REDAKCJA
ADAM GRYCZYŃSKI



Czas zatrzymany 3

TOM II

Nie tylko o szkole

WYBÓR TEKSTÓW ORAZ FOTOGRAFIE
Z TERENÓW NOWEJ HUTY I OKOLIC

NOWOHUCKIE CENTRUM KULTURY 2019

TOM II

Czas zatrzymany 3

Nie tylko o szkole…

WYBÓR TEKSTÓW ORAZ FOTOGRAFIE
Z TERENÓW NOWEJ HUTY I OKOLIC

Redakcja:
Adam Gryczyński

BIBLIOTEKA KRAKÓW
FILIA 48
CWOK
71671

NOWOHUCKIE CENTRUM KULTURY 2019

Akc. 1269/20

SPIS TREŚCI

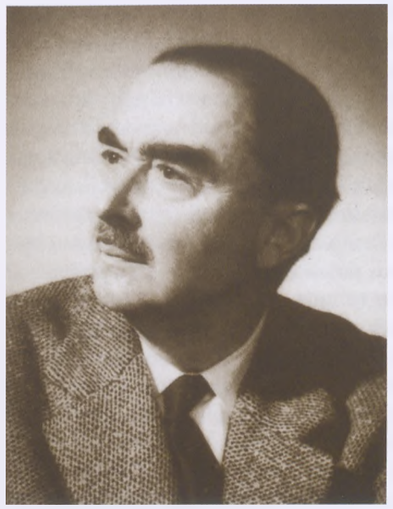
ROZDZIAŁ I – ŁUCZANOWICE ... 6
Andrzej Mycielski – Chwile czasu minionego (fragmenty) ... 7
List ... 11
ROZDZIAŁ II – WADÓW ... 18
Anna Adamska – Wspomnienia o Józefie Rzepeckim i jego żonie Stanisławie ... 19
Józef Rzepecki – Życiorys ... 25
Helena Kotarska – Moje szkolne lata. Wspomnienia z lat 1947-1961 ... 26
„Przyjechałam do Wadowa w 1955 roku i zostałam 21 lat..." – wspomnienia Janiny Szydłowskiej, nauczycielki Szkoły Podstawowej w Wadowie ... 28
ROZDZIAŁ III – RUSZCZA ... 38
ks. Piotr Maroszek – Szkoła początkowa w Ruszczy ... 39
Akta Kościoła Parafialnego Rusieckiego ... 41
Kronika Szkoły Podstawowej Ruszcza-Wadów ... 43
Ewa Goras – Trochę to sercem pisane... Garść wspomnień o ciotce Jadwidze Hausner, która lubiła, by ją babcią nazywać ... 60
Janina Stępniowska – Pamięci Jadwigi Hausner – wieloletniej nauczycielki szkoły w Ruszczy ... 63
Marian Ziomek – Rok 1939. Dwa wydarzenia jednego dnia ... 64
Zofia Suśniak-Skoczek – Moje szkolne lata. Wspomnienia z lat 1941-1947 ... 65
Karolina Żaba – Rodzina Żabów (Branice – Zagaje) ... 66
ROZDZIAŁ IV – BRANICE ... 82
Kronika szkolna z Branic ... 83
Księga Posiedzeń Rady Szkolnej Miejscowej (fragmenty) ... 110
Jan Stanecki ... 113
ROZDZIAŁ V – DOJAZDÓW ... 122
Jan Drewnowski – Kronika osady Dojazdów ... 123
Jan Drewnowski – Szkoła w Dojazdowie ... 128
Kronika szkoły w Dojazdowie ... 151
Marian Kwater – Byliśmy uczniami tej samej szkoły ... 148
Jan Mars – Moje dzieciństwo, moje szkolne lata... ... 151
Aniela Kawula – Wspomnienia ze Szkoły Podstawowej w Dojazdowie ... 152
Karolina Żaba – Rodzina Błachów, Zbrojów i Walerianów z Dojazdowa ... 153
ROZDZIAŁ VI – KOŚCIELNIKI ... 162
ks. Józef Hojnowski – Kościół w Górce Kościelnickiej ... 163
Historia szkoły ludowej w Kościelnikach ... 167
Kronika szkoły ... 175
Helena Ściborowska-Mierzwina – Moja droga ku wiedzy... ... 190
Jacek Mierzwa – Komentarz I ... 195
Helena Ściborowska-Mierzwina – Szkoła w Kościelnikach ... 196
Jacek Mierzwa – Komentarz II ... 198
Stanisław Mierzwa – Urywki życiorysu Heleny Ściborowskiej-Mierzwiny ... 199
Jacek Mierzwa – Komentarz III ... 201
ROZDZIAŁ VII – WOLICA ... 214
Marcin J. Mikulski – Historia Wolicy ... 215
Kronika szkoły w Wolicy ... 216

Szkoła we wspomnieniach ks. Józefa Hojnowskiego ... 226
Maria Bętkowska ... 226
Marta Walczak – Minęły lata beztroski... ... 227
Izabela Podgórska – Słowo na zakończenie ... 228
ROZDZIAŁ VIII – KOCMYRZÓW-LUBORZYCA ... 240
Roman Domański – Refleksje nad dziejami szkolnictwa na ziemi luborzyckiej ... 241
Antonina Ludwig – Wspomnienia o rodzie Adamczyków z Luborzycy ... 246
Joanna Krajewska – Wspomnienie o Stanisławie Ziębcu ... 252
List ... 253
List II ... 255
ROZDZIAŁ IX – GOSZYCE ... 272
Roman Domański – Goszyce ... 273
Z dziejów szkoły w Goszycach ... 274
Kronika szkoły w Goszycach ... 275
Kronika szkoły w Goszycach – załącznik ... 284
Piotr Kowalec – Życiorys ... 285
ROZDZIAŁ X – NOWA HUTA – SZKOŁA PODSTAWOWA NR 88 ... 288
Anna Mroczkowska – Ludzie zawsze uczą się od siebie... ... 289
o. Norbert Paciora (OCist.) – Skąd się tutaj wziąłem i po co? ... 290
Lucyna Olejniczak (Henzelmann) – Moje wspomnienie ... 291
Barbara Andrzejewska – A oto jak wspominam Szkołę Podstawową nr 88 ... 292
por. Jadwiga Woś, ps. „Jagoda" ... 294
Józefa Jacaszek – Stanisław Pater – dyrektor Szkoły Podstawowej nr 88 w Krakowie-Nowej Hucie w latach 1957-1972 ... 294
Stanisław Pater – Ośrodki tajnej oświaty ... 296
ROZDZIAŁ XI – DĄBIE ... 304
Kronika Szkoły im. Bartosza Głowackiego w Krakowie ... 305
Stanisław Szarek ... 309
ksiądz kanonik Jan Matyasik ... 310
Jan Wydro – Wspomnienia ... 310
Eugeniusz Tora – Wspomnienia o szkole ... 311
Kazimierz Tratkiewicz – Wspomnienia z Dąbia ... 312
ks. prof. Józef Tischner – „Dobry, ale..." ... 316
Adam Gryczyński – Wspomnienia dygresyjne ... 317
ROZDZIAŁ XII – SUPLEMENT ... 334
Monika Wołek –Rola edukacji regionalnej we współczesnej szkole ... 335
Leszek Grabowski – Raport dla Urzędu Miasta Krakowa. Przegląd chałup z terenu Krakowa i jego obrzeży pod kątem możliwości ich zakupu i przeniesienia do skansenu ... 339
Adam Gryczyński – „Chałupa u Szpinaka" ... 345
Antoni Łapajerski – Nowohuckie kapliczki, figury i krzyże przydrożne ... 346
Tomasz Machowski – Jeszcze o kolei do Kocmyrzowa i Mogiły: „kocmyrzówka" w dawnych artykułach prasowych ... 349
Tadeusz Maroszek – Zaginiona Atlantyda: „Nowa Huta 1949-2009" ... 353
dr Wojciech Wierzewski – Cała prawda o Nowej Hucie ... 356
Recenzje ... 359
ROZDZIAŁ XIII – ADAM GRYCZYŃSKI – FOTOGRAFOWIE NOWEJ HUTY ... 360
PODZIĘKOWANIA ... 394

Rozdział I

Łuczanowice

ANDRZEJ MYCIELSKI – Chwile czasu minionego (fragmenty)



Andrzej Mycielski

Dzień powszedni w Łuczanowicach

Jak wyglądał mój dzień powszedni w ówczesnych Łuczanowicach i obowiązujący mnie, jako dziecko w owych latach, rozkład godzin? Ustalony on był na ogół dość ściśle i z małymi wyjątkami przestrzegany konsekwentnie. Około godziny dziewiątej rano, po zjedzeniu śniadania w towarzystwie bony i mej młodszej siostry, w pokoju dziecinnym przystępowałem do lekcji. W ciągu czterech klas tzw. normalnych (przypadały na okres wieku od sześciu do dziesięciu lat) nie chodziłem, jak inni chłopcy ze wsi, do szkoły ludowej w Dojazdowie – stojącej, mówiąc nawiasem, na gruncie darowanym przez dwór – ale udzielał mi lekcji jako prywatyście kierownik owej szkoły. Nie mam już dziś jasnego obrazu, czego wówczas uczył mnie pan Lityński, pamiętam tylko, że miałem coś wiedzieć o Kościuszce i Franciszku Józefie, znać pierwszą zwrotkę hymnu „Boże, wspieraj..." i wyliczać bezbłędnie galicyjskie rzeki tej rangi, co Skawa, Raba, Soła itp. Poza tym przypominam sobie, że pan kierownik mocno na mnie krzyczał, nazywając mnie „głupcem" i „durniem", że mnie szarpał szczególnie boleśnie za włosy koło ucha – że raz po wielkiej awanturze, wsiadając do bryczki, wrzasnął z furią do odwożącego go furmana: – *Ten wasz hrabicz to zupełny idiota!* Ale te wszystkie nędze i upadki mało pojętnego ucznia nie miały istotnego znaczenia – kończyły się one bowiem co roku błyskotliwie „tryumfalnym" egzaminem. Zajeżdżałem z moją matką karetką lub powozem przed szkołę w Dojazdowie. Pytał mnie nie kto inny, ale tenże pan Lityński, jego żona i wikary z Ruszczy. Dostawałem znakomite drugie śniadanie[1] i świadectwo ze stopniami od góry do dołu celującymi.

Ale wróćmy jeszcze do mego roboczego przedpołudnia w dniu powszednim, poświęconego również, poza lekcjami, nauce francuskiego. Uczył mnie tego języka w sposób całkowicie swoisty, ale niemniej wyjątkowo skuteczny osiemnastoletni Albert Roger. Był to typowy wychowanek paryskiej ulicy, produkt czerwonego, proletariackiego Paryża, klasyczny *gavroche parisien*. Nienawidził żywiołowo wojska i policji, a jako *libre penseur* – co podkreślał przy każdej okazji – nie lubił także bardzo papieża i księży (tych ostatnich nazywał „wronami"). Jego szkolne wykształcenie równało się właściwie zeru, pisał po francusku z kompromitującymi bykami, nie znał ani składni, ani gramatyki. Równocześnie jednak posiadał wrodzony dowcip i chłonny umysł inteligentnego samouka. Dużo czytał, znakomicie obserwował i mówił o wielu nawet trudnych rzeczach z błyskotliwą bystrością. Oczywiście że „romanista" tego typu co Albert nie miał nic w sobie z mentorskiej mentalności współczesnego lektora. Uczył mnie rozmową, ale bez z góry ustalonego planu, po prostu wśród różnych figlów i zabawy mówił mi to, co mu w danej chwili przyszło na myśl najbardziej pasjonującego. A więc jednego dnia np. tematem konwersacji był właśnie dokonujący się przelot Bleriota nad kanałem La Manche (Albert szalał dosłownie z niepokoju o niego, kiedy mnie o tym informował). Dnia następnego tematem były nie mniej interesujące opowieści o paryskich apaszach i midinetkach, o mrożących krew w żyłach bójkach w podejrzanych lupanarach, o walkach policji z uzbrojonymi w noże dezerterami w obrębie podmiejskich, otaczających jeszcze wówczas Paryż, fortyfikacji. Kiedy Albert zmęczył się tymi opowiadaniami, wynalazł gdzieś na strychu w stercie zakurzonych francuskich miesięczników, noszących nazwę „Journal pour tous", romans kryminalny sprzed pół wieku niejakiego Ernesta Capendu. Słuchałem jego lektury z zapartym oddechem, przejmując się aż do łez nieustannymi napadami zamaskowanych bandytów porywających na przemian dzieci i niewinne dziewice, pełnymi grozy ucieczkami podziemnymi kanałami itp. Zrozumienie tekstu ułatwiały mi bardzo dołączone doń ilustracje – staroświeckie, ale bardzo sugestywne – niejednokrotnie serce moje dodatkowym dreszczem wstrząsające.

Te opowiadania i lektury przerywał niespodziewanie głos, który ściągał mnie gwałtownie z krainy fantazji na ziemię. Był nim dźwięk gongu wzywający nas, dzieci, o pierwszej godzinie na obiad. Jedliśmy go razem

1. Zgodnie z postępującą ewolucją za mych młodych lat nie byli już oni całkiem tacy sami jak w okresie młodości mego ojca i stryjów. Mentor ich, pan Pobudkiewicz, jak opowiadali, bił ich skórzanym pasem do krwi i nie pozwalał im na śniadanie jeść masła, którego smaku właściwie do pełnoletniości nie znali. Kiedy – dorastający już – odrabiali lekcje w altanie ogrodowej, kamerdyner we fraku wołał ich na obiad okrzykiem: – *Panowie, na kaszę!*

z rodzicami przy dużym stole w sali jadalnej i słuchając ich przekomarzania się z Albertem nasiąkaliśmy dodatkowo francuszczyzną. Po obiedzie następowała parogodzinna rekreacja, trwająca aż do podwieczorku. Wówczas, zależnie od pory roku, albo graliśmy w krykieta na gazonie i zbieraliśmy maliny i poziomki w lasku, albo zjeżdżaliśmy z małej górki na saneczkach i lepiliśmy bałwana ze śniegu. Największą jednak rozkoszą dla mnie osobiście – zwłaszcza gdy już byłem trochę starszy – była zabawa w wojsko z kilkunastoma chłopcami wiejskimi. Jako ich komendant wydawałem stanowcze i krótkie rozkazy, a cały oddział uzbrojonych w długie kije Gawlików, Ziembów, Zbrojów i Kasprzyków latał ze mną, rycząc dziko, po ogrodzie. Ale ów „relaks" (mówiąc językiem dzisiejszym) trwał zawsze za krótko, przerywało go nudne jak flaki z olejem odrabianie zadań, przeciągające się do wieczora. Dopiero już całkiem późno po kolacji zaczynało być czasem przyjemnie, kiedy letnią porą przed położeniem nas do łóżka pozwalano nam posiedzieć na ganku; wówczas to, wśród ogarniającej nas stopniowo senności i monotonnego rechotania żab w stawie, wśród odurzającego nas zapachu kwitnącego kapryfolium – wynurzał się nagle Albert z ciemności i zaczynał śpiewać przy akompaniamencie mandoliny. Nie był to właściwie śpiew – bo Albert ściśle biorąc nie miał głosu – ale umiejętnie podkreślana dźwiękiem strun recytacja, śpiewna deklamacja romantycznych piosenek bulwarowych – autentyczna próbka ówczesnego *argot*, przejęta od paryskich muzykantów i tenorów ulicznych.

Albert, powtarzam, nie był wirtuozem ale, jak sam o sobie mówił, umiał dobrze *dire la chanson*. Słuchaliśmy go z przejęciem, kiedy śpiewał nam o sprzedawcy baloników, który na skutek zdrady swej kochanki Ninon dostał pomieszania zmysłów, czy też kiedy sugestywnym półgłosem nucił o biednym arystokracie, wydanym sankiulotom przez zazdrosną o niego Lison. Wśród opiewanych bohaterek przewijały się kolejno ulicznice ginące samobójczo w nurtach Sekwany, wierne i uczciwe midinetki, nieładne nawet, ale „z błękitnym rąbkiem nieba w oczach" lub kapryśne i zimne egoistki, jak owa Lili, przyczyna dezercji z wojska i rozstrzelania kochającego ją nad życie rekruta. To wszystko było oczywiście dla mnie wówczas niezbyt odpowiednie – a nawet wręcz mało budujące – ale podobało mi się bardzo; miało czar tkliwej i urzekającej poezji. Nawet w chwili zasypiania, zapędzony wreszcie niemal siłą do łóżka, odczuwałem jeszcze ciągle ów czar.

Korepetytorzy

Jedną z odmian rodzaju ludzkiego, wyraźnie odcinającą się od innych, stanowili korepetytorzy domowi. Kiedyś, oczywiście nie dziś – bo zgodnie z nieubłaganym prawem ewolucji podzielili oni los dawno wymarłych gatunków i zniknęli z powierzchni ziemi bezpowrotnie. Co po nich pozostało? Poza mocno już obecnie podstarzałymi uczniami pozostało po nich także wiele rzeczy trwałych. Wydaje mi się słuszne twierdzenie, że niemal cały gmach kultury polskiej, w szczególności kultury słowa, zbudowali osobnicy zajmujący się „belferką", że wzniosła go w mozolnym trudzie cała armia nauczycieli domowych, podczas gdy kształceni przez nich panicze mieli w tym udział stosunkowo bardzo skromny. Możemy oczywiście wyłowić wśród powodzi nazwisk jednego lub drugiego hrabiego, jakiegoś Krasińskiego, Cieszkowskiego lub Fredrę, ale są to pozycje wyjątkowe. Cała pozostała lista, na której figurują zarówno Sienkiewicz, jak Żeromski, to niemal same dawne belfry. Belfry, których późniejszy światopogląd polityczny zależał nierzadko od tego, jak byli kiedyś traktowani przez szlacheckich chlebodawców. Ideologiczna barwa czerwona czy też biała to był po prostu rezultat doznanych ongiś (w czasach tzw. ich „kondycji") krzywd i dobrodziejstw, wypadkowa dawnych łask i upokorzeń. Bo korepetytorzy to tylko ludzie, w nierównej mierze wyposażeni w dar wrastania w otoczenie. Jedni z nich, obserwując obce im dotąd obyczaje, pragnęli je nie tylko poznać, ale również przystosować się do nich. Nie wstydzili się swej początkowej ignorancji w wielu rzeczach. Prosząc o informacje, czynili to nie żenując się wcale. Ci w zetknięciu z nieznanym środowiskiem, wsiąkali weń w sposób najzupełniej naturalny, przestawali być w nim obcym ciałem. Drudzy natomiast, nie asymilując się wcale, postępowali wręcz odwrotnie. To była kategoria nadwrażliwców mających w sobie coś z mimozy. Przy lada muśnięciu zamykali się w swym wnętrzu i kurczyli w sobie. Najlżejsze draśnięcie, choćby żartem, ich godności osobistej – tej godności, której nieustannie i pilnie strzegli – było nie tylko obrazą, ale też bolesnym pogłębieniem właściwego im kompleksu niższości. Zamknięci w sobie i stale się dąsający patrzyli z tępą pogardą i spode łba na wszystko, co ich dookoła otaczało. Byli nieokrzesani w towarzystwie nieraz śmiesznie nadęci i, co gorsza, wiedzieli o tym – ale będąc w buntowniczym nastroju nie starali się nawet tego zmienić. Zamiast jeść np. przy obiedzie karczochy i melony jak wszyscy, upierali się połykać je po swojemu, a więc z kolcami i łupinami razem. Ryby krajali nożem, a serwety na złość nie kładli nigdy na kolana, ale podczas jedzenia zostawiali je na stole. Nie mieli nigdy własnej szczoteczki do zębów i gąbki, nie posiadali trykotowych, powszechnie noszonych wówczas „jegerów", ale niesłychanie długie płócienne gacie, wiązane u dołu tasiemkami – w których mieli zwyczaj spać. Oczywiście, że tego rodzaju osobniki w obcym dworze wiejskim były niejednokrotnie dręczone, wyśmiewane, przedrzeźniane przez służbę i dzieci i cierpiały nad tym. Dodatkowo.

Naszkicowane tu przeze mnie dwa warianty to po prostu sylwetki żywych ludzi – portret dwóch młodzieńców, którzy mnie w dzieciństwie kolejno uczyli.

Pierwszym z nich, poprzedzającym następnego w naszym domu o rok jeden, był niejaki Bażan – typ belfra ponurego, idealnie pasującego do opisanego wyżej klasycznego modelu nadwrażliwca. Główną przyczyną dręczącej go nieustannie obsesji było właśnie owo nieszczęsne nazwisko – Bażan! Lękał się ponad wszelką miarę, aby go ktoś przez karygodną nieuwagę czy też, co gorsza, złośliwość nie wymówił inaczej niż trzeba – aby nie zmienił go przypadkiem na Bażant. Poza tym jako „człowiek z wyższym wykształceniem" – co przypominał przy każdej okazji – obawiał się nieustannie tego, aby mu w tej wysokiej godności nie uchybiono. Reprezentując inteligencję miał w swym mniemaniu prawo wymagać odpowiedniego traktowania, mógł, jak sądził, słusznie żądać, aby np. chłopi (których pogardliwie zwał chamami), mijając go na wsi czy na drodze, pierwsi mu się kłaniali, aby służący tak jak państwu czyścił mu buty i prasował ubranie, aby przybyli w gościnę obcy odpowiednio się z nim witali – a, broń Boże, nie tak jak z kimś ze służby. Tak wysoko się nosił, że kiedy w zimie jeździł na łyżwach – a holendrował, trzeba przyznać, sprawnie – spędzał ze stawu z urągliwym wrzaskiem ślizgających się tam chłopców wiejskich, bo ich widoku nie mógł znieść.

Jak reagowano na to wszystko? Reakcja była oczywiście odwrotna niż ta, jakiej się spodziewał. Nienawidzący jego chłopak kredensowy nie chciał mu usługiwać, chłopi ze wsi z antypatią odwracali się od niego i ani myśleli mu się kłaniać, rodzice moi widząc jego stale chmurną twarz unikali z nim rozmowy. Nie chcieli oczywiście go urazić, ale w końcu przyszedł moment, kiedy to niestety nastąpiło. Moja matka, zapytana przy stole o jakieś polowanie w sąsiedztwie, myśląc tylko o tym, żeby się przypadkiem nie pomylić – odpowiedziała jąkając się nerwowo, że „strzelano tam kuropatwy i bażany!" Usłyszawszy to wszyscy obecni ryknęli śmiechem, a moja matka na dobitek zaczerwieniła się straszliwie. Było to jeszcze dodatkowe przypieczętowanie obrazy i okrutnie dotknięty nieszczęśnik tego już nie wytrzymał. Powstał sztywny, jakby kij połknął, gestem pełnym godności odsunął talerz i opuścił jadalnię. Następny incydent, nieco późniejszy, związany ze wspomnianą już ślizgawką, miał przebieg jeszcze bardziej groteskowy. Pod ślizgającym się na stawie w czasie odwilży (pomimo ostrzeżeń) łyżwiarzem lód pewnego razu się załamał i pan Bażan wpadł do wody niemalże po samą szyję. Wówczas chłopcy wiejscy, którymi tak pomiatał, a o których mówił odtąd „ci poczciwcy", wyratowali go z opresji. Podali mu, jak opowiadał później, „żerdkę" i wyciągnęli go na brzeg. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie bolesne obrażenia tylnej części ciała, mocno pokiereszowanej – i gorszy od tego jeszcze zabieg kuracyjny, który miał miejsce zaraz potem. Zastosował go z wielką usłużnością, a zarazem z sadystyczną satysfakcją, kamerdyner Wojciech – w celu ratowania okaleczonego belfra przed niechybnie grożącą mu, jak twierdził, gangreną. Wyciągnął flachę denaturatu, wylał ją na broczące krwią siedzenie znienawidzonego „profesora" i śmiał się w momencie, kiedy tamten darł się dziko: – *Piecze! Piecze!* Ale kariera pana Bażana w naszym domu była już w owym czasie na szczęście bliska końca. Po zamknięciu roku szkolnego i pomyślnym uporaniu się przeze mnie z pierwszą klasą gimnazjalną na własne życzenie zrezygnował z posady, zwalniając miejsce dla następcy.

Został nim bezpośrednio potem pan Kalisz, stanowiący biegunowe przeciwieństwo swego poprzednika. Był to zdolny polonista, który kończył właśnie studia na Uniwersytecie Jagiellońskim i który po stracie ojca, ze względu na konieczność utrzymywania matki, pełnił po nim chwilowo funkcje organisty w Mikluszowicach koło Bochni. Ten przystojny, wesoły i ujmująco naturalny młody człowiek miał czas na wszystko. Natychmiast po obudzeniu się wcześnie rano uprawiał gimnastykę szwedzką, jak również zalecany przez jogów hinduski system wdechów i wydechów. Zapewniał mu on nie tylko (jak twierdził) tężyznę fizyczną, ale również hart ducha – przez odpowiednie ćwiczenie woli. Idealiście mającemu coś w sobie z mickiewiczowskich filaretów, uprawiającemu „eleuterie" Wincentego Lutosławskiego, przede wszystkim oczywiście o ów hart chodziło. Zaraz po tej wstępnej zaprawie i zjedzonym punktualnie śniadaniu, pełen werwy i energii, wzywał mnie pan Kalisz do siebie i zaczynały się trwające do obiadu lekcje. Po bezdusznych korepetycjach poprzednika miały one w sobie dziwny wdzięk i autentyczną świeżość. Mój mistrz uczył wszystkiego wspaniale, ale niektóre przedmioty były mu szczególnie bliskie. Uwielbiał ponad wszystko naszą poezję romantyczną, z którą mnie stopniowo zapoznawał i którą dzięki niemu pokochałem. Żywił wprost pasję do historii polskiej, którą umiał uprzystępnić jak nikt inny i uczynić szczególnie atrakcyjną. Przekazując przyświecający mu ideał piękna i dobra traktował wiedzę szkolną jedynie jako pomost wiodący do niego. Wzbogacał intelekt ucznia, lecz przede wszystkim starał się odpowiednio kształtować jego charakter.

Ale pan Kalisz był, jak zaznaczyłem już, wszechstronny, i obowiązki pedagoga, mimo że spełniane *con amore*, nie absorbowały go bez reszty. W chwilach wolnych malował wcale nie najgorsze impresjonistyczne „plenery", grał z nami w krokieta, a wieczorami brał od mojej matki lekcje bridża – gry nieznanej dotąd, a stającej się modną w owych latach. Wreszcie w każdą niedzielę i święta czy też w inne dnie wakacyjne – ów niezrównanie dobry syn dosiadał o świcie roweru i jechał do matki do rodzinnych Mikluszowic, oddalonych o około 40 km. Tam podczas sumy grał na organach, czasem śpiewał, asystując księdzu przy pogrzebie czy innej jakiejś ceremonii – rozgrywał potem ze starym prałatem

obowiązkową partię preferansa i późną nocą wracał do nas. Niemniej w codziennym kołowrotku zwykłych zajęć nie zapominał o przeszkodzie najtrudniejszej, jaką miał do pokonania, o stojącym przed nim celu życiowym numer jeden. Była nim praca doktorska o poecie doby oświecenia, Kniaźninie, której temat otrzymał już od swego profesora i promotora Ignacego Chrzanowskiego. Straszliwie się męczył, układając wstęp do owej pracy i długo, długo nie mógł wyjść poza przerabiane stokrotnie pierwsze zdanie, które, jak pamiętam jeszcze dziś, tak brzmiało: „Działalność twórcza Franciszka Dionizego Kniaźnina przypada na wiek..." Tak, mistrz mój nie posiadał zbyt lekkiego pióra, ale jako narrator miał w swym repertuarze wiele popisowych, kawałków. Należał do nich np. opis pogrzebu (przy którym pan Kalisz „z urzędu" asystował), mającego coś w sobie z makabry: *Grób był głęboki i piaszczysty, spuszczana na sznurach trumna przechyliła się i otworzyła. Chudy nieboszczyk, w nadmiernie obcisłym ubraniu, wyleciał z niej w komicznych susach i machnąwszy parę kozłów wpadł do rowu. Wszyscy prowadzący kondukt, z księdzem włącznie, tamując śmiech, uciekli w popłochu, a ktoś z rodziny załamawszy ręce jęknął: – O mój chudziosku! Ale cię też pochowali.* Druga historyjka popisowa dotyczyła pewnej żebraczki, którą Kalisz, stojąc przed kościołem, obserwował w czasie odpustu. Dziadówka po zebraniu mnóstwa grosików przeliczyła je i posortowała dokładnie, ułożyła z nich odpowiednie ruloniki, które starannie zawinęła w papier i wsunęła do skórzanego woreczka. Kiedy już po dokonaniu tych czynności jeszcze jakiś chłopek przyniósł jej jednego halerza, babka nie przyjęła go i rzekła dumnie: – *Kasa szlus!*

Ale najciekawsza opowieść pana Kalisza, opowieść, której w owych czasach słuchało się z zapartym tchem, dotyczyła innej sfery przeżyć – znacznie szerszej, związanej z życiem akademickim. Chodziło o tzw. „Zimmermaniadę"; mój nauczyciel osobiście brał w niej niedawno czynny udział jako strona walcząca. Uczestniczył mianowicie w zebraniu lewicy akademickiej, na którym atakowała ona jak najostrzej decyzję senatu uniwersyteckiego o powierzeniu wykładów socjologii księdzu profesorowi Zimmermanowi. Kalisz znajdował się w Collegium Novum, kiedy młodzież rozpoczęła szturm na ów gmach. Wysokie bramy były zamknięte, ale grupy zapaleńców drapiąc się po żelaznych kratach przełaziły okrakiem ponad nimi. Stojąc blisko, Kalisz widział dobrze, jak czyniąca to pełna furii Bujwidówna zawisła na bramie głową na dół, zaczepiwszy się sukienką. Owej sukience młodej sufrażystki fruwającej na wysokościach przypatrywały się – jak twierdził – tłumy gapiów. Potem akcja, opóźniona tym przez moment, potoczyła się w tempie błyskawicznym. Lewica sforsowała bramy i wdarła się do westybulu zatarasowanego przez tzw. narodowców – wśród których znalazł się także i pan Kalisz. Wziąwszy się pod rękę utworzyli oni kordon i starali się bronić przejścia, ale bezskutecznie. Kordon prysnął i „czerwoni" studenci, opanowawszy ostatecznie gmach uczelni, rozpoczęli w nim blokadę. Trwała ona parę dni, gdyż policja przy obowiązującej autonomii uniwersyteckiej była zupełnie bezsilna. Chodziła jedynie po Plantach, przypatrując się biernie prowadzonej tymczasem całą parą „akcji dożywiania". Sympatycy lewicy ratowali nią blokujących gmach studentów, rzucając im celnie w okna żywność z okien sąsiedniej kamienicy. Nad głową austriackiego „polikiera" fruwały bochenki, pęta kiełbasy i parówek, a zgłodniali młodzieńcy, szydząc sobie z niego, porywali je z największą łapczywością.

Jak widać z zacytowanych tu dla przykładu paru próbek opowiadań, mistrz mój nie miał w sobie nic z nudziarza. Czy oznacza to, że pozbawiony był w ogóle jakichkolwiek śmieszności? Oczywiście, że nie – posiadał je, ale należały do rzędu najniewinniejszych. Zabawne było np. przeświadczenie pana Kalisza, że jest niezrównanym mazurzystą, że wykonywane przezeń podskoki i obroty, jakich nauczył się w drugorzędnej szkole tańca, są szczególnie zachwycające. Zdaniem rodziców, którzy wiedzieli jak mazura tańczyć należy i którzy sami jeszcze po staropolsku go tańczyli (w ich mniemaniu tańce narodowe uprawiane tradycyjnie od pokoleń miały w sobie coś niemalże świętego), ewolucje tego typu, charakteru raczej cyrkowego, nie pasowały w ogóle do salonu. Widzę minę mego ojca w chwili, kiedy Kalisz podrzucając w podskoku obie nogi na wysokość nosa zachwala tę figurę, zwaną „nożycami" i zachęca go prostodusznie do naśladowania jej. Drugi mankamencik dotyczył sprawy, wydawałoby się, nieważnej – bo sposobu ubierania się. Stroju zbyt uroczystego na co dzień i nie dostosowanego do okazji. Ten drobiazg, pozornie mało istotny, stał się w konsekwencji przyczyną bolesnego zawodu miłosnego. Pan Kalisz kochał się na zabój w młodziutkiej nauczycielce z odległego o kilometr Dojazdowa i miał u niej duże szanse, ale też, co gorzej, konkurującego z nim rywala. Kiedyś we trójkę wybrali się do Zakopanego i poszli razem aż na szczyt Giewontu. Rywal w jaskrawym stroju sportowym, a mój mentor, niestety, w czarnym żakiecie i meloniku. To zadecydowało o nieszczęściu, bo serduszko panny zdobył ostatecznie sportowiec. Nie ma ideału bez skaz: miał je oczywiście i pan Kalisz – mimo iż tak bliski wyżyn – pierwszy mój, naprawdę drogi ponad wszystko, nauczyciel. We wdzięcznej mej pamięci żyć on będzie zawsze; wiem dobrze, ile mu zawdzięczam.

Kraków, 1976 r.

List

Drogi Panie Adamie,

Z dużym zainteresowaniem przeczytałam załączone przez Pana teksty. Z okresu wojny pamiętam naukę w domu w Łuczanowicach i zawsze emocjonujące nas z moim bratem Jurkiem egzaminy kończące każdy rok w szkole podstawowej w Dojazdowie. Już od 1943 r. były u nas w domu zorganizowane tajne komplety na poziomie gimnazjalnym, na których poza Jurkiem uczyli się Maciek Starzyński, Michał Sapieha i Jerzyk Jezierski. Z uczących najważniejszymi byli pan Jan Przyjemski (wcześniej dyrektor jednego z gimnazjów w Krakowie) i pani Maria Brzezińska (która tuż przed wojną przyjechała ze Stanów Zjednoczonych). Jak dowiedzieliśmy się po wojnie, nazwisko pani Marii było w rzeczywistości inne. Pracowała w służbach wywiadowczych USA.

Bardzo się cieszę, że planuje Pan dołączenie do książki fragmentu wspomnień mojego ojca. W tej chwili przygotowujemy z moim bratankiem Maćkiem Mycielskim wznowienie pamiętników mojego ojca w wersji rozszerzonej o teksty z drugiej książki „Szkice z trzech epok" oraz o znacznie pełniejszą dokumentację fotograficzną.

Pozdrawiam bardzo serdecznie,

prof. Elżbieta Mycielska-Dowgiałło
28 lutego 2010 r.



Prof. Elżbieta Mycielska-Dowgiałło i Adam Gryczyński przed wejściem do pałacu w Łuczanowicach, 17 czerwca 2008 r.



Dwa dwory w Łuczanowicach, lata 20.



Felicja Mycielska z synem Andrzejem przed gankiem starego dworu, na koźle siedzi woźnica – Kacper Twaróg, ojciec Franciszka, nauczyciela ludowego w Luboczy, przed 1920 r.



Paweł Sendor z rodziną, 1917 r.



Janina Natkaniec w dniu I Komunii Świętej, 1936 r.



Elżbieta Mycielska (w rodzinie zwana Bisią), późniejsza profesor geografii, lata 30.



Karolina Natkańcowa z Rybkowskich, Janina Natkańcówna (córka) i Józef Natkaniec, ok. 1930 r.



W majątku państwa Mycielskich w Łuczanowicach, lata 20. lub 30.





Przed starym dworem w Łuczanowicach, 1953 r.



Agata z Pieczonków i Feliks Gawlikowie, lipiec 1943 r. Agata pochodziła z Kościelnik, po ślubie zamieszkali w Łuczanowicach w rodzinnym gospodarstwie Gawlików.



Ks. Józef Kasprzyk z Łuczanowic, dość późno wstąpił na drogę powołania kapłańskiego, bo po trzydziestym roku życia, posługiwał jako kapelan, 1939 r.



Wygląd ołtarza w kaplicy w Łuczanowicach po ponownym ustanowieniu w niej służby Bożej przez ks. Józefa Karkulę, początek lat 60.



Spotkanie z Felicją Mycielską (stoi w środku) z okazji bierzmowania młodzieży, Łuczanowice, ok. 1940 r.



Elżbieta Mycielska-Dowgiałło, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, rektor Wyższej Szkoły Przymierza Rodzin, Łuczanowice, 17 czerwca 2008 r.



Janina Natkaniec (z lewej) wraz z koleżankami: Marią Skoczkówną i Franciszką Gajoszkówną, w tle stajnie dworskie w Łuczanowicach, 1941 r.



Uczestnicy spotkania z prof. Elżbietą Mycielską-Dowgiałło (w I rz. szósta od prawej) przed wejściem do pałacu w Łuczanowicach, 17.06.2008 r.

BIBLIOTEKA KRAKÓW 13 FILIA 63

Rozdział II

Wadów

ANNA ADAMSKA – Wspomnienia o Józefie Rzepeckim i jego żonie Stanisławie

Dzięki wspomnieniom Jerzego Rzepeckiego, jego siostry Haliny Rzepeckiej-Królak oraz Janiny Szydłowskiej – długoletniej nauczycielce w szkole w Wadowie, zachowanym dokumentom i kronice tej szkoły powstała opowieść o człowieku, który tworzył szkołę w Wadowie i poświęcił jej 12 lat swojego pracowitego życia.

Dzieciństwo i młodość

Józef Rzepecki, bo o nim tu mowa, choć urodził się na początku XX w. w Podgórzu, ma swe korzenie w jednej z podkrakowskich wsi. Oboje jego rodzice, Wojciech Rzepecki – pracownik kolei i Maria ze Stępniowskich, pochodzili z Ruszczy. Doczekali się licznej gromadki potomstwa. Józef miał siedmioro rodzeństwa: dwie siostry Marię i Stasię oraz pięciu braci: Władka, Kazika, Janka, Stefanka i Karola, zwanego w rodzinie Lolkiem. Najmłodsze dziecko Rzepeckich zmarło w czasie porodu.



Józef Rzepecki

Wydarzeniem, które miało wpływ na dalsze życie, ukształtowanie postawy i wybór drogi życiowej Józefa była śmierć matki. Maria Rzepecka zmarła w czasie wielkiej epidemii hiszpanki w 1920 r., zostawiając siedmioro dzieci. Najstarsza córka padła również ofiarą tej strasznej choroby. W chwili śmierci matki Józef miał 15 lat – urodził się bowiem 18 sierpnia 1905 r. – i szybko musiał wydorośleć, by zaopiekować się młodszym rodzeństwem. Wojciech Rzepecki ożenił się po raz drugi z Katarzyną Tarnowską. Razem z nią i pięciorgiem wspólnego potomstwa mieszkał w Ruszczy, podczas gdy dzieci z pierwszego małżeństwa pozostały pod opieką Józefa w Podgórzu. Józef miał wielkie poczucie obowiązku i odpowiedzialności za powierzone sobie rodzeństwo. Gdy ksiądz Józef Zastawniak – od 1924 r. wikariusz w parafii św. Józefa w Podgórzu, z którym przez całe życie łączyły go bardzo przyjazne, serdeczne stosunki – zaproponował mu, by poszedł do seminarium duchownego, odmówił, tłumacząc swa decyzję troską o rodzeństwo. Do końca pozostał dla swoich podopiecznych wielkim autorytetem. Rodzeństwo zawsze okazywało mu wdzięczność za lata troski, opieki i trudu wychowawczego.

Jego edukacja przypadła na bardzo trudny okres I wojny światowej i początek odbudowy państwa polskiego. *Na wykształcenie moje złożyły się: 4 klasy szkoły ludowej, 3 klasy gimnazjum i pięcioletnie seminarium nauczycielskie, ukończone w Krakowie w 1926 r.* – wylicza adept sztuki pedagogicznej. Józefowi nie było łatwo pogodzić obowiązki wobec rodzeństwa z nauką w gimnazjum, a potem w seminarium. Po ukończeniu Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Męskiego z egzaminem dojrzałości, zdanym 20 maja 1926 r., nie mógł znaleźć pracy na miejscu, więc władze oświatowe wysłały go na Białoruś. Gdy wyjechał z Krakowa, jego dwaj najmłodsi bracia, Stefanek i Lolek, zamieszkali z ojcem i jego drugą żoną w Ruszczy, a pozostałe rodzeństwo usamodzielniło się. On sam miał wówczas 21 lat i otwierał się przed nim nowy rozdział w życiu. U progu dorosłości stanął z dyplomem zapewniającym mu własny, choć niełatwy kęs chleba oraz bagażem doświadczeń niełatwego okresu dzieciństwa i dorastania. Jak się wówczas prezentował? Miał 172 cm wzrostu, owalną twarz o pociągłej brodzie, krótki nos i małe usta, spod jasnych brwi spoglądały szare oczy, włosy ciemnoblond, proste i gęste zaczesywał do góry.

Na kresowych placówkach oświatowych w Mickiewiczach, Horodyszczu, Podlasiu

W swoim życiorysie Józef Rzepecki tak oto pisze o kolejnych etapach swojego pełnego wyzwań życia oraz swojej pracy pedagogicznej i społecznej: *Od 1.VIII.1926 pracowałem w powiecie baranowickim województwa nowogródzkiego w następujących szkołach: dwuklasowa szkoła powszechna w Mickiewiczach, gm. mołczadzka; siedmioklasowa szkoła powszechna w Horodyszczu, gm. horodyska; publiczna szkoła powszechna II stopnia organizacyjnego w Podlesiu Wielkim, gm. lachowicka. W międzyczasie tj. od 15. VII. 1928 do 23. IX. 1929 odbyłem czynną służbę wojskową w Szkole Podchorążych w Berezie Kartuskiej. W 1930 r. ożeniłem się i od tej chwili pracowałem z żoną w jednej szkole. W czasie swej praktyki nauczycielskiej pełniłem obowiązki kierownika szkoły III-go stopnia przez jeden rok w latach 1934/35 i od 1937 do mobilizacji tj. do marca 1939 byłem kierownikiem szkoły II stopnia organizacyjnego w W. Podlesiu.* Od 1 września 1926 r. był członkiem Związku Nauczycielstwa Polskiego.

W czasie pobytu na Białorusi Józef Rzepecki spotkał swą przyszłą żonę, Stanisławę Pawulską, również nauczycielkę. Pochodziła ze Stanisławowa i po ukończeniu seminarium nauczycielskiego dostała posadę we wsi Wiedrowicze. Była to wieś zagubiona wśród leśnej głuszy, oddalona o 400 km od domu rodzinnego. Tutaj Stanisława przeżyła niebezpieczną przygodę. Otóż sanie, którymi jechała, powożone przez miejscowego chłopa, zostały zaatakowane przez watahę wilków. W tej dramatycznej sytuacji chłop zachował jednak zimną krew i rozpłatał napastnikowi łeb siekierą. Matka bardzo ubolewała, że Stanisława pracuje tak daleko od domu. Szkoła w Wiedrowiczach mieściła się w tradycyjnych, drewnianych, krytych strzechą chatynkach. Tam też odwiedzał Stanisławę Józef Rzepecki, starając się o jej rękę.



Stanisława Rzepecka

Po ślubie w 1930 r. małżonkowie zamieszkali w Horodyszczu koło Baranowicz, gdzie przyszły na świat ich dzieci: Jerzy (1932) i Halina (1936). Horodyszcze, miasteczko położone na Wysoczyźnie Nowogródzkiej, nad górnym biegiem rzeki Serwecz, przy szosie z Baranowicz do Nowogródka, w okresie międzywojennym było siedzibą gminy w powiecie baranowickim województwa nowogródzkiego i liczyło około 4 tysiące mieszkańców, w większości Żydów. Obok Żydów w Horodyszczu mieszkali Poleszucy i Polacy. Społeczności te żyły na ogół zgodnie, choć ze strony Polaków zdarzały się wypadki dokuczania Żydom. Znajdowały się tutaj urzędy, szkoła, kościół katolicki, cerkiew i cheder. Rodzina Rzepeckich najpierw mieszkała w mieszkaniu wynajętym u Żyda, potem u Poleszuka Mikołaja Korotaja, gdzie wynajmowała dwa pokoje, a następnie w mieszkaniu przy szkole. Z Poleszukami Rzepeckich łączyły przyjazne stosunki. Mikołaj Korotaj, grekokatolik, trzymał do chrztu syna Józefa Rzepeckiego – Jerzego. Zaproszony na ojca chrzestnego przyjaciel Józefa Rzepeckiego, Józef Skubida, spóźnił się na tę uroczystość, ponieważ w drodze do Horodyszcza zepsuł mu się rower motorowy. Z Józefem Skubidą, kolegą z seminarium nauczycielskiego z Krakowa, Józef spotkał się na Białorusi, potem razem przebywali w niemieckich obozach jenieckich. Ich przyjaźń trwała całe życie.

Praca społeczna, oświatowa i doskonalenie zawodowe zajmowały ważne miejsce w jego życiu. Swe nauczycielskie powołanie realizował również nawet wówczas, gdy okoliczności zewnętrzne zupełnie temu nie sprzyjały. *Do roku 1935 cały wolny czas poświęcałem na pracę w organizacjach szkolnych, jak chór, kółko teatralne oraz bardzo dużo udzielałem się w pracy pozaszkolnej: spółdzielczość, świetlica powszechna, komitet budowy szkoły, teatr amatorski, praca w ognisku ZNP. Od 1935 r. zwróciłem większą uwagę na samokształcenie, rezultatem czego jest ukończenie przeze mnie do 1939 r. grupy A i grupy B wychowania fizycznego na korespondencyjnym WKN (Wyższy Kurs Nauczycielski) w Wilnie i Warszawie.* Józef Rzepecki, od 1 stycznia 1933 r. mianowany podporucznikiem rezerwy, należał do Związku Strzeleckiego, organizacji społeczno-wychowawczej powiązanej z obozem Józefa Piłsudskiego, która miała na celu szkolenie młodzieży w zakresie wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego. *Przed wojną, gdy mieszkaliśmy na Białorusi, podczas uroczystości państwowych, tato zawsze szedł na czele defilady oddziału strzelców* – z dumą wspomina ojca pan Jerzy. Maszerowano z kościoła pod pomnik Józefa Piłsudskiego, który stanął na miejscu posągu cara Mikołaja. Tutaj pod pomnikiem Marszałka odbywały się uroczystości oficjalne, podczas których chór, prowadzony przez Józefa Rzepeckiego, śpiewał na cztery głosy pieśni patriotyczne. Jako rezerwista odbywał regularnie szkolenia wojskowe w swoim macierzystym pułku. Gdy Józef i Stanisława podczas wakacji w 1937 r. przyjechali do Krakowa w odwiedziny do krewnych, wzięli udział w akcji sypania kopca Józefa Piłsudskiego na Sowińcu. Do opieki nad dziećmi Jerzym i Halinką Józef sprowadził z Krakowa swoją siostrę Stasię, która wkrótce wyszła za mąż za Hilarego Bieniarza i w ten sposób również zadomowiła się na Kresach. Urodziło im się dwoje dzieci: Anna i Janusz.

Wojenna rozłąka

Wojna rozdzieliła rodzinę Rzepeckich. Ich rozłąka, w czasie której Józef tułał się po obozach jenieckich w Niemczech, a jego żona i dzieci po kraju nękanym działaniami wojennymi, trwała ponad pięć lat. Przed wybuchem wojny mieszkali w Podlesiu Wielkim, skąd do Klecka było około 15 km. Dla nich wojna rozpoczęła się 23 marca 1939 r., gdy Józef został zmobilizowany. Musiał opuścić dom w momencie otrzymania rozkazu o powołaniu do służby. Wsiadł więc na wóz, który zajechał po niego pod szkołę i udał się do swej macierzystej jednostki tj. 78 Baranowickiego Pułku Piechoty. Od tamtej pory do wybuchu wojny Józef odwiedził rodzinę dwukrotnie: w maju, gdy żona musiała się poddać operacji wyrostka robaczkowego i w sierpniu, gdy przyjechał do Stanisławowa, gdzie żona z dziećmi spędzała wakacje, by się pożegnać przed wyruszeniem na front. Jako podporucznik brał czynny udział w kampanii wrześniowej, walcząc pod Mławą, nad Narwią, a w dniach od 14 do 27 września w oblężonej Warszawie. Po kapitulacji stolicy dostał się do niewoli niemieckiej, z której został uwolniony dopiero przez wojska brytyjskie 29 kwietnia 1945 r.

Pożegnanie z Podlasiem

My zostaliśmy w Podlesiu. Mieliśmy wielkie szczęście – wspomina pan Jerzy – *ponieważ wielu polskich osadników, którzy zamieszkali w Podlesiu i jego okolicy w okresie międzywojennym, zostało wywiezionych na Sybir. Ich deportacja rozpoczęła się zimą 1940 roku. Ludzie zgromadzili się na głównej drodze. Tutaj stały sanie, którymi mieli być wiezieni na stację kolejową. Nim sanie zniknęły za zakrętem drogi dało się słyszeć, jak młody chłopak, zagrał na skrzypcach „Jeszcze Polska...". Później już nigdy tych ludzi nie spotkaliśmy. Pewnie rozproszyli się po bezkresnej azjatyckiej części „nieludzkiej ziemi". Naszej mamie udało się wyprosić u władz rosyjskich wyjazd na Ukrainę, skąd pochodziła. W takich okolicznościach w lutym 1940 roku opuściliśmy Białoruś. Na pożegnanie miejscowi ludzie, w dowód sympatii, podarowali nam wóz pełen żywności.* W Horodyszczu na Białorusi pozostała siostra Józefa Rzepeckiego – Stanisława Bieniasz wraz z rodziną. Jej los nie oszczędził. Podobnie jak tysiące Polaków padła ofiarą brutalnego terroru, jaki towarzyszył eksterminacyjnej polityce Niemców i Białorusinów wobec naszego narodu.

Zamordowana w Kołdyczewie

Gdy na Białoruś wkroczyła armia niemiecka, odżyły separatystyczne dążenia Białorusinów, którzy pod protektoratem Hitlera dążyli do stworzenia niezależnego państwa białoruskiego, którego namiastką był Generalny Komisariat Białorusi ze stolicą w Mińsku, obejmujący województwa nowogródzkie, poleskie i zachodnie obrzeże mińszczyzny. Mając wsparcie w niemieckich mocodawcach, Białorusini przystąpili do haniebnej eksterminacji ludności polskiej i brutalnej białorutenizacji całego aparatu administracji terenowej na Białorusi, który przed 1939 r. był zdominowany przez Polaków. Jednym z działań zmierzających do realizacji tego celu, obok deportacji na Syberię i wywózki na roboty do Niemiec, było powstanie obozu śmierci w Kołdyczewie koło Baranowicz, kilka kilometrów od Zaosia, miejsca urodzenia Adama Mickiewicza. Tam właśnie zamordowana została Stanisława Bieniasz. Gdy do domu Bieniaszów zapukała białoruska milicja, Hilarego, który działał w partyzantce, nie było w domu. Skoro go nie zastali, zabrali żonę. Ich nieletnie dzieci, Anna i Janusz, uratowały się, uciekając przed siepaczami. Gdy ktoś raz trafił do tego obozu nie było już dla niego powrotu. Każdy z zatrzymanych z góry był przeznaczony na stracenie i nie było wypadku zwolnienia kogokolwiek spośród 22 tysięcy więźniów: mężczyzn, kobiet, dzieci, starców, ludzi różnych zawodów i pochodzenia społecznego, przeważnie narodowości polskiej. Wszyscy ponieśli śmierć w kołdyczewskim obozie koncentracyjnym, który działał w latach 1942-1944.

„Wojna niemiecko-rosyjska zastała nas w Stanisławowie"

Po przybyciu na Ukrainę Stanisława Rzepecka z dziećmi zamieszkała we wsi Wiktorowo u popa grekokatolickiego, gdzie podjęła pracę w miejscowej szkole. W pamięci Jerzego utkwił piękny krajobraz pocięty jarami, z rzekami płynącymi ich dnem. Jurek razem z mamą chodził do szkoły, zaś Halinka okresowo przebywała w Bednarowie u cioci Julii Pęcakowej. Na Ukrainie panowały wrogie wobec Polaków nastroje. Spodziewano się, że po wkroczeniu Niemców Ukraińcy zaczną mordować Polaków. Jakiś życzliwy Rusin ostrzegł Stanisławę Rzepecką, że „Lachiw budut rizaty". Wówczas wyjechali do rodziny w Stanisławowie, gdzie otrzymali schronienie i pomoc babci Pawulskiej. 22 czerwca 1941 r. wojska niemieckie wkroczyły na Ukrainę, przeganiając bolszewików na stepy. *Pamiętam, jak rozpoczęła się wojna niemiecko-rosyjska. Szedłem w procesji przez miasto, by wraz z innymi dziećmi przystąpić do pierwszej komunii świętej. Wtem na niebie pojawiły się niemieckie samoloty i zaczęły bombardować miasto. Po tych nalotach pozostały jamy na terenie miasta.* Z początkiem lipca weszły do Stanisławowa doborowe pułki węgierskie, mające osłaniać główne natarcie Wehrmachtu na Kijów. W dniach 8-18 sierpnia 1941 r. aresztowano i rozstrzelano w Czarnym Lesie 800 przedstawicieli polskiej inteligencji ze Stanisławowa i okolic, w tym nauczycieli wszystkich typów szkół, prawników, lekarzy, księży, handlowców i inżynierów. Potem nastąpiła segregacja ludności miasta. Stanisławę Rzepecką zabrano na przymusowe roboty na terenie miasta. Zaraz po wkroczeniu Niemców do Stanisławowa wymordowano żydowską inteligencję. Żydów, którzy stanowili około połowy mieszkańców miasta, zamknięto w getcie. W czasie Wielkanocy 1943 r. olbrzymią część Żydów wyprowadzono z getta na cmentarz żydowski i tam rozstrzelano. *Siedziałem wówczas u babci na strychu i słuchałem, jak terkoczą karabiny maszynowe, wyrzucając kolejne, śmiertelne, serie naboi. Strzały słychać było cały dzień i jeszcze trochę* – tak zapamiętał to wydarzenie Jerzy Rzepecki. Ciała zamordowanych pochowano w rowach przez nich samych wykopanych na rozkaz hitlerowców. Tylko nieliczni uratowali się z tego pogromu. *Gdy Niemcy przesunęli się na wschód w 1944 roku, mój wujek Zygmunt Pawulski – kolejarz, postarał się o nasz wyjazd do Krakowa. Ja, moja*

siostra Halina i mama oraz ciocia Hela Stryjska z dwójką dzieci wyjechaliśmy do Krakowa, gdzie mieliśmy rodzinę – najbliższych krewnych ze strony ojca.

Więzień oflagu

Józef Rzepecki przebywał w sześciu obozach jenieckich dla oficerów na terenie Niemiec: w Hoenstein, Kolditz, Neubrandenburg, Preuzlau, Grossborn i Delmenhorst. Z obozu do obozu jeńcy byli pędzeni na piechotę, czasami przez kilka dni. Żywiono ich gotowanymi ziemniakami lub samymi łupinami. Będąc w niewoli niemieckiej ani na chwilę nie zapomniał, że jest polskim nauczycielem. Zdobywał kolejne kwalifikacje zawodowe, wiele uwagi poświęcał samokształceniu, a także uczył innych. Nadzieja, że umiejętności te wykorzysta po powrocie do kraju w wolnej Polsce pomagała mu przetrwać trudny okres zniewolenia. Po powrocie do kraju tak pisze o tym etapie życia: *Przez cały czas pobytu swego w niewoli począwszy od 1940 r. pracowałem nad sobą. I tak dokończyłem WKN uczęszczając normalnie na wszystkie wykłady z działu A i z działu B: geografię i matematykę, egzamin natomiast składałem tylko z geografii. Po ukończeniu WKN zapisałem się na dwuletnie Studium Pedagogiczno-Społeczne zorganizowane na wzór państwowej instytucji nauczania. Studium ukończyłem złożeniem wszystkich egzaminów i przedłożeniem pracy dyplomowej na temat: „Ustrój szkolnictwa a jedność kulturowa narodu" 30 września 1944 roku.* 31 grudnia 1941 r. ukończył kurs prasowy, w trakcie którego zapoznawał się z zagadnieniami dotyczącymi prasy, dziennikarstwa, drukarstwa, prawa prasowego i autorskiego, filmu i radia. *Ponadto* – dodaje – *brałem czynny udział w pracach Koła Nauczycielskiego, koła Zagadnień Zawodowych, istniejących przez cały czas niewoli w obozach.*

Pod koniec kwietnia 1945 r. obóz w Delmenhorst został wyzwolony przez wojska brytyjskie, a w maju obozy zostały oddane pod władzę Polskich Sił Zbrojnych na terenach okupowanych Niemiec. Byli więźniowie przeszli pod opiekę Polskiego Ośrodka Oficerskiego. W sąsiedztwie Delmenhorst istniało zgrupowanie ludności cywilnej wywiezionej na roboty, dla której Józef Rzepecki był jednym z organizatorów polskiej szkoły, a potem jej nauczycielem: – *Po uwolnieniu z niewoli aż do powrotu do kraju brałem czynny udział w pracy pedagogicznej na terenie obozów cywilnych w strefie okupacyjnej brytyjskiej. Należałem i brałem czynny udział w pracach Komitetu Powrotu do Kraju.*

W Ruszczy i Branicach

Po wyjeździe ze Stanisławowa żona Józefa Rzepeckiego wraz z dziećmi zamieszkała w Ruszczy pod Krakowem u Stefana Rzepeckiego. W Ruszczy znaleźli schronienie i pomoc ze strony krewnych. Tutaj w urzędzie gminnym w latach 40. pracował brat Józefa – Karol Rzepecki. Z kolei Kazimierz Rzepecki pomagał Rozalii Ziaja, żydówce ukrywającej się w domu krewnej Honoraty Wróbel ze Stępniowskich, dostarczając jej żywność. Najstarszy brat Józefa – Władysław Rzepecki (1902-1941), z zawodu kucharz, zginął w obozie koncentracyjnym w Auschwitz. Z tego okresu w pamięci Jerzego Rzepeckiego utkwiła taka oto okupacyjna scenka: *W czasie kazania księdza Stanisława Sikory do kościoła wpadł jakiś chłop i krzyknął: „Chłopy uciekać! Niemcy!". Ku zdumieniu księdza dosłownie po chwili w kościele nie było już ani jednego mężczyzny. W obawie przed łapanką ukryli się w zbożach, choć później się okazało, że alarm był fałszywy. Po zielonych świątkach w maju 1944 roku przenieśliśmy się do Branic.*

Pani Halina, wówczas ośmioletnia dziewczynka, tak zapamiętała pierwsze lata po opuszczeniu Kresów: – *W roku szkolnym 1944/1945 mama podjęła pracę w szkole w Branicach, a ja uczyłam się tam w drugiej klasie. Tam przeżyliśmy wyzwolenie. Zamieszkaliśmy w mieszkaniu przy szkole. W Branicach pracowała wtedy pani Józefczak, która odstąpiła nam jeden z dwóch pokoi. Korzystaliśmy też z jej kuchni. Kierowniczką zaś była pani Slaska, która mieszkała na Woli – przysiółek Branic, u krewnych – państwa Rozowskich. Przez kolejny rok szkolny mama pracowała w szkole powszechnej w Ruszczy. Zamieszkaliśmy wówczas w organistówce, gdzie zajmowaliśmy jedno pomieszczenie. Oprócz nas mieszkał tam emerytowany organista pan Sendrakowski, który pomagał panu Michno, swemu następcy, doskonalić umiejętność gry na organach. W Ruszczy przez jakiś czas pracowały trzy nauczycielki: Jadwiga Hausner – kierowniczka, Stefania Radel oraz nasza mama.* Jadwiga Hausner, nauczycielka w Ruszczy od 1923 do 1963 r., w latach 1933-1949 pełniła tutaj funkcję kierowniczki. Wysoka, postawna blondynka o dość ostrych rysach twarzy, mocnym głosie i niespożytej energii była animatorką życia kulturalnego. Mieszkała przy szkole, zajmując dwa pomieszczenia z oknami wychodzącymi na stronę południową. Przez jakiś czas przebywała u niej siostrzenica, Helenka Korbielówna, która chodziła najpierw do szkoły w Ruszczy, a potem w Wadowie. *Pani Hausner sama nie założyła rodziny. Opowiadała mi* – przypomina pani Janina Szydłowska *że uczyła się na Śląsku, gdzie absolwentki, kończąc seminarium nauczycielskie, musiały podpisać oświadczenie, że nie będą zakładać rodzin.* Po śmierci dziekana Leona Katany w 1953 r., jego siostra, Albina Błonarowicz, również w starej rusieckiej szkole znalazła dach nad głową. Pani Błonarowicz wraz z mężem Stanisławem, sędzią Najwyższego Trybunału Administracyjnego, przybyła do Ruszczy po tym, jak zostali wysiedleni z Warszawy. W latach 40. i 50. uczyła religii w szkołach na terenie rusieckiej parafii.

Powrót do kraju

Gdy mieszkaliśmy w Ruszczy – wywołuje z pamięci wydarzenie sprzed 65 lat pani Halina – *pewnego listopadowego wieczoru 1945 roku rozległo się pukanie do okna*

szkoły, gdzie mama prowadziła właśnie zajęcia na kursie dla analfabetów. To tato wrócił wreszcie z niewoli! Jakaż radość! Przyjechał razem ze swoim bratem Kazimierzem, zatrzymując się po drodze w Krakowie.

Powrót Józefa Rzepeckiego do wyniszczonego wojną kraju i odnalezienie się potem w nowej rzeczywistości nie było łatwe. Z goryczą pisał o tamtym trudnym czasie, gdy po wielu latach niewoli, utraciwszy dotychczasowy dorobek życia, nie mógł znaleźć w kraju pracy: *Do kraju wróciłem 11. XI. 1945 r. Ponieważ żona moja pracowała wówczas jako nauczycielka w Ruszczy, powiat krakowski, rozpocząłem starania o posadę w tym powiecie. Mimo, że brak było szkół i nauczycieli, nie mogłem przez kilka miesięcy otrzymać pracy. Później się dowiedziałem, że za wcześnie wróciłem do kraju. Obecnie stanąłem przed trudnym problemem życiowym. Mam żonę i dwoje dzieci. Wprawdzie żona jest również nauczycielką, lecz wyniszczona na skutek działań wojennych, znajduje się w gorzej niż opłakanych warunkach materialnych. Syn ma już lat 13 i uczęszcza do I klasy gimnazjalnej, córeczka lat 9 i jest obecnie w klasie III szkoły powszechnej. Uważam za swój obowiązek zaopiekowanie się rodziną, jak również oddanie swoich sił pracy wychowawczej, do której posiadam i zamiłowanie, i odpowiednie przygotowanie. Chciałbym, by praca, do której staję, dała mi możliwość rozwiązania tych dwóch kwestii, jednej natury osobistej, tzn. umożliwienie mi życia rodzinnego, i drugiej – odpowiednich warunków dla pracy zawodowej.*

Początki szkoły w Wadowie – strajk szkolny

Od 1946 r. państwo Rzepeccy pracowali w szkole w Wadowie. W maju 1946 r. władze zadecydowały o przeniesieniu szkoły w Ruszczy do opuszczonego dworu w Wadowie, ponieważ budynek (stary, mały i przy gościńcu) nie był przystosowany do prowadzenia w nim nauki. 1 września obowiązki nauczyciela i funkcję organizowania szkoły w resztówce w Wadowie powierzono Józefowi Rzepeckiemu, który został przeniesiony ze szkoły w Luboczy, gdzie pracował od 1 lutego 1946 r. W Wadowie przepracował 12 lat, do 1 września 1958 r.

Mieszkańcy Wadowa decyzję o powstaniu szkoły w ich miejscowości przyjęli entuzjastycznie. Otwarcie szkoły stanowiło duże wyróżnienie dla wsi, podniesienie jej znaczenia i prestiżu, a przede wszystkim było ułatwieniem dla dzieci, które nie musiały pokonywać codziennie pieszo długiej drogi do szkoły. Natomiast to postanowienie władz napotkało na ostry sprzeciw mieszkańców Ruszczy, którzy domagali się pozostawienia w dawnej szkole klasy pierwszej i drugiej. W związku z negatywnym stanowiskiem władz w tej sprawie rozpoczął się strajk szkolny, który trwał przez dwa miesiące, od 4 września do 4 listopada 1946 r. Wreszcie delegacja wyjechała do Warszawy, do Ministerstwa Oświaty i uzyskała zezwolenie na pozostawienie klas młodszych w Ruszczy. I tak w Wadowie pozostała filia dla dzieci wadowskich, a w Ruszczy główna szkoła dla dzieci rusieckich.

Gdy jakieś dziecko z Ruszczy próbowało dostać się do szkoły w Wadowie, było obrzucane kamieniami przez inne dzieci, które w ten sposób prześladowały łamistrajków. Niektórym jednak udawało się jakoś niepostrzeżenie przemknąć do wadowskiej szkoły. Wśród tych uczniów były dwie dziewczynki: Teresa Bysińska, późniejsza nauczycielka szkoły w Wadowie i Janina Bochenek, które nie ulękły się czyhających przy drodze łobuzów. Dzieci z Ruszczy do szkoły w Wadowie nie przyszły: starsze klasy poszły do Wyciąży, a naukę na miejscu kontynuowały dzieci klas młodszych. Po utworzeniu w Wadowie filii szkoły w Ruszczy pani Hausner, pełniąca obowiązki kierowniczki szkoły, przychodziła do Wadowa na konferencje lub na hospitacje. Najpierw w Wadowie było sześć klas, a siódmoklasiści uczęszczali do szkoły w Luboczy. *Gdy przyjechaliśmy do Wadowa, nie było jeszcze ławek. Po opuszczeniu dworu przez właścicieli, został on zdewastowany. Nie było klamek w drzwiach, szyby były powybijane. W jednej z sal przy dawnej kuchni dworskiej, gdzie były trzy olbrzymie, od sufitu do ziemi, szafy kredensowe wmurowane w ściany, stał długi stół, a przy nim stołki i paczki po owocach. Pierwsze lekcje odbywały się przy tym stole, a siedziało się na tych paczkach. Ławki przywieziono później. Rodzice i dzieci brali udział w meblowaniu szkoły* – wspomina pani Halina.

Wzrost znaczenia szkoły w Wadowie

W 1949 r. do szkoły w Wadowie przyszło 40 dzieci z Łuczanowic, które uczyły się dotychczas w szkole w Dojazdowie. Wraz z nimi przyszła Eleonora Wokal – kierowniczka tej szkoły w latach 1940-1949, uczyła tutaj do 1952 r. W ten sposób szkoła w Wadowie znacznie się rozrosła, od roku szkolnego 1949/1950 stała się szkołą siedmioklasową i tym samym zyskała na znaczeniu w stosunku do niewielkiej, dwuklasowej szkoły w Ruszczy. Józef Rzepecki został de facto kierownikiem siedmioklasowej szkoły w Wadowie, której filią stała się szkoła w Ruszczy. We wrześniu 1956 r. liczba dzieci jeszcze wzrosła, gdyż przybyły dzieci pracowników PKP, którzy zamieszkali w nowo wybudowanych blokach w Wadowie. W następnym roku w szkole w Wadowie i Ruszczy łącznie uczyło się 186 dzieci, w tym aż 51 pierwszoklasistów, co było zjawiskiem niebywałym w tej placówce.

Oprócz sprawowania funkcji kierownika szkoły, Józef Rzepecki uczył wielu przedmiotów: historii, fizyki, matematyki i muzyki. Nauczyciel wówczas musiał był wszechstronny. W seminarium obowiązkowo musiał nauczyć się gry na jakimś instrumencie. Umiejętność gry na skrzypcach wykorzystywał podczas lekcji muzyki, prowadząc chór, który uświetniał uroczystości szkolne. Był opiekunem Spółdzielni Uczniowskiej, koła

LOK i drużyny harcerskiej. Praca w kancelarii szkolnej pochłaniała mu mnóstwo czasu. Pracował do późnych godzin nocnych, na początku przy lampie naftowej. Stanisława Rzepecka uczyła języka polskiego, religii, prowadziła bibliotekę, koło PCK, przygotowywała jasełka i przedstawienia.

Praca społeczna na terenie gminy Ruszcza i dzielnicy Nowa Huta

W latach 40. i 50. oprócz pracy dydaktyczno-wychowawczej i kancelaryjno-biurowej Józef Rzepecki działał intensywnie na gruncie społecznym. *W wyżej wymienionym okresie* – pisze – *brałem czynny udział w pracy społecznej na terenie gminy Ruszcza. Byłem gminnym inspektorem do walki z analfabetyzmem, przewodniczącym Komisji Oświaty przy gminnej Radzie Narodowej. Prowadziłem pracę oświatową na terenie całej gminy. Byłem członkiem zarządu Ogniska ZNP.* W latach 50. wiele czasu poświęcał na działalność pozaszkolną w okresie wyborów do sejmu, do komitetów blokowych. Pracował w różnych komitetach osiedlowych, był nawet poborcą podatkowym. *Ze spraw gospodarczych najwięcej czasu zabierały starania o światło elektryczne. Jeżeli dodamy do tego pracę kancelaryjno-biurową mamy obraz pracy kierownika szkoły. Nic też dziwnego, że dzień roboczy kierownika szkoły to 16 godzin, nie wyłączając niedziel i świąt.* Józef Rzepecki, wraz ze starszymi uczniami i niektórymi rodzicami, kopał doły pod słupy, na których miały być rozpięte druty przewodzące prąd. Zaś co do pracy biurowej, to w tych czasach szkoły nie zatrudniały sekretarek, ich obowiązki pełnili kierownicy, więc sam prowadził kancelarię.

Pan Rzepecki przeprowadzał kolejne remonty i modernizacje budynku dawnego dworu, w którym mieściła się szkoła. Działania te obejmowały: w 1950 r. poprawienie kominów i dachu, przebudowę tarasów (ganków), budowę nowych i odnowienie starych pieców kaflowych, w 1957 r. odnowienie elewacji. Dzięki staraniom kierownika szkoły i jego współpracy z Komitetem Opiekuńczym PPRK Nr 9 (Przedsiębiorstwo Państwowych Robót Kolejowych) oraz Dzielnicową Radą Narodową, we wrześniu 1952 r. zbudowano linię elektryczną do szkoły, a rok później, 1 listopada 1953 r., w szkole zaświeciły pierwsze żarówki elektryczne. Następnym krokiem na drodze unowocześniania szkoły była jej radiofonizacja. Zakupiono odbiornik radiowy, zainstalowano głośniki we wszystkich klasach, a na zewnątrz budynku szkolnego megafon. Troszczył się o otoczenie budynku szkolnego, który był położony w przepięknym parku. Po jego dawnej urodzie do dziś pozostał zaledwie nikły ślad. Rosły w nim piękne świerki, potężne topole, dęby, buki, a nawet tulipanowiec o kielichowatych, żółtawo-zielonych kwiatach, przypominających wielkie tulipany. *Dbał o każdą roślinę w ogrodzie, o każde drzewo, o wszystko. Nie mógł znieść, gdy kaleczono drzewa, wbijając w nie gwoździe, żeby rozciągnąć drut kolczasty. Udaremniał zapędy tych, którzy próbowali samowolnie niszczyć drzewostan parku* – przypomina Janina Szydłowska.

W tym okresie praca w szkole w Wadowie nie należała do łatwych, gdyż realizowanie w bliskim sąsiedztwie potężnej inwestycji Planu sześcioletniego, jaką była budowa kombinatu metalurgicznego i olbrzymiej stacji kolejowej w Ruszczy oraz robotniczej dzielnicy Nowa Huta spowodowały wiele zmian społecznych, demograficznych, pociągnęły za sobą przeobrażenia w strukturze zatrudnienia, w sposobie myślenia i stylu życia: – *Ludność z typowo rolniczej przeobraża się w robotniczą, gdyż przeważająca liczba ludności pracuje od chwili budowy Nowej Huty jako robotnicy, początkowo sezonowi, a następnie jako stali pracownicy kombinatu.* Wydarzeniem otwierającym nowy rozdział w historii Wadowa i Ruszczy było włączenie ich w obręb dzielnicy Nowa Huta 1 stycznia 1951 r. Wadów uzyskał wówczas stałe autobusowe połączenie z miastem. Józef Rzepecki dostrzega wpływ tych przemian na jakość pracy w szkole i pod datą 15 września 1950 r. notuje swoje spostrzeżenia na ten temat w „Kronice szkoły": *Praca na ogół idzie spokojnym rytmem. Jednak w dalszym ciągu środowisko nasze zmienia się i przekształca. Coraz więcej zaczynamy odczuwać wpływy budującej się tuż obok największej inwestycji Planu 6-letniego – Nowej Huty. Ludność zaczyna pracować zarobkowo. Dzieci muszą zastępować rodziców i starsze rodzeństwo w pracach w gospodarstwie rolnym, co bardzo ujemnie odbija się na pracy szkolnej.* W notatce podsumowującej rok szkolny 1955/1956 z 26 czerwca natrafiamy na następującą refleksję: *I znowu zakończenie roku szkolnego. Praca przebiegała zasadniczo bez specjalnych zakłóceń. Jedyna trudność, z którą borykają się wszyscy nauczyciele i wszystkie szkoły, to brak zainteresowania nauką u dzieci, lenistwo i bierny stosunek do pracy szkolnej. Dzieci chcą się tylko bawić! Nawet w okresie organizowania powtórek przedegzaminacyjnych dzieci nie przejmują się nauką.* Nieliczni kontynuują naukę w liceum, większość podejmuje naukę w szkołach zasadniczych, co jest w dużej mierze podyktowane trudną sytuacją materialną rodziców.

Oprócz trudności dydaktyczno-wychowawczych, jakich przysparzali niektórzy podopieczni, kierownik napotykał na problemy w zapewnieniu szkole właściwej kadry nauczycielskiej. Skład grona pedagogicznego ulegał częstym zmianom, uczono w zdekompletowanym składzie, długo oczekiwano na zastępstwa, przygotowanie merytoryczne i postawa niektórych nauczycieli też pozostawiały wiele do życzenia. Wśród zatrudnionych zdarzały się osoby przeważnie nie posiadające doświadczenia pedagogicznego, których postawa przyczyniała się do demoralizacji młodzieży i uniemożliwiała prowadzenie normalnych zajęć.

Kierownik Rzepecki dbał o szkołę i jej otoczenie oraz poziom dydaktyczno-wychowawczy powierzonej sobie placówki, co z czasem zyskało jemu i gromu pedagogicznemu uznanie lokalnego środowiska. Zapiski Józefa Rzepeckiego w kronice szkoły w Wadowie kończy następująca notatka z 21 czerwca 1958 r.: *Nauczycielstwo otrzymało dużo kwiatów od wdzięcznych dzieci i wiele ciepłych słów od rodziców. Widać z tego, że środowisko docenia już wagę pełnej poświęceń pracy nauczycielstwa.* W ciągu swej 12-letniej pracy w Wadowie starał się pozyskać środowisko lokalne do współpracy na rzecz szkoły. Duży wkład w tym zakresie wnieśli rodzice działający w Komitecie Rodzicielskim, którzy wspomagali pracę kierownika: Czesław Piskorz, Magdalena Ziomek, Jan Przeniosło – sekretarz Gminnej Rady Narodowej w Ruszczy, Stanisław Przeniosło, Wincenty Piskorz, Rozalia Piskorz, Katarzyna Szczęsny z Wadowa; Jan Waligóra, Piotr Cholewa, Jan Pacanek, Michał Gil, Wincenty Matuszczyk z Łuczanowic; Jan Sendorek, Franciszek Głogowski, Franciszek Gołyźniak, Czesław Oraczewski, Piotr Kijania, Władysław Michno z Ruszczy. Komitet Rodzicielski organizował zabawy, z których dochód przeznaczano m.in. na elektryfikację, radiofonizację szkoły oraz nagrody dla najlepszych uczniów. Rodzice byli zapraszani do szkoły na różne uroczystości i przedstawienia wystawiane przez dzieci.

Po odejściu ze szkoły w Wadowie, Józef Rzepecki przepracował kolejnych 12 lat w Szkole Podstawowej nr 84 w Nowej Hucie, by 1 września 1970 r. odejść na zasłużoną emeryturę. *Na terenie Nowej Huty jestem od rozpoczęcia jej budowy. Mogę się uważać za jej uczestnika, gdyż brałem udział w każdej pracy społecznej, oświatowej i politycznej. Na dowód tego mogę się wykazać szeregiem dyplomów uznania. Obecnie jestem kierownikiem Szkoły Podstawowej nr 84. Pracuję i staram się dać z siebie maksimum.*

Józef Rzepecki zmarł 20 lutego 1973 r. i został pochowany na cmentarzu komunalnym w Grębałowie. W ciągu 44 lat pracy pedagogicznej, zakłóconej pobytem w niewoli niemieckiej, wniósł olbrzymi wkład pracy w kształcenie i wychowanie wielu pokoleń dzieci i młodzieży Polski przedwojennej i powojennej. Pracując w środowisku wiejskim z dziećmi na białoruskiej, a potem podkrakowskiej wsi, z dziećmi robotników Nowej Huty, nie zrażał się rozlicznymi trudnościami, ale konsekwentnie realizował swe powołanie. Poprzez swe zaangażowanie w pracę społeczną na rzecz środowiska lokalnego starał się aktywnie kształtować otaczającą rzeczywistość. Jako pedagog i przełożony stawiał wysokie wymagania nie tylko uczniom i nauczycielom, ale i sobie. Jako troskliwy mąż i ojciec, starał się zapewnić swej rodzinie godziwe warunki bytowe. Józef i Stanisława Rzepeccy w swoich dzieciach, Jerzym i Halinie, znaleźli kontynuatorów swych pedagogicznych pasji.

9 czerwca 2010 r.

JÓZEF RZEPECKI – Życiorys



Józef Rzepecki

Urodziłem się 18 sierpnia 1905 r. w Krakowie. Ojciec mój, Wojciech, oraz matka, Maria ze Stępniowskich, pochodzili ze wsi Ruszcza koło Krakowa. Ojciec był funkcjonariuszem kolejowym. Na wykształcenie moje złożyły się: 4 klasy szkoły ludowej, 3 klasy gimnazjum i pięcioletnie seminarium nauczycielskie, ukończone w Krakowie w 1926 r. Od 1 sierpnia 1926 r. pracowałem w powiecie baranowickim województwa nowogródzkiego w następujących szkołach: dwu klasowa szkoła powszechna w Mickiewiczach, gm. mołczadzkiej, siedmioklasowa szkoła powszechna w Horodyszczu, gm. horodyska, publiczna szkoła powszechna II stopnia organizacyjnego w W. Podlesie, gm. lachowickiej. W międzyczasie, tj. od 15 lipca 1928 r. do 23 września 1929 r. odbyłem czynna służbę wojskową w Szkole Podchorążych w Berezie Kartuskiej. W 1930 r. ożeniłem się i od tej chwili pracowałem z żoną w jednej szkole. W czasie swej praktyki nauczycielskiej pełniłem obowiązki kierownika szkoły trzeciego stopnia przez jeden rok w latach 1934/1935 i od 1937 do mobilizacji, tj. do marca 1939 r. byłem kierownikiem szkoły II stopnia organizacyjnego w W. Podlesiu. Do roku 1935 cały wolny czas poświęcałem na pracę w organizacjach szkolnych jak chór, kółko teatralne oraz bardzo dużo udzielałem się w pracy pozaszkolnej: spółdzielczość, świetlica powszechna, komitet budowy szkoły, teatr amatorski, praca w ognisku ZNP. Od 1935 r. zwróciłem większą uwagę na samokształcenie, rezultatem czego jest ukończenie przeze mnie do 1939 r. grupy A i grupy B wychowania fizycznego na korespondencyjnym WKN (Wyższy Kurs Nauczycielski) w Wilnie i Warszawie.

23 marca 1939 r. zostałem zmobilizowany. Po przebyciu krótkiej wojny polsko-niemieckiej po kapitulacji

Warszawy dostałem się do niewoli, z której uwolniony zostałem przez wojska brytyjskie 29 kwietnia 1945 r. Przez cały czas pobytu swego w niewoli, począwszy od 1940 r., pracowałem nad sobą. I tak dokończyłem WKN uczęszczając na normalnie na wszystkie wykłady z działu A i z działu B: geografię i matematykę, egzamin natomiast składałem tylko z geografii. Po ukończeniu WKN zapisałem się na dwuletnie studium pedagogiczno–społeczne, zorganizowane na wzór państwowej instytucji nauczania. Studium ukończyłem złożeniem wszystkich egzaminów i przedłożeniem pracy dyplomowej na temat: „Ustrój szkolnictwa a jedność kulturalna narodu" 30 września 1944 r. Ponadto brałem czynny udział w pracach Koła Nauczycielskiego, koła Zagadnień Zawodowych, istniejących przez cały czas niewoli w obozach. Po uwolnieniu z niewoli aż do powrotu do kraju brałem czynny udział w pracy pedagogicznej na terenie obozów cywilnych w strefie okupacyjnej brytyjskiej. Należałem i brałem czynny udział w pracach Komitetu Powrotu do Kraju.

Obecnie stanąłem przed trudnym problemem życiowym. Mam żonę i dwoje dzieci. Wprawdzie żona jest również nauczycielką, lecz wyniszczoną na skutek działań wojennych i znajdujemy się w opłakanych warunkach materialnych. Syn ma już lat 13 i uczęszcza do 1 klasy gimnazjalnej, córeczka lat 9 i jest obecnie w klasie III szkoły powszechnej. Uważam za swój obowiązek zaopiekowanie się rodziną, jak również oddanie swoich sił pracy wychowawczej, do której posiadam i zamiłowanie, i odpowiednie przygotowanie. Chciałbym, by praca, do której staję, dała mi możliwość rozwiązania tych dwóch kwestii, jednej natury osobistej, tzn. umożliwienie mi życia rodzinnego, i drugiej – odpowiednich warunków dla pracy zawodowej.

Do kraju wróciłem 11 listopada 1945 r. Ponieważ żona moja pracowała wówczas jako nauczycielka w Ruszczy, rozpocząłem starania o posadę w powiecie krakowskim. Mimo, że brak było szkół i nauczycieli, nie mogłem przez kilka miesięcy otrzymać pracy. Później się dowiedziałem, że za wcześnie wróciłem do kraju. Od 1 lutego 1946 r. otrzymałem kontrakt w szkole powszechnej w Luboczy, a od 1 września 1946 r. powierzono mi organizowanie szkoły w resztówce w Wadowie, gdzie pracowałem do 1 września 1958 r. W wyżej wymienionym okresie brałem czynny udział w pracy społecznej na terenie gminy Ruszcza. Byłem gminnym inspektorem do walki z analfabetyzmem, przewodniczącym Komisji Oświaty przy gminnej Radzie Narodowej. Prowadziłem pracę oświatową na terenie całej gminy. Byłem członkiem zarządu Ogniska ZNP. Prowadziłem szkolenie ideologiczne nauczycieli tego ogniska. W tym okresie kształciłem w Krakowie dwoje swoich dzieci w szkołach średnich i wyższych. Ponieważ po wojnie rodzina moja wyniszczona była przez ciągłe ucieczki i tułaczki, sytuacja materialna przedstawiała się bardzo krytycznie. Trzeba było dorabiać się od początku, a więc życie nie było lekkie. Na terenie Nowej Huty jestem od rozpoczęcia jej budowy. Mogę się uważać za jej uczestnika, gdyż brałem udział w każdej pracy społecznej, oświatowej i politycznej. Na dowód tego mogę się wykazać szeregiem dyplomów uznania. Obecnie jestem kierownikiem Szkoły Podstawowej nr 84. Pracuję i staram się dać z siebie maksimum.

Kraków, 29 listopada 1945 r.

HELENA KOTARSKA – Moje szkolne lata. Wspomnienia z lat 1947-1961

Gdy wracam we wspomnieniach do czasów dzieciństwa, czuję zapach pysznego, świeżo upieczonego przez mamę chleba, kiszonej kapusty, wędzonej szynki i kiełbasy, której całe pęta wisiały u powały w komorze. Do dziś towarzyszy mi niezapomniany smak podpłomyków z cebulką i makiem oraz suszonych owoców, które ja i moje rodzeństwo pałaszowaliśmy z apetytem zimową porą... To właśnie pełna ciepła atmosfera domu rodzinnego i szkoła oraz uczący mnie nauczyciele wywarli największy wpływ na moje dalsze życie, dokonywane wybory i wartości, które starałam się przekazywać swoim dzieciom.

Urodziłam się w 1943 r. jako czwarte z kolei dziecko w rodzinie łuczanowickiego kowala – Antoniego Lutego. Moja mama, Wiktoria, w celach zarobkowych woziła do Krakowa to, co udało się wyprodukować w gospodarstwie, a więc mleko, masło, kury, jajka, wiejski chleb, jarzyny i owoce. Towar dostarczała krakowskim mieszczkom do domów lub też odbierały go na Kleparzu. Ojciec mój, znany w okolicy kowal, posiadał kuźnię, która przynosiła rodzinie niezłe dochody. Okuwał konie oraz bryczki i wozy („rafioki"), które robił Czajka – bednarz z Dojazdowa. Wówczas w każdym gospodarstwie koń stanowił niezbędną siłę pociągową, a zatem kowal na brak pracy nie mógł narzekać.

Rok 1942 zapisał się w szczególny sposób w pamięci mojej matki. Przed świętami Bożego Narodzenia – dwa miesiące przed moim urodzeniem – idąc z towarem ulicą Skawińską dostała się w sam środek łapanki. Wrzeszcząc, żołnierze niemieccy ładowali przechodniów na samochody. Zdesperowana kobieta wiedząc, że czeka ją transport do Auschwitz, postanowiła się ratować. Dostrzegła, że jeden z żołnierzy stojący pod ścianą kamienicy, dyskretnie daje jej jakieś znaki. Ruszyła więc w jego kierunku, zobaczyła okienko od piwnicy znajdujące się prawie na wysokości chodnika. Niemiec rozłożył płaszcz, a ona znikła za nim jak za parawanem. Była ocalona razem ze swoim nienarodzonym dzieckiem.

W roku 1947 Łuczanowice zostały zelektryfikowane, co stanowiło przełom cywilizacyjny na wsi. Wraz z po-



Józef i Stanisława Rzepeccy z uczniami przed szkołą w Wadowie, 20.06.1957 r.

jawieniem się elektryczności do wsi zawitała radiofonizacja, wykorzystywana przez nową „ludową" władzę do celów propagandowych. W każdym domu zamontowano odbiornik radiowy zwany „kołchoźnikiem", ponieważ najczęściej nadawano audycje poświęcone kolektywizacji i zakładaniu kołchozów, czy państwowych gospodarstw rolnych.

Gdy miałam pięć lat poszłam do przedszkola, które mieściło się w łuczanowickim dworze i było czynne w okresie intensywnych prac polowych od wiosny aż do późnej jesieni. Przedszkolakami opiekowały się dwie panie: Janina i Helena Zentkiewiczówny. Pomagała im miejscowa dziewczyna – Zofia Kwietniówna, która potem swe życie związała również z zawodem nauczycielskim. W przedszkolu otrzymywaliśmy paczki z organizacji UNRRA, które zawierały konserwy, kakao i inne produkty spożywcze, uchodzące za luksusowe w owym trudnym powojennym okresie. Uczyliśmy się wiele piosenek i wierszyków, zwłaszcza Marii Konopnickiej, wystawiliśmy także przedstawienie pt. „Bajka o Czerwonym Kapturku". Codziennie panie organizowały nam zabawy na świeżym powietrzu.

We wrześniu 1950 r. rozpoczęłam naukę w szkole podstawowej w Wadowie, co stanowiło pewną odmianę, ponieważ do tej pory moje starsze rodzeństwo uczyło się szkole w Dojazdowie. Była to siedmioklasowa szkoła podstawowa, mieszcząca się we dworze, który otaczał piękny park. Od razu polubiłam szkołę. Byłam dzieckiem odważnym i szybko nawiązywałam kontakt z rówieśnikami. Z Łuczanowic w tej samej klasie razem ze mną uczyli się: Maria Gil, Maria Rybkowska, Janina Pazdalska i Edward Wójcik. Z początku przyjaźniłam się z Edkiem i Janką, potem dołączyła do nas Marysia Gilówna, a najpóźniej Marysia Rybkowska, córka byłej pokojówki dworskiej. Stało się tak, ponieważ dziewczynka ta wyróżniała się spośród nas urodą – miała piękne kręcone włosy – i ładne ubrania. Dodatkowo rodzice bardzo troszczyli się o nią – długo odprowadzali do szkoły, a po lekcjach przychodzili, by ją zabrać do domu, podczas gdy przeciętne wiejskie dziecko musiało być bardziej samodzielne. Wszystko to budziło w nas zazdrość i ochotę do robienia Marysi różnych, przykrych dla niej żartów. Potem jednak wszyscy tworzyliśmy zgraną paczkę. Dziś, gdy po tylu latach się spotykamy, z łezką w oku wspominamy nasze szkolne lata.

Przez siedem lat moją wychowawczynią była pani Stanisława Rzepecka. Organizowała różne imprezy takie jak Dzień Dziadka Mroza, co roku obowiązkowo akademię z okazji 1 maja, którą zawsze kończyły zawody sportowe. Znacznie większy nacisk kładziono wtedy na wychowanie fizyczne – gimnastyka była co dzień. Robótki ręczne wykonywali zarówno chłopcy, jak i dziewczęta. Nasza wychowawczyni była dla nas wzorem nauczyciela. Łagodna i dobra, chętnie służyła pomocą, gdy

natrafialiśmy na jakieś problemy w nauce. Wówczas zostawaliśmy na zajęcia dodatkowe po lekcjach. Jeżeli wymagała tego sytuacja, odwiedzała w domu rodziców ucznia, który sprawiał jakieś kłopoty wychowawcze. Za osiągnięcia w nauce i sporcie otrzymywaliśmy nagrody. Uczniowie naszej szkoły z powodzeniem brali udział w konkursach międzyszkolnych. Sama przez dwa lata z rzędu (1955, 1956) byłam laureatką konkursu recytatorskiego.

Józef Rzepecki, nauczyciel i kierownik szkoły w jednej osobie, uczył nas fizyki, matematyki i śpiewu. Ponadto prowadził chór szkolny, który swoimi występami uświetniał różne szkolne akademie. Pan Rzepecki był bardzo muzykalny – potrafił pięknie grać na skrzypcach i dbał o umuzykalnienie swoich wychowanków.

Poziom nauczania w szkole był dość wysoki, a uczniowie dostawali się do wybranych przez siebie szkół ponadpodstawowych. Wybór szkoły w dużej mierze zależał od zapotrzebowania na rynku pracy, a że w bliskim sąsiedztwie wyrósł kombinat metalurgiczny – Huta im. Lenina, młodzi ludzie wybierali zawody przydatne w hutnictwie. Znalezienie zatrudnienia w przemyśle dawało im szansę lepszego startu w życiu. Wychowani na wsi widzieli, jak ich rodzice „w pocie czoła" zarabiali na chleb, uprawiając odziedziczone po przodkach zagony.

Do dziś mam w pamięci dzień śmierci Józefa Stalina. Ogłoszono wówczas trzydniową żałobę narodową. W naszej szkole ze ściany zdjęto portret Stalina, przewiązano żałobną wstążką i postawiono na stole przykrytym czerwonym płótnem. W wazonie stały czerwone goździki, a harcerze w strojach galowych z czerwonymi chustami na szyi i czarnymi opaskami na ramieniu zaciągnęli honorową wartę. Po okresie żałoby nastąpiła „odwilż". Ze ścian zdjęto portrety Stalina, zawieszono godło narodowe z orłem bez korony, powieszono krzyże, a religia wróciła do szkoły. Nauczyciele byli zobowiązani do stosowania w swojej pracy z nami ideologii marksistowsko-leninowskiej, ale jednocześnie poprzez śpiew, wiersze i lekturę dodatkową krzewili patriotyzm, uczyli o Polsce i wielkich Polakach. Zachęcano nas do czytania książek Sienkiewicza, Prusa, Orzeszkowej i Konopnickiej.

Z perspektywy upływającego czasu widzę, jak ważne są doświadczania z okresu dzieciństwa i młodości, pierwsze sukcesy i porażki, pierwsze przyjaźnie i sympatie, jak młodemu pokoleniu potrzebne są autorytety bez których tak łatwo zbłądzić. Choć moje szkolne lata przypadły częściowo na ponury okres stalinizmu, to z nostalgią wracam do wspomnień z dzieciństwa i młodości. Tęsknię do dawnych Łuczanowic z ich swojską, prawie rodzinną atmosferą i sąsiedzką zażyłością.

„Przyjechałam do Wadowa w 1955 roku i zostałam 21 lat..." – wspomnienia Janiny Szydłowskiej, nauczycielki Szkoły Podstawowej w Wadowie[1]

Do Wadowa przyjechała w 1955 r. jako Janina Sławińska, absolwentka Liceum Pedagogicznego im. Józefy Joteyko w Krakowie, na swą pierwszą posadę nauczycielską i przepracowała tutaj kolejnych 21 lat, aż do 1976 r., kiedy jako Janina Szydłowska podjęła pracę w jednej z nowohuckich szkół podstawowych. W ciągu tego okresu wniosła ogromny wkład pracy w kształcenie i wychowanie dzieci i młodzieży, zrealizowała wiele działań na rzecz środowiska lokalnego. W latach 50. i 60. szkoła w Wadowie przechodziła duże przeobrażenia, podobnie jak całe środowisko. Zmieniało się jej otoczenie, środowisko lokalne, przychodzili coraz to nowi koledzy i koleżanki nauczyciele, by po niedługim czasie odejść do innych, przeważnie miejskich szkół. Następowały kolejne zmiany na stanowisku kierownika szkoły: Józefa Rzepeckiego zastąpił Paweł Wałek, po jego śmierci nastał Marian Pyś, a po nim Józef Figlewicz. Przez rok szkolny 1966/1967 Janina Szydłowska pełniła obowiązki kierownika szkoły. Oto garść wspomnień z okresu jej pracy w szkole w Wadowie.

Pochodzę z pięknych stron ziemi myślenickiej – Biertowic, małej wioski, należącej wówczas do parafii Sułkowice. Z jednej strony wieś otoczona jest dużymi wzniesieniami zwanymi działami, za którymi rozciągają się piękne lasy. Z drugiej strony płynie rzeka Harbutówka, która wpada do Skawinki. Ona częściowo oddziela Biertowice od Izdebnika, wsi znajdującej się na trasie do Kalwarii i Wadowic.

W czasach monarchii austro-węgierskiej Izdebnik słynął na całą Galicję i Austro-Węgry z założonej przez arcyksięcia Rainera Habsburga Fabryki Wódek Zdrowotnych i Likierów, która produkowała wedle starej receptury gatunkową wódkę – Jarzębiak Izdebnicki. Moi rodzice znaleźli zatrudnienie we dworze Jakuba Lewakowskiego w Izdebniku: tato pracował w stolarni, a mama była kucharką dworską. W czasie okupacji we dworze mieścił się posterunek Gestapo i letnia rezydencja Hansa Franka, co wpływało na nasilenie partyzanckich akcji zbrojnych w naszej okolicy. W trakcie tych działań przeżywaliśmy chwile grozy, chroniliśmy się w piwnicy. Okupant terroryzował nas, dokonując pacyfikacji sąsiednich wsi. Po wojnie opuściłam rodzinną wieś, by kontynuować naukę w szkole podstawowej w Krakowie.

Moja przygoda z Wadowem rozpoczęła się w 1955 r., gdy jako absolwentka Liceum Pedagogicznego im. Józefy Joteyko otrzymałam nakaz (Nr 75/28 c/55), kierują-

1. Opracowanie tekstu: Anna Adamska



Janina Szydłowska z domu Sławińska z uczniami przed szkołą w Wadowie, ok. 1957 r.

cy mnie do pracy w charakterze nauczycielki do Szkoły Podstawowej nr 78 w Krakowie (Nowa Huta, Ruszcza -Wadów).

Zanim się pojawiłam w Wadowie, by objąć posadę na miejsce pani Barbary Filipowicz, moi wujostwo, u których mieszkałam kilka lat w Krakowie-Podgórzu, wyruszyli na rekonesans w teren. Mieli ustalić, gdzie znajduje się moja pierwsza placówka i jak do niej dotrzeć. Do Wadowa przybyli okrężną drogą przez Pleszów i Ruszczę. Wrócili zmartwieni, gdyż to miejsce wydawało im się przysłowiowym „końcem świata". Dopiero później „odkryli" autobusową komunikację przy placu Centralnym w Nowej Hucie. Natomiast dla mnie otrzymanie posady w Wadowie, od 1951 r. znajdującym się w obrębie Nowej Huty, było wyróżnieniem, podczas gdy większość młodych nauczycieli otrzymywała skierowanie do pracy na Ziemiach Odzyskanych, przeważnie na Dolnym Śląsku, w województwach opolskim, jeleniogórskim i zielonogórskim.

23 sierpnia 1955 r. autobusem typu „Jelcz" jechałam do Wadowa. Pełna niepokoju, w myślach zadawałam sobie pytanie „jak to będzie?" Byłam też nieco zdenerwowana, ponieważ z powodu wyjazdu na kolonię letnią w charakterze opiekunki miałam parę dni spóźnienia. Droga do Wadowa wydawała mi się bardzo długa i wyznam szczerze – przygnębiająca z powodu widoków, jakie migały mi zza szyb autobusu. Przytłaczające wrażenie zrobiły na mnie stare, zaniedbane domy w Luboczy, wśród których wytyczono nową drogę, wyłożoną kostką. Na miejsce dojechałam w towarzystwie kobiet, które z koszami wracały z targu. Jedna z nich poznała, że jestem nauczycielką i jadę do szkoły. Od tej pory aż do końca trasy rozmowa toczyła się na temat „nowej pani". Na końcowym przystanku, gdy wszyscy wysiedli z autobusu, ukazał mi się widok, ogromnej ilości gęsi, których pełno było na drodze i w bajorkach, znajdujących się po obu stronach przystanku autobusowego. Byłam nie tylko zdziwiona, ale i przerażona, bowiem do tej pory nie widziałam takiego mnóstwa ptactwa domowego. Można sobie wyobrazić, jaki fetor rozchodził się wokół i jak drażnił nosy.

Jedna z towarzyszek podróży podprowadziła mnie w kierunku szkoły i wówczas na drodze spotkałam Halinę Rzepecką, koleżankę z Liceum Pedagogicznego, która jechała na konferencję do szkoły w Raciborowicach, gdzie otrzymała pracę. Jakże się ucieszyłam, gdy od niej usłyszałam: *Tato tam na ciebie czeka*. Spadł mi kamień z serca, że spotkałam bratnią duszę i że moim przełożonym będzie pan Józef Rzepecki. Dotarłam wreszcie do celu mojej podróży. Zauroczyła mnie szkoła – dworek w środku pełnego różnorakich drzew i krzewów parku. Stałam i rozkoszowałam się tym pięknym widokiem... W kancelarii, po złożeniu służbowego przyrzeczenia w obecności kierownika szkoły, byłam pewna, że speł-

niło się moje, trwające od dzieciństwa marzenie – zostałam nauczycielką. Wówczas nie przypuszczałam, że kolejne 21 lat mojego życia zwiążę z tą placówką.

Zaczynałam pracę, gdy pensum wynosiło 36 godzin tygodniowo, a sobót wolnych nie było aż do lat osiemdziesiątych. Wówczas czteroosobowe grono nauczycielskie z niewielką ilością dzieci w klasach (12-14 uczniów) rozpoczynało nowy rok szkolny 1955/1956. Moim wielkim przeżyciem był pierwszy kontakt z dziećmi, które, jak to dzieci, były różne, ale wpatrzone w nauczyciela, w „swoją panią". Zdecydowana większość uczniów miała świadectwa z bardzo dobrymi ocenami np. Maria Gil, Tadeusz Gil, Irena Raźny...

Uczyłam przedmiotów humanistycznych, głównie języka polskiego, do którego miałam szczególne zamiłowanie. Nie byłam skora do stawiania piątkowych ocen za błahe odpowiedzi. Musiałam dbać o poziom nauki, gdyż wtedy uczniowie, począwszy od klasy piątej, zdawali egzaminy z całorocznego materiału, a po klasie siódmej egzaminy do szkół ponadpodstawowych. Od maja za zgodą rodziców dzieci przychodziły do szkoły wcześniej i utrwalaliśmy opracowany materiał dydaktyczny. Wraz z panem kierownikiem byliśmy pewni, że uczeń nawet z dostatecznymi ocenami poradzi sobie w szkole średniej.

Miło wspominam, a było to duże przeżycie dla szkoły i środowiska, akademię z okazji przypadającej w listopadzie 1955 r. setnej rocznicy śmierci Adama Mickiewicza. Przygotowane recytacje wierszy poety zrobiły wielkie wrażenie na uczniach i przybyłych gościach. Jeszcze dzisiaj brzmią mi w uszach dźwięczne głosy drugoklasistów (rocznik 1947) i nie tylko. Basia Socha z Łuczanowic recytowała wiersz „Słowiku mój...". Starsi wykonawcy mieli dłuższe i trudniejsze utwory, ale również z przejęciem i uczuciem wygłaszali wyuczone strofy. W następnych latach organizowałam nie tylko akademie, ale i konkursy recytatorskie, czytelnicze, ortograficzne itp. Cieszyłam się, gdy nasze dzieci, Helena Luty i Edward Wójcik, zajęły wysokie miejsca na szczeblu dzielnicowym.

W szkole działało wówczas wiele organizacji, kół uczniowskich, opiekunami których byli nauczyciele-wychowawcy, i tak: ZHP, Koło Odbudowy Warszawy, PCK, LOK (Liga Obrony Kraju), LOP (Liga Ochrony Przyrody), Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, Towarzystwo Przyjaciół Żołnierzy. Do Towarzystwa Przyjaciół Szkoły Świeckiej nauczyciele zostali odgórnie zapisani (składki były pobierane z pensji). Młodych ludzi w środowisku należało „właściwie ukształtować". W bibliotece przeżyłam szok, widząc masę broszur propagandowych, które opowiadały o tym, jakoby Hutę im. Lenina zbudowano na terenach piaszczystych ugorów i nieużytków, zamieszkałych przez lud biedny i zacofany. Organizacje partyjne zobowiązywały nauczycieli do zakładania i prowadzenia kół Związku Młodzieży Polskiej (ZMP). Sama zostałam poddana tego typu presji, gdy w szkole pojawili się delegaci z komitetu wojewódzkiego ZMP i próbowali zmusić mnie do założenia tej organizacji w Wadowie. Gdy delikatnie próbowałam odmówić, powołując się na trudne środowisko i brak orientacji w tej dziedzinie, zagrozili mi zwolnieniem z pracy. Wmawiali, że to mój obowiązek jako obywatelki Polski Ludowej. Obiecywali dostarczenie materiałów i pomoc w zawiązaniu koła ZMP. W końcu widząc, że nie zmienię zdania, dali spokój naleganiom, a ja pracowałam dalej...

Również zalecenie podejmowania przez nauczycieli studiów nauk społecznych przy komitecie PZPR było formą indoktrynacji w duchu marksizmu-leninizmu. W związku z tym miałam pewien zabawny incydent. Kierownik, Paweł Wałek, wytypował mnie do podjęcia nauki w tym studium. W podaniu wybór kierunku umotywowałam zaleceniem mojego przełożonego (użyłam zwrotu „w myśl polecenia..."). Taka motywacja nie spodobała się pani przyjmującej podanie, a widząc, że nie zamierzam zmienić zdania, podziękowała mi. Widać się rozmyśliła, bo gdy byłam już przy drzwiach wyjściowych, oświadczyła, że w drodze wyjątku mogą mnie przyjąć. Za kilka dni w kinie „Świt" odbyła się inauguracja roku akademickiego połączona z rozdaniem indeksów. Trochę się zmieszałam i czułam zażenowanie, gdyż wszyscy zwracali się do siebie per „towarzyszu", „towarzyszko". Spotkany tutaj kolega, Zbigniew Nowak, uświadomił mnie, że Studium i Wieczorowy Uniwersytet Marksistowsko-Leninowski (WUML) to szkoły dla partyjnych. Cóż było robić? Pożegnałam się z kolegą i na żadnych wykładach się nie pojawiłam.

Niedługo po tym fakcie podjęłam naukę w Studium Nauczycielskim na kierunku filologia polska, a w późniejszym okresie uzyskałam dyplom Wyższych Studiów Zawodowych. Praca moja była zauważana i doceniana przez kierownictwo szkół, a także przez rodziców. W roku szkolnym 1966/1967 pełniłam obowiązki kierownika szkoły po śmierci pana Pawła Wałka. Funkcję tę powierzono mi w oparciu o długi staż pracy i dobrą znajomość środowiska. Na dłużej kierownikiem szkoły nie zostałam, gdyż w tamtych czasach wymagano od nich przynależności partyjnej, a ja nie chciałam zmienić swoich przekonań.

W 1969 r. został oddany do użytku nowy budynek szkolny. Była radość, bo dzieci wciąż przybywało i liczne klasy nie mieściły się w małych salkach dworku. Przed rozpoczęciem budowy szkoły wyraziłam swoją opinię w rozmowie z inspektorem, panem Franciszkiem Parlakiem, że wybór podmokłego terenu pod tę inwestycję wydaje się być chybioną decyzją. W odpowiedzi usłyszałam, że jeżeli teraz się nie zdecydujemy, to nowej szkoły w Wadowie nigdy nie będzie. Trzeba wykorzystać moment zgody komitetu partyjnego PZPR.

Widać decyzja władz była właściwa, bo szkoła ma się dobrze i funkcjonuje do dziś.

Szkoła w Wadowie stała się przystanią dla wielu, bardzo wielu nauczycieli spoza Krakowa, którzy chcieli otrzymać pracę w mieście. Szczególnie duża rotacja kadry nauczycielskiej miała miejsce w latach 50. i 60. Bywało, że niektórzy zatrudniali się na bardzo krótki okres, równocześnie załatwiając przeniesienie do innych szkół na terenie miasta.

Pracując w tej szkole ponad 20 lat poznałam dobrze to środowisko i wielu ciekawych ludzi, między innymi Jadwigę Hausner, Stanisławę i Józefa Rzepeckich, Józefa Celińskiego, Pawła Wałka i jego żonę Marię oraz Józefa Figlewicza. Na przełomie lat 50. i 60. miałam przyjemność pracować ze Zbigniewem Chomikiem, polonistą, który był pierwszym w Nowej Hucie doktorantem filologii polskiej. Z księży pamiętam: Józefa Świeżka, Eugeniusza Kowalczyka i Zygmunta Siudmaka. Józef Świeżek był proboszczem w Ruszczy w latach 1951-1959, uczył religii w szkole w Wadowie. W dniu jego imienin dzieci przyniosły mu całe naręcza kwiatów, a on ten wyraz życzliwych uczuć małych parafian przyjmował, w szerokim uśmiechu pokazując rzędy złotych zębów. Księdza Eugeniusza Kowalczyka, który uczył religii w roku szkolnym 1956/1957, cechowała wprost franciszkańska postawa wobec bliźniego. Sam miał niewiele, ale potrafił się swym skromnym „majątkiem" podzielić z innymi. Gdy jakiejś kobiecinie spodobało się jego radio, które otrzymał jako prezent na prymicje, podarował je bez żalu. Gdy opuszczał Ruszczę, nie miał nawet funduszy na pokrycie kosztów transportu swojego skromnego dobytku. Józef Celiński, który położył duże zasługi dla rozwoju tajnego nauczania na tutejszym terenie podczas okupacji, w szkole w Wadowie pracował przez 4 lata, od 1968 do 1972, jako emeryt. Uczył języka rosyjskiego, którym władał doskonale, gdyż pochodził z ziem znajdujących się pod zaborem rosyjskim. W tym czasie łączył obowiązki nauczyciela, wykładowcy podczas konferencji metodycznych dla nauczycieli, zaś w Bieńczycach, gdzie mieszkał, prowadził własne gospodarstwo rolne. W swoich decyzjach dotyczących oceniania i klasyfikowania uczniów był bezkompromisowy, zahartowany w czasach zaborów i okupacji, nie ulegał żadnym naciskom. Imponowała nam jego odwaga, bezkompromisowość i konsekwencja w postępowaniu. Nauczycielem o bieńczyckim rodowodzie, pracującym w Wadowie w latach 1958-1960, był Kazimierz Łowczowski, syn zasłużonych dla szkoły w Bieńczycach pedagogów. Mieszkając i pracując tutaj, poznałam swego przyszłego męża – Jana Szydłowskiego z Łuczanowic.

Ze szkoły w Wadowie odeszłam w 1976 r. i rozpoczęłam pracę w szkole na os. Bohaterów Września, ale to już inny rozdział.

Kraków, 18 czerwca 2010 r.



Pałac w Wadowie, ok. 1905 r.



Salon w pałacu w Wadowie, ok. 1905 r.



Maria z Miklaszewskich i Józef Cieślewiczowie, ok. 1910 r.



Rodzeństwo Cieślewiczów na korcie tenisowym w Wadowie, ok. 1905 r.

Od lewej: Władysław (został zamordowany w Katyniu w 1940 r.), Jadwiga i Józef (zginął na wojnie w 1915 r.).



Jadwiga Cieślewicz, ok. 1910 r.



Z prawej Bronisława Ziomek (żona Jana) z siostrą Marią Dabińską, lata 30.



Młodzież z Wadowa

Górny rząd od lewej: 1. Antoni Czajka, 2. Józefa Walczak, 3. ...Czekaj, 4. Genowefa Walczak, 5. Eugeniusz Piskorz z córką, 6. Krystyna Łodan, 7. Stanisław Gazda, 8. Stanisław Piskorz, 9. Zdzisław Piskorz, 10. NN, 11. Mieczysław Małota, 12. Jasia Jajko, 13. NN 14. Franciszka Szczęsna, 15. Mieczysław lub Tadeusz Gębala

Dolny rząd: 1. Stanisław Gębala, 2. Adam Walczak, 3. Zofia Szczęsna, 4. Maria Szydło, 5. Teresa Szydło, 6. Maria Jajko, 7. Jan Szydło, 8. Maria Pszczoła z d. Szydło z córką, 9. Władysław Ciarach, Wadów, 1938 r.



Rodzina Ziomków z Wadowa, 1938 r.
Od lewej: Jadwiga, Stanisław, Wojciech oraz Władysław Walczak



Maria Ziomkowa z synami, Wadów, lata 30.



Powrót z kościoła w Ruszczy, lata 50.



Aniela Ziomek, córka Jana i Bronisławy, 1948 r.



Zofia Suśniak-Skoczek z domu Bąk i Marian Suśniak (pierwszy mąż Zofii), 1950 r.



Uczniowie szkoły w Wadowie na wycieczce w Wieliczce, pod opieką kierownika, Józefa Rzepeckiego i polonistki, Henryki Molówny, 16 czerwca 1951 r.



Stanisława i Józef Rzepeccy, Maria Królewicz i Maria Chrzanowska z uczniami klasy VII podczas Dni Oświaty Książki i Prasy, czerwiec 1954 r.



Janina Sławińska z uczennicami, Wadów 1959 r.



Budynek szkoły podstawowej w Wadowie, dawniej dwór Badenich, czerwiec 1954 r.



Zabawa karnawałowa w Przedszkolu nr 63 z udziałem Zofii Kulinowskiej (siedzi w środku), byłej właścicielki dworu w Wadowie, 16 stycznia 1981 r.

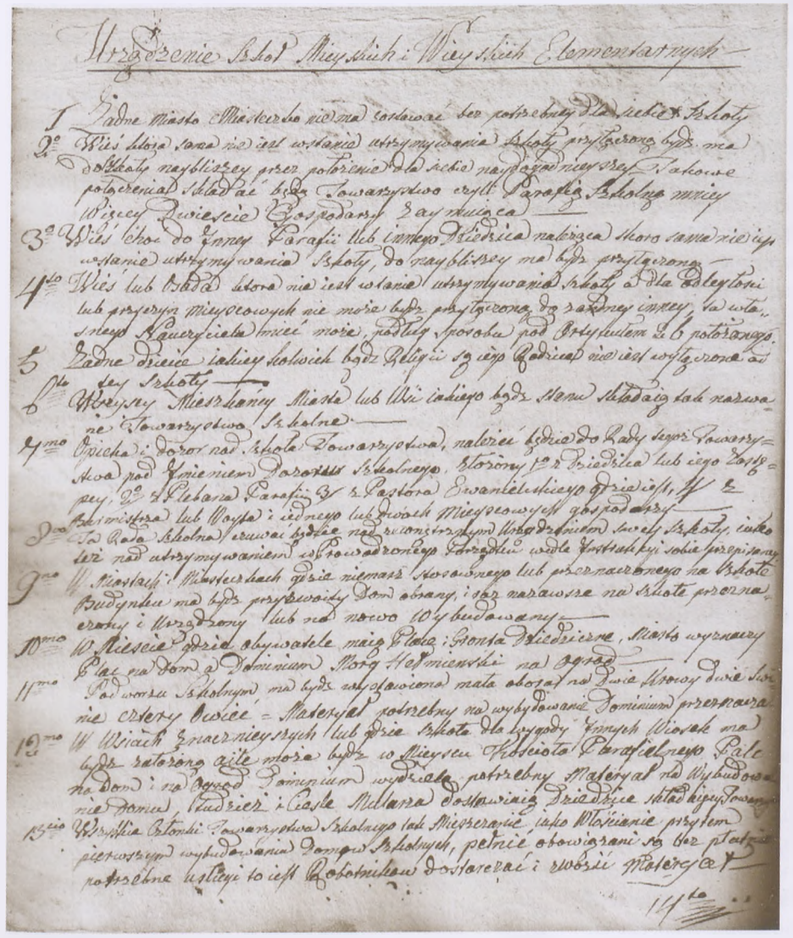


Drużyna harcerska z SP Wadów w Nowej Hucie z przewodnikiem ogniw harcerskich, Eugeniuszem Łomnickim, l. 50.

Rozdział III

Ruszcza

ks. PIOTR MAROSZEK – Szkoła początkowa w Ruszczy



Akta kościoła parafialnego w Ruszczy

W roku 1808 Izba Edukacyjna Wielkiego Księstwa Warszawskiego wydała instrukcję powołującą dozory szkół na poziomie elementarnym, powiatowym i departamentalnym. W skład dozoru każdej szkoły wiejskiej wchodził dziedzic wsi lub jego zastępca, miejscowy proboszcz, wójt i dwóch lub trzech gospodarzy. Obowiązkiem dozoru było zaradzanie wszelkim potrzebom swojej szkoły, tj. staranie o nauczyciela – jego pensję i dom, o budynek szkolny, a jeśliby dana miejscowość tych budowli nie posiadała, o ich wzniesienie. Ponadto *(...) na początku każdego półrocza spisze dozór rejestr dzieci do szkoły zdatnych i starać się będzie wszelkimi sposobami zachęcić rodziców do posyłania dzieci swoich na naukę*[1]. W okresie Wolnego Miasta Krakowa liczba szkół zaczęła szybko rosnąć. Niestety, nie starano się zadbać o odpowiednie warunki lokalowe dla nich. Powołana do istnienia w 1818 r. szkoła początkowa w Ruszczy rozporządzała tylko jedną izbą bez podłogi, z powałą z chrustu, która to izba służyła jednocześnie za mieszkanie dla nauczyciela. Budynek ten był dawniej organistówką, którą ks. proboszcz Antoni Bystrzonowski darował szkole. W Branicach lokal szkolny wynajmował nauczyciel i płacił za niego z własnej kieszeni 20 zł polskich rocznie, z pensji 340 złp, którą uiszczał nań Stanisław Badeni[2].

W latach 1830-1832 toczył się spór o to, czy proboszcz z Ruszczy winien płacić nauczycielowi miejscowej szkoły 40 zł polskich rocznie. W lipcu 1830 r. Senat Wolnego Miasta Krakowa zlecił biuru rachunkowemu szczegółowe zbadanie kwestii uposażenia szkoły rusieckiej. Jest rzeczą znamienną, że w sprawozdaniu powoływano się na dokument z 1417 r. Szef biura rachunkowego wyliczył, iż na mocy aktu erekcji prepozytury scholasteria rusiecka posiadała następujące źródła dochodów: dziesięciny dworską i gromadzką z Ruszczy oraz dworskie w Kowarach i Kantorowicach, jednego zagrodnika w Ruszczy, plac w Ruszczy oraz grunty orne i łąkę w Ruszczy. Natomiast według zmian dokonanych w uposażeniu szkoły dokumentem kard. Jana Aleksandra Lipskiego w 1739 r. proboszcz miał płacić rocznie jedynie księżom mansjonarzom po 250 złp, rektorowi szkoły 40 złp i organiście również 40 złp. Sprawa toczyła się o owe 40 złp dla nauczyciela. W sprawozdaniu biura powołano się na rozporządzenie rządu Wolnego Miasta Krakowa dotyczącego funduszów szkół publicznych z 18 października 1815 r., w którym postanowiono, że wszelkie uposażenie należne dotąd szkołom parafialnym odtąd otrzymywać mają szkoły początkowe. Według szefa biura na mocy tego aktu należało wyegzekwować od proboszcza wypłaca-

1. Archiwum parafii Ruszcza (dalej APR), *Instrukcja Izby Edukacyjnej Wielkiego Księstwa Warszawskiego dla dozorów szkolnych*, § I, [w:] „Akta kościoła parafialnego Rusieckiego (1808-1881)".
2. W. Szczęsny Wachholz, *Rzeczpospolita Krakowska: okres od 1815 do 1830,* Kraków 1957.

nie nauczycielowi wspomnianej kwoty[3]. Spór był dość zażarty, bo dotyczył wszelkich zaległych i przyszłych pensji, jakie proboszcz rusiecki musiałby wypłacić nauczycielowi. W roku 1831 dług ten miałby wynosić już ponad 500 złp. W listopadzie tego roku ks. Rozwadowski napisał do konsystorza, który obok władz Wolnego Miasta rozsądzał sprawę, że w czasach najnowszych rządów, tj. zaborczego rosyjskiego Wielkiego Księstwa Warszawskiego i w końcu Rzeczpospolitej Krakowskiej nie ma żadnych świadectw na uiszczanie przez proboszcza rusieckiego pensji nauczycielskiej. Zatem, zdaniem ks. Rozwadowskiego, akty kościelne z lat 1417 i 1739 nie dotyczą szkoły podlegającej dozorowi świeckiemu[4]. Ostatecznie Senat Rządzący Wolnego Miasta Krakowa zdecydował, że pleban nie jest zobowiązany do płacenia nauczycielowi owych 40 złp rocznie, gdyż w r. 1802 w tablicach rozliczeniowych nie było wzmianki o tej należności, a jedynie była w ogólności mowa o funduszu przynależnego mansjonarzom i scholasterii, czyli dawnej szkole parafialnej[5].

Podobny konflikt miał miejsce w roku 1838 i dotyczył ogrodu, który dawniej przynależał do rektora szkoły parafialnej. Podczas rozsądzania sprawy znowuż powoływano się na wszelkie dokumenty kościelne, mówiące o uposażeniu szkoły. Pretensje co do ogrodu wysuwano na podstawie wspomnianego wyżej aktu zniesienia kolegiaty z 1739 r., w którym stwierdzono nadanie (wydzierżawienie) ogrodu szkole za 40 złp rocznie. Akt ów powtarzał regulacje w tej sprawie dokonane dokumentami z lat 1417, 1517 i 1643, powoływano się w nim także na Liber retaxationum z 1529 r. Senat Wolnego Miasta wezwał dziedzica dóbr Ruszcza o wyjaśnienie swojego zdania, twierdzącego jakoby był on wolny od nadania ogrodu i wynagrodzenia nauczyciela, bo zrobili to – rzekomo – jego poprzednicy[6]. Sprawa była więc niejasna. Nie odnalazłem danych odnośnie tego, czy została ona rozwiązana. W r. 1857 wspomniano o gruncie należącym do szkoły[7]. Być może chodzi o sporny ogród. Pewnym postępem było należyte uposażenie szkoły. Jej budynek znajdował się w złym stanie. Szkoła ta, według postanowienia kuratora z 1829 r., obejmować miała dwie placówki w Ruszczy i w Wyciążach. Niestety, z powodu redukcji etatu nauczyciela do 300 złp, trzech kolejno mianowanych nauczycieli nie objęło swej posady. Ks. proboszcz Rozwadowski wystosował pisma do Senatu Wolnego Miasta Krakowa, głównego nadzoru szkół i do wójta gminy, ale od żadnej z tych instytucji bądź osób nie otrzymał odpowiedzi. Zofia Popielowa, właścicielka dworu w Ruszczy, mianowała nauczycielem Błażeja Worga, który ze względu na porę roku (zima) nie podjął swoich obowiązków[8]. Zaangażowanie plebana w sprawę szkoły dobrze świadczy o jego trosce o dobro parafii. Ks. dr Rozwadowski w 1836 r. został wyniesiony do godności prałackiej i przeniesiony z Ruszczy do Krakowa.

Nauczyciele reprezentowali przeważnie niski poziom intelektualny. Dotkliwy był również brak książek szkolnych. Do tego dołączała się dalsza przyczyna hamująca – bieda rodziców, którzy nieraz nie mogli zdobyć się choćby na ciepłą odzież dla swoich dzieci w zimie. Stosunek wsi do szkoły był niezbyt chętny. Szkoła uszczuplała ilość rąk do pracy w gospodarstwie, dzieci bowiem mogły paść bydło lub spełniać inne czynności gospodarskie[9]. Mimo trudności w ich funkcjonowaniu powstanie w parafii owych paru szkół, które znajdowały się pod kuratelą dozoru szkół Rzeczpospolitej Krakowskiej, przełamało powszechny dotąd analfabetyzm, co w 1832 r. zauważył biskup w czasie wizytacji parafii.

W dzienniku „Czas" z 29 stycznia 1857 r. podano następującą informację: *rząd krajowy ogłasza, że gminy obwodu krakowskiego Ruszcza, Wyciąże, Wadów zobowiązały się na założenie szkoły parafialnej w Ruszczy* (!), *składać na utrzymanie nauczyciela 185 zł reńskich rocznie, do czego dołożywszy dochody gruntu szkolnego, ocenione na 15 zł reńskich, posada nauczyciela przynosić będzie 200 zł reńskich; następnie zbudować odpowiedni dom dla szkoły i takowy utrzymywać w dobrym stanie, wreszcie na opał dostarczać corocznie 6 siąg drewna*[10]. W tej wzmiance prasowej zwraca uwagę użycie określenia „szkoła parafialna". W rzeczywistości nie chciano założyć szkoły parafialnej lecz publiczną, utrzymywania której podjęły się okoliczne gminy wiejskie. Udziałem parafii w założeniu szkoły miało być oddanie gruntu, który przynależał wcześniej do rektora szkoły parafialnej. Do zbudowania nowego budynku szkoły nie doszło z nieznanych mi przyczyn. Na założenie szkoły w Ruszczy trzeba było czekać jeszcze trzydzieści lat. Należy jednak z uznaniem spojrzeć na oddolną inicjatywę miejscowych włościan, którzy sami dostrzegli potrzebę istnienia placówki edukacyjnej.

Dzieła miłosierdzia dla parafii rusieckiej spełniała córka Piotra, Maria z Michałowskich Łempicka. Założyła ona w Krzysztoforzycach ochronkę dla dzieci, prowadzoną przez siostry Służebniczki NMP. Chciała ona, aby w tej ochronce była kaplica ze względu na to, że dojazd

3. Archiwum Kurii Metropolitalnej Krakowskiej (dalej AKMK), Archiwa Parafialne Akta 279 (dalej APA 279), Szef biura rachunkowego do Senatu Rządzącego Wolnego Miasta Krakowa, 22.07.1830.
4. AKMK, APA 279, Listy Ks. A. Rozwadowskiego do Konsystorza Diecezji Krakowskiej, 15.07.1831 i 25.11.1831.
5. AKMK, APA 279, Senat Rządzący WMK do Konsystorza Diecezji Krakowskiej, 06.07.1832.
6. AKMK, APA 279, Senat Rządzący WMK do Konsystorza Diecezji Krakowskiej, 16.02.1838.
7. Archiwum Państwowe w Krakowie (dalej APKr), Teki Schneidera (dalej TSchn) 1384, k. 455: wycinek prasowy – „Czas" 29.01.1857.
8. APR, Akta wizytacji 29 lipca 1832 r., § 11.
9. Sz. Wachholz, *Rzeczpospolita krakowska,* dz. cyt., s. 319-320.
10. APKr, TSchn 1384, k. 455: wycinek prasowy – „Czas" 29.01.1857.

do kościoła jest w zimie niekiedy bardzo utrudniony przez zasypanie śniegiem wąwozów, które trzeba przebyć żeby doń dotrzeć. Kaplica w ochronce miałaby mieć charakter publiczny, tzn. uczęszczać do niej w niedziele i święta mogliby wszyscy mieszkańcy Krzysztoforzyc, przez co byłaby ona „tymczasową filią parafii Ruszcza". Łempicka prosi też (...) żeby w tej ochronce można było słuchać spowiedzi świętej[11]. Ks. Szwarc wydał pozytywną opinię o umiejscowieniu kaplicy, urządzeniu ołtarza i zaopatrzeniu w paramenty liturgiczne[12]. Wobec tego biskup Gałecki zezwolił na przeznaczenie kaplicy do sprawowania w niej liturgii po ich uprzednim poświęceniu[13]. Kaplica w Krzysztoforzycach była pierwszym miejscem świętym w parafii, poza kościołem w Ruszczy, który był ogólnie dostępny dla wiernych (kaplica w Branicach była prywatną i służyła jedynie rodzinie Badenich). W kaplicach tych nie przechowywano Najśw. Sakramentu.

20 października 1888 r. bp Albin Dunajewski poświęcił w Ruszczy nowy budynek ochronki dla dzieci, którą ufundowała i podjęła się utrzymywać Zofia Popiel[14]. Nie była to jednak szkoła. Istniejąca w pierwszej połowie XIX w. szkoła publiczna w Ruszczy mieściła się początkowo w budynku dawnej organistówki, który z czasem popadł w ruinę. Zofia Popielówna zakupiła grunt we wsi i kazała zbudować budynek ochronki, do którego sprowadziła siostry służebniczki, uczące do 1893 r. Było to rozwiązanie doraźne, gdyż placówka nie miała statusu szkoły ludowej i nie podlegała pod prawo. W 1893 r. Rada Szkolna Okręgowa zwróciła się do Zofii Popielówny z prośbą o sprowadzenie sióstr zajmujących się nauczaniem, a ta poprosiła o prowadzenie szkoły ss. Felicjanki, które nauczały w Ruszczy do 1902 r.[15]. Wówczas Rada Okręgowa mianowała Marię Majównę nauczycielką tymczasową, a następnie nauczycielką stałą szkoły w Ruszczy. W roku kolejnym Rada Szkolna Krajowa mianowała Bożenę Jankównę. Zofia Popielówna, jako szczególna patronka placówki, co roku organizowała wraz z nauczycielami występy uczniów, które uświetniały różne uroczystości, m.in. obchody imienin cesarza Franciszka Józefa (1830-1916), rocznic patriotycznych, czy zakończenia roku szkolnego. Jedna z najbardziej podniosłych uroczystości odbyła się w 1918 r., po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Niestety, jak zaznaczył kronikarz *nie brakło jednakże i tym razem niepowołanych jednostek, które starały się wzniecić niepokój i zamieszanie*[16]. Z odświętnie przyozdobionej sali szkolnej wyruszały procesyjnie do kościoła dzieci, mające przyjąć I Komunię świętą. Trzeba pamiętać, że dziś już nieistniejąca szkoła stanowiła macierz dla szkół w Wadowie i Wyciążach. Również na terenie Branic funkcjonowała szkoła ludowa.

Akta Kościoła Parafialnego Rusieckiego[17]

Instrukcya dla Dozorów Szkolnych (No.1mo)

Izba Edukacyjna

W celu opatrzenia wszelkich w szczególności Szkół troskliwą opieką, bacznym Dozorem tudzież dla zasięgnienia z każdego mieysca potrzebney wiadomości, porady wezwała do Eforatów czyli Dozorcy Szkolnych osoby znane z oświecenia i gorliwości y dobro wychowania narodowego.

Urzędy te, do których wezwani przez obywatelstwo naymuią się tak świętym obowiązkiem, składają nieiaką Magistraturę zastępuiącą w każdym mieyscu Izbę Edukacyjną a dzieląc z nią pracę tam się pomocą oney tak ważnym dla Kraiu dzielą.

Izba Edukacyjna troiakie stanowi Dozory.

1mo Miejscowe, czyli szczególne przy każdej szkole niższey i wiższey

2do Powiatowe, czyli ogolne nad wszystkimi w całym Powiecie Szkołami

3tio Dozory Departamentowe obeymuiące wszelkie Szkoły w swoim Departamencie

A dla pewnego osiągnienia i (fragment nieczytelny – dop. red.) takowego zamiaru ninieyszą (fragment nieczytelny – dop. red.) daie Instrukcyą.

§ I Dozor szczególny każdey szkoły

1mo Dozor każdey szkoły Elementarnej Mieyskiej lub Wieyskiej składać się będzie z osób, których dobro szkoły własnego towarzystwa najbliżey zaymnie.

Z Dziedzica lub Zastępcy Jego.

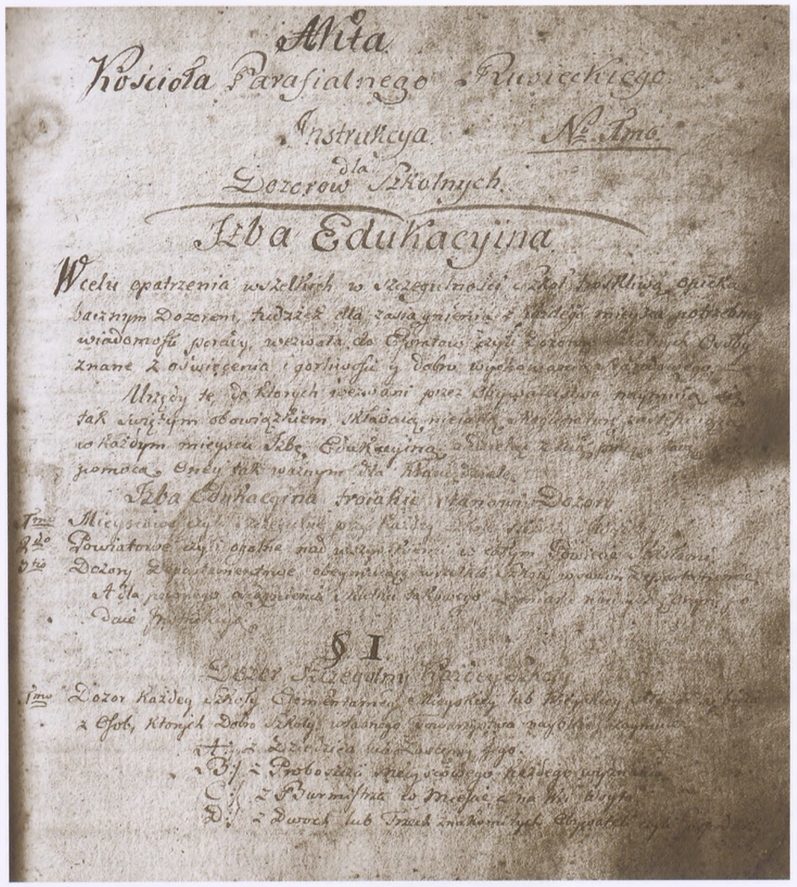
Z Proboszcza mieyscowego każdego wyznania

Z Burmistrza w mieście a na wsi Wóyta

Z Dwóch lub Trzech znakomitych obywateli czyli Gospodarzy

2do Dziedzic Włości, gdzie dom iest szkoły prezydować będzie, w niebytności zaś Dziedzica Proboszcz

11. AKMK, APA 279, Maria z Michałowskich Łempicka do bpa A. Gałeckiego, 09.09.1877.
12. AKMK, APA 279, Ks. R. Szwarc do Konsystorza Diecezji Krakowskiej, 24.09.1877.
13. AKMK, APA 279, Zezwolenie bpa A. Gałeckiego na poświęcenie kaplic w Branicach i Krzysztoforzycach i sprawowanie w nich liturgii, 28.09.1877.
14. Sekretariat SP w Wadowie, *Kronika szkoły w Ruszczy 1907-1968*, s. 2-3.
15. J. Górski, M. Lempart, *Ruszcza i Branice,* dz. cyt., s. 22.
16. *Kronika szkoły w Ruszczy* (później w Wadowie) *1907-1968,* zapis z roku szkolnego 1918/1919; J. Górski, M. Lempart, *Ruszcza i Branice,* dz. cyt., s. 22.
17. Zachowano pisownię oryginalną. Tekst niepełny ze względu na brak końcowych stron oryginalnego dokumentu.



Akta
Kościoła Parafialnego Ruszczyckiego
Instrukcya № 1mo
dla
Dozorow Szkolnych.
Izba Eduhacyjna

Akta kościoła parafialnego w Ruszczy

roczną mieć będzie w pilnym staraniu, aby Dom Towarzystwa Szkolnego, w dobrym był stanie, porządku i ruynowaniu się nie podpadał.

9no Na początku każdego półrocza wpisze Dozor Regestr Dzieci do Szkoły zdatnych i starać się będzie wszelkiemi sposobami zachęcić Rodziców do posyłania Dzieci swoich na naukę.

10mo Weydzie w potrzebę tych Rodziców, którzy w czasie letnim obejść się nie mogą bez pomocy Dzieci swoich, onym pozwolenie wyda do pewnego czasu, z obowiązkiem posełania ich raz lub dwa razy na Tydzień w dni umówione.

11mo Przełożeni nad Szkołą starać się szczegulnie będą aby zwykłe paszenie bydła przez dzieci ustało, a Gromadę Wiejską nakłonili do utrzymywania iednego lub więcey Pasterzy, tym albowiem sposobem Dzieci oprócz odrywania się, uczą się próżnowania y wiela złego.

12mo Do Towarzystwa Szkolnego ma należeć przeznaczonego dla siebie Nauczyciela naydaley o dziewięć mil uprowadzić z Jego Familią i sprzętami, lub koszt uprowadzenia nadgrodzić.

3tio Komplet przynajmniey z trzech członków ma się składać.

4to Dozor Szkolny mieć będzie Regestr Obywatelów do Towarzystwa Szkolnego należących z wyrażeniem opłat od każdego według repartycyi uporządzoney na utrzymanie Szkoły y Nauczyciela przypadających.

5to Takowe opłaty czterema Ratami tak w pieniądzach, iako też i w naturze wybierać będzie i Nauczycielowi anticipative kwartalnie wypłacać.

6to Obowiazkiem dozoru wszelkim potrzebom Szkoły swoiey zaradzać, y względem ich, zgłaszać się do Dozoru Powiatowego.

7mo Starać się będzie, aby Nauczyciel miał wszystko to, co w ogłoszonym Urządzeniu od Izby Edukacyjnej pod dniem 12 Stycznia 1808 Roku Nauczycielowi iest wyznaczone to iest: Ogród, Opał y Zabudowanie.

8vo Dom szkoły Swego Towarzystwa mieć będzie w naypilnieyszey pieczy. Gdzie ieszcze nie masz Domu dla Szkoły i dla Nauczyciela tam starać się będzie aby był wystawiony stosownie do wyżey wzmiankowanego Izby Edukacyinej Urządzenia. Repartycyą onego co-

13tio Pensyą Nauczycielowi kwartalnie anticipative połowę przynaymniey w gotowiźnie wypłacać będzie y starać się, aby nauczyciel w niedostatku lub troskliwości o swoje wyżywienie nie zostawał.

14to Da baczność na postępki Nauczyciela, czy ten dopełnia swych obowiązków, czy się trzyma przepisów Izby Edukacyiney, czy się nie odrywał od szkoły z uszczerbkiem nauk.

15to Aby wszystkie szczeguły Szkoły sobie powierzoney ciągle miał na oku, poczyta sobie za obowiązek odwiedzać Szkołę, albo w całym składzie, lub też poiedynczą ile razy któremu z Członków czas na to pozwoli.

16to W przypadku choroby Nauczyciela dozor szkolny postara się o osobę, która by go zastąpiła.

17mo Gdyby nauczyciel podawał się wadom iakowym Dozor Szkoły napomni go na osobności, a gdy ten po napomnieniu nie poprawi się, doniesie go Powiatowemu Dozorowi.

18vo Jak z iedney strony Dozor Szkolny ma obowiązek pilnowania Nauczyciela, tak z drugiey, ieżeli Nauczycielowi jaka krzywda dzieje się gdy tenże przy dobru Szkoły obstaie, wspierać go będzie swoią rada i pomocą.

19no Dozor Szkolny nie ma wymagań innych obowiązków Nauczyciela, oprócz tych, które się jego powinności iako Nauczyciela publicznego tyczą, a tym więcey szczegulne Członki Dozoru niedozwolą sobie nie przyzwoitego postepowania z Nauczycielem, ale raczey starać się będą aby miał takie poważanie od Gromady i Uczniów, iakie człowiekowi przyszłych obywatelów kształcącemu.

20mo Dozor szczegulny każdey szkoły wyższey składać się będzie z pięciu Członków. Osoby do tego Dozoru w podwóyney liczbie do wyboru Izbie Edukacyjney podane będą do Eforatu Departamentowego. Oprócz tey liczby członków Rektor zasiadać Będzie w Dozorze swoiey Szkoły z głosem poradnym.

21mo Cztery razy do roku po odbytym zasiedzeniu Szkoły w komplecie przynaymniej trzech Członków, Dozor Szkolny złoży Sessyą, na którey naradzać się będzie względem stanu szkoły i tam Członki wzaiemnie Swoich postrzeżeń i uwag udzielać sobie będą.

22do Za każdym w potrzebie wezwaniem przez Prezesa lub Nauczyciela Sessya Dozoru złożona będzie.

23tio Po zakańczonym półroczu przed Wielkanocą i przed wakacyami odprawi się publiczny Egzamen, na który Dozor Szkolny wraz z Rodzicami y Gościami od Nauczciela na piśmie zaproszonym zostanie.

24to W Liceach i Gimnazyach odprawi się Egzamen pierwszego półrocza prywatny w klasach w przytomności Dozoru, zaś publiczny przy zakończeniu Roku Szkolnego.

25to Dozor Szkolny pilniejszych uczniów imiona ogłosi, i tym małe rozda nadgrody.

26to Po odbytym egzaminie Członki Dozoru zebrane na Sessyą nad podanym Nauczyciela pismem, względem potrzeb szkoły naradzą się i prześlą Powiatowemu Dozorowi Raporta o Stanie Szkoły i Imiona Dzieci pilniejszych w nauce. W Miastach zaś Stołecznych Departamentowych Raporta ze wszelkich szkół, w tych miastach będących idą prosto do Dozoru Departamentowego w sprawach niecierpiących zwłoki, udać się może Dozór prosto do Izby Edukacyjnej.

27to Zaświadczenie o doyrzałości i usposobieniu się uczniów z Liceów i Gimnazjów po ukończonych naukach wychodzących, będą oprócz podpisu Rektora ztwierdzone podpisem Dozoru, z wyrażeniem nauki, do którey się uczeń szczegulniey przykładał i w którey się więcey udoskonalił.

§ II Dozor Szkolny Powiatowy

28. W celu ogólnego Dozoru Szkół tak wyższych iak Elementarnych znayduiących się w Powiecie, iako też w zamiarze zakreślenia i rozmnożenia Towarzystw Szkolnych stosownie do przepisów Izby Edukacyjney względu na bliskość i wygodę każdey wioski tudzież rozłożenia opłat i podawania Izbie Edukacyjnej projektu nowych Towarzystw lub poprawienia dawnych stanowi Izba Edukacyjna Dozory Szkolne Powiatowe te składać się będą

1. z Podprefekta Powiatowego
2. z Dziekana miejscowego
3. z Superintendenta Ewangelickiego wyznania lub Seniora
4. z Sedziego Pokoiu, do których wezwie trzech lub czterech obywatelów chcących poświęcić swą pracę dla dobra Kraiu w tak ważnym Obiekcie i takowym ogólnym Powiatowym Dozorom ninieyszą daie swę Instrukcyą.

29no Dozor ten mieć będzie Tabellę wszystkich wsi z w Powiecie będących z oznajmieniem ich ludności i odległości między sobą.

30mo Tabellę szkół iuż zaprowadzonych z wyszczegulnieniem rozkładu opłat w każdym Towarzy (brak końcowego fragmentu tekstu – dop. red.)

Kronika Szkoły Podstawowej Ruszcza-Wadów[18]

Po założeniu szkoły przy kościele w 1417 r. nie wiadomo, jakie były jej koleje. W XIX w. przez szereg lat szkoła znajdowała się w budynku Jaśnie Wielmożnego Pana Pawła Popiela. Jakie koleje dalej przechodziła – nie wiadomo. W nowszych czasach znajdował się budynek szkolny na gruncie obecnie należącym do organisty. Gdy budynek został zniszczony, przez szereg lat szkoła znajdowała się w budynku J. W. Pana Pawła Popiela. Uczył w niej przez długie lata p. Miecik, organista miejscowy. W roku 1873 szkoła była na organistówce, gdzie J. W. Pani Zofia Popielówna ją zastała. Następnie budynek doszedł do takiego zniszczenia, że pobyt dla szkoły był niemożliwym. Wtenczas szkoła była przez jakiś czas we dworze. W roku 1888 właścicielka Ruszczy, J. W. Pani Zofia Popielówna, pragnąc dzieciom umożliwić naukę, kupiła grunt we wsi, postawiła na nim budynek, przeznaczając ją na ochronę, w której siostry służebniczki uczyły do 1893 r. Nie była to jednak szkoła narodowa i obowiązkowa. Dzieci dużo jednak z nauki korzystały. W roku 1893 C. K Rada Szkolna Okręgowa udała się do J. W. Pani Zofii Popielównej prosząc ją, by postarała się o siostry zakonne, mające patent. J. W. Pani Zofia Popielówna przystała na to i porozumiała się

18. Zachowano pisownię oryginalną.

z matkami felicjankami, które w 1893 r. w jesieni objęły szkołę. Kierującą nauczycielką była najpierw Matka Józefata Reschif. Praca ich przynosiła owoce i znać ją było osobliwie na dziewczętach. W roku 1901/1902 matki felicjanki, uważając budynek szkolny za nieodpowiedni dla siebie, opuściły szkołę. Gdy matki felicjanki wyjechały, Rada Szkolna Okręgowa reskryptem z 28 marca 1902 r. zamianowała tymczasową nauczycielką w Ruszczy p. Maryję Majównę. Po kilku miesiącach pobytu przy tutejszej szkole p. Maryja Majówna udała się na Śląsk do Cieszyna, ażeby objąć tam posadę. Rada Szkolna mianowała zaś nauczycielką tymczasową od 1 sierpnia 1902 r. p. Bożenę Jankównę.

Rok 1907/1908

Rok szkolny rozpoczął się z dniem 1 września uroczystym nabożeństwem w kościele parafialnym w Ruszczy. 9 września, jako w dzień śmierci cesarzowej Elżbiety, była młodzież na nabożeństwie żałobnym. Dnia 4 października w dzień Imienin Najjaśniejszego Pana i 19 listopada w dzień Imienin Najjaśniejszej Pani, była młodzież na nabożeństwie w Ruszczy. Reskryptem z dnia 15 stycznia została p. Aniela Urbańska, nadetatowa nauczycielka w 2-klasowej szkole w Branicach, zamianowana tymczasową nauczycielką w Ruszczy. Bożena Jankówna, stała nauczycielka tej szkoły, zrzekła się posady przy tutejszej szkole. W myśl programu Rady Szkolnej Okręgowej odbył się popis młodzieży 22 czerwca 1908 r. pod przewodnictwem Jaśnie Wielmożnej Pani Zofii Popielówny, Delegata C. K. Rady Szkolnej Okręgowej.

Rok 1908/1909

28 listopada o godzinie 10 z rana odbył się w tutejszej szkole obchód jubileuszowy 50-letniego kapłaństwa Piusa X. Uroczystość rozpoczęła się przemówieniem wstępnym. Kierowniczka szkoły przedstawiła dziatwie dzieje Piusa X. Po odśpiewaniu hymnu papieskiego przez dziatwę szkolną Cierniak Józefa, uczennica b. roku nauki, wygłosiła z werwą i zapałem „Odę", napisaną przez ks. Nowowiejskiego. Po deklamacji chór dzieci odśpiewał pieśń „Weź w swą opiekę". 2 grudnia szkoła obchodziła 60 rocznicę panowania Cesarza Franciszka Józefa I. Młodzież pod przewodnictwem nauczycielki udała się na nabożeństwo do kościoła. Po odbytem nabożeństwie powróciła dziatwa do szkoły i zgromadziła się w sali pięknie udekorowanej. Kierowniczka szkoły w krótkich słowach przedstawiła dziatwie znaczenie tej uroczystości. Następnie odśpiewała dziatwa Hymn Jubileuszowy „Wzleć orle czarnopióry". Po odczytaniu życiorysu cesarza Franciszka Józefa I dziatwa odśpiewała „Hymn ludowy".

Rok 1909/1910

9 września w dzień śmierci Najjaśniejszej Pani była młodzież na nabożeństwie w kościele. Reskryptem z 15 grudnia zamianowała C. K. Rada Szkolna Okręgowa p. Maryję Nitkowską nadetatową nauczycielką jednoklasowej szkoły w Ruszczy.

Rok 1911/1912

W grudniu odbył się w sali szkolnej wykład członka Towarzystwa Oświaty Ludowej p. Szczucińskiego z Krakowa „O zgubnych skutkach alkoholu". Licznie zebrana ludność słuchała z wielkim zajęciem. W styczniu 1912 r. dnia 5 i 6 odegrała dziatwa szkolna za staraniem miejscowych nauczycielek „Jasełka", ku wielkiemu zadowoleniu miejscowej ludności. Przy końcu stycznia był drugi wykład członka T.O.L. na temat powstania styczniowego, urozmaicony obrazami świetlnymi. Dnia 27 czerwca odbył się w szkole tutejszej popis pod przewodnictwem Wielmożnej Panny Zofii Popielówny, w obecności przewielebnego ks. kanonika Jana Puchały, wielebnego ks. Antoniego Góralika, wikarego i katechety oraz kilku gospodarzy.

Rok 1912/1913

W październiku urządzono staraniem wielebnego ks. Antoniego Góralika, miejscowego wikarego i katechety, przy pomocy nauczycielek, uroczysty wieczorek skargowski z okazji jubileuszu ks. Piotra Skargi. Piękny, zajmujący odczyt wygłosił ksiądz Antoni Góralik o życiu i działalności ks. Piotra Skargi. Następnie odśpiewały dzieci szkolne kilka pieśni patriotycznych. Jedna z uczennic deklamowała wiersz okolicznościowy, a na zakończenie urządzono żywy obraz „Skarga, ojciec ubogich". Cały wieczorek wywarł podniosłe wrażenie na obecnych. W styczniu za staraniem nauczycielek odegrały dzieci szkolne wraz ze starszą młodzieżą obrazek sceniczny pt. „W wielkopolskiej chacie". Skromny dochód z przedstawienia przeznaczono na cele T.O.L. Również w tym miesiącu wygłosił profesor Magiera z Krakowa zajmujący i pouczający wykład o powstaniu styczniowym. Dnia 23 czerwca założone zostało w tutejszej parafii Bractwo Wstrzemięźliwości dla dzieci pod wezwaniem św. Anioła Stróża. Pracy w tymże bractwie podjęli się ks. wikary i obie nauczycielki.

Rok 1913/1914

Wśród roku szkolnego odbywały się regularnie miesięczne zebrania w szkole dziatwy należącej do Bractwa Anioła Stróża, na których przemawiał ks. prezes, a jedna z nauczycielek wygłaszała pogadankę naukową o szkodliwym wpływie alkoholu na organizm. Zebrania takie były urozmaicane śpiewem i odpowiednimi deklamacjami. W dni przepisane brała dziatwa udział w nabożeństwach. Na zakończenie roku szkolnego odbył się po nabożeństwie popis pod przewodnictwem J. W. P. Popielownej w obecności w. w. księży tutejszych i włościan.

Rok 1914/1915

Rok szkolny 1914/15 rozpoczął się pod grozą świeżo wybuchłej wojny z Rosją. W listopadzie otrzymało

nauczycielstwo miesięczny urlop z powodu niebezpieczeństwa, jakie groziło od zbliżających się wojsk rosyjskich. Właśnie w dniu 9 listopada, w godzinę po wyjeździe nauczycielek do Krakowa, zjawiły się pierwsze patrole rosyjskie na gościńcu i w okolicznych wsiach. Zrabowawszy kilka osób jadących do Krakowa powrócili do Królestwa. Od początku listopada wszystkimi drogami wiodącymi z Królestwa ciągnęły treny i tysiące podwód i armat dzień i noc. Wreszcie w nocy z 18 na 19 wojsko austriackie rozkwaterowane po wsiach cichaczem opuściło je, chroniąc się do twierdzy. Ludność widząc to wszystko zaniepokoiła się, spodziewając się czegoś groźnego, a ucieczka wojska utwierdziła ich w tym przekonaniu. Już też 19 w sobotę spotkał się patrol austriacki po raz pierwszy z kozakami. Sześciu naszych rezerwistów wyszło z Pleszowa na patrol do Ruszczy. Dowiedziawszy się, że na łące za szkołą są kozacy, spiesznie tam podążyli, a dostrzegłszy ich dali ognia. Jednego kozaka ranili, którego jednakże towarzysze zaraz wsadzili na konia i trzymając uwieźli ze sobą. Widząc nasi, że kozacy oddalają się, pospieszyli za nimi, lecz w chwili, gdy jeden z nich – Wójcik, nabijał karabin, gotując się do strzału, przyczajony za stodołą Kulisia kozak jednym strzałem powalił go trupem. Kula zdruzgotała zegarek i przebiła serce. Tak więc pierwsze spotkanie okupione zostało ofiarą. Los zrządził, że poległy pochodził z sąsiedniej wsi Kościelniki i tu blisko swoich poległ, zostawiając wdowę i 5-cioro dzieci.

Od tego czasu codziennie, szczególnie w nocy, nawiedzali i niepokoili Moskale wieś naszą, przychodząc z Kościelnik po żywność. Przez 17 dni nie jedli ludzie gotowanej strawy, gdyż gdzie wpadli „sołdaci" wszystko, co dopadli wyjedli. Jedyne pożywienie stanowił chleb i ten musieli starannie ukrywać, gdyż najwięcej wołali Moskale o chleb. Przez cały czas pobytu w Kościelnikach z kuchnią polową tylko dwa razy przyjechali, nic więc dziwnego, że musieli zdobywać sobie żywność. Niektórzy żołnierze wprost mówili, że gdyby nie głód, to by ani nie zajrzeli do wsi. Bywały wypadki, gdzie, aby upiec chleba na zapas, musiała kobieta wyjechać do sąsiedniej wsi, dokąd Moskale nie mieli odwagi się posunąć. I zdarzyło się, że właśnie kiedy jedna gospodyni tutejsza wracała do domu ze świeżym pieczywem, spotkała pod swym obejściem ze 20 żołnierzy rosyjskich, którzy pytali, czy nie ma gdzie w pobliżu Austryjaków. Kobieta, zdjęta obawą o skarb swój ukryty na wozie, chwyta się jedynej deski ratunku i kłamie śmiało, że dopiero co minęli patrol austriacki. Przerażeni Moskale, nie pytając o nic więcej, w nogi. Uradowana gosposia, że pozbyła się natrętów woła na pomoc dzieci, aby ukryć czym prędzej chleb w piwnicy. Lecz jakież było jej przerażenie, gdy nazajutrz nie znalazła ani jednego bochenka. Przyczajeni w krzakach nieprzyjaciele wypatrzyli jej kryjówkę i wykradli w nocy.

Innym znów razem nadeszła ich spora gromada w chwili, gdy chleb dopiekał się w piecu. Wtedy gospodyni, przytkawszy piec dla niepoznaki, nie odstąpiła go ani na krok w obawie, by jej „Mochy" nie porwali jedynego pożywienia całej rodziny. Dopiero gdy późno w noc się wynieśli, ukrywali gdzie mogli w badylach, po kątach strychu itp. dobrze już przepieczony chleb. W wielu wypadkach pojedynczy żołnierze rosyjscy szukali sposobności żeby się poddać. I tak w Wadowie przyszło kilku do gospodarza Cierniaka pytając, czy daleko Austryjak, a otrzymawszy zapewnienie, że nie ma go w pobliżu zasiedli najspokojniej do kart, gdy im już za długo było czekać, wysłali gospodarza po patrol austriacki, aby przyszli, gdyż chcą się poddać, co też uczynili z ochotą. Na odchodnym pozostawili jednak smutną pamiątkę. Nie mogąc się niczym obłowić we dworze tutejszym, gdyż bydło zostało w ostatniej chwili uprowadzone, a zboże nie wymłócone w stodołach, podpalili stajnie, brogi i stodoły. Równocześnie podpalili też jedną stodołę wiejską na skraju wsi. Jaki był ich zamiar, czy chcieli całą wieś z dymem puścić, nikt nie odgadnie. Szczęściem wiatru nie było, spłonęło, więc tylko to, co było podpalone, ogień się nie rozszerzył, inaczej kościół i cała wieś spłonęłaby do szczętu, gdyż nie miałby nawet kto ratować, bo na kilka dni przedtem opustoszono całą wieś przymusowo. Pozostało tylko kilku starców i kobiet ukrytych.

Wreszcie w końcu grudnia cofnęli się w głąb Królestwa, lecz nauki nie można było jeszcze zacząć, gdyż szkoła była bardzo zniszczona, tak przez austriackie, jak też później rosyjskie wojsko, które czas jakiś, jako jeńcy przebywali w szkole. Prawidłowo już bez przerwy przywrócona została nauka od 1 lutego. Zakończenie roku szkolnego na stopniu II, III, IV urządzono 28 czerwca. Stopień I uczono do 15 lipca, aby uzupełnić materiał naukowy.

Rok 1915/1916

Jak zwyczajnie rozpoczął się rok szkolny 1915/1916 uroczystym nabożeństwem dnia 1 września. Stosownie do polecenia C.K. Rady Szkolnej Okręgowej urządzono 29 września, 22 października zbiórkę wełny, bawełny itp. za pomocą młodzieży szkolnej pod nadzorem nauczycielki. Wydatność tejże była jednak b. nikła, gdyż niezamożna ludność tutejszych gmin nie posiadała zapasów ubrań, które mogłaby ofiarować na cele wojenne. Dawano przeważnie rzeczy zniszczone prawie nie do użycia, które chyba w jakich fabrykach mogłyby być przerabiane. Dnia 9 grudnia z okazji 67 rocznicy wstąpienia na tron cesarza Franciszka Józefa I odbyło się uroczyste nabożeństwo dziękczynne, w którym brały udział wszystkie dzieci szkolne, a następnie zebrały się szkole, gdzie odbył się wykład o życiu i działalności Monarchy. W dniu 26 czerwca urządzono nabożeństwo na zakończenie roku szkolnego po czym odbyło się uroczyste rozdanie świadectw.

Rok 1916/1917

Rok szkolny 1916/1917 rozpoczął się uroczystym nabożeństwem 1 września. Smutkiem przejęła wszystkich wieść o śmierci cesarza Franciszka Józefa. Odbyło się też uroczyste nabożeństwo za duszę jego w dniu 30 listopada, w którym wzięły udział dzieci szkolne. W tym miesiącu też spotkał całą parafię wielki smutek. Wojna znów dała się odczuć w swej bezwzględnej grozie. Zarekwirowano dzwony kościelne, wspaniałą ozdobę naszej świątyni. Dzwony nowe niedawno fundowane, harmonijne, miano zabrać od razu wszystkie trzy. Ks. proboszcz uprosił, aby zamiast największego nowego wzięto jeden stary, na co zgodzono się, jak się okazało pozornie, gdyż za kilka tygodni ten sam oficer przyjechał jeszcze po ostatni nowy. Tak więc w drodze łaski straciliśmy zamiast trzech, cztery dzwony od razu. Ogromnie przygnębiające wrażenie zrobiło zabranie owego największego dzwonu fundacji ks. proboszcza Jana Puchały. Z powodu swej wielkości nie mógł być zdjęty w całości, lecz rozbity w kawałki. Na pożegnanie zaczął dzwonić ks. wikary. Po raz ostatni odezwały się pełne czyste dźwięki. Ludzie słysząc o niezwykłej porze głos dzwonu, wybiegli z chat przejęci trwogą złowróżbną. Na wieść, że zabierają ostatni z nowych dzwonów powstał lament – nikt jednak dość śmiały się nie znalazł, by protestować, co zresztą na nic by się zdało. Niebawem przebrzmiały miłe dźwięki, niby skarga żałosna, a odezwały się na wieży ciężkie ciosy wymierzane przez żołnierzy, a odgłos ich był przygnębiający, jakby ostatnie jęki pełne bólu. Po kawałku żołnierze rzucali na dół rozbity dzwon.

Miesiąc ten obfity był w smutne zdarzenia. Wiadomość o śmierci ukochanego pisarza Henryka Sienkiewicza zrobiła też przygnębiające wrażenie. Dla uczczenia jego pamięci i pouczenia dziatwy poświęciły nauczycielki kilka godzin, opowiadając życie i działalność zmarłego. Zresztą rok szkolny przeszedł zwykłym porządkiem, a 20 czerwca urządzono zakończenie roku szkolnego z nabożeństwem i rozdaniem świadectw w obecności ks. proboszcza Jana Puchały.

Rok 1917/1918

W roku szkolnym 1917/1918 odbyło się nabożeństwo na rozpoczęcie roku szkolnego 3 września. Nauka rozpoczęła się zwykłym trybem. Z powodu przypadającej w tym roku stuletniej rocznicy śmierci Tadeusza Kościuszki urządzono w tutejszej szkole, staraniem nauczycielek, uroczysty wieczorek, na który zebrali się bardzo licznie mieszkańcy naszej wioski, a nawet okoliczni wieśniacy. Program składał się z odczytu p. Maryi Nitkowskiej o życiu i działalności wielkiego generała, następnie były śpiewy historyczne śpiewane przez dzieci szkolne, deklamacja starszej młodzieży – wyjątek z „Wielkiego roku". Przejęci rolami domorośli artyści świetnie wywiązali się ze swego zadania ku ogólnemu zadowoleniu. Na zakończenie odegrały dzieci szkolne obrazek sceniczny – mali artyści również dobrze się spisali. Wiele do życzenia pozostawiali jednak widzowie pod względem zachowania.

Żałobny cios dotknął całą tutejsza parafię, gdy śmierć wyrwała spośród nas zacnego ks. proboszcza Jana Puchałę 17 marca. Pracował w parafii przeszło 20 lat i tyleż lat uczył niezmordowanie w rusieckiej szkole. Jeszcze na dwa tygodnie przed śmiercią, choć już dobrze słaby, był ostatni raz na religii w szkole. Z wielkim żalem żegnaliśmy sędziwego i zacnego kapłana. W dzień pogrzebu nauki nie było, gdyż dzieci parami szły przed trumną na cmentarz oddać mu ostatnią posługę.

Dnia 28 maja urządzono dla dzieci wycieczkę do Krakowa. Pomimo trudności i drożyzny wojną spowodowanej, dziatwa liczny udział wzięła w wycieczce i powróciła pełna wrażeń szczęśliwie do domu. Choć pogoda była niepewna, ruszyliśmy w drogę, gdyż furmanki były już zamówione. Całą uciechę psuły ołowiane chmury grożące deszczem. To też pierwszą pieśnią śpiewaną w drodze była „Królu, Boże Abrahama". I oto w pobliżu Krakowa zajaśniało nam słońce i pierzchły złowrogie chmury.

Stosownie do rozporządzenia władzy zakończono naukę 25 czerwca uroczystym nabożeństwem.

Rok 1918/1919

Rok szkolny 1918/1919 rozpoczęto nabożeństwem dnia 2 września wśród grozy rozszalałej w dalszym ciągu wojny europejskiej. W czwartym roku tej krwawej wojny zabłysło jak zorza wyzwolenia orędzie Wilsona, prezydenta Stanów Zjednoczonych z dnia 8 stycznia 1918 r. Czternaście warunków pokojowych opartych na zasadach sprawiedliwości dla wszystkich narodów było niby czternaście przykazań dla świata rozszalałego wojną. Przyjęcie tych warunków, które poprzedziły zwycięstwo państw koalicyjnych (po których stronie walczyły także przeciw Niemcom i Austryi wojska polskie – gdyż i część Legionów polskich pod gen. Hallerem przedostało się do Rosyi i Francyi po zdradzie państw centralnych), stanowiło o zakończeniu wojny i spowodowało zawieszenie broni. Trzynasty punkt Orędzia Wilsona (pod wpływem Ignacego Paderewskiego) stanowi o Polsce, domaga się zjednoczonej Polski i brzmi następująco: *Niezawisłe państwo polskie, obejmujące w sobie niewątpliwie przez polską ludność zamieszkałe obszary, musi być stworzone. Musi ono posiadać wolny dostęp do morza. Jego gospodarcza niezawisłość, terytorialna nienaruszalność musi być zagwarantowana przez międzynarodowy układ.* Polska musi być stworzona, powiada prezydent amerykański, a głos jego rozbrzmiewa echem radości w naszych sercach, które od początku wojny żyją tą wiarą, że „musi być stworzona!" Dziś, po 100 latach niewoli i krwawych prześladowań religii, narodowości i języka, powstaje na zasadzie 13

punktu warunków Wilsona Polska wolna, niepodległa i zjednoczona. Wszystko, bezwzględnie wszystko, co jest niewątpliwie polskie, musi się zjednoczyć w państwo wolne i niepodległe obcym mocarstwom. I tak dopomóż Bóg!

Dnia 7 października Rada Regencyjna (tymczasowy rząd polski) w Warszawie ogłosiła całemu światu, a zwłaszcza państwom zaborczym – Prusom, Austryi i Rosyi, według praw boskich i ludzkich powołanie do życia państwowego: Wolnej, Zjednoczonej i Niepodległej, o własne morze opartej Polski. Za Warszawą oświadczyli to samo wobec rządów zaborczych Prus i Austryi posłowie polscy poznańskiego i Galicji. I z martwych powstała na to wołanie z niewoli i kajdanów Polska do nowego życia. Obalono w Polsce rządy zaborców, zrzucono orły austryjackie i pruskie, a zastąpiono je orłami polskimi w urzędach i w wojsku, zaprowadzono rządy i wojsko polskie i zawisły nad budynkami sztandary narodowe, a stało się to w Galicji pamiętnych dni 31 października i 1 listopada 1918, następnie w Królestwie Polskim, a wreszcie w poznańskiem. I nastało wielkie święto, wielki dzień Wolności Polski!

I powstała wolna szkoła polska, w której nie masz już niemczyzny, nie ma już obcych cesarzy austryjackich, pruskich czy rosyjskich – nie ma obcych orłów, w której zapanował wolny duch polski, rozbrzmiała pieśń narodowa, w której rozgościli się nasi dawni królowie i bohaterowie polscy, a orzeł biały uwolniony z kajdan roztoczy skrzydła nad Ojczyzną od Karpat aż hen do morza! I tu w tej wolnej szkole polskiej nie będziemy już słuchać pieśni austryjackiej „Boże wspieraj nam cesarza...", ale tylko pieśni nasze narodowe: „Boże coś Polskę...", „Nie rzucim ziemi..."Nie będziemy już uczyć się o obcych nam cesarzach austryjackich i wrogim nam państwie, a tylko o sławnych i wielkich naszych królach i bohaterach polskich i o tej naszej ziemi ojczystej wielkiej, pięknej i bogatej, o tej Polsce naszej umiłowanej. A dziatwa nasza pozna swoją Ojczyznę, ukocha ją gorąco i dla niej już tylko uczyć się i pracować będzie, by wyrosnąć na dzielnych i pracowitych obywateli i obrońców Ojczyzny, na zacne i cnotliwe niewiasty polskie. A wierni wierze ojców swoich, zjednoczeni pod sztandarem narodowym, bezpieczni pod opiekuńczym płaszczem Marki Boskiej Częstochowskiej Królowej Polski, śpiewać będziemy: „Żyje Polska wolna, zjednoczona, wielka i potężna i żyć będzie na wieki!"

Ku uczczeniu tej chwili odbyła się w tutejszej szkole podniosła uroczystość patriotyczna z następującym programem:

- Słowo wstępne wygłosił miejscowy ks. wikary, Stanisław Jasieński.
- Śpiew dziewcząt wiejskich (chór) „Patrz Kościuszko..."
- Deklamacja „Przysięga Kościuszki" wygłosiła ucz. IV stopnia.
- Rota Konopnickiej (chór dziewcząt).
- Obrazek sceniczny „Polska zmartwychwstająca".
- Zbiór krakowiaków (chór).
- Deklamacja wyjątek z „Kościuszko pod Racławicami" – wygłosiła starsza dziewczyna.
- „Boże coś Polskę".

Cała uroczystość wywarła podniosłe wrażenie. Nie brakło jednakże i tym razem niepowołanych jednostek, które starały się wzniecić niepokój i zamieszanie.

W dniu 3 maja poprowadziły nauczycielki młodzież szkolną na nabożeństwo, następnie objaśniły dzieci w szkole o Konstytucji 3 maja, a po odśpiewaniu kilku pieśni patriotycznych opuściły dzieci szkołę, mając ten dzień pamiątkowy wolny od nauki.

Zakończenie roku szkolnego urządzono według rozporządzenia Rady Szkolnej Okręgowej 30 czerwca. Po nabożeństwie dzieci zgromadziły się w szkole, gdzie im odczytano klasyfikację, a z 6 roku nauki rozdano świadectwa. Naukę pierwszego stopnia przedłużono jednakże do połowy lipca, aby uzupełnić braki spowodowane nieregularnym uczęszczaniem dzieci z Wadowa podczas zimy.

Rok 1919/1920

Rok 1919/1920 rozpoczął się wyjątkowo 15 września, a to z powodu bardzo opóźnionych żniw w tym roku. Uroczyste nabożeństwo odbyło się 15/9. Nauka odbywała się regularnie do 5 listopada. Od tego dnia frekwencja z powodu silnych mrozów i śniegu spadała tak, że przez trzy dni nie było wcale nauki, gdyż z powodu zimna dziatwa nie przyszła do szkoły.

Od 10 listopada z braku opału zbierały się dzieci w mieszkaniu nauczycielki, gdyż klasy nie było czym opalić. Dopiero w grudniu udało się zarządowi szkoły zdobyć 12 q węgla za własną pszenicę i zaczęto znów uczyć w klasie, ale przy słabej frekwencji, gdyż silne mrozy trwały dalej. W marcu 19 urządzono uroczysty poranek dla dziatwy z okazji imienin Naczelnika Państwa, generała Hallera, a zarazem tutejszego ks. katechety, który przemówił do dziatwy pięknie o tych dzielnych bohaterach narodu. Dziatwa odśpiewała pieśni narodowe – deklamacje wygłosiły dziewczęta, a na zakończenie dzieci odegrały sztuczkę pt. „Na pauzie!"

W dniu 3 maja odbyło się uroczyste nabożeństwo, a następnie w szkole pogadanka o Konstytucji 3 maja, urozmaicona śpiewem i deklamacją. 24 czerwca urządzono dzieciom wycieczkę do Krakowa. Pomimo niepewnej pogody, dziatwa dużo zwiedziła. Nie dbając na zmęczenie z ochotą puściły się w drogę na kopiec Kościuszki, gdzie śpiewały wiele pieśni patriotycznych.

Rok 1920/1921

Rozpoczęto rok szkolny zgodnie z rozporządzeniem Rady Szkolnej dnia 15 września. Nauka odbywała się normalnie i regularnie. Dnia 20 października odbyło się uroczyste nabożeństwo, jako w dniu patrona uczącej się młodzieży, św. Jana Kantego. W grudniu z powodu śnieżnych zamieci i silnych mrozów chodziło przez kilka dni bardzo mało dzieci, lecz wkrótce frekwencja była normalna. Dnia 31 stycznia odczytano klasyfikację z pierwszego półrocza. 19 marca z okazji imienin Naczelnika Państwa udały się dzieci szkolne z nauczycielkami do kościoła na uroczyste nabożeństwo, a następnie odbył się w szkole poranek, połączony z powinszowaniem ks. katechecie, który serdecznie przemówił do dzieci. Z okazji tych uroczystości złożyły dzieci na Górny Śląsk skromną, ale jak na tak biedne gminy dość pokaźną sumkę 500 Mkp.

W rocznicę Konstytucji 3 maja była również dziatwa na nabożeństwie, po którym odbyła się pogadanka w szkole na temat Konstytucji, urozmaicona śpiewami pieśni patriotycznych i deklamacją.

16 czerwca przystępowała dziatwa całej z parafii do I Komunii Św. Dzieci ze wszystkich szkół zgromadziły się w przybranej w zieleń sali szkolnej w Ruszczy, gdzie powitane wzniosłem przemówieniem ks. proboszcza, wyruszyły w procesji ze śpiewem do kościoła. Zdarzyło się, że właśnie w ten dzień przyjechał na wizytację p. inspektor Lorenz z p. delegatem Konopką i byli obecni na tej podniosłej uroczystości, która wywarła podniosłe wrażenie.

W dniu 18 czerwca mieliśmy znów wielką uroczystość. Książę Biskup Sapieha zjechał do Ruszczy, by udzielić sakramentu bierzmowania. Naprzeciw dostojnego czcigodnego pasterza wyruszyły z procesją dzieci szkolne parami pod opieką nauczycielstwa. W czasie sumy ustawione w szpaler dookoła kościoła przystąpiły do bierzmowania.

Dnia 22 czerwca urządził zarząd szkoły dla dzieci wycieczkę do Puszczy Niepołomickiej pod opieką przewielebnego ks. katechety i nauczycielstwa. Niemało ucieszyły się dzieci, widząc po raz pierwszy w życiu las. Wielką też radość sprawiła przeprawa przez Wisłę wśród śpiewania pieśni o Wiśle. Ubawione i pełne wrażeń po zwiedzeniu zamku królewskiego w Niepołomicach powróciły szczęśliwie do domu, a na drugi dzień opisały całą wycieczkę.

Dnia 28 czerwca odbyło się nabożeństwo na zakończenie roku szkolnego, 30 rozdanie świadectw szkolnych starszym, a odczytanie klasyfikacji młodszym dzieciom.



Uczniowie z nauczycielką Jadwigą Hausner i wikarym przed szkołą w Ruszczy, ok. 1925.

Rok 1921/1922

Od 1 grudnia została tutejsza nauczycielka Maryja Nitkowska wezwana przez Ministerstwo do objęcia posady w Warszawie. Dopiero od 1 stycznia została przydzielona na zastępstwo p. Aniela Bombicka, nauczycielka z Wyciąży.

W styczniu, dnia 30, był dzień wolny od nauki z powodu śmierci Ojca Świętego Benedykta XV, a dziatwa szkolna była na uroczystym nabożeństwie za jego duszę.

20 maja odbył się poranek, stosownie do polecenia Rady Szkolnej Powiatowej, ku uczczeniu emigrantów polskich w Ameryce. Wielką radość sprawiła dzieciom wycieczka do Krakowa, urządzona staraniem kierowniczki w dniu 12 czerwca. W następnym tygodniu, 20 czerwca, urządzono jeszcze dziatwie wycieczkę do Wieliczki, gdzie pod opieką nauczycielek i przewielebnego księdza proboszcza miejscowego zwiedziły saliny, zdumione podziemnymi wspaniałościami. W powyższych wycieczkach brały udział dzieci czterech wyższych oddziałów, dla najmłodszych więc urządziła kierowniczka 26 czerwca wycieczkę całodzienną do okolicznego lasku w Kościelnikach.

W Ruszczy 30 lipca 1922 r., Maryja Nitkowska

Rok 1922/1923

Nauka odbywała się przemiennie, gdyż jedna nauczycielka nie mogła podołać pracy, aż do 10 grudnia. Od tego dnia bowiem przestały dzieci chodzić do szkoły, ponieważ nie było czym opalić klasy. Dnia 13 grudnia objęłam posadę nauczycielską w tutejszej szkole w zastępstwie urlopowanej p. Maryi Nitkowskiej. W czasie, gdy z powodu braku opału nauka się nie odbywała, 15 i 17 grudnia zwołałam posiedzenie Rady Szkolnej Miejscowej celem omówienia i definitywnego załatwienia sprawy opałowej. Po burzliwej dyskusji przychylono się do projektu zaciągnięcia pożyczki na węgiel. W ciągu tygodnia uchwałę Rady Szkolnej Miejscowej zrealizowano tak, że dzieci zaraz po feriach zimowych naukę rozpoczęły. Z powodu ekonomii węgla nauka odbywała się w jednej klasie (rano III i IV, popołudniu I i II oddziały).

Dnia 21 lutego poświęciłam jedną godzinę nauki szkolnej dla uczczenia rocznicy Kopernika. W zwięzłych słowach opowiedziałam dzieciom życiorys i znaczenie Kopernika jako uczonego i Polaka. Dnia 3 marca z okazji sprowadzenia zwłok poległych pod Rokitną opowiedziałam w szkole o kolejach bohaterów, następnie odczytałam jeden z artykułów z dziennika poświęcony rokitnańczykom. Opowiedziałam także przebieg pogrzebu w Krakowie. W podniosłym nastroju dzieci na zakończenie zaśpiewały „Boże coś Polskę".

W Ruszczy 29 czerwca 1923 r., Zofia Dyndowiczowa

Rok 1923/1924

Dnia 7 września objęła posadę w tutejszej szkole nauczycielka p. Marja Salawianka w zastępstwie urlopowanej kierowniczki p. Zofii Dyndowiczowej. Dnia 26 września objęła posadę w tutejszej szkole nauczycielka Jadwiga Hausnerówna.

13 X 1923. Dzień ten poświęcony został rocznicy śmierci Stanisława Konarskiego i 150-letniej rocznicy Komisji Edukacyjnej. Nauka w klasach nie odbywała się, natomiast zaznajomiono dziatwę szkolną z działalnością Komisji Edukacyjnej i jej znaczeniem.

30 X 1923 odbyło się w tutejszej szkole posiedzenie Rady Szkolnej Miejscowej i Rady Gminnej, dwóch gmin Ruszczy i Wadowa w sprawie węgla dla tutejszej szkoły. Wobec dewaluacji waluty pieniędzy postanowiono ani nie pożyczać, ani od ludzi nie ściągać, ale nałożono własnowolnie na grunta gospodarskie podatek w naturze, który obydwie gminy mają ściągać ze swych gospodarstw. Za sprzedaną pszenicę postanowiono zakupić węgiel dla tutejszej szkoły.

(brak zapisków z lat 1924/1925, 1925/1926, 1926/1927, 1927/1928, 1928/1929 – dop. red.)

Rok szkolny 1929/1930

W święta Bożego Narodzenia przy współudziale dzieci szkolnych odbył się opłatek Sodalicji dziewcząt, matek i Związku Katolickiej Młodzieży Męskiej. Po przedstawieniu zaśpiewano szereg kolęd i rozdano biednym dzieciom tut. parafii dary w postaci ubrań i bucików.

Dnia 10 lipca 1930 r. odbył się Jubileusz 25-lecia kapłaństwa ks. kanonika Leona Katany, a tutejszego proboszcza. Równocześnie na ten sam jubileusz zjechali się księża jubilaci z innych miejscowości, a koledzy ks. kanonika Katany, którzy wraz z nim zostali w tym samym dniu wyświęceni. Parafianie chcąc uczcić ten dzień uroczysty, ofiarowali Jubilatowi książeczkę oszczędnościową na kwotę przeszło 3400 zł, z tym iż proszą o ufundowanie dzwonu „Leon" na wieczną pamiątkę. Wzruszony Jubilat podziękował zebranym za tak „świadczący o miłości parafian dar", po czym zebrani rozeszli się do swych wsi. Dalsze składki między parafianami zaokrągliły sumę do 5 000, tak, że tut. proboszcz zamówił w firmie Szwalbego w Białej dzwon, którego poświęcenie ma się odbyć w przyszłym roku.

Rok szkolny 1930/1931

W święta Bożego Narodzenia Sodalicja dziewcząt urządziła opłatek, w którym brały również udział dzieci szkolne. Ustrojono choinkę cukierkami, ciastkami, świecidełkami, urządzono przedstawienie ze śpiewami i deklamacjami. Po przedstawieniu św. Mikołaj rozdał obecnym podarki: już to cukierki, już to szklane naczynia np. cukierniczki, maślniczki, szklanki itp.

11 kwietnia urządziła Sodalicja imieniny ks. Leonowi Katanie, moderatorowi Sodalicji, w której to uroczystości brały również udział dzieci szkolne, czy to w przedstawieniu, czy w deklamacji. 23 czerwca odbyła się uroczystość pierwszej Komunii św. dzieci szkolnych. Według zwyczaju po Komunii Św. udały się dzieci wraz z nauczycielstwem na plebanię, gdzie były przyjmowane sutym śniadaniem. Dnia 27 czerwca po uroczystym nabożeństwie rok szkolny zakończono.

Dnia 29 czerwca, w sam dzień św. Piotra i Pawła, odbyła się w Ruszczy wielka uroczystość poświęcenia dzwonu „Leon", ufundowanego przez parafian tutejszemu proboszczowi z okazji 25-lecia kapłaństwa. Dzwon ten ufundowany w czasie wielkiego kryzysu gospodarczego w kwocie 4 979 zł 81 gr w firmie Szwalbego w Białej, wagi 5 ½ tony, jest świadectwem uznania przez parafian dla pracy tutejszego proboszcza, który całym zaparciem się siebie poświęca swą pracę dla parafian. Poświecenia dokonał Książę Metropolita Sapieha, witany owacyjnie przez parafian. Chór dziewcząt Sodalicji odśpiewał na chórze „Ecce Sacerdos", zaś na plebani szereg pieśni świeckich.

Rok szkolny 1931/1932

Dnia 11 kwietnia, jako w dzień imienin miejscowego ks. proboszcza, przygotowała szkoła wraz ze wszystkimi organizacjami miejscowymi sztukę ludową w 3 aktach pt. „Ojcowizna". Deklamacje i pieśni odśpiewały dzieci szkolne, Sodalicja dziewcząt.

Dnia 3 maja Związek Młodzieży odegrał sztukę patriotyczną pt. „Dla Ciebie Polsko", w której udział brały dzieci szkolne. Sztukę prowadziła kierowniczka szkoły Jadwiga Hausner.

W roku szkolnym 1931/1932 szkoła polska poniosła nieocenioną stratę. Mianowicie zmarł p. Minister Oświaty Czerwiński, który w odrodzonej ojczyźnie naszej dobrze się zasłużył na polu szkolnictwa. Cześć jego pamięci!

Rok szkolny 1932/1933

W dzień Matki Boskiej Różańcowej urządził miejscowy komitet, w którego skład weszło miejscowe nauczycielstwo w osobie J. Hausnerówny i Marji Salawianki, fantową loterię, z której dochód przeznaczono na instrumenty muzyczne dla związku SMP.

30 X 1932, w dzień Chrystusa Króla, w sali Domu Parafialnego urządziła szkoła w Ruszczy wieczorek z deklamacjami solowymi i chórowymi wykonywanymi przez młodzież szkolną z Ruszczy.

13 XII, w dzień św. Stanisława Kostki jako w dzień święta patrona młodzieży męskiej, chór związku dziewcząt wraz z dziećmi szkolnymi odśpiewał na rannej mszy św. szereg pieśni do św. Stanisława Kostki. Po nieszporach nastąpiło zebranie w sali Domu Parafialnego, gdzie młodzież odegrała sztukę pt. „Dziesiąty pawilon", a chór dziewcząt odśpiewał pieśni do św. Kostki Stanisława pod kierownictwem p. Jadwigi Hausnerówny. W drugi dzień świąt Bożego Narodzenia SMP w Ruszczy wraz ze związkiem dziewcząt i dzieci szkolnych odegrało „Jasełka" i urządzono opłatek.

Rok szkolny 1933/1934

Według nowego rozporządzenia rok szkolny rozpoczął się dnia 20 sierpnia. Naukę rozpoczęła jedna nauczycielka Jadwiga Hausnerówna, gdyż ze względów oszczędnościowych Rada Szkolna Powiatowa zwinęła jeden etat. W skutek tego druga nauczycielka, Marja Salawianka, pracowała w Ruszczy od roku 1923 od 1 IX do 31 VII 1933. Była to nauczycielka wzorowa, obowiązkowa, toteż z żalem szkoła ją pożegnała.

Dnia 11 listopada jako w Dzień Niepodległości odbyło się uroczyste nabożeństwo w kościele parafialnym w Ruszczy. Po nabożeństwie kier. szkoły wyświetliła w domu ludowym kilka filmów dla dzieci szkolnych, a czysty dochód w kwocie 2 zł przeznaczyła na Towarzystwo Popierania Budowy Szkół Powszechnych. Również 12 XI. zostało powołane koło Towarzystwa Popierania Budowy Szkół Powszechnych, składające się z 10 członków, przeważnie gospodarzy rolnych. Towarzystwo to zostało założone w Warszawie i w krótkim czasie objęło całą Polskę. Celem Towarzystwa jest budowa szkół, pomoce naukowe itp.

Rok szkolny 1934/1935

19 lutego obchodziła szkoła uroczyste imieniny Wodza Narodu, Marszałka Józefa Piłsudskiego. Po uroczystym nabożeństwie w kościele parafialnym odbył się w szkole poranek ku czci p. Marszałka. Dzień ten był wolny od nauki szkolnej.

12 maja obiegła całą Polskę żałobna wieść, że pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski nie żyje. 15 maja w tutejszym kościele parafialnym została odprawiona uroczysta msza św. żałobna za duszę śp. pana Marszałka. Na tej mszy św. były dzieci szkolne z całej parafii, samorząd gminy, gromad i wszystkie stowarzyszenia, jakie istnieją na terenie całej parafii. 18 maja odbył się pogrzeb p. Marszałka w Krakowie. Dzień ten był wolny od nauki szkolnej. W czerwcu odbyła się wycieczka dzieci szkolnych do Krakowa na Wawel, aby oddać hołd p. Marszałkowi. Sypały też kopiec na Sowińcu.

Rok szkolny 1935/1936

W ostatnią niedzielę października urządziły dzieci szkolne wieczorek ku czci Chrystusa Króla w Domu Parafialnym w Ruszczy. 4 października odbyła się po wsi procesja z ołtarzem ku czci M. B. Różańcowej. Ołtarz taki ubrały dzieci szkolne na ganku szkolnym.

27 maja odbyła się w tutejszej szkole wspaniała uroczystość. Dzieci z całej parafii mające przystąpić do I Komunii Św. zebrały się w szkole w Ruszczy. Z kościoła po dzieci wyruszyła procesja z ks. dziekanem. Po krótkiej przemowie w klasie do wszystkich dzieci poprowadzono dzieci do kościoła. Po uroczystości odbyło się śniadanie dla dzieci na plebani.

3 czerwca obchodziła szkoła dziesięciolecie rządów p. Prezydenta Rzp. Ignacego Mościckiego. Po nabożeństwie zebrały się dzieci na poranek w szkole. Dnia 9 czerwca odbyła się wycieczka starszych dzieci do Wieliczki. Należy podkreślić zasługi gminy w dostarczeniu bezpłatnych podwód dla dzieci.

Rok szkolny 1936/1937

30 października przy udziale dzieci szkolnych urządzono akademię ku czci Chrystusa Króla. 11 listopada, dzień ten wyjątkowo w roku 1936 został bardzo uroczyście obchodzony. W sali Domu Parafialnego odbyła się po nabożeństwie akademia urządzona przez Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej.

Najważniejszą atrakcją roku szkolnego była wycieczka dzieci szkolnych do Ojcowa. Wycieczka odbyła się dnia 14 kwietnia autobusem. Rano wyjechały dzieci o godz. 7. Krótko zatrzymały się w Krakowie, by zwiedzić Rynek, Sukiennice i Kościół N.M.P. Po krótkim wypoczynku ruszono do Ojcowa. Dzień był piękny. Zwiedzono ruiny zamku, grotę Łokietka, grotę św. Salomei wraz z kościółkiem i zamek w Pieskowej Skale. Późno wieczorem wrócono do Ruszczy.

(brak zapisków z roku szkol. 1938/1939 – dop. red.)

Rok szkolny 1939/1940

Nie rozpoczął się normalnie 1 IX 1939, gdyż dnia tego rozpoczęła się największa w dziejach świata wojna. Niemcy uderzyli od zachodu na Polskę i pierwsze bomby spadły na kraj w dniu 1 września o g. 5 rano. Dzień ten przypadł na piątek. Kraków jako miasto wojewódzkie i powiatowe otrzymał pierwsze bomby wczas rano. Bombardowanie obiektów wojskowych trwało do wtorku 5 IX 1939. 6 września 1939 Niemcy wkroczyli do miasta, a w dniu następnym został zajęty wschodni odcinek powiatu, wraz ze wsią Ruszcza. Oczywiście nauka rozpocząć się nie mogła, gdyż nie wiadomo było, co będzie dalej. Po ogłoszeniu przez Niemców, by wszyscy urzędnicy wrócili na swoje stanowiska służbowe, kierowniczka miejscowej szkoły, Jadwiga Hausner, wróciła do wsi 14 września 1939 i zorganizowała zaraz naukę szkolną z tym, że roczniki starsze zaczęły naukę 1 X 1939, a roczniki młodsze tj. I, II, III rozpoczęły naukę zaraz. Warunki uczenia były ciężkie. Pensji nie wypłacano, a produkty żywnościowe podrożały lub je pochowano. Na miejscu nic dostać nie było można, z miastem komunikacja była zerwana. Chyba na piechotę. Tak uczono październik-grudzień. W grudniu gmina wypłaciła całemu nauczycielstwu po 20 zł zapomogi. Święta przeszły pod znakiem przygnębienia, ale spokojnie. Węgiel szkoła otrzymała, tak, że nauka szła normalnie. W styczniu otrzymało nauczycielstwo z gminy po 200 zł wynagrodzenia (20 zł otrzymane w grudniu potrącono) – nie wiadomo, z jakich funduszów; w marcu 1940 wyrównanie pensji od października 1939. Do czerwca 1940 nauka odbywała się normalnie. Nabożeństwem rok szkolny zakończono.

Rok szkolny 1940/1941

Nauka rozpoczęła się 1 września 1940 nabożeństwem szkolnym. Naukę rozpoczęły dwie nauczycielki, a to Jadwiga Hausner, dawna kier. szkoły i Stefania Radel, przeniesiona przez władze niemieckie z Czulic do Ruszczy od 1 VII 1940. Ponieważ okupant zabrał książki szkolne, nastąpiły pewne trudności z prowadzeniem lekcji. Trzeba było kryć się z książkami na lekcjach, gdyż za nieposłuszeństwo groziła kara. Nawet katechizmów nie wolno było nosić do szkoły. Ponieważ gmina nie dostarczyła odpowiedniej ilości węgla, trzeba było uczyć tylko w jednej klasie opalanej drzewem ze szkolnego ogrodu. Przepiękna akacja poszła na ten cel. Na ogół rok szkolny 1940/1941 szedł normalnie, tylko tyle, że nie było podręczników. Rok szkolny zakończył się 30 VI 1941. Nauczycielstwo odczuło ciężko ten rok na zdrowiu, gdyż źle odżywione, nie mające pomocy ani ze strony władz okupacyjnych, ani ze strony miejscowej ludności, upadło bardzo na siłach. Następne lata przyczyniły się do zniszczenia szkoły i obniżenia poziomu umysłowego dzieci.

Rok szkolny 1941/1942

Już z dniem 1.09.1941 na rozkaz władz niemieckich zajęto większą salę szkolną na magazyn zboża. Kontyngent zboża nałożony na ludzi miał być zmagazynowany w szkole. Zwieziono deski, sprowadzono ludzi i porobiono sąsieki na zboże. I druga klasa padłaby też ofiarą, gdyby nie usilne prośby kierowniczki szkoły, żeby jedną salę mniejszą zostawić.

Tak więc nauka odbywała się w ciężkich warunkach w jednej małej klasie. W ciężkich, dlatego, że przez szereg miesięcy ludzie wychodzili i wychodzili z klasy wnosząc zboże, co bardzo przeszkadzało w nauce. Uczyły dwie nauczycielki; Jadwiga Hausner i Stefania Radel. Nauka odbywał się od g. 8 rano do g. 16 popołudniu.

Rok szkolny 1942/1943

Rok szkolny rozpoczął się 1 września 1942 r. nabożeństwem przy udziale dwóch nauczycielek, Jadwigi Hausner i Stefanii Radel. Ponieważ gmina nie mogła usunąć z klasy sąsieków zbożowych, gdyż zboże miano znowu zsypywać, wobec tego nauka rozpoczęła się w jednej klasie z podobnym rozkładem godzin jak w roku szkolnym 1941/1942. Nauka trwała do 12 XII 1942 roku. Od tego czasu władze zarządziły wakacje węglowe, gdyż gminy nie dostarczyły węgla. Nauczycielstwo na rozkaz

władz czas ten musiało przeznaczyć na pracę w kancelarii gminnej przy zakładaniu ksiąg podatkowych. Nauka rozpoczęła się dopiero 1 kwietnia 1943 i trwała do końca czerwca 1943 r.

Rok szkolny 1943/1944

Nauka rozpoczęła się 1.9.1943 nabożeństwem przy udziale dwóch nauczycielek jak w roku poprzednim. Sąsieki w klasie dużej zostały usunięte, lecz deski leżały w klasie i nauki na dwie klasy zacząć nie było można. Zresztą nadeszły zimne dni, a węgla nie było. Gmina dostarczała szkole co miesiąc po kilkadziesiąt kilo węgla, nie można było w dwóch klasach uczyć. Wakacje węglowe trwały od Bożego Narodzenia do połowy lutego. Nauczycielstwo musiało ten czas pracować w gminie. Od połowy lutego rozpoczęła się nauka i trwała do końca czerwca.

Rok szkolny 1944/1945

Już zaczął się 5 rok wojny i można było wyczuć, że okupant padnie. 1 VIII 1944 obydwie izby szkolne zostały zajęte przez lotników niemieckich, w tym czasie, kiedy front przesunął się pod Warszawę od północy i pod Dębicę na wschodzie. Postój tych lotników trwał 20 dni i 21 sierpnia odjechali pod Warszawę. Zdawało się, że nauka szkolna odbędzie się normalnie na dwie klasy, tym bardziej, że gmina odnowiła i odremontowała obie sale szkolne po kontyngencie. Pod tym też wrażeniem rozpoczęto nowy rok szkolny nabożeństwem 1 września 1944. Tymczasem w ten sam dzień po południu zjechała moc wojska niemieckiego (własowcy, „kałmukami" zwani) z lazaretem końskim i oczywiście zajęto w pierwszym rzędzie szkołę. Na usilne prośby kierowniczki szkoły jedną salę zostawiono, a w zamian za to zajęto parę pokoi we dworze. Nauka odbywała się więc w jednej izbie szkolnej. Ale w jakich warunkach i w jakim sąsiedztwie! Ławki w pierwszym dniu pobytu porąbano i porobiono prycze, tak że dziatwa szkolna pisząc klęczała na podłodze. Parę ław zwykłych zniesiono z Domu Ludowego i one były całym urządzeniem szkolnym. W tych warunkach uczono wrzesień, październik. Z końcem października przyszedł rozkaz wypróżnić drugą izbę szkolną dla wartowników. Wniesiono pięć prycz, a ponieważ warta zajmowała tylko izbę na noc, uzyskano zgodę na uczenie w dzień. Tyle tylko dziatwa zyskała, że izba była opalana przez wartowników, a gmina i tak by węgla nie dała. W tych ciężkich warunkach douczono do 21 XII. W tym dniu zwiększony oddział miejscowego wojska kazał kompletnie opróżnić drugą izbę szkolną, a ponieważ nadchodziły i tak ferie, więc nauka szkolna została przerwana.

Po świętach Bożego Narodzenia dało się zauważyć pewne zdenerwowanie i niepokój w oddziale niemieckim, zajmującym szkołę, a 15 stycznia 1945 wziąwszy nogi za pas, opuścili Ruszczę. Klasy zostały wolne. Ale w jakim stanie! A na dobitek cofająca się armia, oczywiście w rozsypce, koczując przez 3 dni w budynku szkolnym, dokonała reszty. Podpaliła ławki względnie prycze zrobione z ławek szkolnych, pokradła i popaliła z szaf



Wycieczka do Wieliczki. W drugim rzędzie druga od lewej Jadwiga Hausner, 27 czerwca 1944 r.



Pierwsza komunia święta dzieci ze szkoły w Ruszczy, 1946 r. W pierwszym rzędzie w środku od lewej: kierowniczka szkoły Jadwiga Hausner, ksiądz Adam Bogucki, Stanisława Rzepecka, nauczycielka.

różne akta i książki szkolne. Z piątku 19 na 20 stycznia 1945 r. weszła do Ruszczy armia radziecka. Odtąd noga niemiecka na terenie szkoły nie stanęła. Przez 2 tygodnie z rzędu trzeba było klasy uprzątać ze słomy i brudu pozostawionego przez cofające się wojsko.

Dnia 10 II 1945 rozpoczęła się już nauka szkolna w wolnej Polsce. Mimo braków książek, ławek i środków do życia, nauczycielstwo stanęło na wysokości zadania i borykając się na każdym kroku z trudnościami zakończyło uroczyście rok szkolny 30VI 1945.

Rok szkolny 1945/1946

Rozpoczął się uroczystym nabożeństwem dnia 4 IX 1945. Ponieważ nowe władze państwowe, chcąc udostępnić chłopu oświatę, przeprowadziły nowy ustrój szkolnictwa, a więc i do szkoły w Ruszczy, z tego powodu została mianowana trzecia siła nauczycielska, przeniesiona na własną prośbę z Branic p. Stanisława Rzepecka. Tak więc naukę rozpoczęły trzy nauczycielki: kierowniczka szkoły – Hausner Jadwiga, Radel Stefania i Rzepecka Stanisława. Ponieważ w budynku szkolnym były tylko dwie izby szkolne, wystarano się o trzecią izbę w budynku dworskim, w którym po parcelacji otwarto gminną szkołę rolniczą. Przy szkole powszechnej otwarto również przedszkole, które 6 grudnia wraz ze szkołą powszechną urządziło Mikołaja dla dzieci.

25 grudnia 1945 roku dzieci szkolne w Ruszczy pod kierunkiem nauczycielki Rzepeckiej odegrały bardzo pięknie „Jasełka". „Jasełka" te powtórzono 1 stycznia w Nowy Rok. Dochód z tego przedstawienia przeznaczono na choinkę dla dzieci szkolnych. Uroczystość ta odbyła się 6 stycznia w Trzech Króli. Przystrojono choinkę w klasie szkolnej piernikami, cukierkami, dzieci odśpiewały szereg kolęd. Potem odbyła się zabawa dzieci i rozebranie choinki. Uciechy było dużo i zadowolenia. Była to pierwsza od lat sześciu okazja do swobodnego zebrania się gromadnie w szkole i zabawy.

1 i 3 maja 1946 roku wzięły dzieci szkolne udział w nabożeństwie patriotycznym jak również i akademii, która odbyła się na tarasie szkoły rolniczej w Ruszczy. Również i 2 maja dzień był wolny od nauki szkolnej, gdyż dnie 1, 2, 3 maja zostały ogłoszone Świętem Oświaty. Ponieważ rok 1946 jest Rokiem Kościuszkowskim, w te dnie odbyła się zbiórka na Bibliotekę Powiatową im. Tadeusza Kościuszki. Dzieci szkolne, przygotowane przez p. Rzepecką, odegrały parę inscenizacji, deklamacji i śpiewy i dochód z tej imprezy też przeznaczono na ten cel. Dochód w kwocie 3017 zł przekazano do Inspektoratu Szkolnego na Bibliotekę Powiatową. Ponieważ wojna spowodowała braki w nauczaniu i dużo młodzieży, zwłaszcza starszej, nie mogło ukończyć szkoły, zorganizowano przy szkole kurs dla dorosłych.

Kurs ten prowadziła p. Rzepecka i p. Radel. Rozpoczął się 1 XI 1945, a zakończył się 13 V 1946 egzaminem. Na ten egzamin zjechał instruktor powiatowy i przedstawicielka Kuratorium. Do egzaminu stanęło 12 uczniów, w tym 10 chłopców i 2 dziewczynki.

26 V 1946 roku dzieci szkolne powtórzyły program kościuszkowski w Wadowie w budynku podworskim. Dochód przeznaczono na kupno piłki do siatkówki. 31 maja zorganizowano wycieczkę dzieci do Krakowa. W wycieczce wzięły udział klasy III, IV, V, VI, VII i wszystkie nauczycielki. Dzieci zwiedziły Wawel: groby królewskie, Dzwon Zygmunta, katedrę, pokoje królewskie i Smoczą Jamę. Potem poszły Plantami do Rynku. Zwiedziły tam Sukiennice, Kościół NMP i kościół św. Barbary. Potem tramwajem pojechały do stacji kolejowej Grzegórzki i koleją do Prus. W Łuczanowicach czekały na dzieci furmanki. Wróciły do domu o g. 22 wieczór.

Rok szkolny 1946/1947 – Przeniesienie szkoły z Ruszczy do Wadowa

Na skutek starania gm. R.W. został punkt szkolny z Ruszczy przeniesiony do budynku podworskiego w Wadowie. Przeniesienie to motywowano tym, że budynek szkolny jest stary, mały, przy gościńcu i nie odpowiada wymogom szkoły. Zjechała nawet komisja szkolna z Kuratorium, która uznała, że budynek jest nieodpowiedni, a wobec tego, że resztówka (czyli budynek dworski) w Wadowie jest niezajęty, szkołę należy przenieść do Wadowa. Przeniesienie szkoły miało odbyć się już w roku szk. 1945/1946 w maju, lecz odroczono ten moment do wakacji, aby przeprowadzić potrzebne adaptacje budynku. Ludność gromady Ruszcza zaprotestowała przeciw temu. Ponieważ protest gromady nie odniósł skutku, zwrócono się do władz szkolnych o pozostawienie w Ruszczy I i II klasy, a więc klas najmłodszych. Władze szkolne obiecały pójść gromadzie na rękę. Tymczasem przed rozpoczęciem roku szk. 1946/1947 przyszło urzędowe zawiadomienie do gromady w Ruszczy, że z powodu braku etatów i sił nauczycielskich nie można w Ruszczy otworzyć klasy I i II i wszystkie dzieci muszą iść do Wadowa. Z końcem sierpnia 1946 zajechały furmanki z Wadowa i zabrały ławki szkolne z Ruszczy, a w parę dni później na polecenie władz przeniosła się do Wadowa kier. szkoły ob. Hausner Jadwiga. Grono nauczycielskie, a to ob. Rzepecka Stanisława również przeniosła się do Wadowa. Ob. Radel Stanisława została przeniesiona na równorzędną posadę do Wyciąży, a na jej miejsce został mianowany ob. Rzepecki, mąż ob. Rzepeckiej Stanisławy. Szkoła w Wadowie została przygotowana na rozpoczęcie nauki.

Nadszedł dzień 3 IX 1946, w którym to dniu miało się odbyć nabożeństwo szkolne. Dzieci szkolne z Wadowa przyszły parami do kościoła z całym gronem nauczycielskim. Dzieci z Ruszczy miały oczekiwać pod kościołem i przyłączyć się do dzieci z Wadowa. Tymczasem dzieci z Ruszczy, zresztą w znikomej ilości, utworzyły osobną grupę i wprawdzie wzięły udział w nabożeństwie szkolnym, ale całkiem osobno. Nie wiem, jak na kim, ale na piszącej obecną kronikę kier. szkoły ob. Hausner Jadwidze, widok dzieci odosobnionych bez przewodnictwa wychowawcy, a biorących udział w nabożeństwie szkolnym, zrobił przykre i niezapomniane wrażenie. Mimo namowy, a nawet rozkazu, dzieci nie chciały się do szkoły wadowskiej przyłączyć.

Nadszedł dzień 4 IX 1946, w którym miała się odbyć normalna nauka szkolna. Dzieci z Ruszczy do Wadowa nie przyszły i rozpoczął się strajk szkolny. Strajk ten trwał od początku roku szkolnego 1946 do dnia 4 XI 1946, a więc dwa miesiące. W międzyczasie gromada wysłała delegację do władz szkolnych o uruchomienie szkoły, ale bez skutku. Wreszcie delegacja wyjechała do Warszawy, do Ministerstwa Oświaty, i uzyskała zezwolenie na pozostawienie szkoły w Ruszczy. I tak więc w Wadowie pozostała filia dla dzieci wadowskich, a w Ruszczy główna szkoła dla dzieci rusieckich. Kierowniczka szkoły ob. Hausner Jadwiga wróciła na swoje mieszkanie do starego budynku szkolnego i ob. Radel Stefania z Wyciąży wróciła do Ruszczy. Nauka miała odbywać się na wsi. Jedna klasa została otwarta w budynku szkoły rolniczej, a drugą odnajął na cele szkolne ob. Bombicki Franciszek. O zdobyciu klasy w budynku szkoły rolniczej można by napisać cały tom.

4 listopada 1946 r. odbyło się uroczyste nabożeństwo dla wszystkich dzieci z Ruszczy. 5 listopada 1946 r. klasy I i II rozpoczęły normalna naukę w klasie wynajętej u ob. Bombickiego, a klasy starsze zaczęły dopiero 12 listopada w budynku szkoły rolniczej. Nauka odbywała się w warunkach okropnych, tak dla dzieci szkolnych, jak i dla nauczycielstwa. Na dwie sale szkolne była 1 tablica, 1 stół, szafa i parę starych ławek. Gmina z zemsty, że szkoła nie utrzymała się w Wadowie w całości, nie zaopatrzyła szkoły w Ruszczy dosłownie w nic.

Należy pamiętać, że inwentarz szkolny został wywieziony do Wadowa, a ponieważ szkoła została rozdzielona, kier. szkoły zostawiła cały inwentarz w Wadowie z tą myślą, że gmina zaopatrzy szkołę w Ruszczy w potrzebny inwentarz, jak ławki, szafy, tablice. Tymczasem gmina szkoły w Ruszczy nie uznawała, nie otrzymała szkoła ani ławek, ani tablic, ani stołu, ani obsługi, ani węgla. Tablice do jednej klasy zrobiono w ten sposób, że wierzch stołu pomalowano na czarno i na tym prawie rok szk. pisano. Stwierdzić to mógł w lutym 1947 r. wizytator szkolny, ob. Sikor, i inspektor szkolny, ob. Witek Michał. Pomimo tych trudności i warunków wprost skandalicznych uczono. Ponieważ nie było miejsca na sprowadzenie pomocy naukowych, jak mapy, globus, obrazy itp., szkoła w Wadowie, względnie filia szkoły rusieckiej mogła z tych pomocy korzystać, tym bardziej,

że gmina szła na rękę i zaopatrzyła szkołę we wszystko, czego tylko szkoła wadowska potrzebowała, i tak ławki, szafy, tablice, stoły, stołki, miotły, przybory, pomoce naukowe, nawet pomoce do gier i zabaw. Z końcem roku szkolnego otrzymała szkoła w Ruszczy tablicę, 6 ławek i wagę. Że szkoła jako tako wegetowała, zawdzięczać to należy w pierwszym rzędzie nauczycielstwu, że w takich warunkach zechciało uczyć i ob. Stępniowskiemu, sołtysowi gromady Ruszcza, ks. Boguckiemu, wikaremu i ob. Cecudze Józefowi, którzy dużo pracy włożyli, by szkołę w Ruszczy utrzymać.

Rok szkolny 1947/1948

Po dokładnym remoncie starego budynku szkolnego nauka rozpoczęła się dopiero 8 IX 1947. W tym dniu rozpoczęła się normalna nauka szkolna, z tym że dzieci, które ukończyły klasę szóstą musiały się zapisać do VII klasy w Wyciążach. W czasie od 15 listopada do 26 listopada zwieziono 8 betonów celem kopania studni. Szkoła w Ruszczy od początku swego istnienia nie miała swojej studni, lecz korzystała ze studni gromadzkiej. Obecnie będzie miała swoją studnię. 3 października odbyła się w tutejszej szkole konferencja oświatowa z udziałem władz i delegatów wszystkich organizacji działających na terenie gminy Ruszcza. Celem tej konferencji była oświata dorosłych i kursy dla analfabetów. 6 XII 1947 r. urządziła szkoła tak w Ruszczy jak i w Wadowie św. Mikołaja. Uroczystość odbyła się wieczorem. Po rozdaniu podarków odbyła się zabawa dla dzieci, która trwała 2 godziny. W okresie świąt Bożego Narodzenia urządziły dzieci w Wadowie przedstawienie dla miejscowej ludności. Były to Jasełka. Dochód przeznaczono na urządzenie sceny. Od 15 I 1948 r. otwarto w Ruszczy świetlicę dziecięcą dla starszych dzieci szkolnych. Udział w świetlicy brały V i VI klasa. Dzięki pomocy Komitetu Rodzicielskiego zakupiono lampy i kilka gier i zabaw do świetlicy. Zebrania odbywały się dwa razy w tygodniu: we wtorki i czwartki w g. 16-19, a więc 3 godziny. Na tych zebraniach świetlicy starsza młodzież przerabiała lekturę „W pustyni i w puszczy", a później brała udział w grach towarzyskich. Klasa młodsza przerabiała później lekturę „Chłopcy z Placu Broni".

2 IV odbyła się w tutejszej szkole audycja podhalańska poświęcona twórczości Władysława Orkana. Na tę audycję złożyły się gadki góralskie, śpiewy. 19 V 1948 roku był dniem bardzo uroczystym. W tym dniu dzieci miały I Komunię Św. Po Komunii Św. odbyło się śniadanie, po raz pierwszy w klasie szkolnej, a nie na plebani, jak dawniej bywało. Do pięknie przybranej sali przybyły dzieci z całej parafii i przy stołach zasłanych obrusami i ubranych kwiatami spożyły śniadanie, składające się z kawy białej i ciasta. Śniadanie zafundował ks. dziekan.

Rok 1948/1949

Z powodu zwinięcia jednego etatu nauczycielskiego, nauczycielka tutejszej szkoły, Radel Stefania, przeszła do Wyciąży, a równocześnie odpadły do Wyciąży, jako do szkoły zbiorczej, roczniki klas V, VI, VI. Na miejscu pozostały roczniki I, II, II, IV. W tym roku szkolnym zyskał budynek szkolny dość poważny remont, mianowicie ogrodzenie szkolne na razie nieukończone i we wszystkich klasach duże weneckie okna. Obecnie światła jest w klasie więcej. Klasa zyskała na wyglądzie wewnątrz, budynek zyskał na zewnątrz. Stwierdza się, że w tym właśnie roku kładzie się przez zarządy gmin duży nacisk na szkolnictwo i robi się dość poważne inwestycje. Odremontowano również budynek dworski w Wadowie, w którym mieści się filia szkoły w Ruszczy. Uczy tam ob. Rzepecki Józef z żoną Stanisławą klasy I, II, II, IV, V, VI, a klasa VII uczęszcza do szkoły zbiorczej w Luboczy.

Od 16 do 18 września 1948 roku całe nauczycielstwo powiatu krakowskiego zwiedziło wystawę Ziem Odzyskanych we Wrocławiu. Nauki w Ruszczy nie było, natomiast była nauka w Wadowie, gdyż ob. Rzepecki Józef widział już wystawę parę tygodni wcześniej.

4 XI młodzież szkolna wyjechała do Krakowa na przedstawienie pt. „Królowa śniegu". Po uprzednim opracowaniu tej baśni na lekcjach w szkole była ona zrozumiana przez dziatwę i bardzo się podobała. Dekoracje były wspaniale.

8 XI zostało założone w szkole Towarzystwo Przyjaciół Żołnierzy. Zapisało się 33 dzieci. Celem tego towarzystwa było nawiązanie kontaktu z żołnierzem polskim. 23 XI zostało założone Koło Odbudowy Warszawy. Do tego koła zostały wpisane wszystkie dzieci szkolne na terenie Ruszczy i Wadowa. Celem tego koła było przyjście z pomocą odbudowie stolicy, która jest dumą każdego Polaka. Każde dziecko postanowiło składać miesięcznie 5 zł i tu rozwinęło się współzawodnictwo między klasami. Zebraną sumę w kwocie 3660 zł przesłano do Komitetu Odbudowy Warszawy w Krakowie.

12 I 1949 roku odbyło się I badanie przeciwgruźlicze, przeprowadzone przez Duński Czerwony Krzyż. Wszystkie szkolne dzieci dostały zastrzyki próbne, a w dniu 15 stycznia 1949 r. odbyło się II badanie przeciwgruźlicze. Dzieci zostały powtórnie zaszczepione szczepionką gruźliczą, uodparniającą organizm na tę straszną chorobę.

30 V urządzono wycieczkę do Puszczy Niepołomickiej celem zwiedzenia rezerwatu żubrów. Wieś chętnie ofiarowała na ten cel 4 furmanki i cała szkoła wyjechała wczas rano. Pogoda dopisała. Dzieci dużo skorzystały, gdyż powrotną drogę jechały przez wiele wiosek leżących na terenie lasu. Miały wiec pojęcie o wielkości puszczy.

Rok szkolny 1949/1950

Rok ten był ważnym dla tutejszej szkoły. Jeszcze podczas wakacji prowadzono rozmowy z ob. gromady Ruszcza, by przekonać ich o korzyściach, jakie da scalenie szkół Ruszcza i Wadów. Po długich konferencjach i debatach zgodzili się na przysłanie do Wadowa klas starszych od IV do VII włącznie. Jednocześnie ważnym momentem stał się fakt przyłączenia gromady Łuczanowice do rejonu szkoły z ilością około 40 dzieci, co zdecydowało o przydzieleniu nowego, trzeciego etatu do Wadowa. W ten sposób szkoła w Wadowie nabiera znaczenia. Rok szkolny rozpoczął się również pod znakiem zmian personalnych. Jakkolwiek ob. Hausner Jadwiga otrzymała tytuł kierownika szkoły, de facto kierownikiem szkoły został ob. Rzepecki Józef, z tym, że kierownictwo przeniesione zostało do Wadowa. W Ruszczy pozostały oddziały eksponowane kl. I – dzieci 8, kl. II – 7 i kl. III – 12, razem 27 dzieci. W Wadowie było 7 klas, które prowadzili ob. ob. Rzepecki Józef, Rzepecka Stanisława i Wokal Eleonora, przeniesiona z Dojazdowa do Wadowa.

W roku tym wszystkie szkoły w Polsce, a więc i szkoła w Wadowie, rozpoczęły prace w innych niż dotychczas warunkach. Nauka prowadzona jest już wg nowych programów, programów o ideologii marksistowsko-leninowskiej. Duch szkoły wyraźnie został zmieniony. Do szkoły wprowadzono treści polityczne o ideologii socjalistycznej, proletariackiej. Dlatego to rok ten rozpoczynamy wielką powiatową konferencją nauczycielską, odbytą w dniu 18 września, na której zorientowano nauczycielstwo o duchu i ideologii nowych programów. Przez cały rok szkolny kładzie się wielki nacisk na momenty wychowawcze, momenty historyczne związane z budową Polski socjalistycznej.

Wewnętrzne życie szkoły opiera się o organizacje uczniowskie takie jak: biblioteka szkolna prowadzona przez ob. Rzepecką Stanisławę, Koło PCK prowadzone przez ob. Rzepecką St., Koło Odbudowy Warszawy, Koło TPŻ, Koło PPR prowadzone przez ob. Wokal Eleonorę, Spółdzielnia Uczniowska. LOK prowadzi kierownik szkoły ob. Rzepecki Józef. Życie artystyczne szkoły znajduje się również na dobrym poziomie. Istnieje w szkole chór prowadzony przez ob. Rzepeckiego Józefa oraz zespoły sceniczne prowadzone przez ob. Wokal Eleonorę w starszych klasach i Rzepecką Stanisławę w kasach młodszych. Chór i zespoły teatralne dały się poznać niejednokrotnie tak na uroczystościach szkolnych jak i gminnych.

Rok szkolny 1950/1951

Rok ten to dalszy etap rozwoju tutejszej szkoły. Najważniejszym osiągnięciem to zdobycie piątego etatu w osobie ob. Mól Henryki, młodej siły po liceum pedagogicznym, oraz przewodnika ogniw harcerskich, ob. Łomnickiego Eugeniusza, również absolwenta liceum pedagogicznego. Rok szkolny rozpoczynamy posiedzeniem Rady Pedagogicznej, które odbyło się 30 sierpnia 1950 r. Posiedzenie poprzedzone było konferencją powiatową, na której nauczycielstwo zorientowane zostało w całokształcie obowiązków oraz czekających je prac w nowym roku szk. na podstawie nowych programów szkolnych. Nowe programy, nowe podręczniki to nowy duch szkoły polskiej z nowymi programami na nową rzeczywistość. W związku z faktem wytypowania gromady Wadów na spółdzielnię produkcyjną, szkoła i nauczycielstwo zdaje sobie dokładnie sprawę jak musi wyglądać praca w tak zmienionej sytuacji. Praca na ogół idzie spokojnym rytmem. Jednak w dalszym ciągu środowisko nasze zmienia się i przekształca. Coraz więcej zaczynamy odczuwać wpływ budującej się tuż obok największej inwestycji Planu 6-letniego – Nowej Huty. Ludność zaczyna pracować zarobkowo. Dzieci muszą zastępować rodziców i starsze rodzeństwo w pracach na gospodarstwie rolnym, co bardzo ujemnie odbija się na pracy szkolnej. Kierownictwo zdając sobie z tego sprawę, kładzie wielki nacisk na współpracę domu ze szkołą.

1 I 1951 szkoła tutejsza przechodzi pod zwierzchnictwo Miejskiej Rady Narodowej w Krakowie. Decyzja taka nastąpiła na skutek tego, że gromada Wadów, Ruszcza i Branice włączone zostały w obręb miasta Nowa Huta. 1 maja szkoła obchodziła bardzo uroczyście na swoim terenie. Odbył się pochód przez wieś, następnie defilada dzieci szkolnych, po defiladzie przyrzeczenie nowych harcerzy. Po części oficjalnej – zabawy na wolnym powietrzu. Dużą atrakcją naszej uroczystości były baloniki pokoju, które nadlatywały do nas z Krakowa.

Rok szkolny 1951/1952

1 IX 1951 rok szkolny rozpoczynamy konferencjami sierpniowymi – taka nazwa się przyjęła. Konferencje te dwudniowe: pierwszy dzień obradowaliśmy w Nowej Hucie, drugi dzień obrady w sekcjach w Krakowie, rzuciły hasło wychowania nowego człowieka. Szkoła do rozpoczęcia roku przygotowana, sale odnowione, grono w składzie: Rzepecki Józef, Rzepecka Stanisława, Mól Henryka, Wokal Eleonora i w Ruszczy Hausner Jadwiga.

Rok szkolny 1952/1953

Grono nauczycielskie: Rzepecki Józef – kierownik szkoły, Rzepecka Stanisława, Mól Henryka i Witek Kazimiera, przeniesiona na miejsce ob. Wokal Eleonory ze szkoły podstawowej w Czyżynach. 15 III 1953 r. szkoła otrzymuje nowe siły nauczycielskie. Są to ob. Chrzanowska Maria i ob. Królewicz Maria. Nareszcie rozpoczynamy normalną naukę.

Rok szkolny 1953/1954

Praca rozpoczęła się normalnie dnia 1 września. Grono nauczycielskie stawiło się w komplecie. Tylko budynek

nie był gotowy na rozpoczęcie nauki. Spowodowane to zostało niewykończeniem instalacji elektrycznej przez „Elektromontaż" z kombinatu Nowa Huta. Dopiero Miejskie Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane wykończyło instalację na dzień 1 listopada.

10 I 1954. Radiofonizacja szkoły. Zakupiono z funduszów Komitetu Rodzicielskiego aparat radiowy 8W za kwotę 2002 zł – zainstalowano głośniki we wszystkich klasach i magnetofon na zewnątrz budynku szkolnego.

Rok szkolny 1954/1955

Skład grona pedagogicznego na ten rok był następujący: 1) Rzepecki Józef – kierownik szkoły, 2) Chrzanowska Maria – nauczycielka 3) Hausner Jadwiga – nauczycielka w Ruszczy, 4) Rzepecka Stanisława oraz 5) Filipowicz Barbara – absolwentka Liceum Pedagogicznego, mianowana na miejsce przeniesionej na własną prośbę do Warszawy ob. Królewicz Marii.

1 IX uroczyste rozpoczęcie roku szkolnego. Rok szkolny rozpoczęliśmy pod hasłem kształtowania naukowego światopoglądu i patriotyzmu. W tym roku szkolnym zniesiony został zwyczaj rozpoczynania nauki szkolnej modlitwą, a wprowadzone zostały apele poranne. Celem apeli miało być mobilizowanie dzieci do intensywnej pracy w ciągu dnia szkolnego. Nowość ta nie wywołała specjalnych zaburzeń w tutejszej szkole.

26 X 1954 roku po raz pierwszy wybieraliśmy radnych do Rad Narodowych. Wybory odbywały się w budynku szkolnym. Kierownik szkoły i grono nauczycielskie brało w akcji wyborczej bardzo czynny udział. Z naszej szkoły do Miejskiej Rady Narodowej została wybrana ob. Hausner Jadwiga.

Rok szkolny 1955/1956

Skład grona nauczycielskiego: Rzepecki Józef, Chrzanowska Maria, Hausner Jadwiga, Rzepecka Stanisława i nowomianowana na miejsce przeniesionej do Nowej Huty Filipowicz Barbary, ob. Sławińska Janina.

Jesteśmy już po konferencji sierpniowej i do pracy w nowym roku szkolnym przystępujemy pod hasłem „Bliżej dziecka". Całe grono jest w dobrym nastroju i wykazuje dużo zapału do pracy. Jedyna trudność, z którą borykają się wszyscy nauczyciele i wszystkie szkoły, to brak zainteresowania nauką u dzieci, lenistwo i bierny stosunek do pracy szkolnej. Dzieci chcą się tylko bawić! Nawet w okresie organizowania powtórek przedegzaminacyjnych dzieci nie przejmują się pracą.

Rok szkolny 1956/1957

Liczba dzieci zwiększyła się. Przybyły dzieci pracowników PKP, którzy zamieszkali w wybudowanych blokach kolejowych. 13 dzieci starszych zamieszkałych w Ruszczy począwszy od kl. IV-tej odeszło do szkoły w Wyciążach, motywując ten krok trudnym dostępem do tutejszej szkoły. Rok szkolny minął spokojnie wśród żmudnej, ciężkiej pracy całego grona nauczycielskiego. Rodzice pomagali niewiele, ale też nie przeszkadzali, co też należy zaliczyć na plus. Należy podkreślić życzliwy stosunek pracowników kolejowych do szkoły, którzy wykonali w niej przeróbkę instalacji elektrycznej bezinteresownie.

Rok szkolny 1957/1958

Rok szkolny rozpoczął się 2 IX w następującym składzie grona nauczycielskiego: 1) Józef Rzepecki – kierownik szkoły, 2) Boroń Zofia – nauczycielka nowa, 3) Czekaj Ewa – nauczycielka nowa, 4) Hausner Jadwiga – nauczycielka w Ruszczy, 5) Rzepecka Stanisława –nauczycielka, 6) Sławińska Janina – nauczycielka, 7) Świętek Maria – nauczycielka, ponadto Palonek Zofia – woźna i Kasica Maria – sprzątaczka w Ruszczy. Jak widać z powyższego liczba nauczycielstwa została powiększona o dwie siły. Liczba uczniów też jest większa, gdyż wynosi 186 dzieci. Specjalnie liczna jest klasa I: 37 dzieci w Wadowie i 14 w Ruszczy, co daje 51 uczniów – niebywałe zjawisko w tutejszej szkole. Pracę rozpoczęliśmy w budynku odremontowanym tak wewnątrz, jak i na zewnątrz. Sale mamy czyste, odmalowane. Wygląd pięknie odnowionych ścian budynku pięknie kontrastuje z zielenią drzew starego parku otaczającego wieńcem budynek szkolny. Remont został wykonany z funduszów Wydziału Oświaty.

Rok szkolny 1958/1959

Od 1 września 1958 roku zaszła zmiana na stanowisku kierownika szkoły. Po dwunastoletniej pracy w tutejszej szkole dotychczasowy kierownik szkoły, ob. Józef Rzepecki, został przeniesiony na stanowisko zastępcy kierownika szkoły nr 84 w Nowej Hucie, a wraz z nim odeszła jego żona Stanisława, która pracowała w tutejszej szkole od roku 1945, początkowo w Ruszczy, a od roku 1948 w Wadowie. Za czasów jego pracy nastąpiły na terenie Wadowa i szkoły bardzo duże zmiany. Przede wszystkim szkoła w Wadowie znalazła pomieszczenie w budynku dworskim. Ob. Rzepecki pozostawił po sobie bardzo dużo pracy. Zelektryfikowano budynek, zradiofonizowano szkołę. Wyposażono szkołę w doskonały sprzęt szkolny, a przede w wszystkim wyposażono szkołę w bardzo dużą ilość pomocy naukowych do wszystkich przedmiotów.

Rejon szkolny powiększył się poprzez dołączenie do obwodu Łuczanowic. Od roku 1956 powiększyła się znacznie liczba dzieci w Wadowie, gdyż Dyrekcja PKP wybudowała w Wadowie trzy bloki mieszkaniowe dla swych pracowników stacji kolejowej Nowa Huta. Szkoła w Wadowie stała się pełną szkołą siedmioklasową o siedmiu siłach nauczycielskich. Środowisko Wadowa uległo również zasadniczej zmianie. Z odległej wsi podkrakowskiej Wadów stał się osiedlem dzielnicy Nowa Huta, otrzymał prąd elektryczny i stałą komunikację

autobusową z Nową Hutą i Krakowem. Ludność z typowo rolniczej przeobraża się w robotniczą, gdyż przeważająca liczba ludności pracuje od chwili budowy Nowej Huty jako robotnicy, początkowo sezonowi, a następnie jako stali pracownicy kombinatu. Nowa Huta obejmuje swym wpływem wszystkie okoliczne wioski i zbliża je do prawdziwie socjalistycznego życia.

Na miejsce ob. Rzepeckiego przybył ob. Wałek Paweł, który przez 26 lat pracował jako kierownik szkoły w Bobowej i przez 3 lata w Charsznicy. Jemu to przypada w udziale pisanie dalszych dziejów tutejszej szkoły. Skład grona przedstawia się następująco: Wałek Paweł, kierownik szkoły, Hausner Jadwiga, nauczycielka szkoły filialnej w Ruszczy, Czekaj Ewa, Sławińska Janina, Świątek Maria, Wałek Maria, przeniesiona z Charsznicy, Łowczowski Kazimierz, przeniesiony z poznańskiego, Nowak Zbigniew, absolwent Liceum Pedagogicznego, Okrasik Zbigniew, w zastępstwie za ob. Świątek Marię (urlop macierzyński). Orzechowski Bronisław odszedł do Nowej Huty. Do szkoły zapisało się 189 dzieci z Wadowa i 29 z Ruszczy.

Nowy rok szkolny rozpoczął się pod znakiem świeckości szkoły. Dnia 12 września 1958 r. umarł przewodniczący Komitetu Rodzicielskiego, Jan Przeniosło, który położył duże zasługi dla tutejszej szkoły. Zorganizowano Szkolne Koło Społecznego Komitetu Budowy Tysiąca Szkół. Dziatwa szkolna czynnie się włącza do akcji Budowy Tysiąca Szkół, hasła rzuconego społeczeństwu przez ob. Gomułkę Władysława. Od 15 do 25 VI 1959 r. obchodzono uroczyście 10-lecie istnienia Nowej Huty. Powstanie Nowej Huty przeobraziło strukturę Wadowa. Wadów ma wiele do zawdzięczenia Nowej Hucie.

Rok szkolny 1959/1960

Skład grona nauczycielskiego jest następujący: Wałek Paweł, Bysińska Teresa, Hausner Jadwiga, Łowczowski Kazimierz, Łowczowska Maria, Nowak Zbigniew, Świątek Maria, Szydłowski Janina i Wałek Maria.

W rozpoczęciu roku szkolnego wzięła udział dość duża liczba rodziców. Warunki pracy w tej szkole są bardzo dogodne, klasy mało liczne, ale dzieci trudne, tępe i leniwe. Stan wychowawczy pozostawia jeszcze wiele do życzenia. Dzieci mało kulturalne, o wielkim braku higieny osobistej. Zachowanie w ciągu roku było poprawne. Pogoda w czasie wakacji była fatalna, deszcze, powodzie, huragany. Powódź w roku 1960 była większa aniżeli w roku 1937. Szkody powodziowe są olbrzymie.

Rok szkolny 1960/1961

Do szkoły zapisało się 209 dzieci. Skład grona nauczycielskiego uległ zmianie. Ob. Łowczowscy Maria i Kazimierz przenieśli się do województwa poznańskiego, do szkoły w Nikorzynie koło Kępna. Na ich miejsce przybyli ob. Rub Teresa ze Świątnik Górnych i ob. Rydz Teresa, nowomianowana z Nowej Huty. Inspektor Oświaty mianował ob. Skowrona Antoniego, rencistę, nauczycielem kontraktowym płatnym w wymiarze 16 godzin tygodniowo. W bieżącym roku szkolnym pracuje w tutejszej szkole 9 sił nauczycielskich, co przy liczbie 209 dzieci sprawia bardzo dogodne warunki pracy. Stosunek rodziców i miejscowego społeczeństwa do szkoły jest bardzo obojętny. Dzieci są mało zdolne i bardzo mało przykładają się do pracy nad sobą.

Z dniem 10 października 1960 r. uruchomiono przy tutejszej szkole kursy w zakresie 7 klas dla Ośrodka Pracy Więźniów. Nauka odbywała się w salach tutejszej szkoły od godziny 17 do 20. Tu widać troskę Państwa Ludowego o krzewienie oświaty i kultury, że nawet więźniom pozbawionym wolności umożliwia się ukończenie szkoły podstawowej.

Od 11 stycznia staraniem stacji kolejowej w Nowej Hucie uruchomiono przy tutejszej szkole kursy dla kolejarzy w zakresie klasy VI i VII. Począwszy od października szkoła była przez cały dzień zajęta na nauczanie.

W dniu 12 kwietnia 1961 r. pierwszy astronauta Gagarin obleciał ziemię na statku kosmicznym. Związek Radziecki pokazał światu pracę radzieckich ludzi. W bieżącym roku szkolnym nasilano w szkole pracę wykazującą dorobek historyczny Polski w minionym 1000-leciu istnienia państwa polskiego.

Rok szkolny 1961/1962

W czasie wakacji Parowozownia w Nowej Hucie jako Komitet Opiekuńczy szkoły odmalowała całe wnętrze budynku, kolejarze naprawili stoliki, ławki i wiele krzeseł oraz rynny. Tak naczelnik parowozowni ob. Stachowicz, jako też ob. Duras – przewodniczący Rady Zakładowej okazali dużo życzliwości i zrozumienia przyjściu szkole z pomocą.

Do szkoły zapisało się 225 dzieci. Stale liczba dzieci wzrasta, a powiększy się jeszcze, gdy PKP odda pięć nowowybudowanych bloków. W salach lekcyjnych brak miejsca. Do szkoły w Wadowie uczęszcza 193 dzieci, a do Ruszczy 32 dzieci. Klasa I jest bardzo liczna i liczy 37 dzieci.

Z dniem 1 września 1961 roku szkoła stała się prawdziwie świecką. Rozporządzeniem Ministra Oświaty z dn. 19 sierpnia wyprowadzono naukę religii ze szkoły do punktów katechetycznych. Mamy teraz naprawdę laicką szkołę z jedynym kierunkiem wychowania socjalistycznego. Prawie wszyscy absolwenci idą do szkół średnich, a znikoma ilość najsłabszych pozostaje w domu przy rodzicach. Rodzice dzieci są nadal na sprawy szkolne bardzo obojętni, czego dowodem, że na uroczyste zakończenie roku szkolnego zjawia się zaledwie kilkoro.

Rok szkolny 1962/1963

Do szkoły zapisało się 242 dzieci, 212 do Wadowa i 30 do Ruszczy. Liczba dzieci w tutejszej szkole stale wzrasta, a budynek szkolny jest za szczupły. Dzieci uczą się w bardzo wielkiej ciasnocie. Warunki pracy nie uległy zmianie. Powiększa się liczba dzieci i pomocy naukowych, na które nie ma miejsca w budynku. Nadal przy szkole tutejszej szkole są prowadzone kursy dla więźniów w zakresie V, VI i VII klasy. W bieżącym roku szkolnym liczba ich dosięga do 90. W szkole trwają zajęcia od 8 rano do 20 wieczorem, co potwierdza twierdzenie, że Polska Ludowa jest krajem kształcących się obywateli. W ciągu roku odbyły się dwa turnusy Kursu Więźniów. W zamian za naukę odwdzięczają się szkole, wykonując wiele prac porządkowych wokół szkoły. W okresie zimy usunęli śnieg z dachu szkoły, a było go ponad 2 metry grubości i usunęli śnieg wokół szkoły. Zima dała się bardzo we znaki. Była to zima stulecia. Mrozy dochodziły do -40° C, kilkakrotnie była przerwana nauka z powodu mrozów. Na domiar złego w grudniu musiano przebudowywać dwa piece kaflowe. W maju zaczęto gromadzić materiały na ogrodzenie szkoły. Wszyscy absolwenci klasy siódmej przeszli do szkół średnich, w domu nie pozostało ani jedno dziecko.

Rok szkolny 1963/1964

Od października 1963 przestała uczyć w Ruszczy ob. Hausner Jadwiga, która z powodu choroby udała się do szpitala. Wydział Oświaty mianował na jej miejsce nauczycielkę Krężek Melanię. Rok 1964 był XX-leciem Polski Ludowej i 600-leciem powstania Uniwersytetu Jagiellońskiego. W pracy szkolnej tematyka tych dwóch rocznic była stale omawiana, zwłaszcza dorobek XX -lecia. Wspaniała uroczystość odbyła się w Krakowie z okazji 600-lecia UJ.

Rok szkolny 1964/1965

Nowy rok szkolny rozpoczął się dnia 1 września 1964 r. Do szkoły zapisało się 295 dzieci. Liczba uczniów stale wzrasta, gdyż DKO buduje domy mieszkalne dla swych pracowników, a budowa naszej szkoły nie może z miejsca ruszyć. Z nowym rokiem szkolnym nastąpiły zmiany w gronie nauczycielskim. Najstarsza nauczycielka, ob. Hausner Jadwiga, przeszła w stan spoczynku, lecz pracuje nadal w Ruszczy jako rencistka w wymiarze 10 godzin.

W bieżącym roku klasa szósta realizuje program 8-letniej szkoły podstawowej. Klasa szósta otrzymała ślicznie opracowane, dostosowane do programu podręczniki. Trudne są warunki pracy, gdyż duża liczba dzieci nie może pomieścić się w salach. Klasa pierwsza liczy 41 uczniów, a siódma 40 uczniów.

Rok szkolny 1965/1966

Rok szkolny rozpoczął się 1 września 1965 r. Do szkoły zapisało się ponad 300 dzieci. Liczba uczniów stale wzrasta, gdyż DKO buduje nowe bloki mieszkalne dla swych pracowników. Liczba dzieci stale wzrasta, a budynek szkolny jest za szczupły. Dzieci uczą się w bardzo wielkiej ciasnocie. Pod koniec stycznia 1966 r. kierownik szkoły ciężko zachorował i został skierowany do szpitala. Było bardzo trudno pracować. Od 1 II 1966 r. do 30 VI 1966 r. obowiązki kierownika szkoły pełniła koleżanka Krystyna Piskorz. Całe Grono Pedagogiczne współpracowało ze sobą, aby do powrotu kierownika szkoły na stanowisko spełniać należycie swoje obowiązki. Jego stan zdrowia ulegał poprawie, ale w czerwcu nastąpiło gwałtowne pogorszenie. W lipcu powtórnie został przewieziony do szpitala. Dnia 2 VIII 1966 r. kierownik szkoły, ob. Paweł Wałek zmarł. W uroczystościach pogrzebowych wzięło udział całe Grono Pedagogiczne.

Rok szkolny 1966/1967

Rok ten rozpoczął się pod znakiem żałoby, bowiem w sierpniu odszedł od nas na zawsze kierownik szkoły, zasłużony pedagog i ofiarny wychowawca wielu pokoleń – Paweł Wałek. Pełnił on funkcję kierownika tutejszej szkoły od 1 września 1958 r. Dzieci, rodzice i grono nauczycielskie boleśnie odczuli jego śmierć, gdyż w okresie 8-letniej pracy w tutejszym środowisku dał się poznać jako człowiek o wielkim sercu. Swoją głęboką wiedzą rozświecał umysły nie tylko dzieci, a swym doświadczeniem pedagogicznym dzielił się z młodszymi nauczycielami, udzielając im wiele cennych rad i wskazówek.

„Kto obecnie obejmie kierownictwo szkoły?" – oto pytanie, które zadawali wszyscy. Decyzją Wydziału Oświaty powierzono Janinie Szydłowskiej pełnienie obowiązków kierownika szkoły. We wrześniu przybył kol. Marian Pyś, który z chwilą objęcia mieszkania w budynku szkolnym po wdowie byłego kierownika, będzie pełnił funkcję kierowania szkołą.

Nauka odbywała się w nader trudnych warunkach, bo zespoły klasowe liczne, a sale za małe. Szczególnie ciężko miała klasa VIII, którą usytuowano w byłej kuchni, pomieszczeniu absolutnie nie nadającym się do nauki. Długoletnia nauczycielka szkoły w Ruszczy, p. Jadwiga Hausner, coraz bardziej zaczęła zapadać na zdrowiu. Wiosną 1967 roku przybyła składająca się z licznej grupy osób komisja, mająca na celu spenetrowanie miejsca wyznaczonego pod budowę nowej szkoły. Wiadomość o urzeczywistnieniu planu budowy nowej szkoły stała się wielką nadzieją na przyszłość dla wszystkich. Otwarła się perspektywa nauki w lepszych warunkach.

Rok szkolny 1967/1968

Jesienią 1967 roku szkołę naszą obiegła smutna wiadomość. Kol. Jadwiga Hausner, ucząca w szkole filialnej w Ruszczy, po długiej i ciężkiej chorobie zmarła. Delegacje młodzieży całej szkoły wraz z gronem nauczycielskim wzięły udział w uroczystościach pogrzebowych. Miejsce zmarłej koleżanki zajęła młoda nauczycielka,

Elżbieta Wojas. W szkole macierzystej życie toczyło się w zasadzie bez zakłóceń, jeżeli chodzi o nauczanie i wychowanie. Warto dodać, iż młodzież szkolna zaabsorbowana była budową nowej szkoły. Wprost z niedowierzaniem patrzyła na zgromadzone materiały i wznoszone mury. A mury rosły w bardzo szybkim tempie. Oczywiście i Grono Pedagogiczne, na czele z kierownikiem szkoły, było bardzo zainteresowane tą inwestycją. Kierownik miał częste wyjazdy służbowe w związku z budową. Czerwiec 1968 roku: mury szkolne pokryte tynkiem. Malowanie zewnętrznych ścian. Ostatnie zabiegi kosmetyczne wewnątrz budynku, kładzenie płytek, instalowanie lamp, gniazdek, malowanie. Grono nauczycielskie porządkuje pomoce naukowe, przygotowuje się do przejścia z nowym rokiem w mury nowej szkoły. W uroczystość zakończenia roku szkolnego obserwuje się smutek na twarzach ósmoklasistów (25 absolwentów), którzy zdają sobie sprawę z tego, iż dalszych lat nauki nie będą spędzać w murach nowej, ładnej szkoły.

EWA GORAS – Trochę to sercem pisane... Garść wspomnień o ciotce Jadwidze Hausner, która lubiła, by ją babcią nazywać



Jadwiga Hausner, ok. 1917 r.

Tak się złożyło, że byłam pupilką dziadków (Romana i Katarzyny Hausner) i Ciotki-babci (Jadwigi Hausner), a moja siostra Jagoda bardziej przylepką mamy. Moje wspomnienia – z racji urodzenia już po wojnie – dotyczą tylko tego okresu, czyli do roku śmierci Ciotki w 1967 r. Zarówno z Nią, jak i ze szkołą w Ruszczy czuję się bardzo związana. Jeszcze czuję tamtejszy zapach, mieszaniny starego drewna, zapuszczanej czymś podłogi z desek w klasach, krzewów morwowych wokół boiska...

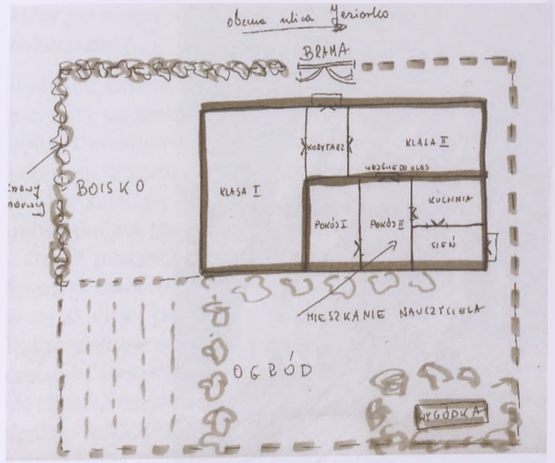
Odkąd Ciotkę pamiętam, była zawsze elegancką, zadbaną damą. Jako przedwojenna nauczycielka była w tamtym czasie osobą dość zamożną, w czasie wolnym dużo podróżowała. Ulubione wyjazdy wakacyjne, które wspominała z okresu międzywojnia, to przede wszystkim na połoniny wschodnich Beskidów, do krainy Hucułów, wędrówki piesze, a także oczywiście dłuższe, odbywane na konikach huculskich. Zachwycała się tamtejszą przyrodą, ludźmi i kolorami huculskich haftów. Do tej pory mam bluzeczkę, którą dostałam od niej w prezencie – jako rzecz bardzo cenną – cieniutki batyst i wprost niewiarygodny, cudowny haft. Przechowała ją przez cały okres okupacji, by zrobić z niej w końcu prezent w latach 60. swojej przyszywanej (po bracie) wnuczce. Częste były również, jak to w tamtym czasie, wyjazdy do Rumunii, wędrówki po górach. Na krótsze wypady jeździła do Niedźwiedzia k. Nowego Targu, Poręby, czy też bliżej, do Rudawy, w pobliżu Krakowa, gdzie mieszkała jej siostra z mężem, a okolice oferowały miejsca wymarzone do spacerów. Była – można powiedzieć w dzisiejszym języku – singielką, choć w tle zaznaczała się jakaś romantyczna i smutno zakończona znajomość, jeszcze z czasów seminarium nauczycielskiego. Nie było w niej nic z tzw. starej panny. Wesoła, towarzyska, ale i stanowcza, znająca swoją wartość. Irytowała ją głupota, próżniactwo, brak idei, mówiła ludziom zawsze wprost „prawdę w oczy", co nie wszystkim się podobało. Oczywiście moja pamięć dotyczy okresu od lat 50. do momentu odejścia Ciotki. Jak byłam małym dzieckiem, czyli nie chodziłam jeszcze do szkoły, Ciotka zabierała mnie bardzo często z domu z Krakowa, z ulicy Krowoderskiej, gdzie mieszkaliśmy i mieszkam nadal – do Ruszczy, na okresy kilku, kilkunastudniowe. Tam bawiłam się z dziećmi, w przerwach międzylekcyjnych i oczywiście po zajęciach. Jak Ciocia była w klasie i uczyła, często wysiadywałam w ogródku i słuchałam lekcji przez otwarte okna, czekając na przerwę. Potem były różne zabawy z dziećmi – głównie na boisku szkolnym i krzewach morwowych – w chowanego, sklep, dom, itd., jak to dzieci. Wstyd się przyznać, ale byłam tam też... bardzo rozpieszczana, słuchałam wspomnień Ciotki i jej przyjaciółki, która z nią okresowo mieszkała, p. Błonarowiczowej, wdowy po sędzim Sądu Najwyższego z Warszawy, której syn i mąż nie przeżyli wojny i która w powstaniu warszawskim straciła cały dorobek życia.

Z tamtych czasów Ruszczę wspominam jak drugi dom, po Krowoderskiej. Ciotka mieszkała skromnie, w mieszkaniu przeznaczonym dla nauczyciela – kierownika szkoły, które mieściło się wewnątrz budynku szkolnego. Budynek był parterowy, drewniany, z zewnątrz obity pionowo deskami, dach kryty dachówką, symetryczny, dwuspadowy. W budynku były dwa pomieszczenia klasowe, do których wchodziło się głównym wejściem – od drogi, nauczyciel natomiast miał wejście do klas bezpośrednio z mieszkania. Z okresu moich wspomnień tylko jedna klasa była czynna, ta o większym metrażu, w drugiej była biblioteka i różne przybory szkolne, ławek szkolnych tam nie było. Mieszkanie nauczyciela składało się z dwóch niewielkich pokoików i kuchni z piecem do gotowania posiłków. Kuchnia była bardzo zimna, o betonowej podłodze. Moja Babcia zawsze później mówiła, że Jadwiga przez tę podłogę i to zimno zachorowała w późniejszym czasie na chorobę Bürgera, która była powodem jej odejścia w 1967 r. Kto to wie...



Jadwiga Hausner, ok. 1918 r.

W mieszkaniu szkolnym nie było żadnych wygód, brak jakiegokolwiek pomieszczania sanitarnego, trzeba było sobie jakoś radzić. Do wykorzystania był jeszcze stryszek (wchodziło się do niego po drabinie wprost z kuchni) i piwnica z wejściem od zewnątrz budynku. Niezbędna „wygódka" stała w ogrodzie przyszkolnym, miała dwa „oczka" i była do użytku dla nauczyciela i uczniów. Szczególnie problem występował zimą, gdy trzeba było biegać do wygódki przez ogród! Do budynku, oprócz głównego wejścia do klas, było jeszcze drugie, niezależne wejście do mieszkania nauczyciela, usytuowane z boku budynku, od ogrodu, który przynależał do szkoły. Ogród był podzielony na dwie części, tzw. boisko, czyli część wykorzystywaną na wybieganie się dzieci na przerwach lekcyjnych, gimnastykę czy też inne gry na powietrzu oraz część wykorzystywaną pod uprawę jarzyn, kwiatków, nasadzenia kilku drzewek owocowych – dla bieżących potrzeb nauczyciela. Ta część stanowiła również pomoc dydaktyczną na lekcjach przyrody.



Schemat ilustrujący układ pomieszczeń i położenie szkoły w Ruszczy

Tak to wtedy jeszcze było, choć przecież to już okres powojenny, czas budowy Nowej Huty. Do szkoły przynależało jeszcze pole, które komuś wydzierżawiano i Ciotka z tego dostawała 3 worki mąki. Pamiętam, że w dwóch była „ładna", biała mąka, a w trzecim – z gorszego przemiału, ciemniejsza. W ogrodzie przyszkolnym stało kilka uli. Były własnością w połowie Ciotki, w połowie proboszcza z pobliskiego kościoła, który przychodził czasem w popołudnia pograć z paniami w brydża (najczęściej na tzw. „dziada", bo brakowało czwartej osoby, nieraz mnie obsadzali w tej roli). Cała sień budynku szkolnego (ta z wyjściem do ogrodu), nawet zimą pachniała dymem do okadzania pszczół, był w niej przechowywany cały sprzęt pszczelarski. Zawsze się bałam momentów wybierania miodu, bo – mimo ostrożności – prawie zawsze jakaś rozzłoszczona pszczoła mnie dopadła. I zawsze Ciotka mówiła, że to nic, bo biedna pszczółka przecież opłaciła mój ból swoim życiem! Oczywiście Ciotce pszczoły nic złego nigdy nie robiły. Mam w pamięci odwirowywanie miodu, kosztowanie go wprost z plastrów, a także sposób niszczenia trutni, wyjątkowo okropny! Chyba najstarszym sklepem w Krakowie, który odkąd pamiętam wciąż trwa, jest punkt na placu Szczepańskim 8, gdzie sprzedaje się różne produkty z miodu, ale i pszczelarze oddają tam stary wosk w kulach, a odbierają gotowe ramki do uli. To niesamowite, ale w tych wszystkich obecnych „oszalałych" przemianach gospodarczych i zmianach własności to miejsce wciąż i wciąż istnieje. Ciotka była tam częstym gościem. Jak zabierała mnie na kilka dni do Ruszczy, właśnie przed odjazdem autobusu z placu Szczepańskiego w kierunku Nowej Huty (na tym placu był dworzec autobusowy i nie pamiętam, czy było to bezpośrednie połączenie z Ruszczą, ale chyba tak) zabierałyśmy ramki woskowe do uli z tego sklepu i wsiadałyśmy z pachnącym bagażem wprost do autobusu.



Jadwiga Hausner i jej ulubiony Fox, Ruszcza, 1937 r.

Moi dziadkowie, Roman i Katarzyna, którzy mieszkali wspólnie z nami (czyli ze mną, mamą, moją siostrą Jagodą i dojeżdżającym tatą) na Krowoderskiej tworzyli jej najbliższą rodzinę, z którą miała stałe, cotygodniowe, a czasem i częstsze kontakty. Pamiętam, jak z moim dziadkiem, a swoim bratem zdarzało się jej przekomarzać, obydwoje mieli podobne temperamenty, takie uparciuchy, potrafili mieć swoje zdanie – ale i żyć bez siebie nie mogli! Zresztą w czasach dorastania i nauki zawsze wspierali się wzajemnie i opiekowali najmłodszą siostrą, Katarzyną. Na każde święta moja babcia wypiekała niesamowite wprost ilości ciast (do dziś nie wiem, jak ta drobna osóbka z tym sobie radziła), które w połowie jechały do Ruszczy, bo Ciotka prowadziła dość bogate życie towarzyskie, a babusia była świetną kucharką. Jej talenty były przez Ciotkę szczególnie doceniane, ale też i wykorzystywane. Często na Krowoderskiej „lądował" jakiś bażant bądź zając z prezentu od znajomego myśliwego, no i pamiętam jak powstawały z niego pasztety, które dzielono pomiędzy dwa domy.

Jak już wspomniałam, Ciotka była stałym gościem na Krowoderskiej. Zawsze przynosiła dla nas pyszności z Delikatesów w Rynku, były to na ówczesne czasy prawdziwe rarytasy: figi, które jadało się z masłem (dobrze smakują!), ananasy, różne delikatesowe sery. Pierwsze kontakty z operą też jej zawdzięczam, zabierała mnie z siostrą do Teatru Słowackiego, najczęściej do pierwszego rzędu na „jaskółkę"(czyli III, najwyższe piętro teatru), skąd lornetkowałyśmy z przejęciem scenę. Ta „jaskółka" to nie tylko z oszczędności – jako małe dzieci trochę się wierciłyśmy i „bezpieczniej" je było usadzić w swobodniejszym miejscu. Zawdzięczam jej także pierwszy smak wódki! Była to orzechówka, którą dostałam na jakiś ból żołądka – pyszna!

Gdy miałam 7 lat, Ciotka zabrała mnie na tygodniowy wyjazd w rodzinne strony Hausnerów, do Kobylnicy Ruskiej w gminie Wielkie Oczy (parafia Potok Jaworowski, powiat Lubaczów). Mieszkał tam jej drugi brat, Jan Hausner z rodziną. Wujka (-dziadka) Janka też pamiętam z dawnych lat, bo przyjeżdżał do Krakowa, był bardzo miły i... ogromnie wysoki, prawie się w drzwiach nie mieścił, a drzwi na Krowoderskiej są wysokości ponadstandardowej! Jak się z nami, dziećmi, witał, to brał nas na ręce i podnosił do góry, byliśmy prawie pod sufitem. Przywoził z tej Kobylnicy zawsze słoiki z przepysznym miodem.

Wracając do wyprawy z moją Ciotką-babcią, pamiętam niezwykle długą podróż pociągiem do Lubaczowa i później równie długą drogę przez lasy bryczką, bo wujek Janek wyjechał po nas końmi na dworzec do Lubaczowa. W czasie podróży przez te lasy po raz pierwszy widziałam przeogromne mrowisko, prawie jak kopiec termitów. Wspominam, jak wujek zatrzymał bryczkę, Ciotka mu dała moją chusteczkę, którą położył na mrowisku i chwilę później oddał mi ją po otrzepaniu z mrówek. Pachniała prześlicznie – i o to chodziło! Z wyjazdu pamiętam tylko chwile, spacery po polach i wyprawy na grzyby, synów wujka, szczególnie Leona, którzy mieli przykazane trochę zajmować się małym dzieckiem, jakim byłam, ale zupełnie im to nie wychodziło! I pamiętam też, że po powrocie byłam cała w bąblach, pogryziona przez gzy, trochę bolało... Takie to wspomnienia dziecinne z tamtych stron, ale cieszę się, że je mam!

Kontakty z Hausnerami z Kobylnicy rozluźniły się po śmierci Ciotki Jadwigi i mojej Babci Katarzyny (kolejno w latach 1967 i 1968), kłopoty dnia codziennego, tysiące różnych spraw, odległość. Wciąż mam ochotę i obiecuję sobie tam pojechać w następne wakacje – co zastanę i kogo znajdę?

Z Ciotką-babcią Jadwigą odbyłyśmy wiele, już „dorosłejszych", wspólnych rodzinnych wyjazdów wakacyjnych, z których szczególnie wspominam wyjazdy nad morze – do Sopotu, Dziwnowa, częste, już tylko we dwójkę, wyjazdy do Krynicy. Zawsze czułam jej wsparcie i troskę. Umarła na chorobę Bürgera, rzadką u kobiet, nie wyraziła zgody na operację – nie chciała za żadną cenę stracić samodzielności. Rok jej śmierci był też rokiem rozstania się z dziećmi i ze szkołą w Ruszczy – przeszła wtedy, już chora, na emeryturę po 50 latach pracy w tej szkole, cichej pracy nauczycielskiej i w czasie okupacji.

Nie napisałam egoistycznie, oddając się własnym wspomnieniom, że dzieci rusieckie też przecież były jej rodziną. Troszczyła się o nie, szczególnie o te najbiedniejsze, z dawnych czworaków dworskich (które były zamieszkałe aż do ok. 1970 roku!) i w sposób niezwykle delikatny, dyskretny – bo nie znosiła wręcz organicznie żadnych podziękowań – wspierała je i sprawdzała warunki bytowe w domostwach. Tym najzdolniejszym

próbowała otwierać drogę do dalszego kształcenia – nieraz przez bardzo trudną perswazję i przekonywanie rodziców, że tak trzeba. Później śledziła ich losy, cieszyła się i była dumna z ich sukcesów. Organizowała dzieciakom zajęcia dodatkowe, wyjazdy do Krakowa, pokazywanie miasta, muzeów, zabytków, różne zajęcia pozalekcyjne, z kółka teatralnego wspominam wzruszające jasełka, po których na szkolnym strychu pozostały papierowe skrzydła anielskie. Pamiętam też jak kiedyś wpadła (bez zapowiedzi, ku przerażeniu babci) do naszego mieszkania na Krowoderskiej, z całą chmarą dzieciaków i słowami: *dzieci oglądajcie, popatrzcie jak się mieszka w mieście, jak się gotuje, jak wygląda łazienka, ubikacja....* Teraz to brzmi co najmniej egzotycznie, ale Ruszcza jeszcze przez wiele lat po wojnie była bardzo biedną wioską podkrakowską.

O takich jak ona i o niej samej mówi Adam Gryczyński, fotograf, autor książek z serii „Czas zatrzymany", w których przypomina ludzi i dzieje sprzed decyzji o powstaniu Nowego Miasta. Przytaczam cytat z wywiadu, który ukazał się w „Tygodniku Nowohuckim – Głos" (grudzień 2010 r.), a na który wpadłam przypadkiem: *(...) Na szczególną uwagę zasłużyli tutejsi kierownicy szkół i nauczyciele, którzy nie tylko uczyli w szkole przedmiotów przekazując wiedzę, ale kreując dziecięce charaktery byli w pełni tego słowa znaczeniu wychowawcami. Oni wpajali swoim uczniom od małego zasady moralne, szacunek dla historii Polski i chrześcijańskiej tradycji. Tego rodzaju wartości były przekazywane uczniom w szkole i podczas rozmaitych zajęć pozalekcyjnych jak: wycieczki do Krakowa, zwiedzanie jego zabytków i muzeów, udział w przedstawieniach kółek teatralnych, muzycznych, zajęciach sportowych i pracach społecznych, uroczystościach religijnych, a w czasie okupacji – z narażeniem życia – na tajnych kompletach, które istniały niemal w każdej wiosce. A warto dodać, że tutejsze przedwojenne szkoły: w Mogile (kier. Franciszek Romański), Bieńczycach (kier. Kazimierz Łowczowski i kier. Józef Celiński), Czyżynach (kier. Franciszek Marszałek), Luboczy (kier. Franciszek Twaróg), Pleszowie (kier. Jan Twaróg), Raciborowicach (kier. Kazimierz Rumian), Ruszczy (kier. Jadwiga Hausner) miały wielkie szczęście do nauczycieli z powołaniem i zasadami, ale i obdarzonych elastycznością umysłu. Ludzi skromnych i uczciwych, walczących nieraz z prymitywizmem, zacofaniem i głupotą, którzy z oddaniem godnym podziwu uczyli tutejsze dzieci chłopskie, a one dzięki nim stawały się coraz częściej uczniami gimnazjów, co otwierało im drogę do uniwersytetu i innych uczelni Krakowa. Z radością cytuję słowa, w których tak ujął ich postawę prof. Piotr Jaroszyński: Nauczycielowi, który prowadził nas ścieżkami dobra i prawdy, winni jesteśmy wdzięczność do końca życia. Wdzięczność ta jest tym większa, im trudniejsze są warunki nauczania, takie jak bieda, wojna, totalitaryzm. Wówczas nauczyciel, który nie zaprzepaści swojego powołania, staje się wręcz bohaterem. (...).*

Budynek dawnej szkoły w Ruszczy widziałam po raz pierwszy od śmierci Ciotki, czyli po 36 latach – w roku 2004. Unikałam tego powrotu, jakoś nie mogłam się przez ten długi okres pogodzić, że Jej tam już nie ma, że to obce miejsce, nie szkoła tylko biblioteka okresowo udostępniana (po śmierci Ciotki szkołę zlikwidowano – dzieci przeszły do szkoły w sąsiednich Branicach). Sprawy zawodowe spowodowały, że znalazłam się w tej okolicy i jakoś się przełamałam, podjechałam do Ruszczy. Zobaczyłam ze wzruszeniem ruderę, ale jeszcze stała. Bez drzwi, okien, po podłogach poniewierały się śmieci, rozrzucone worki foliowe, ślady rozpalanego ogniska na podłodze w dawnej klasie (!)... Jakaś kobieta z sąsiedztwa zobaczyła, że tam wchodzę, przybiegła ze słowami: *Pani z inspekcji? Niech pani coś zrobi, niech to rozbiorą, tu dzieci chuliganią, niebezpiecznie.* Nic nie odpowiedziałam, odjechałam, ale jak znów zaglądnęłam tam po roku, śladu po szkole nie znalazłam. Może czekała na mnie przez te wszystkie lata by się pożegnać? Zostały tylko krzewy morwowe jak dawniej, po przeciwnej stronie drogi, wokół starego dworu. Dwór jest wpisany do rejestru zabytków.

JANINA STĘPNIOWSKA[19] – Pamięci Jadwigi Hausner – wieloletniej nauczycielki szkoły w Ruszczy



Jadwiga Hausner

Panią Jadwigę Hausner poznałam jesienią 1940 r., gdy jako siedmioletnie dziecko rozpoczęłam naukę w szko-

19. Janina Stępniowska z d. Zygmuntowicz, uczennica szkoły w Ruszczy w latach 1940-1947

le powszechnej w Ruszczy. Przez siedem kolejnych lat, do 1947 r., była moją wychowawczynią. Jadwiga Hausner przyjechała do Ruszczy w 1923 r. i objęła posadę nauczycielki w miejscowej szkole. Po dziesięciu latach, w roku 1933 przejęła obowiązki kierowniczki. Była jedyną nauczycielką naszej szkoły i uczyła wszystkich przedmiotów. W 1940 r. do pomocy przydzielono jej panią Stefanię Radel.

Do szkoły miałam niedaleko, gdyż mieściła się ona w drewnianym budynku mniej więcej naprzeciwko plebani, a ja mieszkałam w murowanym piętrowym domu przy zakręcie drogi, wiodącej ze wsi na cmentarz parafialny. Mój ojciec, Kazimierz Zygmuntowicz, pochodził z krakowskiej rodziny mieszczańskiej. Mieszkał w kamienicy przy Rynku Głównym. Po ślubie z panną Gałązkówną z Krzysztoforzyc kupił grunt w Ruszczy i tam się osiedlił. Był znanym w okolicy właścicielem zakładu i sklepu masarskiego, słynącego ze znakomitych wędlin. W czasie okupacji dokonywał zabronionego przez okupanta uboju niekolczykowanych świń, co było karane wysłaniem do obozu koncentracyjnego w Auschwitz.

W pobliżu naszego domu w samym środku wsi stała świetlica parafialna, gdzie odbywały się organizowane przez panią Hausner przedstawienia. Kierowniczka, oprócz nauki w szkole, prowadziła we wsi działalność kulturalną. Podczas prób, które się tutaj odbywały, uczyła młodzież śpiewu i recytacji. Na przedstawienia te chętnie przychodzili mieszkańcy Ruszczy. W tamtych czasach było to wielką atrakcją.

Podczas okupacji w Ruszczy odbywały się zajęcia na tajnych kompletach. Jadwiga Hausner, oprócz zajęć obowiązkowych, na które zezwalał okupant, prowadziła tajne nauczanie na poziomie szkoły podstawowej i gimnazjum. Moja siostra, Julia Zygmuntowicz, była uczestniczką tajnych kompletów, jednak nie tych prowadzonych w szkole, a zorganizowanych przez wikarego, ks. Stanisława Sikorę. By nie budzić podejrzeń okupanta, zajęcia odbywały się za każdym razem w innym domu. Oprócz mojej siostry Julii uczyli się tam: Janina Leśniak, Ewa Michno, Jadwiga Bombicka oraz Władysław Tomczyk. Jedną z nauczycielek na kompletach była pani Czesława Chojnacka, wysiedlona z Siemianowic Śląskich, która mieszkała w Ruszczy, a oficjalnie uczyła w szkole w Wyciążach. Na zakończenie danej klasy uczniowie składali egzamin pisemny i ustny przed profesorami Gimnazjum św. Jacka w Krakowie. Zarówno Julia jak i Władysław Tomczyk, później jej mąż, ukończyli gimnazjum, a następnie liceum ekonomiczne, uzyskując tzw. „dużą maturę". Oboje pracowali jako księgowi.

Jadwiga Hausner zmarła po długiej i ciężkiej chorobie. W jej pogrzebie, który odbył się 4 listopada 1967 r. na Cmentarzu Rakowickim, wzięło udział grono pedagogiczne, delegacje młodzieży szkolnej, wielu uczniów wraz z rodzicami. W ten sposób wyrażono wdzięczność za trud włożony w wychowanie wielu pokoleń młodzieży. Osoba ta na ponad czterdzieści lat związała swoje życie ze szkołą w Ruszczy, zaś przez 16 lat pełniła funkcję dyrektora tej placówki (1933-1949). Jej działalność na tym wiejskim terenie przypadła na niezwykle trudne czasy. Na tej placówce przetrwała najpierw niełatwy czas budowy nowego państwa, kryzys gospodarczy lat trzydziestych, który najbardziej dotknął polską wieś, następnie czas wojny i okupacji oraz transformację ustrojową po 1945 r.

MARIAN ZIOMEK – Rok 1939. Dwa wydarzenia jednego dnia



Marian Ziomek

Siedmiolatkiem będąc, 1 września 1939 r. gotowałem się do rozpoczęcia edukacji szkolnej w Gminnej Szkole Podstawowej w Ruszczy koło Krakowa. Pójście do szkoły było znaczącym wydarzeniem w życiu, tak wielkim, że pozostaje w pamięci na zawsze. Uszczęśliwiony początkowo tak radosnym dniem, z bojaźnią przyjąłem szeptaną od rana wiadomość o zdradzieckiej napaści Niemiec hitlerowskich na Polskę. Byłem trzecim synem wyprawianym w tym czasie przez rodziców do szkoły. Z Mamą i starszym bratem Józefem, uczniem trzeciej klasy, udaliśmy się z Wadowa do Ruszczy na oficjalne rozpoczęcie roku szkolnego. Odświętnie ubrani, zebraliśmy się wraz z innymi uczniami w dużej sali rusieckiej szkoły. Po oficjalnym powitaniu przez kierowniczkę szkoły, panią Jadwigę Hausner, zebrane roczniki ustawione w pary udały się do pobliskiego kościoła pw. św. Grzegorza na inauguracyjną mszę św., odprawioną przez proboszcza ks. Stanisława Sikorę z asystą

ks. Feliksa, naszego katechety. Po udziale we mszy św. i wysłuchaniu kazania z przesłaniem skierowanym do uczniów, a szczególnie do nas – pierwszoklasistów, udaliśmy się z powrotem do szkoły. A tam dał się już odczuć nastrój powagi, jej kierowniczka zakomunikowała nam tragiczną wiadomość: *Dzisiaj, 1 września, o godzinie 4.45 Niemcy hitlerowskie napadły na Polskę.*



Marian Ziomek

Jak potoczyły się dalsze losy to pokazało nam życie... Rozpoczęła się wojna, skutkiem czego zawieszono naukę w naszej szkole, a na jak długo? Tego nam kierowniczka nie umiała powiedzieć. Nie dane było nam, dzieciom, szczęśliwie przeżyć tego jakże ważnego momentu życia; rozpoczęcia pierwszej klasy (lecz bez dalszej nauki). Szkoła ruszyła dopiero 14 października 1939 r. Nauczanie trzech roczników; I, II i III klasy odbywało się w jednej dużej sali lekcyjnej podzielonej na trzy rzędy. Pamiętam jeszcze, że dla trzech klas (różnych roczników) była jedna nauczycielka, sporadycznie na wyznaczone lekcje przychodziła ze szkoły w Wyciążach pani Stefania Radel. Ten sposób prowadzenia zajęć nie był dobrym rozwiązaniem, lecz innego nie było. Klasa IV była prowadzona oddzielnie w dużo mniejszej salce lekcyjnej. Później kolejne czwarte klasy podejmowały naukę na wyższym już poziomie w Luboczy i Wyciążach. W moim przypadku dotrwałem tak aż do I Komunii św., przypadającej w trzeciej klasie w roku szkolnym 1941/1942. Z tego okresu zapamiętałem jeszcze niektórych uczniów i uczennice, a byli to: Zofia Bąk, Janina Szczęsna, Antoni Walczak, Józef Cierniak, Jan Cierniak, Stanisław Czekaj – wysoki, Stanisław Czekaj (kuzyn), Julian Kwaśniewski, Stanisław Marchewka, Tadeusz Piskorz – wszyscy z Wadowa. Czesław Siwecki, Władysław Rzepień, Franciszek Piskorz, Zofia Michno, Maria Piskorz, Helena Ślusarczyk, Maria Siwek, Marian Babicki, Stanisław Rzepecki, Marian Janicki, Kazimierz Karolczyk, Stanisław Kwater – z Ruszczy. Leon Żaba – z Branic. Stefan Kolegowicz – z Węgrzynowic.

Od roku szkolnego 1942/1943 wadowianie przeszli do Szkoły Powszechnej w Luboczy, gdzie pobierali naukę u wspaniałych wychowawców i nauczycieli – Franciszka Twaroga, kierownika szkoły i jego żony Teresy. W tamtejszej szkole ukończyliśmy naukę w wymiarze siedmiu klas. Spośród wadowian – Janina, Stanisław, Tadeusz i ja podjęliśmy potem naukę w szkołach średnich w Krakowie.

ZOFIA SUŚNIAK-SKOCZEK – Moje szkolne lata. Wspomnienia z lat 1941-1947

Naukę w szkole podstawowej w Ruszczy rozpoczęłam w 1941 r. Tutaj uczyłam się przez kolejnych pięć lat. W roku szkolnym 1946/1947 uczęszczałam do klasy szóstej w Luboczy. Ukończyłam sześć klas szkoły podstawowej. Mieszkając w Wadowie, gdzie wówczas nie było szkoły, musiałam codziennie chodzić na nogach dwa kilometry w jedną stronę, ponieważ nie było żadnego dojazdu. Drogę tę pokonywałam w towarzystwie koleżanki z tej samej wsi, Janiny Nowak. Lubiłyśmy się bardzo, ale poza szkołą nie mogłyśmy się spotykać, gdyż ja miałam obowiązki w domu. Szkoła w Ruszczy mieściła się w drewnianym budynku, a lekcje odbywały się w jednej izbie. Przy każdej drewnianej ławce siedziało po pięć osób. Razem uczyły się dzieci od klasy I do IV.

Przedmiotów szkolnych nie było wiele: język polski, matematyka, czytanie, pisanie, religia. Wszystkie te lekcje lubiłam. Czasami miałam trudności, ponieważ nauki było dużo, a mogłam liczyć tylko na siebie. Nikt mi nie pomagał. Uczyłam się na jednakowym poziomie, nie miałam ani specjalnych sukcesów, ani porażek. Na początku pisaliśmy rysikami na specjalnych tabliczkach. Potem mieliśmy dwa zeszyty: jeden do pisania, a drugi do rachunków, gdzie pisaliśmy ołówkami. Uczyliśmy się z trzech podręczników do matematyki, języka polskiego i religii. Religię prowadził ksiądz wikary. Nie nosiliśmy żadnych mundurków. Mieliśmy jedną, bardzo miłą nauczycielkę, panią Jadwigę Hausner, która była jednocześnie kierowniczką szkoły i wychowawczynią. Darzyliśmy ją szacunkiem. Na lekcjach panowała dyscyplina. Gdy nam coś ciekawego czytała lub opowiadała słuchaliśmy jej uważnie. Pauzę spędzaliśmy na rozmowach, nie było jakiś poważnych wypadków wynikających z naruszenia szkolnej dyscypliny.

Uczyliśmy się chętnie. Słabsi nie otrzymywali od nikogo pomocy, musieli radzić sobie sami. Zdarzało się, że ktoś nie zdał do następnej klasy; przeważnie z powodu

opuszczania lekcji lub dłuższej choroby. Moja edukacja przypadła na bardzo trudny okres okupacji, dlatego też nie braliśmy nigdy udziału w wycieczkach, konkursach czy imprezach. Dużym przeżyciem dla nas była I Komunia Święta. Nie uczestniczyłam w tajnym nauczaniu, które odbywało się i w Ruszczy, i w Luboczy. To czego nauczyłam się, chodząc do szkoły, przydało mi się w dorosłym życiu, a zdobyte wówczas podstawowe umiejętności służą mi do dziś.

KAROLINA ŻABA – Rodzina Żabów (Branice – Zagaje)[20]

Rodzina Żabów nie należała do miejscowych, pochodziła z malowniczych okolic Gołczy, która po kongresie wiedeńskim znalazła się w zaborze rosyjskim. Piotr Żaba zawodowo związany był z rodziną Popielów herbu Sulima, w których majątkach pracował – m.in. w Czaplach Wielkich, gdzie hodowana była słynna „Kasztanka" Piłsudskiego, podarowana marszałkowi 9 sierpnia 1914 r. przez właściciela majątku Czaple Małe, Eustachego Romera, szwagra Ludwika Popiela – dziedzica Czapel Wielkich). Zanim Żabowie osiedli na Zagaju w Branicach, mieszkali między innymi w Ściborzycach i w Wielkanocy. Stamtąd przywieźli powiedzenie, że „kiedy w Krakowie na Boże Narodzenie dzwoni Zygmunt, to słychać go aż do Wielkanocy".



Stoją od lewej: Kazimierz Żaba, NN, NN, NN, Bolesław Żaba. Siedzą od lewej: Aniela Żaba, Teofila Wącławska (Żaba), Natalia Żaba (Koczur), lata 30.

W 1916 r. trzydziestotrzyletni Piotr Żaba, wraz z dziesięć lat młodszą żoną, Teofilą Wącławską oraz półtoraroczną córką Janiną, z polecenia pracodawcy po raz kolejny zmienili miejsce zamieszkania, przenosząc się do Galicji – tym razem ich celem okazała się podkrakowska Ruszcza (jak później wspominano, zabrana przez rodzinę kotka w ciągu następnej nocy po przeprowadzce przeniosła w zębach na nowe miejsce wszystkie kocięta pozostawione w Wielkanocy – wiedziano, że zwierzę od niedawna miało młode, ale nie wiadomo było, gdzie ukrywała swe potomstwo). Tam, po śmierci Jana Popiela w 1917 r., właścicielem dóbr – razem ze swą ciotką Zofią – został Michał Popiel, dziedzic na Wójczy. We dworze na co dzień zamieszkiwała tylko niezamężna Zofia Popiel, jej bratanek Michał bywał tam sporadycznie (rządca zazwyczaj jeździł rozliczać się do Pałacu Popielów przy ul. św. Jana), jednak w owym czasie (lata 20.-30.) Ruszczę odwiedzało wielu krakowskich intelektualistów i artystów, m.in. architekt Adolf Szyszko-Bohusz, projektant nowej zakrystii kościoła w Ruszczy (zbudowanej w latach 1924-1925 za ks. proboszcza Leona Katany). Żabowie początkowo zamieszkiwali w przydworskim drewnianym budynku, tzw. „rządcówce". Tam kolejno urodzili się: Natalia, Aniela, Bolesław, Kazimierz, Jan i Leon. Dzieci Żabów uczęszczały do mieszczącej się niedaleko kościoła szkoły, miały też okazję bawić się z przyjeżdżającymi czasem w odwiedziny do rodziny w Ruszczy synami Róży, siostry Michała Popiela – Janem, Emanuelem i Markiem Rostworowskimi (ich ojcem był znany dramaturg i publicysta, Karol Hubert Rostworowski). Przekazywana jest anegdota o wizycie zaprzyjaźnionych chłopców w rusieckiej kuźni, gdzie jeden z małych Rostworowskich, który, by dorównać kolegom, zdjął buciki, po czym nieopatrznie nadepnął na gorący kawałek żelaza i krzyknął z bólu: – *Ty głupi kowalu! Czemu wyrzucasz na ziemię rozpalone żelazo?!*



W Branicach – Piotr Żaba słucha radia z synem Leonem, lata 30.

Po pewnym czasie rodzice Teofili Żabowej podjęli decyzję o sprzedaży posiadłości pod Gołczą, aby za uzyskane pieniądze zakupić ziemię (17 morgów) w okolicy Ruszczy – na tak zwanym Zagaju (formalnie należącym do Branic – przy dzisiejszej ulicy Igołomskiej, wzdłuż ulicy Rusieckiej aż pod figurę św. Floriana). Rodzice Wącławscy, którzy wcześniej pochowali dwoje dorosłych dzieci – Otylię i Bolesława, również przeprowadzili się do Branic, by pomóc w wychowaniu swych wnuków jedynej żyjącej córce. Na działce kupionej od Starzewskich (w rogu pomiędzy ulicami Igołomską a Rusiecką) stała wielka stodoła z zabudowaniami gospodarczymi, do której potem dobudowano część mieszkalną. Modernizacja zostaje ukończona w 1930 r., tę datę umieszczono na pamiątkę nad wejściem. Wsparty na filarach ganek, do którego prowadziły schody, zwieńczony był balustradą – po paru latach całość oplatała bujna winorośl.

Piotr Żaba jako zarządca w majątku Popielów miał dostęp do wielu nowinek technicznych, co nie było takie częste – posiadał na przykład uprawnienia do obsługi maszyny parowej (lokomobili). Za pomocą tego przypominającego mały parowóz urządzenia można było bardziej efektywnie przeprowadzać prace polowe: młócenie zboża (maszyna pasem transmisyjnym napędzała młocarnię), orkę – wykonywaną przez dwie lokomobile ustawione po przeciwnych krańcach pola, pomiędzy którymi na linach przeciągany był pług itd. Nowości te, wraz z innymi nowatorskimi pomysłami dotyczącymi hodowli i upraw, były ściągane z Wielkopolski (uprawa buraków cukrowych, lucerny). Przekaz rodzinny wspomina takie właśnie rusieckie pola z lucerną, notorycznie niszczone i deptane przez okoliczne zwierzęta. Pewnego razu właściciel działki – Piotr Żaba, postanowił ukrócić ten proceder, odstrzeliwując prowodyra. Jak się okazało, był to pies należący do proboszcza Katany. Ksiądz bardzo przeżył stratę swojego pupila. Żeby udobruchać rozgniewanego duchownego, Piotr sprezentował mu sztucer. Gniew księdza Katany był dobrze znany w całej parafii: proboszcz zapamiętany został jako surowy katecheta, trzymający wśród uczniów dyscyplinę i rygor. Z drugiej jednak strony ksiądz Leon Katana słynął z regulowania zadłużenia parafian, którzy po powrocie z niedzielnej sumy pili „na kreskę" w prowadzonej przez Żyda karczmie nieopodal kościoła, oraz z pomocy przedstawicielom narodu wybranego w czasie okupacji poprzez wydawanie im fałszywych aktów chrztu.

Po kilkunastu latach Popielowie stwierdzili, że gospodarstwo jest niedochodowe (były to czasy kryzysu lat trzydziestych), a „zwrócono im również uwagę" na fakt, że ich rządca niedawno „zbudował sobie dworek" w Branicach. Piotrowi Żabie zarzucono niegospodarność oraz inne działania na niekorzyść majątku Popielów. W 1933 r. zrezygnowano z jego usług zarządczych. Wszczęto też śledztwo w tej sprawie, badając nawet jego poprzednie miejsca pracy. Jak się później okazało nie znaleziono żadnych dowodów potwierdzających jakiekolwiek uchybienia ze strony Żaby. W zastępstwie zatrudniono jednak już nowego, jak się wydawało, „obrotnego" zarządcę. Nowy administrator rzeczywiście był bardzo przedsiębiorczy – do tego stopnia, że zapoczątkował wyprzedaż majątku Popielów. W ciągu krótkiego czasu omal nie doprowadził do całkowitego bankructwa Ruszczy. Zasłynął również z tego, że nie płacił pracownikom folwarku należnych pieniędzy. Po pewnym czasie Popielowie podobno wrócili do Piotra Żaby z przeprosinami oraz z prośbą o ponowne objęcie pieczy nad majątkiem – ten jednak kategorycznie odmówił powrotu na dawne stanowisko. Z jednej strony miał w pamięci sposób, w jaki został potraktowany, drugim powodem był pogarszający się stan zdrowia. W 1940 r. Piotr Żaba zmarł na zapalenie płuc – taki skutek miał nierozważny wyjazd na rowerze do Krakowa w mroźny dzień. Teofila Żabowa została wdową z siedmiorgiem dzieci.



Z tyłu stoją: Kazimierz i Bolesław Żaba, lata 30.

W branickim domu Żabów, obok ciężkiej pracy – bo do obrobienia było kilka hektarów pola i sadu, były też zwierzęta gospodarskie (krowy, konie), którymi trzeba było się zająć – był czas i na rozrywkę: młodzież spotykała się często ze znajomymi z Ruszczy, Wyciąży, Przylasku, razem uprawiali sporty – grywali w siatkówkę na boisku w Ruszczy, brali aktywny udział w przedstawieniach kółka teatralnego, animowanego przez nauczycielkę Jadwigę Hausner (wystawiano m.in. „Halkę" Stanisława Moniuszki, „Wesele" Stanisława Wyspiańskiego). Bolesław należał do Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej (YMCA), w którym grał w orkiestrze dętej. Dziewczęta również należały do rozmaitych organizacji. Często zapraszano przyjaciół do domu na Zagaju, by razem, przy poczęstunku, miło spędzać czas: czy to grając w karty, czy słuchając radia, czy też organizując potańcówki – w domu był patefon, a była to rzadkość – oraz inne zabawy. Często dokumentowali takie spotkania na zdjęciach, żadne ze spotkań bożonarodzeniowych nie mogło obejść się bez uwiecznienia na fotografii. Młodzi jeździli również na organizowane przez parafię pielgrzymki i wycieczki. Na jednym z takich wyjazdów, do Czańca, Bolesław zapoznał Stefanię Walerian, córkę Jana Waleriana z Dojazdowa. W 1947 r. pobrali się, a Bolesław przeprowadził się do Dojazdowa. Janina została żoną Romana Stępaka i zamieszkali

20. Wspomnieniami swoich rodziców podzielili się: Stefan Żaba, Wanda Stępak, Andrzej Żaba oraz Jan Żaba.

w Wyciążach, Natalia wyszła za Aleksandra Koczura, Kazimierz ożenił się z koleżanką z młodzieńczych lat, Emilią Sroką z Przylasku. Jan przeniósł się do Nowej Huty, najmłodszy Leon osiadł w Elblągu.

Częstym gościem w Branicach był też stryj Leon, kuzyn Piotra Żaby. Swego czasu Eustachy Romer chciał zarekomendować do pracy w placówkach dyplomatycznych Piotra Żabę (ukończył on bowiem dobrą szkołę wojskową w Charkowie), Piotr jednak odmówił, jednocześnie polecając swojego kuzyna Leona. W taki oto sposób Leon Żaba związał się na wiele lat z pracą w dyplomacji: najpierw znalazł się w Turcji, gdzie po I wojnie światowej ustanowiono właśnie ambasadę RP w Ankarze (kamień węgielny pod siedzibę przedstawicielstwa położył Mustafa Kemal Atatürk, w 1929 r. ukończono budowę pałacyku w stylu polskiego dworu). Jak wspominał później stryj, widok szubienic z dyndającymi wisielcami na rogatkach wszystkich mijanych miast budził niesamowite przerażenie i popłoch u podróżującej wraz z nim do nowej stolicy Turcji żony. Po jakimś czasie Leona przeniesiono na placówkę do Berlina, gdzie pracował jako kamerdyner. W tamtym czasie Polska podjęła pracę dyplomatyczną z Niemcami w celu poprawy i normalizacji stosunków między dwoma sąsiednimi krajami. Ambasadorem był wtedy Józef Lipski, który doprowadził do podpisania „Deklaracji polsko-niemieckiej o niestosowaniu przemocy" (1934 r.). Osiągnięcie tego wymagało częstych kontaktów z rządem Trzeciej Rzeszy. Pośród wielu anegdot z życia elit dyplomatycznych, które często opowiadał stryj Leon, była historia o tym, jak pewnego razu wraz z ambasadorem jechali z wizytą do rezydencji Adolfa Hitlera. Droga pełna była dziur. Na jakimś większym wyboju ambasador podskoczył i tak niefortunnie uderzył o sufit automobilu cylindrem, że ten nabił mu się na głowę tak mocno, iż zdjęcie jego było niemożliwe. Leon wymyślił, że jedynym sposobem na uwolnienie głowy ambasadora jest rozcięcie cylindra – tak też zrobiono wstąpiwszy do lokalnego fryzjera, który użyczył swoich nożyc. Po drodze ekipa zdążyła jeszcze zakupić nowy cylinder. Innym razem, również na placówce u przywódcy Trzeciej Rzeszy, na umówione spotkanie spóźnił się jeden z dyplomatów angielskich. Po przybyciu wpadł na salę, po drodze rzucając płaszczem w kierunku, jak myślał, szatniarza. Jak się okazało – płaszczem został nakryty sam führer. Poza tym stryj Leon zapamiętał że Hitler zawsze podczas przyjęć odmawiał mięsa, a w tamtych czasach wiedza o jego wegetarianizmie nie była powszechna.

W 1939 r., podczas ewakuacji polskiego rządu do Rumunii, stryj pomagał organizować żywność i zakwaterowanie dla uciekających. Jak wspominał jeden z ewakuowanych pracowników dyplomacji, Leona Żabę cechowało doskonałe zorganizowanie i zapobiegliwość, dzięki czemu udało się ocaleć wielu osobom. Podczas tej ucieczki jednakże stryj rozłączył się z żoną i synem, którzy zaginęli na terenie Związku Radzieckiego, już nigdy więcej nie udało im się spotkać.

W czasie wojny rodzina straciła na kilka lat kontakt ze stryjem. Niespodziewanie odnalazł go jeden z najmłodszych braci, gdy podczas spaceru po rynku zobaczył w Sukiennicach kram z tabliczką właściciela: „Leon Żaba". Na drugi dzień starsze siostry pojechały sprawdzić nowinę – jak się okazało, stryj rzeczywiście prowadził stoisko z pamiątkami. Po kilku kolejnych latach powrócił do pracy w placówkach dyplomatycznych, przenosząc się do Warszawy, skąd często przysyłał do Branic kartki z adresem nadawcy: „Ambasada USA w Warszawie, ul. Emilii Plater 17". W ostatnich latach życia mieszkał w Krakowie u swej siostry Małkiewiczowej. Do końca zachował nienaganne maniery oraz elegancki styl bycia.

W 1949 r. zadecydowano o budowie Nowej Huty. Żabowie zostali zmuszeni do „sprzedania" (za bezcen – argumentem była priorytetowa budowa miasta socjalistycznego z miejscami pracy dla robotników) kilku hektarów pola – na tym terenie zbudowana zostaje następnie złomownia Złomex. Położenie złomowni niszczy dawny trakt ulicy Rusieckiej – od tej pory by dostać się z Zagaja do Ruszczy, trzeba w dziwny sposób objeżdżać Złomex. Stopniowo „wykupywane" było coraz więcej ziemi: pod koniec rodzinie został tylko hektar przy domu, w którym wciąż samotnie zamieszkiwała niezamężna Aniela, oraz oddany w dzierżawę hektar za Złomexem. Jako że w domu nie został żaden spadkobierca, który mógłby i chciałby zająć się posiadłością, Aniela wystarała się, by Nowa Huta wykupiła wszystkie pozostałe działki. W międzyczasie obok powstały nowe inwestycje (drukarnia RR Donnelley oraz inne). Na koniec gmina wykupiła również i dom na Zagaju, który przez kolejne lata popadał w coraz większą ruinę, w budynku tym mieściła się m.in. stolarnia. Potem przez jakiś czas stał opuszczony i zdewastowany, z końcem 2016 r. został zaś zrównany z ziemią. Dziś już tylko stojący obok krzyż (blaszanego Chrystusa przeniesiono do kościoła w Ruszczy) pamięta dawnych mieszkańców miejsca, które jakiś czas temu tętniło życiem, a jeszcze niedawno nazywano „pod Żabą".



Rodzina Żabów z Branic-Zagajów. Stoją od lewej: Bolesław Żaba, Janina Żaba (Stępak), Roman Stępak, Aniela Żaba. W środku siedzą: Piotr Żaba, Jan Żaba, Teofila Wącławska (Żaba), Leon Żaba. Na dole: Kazimierz Żaba, Natalia Żaba (Koczur). Ok. 1936-1937 r.



Kościół św. Grzegorza Wielkiego w Ruszczy, lata 30.



W Ruszczy, w głębi kościół św. Grzegorza Wielkiego, lata 30.



Franciszka, córka Teodora Tarnowskiego z Ruszczy, lata 20.



Józefa i Jadwiga (córki) i Michał Tarnowscy (ojciec) z Ruszczy, lata 20.



Róża z Tarnowskich i Andrzej Kowal, lata 20.



Józefa, Jadwiga i Róża Tarnowskie, lata 20.



Przed kościołem w Ruszczy – siedzą od lewej: ks. Tadeusz Zastawniak, ks. Leon Katana, opat Cystersów w Mogile Robert Kuchar, Michał Popiel, trzeci od lewej stoi naczelnik gminy Dojazdów Jan Walerian (przed 1924 – brak zakrystii A. Szyszko-Bohusza zbudowanej w latach 1924 -1925, ks. Zastawniak w Ruszczy obecny do 1924)



Od lewej Michał Tarnowski, Józef Kowal, Antoni Sendorek, NN, Ruszcza, lata 20.



Maria Tarnowska (1889-1948) i Andrzej Pietruszka (1886-?). Rodzina Marii pochodziła z Ruszczy, zaś Andrzeja z Luboczy, w 1912 r. wyjechali do USA. Dzieci od lewej: Maria, Walter i najmłodszy Adolf, który zmarł wkrótce po zrobieniu tego zdjęcia.



Maria z Tarnowskich Pertosky (1889-1948), pochodziła z Ruszczy



Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej w Ruszczy, wraz ze swoją orkiestrą dętą i duszpasterzem ks., wikariuszem (?) Szafrańcem, lata 30.



Ks. proboszcz Leon Katana (1882-1951) stojący obok dzwonu, ufundowanego przez parafian i nazwanego jego imieniem, Ruszcza, 1931 r.



Kondukt pogrzebowy, który prowadzi ks. proboszcz Leon Katana, asystuje mu jako diakon ks. Józef Kasprzyk (w środku, przed trumną), koniec lat 30.



Członkowie Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej, w środku siedzi ks. Leon Katana, pierwszy od prawej Bolesław Żaba, Ruszcza, lata 30.



Sodalicja Mariańska pod wezwaniem św. Józefa ze swoim duszpasterzem oraz prezeską Marią Przeniosło z Krzysztoforzyc (w chuście na głowie, siedzi w pierwszym rzędzie). Sodalistki uczestniczyły w wielu ważnych uroczystościach kościelnych i państwowych. Ruszcza, lata 30.



Stanisław Sendrakowski (1896-1946), organista kościoła rusieckiego z okresu międzywojennego.



Przy karuzeli na odpuście w Ruszczy, trzecia od lewej Aniela Żaba, obok Natalia Żaba (Koczur), Emilia Sroka (Żaba), lata 30.



Młodzież z Ruszczy – w środku Bolesław Żaba, lata 30.



Młodzież na boisku do siatkówki: Kazimierz Żaba, Emilia Sroka (Żaba), Bolesław Żaba, Ruszcza, lata 30.



Młodzież grająca w siatkówkę na boisku w Ruszczy, lata 30.



Przedstawienie „Halka" Stanisława Moniuszki, piąty od lewej Bolesław Żaba, siódmy Kazimierz Żaba, Ruszcza, lata 30.







Młodzież z Ruszczy, ok. 1941 r.



Zdjęcie upamiętniające jubileusz 25-lecia kapłaństwa ks. administratora Władysława Świżka, który obchodził go w Ruszczy 24 października 1954 r.



Biskup Karol Wojtyła wraz z ks. proboszczem Józefem Karkulą (pierwszy z lewej) i in., Ruszcza, lata 50.



Dzieci pierwszokomunijne wraz z ks. administratorem Władysławem Świżkiem i ks. wikariuszem przed dworem w Ruszczy, 1953 r.



Kondukt pogrzebowy ks. proboszcza i dziekana Leona Katany, który zmarł 30.09.1951 r. Jego pogrzeb był manifestacją wiary i przywiązania parafian do swego pasterza, przybyło nań kilka tysięcy wiernych i ponad 50 księży, Ruszcza, 3.10.1951 r.



Mieszkańcy Ruszczy po uroczystościach kościelnych, lata 60.



Podczas procesji Bożego Ciała w Ruszczy, lata 60.



Zakończenie peregrynacji obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej – procesja do kościoła w Ruszczy, 1969 r.



Cyganki

/Spełniona wróżba dzieci z Ruszczy, wierszyk ten powiedziały dzieci przy powitaniu Księdza Kardynała Karola Wojtyły, który jako Metropolita Krakowski wizytował parafię Ruszcza w roku 1976/

Od miasteczka do wioseczki
Idą małe cyganeczki
Idą, idą i tak wróżą
Że dziś szczęścia trzeba dużo
Przyszłyśmy tutaj aż z za Dunaju
Ażeby wróżyć tu w polskim kraju
Wróżymy śmiało, wróżymy wiele
Radości, smutki, często wesele
A tutaj w Ruszczy dobre nowiny
Bo Eminencję dzisiaj gościmy
Więc powróżymy, powinszujemy
Z całego serca tak jak umiemy
Droga piękna Ci się ściele
A w niej szczęścia będzie wiele
Przejdą troski i kłopoty
Aż nastanie dzionek złoty

Oto z kart siedmiu, które mam w dłoni
Wszystkie tajniki dzisiaj odsłonię
Dla Eminencji karty brakuje
Bo w niebie wiele się nie planuje
Wszystkich godności już dostąpiłeś
Wiele spraw trudnych już załatwiłeś
Zaszczytów świata wcale nie pragniesz
Młodzież i dzieci do serca garniesz
Im swoje dajesz także w całości
Uczysz ich Boga, ludzi miłości
Będziesz siać ziarno a zbierać złoto
I Twoje słowa nie wpadną w błoto
Teraz ostatnią kartę wybierzem
O - już widzę będziesz papieżem!

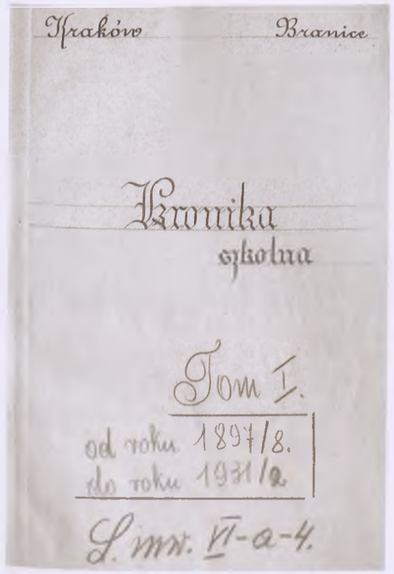
Ruszcza czerwiec 1983

Kard. Karol Wojtyła z ks. kan. Józefem Karkulą, proboszczem i s. Ireną, prezentką, wraz z dziećmi w salce katechetycznej podczas wizytacji w 1976 r.

Rozdział IV

Branice

Kronika szkolna z Branic[1]



1897/1898

Rok szkolny rozpoczęto z dniem 1 września nabożeństwem w kościele parafialnym w Ruszczy. Kierownik szkoły tutejszej Ludwik Pajor przeniesiony został z Branic do Wyciąży, a na jego miejsce został zamianowany Ludwik Urbański. W dniu 4 października, jako dzień imienin Najjaśniejszego Pana i 19 listopada, w dzień imienin Najjaśniejszej Pani, była młodzież szkolna na nabożeństwie w kościele parafialnym w Ruszczy. W myśl Programu Rady szk. okręgowej odbył się popis młodzieży szkoły tutejszej dnia 24 czerwca pod przewodnictwem Wielebnego księdza katechety Stanisława Kwiatkowskiego.

1898/1899

Dnia 9 września, jako w dzień śmierci Naj. Pani cesarzowej Elżbiety dziatwa była na nabożeństwie żałobnym za spokój Jej duszy. Dnia 4/10 jako w dzień Imienin Naj. Pana i 19/11 w dzień Imienin Naj. Pani była młodzież szkolna na nabożeństwie w kościele parafialnym w Ruszczy.

Dnia 2 grudnia jako w 50-letnią rocznicę wstąpienia na tron Naj. Pana cesarza Franciszka Józefa I obchodziła uroczystym nabożeństwem. Po mszy św. dziatwa powróciła do szkoły, gdzie jej kierownik szkoły wyjaśnił znaczenie tej uroczystości jako też przystępnie opowiedział o panowaniu Naj. Pana. Zakończono uroczystość tę odśpiewaniem hymnu ludowego. W myśl programu Rady szkolnej okręgowej rok szkolny zakończono 22 czerwca uroczystym nabożeństwem. Potem odbył się popis młodzieży szkolnej pod przewodnictwem Ks. Wojciecha Siedleckiego Dziekana Bolechowickiego, Delegata Konsystorza Księ. Biskupiego.

1899/1900

Popis młodzieży odbył się dnia 22 czerwca pod przewodnictwem Pani Zofii Popiel Delegatki Rady Powiatowej Krakowskiej. Dnia 9 września, jako w dzień śmierci Naj. Pani cesarzowej Elżbiety, dziatwa była na nabożeństwie żałobnym w kościele parafialnym w Ruszczy.

1901/1902

Popis młodzieży odbył się dnia 22 czerwca pod przewodnictwem JW. Pani Zofii Popiel Delegatki Rady Powiatowej Krakowskiej.

1902/1903

W myśl programu Rady szk. okręgowej odbył się popis młodzieży szkoły tutejszej dnia 25 czerwca pod przewodnictwem JW. Pani Zofii popiel Delegatki Rady Powiatowej krakowskiej i Delegata c.k. Stanisława Badeniego.

1903/1904

W myśl programu c.k. Rady szk. okręgowej odbył się popis młodzieży szkoły tutejszej dnia 24 czerwca pod przewodnictwem JW. Pani Zofii Popiel Delegatki Rady Powiatowej krakowskiej.

Rada szkolna okręgowa zamianowała tymczasową nauczycielką p. Anielę Urbańską.

1904/1905

Reskryptem z dnia 15/9 1904 r. zezwoliła Rada szkolna krajowa na otwarcie klasy nadetatowej przy tutejszej szkole od 1 października przy 2 klasowej szkole w Branicach pod warunkiem jeżeli ta klasa znajdzie osobne pomieszczenie a frekwencja dzieci będzie regulowana.

1905/1906

Dnia 19 czerwca 1906 r. odbył się popis młodzieży szkoły tutejszej pod przewodnictwem Stanisława Badeniego Delegata c.k. Rady szkolnej okręgowej i JW. Pani Zofii Popiel Delegatki Rady Powiatowej krakowskiej.

1906/1907

Dnia 9 września jako w rocznicę śmierci cesarzowej Elżbiety była młodzież szkolna na nabożeństwie żałobnym za spokój jej duszy. Dnia 4/10 jako w dzień Imienin Naj. Pana i 19/11 w dzień Imienin Naj. Pani była młodzież na nabożeństwie w Ruszczy. Rada szkolna Krajowa zamianowała p. Marię Urbańską stałą nauczycielką w Branicach od 1 maja 1907 r.

1907/1908

Reskryptem c.k. Rady szkolnej okręgowej z dnia 15 stycznia została p. Aniela Urbańska nadetatowa nauczycielka 2 klasowej szkoły w Branicach zamianowaną tymczasową nauczycielką w Ruszczy. W myśl programu Rady szk. okręgowej odbył się popis młodzieży szkoły

1. Zachowano pisownię oryginalną



Budynek starej szkoły w Branicach, pochodzący z 1879 r. Fotografia z 1933 r.



Budynek szkoły w Branicach, 1933 r.

tutejszej dnia 22 czerwca 1908 r. pod przewodnictwem ks. kanonika Jana Puchały Delegata Rady szkol. Okręgowej. Reskryptem Rady szkolnej okręgowej z dnia 30 lipca 1908 zamianowana została p. Helena Kominkowska nadetatową nauczycielką przy tutejszej szkole.

1908/1909

Dnia 28 listopada o godzinie 10 z rana odbył się staraniem grona nauczycielskiego obchód Jubileuszowy 50 letniego kapłaństwa Piusa X. Obszerna i odpowiednio przystrojona sala szkolna zaledwie mogła pomieścić zgromadzonych uczniów. Uroczystość rozpoczęła się przemówieniem wstępnym kierownika szkoły przedstawieniem dziatwie krótki życiorys Piusa X. Po odśpiewaniu Hymnu Papieskiego przez dziatwę szkolna nastąpił odczyt przez p. nauczycielki tejże szkoły życiorysu Piusa X. Następnie Anna Stachuwionka (? – dop. red.) uczennica 6 roku nauki wygłosiła Rotę napisaną przez ks. Nowowiejskiego. Po deklamacji dzieci odśpiewały „Boże Ojcze Twoje dzieci". Poczym nastąpiło obdarowanie dziatwy medalikami a chłopców obrazkami.

Dnia 2 grudnia szkoła obchodziła 60 rocznicę panowania Cesarza Franciszka Józefa I. Młodzież pod przewodnictwem grona nauczycielskiego udała się na nabożeństwo do Ruszczy. Po odbytem nabożeństwie powróciła dziatwa do szkoły i zgromadziła się w sali pięknie udekorowanej. Kierownik szkoły w krótkich słowach przedstawił dziatwie znaczenie tej uroczystości. Następnie dziatwa odśpiewała „Hymn Jubileuszowy". Nauczycielki odczytały życiorys Cesarza Franciszka Józefa I. Po deklamacji dzieci odśpiewały Hymn ludowy „Boże wspieraj".

1909/1910

Dzieci zapisało się 240 na naukę codzienną. Reskryptem z 11 października 1909 zezwoliła c.k. Rada szkolna krajowa na otwarcie z dn. 1 listopada 1909 drugiej klasy nadetatowej przy szkole w Branicach. Rada szkolna okręgowa reskryptem z dnia 24/10 1909 r. zamianowała Panią Teresę Starkel kandydatkę stanu nauczycielskiego nadetatową nauczycielką 2 klasowej szkoły ludowej w Branicach od 1 listopada 1909 r.

1910/1911

Na mocy zezwolenia c.k. Rady szkolnej krajowej we Lwowie w szkole tutejszej rozpoczęto naukę według planu dla szkół czteroklasowych z dniem 1-go września 1910 r.

Dnia 22 listopada 1910 r. zmarł kierownik szkoły tutejszej, ś.p. Ludwik Urbański, w 69-tym roku życia, w 45-tym roku służby w zawodzie nauczycielskim, w 13-tym roku na tej posadzie t.j. w Branicach. Zmarły ś.p. Ludwik Urbański urodził się w Jordanowie. Ukończywszy VI klasę gimnazjalną w Krakowie z powodu powołania, jakie ś.p. Ludwik Urbański uczuł do zawodu nauczycielskiego, podał się na posadę nauczyciela w Krakowie i jako nauczyciel pracował tam przy szkole św. Barbary przez lat 22. Stamtąd przeniósł się na posadę nauczyciela samoistnego do Wyciąży. I odtąd datuje się dopiero prawdziwe Jego wystąpienie na areną publiczną. Niezwykle czynny brał udział we wszystkich ważniejszych czynnościach gminy, a dbały o oświatę i dobrobyt jej mieszkańców spieszył zawsze z radą, a nawet materialną pomocą. Jako pracownik na polu ekonomicznym rozbudził zainteresowanie do zakładania sadów i zakładania pasiek, przez hodowlę drzew owocowych w ogrodzie szkolnym i racjonalne prowadzenie pasieki. I nie tylko w okolicy tutejszej, ale nawet w najodleglejszych zakątkach kraju naszego szumi żałośnie po jego stracie dziesiątki tysięcy drzewek, Jego ręką pracowitą wyhodowanych i brzęczą roje pszczół przez niego wypielęgnowanych.

Za pracę, za poniesione trudy, spotkała go jednak – niewdzięczność. Gmina bowiem Wyciąże, nie zważając na Jego zasługi, na niezmordowaną pracę, dopuściła, że kilka niewdzięcznych jego uczniów z pobudek czysto osobistych na tle politycznym przyczyniło się do przeniesienia Go na drodze urzędowej do szkoły tutejszej. Lecz i ten dowód niewdzięczności nie zraził Go do pracy nad podniesieniem tak materyalnym, jak i moralnym



Dzieci z Branic i Chałupek z panią Marią Ślaską, nauczycielką (siedzi w środku), koniec lat 20.

ludu. Bo oto organizuje w gminie tutejszej kółko rolnicze, jako radny gminy obecny zawsze na posiedzeniach służy radą zdrową. Działalność jego ograniczała się jednak nie tylko na gminę tutejszą, rozciągała się ona na całą parafię rusiecką przez założenie Kasy oszczędności systemu Raiffaisena w Ruszczy, której był kasjerem aż do śmierci.

Mimo wielu zajęć poza domem i w samym domu około gospodarstwa, sadownictwa i pasieki – nie zaniedbał ś.p. Ludwik Urbański pracy w klasie. Zawsze świecił przykładem podwładnym nauczycielom przez sumienną pracę nawet poza obowiązanymi godzinami szkolnymi. Wychował trzy pokolenia. Siwiejący już włościanie, Jego uczniowie, wspominają zawsze w rozmowach swoich, że „nie było to nauczyciela jak pan Urbański". A trzeba zauważyć, że wówczas gdy oni chodzili do szkoły, warunki były zupełnie inne. Uczęszczało dużo dzieci, już dorastającej młodzieży – warunki higieniczne istniały tylko w umysłach referentów szkolnych, płaca nauczyciela była niższą od płacy dzisiejszego parobka. Lecz ś.p. Ludwik Urbański był nauczycielem nie dla chleba, tylko nauczycielstwo u Niego było nie tylko rzemiosłem, lecz ideą wielką wzniosłą i świętą. Nie dbał o wynagrodzenie – nie dbał o pochwały – lecz o zaspokojenie pragnienia duszy swojej szlachetnej, bo tak kazał mu piękny Jego charakter. Gdy w uznaniu zasług na polu oświaty Najjaśniejszy Pan udzielił mu medal za zasługi, ś.p. Ludwik Urbański wymawiał się od jego przyjęcia oświadczając skromnie, że pracował nie dla chwały, nie dla medali – lecz dla Ojczyzny. Zmarł ten wielki Bojownik, wzór nauczyciela Polaka – wzór gospodarza – rolnika – zmarł na posterunku po 45-ciu latach służby, nie mając ani dnia urlopu. Dnia 21 listopada pracował w klasie, wieczór położył się zdrów bez jakichkolwiek oznak słabości – rano 22 listopada zachorował o 4-tej rano – o godzinie 5-tej wyzionął ducha. 24 listopada odbył się pogrzeb przy bardzo licznym udziale ludu i wioski tutejszej, a nawet z okolicy, nauczycielstwa i znajomych, pomimo nadzwyczajnej zamieci śnieżnej lud uczcił Opiekuna i Dobroczyńcę swego przez bardzo liczny udział w obrzędzie tak smutnym. W kościele przemówił nad trumną Przewielebny ks. kanonik Puchała, serdeczny przyjaciel Zmarłego, w słowach częstym łkaniem przerywanych, kreśląc życie i zasługi ś.p. Obżałowanego. Nad grobem przemówił w imieniu nauczycielstwa p. Lityński z Dojazdowa, a w imieniu ludu polskiego dr Danielak, a słowom ich towarzyszył ogólny płacz i żal po stracie tak zasłużonego i szlachetnego Nauczyciela obywatela.

Cześć Jego pamięci! Branice, dnia 26 lutego 1911 r.

Od 1 lutego zamianowała rada szkolna krajowa tymczasowym nauczycielem kierującym szkoły tutejszej stałego nauczyciela z Wolicy – Andrzeja Rozpędzika.

Branice dnia 12 marca 1911 r.

Rok szkolny zakończył się dnia 26 czerwca 1911 r. Przyniósł on tutejszej szkole olbrzymie zmiany. Najpierw naukę rozpoczęto planem szkół 4-ro klasowych, a salę naukową czwartą urządzono w starym budynku przez wyporządzenie jednej ubikacji. Wkrótce potem zmarł kierownik tej szkoły, którą prowadził przez 15 lat; przez parę miesięcy kierownictwo szkoły powierzone miała p. Marya Urbańska, córka ś.p. Zmarłego. Od 1 lutego 1911 r. zamianowano tym. kier. nauczyciela stałego z Wolicy, który wstąpił w związek małżeński z dotychczasową kierowniczką stałą naucz. przy szkole tutejszej. Wskutek ogłoszenia konkursu na kierownika podało się 6 kompetentów. Rada szkol. m. oświadczyła się za Andrzejem Rozpędzikiem bez ustawiania... rada szkolna Krajowa zamianowała wymienionego naucz. kierującym tej szkoły od 1 lipca 1911 r.

Z początkiem roku szkolnego personel nauczycielski był taki: Ludwik Urbański, kier. szkoły, M. Urbańska, naucz. stała, ks. Alfons Zielenin, katecheta, Marya Nowakówna, nadetat., Jadwiga Jaglarzówna, nadetat. Z końcem roku zaś: Andrzej Rozpędzik, kier. naucz., ks. Alfons Zielenin, katech., Marya z Urbańskich Rozpędzikowa, stała, Teresa Starklówna, nadetat., Jadwiga Jaglarzówna, nadetat.

W ciągu roku już w kwietniu i maju wybuchło epidemiczne między dziatwą szkolną spuchnięcie gardła względnie migdałków, przez co frekwencja i nauka bardzo na tym ucierpiała. Mimo tego jednak postępy dziatwy szkolnej były bardzo dobre, szczególniej w klasie pierwszej, gdzie gospodynią byłą M. Urbańska, gdzie wszystkie dzieci przeszły z postępem i wszystkie umiały czytać, o czym niżej – i w klasie drugiej u p. Teresy Starklówny.

Dziatwy uczęszczało do szkoły przeszło 250. Rok szkolny zakończył się jak zwykle popisem dziatwy, na którym oprócz grona był także Przewielebny ks. kanonik Jan Puchała i kilkadziesiąt gospodyń i gospodarzy. Odpowiedzi dziatwy, jak to poznać można było po fizyognomiach słuchaczy, robiły miłe wrażenie i zadowolenie. Na wyszczególnienie zasługuje klasa I-sza, gdzie wszystkie dzieci egzaminowane kolejno przez ks. kanonika doskonale czytały z książek do modlenia, dyktat zaś dany również przez ks. kanonika prawie wszystkie napisały bez błędu.

Rok ten był dla gminy dosyć pomyślny. W jesieni r. 1910 ukazało się mnóstwo myszy, które w oziminach wielkie wyrządziły szkody, tak, że z wiosną 1911 r. wiele ozimin i koniczyn zaorano. Rok 1911 dotychczas jest bardzo suchy, co dla zbóż jest nawet dobrem, jeśli chodzi o ziarno, lecz dla okopowych roślin, dla potrawu i koniczyn jest to bardzo niepomyślne, gdyż paszy nie będzie na zimę. Na dobitek nieszczęścia powiat dla bydła i nierogacizny zamknięto z powodu pryszczycy. Wszyscy w obawie co przyniesie koniec lata i jesień.

Branice, dnia 30 czerwca 1911 r.

Rok 1912

Od dnia 1 października zamianowano p. Jadwigę Starklównę w zastępstwie ciężko chorej p. Rozpędzikowej, której udzielono urlopu do końca roku szkolnego 1911/1912. Na miejsce zaś p. Jaglarzówny została zamianowana nauczycielką nadetatowa stałą nauczycielka z Bolechowic, p. M. Westfalewicz i objęła posadę dopiero 1 marca 1912 r.

Dnia 26 czerwca odbył się doroczny popis młodzieży szkolnej, któremu przysłuchiwało się kilkanaście osób ze wsi. Był to pierwszy zapewne popis od założenia szkoły tutejszej, na którym nie rozdawano nagród, lecz świadectwa. Zarząd szkoły wychodził tu z założenia, że nie książeczka za kilka groszy powinna być nagrodą, lecz dobre świadectwo i że to właśnie przyczyni się do podniesienia pilności u dziatwy i do zwracania na jej postępy większej uwagi przez rodziców.

Dnia 10 czerwca wizytował szkołę inspektor szkolny, W.P. radca Spis, a owocem tej wizytacji było uznanie dla miejscowego grona, przesłane przez Radę szkolna okręgową z dnia 5 lipca 1912 r.

Branice 10 lipca 1912 r.

Z powodu wielkiej ilości dzieci (279), kierownik poczynił kroki celem stworzenia trzeciej klasy nadetatowej przy szkole tutejszej. Na ten cel wynajęto lokal u Wincentego Burneta w pobliżu szkoły. Rada szkolna krajowa zezwoliła na otwarcie tej klasy reskryptem z dnia 7 listopada 1912. Na trzecia siłę nadetatową wyznaczyła Rada szkolna okręgowa Irenę Lelkównę od 1 grudnia b.r.

26 listopada 1912 r.

Rok 1913

Od 1 stycznia b.r. otrzymały p. Marya Rozpędzikowa i Teresa Starklówna 3-ch miesięczny urlop celem poratowania zdrowia, a na ich miejsce zamianowano dwie kandydatki zawodu nauczycielskiego: Zofię Miszewską i Ksawerę Chromównę. Od 1 lutego zamianowała Rada szkolna krajowa we Lwowie inspektorem dla naszego okręgu szkolnego pana Józefa Lorenza, który poprzednio był już inspektorem w okręgu brzozowskim. Poprzedni inspektor, p. radca Józef Spis, zapadł w ciężką chorobę i podał się na emeryturę. Pracował on w okręgu tutejszym około 30 lat. Jak ceniło go nauczycielstwo

dowodzi fakt, że w dniu 40 letniego jubileuszu założono samopomoc nauczycielstwa naszego okręgu nazywającą się: „Towarzystwo samopomocy naucz. imienia Józefa Spisa", do którego należy całe nauczycielstwo w okręgu. 1 marca wróciła p. Rozpędzikowa i objęła obowiązki służbowe. P. Starklównie lekarz wrócić nie pozwolił z powodu złego stanu zdrowia.

W tym samym dniu był kierownik szkoły A. Rozpędzik z reprezentantem gminy i przewodniczącym Rady szkolnej miejscowej w biurze Rady szkolnej okręgowej w celu naradzenia się nad sprawą budowy nowego budynku szkolnego. W tej sprawie ma odbyć się posiedzenie Rady gminnej i Komisji technicznej wspólnie z Rada szk. miejscową.

Dnia 26 maja b.r. zwiedził szkołę tutejszą nowy c.k. inspektor szkolny, WP Józef Lorenz. Stan nauki, zewnętrzny wygląd sal i urządzenie ogrodu szkolnego sprawiły, że wyraził gronu swe zadowolenie. Rok szkolny zakończono rozdaniem świadectw. Popisu nie było. Z końcem maja panowała epidemicznie szkarlatyna, której ofiara padło 3-je dzieci. Przerwy w nauczaniu nie było. Lato w roku obecnym było nadzwyczaj zimne i słotne, skutkiem tego ludność poniosła wiele strat przy żniwach, zmuszona zwozić zrosłe i mokre zboże do stodół.

C.k. Rada szkolna okręgowa przeniosła tutejszą nauczycielkę, Maryę Westfalewiczównę, do Wyciąży, przez co wyświadczyła szkole tutejszej wielką przysługę. Na jej miejsce zamianowano Franciszka Twaroga, tymczasowego nauczyciela z Czulic. Z powodu klęsk elementarnych Rada szkolna krajowa zezwoliła rozpoczynanie roku szkolnego później niż 1 września. Tutejsza rada szk. miej. prosiła Radę szkolną okręgową o przedłużenia wakacji do 15 września, na co R.S.O. zezwoliła.

Na nauce dopełniającej dziewcząt rozpoczęła się w bieżącym roku (1913) od dnia 1 listopada nauka gospodarstwa domowego. Naukę tę poleciła Rada szkolna okręgowa prowadzić p. Rozpędzikowej. Ponieważ nie ma ani sali na ten cel potrzebnej, ani przyrządów i naczyń, przeto nauka ta odbywa się w kuchni kierownika szkoły, przy użyciu jego naczyń i przyborów. Zaznaczyć należy, że dziewczęta z wielkim zainteresowaniem i ochotą przykładają się do zajęć kuchennych i gospodarskich. Można więc żywić nadzieję, że przy odpowiednich warunkach, jakimi są: na ten cel urządzona sala, potrzebne przybory i naczynia, nauka gospodarstwa domowego, to – przestarzały, niepraktyczny, a z zarozumiałością i pedantycznym konserwatyzmem pielęgnowany system gospodarowania zmieni i przeobrazi dzisiejszą wieś na lepsze. Tym większa satysfakcja dla szkoły, że przeobrażenie to nastąpi przy pomocy tej szkoły, a nie innych jakich czynników zewnętrznych.

W pierwszych dniach stycznia odegrała dziatwa z nauki dopełniającej, przy pomocy niektórych osób starszych, Jasełka ks. Toranowicza. Jasełka te były prawdziwie czynnikiem oświatowym dla miejscowej ludności, gdyż wielu z pomiędzy widzów nie widziało nigdy Jasełek ani innych przedstawień scenicznych, przy czym tak zainteresowały ludność, że osoby, które to przedstawienie urządzały, znalazły pełną satysfakcję za pracę i trudy, których bardzo dużo przy doprowadzeniu przedstawienia do celu ponieść trzeba było. Widzowie przekonali się, że poza kartami, karczmą lub banalnymi rozmowami są inne przyjemne rozrywki, są sposoby spędzania czasu przyjemnie i pożytecznie zarazem.

Rok szkolny 1913/1914

Zakończył się w naszej szkole dnia 26 czerwca popisem, który Zarząd szkoły urządził na życzenie delegata Rady szk. Okręgowej, ks. Jana Puchały, proboszcza w Ruszczy. Ponieważ grono nauczycielskie pracowało cały rok sumiennie, dlatego też i popis wypadł należycie. Rok szkolny upłynął szczęśliwie. Grono nauczycielskie bez zmiany w tym samym składzie pracowało rok cały bez przerwy t.j. bez urlopowania. Praca grona nie ograniczała się tylko do izby szkolnej, lecz rozszerzała się także poza jej ramy. Szczególniej podnieść należy prace grona w ogrodzie szkolnym, który to dzięki temu ma nader miły wygląd i zyskuje uznanie przez wszystkich mieszkańców gminy. Skład grona był następujący: Andrzej Rozpędzik naucz. kierujący, Marya z Urbańskich Rozpędzikowa, Teresa Starklówna, Irena Lelkówna, Franciszek Twaróg. W przeciwstawieniu do roku ubiegłego w łonie grona panowała miła harmonia. Z prawdziwym żalem rozjechali się jego członkowie na wywczasy wakacyjne – szczerze życząc sobie, aby i z nowym rokiem szkolnym w tym samym składzie stanąć do pracy. I dla dziatwy szkolnej rok szkolny ubiegł szczęśliwie. Nie narażona na żadne choroby epidemiczne zdrowo i wesoło rok ten zakończyła. Zmarł jeden uczeń 3 roku nauki.

Wakacje dobiegły do połowy szczęśliwie i spokojnie. Dnia 31 lipca 1914 ogłoszono zupełną mobilizację armii austro-węgierskiej. Miliony mężczyzn oderwało się od pracy, od niedokończonego żniwa i stanęło pod bronią. I z naszej wsi poszło bronić kraju niespełna 50 ludzi. Podwód dla wojska dostarczono przeszło 30. Pierwsze dni po mobilizacji przeszły w ogromnym zdenerwowaniu ludności. Byle pogłoska puszczona przez kogoś bojaźliwego była powodem zbiegowiska i rozpaczy. Jednego dnia puszczono pogłoskę, że w przeciągu 24 godzin ma wszystka ludność wieś opuścić na czas dłuższy. Bezradność i panika opanowały serca wszystkich. Wreszcie okazało się, że owa pogłoska była bezpodstawna. Każdy dzień przynosił nowe zdarzenia, nowe wiadomości i zdenerwowanie. Wreszcie umysły się trochę uspokoiły, zaczęto pracować i robić przygotowania na różne nieprzewidziane wypadki. A tu nagle runęła wiadomość, ze Lwów zajęty przez Moskali. Mimo zwycięstw generałów Auffenberga i Dankla pod Kraśnikiem i w Lubelskiem, nieprzeliczone masy nie-

przyjaciół zalały całą Galicję wschodnią. Mimo zaciętego i bohaterskiego oporu naszych wojsk, masy owe coraz bardziej posuwały się ku zachodowi, zajęły Lwów, a wreszcie ze wszech stron oblały Przemyśl i rozpoczęły jego obleganie. Pod naporem olbrzymiej przewagi musiały się cofnąć nasze wojska i niemieckie z pod Dęblina (Iwangrodu) i Warszawy, zostawiając nieprzyjacielowi wolna drogę aż pod Kraków i po Śląsk górny.

Niepokój, niepewność i częstokroć rozpacz lub rezygnacja owładnęły mieszkańcami wioski tutejszej. Spieszono się z ukończeniem robót jesiennych, obmyślano i urządzano schowki na zapasy żywności i różne sprzęty kosztowniejsze, kopano kryjówki ziemne dla ochrony przed pociskami. Rozpoczęła się ewakuacja Krakowa i wsi położonych pomiędzy fortami. Zawieszono naukę w szkołach okręgu naszego i pozwolono nauczycielom rozporządzać sobą dowolnie, doradzając jednakże, aby ile możności nauczycielstwo pozostało na posadach. Nauczycielstwo tutejszej szkoły w zupełności na czas krytyczny opuściło szkołę. Ponieważ zanosiło się na obleganie twierdzy, a nasza gmina leży w obrębie strzałów fortecznych, zachodziła obawa, że nasza gmina będzie zupełnie zdemolowana przez pociski armatnie. Dlatego też nawet nauczyciel kierujący postanowił opuścić wraz z rodziną cały swój dobytek, byle tylko uratować zdrowie i życie swoich najdroższych. Opiekę nad pozostawionym dobytkiem powierzył życzliwej sąsiadce, Bujakowej.

Dnia 11 listopada 1914 r. wzięto do wojska kierownika szkoły. Siłą faktu musiała przeto pozostać w Krakowie jego żona z dzieckiem, nie chcąc się narażać na niebezpieczeństwo. Nauczyciel Franciszek Twaróg także udał się do Krakowa do rodziny, p. Teresa Starklówna również wystarała się o pozwolenie pozostania w twierdzy. P. Irena Lelkówna otrzymała urlop i ukończywszy kurs samarytański poświęciła się pielęgnowaniu rannych w jednym ze szpitali krakowskich. Tak więc liczne grono, które przed paru tygodniami zebrało się do pracy z nowym rokiem szkolnym, musiało rozbiec się w różne strony pod wpływem zbliżania się doniosłych wypadków. Do prawdziwego oblegania Krakowa nie przyszło. Nieprzyjaciel podemknął się miejscami bardzo blisko pod miasto, lecz śmiercionośne pociski trzymały go w przyzwoitym oddaleniu od fortów. Do Branic zaglądnęły kilka razy patrole Rosjan, przychodziło nawet do strzelaniny, lecz na tutejszych polach nikt nie poległ. W rożnych punktach Stryjowa i Chałupek były stanowiska dla armat (naszych), zaś rowy strzeleckie i osłony urządzono na każdej dogodniejszej pozycji. Pod koniec listopada i w grudniu trwała ustawiczna kanonada. Ciężkie dni przeżyli mieszkańcy wówczas, gdy nieprzyjaciel zajął Niepołomice, a większe oddziały wysunął aż do Grabia. Lecz tu nie pozwolono mu długo popasać, kierując różnego kalibru ogień.

Branice zaroiły się od wojska. W każdym domu kwaterowało kilkunastu żołnierzy, którzy niestety dosyć często wyrządzali szkody bez jakiejkolwiek potrzeby. W budynku szkolnym kwaterował oddział trenu, który zużył słomę i siano kierownika szkoły, a później przez kilka tygodni oddział telefoniczny, który zabrał na wozy wszelkie zapasy żywności przechowywane w piwnicy, nie szczędząc nawet pszczół, które tam zimowały. Szkoda w dobytku kierownika szkoły, uczyniona przez własne wojsko została oszacowana przez przysięgłych na blisko 2.000 koron. Jak wszędzie, tak i tutaj zniszczenia dokonały wojska węgierskie. Ponad wsią przelatujące pociski wyrządziły także większe lub mniejsze szkody. Tak np. uderzył granat w dom Jana Dziei, doszczętnie go demolując i zabijając troje ludzi: Jana Dzieję, jego żonę i syna Stanisława, który przed 2-ma laty ukończył naukę codzienną. Córka Dziei odniosła ciężkie obrażenia ciała, z których szczęśliwie się wyleczyła. Dom Franciszka Jaworskiego uszkodził szrapnel. Na różnych punktach pól spadały pociski armatnie, nie wyrządzając szkód znaczniejszych. Zdarzały się wypadki, że patrole rosyjskie przychodziły do domów i prosiły, aby przyprowadzono naszą patrol, której chcą się poddać dobrowolnie do niewoli. Nieprzyjaciele nie wyrządzili w naszej gminie nikomu żadnej krzywdy.

Wreszcie pod naporem naszych wojsk nieprzyjaciel cofnął się aż pod Tarnów, gdzie się silnie umocnił, jako też i na całej linii Dunajca aż do Karpat, do słynnych przełęczy prowadzących na Węgry. Z odejściem nieprzyjaciół ludność odetchnęła spokojniej i wróciła do swoich codziennych zajęć. Położenie wojenne nastręczało jednak jeszcze ciągle wiele trudności i ograniczeń wolności mieszkańców. Często wychodziły zarządzenia władz wojskowych i politycznych. Wjazd i wyjazd z Krakowa był bardzo utrudniony. Import i eksport do miasta ustał zupełnie z powodu zakazu władz wojskowych. Toteż drożyzna doszła do najwyższego stopnia. Np. korzec pszenicy kosztował 100 koron!

Z dniem 20 stycznia 1915 r. na wezwanie Rady szkolnej okręgowej rozpoczęto w szkołach naszego okręgu naukę na nowo. Lecz frekwencja pozostawiała bardzo dużo do życzenia, to też rok szkolny upłynął gronu jakkolwiek bardzo pracowicie, to jednak nie bardzo owocnie. Kierownika szkoły zastępowała jego żona (i do dzisiaj zastępuje) – Maria z Urbańskich Rozpędzikowa. Na czwartą siłę wyznaczyła Rada szkolna okręgowa W. Kotza, nauczyciela z Zaleszczyk, który, tak jak wiele nauczycielstwa ze wschodu, szukało schronienia przed grozą wojny na zachodzie i w innych krajach monarchii. Nauka szła więc o 4 realnych siłach.

Z wiosną i w lecie panowały między dziatwą epidemicznie szkarlatyna i koklusz, pociągając do grobu kilka ofiar, szczególnie z wieku przedszkolnego. Od czasu wybuchu wojny już kilkakrotnie powoływano pod broń rożne roczniki mężczyzn, tak, że do dzisiaj, do 42 roku

życia z gminy Branice stoi pod bronią blisko 250 mężczyzn, nie licząc 18-tu (fragment nieczytelny – dop. red.) w sierpniu z roczników od 42 do 50 roku życia. Ogólnie daje się odczuć brak ludzi do pracy, brak koni i bydła i w ogóle inwentarza żywego i martwego. Wszystko idzie jakby dawnym trybem, lecz przypatrzywszy się z bliska poznaje się własne złudzenie. Toteż ludność modli się i wzdycha za rychłym pokojem.

Rok szkolny 1915/1916.

1 września rozpoczął się nabożeństwem w kościele w Ruszczy rok szkolny. W nabożeństwie wziął także udział kierownik szkoły, który przybył „do swoich" na 14 dniowy urlop. Skład grona nauczycielskiego jest następujący; Marya z Urbańskich Rozpędzikowa, Teresa Starklówna, Franciszek Twaróg, Marya Lelkówna

Branice, 6 września 1915 r.

Z dniem 6 listopada 1915 r. został zwolniony ze służby wojskowej na czas nieoznaczony kierownik tutejszej szkoły, Andrzej Rozpędzik. Uwolnienie nastąpiło wskutek reklamacji Rady szkolnej okręgowej krakowskiej. Z chwilą, gdy kierownik szkoły objął na nowo obowiązki służbowe, powołano do służby wojskowej tutejszego nauczyciela tymczasowego, Franciszka Twaroga. Już przedtem, bo w połowie września, zamianowała Rada szkolna okręgowa w miejsce p. Lelkówny nauczyciela Jana Pokorę, kandydata stanu nauczycielskiego z Sambora, tak że z dniem 8 grudnia 1915 r. skład grona nauczycielskiego jest następujący: Andrzej Rozpędzik, Marya Rozpędzikowa, Teresa Starklówna, Marya Lelkówna, Jan Pokora.

W najbliższych dniach ma się odbyć spis zapasów zboża i mąki, jakie posiadają mieszkańcy gminy tutejszej. Spis ten jest kontrolą poprzedniego. Ponieważ państwo obawia się braku żywności z wiosną 1916 r., dlatego zarządzono oszczędzanie w spożywaniu zboża (mąki), wyznaczając dla rolników 400 gramów dziennie na osobę. W Krakowie wprowadzono karty chlebowe. Bez karty chleba dostać nie można. Z Krakowa wolno wywozić tylko 100 kg węgla kamiennego, to też brak opału daje się odczuć dotkliwie. Dnia 9 grudnia będzie szkoła obchodziła uroczyście 67 rocznicę panowania Najjaśniejszego Pana Franciszka Józefa I.

Wiosna roku 1916 przyniosła nowe zmiany w gronie nauczycielskim tutejszej szkoły. Z dniem 19 lutego powołano do służby wojskowej po raz drugi tutejszego nauczyciela kierującego. Nauczyciela tymczasowego Franciszka Twaroga przeniosła Rada Szkolna Okręgowa do Mogiły na tymczasowego kierownika. Wiosna wczesna zapowiadała się bardzo pięknie. Ciepłe i słonecznie dni marcowe pozwoliły wcześnie rozpocząć prace polne i pomimo braku sił roboczych w należytym czasie wszystkie pokończyć. Koniec kwietnia jest zimny, co po dłuższych deszczach i śniegach wstrzymuje rozwój plonów. Jakkolwiek do wylewów rzek w rozmiarach większych nie przyszło, przecież tak wielkie ilości wody spadły na ziemię, że wszystkie piwnice w całej okolicy wypełniły się wodą. W piwnicy szkolnej jest przeszło metr wysokości wody. Przechowywane tam warzywa uległy zepsuciu. Drzewa owocowe okryte są niezliczoną ilością pąków kwiatowych, lecz codziennie deszcze przeszkadzają zapylaniu ich przez owady. Panuje ogólny brak cukru, węgla i tytoniu. W sklepach wydają cukier na kartki, na jeden miesiąc 75 dkg (dekagramów) dla jednej osoby.

Szkoła tutejsza funkcjonuje tylko o 3 siłach nauczycielskich, zamiast 5-ciu. Grono nauczycielskie tworzą: Marya z Urbańskich Rozpędzikowa, zast. kierow., Teresa Starklówna i Marya Lelkówna.

Branice, dnia 25 kwietnia 1916

Rok szkolny 1916/1917

Rok 1916/1917 rozpoczął się normalnie, tj. 1 września 1916 r. Dziatwy szkolnej zapisało się na naukę codzienną około 280. Grono nauczycielskie przedstawiało się następująco: Marya z Urbańskich Rozpędzikowa, zast. kierownika, Teresa Starklówna, Jadwiga Marciszewska mianowana 1 maja 1916 r., Zygmunta Kamińska (? – dop. red.) mianowana 1 września, Emilia Obstarczykówna mianowana 1 września. Nauczycielem religii jest ks. Rapacz, wikariusz w Ruszczy. Obecny rok szkolny, jak i dwaj jego poprzednicy, rozpoczął się pod znakiem wojny. Upragniony przez wszystkich pokój nie nadchodzi. Drożyzna coraz bardziej wzrasta, środków do żywności coraz mniej. Są już kartki na mąkę (i chleb równocześnie), na cukier, na kawę, na tłuszcz i na piwo. Wieś, jako producent najgłówniejszych środków żywności, nie odczuwa jeszcze głodu, lecz w miastach chwile uciemiężeń przechodzi ludność, aby za znaczną kwotę nabyć kawałek chleba lub ziemniaka. Granica Królestwa Polskiego jest zamknięta dla dowozu żywności do naszego kraju, to też miasto Kraków bardzo odczuwa brak tego dowozu zza kordonu. Obecnie kosztuje 1 q ziemniaków 20 k. Za parę butów z cholewami trzeba zapłacić 100 k, za 1 kg mydła 16 k, za 1 kg kawy 21 k itd. Nie podrożał tylko cukier i zboże, na które władze wydały ceny nakazywane i zakazały wolnej sprzedaży. Zboże zakupuje Wojenny Zakład obrotu zbożem dla celów wojskowych, zarządziły władze kilkakrotnie zbiórkę starego żelaza, miedzi, brązu, mosiądzu, kauczuku, wełny, pokrzyw, liści poziomkowych i jeżynowych. Z dachów kościelnych zdejmują blachę miedzianą, rekwirują dzwony.

Zdawało się, że przystąpienie Rumunii po stronie naszych nieprzyjaciół rychło straszną wojnę zakończy, tymczasem, jak do dzisiaj Rumuni zamiast pomagać sami pomocy potrzebują. Pomimo ciężkich warunków mocarstwa centralne nie są jeszcze wyczerpane i na wszystkich frontach bohatersko popierają wro-

gów i bronią samych granic. Ostatnie obwieszczenia powołania do służby wojskowej nosiło liczbę „03"! Toteż w kościele parafialnym zaledwie garstkę mężczyzn można zobaczyć i to jeszcze dość silnie wzmocniono urlopiennikami. Władze wojskowe dość chętnie udzielają urlopów właścicielom gruntów, co w znacznej mierze ułatwia uprawę roli pozostałym w domu. Dziatwa szkolna na równi z kobietami pracuje nad zdobyciem kawałka chleba, przez co frekwencja szkolna nie jest taką jak była w czasach pokoju. Rada szkolna krajowa udziela bardzo chętnie kilkutygodniowego wolnego od nauki szkolnej, aby dać sposobność dziatwie do pomocy w pracach polowych, toteż obecnie od 1 października do 15-go i w naszej szkole jest „wolne".

4 II 1917 r.

Od Nowego Roku nastała właściwa zima. Temperatura wynosi przeciętnie w dzień 10ºC i równocześnie pada śnieg. Ogólny brak węgla i innych środków opałowych daje się dotkliwie odczuć. W najbliższych dniach będą znów wprowadzone kartki na naftę. Nadzwyczaj wysokie ceny obuwia i skóry wyprawionej są powodem, że frekwencja dziatwy jest bardzo słaba. Brak ciepłego ubrania również zmusza wielu rodziców do zatrzymywania dzieci w domu, zamiast posyłać je do szkoły. Tutejszy zarząd szkoły zamówił jeszcze w maju 1916 r. 30 q węgla i dotychczas całej ilości nie otrzymał. Dwukrotnie pożyczała p. zastępczyni kierownika szkoły węgiel u Obszaru dworskiego Branice, aby nie dojść do ostateczności i nie zamknąć szkoły z powodu braku opału. Ażeby oszczędzić opału, udziela się nauki rano i po południu, aby tylko 3 sale opalać (tj. pewne lata nauki uczęszczają przed, a inne po południu).

Przed kilku dniami stawało do przeglądu 6 najmłodszych roczników, razem 18 chłopaków; z tego zabrano do wojska 9-ciu. W najbliższych dniach stawali będą 18-stolatki. W ogóle widać gorączkowe przygotowywanie się władz wojskowych do kampanii wiosennej, która zapowiada się bardzo krwawo. Obydwie strony wojujące przewidują w przyszłym lecie momenty rozstrzygające. Zaproszenie do nawiązania rokowań pokojowych, zostało przez „ententę" szyderstwem odepchnięte wobec tego Niemcy ogłosiły obustronną walkę, łodziami podwodnymi na wszystkich morzach, nawet na wodach neutralnych zatapiając wszelkie okręty centralne, nie zaopatrzone odpowiednimi znakami i glejtami władz niemieckich.

Rok szkolny 1917/1918

Skład grona nauczycielskiego w tym roku szkolnym przedstawiał się we wrześniu następująco: Naucz. Kier. Marya Rozpędzikowa, Teresa Starklówna, Marya Zającówna, Jadwiga Marciszewska.

Gdyby nie wyjątkowe położenie, tj. gdyby frekwencja była należyta, to sił nauczycielskich powinno być 6, bo ilość dziatwy stanowi 300, jednakże wyjątkowe stosunki, brak sił roboczych, które starsza dziatwa zastąpić zmuszona, to znów na biedniejszych brak ubrania, obuwia, wreszcie brak chleba powszedniego – oto najgłówniejsze przeszkody należytej frekwencji. O stosowaniu przymusu szkolnego nawet pomyśleć nie można w dzisiejszych warunkach. A warunki te są okropne – szczególniej drożyzna środków żywności święci nadzwyczajne tryumfy. Zwyczajne buty, które w 1914 r. kosztowały 12 K przed wojną, obecnie kosztują 100 K, 150 kg pszenicy 25 K przed wojną, obecnie 300 K, a nawet więcej żądają. Ceny maksymalne naturalnie są tylko w biurach, to ani kupujący ani sprzedający nie zważają na nie, bo drożyzna spowodowana jest brakiem tych środków. Niektóre artykuły są przez spekulantów umyślnie ukryte, aby wywołać pokup, a zatem wywołać jak najwyższą cenę, ale środki żywności wszystkie bez wyjątku są wyczerpane.

Rzesze nauczycielskie znajdują się też w tych warunkach w rozpaczliwym położeniu: 82 K pensyi w tych warunkach, gdy za te pieniądze można zaledwie kupić buty z papierzanymi podeszwami – za te pieniądze żyje kilkutysięczna armia wychowawców młodego pokolenia narodu. Zabiegi około uzyskania wydatniejszej pomocy ze strony rządu dotychczas nie przyniosły pożądanych owoców. Nauczycielstwo samo musiało pomyśleć o sobie. Dzięki kilku energiczniejszym ze stanu nauczycielskiego, udało zorganizować nauczycielstwo w Ogniskach, a Ogniska w konsumy nauczycielskie, które po cenach maksymalnych dostarczać mają nauczycielstwu wiktuałów. Urząd żywnościowy przy tutejszym starostwie odnosi się do spraw nauczycielskich bardzo życzliwie i jego kierownik, Dr. Studziński, zezwolił nawet na przydzielenie jednego nauczyciela w charakterze referenta tylko dla nauczycielskich spraw żywnościowych; jak prowadzenie ewidencji członków rodzin nauczycielskich, przydzielenie prowiantów dla poszczególnych konsumentów. W innych okręgach szkolnych są już takie konsumy nauczycielskie zorganizowane i przyniosły nauczycielstwu znaczną ulgę w tych okropnych czasach. Należy więc oczekiwać, że i u nas będzie tak samo, tym bardziej, że samo nauczycielstwo tą sprawą będzie kierowało.

Dzień 1 listopada 1918 r. będzie dniem historycznym dla całej Polski, bo w tym dniu cała Galicja tj. zabór austriacki zrzucił pętlę – usuwając władze i orły austriackie. Radość nieopisana i entuzjazm ogarnął wszystkich Polaków. Jak te okropne chwile (chociaż wielkie niezmiernie) działają na szerokie warstwy ludności, niech posłuży następujący przykład: gdy pokój z Ukrainą w Brześciu Litewskim odkrył całą perfidię polityki zaborców, tj. Prus i Austrii i wywoływał w całym narodzie uroczysty protest przypieczętowany przysięgą „Nie rzucim ziemi...", piszący te słowa chciał i od Rady gminnej wysłać taki protest do dzienników. Wówczas jeden z radnych, prawie najstarszy wiekiem, powiedział, że

on jest Austryakiem, że jego Polska nie obchodzi, że kto Polskę zgubił, niech ją też odbuduje, a drugi podwójci bał się ów protest podpisać, także oświadczając, aby zaczekać z podpisaniem, aż przyjdzie jaki nakaz z c.k. Starostwa, wówczas się podpisze i poda do gazet. I w przeciągu niespełna 6 miesięcy wszyscy nawet niepiśmienni ujrzeli, że Austria to trup rozkładający się, który lada chwila się rozpadnie. A gdy się ten trup rozpadł na części, z których sztucznie go ulepiono, nikt z tutejszych za nim nie płakał, nikt go nie żałował – wszyscy z radością przyjęli wiadomości o wypędzeniu rabusia z polskiego tronu. W przeciągu 6-ciu miesięcy przebiegło z błyskawiczną szybkością tyle ważnych zdarzeń, że w innych czasach wieków całych na to by potrzeba. I dlatego ten skrót czasu wpłynął na dojrzenie pod względem narodowym u naszego ludu. Wszyscy wiedzą już, że Polska jest nasza, że Polska – to my, i że my powstajemy do nowego życia.

Za kilka dni oderwały się od Austrii Czechy, a wreszcie i południowi Słowianie tak, że Austro-Węgry przestały istnieć. Na jej gruzach powstały nowe państwa, między nimi Polska – lecz do tej nowej Polski wszystkie bramy stały otworem. Nie bramy, bo ta nowa Polska nawet jeszcze ścian nie ma, więc skądże wzięłyby się te bramy. Toteż władze wojskowe polskie wezwały zdolnych do broni, aby się stawili do szeregów na obronę już nie granic, lecz wnętrza Polski, tym bardziej, że dzika demobilizacja austriacka wypróżniła koszary z żołnierzy Polaków.

Z gminy tutejszej zgłosiło się do broni na ochotnika 19-stu chłopców, z których trzech 16-to letnich było uczniami piszącego na etapie 4-tym. Toteż piszący ma to sobie za chlubę i to naprawdę, że praca jego nie idzie na marne, że ziarno miłości Ojczyzny zasiane w serca dziatwy wydaje plon najwyższy, bo bohaterów. Obecnie dwaj z nich walczą na froncie wschodnim z Ukraińcami. Oto ich nazwiska: Piotr Kucharski, Wincenty Adamski. Ten ostatni uciekł ze służby w akcyzie krakowskiej nikogo o pozwolenie nie prosząc ani nikomu się nie zwierzając ze swoim zamiarem. Dopiero po kilkunastu dniach zawiadomił kartką z Przemyśla gdzie się znajduje.

Kilkuletnie wysiłki piszącego zostały zwieńczone pomyślnym skutkiem. Oto powstała w gminie tutejszej „Spółka mleczarska", której celem jest dostawa mleka do Krakowa. Ażeby ułatwić piszącemu, jako przełożonemu Zarządu, prowadzenie czynności spółki, stworzono lokal na mleczarnię w sąsiedztwie szkoły u Jana Czyża. Spółka zapowiada się świetnie.

1919 r.

Ojczyzna nasza, wyzwalająca się z pęt wiekowych, „rodzi się w bólu i ciemności", jak powiedział jeden z najzacniejszych jej synów – premier Paderewski. Ze wszystkich stron uderzają na nią bandyci, chcąc zrabować jej najcenniejsze skarby i najwierniejsze ludy. Z zachodu uderzają Prusacy, na Śląsk cieszyński wpadli Czesi, Spisz i Orawę zagarnęli również Czesi, Lwów niszczą w iście hajdamacki sposób Ukraińcy, czyli płatne knechty pruskie. Litwę i Białoruś zajęli wrogowie postępu i cywilizacji – bolszewicy. I w naszej gminie znajdują posłuch hasła bolszewickie. A szczególniej u ludzi o małej wartości moralnej i słabych charakterów. Stworzyli radę chłopską, falangę, przychodzą na każde zebranie, proszeni czy nieproszeni, Kółka rolniczego lub Spółki mleczarskiej. Stale są w opozycji przeciw Zwierzchności i radzie gminnej i przeciw wszystkim ciężko pracującym i coś z tej pracy posiadającym. Da Bóg bolszewizm nie zniszczy naszej Ojczyzny w zaraniu Jej nowego życia, lecz sromotnie upadnie, a wówczas w całej pełni rozpocznie się faza twórcza od fundamentów, we wszystkich przejawach naszego życia.

Dnia 29 grudnia 1919 r. zostało tutejsze Kółko rolnicze zreorganizowane według nowego statutu, wchodząc w skład „Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego" w Krakowie. Wybrano też nowy zarząd, złożony z 10 członków, a przewodniczącym zarządu wybrano jednogłośnie piszącego, pomimo energicznych protestów i próśb, oświadczając, że „jeżeli Pan Kółka nie poprowadzi, to się u nas Kółko nie utrzyma" i że „nikt lepiej i korzystniej w nim dla korzyści ogółu pracował nie będzie". Wobec jednomyślności i tych słusznych zresztą argumentów, piszący tę godność postanowił przyjąć. Kółko rolnicze liczy obecnie 140 członków, a Składnica Kółek rolniczych ma u nas otworzyć filię, na którą 112 członków złożyło się po 100 K udziałów i 5 K wpisowego. Tak więc z każdym rokiem kooperatywa nabywa coraz więcej placówek i zrozumienia u tutejszej ludności.

1920 r.

Nowy rok przyniósł nam częściową unifikację monety. Właściwym polskim znakiem płatniczym ma być marka polska, tak nazwana od marki, którą ongiś wprowadzili w swej okupacji Prusacy i wydali w ilości coś ½ miliarda. Stosunek marki do niestęplowanej korony austriackiej ma być 70MK – 100K. O ile miesiąc maj był tryumfem wojska naszego, które pod dowództwem nowego Wodza wypędziło bolszewików z granic Państwa, a nawet popędziło ich aż nad Dniepr, zdobywając Kijów jak niegdyś Chrobry, o tyle lipiec i sierpień były prawie że świadkami pogromu armii naszej. Nieprzyjaciel runął bowiem całą swą potęgę i siłę na naszą nieliczną armię, pędząc ją aż pod Warszawę. Zdawało się, że nasza niepodległość już się skończyła. Sąsiedzi nasi skorzystali z naszego nieszczęścia. Czesi zagrabili Śląsk Cieszyński tj. najbogatszą jego część, tak samo zrobili ze Spiszem i Orawą. Gdańszczanie zatrzymali transporty amunicji, która okrętem przybyła z Francji. Niemcy (w porozumieniu z bolszewikami) czekali tylko na upadek Warszawy, aby prawdopodobnie w połączeniu z nimi podzielić się Polską. Lecz w tych dniach okrop-

nych, jak przed 250 laty było za Jana Kazimierza, naród wszedł w siebie, poczuł swą siłę i udowodnił światu, że nie słuszny jest jego sąd o Polakach, że za wczesny ironiczny uśmiech, że granice nasze sami sobie wytyczmy nie jakieś lordy Curzony lub George.

Rozległ się ogólny głos „Do broni!" I znowu, jak w czasach najazdu hajdamackiego na Lwów w listopadzie 1918 r., najpierwsza w szeregu stanęła inteligencja i młodzież szkół średnich. Wieś spała, czekając na pobór przymusowy. Dla przykładu i porwania zgłosił się w szeregi wojskowe i piszący niniejszą kronikę, lecz niewielki odniósł sukces, bo zaledwie 4-rech pociągnął robotników, z których tylko jeden Szelowski przeszedł kampanię właściwą, tj. do końca wojny był na froncie, gdy inni byli przy służbie wartowniczej. Dni 15, 16 i 17 sierpnia 1920 r. to dni „Cudu nad Wisłą", bolszewicy kompletnie rozgromieni i starci w popłochu unosili życie za granice Polski. W Rydze zawarł naród sprawiedliwy pokój z bolszewikami. Na czele rządu stanął chłop, Wincenty Witos. W gminie naszej nie zaszedł żaden ważniejszy przypadek.

1921 r.

W miesiącu marcu odbyło się głosowanie na Górnym Śląsku. Wszędzie w kraju zbierano składki na cele plebiscytowe i kto mógł, składał nawet ostatni grosz (inteligencja), aby się tylko przyczynić do zwycięstwa plebiscytowego. Piszący także przyczynił się do zwycięstwa plebiscytowego, przyczynił się swą pracą i zabiegami do zbiórki w gminie tutejszej, bo na plebiscyt zebrano 10 000 MP, co przy chciwości i małej świadomości naszego ludu jest poważnym sukcesem. Spółka mleczarska zdobyła 4 000 MP, a zbiórka po wsi przyniosła 6 000 MP. Na powstanie Górno-Śląskie zebrano w gminie razem z obszarem dworskim 12 q ziemniaków, 4 q zboża, 50 kg groszku, 50 kg mąki i 900 MP.O ile się przemówi do naszej ludności, zawsze coś się od niej można wyciągnąć, choćby jak powyższe wypadki dowodzą nawet na cele ogólne, nie widoczne dla oka ofiarodawcy, co świadczy o pewnym postępie w uświadomieniu narodowym.

Rok szkolny zakończył się popisem dziatwy przy udziale nielicznych mieszkańców gminy. Przez cały rok 1920/1921 grono pozostawało w tym samym składzie co i na początku roku szkolnego, tj. Andrzej Rozpędzik, nauczyciel kierujący, Marja Rozpędzikowa, Marja Śląska i Marja Zająćówna – urlopowano zaś na kurs wydziałowy. Stefania Różańska – nawet obowiązków służbowych nie objęła.

W lipcu odbyły się wybory do Rady gminnej. Dzięki krętactwom Wojciecha T., zdradzie i podstępowi bezwstydnemu, piszący nie wszedł do Rady gminnej, ku ogólnemu oburzeniu mieszkańców gminy. Gdyby nie ów podstęp, Wojciech T. nie byłby wszedł do Rady gminnej, a później drugi podstęp i zdrada i został naczelnikiem gminy. Jedenastu radnych wniosło w sprawie tych wyborów rekurs. W sierpniu dokonano wyborów do Rady szkolnej miejscowej. Delegatem gminy wybrano Józefata Staneckiego (byłego naczelnika gminy). Delegatami Rady szkolnej powiatowej są; inżynier Bolesław Niemierski (? – dop. red.) i Szczepan Stanek. Przewodniczącym wybrano Bolesława Niemierskiego (? – dop. red.), zastępcą Szczepana Stanka.

Na pamiątkę warto przytoczyć ceny niektórych artykułów spożywczych i innych przedmiotów pierwszej potrzeby. 100 kg pszenicy – 14.000 MP; 100 kg siana – 7.000 MP; 1 kg słoniny – 1.100 MP; 100 kg ziemniaków – 4.000 MP; buty dla dziecka – 8.000 MP; 1 m płótna na bieliznę – 1.500 MP; dobry koń roboczy – 150.000 MP itd. w tym stosunku.

Z rokiem szkolnym 1921/1922 rozpoczęto naukę w całej Polsce według nowych planów na razie tylko pierwszych trzech latach nauki. Utworzono też 7-my rok nauki (na mocy ustawy o 7-mio letniej szkole powszechnej), co zainteresowani przyjęli bardzo niechętnie.

1922 r.

Szkoła nasza jest przez władze po raz drugi uznana na 7-mio klasową z planem, albowiem już poprzednio od 1 września 1910 r. plan ten Rada Szkolna krajowa we Lwowie już przyznała. Wymieniona Rada szkolna przestała istnieć, a w jej miejsce wprowadzono kuratorium. Kuratoria będą obejmowały dozór nad szkołami w poszczególnych województwach. W stadium organizacji jest też kuratorium a Krakowie, na którego czele stoi prof. Owiński.

Rok ten przyniósł w gminie naszej i w całej Rzeczpospolitej nowość, mianowicie daninę państwową, którą płacić muszą wszyscy posiadający jakiś majątek lub nawet zawody wolne. Na gminę naszą wyznaczono daninę w wysokości 9½ miliona MP: na ogół daninę płacono dosyć chętnie, bez energiczniejszych protestów. Niezadowolenie wywoływały tylko pewne niedokładności (niesprawiedliwości) w wymiarze daniny, jak np. z gospodarstwa 9 morgowego wyznaczano 65.000 MP daniny, a taką samą kwotę wyznaczano z nędznego kramiku wiejskiego, w którym miesięczny obrót wynosi zaledwie 65.000 MP. Szewc partacz 14.000 MP, mający warsztat motorowy 14.000 MP. Na wzmiankę zasługuje świetny rozkwit tutejszej Spółki mleczarskiej, która obejmuje wszystkie gospodarstwa w gminie, a która przynosi gminie (członkom) 2,5 miliona MP miesięcznie, odstawiając do Krakowa 800-1100 l mleka dziennie.

W marcu odbył się w szkole 3-dniowy kurs rolniczy dla mieszkańców naszej gminy zorganizowany przez Kółko rolnicze, którego przewodniczącym jest piszący te słowa.

Od 1 kwietnia br. zamianowała Rada szkolna powiatowa Eugenię Tąkielównę nauczycielką przy szkole tutejszej. Rok szkolny 1921/1922 zakończył się 28 czerwca

1922 r. Z końcem roku szkolnego odbył się w Krakowie pokaz prac dzieci szkolnych (nauki zręczności), jako też rysunków, slojdu, kartoniarstwa, wycinania itp. W pokazie wzięła udział i nasza szkoła, poważnie się wyróżniając wielką ilością eksponatów z gliny. Wielka ilość eksponatów zaginęła, szczególniej wyroby drzewne. Z przesłanych 56 okazów, wróciło zaledwie kilkanaście.

Rok szkolny 1922/1923

Rozpoczął się z dniem 1 września 1922 r. Skład grona następujący: nauczyciel kierujący Andrzej Rozpędzik, Marja Rozpędzikowa, Marja Śląska, Marja Zająćówna, Zofia Makuchówna. Religii udziela ks. Józef Zastawniak, wikariusz w Ruszczy. Zarząd szkoły rozpoczął starania celem uzyskania 6-tej siły nauczycielskiej, ponieważ w oddziale V-tym jest aż 71 dzieci, co na skuteczność pracy dodatnio nie wpływa, a nawet nie ma klasy na pomieszczenie tak wielkiej ilości dzieci.

Wiosna i wakacje ubiegły pod znakiem posuchy. Plony jednakże są dobre, tak w zbożach, jak i w okopowych, brak tylko paszy. Obecnie drożyzna wzrasta gwałtownie, najboleśniej odczuwają ją urzędnicy żyjący z pensji. Kurs dolara amerykańskiego wynosi 8.000 – 9.000 MP. W najbliższym czasie powstanie w gminie tutejszej nowa spółdzielnia, mianowicie spółka betoniarska dla wyrobów betoniarskich.

Skutkiem zmiennej, a przez to niezdrowej atmosfery, w czasie zimy zapanowała wielka śmiertelność między tutejszą ludnością różnego wieku. Z dziatwy szkolnej umarło czworo dzieci. Przyczyną chorób w naszej gminie jest, oprócz niezdrowego, bo malarycznego klimatu, małe zwracanie uwagi na higienę i złe odżywianie dzieci, mimo iż nauczyciel kierujący nie omieszka na każdym zebraniu, czy to „kółka rolniczego", czy „Spółki mleczarskiej" lub jakimkolwiek innym pouczać mieszkańców o ważności przestrzegania przepisów higienicznych.

Mimo wielkich trudności i przeszkód ze strony ludności, która niechętnie odnosi się do wszelkich bezinteresownych ofiar, udało się gronu nauczycielskiemu doprowadzić do skutku wycieczkę szkolną do teatru na „Betlejem" Rydla z udziałem 200 osób, w tym przeszło 100 dziatwy szkolnej, na którą to wycieczkę przeważnie biedniejsi obywatele ofiarowali podwody w liczbie 16. Staraniem grona odbyły się 2 przedstawienia w tutejszej szkole, jedno w dniu imienin kierownika szkoły, a drugie w imieniny ks. katechety. Sprawa budowy szkoły napotyka na ciągły opór ze strony zacofanych mieszkańców, choć nauczycielstwo wykazuje im konieczność i potrzebę powiększenie tejże. Dnia 29 czerwca 1923 r. odbyło się zebranie tutejszej młodzieży pod przewodnictwem Delegata Kółek młodzieży i współudziale nauczyciela kierującego celem zawiązania Koła młodzieży. Jako piękny objaw charakteru tutejszej młodzieży może posłużyć fakt, że od razu zapisało się do Koła 60 członków, a już na następnym zebraniu liczba ich przewyższyła 100. Najbliższą troską młodzieży jest budowa domu ludowego, na którą to budowę Kółko zebrało już niewielki fundusz zakładowy. Rok szkolny zakończył się 28 czerwca 1923 r. popisem i wystawą prac zręczności młodzieży.

Rok szkolny 1923/1924

Rozpoczął się z dniem 1 września 1923. Skład grona jak w ubiegłym roku. Nauka odbywa się według planu szkół klasowych. Dopóki szkoły w opał zaopatrywały rady Szkolne miejscowe, dopóty szkoła posiadała zapas węgla na zimę. Z chwilą, gdy obowiązek ten na mocy ustawy spadł na gminy, szkoła w tym roku mimo, że to już wrzesień, nie posiada kamyczka węgla, choć nauczyciel kierujący ciągle interpeluje w tej sprawie. Z poważaniem czeka grono zbliżającej się zimy, bo wakacje „węglowe" wcale dodatnio na naukę, nie wpływają. Mimo bardzo małej ilości węgla, niezwykle ostrej zimy (-18; -25 st. C mrozów), zasp śnieżnych, szalonej drożyzny obuwia i odzieży, nie było przerwy w nauce w czasie miesięcy zimowych. Dziatwa szkolna urządziła dwa przedstawienia, a to w dzień imienin kierownika szkoły i księdza katechety. Koło młodzieży odegrało 5 razy w czasie świąt Bożego Narodzenia „Jasełka" przy bardzo licznym udziale publicznym.

Dnia 6 marca 1924 r. wybrano nową Radę szkolna miejscową w skład której weszli: p. inżynier Bolesław Niemierski – przewodniczący, Szczepan Stanuch – zastępca, Kazimierz Zboroch i Wojciech Tiuda (? – dop. red.) – członkowie, Ideć Stanisław i Tomczyk Wojciech – zastępcy członków.

Od dnia 1 maja 1924 r. środkiem płatniczym jest złoty polski. W maju 1924 r. szalona burza gradowa przeszła nad północną częścią Branic. Zniszczyła doszczętnie na obszarze dworskim 60 morg żyta, również u wielu gospodarzy wyrządziła wielkie szkody, jak nie w pszenicy, to w życie. W południowej zaś części tutejszej gminy wylewy porobiły wielkie zniszczenie, tak w zbożach, jak i w sianach.

Rok szkolny 1923/1924 zakończył się 28 czerwca popisem dziatwy szkolnej. W składzie tutejszego grona nauczycieli zaszły zmiany. Nauczycielka Zofja Makuchówna weszła w związek małżeński z Józefem Rozpędzikiem, skutkiem czego Rada Szkolna powiatowa zwolniła ją z pełnienia obowiązków nauczycielskich. Nauczycielka Marja Zająćówna została przyjęta na zaoczny kurs pedagogiki specjalnej w Warszawie, otrzymała więc urlop roczny.

Rok szkolny 1924/1925

Rozpoczął się 1 września 1924 r. Skład grona jest niekompletny. W skład jego wchodzą na razie: nauczyciel kierujący Andrzej Rozowski, Marja Rozowska, Marja Śląska i Stanisława Kunachowiczówna, mianowana na

miejsce Zofii Makuchówny. Za nauczycielkę Marję Zającównę nie ma jeszcze naznaczonego zastępstwa. Stanisława Kunachowiczówna urodzona w Radoczy powiat Wadowice 19 IV 1902 r., zaczęła naukę w roku 1910 w powszechnej szkole u św. Andrzeja, gdzie ukończyła II i III kl. I i II gimnazjum real. u H. Kaplińskiej w Krakowie V. (Burger) powszech. W Wiedniu III. Gimn. realne u Lewickich w Krakowie I. II. III. IV. Kurs seminarium nauczycielskiego u Sebaldy Munnichowej w Krakowie, gdzie otrzymała świadectwo dojrzałości 6 VI 1921 r. Patent na nauczycielkę otrzymała 14 XI 1923 r. Pełniła obowiązki tymczasowej nauczycielki od 1 X 1921 r. do 1 IX 1924. Od 1 IX 1924 r. uczy w szkole powszechnej w Branicach powiat Kraków.

Do dnia 24 IX nauka na piątym roku odbywała się łącznie z 6 i 7 r. a to skutkiem tego, że brak piątej siły. Dnia 25 IX objął naukę na 5 roku p. Tadeusz Krzywda, nauczyciel kontraktowy, mianowany w miejsce Marji Zającówny. Począwszy od dnia 18 X 1924 został przeniesiony do Mogiły. Ponieważ zbyt ciężko jest uczyć 3 klasy razem, więc naukę na tym etapie objęły wspólnie nauczycielki Stanisława Kunachowiczówna i Marja Ślaska, ucząc każda po 2 godziny dziennie. Dnia 1 XI. mianowana została do Branic Zofja Rożkowa, która pouczywszy 3 dni przestała uczyć, wnosząc podanie o urlop. Znów więc nieszczęsny 5 rok uczą wyżej wymienione nauczycielki.

Grudzień. Już 4 miesiące mija, jak rozpoczęła się nauka, a dotychczas nie ma jeszcze posługaczki w szkole. Więc porządki i palenie w piecach spoczywa na dzieciach, które jednak mieszkając zbyt daleko nie mogą przyjść tak wczas do szkoły, by na godzinę 8 było sprzątnięte i zapalone. Siłą więc faktu czynności te załatwiają nauczycielki, jak już w poprzednich 2 latach, którym naczelnik gminy jako uznanie za to powiedział: *Po cóż pani taka głupia, że zaczynała palić?* Jakie jest wyjście wobec takich stosunków w gminie tutejszej? Wprawdzie na rok szkolny 1924/1925 posiada szkoła 60 q węgla, ale nie ma ani drzewa, ani potrzebnych naczyń i przyrządów do palenia, jak łopatki, pogrzebacza i tych wszystkich rzeczy użycza bądź kierownik, bądź nauczycielki. W miesiącach październiku i listopadzie było kilka przypadków tyfusu brzusznego. Z młodzieży szkolnej chorowało 2 dzieci. Nauki nie przerwano.

Dnia 1 XI 1924 Ministerstwo W.R. i O.P. Mianowało inspektorem powiatu krakowskiego Leonarda Wojnarowskiego. Poprzedni inspektor, Józef Lorenz, po 11-to letniej pracy w tutejszym okręgu przeniesiony został do nowo otworzonego powiatu makowskiego.

Styczeń 1925. Na podstawie postanowień art. 6 ustawy z dnia 17 lutego 1922 r. o zakładaniu szkół powszechnych, Dz. Ust. Rzp. Pol. Z 1922 r., Kuratorium Okręgu szkolnego krakowskiego 12 XII 1924 r. reorganizowało 2-klasową szkołę powszechną w Branicach na 5-klasową szkołę powszechną od dnia 1 stycznia 1925 r. Na mocy reskryptu Kuratorium Okręgu Szkolnego Krakowskiego – z 26 II 1925 Rada Szkolna powiatowa zwolniła nauczycielkę Zofję Rożkową z obowiązków służbowych w powiecie krakowskim z dniem 31 marca 1925 r. Rada Szkolna powiatowa, zwalniając Zofję Rożkową z obowiązków nauczycielskich, wyświadczyła tutejszej szkole prawdziwą przysługę i dobrodziejstwo.

Dnia 3 mają 1925 r. o godzinie 3-ciej zebrała się dziatwa szkolna wraz z rodzicami i przedstawicielami władz w pięknie przybranej na tę uroczystość sali szkolnej, by uczcić rocznicę Konstytucji 3 maja 1791 r. W przepięknych słowach skreślił nauczyciel kierujący znaczenie i doniosłość Konstytucji. Następnie dzieci szkolne oddeklamowały aktualne wiersze i odśpiewały kilka pieśni narodowych. Rok szkolny zakończył się dnia 28 czerwca 1925 r. uroczystym nabożeństwem i popisem dziatwy, na który złożyły się deklamacje i śpiewy. Na koniec nauczyciel kierujący wypowiedział kilka zdań o znaczeniu i wartości nauki, udzielił rad i wskazówek, według których młodzież szkolna powinna przepędzić wakacje. W lipcu 1925 r. nawiedziła tutejszą gminę kilka razy powódź, niszcząc zupełnie plony tak paszy, jak i zbóż. Zbiory zapowiadały się wspaniale, lecz ciągłe deszcze i wynikłe stąd kilkakrotne wylewy Wisły zniszczyły je.

Rok szkolny 1925/1926

Rozpoczął się uroczystym nabożeństwem. W skład grona nauczycielskiego wchodzą: nauczyciel kierujący Andrzej Rozowski, nauczycielka stała Marja Rozowska, nauczycielka Stanisława Kunachowiczówna i nauczycielka stała Marja Ślaska. Nauka w tutejszej szkole odbywa się według planu szkół 5-cio klasowych.

Z początkiem października 1925 wybuchła w gminie tutejszej epidemia tyfusu plamistego, którego ofiarą padły dotychczas trzy osoby starsze, a przeszło 10 leczyło się w szpitalu. Na tyfus zachorowała także nauczycielka tutejszej szkoły, p. Marja Ślaska, zaraziwszy się od dzieci szkolnych. Tymczasem władze sanitarne, pomimo wyjaśnień i dokładnego przedstawienia przebiegu epidemii, starają się udowodnić, że zarazę przywlokła (niewiadomo skąd) p. Śląska. W okolicy pojawiła się plaga myszy, które niszczą oziminy w polach, a także zapasy zboża w stodołach i spichlerzach.

1926 r.

Z dniem 1 stycznia zamianowały władze szkolne w naszym powiecie zastępca inspektora szkolnego dr Durka. Od dnia 21 stycznia objęła Marja Ślaska obowiązki służbowe, ukończywszy 2-miesięczny urlop rekonwalescencyjny. Odtąd więc nauka szkolna będzie się odbywała w pełnym wymiarze godzin, według planów dla szkół 5 klasowych. Epidemia tyfusu plamistego została stłumiona dzięki kilkukrotnym dezynfekcjom, a najprawdopodobniej dzięki mrozom. Poddano też dezynfekcji obydwa budynki szkolne. Mimo opanowania epidemii tyfusu, śmiertelność we wsi jest znaczna, bo dotychczas zmarło już 6 osób.

W dniu 3 maja wzięła dziatwa szkolna i młodzież zorganizowana w Kole młodzieży udział w uroczystym nabożeństwie w Ruszczy. Mimo deszczu i słoty młodzież ubrana w stroje krakowskie, przy dźwiękach muzyki dętej maszerowała do Ruszczy i z powrotem, uzyskując u ludności uznanie za tak uroczyste święcenie dnia wiekopomnej Konstytucji, a u młodzieży innych wiosek zazdrość, że Branice, a nie Wyciąże lub inne tak wspaniale wystąpiły. Po południu odbył się w budynku szkolnym odczyt o znaczeniu Konstytucji 3 maja, wygłoszony przez kierownika szkoły, a po odczycie festyn ludowy z loterią fantową, wyścigami, konkursem piękności, tańcami ludowymi i innymi niespodziankami.

Rok szkolny 1925/1926 zakończył się dnia 28 czerwca 1926 r. nabożeństwem w kościele parafialnym w Ruszczy i rozdaniem świadectw szkolnych. Z członków grona nauczycielskiego tylko p. Kunachowiczówna opuściła Branice, wyjeżdżając na kurs humanistyczny do Lwowa, reszta grona pozostała w Branicach.

W czasie wakacji były dwa wylewy Wisły, które zniszczyły drugi pokos traw i znacznie uszkodziły plony poza wałami. W czasie sprzętu pszenicy padał 3 dni z rzędu deszcz, tak że nikt prawie we wsi nie zebrał pszenicy zdrowej, tylko mniej lub więcej porośniętą. Z powodu ciągłych deszczów w czerwcu i z początkiem lipca wszystkie zboża pokładły się, co bardzo się odbiło na jakości i ilości ziarna.

Rok szkolny 1926/1927 rozpoczął się dnia 15 września na skutek rozporządzenia ministerstwa oświaty, które to rozporządzenie odnosiło się do okolic, gdzie panowała szkarlatyna. Ponieważ w gminie tutejszej choroba ta grasowała całe wakacje i miesiąc wrzesień, a nawet pociągła kilka ofiar, dlatego zarząd szkoły w myśl wymienionego rozporządzenia naukę rozpoczął dopiero 15 września 1926 r. Skład grona na rok szkolny 1926/1927 pozostał ten sam co i w ubiegłym roku szkolnym, to jest: kierownik szkoły Andrzej Rozowski, Marja Rozowska, Marja Śląska i Stanisława Kunachowiczówna. Naukę religii prowadzi nowo mianowany wikariusz w Ruszczy, ks. Kazimierz Figlewicz. Dotychczasowy inspektor, p. Wojnarowski, przeszedł w stan spoczynku, a na jego miejsce władze szkolne mianowały p. Teofila Orszulskiego.

W miesiącu październiku, gdy grono wyjechało na lekcję rejonową do Czulic, złodzieje mogilscy zakradli się do budynku szkolnego, do mieszkania p. Kunachowiczówny i skradli jej wszystko, co miało jakąkolwiek wartość. Wprawdzie łupu nie wynieśli zbyt wielkiego, ponieważ p. Kunachowiczówna nie była jeszcze zagospodarowaną (jako młoda nauczycielka), lecz stratę odczuła bardzo dotkliwie tak, że musiała starać się o zaliczkę na pobory służbowe, ażeby zakupić najpotrzebniejsze przedmioty.

Pismem Kuratorium O.S.K. z dnia 31 grudnia 1926 r. wyznaczyło dla tutejszej szkoły stopień organizacyjny jako czteroklasowy. Wiadomość tę przyjęło grono nauczycielskie i światlejsi gospodarze ze smutkiem, ponieważ władze szkolne, zamiast forsować ustrój szkolny, obniżają go. Niewątpliwie obniżenie stopnia organizacyjnego spowodowane jest małą ilością dzieci szkolnych (190), lecz stan ten jest tylko chwilowy, ponieważ przed wojną uczęszczającej dziatwy było przeszło 250 dzieci. W najbliższej przyszłości (może już w następnym roku) liczba dziatwy wzrośnie. Wakacje w r. 1927 upłynęły w gminie pod znakiem wyborów do Rady gminnej. Ponieważ poprzednia Rada gminna nie interesowała się szkołą i przy każdej sposobności starała się kierownikowi i gronu dokuczyć, dlatego kierownik szkoły, chcąc poznać, czy mieszkańcy darzą go zaufaniem, postanowił kandydować do Rady gminnej i nawet utworzył własną partię. Rezultatem wyborów było przeprowadzenie 16 radnych na 24. Zacofańcy, ludzie interesu i krętacze upadli, a na pocieszenie wnieśli protest przeciw wyborom. Żniwa tegoroczne zawiodły nadzieję rolników, ponieważ okazało się, że rok obecny jest jeszcze gorszy niż poprzedni, bo nie tylko ubogi w ziarno, lecz bardzo ubogi w słomę. Pogoda w czasie żniw była dość sprzyjająca.

Do szkoły zapisało się 190 dzieci, a więc stan frekwencji jak w ubiegłym roku szkolnym. Skład grona ten sam tj. Andrzej Rozowski, Marja Rozowska, Marja Śląska i Stanisława Kunachowiczówna.

1928 r.

Dnia 4 i 11 marca odbyły się wybory do Sejmu i Senatu. Zapatrywania mieszkańców zobrazowały się w następujący sposób: za partią rządową (Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem) – 31 głosów, na Polską Partię Socjalistyczną – 71 głosów, na Polskie Stronnictwo Ludowe „Piast" – 261 głosów. Do Senatu na BBWR – 71 głosów, na PPS – 30 głosów, za „Piastem" – 160 głosów.

Dnia 30 kwietnia 1928 r. odbyły się powtórne wybory do Rady gminnej. Ludność w 80 procentach oświadczyła się za kandydatami piszącego te słowa, wybierając na 24 radnych 21 z jego stronnictwa. Tak więc jest nadzieja, że gospodarka w gminie ulegnie polepszeniu, a co najważniejsze sprawa budowy szkoły pójdzie na przód. Dotychczasowy naczelnik gminy, Wojciech Tomczyk, widząc, że czynniki postępowe dochodzą do głosu i zaczną w gminie działać, bez oglądania się na dawnych przyjaciół politycznych rozpoczął budowę szopy na cegłę. Cegła ta ma być pierwszym krokiem budowy nowej szkoły. W najbliższych dniach, tj. w połowie maja, rozpoczną robotnicy wyrób cegły.

Rok szkolny 1927/1928 zakończył się dnia 28 czerwca 1928 r. uroczystym nabożeństwem. W ciągu roku szkolnego umarło 2 dzieci szkolnych. Na 160 dzieci uczęszczających około 130 przeszło do wyższych oddziałów.

Żniwa tegoroczne odbyły się przy wymarzonej pogodzie. Zboże zebrano suche, a co najważniejsze tak piękne, jak od kilku lat się to nie udało. U niektórych nadwyżka plonu w stosunku do poprzednich lat wynosi 100 i więcej procent. Obecna posucha, poza swą dobra stroną co do zbóż, przyniosła klęskę w zbiorach paszy, szczególniej drugiego pokosu. Prawdopodobnie nie dopiszą ziemniaki i zupełnie zawiodą buraki. Rolnicy liczą się z drożyzną pasz i spadkiem cen na bydło w ogóle.

Rok szkolny 1928/1929 będzie prawdopodobnie najkrytyczniejszym w dziejach naszej 4 klasowej szkoły, ponieważ będzie miał najsłabszą frekwencję. Zapisało się bowiem zaledwie 170 dzieci, podczas gdy w roku 1917/1918 liczba dzieci wynosiła przeszło 300. Grono nauczycielskie pozostaje w tym samym składzie, tj. Andrzej Rozowski, Marja Rozowska, Marja Śląska i Stanisława Kunachowiczówna. Nauki religii będzie udzielał ks. Kazimierz Figlewicz, wikariusz w Ruszczy.

Dnia 30 września 1928 roku dziatwa szkolna obchodziła uroczyście „Święto Matki". Z groszowych składek dzieci zebrano fundusz na odprawienie mszy św. na intencję matek. Na nabożeństwie (w niedzielę) były obecne dzieci wraz z gronem nauczycielskim. Ks. Katecheta Figlewicz wygłosił okolicznościowe kazanie o czci należnej matce. Po południu zebrała się w szkole dziatwa ze swymi matkami, które ze łzami w oczach przysłuchiwały się deklamacjom i śpiewom na ich cześć wygłoszonym. Po zakończeniu uroczystości matki serdecznie wzruszone dziękowały gronu nauczycielskiemu za owację i za pracę nad dziećmi, która ma na celu nie tylko gromadzenie wiedzy, lecz także i wychowywanie, czego dowodem dzisiejsza rzewna uroczystość.

Przeszło 10 lat od zmartwychwstania Polski. Niedawno to było, a jednak ile się w tym krótkim okresie przeżyło! Ile groźnych wstrząsów, kolosalnych doświadczeń, a nawet bliskich katastrof! Niespożyta moc Ducha Narodu zwycięsko przetrzymuje wszystkie burze i śmiało kroczy w tajemną przyszłość z wiarą, że będzie ona jasną. Jakże uczcić tak wielką uroczystość, jak przetrwanie 10 lat w chaosie i nie tylko przetrwanie, lecz posunięcie się naprzód na drodze utrwalania państwowości i we wszelkich innych dziedzinach? Najlepiej uczcimy ten dzień przez publiczne złożenie przysięgi na wierność narodowym ideałom, przez publiczne przypomnienie sobie wszystkich ofiar, jakie złożyły się na to, aby Naród odzyskał swój byt niezależny. Na przypomnienie tego dnia i tej przysięgi trzeba ufundować jakiś trwały pomnik. Wielki dzień 10-lecia zastał wieś naszą na uroczysty obchód nieprzygotowaną. U steru rządów w gminie jest klika, która wprawdzie węszy za własnymi korzyściami, która wszelkimi siłami broni się przed postępem i oświatą, i która za nic w świecie nie chce oddać włodarstwa czynnikom postępowym. Na dwukrotne okólniki starostwa w sprawie obchodu tutejsze zwierzchnictwo gminne wcale nie reagowało, nie utworzyło komitetu, ani też nie złożyło programu. Na tydzień przed obchodem kierownictwo szkoły, widząc, że uroczystość, która ma być powszechną wobec tych okoliczności, nie wyjdzie poza ściany szkolne (bo szkoła będzie ją uroczyście obchodzić!), powołało kilku światłych rolników do Komitetu obchodowego dla ułożenia programu i przygotowania koniecznych zarządzeń, ponieważ polecenie Starostwa, aby Rada gminna w wigilię uroczystości odbyła uroczyste posiedzenie i uchwaliła na nim ufundowanie w gminie żywego pomnika niepodległości zostało przez kierownictwo gminy zignorowane. Wobec krótkiego czasu nie można było obchodu należycie przygotować. Komitet obchodowy ustalił, że obchód szkolny będzie częściowo uszczuplony, aby dzieci mogły wziąć czynny udział w obchodzie powszechnym.

Pomijam opis uroczystości szkolnej, gdyż grono nauczycielskie zawsze dokłada starań, aby ta uroczystość wypadła jak najlepiej, wspomnę tylko jeszcze, jak odbył się obchód poza szkołą. A więc spod szkoły ruszył pochód dziatwy szkolnej z sztandarami o barwach narodowych, delegacji Kółka rolników, Koła młodzieży i dosyć licznie (jak na dzień listopadowy) zebranej publiczności. Pochód podążył na obszerny plac na błoniu gminnym, gdzie posadzono młode drzewko, dęba, jako żywy pomnik niespożytej siły narodu. Przed rozpoczęciem sadzenia odśpiewali zebrani Hymn narodowy, a dzieci wygłosiły okolicznościowe deklamacje. Następnie imieniem ludności przemówił przewodniczący Rady szkolnej miejscowej o znaczeniu dzisiejszego obchodu i o miłości Ojczyzny, biorąc przykłady z przeszłości narodu. Po tej przemowie wygłoszono znów deklamacje i posadzono dąbka, pięknie ozdobionego szarfami i chorągiewkami o barwach narodowych. Wreszcie piszący tę kronikę w dłuższym przemówieniu przedstawił ogrom zła, które spowodowało rozbiory Polski, a następnie jako przeciwwagę mnóstwo cierpień i ofiar, które Naród składał na ołtarzu przez przeszło 150 lat, aż przyszło Zmartwychwstanie i dzisiejszy szczęśliwy dzień, który nam pozwoli obchodzić uroczystość 10-lecia tego Zmartwychwstania. Trzykrotnym okrzykiem na cześć Najjaśniejszej Rzeczpospolitej i jej widomej Głowy Pana Prezydenta i odśpiewaniem „Roty" uroczystości zakończono.

Tegoroczna zima (1928/1929) dała się bardzo we znaki miejscowej ludności, ponieważ jej przebieg, począwszy od grudnia 1928 r. aż po koniec lutego 1929 r. był niesamowicie ostry. Mrozy dochodziły do miary syberyjskiej, szczególniej w dniach 10, 11, 12 lutego, kiedy doszły do -40°C. Więcej nie można było odczytać, gdyż

brakło podziałki na tabliczce, a zresztą wiadomo, że przy tej temperaturze rtęć też zamarza. W szkole nie brakło opału, lecz z powodu ciągłych mrozów dochodzących przeważnie powyżej -25°C frekwencja dziatwy była bardzo słaba. W drewnianym budynku szkolnym, w dużej izbie szkolnej, przed południem temperatura wynosiła od -8°C do 0°C. Toteż nauka w tej sali nie odbywała się, lecz w innej, w godzinach popołudniowych. Skutkiem mrozów bardzo ucierpiało bydło, szczególniej umieszczone w starych stajniach drewnianych tak, że w wielu wypadkach musiano bydło wprowadzać do mieszkań. Toteż zaszły liczne przypadki ciężkich zachorowań u bydła, a w 6 przypadkach chore sztuki musiano dobić. Bardzo też ucierpiały sady, szczególniej odmiany szlachetne. Dopiero późna wiosna pokaże jak wielkie straty w sadach wyrządziła sroga zima. Już dzisiaj można ocenić straty na około 30% ogólnego stanu drzew owocowych. Straty poniesione przez rolników w okopowiznach wynoszą też około 25% ogólnego zapasu tych plonów. Najwięcej ziemniaków w piwnicach i komorach, podczas gdy w kopcach na ogół straty są bardzo małe.

Na polecenie Rady Szkolnej Powiatowej urządzono dnia 26 maja 1929 r. „ Święto Matki". Dziatwa szkolna wzięła w tym dniu udział w nabożeństwie szkolnym, a popołudniu w budynku szkolnym urządziła zebranym matkom manifestację. Na manifestację złożyły się śpiewy i deklamacje dziatwy oraz młodzieży zorganizowanej w miejscowym Kole młodzieży. Najmłodsze dzieci odegrały sztuczkę pt. „Kto... Mamusi". Za urządzenie tej pięknej uroczystości ze łzami w oczach dziękowały zebrane matki, a wzruszenie ich doszło do najwyższego stopnia, gdy wychodząca dziatwa ustawiona w szpaler, rzucała pod stopy kwiaty.

Dzień 28 lipca 1929 r. został wpisany niezatartymi głoskami w pamięci i sercach ludności tutejszej okolicy, albowiem w dniu tym zwiedził wschodnią część powiatu krakowskiego Najdostojniejszy Gość, Pan Prezydent Rzeczpospolitej, Ignacy Mościcki, bawiąc 1½ godziny w Pleszowie. W uroczystym przyjęciu i złożeniu hołdu brały udział wszystkie warstwy tutejszej ludności, od dziatwy szkolnej począwszy, na starcach skończywszy. A więc dzieci szkolne pod kierownictwem p.p. Nauczycielek Rozowskiej i Śląskiej, koło młodzieży, straż pożarna, kółko rolnicze, kółko drobiarskie i włościański Związek hodowlany bydła. Kółko drobiarskie i Związek hodowlany wysłały nawet eksponaty na pokaz do Pleszowa w ilości kilkunastu sztuk bydła i kilkudziesięciu sztuk drobiu, który się tam odbył z okazji przyjazdu Pana Prezydenta. Piszący te słowa na uroczystość tę wielką zorganizował i prowadził banderię Krausów, złożoną z blisko 200 Krakusów, która spod kopca Wandy, jako eskorta honorowa, prowadziła Najdostojniejszego do Pleszowa. Piszący został też z pomiędzy ludności tutejszej wyróżniony w ten sposób, że został z małżonką zaproszony na raut rolniczy, który odbył się na Wawelu. Ujmująca postać Pana Prezydenta zjednała sobie serca wszystkich obecnych na uroczystości pleszowskiej i walnie przyczyniła się do wyrobienia obywatelskiego, szczególniej u ludzi starszych, pamiętających rządy zaborcy.

Rok szkolny 1929/1930

Rok ten przyniósł pewne zmiany w składzie grona nauczycielskiego tutejszej szkoły, mianowicie p. Stanisława Kunachowiczówna otrzymała roczny bezpłatny urlop, dla odbycia kursu sadowniczego w Krakowie, a na jej miejsce Rada szkolna powiatowa zamianowała kandydatkę zawodu nauczycielskiego, Helenę Starklównę z Tarnopola, która objęła obowiązki nauczycielki z dniem 1 października 1929 r. Dnia 8 grudnia 1929 r., jako w dzień imienin tutejszej nauczycielki Marji z Urbańskich Rozowskiej, delegaci Gminy w osobach Wincentego Sendora – naczelnika gminy, Kacpra Ropy – przewodniczącego Rady szkolnej i Stanisława Idecia wręczyli solenizantce a zarazem i jubilatce złoty sygnet, jako widomy znak wdzięczności ludności za 25 letnią gorliwą i sumienną pracę. Wprawdzie specjalny Komitet przygotował na ten dzień podniosłą manifestację uczuć tutejszej ludności, lecz gdy się jubilatka o tym dowiedziała, najgoręcej prosiła, aby żadnych „honorów" jej nie oddawać, ponieważ pracuje dla Narodu z poczuciem obowiązku, nie oglądając się na uznanie i wdzięczność. Mimo to, jak to wyżej opowiedziano, w ten sposób skromny, ludność miejscowa wdzięczność jej okazała, stwierdzając, że rzetelna i sumienna praca znajdzie uznanie nawet i u samego ludu, o którym zwykle się mówi, że jest niewdzięczny.

Z dniem 9 grudnia br. rozpoczął się w tutejszej szkole w mieszkaniu kierownika szkoły 3-miesięczny kurs kroju i szycia, na który uczęszcza 20 dziewcząt. Dnia 27 mają br. odbyła się już tradycyjna uroczystość „Święto Matki". Dzieci przygotowały sobie wiele deklamacji, śpiewów i dwie sztuczki; „Powiedzenie" i „W naszej szkole". Uroczystość zgromadziła znacznie więcej matek niż w latach ubiegłych. Owacjami urządzonymi matkom były uczestniczki do łez wzruszone, a po skończonej uroczystości serdecznie gronu nauczycielskiemu dziękowały za trudy i prace poniesione, aby uroczystość wypadła jak najpiękniej, w szczególności i za troskliwe wychowywanie dziatwy w ogólności.

Rok szkolny 1929/1930 zakończył się dnia 28 czerwca 1930 r. nabożeństwem szkolnym w Ruszczy i rozdaniem świadectw. W dniu 20 i 21 czerwca odbyła się konferencja nauczycielstwa powiatu krakowskiego w Prokocimiu, połączona z wystawą prac dzieci i nauczycielstwa, jako zobrazowanie metody rozwijającej, która w br. szkolnym została wprowadzona do niektórych przedmiotów w kilkunastu szkołach. I nasza szkoła zapoczątkowała zastosowanie metody rozwija-

jącej w nauczaniu przyrody, to też i z naszej szkoły było kilkadziesiąt eksponatów. Kierownik tutejszej szkoły wygłosił referat na konferencji samorządów szkolnych w Prokocimiu w dniu 22 czerwca, w którym przedstawił zebranym wysiłki nauczycielstwa w kierunku wprowadzenie nowej metody do szkół tutejszego powiatu i zasady tej metody.

Dnia 17 sierpnia 1930 r. odbyły się dożynki w Spale u Pana Prezydenta Rzeczpospolitej. Z Branic wzięło udział 10 osób w tej uroczystości, a kierownik tutejszej szkoły został namaszczony mandatem prowadzenia grupy regionalnej krakowskiej w korowodzie dożynkowym. Grupa krakowska dorodnością swych uczestników i pięknością strojów zyskała sobie ogólne uznanie i podziw uczestników dożynkowych z innych dzielnic.

Rok szkolny 1930/1931

Nowy rok szkolny rozpoczął się w dniu 2 września 1930 r. nabożeństwem w Ruszczy. Prawdopodobnie władze szkolne nie mianują do tutejszej szkoły 4 siły nauczycielskiej ze względu na małą frekwencję. Członkowie grona zatem na rok 1930/1931 są w osobach: Andrzej Rozowski, Marja Rozowska i Marja Ślaska. Dzień 30 listopada, jako dzień imienin kierownika szkoły, obchodziła dziatwa szkolna równocześnie jako dzień jego jubileuszu 25-letniej pracy w zawodzie nauczycielskim. Po uroczystości nabożeństwa, w którym wzięła udział nie tylko dziatwa szkolna, lecz i ludność miejscowa, uczestnicy wrócili do szkoły w Branicach, gdzie odbyło się przedstawienie i piękne deklamacje. Następnie przemówił do jubilata ks. kanonik Leon Katana i reprezentanci gminy. Na pamiątkę tego jubileuszu wręczono jubilatowi piękne dzieło: „Dziesięciolecie Odrodzonej Polski". W dniu 11 lutego wizytował tutejszą szkołę dr Górny, jako zastępca inspektora szkolnego.

Piszący organizował w gminie tutejszej spółdzielnię przetworów mięsnych, która rozpoczęła działalność od 1 marca 1931 r. Na razie zapisało się do niej 33 członków. Celem spółdzielni jest zakupywanie żywca od rolników i przerób mięsa na wędliny. Wobec nadzwyczajnie niskich cen na rogaciznę i bydło, bo handlarze oferują hodowcom po 80 gr za kilogram żywej wagi, przyszłość rokuje piękny rozwój tej spółdzielni. Niestety na początek z braku odpowiedniego lokalu spółdzielnia mieścić się będzie u Stanisława Władka w Branicach, który tez jest masarzem naszej spółdzielni.

Tegoroczna wiosna bardzo się opóźnia. 3 maja odbyła się tradycyjna uroczystość narodowa Konstytucji 3 maja, która tak jak każdego roku wypadła imponująco. Na dar Narodowy złożyły dzieci szkolne 15 zł. 31 maja urządziła szkoła „Święto Matki". Na uroczystość złożyły się deklamacje, śpiew i przedstawienie baśni fantastycznej pt. „Cudowna rzepa". Na zakończenie urządziła dziatwa wychodzącym matkom owacje, utworzywszy szpaler i rzucając im pod nogi kwiaty. Uroczystość wywarła na zebranych rozrzewniające wrażenie. Z dniem 1 maja władze szkolne, a właściwie rząd, obniżył pobory służbowe wszystkich urzędników państwowych o 15%. Ofiarę tę przyjęło tutejsze grono życzliwie, jako mającą się przyczynić do uzdrawiania Skarbu Państwa. Rok szkolny zakończył się dnia 27 czerwca 1931 nabożeństwem i rozdaniem świadectw. W ciągu roku ub. dzieci odbyły tylko jedna wycieczkę do Niepołomic, gdzie zwiedziły zamek, kościół, kopiec grunwaldzki i Puszczę Niepołomicką.

Na terenie gminy nie zaszły w ciągu roku ub. ważniejsze wypadki. Zanotować należy ogólne zadłużenie i biedę z powodu ogólnoświatowego kryzysu gospodarczego. Dla ilustracji przesilenia gospodarczego służą następujące przykłady: 100 kg żyta kosztowało 15 zł, 100 kg pszenicy – 22-24 zł, litr mleka pełnego – 20 gr, 1 jajko – 8 gr, 1 kg wieprza żywej wagi – 80 gr, krowy – 60 gr, cielęcia – 40-50 gr. Natomiast artykuły przemysłowe nic nie potaniały. Liche ubranie męskie kosztuje 80 zł, lepsze – 150-200 zł, trzewiki – 30-40 zł, 1 kg gwoździ – 1 zł, wóz gospodarski – 300-400 zł. Kasy pożyczkowe pobierają od dłużników 12% odsetek. W takich warunkach musiało nadejść ogólne zubożenie, które objawia się w niepłaceniu podatków i innych świadczeń spółdzielczych. Szkoła nasza na ogólny preliminarz w kwocie około 3500 zł otrzymywała zaledwie 600 zł. Na najbliższą przyszłość zapowiadają się też horoskopy niewesołe.

Rok szkolny 1931/1932

Rok szkolny rozpoczął się pod znakiem oszczędności. Do tutejszej szkoły władze szkolne nie mianowały 4 siły, odbierając jeden etat i przenosząc go do Raciborowic. Uczymy zatem o 3 siłach nauczycielskich wszyscy troje (tj. A. Rozowski, M. Rozowska i M. Ślaska) po 30 godz. tygodniowo. Według najnowszego rozporządzenia liczba dzieci na jedna siłę nauczycielska ma wynieść 60, co w naszych warunkach (170 dzieci) jest ilością wystarczającą zaledwie na 3 siły. Skutkiem małej ilości dzieci rozwój szkoły jest zahamowany, a sprawa budowy szkoły, przed kilku laty tak piekąca, ulega zwłoce, tym bardziej, że i stosunki finansowe i ekonomiczne w państwie, są w bardzo ciężkim położeniu.

Dnia 9, 10 i 11 grudnia odbył się w całej Rzeczpospolitej spis ludności. Do pracy tej bezinteresownej wyznaczono w gminie tutejszej grono nauczycielskie. Ze spisu ludności okazało się, że Branice wraz z przysiółkami Stryjów, Wola Rusiecka, Chałupki i Holendry liczą zaledwie 1105 mieszkańców, co w porównaniu z rokiem 1921 oznacza spadek ludności około 400 osób. Przyczyny spadku ludności nie należy szukać w naturalnym spadku przyrostu, lecz w znacznej emigracji tutejszej ludności do Krakowa. Stąd też pochodzi i znaczny ubytek dziatwy szkolnej. W 1911 r. frekwencja dziatwy szkolnej wynosiła około 280 dzieci, a dzisiaj, jak wyżej

wspomniano, zaledwie 170. Mecząca i żmudna praca spisowa tak wyczerpała tutejszych „komisarzy spisowych", że dopiero po kilku dniach wrócili do równowagi, a p. Śląska poważnie zasłabła na płuca.

1932 r.

Rok szkolny przeszedł normalnie, bez większych lokalnych wydarzeń. Najważniejszym wydarzeniem jest ogólnoświatowy kryzys gospodarczy, szczególniej daje się we znaki rolnikom. Branice zamieszkałe przez ludność małorolną kryzys ten dotkliwiej odczuwają, aniżeli inne wioski, gdzie nie są grunta tak bardzo rozdrobnione i mniej jest mieszkańców. Prócz tego dwór tutejszy rozparcelował przed kilku laty około 250 morgów ziemi po cenach wysokich, bo około 3.500 zł za mórg. Na kupno gruntu wielu rolników się zadłużyło w nadziei, że przy dobrej koniunkturze rolniczej długi zaciągnięte rychło zostaną spłacone. Rzeczywiście koniunktura była świetna: 1q pszenicy kosztował 50 zł, 1 q ziemniaków 8-10 zł, 1 q siana 10-12 zł, koniczyny 14-16 zł, krowa 400-600 zł, koń 200-400 zł, para prosiąt 8 tyg. 80-120 zł. Obecny kryzys doprowadził zadłużone gospodarstwa do ruiny. Mórg gruntu kosztuje 800-1000 zł, 1 q pszenicy 20 zł, 1 q ziemniaków 4 zł, 1 q siana 6 zł, koniczyny 6-8 zł, krowa 120-300 zł, koń 80-200 zł, 1 litr mleka, które jest jedynym ratunkiem tutejszych rolników, kosztuje w Krakowie 16 gr., podczas gdy przed kryzysem kosztował 40 gr. i wyżej. Rolnik nie może spłacić swych zobowiązań ani względem Państwa, ani też względem swych wierzycieli. Według statystyki Państwowej Komunalnej Kasy Oszczędności, Branice są najbardziej zadłużoną wsią w powiecie krakowskim. Cierpi również na tym i sama szkoła. Dzieci nie są należycie zaopatrzone w książki i przybory szkolne, preliminarz szkolny nie jest ani w ¼ zrealizowany, zaledwie można zakupić dla szkoły opał i opłacić obsługę. Pomoce naukowe, biblioteka i najkonieczniejszy remont muszą czekać na lepsze warunki.

Rok szkolny 1932/1933

Grono nauczycielskie na bieżący rok szkolny składa się z następujących osób: Andrzej Rozowski – kierownik szkoły, Maria Rozowska, Maria Ślaska, ks. Karol Kochaj. Liczba dzieci zapisanych na ten rok wynosi 163. Dwóch uczniów opuściło szkołę tutejszą, aby poświęcić się dalszym studiom w szkołach średnich, a to Tadeusz Kurowski, syn rządcy przy tutejszym dworze i Piotr Sendor, syn Mateusza, rolnika z Chałupek. Od początku roku szkolnego obsługuje budynki szkolne Franciszek Stanecki, za co otrzymał od Rady Szkolnej Miejscowej bezpłatnie mieszkanie w budynku szkolnym, zajmując pokój i kuchnię z mieszkania kierownika szkoły. Tutejszą szkołę wizytował Pan Inspektor szkolny dr Górny. Rok 1932 jest pod znakiem pożarów. Spłonęło już 5 budynków mieszkalnych, a dziwnym zbiegiem okoliczności palą się stare, walące się rudery. Rok szkolny zakończył się 15 czerwca, ponieważ Władze szkolne zreformowały wakacje, które trwać mają od 16 czerwca do 15 sierpnia włącznie. Ludność tutejsza nie jest zadowolona z tej reformy, gdyż przeważnie 15 sierpnia są jeszcze żniwa, a więc dzieci potrzebne do pracy w gospodarstwie.

Rok szkolny 1933/1934

Rok ten rozpoczął się dnia 16 sierpnia formalnie tylko, gdyż do 20 sierpnia była w Krakowie konferencja nauczycielska w związku z nowym ustrojem szkolnictwa w ogóle i wprowadzeniem nowych programów nauczania. Rada Szkolna Miejscowa zezwoliła kołu młodzieży na urządzenie świetlicy w starym budynku szkolnym. Świetlicę uzyskano w ten sposób, że wyjęto ścianę pomiędzy dwoma ubikacjami i powstała dość obszerna izba. Izba ta jednak może być każdej chwili zajęta dla użytku szkolnego. 18 października zawiązało się we wsi tutejszej Towarzystwo Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych, do którego wraz z gronem nauczycielskim przystąpiło 10 osób. Dnia 9 grudnia odbył się 6-dniowy kurs gotowania nowo zorganizowanego Koła Gospodyń. Na kurs uczęszczało 22 gospodyń. Zakończenie kursu odbyło się uroczyście w gronie zaproszonych osób i delegatów Towarzystwa Rolniczego Okręgowego w Krakowie, które podejmowały kursantki herbatą i pieczywem sporządzonym na kursie. Powstała też przy Kółku Rolniczym sekcja właścicieli sadów, której celem jest należyte pielęgnowanie drzew owocowych i dobór odpowiednich odmian. W czasie świąt Bożego Narodzenia odegrała Straż Pożarna „Jasełka" ks. Wieczorka. W jednym akcie tych jasełek wzięły udział i starsze dzieci szkolne.

Dnia 20 maja 1934 r. odbyła się niezapomniana dla uczestników uroczystość przyjęcia odwiedzin w naszej szkole przez uczennice XVIII Szkoły Żeńskiej w Krakowie. Odwiedziny te były poprzedzone całoroczną korespondencją z naszymi uczennicami z oddziałów: V, VI i VII-go. Uczennice przyjechały furmankami wysłanymi z Branic do rogatki mogilskiej. Wraz z nimi przyjechała również kierowniczka szkoły XVIII, p. Dobrowolska, i nauczycielki, p.p. Polakowa, Reben i Muller. Na granicy Branic przywitali gości czterej bandurzyści krakowiacy, uczniowie VI i VII oddziału, którzy dobrze jeżdżą konno i asystowali im aż do szkoły. W świetlicy szkolnej odbyło się przywitanie gości przez delegatów dzieci szkolnych, miejscowych organizacji kulturalno-oświatowych i gospodarczych i przez naczelnika gminy. Na zakończenie przywitania odegrały dzieci szkolne sztuczkę pt. „Wesele Jagusi". Panie nauczycielki i uczennice zakwaterowały się w domu kierownictwa szkoły na Woli i tam otrzymały nocleg i wyżywienie. Na pamiątkę tych odwiedzin dziatwa szkolna podarowała szkole XVIII kompletny strój krakowski, uszyty w miejscu, którego koszt wyniósł 84 zł. Koło gospodyń ofiarowało p. kierowniczce Dobrowolskiej piękny pająk podłaźnik zro-

biony z płótna, który uzupełnił jej umeblowanie krakowskie w jednym pokoju. Wieczorem dziatwa szkolna wraz gośćmi paliła sobótki na wale nad Wisłą. Na drugi dzień były dzieci wraz z gośćmi na sumie w Ruszczy, a po południu, po wspólnej zabawie, uczennice krakowskie odjechały o godz. 5-tej podwodami do Krakowa, odprowadzone przez kolegów bandurzystów. Dla odwdzięczenia się za serdeczne i gościnne przyjęcie w Branicach, uczennice i Panie Nauczycielki zaprosiły naszą szkołę do Krakowa do swej szkoły, co też tutejsze grono będzie się starało wykorzystać.

11 i 12 czerwca były dzieci na wycieczce krajoznawczej w Krakowie, zwiedziły cały Wawel, Muzeum Narodowe i ważniejsze pamiątki i kościoły krakowskie. Ponieważ wszystkie dzieci były w strojach krakowskich, budziły powszechny podziw i uznanie. Przez cały dwudniowy pobyt otrzymały dzieci i grono nauczycielskie wyżywienie i nocleg w szkole XVIII. Gościnność, z jaką ta szkoła podejmowała naszą dziatwę była aż onieśmielająca i budziła podziw u naszego grona, że dla dzieci wiejskich jest w mieście tyle serca i sympatii. Toteż nasze dzieci okazały miejskim swą wdzięczność i miłość dla krakowskich koleżanek, rzewnie płacząc w chwili pożegnania z nimi. Rok szkolny zakończył się dnia 15 czerwca. W początkach wakacji odbył się w budynku szkolnym kilkudniowy kurs przetworów owocowych zorganizowany przez Okręgowe Towarzystwo Rolnicze w Krakowie, a prowadzony przez instruktorkę, p. Zofię Kowalską.

Rok szkolny 1934/1935

Bieżący rok szkolny przyniósł dla tutejszej szkoły bardzo doniosłe zmiany. Tutejsza nauczycielka Maria Rozowska z dniem 1 września 1934 r. przeszła w stan spoczynku, a na jej miejsce została zamianowana nauczycielka tymczasowa, Stanisława Luszowicz, która ostatnio pełniła obowiązki nauczycielskie w Dobranowicach w powiecie miechowskim.

Maria Rozowska była nauczycielką od 1 października 1904 r. do dnia 1 września 1934 r. i cały ten 30-letni okres tylko w Branicach, co rzeczywiście w zawodzie nauczycielskim jest wypadkiem bardzo rzadkim. W czasie swej 30-letniej pracy była wzorem nauczycielki – wychowawczyni – obywatelki. Dla dzieci łagodna, ale stanowcza. Dla koleżanek i kolegów serdeczna i życzliwa, służąca każdej chwili nie tylko radą i zdobytym doświadczeniem, ale bardzo często pomocą materialną. Szorstka z wejrzenia – lecz jakże miękkiego serca! Ci, którzy z nią dłużej i bliżej żyli i pracowali, najlepiej tego doświadczyć mogli. A już dla wsi, dla tych, którym tyle lat pracy poświęciła, była prawdziwą opiekunką i matką. Nie dbała, czy za jej przezacne serce dozna wdzięczności, czy jak często bywa niewdzięczność będzie jej zapłatą. Dla siebie nie pragnęła niczego, ciesząc się szczęściem i dobrobytem wychowanków. Z jej inicjatywy i dzięki jej staraniom zostaje ufundowany z okazji 25-lecia pracy kapłańskiej proboszcza tutejszej parafii, ks. kanonika Leona Katany, dzwon nazwany jego imieniem. Z opuszczeniem przez nią progów szkolnych tracą dzieci w każdym calu szlachetną wychowawczynię, a grono serdeczną i życzliwą koleżankę. Będąc czynną, przeszedłszy w stan spoczynku, nie przestaje interesować się życiem szkoły i wsi i bierze żywy udział w różnych uroczystościach czy to szkolnych czy też wsi.

1 stycznia 1935 r. rozpoczął się we wsi tutejszej kurs kroju i szycia, urządzony przez Koło Gospodyń, a trwający 3 miesiące. Kurs prowadziła Katarzyna Balachówna, ucząc 25 dziewcząt. Kurs mieścił się u Salomei Czajkowej. 31 marca 1935 r. odbyło się uroczyste zakończenie kursu, na które złożyło się pożegnanie K. Balachówny i wystawa kursu.

Z dniem 1 kwietnia 1935 r. została wprowadzona w życie nowa ustawa o samorządzie terytorialnym. Nasza wieś została wcielona do gminy zbiorowej w Ruszczy. Pierwszym wójtem gminy zbiorowej w Ruszczy został wybrany Wincenty Nowak, rolnik z Wyciąży, Andrzej Rozowski, kierownik szkoły i Franciszek Podolecki zostali wybrani z gromady Branice radnymi gminnymi. Koło Gospodyń zorganizowało od 1 maja 1935 r. ochronkę, do której zapisano 50 dzieci, lecz ukończyło ją 30. W ochronce było prowadzone dożywianie z funduszów Wydziału Powiatowego w Krakowie. Dnia 12 czerwca 1935 r. dziatwa szkolna z Branic była na wycieczce w Krakowie i na Sowińcu, biorąc udział w sypaniu kopca. Rok szkolny zakończył się dnia 15 czerwca 1935 r.

Rok szkolny 1935/1936

Rok szkolny rozpoczął się 3 września 1935 r. Skład grona nauczycielskiego jest następujący: Andrzej Rozowski, kier. szk., Maria Ślaska i Józef Zaraska, mianowany w miejsce przeniesionej Luszowiczówny. Religii udziela ks. Franciszek Zyzański (? dop. red.), wikary z Ruszczy. Wychowawstwa w oddziałach rozdzielono następująco: oddz. I i II: Józef Zaraska, III i IV: Maria Ślaska, V i VI Andrzej Rozowski. Dzieci zapisanych jest 161.

30 września b.r. zakończyła swą działalność ochronka. Zakończenie odbyło się bardzo uroczyście, przy współudziale licznie zebranej ludności i matek. Program uroczystości był bardzo obszerny. Dzieci śpiewały, deklamowały, inscenizowały i odegrały sztuczkę pt. „Bal jarzynek". Dopiero na zakończeniu zebrana ludność poznała, jak użyteczną i potrzebną jest ochronka dla dzieci wiejskich, zwyczajnie opuszczonych i zaniedbanych. Na zakończeniu był obecny ks. prof. Mazanek z Krakowa, katecheta seminarium nauczycielskiego i ochroniarskiego w Krakowie i p. Kowalska, instruktorka Koła Gospodyń. Pożegnanie matek z p. Ginterówną, prowadzącą ochronkę, było bardzo serdeczne i rozrzewniające. Owo zawsze serdeczne uczucie, atmosferę, odnoszenie

się ludności do wszystkich instruktorek powoduje stosunek i wpływ p.p. kierowników Rozowskich na miejscową ludność.

11 listopada odbył się w szkole poranek z okazji odzyskania Niepodległości. Dziatwa starszych roczników urządziła 22 grudnia 1935 r. choinkę dla I i II klas. W dniach od 12 marca 1936 r. do 22 marca 1936 r. Koło Gospodyń zorganizowało kurs gotowania. Kurs zakończył się podwieczorkiem urozmaiconym obfitym repertuarem.

Szkoła tutejsza prowadzi w dalszym ciągu korespondencję ze szkołą XVIII, która ofiarowała 120 sztuk przeczytanych książek dla biblioteki szkolnej. Dziatwa ze szkoły w Branicach w zamian za te, posłała 3 krakowskie pająki – podłaźniki. 7 maja 1936 r. odbył się egzamin praktycznego nauczania Józefa Zaraski. Rok szkolny zakończył się 20 czerwca.

Rok szkolny 1936/1937

Rok szkolny rozpoczął się w bardzo minorowym nastroju, w zespole Maria Ślaska jako p.o. kierowniczka szkoły i Józef Zaraska, nauczyciel. Nauki religii udziela Maria Rozowska, emerytowana nauczycielka tutejszej szkoły. Długoletni kierownik Szkoły Powszechnej w Branicach – Andrzej Rozowski, przeszedł w stan spoczynku. Był to prawdziwy z powołania i zamiłowania nauczyciel – wychowawca i patriota. Jako taki pracował nie tylko w murach szkolnych, ale i poza szkołą. Praca społeczna dla Polski, dla Ojczyzny, oświata ludu, uszlachetnianie i urabianie jego charakteru to cel i treść jego szarego życia. Wszędzie, jak na poprzednich posadach, tak i w Branicach nie było organizacji, której nie byłby inicjatorem, organizatorem, członkiem a nawet przewodniczącym. W sąsiedniej wsi Wolicy, gdzie był kierownikiem, dzięki jego zabiegom i niestrudzonej pracy nie ma do dziś dnia żydowskiego sklepu. Jako prawdziwy patriota każdą wolną od zajęć szkolnych chwilę poświęcał dla Polski. W okresie pracy nad odzyskaniem Niepodległości Ojczyzny zorganizował w Branicach „Drużynę Bartoszową" i był nie tylko członkiem, ale zarazem Komendantem tejże od 1 lipca 1912 r. aż do chwili wcielenia tej Drużyny do Legionów Polskich w sierpniu 1914 r. A gdy nad wolną nareszcie Polską zawisła groza zalewu bolszewickiego nie pozostaje głuchy na wołanie Matki – Ojczyzny, lecz spieszy znów do szeregu jej obrońców.

W stosunku do swoich podwładnych był zawsze serdecznym kolegą, doradcą i raczej ojcem, aniżeli przełożonym. Dla dzieci łagodny, dla otoczenia uprzejmy, zawsze pogodny, umiał zjednać sobie szacunek i sympatię. Skromny z natury przez cały okres czynnej służby pracował nie dla sławy, rozgłosu, zbierania poklasków, lecz zawsze z myślą o Polsce, dla Polski, dla najbardziej świetlanej Jej przyszłości i potęgi. Przeszedłszy w stan spoczynku nie przestaje dalej pracować dla Ojczyzny nad podniesieniem kultury wsi. Oby na niwie pracy nauczycielskiej znalazło się jak najwięcej takich nauczycieli – patriotów.

Tegoroczne żniwa rozpoczęły się nadzwyczaj wcześnie, bo już 10 lipca i skończyły 10 sierpnia. Śladem roku ubiegłego Koło Gospodyń Wiejskich zorganizowało 3-miesięczną czasową ochronkę. Niepamiętna nawet przez najstarszych ludzi słotna jesień przeszkodziła jesiennym pracom, jak kopanie ziemniaków, przez co opóźnił się bardzo zasiew ozimin. Skutkiem blisko 2 miesiące trwającej słoty ucierpiała bardzo plenność i jakość ziemniaków.

31 października 1936 r. zdarzył się w tutejszej wsi mrożący krew w żyłach tragiczny wypadek. W skutek lekkomyślności rodziców zaczadziło się na śmierć 3 dzieci (5, 3 i 1½ roku). Ojcowie, wyszedłszy do roboty, zamknęli na pół dnia nieszczęsne ofiary w jednej izbie, gdzie palił się ogień w piecyku żelaznym. Jedno z dzieci, manipulując przy piecyku strąciło rurę, z pieca począł wydobywać się czad, powodując śmierć trojga dzieci.

Dnia 10 stycznia 1937 r. Koło G.W. w Branicach urządziło opłatek, w którym poza licznie zebraną miejscową ludnością wzięli udział; wójt gminy Ruszcza oraz delegatki Koła G.W. z Czulic z p. Wollenową. W dniu 18 stycznia 1937 r. wizytował tutejszą szkołę p. insp. Sidorowicz. Od 8 lutego do 15 marca 1937 r. odbył się staraniem tutejszego Koła G.W. kurs trykotarski, który prowadziła instruktorka, p. Janina Fikówna. Kurs zakończył się wystawą i uroczystym pożegnaniem prowadzącej, na które złożyły się popisy uczestniczek. Dnia 2 maja 1937 r. dziatwa tutejszej szkoły z gronem nauczycielskim wzięła udział w podniosłej uroczystości przekazania Krzyża Virtuti Militari Kozubowej, obywatelce wsi Wyciąże, jako pamiątki rodzinnej po synu poległym za Ojczyznę. W tym samym dniu Koło G.W. urządziło w świetlicy szkolnej „Święcone". 20 czerwca 1937 r. obchodzono w tutejszej szkole „Dzień Matki" Uroczystość tę połączono z zakończeniem roku szkolnego. 29 czerwca 1937 r. gromada Branice święciła Zielony Sztandar w parafii Ruszcza.

Rok szkolny 1937/1938

Początek roku szkolnego przyniósł zmiany w składzie personelu nauczycielskiego. Z dniem 1 września 1937 r. objął obowiązki kierownika szkoły p. Eugeniusz Wokal, obowiązki nauczycielki p. Eleonora Wokalowa. Na dotychczasowym stanowisku nauczycielki pozostała jedynie p. Maria Ślaska.

3 września 1937 r. rozpoczęto rok szkolny uroczystym nabożeństwem w kościele parafialnym w Ruszczy. Liczba dzieci zapisanych wynosi 81 chłopców, 71 dziewcząt, razem 152. I i II klasa uczą się oddzielnie, III z IV i V z VI w połączeniu. Nauki religii do 15 września udziela p. Maria Razowska, a potem ks. Edward Pyzia z Pleszowa.



Staraniem Koła Gospodyń Wiejskich urządzono dla dziatwy tradycyjną „choinkę", przy której ustawiona była szopka, wykonana przez uczniów VI klasy na zajęciach praktycznych. Podczas uroczystości zaszczyconej swoją obecnością przez ks. prefekta Edwarda Pyzię i w obecności nauczycieli – kier. Eugeniusza Wokala, Eleonory Wokal i Marii Ślaskiej oraz kilku matek dzieci, odśpiewano kolędy, a uczniowie zostali obdarowani słodyczami. Na zdjęciach klasy V i VI, 22 grudnia 1937 r.

21 września założono przy tutejszej szkole Spółdzielnię Uczniów „Zgoda" z kapitałem zakładowym po byłym sklepiku szkolnym w kwocie 79 zł – w tym 35,87 zł w gotówce i 43,13 zł w towarze. Spółdzielnia liczy 30 udziałowców, posiada własny statut i regulamin, sklepowych, zarząd i komisję rewizyjną. Opiekunem spółdzielni jest E. Wokal.

7 października odbyła się wizytacja szkoły przez lekarza okręgowego z Mogiły, dr med. Stanisława Białka. Stan zdrowotny dziatwy zadawalający, z porady lekarskiej skorzystało na miejscu 10 dzieci. 7 listopada otwarcie kursu kroju i szycia. Rozumiejąc, jak doniosłą rzeczą w życiu kobiety jest znajomość szycia, Koło Gospodyń Wiejskich zorganizowało we wsi 3-miesięczny kurs kroju i szycia. Uczestniczy w nim 13 kursistek, przeważnie córek zorganizowanych gospodyń. Prowadzi go p. Aniela Tatarzanka. Nauka trwa od 8 do 17-tej, a w niektóre dni nawet do 19-tej godziny. Komplet obecnego kursu jest nieliczny, ale powodem tego jest zbyt mała, bo zaledwie 2-letnia przerwa między tym a poprzednim kursem.

14 listopada. Uruchomienie biblioteki publicznej. Charakterystycznym objawem u starszych tutejszej wioski jest duże zamiłowanie do czytelnictwa. Gdy tylko ukończą się roboty polowe, a rozpoczną się długie, zimowe wieczory, zaczyna się ruch w szkolnym punkcie bibliotecznym. Frekwencja wypożyczających zmniejszyła się nieco, a to z powodu, że bardzo dużo książek już przeczytano, a na nowe dzieła brak funduszu.

15 listopada. Przemianowanie tutejszej szkoły. Pismem Inspektoratu Szkolnego w Krakowie z dnia 18 października 1937 r. Nr. II – 27/18 została przemianowana tutejsza 3-klasowa publiczna szkoła powszechna na publiczną szkołę powszechną II (drugiego) stopnia. 24 listopada odbyła się wizytacja tutejszej szkoły przez podinspektora szkolnego Feliksa Sidorowicza, badającego poziom wychowawczo-dydaktyczny i sprawy administracyjne szkoły. 3 grudnia uruchomiono wieczory świetlicowe byłych wychowanków tut. Szkoły. Świetlica liczy 47 uczestników, w tym 25 dziewcząt i 22 chłopców. Zebrania odbywają się w poniedziałki i czwartki, a zajęcia świetlicowe oparte są na zasadach naukowo-towarzysko-wychowawczych. Kierowniczką świetlicy jest p. Eleonora Wokalowa. 21 grudnia przeprowadzono po raz pierwszy próbny bilans spółdzielni uczniów tutejszej szkoły.

22 grudnia staraniem Koła Gospodyń Wiejskich urządzono dla dziatwy I i II klasy „Choinkę". W najobszerniejszej sali szkolnej stało ubrane drzewko. Aby dać dzieciom całkowity obraz danej chwili, ustawiona była pod drzewkiem „szopka", wykonana przez uczniów VI klasy na zajęciach praktycznych. O godzinie 11-tej zebrała się dziatwa całej szkoły w owej sali, by w podniosłym nastroju przeżyć chwil parę. Uroczystość zagaił pięknymi słowy p. kierownik szkoły. Następnie cała szkoła odśpiewała kilka kolęd, po tych dzieci z II klasy wygłosiły okolicznościowy wierszyk i razem z I klasą odśpiewały kolędę. Z kolei śpiewały kolędy III i IV klasa. W uroczystości tej wziął udział ks. prefekt Edward Pyzia, który również wygłosił miłe słowa. Świadkami tej naprawdę sympatycznej i nastrojowej chwili było kilka matek dzieci. Na zakończenie dziatwa obarczona została słodyczami. By zaś upamiętnić tę chwilę, miejscowy fotograf zrobił kilka zdjęć. W miłym nastroju dziatwa i grono nauczycielskie zakończyło I okres roku szkolnego 1937/1938.

6 stycznia 1938 r. Dorocznym zwyczajem Koło Gospodyń Wiejskich urządziło „Opłatek", na który zaprosiło tutejsze grono nauczycielskie i członków Kółka Rolniczego. Uroczystość owa odbyła się w najpiękniejszej sali szkolnej. Po tradycyjnym „Opłatku" zespół amatorski K.G.W. i K.R. odegrał wesołą krotochwilę pt. „Lucyper nie baba". Sztukę reżyserował emerytowany kierownik tutejszej szkoły, p. Andrzej Rozowski.

10 stycznia Kierownictwo szkoły przy współudziale komitetu rodzicielskiego zorganizowało akcję dożywiania dziatwy szkolnej. Dożywianie w formie gorącej herbaty z mlekiem odbywało się w czasie najdłuższej przerwy lekcyjnej o godz. 10.50-11.10. Opłata za śniadanie wynosiła 2 gr od dziecka – 17 dzieci biednych zwolniono całkowicie od opłaty. Fundusze na ten cel zdobyto ze sprzedaży słomy zebranej przez gromadę.

2 lutego odbyło się zakończenie dwumiesięcznego kursu kroju i szycia. By ludność miejscowa mogła widzieć rezultaty pracy swych dzieci, uczestniczki kursu urządziły wystawę, która wypadła imponująco. Dla urozmaicenia tego zakończenia „Koło byłych wychowanków szkoły powszechnej", zgrupowane w świetlicy pod kierunkiem p. Eleonory Wokalowej, odegrało sztuczkę pt. „Małżeństwo Loli", wygłosiło kilka monologów i odtańczono „Krakowiaka" w 6 figurach.

26 lutego o godz. 17-tej odbyła się uroczystość zakończenia prac świetlicowych. Młodzież w pełnym zespole zaprodukowała całokształt swej 3-miesięcznej pracy, spotykając się z ogromnym uznaniem ze strony zaproszonych gości jak: sołtysa, radnych, prezesa Kółka Rolniczego, prezesowej Koła Gospodyń, koleżeństwa oraz Instruktora Oświaty Pozaszkolnej, p. Czapika. Pan Instruktor, żegnając młodzież, życzył jej pomyślności w dalszej pracy oraz osiągnięcia celu świetlicy tj. gremialnej wycieczki do Gdyni. Program wieczoru był następujący: zagajenie kierowniczki świetlicy, Hymn „Pod Twą obronę", deklamacja „Króluj nam Maryjo!", odczytanie tematów zadaniowych, śpiew „Cyraneczka" – wiązanka pieśni góralskich, monolog „Krakowianka w piekle", taniec „Krakowiak" w 6 figurach, śpiew „Dwaj harcerze", „Czerwony pas", deklamacja „Wsi spokojna", zabawa towarzyska fantowa: „Okręt", śpiew „Wiejska dziewczyna", „Zielony mosteczek", deklamacja „Cały kraj pracuje", monolog „Babski jarmark", taniec „Trojak śląski" w 6 figurach, śpiew „Choć burza huczy", „Rozstanie", wspólna herbatka, zabawa taneczna. 31 marca 1938 r. zakończono akcję dożywiania dziatwy szkolnej.

24 kwietnia dorocznym zwyczajem Koło Gospodyń Wiejskich w Branicach urządziło „Święcone". W uroczystości tej wzięli udział, obok miejscowych członkiń K.G.W. i miejscowego nauczyciela, także i goście z Okręgowego Towarzystwa Rolniczego w Krakowie, a to: prezes O.T.R. p. Beaupres, inż. P. Br. Lisek, pow. prez. K.G.W. p. Sadkowska, p. Wollenowa oraz delegatki K.G.W. z Krzysztoforzyc i Przylasku Wyciąskiego. Na całość złożyły się przemówienia przybyłych gości oraz śpiew i okolicznościowe deklamacje członkiń K.G.W.

19 czerwca zorganizowano wycieczkę krajoznawczą autobusem do Ojcowa dla członków Spółdzielni uczniów w Branicach, na pokrycie kosztów tejże wycieczki złożyła się czysta nadwyżka spółdzielni w kwocie 52 zł 16 gr oraz kwota 40 zł, ofiarowana przez właściciela dworu w Branicach, p. Starzewskiego, tytułem ekwiwalentu za podwody, którymi mieli odbyć tę wycieczkę. 21 czerwca odbyła się uroczystość zakończenia roku szkolnego. 15 lipca 1938 r. wycieczka młodzieży pozaszkolnej do Zakopanego.

W okresie od 1 grudnia 1937 r. do 1 marca 1938 r. młodzież świetlicowa urządziła kilka imprez na miejscu oraz dała kilka występów sąsiedztwie. Ze wszystkich imprez uciułała, po zapłaceniu różnych wydatków związanych z tymi występami, 110 zł i postanowiła pieniądze oddać na wycieczkę krajoznawczą w góry. Po usilnych staraniach kierującej świetlicą, p. Eleonory Wokalowej, i poparcia tej sprawy przez kier. szkoły oraz p. Instruktora Oświaty Pozaszkolnej, otrzymała młodzież świetlicowa z Wydziału Powiatowego 30 zł. Mając 140 zł w kasie, pod kierunkiem p. E. Wokalowej i p. E. Wokala wyjechała do Zakopanego w liczbie 25 osób na okres 3 dni. Wycieczka dostarczyła dużo ciekawych wiadomości z zakresu geografii i przyrody oraz dała wielkie zadowolenie młodzieży.

4 września 1938 r. staraniem wszystkich organizacji istniejących na terenie tutejszym zorganizowano uroczystość dożynkową, na której program złożyły się: pochód z dwoma wieńcami, przyśpiewki oraz zabawa taneczna. W uroczystości tej brała udział licznie zgromadzona ludność miejscowa. W okresie wakacyjnym wybuchła wśród bydła zaraza pryszczyca, która poczy-

niła znaczne straty w gospodarstwach. Ominęła tylko dwa gospodarstwa.

Rok szkolny 1938/1939

5 września rozpoczęto nowy rok szkolny uroczystym nabożeństwem w kościele parafialnym w Ruszczy, a następnego dnia rozpoczęły się normalne zajęcia w szkole. Nauki religii udziela ks. Józef Jura, wikariusz z Pleszowa. 15 września 1938 r. nauczycielka tut. szkoły, p. Maria Ślaska, rozpoczęła trzymiesięczny urlop dla poratowania zdrowia po operacji gardła, przebytej w okresie wakacyjnym. 26 września zmarł na szkarlatynę uczeń I klasy tutejszej szkoły, Stanisław Kalisz. 27 września przeprowadził wizytację tutejszej szkoły p. podinspektor szkolny, Feliks Sidorowicz, badając poziom wychowawczo-dydaktyczny i sprawy administracyjne szkoły. 18 października zamknięto szkołę na skutek polecenia Lekarza Okręgowego w Mogile, dr Stanisława Białka, w związku z epidemią szkarlatyny wśród dziatwy szkolnej (2 przypadki śmierci, 11 zachorowań na szkarlatynę) na przeciąg 4 tygodni.

6 listopada w lokalu wyborczym w tutejszej szkole odbyły się wybory do Sejmu R.P., w których wzięło udział 5 % wyborców. 1 lutego 1939 r. Organizacja Koła Szkolnego L.O.P. i P. (Liga Ochrony Powietrznej i Przeciwgazowej). 5 marca 1939 r. Wybory do Rady Gromadzkiej. W lokalu wyborczym w tut. szkole odbyły się wybory do Rady Gromadzkiej – wzięło udział 95 % wyborców, wybrano 20 radnych i tyleż zastępców.

21 kwietnia 1939 r. Pożyczka Obrony Przeciwlotniczej i datki na Fundusz Obrony Narodowej. Rozumiejąc groźną sytuację kraju oraz jego potrzeby, Spółdzielnia Uczniowska przy tut. szkole z samorzutnej inicjatywy członków nabyła 1 obligację Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej za 100 zł, rezygnując z planowanej wycieczki krajoznawczej – członkowie Szkolnej Kasy Oszczędności nabyli 5 bonów po 20 zł, razem za 100 zł, prócz tego młodzież szkolna całej szkoły zebrała datki w kwocie 24 zł 21 gr, ofiarowując je na Fundusz Obrony Narodowej, zawiadamiając równocześnie o tym Pana Marszałka Śmigłego-Rydza, wysyłając list treści następującej:

Branice, dnia 26 kwietnia 1939 r.

Kochany Panie Marszałku!

My, dzieci jednej ze szkół ziemi krakowskiej, pod kierunkiem naszych panów nauczycieli wychowujemy się obywatelsko, mamy w naszych dziecięcych serduszkach gorącą miłość dla drogiej Ojczyzny, dla potężnej znanej na cały świat naszej Armii i dla Ciebie, kochany Panie Marszałku. Na dowód, żeśmy zrozumieli obecne położenie naszego kraju, zakupiliśmy przez naszą Spółdzielnię Uczniowską obligację 5% Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej na 100 zł, rezygnując z tak już dawno planowanej wycieczki do Warszawy. Z naszych oszczędności małych zakupiliśmy 5 bonów po 20 zł. Oprócz tego zebraliśmy 24 zł 21 gr i ofiarowaliśmy na F.O.N. Niech nasze z serca dane złote i grosze przyczynią się do potęgi armii skrzydlatej, byśmy mogli, gdy zajdzie tego potrzeba bić! bić! wroga naszych świętych granic. Przesyłamy Ci Panie Marszałku dowód ofiary i prosimy Cię bardzo a bardzo, prześlij nam łaskawie dowód, ale z Twoim Panie Marszałku podpisem, abyśmy mogli ów dowód wlepić do naszej Kroniki szkolnej, którą dokładnie prowadzimy. Dowód ten będzie przykładem dla naszych następców, aby i oni tak gorąco wyczuwali miłość Ojczyzny, jako i my.

Kochające Cię dzieci szkoły powszechnej II stopnia w Branicach, poczta: Pleszów k/Krakowa.

Kronika za okres od 1 września 1939 r. do 1 września 1945 r.

Skutkiem wybuchu wojny w dniu 1 września 1939 r. nabożeństwo na rozpoczęcie roku szkolnego nie odbyło się, a tym samym i nauka nie rozpoczęła się. Zamieszanie, jakie powstało w pierwszych dniach września, jak ewakuacja wszystkich władz, ucieczka mężczyzn, a nawet i całych rodzin były powodem, że rok szkolny rozpoczął się dopiero 27 września. Początkowo nauka odbywała się według programów dotychczas obowiązujących. Uczyły 2 siły: Eleonora Wokal i Maria Ślaska. Kierownik szkoły, p. Eugeniusz Wokal, powołany do wojska, wrócił w październiku 1939 r., lecz wkrótce musiał się ukryć przed wywiezieniem do obozu w Niemczech. Dopiero w maju 1940 r. władze okupacyjne poprzenosiły nauczycielstwo. Panią Eleonorę Wokal do Dojazdowa, Irenę Kołodziejczyk do Wolicy. Do Branic przybyły w miejsce przeniesionych Maria Józefczak z Pleszowa i Zofia Marcinek z Mogiły. Zofia Marcinek uczyła do 30 listopada 1940 r. Od 1 grudnia przyszedł Antoni Żyła. Do roku szkolnego 1942/1943 uczyły 3 siły. Następne 2 lata tj. 1942/1943 i 1943/1944 uczyły znów tylko 2 siły nauczycielskie, a to Maria Józefczak i Maria Ślaska.

Przez cały czas okupacji budynki szkolne nie były użyte dla innych celów prócz naukowych, z wyjątkiem jednego roku 1942/1943, kiedy zajęto 1 klasę naukową i 1 pokój mieszkalny do zsypki kontyngentu zboża. Mimo szumnych zapowiedzi, że Niemcy nie będą germanizowali ludności polskiej, urzędowanie kancelarii szkolnej odbywało się w języku niemieckim, bo już drugi okólnik z 7 marca 1940 r. napisany był tylko po niemiecku. Mimo ostrych nakazów władz okupacyjnych, by nauka odbywała się według ściśle ograniczonego programu bez historii i geografii, wiadomości z tych przedmiotów uczono przy najmniejszej sposobności. Przez 2 lata z rzędu Zarząd Gminy w Ruszczy używał nauczycielstwo jako swych pracowników do zakładania ksiąg podatkowych, w pracy tej nie nadużywano jednak nauczycieli, tak jak to miało miejsce w innych gminach. Przerwy w nauce z powodu tych zajęć ograniczono do minimum. Nie było również przerw z braku opału, gdyż



Uczniowie, grono pedagogiczne i mieszkańcy przed szkołą w Branicach, lata 40.

W trzecim rzędzie w środku siedzi Adolf Bombol, kierownik szkoły, pierwsza z prawej siedzi Maria Ślaska (nauczycielka), obok niej z tyłu stoi Marian Adamski, listonosz. Rozpoznano także od lewej: Kazimierę Stanecką, p. Kosmyrę, Julię Kalisz, Józka Kalisza, Zofię Sikorę, Władzię Jarosz (Cecugę) i in., lata 40.

kierownictwo nie otrzymawszy opału z gminy innymi sposobami go zdobywało, byle tylko nie przerwać nauki. W ogóle gmina bardzo mało troszczyła się tak o szkołę, jak i nauczycielstwo, remont przeprowadzany był co drugi rok i to bardzo powierzchownie. Również i wszelkiego rodzaju przydziały nie były wydawane w tej mierze, jak by tego wymagała ogólnie znana nędza tych najbardziej upośledzonych pracowników umysłowych. Natomiast podnieść należy życzliwe ustosunkowanie się ludności i dworu gromady Branice do szkoły i nauczycielstwa przez urządzanie zbiórek artykułów żywnościowych, dostarczanie szkole opału przez obywateli i dwór, obielenie i wymycie z własnej inicjatywy izb szkolnych. Inicjatorkami i wykonawczyniami były Wiktoria Jeleniowa, Maria Burnet i p. Frankiewiczowa.

Surowe zarządzenie okupanta, aby szkoła oddała do inspektoratu pomoce naukowe jak mapy, obrazy, podręczniki szkolne i bibliotekę szkolną wykonano mniej niż połowicznie, oddając przedmioty i książki zupełnie niezdatne do użytku i bez wartości, resztę zaś przechowano. Działania wojenne w styczniu 1945 r. nie przyniosły szkole żadnych szkód ani strat. Wprawdzie padło kilkadziesiąt pocisków na terenie wsi, lecz nieszkodliwie. W historycznych dniach styczniowych, gdy pociski padały we wsi, przerwano naukę na tydzień, a po przesunięciu frontu poza Kraków naukę rozpoczęto według planów przedwojennych. Gdy tylko okazało się, że okupant nie wróci, trzeba było pomyśleć o remoncie szkoły. Dwa budynki szkolne przez 6 lat zaniedbane to ogromny wydatek, szczególniej gdy nie ma żadnego funduszu. Gmina nie miała pieniędzy na utrzymanie szkół, lecz 120.000 zł miała złożone na rachunek bieżący w Krakowie i te przy wymianie pieniędzy zostały unieruchomione w depozycie. Nowy wójt zastał w kasie pustki, na wypłatę urzędników zmuszony zasięgać pożyczki, nie może nic pomóc szkole. Tworzy się więc na zebraniu rodzicielskim 15 kwietnia 1945 r. Komitet, który ustala miesięczne wkładki do Kom. Rodz. po 20 zł, zaciąga pożyczki u zasobniejszych i światlejszych gospodarzy po 500 zł. Nauczycielstwo, Koło Młodzieży i Komitet rodzicielski urządza 2 przedstawienia i 2 zabawy, z których dochód wyniósł około 15.000 zł. Zbiórka po wsi urządzona przez dzieci w tygodniu szkoły przyniosła do 3.000 zł. Z tym kapitalikiem przystąpił przewodniczący Komitetu rodzicielskiego, obywatel Wincenty Sendor z sekretarzem Janem Wójcikiem i członkami do porządków szkolnych. Bezinteresownie sam zwoził potrzebny materiał, jak cement, drut, siatkę, deski itp.

I bezinteresownie z sekr. J. Wójcikiem pracowali przez szereg tygodni przy remoncie. Dotychczas założono 50 m siatki drucianej koło szkoły, chodnik betonowy na zewnątrz płotu i dalej prowadzi się gruntowny remont budynku. Tak wysiłkiem społecznym bez oglądania się na czynniki właściwe, sprawa remontu posuwa się naprzód. Obecny wójt gminy Ruszcza, p. Ziomek, widząc takie uspołecznienie obywateli Branic, udzielił gromadzie w ramach możliwości pomocy z funduszu gminy.

Rok szkolny 1945/1946

Rok ten rozpoczął się normalnie 4 września, jednak w niepełnym komplecie. Nauczycielka Stanisława Rzepecka przeniosła się do Ruszczy. Z dawnego zespołu zostały więc tylko Maria Ślaska i Maria Józefczak. Dnia 5 stycznia 1946 r. powstał Komitet budowy szkoły w Branicach. W skład komitetu weszli: Franciszek Ropa – przew., Kazimierz Ideć – z-ca, Andrzej Rozowski – skarbnik, Franciszek Podolecki – sekr., Jan Wójcik – magazynier. Oprócz tego 20 członków podzielonych na komisję pastwiskową do sprzedaży pastwiska i komisję rewizyjną. Dnia 21 lutego przyjechała komisja budowlana w osobach inspektora szkolnego, dr. Antoniego Górnego, dr. Białego i inżyniera Stabego celem zbadania terenu i omówienia wstępnych spraw związanych z budową szkoły.

Rok szkolny 1946/1947

Rok szkolny rozpoczął się 3 września w pełnym komplecie: Maria Ślaska – kier. szk., Maria Józefczak – nauczycielka, Janina Kosmyra – nauczycielka. Sprawa budowy szkoły stanęła w martwym punkcie, bowiem niektórzy obywatele ubiegają się o to, by na szkołę przeznaczyć budynek podworski. Prócz tego składa się jeszcze wiele innych powodów na to, że tej sprawy nie można na razie ruszyć z miejsca. Ponieważ stodoła szkolna zwaliła się, postawiono nową. Komitet rodzicielski w dalszym ciągu jest aktywny. Dnia 6 grudnia urządził dzieciom szkolnym „Mikołaja" i nosi się z zamiarem zakupienia nagród dla najpilniejszych dzieci. W październiku 1946 r. zwieziono dachówkę z budynków podworskich rozebranych po parcelacji. W maju 1947 r. sprowadzono wapno. Materiały te gromadzi powoli Komitet budowy szkoły na projektowaną nową szkołę.

Rok szkolny 1947/1948

Rok szkolny rozpoczął się 3 września. Zespół grona nauczycielskiego jak w ubiegłym roku. Dnia 11 stycznia 1948 r. Koło Gospodyń Wiejskich wraz z gronem naucz. urządziło dla dzieci szkolnych „Opłatek", a młodzież miejscowa odegrała „Pastorałki". 14 lutego samorząd szkolny kl. VI i VII odegrał dla dzieci dwie sztuczki i inscenizacje. 29 lutego odbyło się zebranie Komitetu Rodzicielskiego, na którym wybrano nowy Zarząd K.R., który przedstawia się następująco: Jan Wachala – przew., Jan Karolczyk – z-ca, Andrzej Kapcia – sekr., Wincenty Adamski – skarbnik, członkowie zarządu: Jan Król, Jan Wójcik, Józef Stanecki, Tadeusz Zboroch. Samorząd kl. VI i VII odegrał dnia 20 marca dla dzieci 2 utwory sceniczne. 4 kwietnia nastąpiła reorganizacja Komitetu Budowy Szkoły; przewodniczącym został Wojciech Tomczyk, z-cą Wincenty Adamski, sekr., Franciszek Sendor, skarbnikiem Andrzej Kapcia, gospodarzem Franciszek Stanecki.

W dniu 29 kwietnia, na skutek pisma kierownika szkoły o stanie drewnianego budynku szkolnego, zjechała z Krakowa specjalna komisja w osobach: Jan Biały delegat Wydziału Powiatowego, inż. Zygmunt Sieniawski, rzeczoznawca Wydz. Powiat., mgr Mikołaj Szewczyk, inspektor szkolny, celem zbadania na miejscu stanu podanego budynku szkolnego. W rezultacie komisja zamknęła 104 letni drewniany budynek szkolny z dniem 30 czerwca 1948 r., ponieważ groził zawaleniem. Dnia 3 maja odbyło się walne zebranie na którym obywatele Branic wypowiedzieli się za rozbudową szkoły. Przez czas rozbudowy roczniki od IV do VII kl. będą się prawdopodobnie uczyły w resztówce. Komitet budowy szkoły pracuje systematycznie, zwozi materiał budowlany: cegłę, wapno, cement. Zarząd komitetu na zebraniu dnia 18 lipca uchwalił gotówkę otrzymaną z wkładek członkowskich, w sumie ponad 26 tys. zł, przeznaczyć na zakup pomocy naukowych, zwłaszcza do fizyki. Zakupem ma się zająć miejscowe nauczycielstwo.

Koniec roku szkolnego był bardzo uroczysty z racji, że z nowym rokiem szkolnym ma się rozpocząć dobudowa murowanego budynku, zespół grona przygotował obszerny program, na który złożyły się ćwiczenia gimnastyczne, śpiewy, aktualne deklamacje i przyśpiewki na pożegnanie starej szkoły, deklamacje, inscenizacje, recytacje, utwory sceniczne. Mimo, że program był obfity, interesujący i kosztował wiele pracy, zainteresowanie ze strony rodziców jest bardzo małe.

Rok szkolny 1948/1949

Rok szkolny rozpoczął się w nieco zmienionych warunkach. 104-letni drewniany budynek został nareszcie uznany przez specjalną komisję za nie nadający się zupełnie do użytku. Skutkiem tego młodsze roczniki od I do III kl. będą pobierać naukę w murowanym budynku szkolnym znajdującym się w centrum wsi, starsze zaś od IV do VII kl. będą się uczyły w resztówce. Również i w gronie nauczycielskim zaszły zmiany. Jedna z sił Janina Kosmyra na własną prośbę została przeniesiona do Wyciąży, gdzie ma lepsze warunki materialno-bytowe.

16 września zaczęto burzyć drewniany budynek szkolny. Komitet budowy szkoły dokłada wszelkich starań by przed zimą założyć fundamenty. Od 25 października klasy IV-VII rozpoczęły naukę w resztówce, gdzie uczą: Maria Józefczak i Alina Gajkowska. Staraniem grona nauczycielskiego odbyła się 6 lutego 1949 r. uroczysta akademia z okazji 4 rocznicy oswobodzenia ziemi

krakowskiej oraz 150 rocznicy urodzin Adama Mickiewicza. 20 lutego został utworzony nowy Zarząd Komitetu Rodzicielskiego. W jego skład weszli: Jan Sendor – przew., Tadeusz Zboroch – z-ca, Andrzej Kapcia – sekr., Katarzyna Nowak – skarbnik, Katarzyna Tokarska – czł., Tomasz Nosek – czł., Antoni Jeleń – sołtys.

Prócz pogadanek i poranków obchodzonych w ramach szkoły z racji różnych rocznic, szkoła urządziła 30 kwietnia 1949 r. akademię z okazji Święta Pracy i Tygodnia Oświaty. 8 maja dzieci brały udział w akademii w gminie Ruszcza, urządzonej na zakończenie Tygodnia Oświaty, a 28 czerwca odbyło się uroczyste zakończenie roku szkolnego 1948/1949, na które złożył się obfity program imprez w wykonaniu dzieci wszystkich klas.

Rok szkolny 1949/1950

W okresie wakacyjnym staraniem Koła Gospodyń Wiejskich został zorganizowany „Dzieciniec" w liczbie 60 dzieci. Szkoda, że trwał tylko jeden miesiąc. Dzieci bardzo dobrze czuły się w nim, uczęszczały z ochotą i dużo skorzystały. 4 sierpnia 1949 r. odbyło się zakończenie „Dziecińca" na program którego złożyły się popisy dzieci.

Rok szkolny rozpoczął się w „resztówce" dawnej szkoły 1 września w składzie: Maria Ślaska – kier. szk., Maria Józefczak, Stanisława Mikulska – nauczycielki. Po przywitaniu gości przez jedną z uczennic i odczytaniu pogadanki przez kierowniczkę, nastąpiły popisy dzieci. Po zakończeniu imprezy najmłodsze dzieci tj. I klasę obdarowano cukierkami, a całą szkołę zeszytami. Po uroczystości na swoim terenie klasy IV-VII udały się do szkoły do Pleszowa, gdzie został wyświetlony film dla młodzieży.

Dnia 9 października 1949 r. został ustalony skład Komitetu Rodzicielskiego na bieżący rok szk., który przedstawia się następująco: Jan Sendor, PZPR, rolnik – przewodniczący, Tadeusz Zboroch, SL, rolnik – zastępca, Andrzej Kapcia, bezpartyjny, rolnik – sekretarz, Katarzyna Nowak, Liga Kobiet, rolniczka – skarbnik. Członkowie: Katarzyna Tokarska, Antoni Jeleń, sołtys, Tomasz Nosek, Tadeusz Brandos, Tomasz Kalisz, Jan Podolecki, Franciszek Zamojski, Anna Sendor, Cecylia Migdał, Emilia Jeleń.

Dnia 6 listopada dzieci klas IV – VII brały czynny udział w akademii urządzonej w Gminie Ruszcza z racji zakończenia „Miesiąca pogłębienia przyjaźni Polsko-Radzieckiej". 21 grudnia 1949 r. z okazji 70 letniej rocznicy urodzin Józefa Stalina odbył się na terenie tutejszej szkoły poranek. 8 marca 1950 r. dziatwa tutejszej szkoły wspólnie z młodzieżą ZHP uczciła imprezami Międzynarodowy Dzień Kobiet. 30 kwietnia i 1 maja urządzona została uroczystość na terenie szkoły, a i w uroczystościach gminnych młodzież naszej szkoły brała czynny udział.

Rok szkolny 1950/1951

Rok szkolny rozpoczęto 1 września pięknie urządzoną akademią. Skład grona nauczycielskiego: Adolf Bombol, kier. szkoły, Maria Ślaska, Maria Józefczak, Maria Bombol. Nauki religii udzielał ks. Adam Bogucki w kl. IV-VII, Albina Błonarowicz w kl. I-III.

Z wiosną 1951 r. przystąpiono do budowy kanału tzw. „Suchego Jaru" przez pola branickie, który ma być kanałem odpływowym od przyszłej huty do Wisły. Przez okres wiosenny, letni i jesienny były 3 turnusy junaków „SP", którzy pracowali przy budowie kanału. Do kopania ziemi były używane specjalne kopaczki i maszyny tzw. bagry. Od stycznia 1951 r. naszą wieś Branice włączono administracyjnie do Krakowa, do dzielnicy w Nowej Hucie, bo dotąd należała do gminy w Ruszczy, powiat krakowski. Szkoła odtąd podlega Wydziałowi Oświaty w Krakowie i referatowi oświaty w Nowej Hucie.

Rok szkolny 1951/1952

Zespół grona nauczycielskiego był ten sam co w zeszłym roku. Wszyscy są w średnich latach pracy nauczycielskiej, dlatego takt, doświadczenie i obowiązkowość przyczynia się dodatnio na wyniki pracy. Na ogólną liczbę dzieci 151 nie promowanych było tylko 8. Nauczycielstwo w całym roku szkolnym pracowało sumiennie i z pełnym poświęceniem dla dobra młodzieży. Nauczycielstwo przepracowało dodatkowo (bezpłatnie) w czasie przed i po lekcyjnym 144 godziny celem podniesienia wyników nauczania. Ponadto utrzymuje ono kontakt z rodzicami, jest obznajomione ze środowiskiem i stosuje właściwe metody pracy wychowawczej. Cięższe warunki pracy w tutejszej szkole są z powodu odległych od siebie dwóch budynków szkolnych (2 km), gdzie w jednym budynku mieszczą się trzy oddziały (I-III kl.), a w drugim (w resztówce) cztery (IV-VIII kl.). Ma być rozbudowa szkoły w Stryjowie (przysiółek Branic – dop. red.), w środku wsi, o co są czynione duże starania, lecz nie wiadomo, kiedy to nastąpi. W pracach społecznych nauczycielstwo dało przeszło 200 godzin pracy; współpracuje z Ligą Kobiet, ZMP i prowadzi punkt biblioteczny.

Rok szkolny 1952/1953

Rok szkolny trwał od 1 września 1952 r. do 25 czerwca 1953 r. Na zakończenie roku szk. pożegnano długoletnią nauczycielkę Marię Józefczak, która przeszła na emeryturę 1 września 1953 r., a pracowała w zawodzie nauczycielskim 42 lata, zaś w szkole w Branicach 12 lat. W tym roku klasę VII ukończyło 19 dzieci, które prawie wszystkie przeszły do różnych szkół zawodowych. Z okazji choinki noworocznej urządzono w świetlicy gromadzkiej imprezy dla dzieci szkolnych, wspólną herbatkę dla rodziców. Z dochodu urządzonych dwóch zabaw (5.433 zł) zakupiono dla szkoły 1 aparat radiowy „Aga", 2 głośniki, 1 adapter i 20 płyt. Otrzymaną z Wydziału Oświaty w Krakowie 1 maszynę do pisania

naprawiono, drugi aparat radiowy otrzymała szkoła z Wydz. Oświaty i w ten sposób obydwa budynki szkolne zostały zradiofonizowane.

Pobudowana w roku 1951 świetlica (barak) w Branicach przez Zjednoczenie Budowy Wodno-Inżynieryjne z Luboczy (ZBWI), jest zaczątkiem rozwoju życia kulturalnego, pracy społecznej, bo dotąd gromada nie miała takiej sali. W 1952 r. przystąpiono także do remontu lamusa. Założono tam nowy, trwały dach kryty blachą i poprawiono stropy sufitowe.

Dnia 13 grudnia 1952 r. zmarła po długiej i ciężkiej chorobie emerytowana nauczycielka tutejszej szkoły śp. Maria z Urbańskich Rozowska. Zmarła była długoletnią nauczycielką w szkole podstawowej w Branicach, pracowała bowiem od 1 września 1904 r. do 31 sierpnia 1934 r. Była wzorem nauczycielki, Polki, matki, żony, gospodyni. Od rana do późnego popołudnia sumiennie spędzała czas w szkole, nie dbając nieraz o stan zdrowia. W ciągu 30 letniej pracy w jednym miejscu wychowała pokolenia, spośród których wiele jednostek zawdzięcza Jej dziś swe stanowisko. Wychowanie młodzieży w duchu miłości Ojczyzny uważała za swój najświętszy obowiązek. Świadoma swej roli jako nauczycielka, brała czynny udział w życiu społecznym, służąc swą wiedzą, pracą, a nawet często i pomocą materialną różnym organizacjom, jak Koło Gospodyń Wiejskich, MZM i innych, pomagając w organizowaniu najrozmaitszych kursów, okresowych przedszkoli na czas największych robót polowych – aby odciążyć rodziców w pracy. Przy każdej okazji podtrzymywała regionalizm. Każda uroczystość w szkole lub wycieczka uwarunkowane były przybyciem tylko w strojach ludowych i właśnie dzięki temu strój krakowski w Branicach zachował się do dziś dnia. Praca i czynienie dobra wszystkim, bez wyjątku, były dewizą Jej życia, były Jej największą radością, nie zważając czy otrzyma za to dobre słowo. Niespotykanie gościnny Jej dom stał zawsze otworem dla wszystkich. Nie ma w Branicach człowieka, który zwróciwszy się do niej czy to o radę, czy pomoc materialną, odszedłby z niczym. A już najwięcej doznały Jej serca nieszczęsne ofiary wojny. Przez okres wojny w progach Jej domu znalazł pomoc i pomieszczenia szereg potrzebujących. Całe tygodnie, a nawet miesiące przebywały tam sieroty i dorośli z różnych stron Polski. Żeby opuszczone dzieci nie straciły lat nauki, własnym kosztem posyłała je na tajne nauczanie, okrywała i żywiła. Nie dane Jej było cieszyć się szczęściem jedynego syna, który poległ w 28 roku życia 13 września 1939 r. w obronie Warszawy, więc całą swą troskę i miłość przelała na bliźnich i nie będzie przesadą, jeśli się powie, że właściwie całe swe życie przepracowała tylko dla obcych. Toteż nic dziwnego, że wiadomość o Jej zgonie żałosnym echem odbiła się nie tylko we wsi, ale i w całej okolicy, i mimo, że Jej pogrzeb odbył się w Krakowie, wzięły w nim udział liczne rzesze mieszkańców; Jej wychowanków z Branic, delegacja dziatwy szkolnej i koleżeństwo. Nad mogiłą przemówił, kreśląc życie i zasługi śp. Marii Rozowskiej, ks. Stanisław Sikora, serdeczny przyjaciel Jej domu, a słowom jego towarzyszył płacz i żal po stracie tak zasłużonej Nauczycielki Polki. Cześć Jej pamięci!

Rok szkolny 1953/1954

Szkoła jest siedmioklasowa o czterech siłach nauczycielskich: Adolf Bombol – kierownik, nauczycielki: Maria Ślaska, Maria Bombol i Stanisława Durak. Maria Ślaska od 1 lutego 1954 r. pozostawała na urlopie chorobowym, a od 31 sierpnia 1954 r. przeszła w stan spoczynku na emeryturę. Pracowała w zawodzie nauczycielskim 39 lat, z czego w szkole w Branicach 36 lat, a jako kierowniczka szkoły – 10 lat. Za tak długą pracę, przy odejściu ze szkoły miejscowa ludność sprawiła jej piękne pożegnanie. W ciągu roku szkolnego odbywano akademie z różnymi występami dziecięcymi, urządzono „Dziadka Mroza" i „Choinkę Noworoczną". Na zakończenie roku szkolnego zrobiono wycieczkę do Krakowa i Wieliczki.

Szkoła tutejsza nadal mieści się w dwóch budynkach odległych od siebie 2 km drogi polnej i błotnistej, co utrudnia bardzo normalną pracę w szkole. 1/3 część dzieci ma za daleką drogę do szkoły i to odbija się potem w postaci słabszych wyników nauki. Na ogólną liczbę dzieci szkolnych 146, w końcu roku szkolnego nie otrzymało promocji 5%, otrzymało ją 93%, a niesklasyfikowanych było 2%. Klasę VII ukończyło 16 dzieci. Ogólny procent obecności wyniósł 90%. Wizytację szkoły przeprowadził w dniach 10 i 12 marca 1954 r. ob. Tadeusz Braś, kierownik Referatu Oświaty i Kultury Prez. Dziel. Rady Narodowej w Nowej Hucie.

Rok szkolny 1954/1955

W szkole uczyli: Adolf Bombol – kier., nauczycielki: Maria Bombol, Stanisława Kruczek i Wanda Węgiel. Przez 2 miesiące uczyła Helena Klamka z Nowej Huty. Nauki religii udzielał ksiądz Władysław Świżek z Ruszczy. Organizację harcerską prowadziła, jako opiekunka ryczałtowa, nauczycielka Stanisława Durak-Kruczek. Największą przeszkodą w pracy tutejszej szkoły jest brak budynku szkolnego w środku wsi. Od sześciu lat nasza szkoła mieści się w dwóch odległych budynkach. Obecne warunki są katastrofalne; męczą się dzieci wraz z nauczycielstwem i dłużej ten stan istnieć nie może. W 1954 r. została zelektryfikowana połowa Branic, a przy tym i oba budynki szkolne, dokończono budowę kanału „Suchy Jar" i naprawiono drogę przez osiedle Branice, bo dotąd był stan okropny; wyboje, dziury i błota były niemożliwe. Do naprawy drogi użyto żużla, który przywożono z hałdy wlewanej z huty.

Rok szkolny 1955/1956

Do dawnego grona nauczycielskiego dołączyła nauczycielka, p. Krystyna Szuber. Woźną w budynku szkoły w resztówce była Stefania Bogdanik, a w Stryjowie Wanda Chomów. Na ogólną liczbę dzieci w szkole: 143, VII klasę ukończyło 18, promowanych było 112 dzieci, nie promowanych 12 dzieci czyli 8%.



Pod koniec roku szkolnego 1959/1960 zrobiono zdjęcie dzieci i grona nauczycielskiego przed nową szkołą, w której wówczas pracowali: Adolf Bombol, kierownik szkoły i nauczyciele: Maria Bombol, Wanda Pęgiel, Wanda Tracz (Kłósek), Maria Wronka (Faron) i Ryszard Papaj. Nauczycielem religii (12 godzin tygodniowo) był ks. Józef Karkula, Stefania Bogdanik pracowała jako sprzątaczka, Wiktoria Bąk była woźną, a Stanisław Szelowski palaczem i konserwatorem. Rok szkolny rozpoczęto jeszcze w starych budynkach, dopiero od 14 września 1959 r. zaczęto naukę w nowej szkole. Dużo pracy wymagało przenoszenie sprzętów i jej urządzanie. Otwarcie nowej szkoły odbyło się 13 września 1959 r. Liczba dzieci w szkole w dniu 20 września 1960 r. wynosiła 199 (według informacji zawartych w kronice szkolnej).

Rok szkolny 1956/1957

Z grona przeniesiona do szkoły w Jaworznie została Krystyna Szuber, a na jej miejsce przybyła z Rybitw Wanda Kłósek. Wiosną 1956 r. została zelektryfikowana druga połowa tutejszego osiedla, tzw. Chałupki. Ogólna liczba dzieci w szkole wynosi 152. VII klasę ukończyło 14 dzieci. 19 czerwca przeprowadzono całodniową wycieczkę wszystkich dzieci do Krakowa i Lasku Wolskiego.

Rok szkolny 1957/1958

Największym sukcesem w tym roku szkolnym było przydzielenie piątego etatu nauczycielskiego, który objął Marian Gąciarz, na co szkoła, mimo starań kierownika, czekała szereg lat. Traciły na tym dzieci, a nauczycielstwo bardzo przemęczało się. Co roku każdy z grona przepracował kilkadziesiąt godzin lekcyjnych dodatkowo, dobrowolnie i bezpłatnie, chcąc utrzymać możliwy poziom szkoły. Ponadto kierownik szkoły już od 8 lat codziennie pokonuje 2 km z jednego budynku szkolnego do drugiego. Z wiosną 1958 r. rozpoczęto budowę nowej szkoły w Branicach. Przez dwa lata trwały we wsi targi o miejsce pod budowę nowej szkoły, lecz Władze zdecydowały miejsce na błoniach (pastwisko gromadzkie), gdzie obecnie zaczęto budowę. Dnia 2 lipca 1958 r. odbyło się uroczyste złożenie kamienia węgielnego w nowo budowanej szkole.

Rok szkolny 1958/1959

Grono nauczycielskie: Adolf Bombol – kierownik szkoły, Maria Bombol, Wanda Węgiel, Wanda Kłósek, Ryszard Papaj, Maria Faron, ks. Józef Kargula – nauczyciel religii, Stefania Bogdanik i Wanda Chomów – woźne. Szkoła żyła przez cały rok budową nowej szkoły. Często dziatwa szła z wycieczką na miejsce budowy, a nawet pomagała, podając cegły. Szkoła w Branicach miała być wybudowana według planów wybudowanej przed rokiem szkoły na Bielanach, ale staraniem kierownika poczyniono pewne zmiany, np. wygospodarowano kosztem korytarza 1 dodatkowy pokój dla nauczycielstwa.

Rok szkolny 1959/1960

Rok szkolny rozpoczęto w starych budynkach szkolnych, dopiero od 14 września 1959 r. zaczęto uczyć w nowym budynku. Dużo pracy kosztowało w czasie roku szkolnego przenoszenie się szkoły i jej urządzenie bez straty jednego dnia nauki szkolnej. W niedzielę 13 września 1959 r. odbyło się uroczyste otwarcie nowej szkoły, przy tłumnym udziale społeczeństwa, władz budowlanych i władz szkolnych z kuratorem na czele. Na wiosnę 1960 r. obsadzono ogród szkolny 150 drzewami owocowymi, parkowymi i krzewami ozdobnymi z funduszów wypracowanych przez szkołę.



Budynek nowej szkoły w Branicach, ok. 1960 r.

Rada Szkolna Miejscowa i kierownicy szkół

W I połowie XIX w. Kazimierz Girtler napisał: *Ruszcza z Branicami stanowiła dawniej jeden majątek. Marcin Badeni dał tę wieś w posagu córce swej Popielowej, dziś jest własnością jej syna Pawła Popiela. Ruszcza, choć to niby pojedyncza wieś sobie, ale niegęsto znajdzie się taka, co by jej dorównywała, można by ją wsiąść za podolski folwark, bo to równia i równia, bez żadnej górki, a ziemia masna, nawóz nigdzie z niej nie uciecze, a przyroda jej głęboka, powierzchnia zaś w próchnicę bogata, toteż jest to jedna z najpiękniejszych wsi w całym dawnym okręgu krakowskim. Gospodarstwo tam silne, zamożne, ale też bez nowości, tylko snopek i ziarnko.* W 1878 r. Branice objęte były działaniami Rady Szkolnej Miejscowej. Rada w latach 1878-1883 obradowała w Ruszczy, a od 1884 r. w Branicach. Na posiedzeniu w dniu 28 października 1878 r. obecni byli: Paweł Popiel – polityk konserwatywny, założyciel krakowskiego „Czasu" i konserwator miejski, który przeprowadził inwentaryzację zabytków Krakowa po pożarze w 1850 r.; Stanisław Badeni (1850-1912) – prawnik i polityk konserwatywny, od 1883 był posłem do galicyjskiego Sejmu Krajowego we Lwowie, od 1891 członkiem austriackiej Izby Panów, dwukrotnie marszałkiem krajowym Galicji (1895-1901 i 1903-1912). Uzyskał zwrot Wawelu od armii austriackiej. Pochodził z rodziny Badenich, pieczętującej się herbem Bończa; ks. Romuald Szwarc – proboszcz z kościoła parafialnego pod wezwaniem św. Grzegorza w Ruszczy, Ludwik Pajor – miejscowy nauczyciel; Paweł Rzepecki – członek rady z Ruszczy; Andrzej Skibka – członek rady z Branic. Przedmiotem obrad była konieczność zorganizowania nauki dla dzieci z okolic Ruszczy i Wadowa. W następnym roku w księdze protokołów Rady pojawia się pierwsza znana nam informacja o szkole w Branicach. To był stary budynek, który przysparzał Radzie wiele problemów; był drewniany, kryty strzechą, wymagał ciągłych napraw. Budynek szkolny składał się z jednej izby i mieszkania dla nauczyciela. Był zbyt ciasny, ponieważ do szkoły uczęszczało wówczas ponad 250 dzieci. Na posiedzeniu Rady Szkolnej Okręgowej 4 lutego 1880 r. postanowiono, że w 1886 r. rozpocznie się budowa nowego budynku szkolnego. Przystąpiono do budowy i 1 września 1887 r. rozpoczęła się nauka w nowym budynku.

Od tego roku przez wiele lat nauka w szkole w Branicach odbywała się w dwóch sąsiadujących ze sobą budynkach i związana była z nieustannymi remontami i sposobami pozyskiwania na nie środków. Szczęśliwie dla szkoły kadra kierownicza nie ulegała zbyt często zmianom. Pierwszym znanym z imienia i nazwiska kierownikiem szkoły był Ludwik Pajor (w latach 1878-1889), po nim kierownictwo objął Ludwik Urbański (w latach 1900-1910), a potem Andrzej Rozpędzik (Rozowski), który kierował szkołą w latach 1911-1936. Kierownicy szkół zajmowali się wówczas, oprócz nauczania, hodowlą, ogrodnictwem, zakładali pasieki, punkty skupu płodów rolnych i mleka, organizowali wycieczki, spotkania, zjazdy, uroczystości patriotyczne, przedstawienia teatralne i jasełka. Dbali nie tylko o budynek ale i o otoczenie szkoły.

Księga Posiedzeń Rady Szkolnej Miejscowej (fragmenty)

1. Protokół z odbytego posiedzenia Rady szkolnej miejscowej na dniu 28 października 1878 r. Obecni: J.W Paweł Popiel, Stanisław Badeni, x. Romuald Szwarc, proboszcz, Ludwik Pajor nauczyciel, Paweł Rzepecki członek z Ruszczy, Andrzej Skibka członek z Branic

Na członka Rady Szkolnej miejscowej obrano jednogłośnie Wojciecha Ziomka włościanina z Wadowa. Przewodniczącym zaś w miejsce ś.p. J.W. Józefa Badeniego obrano jednogłośnie J.W. Stanisława Badeniego, który to urzędowanie przyjął i dnia dzisiejszego objął. W dalszym ciągu narad przedstawił dotychczasowy zastępca przewodniczącego x. Romuald Szwarc reskrypt Rady Szkolnej okręgowej, która w temże poleca złożenie do Rady składek na płacę nauczyciela z obszarów dworskich i gmin Wadów i Ruszcza w kwocie 95 zł, wskutek tego rozwinęła się rozprawa, w której przytomni członkowie zabierając głos jednozgodnie uznawali potrzebę jakiejkolwiek nauki dla dzieci gmin Wadów i Ruszcza, dlatego upoważnili przewodniczącego aby odezwą w. c. k Rady Szkolnej okręgowej wystosowaną zażądał pozwolenia zaaplikowania składki na nauczyciela dla tymczasowego mającego się wybrać nauczyciela, któryby w lokalności ofiarowanej przez obszar dworski Ruszcza dzieci gmin Wadów i Ruszcza mógł uczyć. Uchwała ta Rady Szkolnej miejscowej została natychmiast wykonaną reskryptem, który Przewodniczący w. c. k. Rady Szkolnej Okręgowej wystosował. Od gmin zaś i obszarów dworskich zażądano niezwłocznie złożenia składek zaległych z potrąceniem jednak składki na opał, która potrzebną nie jest, kiedy budynek szkolny w Ruszczy nie istnieje. Rada Szkolna powzięła także wiadomość, iż Wysoka Rada Szkolna odmówiła pomocy lub jakowego zasiłku tak pod formą subwencji jako też pożyczki na czem posiedzenie zamknięto.

Działo się na posiedzeniu Rady Szkolnej miejscowej Ruszcza dnia 28 października 1878 roku.

2. Protokół z odbytego posiedzenia Rady Szkolnej miejscowej na dniu 27 lutego 1879 r. Obecni : J.W Stanisław Badeni, Paweł Popiel, x. Romuald Szwarc, Ludwik Pajor, Paweł Rzepecki, Wojciech Ziomek

W skutek odezwy c. k. Rady Szkolnej okręgowej z dnia 20 stycznia b.r. Przewodniczący oznajmia, iż Rada Szkolna okręgowa wzywa właściciela obszaru dworskiego Ruszcza w celu dowiedzenia na jakiej zasadzie zaprowadzona została szkoła prywatna w Ruszczy. Wezwany tenże do tłumaczenia oświadcza iż, nie mogąc patrzeć obojętnie na takie opuszczenie młodzieży wiejskiej a nie widząc jakby gminy Wadów i Ruszcza mogły przyjąć do domu szkolnego skoro Rada Szkolna odmówiła subwencji otworzył szkołę prywatną pod własnym i x. proboszcza dozorem, nauczycielką zaś p. Franciszkę Matyjasikównę przedstawił do egzaminu kwalifikacyjnego p. Dyrektorowi Jabłońskiemu, który też oświadczył, że przypuszczoną będzie do egzaminu w miesiącu wrześniu. Wobec takiego oświadczenia J.W Przewodniczący z jednej strony nie chcąc wkraczać w prawa właściciela obszaru dworskiego działającego na własnym gruncie i pod własną odpowiedzialnością, z drugiej strony uznając szlachetne pobudki J.W P. Popiela, które były powodem zaprowadzenia szkoły prywatnej w Ruszczy postanowił odnieść się w tej sprawie do Rady Szkolnej okręgowej. Również zapytano reprezentantów gmin Wadów i Ruszcza czy się podejmując własnym kosztem budynek szkolny postawić. Ci oświadczyli, że dwie gminy składające się z 49 numerów a posiadające zaledwie 105 morgów gruntu nie czują się w możności postawienia szkoły, zwłaszcza wedle planów przez Wysoką Radę Szkolną Krajową podanych – oświadczenie to zakomunikowano c.k. Radzie Szkolnej okręgowej.

3. Protokół posiedzenia Rady Szkolnej miejscowej odbytego na dniu 29 października 1879 roku. Obecni: Przewodniczący J.W Stanisław Badeni, J.W. Paweł Popiel, Paweł Rzepecki, Wojciech Ziomek

Tak zebranej Radzie przedstawił przewodniczący, że rada szkolna okręgowa nie rozwiązawszy wniesionego żądania co do budowy szkoły w Ruszczy zamianowała jednak na nauczyciela szkoły p. Ludwika Pajora, że przeto zachodzi potrzeba obmyślenia lokalności tak do szkoły jak i na mieszkanie nauczyciela. W tym miejscu wójt gminy Ruszcza przedłożył, iż x. proboszcz miejscowy oświadczył gotowość wynajęcia jednej lokalności na wikariacie, a gdy ta lokalność składa się z 2 izb, przeto nauczyciel mógłby mieszkać w jednej a uczyć w drugiej. Po odbytej nad tem przedmiocie przedmiotem dyskusji postanowiono jednogłośnie, korzystając z propozycji x. proboszcza natychmiast mniejsze reperacyje potrzebne wewnątrz tej lokalności uskutecznić, tak aby szkoła mogła być otwartą z dniem 10 listopada. W tym celu wójt gminy Ruszcza ściągnie na rachunek składki szkolnej fundusz koniecznie potrzebny a węgiel będący własnością nowego nauczyciela z Stryjowa wprowadzi. Postanowiono nadto aby prezydium zrobiło do dzietnej c.k. rady szkolnej okręgowej podanie w celu otrzymania na potrzeby szkolne tegoroczne całego funduszu składkowego, jaki od dnia 1 stycznie przypada. Co do szkoły w Branicach Rada miejscowa zastanawiając się nad wyrestaurowaniem spalonego domu nabyła przekonania że fundusz asekuracyjny wraz z składką w słomie i innych naturaliach gminy wystarczy na odbudowanie spalonej szkoły, że przeto słusznie spodziewać się można, iż w liczącym jeszcze roku rozpocznie się kurs szkolny. Na tem Rada posiedzenie swoje zakończyła.

Stanisław Badeni

4. Protokół posiedzenia rady szkolnej miejscowej odbytego na dniu 18 września 1880 roku. Obecni: J.W Stanisław Badeni, Paweł Popiel, x. Kan. Romuald Szwarc, Paweł Rzepecki, Szczęsny Szczepan

Pan przewodniczący przedstawił z jednej strony potrzebę naglącą wystawienia budynku szkolnego, a z drugiej zawiadomił, że rada szkolna okręgowa nie zgadzając się na projektowany kształt budynku obstaje w ostatnim skrypcie swoim przy takim planie, który uznała za normalny dla budynku szkolnego drewnianego. Rada Szkolna miejscowa jednomyślnie orzekła, że obstając przy pierwotnem swojem orzeczeniu może projektować gromadom do związku szkolnego należącym tylko taki budynek, który nie przechodzi ich sił. I dlatego rada szkolna miejscowa powtórnie jednogłośnie postanowiła składkę na konkurentów s umie 700 zł z tem wyraźnem założeniem, na które reprezentanci gmin Ruszcza i Wadów zgodzili się, iż składka ta rozłożona będzie na 3 raty mianowicie: w dniu 1 września 1881 1/3 część, w dniu 1 września 1882 drugą część,

w dniu 1 września 1883 roku trzecią część. Skoro zaś dwie raty wniesione zostaną, natychmiast Rada do budowy przystąpi. Uchwała niniejsza w czasie przez przewodniczącego uważanym za właściwy Radzie Szkolnej Krajowej komunikowaną będzie.

Ruszcza, dnia 18.09. 1880 r., Stanisław Badeni

5. Protokół z posiedzenia Rady szk. miejs. odbytego na dniu 29 sierpnia 1906r. Obecni : Kasper Ropa zast. przewodn., Jan Gaweł członek rady szk. miejsc., Ludwik Urbański repr. Szkoły

Sekretarz odczytał Protokół z posiedzenia Rady szk. miejsc. odbytego na dniu 24 sierpnia z poleceniem natychmiastowego zajęcia się reperacją szkoły by nauka z dniem 1 sierpnia mogła się rozpocząć. Zebrana Rada po długiej naradzie i zbadaniu sprawy zaprosiła kierownika szkoły, by zajął się reperacją szkoły i sprawieniem kilku ławek potrzebnych do starej szkoły (a koszta jakie poniesie zostaną mu zwrócone skoro tylko wójt otrzyma z Urzędu podatkowego datki na potrzeby szkolne). Zebrana Rada powzięła uchwałę, by wezwać strony konkurencyjne aby datki za czas ubiegły na potrzeby szkolne złożyły u przewodn. Rady szk. miejsc. Rada zastanawiała się nad poprawą dachu na nowej i starej szkole i upoważniła nauczyciela by zakupił kilka kop gutów i zajął się poprawą dachu na nowej szkole a na starej by zrobił kilka snopków i ponaprawiał strzechę. Również uchwalono zrobić do starej szkoły kilka nowych ławek z powodu bardzo lichych i ponaprawiać ławki w nowej szkole i uproszono nauczyciela by zajął się tą sprawą na wszelkie wydatki wydane na cel powyższy zostaną mu zwrócone skoro tylko wójt pobierze z Urzędu podatkowego datki na potrzeby szkolne.

Branice dnia 29 sierpnia 1906. W zastępstwie: Kasper Ropa

6. Protokół z posiedzenia Rady szk. miejsc. odbytego na dniu 19 stycznia 1907 r. Obecni: St. Badeni, Jan Puchała, Kasper Ropa, Jan Gaweł, Ludwik Urbański

Zebranej Radzie odczytał przewodn. Rady komunikat c.k. rady szk. okręgowej z dnia 1 grudnia 1906r. do l. 296, przedstawiając listę petentów na posadę stałego nauczyciela w 2-klasowej szkole w Branicach. Zebrani członkowie powzięli uchwałę: z uwagi, że pani Maria Urbańska pracuje w tutejszej szkole od 3 lat bardzo sumiennie i gorliwie a swem taktownym postępowaniem zyskała sobie miłość dzieci jej pieczy powierzonych i poszanowanie w gminie, uchwaliła rada szk. miejsc. jednogłośnie prosić wysoką c.k Radę szk. krajową o nadanie stałej posady nauczycielskiej w tutejszej szkole p. Marji Urbańskiej. Następnie uchwalono zająć się pokryciem dachu w nowej szkole dachówką.

Branice dnia 19 stycznia 1907 r. Stanisław Badeni przewodniczący Rady szkolnej miejscowej

7. Protokół z posiedzenia Rady szk. miejsc. odbytego dnia 13 maja 1911 r. Obecni: Przewielebny ks. kanonik Jan Puchała proboszcz z Ruszczy, p. Kasper Ropa, p. Feliks Bujak

Celem posiedzenia było zaopiniowanie kandydata na nauczyciela stałego kierującego przy szkole tutejszej, stosownie do przesłanej przez c.k. Radę szk. okr. „Listy kandydatów" z dnia 15.IV.1911 r. Uchwała: Zebrani przejrzawszy listę petentów na posadę stałego nauczyciela kierującego 2. klasowej szkoły w Branicach w liczbie sześciu nie tylko jednogłośnie oświadczyli się za p. Andrzejem Rozpędzikiem, dotychczasowym kierownikiem tejże szkoły, ale także i proszą aby nikt inny tylko on tę posadę otrzymał i to z następujących powodów:

a) On jeden posiada egzamin wydziałowy t.j. najwyższą kwalifikację.

b) Żoną jego jest stała nauczycielka już przy tej szkole, wypada aby obydwoje przy tej szkole pracowali.

c) Przez krótki czas swego pobytu przy tej szkole zjednał sobie już dobrą opinię w tutejszej ludności przez pilne wypełnianie obowiązków w szkole i ojcowskie obejście z dziećmi czego dowodem jest i to, że po śmierci jego teścia ś.p. Ludwika Urbańskiego jednogłośnie obrano go kasjerem Rady Raiffeisena w Ruszczy.

Przewodniczący Rady szkolnej miejscowej:
Kasper Ropa.

Ks. Jan Puchała proboszcz,

Feliks Bujak

8. Protokół z posiedzenia rady szk. miejs. odbytego dnia 10 września 1912 r.

Na posiedzeniu tem uchwalono wysłać do c.k. Rady szk. okr. następującą prośbę: Rada szk. m. uprasza c.k. Radę szk. okr. o rozpoczęcie kroków celem rozszerzenia obecnego budynku szk. motywując swa prośbę następującymi powodami: Obecne budynki szkolne mieszczą 5 sal naukowych: w nowym jedna, w starym cztery, lecz zupełnie nieodpowiednie na sale naukowe ze względu na małą objętość. Stary bud. szk. drewniany słomą kryty zbudowano w roku 1845. Składał się z jednej sali naukowej i mieszkania dla nauczyciela obejmującego 3 ubikacje. Te właśnie 3 ubikacje przerobiono obecnie na sale szkolne, które ani rozmiarami ani warunkami zdrowotnymi swojemu celowi nie odpowiadają. Stary bud. szk. wymaga corocznie kosztownej reperacji, zimą całodziennego opalania, a mimo tego jest na mieszkanie a tym bardziej na szkołę nieodpowiedni. Liczba dzieci, która w bieżącym roku szk. dochodzi niemal do 300, nie ma nawet skromnego rozmieszczenia i z braku miejsca i powietrza formalnie się dusi. Ponieważ liczba dziatwy ciągle wzrasta jak to wskazuje różnica po-

między rokiem nauki pierwszym (67 dzieci) a rokiem szóstym (31 dzieci) okazuje się przeto potrzeba jeszcze 4 sal naukowych (oprócz piątej obecnie w nowym budynku się mieszczącej) które miałyby przynajmniej 60 m^2 powierzchni. Rada szk. okr. zważywszy powyższe warunki raczy łaskawie wpłynąć na odpowiednie czynniki celem rozpoczęcia budowy nowych sal szkolnych.

Przewodniczący Rady szkolnej miejscowej:
Kasper Ropa

9. Protokół z posiedzenia rady szk. miejs. odbytego dnia 28 sierpnia 1913 r.

Celem posiedzenia było uchwalenie preliminarza szkolnego na rok 1914. Stały preliminarz wynosi 730 K. Na obwałowanie uchwalono 105 K. Na asekurację uchwalono 13 K. Najem sali 100 K. Na ogrodzenie 100 K. Na kancelarię i pocztę 30 K. Razem 1.088 K. Uchwalono również wnieść prośbę do Rady Szkolnej okręgowej następującej treści: Rada szk. miejsc. zebrana w dniu 28 sierpnia 1913 r. uprasza c.k. Radę szkolną okręgową o przekształcenie tutejszej szkoły dwuklasowej na czteroklasową a to dla następujących powodów: Plon dla szkół 4. kl. jest do tutejszej szkoły przed 3 laty. Dziatwa korzystając z dobrodziejstwa tego plonu nie może korzystać z dobrodziejstwa świadectw czyli zawiadomień szkolnych, które są wydawane jako ze szkoły 2. klasowej, co szczególniej dla kończących naukę szkolną jest bardzo ważne. Na pomieszczenie dziatwy szkolnej są 4. sale w dwóch budynkach szk. i kancelaria Rady szk. m. uprasza c.k. Radę szkolną okręgową aby raczyła przedsięwziąć kroki celem przekształcenia tutejszej szkoły. Na wniosek kierownika szkoły uchwalono nazwać szkołę tutejszą imieniem bohatera narodu polskiego a w szczególności bohatera ludu krakowskiego, imieniem Tadeusza Kościuszki.

Kasper Ropa

Jan Stanecki



Jan Stanecki

Urodził się 1 września 1899 r. w Chałupkach, gdzie od pokoleń mieszkali jego przodkowie. Podczas II wojny światowej został zmobilizowany 3 września 1939 r. Na początku 1940 r. rodzina otrzymała od niego list z Równego. Potem dostał się do niewoli sowieckiej i został wywieziony do łagrów na Syberię, gdzie panował 60-stopniowy mróz, podczas którego para zamarzała na ustach, a ślina spadała na ziemię w postaci grudek lodu. Jeńcy polscy pracowali tam przy najcięższych pracach. Od tego czasu do rodziny przestały przychodzić listy z obawy o swoich najbliższych – żonę i dzieci. O tym, że Jan Stanecki żyje, dowiedziano się z Polskiego Czerwonego Krzyża przez radiostację radziecką, działającą na terenie Chałupek.

Z Syberii grupce żołnierzy polskich cudem udało się znaleźć pod dowództwem generała Władysława Andersa, skąd wyruszyli do Palestyny, miejsca narodzin Jezusa Chrystusa. Długo szli pieszo, czasami dzień i noc. Żywili się nawet korą drzew i roślinami. W samą „Pasterkę" do celu dotarli tylko nieliczni, bo słabsi umarli po drodze. Po tak ciężkich przeżyciach i podróży mieli jeszcze tam siłę zaśpiewać kolędę „Bóg się rodzi", tak, że im się wydawało, iż mury świątyni się zatrzęsły. Mały oddział polski po „Pasterce" wyszedł w pole, a nad nimi ukazał się na niebie obłok w postaci skrzydeł anioła. Z Palestyny udali się do Włoch, gdzie w 1944 r. walczyli pod Monte Cassino, wyzwalając z rąk niemieckich klasztor benedyktyński. Walczyli tam zaciekle o każdy metr ziemi, który został obficie zroszony ich krwią. Następnym etapem ich żołnierskiej tułaczki była Anglia, do której wyruszyli drogą morską przez cieśninę Gibraltar, gdzie wcześniej zginął generał Władysław Sikorski. Jan Stanecki cały i zdrowy powrócił do Polski, do swojej rodziny, 16 czerwca 1947 r.



Dwór w Branicach, lata 40. lub 50.



Budynek szkoły w Branicach, 1933 r.



Wyjazd na wesele, Chałupki, 1945 r.



Mieszkańcy Chałupek: rodziny Czyżów, Sendorów i in., lata 20.



Mieszkańcy Chałupek z rodziny Sendorów (?), lata 20.



Wincenty Sikora z Chałupek, zginął tragicznie przypadkowo postrzelony przez kolegę, przed 1918 r.



Rodzina Lasków z Chałupek, ok. 1920 r.
W środku siedzą: Katarzyna i Jan Lasek z córką Krystyną, z przodu od lewej córka Zofia, syn Władysław, z tyłu w środku stoją m.in. córka Franciszka i córka Maria (Kowalska).



Dzieci z Branic i Chałupek w dniu I Komunii Świętej, lata 30.
Od przodu: Andzia Ropa (na Stawisku), Bolesław Baran, Marysia Dziura, dalej: Staszek Motoła, Andzia Ropa (?), Staszek Sendor (ze świecą), Aniela Szelowska, Helena Jaworska (Ideć), NN, Bolek Piwosz (z Pagórka), ...Stryszawska, Jan Burs, ...Matuszczyk, NN, Maria Ślaska (nauczycielka), Franek Jarzyna, ks. Szafraniec, po prawej Zofia Tokarska, Ludwika Wincencik, Andrzej Rozowski (kierownik szkoły), z prawej Staszek i Bolek Ropa, na górze od lewej: Józia Czekaj (z Pagórka), Maniek Mazur, Bogumiła Tyka, Mietek Sikora (z Pagórka), Frania Ciepiela (miała padaczkę), Staszek Stachura, Zofia Kubińska



Wycieczka szkolna z Branic do Krakowa, 12 lub 13 czerwca 1934 r.



Sypanie kopca na Sowińcu przez dzieci ze szkoły w Branicach, 12 czerwca 1935 r.



Podczas uroczystości kościelnej feretron M.B. Częstochowskiej niosły: Janina Farnaus, Helena Kapcia, Stefania Kalisz, lata 30.



Przy starej szkole w Branicach, z przodu od lewej: Anna Sendor, Zofia Czyż, Maria Jeleń i in., lata 30.



Mateusz Sendor z Chałupek (w jego domu była w czasie II WŚ radiostacja „Olga") z wnukami, lata 40.



Uczestniczki kursu trykotarstwa zorganizowanego w Branicach staraniem miejscowego Koła Gospodyń Wiejskich w dniach 8 lutego – 15 marca 1937 r.



Uczestniczki kursu kroju i szycia w Branicach, 31.03.1935 r.



Dzieci z ochronki (wczesna forma przedszkola) w Branicach, 30.09.1935 r.



Koło Gospodyń Wiejskich w Branicach, 31.03.1935 r.



Wycieczka szkolna z gronem nauczycielskim do Kopalni Soli w Wieliczce, z przodu czwarta od lewej Maria Ślaska, nauczycielka, czerwiec, 1950 r.

Rozdział V

Dojazdów

JAN DREWNOWSKI – Kronika osady Dojazdów



Halina Piskorz, Jan Drewnowski, Zofia Gas (Pszczoła), ok. 1955 r.

Osada Dojazdów w 1079 r. za Bolesława Śmiałego już istniała. Niewiele młodszy był dojazdowski wiąz, który przetrwał siedem wieków. Z pokolenia na pokolenie przechodziła legenda, że zasadził je do góry nogami św. Stanisław ze Szczepanowa, biskup krakowski. Wiąz ten przetrwał wieki, był taki gruby, że siedmiu ludzi jego rękami obstąpiło, a powstały takie dziury wypróchniałe, że człowiek dorosły przecisnął się do środka, w spodzie wiąz był pusty. Drzewo to znajdowało się w obrębie ogrodu dworskiego (w klinie naprzeciw drogi, pod zagrodą kowala Sańki) i resztki jego zostały wykopane w 1910 r. Resztki tego drzewa zarząd dworu sprzedał na opał. Godnie byłoby w tym miejscu na pamiątkę wsadzić takie drzewo. Wokół ogrodu dworskiego były inne drzewa, ale żadne nie dorównało mu grubością. Wykopano je także po I wojnie światowej.

Osada Dojazdów należała od wieków do biskupa krakowskiego, służyła ona za zaopatrzenie w opał i w dziczyznę, bo były wielkie lasy, było gdzie polować. Ostatnie lasy wykarczowano przez wojska austriackie w czasie pierwszej wojny światowej w 1914 r. Drewno wywożono przez dwa lata kolejką do stacji Grębałów i wysyłano do Wiednia, lasy były mieszane, przeważnie grabowe, więc z drewna tego robiono stolarskie heble i rozmaite przybory.

Las ciągnął się od szkoły pod granicę gruntów Prusy, pod Łuczanowice, gdzie rosły wielkie dęby i pod kopiec w Łuczanowicach. O ile wspominam o kopcu w Łuczanowicach, to ten kopiec powstał w XVII w. W kopcu znajduje się siedem trumien dawniejszych właścicieli osady Łuczanowice, spoczywają tu Żeleńscy i Dębiccy, poza kopcem znajduje się także kamienny grobowiec w formie skrzyni, spoczywają tam zwłoki oficera wojsk polskich. Może niejednemu dziwno jest, dlaczego oni sobie zrobili cmentarz tam na górze. Dawniej zmarłych chowano tylko przy kościele. Ale to byli odszczepieńcy, bo zmienili wiarę na ariańską, to znaczy luterską. Sprzeciwiali się Kościołowi. Ale mieli jeszcze jakieś wpływy, bo dostawili sobie przy kościele w Ruszczy swoją kaplicę z jednym ołtarzem Pana Jezusa, który do dzisiaj przetrwał. Oni nie uznawali żadnych świętych obrazów oprócz Pana Jezusa na krzyżu. Do dnia dzisiejszego ludzie z Łuczanowic mają swoje stoisko w tej kaplicy, tak zwane „Za piecem". Zmarłych ludzi z Łuczanowic chowano na pasie granicznym Wadowa z Łuczanowicami. Pas ten miał szerokość ok. 13 metrów i znajdował się przy drodze do Ruszczy po prawej stronie. Cmentarz ten nazywano „Mogiłki". Dzisiaj już znaku nie ma po tej granicy, pas zaorano i o nazwie „Mogiłki" zapomniano.

Obok szkoły z początkiem XVIII w. był las dębowy. Miał on nazwę „Dębina". Do doliny od strony Łuczanowic przez las prowadził tunel z pałacu w Łuczanowicach. W razie wojen lub napadów mieszkańcy dworu tym tunelem uciekali w lasy. W XVI w. dwór łuczanowicki znajdował się w tej dolinie, gdzie droga od szkoły skręca w górę, na prawo jest teren równy i tam był dwór. To miejsce dawniej nazywali „Dworzysko". Ponieważ tam nie było wody, dwór skasowano.

Osada Łuczanowice od wieków do dziś sąsiaduje z Dojazdowem. Wsie te przez pięćdziesiąt lat miały jednego właściciela – hr. Władysława Mycielskiego, który około 1880 r. zakupił dwory: Łuczanowice, Dojazdów, Kocmyrzów i Głęboka, było to 1600 morgów austriackich (jedna morga to 5500 m^2). Rodzina Mycielskich pochodziła z okolic Lwowa, z miejscowości Prusy, lecz majątek mieli również w Krakowie w okolicy ul. św. Filipa. Tereny te hr. Mycielski sprzedał, a kupił wymienione wsie. Był to człowiek bardzo bogaty, miał brata Jerzego Mycielskiego, profesora UJ. Jerzy Mycielski był bardzo uczony, rad jego zasięgał nawet cesarz austriacki Franciszek Józef. Był on posłem do parlamentu austriackiego i często znajdował się na dworze austriackim.

„Osiedle Św. Stanisława" znajdowało się blisko wspomnianego drzewa wiązowego. Świadczyły o tym przeróżne drożyny prowadzące przez las, które zachowały się dotąd, dokąd istniał las. Drożyny te prowadziły w stronę północno-zachodnią – w kierunku Krakowa. Osiedle znajdowało się pod własnością biskupstwa krakowskiego a zarządzali nim księża dominikanie. Około roku 1800 dominikanie zrobili wymianę: odstąpili Dojazdów rodzinie Potockich (która miała już Olszę, Rakowice i Prądnik) za dwór Rakowice w pobliżu Krakowa. Hrabia Potocki założył we wsi dwór, który wydzierżawiał zarządcom. Były to czasy pańszczyźniane. W roku 1848 rząd austriacki zniósł pańszczyznę. Dwór jeszcze istniał pod zarządem Potockich, ale wolny od pańszczyzny stał się nieopłacalny.

Wdowa Potocka, właścicielka dworu, wyjechała do Włoch, do miasta Bari nad Adriatykiem i tam wydała się za hr. Teano – Włocha. Około roku 1880 wróciła z nim i wtedy sprzedała Dojazdów hr. Władysławowi Mycielskiemu. Potoccy prawdopodobnie byli spokrewnieni

z Mycielskimi, bo w tym czasie Mycielski sprzedał swą własność, która znajdowała się w Krakowie na północ od ul. św. Filipa i ul. Pędzichów. Za to kupił w tym czasie Łuczanowice, Dojazdów, Kocmyrzów i Głęboką. Dojazdów wkrótce zaczęto parcelować i sprzedawać. W roku 1883 sparcelowano i sprzedano pole, tzw. „Wzorki" nad łąką. Parcelację skończono przed drugą wojną światową. Przy dworze pozostawiono ogród z ośmioma morgami i łąkę pod szkołą – sześć morgów. W 1946 r. pola te upaństwowiono, łąkę podzielono między małorolnych.

Czasy pańszczyźniane

Mój dziadek, Karol Drewnowski, który urodził się w 1818 r., a dożył do roku 1903, dobrze pamiętał czasy pańszczyźniane i często o tym opowiadał. Pamiętał także swojego dziadka, który także długo żył i pamiętał powstanie kościuszkowskie. Za czasów mojego pradziadka, a więc w XVIII w. osada Dojazdów miała 7 domów kmiotków. Ponieważ ta osada była biskupia, pańszczyzny nie odrabiali.

1. Osada „Drewnowskich" – znajdowała się najbliżej dworu, bo pradziadek był ogrodnikiem dworskim
2. Osada „Wzora"
3. Osada „Pułana"
4. Osada „Wywiała"
5. Osada „Chochoła" / „Hachoła"
6. Osada „Zapusta"
7. Osada „Waligórów"

Z czasem napływali uciekinierzy pańszczyźniani do tych miejsc, gdzie nie było pańszczyzny i tam się osiedlali. A że to dawniej nie było oznaczonych granic osady, więc gdzie kto osiadł, a nie wygnali go – tam pozostał. Napływowych ludzi było coraz więcej, więc założono dwór i biskupstwo wypuszczało dwór za tzw. opłatę „dziesięcinę". Około roku 1830 była już dobra pańszczyzna. Osadników było 18. Każdy dostał pięć morgów pola. Za to musiał odrabiać 3 dni w tygodniu we dworze. Lecz dwór tego nie przestrzegał. Gdy osadnik odrobił swoją pracę w polu, to musiał iść zbierać pokrzywy dla świń albo ciąć słomę na sieczkę. W tym czasie we dworze pracował pan Wojasiewicz. Był to srogi człowiek. Opowiadał dziadek, że gdy wyjechał z dworu na koniu z dwoma psami, to kogo spotkał na drodze, bił gdzie popadło specjalnym nahajem z trzema rzemieniami. Kobiety, dzieci, psy się chowały, gdy go widziały. Gdy w czasie żniw potrzebował ludzi do pracy w polu, to chodził od domu do domu i zalewał ogień, a kobiety wyganiał do żniw z sierpami. Gdy ktoś nie usłuchał, miał na tym ganku ławę, kazał się położyć i nahajem bił. Bity nieraz tak głośno krzyczał, że krzyk było słychać do Kocmyrzowa i Głębokiej. Gdy któryś chłopak dorósł, on sam nakazywał mu się żenić z tą Kaśką albo Maryśką. Pierwsza poślubna noc była jego. Takie było prawo, ludzie byli jego własnością, jak koń albo krowa.

W roku 1846 było w Krakowie powstanie. Dziedzic zebrał kilku młodych ludzi i na koniach wyjechał do Krakowa. Przejeżdżając przez Czyżyny zdarzył mu się wypadek. W stodole chłopi młócili cepami, jeden z nich wyjrzał, zobaczył ze jacyś jadą na koniach i gdy się zbliżyli, mocno uderzył cepem o wrota stodoły. Koń dziedzica się przestraszył, odbił w bok, a dziedzic Wojasiewcz zleciał z konia i połamał nogi.

W tym okresie był czas niespokojny. Na Kraków najeżdżali Moskale i Austriacy. Wojska kwaterowały po dworach i w lasach. Moskiewskie patrole były także w Dojazdowie, szukali kos i znaleźli je w spichlerzu pod podłogą. Moskale zabrali ze sobą dziedzica Wojasiewicza i do Dojazdowa już nie wrócił. Wojska austriackie zajęły Kraków. Cesarz Franciszek Józef zniósł pańszczyznę, chciał się zemścić na panach i ogłosił trzydniowy odwet dla chłopów na panach. W okolicach Krakowa krwawych starć nie było, ale w innych miejscowościach chłopi rżnęli panów piłami. Pańszczyzna została skończona, Austria utworzyła tzw. Galicję ze stolicą Lwowem. Austriacy zrobili z Krakowa twierdzę, obwarowano Kraków wielkimi wałami i żelaznymi bramami, a poza wałami wystawiono 12 bastionów, a z dala od Krakowa wybudowano 24 forty. Wybudowano kolej z Wiednia do Krakowa, zaczęto budować wtedy różne gościńce. Powstały graniczne komory celne. W 1868 r. wybudowano linię kolejowa z Krakowa do Lwowa. W 1863 r. wybuchło powstanie styczniowe przeciw Moskalom. Przez Dojazdów przechodziły wojska powstańcze, obozowali przeważnie w lesie. Były małe potyczki z Moskalami koło Karniowa i Czulic, bo tam szła granica rosyjsko-austriacka. Austria także bała się powstańców. Wojska austriackie wyłapywały powstańców i na granicy przy Baranie zrobiono obóz dla złapanych powstańców. Stamtąd wysyłali ich na Morawy, koło miasta Brna była dawniejsza twierdza Grajgóra, po niemiecku Szpilberg (Spielberg). Tam ich osadzili i tam swój żywot powstańcy zakończyli.

Po pańszczyźnie w roku 1848 Dojazdów miał 18 gospodarstw z 90 morgami pola. Dwór miał 400 morgów. Były to gospodarstwa:

1. Zbroja
2. Drewnowski
3. Wieczorek
4. Kapcia
5. Kwater
6. Szywała
7. Zięciak
8. Socha
9. Korczala

10. Błach
11. Wieczorek
12. Leśniowski
13. Gawlik
14. Kwiecień
15. Waligóra
16. Kozik
17. Orda
18. Adamski

Kościół w Luborzycy

Dojazdów od wieków należał do parafii w Luborzycy. Obecny kościół w Luborzycy jest trzecim. Dwa poprzednie, drewniane spaliły się od piorunów. Pierwszy kościół był kryty słomą (XIII w.). Drugi był kryty gontami. Trzeci jest pokryty blachą cynową. Na ustach parafian była taka mowa za czasów caratu, że gdy kościół pokryją blachą, Polska będzie wolna. I tak się stało. Kościół murowany był stawiany z cegły wyrabianej na dojazdowskim Błoniu (Wrzosie) w XIV w. Zmarłych chowano obok kościoła, w roku 1850 założono cmentarz. Po roku 1848 powstała nowa granica austriacko-rosyjska. Jeszcze parę lat ludzie z Dojazdowa chodzili do kościoła w Luborzycy, ale później Moskale nie pozwalali. Dojazdów przyłączono do Ruszczy, Sulechów do Raciborowic, a Kocmyrzów do Czulic.

Kościół w Ruszczy

Ruszcza była siedzibą potężnego rodu Gryfitów, później Jaksów i Popielów. W kościele w prezbiterium znajduje się średniowieczny witraż ze św. Grzegorzem. Po lewej stronie wielkiego ołtarza był obraz fundatora kościoła w stroju rycerskim, klęczący rycerz Jaksa. Wokół rycerza była na murze wyryta korona, a pod koroną litery germańskie w języku łacińskim – wyjątki Psalmów. Obraz ten był bardzo stary, zabytkowy. Były o nim opisy w kronikach. W czasie malowania kościoła w 1955 r. za księdza Świżka, obraz ten zatynkowano. Boczną kaplicę dostawili za czasów buntu religijnego dwaj arianie z Łuczanowic, Żeleński i Dębicki. Był tam tylko jeden ołtarz z Panem Jezusem na krzyżu. Do dnia dzisiejszego ołtarz jest w takim stanie jak dawniej. Wojna religijna trwała 30 lat. Zakończyła się zwycięstwem Rzymu. Drzwi osobne zamurowano i kaplicę połączono z kościołem, wybijając w murze łuk. Zwyczaj zachował się, bo ludzie z Łuczanowic właśnie w tej kaplicy mają swoje stoisko.

Kościół miał wieżę i dach drewniany kryty gontem. Za czasów księdza proboszcza Jana Puchały wieżę dobudowano murowaną, a dach pokryto dachówką. Na wieży osadzono dzwony ze starej dzwonnicy z drewna. Najstarszy dzwon pochodzi z XV w. Dwa dzwony były mniejsze, ale w czasie wojny małe dzwony zabrano na armaty. Pozostał jeden, najstarszy dzwon. W kościele w bocznej kaplicy znajdują się dwie płyty marmurowe, jedna z XV w. opisuje życie kasztelana z Bukowiny, Krzysztoforskiego z Krzysztoforzyc. Na zewnątrz kościoła, na ścianie, jest kilka płyt Popielów i Jaksów oraz grobowiec pod kościołem, natomiast z prawej strony kościoła grobowiec hr. Badeniego, właściciela Branic. Z kościoła do pałacu Popielów w dawniejszych czasach wychodził tunel podziemny. Był to schron używany w czasie napadów nieprzyjaciela. W czasie remontu kościoła granice zmieniono i przybrano część ogrodu pałacowego i właśnie ten schron odkryto.

Cmentarz w Ruszczy założono około roku 1849. Żeleńscy i Dębiccy założyli sobie osobny cmentarz na górce w Łuczanowicach. W środku kopca znajduje się 7 trumien, zaś na zewnątrz znajdują się grobowce, jeden z nich w formie skrzyni. W nim spoczywa oficer polski nazwiskiem Dębicki. Cmentarz ten był ogrodzony żelaznymi sztachetami, na szczycie kopca stał wysoki obelisk z piaskowca. Ostatni pochówek na tym cmentarzu był w 1888 r.

Miejsca i pamiątki historyczne

Przy drodze do Ruszczy po prawej stronie była szeroka granica między polami dworów Wadów i Łuczanowice. Chowano tam ludzi zmarłych na cholerę. Miejsce to zwano „Mogiłkami". Dzisiaj granica ta została zaorana.

Na wzniesieniu obok łąki na „Wzorku" w czasie orki fornale dworscy wyorali pięć urn czarnych, grubych. Garnki te były wypełnione popiołami i zakopane do góry dnami.

W Wadowie obok drogi do Ruszczy jest figura św. Antoniego, pochowano tam ośmiu konfederatów barskich. W środku figury są pochowane dokumenty. Napis nosi:

DIB608D115 Anno 1780

Gdy przycinano części kopca dla poszerzenia drogi, wykopano czaszki i kości tych konfederatów. Podobno w postumencie figury znajduje się opis fundacji, kto i na jaką cześć wystawił tę figurę.

W roku 1848 administratorzy dworu w Dojazdowie wystawili dwa jednakowe krzyże, jeden na starej drodze przy gościńcu, drugi na łące przed szkołą. Pod tymi krzyżami chowano dawniej nieochrzczone dzieci.

Karczmy

Przywilej na prowadzenie karczmy i dochód z niej miał dwór. W Dojazdowie znajdowały się dwie karczmy. Starsza znajdowała się przy starej drodze, prowadzącej z Kocmyrzowa, Krzysztoforzyc do Ruszczy. Stała obok szkoły, na łące przy źródle wody i blisko wąwozu i nazywała się „Źródłowa". Obok tej karczmy przechodziły stare drogi do Ruszczy, Krzysztoforzyc i Kocmyrzowa. Wszystkie wesela i chrzciny odbywały się w karczmie. W każdą niedzielę w niej tańczono, nie omijano też karczmy po każdym pogrzebie. Jaka tam była muzyka: skrzypce dłubane w drewnie, smyczek kabłąkowaty

z włosia końskiego, basista zaś miał starą konewkę, do środka wsadzony patyk wierzbowy. Gdy chciał basować, tarł palcami o mokry patyk i wydawało to głos „bzy, bzy". Taka to była kapela, przy której się ochotnie bawiono. Każdy mężczyzna nosił długie włosy po same ramiona, a nazywano to strzechą. Ile tej natarganej strzechy było po każdej muzyce w karczmie. To była jedyna bitka, innych narzędzi do bitek nie używali. A po bitce, znów przy okowicie, przepraszali się i całowali.

Razu pewnego, gdy tańczono, zjawił się przechodni „półpanek" miastowy i tak się rozochocił, że wszystkie dziewki wytańcował. A jednej to aż urwał się obcas od buta. Półpanek zaraz jej przyśpiewał:

Hop cas, hop cas,

Urwał mi się obcas,

Do kościoła nie mam cas,

A do karczmy mam czas.

Półpanek tańcował do wieczora, wieczorem wyszedł na dwór i tak zagwizdał, że liście z drzew leciały. Wtedy z lasu wyleciał czarny diabeł z rogami, z ogonem, z czerwonym nosem, miał widły. Wpadł do karczmy. Taneczniki zaczęli uciekać, a Żyd Mosiek ze strachu schował się pod ladę. Długi czas ludzie mówili tylko o tym diable. Gdy porobiono nowe drogi, karczmę przeniesiono do wsi, około roku 1880.

Druga karczma znajdowała się przy gościńcu pod Sulechowem i nazywała się „Pocieszka". Nie istniała długo. Przeniesiono ją na Baran, bo tam przy komorach celnych były większe obroty.

Stare trakty

Droga parafialna do kościoła w Luborzycy prowadziła polami przez Półanki, Wywiałek, małym wąwozem do Barana, przez połowę budynku stacji kolejowej w Kocmyrzowie i schodziła do Luborzycy.

Droga z Kocmyrzowa do Krzysztoforzyc nazywana była „Druzyskami". Pod karczmą na Źródłowej szła wąwozem w stronę Ruszczy, zaś boczna część szła koło szkoły na Łuczanowice.

Przemarsz wojsk kościuszkowskich

Od strony Mogiły i Pleszowa na Łuczanowice przechodziły wojska kościuszkowskie. Obozowali w lesie łuczanowickim na tzw. „Dworzysku". Las ten ciągnął się do szkoły po lewej i prawej stronie starej drogi do Ruszczy, aż do kopca arian w Łuczanowicach. Wojska kościuszkowskie zdążały w kierunku Koniuszy.

Pamiątkowe pieniądze

Gdy się idzie polną drogą w dawniejsze chłopskie pola, tam gdzie jest pole Półanki, Drewnowski Jan na swoim polu wyorał garnek gliniany z monetami około 300 sztuk, pochodzącymi z czasów króla Jana Sobieskiego, z nazwą grosus. W tym miejscu był niegdyś dom, bo ten plac miał ziemię czarną, a później wyorano tam nożyce.

Na górce przy starej drodze na lewo znajdował się przed końcem pańszczyzny mały dworek szałasowy. W tym dworku hodowano stado baranów, które spędzano na dół do źródeł „pod Dębem". Dworek ten skasowano po pańszczyźnie.

Źródła

Dojazdów znajduje się w dolinie, więc woda ze wszystkich źródeł jest skierowana w dół wsi. Dawniej biły wielkie źródła na tzw. „Stawkach" za Błoniem. Przed stu laty były tam wielkie stawy. Ok. roku 1900 biły jeszcze źródła, które spływały rowami na Błonia. Obecnie wyschły albo są skierowane w inną stronę. Pozostało tylko jedno źródło z ogrodem, przy tzw. Małym Błoniu. Źródło to nawet w suche lata nie wysycha.

W dolinie „pod Dębem" jest stale czynne źródło, które daje wodę czystą, zdrową i leczniczą. Dawnymi czasy, gdy kto chorował na oczy, gdy obmył je wodą z tego źródła był uzdrowiony. Były wypadki, że zjeżdżali ludzie nawet od Nowego Sącza po tę wodę. Był dziwny zabobon, kto brał wodę, wrzucał do źródła monetę, a kto ją zabierze dostanie chorobę oczną. Chłopaki zawsze dłubali na dnie źródła i szukali pieniędzy.

Na łące w dolinie Górnika znajduje się siedem źródeł. Woda z nich więcej jest czerwona i przechodzi żelazem. Przy końcu łąki znajdowało się małe jeziorko, którego dna nie można było zbadać. Obecnie zarosło i znikło.

Źródło pod szkołą jest prawie największe, woda wypływa ze strumienia podziemnego, ciągnącego się od Prus. Wodę tę czuć mułem i nie bardzo nadaje się do picia. Ten strumyk podziemny idzie dalej w kierunku Krzysztoforzyc. Dawniej na łące były dwa jeziorka, jedno było mniejsze ale głębokie. Drugie było większe. Woda waliła do góry jak wodotrysk. Opowiadano, że w dawniejszych czasach fornal dworski chciał napić się w tym źródle wody. Woły wpadły z pługiem do tego jeziorka, a po jakimś czasie wypłynęły w stawie w Górce Kościelnickiej.

W Krzysztoforzycach obok Błonia znajduje się stary staw. Pewnego razu chciano zbadać, jaki jest głęboki czterema pawązami, na dno nie natrafili. Obecnie zarósł trzciną.

Od strony Kocmyrzowa płynął strumyk na łąkę w Krzysztoforzycach. Były tam dawniej bagna, pozostała nazwa „Żuławy", bo tam chował się gatunek ptaków o długich nogach – żurawi. Jeszcze przed pół wiekiem przez łąkę od szkoły nikt nie przeszedł – bo były bagna. Potem pokopano rowy, osuszono bagna. A źródła są teraz słabsze, stojących wód nie ma.

Dwór i wieś

Stary dwór nazywany pałacem był z drewna, miał przeszło 300 lat. Znajdował się na górce pod lipami (tzw. altana). Spalił się w 1910 r.

Domy na wsi były plecione z kołków i płotu, oblepione gliną, z maleńkimi okienkami, z paleniskiem dymarkowym. Dym wychodził dziurą na strych i dymnikami w strzesze na pole. Wiązanie krokiew zbijali kołkami. Żelaza nie znali. Wszystko było z drewna, wozy z drewna, na drewnianych osiach, widły. Łopaty tylko końce miały okute żelazem. Cebrzyki, beczki, konewki, wiaderka były drewniane, obręcze do nich były zrobione z leszczynowego drewna. Pługa nie znali. Były radełka o jednej rączce, tymi nie orał tylko robił małą bruzdę. Włóczono drewnianymi bronami. Gdy zasiał zboże, to takie urosło, że wronę było widać. Chłop miał 5 morgów, a na Nowy Rok często nie miał co jeść. Żywiono się grochem, bobikiem, krupami z jęczmienia, które tłukli tłuczkiem w stępie, aby odeszły ości z jęczmienia. Jadano karpiele, z rzepy robiono polewkę. Na przednówku często zbierali lebiodę do jadła. W lesie zbierano grzyby, orzechy laskowe, buczynę, ostrężyny. Zboże mełli na żarnach i wypiekali chleb. Latem wybierali z gniazd młode wrony, piekli i gotowali je jak młode kurczęta. Kto miał krowę, to jeszcze jakoś biedę pchał, bo przeważnie paśli na dworskich łąkach za odrobek lub za młode kurczęta.

JAN DREWNOWSKI – Szkoła w Dojazdowie[1]

Hrabia Mycielski Władysław po zakupie wiosek Łuczanowice, Dojazdów, Głęboka i Kocmyrzów zapragnął dać oświatę ludziom i założyć szkołę. Wynajął dom w Łuczanowicach u niejakiego Wojciecha Kwatra i sprowadził nauczyciela. Nauka tam trwała 2 lata. W okresie tym stawiano szkołę w Dojazdowie. Na ten cel hr. Mycielski ofiarował ok. 1890 r. plac ok. 2 morgi. Rozpoczęto naukę w nowej szkole. Szkoła była o jednej dużej klasie i dwóch pokojach i kuchni dla nauczyciela. Do szkoły przyłączono wioski Łuczanowice, Krzysztoforzyce, Dojazdów i Kocmyrzów z przysiółkami „Baran" i „Prokop".

W roku 1890 pierwszym nauczycielem był Maksymilian Korczowski, który dwa lata był wcześniej w Łuczanowicach tj. od 1888 r. W armii austriackiej służył jako oficer. Jednego razu sprzeciwił się majorowi; major złamał mu szablę i z wojska został zwolniony. Naukę prowadził do 1893 r. Szkołę zaprowadzono o trzech klasach. Każda klasa miała jeden oddział to znaczy, że III klasy miały VI oddziałów. Dochodziła jeszcze nauka „dopełniająca", tzn. po przeuczeniu się III klas a VI oddziałów, uczeń opuszczał szkołę codzienną, a przechodził do 2-letniej szkoły „dopełniającej", tzw. „niedzielnej". Nauka w tej szkole trwała dwa razy w tygodniu w poniedziałki i w czwartki. W pierwszym roku nauki szkoły dopełniającej uczono gospodarstwa, o hodowli bydła, gospodarstwa domowego, o zakładaniu sadów i uprawie jarzyn. W drugim roku nauki uczono o ustroju kraju, o monarchii.

Uczeń chodził do szkoły 6 lat, przerabiał każdego roku 1 oddział, a potem dwa lata szkoły dopełniającej. Nauczyciel rozpoczynał naukę o godzinie 8 rano, a kończył ją o 3 popołudniu. Rano uczęszczali do szkoły uczniowie starsi, po południu uczyły się pierwsze klasy. Nauczyciel w tym czasie miał płacę 25 reńskich austriackich, co równało się 500 kg pszenicy miesięcznie. Odbywała się także raz w tygodniu nauka religii. Każdego roku w dniu 26 czerwca szli wszyscy parami do kościoła w Ruszczy na nabożeństwo z okazji zakończenia nauki. W dniu 27 czerwca każdego roku, w dniu imienin Władysława, hr. Mycielski przyjeżdżał do szkoły na tzw. „egzamin". Było to wielkie święto dla uczniów. Uczniowie deklamowali rozmaite wierszyki, obdarzali hrabiego bukietami z każdej klasy. Były śpiewy itd. Hrabia zaś obdarowywał uczniów książkami i miał przemowę.

W 1893 r. objął szkołę nauczyciel Jan Kańka. I w tym roku ja – Jan Drewnowski, spisujący tę kronikę szkolną – zacząłem chodzić do szkoły. Wyposażono mnie w tabliczkę z grafitu, rysik i kawałek szmatki do wycierania tabliczki. Uczeń na tej tabliczce mógł pisać bez końca i ścierać litery i łatwo mu to szło, bo nie potrzebował zeszytu. Drugim wyposażeniem ucznia była cienka książka I klasy I oddziału. Książka miała 2 części – na I oddział i na II oddział. Pierwszy oddział uczył się cały rok. Drugi oddział drugi rok.

Nauka rozpoczynała się od pojedynczych liter jak: i, u, o, a, e, następnie po 2 litery: ma, me, kończyło się na abecadle. W drugim roku uczono liter drukowanych i coś z rachunków. Uczono powoli, a dobrze, uczeń miał czas pojmować przez cały czas roku. Było bardzo dobre wydawanie książek szkolnych. Książki szkolne były mocno oprawione, okładziny grube i obleczone płótnem. Wydawało je Ossolineum we Lwowie.

W 1894 r. uczył Łowczowski Kazimierz. Przeuczył tylko jeden rok, wyjechał do Bieńczyc, tam został na stałe. Przeuczył prawie trzy pokolenia. Miał kilkoro dzieci, ale wszystkie wykształcił, a najstarszy syn był doktorem w Bieńczycach. W 1895 r. uczyła Kaczanowska Maria. Uczyła tylko rok, zrezygnowała z pracy nauczycielskiej, a objęła posadę w redakcji „Prawo Ludu" i „Naprzodu". W 1896 r. uczył Issepi Józef. Wyprowadził się do Krakowa i uczył w szkole na Grzegórzkach. W temże roku hr. Mycielski podarował 1 morgę pola obok szkoły. W 1898 r. uczył Wojewoda Józef. Za jego pobytu był największy i najcięższy okres pracy nauczyciela. Dzieci w szkole było 160. Nauka w szkole trwała od 8 do 15

1. Fragment *Kroniki osady Dojazdów*, Dojazdów 1958. Zachowano pisownię oryginalną.

i była wyczerpująca. Zmarł na gruźlicę tutaj w szkole w 1906 r.

W 1907 r. uczył Lityński Stefan. Był to człowiek bardzo wzorowy. Jako rezerwowy oficer armii austriackiej o randze oberleutnanta trzymał ostro swoich uczniów, musieli był grzeczni i czysto chodzić. Ożenił się z panną Romerówną. Teść jego był rysownikiem, robił mapy Polski. Miał nawet fundusze, bo w wakacje spędzał urlop we Francji. Miał dużą bibliotekę i stylowe meble. Pieszo nie chodził. Chował sobie konika i miał woźnicę. On założył sad szkolny. Posadził drzewka na skarpie drogowej. W roku 1909 i 1910, za jego staraniem, nadbudowano szkołę o trzech klasach. Szkoła bowiem była za ciasna i dzieci uczyły się w domu Pietrzyka. Wystarał się o siłę nauczycielską. Do pomocy był także wzorowy człowiek Szkodziński Jan, który także posiadał rangę oficera porucznika rezerwy.

W roku 1914 wybuchła I wojna światowa. Obydwaj nauczyciele zostali powołani do wojska. Przez Dojazdów przechodziły rozmaite wojska i kwaterowały w szkole. Żołnierze wszystko poniszczyli: meble, sprzęty, co tylko było w pokojach i klasach. Ławy szkolne podpalili, nawet zabrali klamki od drzwi, bo przerabiali je na armaty. Szkoła przez dwa lata była nieczynna. Nadmieniam jeszcze, że w temże czasie hr. Mycielski obdarował szkołę drugą morgą ziemi. Obok szkoły znajdował się 80-morgowy las i ciągnął się aż pod „kopiec Lutrów" w Łuczanowicach i pod Błonie w Dojazdowie. Z lasem było bardzo przyjemnie. Latem, gdy prowadził religię ks. katecheta Kwiatkowski, to zawsze w lesie...

Muszę zaznaczyć tutaj, jaki los prześladował ks. Stanisława Kwiatkowskiego przedtem, niż przybył do Ruszczy. Ksiądz katecheta był wikariuszem w parafii Koniusza pod Proszowicami, za czasu caratu. Ale był wielkim patriotą i robił tajne wiece. Policja carska dowiedziała się o tym. Miał być aresztowany. Dzień przed aresztowaniem sekretarz gromady powiadomił go. Nocą, przebrany za chłopa, przedostał się przez granicę w Kocmyrzowie. Kuria biskupia przydzieliła księdza katechetę do Ruszczy. Ze składek ufundował obecne schody przy kościele w Ruszczy. Zajmował się ogrodnictwem, miał wielką szkółkę drzewek. Rozdawał ludziom drzewka za darmo, zakładał sady. Z Ruszczy został przeniesiony do Aleksandrowic. Tam objął parafię i pozakładał sady wiśniowe, z których parafianie mieli ładne dochody. Miał pod sobą Dziekanat i zmarł w podeszłym wieku. Wspomnienie pośmiertne o nim było w jednej z krakowskich gazet „Illustrowany Kurier Codzienny".

Ponieważ w czasie I wojny światowej zostały zniszczone wszystkie metryki szkolne, akta i zaginęła kronika szkoły w Dojazdowie, przeto odnawiam ją od początku do (...). Po skończonej wojnie w 1918 r. objął kierownictwo szkoły Jan Maciaszek ze szkoły Lubocza. Był on bardzo krótko, bo już był w podeszłym wieku. W 1920 r. kierownictwo szkoły objął Jan Tylek, prowadził szkołę około 10 lat. Przeniósł się do Krakowa, do szkoły na Grzegórzkach. W roku 1938 po raz trzeci hr. Władysław Mycielski ofiarował szkole ok. 20 arów ziemi, tzw. „Klina" naprzeciwko studni z parceli Łuczanowice. Po skończonej I wojnie Stefan Lityński już do Dojazdowa nie powrócił. Objął kierownictwo gimnazjum szkoły żeńskiej w Łodzi.

Zapamiętałem wierszyk z II klasy, który często powtarzam:

„Z Bogiem"

Z Bogiem, z Bogiem każda sprawa – tak mawiali starzy.

Gdy pomocy Boskiej wezwiesz, wszystko ci się zdarzy.

Masz się uczyć to pamiętaj – z Bogiem zacznij dziatwo.

On tak sprawi, że nauka pójdzie w głowę łatwo.

Idziesz w drogę, chociaż blisko, z Bogiem wychodź z progu.

A gdy wrócisz już szczęśliwie, to podziękuj Bogu.

Kronika szkoły w Dojazdowie[2]

W Imię Boże!

Po przejściach związanych z przemarszami wojsk i inwazją rosyjską, jakie szkoła w Dojazdowie odczuła, przychodzi mi w kronice szkolnej zdać sprawozdanie z tego, co zastałem i co zrobiłem dla podniesienia jej do stanu normalnego. Zamianowany zastępcą kierownika szkoły rozporządzeniem Rady Szkolnej Okręgowej stawiłem się w paru dniach na stanowisku, którym mnie zaszczycono. Bodźcem do pracy była mi tylko ta myśl, że nią przysłużę się do podniesienia z ruin i zgliszcz w naszym kraju choć w takim mikroskopijnym zakresie. Lepiej coś niż wcale. Przybywszy na miejsce 2 września zastałem budynek zamknięty. Po otrzymaniu kluczy i wejściu do środka przedstawił mi się bardzo smutny obraz. Budynek wewnątrz wyczyszczono już z nagromadzonego w salach i mieszkaniu kierownika gnoju i słomy. O przeznaczeniu, jakie budynek miał w czasie krytycznym, będę pisał osobno przy traktowaniu historii budynku w czasie inwazji. Chcę tylko przedstawić, jak wyglądał ten przybytek oświaty w tej chwili, kiedy go pierwszy raz zobaczyłem. W klasach uderzająca pustka. Ławek szkolnych znikoma ilość. Okna bez szyb. Niektóre bez kwater. Szafy w liczbie 4, z potrzaskanymi drzwiami i bez półek. Ani jednego obrazu, ani jednego środka naukowego, ani jednej wartościowej książki i aktu, który by o przeszłości minionej późniejszym pokoleniom świadczył. Wszędzie ten orkan wojny pozostawił ślady swej niszczącej ręki. Wchodzimy na piętro do mieszkania kierownika. Schody do niepoznania zgnojone, pokryte warstwami błota. Mieszkanie – jedna ruina. Mury podrapane, podziurawione ręką mieszkańców przypadkowych.

2. Zachowano pisownię oryginalną

U drzwi brak zamków i klamek mosiężnych. Widocznie ten ostatni nieład nęcąco działał na niewiadomych sprawców. Na podłodze tak samo pełno śladów bytności i oznaki, że mieszkańcy ze swoimi naturalnymi potrzebami nie schodzili na dół, ale załatwiali je w pokoju narożnym. Piec w kuchni rozwalony, brak do niego części metalowych. Strych przestawia analogiczny obraz do poprzedniego – ten sam ład i ta sama pustka. Od wschodu dwie dziury wybite widocznie w celach wojskowych. Dach przepuszcza nam w wielu miejscach słupy promieni słonecznych poprzez dziury wybite w dachówce kulami nacierających wojsk. Schodzę do drugiej części, gdzie kancelaria. Brak pieca, zamka i klamek. W kącie obok drzwi kupa popiołu, w którym odgrzebujemy części metalowe i okucia okien i mebli, którymi widocznie rozpalano ogień w celu rozgrzania skostniałych członków. Tutaj znajdujemy meble, a raczej przedmioty, które meblami były kierownika szkoły Lityńskiego. Naokoło szkoły szatki przyrwane wiszą na chwiejących się słupach. Druty kolczaste porozpinane na płocie leżą na ziemi w kupach śmieci i utrudniają nam drogę. Ogród kwiatowy ubity tworzy twardą opokę. Ogród owocowy tak samo nie wyszedł cało z opresji. Oczy nasze zwracają się w kierunku stodoły, która odarta z desek tkwi jak szkielet w ziemi. Studnia zniszczona i zapełniona śmieciem.

Tak wyglądałby pobieżnie przedstawiony obraz szkoły w Dojazdowie. By opisać całą grozę, chyba pióro moje nie zdołałoby. Razem z wyciętym około lasem taką to wszystko ogromną pustką i smutkiem wionie. Ale dziękujmy rzeczywiście Opatrzności. Bo w porównaniu z tym cośmy widzieli w innych miejscowościach, jest to jeszcze budynek prawie cały. Razem z przewodniczącym Rady, Andrzejem Wieczorkiem, idziemy do wsi. Po drodze mówimy to i owo i układamy plan robót, które należałoby uczynić, aby przywrócić budynek do stanu mieszkalnego. A więc sprzątanie, bielenie itd. Po drodze spotykamy dwoje z grona zamianowanego dla Dojazdowa tj. Bronisławę Stadnicką z Rybnej i Franciszka Sosnowskiego, nauczyciela po maturze. Poznajemy się i omawiamy kwestie związane ze służbą w Dojazdowie. Co do mieszkania w szkole, ponieważ sam wszystkich pokoi zająć nie mogę, proponuję gronu, że część odstąpić mogę z przyjemnością zupełnie bezinteresownie. Pani Stadnicka korzysta z tego i zajmie pokój narożny. Po paru dniach zgłasza się Ksawera Chromówna. Ponieważ nie może znaleźć mieszkania, p. Sosnowski ustępuje jej swoje, a sam przenosi się do szkoły, gdzie także zajmuje jeden pokoik. Przez kilka dni doglądam robót około szkoły, sam się w mieszkaniu urządzam, ogłaszam rozpoczęcie nauki. Uroczystym nabożeństwem w kościele parafialnym rozpoczynamy pracę nad dziatwą. Porządkuję przynależność do klas, gdyż z powodu zaginięcia metryk i wszystkich dosłownie dokumentów, zdany byłem na los szczęścia i pracy. U ks. proboszcza spisuję dzieci przynależne do szkoły, rozsyłam upomnienia do wójtów i wezwania, aby na podstawie ksiąg meldunkowych dali mi wykaz dzieci urodzonych poza obrębem gminy, a mieszkających w tej gminie. Po długiej, mozolnej pracy i dociekaniach sporządziłem sobie dokładny spis dzieci w wieku szkolnym. Aby posprawiać potrzebne sprzęty badam, jak szkoła w Dojazdowie stoi finansowo. Ku mojemu zadowoleniu zastałem, że należy jej się dość pokaźna kwota prestacyi szkolnych. Osobiście proszę strony konkurencyjne o dodatki i za kwoty uzyskane przyprowadziłem budynek do jakiego takiego stanu. Sprawiono ławki, stoły, stołki, obrazy, portrety Najjaśniejszego Pana i najkonieczniejsze przybory. Przy końcu półrocza zamówiono tablice, a przez czas ubiegły pisaliśmy na czarnej ceracie matowej rozwieszonej na ścianie.

Co do ludności samej, stosunku jej do szkoły i nauczycielstwa do ludności i dziatwy, opiszę na końcu roku szkolnego, gdyż możliwe, że w pewnych kwestiach i sądach mogą zajść zmiany spowodowane dłuższą nieco obserwacją. Grono niejednokrotnie obarczone było nadmierną pracą. Stosunki domowe p. Chromówny zmuszały ją do częstych urlopów, a także czas, który uczyła, nie bardzo poświęcała pracy sumiennej w szkole. Brak jej było przejęcia się głębszego ideą nauczycielki ludowej; brak jej ukochania tej idei. Pani Stadnicka otrzymuje urlop do egzaminu wydziałowego. Cała szkoła pozostaje na barkach dwóch sił. Pan Sosnowski, nauczyciel młody, niedoświadczony, często pracą dosyć zniechęcony dał okazać się, że kiedyś wyrobi się na dzielnego pedagoga, o ile pójdzie pod hasłem pracy. Przeniesiona zostaje p. Stadnicka, a na jej miejsce przybywa Maryja Flisówna. Do służby zgłosiła się dopiero od 1 stycznia 1916 r., a w tym czasie uczy nadal w Rybnej. Pani Chromówna przeniesiona została do Prus, a na jej miejsce został zamianowany nauczyciel Henryk Kaznocha z Przegini Duchownej. W tym składzie pracujemy przez dalszą część miesięcy szkolnych. Z wiosną zająłem się ogrodem szkolnym, a więc tak kwiatowym i warzywnym. Z dziatwą II stopnia skopaliśmy ziemię i zasiali nasiona kapust, pietruszki, sałaty, szpinaku, buraków, marchwi i innych. W kwiatowym posiałem nasiona najpospolitszych kwiatów. Z powodów bowiem tych, że sam muszę całą pracę moją opuścić, może wcześniej nawet niż się spodziewam (gdy mię zaasenterują do armii). Nasiona szalenie drogie. Za stodołą posadziłem ziemniaki, a także przed stodołą.

Janowski

Na podstawie rozporządzenia ministerstwa obrony krajowej zwolniono ze służby wszystkich nauczycieli z grupą „c". Tak więc i ja po 3 1/2 roku służby wojskowej, dnia 31 grudnia 1917 r., dostałem się do cywila, a tym samem do swego zawodu nauczycielskiego. Zaraz

też zgłosiłem się do p. inspektora Lorenza, z gotowością objęcia posady. Ten jednak dał mi miesiąc wypoczynku, a następnie zamianował mnie zastępcą nauczyciela kierownika przy czteroklasowej szkole w Dojazdowie. Funkcję tutejszego kierownika szkoły, a względnie jego zastępcy, gdyż właściwym kierownikiem jest p. Lityński, będący obecnie w randze nadporucznika przy wojsku, pełnił p. Maciaszek. Tego jednak choroba powaliła do łóżka. Z pewną obawą, a jednak z postanowieniem silnej pracy obejmuję ten posterunek, gdyż zajmowałem stanowisko dość poważne. Czy podołam wszystkim obowiązkom? A były one wielkie. Szkoła z powodu braku węgla zamknięta. Przedstawiwszy się więc dawnemu kierownikowi rozpocząłem z dniem 8 lutego 1918 r. moje pełne urzędowanie. Otwarłem na razie klasę jedną, w której uczymy co drugi dzień naprzemian wszystkie klasy. Skład grona był następujący: Jan Tylek – zast. nauczyciel kierujący, Maryja Flisówna, Kazimiera Maciaszkówna, Zofia z Kowalskich Buśko i Bronisława Trąbkówna. Frekwencja szkolna była dosyć dobra, gdyż ludność spragniona szkoły chętnie do niej swe dzieci posyła. Nauka odbywa się co drugi dzień dla poszczególnych klas, a więc z pewnym dla dziatwy uszczerbkiem. Zarząd szkoły czyni jednak zabiegi, by uruchomić dalsze klasy, co zostało znów uwieńczone pomyślnym skutkiem, gdyż od dnia 11 marca otwiera drugą klasę wobec czego każda klasa pobiera codziennie naukę chodząc na przemian rano i popołudniem. Z dniem 15 kwietnia rozpoczęto regularną naukę we wszystkich klasach. Tu wspomnieć jeszcze wypada, że dnia 15 lutego zmarł p. Maciaszek, dawny kierownik w Luboczy, a ostatnio zastępca nauczyciela kierującego w Dojazdowie. Nadmierna praca, a przy tym przykre stosunki mieszkaniowe podkopały zdrowie kierownika szkoły, który zapadł na zapalenie nerek, a od dnia 21 maja leży w szpitalu Łazarza w Krakowie. Zastępstwo sprawuje Maryja Flisówna, które trwa dosyć długo, bo do 23/9, gdyż kierownik po wyjściu ze szpitala pełnić musiał służbę wojskową aż do owego dnia.

Rok szkolny 1918/1919

Rok ten rozpoczął wpisami kierownik szkoły, bawiący na kilkudniowym urlopie. W składzie grona nauczycielskiego zaszły zmiany – brakło w nim bowiem p. Trąbkówny i p. Maciaszkówny. Ich miejsce zajęły później; Anna i Helena Szufówny, nauczycielki z Nowej Wsi Szlacheckiej. Frekwencja z powodu okropnie szerzącej się hiszpanki bardzo słaba, klasy świecą pustkami. Parę dzieci szkolnych zmarło. Z końcem października stan ten jednak się poprawił się.

31 października 1918 r. Dzień ten jest dniem wyzwolenia. W dniu tym Polska wstała po 146 latach niewoli, by żyć nowym życiem. Spadły z murów znienawidzone orły austriackie, zniknęły ze ścian niepotrzebne portrety. Związki wojskowe byłej Austrii przekształciły się w polskie kadry zbrojne, a na czapkach żołnierzy i oficerów w miejsce „bączków" polskie orły i narodowe kokardki. Austria przestała żyć – a na jej gruzach tworzą się nowe państwa ujarzmionych narodów. Głównym bohaterem tych dni jest brygadier Roja. Z chwilą powstania Polski piekącą potrzebą była organizacja „Edukacji narodowej". Ze wszelkimi zmianami czeka szkolnictwo na polski Sejm, wprowadzając tylko z czasowej konieczności zmiany. Usunięto ze szkoły ludowej naukę języka niemieckiego, a baczniejszą uwagę skierowano na naukę języka ojczystego i historii polskiej. By dziatwie tym lepiej utkwił ten ważny dzień w pamięci, urządzono poranek dnia 9 listopada. Piekąca sprawa studni szkolnej, zniszczonej podczas wojny, której brak odczuwało nauczycielstwo i dzieci, została pomyślnie załatwiona. Krajowy Urząd odbudowy pospieszył z subwencją 2636 K i ofiarował pompę. Pracę wykonał Kacper Drewnowski.

22 stycznia 1919 r. zwiedził szkołę inspektor szkolny p. Józef Lorenc; jadąc do Ruszczy do szkoły gospodarskiej. 26 stycznia 1919 r. odbyły się wybory do Sejmu polskiego. Na 156 głosujących otrzymali 82 socyaliści, 60 ludowcy (Stapińczycy), 12 żydzi, 2 (Piastowcy). 13 lutego 1919 r. Ekspozytura Budowlana K.U.O. (Krajowy Urząd Odbudowy) ofiarowała dla tutejszej szkoły 54 nowych ławek, które niebawem zwieziono, a to staraniem tutejszego kierownika szkoły.

26 lutego 1919 r. odbył się uroczysty poranek ku uczczeniu 125-letniej rocznicy przysięgi Tadeusza Kościuszki, na który złożyły się: odczyt kierownika szkoły, deklamacje, śpiew i okolicznościowe przemówienie ks. katechety Jasińskiego. Mimo ogłoszenia, by starsi zjawili się na ów poranek, prócz jednego chłopa i kilku starszych dziewcząt, nikt się nie zjawił. Poranek wywołał dodatnie wrażenie na dzieciach.

10 kwietnia 1919 r. przy parcelacji gruntu i sprzedaży tychże tutejszym gospodarzom, hr. Władysław Mycielski przeznaczył bezinteresownie 1/4 morgi dawnego lasowiska tuż obok szkoły. Kawałek ten piękny, słoneczny, w kształcie trójkąta powiększył majątek szkolny. Jest zamiar zużytkować go na szkółkę drzewek, ogród warzywny i pasiekę.

29 czerwca 1919 r. odbyło się uroczyste zakończenie roku szkolnego. Popis odbył się w pięknie zielenią udekorowanej sali szkolnej. Ludność z Dojazdowa, Krzysztoforzyc i Łuczanowic przybyła tak licznie, że zapełniła nie tylko salę szkolną, ale i sień, a ci, którzy się tam pomieścić nie mogli, stanęli na polu koło okien. Na program popisu złożyło się: 1) śpiew, 2) deklamacje, 3) historia. Ludność ze skupieniem wysłuchała całego popisu, okazując wielkie zainteresowanie się szkołą. Wyrażała też prosto, ale szczerze swe podziękowanie tak kierownikowi szkoły, jako też i gronu nauczycielskiemu. Po popisie odczytano na poszczególnych stopniach klasyfikację, a po przemówieniu kierownika szkoły rozeszli się wszyscy do domu, niosąc ze sobą jak najlepsze wrażenie dla szkoły.

Rok szkolny 1919/1920

Przez wakacje wyczyszczono wszystkie sale. Starania o restaurację przyniosły ten skutek, że Ekspozytura Budowlana przyznała na ten cel 10 tysięcy koron. Z powodu jednak spóźnionej pory restaurację postanowiono rozpocząć wiosną. Na skutek rozporządzenia Rady Szkolnej Krajowej naukę rozpoczęto 15 września nabożeństwem w kościele parafialnym w Ruszczy. Skład grona nauczycielskiego jest następujący: Jan Tylek – kierownik szkoły, Marya Tylkowa, Władysława Flisówna, Anna Szufówna, Helena Szufówna i Marya Wyrobiszówna. 1 grudnia 1919 r. grono się zmniejszyło, gdyż Marya Wyrobiszówna przeniosła się na posadę do Królestwa Polskiego.

Wielka bolączką szkoły w okresie zimowym był opał. Wszelkie przeszkody jednak dzięki tylko kierownikowi szkoły usunięto i naukę prowadzono z małą tylko przerwą całą zimę, ale tylko w dwóch klasach. Frekwencja dobra, a gdyby nie epidemie różnych chorób byłaby bardzo dobra. Na naganę wielką zasługuje to, że kiedy kierownik na naradzie z wójtami i radnymi wszystkich gmin podniósł myśl, by każdy mieszkaniec dał po 1 kg zboża na węgiel dla dzieci, przyznać tego nie chcieli, tłomacząc się, że państwo powinno utrzymywać szkoły.

25 marca 1920 r. przeprowadził kierownik szkoły zbiórkę w gminie Dojazdowie na rzecz plebiscytu na Śląsku, która przyniosła 300 K. 3 maja 1920 r. wzięły dzieci szkolne udział w nabożeństwie ku uczczeniu Konstytucji 3 maja. Uroczysty jej obchód odroczono do 9 maja – łącząc uroczystość szkolną z uroczystością Kółka Rolniczego. Dnia 9 maja o godzinie 3 po południu odbył się uroczysty obchód ku uczczeniu Konstytucji 3 maja. W sali szkolnej zielenią ubranej zebrała się młodzież szkolna i ludność z okolicznych gmin, najwięcej z Krzysztoforzyc. Przedstawiciele zarządu gmin z Krzysztoforzyc i Łuczanowic stawili się w pełnej liczbie, brak było tylko Dojazdowa. Bardzo licznie przybyło też Kółko Rolnicze z Krzysztoforzyc. Sala i sień były przepełnione. Na program złożyły się śpiew dzieci, deklamacje i przemówienie kierownika szkoły. Uroczystość ta, a szczególnie deklamacje, wywarły bardzo dodatni skutek, a ludność podniesiona na duchu udała się do domu.

23 i 24 maja 1920 r. urządzono w szkole ze starszymi przedstawienie amatorskie, na którym odegrano: 1) „... sztandar białego orła", 2) „Babula". Młodzież zorganizowano w „Teatr i chór włościański", która z zapałem zabiera się do spełniania swojego zadania. Przedstawienie wypadło nadzwyczaj dobrze, dając 1200 koron czystego zysku, który postanowiono obrócić na założenie „Czytelni".

26 czerwca 1920 r. odbyło się zakończenie roku szkolnego. Nabożeństwo na zakończenie roku szkolnego odbyło się w kościele parafialnym w Ruszczy dnia 27. Na uroczystość zakończenia roku szkolnego przybyli bardzo licznie rodzice dzieci, a nadto inni starsi, zapełniając nie tylko salę szkolną, ale i korytarz. Popis dzieci podzielono na dwie części, a mianowicie w pierwszej części klasa I i II, a w drugiej klasa III i IV. Rodzice ze łzami w oczach opuszczali salę szkolną, dziękując tak paniom nauczycielkom, jako też i kierownikowi za prawdziwą ucztę duchową.

27 czerwca i 29 czerwca 1920 r. młodzież, zorganizowana w chór i teatr amatorski, odegrała sztuczkę „Majster i czeladnik". Podczas wakacji odbudowano w miejsce zburzonego chlewu stajnie kosztem 27 tys. Mk, otrzymanych z Ekspozytury Budowlanej.

Rok szkolny 1920/1921

15 września 1920 r. po oczyszczeniu sal szkolnych rozpoczęto naukę w myśl rozporządzenia R.S.K. Skład grona nauczycielskiego następujący: Jan Tylek, Marja Tylkowa, Władysława Flisówna, Helena i Anna Szufówny. 15 września 1920 r. Kierownik otrzymuje roczny urlop, powołany przez Kuratorium na kurs naukowy, który odbywał się w Krakowie. Prowadzenie klasy objęła Marja Dziubakówna, która przybyła z Piekar. Nauczycielka to dzielna i pilna, wzięła czynny udział w pracy kółka amatorskiego.

26 i 27 listopada 1920 r. w Krakowie odbyła się konferencja nauczycielska okręgowa pod przewodnictwem inspektora szkolnego, p. Józefa Lorenza. Na konferencji tej z dziatwą naszej szkoły prowadził lekcję historii Jan Tylek, która nie tylko, że spotkała się ze szczególnym uznaniem, ale była jakby miłym koncertem dla słuchaczy, do tego stopnia, że słuchacze żądali dosłownego odpisu lekcji, następnie wydania jej drukiem, a miała być przewodnikiem przy uczeniu historii. Jeden ze słuchaczy wyraził się, żeby lekcję taką zdjąć na płytę gramofonową.

Nauka w miesiącach zimowych nie doznała żadnego uszczerbku, gdyż szkoła była bardzo obficie zaopatrzona w węgiel, co było wielką zasługą p. Adama Konopki z Modlnicy, delegata RSP (Rady Szkolnej Powiatowej). 24 czerwca 1921 r. nastąpiło uroczyste zakończenie roku szkolnego. Popis przygotowały bardzo starannie panie nauczycielki. Stopnie niższe miały śpiew i deklamacje, zaś stopień 5 i 6 odegrał „Korale Kasi", a 3 i 4 „Powrót Taty". Na popis zgromadziło się więcej ludzi niż kiedy indziej. Był też obecny ks. proboszcz i katecheta. Przez wakacje bardzo pilnie uczęszczali na zebrania amatorzy przygotowując dla ludzi miłe rozrywki.

Rok szkolny 1921/1922

Grono nauczycielskie niezmienione, a i siła mająca zastępstwo pozostała. Ilość dzieci w tym roku bardzo

zmalała. Ponieważ jednak sił nauczycielskich było aż sześć, więc z łatwością dało się wprowadzić nowy plan naukowy. 11 września 1921 r. Kuratorium powołało na kurs oświatowy Jana Tylka, zastępstwo zaś zarządzono miejscowymi siłami. 15 września 1921 r. Kuratorium powołało na kurs naukowy roczny p. Marję Dziubakównę, zastępstwo zaś przydzielono p. Helenie Kulińskiej, która przybyła z Kaszowa dnia 2 listopada.

Rok szkolny zakończono popisem, na który zgromadziło się ludzi bardzo dużo, tak że nie było ich gdzie pomieścić. Sztuczki grane przez dzieci bardzo się podobały. Również dwugłosowy chór młodzieży zrobił bardzo dodatnie wrażenie, a w wykonaniu tegoż wiele pomagała kierownikowi p. Kulińska.

Rok szkolny 1922/1923

Pod koniec wakacji zaprosił kierownik szkoły całą RSM (Rady Szkolnej Miejscowej) i naczelników wszystkich gmin do szkoły na zebranie, a przedstawiwszy zebranym dość opłakany stan zewnętrzny szkoły, wskazał, że tak dla dobra dziatwy, jak niemniej ze względu na opinię gmin, które budynek szkolny powinny utrzymać w jak najlepszym stanie, powinni się tą sprawą zająć. Zebrani uchwalili, że do poprawy budynku trzeba natychmiast przystąpić, a wszystkie koszta mają pokryć mieszkańcy gmin w drodze składek, a nadto każda z gmin zobowiązała się przywieźć po furze piasku. Ustawę zaraz w czyn wprowadzono i po 10 dniach cały budynek zewnątrz i wewnątrz potynkowano i obielono, wiązania dachowe i dach ponaprawiano tak, że budynek prezentował się bardzo okazale. Kolor żółty w obramowaniach zmieniono na ciemnoszary, ściany zostawiając białe, zaś okna i drzwi z koloru niebieskiego przemalowano na brązowy. Zmiany pewne też powstały w wiązaniach dachu, gdyż z jednej i drugiej strony budynku zdjęto zbutwiałe krokwie, dach o 30 cm skrócono, oblamowano deskami.

1 września 1922 r. skład grona nauczycielskiego jest następujący: p. p. Jan Tylek, Marja Tylkowa, Władysława Flisówna, Marja Dziubakówna, Helena Szufówna, Anna Szufówna i Janina Skrzypkówna. Ilość dzieci znowu zmalała, a to z tego powodu, że do I-ego oddziału bardzo mało się zapisało, wielu poszło do szkoły do Krakowa, a na oddział VII zapisało się tak mało uzyskawszy zwolnienia z RSP, że nie można było stworzyć osobnego oddziału, lecz połączono z VI. Niemało kłopotu sprawia sprawa opału szkoły. Węgiel z powodu spadku marki bardzo podrożał, a pieniądze preliminowane na opał nie nadchodzą, gdyż podatków w ogóle nikt nie płaci.

Dnia 15 listopada odniosła się SRP do Zarządu Szkoły, by tak jak w roku ubiegłym otworzyć kurs dla dorosłych. Grono nauczycielskie rozpatrując tę sprawę wyraziło zapatrywanie za i przeciw. Kierownik szkoły postanowił jednak kurs otworzyć, a do współpracy zgłosiła się Władysława Flisówna i Marja Dziubakówna. Akcja jednak spełzła na niczym, bo mimo odezwy do każdej wsi, zapowiadania przez dzieci i księdza z ambony, na kurs zgłosiło się zaledwie 6 osób. Ani Kółko Rolnicze, ani Kółko Amatorskie nie okazują śladu życia, rozbite przez czynniki miejscowe. Każda uroczystość miejscowa i święta przechodzą głucho. Po półroczu zapasy węgla kończą się, węgiel szalenie drożeje, a pieniędzy nie ma.

Uroczystość ku uczczeniu Konstytucji 3 maja odbyła się bardzo podniośle. O godzinie 8 była młodzież na mszy św. w kościele w Ruszczy, gdzie ks. proboszcz wygłosił piękne przemówienie do dzieci. Po mszy św. odbył się poranek w sali szkolnej, na który złożyły się śpiewy, deklamacje i odczyt p. Anny Szufówny. Zaznaczyć należy, że z ludzi starszych nikogo nie było.

Rok szkolny 1923/1924

W czasie ferii przeprowadzono gruntowne odczyszczenie sal tak, że naukę rozpoczęto w salach bardzo przyzwoitych. Dzieci zapisano w tym roku dużo mniej. Szczególnie oddział I słabo dopisał, bo zapisano zaledwie 16 dzieci. Skład grona nauczycielskiego taki sam jak w roku ubiegłym, z tym że ubyła p. Dziubakówna, która dostała się na posadę do Krakowa. Była to jedna z dzielnych nauczycielek i doprawdy szkoda, że nasza szkoła straciła taką nauczycielkę. Była nadzwyczaj pilna i skrupulatna, a dziatwa otaczała ją szacunkiem i miłością. Poza swymi obowiązkami brała czynny udział w pracy pozaszkolnej, jak kursach dla dorosłych, teatrze amatorskim i ognisku nauczycielskim.

Zima tegoroczna dokuczała nam bardzo. Zapasy węgla bardzo szczupłe. Ponieważ pieniędzy na opał nie było, postanowiły gminy dać opał w naturze.

Uroczystość ku uczczeniu Konstytucji 3-ego Maja obchodzono uroczyście. O godzinie 8 była dziatwa na nabożeństwie w Ruszczy, a potem urządzono uroczysty poranek, na który złożyły się śpiewy, deklamacje i odczyt p. Skrzypkówny. Ludność zachowała się wobec obchodu bardzo obojętnie, bo ani na nabożeństwo, ani na uroczystość szkolną nikt nie przybył, którą to obojętność podkreślił ks. proboszcz w swoim przemówieniu w kościele. Tak jak i w innych latach, tak też i w tym roku urządzamy dla dzieci przed ołtarzykiem w klasie nabożeństwo majowe. Projektowana na koniec maja wycieczka z dziećmi do Krakowa nie doszła do skutku, gdyż dzieci mało zgłosiło się do wzięcia udziału w tej wycieczce, rzekomo z powodu wielkich kosztów (3 miliony marek), a w rzeczywistości rodzice odmawiali dzieciom tych paru groszy, tłumacząc im, że oni wyrośli, a po wycieczkach nie chodzili, to i dzieci mogą się bez tego obejść. Również i naczelnicy gminy nie wykazali chęci dostarczenia po jednej podwodzie z każdej gminy.

Rok szkolny 1924/1925

Podczas wakacji przeprowadzono gruntowne czyszczenie wszystkich sal szkolnych, tak że nauka szkolna mogła się odbyć normalnie w salach czystych. Grono nauczycielskie w tym samym składzie, a mianowicie p. p. Jan Tylek – kierownik szkoły, Marja Tylkowa, Władysława Flisówna, Anna Szufówna, Helena Szufówna i Janina Skrzypkówna. Religii będzie udzielał ks. proboszcz Leon Katana, a dotychczasowego ks. wikarego pełniącego obowiązki katechety, Józefa Zastawniaka, przeniesiono do Podgórza.

23 września 1924 r., ponieważ z podatków wpłynęły dodatki szkolne, więc zakupiono 50 q m węgla i 10 q m drzewa opałowego. Chociaż to jest jeszcze szczupły zapas, jednak opał na zimę zapewniony, więc nauka będzie się mogła odbywać normalnie, bez przerwy z powodu braku opału. Wielką bolączką będzie jeszcze oszklenie i naprawa pieców. 26 grudnia 1924 r. orzeczeniem Kuratorium okręgu szkolnego krakowskiego z dnia 12 grudnia 1924 L: 15547/I zreorganizowano tutejszą czteroklasową szkołę na pięcioklasową szkołę powszechną.

3 maja 1925 r. ku uczczeniu rocznicy Konstytucji 3 maja urządzono uroczysty obchód. Ludność miejscowa szczelnie wypełniła pięknie udekorowaną salę, a treść i forma wprowadziła wprost w zachwyt słuchaczy. Program uroczystości: Słowo wstępne wygłosił kierownik szkoły, p. Jan Tylek; Kantata na 2 głosy; Odczyt o Konstytucji – uczennica Marja Kwatrówna, oddział VI; Powitanie na 2 głosy; Deklamacje uczniów i uczennic, oddział I, II, III, IV, V; Marsz triumfalny – z „Polskiej wiosny" – 2 głosy. Sztuczka okolicznościowa, oddział VI-VII – „Jeszcze Polska nie zginęła". Program był nadzwyczaj starannie przygotowany, a panie tak się tym zajęły, że nie żałowały ani czasu, ani trudu, pracując poza godzinami szkolnymi. Gospodarze i gospodynie, opuszczając salę, nawet osobiście dziękowały kierownikowi i paniom za tak miłą i pożyteczną rozrywkę, a naczelnik gminy Andrzej Wieczorek złożył publicznie podziękowanie. Składka urządzona podczas obchodu dała 16 zł 70 gr. na Dar Narodowy.

Rok szkolny 1925/1926

Wrzesień. Sale szkolne wyczyszczone jak zwyczajnie w każdym roku. Pracę rozpoczyna grono nauczycielskie złożone już tylko z 5 sił nauczycielskich, a mianowicie: Jan Tylek, Marja Tylkowa, Władysława Flisówna, Anna Szufówna i Helena Szufówna. Religji będzie udzielał ks. proboszcz Leon Katana. Z powodu wielkiej słoty dziatwa szkolna nie brała udziału w nabożeństwie szkolnym, gdyż do kościoła jest daleko.

Rok szkolny 1926/1927

Wrzesień. Przy wyborach do Rady Gminnej wybrano radnym p. Jana Tylka kierownika szkoły, przez co pozycja szkoły znacznie się wzmocniła. Styczeń 1927 r. Orzeczeniem p. Kuratora Okręgu Szkolnego Krakowskiego z dnia 31 grudnia 1926 L: 12416/926 zniesiono stopień organizacyjny szkoły z pięcio- na czteroklasową, z ważnością od 1 września 1926 r. Na zebraniu rodzicielskim ustalono, by kierownik szkoły zaprowadził tzw. wywiadówki.

Czerwiec 1927 r. Z okazji sprowadzenia zwłok Juliusza Słowackiego z Francji do Krakowa na Wawel i urządzenia ku jego czci wielkich uroczystości w dniach 27 i 28 czerwca, zakończenie roku szkolnego odbyło się 25 czerwca.

Rok szkolny 1927/1928

Pragnąc zrealizować myśl założenia oddziału PW (Przysposobienia Wojskowego) popieranego silnie przez tut. starostwo i Inspektora szkolnego, zwołałem na 23 października zebranie rodzicielskie i zawiązaliśmy komitet. Zebrani zobowiązali się popierać całą akcję. Mimo jednak silnych zabiegów młodzież nie chciała się schodzić. Dnia 30 b. m. zgłosiło się zaledwie 12, a w następną niedzielę nie przybył już nikt.

4 marca 1928 r. odbyły się wybory do Sejmu. W gminie tutejszej głosowało 175 osób, z czego nr 1 (BB) otrzymał 50 głosów, Nr 2 (PPS) – 103, Nr 14 (Stapiński) – 11, Nr 17 (Żydzi) – 8, Nr 24 (ND) – 1, Nr 25 (Chd. D. I Piast) – 2. Jako ogólny wynik z całego okręgu wyborczego Nr 42 przedstawia się następująco: Nr 1(BB) – 2 mandaty, Nr 2(PPS) – 4 mandaty, Nr 10 (Stronnictwo Niep.) – 1 mandat, Chd. i Piast – 1 mandat.

11 marca 1928 r. odbyły się wybory do Senatu. Wynik w tutejszej gminie przedstawia się następująco: Nr 1 – 23, Nr 2 – 51, Nr 14 – 1, Nr 17 – 1, Nr 24 – 1, Nr 25 – 3. Głosowało zaledwie 80 wyborców, gdyż szalała w ten dzień straszna zawieja i niejeden w skutek tego nie poszedł do głosowania.

Dnia 30 marca odbyła się konferencja nauczycielska całego powiatu. Po nabożeństwie w kościele św. Mikołaja otworzył konferencję inspektor szkolny, p. Teofil Orszulski. W sprawozdaniu podniósł wielkie zalety i wady całej polityki szkolnej, w którym przebijała wielka troska o podniesienie szkolnictwa w tutejszym powiecie na ten stopień, w jakim się powinno znaleźć jako powiatu stołecznego. Nowością było opracowanie sieci szkół, w którym to planie nasza szkoła ma pozostać sama dla siebie tak jak jest z podniesieniem stopnia organizacyjnego na 5 klas. Na konferencję przybył Kurator Okręgu Szkolnego, p. dr Kupczyński i starosta, p. Zbrowski. Kurator przedstawił stosunek KOS do szkoły i nauczycielstwa, apelując do owocnej współpracy. Starosta omówił stosunek administracyjny do szkoły, wskazał na stosunki, które utrudniają rozwój szkolnictwa, uwypuklił biedę, a z drugiej strony ciemnotę, zacofanie, brak patriotyzmu u tutejszych ludzi.

Apelował, by przy pracy nad rozwojem szkoły, czego nam gorąco pragnie i co byłoby najlepszym dziełem – uwzględniać zawsze i patrzeć, czy te zamierzenia dadzą się zrealizować. Prosił bardzo o pracę nad dorosłymi obywatelami jako o pracę najpilniejszą. Przemówienie cechowała głęboka troska o dobro całego powiatu pod każdym względem. Pan Rowid wygłosił następnie odczyt o szkole twórczej. Po odczycie odbyły się wybory na Delegatów do R.S.P. (Rady Szkolnej Powiatowej). Wybrano p. p. Władysława Sieńkę i Romana Serkowskiego, a zastępców Romańskiego i Blarowskiego. Po wyborze dyskusja i zamknięcie konferencji.

17 czerwca 1928 r., w niedzielę, odbyło się „Święto Pieśni" pod kopcem Wandy w Mogile, o godzinie 2 po południu. W uroczystości wzięły udział dzieci ze szkół należących rejonu konferencyjnego w Mogile, a więc: Mogiła, Czyżyny, Bieńczyce, Raciborowice, Lubocza, Prusy, Kantorowice, Dojazdów, Kocmyrzów. Okolicznościowe przemówienie wygłosił kol. Romański z Mogiły. Następnie wspólnie odśpiewały dzieci: „Choć burza", „Jeszcze Polska", „Stańmy bracia wraz", „Ospały i gnuśny" i „Boże coś Polskę". Następnie pojedynczo śpiewały dzieci z Mogiły, Dojazdowa i Raciborowic. Bardzo piękny wiersz wygłosił chłopiec z Raciborowic. Kol. Wiśniewski z Prus dokonał wspólnej fotografii. Po uroczystości zwiedzono wystawę prac z całego rejonu konferencyjnego w Bieńczycach. Tak w „Święcie Pieśni", jako też w wystawie wzięła udział bardzo licznie starsza publiczność. Podnieść należy, że gminy dostarczyły dla młodzieży podwód. Uroczyste zakończenie roku szkolnego nastąpiło 28 b. m.

15 lipca 1928 r. nastąpiło odnowienie Kółka Rolniczego, którego ośrodkiem jest znowu szkoła. Tu odbywają się zebrania, a kierownik szkoły bierze w tej pracy czynny udział. Sierpień 1928 r. Delegacja Kółka wyjeżdża na dożynki w Spale, wioząc piękny wieniec. Dziewczęta wyuczyły się okolicznościowego śpiewu. Przygotowano salę do nauki, pięknie pomyto i zapuszczono olejem.

Rok szkolny 1928/1929

Październik 1928 r. Dnia 10 odbyła się konferencja w Pleszowie. Tu nastąpiło zlanie się 2 rejonów konferencyjnych: Mogiła i Wyciąże w jeden rejon konferencyjny Mogiła. Przewodniczącym obrano kol. Romańskiego z Mogiły.

Listopad 1928 r. Gmina tutejsza, a więc i szkoła, bardzo uroczyście obchodziła 10-lecie niepodległej Polski. 9 t.m. zostali naczelnik gminy, Jan Walerian, i Rada Gminy zawezwani na uroczyste posiedzenie. Kierownik szkoły, a równocześnie radny Jan Tylek postawił wniosek, by dla uczczenia tego dnia ustaliła Rada myśl wybudowania domu ludowego, następnie, by co roku w tym dniu odbyła się składka na ten cel, a uzyskane kwoty, składać na książeczkę oszczędnościową w Kasie Powiatowej. Naczelnik gminy wnioskował, by kwotę uzyskaną ze sprzedaży piasku przelać tym samym sposobem na fundusze gminy. Wnioski te uchwalono i postanowiono je ogłosić podczas uroczystości, w czasie której też na wniosek p. Jana Tylka miano zaapelować do zapisania się na listę członków. Uroczystość sama odbyła się 10 b. m., mimo słoty, bardzo okazale. W nabożeństwie wzięła oficjalnie udział Straż Pożarna i Kółko Rolnicze. Po południu odbyła się podniosła uroczystość w sali szkolnej, pięknie udekorowanej. Również na zewnątrz udekorowano szkołę. We wsi zebrała się Straż i Kółko rolnicze, przybywając w porządku do szkoły. Tu do zebranych przemówił kierownik szkoły, uwypuklając doniosłość chwili, a następnie o roli chłopa w odrodzonej Ojczyźnie mówił kółkowiec, Socha Grzegorz. Młodzież szkolna odegrała okolicznościową sztuczkę. W przerwach zapisywano się na członków fundatorów Domu Ludowego. Po odśpiewaniu przez wszystkich „Boże coś Polskę" i „Jeszcze Polska nie zginęła" rozeszli się uczestnicy do domu.

15 stycznia 1929 r. zorganizowało się Koło Młodzieży. Luty 1929 r. Koło Młodzieży odegrało dwie sztuczki: „Pan Chciwski", „O ziemię". Po zatwierdzeniu nowej Rady Szkolnej Miejscowej nastąpiło jej ukonstytuowanie się; przewodniczącym nadal Jan Walerian, zast. Józef Pszczoła. Nauka kiepsko idzie. Mrozy dochodzą do -40°.

Kwiecień 1929 r. W czasie Świąt Koło Młodzieży odgrywało w sali okolicznościowe dwie sztuczki: „Urlopnik", „Lustracja u pana wójta". Mimo wiosny zima. Zima okryta szatą śnieżną, a mrozy dochodzą do -5°C. W klasach musi się palić aż do końca kwietnia.

Maj 1929 r. Dzień 3 maja obchodzono bardzo uroczyście. Młodzież szkolna zdobna w chorągiewki narodowe, Straż Pożarna, Kółko Rolnicze i Koło Młodzieży ozdobieni kokardami o barwach narodowych, zebrali się na dziedzińcu szkolnym, a następnie w pochodzie ruszyli do kościoła w Ruszczy na uroczyste nabożeństwo, które odprawił ks. proboszcz Leon Katana, a kazanie okolicznościowe wygłosił ks. Kazimierz Figlewicz. Po nabożeństwie odbył się uroczysty poranek z następującym programem: Słowo wstępne – kierownik szkoły Jan Tylek; Chór młodzieży szkolnej: a) „Witaj maju", b) „Witaj majowa jutrzenko"; „Wojna narodowa" – sztuczka w jednym akcie – młodzież szkolna; Deklamacje młodzieży szkolne po jednej z każdej klasy. „O 3 maju" – uczennica z VII oddz. Dziurówna Rozalja, „Koncert Jankiela" – Wieczorek Franciszek z Koła Młodzieży; „Dziesiąty Pawilon" – odegrało Koło Młodzieży. Nastrój był bardzo uroczysty. Zebranie zaszczycił swą obecnością hr. Mycielski i p. Nieniewska. Ludność w dniu tym wstrzymała się zupełnie od pracy.

Lipiec 1929 r. W dniu 28 lipca gościł Pan Prezydent Ignacy Mościcki w Pleszowie. Tutejsza gmina wzięła również udział w tej uroczystości, a mianowicie

młodzież szkolna, Rada Gminna, Kółko Rolnicze, Koło Młodzieży i Straż. Kółko rolnicze przygotowało sobie sztandar i transparent i tak na kilkunastu wozach zajechano do Pleszowa. Wielu było w krakowskich strojach. Wygląd niezwykle uroczysty. Pleszów bardzo pięknie udekorowany, a ludu zgromadziło się bardzo dużo. Pan Prezydent w towarzystwie świty zajechał o godzinie 6. Najpierw udał się do kościoła, wprowadzony przez ks. Franciszka Korzonkiewicza w otoczeniu duchowieństwa, przechodząc wzdłuż szpaleru dzieci szkolnych, które rzucały mu pod nogi kwiaty. Następnie przeszedł pod przygotowany tron na dziedzińcu między kościołem a domem gminnym. Tam nastąpiło złożenie hołdu. Przemawiała imieniem dzieci Maria Twarożanka z Luboczy, córka tutejszego kierownika szkoły, przypinając Panu Prezydentowi barwną kokardę i składając bukiet. Imieniem ludu krakowskiego przemawiał Walenty Gajoch, imieniem Okręgowego Towarzystwa Rolniczego. Józef Serczyk. Następnie składano dary imieniem towarzystw rolniczych. Koło Rolnicze wykonało parę pieśni, tak w kościele, jak i przy tronie. Po złożeniu hołdu Pan Prezydent zwiedził wystawę bydła i drobiu, Dom Kółka Rolniczego i Koła Młodzieży, gospodarstwa Piotra Walczaka i Stanisława Rosiewicza. Potem przyjął defiladę Kół Młodzieży, kółek rolniczych, Straży, Przysposobienia Wojskowego i banderii krakusów. Okrzyków i wiwatów nie było końca. Lud był bardzo rozentuzjazmowany. Pan Prezydent szczególnie odnosił się do dzieci, wiele ucałował, a nauczycielstwu, które prowadziło dzieci, podał rękę.

Rok szkolny 1929/1930

Wrzesień 1929 r. Rok szkolny rozpoczął się wielkimi zmianami. Opróżnione zostało miejsce kierownika szkoły, Jana Tylka, który na własną prośbę został przeniesiony do Krakowa. Prowizoryczne kierownictwo szkoły przydzielono p. Władysławie Flisównie, a do pracy przydzielono siłę kontraktową w osobie p. Józefa Bębna. Naukę rozpoczęto nabożeństwem dnia 3 września o trzech siłach nauczycielskich. Przeniesiono tutejszego nauczyciela kontraktowego, p. Józefa Bębna, do Luboczy, a w miejsce jego orzeczeniem RSP z dnia 11/11 1929 mianowano naucz. kontr. p. Franciszka Formanka. Orzeczeniem Kur. Okr. Szk. Krak. w Krakowie z dniem 7 maja 1930 r. nr 12078 mianowano stałym nauczycielem kierującym szkoły p. Kazimierza Lasotę, stałego nauczyciela siedmioklasowej szkoły publicznej w Piaskach Wielkich, pow. krakowski.

Dnia 1 sierpnia 1930 objąłem w tutejszej szkole nową placówkę jako kierownik. Równocześnie przybyła nauczycielka, Emilja Lasotowa z Piasków Wielkich, pow. krak. Z dawniej pracujących tu sił pozostała p. Helena Szufówna. Inwentarz i szkołę oddawała p. Władysława Flisówna pod dyktandem i w obecności Jana Tylki, byłego kierownika szkoły w Dojazdowie. Władysława Flisówna odeszła z dniem 1 sierpnia 1930 r. do Piasków Wielkich.

Postanowiłem zacząć od przewodniczącego szkolnego, Jana Waleriana, wójta tutejszej gminy. Dnia 2 sierpnia 1930 r. odbyło się zebranie Rady Szkolnej Miejscowej. Okazało się, że przewodniczący posiada około 1000 zł gotówki. Rada Szkolna Miejscowa zadecydowała uporządkowanie i częściowy, o ile kasa starczy, remont budynku. Do 20 VIII obielono izby szkolne, korytarze, naprawiono ścianę szkolną, wprawiono dosyć ładny piec kaflowy, wprawiono również drzwi, zakupiło się kilka zamknięć i naprawiono część drzwi. Do 25 VIII wymyto okna, sale i korytarze. Zwieziono również 100 m węgla na opalenie klas i kancelarii. Prace postępowały szybko. Zauważyłem przy tym, że robotnicy i rzemieślnicy starają się każdą robotę zbyć i zrobić źle, a zebrać dużo pieniędzy. Dobierając np. kafle dobrano trzy gatunki, aby skompletować piec. Drzwi sporządzono ze starego materiału, podziurawionego i mokrego. Zasuwkę przytwierdzono bardzo słabo, a sporządzono ją ze zwykłej blachy. Bielenie wypadło bardzo licho. Murarz, względnie robotnik, nie dbał o moje wskazówki i rady, postępował przy bieleniu po swojemu i dawał na ścianę barwy niesmaczne. Umycie sal, ławek, okien wypadło jeszcze gorzej. To zbywanie pracy trzeba włożyć na konto tego, że zapłatę daje wójt, przewodniczący i to w dodatku chłop, a nie kierownik szkoły. Gdyby wypłacał robotników kierownik szkoły, wówczas ci musieliby się liczyć i pracę wykonywaliby solidniej.

W czasie wakacji ok. 10 VII 1930 r. odbyła się w tutejszej parafii uroczystość jubileuszu 25-lecia kapłaństwa księdza proboszcza Katany w Ruszczy. Dziatwa z gronem nauczycielskim udała się do kościoła parafialnego i wzięła udział w uroczystości.

Rok szkolny 1930/1931

Dnia 2 września 1930 r. rozpoczął się rok szkolny. Dziatwa udała się do kościoła parafialnego na nabożeństwo. Gminy dostarczyły furmanki i dziatwa z radością pierwszy raz jechała. Dzieci z gminy Wadów napadały na dziatwę tutejszej szkoły i rzucały kamieniami. Odbyły się również dodatkowe zapisy uczniów do szkoły. Zgłosiło się wielu z prośbą o zwolnienie dzieci ze szkoły, tłumacząc się biedą. Stale jest coś do roboty. Dziatwa w wolnym od nauki czasie stara się pomóc i naprawia. Tak np. zbili rozbite miejsca ustępowe i wprawili 2 szyby do okien w klasach. Zbliżają się wybory do Sejmu i Senatu. Wieś jest tym zaciekawiona. Na terenie gminy uwija się dwóch agitatorów, którzy jednają sobie zwolenników. Ludność dość przychylna, skłania się do poparcia Marszałka J. Piłsudskiego. Silne jest tu stronnictwo Polskiej Partii Socjalistycznej.

Kierownictwo stale czyni wywiady z dziećmi nie uczęszczającymi do szkoły. Ostatnio zdołało wyszukać trzy rodziny przybyłe z innych gmin, które dzieci

do 15 IX nie zgłosiły. Stan w dniu 23 IX osiągnął liczbę 188 zapisanych i obowiązanych, a 183 uczęszczających. Zdarza się, że zgłaszają się interesanci po świadectwo ukończenia szkoły przed rokiem 1915. Świadectw z tego roku szkoła nie posiada, gdyż wszelkie akta szkolne zostały zniszczone przez inwazję wojsk rosyjskich. Kierownictwo wydać świadectw nie może.

Ks. katecheta Karol Kochaj i ks. proboszcz Leon Katana urządzili spowiedź dziatwy szkolnej. Tym razem dziatwa nie szła do Ruszczy, gdyż spowiedź i Komunię odprawiono w kaplicy prywatnej hr. Mycielskiego w Łuczanowicach. 20 października 1930 r., w dzień patrona młodzieży szkolnej, musiała dziatwa iść do Ruszczy. Obecnych było 90-ciu. Dziatwa po wyjściu z kościoła powracała do swej wsi parami. Kilku uczniów po wyjściu z kościoła oderwało się od kolumny i pobiegło za dziećmi z Dojazdowa, żeby rozpocząć z nimi bójkę. Interwencja kierownika szkoły zmusiła ich do zaniechania bójki.

Dnia 25 listopada urządzono w tutejszej szkole skromny poranek ku czci 25-lecia „walki o szkołę polską". Dziatwa szkolna zgromadziła się w jednej sali. Kierownik szkoły wyjaśnił dziatwie istotę tej uroczystości, nawiązując do stanu szkolnictwa polskiego w Polsce pod zaborami. Objaśnił rezultaty osiągnięte w ciągu 25 lat. Dzieci odśpiewały kilka pieśni patriotycznych i hymn „Jeszcze Polska nie zginęła". Wzniosły też okrzyk na cześć Polski, Prezydenta i Józefa Piłsudskiego. W tym miesiącu zakupiono niektóre sprzęty, jak linię kancelaryjną, przykładnicę, cyrkiel z funduszów gminy.

Dnia 7 listopada odbyła się konferencja nauczycielstwa powiatu krakowskiego. Tematem konferencji były rejony konferencyjne. Po oświetleniu celu konferencji przybył na salę sekretarz Rady Powiatowej i omówił sprawę bibliotek i wyświetlania cyklu obrazów z dziedziny nauki o Polsce. Mają dostarczać lamp projektorowych i klisz do wyświetlania obrazów w szkołach.

Dnia 9 listopada kierownik szkoły, Kazimierz Lasota, urządził wieczorem o godzinie 3-ciej przedstawienie. Aktorami była dziatwa szkolna. Na program przedstawienia złożyły się 4 deklamacje, 4 pieśni oraz 2 sztuczki „Sen Józia" i „Cudowna Rzepa". Przedstawienie poszło dobrze, mimo że brakowało pomocy. Pomagała wiele p. Emilja Lasotowa. Przygotowała kostiumy i deklamacje. Resztę tj. śpiew i recytację sztuk poprowadził p. Kazimierz Lasota. Publiczności było mało. Wszyscy prawie gospodarze mało interesują się tym, co dzieci robią. Prawdopodobnie przeszkadzają tu wybory. Ludzie są bardzo rozpolitykowani. Przedstawienie zysku nie przyniosło, lecz deficyt. W dodatku zdarzył się w czasie przedstawienia brzydki wypadek kradzieży. Skradziono p. Emilji Lasotowej 100 piór i 20 gum. Okazuje się, że w tutejszej szkole dziatwa kradnie i to dosyć często. Wypadki są dosyć częste. Musi się temu złu zaradzić.

12 listopada urządzono uroczysty poranek rocznicy 12-lecia niepodległości Polski. Przemówienie do dziatwy wygłosił p. Kazimierz Lasota, kierownik szkoły. Z ludności były tylko dwie osoby. Dziatwa nie wzięła udziału w nabożeństwie, bo gminy nie dostarczyły podwód, a kierownictwo nie może w dzień słotny prowadzić dzieci tak daleko, gdyż mogłyby dzieci zachorować. W tym miesiącu zakupiono dla szkoły kątomierz. Koniec października i połowa listopada jest bardzo słotna. Padają częste deszcze, są wichury tak silne, że w szkole świszczy. Dnia 11 listopada spadł pierwszy śnieg...

16 listopada 1930 r. Odbyły się wybory do Sejmu. Przewodniczącym obwodu wyborczego nr 27 był p. Jan Walerian. Członkiem komisji wyborczej I instancji p. Kazimierz Lasota. Mężem zaufania listy BBWR nr 1 – Drewnowski, 7 – Gil. Na listę nr 7, unieważnioną, padło 118 głosów, na nr 1 – 30, nr 4 – 26 głosów. Zwyciężyła lista nr 1. 23 listopada 1930 r. Odbyły się wybory do Senatu. Zwycięstwo odniosła lista nr 7, na listę nr 1 padło tylko 15 głosów.

Zaszły tu przykre wypadki napadania i bójek między dziatwą. Terenem tych bójek była klasa III. Kierownik szkoły zauważył rzucanie kamieniami i uganianie dzieci. Skarcenie delikatne i pouczenie oraz nawoływanie do spokoju nie pomogło. Następnego dnia po święcie powstania listopadowego przyszło do dalszych wykroczeń. Uczeń Krawczyk z Dojazdowa i 7 uczniów z Krzysztoforzyc przygotowali sobie większa ilość kos do bitki. Kierownik szkoły przy pomocy chłopców z VI i VII klasy odebrał kosy. Winowajcy zostali ukarani i obiecali poprawę.

Dnia 29 listopada staraniem szkoły urządzono tu uroczysty obchód ku pamięci Powstania Listopadowego. Kierownik szkoły wygłosił przemówienie, wyjaśniając istotę tego powstania i wpływ jego na następne pokolenie, które odbudowało państwo polskie. W gminie panuje grypa. Chorują całe rodziny. Dzieci opuszczają naukę.

Dnia 16 grudnia odbyło się pierwsze zebranie Koła Towarzystwa Młodzieży Małopolskiej za staraniem kierownika szkoły. Prezesem Koła jest niejaki Socha. Prezes objawił życzenie opuszczenia Koła i wstąpienia do innej organizacji, mianowicie do „Znicza". Kierownik szkoły wpłynął, że Socha zmienił – chwilowo może – swoje plany organizowania „Znicza". Uchwalono na zebraniu plan „Święta Pomorza", które miało się odbyć 21 grudnia1930 r. Niejaki Przeniosło z Krzysztoforzyc obiecał przygotować program uroczystości i komedię „Jak się Jankowi zachciało być panem". Komedię miała odegrać starsza młodzież. Kierownik szkoły rozesłał do naczelników gmin pisma o konieczności urządzenia takiej imprezy, powołując się na zarządzenie starosty krakowskiego. Wezwał naczelników gmin do wpłynięcia na ludzi, by zebrali się w większej ilości, a nie tak

jak było dotychczas. Do komitetu należeli naczelnicy gmin, ks. katecheta Karol Kochaj i kierownik. Program: Przemówienie „Znaczenie morza" ks. katechety Karola Kochaja; Odczyt „Znaczenie Pomorza" przez członka Towarzystwa Młodzieży Małopolskiej Pięciaka; Deklamacje dzieci szkolnych pt. „Kujawiak", „Czyn" Małaczewskiego i „Piękność Polski"; Chór dzieci szkolnych odśpiewał pieśni: „Hej, ty, Wisło", „Przylecieli sokołowie", „Po nocnej rosie" i „Nie rzucim ziemi". Składka na okręt wojenny, która dała kwotę 23 zł 19 gr. Publiczności było przeszło sto. Nie dopisały Krzysztoforzyce. Wójt Michno nie zjawił się, nie przybyły też dzieci z Krzysztoforzyc, które miały wystąpić w chórze. Naczelnik gminy Łuczanowice, Frankiewicz, rozsprzedał kilka znaczków na łódź wojenną. Wiele pomógł niejaki Barański z Koła Młodzieży Małopolskiej przez budowę sceny.

Zjadacz kotów i psów – w młynie elektrycznym hr. Mycielskiego pojawił się pewien dozorca, który skupuje od ludzi, a zwłaszcza od dzieci szkolnych koty i psy, które następnie zjada. Kierownik szkoły obawiając się demoralizacji młodzieży szkolnej, odniósł się do posterunku policji państwowej, aby wpłynęła na tego niezwykłego osobnika.

Szopka – młodzież koła amatorskiego przygotowała bardzo piękną szopkę, artystycznie zrobioną. Dnia 25 grudnia rozpoczęła swe podróże po kolędzie. Występy tej Szopki bardzo ludności przypadają do gustu.

Sytuacja w parafii Ruszcza na tle socjalnym i politycznym – Przeniosło, fornal z majątku hr. Michałowskiego z Krzysztoforzyc, wniósł skargę do sądu na ks. Karola Kochaja za zbyt ostre skarcenie dziecka, ucznia klasy III. Ukarany zorganizował dzieci szkolne i przygotował je, uzbrajając w kosy do bitki. Oczekuje się w związku z wniesioną skargą rozprawy sądowej. Zdarzyło się w dzień św. Szczepana w kościele, że jakiś parobek głośno sprzeciwił się mówiącemu kazanie księdzu. Ksiądz kazał zgromadzonym koło drzwi zrobić miejsce dla drugich. Wtedy jeden odpowiedział, że już powinny się skończyć raz te posuwania kościele. Wypadek to, jak na stosunki wiejskie, bardzo ciekawy. W przyległym Wadowie przyszło do bitki między członkami Towarzystwa Młodzieży „Znicz", a Strażą Ogniową. Z tej okazji doszło do wybicia szyb. Szło zapewne o rozpędzenie zgromadzenia.

Styczeń 1931 r. Ukonstytuowanie nowej Rady Szkolnej miejscowej – Na zarządzenie Rady Szkolnej Powiatu Kraków gminy podały kandydatów na członków do nowej Rady Szkolnej Miejscowej. Gmina Dojazdów podała Zbroję Franciszka na członka, zaś Gila Wojciecha na zastępcę, gmina Krzysztoforzyce Andrzeja Michnę na członka i Sylwestra Kowalskiego na zastępcę, a gmina Łuczanowice – Franciszka Frankiewicza na członka i Józefa Gawlika na zastępcę. Kierownictwo szkoły podało nazwiska Pawła Sendora z Łuczanowic na członka i Wojciecha Cygana na zastępcę – obaj z Łuczanowic, Stanisława Zięciaka na członka i Jana Zbroję na zastępcę, obaj z Dojazdowa.

Koło Amatorskie Dojazdów – dnia 15 marca urządziło Kółko przedstawienie pt. „Resurectionis". Równocześnie dziatwa szkolna odegrała sztukę pt. „Cudowny doktór".

19 marca 1931 r. – poranek ku czci Marszałka J. Piłsudskiego. Grono nauczycielskie urządziło z dziatwą podniosły poranek, na który złożyły się deklamacje, śpiewy i 3 sztuki tj. „Cudowny doktór", „Powinszowanie dzieci dla Marszałka" oraz „Zmartwychwstanie Polski". W tym dniu dziatwa nie wzięła udziału w nabożeństwie, gdyż droga była bardzo błotnista.

Konferencja powiatowa nauczycielstwa krakowskiego. Rada Szkolna Powiatowa zwołała 5 marca konferencję powiatową. Konferencja odbywała się w gmachu Muzeum Przemysłu. Poprzedziło ją wspólne nabożeństwo, które odprawił ks. Hropek, katecheta z Prokocimia. Celem konferencji było zestawienie pracy w powiecie krakowskim przez p. inspektora Teofila Orszulskiego, odczyt p. wizytatora dr Ziemnowicza o szkolnictwie amerykańskim i wybór delegatów do Rady Szkolnej Powiatowej. Wybór delegatów odbywał się w dwóch salach, gdyż powiat rozdzielono przy wyborach na dwie części: północny i południowy.

Podczas Świąt Wielkanocnych, tj. w Wielki Poniedziałek, było przedstawienie. Aktorami byli członkowie Kółka Amatorskiego Dojazdów i członkowie „Strzelca" Luborzyca. Odegrano dwie sztuki: „Więzień Magdeburga" i „Błażek opętany". Podczas przedstawienia przygrywała muzyka tj. orkiestra Straży Pożarnej z Dojazdowa. Publiczności było dużo. Sprzedano biletów za 40 zł. Dnia 26 kwietnia 1931 r. odbyło się poświęcenie orkiestry Straży Pożarnej w Dojazdowie. Poświęcenie odbyło się pod kościołem. Obecnością zaszczycił p. starosta Wnęk i komendant powiatowej straży mjr Nowicki. Pod kościołem odbyło się wbijanie gwoździ. Następnie w szkole w Dojazdowie urządzono skromną uroczystość i zabawę.

14 stycznia 1931 r. – zebranie i założenie Róży w Dojazdowie. Zebranie w celu założenia Róży odbyło się w szkole w Dojazdowie. Założycielem ks. Leon Katana. Kolatorem Róży wybrano wójta Waleriana.

15 stycznia. Ukończono budowę ustępów szkolnych. Budowa kosztowała 1800 zł. 20 czerwca. Był tu lekarz powiatowy dr Marian Kowalski z Mogiły. Szczepił on dzieci. 20 czerwca. Spadł grad – szalała burza. 21 czerwca. Zlot w Luborzycy. Tego dnia był zlot Stowarzyszenia Katolickiej Młodzieży. 22 czerwca. Kończy się budowa ustępów. Majstrami byli Kwiecień z Łuczanowic i Gil z Łuczanowic. Na zebraniu Straży Pożarnej

w Dojazdowie pobito się. Chodziło o czołowe stanowiska w orkiestrze. Między Pszczołą a Kwatrem doszło do bitki. Pszczoła narzuca się, to się innym nie podoba. 30 czerwca. Poświęcenie dzwonów w kościele parafialnym w Ruszczy. Był książę metropolita Sapieha. W sierpniu 1931 r. założono tu Koło BBWR. Prezesem zostaje Lasota Kazimierz, a zastępcą Pszczoła. Zapisało się 15 członków.

Rok szkolny 1931/1932

Nabożeństwo inauguracyjne w Ruszczy. Mszę św. odprawił ksiądz Leon Katana. Powiedział okolicznościowe kazanie. Dziatwy zapisało się 213. Uczą Kazimierz Lasota, Emilia Lasotowa i Helena Szufówna.

Obchodzono uroczystości 13-lecia Polski im. Marszałka J. Piłsudskiego. Oprócz pieśni i deklamacji dziatwa szkolna odegrała sztuczki okolicznościowe. Na wakacjach założono nowe rynny. Koszt tych wyniósł 270 złotych. Zakupiono też z pieniędzy wpisowych mapę Europy, której brak bardzo odczuwano.

Rok szkolny 1932/1933

Organizacja pracy oświatowej – zeszłoroczna praca w Kółku Młodzieży tj. kurs dokształcania, odczyty i przestawienia nie osiągnęły należytego rezultatu, a organizacyjna praca straciła nawet na rozmachu. Doszło nawet do rozbicia Kółka Młodzieży. Przyczyną tego rozbicia była próba wspólnego zjednoczenia młodzieży rejonu szkolnego. Na terenie gmin Krzysztoforzyce i Łuczanowice były zorganizowane S.M.P i sodalicje. Organizacje te były pozostawione same sobie, nic nie robiły, były tylko na papierze. Przedstawiały one się tak, jakby były urządzone dla wygody jakiejś osoby i do pewnych określonych celów. Dążeniem kierownictwa szkoły było założyć prorządowe Kółka Młodzieży – przy MTR-ach, względnie Strzelca. Ponieważ jednak organizowanie Strzelca natrafiło na pewne trudności, przeto postanowiono ostać się przy Kołach. Organizacja szła dobrze i młodzież zbierała się licznie. Zebrania odbywały się po 4 razy w tygodniu. Kierownictwo szkoły próbowało zaprosić pewnych ludzi do pracy celem wygłoszenia odczytów. Zamiary te jednak zostały nie ziszczone, bo prelegenci nie przybyli. Wreszcie 20 XI 1932 r. udało się kierownictwu szkoły założyć na nowo Kółko Młodzieży. Młodzież bowiem, która chodziła do Ruszczy pozostawiona bez kierownictwa, szukała życia oświatowego i wszystkie 3 gminy rejonu szkolnego założyły sobie Kółka Młodzieży. Do zorganizowania przyczynili się p. Kazimierz Lasota i p. Emilja Lasotowa. Pani Emilji Lasotowej udało się pozyskać 22 dziewcząt, które znęciła gotowością prowadzenia kursu kroju. Zapisało się razem 50 członków. Są liczne frekwencje na zebraniach. Uiszcza się wpisowe i składki miesięczne. Zebrania są we wtorki, środy i niedziele. Idą próby jasełek i krotochwili „Marcowy kawaler". Są i życzenia, także urządzenia opłatka. To wszystko świadczy o zapale wśród młodzieży. Zorganizowano dwie biblioteki w Krzysztoforzycach i Łuczanowicach. Bibliotekarzami jest młodzież. Książkami zawiadują sami. Biblioteki są cementem, aby młodzież przywiązać do szkoły.

Działalność Kół Młodzieży jest następująca:

1. W grudniu 1932 r. 36 członków i członkiń wzięło udział w zjeździe okręgowym w Branicach.
2. Trzech członków tj. Trela, Socha i Frankiewicz byli na 3-dniowym kursie przodowników w Krakowie.
3. 1 stycznia 1933 r. urządzono „Jasełka".
4. 6 stycznia urządzono przedstawienie „Marcowy Kawaler".
5. 29 stycznia odegrano przedstawienie „Swaty Pawłowej".
6. 2 lutego urządzono interesujący Opłatek Koła Młodzieży.
7. 5 lutego Koło Młodzieży Dojazdów, Łuczanowice i Krzysztoforzyce w liczbie 40 osób brało udział w wieczornicy w Wyciążach, biorąc tam czynny udział.
8. 5 marca 1933 Straż Pożarna odegrała sztukę „Majster i czeladnik".
9. 12 marca 1933 Koło Młodzieży odegrało sztuki „Fatalna Kiełbasa" i „Brzytwa Swatem".

Wszystkie te wyczyny Kół były możliwe staraniem kierownictwa szkoły.

Dnia 8 marca 1933 r. pożegnał tutejsza szkołę ks. katecheta, wikary Karol Kochaj, gdyż odszedł na stanowisko samodzielne do Czulic. Ksiądz katecheta zaskarbił sobie miłość dziatwy i uznanie ze strony kierownictwa szkoły. Ksiądz Kochaj starał się bardzo dobrze żyć z nauczycielstwem i kochał szkołę. W tym roku szkolnym brakło w szkole opału. Naczelnicy gmin mimo interwencji nie postarali się o opał. Kierownik szkoły w czasie od 1 III 1933 r. dostarczał opału własnego. Brak opału wykazał, jak wielka dbałość i gorliwość o szkołę jest u czynników opiekujących się szkołą. Opiekunowie szkoły mało się o szkołę starają i dlatego wygląd jej przedstawia się odrażająco. Opiekuństwo ich polega zdaje się tylko na tym, aby dokuczać kierownictwu szkoły i jego dozorować.

28 lutego1933 r. szkoła urządziła dla dziatwy I oddziału zapusty. Po krótkim przemówieniu i odśpiewaniu piosenki wszystkie dzieci otrzymały herbaty i po jednym kawałku ciasta. Kierownictwo szkoły urządziło dnia 19 marca 1933 r. uroczystość ku uczczeniu imienin marszałka J. Piłsudskiego. Udział w uroczystości wzięli kierownik szkoły, p. Kazimierz Lasota, ludność trzech gmin, dzieci szkolne – koło Młodzieży Dojazdów, Łuczanowice, Krzysztoforzyce i Straż Pożarna Dojazdów. Na program uroczystości złożyło się: przemówienie

okolicznościowe kierownika szkoły; odśpiewanie hymnu narodowego; deklamacje dziatwy szkolnej; pieśni legionowe chóru szkolnego; przestawienie: „Jak kapral Szczapa wykiwał śmierć".

Rozbijanie pracy oświatowej – Parafia rusiecka w dalszym ciągu działa w tym kierunku, aby szkołę w Dojazdowie usunąć od wpływu wychowawczego na młodzież. Pokazało się to w dniu 19 marca. W tym dniu urządzono w Ruszczy zebranie stowarzyszeń i sodalicji, w skutek czego młodzież tego obwodu szkolnego, należąca do tamtejszego środowiska oświatowego, nie uczciła zupełnie Pierwszego Marszałka Polski. Parafia rusiecka i kierownictwo szkoły w Ruszczy postępują tak dlatego, gdyż obawiają się, że młodzież uczęszczająca na imprezy do szkoły przystanie do tutejszej organizacji. Kierowniczka szkoły w Ruszczy nie powinna się mieszać do obwodu szkolnego w Dojazdowie.

Rok szkolny 1933/1934

Helena Szufówna rozpoczęła chorobę i urlop. Szkoła uczy o dwóch siłach. Przewodniczącym szkoły od września 1933 roku został wybrany Władysław Frankiewicz. Rok ten bardzo ciężki, bo brak funduszów na szkołę. Często wypadnie kupować opał za pożyczone pieniądze, a inne sprawy będą odłogiem.

Kierownictwo szkoły założyło 10 października 1933 r. oddział „Strzelca". Prezesem organizacji został kierownik szkoły. Taki oddział założono i w Łuczanowicach. Później jednak staraniem ob. Prokopowicza Zygmunta, ref. przysp. Z. S., połączono oddziały Z. S. Dojazdów i Łuczanowice razem. Prezesa O.Z. Łuczanowice, ob. Władysława Frankiewicza, obrano zastępcą prezesa. Komendantem oddziału mianowano ob. Kwatra Jakuba, skarbnikiem ob. Kubichę Antoniego, a sekretarzem ob. Walczaka Stanisława.

Zmarł gospodarz Jan Drewnowski, któremu wieś przypisywała wiele dobrych czynów. On był pierwszym, który we wsi wprowadził sadzenie truskawek. On był prowadzącym Kółko Rolnicze. Pamiętał wiele zdarzeń z niewoli austriackiej. Rada Szkolna Powiatowa przestała istnieć, a powstał nowy urząd Inspektor Szkolny. Inspektorem szkolnym został p. dr Antoni Górny, a inspektorem na część powiatu krakowskiego w zachodniej części p. Marszałek.

Koło Funduszu Budowy Szkół Powszechnych. Kierownictwo szkoły założyło w tym roku w październiku Koło FBSP. Zapisało się 12 członków, którzy złożyli wpisowe po 50 groszy, składkę po 1 zł. Prezesem został Kazimierz Lasota, kierownik szkoły. Nauczycielstwo tutejszej szkoły subskrybowało pożyczkę narodową.

W roku szkolnym 1933/1934 zapisało się 186 dzieci. Jest to liczba mniejsza, ponieważ nie przyjęto dzieci z rocznika 1927, a więc sześcioletnich. Wprowadzono nowe programy naukowe I, II i V oddziału. W ten sposób ustala się nowy typ szkół powszechnych. Szkoła w Dojazdowie jako czteroklasowa utrzyma się prawdopodobnie przy II typie szkół. 1 lutego 1934 r. zaszła zmiana uposażenia, z powodu trudności finansowych państwa.

Rok 1934 jest dla szkoły bardzo niepomyślny. Ciągle prowadzi się naukę o dwóch siłach, chociaż dziatwy jest 180. Ponieważ gminy nie mają środków, szkoła została zaniedbana już drugi rok. Te trudności sprawiają upadek nauki w szkole. Program jest niewyczerpany. Uczy się na pięć oddziałów po dwie godziny dziennie. Mała ilość godzin nie zezwala na dobre pogłębienie materiału. Kierownik szkoły zmuszony jest uczyć po 30 godzin tygodniowo, a nawet więcej. Grono jest przepracowane. Zadania trudno poprawić, gdyż na jednego nauczyciela wypada 3 klasy. Ludność narzeka, że jest coraz gorzej. Praca pozaszkolna jest też wielka. Zajęcie młodzieżą pozaszkolną przysparza pracy nad siły. W tym roku jest też bardzo dużo spraw do załatwienia w kancelarii.

Konferencja rejonowa 20 stycznia 1934 r. – na konferencji rejonowej w Luboczy był obecny p. inspektor Marszałek. Wybrano nowe władze konferencji rejonowej. Przewodniczącym został obrany Twaróg Franciszek, kierownik szkoły w Luboczy. Zastępcą przewodniczącego – Andrzej Rozowski, sekretarzem zaś Józef Bemben – nauczyciel z Luboczy. Wybrano również referenta oświaty pozaszkolnej, p. Andrzeja Rozowskiego.

Ubóstwo wśród ludności wiejskiej – ciężkie chwile sprawiły, że ludność na wsi jest bardzo biedna. Widocznym to jest, że nie dają na żadne składki na cele oświatowe i państwowe. Składek tych jest bardzo dużo. Pożądanym byłoby zwolnienie ludności od składek na pewien okres czasu.

Poświęcenie sztandaru w Luboczy – szkoła wzięła udział w święcie poświęcenia sztandaru szkolnego w Luboczy. Z tej okazji przygotowano jedną deklamację, którą wygłosiła uczennica tutejszej szkoły – Zięciakówna i taniec „Mazura". „Mazura" odtańczyły pary: Stanisław Socha – Cholawianka Stefania, Nowak Stanisław – Michnówna Rozalia, Cholawa – Pieniążkówna, Sendor Adolf – Sochówna Stefania. Również taniec pojedynczy solo odtańczyła harcerka Anna Białek.

Odgłosy uroczystości poświęcenia sztandaru – Proboszcz z Pleszowa pozwolił sobie na krytykę zespołu dojazdowskiej szkoły i wypowiedział w kościele uwagę, że szkoła dojazdowska występem swym wniosła zgorszenie i zamąciła poważną uroczystość szkolną w Luboczy.

Wizyty i korespondencje szkolne – Szkołę naszą wizytowała szkoła z Luboczy. Z tej okazji zorganizowano serdeczne przyjęcie przez dziatwę. Wizytę urozmaicono zwiedzaniem szkoły i warsztatów przemysłowych w Dojazdowie. Dzieci popisywały się też śpiewem i grą

w siatkówkę. Wizytę i rewizytę szkoły z Dojazdowa poprzedziły korespondencje oddziałów piątych, przy czym naklejano znaczki Funduszu Budowy Szkół. Następną wizytę nasza szkoła złożyła szkole w Czulicach. Szósty oddział napisał kilka słów do Kościelnik.

Z trudem zorganizowano 14 czerwca 1934 r. wycieczkę do Wieliczki. Dziatwa zwiedziła saliny. Ze salin napisała kilka kartek z pozdrowieniami do szkół. Zwiedzono w Krakowie Pałac Prasy, kilka kościołów, a wieczorem dziatwa udała się do kina. Dzierżawcą fabryki przetworów mlecznych w Dojazdowie został p. Kozłowski z Krakowa.

Poświęcenie orkiestry SMP w Ruszczy – SMP w Ruszczy urządziło staraniem tamtejszego patrona, ks. Władysława Szafrańca, poświęcenie orkiestry parafialnej.

Powódź – w tym roku w miesiącu lipcu spadły olbrzymie deszcze, wskutek czego wylały na Podkarpaciu rzeki i sprawiły spustoszenie tak wielkie, jakich nikt z żyjących nie pamięta. Zorganizowano w celu niesienia pomocy zbiórki ofiar na powodzian. Gmina rusiecka wzięła również udział w akcji pomocy powodzianom.

Śmierć Bronisława Pierackiego, Ministra Spraw Wewnętrznych – Skrytobójca nieznanego nazwiska zamordował w Warszawie na ulicy Ministra Spraw Wewnętrznych, Bronisława Pierackiego. Całe społeczeństwo mord ten potępiło. Dziatwa szkolna urządziła z powodu tego mordu manifestację – wznosząc okrzyki przeciw morderstwu.

Rok szkolny 1934/1935

Organizacja nowego roku szkolnego – Brak funduszów na szkołę. Kierownik kupuje za własne pieniądze krzesła, oliwę, wapno, najmuje murarza do bielenia, kupuje druki, miotły, wypłaca obsługę. Czeka na wyrównanie zaległości.

Harcerstwo – Założono dwa zastępy harcerskie w oddziale V. Założono w oddziale VI koło LOPP. Członkowie zorganizowali zbiórkę kasztanów na LOPP i uzyskali z tego 7 zł 50 gr., które przesłano na konto PKO.

Zbiórka na fundusz Budowy Szkół Powszechnych – Harcerze zorganizowali zbiórkę grzybów na Fundusz Popierania Budowy Szkół i uzyskali z tego 4 zł. Pomaga dużo w pracy Stanisława Walas, zamieszkała w Dojazdowie, urodzona w Belinach pow. niski, absolwentka seminarium nauczycielskiego w Sandomierzu. Pani Stanisława Walas wypożycza książki, prowadzi harcerstwo, jest referentem wychowania obywatelskiego w OZS w Dojazdowie. W roku szkolnym 1934/1935 uczy religii ks. Władysław Gacek, wikariusz z Ruszczy.

Działalność Związku strzeleckiego o. Dojazdów – Zaczął się drugi rok strzelecki. Prezesem i komendantem OZS Dojazdów jest kierownik szkoły, Kazimierz Lasota, skarbnikiem jest ob. Kowalski Franciszek, referentami wychowania obywatelskiego p. Emilia Lasotowa i p. Stanisława Walas. W jesieni 1934 r. założono roku Związek Rezerwistów. Prezesem Związku jest Jan Drewnowski – emerytowany listonosz pocztowy i tutejszy gospodarz. W styczniu 1935 r. Związek Rezerwistów zaprosił kierownika szkoły, p. Kazimierza Lasotę, na członka i referenta wychowania obywatelskiego. Związek Rezerwistów posiada własną muzykę, dętą i dobrze grającą. Straż Pożarna posiada również swą własną muzykę dętą. W ten sposób we wsi jest dwie muzyki. Strażacy toczyli długo spór o instrumenty ze Związkiem Rezerwistów o koszta i muzykę. Ostatnio przyszło w sądzie do ugody, przy czym godził obecny wójt Dojazdowa, p. Jan Walerian.

Mrozy i grypa – Styczeń był bardzo mroźny. Dochodziło do -25ºC mrozu. Dziatwa opuszczała naukę. Potem przyszła epidemia grypy. 60% dziatwy chorowało. Nauka nie odbywała się normalnie. Nie wykryty sprawca ukradł z ustępu szkolnego dwoje drzwi. Od 1 stycznia 1935 r. wprowadziłem tutejszym pszczelarzom odczytywanie „Bartnika" i pogadanki pszczelarskie.

Dnia 12 stycznia 1935 r. zmarł p. Ludwik Michałowski, dziedzic z Krzysztoforzyc. Został pochowany w Krakowie. Był to obywatel zacny, uczynił wiele dobrego dla ludzi.

Wybory do samorządu – z powodu utworzenia nowych jednostek samorządowych przystąpiono w obwodzie szkolnym do wyboru radnych gromadzkich, a następnie do wyboru sołtysa i podsołtysa. W Dojazdowie wybrano sołtysem p. Franciszka Zbroję, a zastępcą p. Jana Zięciaka. W Łuczanowicach wybrano sołtysem p. Jana Wójcika, a w Krzysztoforzycach p. Kwatra Andrzeja.

Wybory na delegatów radnych gminnych – W Dojazdowie wybrano delegatem do zbiorowej gminy w Ruszczy p. Jana Zbroję, w Łuczanowicach p. Józefa Gawlika i p. Frankiewicza Władysława, a w Krzysztoforzycach p. Michno. Wójtem gminy w Ruszczy wybrano 10 marca 1935 r. p. Nowaka z Wyciąży.

10 marca byłem z Franciszkiem Kowalskim u pana hrabiego Mycielskiego w Łuczanowicach, aby wyjednać dzierżawę 1/2 morgi łąki na gruntach w Dojazdowie albo w Łuczanowicach na boisko do gier dla junaków Oddziału Związku Strzeleckiego w Dojazdowie. Pan hrabia Mycielski oświadczył, że chętnie odda grunt na boisko nawet na 5 lat bez żadnej opłaty, o ile parcelę opuści dzierżawca. Sprawa z tego powodu została nie załatwiona. Pozostaje wobec tego omówienie ustępstwa ze strony dzierżawcy.

14 marca ukończono wycinać piękny lasek p. Chmielarza. Lasek ten znajdował się pomiędzy starą drogą wiodącą z Sulechowa a łąką od północy, koło polnej drogi wiodącej od domu p. Pietrzyka w stronę domu p. Dziury. W Dojazdowie mieszkał przez pewien czas pan hrabia Wodzicki. Ostatnio przeniósł się do Kościelnik.

Rozbijanie Oddziału Związku Strzeleckiego – Oddział Straży Pożarnej obawia się działalności i konkurencji OZS. Kiedy zostałem członkiem Związku Rezerwistów, wtedy Straż Pożarna i tutejszy wójt, Jan Walerian, zakazywali chłopcom uczęszczać na zebrania Związku Strzeleckiego oraz rozkazywali się chłopcom ze Związku Strzeleckiego wypisywać. Byłem zmuszony donieść o tym powiatowej komendzie Związku Strzeleckiego, w skutek tego Komenda Powiatu wzięła Oddział Związku Strzeleckiego w szczególną opiekę.

16 marca zarządziłem zebranie Związku Rezerwistów, Straży Pożarnej, sołtysa p. Franciszka Zbroi i naczelnika gminy Jana Waleriana. Na zebraniu tym podjąłem próbę założenia Koła Przyjaciół Związku Strzeleckiego oraz Towarzystwa Pszczelarskiego. Naczelnik gminy, Jan Walerian, na zebranie nie przybył. Wygłoszono dwa referaty o Związku Strzeleckim i pszczelarski. Sprawę założenia Koła Przyjaciół Związku Strzeleckiego i Towarzystwa Pszczelarskiego odłożono do następnego zebrania. Uchwalono natomiast plan uroczystości imienin Józefa Piłsudskiego. Godzinę uroczystości oznaczono na 10-tą. Związek Rezerwistów zastrzegł się, że udziału w uroczystości nie będzie mógł wziąć, ponieważ otrzymał zaproszenie do wzięcia udziału w pochodzie w Krakowie. Rozesłałem zaproszenia dla wszystkich na tę uroczystość. Dzieci, grono nauczycielskie poczynili wszystkie przygotowania.

19 marca. Uroczystość imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego wypadła bardzo okazale. Była naprawdę bardzo wychowawczą. Przemówienie, deklamacje i przedstawienie oraz wyczyny muzyczne orkiestry Straży Pożarnej zadowoliły w zupełności. Z okazji imienin zebrano 9 zł 08 groszy na Dar Narodowy i kwotę tę przeznaczono na Towarzystwo Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych, LOPP i Ligę Morską.

Piękny czyn obywatelski Pana Hrabiego Władysława Mycielskiego Pan Hrabia Władysław Mycielski z Łuczanowic złożył zł 5 na Dar Narodowy i nadesłał list pięknej treści, który na pamiątkę wlepiam poniżej w kronice szkolnej. Oby więcej było tak szlachetnych panów jak pan Władysław Hrabia Mycielski.

Łuczanowice 18 marca 1935 r.

Szanowny Panie Kierowniku.

Serdecznie dziękuję za łaskawe zaproszenie na akademię ku czci Imienin Marszałka Piłsudskiego, niestety jednak z powodu zdrowia nie będę mógł wziąć udziału w tej drogiej każdemu Polakowi uroczystości. Od kilku miesięcy z powodu osłabienia serca nie opuszczam pokoju. Jest mi wprawdzie znacznie lepiej, ale jednak jeszcze nie dostatecznie dobrze, żeby wychodzić z domu. Od 10-tej rano w dniu jutrzejszym będę bodaj myślą i sercem brał gorący udział w pięknej manifestacyi patryotycznej w Dojazdowskiej szkole. Jako ofiarę na dar narodowy przesyłam w załączeniu pięć złotych. Jest to nie wiele, ale cóż robić, czasy są ciężkie, aż nazbyt ciężkie!

Łączę wyrazy prawdziwego poważania,

Władysław Mycielski

Dnia 12 kwietnia 1935 r. w nocy umarł Wódz, Pierwszy Marszałek Józef Piłsudski. Szkoła zarządziła żałobę na sześć tygodni. Wzięła też udział w sypaniu Kopca Marszałka Józefa Piłsudskiego i w złożeniu hołdu w krypcie na Wawelu, gdzie były złożone zwłoki Wodza.

Rok szkolny 1935/1936

Na ten rok zarządzono nowe rejony konferencyjne, takie, które terytorialnie odpowiadałyby terenom gminy. Wskutek tego 3 szkoły, tzn. Pleszów, Lubocza i Prusy przydzielono do rejonu w Mogile. Długoletni prezes rejonu Franciszek Twaróg z Luboczy był zmuszony również opuścić rejon. Wskutek starań zostały jednak szkoły z powrotem przydzielone. Pierwsza jednak konferencja w Kocmyrzowie dn. 31 października 1935 r. odbyła się pod przewodnictwem p. Kuziary. Ukonstytuowanie się rejonu miało pewne epizody. Wybrana przewodniczącą rejonu Jadwiga Hausnerówna wyboru nie przyjęła. Przewodniczącym wobec tego został p. Bronisław Chojnacki.

Inspekcje Oddziału Związku Strzeleckiego – Na rok szkolny 1935/1936 zgłosiło się 196 uczniów do tutejszej szkoły. Oddział Związku Strzeleckiego, założony przez kierownictwo szkoły, był wizytowany we wrześniu 1935 r. przez zasłużonego komendanta, ob. Staszkiewicza, i w październiku 1935 r. przez wiceprezesa Związku Powiatowego Strzelca, ob. Łobodycza Jana.

Nauczyciele religii – Obecnie uczy religii ks. Józef Walczak, zamieszkały w Luboczy. Ks. Józef Walczak był na posadzie w województwach stanisławowskiem i tarnopolskiem i pracował w wioskach ruskich i polskich. Przeszedł tam ciężkie chwile w okresie wojny i potem miał ciężkie przejścia z Rusinami. Od 1 stycznia 1936 r. obowiązki nauczyciela religii objął ks. Franciszek Zyzański, wikariusz z Ruszczy.

Przed zakończeniem roku szkolnego odegrano sztuczkę długą i trudną pt. „Laleczka z saskiej porcelany". Opracowanie tej sztuczki pochłonęło dużo czasu, ale była satysfakcja, ponieważ ogólnie sztuczka podobała się, gdyż takich sztuczek we wsi nie grywano, a gdyby częściej takie dawano, to dziatwa szkolna bardzo by się w ten sposób wyrobiła.

Oświata pozaszkolna – W tym dziale szkoła pracowała w miejscowym Oddziale Związku Strzeleckiego w Dojazdowie. Zorganizowano dla junaków kurs z zakresu 7 klasy szkoły powszechnej. Pilnowano, aby junacy sumiennie uczęszczali na zbiórki, ćwiczenia, koncentracje

i święta państwowe. Komendant Powiatu PW i WF, p. kapitan Wróbel Tadeusz, porucznik Grzegorz Staszkiewicz i prezes, p. sędzia Łobodycz Jan, odwiedzili i wizytowali wyniki pracy w Oddziale. Pan kapitan Tadeusz Wróbel przysłał uznanie i podziękowanie kierownictwu za pracę w organizacji wojskowej. Oddział został również wyróżniony w rozkazie Związku Strzeleckiego i na odprawie Głównej Komendy Powiatu. Junacy wzięli udział w defiladzie w Krakowie w dniu rocznicy śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Rok szkolny 1936/1937

Kierownictwo szkoły czyni starania w gminie o pewne naprawy budynku szkolnego, od dłuższego czasu przez gminę zaniedbanego. Brak ogrodzenia, podłóg w jednej izbie, zniszczone ławki i drzwi to świadectwo, że szkoła wymaga ze strony gminy pomocy. Gmina obiecała wszystko zrobić, a skończyło się tylko na obieleniu, umyciu, przybiciu kilku łat na dachu, założeniu około 30 nowych dachówek oraz naprawieniu progu przy wejściu na korytarz. Nad izbą klasy IV w dachu są dziury i podczas deszczu leje się woda tak, że jest jej w klasie zwykle kilka wiader. Szkoła dalej oczekuje, kiedy obietnice wójta z Ruszczy będą wypełnione.

Rok szkolny rozpoczęto 3-godzinnym nabożeństwem w Ruszczy. Zmiany w gronie nie zaszły żadne. Zapowiada się dobrze frekwencja dzieci. Wydano w tym roku nowe programy dla typu szkół II stopnia oraz nową pisownię. Nauczycielstwo po zapoznaniu się wprowadza nowe zarządzenia. Rejonowa konferencja odbyła się dnia 26 października 1936 r. w Kocmyrzowie. Przewodniczącym konferencji był p. Franciszek Twaróg – kierownik szkoły w Luboczy. Obecny był p. inspektor Feliks Sidorowicz. Lekcję w III/ IV kl. prowadził p. Stanisław Leśniak z Kocmyrzowa. Dnia 19 października było w szkole zebranie rodzicielskie. Było obecnych 332 osoby.

Dnia 5 listopada 1936 r. we czwartek włamano się przez okno do klasy, wyłamano drzwi i zrabowano ze sklepiku szkolnego pudełko gum (około 60), kluczyki na kółku oraz nóż stołowy p. Emilii Lasoty. Sprawcy nie wyśledzono. Policja spisała protokół włamania i ustaliła wysokość strat. Kradzieże i niszczenie obejścia szkoły zdarzają się często.

Wścieklizna – Dnia 11 listopada 1936 r. rozeszła się po wsi wieść o pojawieniu się psa chorego na wściekliznę. W skutek tego wszyscy mieszkańcy byli w obawie o swoje dobro i zdrowie. Zarządzono wiązanie wszystkich psów i największą ostrożność.

Związek Strzelecki – Praca oświatowa dotąd nie ruszyła. Wszelkie usiłowania spotykają opór ze strony starszych, a młodzież nie bierze żadnego udziału ani w Związku Strzeleckim, ani w kursach dokształcających. Jest to wypadek ubolewania godny, że wieś jest tak wrogo nastawiona do najlepszych usiłowań. Pomijając pożyteczne zajęcie i uświadamianie się, młodzież gromadzi się w tutejszych sklepach i tam grywa do późna w nocy w karty. Zdarzają się też kradzieże. Również Stowarzyszenie Katolickie idzie bardzo słabo. Dnia 15 listopada 1936 r. na akademii KSM było bardzo mało uczestników. Jest to zły znak. Dziatwa starszych roczników wymaga bezustannego upominania, inaczej uczęszczanie do szkoły co kilka dni się pogarsza. Kierownictwo szkoły zmuszone jest wysyłać upomnienia. Frekwencja oddziału VI – bo o ten oddział najwięcej się rozchodzi – nie spadła poniżej 60% nawet w październiku, a w listopadzie znacznie się poprawiła, bo aż do 85%. Wymaga to jednak stałego przypominania, inaczej uczęszczałoby może 40%.W październiku i z początku listopada padały obfite deszcze. Ponieważ dach budynku szkolnego jest wadliwy, woda przebijała się przez sufit i ciekła do klasy i mieszkania kierownika szkoły.

Inspekcje i dochodzenia – W tym roku szkolnym było 3 inspekcje szkoły. Pierwsza inspekcja p. mgr inspektora Feliksa Sidorowicza odbyła się we wrześniu, której celem było przeprowadzenie dochodzeń w sprawie p. Kazimierza Lasoty, kierownika szkoły i p. Emilii Lasotowej. Następne dochodzenia przeprowadził 9 XII 1936 r. p. dr Drapich, wizytator z ramienia Kuratorium. W dniu 13 V 1937 r. odbyła się inspekcja szkoły przeprowadzona przez p. mgr Feliksa Sidorowicza, inspektora szkolnego.

Grad, ulewa i deszcze – Przy końcu maja, po długiej pogodzie, nawiedziła Łuczanowice, Dojazdów i Krzysztoforzyce olbrzymia burza z gradem i ulewą. Uległy zniszczeniu sady, truskawki, żyta, buraki. Budynek szkolny został bardzo zniszczony. Grad wybił 10 szyb, a tynk został odbity od trzciny. Poszkodowani otrzymali zapomogi i pożyczki, a szkoła otrzymała 500 zł z tytułu szkód. Za tę kwotę częściowo budynek odremontowano. W sierpniu i wrześniu padały znowu długotrwałe deszcze, a plony uległy w polach zniszczeniu.

Strajk chłopski – Ludowcy zorganizowali w sierpniu strajk chłopski, polegający na niedopuszczaniu płodów rolnych, nabiału do miast. W okolicy Dojazdowa strajk odbył się spokojnie. Jedynie bojówka z Łuczanowic brała mały udział w zatrzymywaniu furmanek przy drodze Kocmyrzów-Kraków. Młodzież w tym czasie nauczyła się śpiewać pieśni pt. „Marsz, marsz Witosie", „Śmierć Wam Panowie Magnaci". Zaczęły się potem napady na Żydów, opisywanie do gazet ludowych, rzucanie kamieniami, strajk w młynie i fabryce proszku mlecznego.

Napady na Dojazdów – 8 chłopów z Krzesławic urządziło w sierpniu i wrześniu kilka nocnych napadów na Dojazdów, strzelając w nocy do mieszkań i wybijając okna.

Rok szkolny 1937/1938

1 października dr Białek, lekarz powiatowy, przeprowadził badanie lekarskie dzieci. Znaleziono dwa wypadki szkarlatyny. 16 października kierownictwo Publicznej Szkoły Powiatowej w Dojazdowie przesłało 23 zł 50 gr. na Fundusz PBP Szkół Powiatowych jako dochód z Tygodnia Szkoły. Zakupiono 4 obrazki do historii; „Cud nad Wisłą", „Zaślubiny z morzem" i „Obalenie słupa granicznego".

Skutki majowego gradobicia – W tym roku zauważa się, że rolnicy bardzo zabiegają o pracę w Łuczanowicach, Krzysztoforzycach przy burakach, aby mieć na paszę dla bydła. Pracują dla siebie, więc pracują szybko. U ludzi widać zakłopotanie, że w tym roku braknie im żywności na życie. Są to skutki gradobicia i zniszczenia w polach.

21 października odbyło się popołudniu zebranie ogniska ZNP w Ruszczy. 25 października w kościele parafialnym w Ruszczy odbyła się msza za ludowców, którzy polegli w czasie strajku rolnego. Ludowcy z Chałupek przybyli podobno z zielonym sztandarem.

Frekwencja – Dzieci uczęszczają coraz lepiej. Do 28 października rodzice używali je do pracy i mimo wezwań nie posyłali ich do szkoły. Uczęszczało do klasy VI ledwie 55%. 29 października przywieziono materiał na ogrodzenie szkoły. Materiał zakupiono u górali w Krakowie. Słupy i balaski są liche. Ogrodzenie z takiego materiału potrwa niedługo. Szkoda wydanych pieniędzy. 21 listopada było zebranie rodzicielskie. Na zebraniu jeden z obecnych poruszył sprawę, aby dzieci I oddziału zaczynały w zimie naukę od 10 godziny, a w lecie zaś od 8. Rodzice żądali od nauczycielstwa, aby dzieci więcej karać, ponieważ bez kary nic się nie boją i nie uczą.

Kurs wieczorowy dokształcający – Dnia 20 października 1937 r. otrzymano dziennik Kursu Dokształcającego Oświaty Pozaszkolnej. Podjęto w związku z tym akcję zorganizowania tego kursu. 25 października zebranie młodzieży nie doszło do skutku. 27 listopada rozpoczęto kurs. Zgłosiło się 50 uczestników. 7 grudnia odwiedził kurs inspektor, p. Czapik, i przeprowadził lekcję.

Wypadki na terenie i poza szkołą – W tym roku zauważyło się wśród dzieci oddziału VI wypadki bójek, wagarowania i przeszkadzania w czasie lekcji. Jeden z uczniów podczas kłótni próbował przebić drugiego ucznia nożem. Sprawa została załagodzona, ponieważ wezwano rodziców dzieci awanturujących się i ci wpłynęli na dzieci. Zdarzył się też wypadek noszenia karbidu i strzelania przy szkole. Inny, spoza szkoły, przerżnął dzieciom piłkę do zabawy. Niektórzy rodzice nie zwracają uwagi na wychowanie dzieci. Dlatego są częste wypadki wykroczeń i opuszczania nauki. Gdy chodzi o naukę dziewcząt, to są tacy rodzice, którzy uważają, że konieczna jest w gospodarstwie, że nic się już w szkole nie nauczy, bo zresztą jej więcej nauki nie potrzeba. Do krawcowej jak pójdzie, to będzie przyjęta bez świadectwa. Wychować potrafi lepiej jak ksiądz i nauczyciel, a po zwolnienie pójdzie do Inspektoratu sam.

28 listopada było posiedzenie Rady Szkolnej Miejscowej. Układano preliminarz szkolny na kwotę 1625 zł. Koło Młodzieży Wiejskiej „Wici" urządziło najpierw w Łuczanowicach, a potem w Dojazdowie dla dziewcząt kurs higieniczny. Wydział Powiatowy rozpoczął akcję dożywiania dzieci z obwodu szkolnego w Dojazdowie. W związku z tą sprawą utworzono komitet, do którego weszli wójt Nowak, ks. dziekan Leon Katana, kierownik szkoły w Dojazdowie i gospodarz Walerian. Celem omówienia tej sprawy był komitet w starostwie w Krakowie u sekretarza, p. Cieślika. Akcję dożywiania ma się prowadzić do końca maja. Ludność obiecała pomoc. Dożywianie objęło wszystkie dzieci szkolne.

Zorza polarna – W nocy z 25 na 26 stycznia 1938 r. ukazała się bardzo wielka zorza polarna.

Nastroje polityczne (18 lutego 1938 r.) – Stronnictwo Ludowe działa na młodzież szkolną. Podobno dzieci z Wadowa pod szkołą w Ruszczy wznosiły okrzyki: „Niech żyje Znicz!". W Dojazdowie na kursie dokształcającym umieszczono na gazetkach ściennych napisy: „Precz ze Strzelcem" i „Precz z OZON- em".

22 lutego rozbiły się nad Dojazdowem dwa samoloty, o czym prasa zupełnie milczała. Od 14 do 29 marca zamknięto na polecenie lekarza powiatowego szkołę z powodu epidemii odry i polecono dezynfekcję. 1. i 2. kwietnia 1938 r. odbyło się zebranie delegatów 4 wiosek w sprawie przyłączenia Wadowa do szkoły w Dojazdowie, celem zorganizowania szkoły na III stopień. 2 kwietnia odbyło się w budynku szkolnym zebranie kobiet, celem zorganizowania Koła Gospodyń i Dziecińca. Pani Lasotowa wybrana została opiekunką Koła.

Koniec kursu dokształcającego – 9 kwietnia kierownictwo szkoły złożyło 27 podań kursistów 7 klasy do inspektora szkolnego o pozwolenie składania 7 klasy. W dniu 24 maja odbył się egzamin pisemny, a w dniu 25 egzamin ustny kursu 7 klasy szkoły powszechnej. Egzaminatorami byli pp. Piotr Czapik – inspektor oświaty, p. Celiński – kierownik szkoły powszechnej w Bieńczycach, Kazimierz Lasota, ks. Franciszek Zyzański z Ruszczy, p. Emilia Lasotowa, p. Bronisława Motyl, p. Stanisław Leśniak. Przystąpiło do egzaminu 25 uczestników kursu. Z tego świadectwo ukończenia 7 klasy otrzymało 24 uczestników, a jeden otrzymał świadectwo 6 klasy szkoły powszechnej. Kurs był bezpłatny i trwał od 20 września 1937 r. do 24 maja 1938 r. Celem kursu było nieść oświatę na wieś, aby w ten sposób wszelkim agitatorom, działającym na niekorzyść postępu, pokazać, że ta praca jest realniejsza i wartościowa. Zakończenie kursu dało satysfakcję gronu nauczycielskiemu za ich pracę. Wszyscy uczestnicy wznieśli na cześć nauczy-

cielstwa okrzyk „Niech żyje". Ludność tutejszych miejscowości wyraża się obecnie z pełnym uznaniem o nauczycielstwie w Dojazdowie, a te same pochwały słyszy się nawet w Luborzycy i Kocmyrzowie.

Rekolekcje misyjne w Łuczanowicach – Staraniem hr. Mycielskich i ks. dziekana Leona Katany odbyły się w Łuczanowicach misje, prowadzone przez ks. misjonarza o. Piotra od 15 V do 22 V 1938 r. W ostatnich czasach rozpolitykowanie ludności Łuczanowic przebrało miarę i dlatego ludność tej miejscowości oddalała się coraz bardziej od Kościoła i księdza, a ciążyła coraz więcej ku „Zniczowi", „Wiciom", Stronnictwu Ludowemu i bagatelizowaniu władz. Jasne i jędrne kazania ks. Piotra wpłynęły na ludność podniośle i skutecznie. Ludność po zakończeniu misji żegnała ks. Piotra, jak tylko mogła okazale, podziękowała kwiatami i muzyką.

III stopień szkoły w Dojazdowie – Na zebraniu Rady Gminnej w Ruszczy uchwalono w dn. 16 maja 1938 r. projekt szkół III stopnia w Wyciążach, Dojazdowie i Czulicach. Postanowiono wysłać w tej sprawie prośbę do Rady Szkolnej Powiatowej o przychylne załatwienie sprawy, a również o przyłączenie z nowym rokiem szkolnym gromady Wadów do obwodu w Dojazdowie. Sprawa ta jednak w tym roku nie udała się. Wskutek tego dzieci tutejszego obwodu zmuszone są uczęszczać do powiatu miechowskiego. W tym roku zgłosiło się 8 dzieci do 7 klasy w Luborzycy, powiat miechowski.

Półkolonia w Dojazdowie – Na wakacjach, staraniem Kół Gospodyń przy Małopolskim Towarzystwie Rolniczym, założono w Dojazdowie półkolonię dla dzieci. Zabawy prowadziły wychowawczynie, początkowo p. Jaglarz z Bieżanowa, a później Anna Kubik z Krakowa. Zainteresowanie rodziców półkolonią było małe. Niektórzy rodzice ją bojkotowali z powodów politycznych. Kierownictwo szkoły udzieliło półkolonii lokalu w formie mieszkania dla wychowawczyni, kuchni do gotowania i pomieszczeń dla dzieci.

Zmiana katechetów – 28 sierpnia 1938 r. ks. Franciszek Zyzański, wikary z Ruszczy, który uczył religii w naszej szkole, został przeniesiony do Jaworzna. Na jego miejsce przybył młody ks. Stanisław Sikora, rodem z Alwerni. Ksiądz Franciszek Zyzański otrzymał piśmienne podziękowanie inspektora szkolnego za naukę religii na kursie, który prowadzono w r. 1937/1938 przy szkole w Dojazdowie. Towarzystwo Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych przydzieliło tutejszej szkole pomoce naukowe do geometrii tj. linię, metr dębowy, cyrkiel, kątomierz i ekierkę oraz bibliotekę złożoną z 12 tomów.

Rok szkolny 1938/1939

W styczniu 1939 r. odbyła się konferencja rejonowa. Lekcję ortografii prowadziła p. Emilia Lasotowa, a referat miała p. Bronisława Motyl. Odbyły się wybory na posłów, senatorów, sołtysów, radnych gromadzkich i radnych gminnych. Zmarła hr. Bukowska z Zakliczyna w dniu 18 VIII 1939 r. Zwłoki wywieziono do Izdebek k. Brzozowa. W sierpniu 1939 r. gmina założyła chodniki betonowe. Budowali je Socha Kacper i Kwater Andrzej z Dojazdowa.

Rok szkolny 1939/1940

Od 1 września wojna. Od 1 czerwca1940 r. do 30 lipca 1940 r. uczył p. Jan Sulczyński, były profesor gimnazjalny z Poznania

(W tym miejscu kończą się zapiski autorstwa p. Kazimierza Lasoty – dop. red.)

Rok szkolny 1940/1941

Wrzesień – moja translokacja. Drogą nominacji władz szkolnych zostaję przeniesiona z Branic do Dojazdowa na równorzędne stanowisko kierowniczki szkoły. Poprzednik, p. Lasota Kazimierz, zostaje przeniesiony do Krzesławic na kierownika jednoklasówki (...).

9 wrzesień 1940 r. W tym dniu zgłosiła się na stanowisko nauczycielki Jadwiga Lachmann, nauczycielka z Będzina i pierwszą pomoc dostała od kierownika. Nowy zespół nauczycielski zatem jest taki: Wokalowa Eleonora – kierowniczka szkoły, Motyl Bronisława, Lachmann Jadwiga – nauczycielki. Ksiądz katecheta Sikora Stanisław.

8 maja 1941 r. Z okazji imienin księdza katechety, dzieci wszystkich klas urządziły imieniny z bardzo skromnym programem i z dużą ilością kwiatów.

10 czerwca. I Komunia klasy III – p. Motyl jako wychowawczyni wzięła czynny udział w uroczystości, zaś reszta grona uczyła.

27 czerwca. W tym dniu zakończyłyśmy rok szkolny. Po nabożeństwie w Ruszczy wróciłyśmy z dziatwą do szkoły, każda z pań ze swoimi dziećmi odbyła rozmówki i rozdała świadectwa. Muszę zaznaczyć, że całoroczna praca z dziećmi i z rodzicami bardzo sympatyczna i miła. Dziatwa jest bardzo dobra do prowadzenia, a rodzice wykazują duże zainteresowanie szkołą, idą pod każdym względem tak kierownictwu, jak i gronu na rękę – o zrozumieniu szkoły, o dobrych cechach rodziców i dziatwy, stale się podkreśla w protokołach Rady Pedagogicznej. Anuluję zatem wszystkie zarzuty postawione kilkakrotnie w kronice tak dziatwie jak i rodzicom, jako niesłuszne i jeszcze raz niesłuszne.

Rok szkolny 1941/1942

1 września – Rozpoczęcie roku szkolnego nabożeństwem w Ruszczy. Na własne żądanie, dostaje przeniesienie koleżanka p. Lachmann Jadwiga na równorzędne stanowisko w Piaskach Wielkich – zachodzą tu sprawy czysto rodzinne. Koleżanka z żalem opuszcza grono, dzieci i wieś, a spotyka się z tym samym ze strony grona, dzieci i wsi. 16 września. W tym dniu przybywa

nominowana nauczycielka, Jadwiga Makosińska, wysiedlona nauczycielka z Poznania.

7 października – Wizyta dra Kurka – przegląd głów i jamy ustnej pod względem czystości. Dojazdów ma drugie miejsce w gminie. 10 listopada – Pokazały się wypadki tyfusu plamistego we wsi Krzysztoforzyce, wobec tego, dzieci z tej wsi do szkoły nie chodzą.

Zmiana w programie nauczania – Od 13 stycznia 1942 r. z braku opału, nauka zostaje uproszczona i zgrupowana do jednej klasy, czyli sali szkolnej. Każda klasa przychodzi 2 razy w tygodniu, ale na pełną ilość godzin (tzn. uczą się po 5 godzin). Nauka religii odbywa się raz w tygodniu w ramach 5 godzin. 1 kwietnia – Z tym dniem nauka idzie w szkole normalnym trybem na trzy klasy i pełną ilością godzin lekcyjnych.8 maja – Dziatwa urządziła imieniny ks. prefektowi, bardziej szumne niż w zeszłym roku, a w prezencie ofiarowały cudny wazon ze szklanymi kwiatami (nowość wiedeńska). Nastrój szalenie miły, a zadowolenie obopólne.

12 maja – Obłożna choroba p. kierowniczki Wokalowej, a ponieważ choroba grozi operacją wobec tego kierownictwo obejmuje koleżanka Jadwiga Makosińska na czas do końca czerwca. Z zastępstwa wywiązała się koleżanka bardzo dobrze. Zamknęła rok szkolny w największym porządku, wykazując dużo wiedzy w prowadzeniu administracji szkolnej.

12 czerwca Szczepienie w szkole przez dra Kurka. 23 czerwca – Bardzo poważna operacja p. kierowniczki Wokalowej. Wszystko poszło szczęśliwie dzięki wprost ojcowskiej opiece panów lekarzy: dra Kunyka i dra Szwarca, operatora sławy krakowskiej. Ludność miejscowa okazuje dużo współczucia pani Wokalowej, nosząc do szpitala żywność, mleko, owoce.

28 czerwca – Zakończono rok szkolny, jak zwykle nabożeństwem w Ruszczy. Po nabożeństwie rozdano świadectwa. Cały rok szkolny przeszedł po tej samej linii zgody i współpracy wsi z gronem i przeciwnie grona z ludem.

Nowości – W tym roku szkolnym sprawiłam 3 półeczki na ołtarzyk przez miesiąc maj, przed którym dziatwa odprawia majówki na 10 minut przed lekcją. Z wpisowych pieniędzy zakupiono siatkę i piłkę, aby dzieci zająć w czasie przerw. Wyczyszczono studnię, dorobiono daszek do studni i oprawiono kłódkę do zamykania studni.

Rok szkolny 1942/1943

1 września – Naukę rozpoczęto w tym samym komplecie. W Ruszczy odbyło się nabożeństwo.

13 października – Kierownictwo otrzymało pismo zezwalające na urządzenie „wykopek ziemniaczanych" na 7 dni. Kierownictwo robi duże starania o zakupienie węgla do szkoły. Porusza różne źródła, ale wszystkie zabiegi są daremne. Cały przydział z gminy wynosi 8 metrów i 9 łupek drzewa.

Od 16 listopada nauka zostaje znowu uproszczona i zgrupowana w jednej sali szkolnej. Ludność zakupuje za własne pieniądze 10 m węgla od Kawuli Józefa z Dojazdowa, a z pozostałych pieniędzy kierownictwo, razem z sołtysem Sochą Janem, odkupuje piecyk żelazny, używany z nowymi rurami do pani Szutowej, żony pracownika policji, za 110 zł. Ferie Świąt Bożego Narodzenia trwają od 12 grudnia do 12 stycznia 1943 r. Ferie zimowe – Na podstawie rozporządzenia władz szkolnych okólnikiem Nr 7/42, zarządzono w szkole ferie zimowe – Kälteferien – na czas od 12 stycznia do 1 kwietnia. Z rozkazu władz szkolnych, nauczycielstwo tutejsze zostaje zatrudnione w urzędzie gminnym w Ruszczy. Dla udogodnienia nauczycielstwo otrzymuje akta do domu, ale raz w tygodniu musi zrobioną pracę odesłać. Pracuje się bez wynagrodzenia.

Spis ludności – W dniach 1-3 marca nauczycielstwo tutejsze zatrudniono w spisie ludności z nakazu władz szkolnych. 29 marca – Ponieważ warunki opałowe pozwalają rozpocząć naukę szkolną wcześniej, zatem naukę rozpoczęto po feriach zimowych 29 marca, ku wielkiemu zadowoleniu i ludności, i dzieci. Nauka jest prowadzona w trzech salach lekcyjnych z pełnym programem lekcyjnym.

8 maja – W tym roku szkolnym za staraniem nauczycielstwa, dziatwa urządziła imieniny ks. prefekta z bardzo szumnym programem. Program składał się z dwóch części: I część pt. „Muzyka, tańce i śpiewy Ziemi Krakowskiej" – własna kompozycja p. Wokalowej, a II część pt. „Legenda Dojazdowa o św. Stanisławie" – patronie ks. prefekta. Opracowała tę rzecz kol. Jadwiga Makosińska. Do części pierwszej dołożyła swoją pracę koleżanka, Bronisława Motyl, dając deklamację i krakowiak krótki w 3 pary. Krakowiak duży w 6 parach, a 8 obrazach odtańczył pod kierunkiem p. Wokalowej następujący zespół 6 i 7 klasy: Sańka Władysław i Walerian Marysia, Migdał Henryk i Woźniak Irena, Kot Edward i Szuta Emilia, Kasprzyk Edward i Szydło Janina, Szydłowski Józef i Zbroja Józefa, Wieczorek Jan i Kasprzyk Helena. Przygrywał uczeń 6 klasy, Jan Podolecki ze wsi Krzysztoforzyce, i uczeń Stanisław Kawula z Dojazdowa. Obaj grają na harmonii bardzo dobrze. Na prezent wszystkie dzieci kupiły pięknego orła (rzeźba góralska) i piękne kwiaty doniczkowe. Komitet składający się prawie z rodziców tańczących ofiarował cudny kosz kwiatów i urządził w mieszkaniu kierowniczki sute przyjęcie składkowe. Ksiądz był niezmiernie wzruszony. Dziękował w gorących słowach gronu i rodzicom. Na poranek imieninowy przybyli p. Mycielscy, ksiądz Kasprzyk z Łuczanowic, koleżanka z Ruszczy i Wyciąży, pani Höchsmanowa z Wadowa, matka ks. Sikory i dwór z Ruszczy. Wrażenie silne i wszystko z pełnym uznaniem dla nauczycielstwa w Dojazdowie.

16 czerwca – I komunia klasy 3 i 4, gdyż z różnych powodów klasa 3-cia w roku szkolnym 1941/1942 do I komunii nie przystąpiła. Wychowawczynie tychże klas wzięły czynny udział w bardzo pięknej i poważnej uroczystości. W tym samym dniu odbyło się w szkole szczepienie, w którym kierownictwo wzięło czynny udział. 23 czerwca – Bierzmowanie klasy 5, 6 i 7 w Ruszczy przez Jego E. Księcia Biskupa Adama Sapiehę.

30 czerwca – Zakończenie roku szkolnego. Straszna szaruga. Wicher z deszczem nie pozwolił nam pójść do Ruszczy. Kierownictwo zarządziło przed ołtarzykiem nabożeństwo tj. „Kiedy ranne wstają zorze", „Litanię do Matki Boskiej", „Pod Twoją Obronę", pieśni do Matki Boskiej, modlitwę normalną przedlekcyjną. Po klasach każda z pań miała pogadanki na temat spędzonego roku i przyszłych wakacji. Rozdano świadectwa. Szczególnie uroczyście było w klasie 5, 6 i 7. Dziatwa 7 klasy serdecznie żegnała swoją wychowawczynię, p. Wokalową. Ofiarowała piękną wiązankę róż cudnych i piękny klosz. Kierowniczka Wokalowa z płaczem pożegnała 7 klasę, życząc wszystkim odchodzącym dużo szczęścia, powodzenia i błogosławieństwa Bożego. Zespół 7 klasy był naprawdę inteligentny i bardzo zdolny. Atmosfera w szkole przez cały rok bardzo życzliwa. Nastawienie ludzi do szkoły coraz lepsze. Dziatwa usłużna, chętna i dobra dla swoich pań.

Około szkoły ścięto żywopłot, naprawiono całe ogrodzenie, dorobiono kawałek, zreperowano bramę, przeprowadzono gruntowne oczyszczenie drzew owocowych i bielenie tychże, oczyszczenia krzaków agrestu i porzeczek, zakupiono nowe wiadro do studni. 9 lipca – Szalona burza złamała piękną gruszę sprzed szkoły. Parkan cały uszkodzony. Grusza była bardzo stara, ale rodziła smaczne owoce.

Rok szkolny 1943/1944

1 września – Rozpoczęcie roku szkolnego nabożeństwem w kościele parafialnym w Ruszczy.

15 września – Z tym dniem sale szkolne nr 1, 2 i 3 zostały zajęte przez Spółdzielnię w Ruszczy na zsyp zboża kontyngentowego. Nauka 1, 2, 3 i 4 klasy została zgrupowana w sali nr 4, natomiast klasy 5 i 6 nauki nie pobierają na okres trwania kontyngentu, gdyż wychowawczyni tychże klas, Eleonora Wokal, została zatrudniona przy całej pracy kontyngentowej. Powyższe zarządzenie nastąpiło w porozumieniu z władzami szkolnymi. Zboża pilnują zakładnicy gromadni (gromadzcy), po 6 ludzi w każdą noc. Są kontrolowani przez policję lotną, która ma swoją placówkę we wsi Prusy. Po 3 tygodniach obejmuje stójkę policja, po 2 ludzi w każdą noc oraz 1 na dzień. Ruch około szkoły ogromny. Pełno wozów, ładowanie, ważenie, wysypywanie zboża trwa od godziny 8 rano do późnego wieczora, bez względu na atmosferę. Od czasu do czasu przyjeżdża na kontrolę władza niemiecka. Czas trwania kontyngentu jest przewidziany na okres 2 do 3 miesięcy z eksportem zboża. W związku z kontyngentem, spółdzielnia łącznie z gminą przeprowadziła dokładny remont 3 sal szkolnych oraz korytarza (bielenie, mycie, wstawianie szyb, naprawa ławek szkolnych).

Z dniem 1 grudnia nastąpiła nowa reorganizacja nauki w szkole powszechnej, zostaje wprowadzona geografia w klasach wyższych, wiadomości ściśle Generalnego Gubernatorstwa. Nowy program zostanie omówiony i wprowadzony z dniem 4 stycznia 1944 r. Tegoroczne ferie świąteczne Bożego Narodzenia zaczęły się 19 grudnia i trwać będą do 3 stycznia włącznie. Z dniem 4 stycznia, z braku opału, nauka zostaje uproszczona i zgrupowana do jednej sali szkolnej. Każda klasa uczy się dwa dni w tygodniu. Z nakazu władz szkolnych, nauczycielstwo tutejsze zostaje zatrudnione w urzędzie gminnym w Ruszczy. W dniach, kiedy nie uczy, chodzi na całodzienną pracę do gminy oddalonej o 5 km od Dojazdowa. Pracuje się bez wynagrodzenia. 17 i 18 lutego 1944 r. nauczycielstwo tutejsze zatrudniono w spisie ludności oraz psów. Za niedokładność gmina wygraża Libanem.

W dniach 21, 22 i 23 lutego odbywają się w Ruszczy misje, zorganizowane przez ks. Kadeję z Krakowa. Na apel kierownictwa szkoły odbyło się liczne zebranie rodzicielskie. Rodzice, rozumiejąc potrzebę nauki, samorzutnie uchwalili składkę dobrowolną na zakupienie opału, aby nauka była prowadzona na dwie sale szkolne. Węgiel zakupiły Krzysztoforzyce i Dojazdów. 8 maja, zwyczajem lat poprzednich, dziatwa urządziła księdzu prefektowi Stanisławowi Sikorze bardzo uroczysty poranek imieninowy z obszernym programem pod kierunkiem tutejszego grona. Na poranku byli goście z okolicznych dworów, dużo rodziców i młodzieży pozaszkolnej. Entuzjazm wymowny.

Szkoła rolnicza – Z dniem 22 kwietnia 1944 r. na teren szkoły tutejszej sprowadzona została szkoła rolnicza pod kierownictwem pana Ludwika Domańskiego, jako organizatora szkoły na terenie całej gminy Ruszcza. Młodzież uczy się raz w tygodniu. Na razie tylko chłopcy.

17 czerwca – W tym dniu odbyło się w szkole szczepienie rocznika 43 oraz 37. Szczepił p. dr Kurek. 18 czerwca – I Komunia klasy III. Wychowawczyni, pani Jadwiga Makosińska, wzięła udział w tak pięknej uroczystości. 4 lipca – Według rozporządzenia władz niemieckich, odbyło się nabożeństwo w Ruszczy w związku z zakończeniem roku szkolnego. Po nabożeństwie dziatwa pod opieką swoich wychowawczyń, powróciła do szkoły. Każda z pań w swojej klasie miała pogadankę na czasie, życząc swoim dzieciom szczęśliwych i zdrowych wakacji. Bardzo uroczyście pożegnała klasa 7 swoją panią, ofiarując piękne 2 olbrzymie bukiety kwiatów (róż). Pani Wokalowa z płaczem pożegnała klasę 7, życząc im

„Szczęść Boże" na nowej drodze życia. 8 lipca – Koniec nauki w szkole rolniczej.

14 lipca – Została zburzona stodoła, która się już waliła ze starości. Na usilne prośby kierownictwa gmina zgodziła się na postawienie nowej stodoły. Praca w toku. 20 lipca – W tutejszej szkole zakwaterowało się 20 żołnierzy niemieckich z kapitanem i kilkoma oficerami. Była to prowiantura. Pewnego popołudnia, kiedy kapitan pojechał autem do Krzysztoforzyc szukać kwaterę na 100 koni, dzielni nasi chłopcy, zwani „Jędrusie", rozbroili kompletnie kapitana i szofera. Mieli go rozstrzelać, ale się cudem uratował. Po tym wypadku zaraz się wszyscy ze szkoły wynieśli do Łuczanowic. Wiwat morusy leśni!!! 30 sierpnia – Ksiądz Sikora, katecheta tutejszej szkoły, otrzymał przeniesienie do Pleszowa. Dziatwa wraz z gronem żegnała księdza z wielkim żalem i bardzo serdecznie. W ciągu całej pracy stosunek księdza Sikory do grona był ogromnie przyjacielski i życzliwy.

Rok szkolny 1944/1945

1 września – Rozpoczęcie roku szkolnego – uroczyste nabożeństwo w Ruszczy. Ustalono, że religię w tutejszej szkole będzie prowadził ks. Józef Kasprzyk, wysiedlony z Łodzi, mieszka we wsi rodzinnej Łuczanowice. Odprawia w kaplicy pałacu p. Mycielskich co niedzielę msze na godzinę 9.00. Podjęcie się uczenia religii w tutejszej szkole odciąża ludzi od wysyłania furmanek po księdza, który chodzi pieszo bez względu na pogodę. 10 września – Nadeszła wiadomość, że ks. Sikora z Pleszowa zostaje przeniesiony do Krakowa do parafii Podgórze.

15 września – Nastrój ogólny przygnębiający. Nadchodzą wiadomości, że powstańcy warszawscy walczą beznadziejnie. Naród ponosi nadludzkie wprost ofiary, młodzież składa swoje życie dla heroizmu ojczyzny. Walczące wojsko czeka zbawienia z zachodu, błaga o pomoc, ale bez echa...Wiadomości nadchodzące z Warszawy łamią nas psychicznie. Żal tego pięknego miasta, które zamienia się w gruzy i ustawicznie się pali. Życzymy Wam rodacy wytrwania!!!

8 października – Do naszej wsi napływają uchodźcy z Warszawy – najwięcej ludzi starszych i dzieci. 65 osób zostało rozlokowane po domach, a jedna rodzina złożona z 4 osób zamieszkała w kancelarii szkolnej na utrzymaniu kierowniczki szkoły. Tragedia tych ludzi nie do opisania. W skrajnej nędzy wyszli z palącego się miasta, pozostawiając cały dobytek, całe mienie na pastwę losu. Za interwencją nauczycielstwa, dzieci przynoszą naszym warszawiakom mąkę, chleb, jarzynę, kaszę, fasolę i owoce.

17 października – W związku z kopaniem rowów obronnych przyjechało wojsko „Organization Todt" oraz żandarmeria polna. Nadzorcy w liczbie 20 ludzi zajęli 2 klasy szkolne, wobec czego nauka szkolna została zgrupowana do jednej sali, z programem skróconym. Powoli zaczynają niszczyć sprzęty szkolne, a ławki rąbią na opał. Na górze mieszka inżynier. Ludzie przyjeżdżają specjalnym pociągiem („Pociąg okopowy") z Krakowa i wraz z miejscową ludnością kopią na naszych polach, ogrodach i przez podwórka rowy i bunkry obronne. Pracują bez względu na deszcz, błoto, wodę i wicher. Klasy 6 i 7 nie uczą się, bo już chodzą do okopów. Żandarmeria miejscowa szykanami zaciąga ludzi do roboty. 6 grudnia – W dużej klasie organizacja „Todt" urządziła choinkę dla żołnierzy swoich. Ściany przez dekorowanie choiną zostały strasznie podziurawione. Część ławek poszła na opał. 4 stycznia – Nadzorcy okopowi zajęli jedną salę, a do drugiej wprowadziło się 65 osób. Są to wysiedleni spod Tarnowa. Nauka została tym samym przerwana. Zresztą brak opału nie pozwala uczyć. Budynek szkolny ulega coraz większemu zniszczeniu.

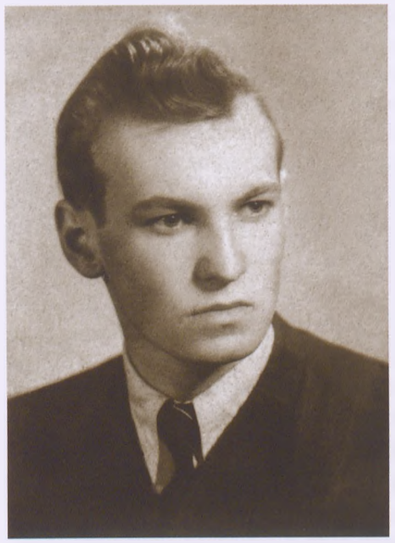
17 stycznia – Wojsko niemieckie opuszcza szkołę. Wyjeżdżają wszyscy na gwałt w popłochu i wielkim nieładzie. Pali się grunt pod nogami Niemcom. W tym samym dniu wieczorem zjeżdża czerwony krzyż niemiecki i niszczą resztę ławek szkolnych na opał. Rąbią półki z szaf szkolnych i kierownictwu cudem udaje się uratować trochę sprzętów szkolnych. Nocą wyjeżdżają również w popłochu. 19 stycznia – Rano między 9 a 10 godziną wjechał pierwszy patrol wojsk radzieckich, witany przez tutejszą ludność z dużym entuzjazmem. Wszystkie klasy zajmuje wojsko. Po 4 dniach odchodzą. 25 stycznia – Konwojenci rosyjscy przyprowadzają 70 jeńców niemieckich i lokują 35 ludzi w szkole, a 35 ludzi w młynie. Po 3 dniach odeszli. 10 lutego – Z tym dniem do wyczyszczonej szkoły przychodzą dzieci po dwumiesięcznej przerwie. Z radością zdzierają dzieci napis niemiecki znad drzwi frontowych, zawieszają napis polski, dekorując front orłem i chorągiewkami. Nareszcie uczą się w polskiej szkole. Niech żyje polska młodzież w polskiej szkole!!!

2 marca – Wyjeżdża nauczycielka Jadwiga Makosińska na swoją posadę do Poznania. Naukę prowadzi sama p. Wokalowa od klasy 1 do 4 włącznie, gdyż pani Motyl według orzeczenia lekarskiego w tym roku szkolnym uczyć nie będzie. 3 marca – Na życzenie 3 gromad należących do szkoły do Dojazdowa, kierownictwo zrobiło podanie w imieniu gromad, prosząc o przydzielenie 2 sił nauczycielskich. Zobowiązują się, nim się stosunki finansowe uregulują, utrzymać obie siły nauczycielskie kompletnie. 20 marca – W tym dniu obowiązki szkolne objęła ob. Irena Kołodziejczyk. 21 marca – Kierownictwo szkoły stworzyło przy szkole Radę Szkolną, złożoną z 3 członków: Kowalski Józef z Dojazdowa, Wyka Józef z Krzysztoforzyc, Waligóra Jan z Łuczanowic. Członkowie przyobiecali wszystkie sprawy tyczące się szkoły załatwiać wspólnymi siłami. 1 kwietnia – W tym dniu zgłosiła się do służby ob. Albina Nowosielska. 5 kwietnia – Staraniem kierownictwa szkoły zorganizowano

komplet 7 klasy gimnazjum z 12 uczniów pod kierunkiem Jadwigi Wasilewskiej. Kierownictwo odstąpiło do uczenia i postarało się o najniezbędniejsze sprzęty i pomoce naukowe. Komplet jest w ścisłym kontakcie z Krakowem, a egzamin końcowy ma się odbyć w pierwszych dniach września 1945 r.

10 kwietnia – Dzięki staraniu kierownictwa szkoły powstaje przy szkole świetlica o charakterze kulturalno-oświatowym. Prowadzi świetlicę ob. Eleonora Wokal. Formy prowadzenia: pogadanki, referaty, wypracowania domowe, deklamacje, teatr, chór oraz tańce regionalne. 18 kwietnia – Duże instytucje przemysłowe miejscowe: młyn i mleczarnia przechodzą pod zarząd „Samopomocy Chłopskiej" gromady. 10 maja – Powstaje w gromadzie klub sportowy piłki nożnej. 30 czerwca – Zakończenie roku szkolnego 1944/1945.

MARIAN KWATER – Byliśmy uczniami tej samej szkoły



Marian Kwater

Mój tato, Jakub Kwater (1911-1964) urodził się w Łuczanowicach jako najmłodsze spośród jedenaściorga dzieci Wojciecha i Katarzyny z Dziurów. Tak liczna rodzina mieszkała w niewielkim, drewnianym domu w sąsiedztwie Gawlików, Gajoszków, Koniecznych i Ziębów, od północnego zachodu graniczący z podmokłym terenem łąk. Niedawno dowiedziałem się, że mój dziadek, Wojciech Kwater, w latach 1888-1890 wynajmował jedną z izb na potrzeby szkoły. Stanowiła ona początek szkoły w Dojazdowie, gdzie została przeniesiona po wybudowaniu nowego budynku na terenie podarowanym na ten cel przez hr. Władysława Mycielskiego. Od roku 1890 dzieci z gromad Łuczanowice, Dojazdów i Krzysztoforzyce mogły uczyć się w nowej szkole. Tutaj w latach 1917-1924 uczył się mój tato, a ja w latach 1940-1947. Byliśmy więc uczniami tej samej szkoły.

Za młodzi na śmierć

Rodzeństwo ojca umierało dość młodo, niektóre dzieci Wojciecha i Katarzyny nie przeżyły dzieciństwa. Siostry: Jadwiga, Zofia i Franciszka odchodziły w kwiecie wieku jako młode mężatki, pozostawiając małe dzieci, które wychowywane były przez ojców i macochy. W młodym wieku odeszli jego dwaj bracia – kawalerowie: Józef i Franciszek. Franciszek zmarł nagle w wieku 21 lat (1927 r.). Śmierć spotkał idąc na stację kolejową do Prus. Wspiąwszy się na wzgórze dominujące nad wsią, skręcił za domem Sendorów i na wysokości dawnej leśniczówki upadł. Okazało się, że pękło mu płuco. Natomiast Jan wyemigrował do Stanów Zjednoczonych, osiedlił się w Berwyn w stanie Iliinois i tam założył rodzinę.

Droga dziecka wiejskiego do edukacji

Ojciec rozpoczynał naukę, gdy trwała jeszcze I wojna światowa. Warunki nauki były bardzo ciężkie. Kolejni nauczyciele byli mobilizowani do walki na froncie. Budynek został doprowadzony do ruiny przez stacjonujących tutaj żołnierzy wrogich armii. Jego szkolnymi kolegami z Łuczanowic byli między Anna Kwater, Wiktoria Luty i Franciszek Adamski. Ich wychowawczynią, czy jak dawniej mówiono „gospodynią klasy", była pani Anna Szufówna. Kierownik szkoły, Jan Tylek, był dość srogi i trzymał dyscyplinę. Katechezę w starszych klasach prowadził ksiądz wikary Józef Zastawniak, późniejszy budowniczy kościoła w Czyżynach. Zarówno Kuba, Wikcia jak i Franuś uczyli się bardzo dobrze, natomiast za wyjątkiem mojego ojca Jakuba żadne z nich nie miało możliwości kontynuowania nauki w gimnazjum. Edukację na poziomie gimnazjalnym ukończył, zdając tzw. „małą maturę". „Duża matura" była poza zasięgiem możliwości finansowych rodziny. Kuba mógł się kształcić dzięki matce, która, mimo że od 1917 r. była wdową, nie szczędziła grosza na edukowanie najmłodszego syna. W gimnazjum ojciec dobrze opanował między innymi znajomość języka niemieckiego, co okazało się bardzo przydatną umiejętnością w przyszłości, kiedy to ziemia ojczysta na pięć lat zmieniona została przez okupanta niemieckiego w teren Generalnej Guberni. Posiadał również zdolność pięknego pisania, co wykorzystywał pomagając redagować różnego typu pisma urzędowe na prośbę wielu mieszkańców Łuczanowic.

U progu dorosłości

Po ukończeniu gimnazjum ojciec odbył zasadniczą służbę wojskową w 20 Pułku Piechoty w Krakowie, którą ukończył w stopniu kaprala. Swoje umiejętności, które nabył w okresie odbywania służby wojskowej, potrafił spożytkować również na niwie życia społecznego, włączając się aktywnie w różne inicjatywy lokalne. Wraz z Władysławem Frankiewiczem, weteranem

I wojny światowej, żołnierzem „Błękitnej Armii" gen. Józefa Hallera, na początku lat 30. współtworzył oddział „Strzelca" w Łuczanowicach. Po reorganizacji, gdy łuczanowicki i dojazdowski oddział „Strzelca" został połączony, mój ojciec został jego komendantem, prezesem – Kazimierz Lasota, kierownik szkoły w Dojazdowie, a jego zastępcą – Władysław Frankiewicz.

Mieć pracę

Po ukończeniu zasadniczej służby wojskowej, ojciec, mimo gimnazjalnego wykształcenia, podjął ciężką fizyczną pracę jako robotnik drogowy na Toniach w gminie Zielonki. Wstawał o godzinie 3.30 rano, a następnie pieszo wędrował do Toń, gdzie cały dzień tłukł kamień na drodze. Ciężarówki przywoziły gruby kamień, a robotnicy rozbijali go na drobny, który następnie wysypywano na drogi, tworząc w ten sposób ich nawierzchnię. Z tych rozbitych na drobno kamyczków robotnicy usypywali na drodze pryzmy, których objętość mierzył dróżnik i na podstawie ich kubatury obliczał dzienny zarobek. Po tak przepracowanym dniu Jakub wracał pieszo do domu o godzinie 23.00. Parę godzin snu i znowu wędrówka do Toń... Niewiele osób z Łuczanowic w dobie kryzysu gospodarczego lat 30. mogło znaleźć pracę poza rolnictwem. Dlatego więc, mimo niezwykle ciężkiego startu, można powiedzieć, że mu się udało.

Pierwsze lata po ślubie: rodzina i dom

W 1932 r. moi rodzice, Jakub Kwater i Maria Raźny, wzięli ślub w kościele parafialnym w Raciborowicach. Po ślubie zamieszkali w domu rodzinnym mamy w Prusach, razem z jej rodzeństwem. Tutaj w 1933 r. przyszedłem na świat, a potem cztery moje siostry: Wiktoria (1935), Janina (1937), Eugenia (1938) i Bronia (1940). W Prusach mieszkaliśmy do 1936 r., po czym przeprowadziliśmy się do nowego domu, który został wybudowany w Łuczanowicach. Po przeprowadzce zamieszkała z nami również babcia, Katarzyna Kwatrowa. Tymczasem ojciec z pracownika drogowego awansował na stanowisko dróżnika, do którego obowiązków należał nadzór i rozliczanie podlegających mu pracowników fizycznych.

Wojenny epizod

Gdy wybuchła II wojna światowa, ojciec został zmobilizowany do służby wojskowej i razem z macierzystym 20 Pułkiem Piechoty walczył w obronie Warszawy we wrześniu 1939 r. W czasie walk w stolicy został ranny szrapnelem w udo i skierowany do Szpitala Dzieciątka Jezus. W czasie bombardowania szpital był ewakuowany. Opuścili go jednak tylko ci, którzy byli w stanie wyjść o własnych siłach. Pozostali zginęli pod gruzami. Wśród ocalonych był mój tato. Po kapitulacji Warszawy rozpoczął powrót do domu. Wracał dwa tygodnie pieszo lub korzystając z okazjonalnie nadarzającego się przewozu, gdyż połączenia kolejowe zostały zerwane. Po powrocie do domu chorował jeszcze przez dwa miesiące, aż do momentu zagojenia się rany nogi. Nasza rodzina spotkała się z bardzo miłym gestem ze strony hr. Andrzeja Mycielskiego, który, dowiedziawszy się o powrocie obrońcy Warszawy, odwiedził go w domu i zaproponował pomoc.

Okupacyjny drogomistrz

Tato potrafił wykorzystać nadarzające się okoliczności, posiadane umiejętności, możliwości i środki do pomocy rodakom, którzy padali ofiarami wrogiej polityki, mającej na celu biologiczne i moralne wyniszczenie Polaków. W czasie okupacji pracował jako drogomistrz nadzorujący pracę dróżników z Głębokiej, Wyciąży, Wadowa i Kocmyrzowa. Ja towarzyszyłem mu wówczas podczas wyjazdów do tych miejscowości, gdzie pracowali podlegający mu robotnicy. Sam był odpowiedzialny wobec niemieckiego urzędnika ze starostwa powiatowego przy al. Słowackiego w Krakowie. Dzięki temu, że jego niemiecki zwierzchnik był skory przymknąć oko na wiele nieprawidłowości, udawało mu się pomóc wielu pracownikom, którzy rekrutowali się głównie spośród krakowskiej inteligencji. Zaskarbił sobie między innymi dozgonną wdzięczność Stanisława i Kazimierza Kaszyckich. Niemiec, w zamian za wałówki, które wysyłał głodującej w Niemczech rodzinie, zgodził się nie dostrzegać, że na drogach pracuje znacznie mniej ludzi niż powinno.

Niewykonany wyrok

Mój ojciec, oprócz pomocy udzielanej podlegającym mu jako drogomistrzowi pracownikom drogowym, działał też na rzecz mieszkańców swej rodzinnej wsi. Wykorzystywał znajomość języka niemieckiego do mediacji w różnych konfliktowych sprawach. Dzięki zorganizowaniu przez niego i Władysława Frankiewicza całonocnej libacji dla Niemca, odpowiedzialnego za dostarczenie kontyngentu mleka do mleczarni w Dojazdowie, mieszkańcom Łuczanowic anulowane zostały zaległe dostawy mleka. Tego typu metody działania prawdopodobnie wzbudziły podejrzenia o kolaborację, w wyniku czego do Piotra Cholawy – komendanta Ludowej Straży Bezpieczeństwa (LSB) gminy Ruszcza dotarł wyrok sądu podziemnego, wydany na ojca za współpracę z okupantem. Oczywiście do wykonania wyroku nie doszło, ponieważ mieszkańcy Łuczanowic wiedzieli, ile zawdzięczają pertraktacjom Jakuba z Niemcami.

Dowódca plutonu w I kompanii „Świerka" batalionu „Pająk"

W czasie okupacji ojciec zaangażował się w działalność konspiracyjną. Został mianowany dowódcą plutonu wchodzącego w skład placówki, dowodzonej przez Józefa Bentkowskiego ps. „Świerk" z Luboczy. Kompania „Świerka" była jedną z czterech placówek należących do Batalionu Mogiła, kryptonim „Pająk", którym dowodził Jan Kotyza ps. „Wiktor". Oddziały tego batalionu wykonały szereg akcji bojowych we wsiach oddalonych

od Krakowa. 15 sierpnia 1944 r. ojciec wraz z innymi podoficerami i oficerami brał udział w odprawie u Antoniego Baranika w Mogile, mającej na celu scalenie oddziałów AK i BCh na terenie powiatu krakowskiego. Tok odprawy zakłóciło pojawienie się kilku Niemców, którzy w upalny, sierpniowy dzień postanowili ugasić pragnienie właśnie w domu Antoniego Baranika. Do rozlewu krwi nie doszło tylko dzięki opanowaniu żony gospodarza, która znała niemiecki i odwiodła żołnierzy do odpoczynku w ciasnej, dusznej izbie.

Gość ze spalonej Warszawy

Po upadku powstania duży transport wysiedlonych został skierowany w okolice Krakowa, przybyli oni również na stację do Prus i Kocmyrzowa, skąd zostali zabrani do pobliskich wsi: Kościelnik, Czulic, Głębokiej, Kocmyrzowa, Łuczanowic i innych miejscowości. W naszym domu schronienie znalazł Michał Górecki, który będąc w Łuczanowicach poznał i ożenił się z mieszkającą u Piotra i Franciszki Cholawów – Anną Zdunkową, wdową i matką dwóch córek.

W Ludowym Wojsku Polskim

W 1946 r. tato został ponownie zmobilizowany, tym razem już do Ludowego Wojska Polskiego. Ludowe wojsko stanęło w gotowości do zbrojnego rozstrzygnięcia sporu o Śląsk Cieszyński z Czechami. Jego jednostka stacjonowała w Głuchołazach na Dolnym Śląsku. Konflikt polsko-czeski o sporne terytorium został rozstrzygnięty arbitralnie przez Józefa Stalina, więc nie doszło do rozlewu krwi.

Nocne napady

Po wyzwoleniu na tym terenie toczyła się ostra walka ideowo-polityczna. Działacze lewicy, członkowie PPR brali udział w tworzeniu władzy ludowej, prowadzili też działalność agitacyjną. Odwiedzili również nasz dom w Łuczanowicach, proponując ojcu przyjęcie legitymacji członkowskiej Polskiej Partii Robotniczej. Wkrótce potem nocą przybyło 5 lub 6 członków bandy Kąckiego, która terroryzowała okolicę. Nie znaleźli jednak legitymacji partyjnej, która mogła kosztować ojca życie. W trakcie tego napadu nic nikomu się nie stało, ale zostaliśmy obrabowani z odzieży i żywności, a tym samym pozostaliśmy bez środków do życia.

Powrót do normalności

Po wojnie w latach 50. mój ojciec Jakub podjął pracę w Zjednoczeniu Budownictwa Miejskiego w Zarządzie Robót Drogowo-Terenowych. Potem został prezesem Gminnej Spółdzielni Samopomoc Chłopska w Kocmyrzowie, która swą działalnością obejmowała teren wsi należących do gminy Kocmyrzów.

Ojciec zmarł mając 53 lata w 1964 r. Zaziębił się podczas Święta Kwitnącej Jabłoni w Łącku, na które udał się z wycieczką. W krótkim czasie wywiązał się rak płuc.

Z lekkim bagażem okupacyjnej edukacji do krakowskiego gimnazjum

Wszystkie wyżej zapamiętane i opowiedziane przeze mnie wydarzenia z udziałem mojego ojca odcisnęły niezatarte piętno na moich przeżyciach z okresu dzieciństwa, wpłynęły na atmosferę domu rodzinnego. To była prawdziwa „szkoła życia". Co zaś do formalnej edukacji, pierwsze pięć lat mojej nauki przypadło na okres okupacji. Rozpocząłem naukę w szkole podstawowej Dojazdowie w 1940 r. Moimi kolegami z klasy byli: z Łuczanowic młodszy o rok Idzi Zięba, Irena Waligóra, Marysia Gawlik, z Krzysztoforzyc: Stasia Michno, Stasia Mars, Jasiu Nowak, Marian Niziurski, Stefan Krausiewicz i Władysław Przeniosło. Wychowawczynią klasy była pani Bronisława Motylówna, która budziła ogólny podziw, gdyż codziennie rano bez względu na pogodę przychodziła pieszo z Kocmyrzowa do szkoły w Dojazdowie. Religii uczyli kolejno: ks. Stanisław Sikora, ks. Pędziwiatr i ks. Adam Bogucki.

Szkołę, nauczycieli i kolegów wspominam bardzo miło. Natomiast poziom nauczania i wymagań był niski. Wynikało to z faktu, że szkoły realizowały wówczas program narzucony przez władze niemieckie, a jego celem było nauczanie tylko podstawowych umiejętności ograniczających się do pisania, czytania i rachunków. Kto nie brał udziału w tajnym nauczaniu, gdzie na kompletach realizowano przedwojenny program, miał poważne braki w wiedzy i umiejętnościach niezbędnych dla kontynuowania nauki na poziomie gimnazjalnym po wyzwoleniu. Nawet nauka niemieckiego, którą prowadziła kierowniczka szkoły, Eleonora Wokalowa, nie przynosiła efektów, gdyż ani ona, ani my uczniowie nie mieliśmy serca do nauki języka znienawidzonego okupanta. Na obniżenie poziomu nauczania miały wpływ przerwy w nauce, tzw. wakacje węglowe, które były ogłaszane w okresie zimowym, gdy brakowało węgla do opalania klas. Pomieszczenia szkolne nie mogły również spełniać swoich funkcji wówczas, gdy pod koniec wojny były zajmowane na kwatery dla wojska.

W 1947 r. ukończyłem szkołę powszechną w Dojazdowie i przez kolejne trzy lata kontynuowałem naukę w Gimnazjum im. Henryka Sienkiewicza przy ul. Krupniczej w Krakowie. Mieszkałem wówczas w mieszkaniu swojego kuzyna, Ryszarda Raźnego, przy ul. Topolowej, skąd codziennie rano pieszo przez Planty wędrowałem na Krupniczą do szkoły. Pierwszy rok pobytu w tym gimnazjum musiałem poświęcić na uzupełnianie zaległości w tzw. klasie wyrównawczej. Po trzech latach przeniosłem się do Technikum Mechanicznego, os. Złota Jesień w Nowej Hucie, a w 1956 r. rozpocząłem pracę w Hucie im. Lenina na walcowni gorącej, a następnie na walcowni slabing.

JAN MARS – Moje dzieciństwo, moje szkolne lata...

Urodziłem się na rok przed wybuchem II wojny światowej w podkrakowskiej wsi Krzysztoforzyce. Moje dzieciństwo to ciągły strach, żal, niepewność – to trudny okres walki o przetrwanie. Było bardzo ciężko. Rodzice musieli wychować, ubrać i wykarmić ośmioro dzieci. Ojciec pracował we dworze u Michałowskich, gdzie był stróżem i tzw. „złotą rączką". Mama zaś zajmowała się domem i dorabiała, sprzedając w Krakowie mleko, jajka mąkę, ziemniaki, warzywa, a handel produktami spożywczymi był zabroniony!

Pewnego razu mama bardzo długo nie wracała do domu, bardzo martwiliśmy się wszyscy i każdy jak umiał, modlił się w ciszy. Okazało się, że mama w czasie łapanki znalazła się wśród grup złapanych przez Gestapo. Szli popędzani przez żandarmów ulicą Dajwór i nagle mama niespodziewanie skręciła w przecznicę. Nie wiadomo, jakim cudem nie została zauważona przez nikogo i cało wróciła późnym wieczorem do domu, oczywiście pieszo!

Po każdej takiej wyprawie do Krakowa mama przywoziła z miasta gazetę, a ja czekałem zniecierpliwiony, by wyprzedzić rodzeństwo i zanieść czasopismo do jaśnie pana Jana Michałowskiego, który był moim ojcem chrzestnym. Dostawałem za to bułkę z masłem, chleb, słodycze. Latem pomagałem w pasieniu krów na dworskich łąkach, obierałem jabłka, wiśnie, pomagałem ojcu karmić psy, czyścić konie, grabić zeschłe liście, porządkować alejki w parku. Zdarzało mi się z rówieśnikami podkradać pomidory z cieplarni. Wkradaliśmy się przez niewielki otwór w ogrodzeniu i, wyczekując na odpowiedni moment, gdy ogrodnik był zajęty, zrywaliśmy pomidory z krzaków i chowaliśmy je za koszule. Gdy dostaliśmy się z takim bagażem do domu, niewiele owoców nadawało się do spożycia, a pomidorowa koszula nadawała się tylko do wycierania podłogi. Oj, obrywało nam się wówczas od rodziców!

Pamiętam bardzo mroźną zimę na przełomie lat 1944/1945 i Niemców, którzy nocą w popłochu opuszczali wieś. I pamiętam również nacierające od Proszowic „ławice" wojsk radzieckich. Żołnierze zatrzymali się w szkole, we dworze i w niektórych domach, dopraszając się jedzenia, którego nam ciągle brakowało. Nadszedł wreszcie wrzesień 1945 r. „Wreszcie", bo bardzo chciałem iść do szkoły. Umiałem już dobrze czytać i pisać, umiałem też liczyć. Nauczyłem się od starszych sióstr i braci. 4 września wraz ze starszym rodzeństwem udałem się na nabożeństwo rozpoczynające nowy rok szkolny do kościoła parafialnego w Ruszczy. Nabożeństwo prowadził ks. dziekan Leon Katana. Po skończeniu nabożeństwa parami udaliśmy się do szkoły, która mieściła się w Dojazdowie. Budynek naszej szkoły, w porównaniu z czworakiem, w którym mieszkałem, wydał mi się dość duży, z czterema klasami i mieszkaniem dla nauczycieli na poddaszu. Klasy były zniszczone, bo przecież w szkole stacjonowało wojsko niemieckie, a po ich ucieczce także radzieckie... Ławki zostały połamane i zużyte na opał, również inne sprzęty i pomoce naukowe, ale dzięki dużemu zaangażowaniu i heroicznej pracy pani kierownik Wokalowej już w lutym 1945 r. szkoła zaczęła normalnie pracować.

Nasza klasa mieściła się między jednym a drugim gankiem. Była wybielona, czysta, a podłoga pokryta pyłochłonem. Ławki drewniane, dwuosobowe z oparciem i pochylonym pulpitem ułożone były równo w dwóch rzędach. Usiedliśmy grzecznie w ławkach i przywitaliśmy swoją wychowawczynię, panią Albinę Nowosielską. Elementarz M. Falskiego dostałem od starszej siostry, ołówki, zeszyty, kilka kredek kupiła mi mama. Do dziś mam w pamięci taki przyjemny epizod z klasy pierwszej, kiedy to pani Bronisława Motyl zaprowadziła mnie do klasy siódmej, żebym przeczytał jakiś tekst głośno i pokazał starszym uczniom, jak powinno się czytać płynnie. Jak bardzo poczułem się wówczas wyróżniony! Klasę pierwszą ukończyłem z wyróżnieniem! Do I Komunii Świętej przystąpiłem, gdy byłem w klasie III. Mama zabrała mnie pierwszy raz do Krakowa i kupiliśmy granatowy garniturek i tenisówki. Z rodzeństwem i rodzicami poszliśmy do kościoła parafialnego. Nabożeństwo prowadził ksiądz dziekan Leon Katana. Po skończonej mszy świętej zebraliśmy się na plebanii, gdzie gospodyni poczęstowała nas słodką bułką i białą kawą.

W klasie II zmieniła się wychowawczyni, pani Nowosielska odeszła do Kocmyrzowa, naszą wychowawczynią została pani Motylówna. Chodziła codziennie w pogodę i niepogodę, w deszcz, słotę, zawieję z Kocmyrzowa do Dojazdowa. Zawsze uśmiechnięta, nienagannie ubrana, bardzo wymagająca, ale serdeczna. Prowadząc lekcje nie podnosiła głosu, nie karciła, nie upominała. Wiedzieliśmy, że trzeba się uczyć, uważać na lekcjach, żeby coś w głowach zostało. Na lekcjach panowała idealna cisza. Nauczycieli darzyło się wielkim szacunkiem. Gdy nauczyciel wchodził i wychodził z klasy należało stać na baczność. Na pytania odpowiadało się na stojąco. Gdy podchodziło się do tablicy, trzeba było się pani ukłonić. Pomagaliśmy nauczycielom w noszeniu węgla, wody, przynoszeniu zakupów. Nie odmawialiśmy również, gdy trzeba było pani narąbać drzewo na podpałkę albo zapalić w piecu. W czasie mojego pobytu w szkole zmieniło się trzy razy kierownictwo tej placówki. Gdy byłem w III klasie odeszła od nas pani kierowniczka, Eleonora Wokalowa, do Nowej Huty, a na jej miejsce przybył pan Jan Wyżga, który pracował również w szkole w Prusach. Po trzech latach jego miejsce zajął przybyły z Brzoskwini pan Ignacy Lejczak. Kiedy przewoził zaprzęgiem konnym swoje rzeczy do Dojazdowa, furmankę tę na przejeździe kolejowym koło krzyża

w Dojazdowie potrącił pociąg jadący do Proszowic. Pan kierownik Ignacy Lejczak uczył przedmiotów ścisłych i muzyki, prowadził również chór szkolny – bardzo pięknie grał na skrzypcach.

Często korzystałem z biblioteki szkolnej, którą prowadziła pani Michalina Tarkowska. Bardzo lubiłem czytać. Zamiłowanie do książek przekazała mi moja mama, która skończyła sześć klas z podwójnymi oddziałami w Niepołomicach, co w ówczesnych czasach na wsi było rzadkością. Czytaliśmy początkowo przy lampach naftowych, gdyż elektryfikacja wsi miała miejsce dopiero na przełomie lat 40. i 50. Pan kierownik Lejczak, widząc moje osiągnięcia w nauce, zaproponował, bym zdawał egzamin do I Liceum Ogólnokształcącego w Krakowie. Pojechał ze mną na egzamin, który zdałem, ale z braku miejsc nie zostałem przyjęty. Poszedłem wówczas do szkoły zawodowej przy al. Mickiewicza, by wyuczyć się zawodu i szybko zacząć pracować. Wykształcenie średnie zdobyłem w późniejszym terminie. Pracowałem długo jako instruktor praktycznej nauki zawodu. Uczyłem się w klasach łączonych. Nie było pomocy naukowych, takich, jakie dzisiaj stanowią wyposażenie szkoły. Nie mieliśmy nawet telewizora. Szkoła dysponowała tylko jednym odbiornikiem radiowym. Podręczniki dostawaliśmy od starszego rodzeństwa. Panowała bieda – był to przecież okres odbudowy kraju po zniszczeniach wojennych. Mimo to mieliśmy ogromną chęć i wolę nauki. Wchłanialiśmy wiedzę z zapartym tchem. Przeszliśmy niezły trening pamięci: w rachunku pamięciowym, w trudnych zadaniach tekstowych, w uczeniu się ról do inscenizacji, wierszy na akademie. Do dziś pamiętam „Powrót taty", „Świteziankę", urywki „Balladyny", „Pana Tadeusza", „Listów do Matki" i wiele innych utworów poetyckich naszych wieszczów narodowych. Ze wzruszeniem powracam pamięcią do pięknych lekcji patriotyzmu na lekcjach języka polskiego i historii.

Jestem już dziadkiem, wiele w życiu przeszedłem. Razem z żoną wychowaliśmy i porządnie wykształciliśmy dwoje dzieci, ale naprawdę niepokoję się o przyszłość pokolenia „Spidermenów", „Pokemonów", „Supermenów" i innych bohaterów: cwaniaków, brutali, opryszków i „pępków świata".

ANIELA KAWULA – Wspomnienia ze Szkoły Podstawowej w Dojazdowie

Był rok 1942 i moja pierwsza klasa.
Kraj nasz wyniszczony wojną.
Bieda panowała.
Ludność wiejska z rolnictwa się utrzymywała.
Rodzice od sześciu lat dzieci do szkoły posyłali
I pilnie uczyć się nakazywali.

Okręg szkolny obejmował cztery wioski:
Dojazdów, część Kocmyrzowa,
Łuczanowice i Krzysztoforzyce.
Kierownikiem szkoły była Eleonora Wokalowa,
Nauczycielką i bibliotekarką – Michalina Tarkowska,
Wychowawczynią moją – Bronisława Motylowa.

Były to Pani bardzo wymagające
I dyscyplinę trzymające.
Za każde przewinienie dwója leciała
I linijka na ręce lądowała.

Do mojej klasy z Łuczanowic
Pięć dziewcząt i czterech chłopców chodziło.
Wydawałoby się, że to paczka zgrana.
Ale nieprawda!!!
Biliśmy się po drodze od samego rana.

Do pierwszej klasy ze mną chodzili:
Z dziewcząt:
Maria Luty, Maria Zawadzka,
Stefa Pazdalska, Wanda Waligórzanka
No i ja – Nela Cholawianka.
Z chłopców:
Józek Kwater, Jan Sikora,
Staszek Krasiński i Tosiek Gajoszek.

Pamiętam mrozy trzydziestostopniowe
I zaspy śniegowe.
Szliśmy do szkoły ścieżkami polnymi,
Śladami przez chłopców zrobionymi.

W szkole też ciepło nie było.
W klasach węglem się paliło.
Zanim się klasy nagrzały,
Ręce i nogi drętwiały.

Najgorzej było jak przyszła ulewa i słota.
Wtedy nie mogliśmy się domyć od błota.
Warunki trudne były,
Ale dzieci się uczyły.
Prądu i gazu też nie było,
Więc lampami się świeciło.

Jeśli chodzi o naukę,
Dziewczyny pilniej się uczyły.
Dużo książek czytały
I ze sobą rywalizowały.
Z chłopcami różnie bywało...

Jak się na lekcje nie przygotowali,
To i dwóje dostawali.
Za nieodpowiednie zachowanie
Było bicie na kolanie.

Młodzież na ogół nauczycieli poważała
I większych problemów nie stwarzała.

W 1949 roku ukończyłam szkołę podstawową.
Uzyskałam świadectwo końcowe,
Na którym były wyniki piątkowe.
Do szkoły średniej egzamin zdałam
I naukę w czteroletnim liceum kontynuowałam.

KAROLINA ŻABA – Rodzina Błachów, Zbrojów i Walerianów z Dojazdowa[3]



Rodzina naczelnika gminy przed swoim domem w Dojazdowie – od lewej: syn Jan Walerian, córki Zofia (Krzyżanowska), Stefania (Żaba), syn Wincenty Walerian, siedzą żona Maria ze Zbrojów, córka Marysia, wójt Jan Walerian, ok. 1931 r.

Gospodarstwo Błacha było jednym z najstarszych dojazdowskich gospodarstw wymienionych w kronice Jana Drewnowskiego – istniało już w roku 1848, po zakończeniu pańszczyzny. Rodzina Błachów miała jedyną córkę, Jadwigę. Po przedwczesnej śmierci męża, Weronika Błachowa powtórnie wyszła za mąż za niejakiego Gila. Wkrótce rodzina powiększyła się o przyrodnie rodzeństwo Jadwigi. Dorosła już Jadwiga wyszła za mąż za również pochodzącego z Dojazdowa Sebastiana Zbroję, wszyscy zamieszkiwali na ziemi Błachów. Po pewnym czasie jednak doszło do nieporozumień rodzinnych, wskutek czego Jadwiga zasugerowała, aby matka wraz z nową rodziną wyprowadzili się z zapisanego jedynaczce przez ojca gospodarstwa. W akcie zemsty za „wypędzenie" ojczym wraz z przyrodnim rodzeństwem podpalili Jadwidze stodołę. Słup drewniany (częściowo zwęglony) ze spalonego zabudowania umieszczony został na pamiątkę w odbudowanej stodole, zachował się aż do dnia dzisiejszego.

Jadwiga Błachówna, po mężu Zbrojowa, słynęła z wyrazistego charakteru: w 1896 r. mieszkańcy Dojazdowa (podobnie jak innych miejscowości należących do Mycielskich: Łuczanowic, Kocmyrzowa, Głębokiej) zostali zaproszeni na uroczystości weselne władającego wioską hrabiego Władysława Mycielskiego i jego narzeczonej, Felicji z Zaklików. Ślub odbywał się w kościele Mariackim, a z Dojazdowa wyruszył konny (Jadwiga również jechała na koniu) orszak gości weselnych, noszących wspaniałe stroje krakowskie. Ponoć podczas wesela Jadwiga miała śpiewać wtedy przyśpiewkę: *Patrzajcie się, wszyscy święci, jak Zbroino dupą kręci!* Z kolei na zwrotkę zainicjowaną przez któregoś ze znamienitych gości: *Deszczyk pada, deszczyk kropi, całujcie mnie w dupę chłopi!*, Jadwiga Zbrojowa podobno odpowiedziała: *Przemókł worek, zmokła płachta, całujta mnie w dupę szlachta!* Tak więc bronowickie wesele Rydlów z 1900 r., odzwierciedlone w dramacie Stanisława Wyspiańskiego, nie było jedynym, na którym chłopi bawili się razem z tzw. panami.

Zbrojowie mieli sześciu synów: Jana, Bartłomieja, Franciszka, Stanisława, Piotra, Grzegorza – i siódmą córkę Marię, z której żartowano, że jako siódme dziecko jest „strzygą", albo „zmorą" (była jeszcze najmłodsza, Jadwiga, która zmarła w dzieciństwie). Wszyscy bracia brali udział w I wojnie światowej (jeden z nich walczył nawet na „italiańskim froncie"), wszystkim również udało się z niej szczęśliwie powrócić i założyć rodziny (stąd też większość osób w Dojazdowie i okolicach jest ze sobą w jakiś sposób spokrewniona, większość bowiem swoich przodków wywodzi ze Zbrojów). W domu została wtedy z ojcem sama Maria, która szybko musiała stać się samodzielna: w 1914 r. na skutek choroby zmarła Jadwiga Zbrojowa (*szesnaściem lat miała, jak mama umarła, przed śmiercią nauczyć mnie jeszcze zdążyła, jak chleb zrobić...*).

3. Podczas prac nad tekstem pomocy udzielili: Stefan, Jan i Aleksandra Żaba

Pod koniec listopada 1914 r., podczas pierwszej bitwy o Kraków, Dojazdów znalazł się na linii frontu: wojska rosyjskie podeszły pod miasto strzelając od strony Czulic i Kocmyrzowa, artyleria austriacka zaczęła strzelać z fortu Krzesławice. Zbrojowie i ich sąsiedzi w popłochu schowali się w kilkanaście osób do piwnicy pod stodołą Zbrojów. U sąsiadów Wieczorków w domu zostawiono jedynie obłożnie chorego dziadka Jakuba. Na dom ten spadł szrapnel, przebił dach i urwał dziadkowi nogę, zabijając go na miejscu. Pewnego dnia we wsi ujrzano patrol kozacki, w ludziach odżyły wspomnienia powstania styczniowego i zsyłek na Syberię. Sebastian Zbroja nakazał prędko uciekać córce do Krakowa. Udało jej się dotrzeć do rogatek miejskich na Wieczystej, niestety do miasta Marii nie wpuszczono, ponieważ władze Twierdzy Kraków właśnie wydały nakaz niezwłocznego opuszczania miasta przez ludność cywilną. Musiała wracać do Dojazdowa – po drodze udało jej się przenocować we dworze u Mycielskich w pobliskich Łuczanowicach. Do domu wróciła po 2-3 dniach.

Najmłodszy z braci, Grześ, z powodu małoletniości nie zakwalifikował się do regularnego poboru, jednakże również miał swój czynny udział w Wielkiej Wojnie: kiedy Austriacy przyszli po podwody, wysłano za nimi Grzesia, aby odzyskał zarekwirowane Zbrojom dwa konie z wozem. Wrócił dopiero po pół roku (1915-1916), kiedy powiedziano mu, że koni i tak nie znajdzie i lepiej, aby wracał do domu. Kilkunastoletni Maria i Grześ sami musieli zająć się gospodarstwem, między innymi żniwami na kilku hektarach pola. Na szczęście wkrótce Marii udało się wyjść za mąż: przyjaciółki doradziły jej małżeństwo z Janem Walerianem, który właśnie powrócił z wojny.

Jan Walerian (Waleryan, Walerjan – pisownia nazwiska przez lata się zmieniała) był synem pochodzącej z Dojazdowa Marcjanny z Kwatrów i Stanisława Waleriana z Krzesławic (oprócz Jana mieli córkę Katarzynę, po śmierci Stanisława Marcjanna wyszła po raz drugi za mąż za Antoniego Chojnackiego z Czyżyn, mieli trzy córki: Wiktorię, Marię, Rozalię). Przed wojną Jan Walerian wyjechał do pracy w kopalni w Ostrawie na Morawach, pracował też w północnej Francji. Tam uczęszczał do kościoła, wtedy msze odprawiano jeszcze po łacinie, więc – jak mawiał, nie czuł zbytniej różnicy, a tęsknota za krajem była mniejsza (w drodze powrotnej z zarobku zakupił jeden z pierwszych we wsi rowerów). W I wojnie światowej brał udział w bitwach pod Limanową i Gorlicami. Podczas którejś z nich trzymał wartę na siarczystym mrozie, a że trzewiki, w których stał, były cienkie i marnej jakości – odmroził sobie wszystkie palce u stóp. Oddział, w którym służył, zostawił go na miejscu. Siedząc samotnie na poboczu drogi modlił się do Matki Boskiej o cud i ratunek. Wtedy to nadszedł kolejny oddział, w którym dojrzał znajomego z Dojazdowa – Kacpra Sochę. Ten wziął Waleriana na plecy i niósł wraz z kolegami kilka kilometrów do najbliższego lazaretu, gdzie Walerianowi amputowano palce i skąd odesłano do domu jako nie nadającego się do dalszej służby wojskowej (Austriacy przyznali mu rentę jako inwalidzie wojennemu, po wojnie świadczenie zostało mu przedłużone przez państwo polskie). Właśnie z tego względu przyjaciółki Marii Zbroi poleciły jej Waleriana na męża – nie groził mu powrót na front, był na miejscu, a gospodarstwo wciąż prowadzić było trzeba.

Po powrocie do domu, w ramach dziękczynienia za cudowne uratowanie życia, Jan Walerian złożył śluby wierności Matce Boskiej i pielęgnował jej kult. Na topoli obok domu ustawiono figurę Matki Boskiej, gdzie ludzie zbierali się na modlitwę (dziś figura znajduje się na skrzyżowaniu ulic Galicyjskiej i Wierzbowej). Do końca życia udzielał się w kościele, należał do Rady Parafialnej, był Kolatorem Róży w Dojazdowie (założonej w 1931 r.). Przy każdej wizycie w Krakowie wstępował do kościoła Mariackiego (furmankę pozostawiał na rynku). Ile razy jechał w pole – zawsze brał ze sobą więcej chleba, na wypadek, gdyby jakiś wędrowiec był głodny: *mnie pomogli dobrzy ludzie, to i ja pomogę, gdy trzeba*. Swego syna Jana posłał do Liceum Św. Jacka Odrowąża w Krakowie, miał on zostać księdzem (niestety plany te zniweczyła kolejna wojna).

Po I wojnie światowej Jan Walerian zaczął sukcesywnie powiększać gospodarstwo o kolejne morgi pola. Przed II wojną światową kupił od hrabiego Mycielskiego 10 morgów lasu (późniejsze tzw. lasowisko), żeby je spłacić sprzedawano drewno z wykarczowanych tam drzew. Wkrótce został wybrany Naczelnikiem Gminy Dojazdów. Wraz z żoną Marią mieli pięcioro dzieci: Jana, Wincentego, Zofię (Krzyżanowską), Stefanię (Żabową) i Marię.

Po wybuchu II wojny światowej ludzie uciekali przed Niemcami w panice na wschód. Synowie Jan i Wincenty, jak większość mężczyzn z Dojazdowa, również „byli na ucieczce": udało im się dostać aż pod Stanisławów na Ukrainie. Tam złapali ich Ukraińcy – trzymając pod widłami na drzwiach od stodoły, chcieli rozstrzelać. Posłano po starszego mieszkańca, który jak się okazało, miał tylko jedną kulę w starym, rozlatującym się karabinie. Ten ostatecznie stwierdził, że nie będzie strzelał, bo nie ma takiej potrzeby. Młodzi Walerianowie powrócili do domu jako ostatni we wsi w Wigilię 1939 r. W ich powrót do samego końca wierzyła tylko matka, reszta już dawno straciła nadzieję.

W latach 1942-1943 u Walerianów przez jakiś czas ukrywał się Ślązak, niejaki Krupiński, zwany „Hanysem". Trzeba podkreślić, że ukrywanie się na wsi do łatwych nie należało: do tej pory ludzie pamiętają nazwisko ukrywanego, pozostały zdjęcia z okolicznymi mieszkańcami itd. (w małych, zwartych społecznościach zazwyczaj wiedziano, że ktoś kogoś ukrywał, nic nie mogło ujść uwagi sąsiadów).

W 1944 r. z kolei w domu Walerianów (dom był porządny, wyremontowany, z ubikacją) na jakiś czas zakwaterowano dowódcę „Organization Todt" – niemieckiego oddziału zajmującego się budowaniem umocnień, okopów i bunkrów. Na terenie Dojazdowa budowano wtedy fortyfikacje tego rodzaju, a cały oddział zamieszkał w dojazdowskiej szkole (resztki umocnień z drutu kolczastego, rowów dla piechoty, parkanów znajdowano jeszcze w latach 60. na tzw. „małym wrzosku", a ślady po transzejach i bunkrach długo widać było „na lesie"). Niemiecki dowódca był podobno kulturalny i nieproblematyczny, w Wigilię pokazywał nawet zdjęcia swojej rodziny. Obiecał napisać, o ile przeżyje wojnę (nie napisał).

Pewnego wieczora u Walerianów światło paliło się do późna. Drogą przejeżdżała grupa podchmielonych Niemców. Zobaczywszy jasne okna, zatrzymali się, wpadli do domu przesłuchując rodzinę, dlaczego jeszcze nie śpią. Wszystkim kazali wyjść z domu i ustawili w rzędzie pod ścianą, gotowi do wykonania egzekucji. Jednemu z młodych Walerianów udało się wyślizgnąć i zbudzić śpiącego za ścianą dowódcę „Organization Todt". Ten ujął się za Walerianami, mówiąc, że dobrze go traktują i żeby zostawić rodzinę w spokoju.



Jan Walerian z żoną Marią ze Zbrojów oraz najmłodszą córką Marysią (1935)

Za okupacji sołtys przysyłał raz po raz Niemców, by Walerianowie „użyczali" im różnych rzeczy: a to chcieli wozu, a to sań w zimie, a to po krowy, a to po jedzenie (Niemcy wszystko zabierali ze sobą, traktując jak swoje, „niemieckie"). Pewnego razu zaczęli zabierać świeżo przywiezione ze stacji w Kocmyrzowie deski, pomiędzy którymi znaleźli ulotkę konspiracyjną. Jan Walerian akurat wtedy pracował w polu. Niemcy rozkazali Walerianowej natychmiast go poszukać – chcieli od razu zabrać go do Gestapo za rzekomy udział w konspiracji. Maria zaczęła się wykręcać i udawać, że przecież mąż nie umie ani pisać ani czytać – jakżeby mógł konspirować? Okupanci uwierzyli i dali Walerianowi spokój, zaczęli natomiast przyjeżdżać po rzeczy dwa razy częściej niż wcześniej.

Koło domu Walerianów stała sławojka – drewniany wychodek. Podczas jednej z kolejnych „wizyt" z ubikacji wyszła najmłodsza z córek, Marysia, otwierając na oścież drzwi. Oczom Niemców ukazała się tapeta z plakatów reklamowych z ładnymi paniami, na widok czego uradowani żołnierze zaczęli klaskać, śmiać się i wołać – *Ja, gut, schön!*

Pewnego razu, kiedy Niemcy w stodole Walerianów cięli słomę na sieczkarni, kręcąc zamaszyście korbą, jednemu z nich z kabury wypadł pistolet. Najmłodsza Walerianówna – Marysia znalazła go, wrzuciła do psiej budy i pobiegła powiedzieć matce. Walerianowa kazała natychmiast oddać broń. Marysia posłusznie pobiegła z powrotem, wyciągnęła pistolet z budy i podała Niemcowi, mierząc z bliska wprost do przerażonego żołnierza. Po chwili zawahania wziął broń i podziękował.

Podczas wojny często zdarzało się, że we wsi lądowały odłamki bomb. Jednego dnia kawałek szrapnela upadł wprost pod nogi bawiącej się na podwórku Marysi, która zaczęła krzyczeć na braci, że rzucają w nią jakimś żelastwem. Przerażeni braci wytłumaczyli, ze niczym nie rzucali, a kawał metalu pochodzi z amunicji.

Na początku 1945 r. w domu Walerianów zakwaterowali się dla odmiany podążający za Niemcami Sowieci. Po sąsiedzku zamieszkał ich major z dwiema „adjutantkami" o czerwonych policzkach. Rosjanie plądrowali i zabierali wszystko, co tylko nadawało się do jedzenia. Była to zima, ziemia zamarznięta tak, że nie dało się w niej kopać – wobec czego Jan Walerian wykopał dół w budynku suszarni na tytoń, gdzie ziemia nie była tak twarda, tam ukrył małe świnki i wszystko dla niepoznaki zakrył deskami. Niestety Sowieci odnaleźli łup, zabili świnie, w domu rozstawili trójnóg z kotłem i zaczęli gotować sobie strawę, częstując wszystkich brudnymi rękami. Nikt (poza najśmielszą z Walerianówien Zofią i sąsiadką – Marią Zbrojową) się nie skusił.

Pod koniec listopada 1914 r., podczas pierwszej bitwy o Kraków, Dojazdów znalazł się na linii frontu: wojska rosyjskie podeszły pod miasto strzelając od strony Czulic i Kocmyrzowa, artyleria austriacka zaczęła strzelać z fortu Krzesławice. Zbrojowie i ich sąsiedzi w popłochu schowali się w kilkanaście osób do piwnicy pod stodołą Zbrojów. U sąsiadów Wieczorków w domu zostawiono jedynie obłożnie chorego dziadka Jakuba. Na dom ten spadł szrapnel, przebił dach i urwał dziadkowi nogę, zabijając go na miejscu. Pewnego dnia we wsi ujrzano patrol kozacki, w ludziach odżyły wspomnienia powstania styczniowego i zsyłek na Syberię. Sebastian Zbroja nakazał prędko uciekać córce do Krakowa. Udało jej się dotrzeć do rogatek miejskich na Wieczystej, niestety do miasta Marii nie wpuszczono, ponieważ władze Twierdzy Kraków właśnie wydały nakaz niezwłocznego opuszczania miasta przez ludność cywilną. Musiała wracać do Dojazdowa – po drodze udało jej się przenocować we dworze u Mycielskich w pobliskich Łuczanowicach. Do domu wróciła po 2-3 dniach.

Najmłodszy z braci, Grześ, z powodu małoletniości nie zakwalifikował się do regularnego poboru, jednakże również miał swój czynny udział w Wielkiej Wojnie: kiedy Austriacy przyszli po podwody, wysłano za nimi Grzesia, aby odzyskał zarekwirowane Zbrojom dwa konie z wozem. Wrócił dopiero po pół roku (1915-1916), kiedy powiedziano mu, że koni i tak nie znajdzie i lepiej, aby wracał do domu. Kilkunastoletni Maria i Grześ sami musieli zająć się gospodarstwem, między innymi żniwami na kilku hektarach pola. Na szczęście wkrótce Marii udało się wyjść za mąż: przyjaciółki doradziły jej małżeństwo z Janem Walerianem, który właśnie powrócił z wojny.

Jan Walerian (Waleryan, Walerjan – pisownia nazwiska przez lata się zmieniała) był synem pochodzącej z Dojazdowa Marcjanny z Kwatrów i Stanisława Waleriana z Krzesławic (oprócz Jana mieli córkę Katarzynę, po śmierci Stanisława Marcjanna wyszła po raz drugi za mąż za Antoniego Chojnackiego z Czyżyn, mieli trzy córki: Wiktorię, Marię, Rozalię). Przed wojną Jan Walerian wyjechał do pracy w kopalni w Ostrawie na Morawach, pracował też w północnej Francji. Tam uczęszczał do kościoła, wtedy msze odprawiano jeszcze po łacinie, więc – jak mawiał, nie czuł zbytniej różnicy, a tęsknota za krajem była mniejsza (w drodze powrotnej z zarobku zakupił jeden z pierwszych we wsi rowerów). W I wojnie światowej brał udział w bitwach pod Limanową i Gorlicami. Podczas którejś z nich trzymał wartę na siarczystym mrozie, a że trzewiki, w których stał, były cienkie i marnej jakości – odmroził sobie wszystkie palce u stóp. Oddział, w którym służył, zostawił go na miejscu. Siedząc samotnie na poboczu drogi modlił się do Matki Boskiej o cud i ratunek. Wtedy to nadszedł kolejny oddział, w którym dojrzał znajomego z Dojazdowa – Kacpra Sochę. Ten wziął Waleriana na plecy i niósł wraz z kolegami kilka kilometrów do najbliższego lazaretu, gdzie Walerianowi amputowano palce i skąd odesłano do domu jako nie nadającego się do dalszej służby wojskowej (Austriacy przyznali mu rentę jako inwalidzie wojennemu, po wojnie świadczenie zostało mu przedłużone przez państwo polskie). Właśnie z tego względu przyjaciółki Marii Zbroi poleciły jej Waleriana na męża – nie groził mu powrót na front, był na miejscu, a gospodarstwo wciąż prowadzić było trzeba.

Po powrocie do domu, w ramach dziękczynienia za cudowne uratowanie życia, Jan Walerian złożył śluby wierności Matce Boskiej i pielęgnował jej kult. Na topoli obok domu ustawiono figurę Matki Boskiej, gdzie ludzie zbierali się na modlitwę (dziś figura znajduje się na skrzyżowaniu ulic Galicyjskiej i Wierzbowej). Do końca życia udzielał się w kościele, należał do Rady Parafialnej, był Kolatorem Róży w Dojazdowie (założonej w 1931 r.). Przy każdej wizycie w Krakowie wstępował do kościoła Mariackiego (furmankę pozostawiał na rynku). Ile razy jechał w pole – zawsze brał ze sobą więcej chleba, na wypadek, gdyby jakiś wędrowiec był głodny: *mnie pomogli dobrzy ludzie, to i ja pomogę, gdy trzeba*. Swego syna Jana posłał do Liceum Św. Jacka Odrowąża w Krakowie, miał on zostać księdzem (niestety plany te zniweczyła kolejna wojna).

Po I wojnie światowej Jan Walerian zaczął sukcesywnie powiększać gospodarstwo o kolejne morgi pola. Przed II wojną światową kupił od hrabiego Mycielskiego 10 morgów lasu (późniejsze tzw. lasowisko), żeby je spłacić sprzedawano drewno z wykarczowanych tam drzew. Wkrótce został wybrany Naczelnikiem Gminy Dojazdów. Wraz z żoną Marią mieli pięcioro dzieci: Jana, Wincentego, Zofię (Krzyżanowską), Stefanię (Żabową) i Marię.

Po wybuchu II wojny światowej ludzie uciekali przed Niemcami w panice na wschód. Synowie Jan i Wincenty, jak większość mężczyzn z Dojazdowa, również „byli na ucieczce": udało im się dostać aż pod Stanisławów na Ukrainie. Tam złapali ich Ukraińcy – trzymając pod widłami na drzwiach od stodoły, chcieli rozstrzelać. Posłano po starszego mieszkańca, który jak się okazało, miał tylko jedną kulę w starym, rozlatującym się karabinie. Ten ostatecznie stwierdził, że nie będzie strzelał, bo nie ma takiej potrzeby. Młodzi Walerianowie powrócili do domu jako ostatni we wsi w Wigilię 1939 r. W ich powrót do samego końca wierzyła tylko matka, reszta już dawno straciła nadzieję.

W latach 1942-1943 u Walerianów przez jakiś czas ukrywał się Ślązak, niejaki Krupiński, zwany „Hanysem". Trzeba podkreślić, że ukrywanie się na wsi do łatwych nie należało: do tej pory ludzie pamiętają nazwisko ukrywanego, pozostały zdjęcia z okolicznymi mieszkańcami itd. (w małych, zwartych społecznościach zazwyczaj wiedziano, że ktoś kogoś ukrywał, nic nie mogło ujść uwagi sąsiadów).

W 1944 r. z kolei w domu Walerianów (dom był porządny, wyremontowany, z ubikacją) na jakiś czas zakwaterowano dowódcę „Organization Todt" – niemieckiego oddziału zajmującego się budowaniem umocnień, okopów i bunkrów. Na terenie Dojazdowa budowano wtedy fortyfikacje tego rodzaju, a cały oddział zamieszkał w dojazdowskiej szkole (resztki umocnień z drutu kolczastego, rowów dla piechoty, parkanów znajdowano jeszcze w latach 60. na tzw. „małym wrzosku", a ślady po transzejach i bunkrach długo widać było „na lesie"). Niemiecki dowódca był podobno kulturalny i nieproblematyczny, w Wigilię pokazywał nawet zdjęcia swojej rodziny. Obiecał napisać, o ile przeżyje wojnę (nie napisał).

Pewnego wieczora u Walerianów światło paliło się do późna. Drogą przejeżdżała grupa podchmielonych Niemców. Zobaczywszy jasne okna, zatrzymali się, wpadli do domu przesłuchując rodzinę, dlaczego jeszcze nie śpią. Wszystkim kazali wyjść z domu i ustawili w rzędzie pod ścianą, gotowi do wykonania egzekucji. Jednemu z młodych Walerianów udało się wyślizgnąć i zbudzić śpiącego za ścianą dowódcę „Organization Todt". Ten ujął się za Walerianami, mówiąc, że dobrze go traktują i żeby zostawić rodzinę w spokoju.



Jan Walerian z żoną Marią ze Zbrojów oraz najmłodszą córką Marysią (1935)

Za okupacji sołtys przysyłał raz po raz Niemców, by Walerianowie „użyczali" im różnych rzeczy: a to chcieli wozu, a to sań w zimie, a to po krowy, a to po jedzenie (Niemcy wszystko zabierali ze sobą, traktując jak swoje, „niemieckie"). Pewnego razu zaczęli zabierać świeżo przywiezione ze stacji w Kocmyrzowie deski, pomiędzy którymi znaleźli ulotkę konspiracyjną. Jan Walerian akurat wtedy pracował w polu. Niemcy rozkazali Walerianowej natychmiast go poszukać – chcieli od razu zabrać go do Gestapo za rzekomy udział w konspiracji. Maria zaczęła się wykręcać i udawać, że przecież mąż nie umie ani pisać ani czytać – jakżeby mógł konspirować? Okupanci uwierzyli i dali Walerianowi spokój, zaczęli natomiast przyjeżdżać po rzeczy dwa razy częściej niż wcześniej.

Koło domu Walerianów stała sławojka – drewniany wychodek. Podczas jednej z kolejnych „wizyt" z ubikacji wyszła najmłodsza z córek, Marysia, otwierając na oścież drzwi. Oczom Niemców ukazała się tapeta z plakatów reklamowych z ładnymi paniami, na widok czego uradowani żołnierze zaczęli klaskać, śmiać się i wołać – *Ja, gut, schön!*

Pewnego razu, kiedy Niemcy w stodole Walerianów cięli słomę na sieczkarni, kręcąc zamaszyście korbą, jednemu z nich z kabury wypadł pistolet. Najmłodsza Walerianówna – Marysia znalazła go, wrzuciła do psiej budy i pobiegła powiedzieć matce. Walerianowa kazała natychmiast oddać broń. Marysia posłusznie pobiegła z powrotem, wyciągnęła pistolet z budy i podała Niemcowi, mierząc z bliska wprost do przerażonego żołnierza. Po chwili zawahania wziął broń i podziękował.

Podczas wojny często zdarzało się, że we wsi lądowały odłamki bomb. Jednego dnia kawałek szrapnela upadł wprost pod nogi bawiącej się na podwórku Marysi, która zaczęła krzyczeć na braci, że rzucają w nią jakimś żelastwem. Przerażeni braci wytłumaczyli, ze niczym nie rzucali, a kawał metalu pochodzi z amunicji.

Na początku 1945 r. w domu Walerianów zakwaterowali się dla odmiany podążający za Niemcami Sowieci. Po sąsiedzku zamieszkał ich major z dwiema „adjutantkami" o czerwonych policzkach. Rosjanie plądrowali i zabierali wszystko, co tylko nadawało się do jedzenia. Była to zima, ziemia zamarznięta tak, że nie dało się w niej kopać – wobec czego Jan Walerian wykopał dół w budynku suszarni na tytoń, gdzie ziemia nie była tak twarda, tam ukrył małe świnki i wszystko dla niepoznaki zakrył deskami. Niestety Sowieci odnaleźli łup, zabili świnie, w domu rozstawili trójnóg z kotłem i zaczęli gotować sobie strawę, częstując wszystkich brudnymi rękami. Nikt (poza najśmielszą z Walerianówien Zofią i sąsiadką – Marią Zbrojową) się nie skusił.



Młodzież z Dojazdowa, lata 40.

Górny rząd od lewej: Jan Kapcia, Henryk Krawczyk, Stanisław Kapcia, Andrzej Czajka, Jan Walerian, Stanisław Drewnowski

Dolny rząd od lewej: Tomasz Kopeć, Franciszek Socha, z harmonią Grzegorz Zbroja, Tomasz Zięciak, Maria Pieniążek (Kapcia), Mieczysław Zięba, Stefan Zbroja



Dziewczęta z Dojazdowa, lata 40.

Górny rząd od lewej: Władysława Zbroja, Janina Zbroja (Kapcia), Jadwiga Zięciak, Zofia Kapcia (Zbroja), Hanna Zbroja, Zofia Drewnowska

Środkowy rząd od lewej: Maria Zbroja (Kopeć), Irena Migdał, Wiktoria Kapcia (Pieniążek), Zofia Zbroja, Maria Socha (Nowak), Rozalia Kapcia (Wieczorek), Stefania Walerian (Żaba)

Na dole od lewej: Józefa Czajka, Stefania Socha



Dziewczęta z Dojazdowa – górny rząd od lewej: Stefania Walerian (Żaba), Irena Kowalska (Maroszek), Stefania Krawczyk, Zofia Zbroja (Kapcia), Maria Pieniążek (Kapcia), Krystyna Pieniążek (Buchała), siedzą: Maria Krawczyk, Janina Zbroja (Kapcia), Stefania Socha, Stefania Zbroja, lata 40.



Przed domem Walerianów w Dojazdowie, lata 1942-1943.

Od lewej: Zofia Walerian (Krzyżanowska), Stefania Walerian (Żaba), nn, Krupiński „Hanys" - ukrywający się u Walerianów Ślązak, Władysław Pszczoła, Stanisław Zbroja, Wojciech Barański, Franciszek Socha, Franciszek Zbroja,



Przed domem Walerianów w Dojazdowie, lata 1942-1943.

Od lewej: Władysław Pszczoła, Jan Walerian, Piotr Kapcia



Dziewczęta z Dojazdowa – górny rząd od lewej: Zofia Kapcia (Zbroja), Stefania Socha, Józefa Zbroja (Nowak), Zofia Zbroja, siedzą: Władysława Zbroja, Stefania Zbroja, Zofia Zbroja (Zięciak), Zofia Walerian (Krzyżanowska), Maria Pieniążek (Kapcia), Stefania Walerian (Żaba), lata 40.



Dziewczęta z Dojazdowa – górny rząd od lewej: Zofia Zbroja (Zięciak), Zofia Kapcia (Zbroja), Stefania Walerian (Żaba), siedzą: Krystyna Pieniążek (Buchała), Zofia Walerian (Krzyżanowska), Irena Migdał, lata 40.



Przed szkołą w Dojazdowie, 8.05.1943 r.

Stoją w górnym rzędzie: Jan Wieczorek, Edward Kot, Szydłowski Józef, Henryk Migdał, Edward Kasprzyk, Władysław Sańka, rząd środkowy: Helena Kasprzyk, Janina Szydło, nauczycielka Eleonora Wokalowa, Irena Woźniak (Kot), Maria Walerian, na dole: Józefa Zbroja (Cybuch), Emilia Szuta (Cuber)



Przed szkołą w Dojazdowie, 8.05.1943 r.



Komunia Św. dzieci ze szkoły w Dojazdowie, lata okupacji



Jasełka, przedstawienie szkolne w Dojazdowie, 1946 r.



Dzieci na wycieczce w Wieliczce, klasa VII ze szkoły w Dojazdowie, 21.06.1946 r.
W pierwszym rzędzie siedzą od lewej: pani Buonarowicz, siostra ks. Leona Katany (w berecie), pani Motyl i Eleonora Wokal (nauczycielki), ks. wikary z Ruszczy i in.



Stoją od lewej: Zofia Zbroja, Stefania Zbroja, Stanisław Kot, Józefa Zbroja (Cybuch), Stefania Socha, Wincenty Walerian, nn, Janina Zbroja (Kapcia), nn, Irena Migdał, nn, Stefania Walerian (Żaba), Eleonora Wokalowa, lata 50.



Obchody Dożynek Okręgowych na boisku w Dojazdowie, 31.08.1969 r.
Stoją od lewej: Stefania Walerian (Żaba), Irena Woźniak (Kot), Janina Pudełko (Kot), Maria Socha (Nowak), Józefa Zięciak (Kania), Anna Barańska (Buwaj), Maria Pieniążek (Kapcia), Maria Gas, Wanda Zbroja (Łagowska), dolny rząd od lewej: Genowefa Chmiest, Zofia Walerian (Krzyżanowska), Irena Zbroja, Zofia Gas (Zięba), Helena Śmiałek (Zbroja)

Rozdział VI

Kościelniki

ks. JÓZEF HOJNOWSKI – Kościół w Górce Kościelnickiej[1]



Kościół parafialny pod wezwaniem Wszystkich Świętych w Górce Kościelnickiej.

Historia parafii

Dzieje Górki Kościelnickiej sięgają wczesnego średniowiecza, kiedy miejsce to stanowiło ośrodek osadniczy i siedzibę rycerską przy północnym odgałęzieniu traktu, biegnącego z Krakowa na Ruś. Pierwsza pisemna wzmianka o Kościelnikach pochodzi z roku 1369 – wtedy kancelaria króla Kazimierza Wielkiego wystawiła dokument, w którym Goworek herbu Rawicz, właściciel Kościelnik, zapewnia swej synowej Elżbiecie zabezpieczenie wiana na swych włościach. Według miejscowej legendy nazwa Górka Kościelnicka pochodzi od przydomka „Kościelnicka", który nosiła od chwili przyjęcia chrztu nieślubna córka Kazimierza Wielkiego, dla której miał on tutaj zbudować niewielki zameczek. Pod rokiem 1381 wzmiankowany jest w Kościelnikach nieznany z imienia ksiądz, określany jako kapelan de Góra. Pod koniec XIV w. wieś przeszła w ręce rodu Odrowążów; w roku 1423 właścicielem wsi był Jan Strasz herbu Odrowąż, zapisany w źródłach jako Johannes Strasz de Górka.

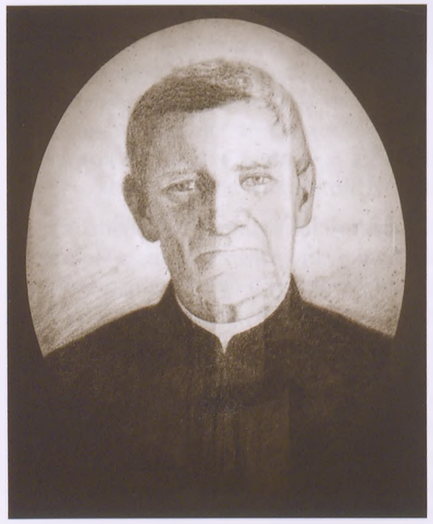
Data erygowania parafii nie jest znana. Najstarsza wzmianka o jej istnieniu pochodzi z roku 1440 – w „Liber Beneficiorum Diecis Cracoviensis" Jan Długosz wymienia wówczas drewniany kościół pw. Wszystkich Świętych. W roku 1489 Odrowążowie sprzedali Kościelniki biskupowi włocławskiemu Krzesławowi Kurozwęckiemu herbu Poraj; po jego śmierci wieś pozostała własnością rodziny Kurozwęckich. Wzmianka o pierwszym znanym z nazwiska proboszczu pochodzi z roku 1529 – był nim Jakub Kopecz. Z roku 1563 istnieje wzmianka o Hieronimie Kurozwęckim jako dobrodzieju tutejszego kościoła. Rok później Kościelniki weszły w skład nowo powstałego klucza dóbr, któremu użyczyły nazwy. Pod koniec XVI w. tutejsza gałąź Kurozwęckich przeszła na protestantyzm, a w Kościelnikach powstał zbór ariański; jego istnienie poświadczone jest już w „Wizycie kościołów diecezyji krakowskiej" z roku 1595. W roku 1629 klucz kościelnicki nabył wojewoda krakowski, Stanisław Lubomirski herbu Sieniawa, który wybudował tutaj bastionowe założenie obronne, zastępujące w tej funkcji starszy, gotycki w stylu zameczek. W 1634 r. Lubomirski odsprzedał posiadłość kapitule krakowskiej, która wydzierżawiła ją w 1663 r. staroście kowalskiemu, Władysławowi Morstinowi herbu Leliwa.

Obecnie istniejący kościół parafialny pochodzi z roku 1646 i został ufundowany przez Barbarę z Mokrskich Morstinową; wedle niektórych opracowań, pierwotnie został wybudowany jako zbór ariański (również Morstinowie do połowy XVII w. byli protestantami). Wersję tę zdaje się potwierdzać stosunkowo późna data poświęcenia i konsekracji kościoła – dokonał tego 16 października 1698 r. biskup sufragan krakowski, Stanisław Szembek. Daty budowy i konsekracji poświadczają zachowane napisy nad bramą kościoła. Kościół jest budowlą drewnianą o konstrukcji zrębowej, bez wieży, z prezbiterium zamkniętym trójboczną absydą. Od strony południowo-wschodniej do nawy dobudowano kruchtę, zaś od strony południowo-zachodniej, na jej przedłużeniu – babiniec. Do prezbiterium od strony północno-zachodniej przylega zakrystia. Nad nawą i prezbiterium pozorne sklepienie kolebkowe, z płaskimi odcinkami stropowymi przy ścianach, podparte słupami. Łuk tęczy półkolisty, profilowany, ozdobiony ornamentem sznurowym. Dach stromy, dwuspadowy, pokryty gontem, jednokalenicowy, z ośmioboczną wieżyczką na sygnaturkę, z baniastym hełmem z latarnią. Z XVII stulecia pochodzi także obraz Matki Boskiej, zwanej niegdyś Cudowną, a dziś Anielską albo Górecką, znajdujący się w ołtarzu głównym kościoła. Według przekazów z XVI-XVIII w. chorzy doznawali przed nim uleczenia podczas zarazy, przez co miejsce to nazywano wówczas Górka czy też Góra Wrzodowa. Według innej wersji nazwa ta ma jednak pochodzić od przydo-

1. O historii świątyni zob. także: *Kronika parafialna*, R. Brykowski, M. Kornecki, *Drewniane kościoły w Małopolsce południowej*, Wrocław 1984., M. Lempart, *Zapomniane dziedzictwo Nowej Huty – Kościelniki*, katalog wystawy, Kraków 2006., Z. Weiss, *Barokowe założenie w Kościelnikach* [w:] „Spotkania z zabytkami" 2006, nr 10, *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, t. I, z. 6



Ks. Paweł Winczowski – proboszcz w latach 1843-1865.



Ks. Piotr Papuziński – proboszcz w latach 1866-1870.



Ks. Romuald Szwarc – proboszcz w latach 1871-1873.

mka rodowego (Wrzody) tutejszej linii Kurozwęckich, będących właścicielami wsi przez 140 lat, w tym przez całe XVI stulecie. W 1697 r. Morstinowie nabyli dobra kościelnickie na własność.

W roku 1708 Stefan Morstin, najmłodszy syn Władysława, podjął budowę barokowego pałacu według projektu królewskiego architekta Józefa Pioli. W tym samym roku powstało też założenie parkowo-ogrodowe, w modnym wówczas stylu francuskim – entre cour et jardin, wzorowane na ogrodach wersalskich. W obrębie ogrodów, w ich południowo-zachodniej części, wzniesiono kaplicę pałacową. Dokładna data jej budowy jest nieznana; wiadomo, że istniała na pewno w roku 1747, zaś po roku 1773 została przerobiona na ogrodową altanę. Nową kaplicę urządzono wówczas wewnątrz pałacu. W roku 1773 dobra kościelnickie przeszły w ręce Wodzickich herbu Leliwa – kasztelan sandomierski Eliasz Wodzicki zakupił je wówczas od Zofii z Mieruckich Linowskiej, wdowy po Stanisławskie Linowskim, staroście lipnickim, krótko władającym Kościelnikami. W czasach Linowskiej bywał tutaj jej wnuk, Wojciech Bogusławski, późniejszy autor „Krakowiaków i Górali", który wówczas uczył się w Szkole Nowodworskiej w Krakowie. Wodziccy (z przerwą w latach 1847-1868) mieli pozostać właścicielami Kościelnik aż do momentu wywłaszczenia na mocy dekretu o reformie rolnej po drugiej wojnie światowej.

Drewniana kościelnicka świątynia wielokrotnie popadała w ruinę i wielokrotnie bywała remontowana. Dla przykładu można przytoczyć zapisy XVIII-wiecznych lustracji, cytowane w kronice parafialnej z roku 1768: *kościół drewniany, znacznej potrzebuje reparacyi, ponieważ dach przegląda i właśnie de nowo potrzebaby go pobić gontami*, czy z roku 1774: *kościoła dach pokryty gontami, potrzebuje reparacyi, ściany zewsząd pognite. Trzeba nowy stawiać! (...) Babiniec zrujnowany, sobótek koło kościoła i kostnicy nie ma, dzwonnica potrzebuje reparacyi, na niej 3 dzwony bez lin. Parkan z desek koło kościoła zły, słupy zgniłe. Trzy ołtarze: św. Michała, św. Władysława, wielki pod tytułem Wszystkich Świętych, i pod imieniem Niepokalanego Poczęcia N. P. Maryi. Lichtarzy sześć cynowych i drewniane. Ambony nie ma wcale. Sześć chorągwi, ławki zepsute, stare. Jeden tylko konfesjonał, źle w nim spowiedzi słuchać*. W roku 1777 staraniem Konstancji z Dębińskich Wodzickiej dokonano gruntownej – jak powiada kronika parafialna, „od fundamentów" – restauracji kościoła, oraz Gwiazdy Krzyża Świętego. Wykonano wówczas także nowy wystrój i polichromię, o co zadbał ówczesny proboszcz, ks. Kajetan Kulpiński.

W roku 1789 gościł w Kościelnikach król Stanisław August Poniatowski, który, wracając ze spotkania z carycą Katarzyną II w Kaniowie, odwiedził rezydującą tutaj siostrę, Izabelę z Poniatowskich Branicką, wdowę po Janie Klemensie Branickim. Królewska wizyta została



Ks. Józef Oleksy – proboszcz w latach 1874-1898.



Ks. Ignacy Białek – proboszcz w latach 1898-1902.

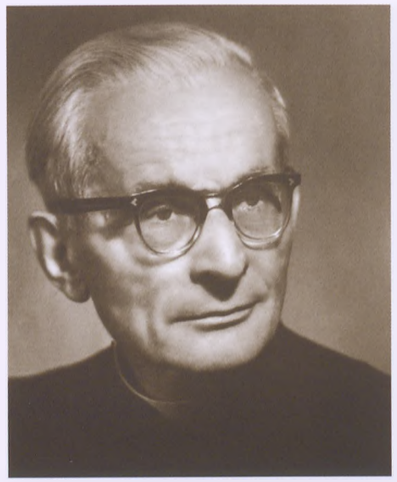


Ks. Antoni Świątek – proboszcz w latach 1909-1929.

przez Eliasza Wodzickiego upamiętniona pomnikiem – fontanną, wzniesionym obok pałacu w miejscu, gdzie stał namiot biesiadny, w którym wydano ucztę na cześć monarchy. Wraz z królem gościł w Kościelnikach Józef Wodzicki, brat Eliasza, późniejszy generał wojsk polskich w czasie insurekcji kościuszkowskiej, poległy pod Szczekocinami. Parafia tutejsza obejmowała wówczas następujące wsie, folwarki i przysiółki: Kościelniki, Górka Kościelnicka, Stanisławice, Cło i Węgrzynowice. Za czasów proboszcza ks. Józefa Bednarskiego hrabia Józef Wodzicki, przewodniczący Senatu Rządzącego Wolnego Miasta Krakowa, ufundował w roku 1823 istniejącą do dziś murowaną dzwonnicę bramową i obrazy do ołtarzy bocznych w kościele – Salvatoris cum Samaritana (Chrystus i Samarytanka) oraz BNMariae cum s. Joseph (Maryja u św. Józefa). W przejściu bramy dzwonnicy znajduje się epitafium zmarłego w 1805 r. pierwszego właściciela Kościelnik z rodu Wodzickich: *Eliasz Wodzicki w ziemi swey dziedziczney chciał bydz grzebanym.* Nieco wcześniej, w roku 1818, między kościołem a plebanią ustawiono kamienną balustradę, przeniesioną z ogrodów pałacowych, rekomponowanych wówczas w stylu angielskim. W roku 1829 przyłączono do parafii kościelnickiej kolejne miejscowości: Las Kościelnicki i Wolicę. W roku 1845 w Cle (po rosyjskiej stronie granicy) urodził się Adam Chmielowski – późniejszy św. Brat Albert.

W roku 1847 Kościelniki nabył Stefan Potocki herbu Pilawa. Kilkanaście lat później majątek wrócił w ręce rodziny Wodzickich, jako wiano córki Stefana, Teresy, która wyszła za hrabiego Romana Wodzickiego. Krakowski konserwator zabytków, dr Stanisław Tomkowicz, w swoim opisie kościoła z roku 1902 nazwał hrabinę Teresę z Potockich Wodzicką patronem (tj. mecenasem) tej świątyni. W roku 1881 obok kościoła wzniesiono nową, murowaną plebanię, istniejącą do dziś. W roku 1902 całkowicie odnowiono (i być może częściowo przemalowano) obraz Matki Boskiej Anielskiej oraz wykonano nowy obraz „Wszyscy Święci", przeznaczony do przesłaniania wizerunku Maryi, wzorowany na obrazie Rafaela „Disputazione del Santo Sacramento" z bazyliki watykańskiej.

23 listopada 1898 r. proboszcz, ks. Ignacy Białek, rozpoczął spisywanie w języku łacińskim kroniki parafii. Kronika sięga wstecz do roku 1790, obejmuje także szereg wypisów z dokumentów wcześniejszych. Od 25 czerwca 1903 r. kronika jest prowadzona w języku polskim. W roku 1909 dokonano kolejnej renowacji świątyni. Według ówczesnego świadectwa, zapisanego w kronice parafialnej, *kościół wprost nie wyglądał na Dom Boży, pełno dziur, obszarpany, mchu tylko pełno, wszak tylko przez połowę posadzka cementowa a druga połowa dziury i kamienie, ławki zgniłe, słowem urągające Przybytkowi Pańskiemu. Na początku ręce opadały, nie wiedziałem od czego zacząć (...) Składki dzięki najwyż-*



Ks. Wiktor Wójcik – proboszcz w latach 1933-1940.



Ks. Józef Grzebyk – proboszcz w latach 1940-1947.

niczną projektu wiedeńskiego architekta Hansa Mayra, projektanta wielu cmentarzy wojskowych na terenie Galicji i kierownika krakowskiego okręgu cmentarnego. Charakterystyczny jest motyw żołnierskiej czapki, spoczywającej na wieńcu z liści dębowych, stanowiący centralny element pomnika. W spisach zachodniogalicyjskich cmentarzy wojennych figuruje on pod numerem 393.

Czasy najnowsze i dzień dzisiejszy

Kościół zabytkowy uniknął również zniszczeń w okresie II wojny światowej. W roku 1952 ruszyły prace konserwatorskie, zmierzające do zabezpieczenia bryły świątyni; wymieniono też gontowe pokrycie dachu. W roku 1954 Jadwiga Rymarówna wykonała polichromię na ścianach wewnątrz świątyni. W roku 1955 kościół został zelektryfikowany. W roku 1968 wymieniono drewniane ogrodzenie kościoła na metalowe, na podmurowaniu. Dwa lata później znów prowadzono prace przy kościele – wymieniono część przegnitych desek w ścianach, zaś gont na babińcu i kruchcie zastąpiono malowaną na zielono blachą. Kolejny remont miał miejsce w roku 1975 – wymieniono okna, gonty, deski na oszalowaniu kościoła. W roku 1980 parafię objął proboszcz ks. Józef Hojnowski; w tym samym roku zanotował w Kronice: *Przeprowadzono szczegółową i bardzo wnikliwą analizę stanu technicznego kościoła parafialnego, w wyniku której stwierdzono, że kościół jest zniszczony bardzo poważnie i nadaje się do rozbiórki. Ze względu jednak, ze jest to zabytek, sprawa jego dalszego losu nie została jeszcze rozstrzygnięta*. Prace remontowe rozpoczęły się w roku 1983 i objęły m.in. wykonanie betonowych ław fundamentowych pod ścianami kościoła, co pozwoliło rozwiązać wreszcie problem zamakania i gnicia ścian. W dziesięć lat później wykonano kolejny remont, obejmujący wymianę okien, gontowego poszycia dachu, drewnianego oszalowania ścian. Po remoncie, w czasie wizytacji w dniach 30-31 października 1993 r., ks. biskup Jan Szkodoń dokonał uroczystego poświęcenia odnowionego kościoła. W roku 1997, na 300 rocznicę konsekracji kościoła, parafia podjęła się – pod nadzorem Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków – odnowienia wnętrza świątyni. Przywrócono wówczas do pierwotnej formy ołtarze i ambonę, usuwając istniejące niebiesko-seledynowe malowanie i wykonując tzw. marmoryzację. Odnowiono obrazy; w jednym z ołtarzy bocznych znajduje się obecnie przedstawienie Najświętszego Serca Jezusowego autorstwa Jadwigi Rymarówny z roku 1953, w drugim – przywrócony w miejsce wizerunku św. Józefa, pochodzący z 1823 r. obraz „Chrystus i Samarytanka".

W okresie powojennym zaistniała z czasem potrzeba budowy nowego obiektu sakralnego na terenie Wolicy, oddalonej od kościoła parafialnego aż o 8 kilometrów. Ówczesne władze zgodziły się jednak tylko na budowę punktu katechetycznego. Korzystając z tego, w latach

szemu płynęły obfite (...) posadzkę do kościoła sprawiłem (...) Potem nowe okna, cały kościół kazałem śrubami pościągać, drewna stare zgniłe zastąpić nowymi, a potem malować (...) Malatury podjął się artysta malarz p. Stanisław Skwarczyński z Krakowa, który wywiązał się ze zadania bardzo dobrze, ku ogólnemu zadowoleniu nie tylko ludu, ale i sfer inteligentnych, nawet konserwatorów. Kościół i zabudowania kościelne wyszły szczęśliwie obronną ręką z pierwszowojennej zawieruchy, pomimo czterokrotnego przechodzenia Kościelnik z rąk do rąk w listopadzie 1914 r. Okopy rosyjskie znajdowały się kilkaset metrów od kościoła, po wschodniej stronie Potoku Kościelnickiego. Po przejściu frontu wojska austriackie w miejscowej szkole i pałacu urządziły szpitale polowe. Żołnierzy zmarłych z ran i chorób w szpitalach pochowano obok kościoła. W zbiorowej mogile spoczęło kilkudziesięciu żołnierzy austro-węgierskich, należących do kilkunastu różnych pułków, głównie Austriaków i Tyrolczyków. W późniejszym okresie wojny grób ten, w ramach akcji budowy cmentarzy wojennych w Galicji, otrzymał stosowną oprawę architekto-

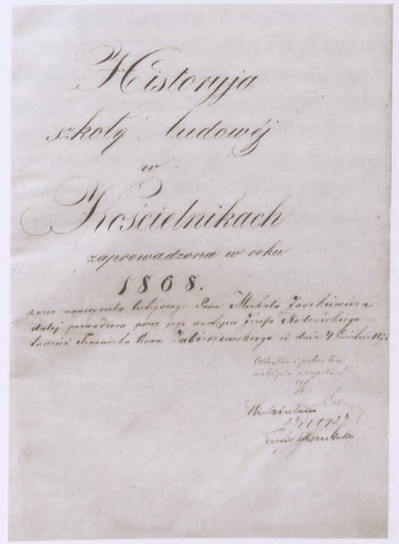
1981-1983 wzniesiono, według projektu p. Komornickiego, nową kaplicę pw. Matki Boskiej Częstochowskiej i św. Maksymiliana Kolbe, mieszczącą w jednym budynku salki katechetyczne i mieszkanie dla księdza. W 1986 r. wnętrze kaplicy zostało ozdobione polichromią autorstwa p. Aleksandra Mitki. W związku ze złym stanem kościoła parafialnego i niepewnością co do jego dalszych losów, parafia rozpoczęła w 1982 r. starania o zgodę na budowę nowego kościoła. Zezwolenie uzyskano 19 września 1983 r. i już 3 października rozpoczęto wykopy pod fundamenty. Nowy kościół pod wezwaniem św. Józefa i św. Brata Alberta powstał w latach 1985-1988, według projektu p. Wacława Stefańskiego. Polichromię wewnątrz wykonał p. Aleksander Mitka. 15 maja 1988 r. nową świątynię poświęcił ks. kardynał Franciszek Macharski. Konsekracji kościoła, połączonej z poświęceniem nowo zbudowanych organów, dokonał ks. kardynał Stanisław Dziwisz 8 grudnia 2008 r. Obok nowego kościoła wzniesiono też nową plebanię, zwaną Domem św. Józefa, ukończoną w listopadzie 1987 r. Zamieszkuje tam obecnie wikary, ks. Paweł Włodarczyk.

Cmentarz parafialny istnieje od początku założenia parafii. Przez kilka stuleci funkcjonował cmentarz przykościelny, a od początków XIX w. istnieje duży cmentarz parafialny, położony w sąsiedztwie kościoła zabytkowego i plebanii. Znajdują się tu nagrobki XIX-wiecznych właścicieli Kościelnik – Wodzickich. Spoczywa tu również ks. proboszcz Józef Oleksy, kierownik szkoły w Kościelnikach w okresie I wojny światowej – p. Józef Okulczyk, a w zbudowanej w latach 1992-1993 kaplicy cmentarnej pw. Zmartwychwstania Pańskiego – ks. kanonik Józef Kluska.

Parafia szczyci się posiadaniem zabytkowych sprzętów liturgicznych: kielicha, monstrancji, puszki, ornatów, umbraculum, krzyży procesyjnych, chrzcielnicy. Niestety, wskutek kradzieży z włamaniem stracono pochodzące z XVII w. figurkę św. Jana Chrzciciela, zdobiącą chrzcielnicę oraz Corpus Christi (pozostało drzewo Krzyża, gwoździe i INRI). Unikalny charakter otoczeniu zabytkowego kościoła nadaje „cmentarzysko krzyży", gdzie z inicjatywy ks. proboszcza, Józefa Hojnowskiego, znalazły godne miejsce dziesiątki krzyży cmentarnych, porzucanych i wyrzucanych w związku z budową kamiennych nagrobków i grobowców.

Kraków, 1 marca 2009 r.

Historia szkoły ludowej w Kościelnikach[2]


Historyja
szkoły ludowej
w
Kościelnikach
założonej w roku
1868.

Wstęp

Według odezwy Najprzewielebniejszego Konsystorza Jeneralnego Dyecezyji Krakowskiej z dnia 19 – go Stycznia 1863 r. L. 50/S. postanowiła Wys. C.K. Namiestnicza pod dniem 2 – go stycznia 1863 r. L. 30.919, ażeby przy każdej zatwierdzonej szkole ludowej czy to głównej czy trywialnej lub parafialnej, była zaprowadzona historyja tejże szkoły i ażeby z wszelką miłością i dokładnością była spisywaną. C.K. Urzędom Powiatowym polecono, aby tę książkę składającą się z jednego tomu w arkuszowym formacie bez odwłoki sprawiły z pieniędzy szkolnych za karę opłacanych lub gdyby te nie wystarczały z pieniędzy wpływających z innych źródeł miejscowych. Ułożenie tej książki polecono C.K. Urzędom powiatowym łącznie z miejscowemi Plebanami z Dozorcami dystryktowemi szkół i nauczycielami, a ci potrzebny do tego materyjał mogą zaczerpnąć z akt Urzędu powiatowego i Najprzewielebniejszego Konsystorza Biskupiego, końcem z szematyzmów dyecezyalnych i szkolnych. Wprawdzie nie ulega żadnej wątpliwości, że założenie i ciągłe spisywanie takiej historyi każdej pojedynczej szkoły ludowej wymaga wiele czasu i trudu; atoli z drugiej strony nie można zaprzeczyć, że historyja taka, tak obecnie, jak na przyszłość będzie bardzo ciekawą i zajmującą, a nadto będzie bardzo pożyteczną ze względu na materialną stronę szkoły. C. K. Urzęda obwodowe otrzymały równocześnie polecenie, aby czuwały nad uskutecznieniem tego dzieła, podwładne C.K.

2. Pełny tytuł: *Historia szkoły ludowej w Kościelnikach, zaprowadzona w roku 1868 przez nauczyciela tutejszego Pana Michała Jaszkiewicza, dalej prowadzona przez jego następcę Józefa Nodzeńskiego tudzież Franciszka Ksawerego Zabierzowskiego od dnia 4 kwietnia 1879 r.* Zachowano pisownię oryginalną.

Urzęda powiatowe w tem silnie popierały i wszelkie przeszkody usuwały. Proszeni także jesteśmy od Wys. C.K. Komisyi Namiestniczej, abyśmy Duchowieństwu jak najgorliwsze współdziałanie w ułożeniu tego dzieła zalecili. Nie wątpimy też, że Duchowieństwo dyecezyji Krakowskiej, znane z swej gotowości do wszelkich chwalebnych przedsięwzięć i w tym kierunku nie da się wyprzedzić, lecz przeciwnie zaszczytnie się odznaczy; polecamy zatem, aby Kapłani wszelkie wiadomości odnoszące się do historyi szkół tej Dyecezyji skrzętnie zbierali, spisywali i takowe C.K. Urzędom powiatowym udzielali. Każdą zaś skuteczną działalność w załatwieniu tego działania przyjmiemy do miłej wiadomości i poczytamy za rzetelną zasługę. Ta książka ma w sobie zawierać następujące rozdziały: Założenie szkoły; Dokumenty dotacyjne; Przedmioty naukowe; Książki naukowe; Przewodnictwo szkoły; Liczba uczęszczających do szkoły dzieci

Założenie szkoły

Według raportu z wizyty W-go Pana sekretarza Wincentego Lorentskiego z dnia 13 listopada 1819 r. Nr. Protokołu 49 i opisu w czasie generalnej wizyty z roku 1824 przez W-go J. Pana Adama Powstańskiego prorektora liceum krakowskiego S. Anny Delegowanego od Dozoru Głównego szkół początkowych o założeniu szkoły w Kościelnikach z akt Najprzewielebniejszego Konsystorza Generalnego Dyecezyji Krakowskiej, co następuje przez teraźniejszego nauczyciela Michała Jackiewicza wyczerpnięto. W roku 1819 nie było jeszcze pobudynku na szkołę. Nauczyciel w tym roku Jan Biernacki mający lat 63. żonaty organista odbywał w własnem pomieszkaniu naukę z dziećmi, w którem się zaledwie dziesięcioro dzieci w ciasnej lepiance dogodnie mieścić mogło, gdyż łóżko małżeńskie, stół duży, piec i szafa połowę szkółki zajmowały. Szkoła ta w państwie Kościelniki w Dystrykcie I szym mogilskim, 2 ½ mili od Krakowa położona zaprowadzona dnia 1-go października 1818 r. przez Dozór Główny szkół początkowych stosownie do statutu organizacyjnego przez trzy Najjaśniejsze Dwory z dnia 11- go lipca 1817 r. zatwierdzona, obejmowała wsie w następującym zakresie: Górkę mającą numerów 23., Kościelniki n-rów 34., Cło n-rów 8., Stanisławice n-rów 41. dziedzicznych J.W. Józefa hrabi Wodzickiego i Węgrzynowice n-rów 18. dziedzicznych W. Aleksandra Zapalskiego. Wieś Stanisławice początkowo miała należeć do zakresu szkoły w Ruszczy; lecz taż wieś należąc do parafii w Górce Kościelnickiej, mając zatem lepszą dogodność posyłania dzieci do kościoła parafialnego, rzeczywiście dzieci swoje od samego początku założenia szkoły Kościelnickiej do Górki posyłała. Dodaje się uwagę, iż także wsie: Kosmyrzów, Głęboka, Dojazdów, Prusy, Sulechów należące do parafii Luborzyckiej miały składać zakres osobnej szkoły w Kocmyrzowie pod dozorem W-go Plebana w Górce Kościelnickiej co jednak nie nastąpiło.

Od założenia szkoły w roku 1818 był lokal szkolny przy kościele i mieszkaniu plebańskim. Był to pobudynek drewniany. W trzech częściach tego lokalu mieścili się ubodzy, a w czwartej była szkoła, która miała izbę opatrzoną powałą z tarcic, z dwoma okienkami niewielkimi ale dosyć światłemi. Izba ta mogła mieścić do trzydziestu dzieci i według opisu była zabezpieczoną od ognia. Nauczyciel miał osobne mieszkanie kilka kroków od szkółki; także drewniane gątami pokryte. W szkole były dwa stoły i potrzebne ławki dla dzieci. Wszystkie wyżej wspomniane lokale i sprzęty były dane i otrzymane od Dominium Kościelnickiego bezpłatnie. Z pobudynków szkolnych państwo żadnych nie płaciło podatków. Czyszczenie kominów w pobudynkach szkolnych uskuteczniały dziady pod dozorem W-go Ks. Plebana i nauczyciela. Od 1-go października 1818 r. aż do 1841. uczęszczała młodzież do szkoły w Górce Kościelnickiej jako miejsca zgromadzania się na naukę przy kościele parafialnym. Dalej od kościoła odległe wsie: Cło i Stanisławice prosiły o przeznaczenie bliższego miejsca na szkołę. Czyniąc żądaniu swoich włościan J.W. Henryk hrabia Wodzicki zadość, kupił od krawca Ignacego Filipowskiego na Krzemionkach (tak się zowie miejsce przy Kościelnikach) za 700 Złp. dom drewniany pod numerem 29. 1839 r. postawiony na szkołę, w którym się w jednej izbie dużej około 80 dzieci mieścić mogło. Izba ta była o trzech oknach. Pół sieni przepierzone wzdłuż podzielone: a) na spiżarnię o jednem okienku, b) na skład opału z komórką. Ten dom za 700 Złp kupiony z woli J.W. Henryka hrabi Wodzickiego wyrestaurowany był wart 1.000 Złp. i był asekurowany. Dodano do tego domu mały ogródek. Gruntu szkolnego do tego domu podówczas jeszcze nie było; w poprzednich latach bowiem nauczyciele zamiast gruntu pobierali ordynaryję. Do domu co dopiero opisanego po Filipowskim szkoła początkowa Kościelnicka dnia 1-go listopada 1841 r. z Górki przeniesioną została. Dom n. 29 jak się wyżej orzekło nie najdłużej dał się użyć na lokal szkolny, bo był na miejscu wilgotnem zbudowany. Dnia 20 listopada 1857 r. nastąpiło przez C.K. Urząd powiatu Mogilskiego szczegółowe obejrzenie pomienionego domu szkolnego. Przekonawszy się wspomniana C.K. Władza naocznie o jego niezdatności na lokal szkolny zawarła z J.W. Stefanem hrabią Potockim dziedzicem dóbr Kościelnickich na dniu 20-go listopada 1857 r. pisemny Kontrakt do L. 4.664 na mocy którego tenże hrabia dom swój propinacyjny pod N. 23. w Kościelnikach „Zielona" zwanej z tym zastrzeżeniem na lokal szkolny i tylko na taki przeciąg czasu użyć bezpłatnie pozwolił, aż nowy pobudynek na szkołę wystawionym będzie i jeżeli mu gminy konkurujące do utrzymania szkoły obrachowaną kwotę 378 Złr. na cel wybudowania szkoły dodadzą. Przy tej samej Komisyji na dniu 20 listopada 1857 r. oświadczył J.W. Stefan hrabia Potocki wszelkie potrzebne dla szkoły sprzęty i przyrządzenia własnym kosztem sprawić.

Wziąwszy J.W. Stefan hrabia Potocki dom Nr. 29 po Filipowskim na Krzemionkach jako już zdezelowany i na szkołę niezdatny wraz z ogródkiem na swój użytek wyznaczył natomiast 1.021 sążni kw. własnego gruntu pomiędzy Zieloną (Karczma) i gruntem Szczepana Hornika cieśli z Kościelnik, jako miejsce na dyfundowanie nowej szkoły; założył fundamenta i kazał wymurować dość dużą piwnicę z cegieł. Z powodu wyjazdu J.W.W. Państwa hr. za granicę projektowane wystawienie szkoły przez J.W. hrabiego Potockiego nie przyszło do skutku. Pan Ferdynand Hatschier pełnomocnik i rządca dóbr Kościelnickich potrzebując karczmy „Zielona" na wyszynk propinacyji dworskiej, złożył oddaną J.W. Stefanowi hrabi Potockiemu na cel stawiać się mającego pobudynku szkolnego ze składek gmin konkurujących zgromadzoną kwotę 378 Złr. w Urzędzie C.K. powiatu Mogilskiego i wziął dom propinacyjny „Zielona" na korzyść prowentu dworu Kościelnickiego ale nie pierwej, aż dopiero po wystawieniu nowej szkoły 1864 r. na fundamentach przez J.W. Stefana hrabię Potockiego założonych. Na żądanie Pana Ferdynanda Hotschier pełnomocnika i rządcy dóbr Kościelnickich i za pośrednictwem byłego w Górce Kościelnickiej proboszcza W-go ks. Wenczowskiego zwrócił C.K. Urząd powiatu Mogilskiego złożoną tamże przez pomienionego rządcę kwotę 378 Złr. na ręce wspomnianego plebana Poreckiego. Po odebraniu orzeczonej kwoty zalecił W-ny ks. proboszcz Paweł Weńczowski gminom zakresu szkoły Kościelnickiej z ambony 1864 r. aby sobie dom na szkołę postawiły. Gminy konkurujące mianowicie: Stanisławice, Cło, Górka Kościelnicka, Kościelniki i Węgrzynowice złożyły ze składek jeszcze kwotę 266 Złr. na dom szkolny i 136 Złr. na szkółkę i stajenkę szkolną. Doliczywszy dawniejszą składkę 378 Złr. na walutę austriacką zamienione do powyższych dwóch ilości 266 Złr. + 135 Złr. + 397 Złr. uczyni ogółem 798 Złr. w. a. za którą to kwotę gminy zakres szkolny stanowiące, szkołę, stodółkę i stajenkę szkolną bez rządowego budowniczego w 1864 r. postawiły. Budowanie tej szkoły rozpoczęło się 9 lipca a ukończyło 14 listopada 1864 r. pokrycie domu szkolnego, stodółki i stajenki do powyższej kwoty nie wrachowano, ponieważ gminy snopkami słomę na ten cel dostarczały. Szkołę stawiał cieśla ś.p. Andrzej Grzech, zaś stajenkę i stodółkę cieśla Franciszek Białek, obaj włościanie z Stanisławic, pod zarządem ówczesnego przełożeństwa gminy jako to: Mikołaja Wójcika wójta wsi Stanisławice, Marcina Brachucego (? – dop. red.), wójta wsi Kościelniki, Jacentego Jonczyka wójta wsi Węgrzynowice oraz radnych Jana Krupy z Stanisławic i Szczepana Hornika z Kościelnik. Dnia 14 listopada 1864 r. odbyło się urzędowe poświęcenie pobudynku szkolnego po uroczystym nabożeństwie i wezwaniu Ducha Św. w obecności ówczesnego Dozorcy Szkół dystryktowych W-go Ks. Dziekana Walentego Jazutki proboszcza parafii Ruszcza, przez miejscowego plebana W-go ks. Pawła Wieńczowskiego wśród zgromadzenia wójtów, radnych i niektórych członków gminnych, tudzież dzieci szkoły codziennej i niedzielnej. Obszerniejszy opis pobudynku przechowuje się w inwentarzu tejże szkoły. Od założenia tutejszej szkółki, aż do 1848 r. rządził Wolnem Miastem Krakowem i Jego Okręgiem Senat Krakowski. Od 1818 r. aż do dnia 1 listopada 1855 r. miała szkoła w Kościelnikach nazwę „ Szkoła początkowa". Na mocy rozporządzenia C.K. Ministerstwa Oświecenia z dnia 23 marca 1855 r. L. 18.788. i według odezwy Najprzewielebniejszego Konsystorza Dyecezyji Krakowskiej respectere odezwy Nadzoru Szkół Ludowych z dnia 1 czerwca 1855 r. L.3.46 otrzymała taż szkoła jak inne szkoły początkowe nazwę szkoły trywialnej z trzema klasami.

(Uzupełnienie w oparciu o kronikę szkoły w Kościelnikach, spisaną przez Teofila Terlikiewicza, miejscowego nauczyciela – dop. red.)

Nazwa Szkoły Trywialnej istniała aż do 16 lipca 1874 r. gdyż Wysoka c.k. Rada Szkolna Krajowa na dniu 16 lipca 1874 r. do L. 4746 szkołę w Kościelnikach na etatową jednoklasowa zamianowała. Dom teraźniejszy szkolny jest od ognia nie asekurowany, ponieważ gminy mimo wielokrotnych przypomnień dotyczących rozporządzeń z obawy rocznych wydatków na jego zabezpieczenie od ognia nie przyzwoliły. Oprócz ½ morgi ogrodu przy szkole istniejącego jako ornego gruntu, jest jeszcze 1 ¼ morgi ornego gruntu położonego po obu stronach płynącego potoczku „za mostem" oraz ¼ morgi łąki, którą nauczyciel używa, darowana od Jaśnie W-go Henryka hrabiego Wodzickiego – lecz podatek roczny gruntowy i domowy z całego gruntu płacić ma gmina do C.K. Kasy Poborowej.

Dokumenta Dotacyjne, Pensyja

Według opisu delegowanego od Dozoru Głównego szkół początkowych W-go Pana Adama Powstańskiego prokuratora liceum Krakowskiego z dnia 13. sierpnia 1824 r. od czasu założenia szkoły sub.A/ nauczyciel pobierał pensyji rocznej z Kasy Akademickiej 300 Złp. Postanowieniem z dnia 25 października 1837 r. do L. 6214. Wys. Senatu Krakowskiego podwyższono pensyją tejże szkoły z trzystu Złp. na czterysta (300 – 400 Złp.), roku zaś 1845 podwyższył Wys. Senat Krakowski pensyją do 550 Złp. (wyraźnie pięćset pięćdziesiąt Złp.) czyli na teraźniejszą walutę austryjacką rachując do sto trzydzieści siedem Złr. 50 Cent. (137 Złr. 50 Ct.)

(W dalszej części tego rozdziału w kronice zamieszczone są odpisy uchwał i odezw Rządu Krajowego i rozporządzeń – w jęz. polskim i niemieckim – C.K. Dozoru Głównego szkół ludowych w Wielkim Księstwie Krakowskim i Konsystorza Biskupiego dot. podwyższenia pensji nauczycielskiej, dotacji na opał itp. – dop. red.)

Według doniesienia tutejszego Konsystorza Biskupiego z dnia 28 lutego 1864 r. L 186 został prowizoryczny nauczyciel w Kościelnikach Antoni Tomaszewski z dniem

11-go lutego b.r. od dotychczasowej służby uwolniony, a na tym samym dniu tutejszym dekretem z dnia 26 grudnia 1863 r. L. 30.567 nowo mianowany nauczyciel Michał Jaszkiewicz do służby w Kościelnikach wprowadzony. (...)

Grunt szkolny

Wydział spraw wewnętrznych Policyi

W Senacie Rządzącym wolnego niepodległego i ściśle neutralnego miasta Krakowa i Jego Okręgu

Nr. 2587

Do Dozoru Głównego Szkół początkowych.

Spowodowany przedstawioną szkół początkowych prośbą Hipolita Wychowskiego nauczyciela w Górce Kościelnickiej tu w odpisie dołączoną a opartą na par. 11. Statutu szkoły początkowej urządzającego, według którego dla nauczyciela wiejskiego dwa morgi gruntu na ogród Pan właściciel dać jest obowiązany czego tenże już blisko lat dwa nie posiada; Wydział Spraw Wewnętrznych widzi się w obowiązku wezwać uprzejmie J.W-go Józefa hrabiego Wodzickiego Dziedzica dóbr Kościelniki i Górka, aby stosownie do powołanych przepisów wzmiankowanemu Wychowskiemu za nieużywanie dwóch morgów gruntu od epoki objęcia przez niego posady nauczycielskiej stosowne dał wynagrodzenie, nadal zaś dwa morgi gruntu powierzchni na ogród dla nauczyciela bezzwłocznie wydzielić zechciał; o czem się wójt gminny Kościelniki dla dopilnowania skutku i Dozór Główny Szkół początkowych w odpowiedzi od Nr-u 132 uwiadamia.

Kraków, dnia 26 kwietnia 1836 r., Kulczewski w.r. Referendarz

Nr. 5191

Na skutek podania dóbr Kościelniki z dnia 24 maja 1837 r. w którym oświadcza się iż w miejsce dwóch morgów gruntu w moc. Par. 11-go Statutu urządzającego szkoły początkowe przez dziedzica wyznaczyć się mającego ofiarowuje panu Wychowskiemu nauczycielowi szkółki początkowej w Kościelnikach wynagrodzenie w pieniądzach Złp. dwadzieścia, lub też co rocznie dawać nauczycielowi cztery korce ziemniaków, jeden korzec żyta i pół korca pszenicy, Wydział Spraw Wewnętrznych oświadcza, iż do powyższych propozycji w żaden sposób przychylić się nie może z powodu, iż według par. 14-go Statutu urz. szk. pocz. dziedzic włości winien przeznaczyć miejsce na dom i ogród. Stosownie do par. 11-go przestrzeń ogrodu tego winna wynosić dwa morgi powierzchni miary krajowej, a to w tym celu, iż by nauczyciel z gruntu pod ogród wydzielonego nie tylko używał emolumentów, jakie mu par. 12-ty Statutu zapewnia, ale nadto, że obowiązany jest z mocy rozporządzenia Senatu na tych dwóch morgach gruntu udzielać młodzieży wiejskiej wiadomości praktycznych sadownictwa, ogrodnictwa i rolnictwa, bez czego cel instrukcji publicznej w szkole początkowej Górka Kościelnicka zupełnie byłby uchybiony, a gdy to ani ziemniakami, ani ziarnem in natura nauczycielowi wydzielać się mającem wynagrodzić by się nie dało, przeto wypada, iżby dziedzic w dopełnieniu par. 11 i 14 Statutu dwa morgi gruntu dla szkoły początkowej w Górce Kościelnickiej wydzielił. Nadto, gdy Delegacyja Dozoru Głównego do wyznaczania zakresów szkolnych przeznaczona na gruncie się przekonała, iż w Górce Kościelnickiej w domu na szpital przeznaczonemu w połowie mieści się nauczyciel wraz z młodzieżą wiejską szkolną, a w drugiej połowie przeznaczony jest lokal na schronienie ubóstwa i szpital dla chorych, a stąd wiele wynika nieprzyzwoitości pod względem udzielenia nauki; zaczem Wydział Spraw Wewnętrznych i Policyi wójtowi gminy Kościelnickiej poleca dołożenie starania, aby stosownie do par. 13., 14. i 15-go Statutu urządzającego szkoły początkowe dom na szkołę we wsi Górka Kościelnicka wybudowany został i to w miejscu takiem, gdzie zaraz przy domu dwa morgi gruntu na ogród dla nauczyciela wydzielone będą, czego wójt gminy w dniach 14-tu dopilnuje, o skutku zda raport, a dla wybudowania domu zmówi się z budowniczym okręgowym dla zrobienia stosownego planu i kosztorysu.

Kraków, dnia 12-go lipca 1837 r.

Senator prezydujący K. Walczyński m.p. Referendarz L. Wolf

Nr. 2448

Senat Rządzący wolnego niepodległego i ściśle neutralnego Miasta Krakowa i Jego Okręgu.

Powziąwszy do wiadomości rapport Komisarza Dystryktu Mogiła z dnia 14 maja 1842 r. do L 431. złożony obejmujący doniesienie, że J. W-ny Henryk Wodzicki wyznaczył dwa morgi gruntu dla nauczyciela szkółki parafialnej w Górce Kościelnickiej, prócz gruntu pod zabudowaniem szkolnym będącego, Senat poleca temu komisarzowi, ażeby granice nadanego szkółce gruntu oraz rozległość onegoż opisał i opis takowy w dwóch egzemplarzach Senatowi przedstawił. O czem także Komisarz Rządowy przy Instytutach naukowych w dalszym ciągu reskryptem 18-go marca 1842 r. Nr 381. zawiadomionem zostaje.

Kraków, dnia 20 czerwca 1842 r.

Za Prezesa Senatu Dorowski sekretarz, Nowakowski sekretarz

Opał szkolny

Według opisu delegowanego od Dozoru Głównego szkół początkowych W-go J.P. Adama Powstańskiego prokuratora liceum Krakowskiego z dnia 13-go sierpnia 1824 r. od czasu założenia szkoły w Górce Kościelnickiej 1818 r. nauczyciel pobierał piętnaście korcy węgla

(52 ½ Ctr.) i jedną sągę miękkiego drzewa ze Skarbu, które Dominium Kościelniki dostarczało. W czasie organizacji szkół przez c.k. Rząd Austryjacki dostarczanie opału in natura na pauszale w kwocie 17 Złr. 50 ch. zamienionem zostało. Obszar dworski Kościelniki dodawał co roku na opał trzy Złr. aż po rok 1870., zaś J.W. Roman hrabia Wodzicki deklarował się dobrowolnie dawać na opał rocznie 10 Złr. w.a., a to od roku 1872., zaś gmina Kościelniki podwyższyła na opał 6 Złr. rocznie, razem 35 Złr. 20 ch.

Potrzeby kancelaryjne

Dnia 1-go lutego 1843 r. prosił były w Kościelnikach nauczyciel Maciej Szymański Komisarza Rządowego Instytutów naukowych J.W. Brodowicza o wyznaczenie pewnej kwoty na gąbkę, kredę ołówki, atrament, pióra, papier na katalogi itp. Czego mu pomieniony komisarz jak się z następującej asygnacji (20 złp. – dop. red.) pokazuje – nie odmówił.

Nauczycielka robót ręcznych kobiecych

Dnia 30 sierpnia 1843 r. prosił Dozór Miejscowy mianowicie W-ny Ksiądz Paweł Wilczewski pleban w Górce Kościelnickiej o zaprowadzenie nauczycielki robót ręcznych kobiecych swojemu stanowi odpowiednich J.W-go Komisarza Rządowego Brodowicza. Gdy przez przeniesienie pana Macieja Szymańskiego Nauczyciela szkoły początkowej w Górce Kościelnickiej do Chełmku tem samem posada nauczycielki robót ręcznych kobiecych którą po ostatni września 1849 r. według rapportu Komisarza D. Mogiła z dnia 8-go b.m. Mr. 1118. P. Karolina Szymańska żona przeniesionego nauczyciela sprawowała we wspomnianej Górce Kościelnickiej zawakowała Rada Administracyjna (Okręgu Krakowskiego Wydział Spraw Wewnętrznych Sekcja I-wsza) przeto zaradzając potrzebie obsadzenia tą posadą w myśl opinii Rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego powołuje niniejszem do tymczasowego sprawowania obowiązków nauczycielki robót ręcznych kobiecych przy szkole początkowej w Górce Kościelnickiej p. Maryannę Klimkowską żonę tamtejszego nauczyciela z pensyją Złp. osiemdziesiąt rocznie do tej posady przywiązaną w ratach miesięcznych z góry poczynając od dnia 1-go października 1849 r. jako epoki trudnienia się nauczaniem dzieci za kwitami własnoręcznemi przez Komisarza Dystryktu Mogiła poświadczonemi a w biurze Rektora UJ wizowanemi pobierać się mającą o czem Rektora UJ Rada Administracyjna ma zaszczyt zawiadomić.

Kraków dnia 20 sierpnia 1850 r., Prezes S. Michałowski m.p. Wasilewski m.p.

Przedmioty naukowe

W-ny Pan Sekretarz i Wizytator szkół początkowych Wincenty Lorentski, jak w swoim rapporcie z dnia 13 listopada 1819 r. Nr 49 protokołu wyszczególnia, nie zastał jeszcze żadnych książek szkolnych. Dzieci uczęszczały do szkoły rozmaicie i z różną pilnością, a w czasie wolnym do powtarzania bardzo mało i rzadko. W późniejszym biegu czasu przynosiły dzieci własne zwyczajne książki do modlenia, do szkoły, dokąd jednolitość przepisanych pod tytułem: a) „Nauka czytania i pisania", b)„Nauka obyczajowa" od Dozoru Głównego zaprowadzona nie została. Książki „Nauka obyczajowa" przez Akademię Krakowską wydane używano tylko w najwyższym oddziale. Czas zgromadzenia się dzieci do szkoły była z początku godzina 8-ma przed południem, który zwyczaj jednak skutkiem Dozoru Głównego z dnia 8 listopada 1833 r. Nr.459 jako na wsi niestosowny zniesionym został, natomiast postanowiono, aby dzieci na wsi o godzinie 10-tej przed południem naukę rozpoczynały, a o 2-giej po południu kończyły a to z powodu odległości miejsca zakresu szkolnego. Kurs szkolny rozpoczynał się zwykle od 1-go listopada i trwał na mocy rozporządzenia Dozoru Głównego dla W.M. Krakowa i Jego Okręgu z dnia 3 maja 1820 r. L. 216 do końca maja każdego roku. Aż do dziesiątego roku życia mogły dziewczęta razem z chłopcami do szkoły uczęszczać. Dziewczęta mające więcej niż 10 lat nie mogły według rozporządzenia Dozoru Głównego z dnia 11-go lipca 1823 r. Nr. 233. uczyć się razem z chłopcami, lecz płeć męska przed a żeńska we wspomnianym wieku po południu. W czasie wakacji powtarzał nauczyciel w niedziele z uczniami przepisane przedmioty, aby im lepiej w pamięci utkwiły. Do przedmiotów naukowych należało: sylabizowanie, czytanie, rachunki do reguły trzech a w najwyższem oddziale także nauka obyczajowa i katechizm z książki na pamięć. W niższym oddziale uczyły się katechizmu dzieci tylko ustnego wykładu. Nauka obyczajowa był to elementarz zawierający w sobie nauki i prawidła obyczajowe, powinności i prawdy religijne z Drukarni Akademickiej wydany za jeden Złp. Gr. 12. Nakazano aby dzieci uczyły się poznawać i pisać głoski według wzoru na tablicy dla wszystkich kaligraficznie napisanego a to w moc rozporządzenia Dozoru Głównego z dnia 13 kwietnia 1821 r.L.134.

Dozory miejscowe składały po ukończonym z końcem maja popisie rapporta a to w oznaczonym terminie do 15 czerwca każdego roku z następującymi rubrykami:

Ile i które dzieci uczęszczały do szkoły?

Jaki pożytek odnosiły dzieci z nauki?

Jaka była ciągła pilność nauczyciela w pełnieniu obowiązków?

Wedle Statutu organicznego z dnia 7 października 1834 r. tytuł 4-ty par. 32 wprowadzone zostały następujące przedmioty naukowe:

1. Nauka religii i moralności
2. Nauka czytania drukowanego i pisanego charakteru w języku ojczystym

3. Kaligraficzne pisanie
4. Rachunki na pamięć i cyframi do reguły trzech łącznie z wiadomością o wagach miarach i monetach.
5. Nauka o zachowaniu zdrowia
6. Wiadomości rolnicze i ogrodnicze.

Po ukończonym kursie wydawały Dozory Główne świadectwa tym uczniom, którzy dobrze czytać, pisać i rachować po polsku umieli. Egzamina półroczne w początkach nie bywały w szkole parafialnej w Górce Kościelnickiej. W skutek urządzenia szkół trywialnych na podstawie rozporządzenia Wys. C.K. Ministerium Oświecenia w Wiedniu z dnia 23 marca 1855 r. L. 18788 wprowadzone zostały następujące przedmioty naukowe:

1. Nauka religii
2. Nauka języków polskiego i niemieckiego t.j. czytanie, gramatyka, pisownia ćwiczenia we wyrażeniu myśli ustnie i na piśmie
3. Pisanie czyli kaligrafia
4. Rachunki
5. Ćwiczenia w śpiewie pieśni kościelnych

Język niemiecki przez wzgląd na nauczycieli wiejskich nie wszędzie tym językiem władających został do dalszego rozporządzenia w zawieszeniu. Wys. C.K. Ministerium Stanu reskryptem z dnia 26 lipca 1861 r. L. 6152 orzekło iż w szkołach nie niemieckich, język niemiecki wcale zaniechanym być może, jeżeli się okaże, iż z takiej szkoły miejscowej albo żaden albo mało tylko uczniów do szkół wyższych przechodzić zwykło. Do przedmiotów nie obowiązkowych dodano jeszcze naukę śpiewu pieśni świeckich, rolnictwa, ogrodnictwa, sadownictwa, pszczelarstwa i jedwabnictwa.

Książki naukowe

Do końca roku szkolnego 1855/6 używano w tej szkole książek od Dozoru Głównego przepisanych mianowicie: „Nauka czytania, pisania i rachunków". W najwyższym oddziale uczyły się dzieci z „Nauki obyczajowej". Przy urządzaniu szkół początkowych na kształt trywialnych w moc rozporządzenia Wys. C. K. Ministerstwa Oświecenia Wiedeń dnia 23 marca1855 r. L. 18788 i odezwy Prześwietnego c.k. Nadzoru szkół ludowych Kraków dnia 1 czerwca 1855 r. Nr. 346 par.2. następujące książki naukowe weszły przy szkołach trywialnych w używanie:

1. Katechizm krótki dla klasy I i II
2. Katechizm duży dla klasy III łącznie z historyją biblijną i objaśnieniami ewangelii
3. Pierwsza książka nauki czytania i języka polskiego
4. Druga książka do czytania i obszerniejsza nauka języka polskiego i początkami do wyrażenia myśli pisemnie
5. Rachunki pamięciowe i cyframi
6. Pogląd naukowy według książki z obrazkami przez Kempskiego
7. Nauka w śpiewie pieśni kościelnych i świeckich
8. Pisanie czyli kaligrafia

Jako nie obowiązkowe przedmioty: Nauka o ziemi czyli jeografia, nauka o rolnictwie, sadownictwie, ogrodnictwie, pszczelarstwie i jedwabnictwie.

Przewodnictwo szkoły

Dozorcy dystryktowi:

1. W-ny Ks. Jan Waligórski kanonik honorowy, Dziekan Bolechowicki i proboszcz w Raciborowicach
2. W-ny Ks. Walenty Janutka Dziekan Dystryktu Bolechowickiego i proboszcz w Ruszczy
3. W-ny Leopold Górnicki kanonik honorowy, Dziekan Bolechowicki i proboszcz w Pleszowie
4. W-ny Ks. Wojciech Ciszyński Dziekan Dystryktowy i proboszcz w Bolechowicach.

Plebani miejscowi:

1. W-ny Ks. Józef Bednarski proboszcz w Górce Kościelnickiej, do roku 1820
2. W-ny Ks. Antoni Maczakiewicz proboszcz j.w. do roku 1841.
3. W-ny Ks. Paweł Winczowski proboszcz j.w. do 1864.
4. W-ny Ks. Piotr Papuziński proboszcz j.w. do 1870.
5. W-ny Ks. Jan Chryzostom Połowiec Administrator j.w. 1871 r.
6. W-ny Ks. Romuald Szwarc proboszcz j.w. od roku 1871/2.
7. W-ny Ks. Józef Oleksy od 1874 r. j.w.

Dozorcy świeccy miejscowi:

1. J. W-ny Józef hrabia Wodzicki
2. J. W-ny Henryk hrabia Wodzicki dziedzic
3. J. W-ny Aleksander Zapalski dziedzic dóbr Węgrzynowice
4. J. W-ny Stf. Hr. Potocki

Wójcia (czyli wójtowie – dop. red.) obwodowi:

1. Pan Karol Gaszyński
2. Pan (? – dop. red.) Mrozowski
3. Pan Aleksander Middleton
4. Pan Stanisław Pięciak

Nauczyciele:

1. Jan Biernacki organista i nauczyciel od 1 października 1818 r. do 1 kwietnia 1820 r.
2. Piotr Stanisławski organista i zastępca nauczyciela w Górce Kościelnickiej od dnia 1 kwietnia 1820 r. do 20 kwietnia 1829 r. w tem bowiem dniu utopił się w chorobie w stawie Góreckim
3. Jan Nepomucen Jasiński tymczasowy zastępca nauczyciel z Czulic, od 1 maja do 2 października 1829 r.
4. Jan Boczarski przez Wys. Inspektorat Instytutów naukowych od dnia 2 października 1829 r. nauczycielem w Kościelnikach zamianowany, na której posadzie do 26 czerwca 1835 r. pozostawał.
5. Hipolit Wychowski jako nauczyciel dnia 26 czerwca 1835 r. z Chełmku do Kościelnik przeniesiony. Pozostawał w Kościelnikach do dnia 30 września 1840 r.
6. O. Franciszek Ksawery Patelski zamianowany dekretem Komisarza Rządowego z dnia 23 września 1840 r. Nr. 1071 nauczycielem w Kościelnikach do 1 lutego 1841 r. w tym bowiem czasie prosił o przeniesienia na Kazimierz
7. Maciej Szymański z Sanoka w Galicyi z dniem 1 lutego 1841 r. z pensyją roczną 400 Złp. jako zastępca nauczyciela (...) przez Senat Rządzący rzeczywistym nauczycielem zamianowany z dniem 30 września 1849 r. z Kościelnik do Chełmku przeniesiony.
8. Franciszek Klimkowski od dnia 1 października 1849 r. do 27 listopada 1851 r. nauczycielem w Kościelnikach
9. Andrzej Żuławski od 27 listopada 1851 r. a potem dekretem Rady Adm. z dnia 27 listopada 1855 r. L. 15 197 jako rzeczywisty nauczyciel do roku 1860 na posadzie pozostawał. Za tegoż nauczyciela szkoła z Krzemionek przeniesioną została na Zieloną do domu propinacyjnego. Gdyż dom nr 29 nie dał się dłużej użyć na lokal szkolny, jako na miejscu wilgotnem zbudowany.
10. Antoni Tomaszewski jako zastępca nauczyciela od 1860 r. do 11 lutego 1864 r.
11. Michał Jaszkiewicz dekretem Komisyi Namiestniczej z dnia 26 grudnia 1863 r. nauczycielem nominowany odebrał posadę jako zastępca Tomaszewskiego 11 lutego 1864 r. przeniesiony do Płok powiatu Chrzanowskiego z dniem 20 listopada 1870 r.
12. Józef Nodzeński (...) odebrał posadę nauczyciela w Kościelnikach od poprzednika 14 listopada 1870 r. na mocy rozporządzenia Rady Szkolnej Krajowej z dn. 13 maja 1870. i zostawał na posadzie do 20 marca 1875 r. Z powodu iż niniejsza szkoła w 1874 r. przeszła na etat, wyżej wspomniany nauczyciel został z tej posady usunięty – jako nie obeznany z nowym systemem nauczania.
13. Franciszek Ksawery Zabierzowski (...) objął posadę nauczyciela 20 marca 1875 r. a naukę z dziećmi w szkole rozpoczął dnia 5 kwietnia 1875 r. Przybył z Osielca powiatu Makowskiego (...) gdzie pełnił obowiązki nauczyciela i organisty 16 lat i 2 miesiące, a z powodu organizacji szkół i odłączenia organistowstwa od nauczycielstwa oraz kształcenia swoich dzieci w szkołach wyższych przesiedlił się bliżej miasta Krakowa.
14. Julian Bociański objął posadę jako zastępca nauczyciela 17 marca 1877 r. W dniu 5 stycznia 1881 r. Rada Szkolna Krajowa mianowała tegoż rzeczywistem nauczycielem szkoły etatowej w Kościelnikach
15. Teofil Terlikiewicz objął posadę jako z-ca nauczyciela w Kościelnikach 1 stycznia 1883 r. Przybył on ze Świątnik Górnych pow. Wielickiego gdzie był jeden rok i 4 miesiące z-cą starszego nauczyciela przy szkole trzechklasowej i na mocy uchwały c.k. Rady Szkolnej Okręgowej z dnia 30 października 1882 r. otrzymał pisemna pochwałę za gorliwość i staranne pełnienie obowiązków nauczycielskich, za roztropność w postępowaniu z dziećmi szkolnymi i za przykładne prowadzenie się, które mu zjednało poważanie w gminie.

Katecheci:

Katechety osobliwego szkoła Kościelnicka nie miała albowiem każdy były miejscowy proboszcz udzielał nauki religii w tutejszej szkole.

Pomocnicy:

Szkoła Kościelnicka miała zawsze jednego nauczyciela bez pomocnika

Nauczycielki robót ręcznych kobiecych:

1. Karolina Szymańska,
2. Marcjanna Klimkowska,
3. Józefa Zatawska,
4. Emilia Tomaszewska,
5. Karolina Jaszkiewiczowa

Od 1870 r. żadnej nauczycielki do robót ręcznych w szkole Kościelnickiej nie ma, a bardzo przydatna by była, ponieważ większa część dziewcząt uczęszcza do tejże szkoły.

Wójcia gminni ze wsi Kościelniki i Górka:

1. Tomasz Moksa
2. Jakób Moksa
3. Józef Socha

4. Wojciech Pięciak
5. Paweł Palonek
6. Jacek Mieluch
7. Stanisław Zaręba
8. Grzegorz Biel
9. Sebastian Duniec
10. Andrzej Pieczonka
11. Marcin Brachucy
12. Jan Tereszczyk
13. Marcin Brachucy
14. Jan Witkowski w latach:1876-79
15. Jan Bonarski
16. Stanisław Gryma od 1880 r.
17. Jan Tereszczyk od 1882 r.

Zaprowadzenie Komitetu Szkolnego

Członkowie Komitetu Szkolnego:

1. W-ny J.M. Ks. Piotr Papuziński proboszcz w Górce Kościelnickiej przewodniczący
2. W-ny Józef Zapalski dziedzic dóbr Węgrzynowice
3. W-ny Ferdynand Hatschier rządca pełnomocny dóbr Kościelniki
4. Jan Kowalski włościanin i gospodarz gruntowy z Cła
5. Jan Tereszczyk włościanin i gospodarz gruntowy z Górki Kościelnickiej

Od 1878 r. nowo wybrani członkowie Rady Szkolnej Miejscowej w Kościelnikach:

1. Przewodniczący: W-ny Jmść. Ksiądz Józef Oleksy, proboszcz w Górce Kościelnickiej
2. Zastępca: Pan Jan Bodaj, gospodarz w Stanisławicach
3. Członkowie: J.W-ny hrabia Roman Wodzicki, właściciel dóbr w Kościelnikach, Pan Moksa, Pan Ludwik Urbański

Od 1882 r. nowo wybrani członkowie Rady Szkolnej Miejscowej w Kościelnikach:

1. Przewodniczący: Kasper Piskorz, pisarz gminny w Kościelnikach
2. Zastępca: Łukasz Zając, gospodarz w Stanisławicach
3. Sekretarz: Pan Nauczyciel miejscowy (? – dop. red.) w Kościelnikach
4. Członkowie: Wielebny Ks. Józef Oleksy proboszcz w Górce, Pan Adam Porębski rządca obszaru dworskiego Kościelniki, Pan Czesław Zapalski właściciel dóbr Węgrzynowice

Szkoła etatowa

Miano etatowej szkoła kościelnicka otrzymuje na mocy następującego orzeczenia:

Odpis L. 4746 z dnia 16 lipca 1874 r.

Orzeczenie c. k. Krajowej Rady Szkolnej wydano na mocy ustaw szkolnych z dnia 2 maja 1873 r. w sprawie szkoły pospolitej w Kościelnikach. Zbadawszy wszystkie okoliczności tyczące się dotychczasowej szkoły w Kościelnikach i wysłuchawszy wniosków c. k. Rady Szkolnej Okręgowej orzeka c. k. Krajowa Rada Szkolna co następuje:

I. Szkołę pospolitą w Kościelnikach uznaje się za etatową

II. Gminy Kościelniki z przysiółkami: Cło, Górka Kościelnicka, Stanisławice i gmina Węgrzynowice, do nich należące obszary dworskie tworzą jeden zakres szkolny i mają wspólnie szkołę w Kościelnikach utrzymywać. Obowiązkiem ich będzie:

1. *Budynek szkolny i przeznaczone dla nauczyciela pomieszkanie utrzymywać w dobrym stanie i dbać o wewnętrzne urządzenie szkoły wedle przepisów władz szkolnych.*
2. *Dostarczać środków na opalenie szkoły przynajmniej w takiej ilości, aby na każdych 6 m sześciennych przestrzeni izby szkolnej przypadało rocznie 4/5 sąga drzewa bukowego, a względnie odpowiednia ilość drzewa miękkiego i węgla kamiennego lub słomy.*
3. *Starać się o oświetlenie i obsługę szkoły wedle szczegółowych postanowień miejscowej Rady szkolnej i wyższych władz szkolnych. W wydatkach na cel powyższy mają brać udział gminy i obszary dworskie odpowiednio do opłacanych podatków. (...)*

III. Nauczyciel tejże szkoły będzie miał wolne pomieszkanie, dochód zaś jego roczny tytułem płacy wynosić ma: (300) trzysta złr. w. a. Na pokrycie tych wydatków obracane będą przede wszystkim dochody wypływające z dotychczasowych zobowiązań. (...)

IV. Przyborów naukowych dostarczać będzie szkole c. k. Rada Szkolna Okręgowa z funduszu szkolnego okręgowego, z którego wypłacać się ma na to 10 złr. rocznie nauczycielowi na kredę, gąbkę, papier, atrament itp. Potrzeby szkolne i urzędowe. Na ten cel wnosić będą gminy 5 złr. rocznie do funduszu szkolnego okręgowego z mocy dawniejszego zobowiązania.

V. Prawo prezentowania nauczyciela wykonywać będzie Rada Szkolna Miejscowa.

C. K. Krajowa Rada Szkolna, Lwów dn. 16 lipca 1874 r.

Kronika szkoły[3]

Rok szkolny 1874/1875

Nauczyciel miejscowy p. Nodzeński rozpoczął naukę z dziećmi późną jesienią za wezwaniem Ducha św. w kościele parafialnym w Górce Kościelnickiej. Młodzież szkolna zostawała pod kierownictwem p. Nodzeńskiego do dnia 20 marca 1875 r. Z dniem 20 marca 1875 r. nastąpiła zmiana nauczyciela, posadę objął po p. Nodzeńskim p. Zabierzowski mianowany uchwałą Prześwietnej c. k. Rady Szkolnej Okręgowej Zamiejskiej w Krakowie z dnia 11 grudnia 1874 r. do L. 2118. Nauka w szkole pospolitej etatowej w Kościelnikach rozpoczętą została przez p. Franciszka Ksawerego Zabierzowskiego dnia 5 kwietnia 1875 r., a popis całoroczny w obecności sąsiednich p.p. nauczycieli: Ludwika Urbańskiego z Wyciąż członka i sekretarza Rady szk. miejscowej Rusieckiej, Tomasza Miecika z Ruszczy, Jana Pajora z Stryjowa i członków Rady gminnej miejscowej dnia 30 czerwca 1875 r. dopiero o 3-ciej godz. po południu odbył się, gdyż czekano na delegata Rady szk. okręgowej p. Ferdynanda Barańczyka, który z powodu za późno przybyłej po niego podwody do Zwierzyńca odpisał tegoż samego dnia, że nie przybędzie ponieważ zanim zdążyłby już popis będzie ukończony.

Rok szkolny 1875/1876

rozpoczął się dnia 6 września 1875 r. Na uproszenie błogosławieństwa Bożego i daru Ducha przenajświętszego odprawił w dniu tym po uprzednim z ambony ludowi ogłoszeniu W-ny Ks. proboszcz Józef Oleksy w kościele parafialnym Górce Kościelnickiej mszą św. po odprawieniu Veni Creator Spiritus (O Stworzycielu Duchu przyjdź – dop. red.). Dzieci szkolne wcale się na to nabożeństwo nie zgromadziły i te dopiero w miesiąc później do szkoły na naukę uczęszczać zaczęły.

Rok szkolny 1876/1877

z powodu przesiedlenia się nauczyciela dopiero w porze wiosennej ją rozpoczęto (jak poniżej opis). Nauka w szkole pospolitej etatowej w Kościelnikach rozpoczęta została przez zastępcę nauczyciela Juliana Bociańskiego dnia 18 marca 1877 r. a popis trzech miesięczny w obecności Jaśnie W-go Hr. Stefana Potockiego jako przewodniczącego Rady szkolnej miejscowej, ks. proboszcza Józefa Oleksego i dwóch sąsiednich nauczycieli i wójta gminy Kościelniki Feliksa Piskorza dnia 30 czerwca 1877 r. o godzinie 9-tej rano odbył się.

Rok szkolny 1877/1878

Rozpoczął się dnia 1 września 1877 r. Na uproszenie błogosławieństwa Bożego i daru Ducha przenajświętszego wszystkie dzieci na tym dniu zgromadzone udały się na nabożeństwo do kościoła parafialnego w Górce Kościelnickiej o godzinie 7-mej rano, gdzie W-ny ks. proboszcz Józef Oleksy odprawił mszę św., a po odbytem nabożeństwie pokropił święconą wodą wszystkie dzieci, poczem udały się do szkoły gdzie nauka według planu rozpoczęta w tym dniu została. Rok szkolny w szkole pospolitej etatowej w Kościelnikach skończył się dnia 20 czerwca 1878 r. w którym to dniu dzieci udały się na nabożeństwo do kościoła parafialnego w Górce Kościelnickiej w którym W-ny ks. Józef Oleksy proboszcz miejscowy odprawił mszę św., a o godzinie 9-tej odbył się popis roczny w obecności W-go Ks. Proboszcza jako przewodniczącego Rady szk. miejscowej, p. Ludwika Urbańskiego nauczyciela z Wyciąż, Tomasza Miecika z Wyciąż, Michała Warchoła, Jana Bodaj, Feliksa Piskorza wójta z gminy Stanisławice i J.W-go Hr. Wodzickiego właściciela Kościelnik.

Rok szkolny 1878/1879

Rok powyżej wymieniony rozpoczął się dnia 20 września 1878 r. Na uproszenie błogosławieństwa Bożego i daru Ducha przenajświętszego wszystkie dzieci na tym dniu zgromadzone udały się na nabożeństwo do kościoła parafialnego w Górce Kościelnickiej o godzinie 7 rano. (...) Popis roczny 1878/79 w szkole pospolitej etatowej w Kościelnikach nastąpił dnia 28 czerwca 1879 r. najprzód przed południem dzieci o godzinie 7 rano udały się na nabożeństwo, a po południu o godzinie 3 rozpoczął się popis w obecności W-go księdza Józefa Oleksego, p. Ludwika Urbańskiego i dwóch gospodarzy ze wsi Stanisławice. O godzinie 6-tej zakończono rok szkolny.

Rok szkolny 1879/1880

Rozpoczął się dnia 1 września 1879 r. Popis roczny odbył się 24 czerwca 1880 r. Najpierw dzieci udały się do kościoła (...), a po nabożeństwie udały się do szkoły, w której o godzinie 9-tej rano w obecności Jaśnie W-go Hr. Romana Wodzickiego, Jaśnie W-nej Hrabiny Wodzickiej i J.W-go Hrab. Aleksego Potockiego, W-go Ks. Dziekana Stanisława Stępińskiego z Pleszowa, W-go Czesława Zapalskiego dziedzica z Węgrzynowic, W-go ks. Józefa Oleksego jako Przewodniczącego Rady szkolnej miejscowej i Wincentego Zająca gospodarza ze Stanisławic odbył się i na tem rok zakończono.

Rok szkolny 1880/1881

Rozpoczął się 4 września 1880 r. z powodu, iż w dniu 1.2.3. września, przybył do kraju naszego Nasz Najmiłościwszy Pan Jego Cesarska Mość Franciszek i dlatego cały naród jako ważne dnie spieszy przywołać Go w grodzie naszym do czego i wszystkie dzieci na powitanie wystąpiły. W dniu 4 września zgromadzone dzieci w liczbie bardzo małej udały się do kościoła parafialnego w Górce na nabożeństwo (...). Nauczyciel z powodu, iż bardzo mała liczba dzieci w dniu oznaczonym zgromadziła, udał się do miasta do Prześwietnej c. k. Rady szkolnej okręgowej, aby mu pomocy dodali celem prę-

3. Zachowano pisownię oryginalną

szego zgromadzenia dzieci. Rada szkolna okręgowa wydała pisemne polecenie do wójta gmin zakresowych, aby rodzice dzieci w 3 dniach do szkoły posłali, w przeciwnym razie po upływie terminu na kary pieniężne do 10 Złr. w. a., lub na 3 dniowy areszt skazani zostaną, wtedy dopiero rodzice, widząc z góry polecenie, dzieci swoje do szkoły odesłali, tylko 3 upartych gospodarzy, którzy tego nie uczynili, przedstawieni zostali Prześwietnej c. k. Radzie szkolnej okręgowej do dalszego z nimi postąpienia.

W dniu 4 października, jako w dniu Imienin Najjaśniejszego nam Pana Jego Ces. król. apostolskiej Mości Cesarza Franciszka Józefa I wszystkie dzieci udały się na nabożeństwo do kościoła parafialnego w Górce, gdzie W-ny Ks. Józef Oleksy, proboszcz miejscowy, odprawił nabożeństwo, po ukończeniu którego zaśpiewał „Te Deum laudamus", a potem wszystkie dzieci zaśpiewały pieśń „Boże ochroń nam Cesarza".

W dniu 10 maja 1881 r., w czasie zaślubin następcy tronu Jego c. k. wysokości Arcyksięcia Rudolfa cesarzewicza austryjackiego z królewną belgijską Stefanią, młodzież szkoły codziennej i niedzielnej w dniu tym uroczystym udali się do kościoła (...), gdzie ks. Józef Oleksy odprawił o godzinie 9 rano solenne nabożeństwo na cześć Nowożeńców, na którem młodzież szkolna spiewała. Po jego ukończeniu Ksiądz Proboszcz zaintonował „Te Deum laudamus", a po odśpiewaniu pokropił obecnych święcona wodą. W końcu odśpiewano „Hymn ludowy" na cześć Najjaśniejszego Cesarza Franciszka Józefa I i Elżbiety. Dla utwierdzenia pamiątki zaślubin Arcyksięcia Rudolfa z królewną belgijską Stefanią, Rada szkolna miejscowa pod przewodnictwem W-go ks. Józefa Oleksego, proboszcza miejscowego, zakupiwszy na ten dzień 25 sztuk egzemplarzy książek „Arcyksięcia Rudolfa", pomiędzy młodzież szkolną rozdzieliła.

Rok szkolny 1881/1882

Rok dopiero co nadmieniony rozpoczął się według przepisów szkolnych wpisami w dniach: 29, 30, 31 sierpnia. Dnia 1 września udały się dzieci zgromadzone pod przewodnictwem nauczyciela miejscowego, Juliana Bociańskiego, do kościoła parafialnego w Górce Kościelnickiej, gdzie W-ny ks. Józef Oleksy odprawił mszę świętą. Po odbytym nabożeństwie zgromadziła się młodzież w sali szkolnej, gdzie nauka według planów rozpoczętą została.

W dniu 21 czerwca 1882 r. najprzewielebniejszy ks. Biskup Albin Dunajewski przy zwiedzeniu parafii w Górce Kościelnickiej po południu o godzinie 5-tej przybył w asystencyi duchowieństwa do szkoły, słuchał dzieci katechizmu i odpowiadającym rozdawał obrazki. Pobłogosławił szkole i nauczycielowi, odprowadzony został przez dzieci, które mu towarzyszyły, posypując nogi kwiatami, odjechał błogosławiąc im jeszcze raz.

Popis roczny w szkole pospolitej ludowej w Kościelnikach odbył się o godzinie 3-ciej po południu w dniu 27 czerwca 1882 r., na którym byli obecni W-ny ks. Jędrzej Przybyś, proboszcz parafii Raciborowice, Franciszek Polonek, członek Rady szkolnej miejscowej i W-ny ks. Józef Oleksy, delegat z Rady szkolnej okręgowej.

Rok szkolny 1882/1883

W dniu 1 września 1882 r. dzieci w liczbie 108 zgromadzonych udały się na nabożeństwo do kościoła parafialnego (...), a potem udały się do szkoły, gdzie odczytano im przepisy szkolne, poczem udały się do domów. Dnia 21 grudnia 1882 r. obchodziła szkoła, według polecenia Wysokiej Rady szkolnej krajowej, uroczystość 600 letniego panowania Dynastyi Habsburskiej w Austrii w ten sposób, iż po uroczystym nabożeństwie miejscowy nauczyciel miał odczyt, wyjaśniający dzieciom takową, poczem dziatwa odspiewała „Hymn ludowy" i udała się do domów.

Dnia 1 stycznia 1883 r. miejscowy nauczyciel, Julian Bociański, opuścił posadę nauczycielską w Kościelnikach, gdyż od obowiązków nauczycielskich na własne żądanie został uwolniony. Na jego miejsce przybył Teofil Terlikiewicz, jako zastepca nauczyciela ze Świątnik Górnych powiatu wielickiego, gdzie przez przeciąg 1 roku i 4 miesięcy spełniał obowiązki nauczycielskie przy 3 klasowej szkole. Dnia 22 czerwca 1883 r. odbył się popis roczny w szkole miejscowej, na który po odbytym nabożeństwie zgromadzili się o godzinie 9 rano: Delegat c. k. Rady szkolnej okręgowej w osobie W-go ks. Józefa Oleksego, delegat Jaśnie W-go Ks. Biskupa w osobie proboszcza z Czulic, Jaśnie Wielmożna Hrabina z Potockich Wodzicka, Hrabia Stefan Potocki, T.(? – dop. red.) Potocka tudzież Kasper Piskorz, przewodniczący Rady miejscowej, Franciszek Warchoł, Jędrzej Dziura. Dziatwa szkolna na popisie ze wszystkich przedmiotów była egzaminowana do godziny kwadrans na pierwszą, poczem odczytano klasyfikację i rozdano świadectwa, a dziatwa udała się do domów na letnie wakacye.

Rok szkolny 1883/1884

Rok ten stosownie do ustaw szkolnych i regulaminu rozpoczął się wpisami w dniach 29, 30 i 31 sierpnia. Podczas tych dni wpisało się do I-go roku nauki dzieci w liczbie 47, do II-go roku nauki w liczbie 28, do III i IV-go roku nauki 32, do V i VI-go roku nauki w liczbie 26, a do szkoły niedzielnej w liczbie 30. Dnia 1 września 1883 r. zapisana młodzież szkolna do szkoły codziennej, pod kierownictwem miejscowego nauczyciela, Teofila Terlikiewicza, udała się do kościoła na nabożeństwo błagalne, gdzie W-ny Ks. Proboszcz Józef Oleksy odprawił mszę świętą. Po odbytym nabożeństwie odczytano w sali szkolnej przepisy dotyczące zachowania się.

Dnia 12 września 1883 r. obchodziła szkoła uroczystość 200letniego jubileuszu odsieczy Wiednia przez sprzymierzone wojska pod naczelnem dowództwem króla

Jana III Sobieskiego uroczystem nabożeństwem, odczytem wyjaśniającym takową, deklamacyją uczniów i odspiewaniem pieśni „Boże coś Polskę". Na tę też pamiątkę centralny komitet jubileuszowy utworzony we Lwowie nadesłał c. k. Radzie szkolnej okręgowej w Krakowie 1.000 obrazków pamiątkowych, które Wys. Prezydium Krajowej Rady szkolnej z dnia 3 września b.r. do l. 324 poleciło rozdzielić między dziatwe szkolną. Szkoła miejscowa otrzymała z tych obrazków 10 egzemplarzy i takowe pomiędzy celujących uczniów i uczennic rozdała.

Dnia 25 czerwca b.r. odbył się popis roczny. W dniu tym dziatwa szkolna była na nabożeństwie, po czem o godzinie 9-tej dos szkolnej przybyli: Delegat c. k. Rady szkolnej okregowej w osobie W-go Ks. Józefa Oleksego, Delegat Konsystorza Biskupiego Krakowskiego w osobie W-go Ks. Kolstronga, proboszcza z Czulic, Jaśnie W-y Hrabia Roman Wodzicki, Jaśnie W-y Hrabia Stefan Potocki, Czesław Zapalski, Michał Krupa, Kazimierz Wójcik, wójt gminy Stanisławice. Egzaminowano ze wszystkich przedmiotów do godziny w pół do 1-ej, poczem nauczyciel miejscowy odczytał kwalifikacją, rozdał świadectwa, a dziatwa rozeszła się na wakacye letnie.

Rok szkolny 1884/1885

Rok ten rozpoczęto wpisami dzieci w dniach 29, 30 i 31 sierpnia. Na dniu 1 września dziatwa szkolna w liczbie 130 zgromadziła się do sali szkolnej, skąd udała się pod nadzorem nauczyciela miejscowego na nabożeństwo do kościoła parafialnego w Górce Kościelnickiej. Po wysłuchaniu nabożeństwa i po wezwaniu Ducha przenajświętszego dziatwa wróciła do sali szkolnej, gdzie wyznaczono każdemu miejsce do siedzenia, pouczono jakich przyborów i podręczników potrzeba do nauki, a najuboższym dzieciom rozdano książki do nauki z biblioteki szkolnej i zachęcono do regularnego uczęszczania do szkoły i wyznaczono godzinę, o której mają się dzieci zgromadzać na naukę do szkoły. Z dniem 2 września rozpoczęła się nauka.

Dnia 25 czerwca b.r. odbył się popis roczny. W dniu tym dziatwa szkolna z rana była na nabożeństwie w kościele parafialnym w Górce Kościelnickiej, a po południu o godzinie 3 zgromadziła się w sali szkolnej, gdzie do godziny 6-tej odbywał się popis roczny. Rok szkolny zakończył się rozdaniem świadectw szkolnych.

Rok szkolny 1885/1886

Dzieci zapisało się w liczbie 120. W roku bieżącym szkoła była zamknięta od 20 kwietnia do 20 maja z powodu epidemii odry. Rzadko który z młodzieży nie uległ takowej. Dnia 26 czerwca 1886 r. odbył się w szkole miejscowej popis roczny z młodzieżą. Dziatwa szkolna tego dnia była na nabożeństwie w kościele parafialnym Góreckim. Wróciwszy z kościoła rozpoczął się popis o godzinie 9 z rana i trwał do 12-tej. W ten sposób zakończył się rok szkolny.

Rok szkolny 1886/1887

Rok ten rozpoczął się wpisami dzieci do szkoły w dniach ustawą szkolną przepisanych. W tych dniach zapisało się dzieci na naukę codzienną w liczbie 140, a na naukę uzupełniającą w liczbie 28. (...) Naukę rozpoczęto 2 września 1886 r. o godzinie 8-mej z rana.

Dnia 15 września br. rozpoczęto kopać studnię przy szkole miejscowej. Chwila to ważna, gdyż od założenia budynku szkolnego na Krzemionkach przy domie karczemnym t. z. Zielona, szkoła była pozbawioną studni, a przez to i wody. Nauczyciel miejscowy, chcąc napić się wody, zmuszony był posyłać po nią aż do domu, gdyż woda w studni przy karczmie wskutek niedbalstwa (...) cuchnie, a nawet robactwo szkodliwe zdrowiu w wodzie się znajduje. Dzięki składa dziatwa szkolna członkom Rady szkolnej miejscowej, że przedstawienie koniecznej potrzeby studni przy szkole przez nauczyciela miejscowego, raczyła zgodzić się na wykopanie takowej, a tem samem dostarczyć zdrowego napoju młodzieży. Rok szkolny zakończył się dnia 27 czerwca 1887 r. popisem publicznym, odbytym wobec W-go X. Proboszcza Józefa Oleksego, J.W-ej Pani Romanowej Wodzickiej i dwóch członków z rady gminnej, t. j. Franciszka Warchoła i Szczepana Majchra, o godzinie 12-tej.

Rok szkolny 1887/1888

Rozpoczęto wpisami młodzieży do szkoły w ostatnich trzech dniach sierpnia 1887 r. Dnia 1 września b. r. dziatwa szkolna była na nabożeństwie w kościele parafialnym pod dozorem miejscowego nauczyciela. Z dniem 2 września b.r. rozpoczęła się nauka z młodzieżą. Dnia 27 czerwca 1888 r. zakończono rok szkolny popisem odbytym przed południem, od godziny 9 rano do w pół do pierwszej, Z rana była młodzież na nabożeństwie.

Rok szkolny 1888/1889

Do szkoły na naukę codzienną wpisało się 155 dzieci. Z dniem 2 września 1888 r. rozpoczęła się nauka z dziatwą pół dziennie, z powodu wielkiej liczby dzieci wpisanych, o czem zawiadomiono Prześwietną c. k. Radę szkolną okręgową w Krakowie. Prześwietna c. k. Rada Sz. O. w Krakowie rozporządzeniem z dnia 22 września 1888 r. do L. 27 61 zatwierdza pół dzienną naukę na rok bieżący z zastrzeżeniem, aby 1 i 2 rok dziatwy szkolnej pobierał naukę przed południem, zaś 3, 4, 5 i 6 rok po południu. Dzieci zaś 6 roku nauki mają jednak, ze względu na to, że wkrótce opuszczą szkołę, uczęszczać całodziennie – które nauczyciel zatrudni w czasie głośnej nauki 1 i 2 roku odpisywaniem ustępów z czytanki – lub rachunkami pisemnymi. W temże samym rozporządzeniu Rada szkolna miejscowa w Kościelnikach otrzymała polecenie, aby ze względu na przepełnienie szkoły postarała się o umieszczenie nadetatowej przynajmniej z początkiem przyszłego roku szkolnego i przedłożyła sprawozdanie c. k. Radzie szkolnej okręgowej o wyniku tych starań do końca 1888 roku.

Dnia 26 czerwca 1889 r. zakończono rok szkolny popisem, odbytym przed południem od godziny 9 do 12. Z rana tegoż dnia młodzież była na mszy św. w kościele parafialnym.

Rok szkolny 1889/1890

Ten rok rozpoczęto, jak i poprzednie, wpisami młodzieży w trzech ostatnich dniach sierpnia 1889 r. Z dniem 1 września rozpoczęto nabożeństwem naukę szkolną. W tym roku uczęszczało do szkoły na naukę codzienną 153 dzieci, a na naukę dopełniającą 32. Nauka odbywała się pół dziennie: oddział II z rana, oddział zaś I po południu. Z dniem 5 listopada 1889 r. szkoła była zamknięta do połowy stycznia, a to z tego powodu, że młodzież chorowała na koklusz.

Dnia 26 czerwca 1890 r. zakończono rok szkolny popisem młodzieży z rana od godziny 9 do 12. Tego samego dnia po południu odbyło się plenarne posiedzenie Rad gminnych Kościelniki i Węgrzynowice w obecności P.P. Przełożonych obszarów dworskich, pod przewodnictwem W-go Pana c. k. Inspektora szkolnego okręgu krakowskiego, celem budowania nowej szkoły w Kościelnikach, która ma być rozpoczęta w roku 1891 i stanąć na placu „Topolówka" w Stanisławicach, przy drodze prowadzącej do Krakowa.

Rok szkolny 1890/1891

Rok nadmieniony rozpoczął się wpisami młodzieży w trzech ostatnich dniach sierpnia 1890 r. Na naukę codzienną i dopełniającą łącznie zapisało się 192 dzieci, z której to liczby na naukę dopełniającą przypada 40 dzieci. Nauka w tym roku odbywać się będzie tak jak i w latach poprzednich pół dziennie, t. j. oddział II przed południem, oddział zaś I po południu. Naukę rozpoczęto nabożeństwem odbytym w kościele parafialnym Góreckim, na którym młodzież była obecna dnia 1 września 1890 r. Dnia 27 czerwca 1891 r. zakończono rok szkolny 1890/1891 popisem młodzieży odbytym po południu od godziny 3 do 6-tej. (...).

W roku 1891 dnia 3 sierpnia przystąpiła konkurencja szkolna, składająca się z dwóch gmin, t. j. Kościelnik i Węgrzynowic, tudzież dwóch tamtejszych obszarów dworskich, do budowy nowej szkoły murowanej o dwóch salach naukowych. Budowę prowadziła Rada szkolna miejscowa kościelnicka, składająca się z 6 członków i 2 zastępców. Członkami wówczas byli: Jaśnie W-y Pan Roman Hrabia Wodzicki – przewodniczący Rady szkolnej miejscowej, W-ny Pan Czesław Zapalski – z-ca Przewodniczącego w/w Rady, W-y Ksiądz Józef Oleksy – proboszcz miejscowy, Pan Teofil Terlikiewicz – nauczyciel miejscowy i Sekretarz w/w Rady, Szczepan Majcher – członek Rady i gospodarz ze Stanisławic, Michał Krupa – członek Rady i gospodarz z Cła. Zastępcami członków Rady szk. m. naówczas byli: Wincenty Zając i Kazimierz Wójcik, obaj gospodarze ze Stanisławic. Gmina w tym roku zostawała pod zarządem wójta Józefa Besali, gospodarza ze Stanisławic, który brał także czynny udział w sprowadzaniu materiału na budowę szkoły. Fundamenty założono pod budowę nie na „Topolówce" – placu położonym w Stanisławicach, gdzie poprzedniego roku uchwalono stawiać szkołę, ale w Kościelnikach, na placu szkolnym tuż przy starym budynku szkolnym od strony południowej, wzdłuż drogi prowadzącej z Kościelnik do Górki. Kamień węgielny poświęcił ksiądz Józef Oleksy, proboszcz miejscowy, o godzinie 10 z rana dnia 3 sierpnia 1891 roku.

Rok szkolny 1891/1892

Rok szkolny rozpoczął się 1 września 1891 r. W tym dniu młodzież była na nabożeństwie w kościele parafialnym w Górce Kościelnickiej z rana, poczym rozpoczęto naukę, która trwała przez 10 miesięcy bez przerwy do 24 czerwca 1892 r.

Rok szkolny 1892/1893

Nie rozpoczął się we właściwym czasie, t. j. dnia 1 września, z tego powodu, iż w czasie feryi wakacyjnych tegoż roku zaczęto dopiero kończyć budowę nowej szkoły dwu klasowej, rozpoczętą w sierpniu roku zeszłego. Ponieważ budowa wymagała wiele roboty do wykończenia głównych murów, przykrycia dachem, wyprawy murarskiej wewnątrz, podłogi, drzwi, okien i pieców – dlatego wakacye szkolne musiały być przedłużone jeszcze przez wrzesień, październik i listopad, gdyż w starym budynku nauki odbywać nie można było z powodu braku ławek, zabranych przez stolarza do przerobienia i braku ściany od strony wschodniej, która w początkach czerwca br. wypadła, a młodzież szkolna odbywać musiała popis roczny w dziurawej szkole, dzięki sprzyjającej i ciepłej porze roku. Zupełne wykończenie sal naukowych nastąpiło dnia 30 listopada 1892 r. Mieszkanie dla nauczyciela tegoż roku nie zostało wykończone i odłożono jego wykańczanie, jako też i tynkowanie zewnętrzne do roku przyszłego. Z tego powodu, że sala naukowa wymagała kilkudniowego ogrzania, a stolarz dostarczył ławki szkolne dopiero 4 grudnia 1892 r., nauka z dziećmi rozpoczęła się 5 grudnia b.r. W tym dniu młodzież była na nabożeństwie w kościele parafialnym z rana, poczym W-ny X. Kanonik Józef Oleksy, tutejszy proboszcz, poświęcił wykończoną salę naukową.

Rok szkolny 1893/1894

Rok dopiero nadmieniony rozpoczęła młodzież nabożeństwem w dniu 4 września 1893 r. W tymże dniu odbyło się poświęcenie drugiej sali naukowej. Na ten rok zamianowała Rada szkolna Okręgowa w Krakowie drugą siłę nauczycielską do szkoły tutejszej – pannę Wandę Czerwińską, praktykantkę szkoły XIII w Krakowie. Nadmieniona p. Wanda Czerwińska przybyła do Kościelnik i zaczęła pełnić obowiązki nauczyciela w dniu 16 września 1893 r. Świetna c. k. Rada szkolna okręgowa z dnia 29 lipca 1894 r. do L. 1201 mianuje na miejsce

przenoszącego się p. Terlikiewicza do Prądnika Białego, tymczasowego nauczyciela, p. Stefana Piechnika, nauczyciela z Prądnika Białego od 1 września 1894 r.

Rok szkolny 1894/1895

Rozpoczęła młodzież nabożeństwem w kościele parafialnym. W roku tym sprzedano budynek starej szkoły za 185 złr., a nauczyciel nowo mianowany zaczął mieszkać w nowym budynku szkolnym jeszcze nie całkiem wykończonym. W roku tym, w dniu 20 maja 1895 r., odbył w tutejszej parafii wizytę kanoniczną Jego Książęca Mość Ks. Biskup Krakowski Jan Puzyna, podczas której dziatwa szkolna wzięła czynny udział. Z powodu tej wizyty Księcia Biskupa obecny P. Przewodniczący Rady szkolnej miejscowej, W-ny Jakób Nitkowski, plenipotent dóbr W-nej Pani Hr. Teresy Wodzickiej, podarował dla dziatwy szkolnej miejscowej szkoły 2. chorągwie; jedna z wizerunkiem św. Stanisława Kostki dla chłopców, druga z wizerunkiem Najświętszej Maryi Panny dla dziewcząt, są one umieszczone w kościele parafialnym w Górce, a podczas uroczystości kościelnych i szkolnych młodzież z nimi występuje.

W dniu 27 czerwca 1895 r. odbył się w tutejszej szkole egzamin roczny, a to pod przewodnictwem J.W-go Delegata c. k. Namiestnika, a zarazem Przewodniczącego c. k. Rady szkolnej okręgowej, Pana Kazimierza Laskowskiego, w obecności przedstawicieli duchowieństwa, panów okolicznych i licznie zebranej publiczności i nauczycielstwa. Egzamin ten odbył się po południu, a z rana poprzedziło go nabożeństwo z udziałem młodzieży szkolnej, w kościele parafialnym. Po egzaminie odbył P. Przewodniczący c. k. Rady szkolnej okręgowej, w obecności W-go Pana Inspektora okręgowego, Józefa Popisa, (? – dop. red.) pertraktację z przedstawicielami gmin Kościelniki i Węgrzynowice, tudzież obszarów dworskich, celem przeistoczenia tutejszej szkoły 1. klasowej na 2. klasową. Skutkiem zgody stron konkurencyjnych, Wysoka c. k. Rada szkolna krajowa rozporządzeniem z dnia 7 lipca 1895 r. do L. 15. 444. przeistoczyła tutejszą 1. klasową szkołę na 2. klasową t. j. o 2 siłach nauczycielskich.

Rok szkolny 1895/1896

W roku tym przypadają ustawiczne zmiany w personelu nauczycielskim, a mianowicie dotychczasowa młodsza nauczycielka, p. Wanda Czerwińska, rozporządzeniem Rady szk. okręgowej z dnia 24 września 1895 r. do L. 1627. przeniesiona została w charakterze nadetatowej nauczycielki do 1. klasowej szkoły w Bronowicach Małych, a w miejsce jej tem samym rozporządzeniem zamianowała ta sama Władza p. Helenę Planowską (? – dop. red.), kandydatkę zawodu nauczycielskiego, która w charakterze młodszej nauczycielki pełniła obowiązki zawodowe tylko do 1 grudnia b. r. (...),a w jej miejsce RSO zamianowała p. Kazimierę Dylską, młodszą nauczycielkę, jednakże ta z powodów niewiadomych pracy powyższej nie objęła. Z tego też powodu obecny p. kierownik szkoły, Stefan Piechnik (? – dop. red.), od 1 grudnia b. r. musiał sam wszystkie dzieci uczyć. W tym samym roku następuje organizacja Rady szkolnej miejscowej, a mianowicie na mocy reskryptu Wysokiego prezydium c. k. Rady okręgowej z dnia 29 sierpnia 1895 r. l. 435. ogłaszającego ustawę szkolną krajową z 23 maja 1895 r. Nr 58. Dziennika ustaw krajowych, c. k. Rada szkolna okręgowa organizuje wspólną Radę szkolna miejscową dla szkoły w Kościelnikach i w Wolicy. Na mocy par. 3 przytoczonej ustawy, Rada szkolna miejscowa w Kościelnikach składać się ma z reprezentantów: a) kościoła, b) szkoły, c) gmin, d) obszarów dworskich, e) ludzi delegata Rady powiatowej (...). Na mocy dokonanych wyborów, do rady szkolnej miejscowej w Kościelnikach weszły następujące osoby:

1. Reprezentant kościoła: Wielebny Ks. Józef Oleksy, miejscowy proboszcz
2. Repr. Szkoły: P. Stefan Piechnik, kierownik szkoły
3. Repr. obszaru dworskiego w Kościelnikach: W-ny P. Jakób Nitkowski
4. Repr. ob. dw. w Węgrzynowicach: W-ny P. Czesław Zapalski
5. Repr. ob. dw. w Wolicy: W-ny P. Jakób Nitkowski
6. Repr. Gminy w Kościelnikach: Jan Kordaś, z-ca Kazimierz Wójcik
7. Repr. Gminy Węgrzynowice: Jan Kubiński, z-ca Mikołaj Wójcik
8. Repr. Gminy Wolica: Wojciech Habas, z-ca Stanisław Habas
9. Repr. Rady powiatowej: W-ny Jakób Nitkowski
10. Przewodniczącym Rady obrano W-go Jakuba Nitkowskiego, a za-cą Wojciecha Habasa

W roku tym także nastąpiło stałe obsadzanie posady nauczyciela, kierującego przy tutejszej szkole a mianowicie: na mocy ogłoszonego konkursu c. k. Rady szkolnej okręgowej, wniosło 4. kandydatów podanie na posadę nauczyciela kierującego, m.in.: Stefan Piechnik, tymczasowy obecny kierownik przy tutejszej szkole i Karol Kozłowski, stały nauczyciel przy 1. kl. szkole w Pleszowie. Na posiedzeniu Rady szk. miejscowej 12 grudnia 1895 r. jednogłośnie nadano posadę p. Stefanowi Piechnikowi, jednakże na wniosek c. k. Rady szk. okręgowej, Wysoka c. k. Rada szk. krajowa rozporządzeniem z dnia 18 stycznia 1896 r. do l. 33.051 zamianowała stałym kierującym nauczycielem przy tutejszej szkole p. Karola Kozłowskiego, stałego nauczyciela przy 1. kl. szkole w Pleszowie, który z dniem 2 marca 1986 r. rozpoczął pełnić obowiązki służbowe przy tutejszej szkole, zaś Rada szk. okręgowa przeniosła dotychczasowego kierującego nauczyciela, p. Stefana Piechnika, do Pleszowa w charakterze tymczasowego nauczyciela. Rozporządzeniem z dnia 1 maja 1896 r. do l. 871 zamianowała

Rada szk. okręgowa tymczasową młodszą nauczycielkę przy tutejszej szkole, p. Filipinę Terlikiewiczównę, kandydatkę stanu nauczycielskiego, która z dniem 11 maja b. r. rozpoczęła pełnić obowiązki służbowe. W dniu 26 marca 1896 r. odbył się popis młodzieży szkolnej, który poprzedziło nabożeństwo w kościele parafialnym.

Rok szkolny 1896/1897

W roku tym dnia 22 października zwiedził tutejszą szkołę Wiceprezydent c. k. Rady szkolnej krajowej, J.W.P. Dr Michał Bobrzyński. Wizytacja ta trwała 1 ½ godziny, na której obecnymi byli: J.W. P. Hr. Teresa Wodzicka, J. W. P. Zofia Popiel, W.P. Józef Spis, ck. Inspektor okręgowy, W.P. Jakób Nitkowski, przew. Rady szkolnej miejscowej, W.P. Filipina Terlikiewicz, młodsza nauczycielka przy tutejszej szkole.i J.W.P. Hr. Helena Wodzicka. Wynikiem tejże wizytacji była pochwała, jaką miejscowy kierownik szkoły, p. Karol Kozłowski, otrzymał od Wiceprezydenta ck. Rady szk. krajowej, a mianowicie: Ck. Rada szk. krajowa reskryptem z dnia 14 grudnia 1896 r. do l. 28 857. przyznaje Panu nagrodę w wysokości 50 złr. w. a. Wizytacja ta odbyła się z dziećmi III i IV stopnia nauki ze wszystkich przedmiotów, młodsze zaś dzieci z I i II stopnia nauki były wolne, a p. nauczycielka Filipina Terlikiewicz, jak już wyżej przytoczono, była tylko obecną. W tym samym roku dnia 4 listopada odbył wizytę dekanalną w tutejszej parafii Przewielebny Ks. Dziekan, Szambelan Jego Świętobliwości Leona XIII, Kanonik honorowy, ks. Romuald Szwarc, który wizytował naukę religii w tutejszej szkole, na której był także obecnym Ks. W. Dziadkowiec, proboszcz z Raciborowic i miejscowy proboszcz, ks. Kanonik Józef Oleksy.

W dniu 26 czerwca 1897 r. odbył się egzamin młodzieży szkolnej, który poprzedziło nabożeństwo w kościele parafialnym w Górce Kościelnickiej. Na egzamin ten wyznaczyła Rada szk. okręgowa delegatem swym W.P. Jakuba Nitkowskiego, przew. Rady szk. miejscowej. Rada powiatowa wyznaczyła J. W. P. Zofię Popiel z Ruszczy, Książęco-Biskupi Konsystorz w Krakowie wyznaczył na komisarza do religii Ks. Kanonika Wojciecha Siedleckiego, proboszcza z Mogiły. Oprócz przytoczonych delegatów była także obecną na egzaminie kierowniczka szkoły z Ruszczy, s. felicjanka – Józefata Reschiff. Po egzaminie dziatwy szkolnej nauczyciele miejscowi odczytali klasyfikację, a następnie rozdano nagrody i rozpuszczono dziatwę szkolną na wakacye i na czem rok ten szkolny zakończono.

Rok szkolny 1897/1898

Rok ten rozpoczął się uroczystym nabożeństwem młodzieży szkolnej w dniu 1 września 1897 r., poczem rozpoczęła się nauka i trwała bez przerwy przez 10 miesięcy. W tym roku przypada zanotować smutną wiadomość, że w dniu 4 marca 1895 r. zakończył życie miejscowy ks. proboszcz, kanonik Józef Oleksy, a zarazem katecheta tutejszej szkoły. Pełnił on obowiązki proboszcza i katechety przez przeciąg 24 lat. Pracował z zaparciem dla dobra parafii i dziatwy szkolnej, to też smutek wielki napełnił serca wszystkich, kiedy wyrokiem Bożym został powołany ś.p. Ks. Józef Oleksy po zapłatę, jaką wyznaczył Mu Najwyższy za ową gorliwą, sumienną pracę na tym padole płaczu. Pogrzeb odbył się wspaniale, przy udziale wszystkich Ks. Plebanów z całego Dekanatu Bolechowickiego i wobec miejscowego ludu nie tylko z całej parafii, lecz także i z sąsiednich. W pogrzebie i nabożeństwie żałobnym wzięła udział dziatwa tutejszej szkoły, odprowadzając swego ukochanego Ks. Katechetę i Proboszcza aż do zimnej mogiły. Rozporządzeniem Naj. Książęco-Biskupiego Konsystorza wyznaczonym został na Administratora tutejszej parafii Ks. (nazwisko nieczyt. – dop.red.), członek Zgromadzenia OO. Paulinów na Skałce i przez 2 ½ miesiąca pełnił obowiązki duszpasterza i katechety w tutejszej parafii. W dniu 25 maja 1898 r. przybył do parafii w Górce Kościelnickiej nowo mianowany Ks. Proboszcz Ignacy Białek, który poprzednio pełnił obowiązki wikarego przy kościele parafialnym na Zwierzyńcu pod Krakowem. Zaznaczyć tu wypada, że nie zapomniał o tutejszej parafii Pan Bóg i zesłał niejako na pociechę dla parafian ks. proboszcza młodego, pełnego sił i pragnącego tylko dobra swych owieczek, dlatego też życzy się Mu „Szczęść Boże" w tej zbożnej pracy!

W bieżącym roku szkolnym odbyła się w tutejszej szkole, w dniu 20 czerwca, w niedzielę po nieszporach, uroczystość ku pamięci największego naszego poety, Adama Mickiewicza, w rocznicę jego urodzin, zaś w dniu poprzednim odprawiono nabożeństwo żałobne. Uroczystość ta odbyła się w obecności dziatwy szkolnej ze szkół Kościelniki i Wolicy, wobec zaproszonych gospodarzy i gości, m.in. zaszczyciła także swą obecnością J.W. P. Hr. Teresa Wodzicka wraz z córką. Na uroczystość tę złożył się następujący program: odczyt o życiu i zasługach Adama Mickiewicza miejscowego kierownika szkoły, p. Karola Kozłowskiego, śpiewy i deklamacye, które wykonali P. Marya Nitkowska, córka miejscowego Dzierżawcy i Administratora Dóbr Kościelniki i Andrzej Piskorz, uczeń 3. klasy. Na zakończenie przypadło wspaniałe przemówienie miejscowego Ks. Proboszcza, Ignacego Białka, poczem rozdano pomiędzy dziatwę szkolną obrazki, przedstawiające podobiznę Adama Mickiewicza.

W dniu 23 czerwca odbył się doroczny popis młodzieży tutejszej szkoły, po odprawieniu poprzednio dziękczynnego nabożeństwa w kościele parafialnym. Popis ten odbył się w obecności zgromadzonych gości, a mianowicie: Przewielebnego Ks. Wicedziekana, Kanonika i Proboszcza w Ruszczy – Jana Puchały, W. Proboszcza Ignacego Białka, miejscowego katechety, W.P. Jakuba Nitkowskiego, miejscowego przewodniczącego Rady szk., tudzież Pana Pawła Kańki (? – dop. red.), nauczyciela z Czulic.

Rok szkolny 1898/1899

Rok ten szkolny rozpoczął się uroczystem nabożeństwem, odprawionem w kościele parafialnym w Górce Kościelnickiej przez miejscowego Plebana, Ks. Ignacego Białka.

W roku tym wypada zapisać smutną wiadomość, która spotkała i dotknęła ludy zamieszkujące monarchię Austriacko-Węgierską, a przede wszystkim zaś Osobę Cesarza Franciszka Józefa I. Mianowicie w dniu 10 września 1898 r. dokonany został zamach skrytobójczy na osobie Dostojnej Cesarzowej i Królowej Elżbiecie w Genewie w Szwjcaryi, przez Luigi Lucchiniego – anarchistę urodzonego w Parmie, t.j. Włocha. Na wiadomość tej strasznej i hańbiącej wiek 19. zbrodni wzburzyły się serca ludzkie nie tylko w krajach podległych berłu Habsburgów – lecz całego świata. Oburzenie i wzgarda dla tych strasznych i zwyrodniałych ludzi nie miało granic, zaś współcześnie, wskutek strasznej boleści dla Dostojnego Monarchy u ludów poddanych, jako i też całego świata nie da się opisać. Ze wszystkich krańców ziemi przychodziły do Wiednia telegramy wyrażające jak największą boleść z powodu tej zbrodni – jako też współczucie Naj. Panu Franciszkowi Józefowi I. We wszystkich kościołach w całym państwie odbywały się nabożeństwa żałobne za spokój duszy ś.p. Najdostojniejszej Pani i Cesarzowej. Również i młodzież szkolna wszystkich krajów i kategorii szkół brała udział w tychże nabożeństwach. To też dnia 17 września wzięła udział młodzież z tutejszej szkoły w temże nabożeństwie, które odprawione było w Ruszczy, a na które przybyła dziatwa z 6 szkół okolicznych.

W roku tym przypadła także wspaniała uroczystość, którą obchodziły ludy monarchii Austro-Węgierskiej; Jubileusz 50-lecia panowania Naj. Pana Cesarza Franciszka I. W dniu 2 grudnia 1848 r. wstąpił na tron Habsburgów młody, bo zaledwie 18 lat liczący Arcyksiążę Franciszek Józef. Do obchodów tej wspaniałej uroczystości przygotowywały się ludy monarchii już od roku, by dzień ten uczcić i zarazem okazać swą gorącą miłość dla swego ukochanego Monarchy. Jednakże wyroki Boże są niezbadane. To też cała ta uroczystość przyoblekła się kirem żałoby i największym współczuciem dla Najdostojniejszego Cesarza, a to z powodu wyżej przytoczonego. Wszystkie obchody i wspaniałe festyny, które w tym dniu miały się odbyć, zostały z rozkazu Najjaśniejszego Pana zakazane, a jedynie solenne i uroczyste nabożeństwa odbyły się po kościołach, na których zgromadzone ludy zanosiły przed tron „Najwyższego" gorące modły, by jak najdłużej raczył zachować Osobę Naj. Pana Cesarza Franciszka Józefa I przy życiu i zdrowiu i by Mu dodał sił do zniesienia wszelkich boleści na tym padole płaczu. I w dniu tym także wzięła udział dziatwa z tutejszej szkoły w uroczystym nabożeństwie, które odprawionem zostało w kościele parafialnym w Górce Kościelnickiej przez miejscowego Ks. Proboszcza.

W bieżącym roku szkolnym odbyły się (fragment nieczytelny – dop. red.) w tutejszej parafii pod przewodnictwem O.O. Reformatów, w których brała udział także i dziatwa szkolna w czasie od 24 lutego do 1 marca br. Nadmienić tu wypada, że w czasie między 20 maja a 15 czerwca br. była szkoła tutejsza zamknięta z powodu gwałtownego szerzenia się pomiędzy dziatwą szkolną odry, ale dzięki Bogu zakończyła się bez żadnego wypadku.

W dniu 24 czerwca 1899 r. odbył się doroczny popis młodzieży szkolnej pod przewodnictwem W-go Ks. Proboszcza i katechety miejscowego, Ignacego Białka, jako delegata ck. Rady Szkolnej Okręgowej, tudzież w obecności J. W. P. Hr. Teresy Wodzickiej, miejscowej właścicielki dóbr Kościelniki, jako delegata Rady powiatowej i w obecności W.P. Jakuba Nitkowskiego, przewodniczącego Rady Szkolnej Miejscowej oraz zgromadzonych gości. Popis ten poprzedziło uroczyste nabożeństwo odprawione na zakończenie roku szkolnego w dniu 23 czerwca br. w tutejszym kościele parafialnym. Po odpytaniu religii przez miejscowego Ks. katechetę, Ignacego Białka, odbył się popis, na który złożyły się deklamacje i śpiewy. Nadto dzieci IV stopnia odpowiadały historyę polską i administracyjne urządzenie monarchii Austro-Węgierskiej. Potem nastąpiło odczytanie klasyfikacji przez p.p. nauczycieli i rozdanie nagród po rozpuszczeniu dziatwy na wakacye – na tem rok ten szkolny zakończono.

Nadmienić jeszcze wypada, że w składzie personelu nauczycielskiego zaszła zmiana, a mianowicie kierownik tutejszej szkoły, p. Karol Kozłowski, po 3 ½ letnim pobycie na posadzie w tutejszej szkole, wskutek rozpisanego konkursu na posadę kierownika szkoły 2. klasowej w Raciborowicach – został mianowany w w/w szkole kierownikiem – rozporządzeniem W. ck. Rady Szkolnej Krajowej z dnia 20 maja 1899 do l. 9.937. Opuszczając niniejszą posadę miło mu zaznaczyć, że pobyt na niej należał do wcale przyjemnych, a to z powodu życzliwości, jakiej doznawał od inteligencji w tutejszej i okolicznych gminach, a przede wszystkim dziękuję Panu Przewodniczącemu Jakubowi Nitkowskiemu, który na każdym kroku i wszędzie okazywał życzliwość i gorące zainteresowanie się losem nauczyciela. Z tego też więc powodu życzę i nadal tej szkole a zwłaszcza przyszłemu p. Koledze, by o ile możności starał się uprosić Go do pozostania na tymże stanowisku! Również miło mi pożegnać i p. nauczycielkę, Filipinę Terlikiewicz, za pracę gorliwą i sumienną i wspieranie swego kierownika na każdym kroku.

Rok szkolny 1899/1900

Rozpoczął się jak zwykle z dniem 1 września uroczystem nabożeństwem. Na ten rok zapisało się do szkoły ze Stanisławic i przysiółków, czyli z gminy Kościelniki

69 chłopców i 76 dziewcząt, razem 145 dzieci na naukę codzienną, a 24 chłopców i 19 dziewcząt, razem 43 dzieci na naukę dopełniającą, razem z Kościelnik 188 dzieci, z gminy Węgrzynowice 9 chł. i 6 dz.; razem 15 dzieci na naukę codzienną, a 2 chłopców i 4 dziewczęta, razem 6 dzieci na naukę dopełniającą; razem z Węgrzynowic 21 dzieci. Razem wszystkich 209 dzieci.

Nauczycielem kierującym tymczasowym został z dniem 1 sierpnia w miejsce Karola Kozłowskiego – Józef Kulczyk, rodem Litwin, przeniesiony przez c.k. Radę szk. okr. w drodze urzędowej z Czulic, gdzie pełnił obowiązki tymczasowego nauczyciela przy jednoklasowej szkole. Młodszą nauczycielką ta sama – Filipina Terlikiewicz. W.P. Inspektor okr. Józef Spis wizytował tutejszą szkołę 4 października.

Dnia 24 sierpnia uczeń I stopnia, Franciszek Wójcik, został przejechany w Górce przez fornala dworskiego z Czulic wiozącego zboże. Koło przeszło przez głowę, czaszkę rozmiażdżyło, buchnęła krew przez szpary roztrzaskanej czaszki, dziecko ani drgnęło.

Popisy szkolne powszechnie zwane egzamina, odbyły się dnia 27 czerwca. Z dniem 1 sierpnia dotychczasowy nauczyciel, kierownik tymczasowy uzyskał stabilizację.

Rok szkolny 1900/1901

Rozpoczął się jak zwykle 1 września uroczystem nabożeństwem. Zapisało się w tym roku na naukę codzienną z gminy Kościelniki 74 chłopców i 75 dziewcząt, razem 149 dzieci, z Węgrzynowic 11 chł. i 7 dz., razem 18 dzieci. Razem wszystkich na codzienną 167 dzieci, a na dopełniającą 54 dzieci. Razem wszystkich z dopełniającymi 221 dzieci. Grono nauczycielskie było to samo. W.P. Inspektor wizytował szkołę 26 września.

Rok 1901

W dniu 18 marca nauczyciel został powołany na trzytygodniowy kurs ogrodniczy do Krakowa. Doroczne popisy szkolne odbyły się 27 czerwca. Ukończyło szkołę 5 chłopców i 10 dziewcząt, razem 15 dzieci. Z tych nadzwyczajną zdolnością odznaczyła się Marcyanna Zającówna; pamięć jej nadzwyczajna.

Rok szkolny 1901/1902

Rok szkolny rozpoczął się zwyczajnie 1 września uroczystym nabożeństwem. Zapisało się na naukę codzienną 170 dzieci, dopełniającą 51, razem 221 dzieci. Nauczyciele dotychczasowi, Rada miejscowa też. Z dniem 1 października została szkoła zamknięta z powodu grasującej w gminie szkarlatyny i dyfterytu. Kilkoro dzieci szkolnych padło ich ofiarą, a między innymi jedna z najzdolniejszych, Katarzyna Zającówna z Cła, siostra Marcjanny. Nauka rozpoczęła się dopiero 5 grudnia.

Rok 1902

Inspektorska wizytacja szkoły odbyła się przez W.P. Józefa Spisa dnia 26 kwietnia. W tym dniu odbyła oględziny komisya budowlana, wydelegowana przez ck. Starostwo, celem zbadania trwałości budynku szkolnego, w którym ukazały się rysy. Komisya fachowców orzekła, iż budynkowi nie grozi żadne niebezpieczeństwo. Dnia 27 lutego ukonstytuowała się nowa Rada szkolna miejscowa na następne sześciolecie. Przewodniczącym został obrany Ks. proboszcz miejscowy, Ignacy Białek. Doroczne popisy szkolne odbyły się 24 czerwca. Ukończyło szkołę codzienną 10 chłopców i 4 dziewczęta, razem 14 dzieci. Najzdolniejszymi z nich okazał się Jan Kordaś, a zwłaszcza Tekla Durasówna. Posiadała ona kolosalną pamięć i piękną dykcję. W sierpniu tego roku został dobudowany ganek z frontu budynku szkolnego.

Rok szkolny 1902/1903

Rozpoczął się z dniem 1 września uroczystym nabożeństwem. Zapisało się na naukę codzienną 78 chłopców i 83 dziewcząt z gminy Kościelniki, razem 161 dzieci, a z gminy Węgrzynowice 8 chłopców i 4 dziewczęta, razem 12 dzieci. Razem wszystkich na naukę codzienną 173 dzieci. Na naukę dopełniającą wpisało się 23 chłopców i 28 dziewcząt, razem 51 dzieci. Razem wszystkich 224 dzieci. Świeccy nauczyciele byli dotychczasowi, t.j. Józef Kulczyk i Filipina Terlikiewicz, katechetą Ks. Piotr Marzec, administrator i następca Ks. Białka. Wizytacja szkoły przez W.P. ck. Inspektora okręgowego, Józefa Spisa, odbyła się 17 października. W połowie listopada katechetą został nowo ustabilizowany proboszcz, Ks. Karol Kawicki. W tym miesiącu Spółkowa Kasa została przeniesioną do szkoły. W dniu 29 listopada przewodniczącym Rady szk. miejscowej został wybrany Ks. Karol Kawicki w miejsce Ks. Białka. Dnia 15 grudnia Ks. Karol Kawicki zastrzelił się z rewolweru, a katechetą został Ks. Włodyga, administrator miejscowy.

Rok 1903

Od dnia 1 kwietnia katechetą jest nowoprzybyły proboszcz, Ks. Czesław Łukasik. Z początkiem tego roku zostały płace nauczycieli podwyższone i podzielone na klasy. Połowa nauczycieli w okręgu została policzona do I kat. pobierając 1000 K, czwarta część do II pobierając 900 K, i druga ¼ do III kat. z płacą 800 K. Tutejszy nauczyciel kierujący, J. Kulczyk, został zaliczony do II kat., a nauczycielka F. Terlikiewicz do III kat. W dniu 25 maja 1903 r. przewodniczącym Rady szk. miejscowej został obranym w miejsce ś.p. K. Kawickiego Andrzej Łoboda, gospodarz ze Stanisławic. W początku czerwca dziatwa szkolna zwiedziła Kraków, zamek, groby królów, widziały dzwon Zygmunta, zwiedzili ogród krakowski i inne pamiątki. W dniu 23 czerwca odbył się popis dzieci szkolnych, na który nikt prócz dzieci i nauczyciela nie przybył, z powodu przygotowań na przyjęcie J. E. Ks. Biskupa, który miał przybyć 24 czerwca br. Szkołę ukończyło 8 chłopców i 7 dziewcząt. Najzdolniejszą okazała się Marysia Wróblanka i 2 chłopców: Stanisław Krupa syn Jana i Andrzej Dziura. Rok szkolny rozpoczął

się jak zwykle 1 września. Na naukę szkolną zapisało się 94 chłopców i 91 dziewcząt, razem 185. W dniu 19 września wizytował szkołę W.P. Inspektor J. Spis.

Rok 1904

Z dniem 1 stycznia nauczycielstwo tut. szkoły otrzymało podwyższenie płac, a mianowicie J. Okulczyk został przeniesiony do I kategorii, a p. F. Terlikiewicz do II. W dniu 16 lutego zmarła uczennica II stopnia, Marysia Moksianka, 8 wrzesnia br. uczeń, też II stopnia, Antoni Adamski, 14 czerwca Helena Kawulówna, III stop. Mikołaj Duras bardzo zdolny chłopak. 16 czerwca odbyła się wizytacja inspektora, a 21 b.m. odbył się popis dzieci szkolnych. Na popis przybyło wiele osób z inteligencji tudzież włościan. Ukończyło szkołę 8 chłopców i 6 dziewcząt. Najzdolniejszymi byli: Bronisław Kacprzak, Wojciech Duras i Marya Kozłówka.Rok szkolny 1904/1905 rozpoczął się 1 września nabożeństwem uroczystym. Na naukę codzienną zapisało się 91 chłopców i 82 dziewcząt z Kościelnik, 9 chłopców i 4 dziewcząt z Węgrzynowic. Razem na naukę codzienną zapisało się 100 chłopców i 86 dziewcząt, razem wszystkich 186 dzieci. Na dopełniającą 23 chł. i 22 dziew, razem 54 dzieci. Wszystkich: 231.

Rok 1905

W początku tego roku grasowała w Kościelnikach epidemia zapalenia opon mózgowych. Na chorobę umarło 3 dzieci szkolnych; w dniu 15/2 Józefa Kawulówna, 17/2 Józefa Szydłówna i 25/2 Agata Ciosówna. Doroczny popis młodzieży szkolnej odbył się dnia 26 czerwca. Ukończyło szkołę 9 chłopców i 8 dziewcząt. Najzdolniejszymi byli Marya Krupianka ze Stanisławic i Stanisław Pająk.

Rok szkolny 1905/1906

Rok szkolny rozpoczął się uroczystem nabożeństwem dnia 1 września. W szkole tutejszej została utworzona trzecia klasa nadetatowa. Trzecią nauczycielką nadetatową została mianowana p. Zofia Nitkowska z roczną płacą 600 K. Czynność swą rozpoczęła z dniem 1 września. Na naukę codzienną zapisało się 95 chłopców i 86 dziewcząt z Kościelnik oraz 8 chł. i 8 dz. z Węgrzynowic, razem 103 chł. i 94 dz. Razem na naukę codzienną 197 dzieci. Na naukę dopełniającą 16 chłopców i 21 dziewcząt. Razem wszystkich 234 dzieci. W dniu 11 września W.P. Józef Spis, inspektor okręgowy, wizytował szkołę.

Rok 1906

Doroczny popis dziatwy szkolnej odbył się 25 czerwca 1906 r. Ukończyło szkołę 11 chłopców i 9 dziewcząt, razem 20. Najzdolniejszymi byli: Stanisław Kowalski, Piotr Krupa i Jan Kostecki. Rok szkolny rozpoczął się jak zwykle 1/9. Nauczyciele ci sami. Na naukę codzienną zapisało się 92 chł. i 89 dz. z Kościelnik, tudzież 6 chł. i 11 dziewcząt z Węgrzynowic, razem 98 chł. i 100 dz. Razem wszystkich 198 dzieci.

Rok 1907

W dniu 15 maja odbyła się wizytacja inspektorska. Doroczny popis dziatwy szkolnej odbył się 25 czerwca 1907 r. Ukończyło szkołę 10 chł. i 11 dz. Najzdolniejszymi byli: Jan Nowak, Katarzyna Kordasiówna i Anna Tkaczykówna. 1907 rok szkolny rozpoczął się jak zwykle 1 września. Nauczyciele ci sami. Na naukę codzienną wpisało się wszystkich razem 203 dzieci.

Rok 1908

Od dnia 24 stycznia do 4 marca szkoła była zamkniętą z powodu epidemii odry. W dniu 20 maja zwiedzał szkołę inspektor okręgowy, W.P. Józef Spis. Doroczny popis dzieci szkolnych odbył się w dniu 23 czerwca 1908 r. Ukończyło szkołę 10 chłopców i 12 dziewcząt. Najzdolniejszymi byli Władysław Okulczyk, Zofia Kasprzakówna, Marya Tkaczykówna i Rozalia Wohlfeilerówna. 1908/1909 rok szkolny rozpoczął się 1 września. Nauczyciele ci sami. Na naukę codzienną zapisało się razem wszystkich 205 dzieci.

Rok 1909

Doroczny popis szkolnej młodzieży odbył się w dniu 23 czerwca 1909 r. Ukończyło szkołę 16 chłopców i 11 dziewcząt. Najzdolniejszymi byli Józef Nowak i M.B. (personalia nieczytelne – dop. red.). 1909/1910 rok szkolny rozpoczął się 1/9. Personel nauczycielski pozostał ten sam. Na naukę codzienną zapisało się 105 chłopców i 102 dziewcząt, razem 207 dzieci.

Rok 1910

Dnia 25 maja 1910 r. odbyła się wizytacja W.P. Józefa Spisa, inspektora okręgowego. Doroczny popis młodzieży szkolnej odbył się w dniu 24 czerwca. Ukończyło szkołę 11 chłopców i 11 dziewcząt, razem 22. Najzdolniejszymi byli Andrzej Krupa i Marya (? – dop. red.) Josenkówna (? – dop. red.). Rok szkolny 1910/1911 rozpoczął się 1/9. Personel nauczycielski pozostał ten sam. Na naukę codzienną zapisało się 110 chłopców i 104 dziewcząt, razem 214 dzieci; na naukę dopełniającą 26 chł. i 24 dz., razem 50 dzieci.

Rok 1911

W dniu 30 marca o godzinie 1 ½ po południu spaliła się stodoła szkolna wraz ze stajnią i chlewikami, tudzież cała zawartość: koniczyna, słoma na paszę i słoma na ściółkę, deski (fragment nieczytelny – dop. red.) na ule, (fragment nieczytelny – dop. red.) i inne narzędzia gospodarskie, (fragment nieczytelny – dop. red.) i 3 sztuki świń rasy westfalskiej: te ostatnie wyciągnięto z (fragment nieczytelny – dop. red.) i z nich ocucono, najładniejsza maciorka stała się pastwą płomieni. Spalił się też i kot, czatujący w koniczynie na myszy. Zniszczoną została zupełnie szkółka drzewek, składająca się z 64 szczepków, duża, piękna wiśnia słodkiej odmiany, czarna porzeczka tudzież (fragment nieczytelny – dop. red.) ucierpiała gruszka Salisbura i jabłoń (fragment

nieczytelny – dop. red.). Pożar powstał z niewiadomej przyczyny w pleniarce, przybudowanej do stodoły od strony południowej, Budynek był stary, spróchniały, grożący rychłym zawaleniem się. Zaasekurowany był na 600 K i całą tę kwotę wypłaciło Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie. A więc straconą została właściwie tylko prywatna własność nauczyciela wartości przeszło 300 K.

13 maja wizytował szkołę, zastępujący chorego p. J. Spisa, p. inspektor miejski, p. Dochowicz. Popis młodzieży szkolnej odbył się 27 czerwca 1911 r. 1911/192 rok szkolny rozpoczął się 1 września. W personelu nauczycielskim zaszła zmiana, a mianowicie p. Zofia Nitkowska na własne staranie została przeniesioną do Ruszczy, a na jej miejsce przybyła z Ruszczy p. Bronisława Pietrusikówna w charakterze nadetatowej. Na naukę codzienną zapisało się 133 chłopców i 111 dziewcząt, razem 244 dzieci, na dopełniającą: 25 chł. i 27 dz., razem 52 dzieci.

Rok 1912

W dniu 2 stycznia umarła na ospę Marya Ochylówna z Węgrzynowic, uczennica III roku nauki. 17 kwietnia dziatwa o godzinie 1. po nauce obserwowała przez zakopcone szkła zaćmienie słońca. Najwyższy stopień zaćmienia przypadł na pół do drugiej godz. Zakryte było 4/5 słońca. 25 czerwca odbył się popis młodzieży szkolnej. Rok szkolny 1912/1913 rozpoczął się 2 września. W personelu nauczycielskim zaszła zmiana, a mianowicie: zamianowaną została na czwartą siłę p. Bolesława Woźniakowska. P. Filipina Terlikiewicz dostała półroczny urlop, a na jej zastępstwo przybyła p. Jadwiga Woźniakowska, młodsza siostra Bolesławy. Na naukę codzienną zapisało się 135 chłopców i 111 dziewcząt, razem 246 dzieci, na naukę dopełniającą 32 chł. i 38 dz., razem 70.

17 listopada zastrzeliła się p. Bolesława Woźniakowska, usadowiwszy się na fotelu w biurze c.k. Rady Szkolnej Okręgowej. Pośrednim powodem samobójstwa był rozstrój nerwowy, bezpośrednim zaś to, że Rada Szk. Miejscowa, ck. Rada Szk. Okr., tudzież J.E. Wiceprezydent ck. Rady Szk. Krajowej, do którego specjalnie jeździła, nie pozwolili zamieszkać w sali szkolnej. Wraz z nią opuściła tut. posadę młodsza siostra, Jadwiga. W miejsce ś.p. Bolesławy Woźniakowskiej została zamianowaną nauczycielką z dniem 1 grudnia p. Stefania Mocelnchówna (? – dop. red.), kandydatka, a w miejsce Jadwigi Woźniakowskiej kandydatka Janina Chęcińska.

Rok 1913

Z dniem 16 lutego 1913 r. dotychczasowy Inspektor, W.P. Józef Spis, ustąpił z powodu podeszłego wieku i braku zdrowia, a został zamianowanym W.P. Józef Lorenz, dotychczasowy ck. Inspektor w Brzozowie. 26 czerwca odbył się popis młodzieży szkolnej. Rok szkolny 1913/1914 rozpoczął się w dniu 2 września. Z dniem 1 września powróciła z urlopu p. F. Terlikiewicz. P. J. Chęcińska, zastępująca ją, została przeniesioną do Dojazdowa. Na naukę codzienną zapisało się 135 chłopców i 111 dziewcząt, razem 246 dzieci, na naukę dopełniającą 32 chłopców, 37 dziewcząt, razem 70. Dnia 10 września wizytował szkołę WP. Inspektor, Józef Lorenz. Z dniem 1 listopada p. F. Terlikiewicz uzyskała ponownie urlop. Na jej miejsce została zamianowaną p. Walerya Mocelnchówna, młodsza siostra Stefanii, dotychczasowa nauczycielka nadetatowa w Piekarach. 5 listopada rozpoczęła się w tut. szkole nauka gotowania, prania, szycia, słowem nauka kobiecego gospodarstwa domowego. Udzielała nauki tego przedmiotu p. Bronisława Pietrusikówna. Frekwencja była doskonałą, zainteresowanie wielkie. Specjalną kuchnię żelazną zakupiła Rada Szkolna Miejscowa za 80 K. Kuchnię tę umieszczono w dużej sali na 1 piętrze.

Rok 1914

Popis młodzieży szkolnej odbył się w dniu 25 czerwca. Ukończyło naukę codzienną 17 chłopców, 8 dziewcząt, razem 25 dzieci. Od 1 lipca nauczyciele pobierają płacę według nowej regulacji, uchwalonej na dorocznej sesji sejmowej, według której 1/3 nauczycielstwa stałego w powiecie, zamiejskiego, t.j. I kategoria, pobiera rocznie 1700 K. 1/3 części, II kategoria – 1500 K., III kategoria – 1300 K. Podział nauczycielstwa na kategorię normowały lata służby. Tymczasowe nauczycielstwo z egzaminem kwalifikacyjnym pobierało 1100 K, bez kwalifikacji 990 K. Kwota 100 K i 90 K jako dodatek na mieszkanie.

W dniu 2 sierpnia wybuchła wojna europejska. Moskale stojące na granicy w Cle, względnie w Pobiedniku, uciekli w nocy.

Rok szkolny 1914/1915

Rozpoczął się w dniu 1/9. Na naukę codzienną zapisało się (brak danych – dop. red.). We wrześniu w końcu nauki dzieci szkolne wraz z nauczycielstwem chodzili zbierać liście ostrężyn na herbatę dla wojska, składali w kancelarii szkolnej, a następnie suszyli już to na słońcu, już to w piecach po chlebie. Naszyto 3 worki, ale (nie) zdołali odesłać, przyszli moskale i zabrali. 9/10 o godzinie 12 we dnie dał się słyszeć huk armat w północno-wschodniej stronie. Była to potyczka oddziału wojsk austro-węgierskich z oddziałami kozaków. Znaleźli się oni w pobliżu Krakowa po rozbiciu we wrześniu centrum wojsk austro-węgierskich, dowodzonego przez gen Aufenberga. Wojska bowiem austr.-węg. poszły na Lublin, a moskiewskie uderzyły na Austrię od wschodu, t.j. na Galicję wschodnią i od północnego wschodu. (...) W drugiej połowie października moskale rozbili Niemców, zajmujących lewe skrzydło linii Warszawa – Dęblin i zagrozili oskrzydleniem Austriaków, którzy cofnęli się do Krakowa i to w przeciągu tygodnia.

Cofanie to słyszeliśmy w pierwszych dniach listopada. Huk armatni słyszeliśmy w dzień i w nocy (fragment nieczytelny – dop. red.), gdyż nie wpłynęło rozporządzenie zaprzestania nauki. 6 listopada widać było dym dział armatnich i wojsko austriackie uciekało przez Cło. Tegoż dnia p. Mocelnchowa (? – dop. red.), matka tutejszej nauczycielki mieszkająca w Krakowie, przysłała po córkę, aby natychmiast przybyła do Krakowa, gdyż sytuacja wojenna jest groźna. Ku wieczorowi tegoż dnia nauczycielki, pp. Stefania i Waleria Mocelnchówny, tudzież Bronisława Pietrusikówna wyjechały z Kościelnik do Krakowa. Kierujący szkołą Józef Kulczyk nie miał zamiaru opuszczać Kościelnik. Ucieczka jednak wojsk austriackich przejęła grozą i lękiem, a te wywołały postanowienie ucieczki do Krakowa. W tem postanowieniu utwierdziło i to, że Kościelniki leżą w przedpolu fortecznym, a więc w mecie pocisków austriackich i moskali, a pociski mogły padać przez długi czas, bo zanosiło się na oblężenie Krakowa. Wobec tego J. Kulczyk wraz z rodziną wyjechał o godzinie 9 rano, 9 listopada, w chwili, kiedy kozacy, przednia straż wojsk rosyjskich byli już w Wróżenicach, pozostawiając całą krescencję i ruchomości na pastwę losu. Zabrano z sobą tylko najpotrzebniejsze rzeczy jak pościel (fragment nieczytelny – dop. red.) i coś żywności, co można było pomieścić na jednym wozie, bo więcej fur nie można było w tak groźnej chwili dostać. Zabrał też i obie krowy. Pasza zaś pozostała, którą wojsko węgierskie, tak zwani Honwedzi, spaśli. W pół godziny przybyli do Kościelnik Kozacy. Pierwszy patrol kozacki rabował kogo tylko spotkali na drodze; kazali takiemu stanąć „ruki w wierch" i zabierali kto co miał. Następnie wchodzili do mieszkań i szukając austryjaków po szafach, kuferkach, skrzyniach i pościelach, zabierali, co tylko im było przydatnem, przede wszystkim pieniądze.

Po kilkudniowem (fragment nieczytelny – dop. red.) kozactwa przybyło wojsko austriackie. Powstała bitwa na polach kościelnickich, góreckich i wokoło. Po 12-dniowej walce moskale zostali odparci o trzy mile ku północy i wschodowi. Przez ten czas w szkole umieścił się szpital polowy wojsk austriackich; z początku (fragment nieczytelny – dop. red.) wiedeńskiej, potem czeskiej. We wszystkich klasach leżeli ranni, w mieszkaniu kierownika t.j. w 1 pokoju była kancelaria szpitalna, w drugim, większym t.j. od gościńca, mieściła się sala operacyjna. Wszystkie ruchomości z mieszkania kierownika i klas naukowych, słowem z całego budynku, wojsko wyrzuciło na pole, które rozdrapali częścią żołnierze, a jeszcze więcej ludność miejscowa. Koniczynę i siano za stodołą spasło wojsko, a zaczęli Honwedzi. Pasiekę kierownika, składającą się z 37 pni, wojsko zniszczyło. Zaczęli Honwedzi, a skończyli Czesi, a to w ten sposób: pnie były zaopatrzone na zimę, a więc miały pod ramkami słomę. Tę słomę zapalali, a słoma, paląc się, opalała pszczołom skrzydełka. Wtedy wyjmowali plaster po plastrze, zmiatali pszczoły na ziemię, a miód jedli. Po wypróżnieniu uli palili je. Z początku rąbali, a potem całe ule kładli na ognisko. W ogrodzie bowiem szkolnym oprócz kuchni polowej, umieszczonej przy studni szkolnej, znajdującej się między budynkiem szkolnym a stodołą, na której nieustannie płonął ogień, było mnóstwo ognisk, przy których ogrzewało się wojsko w czasie postojów, a postoje odbywały się bez przerwy, gdyż jedno wojsko odchodziło, a drugie przychodziło.

Po dwutygodniowej walce wojska austryjackie cofnęły się na linię twierdzy Kraków, t.j. pierwszy szaniec w Mogile, gdyż moskale posunęli się wzdłuż Karpat i od południa zagrażali Krakowowi, gdzie Kraków najsłabiej był ufortyfikowany. Kościelniki zajęły wojska moskiewskie i przebywały tu przez 17 dni. Moskale wszystkie sprzęty szkolne drewniane: ławki, tablice, szafy, a także drzwi wszystkie z budynku szkolnego zabrali na budowę rowów strzeleckich, dekunkami przez Niemców zwanych. Rowy strzeleckie w kilka linii wybudowali na Goleńcach, a szły one bez przerwy z Goleńców na północny wschód przez pola kościelnickie, tropiszowskie, pobiednickie itd. W drugą zaś stronę na północny zachód przez pola wróżenickie, czulickie i tak aż do Oświęcimia. Moskale rozebrali też na dekunki i stodołę szkolną nową, przed dwoma dopiero laty zbudowaną z desek i chlewik, zbudowany z grubego drzewa, tak, że tylko pozostał dach na słupach. Po połowie grudnia wojska niemieckie (...) z austyjackimi przełamali linię bojową moskiewską pod Gorlicami, zadali moskalom straszną klęskę, tak, iż moskale uciekli z całej Galicyi, pozostawiając w rękach Niemców i Austriaków całe zapasy wojenne i jeńców moc, zwłaszcza ci, co przeszli przez przełęcz Jabłonkowską i Dukielską na Śląsk. Na północy zaś moskale, opuściwszy Kościelniki i północne okolice Krakowa, zatrzymali się za Nidą.

Rok 1915

Na wiosnę 1915 r. cały materiał, nagromadzony w rowach strzeleckich przez moskali na Goleńcach, zabrał p. Grabowski, dzierżawca ówczesny gruntów dworskich, porobił z desek bramy i drzwi do stodół dworskich, ogrodzenia dworskie, a resztę porąbał na drewka. Trochę ułamka z desek szkolnych, zwłaszcza z ławek szkolnych zabrano z dworu, a reszta przepadła.

W połowie lutego 1915 r., kiedy właściwie odparto moskali za Nidę, Józef Kulczyk, kierownik szkoły, uzyskawszy dopiero teraz legitymację na przyjazd do Kościelnik, znalazł szkołę kompletnie zdemolowaną, pozostały w budynku szkolnym tylko obdrapane mury z podziurawionym przez odłamki granatów dachem, bez drzwi i pieców, bo piece żelazne, a takie były w 3 salach naukowych, bez szyb w oknach, ze stodoły i chlewa tylko podziurawiony dach na słupach. Na podłodze w budynku szkolnym było na łokieć słomy względnie barłogu i strzępów papieru z potarganych aktów szkol-

nych i spółki oszczędności i pożyczek. W klasie bowiem dolnej mieściła się kasa ogniotrwała spółkowa, a w niej akta kasowe. Kasę moskale rozbili, a akta potargali podobno ze złości, że nie znaleźli w niej pieniędzy.

Naukę rozpoczął kierownik w połowie lutego w kuchni dworskiej nieopalonej, bez ławek. Prowadził ją do końca lutego, gdyż legitymację na pobyt w Kościelnikach miał do tego terminu. Nową legitymację uzyskał po przeszło tygodniu i to tylko na dwa tygodnie, przez które znowu naukę prowadził w kuchni pałacowej. Dopiero po Wielkanocy, która przypadła 4 kwietnia, uzyskał stałą legitymację i przybył do Kościelnik. Przede wszystkim przeprowadził kierownik uporządkowanie wnętrza zaśmieconego budynku, bielenie, dezynfekcję, wprawienie szyb u okien, wprawienie drzwi przyniesionych z dekunków, pieców i rozpoczął naukę. Nauka odbywała się bez ławek. Dzieci siedziały na ziemi po turecku, a do pisania pochylały się na kolanach do zeszytów leżących na podłodze. Później przynosili krzesełka, na których siedziały w czasie nauki głosowej, a na nie kładły zeszyty w czasie pisania.

10 czerwca wizytował szkołę inspektor, p. Józef Lorenz. W połowie czerwca przybyła druga siła nauczycielska, a mianowicie Bronisława Pietrusikówna. W sierpniu tego roku kierownik zakupił ławki szkolne z magistratu krakowskiego, wybrakowane ze szkół miejskich, po 8 koron za 1, dla wszystkich czterech oddziałów naukowych. Za zasiłek uzyskany z Rady szk. krajowej w kwocie 500 K, kierownik wraz z przewodniczącym Rady szk. miejscowej, Jerzym Adamczykiem, sporządził nowe stoły, szafy i tablice. Po wakacjach w miejsce pp. Mocelnchówien został mianowany do tutejszej szkoły p. Kazimierz Puchała, kandydat naucz., krakowiak, z dniem 1 września, a z dniem 1 października również kandydat Stanisław Librowski, także krakowiak. Z dniem 12 listopada 1915 r. został zamianowanym kandydat Mieczysław Marcinek w miejsce K. Puchały, przeniesionego do Zwierzyńca, a to dlatego, że on posiadał wybitne zdolności do malarstwa, aby mógł kształcić się w szkole sztuk pięknych w Krakowie. Rok szkolny skończył się 30 czerwca bez popisu. Z początku wakacji p. Marcinek został powołany do wojska. W czasie tychże wakacji p. Librowski został przeniesiony do Dojazdowa.

Rok szkolny 1916/1917

Rozpoczął się 1 września. W miejsce tych nauczycieli przybyła z początkiem roku szkolnego tylko p. Leonarda Książkówna. 15 października przybyła 4 siła nauczycielska, a mian. Józefa Kasicówna, przed wojną nauczycielka pod Stanisławowem, a po inwazji moskiewskiej – pielęgniarka. Z końcem października L. Książkówna została przeniesioną do Krakowa. Pozostały w Kościelnikach 3 siły nauczycielskie. W początku grudnia 1916 r. została zamianowaną w miejsce Książkówny Zofia Świątnicka, która do Kościelnik zupełnie nie przybyła. Z dniem 12 lutego 1917 przybyła p. Emilia Fortunianka w miejsce Z. Świątnickiej. W dniu 18 lutego 1917 r. przybyła, jako 4-ta siła, nauczycielka p. Julia Shlelikówna. Rok szkolny został zakończony w dniu 30 czerwca bez popisu.

Rok szkolny 1917/1918

Rozpoczął się w dniu 1 września 1917 r. P. Emilia Fortunianka została przeniesioną do Kazimierza na jej prośbę. W miejsce niej została zamianowaną kandydatka Aleksandra Głuc. Z początkiem tego roku szkolnego została przyznaną tutejszej szkole 5. siła nauczycielska. Na piątą siłę naucz. została zamianowana p. Stanisława Włodarczykówna, która objęła swe czynności służbowe 18 października 1917 r.

Rok 1918

Rok szkolny 1917/1918 zakończył się w dniu 30 czerwca bez popisu, a (nowy) rozpoczął się z dniem 1 września 1918 r. Po wakacjach nie powrócili do Kościelnik; p. Stanisława Włodarczykówna i p. Aleksandra Głuc. W miejsce tych miała przybyć p. Ludwika Urbańska, stała nauczycielka w Wołowicy (? – dop. red.), przeniesiona w drodze urzędowej w miejsce spensjonowanej po kilkuletnim urlopowaniu się stałej nauczycielki tutejszej, p. Filipiny Terlikiewiczówny i p. Wanda Cholewkówna, kandydatka, ale ani jedna, ani druga nie przybyła. W dniu 30 października 1918 r. Kraków ogłosił niepodległość po rozbiciu Austrii nad Pijawą, a Niemiec nad Marną. Warszawa to uczyniła w dniu 11 listopada, a Wielkopolska względnie Poznań w kilka dni po Warszawie. W dniu 13 grudnia 1918 r. przybyła do Kościelnik jako 3 siła nauczycielska p. Monika Drożdżówna.

Rok 1919

W dniu 8 stycznia przybyła 4 siła p. Anna Biernatówna, przed wojną nauczycielka w (fragment nieczytelny – dop. red.), skąd została internowana przez moskali w czasie inwazji i wywieziona na Sybir, gdzie pozostawała kilka lat. Jako 5 siła naucz. przybyła w dniu 14 lutego p. Rozalia Wanicka.

Rok szkolny 1919/1920

Rozpoczął się uroczystym nabożeństwem jak zwykle w dniu 1/9. Po wakacjach nie powróciła p. Monika Drożdżówna i Anna Biernatówna, gdyż przez Władzę zostały odprawione zupełnie z Powiatu krakowskiego. W ich miejsce przybyły kandydatki Maria Dzierżyńska z dniem 21 września i Maria Kawulanka z dniem 1 października. Z dniem 18 listopada Rozalia Wanicka figuruje pod nazwiskiem Polakowa, ponieważ wyszła za mąż za Polaka, rodem Czecha.

Rok 1920

W tym roku Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego wydało nowe plany naukowe pod

nazwą „Programy nauki w szkołach powszechnych" z poleceniem, aby nauczycielstwo zapoznało się z nimi i stopniowo zastosowywało do nich naukę. Nazwa „szkoły ludowej" została zamienioną na nazwę „szkoły powszechnej". W dniu 24 czerwca wizytował szkołę inspektor szkolny, p. Józef Lorenz, wraz z p. Adamem baronem Konopką, delegatem Rady powiatowej i Wizytatorem, nie zastali kierownika szkoły przy czynnościach, gdyż wyjechał po węgiel szkolny. Rok szkolny zakończył się 30 czerwca bez popisu.

Rok szkolny 1920/1921

Rozpoczął się z dniem 1 września uroczystem nabożeństwem. Nauczycielka p. Marja Dzierżyńska nie powróciła po wakacjach do Kościelnik. Została ona przeniesioną na jej prośbę do Luboczy. W jej miejsce zamianowano p. Emmę Pyrkiewiczównę. Na ten rok zapisało się na naukę codzienną 121 chłopców, 121 dziewcząt, razem 242 dzieci. 5-ta siła nauczycielska na początek roku szk. nie została zamianowaną, choć liczba dzieci wymaga 6 sił nauczycielskich.

Rok 1921

W dniu 10 lutego przybyła 5. siła nauczycielska w osobie p. Janiny Kowalskiej. W dniu 16. czerwca wizytowali szkołę inspektor szkolny, p. Józef Lorenz, i delegat Rady powiatowej, a członek Rady szkolnej powiatowej, p. Adam baron Konopka. Rezultatem wizytacji było nadanie przez Radę szkolną powiatową dekretu pochwalnego za gorliwe i umiejętne prowadzenie nauki kierownikowi, p. Józefowi Kulczykowi, i nauczycielce, p. Maryi Kawulance.

Rok szkolny 1921/1922 rozpoczął się normalnie w dniu 1 września uroczystem nabożeństwem. Po wakacjach p. Emma Pyrkiewiczówna nie powróciła. W Kościelnikach pozostały tylko 4 siły nauczycielskie. Na ten rok szk. zapisało się na naukę codzienną 112 chłopców i 118 dziewcząt, razem 229 dzieci. W tym roku nakazano zastosować naukę do nowych programów dla szkół powszechnych, zwanych ministerialnymi, ponieważ wydało je Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Rok 1922

Jako 5. siła nauczycielska w miejsce p. E. Pyrkiewiczówny została mianowaną p. Zofja Ackermanówna pismem z dnia 13/2 1922 r. L. 473. Z końcem kwietnia nauczycielka, p. Marja Kawulanka, została przeniesioną z Kościelnik do Krakowa, gdzie pracuje w bibliotece Krakowskiego Kuratorium Szkolnego. W jej miejsce został zamianowany kandydat, żołnierz armii polskiej p. Bronisław Chojnacki. Czynności służbowe objął on z dniem 6/5 1922 r. Popis dziatwy szkolnej, a zarazem zakończenie roku szkolnego, odbyło się 28 czerwca. 1922/1923 rok szkolny rozpoczął się nie 1 a 2 września, ponieważ ks. Proboszcza miejscowego w dniu 1 września nie było w parafii. Całe grono nauczycielskie pozostało dotychczasowe. Zapisało się na ten rok szk. 113 chłopców, 105 dziewcząt, razem 218 dzieci.

Rok 1923

Z dniem 19 lutego nastąpiła przerwa w nauce z przyczyny braku opału. W dniu 3 marca umarła na gruźlicę uczennica III oddziału, Maja Gierasówna. Z dniem 19 marca nauka po miesięcznej przerwie została rozpoczętą w klasach nieopalonych. Ciepłota bowiem na tyle podniosła się w powietrzu, że, acz kurcząc się, można było w klasie kilka godzin wytrzymać. Rok szkolny zakończył się uroczystem nabożeństwem i popisem dziatwy szkolnej w dniu 28 czerwca.

Rok szkolny 1923/1924

Rozpoczął się uroczystem nabożeństwem jak zwykle 1 września. Wszystkie 5 sił nauczycielskich pozostało te same. Dzieci zapisało się na naukę codzienną 104 chłopców, 110 dziewcząt, razem 214. 5 września nauczycielka, p. Zofia Ackermanówna, zachorowała na ciche, spokojne, ale kompletne obłąkanie. 20 września p. Zofia Ackermanówna umarła w zakładzie dla obłąkanych w Kobierzynie. 1/10 przybyła do Kościelnik p. Maria Krajewska, dotychczasowa nauczycielka w Czulicach, w miejsce ś.p. Zofii Ackermanówny. 30 listopada nauka została przerwaną z powodu braku opału.

Rok 1924

22 stycznia rozpoczętą została przerwana nauka, ponieważ Rada szkolna miejscowa dostarczyła opału. 13 czerwca odbyła się wizytacja biskupia. Kościół parafialny zwiedził J.E. ks. biskup sufragan krakowski, Anatol Nowak. W powitaniu i wprowadzeniu biskupa do kościoła brała udział i dziatwa szkolna w ordynku. Dziatwa przy powitaniu obsypała biskupa kwiatami, wołając chórem: „Witaj nam, witaj arcypasterzu". Po wyrazie oczu i twarzy biskupa widać było, że powitanie dziatwy miłe na nim zrobiło wrażenie, co też zaznaczył w przemowie do ludu, które zaczął słowami dziatwy. Następnego dnia po nabożeństwie katechizował biskup dzieci szkolne. Katechizm odpowiadała dziatwa doskonale, co też podniósł biskup w następnem przemówieniu. 26 czerwca zwiedził szkołę inspektor szkolny, p. Józef Lorenz. 28 czerwca odbyło się zakończenie roku szkolnego uroczystem nabożeństwem i popisem dziatwy.

Rok szkolny 1924/1925

Rozpoczął się uroczystem nabożeństwem w dniu 1 września. P. Bronisław Chojnacki nie wrócił do Kościelnik. W czasie wakacji został on przeniesiony do Czulic na tymczasowego kierownika 2-klasowej szkoły. Na ten rok zapisało się do szkoły na naukę codzienną 100 chłopców i 101 dziewcząt, razem 201 dzieci.13 listopada przybyła do Kościelnik i rozpoczęła swe czynności służbowe nauczycielka, p. Bronisława Motylówna, dotychczasowa nauczycielka w Prusach pod Krakowem.

W końcu listopada inspektor szkolny, p. Józef Lorenz, został przeniesiony na inspektora do Makowa, nowoutworzonego powiatu przez podział powiatu żywieckiego. Do powiatu krakowskiego zaś przyłączono podgórski. Inspektorem krakowsko- podgórskiego został p. Wojnarowski Leonard, dotychczasowy inspektor podgórski.

Rok 1925

Z dniem 1 stycznia br. tutejsza szkoła 2-klasowa została przeorganizowaną na 5-klasową orzeczeniem Kuratorium O. Szk. Krak. z dn. 12 grudnia 1924 r., L. 15.5471 I. Zakończenie roku szkolnego odbyło się w dniu 28 czerwca uroczystem nabożeństwem i popisem dziatwy. Rok szkolny 1925/1926 rozpoczął się uroczystem nabożeństwem w dniu 1/9 1925 r. Na naukę zapisało się 97 chłopców i 90 dziewcząt, razem 187 dzieci. 9 września br. została zredukowana w tutejszej szkole 5-ta siła nauczycielska. Wskutek tego nauczycielka, p. Maria Krajewska, została przeniesioną z Kościelnik do Rybnej.

Rok 1926

1 stycznia zastępcą inspektora został mianowany p. dr. Stanisław Durek. 23 stycznia przybyła Komisja Państwowa do Kościelnik, celem zbadania bezpieczeństwa rysującego się budynku szkolnego. W skład Komisji wchodzili p.p. zastępca inspektora szkolnego dr Stanisław Durek i budowniczy M. Urabin. Komisja po obejrzeniu budynku orzekła, że budynek grozi zawaleniem się i zarządziła jak najrychlejsze okotwienie (ankrowanie) budynku w wysokości parteru i piętra, tudzież zbudowanie betonowej ławy u fundamentów. Z dniem 15 maja Inspektorem powiatu krakowskiego został mianowany przez Kuratorium Okr. Szk. Krak. p. Orszulski Teofil w miejsce Wojnarowskiego Leonarda. Zakończenie roku szkolnego odbyło się w dniu 28 czerwca uroczystem nabożeństwem i popisem dziatwy. Prawidłowo ukończyło szkołę siedmiooddziałową 6 chłopców i 4 dziewczęta. Najzdolniejszym okazał się Piotr Pieczonka. Rok szkolny rozpoczął się rozporządzeniem Ministra W.R.i O.P. w dniu 6 września uroczystym nabożeństwem. Na naukę zapisało się 104 chłopców, 97 dziewcząt, razem 201 dzieci. 13 października zwiedził tutejszą szkołę inspektor powiatowy, p. Teofil Orszulski i jego zastępca, dr Stanisław Durek.

Rok 1927

5 stycznia orzeczeniem Kuratorium O.S.K. L. (40/927) 12416-31/12 26 tutejsza pięcioklasowa szkoła powszechna została przeorganizowaną na czteroklasową. 24 stycznia wizytował tut. szkołę inspektor powiat., p. Teofil Orszulski. 25 czerwca zakończono rok szkolny. Przyspieszenie zakończenia r. szk. nastąpiło rozporządzeniem Ministra W.R.i O.P., a to z powodu sprowadzenia zwłok Juliusza Słowackiego z Paryża na Wawel, aby młodzież szkolna mogła wziąć udział w pogrzebie. Zakończenie roku odbyło się uroczystem nabożeństwem i doładnem (? – dop. red.), tj. z rodzajem egzaminu, aby obecnym pokazać, co dziatwa umie. Prawidłowo ukończyło naukę siedmiooddziałową 3 chłopców i 3 dziewczynki. Najzdolniejszymi okazali się Franciszek Żuchnicki i Michalina Piskorzówna.

11 lipca Rada szkolna miejscowa rozpoczęła naprawę budynku szkolnego, który przez czas i wojnę światową był bardzo zniszczony: pękł w połowie w poprzek i rysa wciąż powiększała się i groził zawaleniem się. Dach zbutwiał, mury odrapane, piece, drzwi, okna zniszczone. Wszystko trzeba było naprawiać lub przerabiać. Zaczęli od ankrowania. 1 wrzesnia rozpoczęto rok szkolny uroczystem nabożeństwem, nauka jednak rozpoczęła się 12/9, ponieważ sale naukowe nie były wcześniej wykończone. Zapisało się na rok szk. 1927/1928 107 chłopców, 83 dziewcząt, razem 189. 12 września wizytował szkołę Inspektor, p. Teofil Orszulski.

Rok 1928

28 czerwca zakończono rok szkolny uroczystem nabożeństwem i popisem dziatwy. Prawidłowo ukończyło szkołę siedmio-oddziałową 6 chłopców i 3 dziewczęta. Najzdolniejszemi okazały się: Franciszka Łobodzianka, Tekla Kuklanka i Józefa Stępniowska. W dniu 1 września 1928 rozpoczęła szkoła rok szkolny uroczystem nabożeństwem. Na rok 1928/1929 zapisało się chłopców 102, dziewcząt 80, razem 182. W tych jest 6 dzieci z Tropiszowa: 3 chł. i 3 dziew. W dniu 1 października 1928 r. wizytował szkołę tutejszą wizytator Kuratorium krakowskiego, p. Kulański i p. Inspektor miechowski, celem poznania budynku szkolnego i drogi z Tropiszowa do Kościelnik, gdyż powstała myśl przyłączenia dzieci z Tropiszowa do szkoły w Kościelnikach. Z dniem 1/10 1928 zastępcą inspektora szkolnego na krakowski powiat zamiejski został mianowanym p. Franciszek Tomaszkiewicz. 15 listopada Rada Szk. O. Pow. zezwala na wprowadzenie planu nauki sześcioklasowej i naukę języka niemieckiego.

Rok 1929

Z dniem 11 lutego została przerwaną nauka z powodu silnego mrozu. W tym dniu rano mrozu było 42 st. Celsjusza. Z dniem 18 lutego przerwaną naukę rozpoczęto. Ciepłota nieco podniosła się. 26 kwietnia wizytował szkołę inspektor powiatowy, p. Teofil Orszulski i zastępca inspektora, dr Antoni Górny. 28 czerwca zakończono rok szkolny uroczystem nabożeństwem i popisami dziatwy. Ukończyło prawidłowo szkołę 4 chłopców i 1 dziewczyna. Rok szkolny z ministerialnego rozporządzenia rozpoczęto 3/9 uroczystem nabożeństwem. Na rok 1929/1930 zapisało się 107 chłopców i 90 dziewczyn, razem 197 dzieci. W tej liczbie wpisano 8 chłopców i 7 dziewcząt z Tropiszowa, a mianowicie 7-ro na V oddz., 8-ro na IV.

Rok 1930

12 lutego 1930 wizytował szkołę zastępca inspektora, p. dr Antoni Górny. W połowie lutego 1930 r. pojawiła się wśród dzieci szkolnych epidemia „Mumps" (świnka – dop. red.). Wybuchła nagle i z wielką siłą. W trzech dniach zgłoszono 40 zachorowań. 7 i 8 kwietnia p. lekarz okręgowy okręgu Mogiła – Marian Kowalski przeprowadził badania dzieci szkolnych i wystawił każdemu dziecku Kartę zdrowia. Karty te pozostają w aktach szkolnych. Każdego roku ma się odbyć badanie takie i notowanie w Kartach zdrowia. Kartoteka przedstawia rozwój fizyczny oraz stan zdrowia każdego szkolnika. Lekarza szkolnego opłaca Wydział Rady Powiatowej.

Katechetą obecnie jest ks. Brożek, proboszcz miejscowy, który przybył z Trzemeśni, dokąd przesiedlił się dotychczasowy proboszcz, ks. Świętek Antoni. Zrobili oni zamianę probostw. 28 maja dziatwa III, IV, V, VI, VII oddziałów zwiedziła kopalnię w Wieliczce. 28 czerwca zakończono rok szkolny uroczystem nabożeństwem i popisem dziatwy. Prawidłowo ukończyło szkołę, tj. siódmy oddział, 1 chłopiec i 2 dziewczynki.

Rok szkolny rozpoczęto uroczystem nabożeństwem w dniu 2 września 1930 r. Nauczycielka, p. Bronisława Motylówna, została przeniesioną na własną jej prośbę do Kocmyrzowa, a w jej miejsce przeniesiono w drodze urzędowej p. Zofię Frodymiankę z Wyciąż. Zapisało się do szkoły chłopców 118, dziewcząt 85, razem 203 dzieci. 21 października hospitowali szkołę pp.: kurator p. Kupczyński, wizytator Kuratorium p. Trepka i inspektor Orszulski. 7 listopada kierownik szkoły, Józef Okulczyk, ciężko zachorował, poddał się 8 listopada operacji jelit w klinice uniwersyteckiej w Krakowie, skąd powrócił 18 grudnia 1930 r. Naukę prowadziły pozostałe pp. nauczycielki. 13 grudnia przybyła Komisja egzaminacyjna dla przeprowadzenia egzaminu praktycznego, zwanego przedtem kwalifikacyjnym. W skład Komisji wchodzili: dr Antoni Górny, zastępca inspektora jako przewodniczący, Andrzej Rozowski, kierownik szkoły powszechnej w Branicach, Maria Józefczakówna, nauczycielka szkoły powszechnej w Pleszowie – jako egzaminator. Czwarty egzaminator z Krakowa nie przybył. Egzaminowi poddała się tutejsza nauczycielka, p. Zofia Frodymianka. Egzamin odbył się w oddziale I. Wynik egzaminu wypadł bardzo dobrze.

Rok 1931

28 czerwca zakończono rok szkolny. Prawidłowo ukończyło szkołę 4 chłopców i 3 dziewczęta. 30 czerwca dotychczasowy (od 1 sierpnia 1899 roku) kierownik szkoły, Józef Okulczyk, przeszedł na emeryturę. Na zastępcę kierownika została mianowaną tutejsza nauczycielka, p. Bronisława Wójtowiczowa.

Rok szkolny 1931/1932

Rok szkolny zakończono 28 czerwca uroczystem nabożeństwem w kościele parafialnym i popisem młodzieży szkolnej. Na popisie był obecny przewodniczący Rady szkolnej miejscowej oraz kilku miejscowych gospodarzy. W roku tym zapisanych było 213 uczniów, z tego uczęszczało 186, a 27 było niesklasyfikowanych. Ukończyło szkołę 7 chłopców. Dnia 15 września 1931 odbyto nabożeństwo żałobne za duszę M. W.R. i O.P., śp. Sławomira Czerwińskiego, w którem wzięła udział młodzież całej szkoły. W roku tym zaprowadzono karty organizacji szkół. Na miejsce lekarza szkolnego, dr. M. Kowalskiego, mianowano lekarzem szkolnym p. dr. Białka, zamieszkałego w Mogile.

Rok szkolny 1932/1933

Rok szkolny rozpoczął się dn. 1 września uroczystem nabożeństwem w kościele parafialnym. Na ten rok zapisało się 198 uczniów. Dnia 6 września odbyło się badanie dzieci szkolnych przez lekarza szkolnego, p. dr. Białka. Dnia 1 października odbyło się nabożeństwo żałobne za duszę śp. P. Prezydentowej, Michaliny Mościckiej.

(Zapisy kroniki szkolnej urywają się w tym miejscu, kolejny wpis nosi datę 1 września 1950 r. – dop. red.)

HELENA ŚCIBOROWSKA-MIERZWINA – Moja droga ku wiedzy...



Helena Ściborowska-Mierzwina

Kierownik Okulczyk – nauczyciel z powołania!

Przyszła wreszcie kartka z Dyrekcji Gimnazjum, że zdałam i że jestem do pierwszej klasy przyjęta. Akurat wjeżdżał Ojciec pod dom wozem drabiniastym z kopą siana z łąk celajskich, kiedy listonosz zjawił się z tą kartką pod naszymi drzwiami. Ojciec przeczytał kartkę, podniósł oczy, ale zamiast radości tak jak w moich, w jego zobaczyłam ogromne przerażenie! Wjechał z wozem do stodoły na boisko, lecz do zwalania siana żadnego z nas, dzieci, nie wezwał. Z okna kuchni widziałam, że oboje z Matką zostawili wóz i konie na boisku, a sami siedli na kieracie za stodołą i pewnie moją sprawę rozważają...? Nie mogłam wytrzymać! Wysunęłam się z domu na podworzec, ale drzwi za mną skrzypnęły jak zwykle. Może oboje rodzice mnie zauważyli? W każdym razie Mama zaczęła mówić zbyt donośnie, jak na poufną rozmowę wypadało: *...no to już pysze kierownika stało się zadość! Teraz będzie mógł się przepyszniać, przed innymi nauczycielami, że z jego szkoły do gimnazjum dzieci zdają! A może go nawet za to na lepszą posadę przeniosą? Ale wymyślił! Ją dać do szkół, żeby na suchoty umarła, jak wszyscy przed nią uczeni ze wsi! My mamy brać na swoje sumienie śmierć własnego dziecka? Niech nam da święty spokój, a sam się Władkiem zajmuje! Starczy mu roboty na całe życie... aż do śmierci...!*

Matka moja nie lubiła kierownika Okulczyka. Służyła w młodości u jednej z nauczycielek, byłej guwernantki hrabianki, przez dwór popieranej na kierowniczkę kościelnickiej szkoły. Kiedy jednak do szkoły przyszedł Okulczyk na kierownika, zaczęły się zatargi i sprzeczki, może nie tyle między panią Terlekiewicz a Okulczykiem, lecz bardziej jego żoną. Mama w te zatargi mimowolnie była wciągana i zawsze stawała za swoją ulubioną panią. Właściwie to walka ta toczyła się na płaszczyźnie raczej politycznej. Pani Terlekiewicz była uległą „dworuską", a nowy kierownik, a zwłaszcza jego żona, była rewolucjonistką, związaną z rosyjskimi rewolucjonistami. Przez swoją siostrę poznała i utrzymywała kontakty z Nadieżdą Krupską, a także i z Leninem, kiedy oboje przebywali w Krakowie. Władek, jedyny syn Okulczyków, bardzo przystojny młodzieniec, zdał maturę – niby zapisał się na wyższe studia, na prawo, ale wszyscy, prócz zaślepionych rodziców, wiedzieli, że się wcale nie uczy, lecz notorycznie upija. Cofnęłam się do sieni, ale to, co wcześniej usłyszałam, jakby wieloma nożami przebiło moje serce! Już tego dnia nie zrzucaliśmy siana. Niezgodnie z głoszonymi i stosowanymi zasadami mojego Ojca, siano pozostało na noc na wozie i swoim ciężarem wyginało jego osie. Od momentu nadejścia kartki z krakowskiego Gimnazjum zaczęły się dla mnie dni płaczu, a dla moich rodziców dni wielkiej złości i rozdrażnienia. Mama złorzeczyła, a nawet przeklinała kierownika Okulczyka, a mnie w najjaskrawszych barwach malowała straszną chorobę i śmierć na suchoty. Suchoty, z powodu których umierali pod rząd moi poprzednicy, wyrwawszy się z Kościelnik po nauki w szkołach wyższych Krakowa (nie wyłączając mojego wuja, Wincentego Tkaczyka, doktora nauk prawniczych, rodzonego brata mojej Matki, który również młodo umarł na suchoty). Jak się później w moim życiu okazało, niedaleko było do spełnienia tych straszliwych proroctw Mamy. *Do czego się rwiesz? Zamłodaś, zagłupiaś, żebyś rozumiała na co się porywasz...* Natomiast Ojciec mnie unikał, unikał także rozmowy ze mną, bo jak zawsze twierdził, wystrzega się wszelkich rozmów, kiedy jest zdenerwowany. Nieraz mówił o sobie, że jest „nagły" – „krew szybko mu oczy zalewa i w takim przypadku nie może ręczyć za siebie". Gorzko płakałam. W czemże mogłabym znaleźć ratunek? Ale obudzona, a nawet rozpalona we mnie wielka chęć do dalszej nauki poprzez poznawane na lekcjach kierownika Okulczyka wizje innego, wspaniałego, a niezbadanego jeszcze świata – wobec rozlicznych proroctw niechybnej mojej śmierci – wcale we mnie nie malała!

Nocą, jakby na pocieszenie, mrugały do mnie porozumiewawczo gwiazdy, kiedy leżąc w łóżku i po cichu wylewając strumienie łez do poduszki patrzyłam na nie przez mały lufcik okna naszej chaty. Przez krople łez wydawały się bardzo wielkie, mieniące tęczowymi kolorami. A jakież muszą być wspaniałe, kiedy się je ogląda olbrzymimi lunetami – teleskopami! Ale przecież do tego potrzeba mieć odpowiednie wykształcenie... Przez otwarty okienny lufcik, niemalże do środka izby, wciskały się konary ogromnej i bardzo starej gruszy – witarni, która rosła tuż za drogą w ogrodzie sąsiada Niedzieli, a poruszane wiatrem jej gałęzie cichutko szemrały, potwierdzając słowa Okulczyka: *...rośniemy, kwitniemy, owocujemy, ale dla czego tak się dzieje – wiedzą tylko uczeni, którzy przez mikroskopy zaglądają w najgłębsze, najskrytsze komórki naszego ciała. Ciekawaś tych cudów? Ciekawaś naszych tajemnic? To idźże do szkół! Nauka da ci do odkrycia tych wszystkich tajemnic odpowiednie klucze!.*



Józef Okulczyk, kierownik szkoły w Kościelnikach od 1 sierpnia 1889 do 30 czerwca 1931 r.

Bez *nauki widzi się tyle, tylko tyle, maleńko* – ile na szkolnym stole pokazywał kierownik Okulczyk ledwie rozłożonymi dłońmi. *Nauka rozwija zmysły i rozum i widzi się wtedy świat ogromny – wspaniały! Żadne majątki, żadne ziemskie dobra nie mogą się porównywać z posiadaną wiedzą, choć zdobycie jej nie jest sprawą prostą!* – Tak mówił do nas kierownik, nauczyciel z powołania, zamiłowany przyrodnik z wyższym wykształceniem. Nie do wszystkich umysłów uczniów te słowa docierały, ale mnie przenikały na wylot. Może gdyby moja Mama ich słuchała, może i ją te słowa naszego mądrego, wiejskiego nauczyciela również by zafascynowały i przytłumiły stojący przed jej oczami obraz mojej przyszłej śmierci na suchoty. Kierownik Okulczyk prawdopodobnie z plotki dowiedział się o tym, że przyszła do nas kartka z krakowskiego Gimnazjum, bo któregoś przedwieczerza przyszedł do naszego domu – pewnie w sprawie mojego pójścia do szkół. Moja siostra pierwsza zauważyła go na drodze i dała znać rodzicom. Ojciec schował się szybko do stajni, a Matka wyszła za dom, na podwórze. Przez otwarte na przestrzał drzwi sieni widać ją jednak było z drogi doskonale, tak, że kierownik nie wchodząc do mieszkania obszedł dom dookoła i poszedł od razu na podwórko. Pewnie powiedział Matce, iż wie, że ta kartka w mojej sprawie przyszła i pewnie się pytał co teraz ze mną będzie? Z daleka słyszałam, że Matka obsiadła go jak niegodziwego intruza, który się wtrąca w cudze sprawy. *Tylko rodzice są od tego, żeby się losem dzieci zajmowali! Naprzewracał dziecku w głowie i jakie fatalne mogą być tego skutki! A co się stało z tą całą litanią poprzedników, którzy pewnie przez niego omamieni, poszli do szkół do Krakowa? Ilu ich doszło do celu? Ilu? Jeden? A reszta gdzie teraz jest? W swych najpiękniejszych, młodych latach umierając na suchoty, poszli pod trawnik! Gospodarki ojczyste na szkoły wyczerpali i nic nie pomogło, poszli pod trawnik! Z nami i z córką będzie tak samo! Na istną śmierć to my jej nie poślemy!* – zawyrokowała ostatecznie Matka i poszła do stodoły, zostawiając kierownika na podworcu. Ale pomimo wyraźnego afrontu, jaki mu swoją przemową i zachowaniem Matka zrobiła, Okulczyk po chwili namysłu poszedł za nią pod wrota stodoły i tam dalej swoje argumenty za wysłaniem mnie do szkół przedkładał. Cała zamieniona w słuch czekałam na ostateczny wyrok. Długa była ta ich rozmowa, z Mamy strony jednak coraz cichsza, aż powiedziała: *Ja sama nie decyduję, musimy się z ojcem porządnie w tej sprawie naradzić.* To już było lepiej...

Kuszenie uparciucha...

Ojciec nareszcie przestał mnie unikać, zaczął natomiast perswadować: *...że kto to wie jak mi będzie choćbym ukończyła i najwyższe szkoły? A przecież na wsi, człowiek ma ułożone życie! Niech bym poszła do miasta... ale tylko po to aby się trochę przetrzeć w świecie!* Wcześniej Ojciec często zwierzał mi się ile skorzystał na tym, że wojując całe pięć lat Światowej Wojny wiele niezwykle ciekawego świata zobaczył. Mówił: *...trudno to wszystko opowiedzieć... prawie się nie wierzyło, że się to wszystko poradzi przeżyć! Takie wysokie nauki jakie planujesz to bardzo ciężka rzecz. A jak się okaże, że nie podołasz i trzeba będzie wracać na wieś? Z iloma się tak dzieje! A jaki to wstyd dla nieszczęśnika i całej rodziny! Można się z tej ciężkiej nauki rozchorować i wtedy choroba ze szkół wygoni!* Do ojcowskich perswazji dołączyły się jeszcze usilne przekonywania stryja Antka, osiadłego na ojcowiźnie – ożenionego, ale dotąd bezdzietnego. Stryk Antek, przychodząc z Zagród na naszą Topolówkę, siadał na ławeczce na podwórku pod kasztanem, wołał mnie i tak przemawiał: *Słuchaj, masz już dwanaście lat, wyszłaś ze szkoły, chłopaki już za oknami wystawają. Te dwa trzy lata zlecą jak z bata strzelił. Ojciec mówi, że jak nie pójdziesz do szkół to ci w wianie da dwie morgi pola, a ja ci się sumituję, że ze swego dołożę drugie tyle jeszcze i z gadziny też dołożę. A do twojego wesela również dopomogę! Skoro ty będziesz miała cztery morgi dobrej ziemi, to chłopak będzie musiał mieć więcej niż drugie tyle, albo tyle i do tego chałupę! I co? Źle ci będzie zaczynać, zaraz na początku od ośmiu i chałupy, albo od ponad dziesięciu morgów? Rodzice twoi od morgi i kup-*

HELENA ŚCIBOROWSKA-MIERZWINA – Moja droga ku wiedzy...



Helena Ściborowska-Mierzwina

Kierownik Okulczyk – nauczyciel z powołania!

Przyszła wreszcie kartka z Dyrekcji Gimnazjum, że zdałam i że jestem do pierwszej klasy przyjęta. Akurat wjeżdżał Ojciec pod dom wozem drabiniastym z kopą siana z łąk celajskich, kiedy listonosz zjawił się z tą kartką pod naszymi drzwiami. Ojciec przeczytał kartkę, podniósł oczy, ale zamiast radości tak jak w moich, w jego zobaczyłam ogromne przerażenie! Wjechał z wozem do stodoły na boisko, lecz do zwalania siana żadnego z nas, dzieci, nie wezwał. Z okna kuchni widziałam, że oboje z Matką zostawili wóz i konie na boisku, a sami siedli na kieracie za stodołą i pewnie moją sprawę rozważają...? Nie mogłam wytrzymać! Wysunęłam się z domu na podworzec, ale drzwi za mną skrzypnęły jak zwykle. Może oboje rodzice mnie zauważyli? W każdym razie Mama zaczęła mówić zbyt donośnie, jak na poufną rozmowę wypadało: *...no to już pysze kierownika stało się zadość! Teraz będzie mógł się przepyszniać, przed innymi nauczycielami, że z jego szkoły do gimnazjum dzieci zdają! A może go nawet za to na lepszą posadę przeniosą? Ale wymyślił! Ją dać do szkół, żeby na suchoty umarła, jak wszyscy przed nią uczeni ze wsi! My mamy brać na swoje sumienie śmierć własnego dziecka? Niech nam da święty spokój, a sam się Władkiem zajmuje! Starczy mu roboty na całe życie... aż do śmierci...!*

Matka moja nie lubiła kierownika Okulczyka. Służyła w młodości u jednej z nauczycielek, byłej guwernantki hrabianki, przez dwór popieranej na kierowniczkę kościelnickiej szkoły. Kiedy jednak do szkoły przyszedł Okulczyk na kierownika, zaczęły się zatargi i sprzeczki, może nie tyle między panią Terlekiewicz a Okulczykiem, lecz bardziej jego żoną. Mama w te zatargi mimowolnie była wciągana i zawsze stawała za swoją ulubioną panią. Właściwie to walka ta toczyła się na płaszczyźnie raczej politycznej. Pani Terlekiewicz była uległą „dworuską", a nowy kierownik, a zwłaszcza jego żona, była rewolucjonistką, związaną z rosyjskimi rewolucjonistami. Przez swoją siostrę poznała i utrzymywała kontakty z Nadieżdą Krupską, a także i z Leninem, kiedy oboje przebywali w Krakowie. Władek, jedyny syn Okulczyków, bardzo przystojny młodzieniec, zdał maturę – niby zapisał się na wyższe studia, na prawo, ale wszyscy, prócz zaślepionych rodziców, wiedzieli, że się wcale nie uczy, lecz notorycznie upija. Cofnęłam się do sieni, ale to, co wcześniej usłyszałam, jakby wieloma nożami przebiło moje serce! Już tego dnia nie zrzucaliśmy siana. Niezgodnie z głoszonymi i stosowanymi zasadami mojego Ojca, siano pozostało na noc na wozie i swoim ciężarem wyginało jego osie. Od momentu nadejścia kartki z krakowskiego Gimnazjum zaczęły się dla mnie dni płaczu, a dla moich rodziców dni wielkiej złości i rozdrażnienia. Mama złorzeczyła, a nawet przeklinała kierownika Okulczyka, a mnie w najjaskrawszych barwach malowała straszną chorobę i śmierć na suchoty. Suchoty, z powodu których umierali pod rząd moi poprzednicy, wyrwawszy się z Kościelnik po nauki w szkołach wyższych Krakowa (nie wyłączając mojego wuja, Wincentego Tkaczyka, doktora nauk prawniczych, rodzonego brata mojej Matki, który również młodo umarł na suchoty). Jak się później w moim życiu okazało, niedaleko było do spełnienia tych straszliwych proroctw Mamy. *Do czego się rwiesz? Zamłodaś, zagłupiaś, żebyś rozumiała na co się porywasz...* Natomiast Ojciec mnie unikał, unikał także rozmowy ze mną, bo jak zawsze twierdził, wystrzega się wszelkich rozmów, kiedy jest zdenerwowany. Nieraz mówił o sobie, że jest „nagły" – „krew szybko mu oczy zalewa i w takim przypadku nie może ręczyć za siebie". Gorzko płakałam. W czemże mogłabym znaleźć ratunek? Ale obudzona, a nawet rozpalona we mnie wielka chęć do dalszej nauki poprzez poznawane na lekcjach kierownika Okulczyka wizje innego, wspaniałego, a niezbadanego jeszcze świata – wobec rozlicznych proroctw niechybnej mojej śmierci – wcale we mnie nie malała!

Nocą, jakby na pocieszenie, mrugały do mnie porozumiewawczo gwiazdy, kiedy leżąc w łóżku i po cichu wylewając strumienie łez do poduszki patrzyłam na nie przez mały lufcik okna naszej chaty. Przez krople łez wydawały się bardzo wielkie, mieniące tęczowymi kolorami. A jakież muszą być wspaniałe, kiedy się je ogląda olbrzymimi lunetami – teleskopami! Ale przecież do tego potrzeba mieć odpowiednie wykształcenie... Przez otwarty okienny lufcik, niemalże do środka izby, wciskały się konary ogromnej i bardzo starej gruszy – witarni, która rosła tuż za drogą w ogrodzie sąsiada Niedzieli, a poruszane wiatrem jej gałęzie cichutko szemrały, potwierdzając słowa Okulczyka: *...rośniemy, kwitniemy, owocujemy, ale dla czego tak się dzieje – wiedzą tylko uczeni, którzy przez mikroskopy zaglądają w najgłębsze, najskrytsze komórki naszego ciała. Ciekawaś tych cudów? Ciekawaś naszych tajemnic? To idźże do szkół! Nauka da ci do odkrycia tych wszystkich tajemnic odpowiednie klucze!.*



Józef Okulczyk, kierownik szkoły w Kościelnikach od 1 sierpnia 1889 do 30 czerwca 1931 r.

Bez *nauki widzi się tyle, tylko tyle, maleńko* – ile na szkolnym stole pokazywał kierownik Okulczyk ledwie rozłożonymi dłońmi. *Nauka rozwija zmysły i rozum i widzi się wtedy świat ogromny – wspaniały! Żadne majątki, żadne ziemskie dobra nie mogą się porównywać z posiadaną wiedzą, choć zdobycie jej nie jest sprawą prostą!* – Tak mówił do nas kierownik, nauczyciel z powołania, zamiłowany przyrodnik z wyższym wykształceniem. Nie do wszystkich umysłów uczniów te słowa docierały, ale mnie przenikały na wylot. Może gdyby moja Mama ich słuchała, może i ją te słowa naszego mądrego, wiejskiego nauczyciela również by zafascynowały i przytłumiły stojący przed jej oczami obraz mojej przyszłej śmierci na suchoty. Kierownik Okulczyk prawdopodobnie z plotki dowiedział się o tym, że przyszła do nas kartka z krakowskiego Gimnazjum, bo któregoś przedwieczerza przyszedł do naszego domu – pewnie w sprawie mojego pójścia do szkół. Moja siostra pierwsza zauważyła go na drodze i dała znać rodzicom. Ojciec schował się szybko do stajni, a Matka wyszła za dom, na podwórze. Przez otwarte na przestrzał drzwi sieni widać ją jednak było z drogi doskonale, tak, że kierownik nie wchodząc do mieszkania obszedł dom dookoła i poszedł od razu na podwórko. Pewnie powiedział Matce, iż wie, że ta kartka w mojej sprawie przyszła i pewnie się pytał co teraz ze mną będzie? Z daleka słyszałam, że Matka obsiadła go jak niegodziwego intruza, który się wtrąca w cudze sprawy. *Tylko rodzice są od tego, żeby się losem dzieci zajmowali! Naprzewracał dziecku w głowie i jakie fatalne mogą być tego skutki! A co się stało z tą całą litanią poprzedników, którzy pewnie przez niego omamieni, poszli do szkół do Krakowa? Ilu ich doszło do celu? Ilu? Jeden? A reszta gdzie teraz jest? W swych najpiękniejszych, młodych latach umierając na suchoty, poszli pod trawnik! Gospodarki ojczyste na szkoły wyczerpali i nic nie pomogło, poszli pod trawnik! Z nami i z córką będzie tak samo! Na istną śmierć to my jej nie poślemy!* – zawyrokowała ostatecznie Matka i poszła do stodoły, zostawiając kierownika na podworcu. Ale pomimo wyraźnego afrontu, jaki mu swoją przemową i zachowaniem Matka zrobiła, Okulczyk po chwili namysłu poszedł za nią pod wrota stodoły i tam dalej swoje argumenty za wysłaniem mnie do szkół przedkładał. Cała zamieniona w słuch czekałam na ostateczny wyrok. Długa była ta ich rozmowa, z Mamy strony jednak coraz cichsza, aż powiedziała: *Ja sama nie decyduję, musimy się z ojcem porządnie w tej sprawie naradzić.* To już było lepiej...

Kuszenie uparciucha...

Ojciec nareszcie przestał mnie unikać, zaczął natomiast perswadować: *...że kto to wie jak mi będzie choćbym ukończyła i najwyższe szkoły? A przecież na wsi, człowiek ma ułożone życie! Niech bym poszła do miasta... ale tylko po to aby się trochę przetrzeć w świecie!* Wcześniej Ojciec często zwierzał mi się ile skorzystał na tym, że wojując całe pięć lat Światowej Wojny wiele niezwykle ciekawego świata zobaczył. Mówił: *...trudno to wszystko opowiedzieć... prawie się nie wierzyło, że się to wszystko poradzi przeżyć! Takie wysokie nauki jakie planujesz to bardzo ciężka rzecz. A jak się okaże, że nie podołasz i trzeba będzie wracać na wieś? Z iloma się tak dzieje! A jaki to wstyd dla nieszczęśnika i całej rodziny! Można się z tej ciężkiej nauki rozchorować i wtedy choroba ze szkół wygoni!* Do ojcowskich perswazji dołączyły się jeszcze usilne przekonywania stryja Antka, osiadłego na ojcowiźnie – ożenionego, ale dotąd bezdzietnego. Stryk Antek, przychodząc z Zagród na naszą Topolówkę, siadał na ławeczce na podwórku pod kasztanem, wołał mnie i tak przemawiał: *Słuchaj, masz już dwanaście lat, wyszłaś ze szkoły, chłopaki już za oknami wystawają. Te dwa trzy lata zlecą jak z bata strzelił. Ojciec mówi, że jak nie pójdziesz do szkół to ci w wianie da dwie morgi pola, a ja ci się sumituję, że ze swego dołożę drugie tyle jeszcze i z gadziny też dołożę. A do twojego wesela również dopomogę! Skoro ty będziesz miała cztery morgi dobrej ziemi, to chłopak będzie musiał mieć więcej niż drugie tyle, albo tyle i do tego chałupę! I co? Źle ci będzie zaczynać, zaraz na początku od ośmiu i chałupy, albo od ponad dziesięciu morgów? Rodzice twoi od morgi i kup-*

na domu zaczynali! Wiesz co to jest 8 – 10 morgów naszej ziemi? A jak nie wiesz to się starszych i mądrzejszych popytaj! Ja już nawet upatrzyłem dla ciebie takiego, co prawda w „Kopieniowie", ale nie tak daleko od naszej wsi („Kopieniów" czyli zabór rosyjski, dawna Kongresówka, co oczywiście obniżało walory konkurenta, bo jeszcze istniała wielka przepaść między świeżo złączonymi zaborami, których granica do niedawna przebiegała tuż za Kościelnikami). *On tędy często do Krakowa koło waszego domu przejeżdża i ino ci się przypatruje. Zeswatam cię i nawet tego metra pszenicy za swatanie, od ojca twojego nie wezmę! Za darmo zrobię to dla niego – mego brata, i dla ciebie!* Nic z tych ani Ojcowych, ani strykowych przemów i perswazji do mnie nie dochodziło, choć faktycznie miałam już dwunasty rok życia i od czasu do czasu znajdowałam w naszej izbie, przeważnie na podłodze, to jakiś kwiat przez okno wrzucony, to piękne jabłko na parapecie okiennym położone...

W niedzielę, jak zwykle, poszłam na sumę do góreckiego kościoła. Jak tylko umiałam, tak się modliłam, żeby Pan Bóg te wszystkie przeciwności z mojej drogi do dalszych szkół usunął. Zauważyłam, że z zakrystii przewierca mnie oczyma Okulczyk (tam zawsze nabożeństw wysłuchujący, choć w jednej osobie górecki grabarz i kościelny rozpuszczał po parafii plotki, że Okulczyk w zakrystii w czasie kazania najspokojniej drzemie, a nawet głośno chrapie). Okulczyk być może był niewierzącym, lub tylko deistą, ale „od ludzkiego oka" – jako kierownik szkoły, pokazywał się w kościele. Podczas procesji zbliżył się do mnie dyskretnie i nachylając się szepnął: *Zaczekaj na mnie poniżej pagórka, jak się Msza skończy – muszę z tobą porozmawiać!* Zaczekałam. *Rozmawiałem kiedyś z twoją matką, tak już ostatecznie, czy dadzą cię do szkoły. Nagadała mi niegrzeczności, ale zdawało mi się, że zaczęła ulegać moim argumentom. Czy wiesz już coś pewnego w tej sprawie, bo mieli się oboje rodzice naradzić.* Opowiedziałam kierownikowi co się u nas dzieje od nadejścia tej kartki z Krakowa: *Ostatnio, raz mi mówią, że mnie do szkół poślą, to znów za chwilę odżegnują się, że nic w tej sprawie nikomu nie przyrzekali. Hm to niedobrze* – rzekł Okulczyk –*Ty na pewno, nie możesz pozostać na tej kościelnickiej szkole! Szkoda cię! Będę jeszcze z nimi rozmawiał, a jeśli stanowczo nie będą cię chcieli do szkół posłać, ja cię będę na własny koszt kształcił. Jestem już dość stary, może mnie w międzyczasie nawet śmierć zabrać, ale w testamencie wyznaczę pieniądze na twoją naukę. Tak przynajmniej abyś ukończyła cztery klasy, a resztę to i sama dasz sobie radę dorabiając potrzebnego grosza korepetycjami.* Schyliłam się, aby z wdzięczności w rękę go pocałować. *Nie trzeba* – schował dłoń. *Panie kierowniku... rodzice ciągle mówią, że ci co ze wsi idą do szkół miejskich, to prawie wszyscy umierają na gruźlicę! A na wsi to ludzie nie umierają?* – pytaniem odpowiedział Okulczyk. *Rodzicom twoim chodzi o koszta, bo coraz to dokupują kawałek pola. Pole ma w ich oczach największe znaczenie, ale żadna ilość pola z wykształceniem, choćby tylko gimnazjalnym, nie da się porównać!*

Szliśmy parę minut w milczeniu. Po chwili Okulczyk powiedział: *Nie mów nic rodzicom o moim zamiarze. Ja jeszcze raz przedstawię im to wszystko. Oni mają obowiązek ciebie wykształcić i stać ich na to!* Dalej już do samego miejsca, gdzie stała nasza szkoła, kierownik dawał mi wskazówki jak w nowej – krakowskiej mam się uczyć. *Przede wszystkim uważnie słuchać na wszystkich lekcjach. Ani słówka z wykładu nauczyciela nie uronić. Nauki będą coraz cięższe. Gdyby się zdarzyło, że coś nie zrozumiałam, mam iść po lekcji do nauczyciela i bardzo grzecznie poprosić o objaśnienie niezrozumiałego odcinka lekcji, albo którąś ze zdolnych koleżanek. Każdą przerobioną lekcję w domu powtórzyć w najdrobniejszych szczegółach. W takim wielkim mieście jak Kraków, na młodą dziewczynę czyha wiele niebezpieczeństw. Nie należy samej chodzić po odległejszych od jego centrum ulicach – zwłaszcza wieczorami... itd.* Po odejściu kierownika do szkoły, wybrałam dla mojego powrotu dalszą trasę, koło ciotki Kaśki Świgońki i przez „krakowską drogę". Czułam, że Mama będzie się pytała, gdziem się zatrzymała, że z kościoła nie przyszłam razem z ludźmi. Jeżeli powiem prawdę, żem szła z kierownikiem, Mama znów będzie pomstowała na niego, że znów mnie pewnikiem buntował, a i mnie się oberwie za to! Wstąpię więc do ciotki i tym się to wszystko, choćby na razie – pokryje! Tak się też stało jak przewidywałam...

Rady Starej Hrabiny...



Maria Teresa Elżbieta Ludwika z hr. Potockich hrabina Wodzicka, żona Romana Wodzickiego, właściciela pałacu i dóbr kościelnickich.

Po obiedzie Mama powiedziała *...jutro wyczyścisz sobie i odprasujesz ubranie. Jak jest coś brudnego to wypierzesz, bo pojutrze pójdziemy obie do dworu, do hrabiny. Nie tylko ten Okulczyk jest mądry, trzeba się i Starej Hrabiny poradzić, jak zrobić z tymi szkołami?* Matka moja przez parę lat, służyła we dworze za pokojówkę u najmłodszej hrabianki, niemal jej rówieśniczki. Zawiązała się między nimi przyjaźń, taka oczywiście, jaka w ogóle mogła zawiązać się między chłopką a hrabianką. W kościelnickim pałacu była ogromna biblioteka. W miarę czasu i możliwości pojmowania Mama dużo książek z tej biblioteki przeczytała, zwłaszcza powieści historycznych. Pewnie dlatego, zamiast bajd o strzygoniach i strachach, jak to czyniły inne matki, opowiadała nam – swoim dzieciom dzieje Polski z tych przeczytanych książek. Także Stara Hrabina pisała powieści historyczne. Napisała nawet dwa tomy polskiej historii... Mama nabrała ogromnego szacunku do Starej Hrabiny za jej miłość do historii, a także za pobożność i stałe niemal poszczenie, umartwianie się m.in. przez spanie na gołym – twardym sienniku oraz chodzenie we włosiennicy itp. Z hrabianką też łączyło ją przyjazne uczucie. Nie cierpiała natomiast Mama trzech braci hrabianki i kiedy o nich mówiła, to nigdy inaczej jak tylko: lenie, nicponie, utracjusze, zboczeńcy – tego ostatniego przezwiska wtedy jeszcze nie rozumiałam!

No, więc pojutrze wybrałyśmy się obie z mamą do pałacu. Chociaż jako dziecko nieraz z mamą bywałam w pałacu, teraz jednak w czasie naszego marszu z jeszcze większym naciskiem jak dawniej pouczała mnie jak mam się zachować zarówno wobec Starej Hrabiny, jak i wobec innych państwa, gdybyśmy kogoś z nich spotkały. Matka ostrzegała: *Pamiętaj to co ci powiedziałam, jesteś już duża, żebyś mi wstydu jakiego nie zrobiła...!* W pałacu mama zostawiła mnie w jego przestronnej sieni, a sama poszła poszukać pokojówki, aby ją zameldowała u hrabiny i pewnie się tak stało, bo długo nie było jej widać. Po pewnej chwili z piętra zaczęły zbiegać różne osoby z państwa i każdy mi zadawał te same pytania: *To ty jesteś córką Frani?* Tak mojej mamie było na imię. *To ty chcesz iść do gimnazjum?* Ogromnie speszona takim zainteresowaniem, tyloma osobami państwa wokół siebie kłaniałam się dookoła i odpowiadałam: „tak". Dworskie panny i panicze obchodzili mnie dookoła i oglądali jak jakieś nieznane, pierwszy raz widziane, dziwne stworzenie, śmiali się przytem i coś niezrozumiale dla mnie po francusku mamrotali... Zwłaszcza panowie dociekliwie mnie oglądali, a jedna z pań, uśmiechając się, palcem im pogroziła... Któryś z panów zaczął mnie egzaminować z tabliczki mnożenia, jakaś starsza pani z historii i dat historycznych, to znów któryś z panów z geografii, ale były to pytania najwyżej na trzecią klasę. Z ukrywaną satysfakcją myślałam, że na takie ich pytania to nawet rozbudzona z nocnego snu mogła bym prawidłowo odpowiadać. *A dlaczego ty koniecznie chcesz iść do szkół? Pewnie chcesz być panią!* wziąwszy się pod boki powiedział jeden z panów. W tym momencie uciszyli się wszyscy z zaciekawieniem, słuchając co na to odpowiem. *Chcę się uczyć, bo chcę wiedzieć, co w środku gwiazd się dzieje, co się dzieje w roślinach kiedy rosną, kwitną i owocują. Chcę zdobyć dużo wiadomości, a potem poprawiać życie na wsi...! –A jakże ty to życie będziesz poprawiać...? –Założę szkołę rolniczą, będę w niej chłopskie dzieci uczyć i jak ludzie będą wykształceni i mądrzy, to sami potrafią swoje życie poprawić!* Po mojej wypowiedzi wybuchła istna burza śmiechu, ale jedna z pań jakimś donośnie wypowiedzianym po francusku zdaniem uciszyła ten boleśnie dotykający mnie chóralny śmiech pańskiej młodzieży. Mnie w tym okrutnym osaczeniu łzy zakręciły się pod powiekami. Coś ta pani mówiła i mówiła po francusku, bacznie mi się przyglądając. Przyglądali mi się z nowym zaciekawieniem również pozostali. Na moje szczęście od kuchni służba zaczęła wnosić na tacach jakieś jedzenie i wszyscy gwarno rozmawiając po francusku i żywo gestykulując podążyli gdzieś w boczne drzwi, za poprzedzającą ich służbą. Nareszcie zeszła, właściwie to pośpiesznie zbiegła, schodami z piętra, moja mama. Z rozpaloną twarzą i bijącą od niej widoczną złością nic nie mówiąc porwała mnie za rękę i w całkowitym milczeniu, ciągnąc mnie niemal, biegłyśmy w stronę wsi, oddalając się od pałacu. Przez całą drogę mama nic nie mówiła tylko ciężko dyszała i jakby pojękiwała *Ojej! Ojej! Ojej!* Na skróty, na siagę, szybko doszłyśmy do naszego domu. Mama zaczęła rozbierać się ze świętalnego ubrania, rzuciła bluzkę na oparcie stołka i sama ciężko na nim usiadła i rozpłakała się. Któreś z rodzeństwa pobiegło wołać ojca z podwórka. Ja się też rozbierałam ze świętalnego ubrania, ale w głowie kotłowały się moje myśli i rosła obawa, że może tymi odpowiedziami pałacowemu państwu i wygłoszonymi opiniami narobiłam mamie jakiegoś kłopotu. Do izby wszedł ojciec i zanim spytał: *Co się dzieje?*, mama rozpoczęła swoją relację: *Pomyśl sobie, my do hrabiny z takim zaufaniem jak do najmądrzejszej matki, a ta ci na mnie tak wsiadła, że o mało mnie nie wyrzuciła, że nam się na dobre w tych chłopskich głowach przewróciło, ażeby myśleć o kształceniu i to jeszcze córki-dziewczyny i do tego w gimnazjum! Czy my w ogóle wiemy jakie to są nauki w gimnazjum? Ja odpowiedziałam, że przecież coś o tym wiem, bo brat Wicuś się kształcił, a ona „I co... umarł..." A choćby był żył, to teraz jest takie zagęszczenie kształconymi ludźmi w Polsce, że jakby się jeszcze do tego nasza przypadkiem wykształciła, to, to zagęszczenie, chyba by się za brzegi jak woda z wiaderka wylało. W miastach dzisiaj uczeni to wprost jeden koło drugiego stoi i nieomal sobie nogi przydeptują!* W taki obrazowy sposób Stara Hrabina chciała jej wykazać jak ogromny błąd popełnia, że w ogóle na myśl jej przychodzi kształcenie córki. Dalej z coraz większym rozdrażnieniem przytaczała mama

uwagi hrabiny: że byłoby bardzo chwalebne i dla dworu bardzo pożądane, żebyśmy ją do nauki szycia posłali w dobre miejsce. Np. do zakonnic, one wprawdzie dużo biorą za taką naukę, ale za to dobrze uczą. Pani hrabina napisałaby nawet specjalny bilecik, żeby szczególnie dobrze wyuczyły te zakonnice Helę. Zaraz po tej szkole znalazłaby zajęcie we dworze, bo właśnie panie chodzą w przestarzałych fasonach sukien i przez to muszą się nawet wypraszać od rozmaitych spotkań. – *Są krawcowe w Krakowie, ale to i kłopotliwe, bo trzeba jeździć do przymiarki i drogo to kosztuje! Najlepsza domowa krawcowa! A ileż bielizny leży podartej, stołowej, pościelowej i osobistej! Janowa już stara, pomału i niełądnie to robi... bo nie dowidzi... Tak! Tak! Franiu, jeśli już koniecznie chcesz kształcić córkę, to daj ją na krawcową! Tak doradziła mi pani hrabina i podała mi swoją rękę, naturalnie, do pocałowania na znak, że skończyła już ze mną rozmowę. Zaskoczona tymi radami hrabiny, nic już nie mówiąc, odwróciłam się do niej na pięcie, ręki nie pocałowałam i uciekłam! Tak widzisz, chłopskie dziecko może być tylko pajscorzem, pokojówką lub lokajem, a do tego żeby było godne łatać zasrane hrabskie gacie to się mu jeszcze musi opłacić drogą szkołę! Judasze i faryzeusze byli ci carowie i cesarze, ale co by było do dziś z nami chłopami, gdyby oni nie znieśli pańszczyzny? Ale mi poradziła! A kto bez własnego interesu chłopu dobrze poradzi...? Może są gdzieś tacy?* – po namyśle wyrzekł ojciec – widocznie z takimi, jeszcze się w życiu nie spotkał. Cały ten dzień i następny Mama mocno przeżywała rozmowę i doradę hrabiny.

Wyprawa do miasta po wiedzę...

W najbliższy dzień targowy wstaliśmy wszyscy bardzo wcześnie. Ojciec wrzucił na wóz parę worków ziemniaków i zboża, mama spakowała w obierac kilka kogutków i rodzice pojechali do Krakowa po moją szkolną wyprawę. W jatkach mama kupiła mi drobnego szewiotu, pepitko–bordowego, zaś na spódnicę granatowego szewiotu i płótna na dwie zmiany bielizny. Ciotka z tych materiałów uszyła mi szkolne ubranie, ale na wyrost i to tak duże, że najwyższa z całej wsi naszej dziewczyna, Maryna Matusówna, gdyby go ubrała, to i tak z pewnością, było by na nią za duże. Tyle miałam na nim zaszywek i zakładek, że choćbym w mieście rosła jak na drożdżach i wzwyż i wszerz, to do samej pełnoletniości, gdyby się nie zdarło – ubranie to by mi wystarczyło! W dzień przed rozpoczęciem nauki, rodzice wzięli do lnianych woreczków jak tam czego miarkowali, mieszanego prowiantu na moje wyżywienie oraz ogromną dynię, może ze 60 kg, którą sama wyhodowałam. Pościel i moje nowe szkolne ubranie mama zawinęła w chustę i pojechaliśmy wszyscy do Krakowa.

Z ojcem bywałam nie raz w Krakowie, a raczej pod Krakowem. Na tzw. Wieczystej miał on kilku znajomych fiakrów i innych, którym sprzedawał przywiezione od nas, z Kościelnik, zboże i ziemniaki. U tych ludzi, na ich podwórkach pozostawiał wóz i konie i mnie do ich pilnowania, a sam pieszo szedł do miasta. Tym jednak razem pojechaliśmy do samego centrum Krakowa, na plac targowy, na Wielopole. Na naszej furmance do sprzedania nic nie było, chociaż rozmaici kupcy z ciekawością zaglądali w półkoszki i próbowali osobiście wymacać, co też tam jest do kupienia. Wszystkich bardzo interesowała olbrzymia dynia, ale to wszystko co wieźliśmy miało być oddane tym ludziom, którzy przyjmą mnie na stancję – na mieszkanie. Na placu targowym był okropny upał od promieni słońca i rozgrzanych murów otaczających go kamienic. Ja cały czas cierpliwie siedziałam na wozie i pilnowałam naszych tobołków. Właściwie to pierwszy raz widziałam to wielkie, prastare miasto – bo Wieczysta niewiele różniła się od znanych mi wsi. Dziwiło mnie wtedy najbardziej to, dlaczego, po co tylu ludzi tam i na powrót biega po ulicach, którymi jechaliśmy, jak i placu na którym pierwszy raz byłam. Kręcili się, chaotycznie poruszali, jak muchy po stole. W Kościelnikach, na Topolówce mieszkaliśmy nieco z dala od wsi. Kiedy na drodze zobaczyło się jakiegoś człowieka, to wszyscy biegliśmy do okna z ogromnym zaciekawieniem: „a, któż to?" i „po co?". Od urodzenia żyłam w polach, na wietrze. Otaczający, cuchnący odór miasta mdlił mnie. Wyczuwałam w nim woń ludzkiej uryny zmieszanej z kocim smrodem. Po zamieszkaniu w Krakowie długo walczyłam, żeby się do tego, przykrego dla mnie zapachu miasta przyzwyczaić. Nieraz załamywałam się z tego powodu i chciałam z tego miasta uciec na zawsze, do moich pachnących łąk i pól. Przez lata nic mnie tak bardzo nie zrażało do miasta, jak ten właśnie mdławy, zmieszany, kocio – ludzki, jego zapach! Bardzo długo nie było widać moich rodziców. Dopiero późnym popołudniem wrócili. Pewnie szukali dla mnie jakiegoś lepszego mieszkania, bo już wcześniej moja ciotka obstalowała dla mnie miejsce u matki kolegi mojego wujka nieboszczyka, Wicusia. *Ano, nie ma rady, na razie, póki czego tańszego nie znajdziemy, zamieszkasz u pani Lachowiczowej*, powiedziała mama. Podjechaliśmy furmanką niewielki kawałek drogi, pod bramę kamienicy, gdzie właśnie w oficynie, na piętrze, mieszkała pani Lachowiczowa. Ale tu dopiero śmierdziało, kiedy weszłam do bramy!

Pierwszy raz w moim życiu znalazłam się w miejskim mieszkaniu, tak dużym, a może nawet większym od naszego kościoła w Górce Kościelnickiej. Mieszkanie to, jak go później poznałam, składało się z trzech pokoi, kuchni i służbówki. Jeden pokój zajmowało małżeństwo – krewni pani Lachowiczowej. Ona i jej syn, inżynier rolnik, serdeczny kolega mojego zmarłego wujka, zajmowali resztę mieszkania. W służbówce mieszkał Ignacy, lokaj, kucharz i w ogóle totumfacki w jednej osobie. Wtedy już chyba około 70-letni staruszek, a może tylko tak staro wyglądał! We wszystkich pokojach stało mnóstwo różnych mebli, ale nie mogłam się połapać do czego wiele z nich służy. Na ścianach wisiało dużo wielkich obrazów, ale tylko jeden religijny. U nas na wsi w mieszkalnej izbie były tylko dwa łóżka, między nimi komoda, a pod oknem ława, stół i trzy krzesła. W kuchni były na ścianie półki na garnki, stół, ławka i niski stołeczek, na którym się siadało przy obieraniu ziemniaków. Nie mogłam zająć się interesującym mnie ustalaniem do czego służyć mogą te rozmaite duże meble i mebelki, bo na drugi dzień rano miało się odbyć szkolne nabożeństwo i pani Lachowiczowa kazała mi wyjąć szkolne ubranie z tobołka, a ponieważ było pomięte, Ignac miał mi je odprasować. Niezmiernie mnie to zdziwiło, że w tym domu mężczyzna zajmuje się prasowaniem. Zawstydziło mnie to i powiedziałam, że przecież ja sama potrafię sobie wyprasować moją spódnicę i bluzkę. Pani Lachowiczowa widocznie moim umiejętnościom nie dowierzała, po wyprasowaniu przez Ignaca mojego szkolnego ubrania kazała mi je przymierzyć. Kiedy się ubrałam zawołała z innego pokoju tę swoją krewną, oglądały mnie dookoła i coś po francusku ze sobą rozmawiały. Okazało się, że długość mojej spódnicy zupełnie nie odpowiadała wymogom miejskiej mody. Krewna pani Lachowiczowej podjęła się odpowiednio podwinąć i skrócić moją spódniczkę. Choć ja chciałam sama, zgodnie z ich ustaleniami, to zrobić, obie panie się na to nie zgodziły. Coś znowu pogadały ze sobą po francusku i pani Lachowiczowa zapytała mnie czy mam jakiś płaszczyk, bo rano może być zbyt chłodno, aby iść w samym ubraniu. Płaszczyka żadnego nie miałam, może mama w ogóle nie pomyślała o tym, że powinnam na jesień mieć płaszczyk, a może brakło im już pieniędzy? Dalej pani Lachowiczowa zapytała mnie co mam do nakrycia głowy? Też nic nie miałam! Na wsi, oczywiście, nosiłam zawiązaną na głowie chusteczkę, ale do miasta mama nic mi nie dała! Pani Lachowiczowa poszperała w dwóch ogromnych szafach i wyjęła z jednej czarną pelerynę, podobną do tej w jakiej chodził nasz kierownik Okulczyk, tylko mniejszą. Z drugiej szafy wyjęła popielaty kapelusik z kawałeczków materiału pozszywany i kazała mi to na siebie włożyć. Znowu zawołała do oglądania mnie swoją krewną, znowu coś ze sobą po francusku rozmawiały. To jedna, to druga usadzały mi na głowie, w rozmaitych położeniach ten popielaty kapelusik, aż wreszcie jakieś najodpowiedniejsze miejsce znalazły, bo podprowadzając mnie do lustra powiedziały, że tak właśnie ten kapelusik mam nosić!

W naszym domu na wsi było jedno małe lusterko, które głównie ojcu służyło przy goleniu i w niedzielę mama się w nim przeglądała, czy nie jest przypadkiem na twarzy usmolona, gdy wychodziła do kościoła. Nam, dzieciom, nie wolno było zdejmować z pieca tego lusterka, żeby go nie rozbić, a na temat przeglądania mama nas przestrzegała, że to zajęcie bardzo niebezpieczne, bo jak się ktoś za dużo w lustrze przegląda, to może swojego diabła zobaczyć, bo przy każdym człowieku stoi z jednej strony anioł stróż, a z drugiej diabeł! Wskutek tych matczynych przestróg od dzieciństwa na całe życie pozostał mi lęk przed lustrem i niepokój przy zaglądaniu w niego! Gdy się teraz nad mamy ostrzeżeniami zastanawiam, to myślę, że ona w to co nam mówiła nie wierzyła, ale u pani Lachowiczowej w pokoju lustro stało ogromne jak drzwi i ja nie tylko lękałam się w nim przeglądać, ale nawet koło niego przechodzić, żeby czegoś strasznego w nim nie zobaczyć!

Po południu przyszedł z biura syn pani Lachowiczowej. Dużo o nim, jako koledze naszego wujka ciotka Hanka opowiadała, że to bardzo uczony człowiek! Znanego mi z opowieści po raz pierwszy w życiu na własne oczy zobaczyłam. Okazało się, że jest to niski i bardzo szczupły człowieczek, wręcz mizerota! Jak się później dowiedziałam ciągle chorował na żołądek. Mnie to spotkanie z tak wykształconym człowiekiem bardzo uradowało! Bo skoro taki mizerota wytrzymał ciężkie, uniwersyteckie nauki i nie umarł, to ja, którą uważali za rosłą dziewczynę, a czułam się przy tym mocna i zdrowa, mam chyba szanse, wbrew przepowiedniom hrabiny Wodzickiej, obronić się przed tą śmiercią na suchoty, gdy podejmę upragnioną naukę.

JACEK MIERZWA – Komentarz I

Poprzedni tekst to fragmenty zachowanego w rękopisie eseju, napisanego przez Matkę ok. 1965 r. w zbiorze wspomnień pod ogólnym tytułem „Kościelniki – zanikająca wieś pod Nową Hutą". Sądzę, iż upubliczniając część tego eseju, spełniam w jakiejś cząstce również Jej życzenie (wyrażane podczas pobytów na góreckim cmentarzu – paleniem świateł i modlitwą przy grobie śp. Józefa Okulczyka) zachowania wiecznej i wdzięcznej pamięci o Jej pierwszym szkolnym Nauczycielu – Józefie Okulczyku – kierowniku szkoły w Kościelnikach, wspaniałym wychowawcy i opiekunie kościelnickiej młodzieży.

Chciałbym jeszcze przekazać znane mi informacje o niektórych postaciach wymienionych w eseju Matki. „Stryk Antek" to Antoni Ściborowski, najmłodszy z trójki braci ojca mojej Matki – Józefa Ściborowskiego. „Stara Hrabina" to Maria Teresa Elżbieta Ludwika czworga imion z hr. Potockich hrabina Wodzicka, żona Romana Wodzickiego, w owym czasie właściciela pałacu i dóbr kościelnickich. Chrzestna Matka mojej Matki. „Hrabianka" to Helena Wodzicka, córka w/w rodziców. Po mężu Helena Prek. Po ślubie wraz z mężem zamieszkała w małym dworku, w sąsiadujących z Kościelnikami Wyciążach. Była bardzo ładna, co w opowiadaniach o mieszkańcach kościelnickiego pałacu podkreślali moi dziadkowie. Dokumentują to również zachowane do dziś w zbiorach naszej rodziny jej dwie portretowe fotografie (jedna z nich to fotografia dziecięcego portre-

tu hrabianki), które nasza babcia w czasie swej służby w pałacu od hrabianki otrzymała. Babcia fotografie te, wykonane w renomowanych firmach fotograficznych austriacko-węgierskiej monarchii, bardzo szanowała. Z wielkim pietyzmem ustawiała je na eksponowanym miejscu mieszkalnej izby chałupy moich dziadków, na wąskiej półeczce zawieszonej tuż przy piecu na ścianie, przeciwległej dwóm jedynym w tej izbie okienkom. Hrabianka bardzo przyjaźnie nastawiona była do mojej babci (pełniącej w młodości rolę jej pokojówki), co w rozmowach o pałacowym życiu babcia podkreślała. Tę opinię babci potwierdza fakt, iż hrabianka Helena wraz ze swoim synem wzięła udział w uroczystościach zaślubin moich rodziców, w prastarym drewnianym kościółku w Górce Kościelnickiej i w ich chłopskim weselu, które odbyło się w Kościelnikach, na Topolówce, w dwóch chłopskich chałupach, u moich dziadków i w chacie ich najbliższego sąsiada. Po zamążpójściu hrabianka Helena miała podobno trudne życie, a może nawet życie tragiczne. Prek, jej mąż, okazał się nałogowym karciarzem – hazardzistą. W domu moich dziadków z oburzeniem mówiło się, że w czasie podróży nowożeńców Prek zgrał się w kasynach Monte Carlo. Ponieważ był „niewypłacalny", zmuszono go do pozostawienia młodej i pięknej żony w Monte Carlo, w „zastawie", do czasu zgromadzenia funduszu na jej wykupienie. Źle mówiło się też o hrabim Henryku Wodzickim, jednym z dzieci Romana i Heleny. Prawdopodobnie, jak się to i dzisiaj określa, „wódki on za kołnierz nie wylewał". Pamiętam gdy w okresie niemieckiej okupacji mieszkaliśmy w Kościelnikach, w domu dziadków, to w czasie wieczornych, wspólnych domowników „posiadów" w ciasnej izdebce wiejskiej chaty oświetlonej naftową lampą, a częściej płomykiem palonego w otwartym palenisku drewna, dorośli, w obecności nas, dzieci, wspominali swoje i innych przeżycia i dokonania. Pamiętam, że m.in. ze zgrozą mówiono o tragicznym finale lekcji pływania hrabskiego dziecka. Podobno podczas tej nauki pijany ojciec utopił malca w głębokim stawie w ogrodzie kościelnickiego pałacu, mimo, iż dla jego bezpieczeństwa zastosował specjalną uprząż wykonaną z rzemiennych lejc i postronków. Być może również ta tragedia wiązała się z hrabią Henrykiem, z jego stylem „życia i bycia". Może uczestników tego tragicznego wydarzenia przedstawiłaby moja Matka, gdyż w Jej zapiskach znalazłem tytuł planowanej, zaskakującej mnie (chociażby ze względu na chłopskie pochodzenie naszych przodków) relacji pt. „Pohulanki mojego ojca z hrabią Henrykiem". Wspomnienia takiego w jej rękopisach na razie nie odnalazłem, prawdopodobnie napisać go już nie zdążyła... „Frania" to Franciszka Ściborowska z domu Tkaczyk – matka mojej Matki. Poniżej przedstawiam jeszcze jeden ciekawy zapisek mojej Matki, dotyczący szkoły w Kościelnikach.

HELENA ŚCIBOROWSKA-MIERZWINA – Szkoła w Kościelnikach

Kościelniki miały szkołę od dawnych czasów. Naprzód była to szkoła drewniana, składająca się z dwóch sal. W tych dwóch salach szkolnych uczyły się cztery oddziały. Pierwszy i drugi oddział odbywał naukę po południu, natomiast trzeci i czwarty przed południem. Jakieś 70 lat temu (przed wybudowaniem nowej, murowanej szkoły w 1908 r.) był jeden nauczyciel i uczył od rana do czwartej po południu. W owych czasach oddziały uczyły się po dwa jednocześnie, w jednej sali szkolnej. Odbywało się to w ten sposób, że kiedy jeden oddział pobierał lekcje, drugi zasiadający po drugiej stronie sali odrabiał ćwiczenia pisemne. Nauczyciela wypłacał rząd. Od ludności nie słychać, aby coś nauczyciele od rodziców ucznia przyjmowali. Na koniec szkolnego roku odbywał się egzamin, o którym z przejęciem i czcią starzy ludzie opowiadają. Dobrze uczącym się dzieciom rozdawano nagrody. Na egzamin przyjeżdżał inspektor, delegat Rady Szkolnej Powiatowej. Również był na egzaminie ksiądz proboszcz. Proszono także dwór – hrabstwo oraz rodziców.

Na nagrody składały się pięknie oprawione książki, treści przeważnie historycznej, dawane od Rady Szkolnej Powiatowej, zaś od dworu prezenty w postaci: dla chłopców pasy z kolorowej skóry, pięknie wybijane tzw. „opaski", dla dziewcząt też paski z kolorowej skóry z salopkami. Z jedzenia, z jasnej mąki strucle, także otrzymywali obrazy świętych. Na egzaminie zadawano pytania z przerobionego w ciągu roku i ze wszystkich przedmiotów nauczonego materiału.

W 1908 r. następuje budowa nowej szkoły. Hrabia, który był jej opiekunem, uznając widocznie, że stara szkoła nie jest w środkowym punkcie i jednakowo dostępna dla dzieci z wszystkich kościelnickich przysiółków, chciał dać pod budowę nowej część swego pola położonego na „Topolówce" – gdzie stała bardzo stara karczma. Topolówka jest jednym z ładniej położonych pagórków kościelnickich. Jednak w sprawę wmieszały się interesy Żydów Foltmanów, dzierżawców karczmy tzw. „Zielonej" od pomalowanych na zielono ścian. Przy karczmie na „Zielonej" Żydzi również i sklep towarów mieszanych prowadzili i chodziło im o utargi. Dzieci kupowały tam nie tylko przybory szkolne, ale nakazywali im rodzice „po drodze" ze szkoły załatwiać i inne domowe sprawunki. Karczma znajdowała się tuż obok ogrodu szkolnego. Gdyby zatem w przyszłości nie było szkoły w tym miejscu, zmniejszyłyby się utargi i w karczmie, i w sklepie Foltmanów. W Kościelnikach, w owych czasach, były jeszcze inne sklepy i karczmy też w żydowskich rękach się znajdujące. Tak więc karczma z Zielonej poiła radnych dopóty, aż ci zrezygnowali z budowy szkoły na Topolówce i wybudowali ją na starym placu, tyle że frontem do drogi. Cegłę do budowy szkoły robiła i wypalała gmina na kościelnickim błoniu, za gościńcem idącym do Krakowa, w północno-zachodnim krańcu błonia, gdzie do dziś jeszcze znajduje się stawek – glinianka. Głównymi majstrami murarskimi byli Jochan od Niepołomic oraz Pitra z Mogiły. Majstrem od robót w drewnie był Wilk z Kościelnik. Budowa szła powoli, bo na budowie pracowało się tylko ze dwa dni w tygodniu. W inne dni robotnicy pili, bo przecież karczma była „pod nosem". Pewnego razu między robotnikami wybuchła zaraza. Rzekomo miała to być cholera. Chorych umieszczono w „kuchni", baraku pośrodku wsi (dzisiaj w tym miejscu znajduje się Dom Ludowy). Barak ten wybudowano dla asenteruntku i użytkowania przez wojsko, które co roku urządzało ćwiczenia – manewry na kościelnickich polach. Dojście do chorych robotników było zabronione, opiekował się nimi jedynie „fizyk" z Krakowa. Chorzy po jakimś dłuższym czasie wyzdrowieli, a barak wapnem odkażono. Nowo wybudowana szkoła była murowana, piętrowa, o czterech salach szkolnych i dwóch mieszkaniach dla nauczycieli. Dla kierownika szkoły były dwa pokoje i kuchnia, a dla jednego nauczyciela pokoik, od przyległej sali szkolnej oddzielony przepierką drewnianą.

Cegła do budowy szkoły zbyt dobra nie była. Część cegły dobrze wypalono, ale część cegły słabszej kruszyła się, gdy furmani zrzucali ją z wozów na ziemię szybko podnosząc gnojnice. Aby wyprodukowaną cegłę dobrze wykorzystać, tylko zewnętrzną okładzinę murów wykonywano z cegły całej, a w środek kładziono gruz. Ponad dach budynku wystawała wieżyczka, a w niej znajdował się dzwonek, zwołujący dziatwę do szkoły. Obok szkoły znajdowały się zabudowania gospodarcze tj. stodoła i stajnia i to wszystko kierownika szkoły. Obok szkoły w osobnym budynku były ustępy. Ustępy znajdowały się także na I piętrze budynku szkoły. Do szkoły przylegał ugór o powierzchni (?) do użytku kierownika. Do szkoły należało też (?) mórg pola położonego koło fosy, na Krzemionkach. Szkoła kościelnicka była budynkiem na owe czasy wprost monumentalnym. Prawdopodobnie najokazalszą szkołą w całym powiecie. Tylko krakowskim – miejskim szkołom równa.

Gmina na budowę nowej szkoły zaciągnęła wielką pożyczkę. Jej spłaty rozłożono na mieszkańców Kościelnik, po trzy reńskie z uprawianego morga (jeden kwintal żyta kosztował wówczas 5 reńskich). Spłaty pożyczki ciągnęły się około 15 lat. Budowy szkoły dokonano za urzędowania wójta Besali Józefa. Z powodu budowy szkoły Józef Besala miał długi, bo 3 lata trwający proces z gminą. Besala w tym czasie budował stodołę. Wszystko drewno na szkołę kupowano u Żyda Dawidka w Ruszczy, a kwity osobiście podpisywał Besala. Kiedy przyszło do spłaty, gmina się z tym nie śpieszyła, ba, nowi radni, Krupa ze Cła i Dziura – późniejszy następca w wójtowaniu po Besali w ogóle zaprzeczali, że gmina ma jakieś pieniądze do spłacenia. Mówili, że pieniądze te (w sumie 300 reńskich) to prywatny dług Besali i że było wcześniej dość pieniędzy aby dług taki spłacić! Kupiec wytoczył proces Besali jako temu, który był podpisany na kwitach. Besala proces przegrał i musiał płacić. Z kolei Besala zaskarżył gminę, udowadniając kwitami, że drewno jednak było na szkołę brane. Ten proces w końcu wygrał Besala, ale bardzo dużo procesy te go kosztowały i bardzo nadszarpnęły i pod względem finansowym, i w opinii wiejskiej!

Byłam może w trzeciej lub czwartej klasie. Wracałam z koleżankami ze szkoły. Pod pagórkiem na drodze z Zabłocia na Topolówkę napotkałyśmy skądś wracającą Besalinę, żonę Józefa Besali. Na powitanie, jak na grzeczne dzieci przystało – pochwaliliśmy ją imieniem Pana Boga i po odpowiedzi na nasze pozdrowienie Besalina wdała się z nami w rozmowę: *A wiecie dzieci jak się ta nasza szkoła budowała?* i zaczęła całą opowieść... *Stara szkoła – drewniana była ciasna i zagrzybiała od starości, ale karczmarze Żydzi, dzierżawcy dwóch sąsiednich karczem nie chcieli, żeby budować nową, dużą, murowaną szkołę. Co chłopi z podwodami zjechali się na plac budowy, to karczmarze Żydzi upijali ich, a nawet upijali i samego wójta Besalę, tak że dnie dobrego czasu dla robót przy budowie mijały, a furmanki nie mogły się wybrać nawet po materiał budowlany.* Pewnego razu Besalina założyła na siebie odznakę wójtowską za męża, który upity spał w stodole i uzbrojona w insygnia władzy wysłała podwody po materiał na budowę i tak się wreszcie jego zwózka rozpoczęła. Karczmarze Żydzi, widząc, że już nic nie poradzą przeciwko tej budowie, nieco z tym rozpijaniem chłopów pofolgowali i się uspokoili. Wisłą, galarami przyszły kamienie na fundamenty pod budynek szkoły (wapień). Do zimy czekano z ich zwózką, bo chłopskie wozy były za słabe do ich transportu. Robiono specjalne płozy z bierwion drzew i na tych płozach, po przetartych wcześniej saniami drogach, zwożono na plac budowy te kamienie – głazy. Drewno, częściowo jodłę, a częściowo modrzew gmina dostała również i od hrabiego. Szkoła ma na 1,2 m głęboki fundament, a po rogach 2 m i szeroki na 1 m.

Dawny nauczyciel – Piechnik. Nauczycielki: Nitkowska, Filipina Ferlekiewicz (wcześniej jej brat Ferlekiewicz zwariował). Kierownik Okulczyk. Pietrusikówna, Nitkowska i Filipina Ferlekiewicz były protegowane przez hrabinę i miały małe przygotowanie fachowe. F. Ferlekiewicz była w swych poglądach (na owe czasy) radykalna. Często pytała dlaczego jednych chowają koło kościoła, a innych na cmentarzu? Naśmiewała się z Pietrusikówny, że ta chwali się szlachectwem, a może wywodzić z chłopów ruskich: Okulczok!, Pietruszok! Remonty w szkole wykonywał Bonarski Józef. Około 1912 r. cegłę robili Moksa Stanisław i A(?) z Górki. Z gliny wydobytej z rowów melioracyjnych gmina (zdaje się za wójta Łobody) postanowiła zrobić cegłę na dom nauczyciela (jak wspomina Moksa Franciszek, był wtedy małym chłop-

cem i nosił jeść ojcu). Tu gdzie dziś jest dom D(?) Józka wykopano stawek na wodę i tu robiono cegłę. Tu też ją wypalano. Było jej około 100.000 sztuk. Przewieziono ją podwodami na plac naprzeciw szkoły, gdzie miał być budowany dom dla nauczycieli. Do budowy domu jednak nie doszło. Część cegły zużył Bonarski Józef na piwnicę dla Kordasia. Część sprzedano do Czulic. Resztę cegły w początkach światowej wojny, w 1914 r., wojsko wykorzystało na budowane przez siebie „dekunki".

Poznaną historię powstania nowej szkoły w Kościelnikach na podstawie opowiadań mojego Ojca, Matki, sąsiadów – powyżej zapisałam.

PS. „Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów stowarzyszonych" z roku 1888 podaje, że w Kościelnikach była szkoła jedno-klasowa, o jednym nauczycielu.

JACEK MIERZWA – Komentarz II

Ten zapisek mojej Matki, sporządzony czytelnym, ręcznym pismem ze słowami dość luźno rozmieszczonymi (jakby Matka planowała w niektórych miejscach – szczególnie w drugiej połowie wspomnienia wprowadzić uzupełnienia – dopiski) na prawie sześciu stronach papieru (wielkością zbliżonego do kancelaryjnego), ja w sposób ciągły przepisałem pozostawiając miejsca wolne (ze znakiem pytajnika), które w zapisku Matki nie były zapełnione, jak i nazwiska, których nie mogłem z posiadanego rękopisu odczytać. Do przedstawionego wspomnienia mojej Matki chciałbym dołączyć i trochę moich z okresu nauki w tej kościelnickiej szkole.

Podczas niemieckiej okupacji uczęszczałem do klasy drugiej i trzeciej Szkoły Powszechnej w Kościelnikach tj. w latach 1943-1944 i również pamiętam, że niektóre lekcje nasz oddział odbywał w jednym pomieszczeniu wraz z innym, młodszym lub starszym oddziałem. Wtedy mówiło się, iż uczniowie jednego oddziału czas lekcji wykorzystują na „naukę cichą"– czytanie, przepisywanie tekstów czy rozwiązywanie zadań; podczas gdy drudzy, siedzący w ławkach w drugiej części sali uczą się „na głośno" – słuchając wykładu nauczyciela i odpowiadając na jego pytania. W tamtych znanych mi czasach w zimowe dni uczniowie przychodzący do szkoły obowiązani byli przynosić opał dla ogrzewania sal szkolnych. Przeważnie było to różnego rodzaju drewno, ale czasem przyniósł ktoś niezwykle cenny (w czasach niemieckiej okupacji) kawałek węgla.

Z tamtego okresu pamiętam niektóre zabawy moich szkolnych kolegów podczas przerw międzylekcyjnych, a szczególnie zabawę w „dawanie sera". Polegało to na przysiadaniu się chłopaków, z obu stron, do koleżanki siedzącej w szkolnej ławce i ściskaniu jej między sobą, aż zapiszczała z radości czy odczuwanej przykrości. Chłopaczyskom dawało to satysfakcję i na chwilę dawali takiej piszczącej spokój, ale potem znów ją zaczepiali. Te z dziewcząt, które nie reagowały tak spontanicznie na zaczepki kolegów, a nawet w ogóle na to „dawanie sera" ani głosem, ani zachowaniem nie reagowały, na ogół nie były dalej do tej zabawy wciągane. Do dzisiaj pamiętam jaki lęk budziło we mnie przebywanie w sieni szkolnej, nawet z towarzyszącymi mi rówieśnikami. W tej dosyć ciemnej sieni obawiałem się spotkać nieziemskie postaci, a szczególnie diabłów. Strach ten wynikał z opowiadań starszych kolegów, którzy nas, rozpoczynających naukę (ja np. naukę w kościelnickiej szkole rozpocząłem w klasie 2-giej, w wieku 6 lat) obecnością w tym miejscu, duchów i diabłów – straszyli. Być może w moim odczuciu grozę tego pomieszczenia, obok przerażających opowiadań kolegów, podnosił panujący tam półmrok oraz widok czasem półotwartych drzwiczek do paleniska dużego pieca, a może i drzwi do głębokiej, ciemnej piwnicy, które się w sieni znajdowały.

Nieraz wędrując ocienioną i błotnistą drogą od Stanisławic skracaliśmy sobie dojście do szkoły idąc od kapliczki przy „Rudkach" ścieżką „po przekątnej", łąkami. Taką trasą chodziliśmy przeważnie po sianokosach i gdy Kościelnicki Potok był „wąski", wtedy udawało się nam, dzieciom, w pewnych miejscach jednym susem go przeskoczyć. Pamiętam jak radośnie maszerowaliśmy do szkoły w piękny czas sianokosów, gdy rano na rozległych chłopskich łąkach Rudek aż do samego ich horyzontu widać było licznych, najczęściej pojedynczo pracujących kosiarzy, a w powietrzu unosił się zapach skoszonej trawy i metaliczny dźwięk ostrzonych i „poklepywanych" kos. Natomiast tuż obok, na łąkach dworskich, uwijał się długi rząd rytmicznie poruszających się kosiarzy pod czujnym okiem dworskiego zarządcy, którego postać, wyróżniającą się od innych ubiorem, do dzisiaj widzę przed oczami. Postać wyprostowanego mężczyzny, jakby na wojskowej warcie, ubranego w zielony, myśliwski, a może przypominający strój tyrolski. W zielonkawym kapeluszu, surducie zapiętym na wiele guzików, spodniach bryczesach oraz, co najbardziej utkwiło mi w pamięci, skórzanych, wysokich aż po kolana butach, na całej ich wysokości, z przodu sznurowanych. Jak mi się wydawało po jego ruchach, zachowaniu – człowieka wyniosłego, ze szpicrutą, lub może cienkim kijem w ręku. Swą odmiennością ubioru i postawą budził we mnie respekt, więc gdy do szkoły przechodziłem w jego pobliżu, choć mnie to bardzo ciekawiło, nie ośmielałem się jemu dokładniej przypatrywać. W drugiej części dnia na łąki wylegało jeszcze więcej ludzi do rozrzucania i suszenia siana. W tych czynnościach przy pachnącym ziołami sianie bardzo lubiłem brać udział, szczególnie, gdy dziadek, Józef Ściborowski, zabierał mnie do pracy przy suszeniu siana na odległa łąkę „Pod Gajem". „Pod Gaj" jeździliśmy drabiniastym wozem, drogą obok szkoły, gdzie z dumą mogłem pokazać napotykanym kolegom jaki już jestem dorosły i pomagam w pracy mojemu dziadkowi.

Kolegami z ławy szkolnej, których dobrze pamiętam i których uważałem za moich szkolnych przyjaciół byli: Helena Łobodzianka, Jacek Ruśniak, Józef Cygan. Do kościelnickiej szkoły uczęszczał również wraz ze mną, „na zasadzie wolnego słuchacza", o dwa lata młodszy (a więc liczący wówczas może nieco więcej niż cztery lata) brat Wincenty. Chodził ze mną do mojej klasy aby się w domu nie nudzić i przy okazji trochę nauki „łyknąć". Miałem więc w tak młodym wieku dodatkowy obowiązek opieki nad bratem i nad jego zachowaniem – bo jak pamiętam te zabawy chłopaków w „dawanie sera" bardzo mu się wówczas podobały, tak jak i pociąganie o wiele starszych od niego szkolnych koleżanek za ich warkocze. Mój młodszy brat nie bał się zaglądania do różnych interesujących go szkolnych pomieszczeń. Zaglądanie i chowanie się nawet w ciemne zakamarki szkolnego budynku bardzo go korciło. Ten mój mały wówczas brat, poprzez zamiłowanie do zajęć szkolnych i chęć przebywania w wesołej gromadzie, nie uważał za swą krzywdę codziennego noszenia do szkoły z odległego bez mała o prawie dwa kilometry naszego domu małego taboreciku do siedzenia na lekcjach (gdy ja niosłem tornister załadowany książkami i zeszytami, on na plecach dźwigał swój stołeczek), ponieważ w przepełnionych szkolnych ławach rzadko znajdowało się wolne miejsce dla takiego „nieletniego", choć bardzo aktywnego ucznia.

Zapisek mojej Matki „Szkoła w Kościelnikach..." przepisałem i moimi uwagami uzupełniłem w okresie świąt Wielkiej Nocy 2009 r. Chciałbym w ten sposób zaprezentować część z obszernego zbioru, własnoręcznych „zapisków" mojej Matki na temat Jej stosunku do nauki szkolnej, do kształcenia młodzieży wiejskiej i do szkoły. Urodzona w rodzinie chłopskiej, w Kościelnikach, Helena Ściborowska od dziecka wyróżniała się ogromną energią twórczego działania, wielką ciekawością poznawania najskrytszych tajemnic otaczającego Ją świata. Posiadała zadziwiającą zdolność wnikliwej obserwacji otoczenia i właściwej jego oceny. W kolejnych etapach szkolnej nauki, a potem studiów uniwersyteckich wykazywała niezwykłą łatwość przyswajania wiedzy i to zarówno z dziedzin humanistycznych, jak i nauk ścisłych. Była gorliwą patriotką, pragnącą zdobywaną wiedzą i umiejętnościami służyć ukochanej Ojczyźnie. Aktywnie uczestniczyć w gospodarczym i społecznym rozwoju wsi polskiej, ulepszać ówczesną, kiepską dolę jej mieszkańców – chłopów. Nieco więcej biograficznych danych i wydarzeń w życiu Heleny Ściborowskiej -Mierzwiny przedstawia II tom albumu „Czas Zatrzymany 2 – Wybór tekstów oraz fotografie z terenów Nowej Huty i okolic" pod redakcją Adama Gryczyńskiego.

Chciałbym także przypomnieć niektóre ważne wydarzenia w Jej życiu, posiłkując się fragmentami pośmiertnego o Niej wspomnienia pt. „Urywki życiorysu Heleny Ściborowskiej-Mierzwiny...", napisanego przez Jej męża, Stanisława Mierzwę. Wspomnienie to w formie listu (własnoręcznie przepisywanego przez szereg dni i nocy w wielkiej ilości egzemplarzy i podpisywanego przez autora) – jako listu osobistego, kierowanego oddzielnie do każdego z adresatów celem uniknięcia szykan ze strony PRL-owskich służb bezpieczeństwa. Stanisław Mierzwa (wg dokumentów zachowanych w jego „Archiwum") wysłał wówczas do 286 uczestników uroczystości pogrzebowej swej Małżonki...

Helena Ściborowska-Mierzwina zmarła w Krakowie 2 stycznia 1977 r., a pochowana została na cmentarzu parafialnym w Górce Kościelnickiej 6 stycznia 1977 r.

STANISŁAW MIERZWA – Urywki życiorysu Heleny Ściborowskiej-Mierzwiny



Helena Ściborowska – fotografia z legitymacji studenckiej Uniwersytetu Jagiellońskiego, 1933 r.

Rodzice to dwie rodziny chłopskie. Matka z Tkaczyków, średniacy we wsi. Poszła do dworu dorabiać, jako pokojówka, bo w domu się nie przelewało. Była przystojna, wyrobiona, więc wziął ją za żonę Józef Ściborowski, po wojsku, ułan, przystojny chłopak, ale też bez majątku. Wyuczył się kowalstwa i pracował we dworze. Może stąd taka późniejsza niechęć córki Heleny do dworu tego i w ogóle do ziemian. Choć ci we wsi, Wodziccy, kiedyś zasłużeni dla Polski, nie krzywdzili już w tym czasie ludzi. Stara hrabina Wodzicka sprzedawała stale chłopom pole i z tego rodzina jej żyła. Ojciec poszedł na wojnę austriacką, wrócił po jej zakończeniu. Matka sama z trojgiem dzieci, na dwóch morgach, w wykupionej po karczmie chałupie zdołała dokupić kilka morgów gruntu dworskiego na raty i na spłaty, po znajomości. Po 1930 r. obydwoje rodzice dokupili jeszcze 3 morgi,

już w okresie kryzysu i tak się zadłużyli, iż nie mogli nic pomóc córce Helenie gdy zaczęła w tym roku studia rolnicze na UJ. W czerwcu 1930 r. skończyła żeńskie, państwowe gimnazjum w Krakowie. Za udzielane lekcje i z pomocą dobrej gospodyni klasy, p. Krupińskiej, udało się to jakoś, choć było bardzo ciężko 8 lat przeżyć. Uczyła się już w szkole ludowej wyjątkowo łatwo. Nauczyciel – Józef Okulczyk uczył dużo przyrody, lubił dzieci i skłonił prawie siłą rodziców Heleny, by ją posłali do Krakowa. Wbrew ich zamiarom, bo potrzebna była, jako najstarsza, do pracy w domu. Posłali ją, ale byli przeciwni jej dalszym studiom, gdyż w tym czasie obciążeni byli pożyczkami w banku na kupno gruntu. Sama zdecydowała uczyć się dalej – podjęła studia prawnicze, potem zmieniła kierunek i robiła duże postępy na Wydziale Rolnym. Już w czasie wakacji, po maturze, poznała takich działaczy związkowych jak Dąbrowski, Marcinkowski, Miłkowski – pomagała przy zakładaniu koła wiciowego w swojej wsi, potem sama to zaczęła robić w okolicy, wciągała się do pracy oświatowej na szerszą skalę... Nie mając grosza chodziła do domu na wieś, po paczki, piechotą, 22 kilometry. Stąd była znana w okolicy. Uczelnia zwalniała ją z opłat, ale że studia ciągnęły się latami, a pracy społecznej przybywało, nie mogła ich w takich warunkach, bez pomocy z domu, tylko w oparciu o dorywcze lekcje ukończyć. Z powodów rodzinnych, a także wielkiego zaangażowania w różne społeczno-polityczne działania, w 1935 r. przerwała studia, mimo interwencji profesorów, by je kończyła. W niezwykle trudnych, materialnych i politycznych warunkach uniwersyteckie studia kontynuowała po zakończeniu wojny.

Obok pracy w Związku Młodzieży Wiejskiej „Znicz" pomagała w pracy politycznej Stronnictwa Ludowego. W 1936 r. współorganizowała sekcję kobiet SL, na wzór sekcji koleżanek w ZMW. Była sekretarzem Okręgowej Sekcji Kobiet, a profesorowa Ida Kotowa przewodniczącą. Dużo wysiłku włożyła w tę pracę, aż do wybuchu wojny światowej.

Wyszła za mąż 22 lutego 1936 r., za Stanisława Mierzwę, którego poznała w pracy związkowej już w 1930 r. Urodziła czworo dzieci. Syna Jacka w 1937 r., syna Wincentego w 1939 r., córkę Jadwigę w 1943 r. i syna Wojciecha w 1947 r. Wyprawy – wiana nie dostała żadnego ze wsi. Rodzice urządzili jedynie tradycyjne wesele chłopskie, drużbowie po krakowsku, czepiny itd. Przybyli na ślub wiejski prof. Stanisław Kot, prof. Vetulani, konsul Marchwicki, koledzy ze Związku – Dąbrowski, Marcinkowski, Witaszek, Matysik i inni. Wesele było ludowe – rzeczywiście. Po ślubie zamieszkali młodzi w Krakowie, w wynajętym pokoju kawalerskim, zdobyli potem dwa pokoje, mieli dochodu 100 zł i dużo wiary w siebie, w ludzi... Mimo trudnych warunków materialnych, nigdy nikt nie słyszał jej narzekania. Pracę społeczną poszerzała stale, brała na kurs nawet swe małe dziecko, byle nie przerwać pracy w terenie.

Przyszły ciężkie czasy okupacji, zaglądała bieda do mieszkania, ale przetrwała tak do 1942 r., kiedy Niemcy zajęli mieszkanie. Wyjechała z dziećmi na wieś do rodziców, zamieszkała w małym pokoiku z desek, zbudowanym na strychu wiejskiej chałupy. Dzieci poznały życie wiejskie, chłopskie warunki życia i to im pomogło dalej, że pracy na wsi nigdy się nie wstydzili, swoim dziadkom pomagali chętnie, latami. Zaraz po wyzwoleniu przeniosła się do Mogiły, gdzie w porozumieniu z ludowcami, jak Jan Gajoch z sąsiedniego Pleszowa, Antoni Baranik z Mogiły, pomogła założyć gimnazjum wiejskie dla dzieci z powiatu. Uczyła w nim obok dobranych nauczycieli. Fakt ten stał się głośny w okolicy, życie ruszyło nowe. Stąd jeszcze, z Mogiły, nawiązała kontakt z Witosem w Wierzchosławicach, wykonywała jego zlecenia od czerwca 1945 r., a gdy zorganizowała mu pobyt w szpitalu Bonifratrów w Krakowie i tu schorowany Witos przeniósł się na leczenie, była prawie jego pielęgniarką – do chwili jego zgonu (stosunek do Witosa i wzajemny opisała Helena Ściborowska–Mierzwina obszernie w zbiorze wspomnień działaczy ludowych opracowanych przez prof. Jana Borkowskiego pt. „O Wincentym Witosie – Relacje i wspomnienia") Od sierpnia 1945 r. zamieszkała z rodziną w Krakowie, w wynajętym dwupokojowym mieszkaniu przy ul. Zaleskiego 6. Bez męża wychowywała dzieci od marca 1944 r. do sierpnia 1945 r., nie widując go w ogóle. Wcześniej raczej dorywczo, gdyż ukrywał się przed Niemcami. Od września 1946 r. do sierpnia 1953 r., znów sama, ale już czworo dzieci wychowywała z własnej pracy oraz pomocy rodziny ze wsi, która dostarczała część produktów dla wyżywienia dzieci. Wytrzymała wszystko, nie załamała się, zawsze ruchliwa i żywotna, służyła innym radą i pomocą w kłopotach życiowych.



Fotografia ślubna Heleny Ściborowskiej i Stanisława Mierzwy oraz gości weselnych, Kościelniki, 22.02.1936 r.

Po wyzwoleniu wróciła do pracy społecznej w roli przewodniczącej wojewódzkiego Ludowego Związku Kobiet na Małopolskę. A kiedy ta praca skończyła się od niej niezależnie, zajęła się domem, pracą dla rodziny. Kilka ostatnich lat znów poświęciła na urządzanie kursów dla kobiet w Kółkach Rolniczych w pobliżu Krakowa, przebywała przeważnie latem na wsi, bo pociągała ją zawsze wieś i praca na roli. W Kościelnikach, na działce użyczonej jej przez rodziców hodowała zawsze kilka kur czy gęsi, owcę czy kwiaty. Byle nie zrywać z pracą fizyczną, z ludźmi ze wsi. Wiele lat zbierała i zapisywała dzieje swojej wsi – w domu stale bywali młodzi historycy, szukający materiałów do historii ruchu ludowego. Nigdy nie odmawiała takiej współpracy, a wielu ich było...

Od lat cierpiała na kamienie żółciowe, leczyć się nie miała nigdy czasu – 30 kwietnia 1976 r. z konieczności wybrała się do szpitala, ale zbyt późno, dokonano operacji woreczka, jednak trzustka była już zajęta. Zgon nastąpił 2 stycznia 1977 r. A chciała żyć, nigdy nie myślała o śmierci. Na parę dni przed zgonem prosiła lekarza, by tyle mógł zrobić – przedłużyć życie, aby mogła napisać resztę wspomnień. Los bezlitosny nie wysłuchał jej prośby. Kilka tygodni cierpiała bardzo, nie narzekając znów na to, dopiero ostatnie trzy dni były dla niej wyjątkowo ciężkie. Ale i wtedy nie poskarżyła się nawet bliskim – nie żałowała sposobu życia i pracy. Tak musiało być, inaczej by nie potrafiła. Usnęła spokojnie o godz. 22.50. Brakło czasu na radość życia...

Kraków, 9 stycznia 1977 r.

JACEK MIERZWA – Komentarz III

Aby nie drażnić władz, by nie epatować czytelników „Listu" martyrologią Jej życia, w pośmiertnym wspomnieniu o Małżonce, o Jej społeczno-politycznej działalności, Stanisław Mierzwa nie podał przyczyny samotnego wychowywania przez nią czwórki ich nieletnich dzieci, bardzo długiego czasu jego nieobecności spowodowanej działalnością konspiracyjną – z dala od rodziny w całym okresie niemieckiej okupacji. Nie wspomniał o udziale w powstaniu warszawskim, uczestnictwie (wraz z pozostałymi przy życiu mieszkańcami Warszawy) w deportacji dokonywanej przez Niemców po upadku powstania. O ucieczce z niemieckiego konwoju i powrocie do zburzonej Warszawy, dalszej działalności w konspiracji (od stycznia 1945 r. w ukryciu, tym razem przed sowieckimi służbami bezpieczeństwa) i wreszcie o uprowadzeniu przez Rosjan do Moskwy i udziale w procesie 16-tu Przywódców Polskiego Państwa Podziemnego przed sowieckim Sądem Wojskowym, zakończonym czteromiesięcznym wyrokiem, odsiadywanym w więzieniu na Łubiance.

Po szczęśliwym powrocie do kraju w sierpniu 1945 r. Stanisław Mierzwa włącza się, na krótko jednak, do niezwykle intensywnej polityczno-społecznej pracy w strukturach Stronnictwa Ludowego i to na terenie całego kraju. 17 września 1946 r. zostaje ponownie aresztowany, a właściwie skrytobójczo porwany, tym razem w Krakowie, przez funkcjonariuszy UB. Po aresztowaniu przechodzi rok więziennego śledztwa, prowadzonego w różnych, funkcjonujących wówczas w Krakowie więzieniach. Po zakończeniu tego uciążliwego i poniżającego śledztwa zostaje przez wojskową prokuraturę oskarżony i w słynnym pokazowym „procesie krakowskim" WiN – PSL w dniach od 11 sierpnia do 13 września 1947 r. skazany zostaje na 10 lat więzienia, przepadek mienia na rzecz Skarbu Państwa i na 5 lat pozbawienia praw obywatelskich. Karę odbywa w otoczonych złą sławą więzieniach w Krakowie, Warszawie, Wronkach – wyróżniających się stosowaniem w nich wobec osadzonych więźniów nieludzkich rygorów.

W sierpniu 1953 r. Stanisław Mierzwa otrzymuje półroczny urlop w odbywaniu kary dla poprawy bardzo złego stanu zdrowia. Po kolejnych urzędowych odroczeniach nie wraca już do więzienia, lecz odbywa wielomiesięczną kurację leczniczą. Jego powrót do pracy, do zawodu adwokata, następuje dopiero w roku „politycznej odwilży"– w 1956 r.[4]

4. Dalszy ciąg wspomnień Heleny Ściborowskiej Mierzwiny, listów Stanisława Mierzwy i komentarzy Jacka Mierzwy znajdzie się w książce *Czas zatrzymany 4. Z kart historii Pleszowa.*



Kobieta i dziewczynka (córka?) z Kościelnik, ok. 1917 r.



Mieszkańcy Kościelnik, ok. 1917 r.



Dzieci ze szkoły w Kościelnikach, ok. 1933 r.



Kurs gotowania w Kościelnikach, 18.02.1938 r.



Mieszkańcy Kościelnik, ok. 1930 r.



Dziewczynki w wiankach na głowach – w dniu I Komunii Świętej, Górka Kościelnicka, lata 20.



Delegacja z Kościelnik – uczestnicy Święta Ludowego w 1932 roku. Na miejscu woźnicy w krakowskim stroju – Helena Ściborowska.



Rodzina Ruśniaków z Kościelnik, ok. 1929 r.



Aniela Ruśniak i Bolesław Bętkowski, Kościelniki, 1935 r.



„Polska już wolna..." – inscenizacja w wykonaniu dziewcząt z kościelnickiego koła „Znicz", Kościelniki, 1928 r.



Wieczór Mickiewiczowski w ramach Dni Oświaty, Książki i Prasy z udziałem uczniów ze szkoły w Kościelnikach, 1955 r.



Uczestnicy szkolnego przedstawienia „Biegiem Wisły" przygotowanego pod kierunkiem Zofii Frodymy, 1953 r.



Drużyna Harcerek im. Królowej Jadwigi w Kościelnikach, 2 września 1954 r.





Przygotowania do zimowych zawodów sportowych, Kościelniki, styczeń 1959 r.



Zawody sportowe w Kościelnikach podczas Święta Wychowania Fizycznego w Gminie Ruszcza. Na starcie i widowni stanęła młodzież ze szkół w Wolicy, Wyciążach, Czulicach, Karniowie, Kocmyrzowie i Kościelnikach. Program dnia obejmował bieg na 60 metrów, rzut piłką do palanta, skok w dal, skok wzwyż oraz dwie gry zespołowe: siatkówkę i dwa ognie. 22 czerwca 1952 r.



Wycieczka szkolna z Kościelnik do Wieliczki, 29.05.1952 r.



Wakacyjna wycieczka drużyny harcerskiej ze szkoły w Kościelnikach do Biórkowa. Na zdjęciu widoczny wagon wąskotorowy na tor 750 mm (zmiana rozstawu toru na trasie Kocmyrzów – Kazimierza Wielka z 600 na 750 mm odbywała się w latach 1950-1951). Jak sugeruje napis „TOWOS", wagon jest przystosowany zarówno do przewozu towarów, jak i pasażerów. Określenia „TOWOS" (towarowo-osobowy) używało się do pociągów pasażerskich zestawianych z wagonów towarowych, co wynikało z powojennych braków taboru. 1955 r.



Młodzież z Kościelnik, lata 50.



Wycieczka drużyny harcerskiej ze szkoły w Kościelnikach do Zakopanego, czerwiec 1956 r.



Wycieczka krajoznawcza statkiem „Marcin Kasprzak" w górę Wisły do Krakowa, czerwiec 1954 r.



Przed wyjazdem 14. Drużyny Harcerek im. Królowej Jadwigi z Kościelnik do Nowej Huty na uroczystą zbiórkę Hufca, 30.04.1961 r.



Przed wyjazdem drużyny harcerskiej z Kościelnik na wojewódzkie, letnie igrzyska harcerskie w Krakowie, na których zdobyła I miejsce w czwórboju dziewcząt, 1955 r.



Drużyna Harcerek im. Królowej Jadwigi z Kościelnik podczas otwarcia dwóch izb harcerskich w drewnianym baraku, otrzymanym przez szkołę od Państwowego Funduszu Ziemi, gdzie urządzono także scenę i salkę widowiskową, 27.04.1958 r.



Szkolny zespół artystyczny z Kościelnik podczas Gminnej Akademii pierwszomajowej w Ruszczy, 1952 r.



W kwietniu 1952 r. w rocznicę urodzin ob. prezydenta Bolesława Bieruta, młodzież szkolna podjęła zobowiązanie „Ułożyć chodnik z kamienia na przestrzeni 60 m". W tym celu zwróciła się do Prezydium Gminnej Rady Narodowej w Ruszczy o zezwolenie wykorzystania kamienia leżącego przy drodze. Prez. G.R.N. przychyliło się do prośby dzieci zezwalając na użycie kamienia na chodnik. Młodzież zobowiązanie wykonała do dnia 18 kwietnia 1952 r., o czym zawiadomiła ob. prezydenta osobnym listem – za oryginalnym opisem zamieszczonym w kronice szkolnej.



Drużyna Ochotniczej Straży Pożarnej z Kościelnik, lata 50.



Franciszka Ściborowska, matka Heleny Ściborowskiej-Mierzwiny przed swym domem w Kościelnikach (wcześniej, w połowie XIX w., była w tym budynku karczma). Obok licealistka Jadwiga Mierzwianka, córka Heleny i Stanisława Mierzwy, 15 lutego 1962 r.



Wiosenne prace w ogrodzie szkolnym, początek lat 50.





Rozdział VII

Wolica

MARCIN J. MIKULSKI – Historia Wolicy[1]

Pierwsza informacja o wsi Wolica pochodzi z 1389 r., kiedy to miał miejsce akt jej lokacji na prawie niemieckim. Przez wieki wieś posiadała wielu właścicieli, byli nimi m.in. Białaczowscy, Wodzisławscy, Lubomirscy, Morsztynowie, Wodziccy. W roku 1564 Wolica weszła w skład nowo powstałego klucza dóbr kościelnickich i odtąd dzieliła jego losy. W roku 1629 klucz kościelnicki nabył wojewoda krakowski, Stanisław Lubomirski herbu Sieniawa; jednak już pięć lat później odsprzedał posiadłość kapitule krakowskiej, która wydzierżawiła ją w 1663 r. staroście kowalskiemu, Władysławowi Morstinowi herbu Leliwa. W 1697 r. Morstinowie nabyli dobra kościelnickie na własność. W roku 1773 tutejsze dobra przeszły w ręce Wodzickich herbu Leliwa – kasztelan sandomierski Eliasz Wodzicki zakupił je wówczas od Zofii z Mieruckich Linowskiej, wdowy po Stanisławskie Linowskim, staroście lipnickim, krótko władającym Kościelnikami. W roku 1795, po trzecim rozbiorze Polski, Wolica stała się częścią Cesarstwa Austriackiego, wchodząc w skład nowej prowincji o nazwie Galicja Zachodnia. Jej żywot okazał się efemeryczny – w roku 1809, wskutek przegranej wojny, Austria utraciła Galicję Zachodnią na rzecz Księstwa Warszawskiego. W roku 1815 na kongresie wiedeńskim postanowiono o utworzeniu „wolnego, niepodległego i ściśle neutralnego miasta Kraków wraz z okręgiem", zwanego popularnie Wolnym Miastem Kraków albo Rzeczpospolitą Krakowską. Wolicka gmina znalazła się w jej granicach, sąsiadowała bezpośrednio z granicą rosyjską.

W roku 1847 Kościelniki nabył Stefan Potocki herbu Pilawa. Kilkanaście lat później majątek wrócił jednak w ręce rodziny Wodzickich, jako wiano córki Stefana – Teresy, która wyszła za hrabiego Romana Wodzickiego; Wodziccy pozostawali właścicielami tutejszych dóbr aż do reformy rolnej po II wojnie światowej. Rok później, po nieudanym powstaniu, wraz z całym terytorium dawnego Wolnego Miasta Krakowa, Wolica została ponownie włączona w skład Cesarstwa Austriackiego, a od roku 1867 – Austro-Węgier. Leżała teraz tuż obok granicy rosyjsko – austriackiej. Linia graniczna pokrywała się dokładnie z dzisiejszą wschodnią granicą administracyjną Krakowa (jedyny wyjątek to staw w Pobiedniku Wielkim, wtedy leżący po austriackiej stronie granicy, a dziś należący do gminy Igołomia). Pod koniec XIX w. Wolica była niewielką wsią. W roku 1913 wolicka gmina liczyła 375 mieszkańców, w tym: Las Kościelnicki – 224, Rogów – 23, a właściwa Wolica – 128. Tzw. obszar dworski (występował na terenie przysiółka Rogów; obszary dworskie były śladem po dawnej wielkiej własności ziemskiej, utworzono je po reformie uwłaszczeniowej z roku 1848) zamieszkiwało dalsze 14 osób. Dla porównania, ówczesne Kościelniki miały łącznie 840 mieszkańców, a Wyciąże wraz z Przylaskiem Wyciąskim – 802.

Historyczna wieś Wolica to rejon dzisiejszych ulic ks. Luzara, Kontryma, Zakępie, placu Marii Turzymy i ul. Wiązowej. Dawny Las Kościelnicki to rejon dzisiejszych ul. Brzeskiej (od skrzyżowania z ul. Drożyską do Wisły), ul. Nadwodnej, Biwakowej, Plażowej i Drożyska od skrzyżowania z Brzeską do rejonu szkoły włącznie. Przylasek Wyciąski (włączony z czasem do wolickiego okręgu szkolnego) to rejon ul. Drożyskiej od szkoły do linii kolejowej, z ulicami Bartniczą, Jaglaną, Morgi, Przylasek i Siejówka. Rogów to grupa zabudowań pomiędzy dzisiejszym wyrobiskiem piaskarni a ul. Nadwodną. Gmina była biedna, niezbyt ludna, nękana częstymi wylewami Wisły, nie posiadającej jeszcze ochronnych obwałowań; miała niezdrowy klimat wskutek istnienia licznych starorzeczy i mokradeł. Ludność utrzymywała się z rolnictwa, część mężczyzn pracowała przy wydobywaniu piasku i żwiru z dna Wisły. Pracujących w tym fachu mężczyzn nazywano galarnikami (od słowa galar, określającego rodzaj łodzi, krypę wiślaną, służącą do wydobycia piasku z dna rzeki). Była to bardzo ciężka i niebezpieczna praca.

Po upadku Austro-Węgier w październiku – listopadzie 1918 r. Wolica stała się częścią niepodległej Polski. Początkowo funkcjonowała nadal jako gmina jednowsiowa, podobnie jak i wszystkie inne wsie na terenie byłej Galicji; w roku 1934 utworzono jednak gminy zbiorowe i Wolica stała się częścią gminy Ruszcza. W roku 1955 zlikwidowano gminy zbiorowe, wprowadzając gromady; Wolicę przyłączono do gromady Wyciąże. Ostatnia zmiana przynależności administracyjnej miała miejsce w roku 1973, kiedy to miejscowość została włączona do Krakowa (...).

Wolicka szkoła może się poszczycić długą, ponad studwudziestoletnią tradycją. Bogatych informacji o jej historii dostarcza kronika szkolna. Niestety, najstarsza kronika nie zachowała się – spłonęła wraz z aktami szkolnymi podczas I wojny światowej. Najważniejsze fakty z historii szkoły zostały odtworzone przez ówczesnego kierownika szkoły i spisane ponownie w nowej kronice na początku lat 20. XX w. Z zapisków umieszczanych w niej przez kolejnych kierowników wyłania się ciekawy obraz – oto przez 120 lat swego istnienia szkoła cały czas zmagała się z tymi samymi problemami: stałym wzrostem liczby uczniów, ciasnotą budynku szkolnego, wiecznie zbyt małego w stosunku do potrzeb, niedostatkiem pomocy naukowych, niskimi płacami nauczycieli. Trudno się oprzeć wrażeniu, że historia stale się powtarza, zwłaszcza przeczytawszy doniesienia o tragicznej śmierci uczniów szkoły od wybuchów min w obu wojnach światowych. Z drugiej strony, ponad 120 letnia historia dzisiejszej Szkoły Podstawowej nr 142 to dzieje ciągłego rozwoju – rozbudowy bazy dydaktycznej, rozrostu grona pedagogicznego, stopniowej poprawy jakości kształcenia. Z dawną szkołą wiąże ją tylko (i aż!) ciągłość tradycji oraz fakt, że jej mury kryją w sobie najstarszy budynek szkolny z 1889 r.

1. Tekst został pierwotnie zamieszczony w broszurze: A. Łata, J. Gawlik, *120 lat Szkoły Podstawowej nr 142 w Krakowie-Wolicy*

Kronika szkoły w Wolicy[2]



Płomień wszechświatowej wojny nie oszczędził i tutejszej wioski, a w jej pożarze zostały zniszczone wszystkie akta szkolne wraz z kroniką, jak zresztą i całe urządzenie, tak szkolne, jako też i prywatne sprzęty sprawozdawcy niniejszego, Wąsa Karola. Nim przystąpię do bardziej szczegółowego opisu wydarzeń zaszłych w ciągu wojny wszechświatowej, pomieszczę tradycją już przekazane wiadomości o historii powstania szkoły w Wolicy. Jak wszędzie dawniej w byłej Galicji za czasów austryackich, tak i w Wolicy początkowo udzielał nauki w domach prywatnych nauczyciel przygodny, kapral austryacki, umiejący sam zaledwie trochę czytać i pisać, a w każdym razie przynajmniej znał litery i umiał je składać czyli sylabizować (ślabizować). Takimi nauczycielami-kapralami z kijem do pomocy byli tu najpierw Szewczyk Teofil, a potem Baran Kazimierz. Wioska Wolica, własność hr. Wodzickich, biedna, trapiona ciągłymi wylewami Wisły, nie mogła się zdobyć na postawienie jakiej takiej szkółki, podczas gdy inne wsie powiatu krakowskiego od dawna je już posiadały, pomieszczone co prawda w najgorszych ruderach, co niestety do dzisiaj, tj. 1920 r. pozostało. Dopiero za Inspektoratu śp. Józefa Spisa i za jego specjalnym staraniem, koło pań krakowskich, uzyskawszy od gminy Wolicy plac pod budowę szkoły wydzielony z pastwiska gminnego o obszarze 1 ha 63 m^2 wybudowało według ówczesnego szablonu szkółkę o jednej klasie w roku 1889. Grunt szkolny został zaintabulowany pod L. kat. 746/3.

Pierwszym nauczycielem z kwalifikacjami nauczycielskimi był tu p. Orczykowski, jak opowiadają gospodarze, jego uczniowie, człowiek nadzwyczaj ostry i surowy, choć jak się wyrażają „bardzo dobry nauczyciel, niech mu ta Bóg da zdrowie". Po nim otrzymał tu stałą posadę nauczyciel, p. Piechnik, przeniesiony tu z Kościelnik. Początkowo uczył on jeszcze w lokalu wynajętym pod Nr 60 u Ząbka Ignacego, a po wykończeniu budynku szkolnego, nawet na ówczesne czasy za szczupłego, przeniósł się do niego. Rada Szkolna Miejscowa, na której czele stał jako przewodniczący rządca dóbr hr. Wodzickich, p. Niłkowski, oddała p. Piechnikowi ogród szkolny w posiadanie. Na żądanie i za staraniem tegoż p. Niłkowskiego nadano ogrodowi szkolnemu wygląd archaiczny przez ogrodzenie go w części słupami kamiennymi, bardzo kosztownymi a niepraktycznymi. Nauczyciel, p. Piechnik, człowiek jak opowiadają ze złotym sercem, położył dla tut. szkoły wielkie zasługi i zostawił u miejscowych ludzi trwałą po sobie pamięć. Tutaj też, zapadłszy wskutek zmartwień rodzinnych na gruźlicę, umarł i został pochowanym na cmentarzu kościelnickim. Główną jego zasługą było założenie do dzisiaj istniejącego sadu i sprawienie licznych przyborów szkolnych, jako też założenie biblioteczki Towarzystwa Szkoły Ludowej i należyte jej prowadzenie. Poza szkołą pracował też po obywatelsku, zakładając we wsi Towarzystwo Kółek Rolniczych i spółkę składu węgli i drzewa, doskonale prosperującą aż do wojny wszechświatowej.

W roku 1906 został mu przydzielony do pomocy młodszy nauczyciel, Andrzej Rozpędzik, który po śmierci p. Piechnika był tu nauczycielem aż do roku 1911, wraz z młodszym nauczycielem, Antosem. Po wprowadzeniu w roku 1911 ustawy propinacyjnej zdołała gmina przy pomocy i głównie za staraniem tegoż nauczyciela Rozpędzika usunąć dotychczasową propinację i (fragment nieczytelny – dop. red) z niej Pinkesfalda. Jest to fakt nadzwyczaj ważny dla mieszkańców Wolicy, bo od tego czasu ustało we wsi pijaństwo i częste zabójstwa przedtem się zdarzające. Jeszcze dziś chodzą do szkoły dzieci alkoholików bardzo na umyśle upośledzone. Więc choć to fakt drobny na pozór, podnoszę tu jako wielką zasługę p. Rozpędzika przyczynienie się do usunięcia z gminy (...), a z nim i propinacji.

W roku 1911 objął tu posadę tymczasowo, a w 1913 r. stale, sprawozdawca niniejszego – nauczyciel Wąs Karol. Przy nim pracowali tu pomocniczo z początku Wilhelm Antos do 1 X 1911 r., następnie do 1 II 1912 r. Głowacki, po nim krótko p. Zbanicka Rozalia i Chromówna Ksawera aż do 1 III 1914 r., kiedy posadę nauczyciela drugiego otrzymała żona dotychczasowego nauczyciela Wąsa Karola, Maria z Rajców Wąsowa, z początku tymczasowa a następnie, po reorganizacji szkoły po roku 1914 z jednoklasowej na dwuklasową od roku 1917 stale. Przeniesienie i całe ułatwienie przy zawieraniu związków małżeńskich zawdzięczają nauczyciele Wąsowie swojemu Inspektorowi szkolnemu, Lorenzowi, który po śmierci śp. Józefa Spisa objął obowiązki inspektora w powiecie krakowskim w roku 1912.

Nauczycielstwo powiatu krakowskiego z chwilą nominacji p. Lorenza cieszyło się nadzieją otrzymania możliwych budynków szkolnych, p. Lorenz znanym był bowiem jako człowiek energiczny i już w poprzednim powiecie brzozowskim wystawiwszy wspaniałe szkoły otrzymał miano „budowniczego" szkół. Ciężkie położenie finansowe państwa i szalona drożyzna nie pozwoliły, mimo licznych zabiegów p. Lorenza, rozpocząć budowy

2. Zachowano pisownię oryginalną.

szkół, choć daleko idące przygotowania w tym względzie są już poczynione, jest też niepłonna nadzieja, że w najbliższej przyszłości budowa kilku szkół przyjdzie do skutku. Troskliwej opieki ze strony p. Lorenza doznała za staraniem kierownika szkoły Wąsa Karola tutejsza szkoła, otrzymawszy zapomogę 500 kor. na zakup 1-go pnia pszczół, 4.500 Mkp. na zakup narzędzi slojdowych oraz 16 wisienek i 4 jabłoni niskopiennych.

Po powrocie z niewoli (trzechletniej) rosyjskiej kierownika szkoły, Wąsa Karola, stan szkoły pozostawał w beznadziejnym stanie, pominąwszy zniszczenie urządzenia domowego nauczyciela wszelkie akta szkolne zniknęły, połowa szyb w oknach wybita, ogrodzenie szkolne zniszczone i walące się budynki gospodarskie. Licznym zabiegom z dołożeniem własnych funduszów udało się kierownikowi szkoły uzyskać materiał na oparkowanie ogrodu szkolnego, 42 szyb do okien oraz drzewo na budowę stodółki i stajenki. Wartość tych materiałów oceniono w gminie na kwotę przeszło 250.000 Mkp. Przyznać trzeba, że Rada Gminna w uznaniu tych zasług około szkoły przyznała kierownikowi szkoły kawałek pastwiska od strony wschodniej jako uzupełnienie ogrodu szkolnego do dwóch morgów i zakupiła dla tegoż z własnych funduszów 1 q pszenicy w roku 1921. Zaufanie i wdzięczność miejscowej ludności zyskał nauczyciel Wąs Karol przez zabiegi czynione w imię dobra publicznego całej wioski, a to przez wystaranie się u władz prawa przewozu na Wiśle dla gminy Wolicy, przeprowadzania rowów osuszających, wznowienie Kółka Rolniczego i w ogóle opiekę życzliwą żywotnych interesów ludności wioski. Stwierdzić też trzeba, że stosunek ludności do nauczyciela po wojnie znacznie się poprawił w codziennym pożyciu, a w życiu obywatelskim daje się zauważyć zainteresowanie się sprawami publicznymi, co objawia się prenumeratą kilku gazetek ludowych i chętnymi składkami na cele ogólnonarodowe.

Podczas najazdu bolszewickiego w 1920 r. pięciu byłych uczniów Wąsa Karola; dwóch Katarzyńskich – Jan i Andrzej, Jędras Kazimierz, Nowak Jan i Kwatera zgłosili się jako ochotnicy do służby wojskowej w obronie ojczyzny. Te stosunki i objawy skutecznej pracy uczyniły naucz. Wąsowi Karolowi pobyt w Wolicy bardzo przyjemnym; ciężkie warunki egzystencji wobec marnej pensji zmusiły go do oglądania się za lepszą posadą; w tym celu, za poparciem insp. p. Lorenza, udaje się na wyższy kurs nauczycielski do Krakowa w roku 1921/1922, by podjąć po jego ukończeniu starania o objęcie kierownictwa więcej klasowej szkoły.

Rok 1923 (w marcu) przynosi radosną wieść ostatecznego ustalenia granic Polski przez międzynarodowy trybunał – Radę ambasadorów, który to fakt został wobec licznie zebranej ludności i dziatwy szkolnej przez kierownika szkoły przy sposobności zebrania miejscowego – Kółka Rolniczego – szczególniej podkreślony. Faktem powolnego uobywatelenia mieszkańców Wolicy jest chęć w czyn wprowadzona, wstępowania byłych uczniów do Kółka Rolniczego, a ostatnio nawet wybór jednego z nich, Gaudyna Jana, na sekretarza stowarzyszenia. Rozmyślnie spowodowałem wybór jego, niech się uczy służyć dobru publicznemu, a ja mu szlę życzenie w tej pracy: pomagaj mu Bóg.

Lata 1924, 1925 i 1926 zaznaczyły się zresztą w całej Polsce nieurodzajem, a szczególnie ucierpiała tutejsza wioska jako nisko nad Wisłą położona. Stan ten odbił się i na szkole, która wskutek braku dodatków szkolnych została pozbawiona najniezbędniejszych potrzeb, i jak prawie wszystkie szkoły powszechne – a zwłaszcza na wsi – jest utrzymywana sprytem i poczuciem obywatelskim nauczyciela. Stan ten wyczerpuje jednak i zniechęca do pracy nawet ideowe jednostki, tak, że na skutek tego nawet i nauczycielstwo w wielu wypadkach opuszcza sztandar wysoko niesionej idei kształcenia ludu i pogrąża się w troskach codziennego bytu. Nic tu nie pomogą szlachetne zresztą dążenia przełożonych władz szkolnych, które widząc to starają się przy pomocy biurokratycznych zarządzeń pociągnąć nauczycielstwo do dalszej wytężonej pracy. Porównałbym ten stan niemocy do konia wyczerpanego pracą, który upadł ze zmęczenia, a właściciel, zamiast mu dać siana lub pomóc się dźwignąć, wygłasza do niego to surowe, to czułe kazanie. Dla złagodzenia tego surowego sądu dodam jednak, iż wskutek ciężkiego położenia finansowego całego państwa, prawie wszystkie dziedziny życia społecznego chromają, a stan szkolnictwa jest wynikiem ogólnej choroby. Psychika narodowa, szukając wyjścia z tego dusznego położenia, znalazła też swoje ujście w przewrocie, jakiego dokonał pierwszy marszałek Polski wyzwolonej – Józef Piłsudski, ujmując w sposób rewolucyjny rząd w swe ręce, a usuwając dotychczasowych kierowników nawy państwowej. Nowy rząd pod prezydenturą prof. Bartla, przyjąwszy za swą dewizę umoralnienie psychiczne narodu, zabrał się mozolnie do pracy, a skutki jej z końcem sierpnia 1926 r. objawiają się stabilizacją złotego i słabnącym bezrobociem. Stąd też płynie nadzieja, że może doczekamy się lepszego jutra.

Z nowym rokiem szkolnym 1926/1927 przy szkole tutejszej pracują nadal małżonkowie Wąsowie bez jakichkolwiek zmian czy to organizacyjnych czy personalnych. Dnia 13 listopada 1926 r. przydarzył się smutny wypadek, pierwszy raz od istnienia szkoły, zranienia się uczniów szkolnych nożem w czasie powrotu do domu. Oto po wyjściu ze szkoły o godzinie 14-tej w sprzeczce uderzył Pyzka Wojciech, syn Marii Pyzkowej, Sędora Piotra, syna Sidora Jana, nożem w rękę lewą i przebił mu ją na wskroś. Fakt ten, prócz zepsucia obyczajów, Pyzce Wojciechowi notuje się celem zobrazowania dzikich instynktów u tak małego chłopca, mającego zaledwie lat 12-cie. Dodać należy, że fakt ten nastąpił w dwa tygodnie po wezwaniu

matki tegoż Pyzki Wojciecha, celem ukarania go za bójkę, jaką już raz wszczął ze swymi współuczniami.

Od półrocza roku szkolnego 1926/1927 kierownik tutejszej szkoły, p. Wąs Karol, został przeniesiony na kierownika do siedmioklasowej szkoły w Zabierzowie. Zastępstwo objęła żona byłego kierownika tutejszej szkoły, p. Maria Wąsowa, i uczyła sama do końca roku szkolnego 1926/1927. Dnia 1 września 1927 r. została przydzieloną do tutejszej szkoły na drugą siłę p. Maria Krajewska. Wyżej wspomniane pracowały wspólnie do końca roku szkolnego 1927/1928. Dnia 1 września 1928 r. p. Wąsowa Maria została przeniesiona na nauczycielkę do szkoły dwuklasowej w Mydlnikach, tymczasowe kierownictwo objęła p. Maria Krajewska, a na siłę pomocniczą została mianowana p. Maria Młodzianowska w charakterze nauczycielki kontraktowej. Dnia 1 stycznia 1929 r. p. Maria Krajewska otrzymała nominację na stałą kierowniczkę tutejszej szkoły, a p. Stefania Młodzianowska na nauczycielkę tymczasową.

Kiedy Maria Krajewska objęła stanowisko kierowniczki szkoły, ta była bardzo zapuszczona i zniszczona. Grunt szkolny prawie że zupełnie był nieogrodzony i stanowił pastwisko gminne. Mieszkanie także zniszczone; w czasie wojny nie było odnawiane ani malowane, w klasach ściany były od dłuższego czasu nie szorowane, wskutek czego wapno za naciśnięciem odpadało. Z powodu ostrej zimy z początkiem roku 1929 większa część drzew owocowych przemarzła. Na skutek nalegań kierowniczki Rada Szkolna Miejscowa z wiosną 1929 r. przystąpiła do zbudowania ogrodzenia. Ponieważ gmina nie rozporządzała większą gotówką, przeto zaciągnęła na ten cel pożyczkę. Ogrodzenie zrobione zostało z siaty drucianej rozpiętej na żelaznych słupkach osadzonych w betony, a kosztowało łącznie z robotą 1656 zł. Równocześnie przystąpiono do bielenia szkoły od zewnątrz, przestawiania ustępów i szorowania klas. Na pokrycie związanych z tym wydatków sprzedano w drodze licytacji 14 szkolnych akacji za 197 zł. Na sprzedaż tych akacji kierowniczka nie chciała się zgodzić, ponieważ akacje te rosły na szkolnym i dopiero po porozumieniu się z inspektorem szkolnym, panem Teofilem Orszulskim, na sprzedaż tę przystała. Przy budowie nowego ogrodzenia ogrodu szkolnego przesunięto granicę gruntu – pomimo sprzeciwu kierowniczki – w głąb gruntu szkolnego od strony drogi publicznej o przeszło metr, przez co zmniejszono powierzchnię gruntu szkolnego o przeszło 200 m^2. Jako przyczynę tego przesunięcia granicy wójt, Sieja Tomasz, podawał fakt, że musi być pewna wolna przestrzeń między rowem przydrożnym a ogrodzeniem i że dawne ogrodzenie biegło wzdłuż drzew owocowych. Między rowem przydrożnym a ogrodzeniem powstała przestrzeń. Tegoż roku szkolnego 1928/1929 we wrześniu odrestaurowane zostało mieszkanie kierownika.

Kiedy już sam budynek szkolny został doprowadzony do możliwego porządku, należało teraz pomyśleć o pomocach naukowych, których szkoła miała znikomą ilość. Grono nauczycielskie w tym roku organizowało przedstawienia z dziećmi szkolnymi. Przedstawienia te dawały możliwy – jak na miejscowe warunki; a to brak sceny i małe pomieszczenia – dochód, dlatego, że były one we wsi nowością. Za uzyskane pieniądze zakupiono globus, mapę Europy, kurtynę i poczet królów polskich. Ponieważ z gminy trudno było każdy grosz wykołatać, trzeba było sobie rządzić bez oglądania się na gminę. W tym celu założono sklepik szkolny i z zarobionych pieniędzy kupiono dla szkoły drobniejsze przybory naukowe jak cyrkiel, ramy na obrazy itp. W tym czasie szkoła otrzymała bibliotekę ruchomą z Towarzystwa Szkoły Ludowej, dla starszych, złożoną ze stu tomów i dla dzieci złożoną z 50 tomów. Z książek tych tak starsi, jak i dzieci szkolne dużo korzystały.

W tym roku szkolnym 1929/1930 zorganizowano wycieczkę dzieci szkolnych do Krakowa, celem zwiedzenia jego zabytków. W styczniu 1931 r. powstało założone w Wolicy Koło Młodzieży Wiejskiej przy Małopolskim Towarzystwie Rolniczym, do którego zapisała się większość młodzieży. Koło to rozwija się pomyślnie, prowadząc pracę kulturalno-oświatową i sportową. W tym roku szkolnym grono nauczycielskie zorganizowało uroczysty obchód święta narodowego Konstytucji Trzeciego Maja, połączony z przedstawieniem, granym przez dzieci szkolne. Koło Młodzieży urządzało w sali szkolnej przedstawienia, które początkowo dawały możliwe dochody i za zarobione pieniądze zakupiło deski na scenę i inne przybory, a chłopcy – członkowie Koła scenę tę sporządzili. Ponieważ zima 1928/1929 zdziesiątkowała drzewa owocowe w ogrodzie szkolnym, przeto na wiosnę 1932 r. kierowniczka zakupiła 40 drzewek owocowych i posadziła w ogrodzie szkolnym.

Na wiosnę 1933 roku, w maju, urządzono wycieczkę dzieci szkolnych i starszych do Wieliczki dla zwiedzenia kopalni soli. W wycieczce brało udział dużo dzieci i starszych dziewcząt. Furmanek dostarczyła gmina bezpłatnie. Na zakończenie roku szkolnego dzieci urządziły przedstawienie połączone z deklamacjami i śpiewami, na które udali się po uroczystym nabożeństwie odprawionym w miejscowej kapliczce niemal wszyscy rodzice dzieci szkolnych. W mieszkaniu kierowniczki szkoły dawał się odczuwać brak odpowiedniego pieca kuchennego, ponieważ stary piec z cegły nie nadawał się prawie do użytku. Gmina nie była w stanie pokryć kosztów budowy nowego pieca i nie chciała sprawić pieca kaflowego, dopiero gdy kierowniczka szkoły podjęła się z własnych funduszów zapłacić kafle, gmina podjęła się pokryć koszty robocizny i dodatków, tak, że wreszcie kosztem 268 zł został wybudowany duży piec kaflowy.

Rok 1932 jest okresem kryzysu gospodarczego, który na wsi dał się szczególnie silnie odczuć. Brakło zarobków, płody rolne spadły w cenie, tak, że ludność nie miała za co kupić odzieży, nie miała czym opędzić najniezbędniejszych wydatków. Ludność nie była w stanie wypełniać świadczeń publicznych, co odbijało się ujemnie na gospodarce gminy, spłacającej długi z dawnych, lepszych czasów. Gmina nie była w stanie pokryć wydatków na szkołę i wypełniała preliminarz szkolny tylko w drobnej części. Kryzys dał się jeszcze silniej odczuć w roku 1933. Wieś pogrążała się w długi coraz to nowe, a starych nie jest w stanie spłacić. W maju 1933 r. urządziła szkoła wycieczkę dzieci szkolnych do Krakowa, gdzie zwiedzały miasto i historyczne zabytki. W roku tym szkoła pozyskała dobrego opiekuna w osobie Przewodniczącego Rady Szkolnej Miejscowej – Noska Andrzeja, wybranego na rok 1933, który bardzo dbał o szkołę. Na zakończenie roku szkolnego urządzono bezpłatne przedstawienie połączone z deklamacją i śpiewem, a poprzedzone uroczystym nabożeństwem w miejscowej kaplicy. Bardzo ujemnym następstwem kryzysu i braku pracy było rozszerzenie się kradzieży. Nikt nie mógł być pewnym swego dobytku czy to w domu, czy w polu lub ogrodzie. Na szkodę kierowniczki szkoły skradziono dwukrotnie; raz w zimie roku 1932, zaś w jesieni 1933 r. drugi raz, wszystek drób, wyrządzając jej znaczne szkody.

W roku 1934 kryzys gospodarczy dalej nękał wieś, o tyle jednak mniej, że państwo zaopiekowało się rolnictwem, wydając ustawy ułatwiające rolnikom spłatę zaciągniętych długów. Z końcem roku 1933 i z początkiem 1934 r. aktualną stała się sprawa dobudowania jednej klasy, tak, aby można było istniejące dwie klasy połączyć w jedną przez wyjęcie drewnianej ściany, a to dlatego, ponieważ obecne klasy były stanowczo za ciasne. W tej sprawie zebrali się dwukrotnie rodzice dzieci i mieszkańcy wsi, jednak mimo zapału dla tej kwestii, wszystkie plany rozbijały się o brak funduszów. W tej sprawie udała się delegacja do Pana Inspektora, który polecił założenie we wsi Towarzystwa Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych. Jednak założenie tego Towarzystwa było niemożliwym, ponieważ nie znalazła się odpowiednia liczba członków z powodu wysokich – jak na miejscowe stosunki – wkładek. W końcu sprawę tę odłożono na lepsza przyszłość.

W roku 1934 wyłoniła się konieczność naprawy dachu szkolnego, który nad facjatem całkiem obwisł z powodu przegnicia krokiew i łat. Dzięki staraniom Przewodniczącego gmina wyasygnowała na ten cel odpowiednią kwotę, tak, że usunięto wystający ponad facjat brzeg dachu, a wybudowano tzw. feuer mur, a cały facjat pomalowano. W sierpniu 1934 roku kierowniczka szkoły, Maria Krajewska, wyszła za mąż za Stanisława Habasa. W 1934 r. weszła w życie ustawa o samorządzie terytorialnym, wprowadzająca w Małopolsce gminy zbiorowe. Wieś Wolica weszła jako gromada w skład gminy zbiorowej Ruszcza. W lipcu tegoż roku została w Wolicy założona Ochotnicza Straż Pożarna, która rozwinęła żywą działalność, tak oświatową, jak i kulturalną. Poza tym rok ten dobiegł końca bez ważniejszych wydarzeń.

Dnia 12 maja 1935 r. zmarł Wódz Narodu, Marszałek Józef Piłsudski, okrywając żałobą cały naród. Dzieci szkolne uczciły pamięć Marszałka, biorąc gremialnie udział w nabożeństwie żałobnym. Ludność miejscowa brała również udział we wspaniałych uroczystościach pogrzebowych w Krakowie. Rok szkolny zakończono uroczystym nabożeństwem w miejscowej kaplicy, poczym odbyło się przedstawienie dzieci szkolnych, deklamacje i śpiewy, a następnie rozdanie świadectw. W związku ze zmianą obowiązku szkolnego, polegającą na tym, że do szkoły mogły się zapisywać tylko dzieci z ukończonym siódmym rokiem życia, na rok szkolny 1935/1936 zapisało się do szkoły tylko 108 dzieci. Dlatego zabrano szkole jedną nauczycielkę, a to panią Stefanię Młodzianowską, pozostawiając samą tylko kierowniczkę. Przykro odczuła ludność miejscowa tę zmianę, robiono starania o pozostawienie pani Młodzianowskiej, ale bezskutecznie. W czasie wakacji 1935 roku naprawiono drugi facjat budynku szkolnego, przerabiając go na tzw. feuer mur. Przewodniczącym Rady Szkolnej Miejscowej był w dalszym ciągu Nosek Andrzej, który w dalszym ciągu gorliwie opiekował się szkołą. W grudniu 1935 r. z niewiadomych przyczyn wybuchł pożar w stodole szkolnej i mimo wysiłków Straży Pożarnej, jak i ludności, aby ogień ugasić, stodoła spłonęła prawie doszczętnie, razem ze znajdującą się w niej słomą, sceną Koła Młodzieży i różnymi innymi sprzętami gospodarskimi. Stodoła była ubezpieczona na kwotę 680 zł w P.Z.U.W., jednak komisja szacunkowa oceniła wartość spalonego materiału na kwotę około 580 zł, a wypłacono do rąk Przewodniczącego, po potrąceniu zaległych składek, kwotę 515 zł. W styczniu 1936 r. wprawiono w kuchni i jednym pokoju nową podłogę, ponieważ stara była zupełnie zbutwiała. Koszty wprawienia tej podłogi poniosła gmina.

Z wiosną 1936 r. aktualną stała się sprawa budowy nowej stodoły szkolnej. Wybudowania stodoły podjęła się początkowo gmina zbiorowa, jednak niebawem wójt przerzucił ten obowiązek na gromadę. Z końcem marca zabrano się do budowy, zakupując drzewo w Krakowie i spławiając je Wisłą. Budową kierował przewodniczący RSM, Andrzej Nosek. Początkowo robota postępowała szybko naprzód, lecz gdy się wyczerpały pieniądze otrzymane z P.Z.U.W., a kasa gromady była pustą, musiano pracę na dłuższy czas przerwać. Wreszcie przyszły żniwa i trzeba było zboże wozić do stodoły, a ta nie była jeszcze dachówką pokryta, ponieważ gromada nie mogła się zdobyć na kwotę 30 zł w celu zakupienia łat pod dachówkę. Wreszcie kierowniczka zmuszoną była za własne pieniądze łaty zakupić, z tym, że gromada jej kiedyś te pieniądze odda. Zupełnie ukończono stodołę dopiero z końcem listopada, kiedy wprawiono na bo-

isku podłogę. Koszty budowy całej stodoły wyniosły kwotę 1100 zł.

W październiku 1936 r. Nosek Andrzej przestał pełnić obowiązki przewodniczącego R.S.M., a funkcję tę objął odtąd sołtys gromady, Lech Ignacy. Za trzechletnie gorliwe i bezinteresowne pełnienie obowiązków przewodniczącego, należy się Noskowi Andrzejowi podziękowanie.

Ponieważ z początkiem roku 1936/1937 kierowniczka szkoły otrzymała urlop macierzyński, przeto na jej zastępstwo przeznaczoną została p. Władysława Habelanka. Uczyła jednak tylko do półrocza, a następnie przeniesioną została do Targowiska w powiecie bocheńskim. W Wolicy pozostała znowu sama kierowniczka. W maju urządzono wycieczkę dzieci szkolnych do Krakowa, gdzie zwiedziły Wawel, Sukiennice, kościoły i inne zabytki.

Ponieważ sztachety otaczające podwórko szkolne z powodu starości zupełnie się rozpadły, koniecznym stało się sprawienie nowego ogrodzenia, zwłaszcza, że w zimie z początkiem 1936 r. skradziono bramę szkolną, tak, iż bydło przedostawało się z pastwiska na pola. Gmina wymawiała się brakiem funduszów, aż wreszcie na propozycję wójta kierowniczka wyłożyła na ten cel własne pieniądze (31 zł 80 gr.) z tym, że gmina miała wydatek ten zwrócić. Kiedy kierowniczka domagała się zwrotu wyłożonych na sztachety pieniędzy, wówczas wójt odmówił zwrotu, oświadczając, że wydatek ten był niepotrzebnym.

Rok szkolny 1936/1937 zakończono uroczystym nabożeństwem w kaplicy. W czasie wakacji w 1937 r. naprawiono dach na budynku szkolnym przez umieszczenie na brzegach blachy cynkowej i założenie nowych rynien ściekowych. W czasie tych wakacji urządzała miejscowa straż pożarna festyn na podwórku szkolnym, w czasie którego Dziura Tadeusz, czując nienawiść do Habasa Leona, której przyczyną miały być jakieś nieporozumienia na tle podziału łupów złodziejskich, strzelił do niego z uciętego karabinu, kładąc go trupem, jak również i stojącą w pobliżu Anastazję Wachalankę. Wypadek ten wywarł wstrząsające wrażenie we wsi i w okolicy.

Rok szkolny 1937/1938 nie przyniósł żadnych ważniejszych zmian w organizacji tutejszej szkoły – nauczycielka kierująca szkołą boryka się dalej z różnymi trudnościami jak: z wielką liczbą dzieci, złą frekwencją, a w związku z tym i obniżeniem się poziomu nauki. Szkoła bowiem w Wolicy cofnęła się w tył o 32 lata, z chwilą zabrania jej drugiego etatu. Według notowań kroniki szkolnej od roku 1906 zawsze uczyły dwie siły nauczycielskie w tutejszej szkole. W listopadzie 1937 r. założono przy tutejszej szkole punkt biblioteczny, posiadający 100 tomów książek dla młodzieży i dla starszych, będących własnością Koła Towarzystwa Szkół Ludowych w Krakowie. W tym samym roku szkolnym przystąpiono do akcji zaopatrywania szkoły w pomoce naukowe przez wpłacanie na rzecz Towarzystwa P. B. P. Sz. P. po 20 zł (z pieniędzy uzyskanych przy wpisach). W związku z tym szkoła została zaopatrzona; w planigloby, w fizyczną mapę Europy, skrzynkę z narzędziami do zajęć praktycznych, przybory do nauki arytmetyki i dwanaście książek dla młodzieży szkolnej – jako początek do utworzenia przy szkole własnej biblioteki.

Rok szkolny 1938/1939 nie przyniósł większych zmian. Z powodu oszczędności budżetowych władze szkolne nie chciały słyszeć o dodaniu, względnie zwróceniu szkole drugiej siły nauczycielskiej, wobec czego kierowniczka szkoły była zmuszoną mozolić się nadal ze 120-toma dziećmi, ucząc w jednej ciasnej sali szkolnej naraz do 60-ciu dzieci.

Na arenie międzynarodowej okres ten przynosi wielkie zmiany. W listopadzie 1938 r. Polska odzyskuje Zaolzie, stracone na korzyść Czechosłowacji po wojnie światowej. Niemcy hitlerowskie oszołomione powodzeniami, jak przyłączenie Zagłębia Saary, a następnie Austrii, występują z pretensjami o przyłączenie Sudetów. Państwa sprzymierzone z Czechami nie chcą doprowadzić do konfliktu zbrojnego, względnie chcąc go odwlec – nie przeciwstawiając się pretensjom niemieckim. Dochodzi do układu w Berchtesgaden a potem w Monachium. Niemcy zajmują Sudety, nie poprzestają jednak na tym – i całe Czechy zostają przyłączone do Rzeszy jako protektorat. Stale wojna wisi w powietrzu. Wszystkie państwa zbroją się w szalonym tempie.

W czasie wakacji 1939 r. gmina przeprowadziła większy remont budynku szkolnego. Zakupiła 10 ławek szkolnych, sprawiła do okien jednej sali szkolnej nowe ramy okienne i jedne drzwi z futryną. Poza tym sprawiono dwoje drzwi wejściowych. W mieszkaniu kierownika wprawiono do obu pokoi nowe okna z futrynami i dwoje nowych drzwi, a w jednym pokoju podłogę.

Dnia 1 września 1939 r. mieszkańców wsi zbudził warkot pędzących tuż nad dachami domów i nad Wisłą samolotów ze znakami swastyki, zdążających w kierunku Krakowa i zaraz potem odgłosy bombardowania lotniska w Czyżynach i Rakowcach. Niemcy zaatakowały Polskę, wybuchła druga wojna światowa. Znane nam wszystkim wypadki następowały szybko po sobie. Cofające się wojska polskie kwaterowały często w budynku szkolnym, a także zatrzymywała się tu ludność cywilna, uciekająca w kierunku wschodnim. Żadnych szkód jednak szkoła nie doznała. Dnia 7 września 1939 r. wojska niemieckie wkroczyły do Wolicy.

Władze niemieckie po objęciu administracji na terenach zdobytych poczęły wydawać zarządzenia zmierzające do zniszczenia polskości. Polecono więc wydać wszystkie mapy, bibliotekę, książki szkolne. Nauczycielstwo stawało wobec problemu: albo okazać się dobrym

Polakiem i narażając się na surowe represje ukryć co się da, albo podporządkować się zarządzeniom władz. Kierowniczka tutejszej szkoły wypożyczyła ludności wszystkie książki biblioteki TSL (Towarzystwa Szkół Ludowych), zaś mapy ukryła. Po ustaniu działań wojennych i po powrocie ludności z ucieczki, z dniem 1 października 1939 r. rozpoczęła się normalna nauka. Ponieważ jednak władze niemieckie surowo zabroniły posługiwać się dawnymi polskimi podręcznikami, a nowych nie wydano, przeto nie było z czego się uczyć. Dopiero w ciągu roku szkolnego poczęto drukować zbiory bajek, które dopuszczono do użytku w szkole. Zakazano nauki historii, geografii, tak, że nauka ograniczała się prawie tylko do rachunków, czytania i pisania. Poborów służbowych w ogóle nie wypłacano i dopiero w styczniu 1940 r. udzielono nauczycielom małej zapomogi pieniężnej. Pobory miesięcznie zaczęto wypłacać dopiero od kwietnia 1940 r. Poborów nie podwyższono, jednakże ceny wszystkiego, a zwłaszcza żywności, stale wzrastały. Ponieważ szkoła nie była zaopatrzona w węgiel, a zima 1939 na 1940 rok była szczególnie ostra, przeto przez całą zimę nauka nie odbywała się.

Od 1 września 1940 r. władze szkolne przydzieliły tutejszej szkole drugą siłę nauczycielską w osobie p. Ireny Kołodziejczyk, przeniesionej do Wolicy z Branic. Ten rok szkolny, poza całym szeregiem zarządzeń władz okupacyjnych – stałym wypełnianiem różnych „fragenbogenów", „personalbogenów" – zasadniczych zmian nie przyniósł. Jako język urzędowy w korespondencji z władzami wprowadzono język niemiecki. W porze zimowej, z powodu małej ilości węgla i silnych mrozów, nauka nie szła normalnie.

W roku szkolnym 1941/1942 p. Irena Kołodziejczyk otrzymała półroczny urlop od dnia 15 września 1941 r. W tym również czasie otrzymała urlop macierzyński kierowniczka szkoły, M. Hałasowa. Z tego powodu do Wolicy została delegowaną nauczycielka, p. Bronisława Urbańska, która uczyła do czasu ukończenia urlopu przez M. Habasową.

W Generalnym Gubernatorstwie szalał tymczasem terror niemiecki. Na ludność nakładano duże kontyngenty, młodzież wyznaczano na wyjazd do robót w głąb Niemiec, a ponieważ nikt dobrowolnie nie chciał jechać, przeto często odbywały się obławy i łapanki. Niemcy upojeni sukcesami militarnymi w Rosji rośli w butę, a z ludnością polską obchodzili się brutalnie. Wskutek wywożenia zboża i wszelkich środków żywności ceny tak wzrosły, że pobory nauczycielskie prawie że nie podwyższone starczyły na zakupienie kilograma tłuszczu miesięcznie. W czasie wakacji 1942 r. gmina wybudowała piece kaflowe w obu salach szkolnych.

Rok szkolny 1942/1943 przeszedł również bez ważniejszych wydarzeń. Z brakiem podręczników radzono sobie, posługując się miesięcznikiem dla dzieci „Ster" i „Zbiorami bajek", które jakkolwiek większej wartości literackiej nie miały, ale od biedy do nauki czytania mogły służyć. Warunki materialne nauczycielstwa coraz gorsze z powodu wzrastającej drożyzny. Odzież posiadana od czasów przedwojennych kończy się, a nowej nie ma za co kupić. Nauczycielstwo musi w różny sposób dorabiać na utrzymanie – najczęściej handlem.

Rok 1943/1944 nie różni się od poprzedniego. Na froncie jednak dużo się zmienia. W serca Polaków – którzy zresztą ani na chwilę nie stracili nadziei zwycięstwa – wstępuje otucha. Niemcy po klęsce pod Stalingradem są stale w odwrocie. Ale też w miarę niepowodzeń na froncie rośnie terror. Stale odbywają się obławy, łapanki, pacyfikacje, masowe egzekucje. Co pewien czas pojawiają się afisze z dziesiątkami nazwisk osób skazanych na śmierć za zamach na dzieło odbudowy Generalnego Gubernatorstwa oraz już rozstrzelanych lub pozostawionych jako zakładników. W zimie wyszło zarządzenie władz niemieckich zabraniające udzielania nauki ze względów oszczędnościowych, a polecające nauczycielom zgłoszenie się do pracy w zarządzie gminnym. Całą zimę przeto nie było nauki. Nauczycielstwo miejscowej szkoły nie chodziło jednak do Zarządu Gminnego w Ruszczy – ze względu na dużą odległość – lecz otrzymywało pewną pracę do domu lub pomagało sołtysowi.

W czerwcu 1944 r. rozpoczęła się wielka ofensywa wojsk sowieckich, która przesunęła front rosyjski po środkową Wisłę. Spowodowało to panikę wśród Niemców i bezładną ewakuację ludności niemieckiej. Po zatrzymaniu się jednak ofensywy Niemcy rzucili się do budowy fortyfikacji, okopów i różnych umocnień, pędząc do pracy całą ludność polską. W sierpniu 1944 r. rozpoczęli oni budowę mostu na Wiśle na terenie Wolicy, pędząc do pracy ludność Wolicy i okolicznych wsi. We wsi zakwaterowali żołnierze organizacji „Todt", zajęci przy budowie mostu i tartaku w Niepołomicach.

W sierpniu 1944 r. wybuchło w Warszawie powstanie przeciw Niemcom, które po dwumiesięcznych zmaganiach bohaterskich mieszkańców z przeważającymi siłami niemieckimi – upadło. W odwecie Niemcy zburzyli do szczętu całe miasto, a ludność nadającą się do pracy wywieźli w głąb Rzeszy, zaś niezdolną do pracy rozpędzili po całym Gubernatorstwie. Do Wolicy przybyło 50 osób ewakuowanych. Ponieważ we wsi kwaterowało około 120 żołnierzy z „Todt", przeto trudno było znaleźć dla nich pomieszczenie. Wobec tego jedną z klas szkolnych użyto na pomieszczenie dla wysiedlonych, a nauka odbywała się w jednej klasie, rano i po południu. W październiku 1944 r. p. Irena Kołodziejczyk została przeniesioną z Wolicy do Dojazdowa, a na jej miejsce przydzielono nauczycielkę, p. Stefanię Łużycką, wysiedloną ze Wschodu.

W styczniu 1945 r. rozpoczęła się ofensywa wojsk sowieckich. Niemcy rozpoczęli odwrót w panicznym po-

płochu. Przez Wolicę bezustannie maszerowały wojska niemieckie, jechały auta, czołgi i artyleria. Szkoła bywała często zajmowana na kwatery dla wojska. W ciągu dnia 20 stycznia pociski artyleryjskie prawie przez cały dzień przelatywały nad wsią, nie wyrządzając jednak poważniejszej szkody. Po wycofaniu w ciągu tego dnia reszty wojsk niemieckich w stronę Niepołomic został wieczorem wysadzony w powietrze i spalony most na Wiśle. W nocy z 20 na 21 stycznia wkroczyły do wsi patrole rosyjskie, a dnia 22 stycznia nadciągały większe siły rosyjskie. Front jednak oddalił się szybko ku zachodowi. Zaraz po ustąpieniu wojsk frontowych szkoła rozpoczęła normalną naukę, od dnia 3 lutego 1945 r. już w wolnej Polsce.

Przed nauczycielstwem stanęły wielkie zadania: pracy dla Ojczyzny, nadrobienie zaległości w nauce z czasów okupacji, akcja społeczna i oświatowa. Pomimo ciężkiej sytuacji materialnej nauczycielstwo z zapałem podjęło się tych zadań. Dnia 23 kwietnia urządzono Święto Matki, na które złożyły się tańce, śpiewy i deklamacje dzieci szkolnych. Na uroczystość tę przybyła prawie cała ludność wsi. Następnie uroczyście obchodzono Święto Pierwszego Maja i Trzeciego Maja. W ciągu roku, to jest w lutym, zdarzył się tragiczny wypadek zabicia przez minę porzuconą obok mostu na Wiśle dwóch uczniów szkoły: Adama Miłka i Stanisława Stefanika. W kwietniu tego roku założone zostało w Wolicy Koło Młodzieży Ludowej „Wici". W czasie wakacji Koło urządzało przedstawienie i w tym celu zbudowało scenę w szkole. Ponieważ sale szkolne są zbyt małe aby można było ustawić scenę i pomieścić ludność, przeto młodzież, za zgodą kierowniczki, wyrżnęła w drewnianej przepierce dzielącej obie klasy odpowiedni otwór, któryby można po przedstawieniu z powrotem zaprawić deskami. W jednej sali ustawiono scenę, zaś w drugiej umieszczono publiczność.

Na rok szkolny 1945/1946 szkoła tutejsza została przemianowaną na szkołę 7-klasową i w związku z tym przydzielono trzecią siłę nauczycielską – p. Janinę Hubertową. W dniach 1 i 3 stycznia 1946 r. dzieci szkolne odegrały „Jasełka". Za dochód z przedstawienia zakupiono obraz religijny do sali szkolnej, wycieraczki do obuwia dla obu klas, a za resztę urządzono opłatek dla dzieci szkolnych. Rok ten był jubileuszowym Rokiem Kościuszkowskim i w związku z tym szkoły urządzały obchody dla uczczenia pamięci Tadeusza Kościuszki. Szkoła tutejsza obchód taki urządziła dnia 21 maja, na który złożyło się przedstawienie sztuki pt. „Walek kosynier", deklamacje, taniec i śpiewy dzieci szkolnych. Dochód z tej uroczystości przesłano do Inspektoratu Szkolnego na koszty założenia biblioteki powiatowej imienia Tadeusza Kościuszki. Pani Hubertowa z powodu choroby nie zgłosiła się w ogóle do pracy. Na jej miejsce została przydzielona do tutejszej szkoły pani Stanisława Rybicka, która w tym czasie powróciła z Rosji.

W roku szkolnym 1946/1947 nauki udzielały – po raz pierwszy od czasu powstania szkoły – trzy siły nauczycielskie. Utworzono po raz pierwszy siódmą klasę. W dniu 6 grudnia urządzono obchód św. Mikołaja i odegrano sztuczkę pt. „Św. Mikołaj". W tym roku szkolnym założono Spółdzielnię Uczniowską oraz Koło Polskiego Czerwonego Krzyża. Uroczyście obchodzono Święto Oświaty w dniu 3 maja. Dzieci szkolne wystąpiły wobec licznie zebranych starszych ze śpiewami, tańcami i deklamacjami. W czerwcu szkoła urządziła wycieczkę dzieci szkolnych do Zakopanego, przy czym połowę kosztów wycieczki pokryła Spółdzielnia Uczniowska z zarobków osiągniętych w ciągu roku. Poza tym Spółdzielnia zakupiła siatkę do „siatkówki". W ciągu roku szkoła urządziła dwie wycieczki do Krakowa na przedstawienia teatralne. Pierwszy raz do Teatru im. Słowackiego na „Racławice", zaś drugi raz do teatru „Wesoła Gromadka" na sztukę pt. „Niebieski Ptak".

W roku szkolnym 1947/1948 obsada nauczycielska była ta sama, co w roku poprzednim. W dniu 6 grudnia urządzono przedstawienie sztuczki pt. „Dziadek Mróz". W zimie w tym roku szkolnym mieszkańcy osady Przylasek Wyciąski zwrócili się z prośbą do Inspektoratu Szkolnego o włączenie ich osady do tutejszego obwodu szkolnego z uwagi na to, że i tak większość ich dzieci uczęszczała do tutejszej szkoły. Inspektorat Szkolny przychylił się do tej prośby. W związku z tym wyłoniła się sprawa rozbudowy budynku szkolnego. Mieszkańcy Wolicy, Przylasku Wyciąskiego powzięli uchwałę o rozbudowie szkoły przez dobudowanie dwóch sal szkolnych i mieszkania dla nauczycieli, względnie dwóch mieszkań dla nauczycielek, z uwagi na to, że gromada miała duże trudności z postaraniem się o mieszkania dla nauczycielek. Na zebraniu ogólnym mieszkańców wybrano komitet rozbudowy szkoły. Pod koniec zimy mieszkańcy Wolicy dobrowolnie wydobyli z Wisły i zwieźli około 100 m^3 żwiru na budowę fundamentów. Dla zdobycia materiału gromada sprzedała pewną ilość pastwiska gromadzkiego. W ciągu wiosny i lata zakupiono i zwieziono 28.000 sztuk cegły, zakupiono 12 m^3 drzewa budulcowego. Na wiosnę 1948 r. szkoła urządziła wycieczkę dzieci szkolnych do Krakowa na przedstawienie pt. „Dwa Michały" do Teatru Kukiełek oraz drugą na przedstawienie pt. „Królowa śniegu" do teatru „Skala". Szkoła uroczyście obchodziła Święto 1 Maja, biorąc najpierw udział w obchodach w Ruszczy, a następnie występując u siebie przed rodzicami z tańcami regionalnymi, śpiewami i deklamacjami. Dzieci szkolne brały również udział w uroczystości w związku z otwarciem biblioteki publicznej gminnej w Ruszczy. Dzieci tutejszej szkoły tańczyły krakowiaka. W Dniu Święta Oświaty urządzono uroczysty poranek ze śpiewami, tańcami i deklamacjami. Na zakończenie roku szkolnego odegrano sztuczkę „Sierotka Marysia" na scenie zbudowanej na podwórku szkolnym.

W roku szkolnym 1948/1949 pozostała ta sama obsada nauczycielska. Szkoła realizująca program siedmiu klas boryka się z trudnościami, ponieważ nie ma miejsca na pomieszczenie wszystkich klas z braku sal szkolnych. Dlatego nauka odbywa się rano i po południu, a raczej wieczorem – w porze jesiennej i zimowej przy świetle naftowym. Coraz bardziej odczuwa się potrzebę rozbudowy szkoły. Dlatego sprowadzono komisję złożoną z Inspektora Szkolnego, inżyniera architekta delegowanego przez Starostwo Powiatowe i delegata Urzędu Wojewódzkiego, która miała orzec o rozmiarze nowej budowy. Komisja ta orzekła, iż koniecznym jest dobudowa dwóch klas; jednej nad drugą, jako pierwszy etap budowy, później zaś dobudowanie piętra nad starą szkołą, gdzie mieściłaby się klasa i mieszkania dla nauczycielstwa. Ludność gromady podejmowała się wznieść własnymi siłami mury, a gmina wykończyć budynek.

W tym czasie jednak rozpoczęto na terenach położonych na wschód od Krakowa olbrzymią budowę, huty – giganta i miasta Nowa Huta. W związku z tym władze wprowadziły ograniczenia w sprzedaży materiałów budowlanych. W każdym razie były widoki otrzymania potrzebnych materiałów. Chodziło tylko o sporządzenie planu budynku i na wiosnę miała budowa ruszyć. Tymczasem teren Wolicy włączono do Nowej Huty i w związku z tym o każdej budowie, a nawet remoncie budynku, miała decydować dyrekcja Nowej Huty. Rozbudowy szkoły w Wolicy nie umieszczono jednak w planie budów, wobec czego nie można było jej rozpocząć. Z początkiem tego roku szkolnego zawiązano komitet rodzicielski, którego przewodniczącym wybrano Jana Dziadura. Szkoła urządziła kilka wycieczek do Krakowa na przedstawienie „Trzech urwisów", „Świerszcza za kominem" i dla zwiedzenia pamiątek Krakowa.

W roku szkolnym 1949/1950 szkoła pozostała o dwóch siłach nauczycielskich, ponieważ nauczycielka Stanisława Rybicka wyjechała wraz z mężem na nową posadę na Ziemie Odzyskane. Dopiero od dnia 17 grudnia Inspektorat przydzielił nauczyciela, Żaczka Mariana, byłego kierownika szkoły w Bukowie. Nauka odbywała się dalej w ciężkich warunkach; rano i po południu. W tym roku szkolnym Rząd nasz rozpoczął walkę z analfabetyzmem. W obwodzie szkolnym odszukano 24 analfabetów, których trzeba było nauczyć czytania, pisania i rachunków. Obie nauczycielki podjęły się obowiązku nauczania analfabetów. Nauka odbywała się wieczorem po 2 godziny. Nie szła tak jak powinna, ponieważ analfabeci niechętnie uczęszczali na naukę. Po zakończeniu kursu tylko 4 osoby zdały egzamin. Reszta kursu nie ukończyła i do egzaminu nie stanęła, zwłaszcza, że w lutym rozpoczęto we wsi budowę nowej drogi do Nowej Huty, więc ludność pracowała przy budowie, a analfabeci przestali chodzić na lekcje. W związku z budową Nowej Huty szły we wsi i w okolicy różne roboty – ludność miała możność dobrego zarobku. Wybudowano nową drogę łączącą odbudowany już wcześniej most na Wiśle z Chem.

Rok szkolny 1950/1951 nie przyniósł żadnych zmian. Ponieważ szczupłe sale szkolne nie mieściły dużej liczby dzieci z Wolicy i z Przylasku Wyciąskiego, Prezydium Gminnej Rady Narodowej wynajęło jedną izbę w domu Jana Dziadura, zbyt małą na klasę, i tam odbywała się nauka.

W roku szkolnym 1951/1952 Wydział Oświaty przy Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Krakowie przyznał szkole czwarty etat nauczycielski i mianował nauczycielkę w Wolicy, Marię Fliśnik. Przy czterech siłach nauczycielskich tym bardziej odczuwało się brak pomieszczenia. Pomimo wynajęcia mieszkania na naukę – z wielkimi trudnościami – nauka musiała się odbywać rano i po południu.

W roku szkolnym 1952/1953 nauczycielka p. Stefania Łużycka na własną prośbę została przeniesiona z Wolicy do Wróblowic. Na jej miejsce Wydział Oświaty mianował nauczycielem w Wolicy p. Józefa Wolskiego. Na wiosnę 1953 r. mieszkańcy Wolicy i Przylasku Wyciąskiego przystąpili do rozbudowy szkoły. Inżynier wyznaczony przez Prez. PRN w Krakowie sporządził plan rozbudowy, według którego miały być dobudowane dwie sale szkolne z obszernym hallem, który jednak w trakcie budowy podzielono i z części utworzono osobny pokój, mogący się nadawać na mieszkanie dla nauczyciela. Ludność obu wsi podjęła się pomagać przy budowie i wszystkie prace także przy wykopach, podawaniu cegły przy budowie polepy na powale chętnie wykonywała. Komitet rozbudowy szkoły miał już przygotowaną w poprzednich latach znaczną część materiałów budowlanych, jak cegłę, wapno, żwir, deski. Na zakup dalszych materiałów wieś sprzedała kawałki pastwiska. Prezydium PRN w Krakowie przydzieliło komitetowi po urzędowych cenach cement, żelazo, deski, a własnym kosztem dostarczyło stolarkę, to jest drzwi i okna, parkiet na podłogę, dachówkę. Drzewo na budowę więźby dachowej komitet zakupił w prywatnych lasach w Miechowie i w Wiśniczu Nowym, skąd przywieźli to drzewo chłopi z Wolicy, Przylasku ośmioma furmankami. Do końca wakacji budowę ukończono o tyle, że klasy można było oddać do użytku.

Dnia 14 września 1953 r. odbyło się uroczyste otwarcie i oddanie do użytku nowych sal szkolnych, połączone z wbijaniem pamiątkowych gwoździ i wpisywaniem się do księgi pamiątkowej oraz zabawą taneczną. Dla pamięci należy podkreślić pełną poświęcenia, bezinteresowną pracę Komitetu Rozbudowy Szkoły w osobach przewodniczącego Jana Dziadura, sołtysa wsi Wolica, Stefana Bętkowskiego, członka komitetu Tomasza Mosoły. Zaznaczyć przy tym należy, że jednak najwięcej trudu włożył w budowę Tomasz Mosoła, interweniując

ustawicznie u różnych władz o pomoc finansową. Z pomocą Prezydium Gminnej Rady Narodowej w Ruszczy, które dostarczyło szkole ławek, tablic i różnych pomocy naukowych, urządzono nowe dwie sale szkolne, obszerne, jasne, i rozpoczęto w nich naukę. W pokoju zbudowanym kosztem hallu urządzono kancelarię szkolną, a część sieni od strony południowej przebudowano na mieszkanie dla nauczyciela i zajęła go p. Fliśnikówna. W nowej części budynku znalazły pomieszczenie materiały opałowe w dwóch dużych piwnicach.

W roku szkolnym 1953/1954 Prezydium G.R.N. w Ruszczy dokonało dalszych prac w niewykończonym jeszcze całkowicie budynku szkolnym, jak malowanie okien i drzwi, założenie rynien dachowych.

W następnym roku tj. 1954/1955 p. Maria Fliśnik na własną prośbę została przeniesiona z Wolicy, a na jej miejsce została przyjęta p. Maria Płachta. W tym roku nastąpiła zmiana podziału administracyjnego państwa o tyle, że zniesiono dawne gminy zbiorowe, a utworzono gromady. Wolica weszła w skład Gromady Wyciąże.

W czasie ferii zimowych 1955/1956 wybudowano taras w hallu oraz w obu starych sieniach, a w czasie wakacji w 1956 r. Prez. G.R.N. wybudowało betonowy chodnik od bramy wejściowej do budynku szkolnego i wokół budynku, umożliwiający dostęp do szkoły i przejście koło szkoły bez deptania po błocie, w którym dawniej wprost tonęło się.

W roku szkolnym 1956/1957 nauczyciel p. Żaczek z powodu złego stanu zdrowia przeniesiony został na emeryturę i szkoła pozostała o trzech siłach nauczycielskich. Jednak od października została przyjętą przez Wydział Oświaty jako czwarta siła p. Alicja Habas, córka kierowniczki szkoły.

Z końcem marca 1957 r. doszło do zatargu między kierowniczką szkoły a ludnością Wolicy i Przylasku Wyc. (raczej tylko kobietami) z tego powodu, że kierowniczka nie pozwoliła odprawiać obrzędów religijnych misjonarzowi z Krakowa w salach budynku szkolnego. Misjonarza tego ludność bez wiedzy kierowniczki wprowadziła do sali szkolnej, gdzie udzielał nauk i spowiadał. Ludność oburzona tym, że nie pozwala się jej modlić w szkole, którą sama wybudowała, wywarła całą złość na kierowniczce, żaląc się przed różnymi władzami. Władze tak szkolne, jak i administracyjne i partyjne stanęły jednak po stronie kierowniczki. W tym roku szkolnym urządzono dwie wycieczki dla dzieci szkolnych, a to do Warszawy i do Lasku Wolskiego. W wycieczce do Lasku Wolskiego brały udział prawie wszystkie dzieci szkolne. W czasie wakacji Prez. G.R.N. w Wyciążach wybudowało nową bramę przed budynkiem szkolnym.

W roku szkolnym 1958/1959 została przydzielona do tutejszej szkoły nauczycielka p. Danuta Kowalczyk, na miejsce p. Józefa Wolskiego, który na własną prośbę został przeniesiony do szkoły w Łazanach. W czasie wakacji 1958 r. Prezydium na nalegania kierowniczki usunęło zbudowaną z desek ścianę, przedzielającą dwie sale szkolne w starej połowie budynku, a na jej miejsce wybudowało ścianę murowaną. Usunięto również starą i zupełnie zniszczoną podłogę w obu starych salach szkolnych i wybudowano nową podłogę z dębowego parkietu, zakupionego jeszcze w 1953 roku. Należy podnieść, że ten gruntowny remont starych klas jest w dużym stopniu zasługą Przewodniczącego G.R.N., Stefana Bętkowskiego i sołtysa wsi Wolica, Jana Trybucha. Z uwagi na to, że ilość dzieci uczęszczających do szkoły powiększyła się (jak również ilość mieszkańców obu wsi), Wydział Oświaty przyznał szkole piąty etat nauczycielski i na rok szkolny 1959/1960 mianował nauczycielką w Wolicy p. Stefanię Cyburek. W związku z tym już dał się odczuć brak pomieszczenia na naukę. Cztery sale szkolne nie wystarczają. Z konieczności przeniesiono kancelarię szkolną z dotychczas zajmowanego pokoju od strony północnej do mieszkania opróżnionego przez p. Marię Płachtę, która w międzyczasie wyszła za mąż i zmieniła nazwisko na Pyrkowa, a w pokoju tym urządzono klasę.

W październiku 1959 r. dokonano otwarcia linii elektrycznej w Wolicy i Przylasku Wyciąskim, wybudowanej ciągu ostatnich dwóch lat i również w budynku szkolnym w Wolicy od końca października 1959 r. zabłysło światło elektryczne, zainstalowane kosztem około 6.000 zł. przez Prezydium G.R.N. w Wyciążach.

W roku szkolnym 1959/1960 grono nauczycielskie składa się z pięciu nauczycielek, a to kierowniczka Habas Maria, nauczycielki Pyrka Maria, Habas Alicja, która w tym roku szk. wyszła za mąż i zmieniła nazwisko na Bieniek, Kowalczyk Danuta, która również wyszła za mąż w 1959 r. i zmieniła nazwisko na Bętkowska oraz Cybuch Aleksandra.

W roku szkolnym 1960/1961 dokonano gruntownego remontu starej połowy budynku szkolnego. Prezydium P.R.N. w Krakowie wyasygnowało na ten cel 50.000 zł. Resztę kosztów miała ponieść Gromadzka Rada Narodowa w Wyciążach. Prez. G.R.N. w Wyciążach zamówiło cztery okna do starych sal szkolnych, jedno okno do kuchni kierownika oraz troje nowych drzwi. Okna i drzwi zamontowano. Wybudowano również nowe murowane ustępy. Otynkowano z zewnątrz nową część budynku i odnowiono tynk na starej połowie budynku. Okazało się jednak, że podłoga z parkietu w większej, nowej sali szkolnej opadła. Po oderwaniu stwierdzono, że tzw. ślepa podłoga oraz legary zostały zupełnie zniszczone przez grzyba. Do uratowania przed zniszczeniem parkietu konieczne było usunięcie drewna, opanowanego przez grzyba. Wyrzucono część ziemi spod podłogi, a na to miejsce nawieziono suchego piasku i na nim osadzono nowe, napuszczone karboliną

legary i podłogę, a na niej parkiet. Wymiana legarów i podłogi oraz osadzenie na nowo parkietu pochłonęła część kwoty przeznaczonej na remont. Gromada dołożyła około 10.000 zł. Wtedy pomalowano również farbą olejną wszystkie okna i drzwi w całym budynku.

Jesienią 1960 r. miejscowi obywatele wystąpili z wnioskiem o zorganizowanie wieczorowego kursu dla pracujących z zakresu siedmiu klas. Grono nauczycielskie ustosunkowało się do tego przychylnie i kurs taki zorganizowano. Zapisało się 30 osób, część jednak odpadła. Ostatecznie ukończyło kurs i zdało egzamin 11 osób, uzyskując świadectwa ukończenia siedmiu klas. Na kursie tym uczyły panie Habas Maria, Bieniek Alicja, Bętkowska Danuta. Pozostałe panie, dojeżdżając do pracy z Krakowa, nie mogły brać udziału w nauczaniu. Od 27 marca 1961 r. władze szkolne udzieliły p. Marii Pyrkowej urlopu macierzyńskiego, a na jej miejsce przeniosły do tutejszej szkoły p. Marię Burek.

Jeśli chodzi o opiekę nad szkołą przez miejscową władzę administracyjną, to trzeba podkreślić, że dużo zmieniło się na lepsze od czasu powstania gromad. Gromadzka Rada Narodowa dba o szkoły. Zaopatrzenie szkoły w sprzęt szkolny, w pomoce naukowe czy w opał nie stanowi teraz problemu. Szkoła nie musi we własnym zakresie zdobywać gotówki na zakup tych rzeczy. Władze nasze kładą nacisk na wykształcenie, uzależniające przyjęcie prawie do każdej pracy od ukończenia szkoły podstawowej. Rezultatem tego jest, że rodzicom zależy na ukończeniu szkoły przez dzieci. Posyłają je do szkoły, a po ukończeniu szkoły podstawowej większość młodzieży kształci się dalej. Ogólnie stopa życiowa znacznie się podniosła. Istnieje możliwość otrzymania pracy, czy to w Krakowie, czy w Nowej Hucie. Komunikacja z miastem uległa znacznej poprawie. Zorganizowanie tanim kosztem wycieczki dzieci szkolnych do Krakowa na przedstawienie teatralne, na film nie sprawia trudności.

W roku szkolnym 1961/1962 grono nauczycielskie składa się z pań: Habasowej Marii, Bętkowskiej Danuty, Burek Marii, Bieniek Alicji i Cybuch Aleksandry, która w maju 1961 roku wyszła za mąż i zmieniła nazwisko na Migała. Prez. G.R.N. w Wyciążach sprawiło dla tutejszej szkoły dwie maszyny do szycia, potrzebne do nauki wychowania plastycznego. Zakupiło również nowe ławki do jednej sali. Od 1 sierpnia 1962 r. nauczycielka, p. Migdałowa, została na własną prośbę przeniesiona w stan pozasłużbowy i następnie została przyjęta do pracy w szkole w Nowej Hucie. Na jej miejsce przyszła do tutejszej szkoły młoda nauczycielka po ukończonym Studium Nauczycielskim – pani Barbara Bulińska, mieszkająca w Nowej Hucie, która dojeżdża stamtąd do pracy razem z panią M. Burek, mieszkającą w Krakowie na Wieczystej. W tym roku szkolnym Prezydium G.R.N. w Wyciążach zakupiło dla szkoły 15 ławek szkolnych, metalowych.

Rok szkolny 1963/1964. Nauczycielka Alicja Bieniek przeniosła się do Radomia, a na jej miejsce Wydział Oświaty skierował do naszej szkoły panią Irenę Serwatko, lecz dopiero od półrocza. Pani Serwatko również mieszkała poza Wolicą, w Krakowie, i do pracy dojeżdżała. Prez. G.R.N. w Wyciążach zakupiło dalszych 15 ławek szkolnych i jedną szafę, zaś wydział oświaty wyasygnował na pomoce naukowe do fizyki i chemii kwotę 5000 zł i pomoce takie zakupiono. W czerwcu urządzono 3-dniową wycieczkę dla dzieci szkolnych ze starszych klas do Zakopanego, w której wzięło udział około 30 dzieci. Wypada nadmienić, że każdego roku urządzano wycieczki do Krakowa na przedstawienia teatralne czy cyrkowe, do ZOO w Lesie Wolskim lub w celu zwiedzania zabytków. Ponieważ wycieczki te, z uwagi na dogodną komunikację, przestały być wielkimi wydarzeniami, przeto wycieczek tych nie notuje się w Kronice.

W lipcu 1964 r., w związku z wprowadzeniem programu 8-letniego nauczania w szkołach podstawowych i wyłonieniem się w Wolicy problemu braku pomieszczenia na szkołę o takim programie, przybył do Prezydium G.R.N. w Wyciążach inspektor szkolny, ob. M. Szewczyk, celem omówienia sprawy rozbudowy szkoły. Inspektor ten przedstawił to w ten sposób, że o ile mieszkańcy Wolicy, Przylasku Wyc. podejmą się i własnym kosztem postawią budynek w stanie surowym, czy to przez wybudowanie piętra na stojących już murach budynku parterowego, czy też przez dobudowanie do dawnego budynku nowego, to Wydział Oświaty własnym kosztem wykończy ten budynek. W tej sprawie odbyły się następnie 3 zebrania mieszkańców w Wolicy i Przylasku, na których omawiano powyższe kwestie referowane przez przewodniczącego Prez. G.R.N. w Wyciążach, ob. St. Bętkowskiego, który nie szczędził wysiłku, aby doprowadzić do zrealizowania tego projektu. Ludność ustosunkowała się pozytywnie do tego planu, wyrażała gotowość opodatkowania się. Sprawa rozbijała się tylko o to, że nie wiadomo było, ile wyniosą koszty takiej budowy, a ludność nie była skłonną do opodatkowania się w nieokreślonej sumie. Wybrano wreszcie Komitet Budowy.

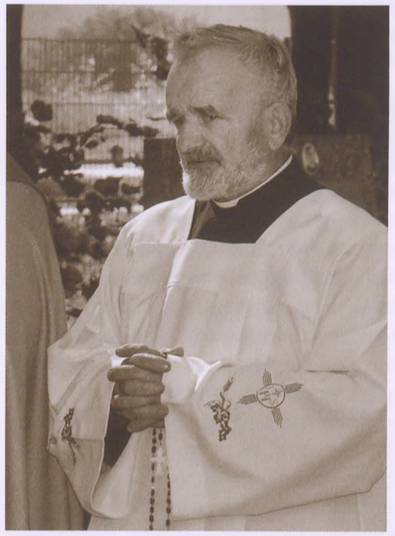
W roku szkolnym 1964/1965 Prez. G.R.N. w Wyciążach zakupiło dla szkoły 2 szafy biblioteczne, 15 ławek szkolnych, zaś Wydział Oświaty wyasygnował znowu 5.000 zł na zakup pomocy naukowych do fizyki i chemii, celem urządzenia klasopracowni. W wakacje 1965 r. zmarł inspektor mgr Mikołaj Szewczyk. Straciliśmy w Nim opiekuna znającego nasze potrzeby i oddanego całym sercem sprawie ich zaspokojenia.

W roku szkolnym 1965/1966 przestała uczyć w naszej szkole pani Irena Serwatko, przenosząc się w stan pozasłużbowy. Wydział Oświaty przyznał jednak szkole szósty etat nauczycielski i skierował do nas dwie nauczycielki; Czesławę Nowicką i Emilię Jeż. Pani Jeż, ucząca

pierwszy rok, zamieszkała w Wolicy, natomiast pani Nowicka mieszkała w Krakowie i dojeżdżała do pracy, gdzie uczy trzeci rok. Skład grona nauczycielskiego jest następujący: Habas Maria – kierowniczka, Burek Maria, Będkowska Danuta, Bulińska Barbara, Nowicka Czesława i Jeż Emilia.

Rok szkolny 1968/1969 to ostatni rok pracy kierowniczki szkoły, ob. Marii Habas, która sprawowała tę funkcję na tutejszej placówce przez 40 lat i odeszła na zasłużony odpoczynek.

Szkoła we wspomnieniach ks. Józefa Hojnowskiego[3]



ks. Józef Hojnowski

Wieś Wolica należała – jak informuje kronika parafialna – początkowo do parafii w Pobiedniku, ale na mocy późniejszych zmian została włączona do parafii Górka Kościelnicka. Ksiądz Józef Hojnowski został mianowany proboszczem w roku 1980. Sprawował tę funkcję prawie przez 30 lat, bo do roku 2009. Po przejściu na emeryturę pozostał w parafii jako rezydent. Nauczanie religii w latach osiemdziesiątych odbywało się w domach prywatnych i na starej plebani w Górce Kościelnickiej. Religia odbywała się po lekcjach, ale jak wspomina ksiądz Hojnowski, współpraca z dyrektorami szkoły w Wolicy (panami Józefem Wolskim i Stefanem Kacprzyckim), układała się bez problemów. Lata 80. to okres przemian, w szkole zawisły krzyże i obyło się bez problemów i nieprzyjemnych sytuacji.

Osiedle nie posiadało własnego kościoła, miejscem spotkań religijnych mieszkańców była zabytkowa, bo pochodząca z 1884 r. kapliczka. W roku 1981 rozpoczęła się w Wolicy budowa kościoła i salek katechetycznych, tak niezbędnych do nauczania religii. Budowę udało się ukończyć i już w roku 1982 nauka mogła się odbywać w jednym miejscu, a nie w kilku wynajętych punktach katechetycznych. Jako że religia była przedmiotem pozaszkolnym, na koniec roku otrzymywało się osobne świadectwo z religii, na którym widniały 3 oceny: z uczęszczania, sprawowania i wiadomości. Po zmianach ustrojowych w roku 1989 religia „wróciła" do nauczania w szkole jako przedmiot nadobowiązkowy. Stała się jednym z przedmiotów włączonych w plan lekcji. Budynek szkolny był w trakcie rozbudowy i w ramach współpracy z parafią salki przy kościele zostały udostępnione do nauki dla dzieci z „zerówki" i klas I-III. Księdzu proboszczowi w nauczaniu religii pomagali przez te wszystkie lata rezydenci, wikariusze, siostry zakonne i katechetki świeckie.

Ksiądz Hojnowski, jak sam mówi, „kochał uczyć", wspomagał nauczycieli warzywami, bo oprócz sprawowania posługi kapłańskiej jest gospodarzem i hodowcą drobiu, owiec i wszelakiego innego inwentarza. Ksiądz proboszcz jest również fundatorem tablicy pamiątkowej, wiszącej w szkole, upamiętniającej nazwiska nauczycieli, którzy pracowali w szkole.

Maria Bętkowska



Maria Bętkowska

Pani Maria Bętkowska z domu Sieja ma dziś 87 lat. Od urodzenia mieszka na osiedlu Wolica. Jest to osoba, która zawsze bardzo mocno angażowała się w życie społeczne. Przez całe lata działała w Kole Gospodyń, podejmując liczne działania na rzecz środowiska. Była również wieloletnim skarbnikiem osiedlowej Ochotniczej Straży Pożarnej. Mieszkając we wsi Wolica, która liczyła wtedy 650 mieszkańców, była uczennicą Publicznej Szkoły Powszechnej w Wolicy. Naukę w szkole rozpoczęła 1 września 1928 r. Szkoła posiadała dwie sale lekcyjne o łącznej powierzchni 71 m^2, w których

3. Tekst został pierwotnie zamieszczony w broszurze: A. Łata, J. Gawlik, *120 lat Szkoły Podstawowej nr 142 w Krakowie-Wolicy*.

uczyło się 127 dzieci (wszyscy wyznania rzymsko-katolickiego) w połączonych klasach[4]. Nauczycielkami były: pani Maria Krajewska (później Habas), która uczyła wcześniej w Kościelnikach i Rybnej, Maria Wąs, a później pani Stefania Młodzianowska, pracująca wcześniej w Morawicy i która pracowała w szkole w Wolicy do roku 1935. Kierownikiem szkoły był pan Karol Wąs.

W klasie pierwszej pani Maria i jej koleżanki nosiły ze sobą do szkoły tabliczki i rysiki do pisania. Siedziały w długich, siedmioosobowych ławkach. W 1931 r. przystąpiły do pierwszej Komunii św. Przygotowywał ich ksiądz Brożek. Po uroczystości w kościele odbywało się skromne przyjęcie na plebanii. Dzieci dostawały słodką bułkę i kawę zbożową. W starszych klasach pojawiły się zeszyty, książki, których było jednak bardzo mało. Na przerwach uczniowie rozrabiali, gonili się, grali w piłkę. Pracowali również w ogrodzie. Nauczyciele cieszyli się wielkim autorytetem, kary wymierzane uczniom linijką, trzcinką, były sprawą naturalną. Pani Maria wspomina, jak w pewien zimowy dzień ślizgała się z koleżankami i kolegami z klasy na stawie Kęcin (istnieje do dziś). Zabawa była wspaniała, przeciągnęła się i uczniowie spóźnili się na lekcję. Nauczycielka rozpoczęła wymierzanie kary linijką. *Bardzo bałam się bicia* – mówi pani Maria. *Zemdlałam i osunęłam się pod ławkę. Nauczycielka przestraszyła się, kazała koleżance odprowadzić mnie do domu i zaprzestała wymierzania kary reszcie uczniów. Mój strach ich uratował* – wspomina pani Maria.

Pomimo kar, szkoła była ukochanym miejscem. Dzieci chętnie się uczyły. Najlepszym uczniem był Marian Sieja. *Ja też dobrze się uczyłam. Szczególnie lubiłam matematykę i historię. Chciałam się dalej uczyć, ale rodzice zadecydowali, że zostanę na gospodarstwie. Dalszą edukację z mojej klasy podjął tylko kolega Areczuk – wojsko i Szeląg*. Wielkim wydarzeniem w życiu uczniów były wycieczki. Pani Bętkowska wspomina wyjazdy do Krakowa i Wieliczki. Chociaż swoją edukację szkolną pani Maria zakończyła na szkole podstawowej, sentyment do szkoły i chęć pomocy pozostał. Jako działaczka Koła Gospodyń, wraz z koleżankami zebrały fundusze i ufundowały pomnik nagrobny nauczycielowi szkoły, Marianowi Żaczkowi, który trafił do pracy w szkole w Wolicy po II wojnie światowej. Był samotnym, okrutnie przez wojnę doświadczonym człowiekiem (pobyt w obozie). Koło Gospodyń pamiętało o kwiatach dla nauczycieli, dofinansowywało zabawy choinkowe, zaopatrzyło szkołę w naczynia, w celu zorganizowania „szklanki mleka" (lata 70. i 80.). Pani Maria zgromadziła zdjęcia, dowody wpłat, zeszyty składek, wydatków, a przede wszystkim zachowała doskonałą pamięć dotyczącą lat minionych. W jej posiadaniu znalazł się stolik, należący do kierowniczki szkoły, pani Marii Habas, który z okazji jubileuszu podarowała szkole. Podczas rozmów pani Bętkowska podkreślała swoje uznanie dla trudu i pracy nauczycieli, wspominała trudny czas wojny i okupacji, ale też podkreślała satysfakcję, jaką sprawiała jej praca w Kole, właśnie na rzecz szkoły.

4. Protokoły Posiedzeń Rady Szkolnej 1921-1930, Zbiory Archiwum Państwowego w Krakowie

MARTA WALCZAK – Minęły lata beztroski...

Ilekroć sięgam pamięcią do lat szkolnych, zawsze wywołuje to we mnie niekłamaną w sercu promienność. Z wielką radością wspominam lata spędzone w naszej podstawówce, administracyjnie: Szkole Podstawowej nr 142. Były to lata wspaniałej beztroski. Musiałam się jedynie uczyć z myślą o przyszłości. Byłam jeszcze dzieckiem, dla którego odrobinę słabsza ocena stanowiła tragedię. W tym wieku człowiek nie zdaje sobie sprawy tak naprawdę z tego, że szkoła nie jest czymś strasznym, ale najwspanialszą rzeczą, jaka się w życiu zdarza, a czas młodzieńczych lat szybko mija, niestety, i musimy je umiejętnie wykorzystać. Kończąc naukę wkraczamy w dorosły świat pełen niespodzianek, musimy zmierzyć się z obowiązkami nieporównywalnie większymi niż te, które do tej pory mieliśmy. Wszyscy, którzy spędzili razem ze mną te szczenięce lata w szkolnych ławkach gdzieś się rozsiali, każdy poszedł w swoją stronę. Większość pozakładała rodziny, na wiele rzeczy nie starcza czasu, czasami tylko pozostaje kiwnięcie ręką na znak rozpoznania gdzieś na ulicy, by w pośpiechu dalej podążyć do codziennych obowiązków.

Na szczęście pozostają zdjęcia. Przypominam sobie pedagogów, którzy dzielnie walczyli o to, abyśmy byli odrobinę dojrzalsi, lepsi. Być może nie zawsze to się udawało, ale z perspektywy czasu myślę, że jednak poskutkowało i starania nie poszły na marne. Myślę, że każdy coś zapamiętał i pozostawił w „bazie kodów", by w późniejszym dorosłym życiu to odpowiednio wykorzystać. Miałam szczęście zasiadać w ławkach szkolnych jeszcze w murach tak zwanej „starej szkoły". Cóż to było za wyzwanie. Kaflowe piece, które w zimie ogrzewały ręce tych, którym się udało do niego dostać, zajęcia gimnastyczne, muzyczne i plastyczne na korytarzu, brakująca kreda, którą ostatkami udawało się cokolwiek napisać na tablicy często słysząc odgłos zarysowanych paznokci. To była dopiero szkoła życia ucząca pokory i dystansu, wyższości „być" nad „mieć", a szacunku do małych rzeczy.

Teren, na którym wyrosła nam „nowa szkoła", to przecież był plac zabaw, w latach 80. to było dla nas jak Disneyland. Na przerwach między lekcjami doskonała odskocznia, która na chwilę przynosiła ulgę w „cierpieniu" edukacyjnym, a i nierzadko już po zajęciach szkolnych gromadka uczniów nie raz, nie dwa toczyła bój o każdy element do zabawy, by choć na chwilę w drodze

do domu (częste spóźnienia na obiadki domowe) zażyć chwili relaksu. Nie była to dekada telefonów komórkowych... tak, tak proszę sobie wyobrazić, że całkiem było możliwe funkcjonowanie. I nie zazdroszczę dzisiejszej młodzieży w dobie postępu technicznego, bo dla nas szczęście sprawiały te piaskownice, te wspinania się na drzewa, te lody bambino, oranżada w woreczkach, to było coś, co zaspokajało pragnienia, wyzwalało radość i spełniało marzenia.

Nie mogę nie wspomnieć tych ogrodów i sadów szkolnych z mnóstwem drzewek owocowych. Nikt nie mógł być jesienią głodny, kiedy owocowały jabłonie... Po ośmiu latach nauki w tej szkole, a po 16-tu od jej ukończenia chciałam powiedzieć skromne DZIĘKUJĘ wszystkim nauczycielom za ukształtowanie, za wychowanie, za cenne wskazówki, które wykształciły we mnie ogromną determinację do walki, bez poddawania się w dążeniu do wyznaczonego celu. Ze szczególnym ciepłem wspominam te czasy, te lata, te wzloty i upadki. Niestety wszystko przemija, wszystko się zmienia... Czy na lepsze? Czasami powątpiewam...

IZABELA PODGÓRSKA – Słowo na zakończenie

(...) Na przestrzeni ponad wieku wiele zmieniło się w polskiej edukacji. Czasy zaborów, okres przedwojenny i powojenny to bardzo trudne doświadczenia, jakie dotykały ówczesną młodzież. Dzisiaj każdy młody człowiek ma nieograniczony dostęp do edukacji. Chociaż co kilka lat przechodzimy różne reformy, to jednak szybko oswajamy się z nowymi warunkami. W naszej placówce proces kształcenia można rozpocząć już od trzeciego roku życia, uczęszczając do oddziału przedszkolnego, o czym obszerniej możecie Państwo przeczytać w jednym z rozdziałów. Oddział ten jest naszym wspólnym dziełem.

Obecny rok szkolny jest dziesiątym rokiem kierowania przeze mnie tą placówką. Z dumą stwierdzam, że na przestrzeni tych lat wiele się zmieniło. Wszystkie pomieszczenia szkolne zostały wymalowane, sale wyposażone są w nowe stoliki i krzesełka szkolne, do pomieszczeń na parterze zakupiliśmy, przy wsparciu Rady Rodziców, nowe meble. Szkoła systematycznie wyposażana jest w nowe pomoce dydaktyczne, a biblioteka w księgozbiór. Obecnie, dzięki środkom finansowym z Urzędu Miasta Krakowa oraz Rady Rodziców, posiadamy dwie bogato wyposażone pracownie przedmiotowe: przyrodniczą i polonistyczną. Dzięki środkom finansowym, które corocznie udaje mi się pozyskiwać od Rady Dzielnicy XVIII oraz z Urzędu Miasta Krakowa lub z innych źródeł udało się wymienić w szkole zdecydowaną większość okien, wyremontować szatnie szkolne, salę gimnastyczną wraz z zapleczem sanitarnym, urządzić plac zabaw dla najmłodszych dzieci oraz rozpocząć kosztowne przedsięwzięcie, jakim jest wymiana ogrodzenia szkolnego. Naszym atutem jest nowoczesna pracownia komputerowa z 10 stanowiskami i dostępem do Internetu, którą otrzymaliśmy dzięki udziałowi w programie finansowanym przez Europejski Fundusz Społeczny „Pracownie komputerowe dla szkół – edycja 2005".

Szkoła to nie tylko budynek, ale przede wszystkim uczniowie, nauczyciele i rodzice. To oni tworzą społeczność szkolną. Naszym atutem są mało liczne klasy. Jako nauczyciele jesteśmy w stanie dotrzeć do każdego dziecka i pracować z nim indywidualnie. Kadra pedagogiczna to wykształceni nauczyciele, w większości posiadający stopień awansu zawodowego nauczyciela dyplomowanego oraz mianowanego, posiadający kwalifikacje do nauczania więcej niż jednego przedmiotu. Dzięki wspólnej pracy nasi uczniowie biorą udział w różnorodnych konkursach: przedmiotowych, artystycznych i sportowych na terenie szkoły, dzielnicy oraz województwa. Niejednokrotnie sami jesteśmy organizatorami konkursów międzyszkolnych. Na stałe do naszego kalendarza wchodzi m.in. quiz ortograficzny lub matematyczny dla uczniów klas I-III oraz Turniej Gimnastyczny dla klas IV-VI.

W obecnych czasach, kiedy na młodego człowieka czyha wiele zagrożeń, szczególną uwagę zwracamy na sprawy wychowawcze. Ważne jest dla nas, aby każdy uczeń w naszej szkole czuł się bezpiecznie. W minionym roku szkolnym braliśmy udział w ogólnopolskim programie wychowawczym, którego zwieńczeniem było otrzymanie tytułu i certyfikatu „Szkoła bez przemocy". Zdecydowanie jednym z najważniejszych wydarzeń na przestrzeni ostatnich 10 lat było zorganizowanie w 2002 r. uroczystości nadania naszej placówce imienia Tadeusza Kościuszki oraz pozyskanie dla szkoły pięknego sztandaru. Te symbole placówki są najistotniejszym elementem współczesnej historii szkoły. Dzięki solidnym i systematycznym staraniom pracowników obsługi, nasza szkoła postrzegana jest przez wszystkich Gości jako czysty, schludny budynek, a dla nas jest to miejsce, w którym z przyjemnością spędzamy czas nauki i pracy.

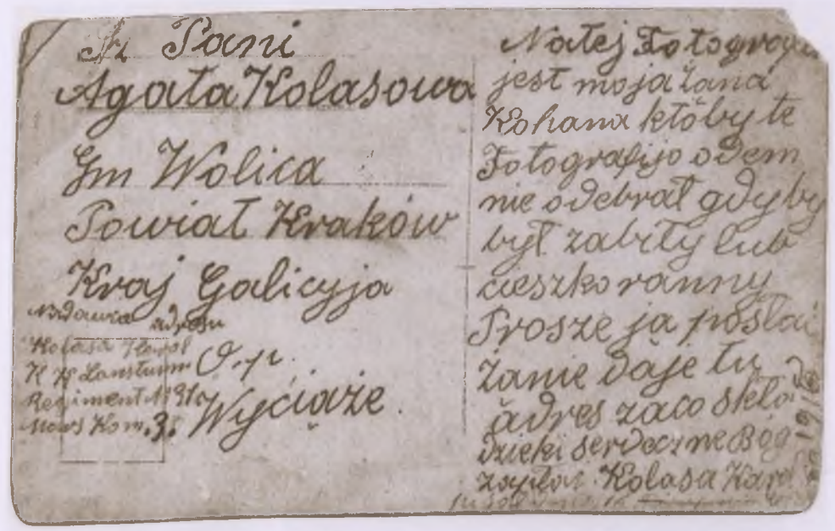
Na zakończenie pragnę tą drogą złożyć podziękowanie wszystkim, którzy na przestrzeni kilkudziesięciu lat tworzyli historię szkoły. Szczególne wyrazy wdzięczności kieruję do sponsorów i organizatorów dzisiejszego Jubileuszu 120-lecia jej istnienia.



Katarzyna Kula z dziećmi, ok. 1916 r.
Od lewej stoją: Anastazja (Sendor), Jan i Maria (Nosek). Zdjęcie zrobiono aby je wysłać mężowi Katarzyny do Ameryki, który przebywał tam w latach 1913-1920 (wybuchła wojna i nie mógł wtedy wrócić).



Agata i Karol Kolasowie, 1916 r.
Karol, idąc na wojnę, zabrał ze sobą to zdjęcie i na wypadek, gdyby stało mu się coś złego, napisał na odwrocie prośbę o odesłanie go żonie wraz z informacją o jego losie. Karol z wojny powrócił.





Agata Pyrka i Stanisław Pietrzak – rodzice Władysława Pietrzaka, 1937 r.



Władysław Pietrzak z mamą, Wolica, 1938 r.



Władysław Pietrzak w dniu I Komunii Świętej, Wolica, ok. 1946 r.



Władysław Pietrzak (z lewej) i Stanisław Cios, lata 50.



Z prawej: Maria Urbańska (Nowak) i Kazimiera (?), Wolica, lata 30.



Marian Sieja, Stanisław Nowak, Marian Bętkowski, Wolica, lata 30.



Tadeusz Bętkowski, lata 40.



Marian Sieja, Mieczysław i Tomasz Krupiński z Wolicy, lata 30.



Władysław Pietrzak z Wolicy (zm. w 2013 r.) właściciel zakładu szlifierskiego oraz wielki miłośnik lokalnej historii i zwierząt (na zdjęciu z 2009 roku karmi zaprzyjaźnionego bociana). Chcąc ocalić ludzi od zapomnienia pan Władysław zgromadził i przekazał do tej książki wiele starych fotografii (cyfrowych reprodukcji) pochodzących z Wolicy.



Piaskarze z Wolicy, lata 30.



Wolica w komplecie
(oryg. opis zdjęcia), lata 30.
Pierwszy z prawej Józef Kamiński, trzeci Franciszek Zając, czwarty Stanisław Kula.



Młodzież z Wolicy przy rowerach na wale wiślanym, chętnie wykorzystywanym jako lokalna droga komunikacyjna, także w kierunku Krakowa czy Niepołomic. Pierwsza z prawej – Emilia Urbańska, druga – Stanisława Cieślik. Lata 30. lub 40.



Pierwszy od lewej Antoni Rerutkiewicz, Wolica, lata 40.



Dzieci przed szkołą w Wolicy, 1939 r.



Chłopak z Wolicy, lata 30.



Zdjęcie pierwszokomunijne dzieci z Wolicy, Górka Kościelnicka, lata 30.
Z prawej strony księdza siedzi Maria Habas (Krajewska), nauczycielka, lata 30.



Wycieczka szkolna na Wawel uczniów i nauczycieli ze szkoły w Wolicy, ok.1960 r.
Z prawej strony stoją Marcela i Józef Wolscy, w środku kierowniczka szkoły Maria Habas.
W drugim rzędzie trzecia na lewo od kierowniczki stoi Wanda Bętkowska, druga na lewo od kierowniczki to Anna Pyrka, na górze na lewo od kolumny (w jasnej chustce) Stanisława Bętkowska (Kwiecień), czwarta na prawo od kierowniczki (w ciemnym płaszczu) -Bronisława Szeląg.



Wycieczka szkolna z Wolicy do Kopalni Soli w Wieliczce, 28.05.1930 r.
W drugim rzędzie pani w czarnym blezerze – Maria Krajewska (wieloletnia kierowniczka szkoły).



Uczestniczki kursu gotowania w Wolicy, lata 30.



Rodzina Krupińskich z Wolicy, lata 20.



Wesele Piotra Sendora z Anastazją Kula, Wolica, 1936 r.

Drużbowie po lewej: Helena Nowak (Zając) i Kazimierz Sendor. Z basami stoi Wojciech Kula (dziadek Maniusia). Dziewczynka w białej sukience przy kontrabasie to Janina Kula (później Szostak, najmłodsza siostra panny młodej) ze swoim kuzynem Sebastianem Nowakiem. W drugim rzędzie od lewej: siostra pana młodego - Regina Sieja z mężem. W trzecim rzędzie od lewej trzecia i czwarta osoba to rodzice panny młodej: Katarzyna i Jan Kula, zaś ósma i dziewiąta to Stanisława Pyrka z synem Stanisławem. Na dole siedzi drugi od lewej Kuba Pyrka (ze skrzypcami) a także Marcjanna Kasina, a w górnym rzędzie z lewej strony - Piotr Kasina (małżonkowie). Piotr Sendor nosił przydomek „Cygan".



Wesele pani Urbańskiej i pana Kalisza w Wolicy, lata 30.



Wesele Marii Urbańskiej i Stanisława Nowaka w Wolicy, lata 40.
Na zdjęciu druhny i drużbowie: pierwsza z lewej Kazimiera Żarnik, drugi Marian Bętkowski pierwszy z prawej Marian Kula, druga Maria Kocoł z domu Kania.



Wesele w Wolicy, lata 30.
Druga z prawej Maria Urbańska (Nowak)



Wesele Kuby Pyrki ze Stanisławą Pyrka (z panny też Pyrka), Wolica, 1933 lub 1934 r. Druhna po lewej Anastazja Kula (Sendor), drużba Tadeusz Pyrka. Druhna z prawej Maria Pyrka (siostra panny młodej) i drużba Stanisław Nowak. Pan młody był bardzo uzdolnionym skrzypkiem. Sam nauczył się na nich grać, sprzedał zboże i kupił je po kryjomu przed matką, która nie była zadowolona z tego powodu. Grał potem bardzo dużo na zabawach i weselach, a raz zagrał na weselu, gdzie pewien nauczyciel muzyki powiedział, że to zmarnowany talent.



Kobiety pracujące przy budowie nasypu kolejowego na trasie Podłęże - Nowa Huta, 1950 r. Piąta od lewej (w swetrze w pasy) siedzi Janina Szostak (Kula) z Wolicy.



Skubanie pierza w Wolicy, koniec lat 60.
Od lewej Janina Szostak (Kula), Antonina Kolasa, Józefa Katarzyńska (Kolasa), Marcela Wolska, Seweryna Sikora.



Uroczystość na boisku sportowym LZS Rogowianka Wolica. W tle po lewej widać dom pana Floriana Rogowskiego, lata 70/80. Od lewej: Krystian Maroszek (długoletni komendant OSP Wolica), Stanisław Bętkowski, Stefan Krysiak (zm. w 2019 r. mając 93 lata), Andrzej Gaudyn, p. Maroszek (ojciec Krystiana).

Rozdział VIII

Kocmyrzów-Luborzyca

ROMAN DOMAŃSKI – Refleksje nad dziejami szkolnictwa na ziemi luborzyckiej[1]



Roman Domański

Związek parafii luborzyckiej z dziejami Uniwersytetu Jagiellońskiego

(...) Długą historię ma także szkoła luborzycka, będąca własnością uczelni krakowskiej, o której świadectwa źródłowe zachowały się już z XV w. W roku 1579 mieściła się szkoła w osobnym budynku murowanym, zlokalizowanym w bliskości dworu luborzyckiego. Rektorem szkoły był Jan z Sienna. Pierwsza szkoła luborzycka oraz Dom Starców mieściły się w domu drewnianym przy dworze biskupim. (...) Źródła nie podają dokładnego czasu otwarcia tej szkoły. Można przyjąć, że początki jej działalności sięgają czasów ks. rektora Mikołaja Hinczowicza, plebana w latach 1422-1436. Pogląd ten znajduje ewentualne potwierdzenie w fakcie, że już w 1418 r. pobierał nauki w Akademii Andrzej, syn Dominika z Pietrzejowic, uprzednio wychowanek szkoły luborzyckiej. Opiekę nad całodzienną pracą szkoły powierzano wikariuszom, bakałarzom, kantorom, a nawet organistom, troskliwie dobieranym spośród młodzieży studiującej, a nierzadko spośród absolwentów Uniwersytetu. Z przekazów źródłowych znamy tylko skromny zasób faktów, które potwierdzają działalność szkoły. Wiadomo więc, że bakałarze w Kozłowie i Gorzkowie to Stanisław i Adam, luborzyczanie. Wiemy również, że w 1640 r. pobierał w tej szkole nauki syn sołtysa luborzyckiego, Jana Sreniawy, jak również syn chłopa zwanego Kuleszą lub Jurkiem. Być może do tej szkoły uczęszczali mieszkańcy parafii, późniejsi mieszczanie, których siedmiu wpisało się w XV w. do księgi prawa miejskiego.

Do szczególnych zasług szkoły luborzyckiej należy zaliczyć przygotowanie swoich uczniów do studiów w Akademii Krakowskiej. W 1450 r. otarł się o studia Scibor, syn Andrzeja z Maciejowic. W 1457 r. wpisał się Tomasz, syn Tomasza z Rawałowic; w 1473 r. – Tomasz, syn Jana z Wilkowa. W 1635 r. studiował w Akademii Stanisław, syn Stanisława Kułagi, pochodzący z rodziny chłopskiej osiadłej w Woli Luborzyckiej. Wyjątkową zapobiegliwość o stan szkoły parafialnej w Luborzycy wykazywał u schyłku XVI w. rektor Uniwersytetu, ks. Mikołaj Dobrocieski, pleban luborzycki w latach 1589-1607, kanonik krakowski, kanclerz kardynała Radziwiłła, biskupa krakowskiego. Schyłek XVIII w. i początek XIX w. przyniósł zmiany w warunkach rozwoju plebani, a więc i szkoły parafialnej.

W okresie podziału administracyjnego ziem naszej parafii pomiędzy Królestwo Kongresowe a Wolne Miasto Kraków, wielowiekowe więzi z krakowską uczelnią zostały zerwane. Przez ponad dwadzieścia lat działalność szkoły była praktycznie w zaniku. 11 lutego 1819 r. właściciele wsi postanowili dobrowolnie zobowiązać siebie oraz swoich potomków, a także gromady wiejskie do wpłacania na fundusz szkolny określonych kwot pieniężnych oraz danin w naturaliach. W roku 1829, wobec trudności finansowych szkoły, ówczesny proboszcz, ks. Mateusz Gładyszewicz, zwrócił się przez konsystorz krakowski do Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego o pomoc materialną. Jego starania zakończyły się pełnym powodzeniem, a szkoła mogła nadal istnieć. Dzięki tej pomocy oraz składkom zadeklarowanym przez właścicieli wsi działalność szkoły prowadzona była do 1865 r. Po uwłaszczeniu i powstaniu samorządów wiejskich, tj. gminy i gromad, została zbudowana nowa szkoła w Luborzycy. W czasach II Rzeczypospolitej, w latach 1918-1939, powstają na terenie parafii nowe placówki szkolne: w Goszycach, Maciejowicach, Łuczycach, w Pietrzejowicach, Woli Luborzyckiej, a także w Kocmyrzowie, w byłym budynku straży granicznej rosyjskiej. W 1963 r., w ramach akcji „1000 szkół na tysiąclecie Państwa Polskiego", przy wydatnej pomocy Uniwersytetu zostaje otwarta w Luborzycy nowa szkoła. Uniwersytet, pomny na dawne czasy, użycza jej swojego imienia, odtąd nosi ona nazwę Szkoła Podstawowa im. 600-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego w Luborzycy.

Wielu absolwentów szkoły luborzyckiej pracowało w szkolnictwie dawnych czasów. Już u schyłku XVI w. spotykamy wielu uczniów szkoły na stanowiskach dyrektorów szkół parafialnych w Gorzkowie i Kozłowie. Po najeździe szwedzkim szkoła zaczęła się chylić ku upadkowi. W tym czasie Uczelnia podjęła wiele wysiłków i troskliwości, by utrzymać szkołę dla dzieci chłopów luborzyckich. Akademia, czerpiąc dochody na

1. Powyższe fragmenty i urywki pochodzą z książki Romana Domańskiego *Zarys dziejów Ziemi Luborzyckiej*, wydanie II, Gminny Ośrodek Kultury Kocmyrzów-Luborzyca.

pospłacanie profesorów i pokrywanie innych uniwersyteckich wydatków, poczuwała się w obowiązku nie tylko do zabezpieczenia plebanii w koszta związane z naprawą kościoła, budynków mieszkalnych i gospodarczych plebanii, ale również do udostępnienia ludności parafii akcji oświatowej w ramach szkolnictwa parafialnego. Szczególnie godny podkreślenia jest fakt, że duszpasterze luborzyccy, rekrutujący się z pracowników Uniwersytetu, obok działalności religijno-moralnej dużą troską otaczali działalność oświatową, zapewniając opiekę nad budynkiem szkolnym i środkami na utrzymanie nauczyciela.

Działalność kulturalno-oświatowa na terenie gminy Kocmyrzów-Luborzyca

Życie kulturalne i jego rozwój w rejonie gminy Kocmyrzów-Luborzyca bierze swój początek w XII w. Czynnikiem ożywiającym życie kulturalne była parafia, która była cennym beneficium Uniwersytetu Jagiellońskiego, obsadzana przez duchownych posiadających wysokie wykształcenie lub piastujących znaczące godności kościelne i państwowe. Obecność w parafii dworów biskupich, klasztornych i rycerskich jak również podejmowanie w Luborzycy we dworze biskupa krakowskiego królów polskich także ożywiało kulturę tego regionu. Czynnikiem współdziałającym i niecącym życie kulturalne była szkoła parafialna, która przygotowywała uczniów, synów chłopskich, do studiów w uczelni krakowskiej. Insurekcja Kościuszkowska, w której chłopi luborzyccy krwią uwiecznili swój udział, budziła w ich sercach tęsknoty do wolności, do muzyki i pieśni ludowej. Z tych tęsknot i dumań rodzi się w 1887 r. „Kapela Parafialna", która przez lata dotąd rozwija kulturę muzyczną, budzi ducha polskości. Ówcześni chłopi dumali i mówili: skoro nie możemy niecić polskości gębą, będziewa trąbą.

Okres II Rzeczpospolitej to czas, w którym wieś nasza dążyła wszystkimi siłami do kultury i oświaty, do udziału w społecznym i patriotycznym życiu, to czas odchodzenia od zacofania i ciemnoty. Gospodarze tego regionu organizują kółka rolnicze, Kasy Stefczyka, mleczarnie, spółdzielnie, młodzieżowe związki, jak Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży (KSM), Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici". Młodzież ta dążyła do nauki, do udziału w społecznym i politycznym życiu kraju.

II wojna światowa

1 września 1939 r. niespodziewanym atakiem wojsk niemieckich i 17 września wojsk sowieckich na polskie miasta i wioski rozpoczęła się II wojna światowa. Wojna ta była jednym z największych wstrząsów naszego narodu, jakiego doświadczył w swej tysiącletniej historii. Z trudem wywalczona, niedawno odzyskana po 123 latach niewoli niepodległość znowu znalazła się pod znakiem zapytania, co więcej – tym razem zagrożone zostało samo biologiczne istnienie narodu. W tych tragicznych okolicznościach naród polski usiłował prowadzić z najeźdźcami walkę na wszystkich frontach. (...).

Wróg zaraz po zajęciu naszej ziemi znaczne swoje siły skierował do wyniszczenia naszego narodu i zagarnięcia jego mienia. Hitlerowskie barbarzyństwo rodziło w wielu umysłach obawy, czy aby nie powtarza się historia lat zaborów, w których naród polski znowu popadnie na wiekową niewolę. Chwile tych zwątpień szybko jednak przeradzały się w wiarę, że naród polski nie jest jeszcze pokonany, że posiada jeszcze niezmierzone siły, które nie tylko mogą, ale powinny dla honoru podjąć walkę z wrogiem. Oceniając dziś po latach ten wielki zryw do walki z wrogiem trzeba stwierdzić, że wieś polska stanęła i tym razem na najwyższym poziomie narodowym. Pamiętamy przecież w jakim położeniu społecznym była wieś, jak daleko była odsunięta w państwie od należnych jej praw, ile to waśni, sporów i walk przeprowadzono o nią od czasu Kościuszki do Piłsudskiego – mimo to prawo do pracy, do ziemi, do oświaty i udziału w społecznym i politycznym życiu kraju nie zostało osiągnięte dla wsi. W obliczu takiej to krzywdy chłopi samorzutnie, z własnej woli, nie pytając nawet jakie będzie przyszłe oblicze Polski, stają do walki, schodzą w podziemie i w ciągu prawie sześciu lat swoją odwagą, męstwem, krwią są głównym oparciem ludowej organizacji wojskowej, Batalionów Chłopskich, trwając w walce o wyzwolenie Ojczyzny. (...)

Wieś pragnęła jedności płynącej z głębi serc i rozumu, jedności wynikającej z potrzeb całego narodu. Wszystkie inne „jedności", kliki, partie czy grupy chciały wieś zmuszać do nowej uległości. Taką jedność wieś musiała odrzucić, a ożywiona duchem walki o oswobodzenie Polski nie mogła zapominać w tej walce o przyszłym obliczu wsi. To głębokie posłannictwo ruchu ludowego, jego wielka odpowiedzialność za przyszłe oblicze wsi nakazało mu, by utworzył własną, chłopską organizację wojskową, która by dziś walczyła o wyzwolenie narodowe, a jutro, jak zajdzie potrzeba, nie szczędziła wysiłku o wyzwolenie społeczne. Ruch Ludowy nazwał swoją armię „Batalionami Chłopskimi". Takimi słowami działacze „RoCha" – żołnierze Batalionów Chłopskich przysięgali wierność ojczyźnie: *W obliczu wiekuistości minionych pokoleń ojców i praojców, w obliczu nieśmiertelnego ducha Ojczyzny mojej Polski, w obliczu zakutego w kajdany niewoli Narodu Polskiego, ślubuję i przyrzekam, że na każdym miejscu i we wszystkich okolicznościach walczyć będę z najeźdźcami o całkowite przywrócenie wolności Narodu. Do walki tej staję świadomie i dobrowolnie w szeregach znanej mi organizacji ideowo politycznej, zmierzającej do sprawiedliwej Polski Ludowej, na chrześcijańskich zasadach demokracji opartej. Na tej drodze walki wszelkie zlecenia i rozkazy wykonywać będę rzetelnie i karnie. Powierzonych mi tajemnic nie wyjawię przed nikim, nawet najbliższymi dla mnie osobami. Przyrzeczenie to składam i ślubuję dotrzymać. Tak mi dopomóż Bóg.*

Okupant tępił wszelkie przejawy polskiej kultury, karząc śmiercią. Mimo to, kultywowały ją rodziny zachowując zwyczaje i obyczaje, ożywiał Kościół, przejawiały szkoły, ożywiało się tajne czytelnictwo książek i prasy konspiracyjnej, ożywiały kulturę śpiewane pieśni narodowe i piosenki ośmieszające wroga. Okres pookupacyjny znamionuje się na wsi powrotem do kultury rodzimej. Następuje skompletowanie strojów regionalnych, rozwija się biblioteka gminna, ruch muzyczny – na terenie gminy powstaje trzeci zespół muzyczny – „TON" w Goszczy. Przyjmując, że wszystkie działy kultury są z sobą związane i tworzą jednolitą całość, musimy pamiętać, że nie możemy jej odłączać od wartości moralnych, ani gospodarczych. Kraj, który buduje i pielęgnuje swoje struktury na chrześcijańskich fundamentach wiary i miłości, pracy i ofiarności – przeżywa pożytek dobra wspólnego. Myślę, że kulturze naszego regionu, choć tak rozwiniętej, brakuje publicznej sceny, na której dzieci, młodzież szkolna i starsza mogłaby ujawnić i rozwijać swoje talenty, ożywiać i bogacić kulturę ludową, społeczeństwu nieść radość.

Szkolnictwo podstawowe

Z posiadanych źródeł wiemy, że Uniwersytet Jagielloński występował w roli opiekuna szkolnictwa parafialnego w Luborzycy w latach od 1401 do 1803, tudzież, że do szczególnych zasług szkoły należało przygotowywanie swych uczniów do studiów w Akademii Krakowskiej, jak i to, że wielu absolwentów szkoły luborzyckiej wyróżniło się w szkolnictwie dawnych czasów. Początki szkolnictwa podstawowego na terenie ziemi luborzyckiej sięgają XVI w. – 1510 r. – kiedy Uniwersytet Jagielloński występuje wobec plebanii luborzyckiej jako patron beneficjum i buduje, wyposaża i z własnych środków prowadzi Szkołę Parafialną w Luborzycy. Działalność szkoły zostaje przerwana po kongresie wiedeńskim – 1815 r. Luborzyca pozostaje w Królestwie Polskim pod rządami zaborcy rosyjskiego, ustaje opieka Uniwersytetu. Odtąd przez kilka lat koszty nauczania będą ponosić rodzice, działalność szkoły będzie nieregularna. W połowie XIX w. – 1850 r. Luborzyca wzbogaciła się o nową szkołę, założoną w Goszczy[2].

W roku 1865, po powstaniu samorządów wiejskich, zostaje w Luborzycy zbudowana nowa szkoła, usytuowana w bliskości dzisiejszej szkoły im. 600-lecia UJ. Również w tym samym czasie po stronie Wolnego Miasta Krakowa zostały założone szkoły podstawowe w Prusach i Czulicach. W Królestwie Polskim zadekretowano nową organizację szkolnictwa. Wprowadzono w szkołach i urzędach obowiązkowy język rosyjski. Nauka języka polskiego stała się przedmiotem nadobowiązkowym.

2. J. Michalewicz, *Szkoła Parafialna w Luborzycy i jej związki z Uniwersytetem Jagiellońskim*

Próba rusyfikacji poniosła jednak klęskę. Społeczeństwo tutejsze znalazło sposoby obrony w buntach i manifestacjach, jakie tu miały miejsce w latach 1905-1907, domagając się wprowadzenia języka polskiego w nauczaniu[3].

Okres lat 1914-1939 znamionuje się nowymi osiągnięciami w zakresie nauczania podstawowego. Powstają nowe szkoły w Goszycach, Skrzeszowicach, Łuczycach, Pietrzejowicach, Maciejowicach, w Woli Luborzyckiej i po stronie dawnej Galicji w Karniowie i Dojazdowie. Jest to okres wielkiej edukacji. W szkołach wzrasta niepomiernie poziom nauczania w porównaniu z czasami carskimi. Powszechne staje się dążenie do wyższego poziomu kulturalno-oświatowego. W czasie II wojny światowej i postępującej germanizacji okupant hitlerowski usunął z nauczania przedmioty, które wiązały ucznia z tradycją narodową polską. Nauczycielstwo szkół okolicznych dobrze pojęło swój obowiązek patriotyczny i wbrew zakazom grożącym śmiercią lub zesłaniem do obozów zagłady uzupełniało to, czego nie mogły dać obowiązujące programy.

Po II wojnie światowej dokonała się ogromna praca w zakresie szkolnictwa podstawowego. Powstają nowe szkoły: w Luborzycy (im. 600-lecia UJ – w 1963 r.), w Maciejowicach starą szkołę powiększa się o nowe sale lekcyjne (1967 r.), w Goszycach buduje się nową (im. Tadeusza Kościuszki – 1974 r.), w Łososkowicach (im. Marii Konopnickiej), w Łuczycach (w czynie społecznym powstaje w 1986 r. nowa szkoła), a ostatnio, w 1994 r., otwarto nową szkołę w Goszczy. O masowości nauczania po II wojnie światowej mówią statystyki. Dla przykładu: 80 absolwentów szkoły im. 600-lecia Uniwersytetu w ciągu 30 lat zdobyło wyższe wykształcenie, a ponad 2000 średnie i zawodowe. Do pięknych inicjatyw ostatnich czasów należy ukończenie Domu Nauczyciela w Baranówce oraz współpraca Gminnego Ośrodka Kultury i bibliotek ze szkołami w zakresie działalności oświatowo-kulturalnej. Rozwój szkolnictwa podstawowego, znamionujący się pięknymi osiągnięciami oświatowymi po odzyskaniu niepodległości, jest dziełem kadr nauczycielskich tego regionu. W latach międzywojennych miejscowe nauczycielstwo walczyło z analfabetyzmem, uczyło nawet w domach prywatnych, propagowało potrzebę budowy nowych szkół, wspierało rozwój czytelnictwa i kultury. W okresie II wojny światowej, mimo groźby okupanta, prowadzi się tajne nauczanie w szkołach, uzupełniając nauczanie historii i języka polskiego. Nauczyciele czynią to również na kompletach w domach prywatnych, w trosce, aby młodzież wzrastała świadoma historii i kultury polskiej. W dworach Goszyce i Goszcza prowadzono tajne nauczanie z zakresu szkoły średniej, zakończone egzaminem dojrzałości. Nie brakowało również nauczycieli w ruchu oporu, w akcji niesienia pomocy jeńcom wojennym i przesiedleńcom.

3. S. Kieniewicz, *Historia Polski 1795-1918*

W okresie pookupacyjnym, obok wzrastającego poziomu nauczania i wychowania obywatelskiego młodzieży, nauczyciele dostrzegają i włączają się w budowę nowych szkół w Luborzycy, Łuczycach, Goszycach, Łososkowicach i w Goszczy. Wśród tych pięknych postaci to Ferdynand Niziński, to Zosia Rześnik, Maria Weissówna, Danuta Dobrzańska i wielu innych, którzy służyli tej ziemi i dla których pamięć wdzięczności winna pozostać na zawsze. (...)

W nowej rzeczywistości kanwą poczynań samorządu, dyrekcji i grona nauczycielskiego miejscowych szkół były problemy ideowo-wychowawcze młodzieży. Cechą tych problemów było, obok nauczania i wychowania, bogacenie młodzieży w patriotyczne i gorące umiłowanie Ojczyzny i głębokie zrozumienie potrzeb narodu. Z radością trzeba zauważyć, że znaczna część młodzieży po skończeniu nauki w zakresie szkoły podstawowej wybiera dalszą naukę w szkołach średnich i wyższych. Dotychczasowa sieć szkół podstawowych nie ulega zmianie. Obecnie zapowiadana reforma w szkolnictwie wzbogaciła region Luborzycy o nową placówkę nauczania gimnazjalnego. Trzeba żywić nadzieję, że nowe gimnazjum, być może pod patronatem świętej Jadwigi królowej Polski, stanie się źródłem nowych wartości dla wszystkich okolicznych mieszkańców. Trzeba z miłą radością stwierdzić, że miejscowe grono pedagogiczne dostrzega potrzebę nauczania i wychowania opartego na wartościowych elementach dobrej edukacji, z zachowaniem cnót narodowych, realizując interes ogólnonarodowy, ze świadomością kreowania nowego człowieka służącemu Bogu i Ojczyźnie, Narodowi i polskiej wsi. Wychowanie młodego pokolenia w duchu prawdy i miłości winno od najmłodszych lat objęte być również szczerą troską rodziców, którzy powinni dla dobra dzieci współpracować ze szkołą. Rozwój intelektualny i moralny (ucznia) dziecka winien być wszechstronny, bo tylko taki człowiek może sobie lepiej radzić w dorosłym życiu, w pracy. Większą korzyść odniesie rodzina, społeczeństwo, naród i cała społeczność ludzka. Nauczanie winno służyć rozwojowi zdolności człowieka w zakresie poznania prawdy, czynienia dobra i piękna. Człowiek dobrze wykształcony, wychowany, który chce czynić dobro, jest użyteczny społecznie oraz zmierza do Tego, który jest Najwyższą Prawdą – Dobrem.

Prastara świątynia luborzycka w dobie Wielkiego Jubileuszu 2000

Prastara świątynia luborzycka jak przed wiekami tak i dziś urzeka bogactwem dziejów. Fundowali ją ongiś, wznosili i budowali biskupi krakowscy, rektorzy Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jej progi przekraczali królowie i wodzowie, a wśród nich św. Jadwiga, królowa Polski, która modlitwą u stóp Chrystusa Ukrzyżowanego ofiarowała swoje piękne i szlachetne serce. Wieki mijają, pokolenia przychodzą i odchodzą, a świątynia wciąż ukazuje nam jedyny pozaziemski cel, ożywia i jednoczy nasze serca i wyznacza nam czas w wędrówce ku szczęśliwemu spotkaniu z Bogiem. Z jej to świętych progów wynosimy miłość do ziemi, która nas żywi, wiarę we wszystko co nasze polskie, ojczyste, co wpisane w nasze dzieje, w nasze serca. Nasze serca, ożywione wrażliwością wiary, ubogacone dziedzictwem dziejów przez Ojca świętego w czasie jego ostatniej pielgrzymki, jakże żarliwie kierują ku Ukrzyżowanemu Chrystusowi i Jego Matuchnie pokorne prośby o błogosławieństwo boże w budowie lepszego dziś i jutra.

Czcimy Polskę Niepodległą

Jak pisał Stefan Kieniewicz, *Niepodległość, jakże dumne i piękne słowo, które po 123 latach niewoli, zawirowań dziejowych, zniewoleń moralnych i materialnych, stało się znowu rzeczywistością. W skarbnicy naszych dziejów dzień 11 listopada 1918 r. ma szczególne miejsce i znaczenie, bowiem w tym czasie, po 123 latach niewoli, powstaje znowu niepodległe państwo polskie. W rocznicę wydarzeń listopadowych naród polski modlitwą i hołdem wdzięczności ożywia uczucia dla dziesiątków tysięcy patriotów straconych na szubienicach, gnojonych w turmach, pędzonych na Sybir, zmuszanych do opuszczenia kraju, dla tysięcy młodzieży branej przemocą w rekruty i marnującej się z dala od kraju, dla milionów emigrantów wędrujących za chlebem w obce strony.*

Zachował się piękny zwyczaj zbierania się społeczeństwa ziemi krakowskiej w tym dniu u grobów królewskich i wodzów narodu na wzgórzu wawelskim, by modlitwą zanosić dziękczynienie za wolność i suwerenność, za wszystko co polskie, nasze, ojczyste i za wszystkich, którzy życiem i krwią budowali naszą wolność. W tym dniu mury wawelskiej świątyni „ożywiają się" pieśnią polskich rycerzy spod Grunwaldu „Bogurodzica, Dziewica" – usłysz nasze modlitwy i uproś u Syna Twego niebiańską Ojczyznę dla tych, co przez 123 lata niewoli krwią i życiem strzegli, bronili naszej Ojczyzny – Polski.

Postępowe tradycje i współczesne problemy ruchu młodzieżowego ziemi luborzyckiej

Ruch młodzieżowy na naszych terenach rozwinął się już u progu II Rzeczpospolitej. Młodzież z tamtych lat, zgrupowana w organizacjach młodzieżowych, pomna, że „Bóg – Honor – Ojczyzna" – to najwyższe wartości, które winna zachować w swoich sercach – szuka dróg dostępu do pracy, oświaty i udziału w życiu społecznym i politycznym kraju. Do realizacji tych celów ówczesna młodzież dąży poprzez samokształcenie, czytelnictwo, zebrania i dyskusje, organizowanie zespołów artystycznych itp. Te piękne ideały zaowocowały w dobie napaści hitlerowsko-sowieckiej na Polskę, kiedy to tamta młodzież spieszyła w szeregi Batalionów Chłopskich i Armii Krajowej by bronić wolności Ojczyzny. Wydaje się, że dzisiejsza młodzież albo nie zna, albo zagubiła wartości młodzieży tamtych lat, bowiem obojętna na

tradycje nie wgląda w historię walk o wolność i niepodległość, obojętnie przechodzi obok prawdy i miłości bliźniego, widząc wartości jedynie w użyciu. Stąd też dziś wychowanie młodego pokolenia, jego pełnej edukacji, nie tylko naukowej, ale przede wszystkim obywatelskiej, może nigdy nie było w tak silnym stopniu pierwszoplanowym nakazem w naszym życiu narodowo-społecznym, jak w obecnym czasie.

Nie znaczy to jednak, że w naszym regionie brak jest młodzieży o dużych walorach patriotyzmu, która z pełnym zapałem mogłaby się włączać we wszystkie dziedziny życia moralnego i gospodarczego. Dziś, w tej nowej rzeczywistości, kiedy proces odnowy politycznej i społeczno-gospodarczej wymaga gruntownej odnowy i odpowiedzialności, informacji i kontroli społecznej, następuje szczególnie w szeregach młodego pokolenia przewartościowanie poglądów na ustrój społeczno-gospodarczy i polityczny w Polsce obecnej i przyszłej. Rodzi się potrzeba, aby starsza elita umysłowa wsi pomagała młodzieży w doskonaleniu i ulepszaniu postaw patriotycznych, świadomości narodowej i kształtowaniu osobowości w służbie kraju i polskiej wsi. W realizacji budowy nowej Polski, Polski naszych ambicji i marzeń, istnieje potrzeba stawiania przed obecną młodzieżą nowych ambitnych zadań współdziałania we wszystkich dziedzinach życia społecznego i kulturalnego. Starajmy się więc stwarzać młodzieży takie warunki, by mogła rozwijać i ujawniać swoje talenty i mogła je słowem i czynem ukazywać społeczeństwu, sobie na pożytek, rodzicom na pociechę, państwu na potrzeby. Oby w każdej naszej wiosce znaleźli się zapaleńcy, którzy w patriotycznej służbie zebraliby młodzież wokół siebie i ożywiali w sercach młodego pokolenia te wszystkie wartości, które starsze pokolenia znajdowały w haśle „Bóg – Honor – Ojczyzna".

Kultura polityczna wsi w dobie Jubileuszu Roku 2000

W dzisiejszej rzeczywistości, co trzeba ze smutkiem stwierdzić, wieś polska, a w tym i nasz region w czynnej polityce państwowej prawie nie istnieje, nie uczestniczy. W dzisiejszym społeczeństwie wiejskim utrwaliło się dziwne przekonanie niewiary, nieufności, niezrozumienia dla spraw państwowych, a nade wszystko samej wsi, jej kultury politycznej i edukacji, od których zależy rozwój moralny i gospodarczy. Jakże dzisiejsza wieś jest nie podobna do wsi lat Polski międzywojennej, kiedy to społeczeństwo całym zapałem energii, sił i środków, ambicji i marzeń dokonywało w strukturze wsi inicjatyw na miarę nowoczesnych potrzeb. Wyrastały nowe szkoły, mnożyły się kółka rolnicze, kwitło czytelnictwo, wspólnie interesowano się zwiększeniem produkcji zbożowej i hodowlanej. A dziś co? Żal targa nami, gdy się patrzy na wieś pożeraną przez martwotę, zobojętnienie, w której wszystko stanęło, zmilkło, a pośród tego wyrasta niewiara, „sklepy monopolowe", które grzebią postępowe tradycje i współczesne problemy.

Wieś pozbawiona świadomości politycznej, informacji, pozostawiona sama sobie, nie może bronić swoich praw ani zmienić swojego położenia materialnego. Trzeba pamiętać, że kultura polityczna stoi na straży naszej suwerenności, jest, jak mówi Ojciec święty, źrenicą w oku. Stąd też nikt z nas nie jest wolny od ulepszania stosunków międzyludzkich. Oby każdy z nas ulegał takim życzeniom i tendencjom, bowiem każdy z nas na pewno chce żyć i pracować we wsi ambicji i marzeń, a to w dużej mierze zależy od nas samych. Z miłą radością trzeba witać uchwałę członków Polskiego Stronnictwa Ludowego gminy Kocmyrzów-Luborzyca, powziętą na Zjeździe Sprawozdawczo-Wyborczym (w 1999 r.), w której członkowie dostrzegają z niepokojem działania rządu polskiego w dziedzinie rolnictwa, pogłębiające i pogarszające z dnia na dzień sytuację moralną, materialną i życiową mieszkańców polskiej wsi. Pogłębiający się podział cywilizacyjno-materialny pomiędzy mieszkańcami miasta i wsi, malejąca liczba młodzieży wiejskiej na wyższych uczelniach, prywatyzacja przedsiębiorstw państwowych często wyzbywanych po niższych cenach, sytuacja w oświacie, wszystko to stwarza dramatyczną sytuację, która może doprowadzić do ograniczenia naszej suwerenności państwowej, godzącej w dobro Polski i jej obywateli. Te patriotyczne spostrzeżenia, protesty i troski działaczy PSL o losy państwa i wsi zasługują na szczególne uznanie. Ich wartość i potrzeba zwiększyłaby się trzykrotnie, gdyby docierała w środowisko polskiej wsi, gdzie demokratyzacja życia społecznego i materialnego w dużej mierze zależy od świadomości kultury politycznej, jakże mało znanej mieszkańcom polskiej wsi.

Rodząca się nowa wieś

Mimo tych obciążeń moralnych i gospodarczych powojenne nasze wioski gwałtownie zmieniały swoje oblicze. Znikało piętno wojny, rodziła się na oczach nowa wieś. Wyrastały nowe domy murowane, drogi kamieniem utwardzone, sieciami drutów elektrycznych i telefonicznych oplecione, przestały skrzypieć żurawie i wały korbowe w studniach, dziś już zastąpione zbiornikami wodnymi, a wszędobylski gaz już dziś wkradł się prawie do wszystkich domów. Na polach nie widać już prawie koników ciągnących pługi ani „Borynów siejących z płachty". Pyrkające ciągniki, siewniki orzą i sieją. Sierpy, kosy, żniwiarki – dziś kombajn żniwuje cały łan, młóci ziarno do worków, na przyczepy zsypuje, a słomę równymi wiązkami układa w miarowych odstępach. W hodowli, przetwórstwie, handlu, wszędzie innowacje. Boże mój, jak to się wszystko zmienia, dawna wieś utrwalona korzeniami w historii, tradycji i zwyczajach, której rolnictwo dostarczało społeczeństwu dóbr koniecznych dla codziennego utrzymania, wydaje się, że nie posiada zasadniczego znaczenia. Ro-

dzi się tu pytanie, czy owe idące zmiany przyniosą wsi lepsze warunki we wszystkich strukturach życia codziennego. Trudno przewidzieć. Już dziś obserwuje się jednak, że: cywilizacja materialna wchodząca w opłotki wsi nie spotyka równej sobie kultury gospodarczej, że cywilizacja gospodarcza daleko wyprzedziła stan ekonomiczny wsi, tudzież, że ochrona indywidualnych gospodarstw chłopskich zapowiada coraz mniejszą gwarancję praw własności i że wieś daremnie czeka na „ktosiów", którzy by się podjęli zmienić istniejącą dyskryminację ekonomiczną i kulturalno-oświatową wsi.

Drogi Czytelniku!

Będziesz się z pewnością zastanawiał, czy społeczeństwo regionu ziemi luborzyckiej zachowało i wzbogaciło to wszystko, co piękne i pożyteczne, co pozostawili praojcowie w skarbnicy naszych dziejów. Będziesz się również dopatrywał, czy autor zebrał to, ożywił i umieścił na kartkach „Zarysu Dziejów Ziemi Luborzyckiej". I tym razem, jak w wydaniu pierwszym, pragnę gorąco przeprosić i ucałować tę piękną i rodną ziemię, bowiem zdaję sobie sprawę, że nawet w części nie potrafiłem ukazać jej piękna i bogactwa. Również z pokorą chylę czoło przed miejscowym społeczeństwem, które jak praojcowie spieszy na głos dzwonów do swojej świątyni, jak ojcowie kocha swoją ziemię, zasiewa, żniwuje złote łany zbóż na nowy zaczyn chleba, z najwyższym poświęceniem broniło swej wolności, a w czasach zawirowań i zniewoleń, pozostało sobą w „tożsamości". Pragnę przeprosić również wszystkich dzisiejszych budowniczych nowej rzeczywistości, dla których dobro, miłość i Ojczyzna jest najwyższym dobrem, że nie potrafiłem w pełni ukazać bogactwa drzemiącego w zwyczajach i obyczajach, w pieśni, muzyce, pracy i wysiłkach społeczeństwa tej ziemi, które nigdy nie zatraciło pamięci dla swej historii i tradycji. Kończąc pierwsze wydanie „Zarysu Dziejów Ziemi Luborzyckiej" życzyłem Czytelnikom dalszego podjęcia wspomnieniami dziejów, tej pięknej i rodnej ziemi luborzyckiej. Ani na chwilę nie myślałem, że będę miał przyjemność ponownie spotkać się z Miłym Czytelnikiem w bogaceniu skarbnicy dziejów tej ziemi, zwłaszcza że wiek mój dobiega już „setki". Stało się – zachowując moją miłość do ziemi, jak i zachowując wdzięczność i szacunek dla tych, co bronili tej ziemi i wznosili jej zręby, pragnę prosić Miłych Czytelników, aby się stali orędownikami wartości patriotycznych zawartych w niniejszej publikacji i publikując je zyskiwali nowych czytelników, którzy ożywieni pracą i poświęceniem minionych i żywych pokoleń, będą wiernie służyć Bogu, Ojczyźnie, Narodowi i polskiej wsi. Żywię również nadzieję, że ktoś po mnie może uzupełni to, czego ja nie uwidoczniłem i dlatego dziękuję mu i życzę „Szczęść Boże". Niech mi będzie wolno zakończyć nasze spotkanie słowami Władysława Stanisława Reymonta: „ostańcie z Bogiem ludzie kochane".

ANTONINA LUDWIG – Wspomnienia o rodzie Adamczyków z Luborzycy[4]



Antonina Ludwig, 29.09.2007 r.

Stanisław Adamczyk, mój pradziadek, zamieszkiwał w Luborzycy, w powiecie miechowskim, a obecnie gminie Kocmyrzów-Luborzyca. Nie znam daty jego urodzenia. Jego żona prawdopodobnie była wnuczką Bartosza Głowackiego z Rzędowic, znanego z historii bohatera bitwy pod Racławicami (1794). Pradziadek mieszkał z rodziną w domu glinianym obok kościoła. Posiadał 3 i pół morgi ziemi włościańskiej. Polska w tamtym czasie była pod zaborami. Powiat Miechów i wsie do niego należące były pod zaborem rosyjskim. Mój ojciec Walenty Adamczyk opowiadał mi o swoim dziadku Stanisławie, jak on organizował chłopów do walki przeciw Rosjanom, jak szykowali kosy by walczyć o wolność Ojczyzny oraz dlaczego walka się nie powiodła. Rosjanie zabrali kosynierów wraz z pradziadkiem do więzienia w Chęcinach koło Kielc. Był rok 1869, późniejszy mój ojciec Walenty, gdy miał 12 lat, a jego brat 14 lat, poszli pieszo odwiedzić swego dziadka w więzieniu, w Chęcinach. Tam ich wpuszczono na widzenie. Dziadek był bardzo ucieszony z odwiedzin wnuków, którzy mu zanieśli chleb, słoninę i ser. Podróż chłopców trwała 2 tygodnie. Po pewnym czasie Rosjanie przewieźli 40 więźniów z Chęcin do Miechowa, gdzie wrzucili ich do studni. Nie wiem, czy w studni była woda i czy wrzuceni do niej byli żywi ludzie. Gdy Polska została wyzwolona, na tym miejscu stanął pomnik poświęcony poległym kosynierom. Na pomniku wypisane były nazwiska zamordowanych, ale nazwiska mego pradziadka nie było wśród poległych. Do dziś nie wiadomo kiedy i jaką śmiercią zmarł.

4. Fragmenty *Wspomnień z dawnych lat o rodzie Adamczyków z Luborzycy koło Krakowa*, Gostynin 2000.

Mój dziadek, Wincenty Adamczyk, syn Stanisława, mieszkał w Luborzycy razem z rodziną: żoną Marianną i dziećmi, początkowo w glinianej chacie, w tej samej co jego ojciec Stanisław. Dziadek Wincenty umiał budować drewniane domy. W roku 1863 wybudował dla swej rodziny duży dom z drewna, na tej samej działce, na której był dom pradziadka z gliny. Cała rodzina przeniosła się do nowego domu. Dzieci mojego dziadka Wincentego i babci Marianny to Franciszka, Kazimierz, Jan, Ignacy i Walenty. Dziadek Wincenty dziedziczył po ojcu ziemię włościańską: 3 i pół morgi oraz dom, który wybudował. Ziemia wtedy należała do książąt, biskupów, klasztorów i hrabiów. Chłopi otrzymywali od swoich panów małe skrawki ziemi, a za ich użytkowanie musieli odrabiać pańszczyznę. Za ten kawałek ziemi chłop musiał obowiązkowo pracować przez 4-5 dni w tygodniu u swego pana, od którego dostał ten kawałek ziemi. Dziadek Wincenty miał przypisane odrabianie pańszczyzny u księży. Pańszczyzny nie chciał odrabiać, wolał budować domy ludziom. Z tej pracy miał pieniądze, a jego dzieci jadły chleb do syta. Za bojkotowanie odrabiania pańszczyzny dostawał w gminie chłostę, czyli mocne bicie. Pomimo dużego bólu nadal jej nie odrabiał. Dzieci tych chłopów, którzy odrabiali pańszczyznę, były głodne, w tych rodzinach chleb był zamykany i wydzielany. Chłopskie ziemie były zaniedbane, stąd też plony były niskie. Dziadek Wincenty był bardzo silny i odporny na ból. Zmarł w 1910 r.



Rodzina Adamczyków z Luborzycy, 1935 r.

Dzieci od lewej: Józef Adamczyk (syn Stefana), Fredek i Julek (synowie Karoliny Kubali).

Siedzą: Weronika Adamczyk (żona Stefana), Katarzyna Adamczyk i Walenty Adamczyk. Stoją: Stefan Adamczyk, Helena Adamczyk (Boczkowska), Walenty Adamczyk, Aniela Adamczyk (Wójcik), Antonina Adamczyk (Ludwig).

Mój ojciec, Walenty Adamczyk, urodził się w 1857 r. w Luborzycy, powiat Miechów. Odziedziczył tam po ojcu ziemię włościańską: 3 i pół morgi i dom. Rodzeństwo ojca pożeniło się i odeszło z rodzinnego domu, a mój późniejszy ojciec założył swoją rodzinę w takich to okolicznościach: gdy był z pielgrzymką w Częstochowie zapoznał dziewczynę, która uraczyła go pięknym głosem, śpiewając pieśni do Matki Boskiej Częstochowskiej. Pielgrzymka piesza do Częstochowy corocznie szła z księdzem, orkiestrą, przeważnie we wrześniu i trwała 20 dni. Ojciec zakochał się w tej dziewczynie, ale czekało go wojsko. W wojsku udawał kilka razy chorego, wreszcie lekarze zwolnili go do cywila. Dziewczyna była z bogatego domu, miała 40 mórg ziemi oraz czworo rodzeństwa. Nazywała się Jadwiga Kułaga. Mieszkała w sąsiedniej wsi. Walenty Adamczyk ożenił się z tą dziewczyną, która w tym czasie miała 22 lata. Po ślubie sprowadził ją do swego domu.

Dawniej ludzie byli bardzo pobożni. Księża nakazywali pościć, jeść bez tłuszczu, masła, sera, mleka. Gdy nadchodził adwent i post kobiety parzyły wrzątkiem garnki, żeby nie było nawet zapachu tłuszczu. Można było tylko używać oleju do jedzenia. Ojciec pomyślał o wybudowaniu olejarni. Wybudował dość dużą szopę z drewna sosnowego, a przyrządy do wyciskania oleju z drewna dębowego. Kupił młynek duży ręczny, który służył do mielenia ziaren oleistych, przeważnie rzepaku. Wybudował piec, a w nim był obmurowany kocioł, w którym smażono przemieloną młynkiem masę nasion oleistych. Masa ta była trochę mieszana z wodą i ugniatana jak ciasto. W piecu utrzymywano ogień tak, aby była stała temperatura w kotle. Masę należało ciągle mieszać do chwili uzyskania dobrego smaku. Następnie wykładano na serwety i zawijano szczelnie oraz kładziono między zaciski prasy drewnianej, które miały otwór do spływu oleju w naczynia. Na tę prasę nakładało się kliny drewniane, które kilku ludzi uderzało młotami, aby uciskały tę masę oleistą. Tego nie podejmuję się dokładnie opisać. Były też takie skrzynki z przedziałkami, gdzie każdy właściciel miał swój towar osobno. Uzyskiwany olej tą metodą był bardzo smaczny, można go było jeść z chlebem i śledziami do obiadu. Był wyśmienity również do makaronu i ziemniaków. Nieraz kolejka klientów na wyciskanie oleju trwała 3 dni. Ludzie przyjeżdżali z powiatu i czekali z uciechą na swoją kolejkę. Przychodzili przeważnie młodzi ludzie, czekali w domu: w kuchni, w po-

koju. Młodzi grali we flirty, starsi opowiadali o duchach. Mieli ze sobą żywność. Wodę na herbatę szykowano w domu gospodarza. Nie było wtedy kina ani radia, to wiele razy takie zapoznanie kończyło się ślubem. Wytwarzanie tego oleju odbywało się przez całą dobę. To był jedyny taki przemysł w powiecie miechowskim. Wpisane jest w urzędzie: „Rok 1895 Przemysł w powiecie Miechów: Olejarnia Walentego Adamczyka".

Ojciec ze swoją małżonką kupili 1 i pół morgi ziemi, konia, przyrządy rolnicze, wózek do wyjazdu na wesela lub odpusty do Mogiły lub nawet do innej parafii. Rodzice moi bardzo się cieszyli z tego, że nie trzeba się było starać o wynajęcie koni, a ziemi przybyło i wystarczało jej, żeby konia wyżywić. Aby podziękować Bogu, że im błogosławi, pewnego razu ojciec z małżonką postanowili jechać swoim konnym wózkiem do Krakowa na odpust. Już byli blisko Krakowa, gdy wózek się zepsuł i jechać się dalej nie dało. Była niedziela i wszystkie zakłady nieczynne, więc ojciec miał trudności z naprawą wózka, ale pieniądze zrobiły swoje i znalazł majstra, który naprawił wózek tak szybko, że rodzice zdążyli jeszcze na nabożeństwo.

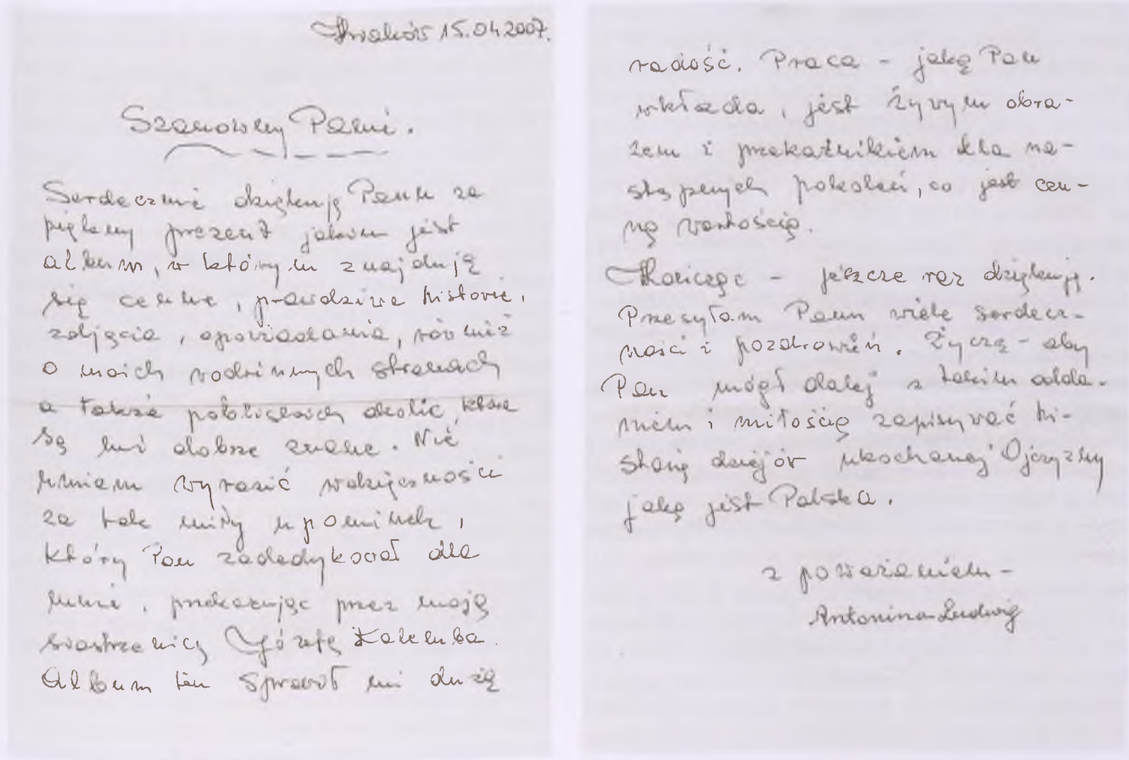
Ojcu dobrze się powodziło i mimo że miał bogatych teściów, nie korzystał z ich pomocy. Jednak początkowo było ciężko, rodzice mieli już pięcioro dzieci: Mariannę (16 lat), Piotra, Wojciecha, Teofila i Stanisława (4 lata). Pewnego razu żona mego taty została zaproszona do swej rodziny jako chrzestna. Poszła z córką Marysią i tam bawiła się przez cały dzień i noc, a nad ranem wróciła do domu, z czego ojciec nie był zadowolony. Nie wypadało iść do łóżka, więc poszła w pole do pracy. Za parę godzin przyszła i położyła się i spała całe popołudnie i noc. Rano nie wstała i nadal spała. Zainteresowało to ojca, który udał się do jej posłania stwierdzając, że jest ona nieprzytomna. Szybko udali się do lekarza, oddalonego o 20 kilometrów od zagrody i gdy lekarz był w połowie drogi, ona już umarła. Lekarz stwierdził zapalenie opon mózgowych. Córka Marysia, która miała 16 lat, nie podjęła się zająć gospodarstwem domowym i młodszym rodzeństwem. Bardzo rozpaczała z powodu nagłej śmierci matki. Ojciec po roku postanowił się ożenić.

Moja mama, Katarzyna Gąsiorek, gdy miała rok i cztery miesiące została osierocona przez swoją mamę, Józefę. Ojciec mamy, Franciszek Gąsiorek, po pewnym czasie ożenił się ponownie. Macocha mojej mamy uczyła dzieci ze wsi czytać, pisać, rachować z jednej książki zwanej „groszówką". Mama nauczyła się czytać i bardzo się cieszyła, nawet była dumna, bo mogła w kościele modlić się z książeczki, co nie było często spotykane. W tych czasach pod zaborami do szkoły mogła chodzić tylko jedna osoba z domu, przeważnie chłopiec, aby mógł napisać list, gdy będzie w wojsku. Ojciec mój umiał pisać i czytać. Był nawet kasjerem w Kółku Rolniczym. Gdy moja mama dorosła, macocha nie chciała jej wydać za mąż, a nawet ganiła ją, ponieważ majątek, czyli ziemia, należała po swojej matce do mojej mamy, a ona chciała, aby to gospodarstwo było dla jej dzieci. Mojemu przyszłemu ojcu nastręczano, aby starał się o moją przyszłą mamę, która znała Bartosza Walka (chodziła do oleja, jak mówiono), gdy dowiedziała się o ojcu, nie bardzo jej to pasowało. Tata miał 20 lat więcej od niej i pięcioro dzieci. Sąsiadki mamy namówiły ją, żeby wyszła za Bartosza, ze będzie mieć dobrze, a macocha będzie tak długo robić jej przeszkody, że nie wyjdzie za mąż. Ojciec mój nie chciał majątku.

Mama wyszła za ojca i miała bardzo dobrze. Pasierbica Marysia, która była 3 lata młodsza od mojej mamy lubiła ją i nazywała mamą. Młodsze pasierby też tak wołały na moją mamę, a ona je szanowała. Ojciec był wtenczas młodszy, dobrze pożenił swoje dzieci, brał pożyczki i osadził córki na dużych gospodarstwach. Jednego z pasierbów, Stanisława, wyszkolono, został kierownikiem magistratu w Krakowie. Piotr miał gospodarstwo rolnicze. Wojciech wyjechał do Francji, tam się ożenił z Polką. Dobrze mu się powodziło, kupił dom, samochód. Po 12 latach pobytu zażądano od niego przyjęcia obywatelstwa francuskiego. Osoba nie przyjmująca tego obywatelstwa musiała opuścić Francję. Brat przyrodni Wojciech nie przyjął obywatelstwa francuskiego i wrócił do Polski tuż przed II wojną światową. Gdy wjechał na teren Polski, zauważył biedę po ludziach, po gospodarstwach. Chętnie by zawrócił, lecz niestety nie był już młody, miał dwie córeczki małe: 8-10 lat. Późno się ożenił. Po roku kupił kawałek ziemi ze starym domem. Nie mógł nawet konia uchować. Prowadził bardzo ciężkie życie. Córki dorosły, zaczęły pracować a on zachorował i nie miał żadnego wynagrodzenia z Francji, może dlatego, że była wojna. Jego żona pobierała później duże pieniądze i przeżyła ponad 90 lat. Przed wojną było duże bezrobocie, nie było przemysłu, panowała wielka bieda. Kto miał duże gospodarstwo, to nie odczuwał biedy. Złodzieje grasowali zarówno we wsi, jak i w mieście. Pilnowało się dobytku w nocy. U nas w domu złodzieje ukradli chomąta (to jest uprząż na wyjazdowe konie), wówczas gdy tata, który miał dyżur, zasnął. Miało to miejsce przed II wojną światową.

Muszę wrócić do wcześniejszych lat. Tak jak wspomniałam w domu Bartosza Walka dobrze się żyło. Olejarnia dawała duży zysk. W 1910 r. hrabia Potocki, obszarnik ziemski, ogłosił przez swego potomka Amuro (tak go nazywano), który miał dworek i 100 mórg ziemi w Luborzycy, żeby chłopi nabywali ziemię Potockich w Luborzycy i dalszych terenach, płatne w małych ratach i przez kilka czy kilkanaście lat. Ojciec nabył 12 mórg ziemi. Chciał, aby tę ziemię przydzielono niedaleko od domu. Pojechał więc w tej sprawie do Kielc, do hrabiego Potockiego. Ubrał się w krakowski strój, to znaczy kaftan i sukmanę. Ukłonił się nisko prosząc, aby inżynierowie odmierzyli mu ziemię na wprost domu. Odpowiedź na swoją prośbę uzyskał pozytywną. W sprawie nabycia ziemi chodzili rodzice do dworku Amuro w Luborzycy i tam podpisywali akta nabycia ziemi. Dziedzic Amuro miał siostrę zwaną „Panienka". Moja mama też w tej sprawie chodziła, a ponieważ była w ciąży, to ta „Panienka" podeszła do rodziców i powiedziała, że gdy się urodzi dziecko, bardzo by się ucieszyła, gdyby ją zaproszono na chrzestną. Rodzice zgodzili się i gdy mama urodziła syna, Walka, w dniu 11 lutego 1910 r., to ojciec poszedł do dworu do „Panienki" i zapytał, czy nie zmieniła zdania i czy naprawdę chce być chrzestną jego syna. „Panienka" wyraziła zgodę, więc ojciec mój powiedział, że bardzo się z tego cieszy i ponowił zaproszenie. Chrzestnym brata Walka był siostrzeniec ojca, przystojny i ubrany w krakowski strój. Gdy mój brat był mały, to chodził do swojej chrzestnej. W gimnazjum przyjeżdżał do brata syn Amura i zapraszał go do swej chrzestnej. Później brat Walek czytał dużo książek o tym jak panowie gnębili chłopów i utracił sympatię do panów i przestał odwiedzać chrzestną. Ona natomiast często pytała o niego. Gdy 1 września 1939 r. wybuchła wojna, a mój brat Walek był ciężko ranny i leżał w szpitalu w Lublinie, dziwiłam się z mamą, że ludzie uciekający przed Niemcami wracali do swoich domów. Pewnego dnia, gdy z mamą pracowałyśmy w polu blisko drogi, nagle słyszymy głos mężczyzn, którzy głośno wołają: *Walenty Adamczyk jest ranny pod Lublinem.* Zbliżyłyśmy się do nich i pytamy o szczegóły, a oni mówią, że im to drudzy przekazali, że gdy będą przechodzić przez tę wieś – Luborzycę, dać znać takim sposobem. Byli to mężczyźni z innych okolic (może nawet mówili, że leży w szpitalu). Brat Walek, gdy tam leżał, napisał list do swej chrzestnej, że gdy wyjdzie ze szpitala, to pierwsze kroki skieruje do swej mamy, a drugie do chrzestnej. Ona się cieszyła i wyglądała, lecz niestety Walek słowa nie dotrzymał. Gdy powrócił ze szpitala zajął się organizacją podziemną, a później usunięto z dworku i ziem Amura i chrzestną, a ziemię podzielono między robotników, tych co pracowali we dworze i biednych ludzi i rolników posiadających najmniej ziemi. Brat niedawno pisał do mnie, czy mówił mi przez telefon, że jednak źle zrobił, że nie poszedł do niej i że dużo myśli o naszych młodych latach i to go uspokaja i polepsza jego zdrowie i tego, że nie poszedł do chrzestnej to mu żal, bo ona tak pragnęła i czekała na spotkanie z nim.

Dużo rzeczy człowiek przeoczy, a potem nie da się tego odwrócić. Rodzeństwo moje to: 5 sióstr i 2 braci. Najstarszy brat – Stefan Adamczyk urodził się w 1901 r. Siostra Rozalia z d. Adamczyk, Chromniak urodziła się w 1903 r. Siostra Karolina z d. Adamczyk, Kubala urodziła się w 1907 r. Brat Walenty Adamczyk urodził się w 1910 r. Siostra Helena z d. Adamczyk, Boczkowska urodziła się w 1913 r. Siostra Aniela z d. Adamczyk, Wójcik urodziła się w 1915 r. Siostra Antonina z d. Adamczyk, Ludwig urodziła się w 1918 r.



Kraków 15.04.2007.

Szanowny Panie.

Serdecznie dziękuję Panu za piękny prezent jakim jest album, w którym znajdują się cenne, prawdziwe historie, zdjęcia, opowiadania, również o moich rodzinnych stronach a także pobliskich okolicach które są dla mnie drogie sercu. Nie jestem w stanie wyrazić wdzięczności za tak miły upominek, który Pan zadedykował dla mnie, przekazując przez moją siostrzenicę Agatę Kalemba. Album ten sprawił mi dużą radość. Praca - jaką Pan wykonał, jest żywym obrazem i pomnikiem dla następnych pokoleń, co jest cenne szczególnie dzisiaj.

Raz jeszcze dziękuję. Przesyłam Panu wiele serdeczności i pozdrowień. Życzę - aby Pan mógł dalej z takim oddaniem i miłością zapisywać historię ukochanej Ojczyzny jaką jest Polska.

Z poważaniem -
Antonina Ludwig

List Antoniny Ludwig do Adama Gryczyńskiego, 15.04.2007 r.

Wspomnienia z mojej młodości (fragmenty)

Rodziców miałam dobrych. Dobrze nas wychowali, uczyli od najmłodszych lat pracowitości i punktualności. Gdy chodziliśmy do szkoły, rano pobudka, później mycie, pacierz i śniadanie. Książki były już w torbie. Nosiło się też kałamarz z atramentem, który wkładano do torby z książkami. W piórniku był ołówek, gumka i obsadka, do której wkładano pióro, które kupowało się na sztuki. Najgorszy kłopot był z atramentem, gdy korek zginął, to zwijało się papier i zatykało nim kałamarz. Kiedy szło się do szkoły, to można było zobaczyć coś ciekawego: ślizgawkę lub dużo śniegu. Wówczas torbę rzucało się w śnieg i wywijało się orły na śniegu, a później były od tej zabawy zeszyty lub książki poplamione atramentem. Gumek nie było tak dobrych, aby można było z atramentu wyczyścić plamy. Przeważnie dzieci wycierały zaplamienia chlebem. Zimą odwoził nas brat Stefan sankami, z zaprzężonymi do nich końmi. Po drodze do szkoły zabieraliśmy nauczycielkę. Odległość od naszego domu do szkoły wynosiła półtora kilometra. Brat Stefan nieraz robił nam taką uciechę, że na prostej drodze, gdzie było dużo śniegu szybko zakręcał końmi, sanki się wywracały, my wszyscy w śmiech, zasypani śniegiem, a tornistry musieliśmy zbierać na drodze. Z przygodami dojeżdżaliśmy do szkoły bardzo weseli i szczęśliwi. Po drodze do szkoły na sanki zabieraliśmy również inne dzieci.

Gdy przyszło lato, to ja i Aniela pasłyśmy krowy, które uciekały do innych zagród. Trzeba było je skarcić, czyli niezbyt mocno kijem uderzyć aby zrozumiały, by w szkodę nie wchodzić. Krówki były na naszej głowie przez całe lato. Na początku roku szkolnego dzieci gremialnie uczęszczały do spowiedzi. Podczas spowiedzi ksiądz pytał mnie m.in. pasiesz krówki a może bijesz? Musiałam się przyznać, że biję, to ksiądz zadał pokutę, że mam przez cały tydzień nie jeść nic z przetworów mlecznych. Na wsi jadało się przeważnie mleczne jedzenie: na śniadanie mleko, chleb z masłem i serem. A tymczasem mama mi daje mleko, chleb z masłem i serem nie wiedząc o tym, że ja mam za pokutę nie jeść tych przetworów przez tydzień. Robiłam wszystko, aby ją wypełnić, nie jadłam przetworów mlecznych, zamiast mleka piję herbatę, zjadam suchy chleb zamiast smarowanego masłem, odmawiam pierożków z serem a zjadam tylko zupę. Najbardziej nie mogłam odżałować tych pierożków z serem, które nadzwyczaj lubiłam. Po tym słabym obiedzie uzupełniam posiłek zielonym agrestem.

Dawniej, od kiedy pamiętam, była bieda na wsi i w mieście. Ludzie, którzy mieszkali na wsi i mieli mały kawałek ziemi, to przeważnie wstawali bez zegara, bo ich nie było na niego stać i gdy tylko kogut zapiał to był znak, że będzie wnet świtać. Gospodyni wstawała, gotowała na cały dzień żurek i ziemniaki do niego, pęczek kapusty i gdy się rozwidniło cała rodzina siadała na ławkach dookoła stołu, na którym była duża miska z kartoflami, w drugiej misce żurek. O ile rodzina nie była bardzo biedna, to kartofle i żurek były lekko omaszczone skwareczkami z cebulą. Tak 10-cio osobowa rodzina zasiadała do stołu. U biednych ludzi nie było do tego śniadania chleba. Ja pamiętam te czasy, kiedy nasza rodzina jadła z jednej miski, a ja zaczęłam ściągać łyżką z ziemniaków skwareczki, na takie moje zachowanie zwrócono mi uwagę, czego się bardzo wstydziłam. Moja mama opowiadała takie zdarzenie, że za jej młodych czasów macocha ugotowała całodzienne wyżywienie i obudziła dzieci, które pojadły sobie i czekają, a tu nie robi się świt. Wreszcie mama mówi: *Dzieci idźcie spać, bo to może być dopiero północek*. Tak czasem kogut mylił czas.

Dzieci, które chodziły do szkoły, musiały pomagać w lecie w polu, a w zimie znów prowadzić inne zajęcia gospodarcze tak, że wieczorem tylko był czas na naukę, na zabawy go nie starczało. Niektóre koleżanki nosiły do szkoły piłki, którymi podczas przerwy bawiły się. Brat Walek jeździł do Krakowa, do gimnazjum. Pewnego razu zauważył, jak ja z Anielą zrobiłyśmy sobie ze szmaty piłkę, a która w czasie zabawy nie odskakiwała od ziemi. Powiedział nam wówczas, że jak narwiemy 2-3 kilogramy agrestu, to może nam kupi prawdziwą piłkę. Nie mogłyśmy się doczekać jego obietnic. Po jakimś czasie przywiózł ukochaną piłkę, niezbyt dużą i nie małą, czym sprawił nam dużą radość. W domu tą piłką nie mogłyśmy się bawić, ale w szkole, w czasie przerw, świetnie bawiliśmy się piłką. Nauczyciele nie widzieli, bo urządziliśmy zabawę z tyłu szkoły. Zabawę piłką prowadziły dziewczynki, przeważnie rzucając nią o ścianę szkoły, wykonując różne rzuty i zwroty cielesne. Później na gimnastyce też graliśmy piłką i na przerwach, to były piękne czasy.

Od 5-tej klasy deklamowałam wiersze na Trzeciego Maja i na zakończenie roku szkolnego. Brat Walek nauczył mnie z akcentem deklamować wiersze. Trzeciego Maja było świętem państwowym i kościelnym, na ten dzień wszystkie dzieci były odświętnie ubrane i szły spod szkoły parami wraz z nauczycielami i rodzicami do kościoła. W naszym marszu uczestniczyła orkiestra, która grała nam w pochodzie i w kościele. Dzieci śpiewały na chórze, ja też należałam do chóru. Śpiewaliśmy pieśni na dwa głosy: „Błysnął poranek, znikły cienie", „Ja swoją duszę wznoszę do Ciebie", „Ojcze, nieba Boże Panie", a na koniec mszy świętej koleżanka z mojej klasy śpiewała „Ave Maria". Po mszy świętej cały pochód szedł pod szkołę, gdzie były przemówienia i recytowane wiersze przez uczniów. Ja byłam ubrana po krakowsku i mówiłam długi wiersz. Pamiętam tylko dwie zwrotki:

O, Ty Polsko, Ojczyzno Ty miła,
W katakumbach w podziemiach żyjąca,
Wiesz, że skąd Ci to światłość, ta siła,
Co przestrachem pierś panów twych trąca.

O, nie z Twojej królewskiej purpury,
Rozerwanej na troje dziś w strzępy,
O, nie z klątwy rzuconej pod chmury,
Na kraczące u piersi Twej sępy.

(Fragment poematu „Trzeci Maj" Marii Konopnickiej – dop. red.)

Moja mama sadziła dosyć dużo ogórków, a brat Stefan dwa razy w tygodniu woził je wozem do Krakowa. Tutaj kupcy kupowali ogórki do sklepów, a panie do obiadu oraz na kiszenie, ponieważ nie było innych warzyw w sprzedaży jak tylko ogórki, kapusta i ziemniaki. Bardzo lubiłam jeździć do Krakowa, ponieważ podobało mi się to miasto. Zwykle brat Stefan furmanką konną wyjeżdżał z Luborzycy o północy, bo do Krakowa było 20 kilometrów, a wozem konnym wyładowanym po brzegi ogórkami trzeba było jechać 4 godziny. Lubiłam jeździć z ogórkami do Krakowa, z mamą i bratem Stefanem. Przed wyjazdem ubierałam się i kładłam specjalnie na podłodze w przejściu, gdzie nie mogłam zasnąć, bo było mi niewygodnie. Gdy brat Stefan i mama byli gotowi do wyjazdu, zrywałam się z posłania i pędziłam do furmanki. Fura była wyładowana ogórkami, aż strach było siedzieć na wozie z obawy o upadek. Droga była brukowana i często trafiały się wyboje, wóz w trakcie jazdy trząsł się, ale nie mógł wywrócić. Pewnego razu jedziemy do Krakowa, ja siedzę na furze, a tu z pola biegnie człowiek do naszego wozu, zauważyłam, że to może być złodziej, tak się zlękłam, że nic nie powiedziałam, a on przybiegł do wozu naszego i zaczął wyciągać worek z ogórkami. Mama krzyknęła: *Stefek, Stefek, złodziej kradnie ogórki!* Stefan jak nie krzyknie: *Połóż, bo strzelam!*, złodziej chciał wyrwać z fury worek z ogórkami, ale to mu się nie udało, bo brat tak je układał, że bardzo trudno było je wyrwać z krypy wozu. Jednak złodziej zdołał zabrać dużą wiązkę kopru i wystrzelił z pistoletu do góry.

Złodziejstwo było na każdym kroku, tak w mieście, jak i na wsi. Pamiętam, że od 1928 r. u nas w domu wprowadzono dyżury czuwania – jedna osoba nie spała, tylko czuwała. Złodzieje grasowali i kradli co się dało. Najbardziej we wsi kradli pierzynki, bo prawdopodobnie w domu ich nie mieli. Kradzież ubrań nie wchodziła w rachubę, bo mało kto miał coś porządnego z ubrania. Ja pierzynkę przywiązywałam do nogi, aby tym utrudnić ewentualną kradzież złodziejom. Jak chodziłam do szkoły, to byłam zwolniona z dyżurów. Wiele razy odganiano złodziejów. Mieliśmy dwa psy, które pilnowały zagrody i szczekały na podwórku, gdy intruz próbował grasować koło domu. Złodzieje podawali zatruty chleb lub wędlinę i zatruwali te zwierzęta. Pewnego razu siostra Karolina słysząc szmer wstała w nocy z posłania i poszła do komory. Zobaczyła tam wybite okno i spostrzegła, że złodzieje weszli tędy do komory i ukradli wyjazdowe, nowe chomąta, bardzo drogie. Domyśliliśmy się potem, że gdyby siostra wówczas się nie obudziła, to złodzieje okradli by również mieszkanie. Moja jazda do Krakowa też się przydawała, bo pomagałam składać towar i pilnowałam furmankę, czyli ładunek na wozie i konie. Złodzieje byli tak spoufaleni, że w biały dzień zdejmowali z koni chomąta i okradali furmanki. Bo to była szajka złodziejska tylko z tego żyjąca.

Gdy ukończyłam 7 klasę, na akademii z okazji zakończenia roku szkolnego deklamowałam wiersz „O samolubie". Jako jedyna mówiłam wiersz, za którego deklamację otrzymałam gratulacje od nauczycieli: „Ale pięknie powiedziałaś". Ja natomiast już wiedziałam, że nie idę dalej do szkoły. Gdy jeździliśmy z ogórkami do Krakowa, po przyjeździe do tego miasta chodziłam po ulicach i pytałam w domach czy jest potrzebna komuś uczennica do zawodu, lecz żadnej oferty nie otrzymałam. Gdy przyszedł wrzesień dzieci szły do kościoła (bo tak się zaczynał pierwszy dzień szkolny), a ja pasłam krowy gorzko płacząc, że czeka mnie nędza nie mając zawodu. Brat Walek nie był w stanie nakładać na mnie, bo sam żył z lekcji, których udzielał. Mógł tylko sobie pomóc uczęszczając na studia. Czas przeznaczałam na prace w polu, na zbieranie grzybów. Bardzo wcześnie wstawałam i z bratanicą przyrodniego brata chodziłyśmy do lasu. Około ósmej godziny wracałyśmy z koszykami pełnymi grzybów, z których mama robiła smaczną potrawę, cześć grzybów mama suszyła.

Ja i siostra Aniela wyszłyśmy za mąż w 1938 r., w tym samym dniu. Można powiedzieć, że wyszłyśmy za mąż po staroświecku. Tak podesłani przez znajomych narzeczeni oraz ślub w krótkim czasie napawał mnie troską o dalsze życie. Gdy szłam do ślubu, w drodze mówiłam do przyszłego męża: *Boję się strasznie biedy*. Widziałam, jaką siostra Karolina przechodziła, a ja byłam następczynią. Za rok wybuchła wojna, trzeba było Niemcom dawać kontyngenty, to znaczy zboże, mięso, mleko. Prawie darmo, może nie płacili nawet wcale. Podatki zaś od gruntu, budynków trzeba było płacić. Aby gospodarstwo mogło normalnie funkcjonować, trzeba było kupować narzędzia rolnicze, wyżywić konie i krowy. Ziemia była bardzo zaniedbana i obciążona opłatami i kontyngentem. Ponadto trzeba było pomagać siostrze Helenie, dawać jej trochę zboża, bo też była w krytycznym położeniu. W tak trudnej sytuacji przeżyliśmy II wojnę światową. Dodam do tego, że też w dużym strachu. Należałam z mężem do organizacji

podziemnej „Bataliony Chłopskie". Były zebrania prowadzone przez brata Walka, który był dowódcą BCh na powiat miechowski. W naszym domu były drukowane gazetki i wiele zakazanych rzeczy. Pod koniec wojny przeżyliśmy w wielkim strachu wpadkę doręczyciela podziemnej prasy. Było to tak: doręczyciel po wyjściu z naszego domu udał się do pociągu, w którym został aresztowany przez Niemców. O tym aresztowaniu dali nam znać inni łącznicy, a wówczas szybko wszystkie przyrządy do druku pochowaliśmy w kryjówce, ale lęk był straszny o to, czy łącznik wytrzyma w śledztwie okropne męki i czy ujawni naszą konspirację. Nocą patrzyłam przez okno, a w ciemnościach miałam widzenie, że Niemcy zbliżają się do naszego domu, lecz na szczęście okazało się, że to tylko cienie drzew kołysały się w ogrodzie. Mąż uciekł z domu, a ja z mamą i dziećmi pod dużym strachem pozostaliśmy w domu. Później dowiedzieliśmy się, że w styczniu 1945 r. Niemcy zamordowali naszego łącznika, ujętego w trakcie przewożenia naszych gazet konspiracyjnych. Ten zamordowany chłopiec bardzo lubił moją córkę, Janię, która w tym czasie miała niecałe 5 lat. Jania stale koło niego nadskakiwała i zadawała różne śmieszne pytania. Bardzo mi żal tego chłopca, przeżył tylko 20 lat. Nieraz mówił do mnie: *Wojna się skończy, pójdę do szkoły*, lecz w jej ostatnich dniach zginął z rąk wroga, w bohaterski sposób nikogo nie wydając. Mieliśmy szczęście, bo były bardzo duże aresztowania, największe nocą. Jedni drugim dawali znać, że Gestapo przyjechało, mężczyźni z domu uciekali, a kobiety zostawały przy dzieciach.

Chciałam jeszcze dopisać o tym nazwisku „Bartosz", które przylgnęło do nazwiska naszego rodu Adamczyków, a zaczęło od prababki naszej, a wnuczki Bartosza, która, jak rodzinna legenda głosi, wyszła za naszego pradziadka Stanisława Adamczyka i po kądzieli nazwisko Bartosza przechodziło na dzieci, wnuków i prawnuków. Nazwisko Adamczyk było w urzędzie i szkole. Pamiętam jak przy różnych okazjach kościelnych, kolęd, orkiestra podchodziła pod dom ojca i grała:

Bartoszu, Bartoszu, oj nie traćwa nadziei,
Bóg pobłogosławi, Ojczyznę nam zbawi.
Tam w górę, tam w górę, poglądaj do Boga,
Większa miłość Jego, niźli przemoc wroga.
Z maleńkiej iskierki wielki ogień bywa,
Oj pękną, choć twarde przemocy ogniwa! (...)

Ostatnie granie o Bartoszu zakończyło się u brata Stefana w Luborzycy.

JOANNA KRAJEWSKA – Wspomnienie o Stanisławie Ziębcu



Stanisław Ziębiec. Fotografia wykonana w wojsku w Grodnie, 1923 r.

Stanisław Ziębiec urodził się 15 października 1903 r. w Kozierowie, gmina Michałowice. Był synem Franciszka i Marianny i najmłodszym z dziesięciorga rodzeństwa. Jego bracia kończyli po cztery odziały szkoły rosyjskiej, jeden z nich zginął podczas I wojny światowej w 1914 r., znał pięć języków obcych (rosyjski, francuski, niemiecki, czeski i węgierski). W domu rodzinnym pradziadka w Kozierowie odbywało się tajne nauczanie.

Całe dzieciństwo spędził w Kozierowie, ukończył 4 oddziały szkoły austryjackiej, a około 1923 r. był w wojsku w III kursie szkoły podoficerskiej 76 p.p w Grodnie. Wspominał stamtąd obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej i bibliotekę, w której czytał książki. Po służbie w wojsku rozpoczął pracę w młynie u rodziny Raźnych w Raciborowicach ok. 1927 r. Przyszłą żonę, Marię Paos, poznał w kościele na nabożeństwach majowych. Ślub Stanisława Ziębca i Marii Paos odbył 17 września 1928 r. w kościele parafialnym w Raciborowicach. Po ślubie przeprowadził się do żony do Prus. Mój pradziadek utrzymywał rodzinę z pracy w młynie i niewielkiego gospodarstwa rolnego, a prababcia w domu wychowywała piątkę dzieci: Marię, Stefanię, Teresę, Stanisława i Krystynę. Szyła również odzież, haftowała wyprawy ślubne i stroje ludowe, gorsety. Wyhaftowała również swój strój krakowski, w którym szła do ślubu.

W młynie w Raciborowicach pracował do lat powojennych, następnie przyjął się do młyna w Bieńczycach, gdzie pracował krótko. Potem przyjął się do pracy w młynie na Wieczystej, gdzie pracował do emerytury. Oprócz pracy zawodowej lubił grać na akordeonie, wraz z panem Henrykiem Zasiurą spotykali się na różnych wieczorkach, gdzie grali i śpiewali. Przyjaźnił się z księdzem salezjaninem Józefem Orszulikiem, który był wychowawcą i opiekunem sierot i półsierot w placówce dla chłopców w Prusach. Korespondowali ze sobą do połowy lat 80. Dowiedziałam się, że pradziadek był społecznikiem; należał do rady parafialnej, lubił pomagać i uczestniczyć w różnych festynach, dożynkach i inicjatywach społecznych. Ze wspomnień rodzinnych wynika, że podczas II wojny światowej pomagał zaprzyjaźnionemu Żydowi, niestety nie znam nazwiska. Wiemy tylko, że był z Czyżyn i tam się ukrywał. Pan Ziębiec dostawał karteczki przez zaufaną osobę i zawoził mu paczki z jedzeniem.

Ze wspomnień wojennych zapamiętane zostały jeszcze dwa związane z moim pradziadkiem. Podczas wojny do naszego domu przybył człowiek z torbą-aktówką i zaczął zasłaniać okna, był bardzo wystraszony. Moi pradziadkowie myśleli, że to jakiś szpieg. Mieli małe dzieci i się go bali. Mój pradziadek Stanisław Ziębiec wyprowadził go na pobliskie rędziny, należące do majątku w Prusach. Ukrył tego człowieka w lasku, lecz w domu pozostała jego torba i kiedy pradziadkowie zaglądnęli do środka, to znajdowała się tam zastawa obiadowa, kielich do mszy i komża. Pradziadek wziął torbę wraz z jedzeniem i poszedł do lasku na rędziny. Okazało się, że młody człowiek to kleryk, który jechał do rodziny w Maciejowicach, uciekał przed Niemcami i dopiero w nocy poszedł w kierunku Maciejowic. Pradziadek nigdy się nie dowiedział co się z nim stało. Ze wspomnień mojej rodziny dowiedziałam się jeszcze, że podczas styczniowego dnia 1945 r. do nas do domu przyszedł Niemiec, który mówił po polsku, prosił o kromkę chleba. Za kromkę chleba chciał pradziadkowi oddać skórzane buty i zapewniał, że nikomu nie zrobi krzywdy, że jest Polakiem ze Śląska. Uciekał łąkami w stronę Zastowa, przez rzekę, gdzie został zastrzelony przez Rosjan. Pradziadek słyszał tylko strzały, a potem widział Rosjanina niosącego buty tamtego człowieka ze Śląska.

Podczas wojny moi pradziadkowie starali się żyć w miarę możliwości normalnie, wybudowali nowa stodołę. Chociaż były chwile załamania, moja prababcia po usłyszeniu, że wybuchła wojna, zakopała maszynę do szycia i żywność, aby Niemcy nie zabrali. Pradziadek po przyjściu z pracy odkopywał to wszystko. Przeżył 85 lat, do końca interesował się książkami i grą na akordeonie.

List[5]



Ewa Witek-Hilfstein, 1943 r.

Ewa Witek-Hilfstein

8203 NN 92 Terrace

Tamarac, Fl 33321

Dla tego, kogo to może dotyczyć.

Ja Ewa Witek z domu Hilfstein, mieszkająca obecnie w Tamarac na Florydzie stwierdzam co następuje: podczas niemieckiej okupacji Polski w latach 1939-1945 z tego powodu, że byłam Żydówką, byłam prześladowana, dręczona i zmuszona do tego by żyć w Getto Kraków. Dręczenie to było tak nieznośne i brutalne, że dalsze przebywanie i życie w Gettcie stało się niemożliwe. W desperacji, szukając sposobu przeżycia, w czerwcu 1942 opuściłam Getto pod przybranym aryjskim nazwiskiem Ewa Maria Guzikowska. Jednakowoż stało się dla mnie jasne, że na zewnątrz nie mam miejsca do mieszkania i życia. W tym krytycznym dla mnie czasie zwróciłam się do mojej przyjaciółki, Katarzyny Pieczara, a Ona ofiarowała mi schronienie i pozwoliła żyć z nią w domu Jej rodziców w Sulechowie pod Krakowem.

Ona zrobiła to z otwartym sercem i prawdziwym ludzkim uczuciem, wiedząc dobrze, że tym niezwykłym czynem naraża życie własne i swojej rodziny. Muszę nadmienić, że było mało ludzi, którzy ofiarowaliby tak olbrzymią ofiarna pomoc dla narodu żydowskiego. Jej rodzice, podobnie jak i reszta domowników, traktowali mnie jak część swojej rodziny. Katarzyna nauczyła mnie jak zachowywać się w nie żydowskim świecie wokół mnie. Zapewne przez łaskę Pana potrafiłam przeżyć ten okropny czas latem 1943. Bojąc się, że jacyś ludzie z mojego sąsiedztwa mogliby donieść na mnie jako Żydówkę, a także dlatego, że niemieckie władze

5. List pochodzi z archiwum rodzinnego Justyny i Andrzeja Pieczarów

prowadziły poszukiwania Żydów w sąsiednich wsiach, ja zdecydowałam się zgłosić na ochotnika jako cudzoziemski pracownik do Niemiec i w ten sposób późnym latem 1943 przyłączyłam się do transportu jadącego do Wiedeń-Mistelbach.

Katarzyna nie zapomniała o mnie i w tej nowej niejasnej sytuacji pisała do mnie cotygodniowe listy, aby mnie podnieść na duchu kiedy już upadałam. Było to również ważne otrzymywać regularną pocztę z Polski, ponieważ nie wzbudzało to wobec mnie podejrzeń.

Katarzyna robiła to wszystko z czystego ludzkiego uczucia, bez myśli o jakichkolwiek materialnych korzyściach. Ona jest naprawdę prawym człowiekiem. To, że przeżyłam zawdzięczam tylko jej, a po wojnie ona i jej rodzina byli pierwszymi ludźmi do których się zwróciłam. W czerwcu 1945 mój mąż, który przeżył cztery obozy koncentracyjne, wrócił chory i opuszczony. Katarzyna i jej rodzina w dalszym ciągu opiekowali się nami.

I tak ja jestem tutaj po tylu latach i dziękuję Bogu za przywilej poznania tak wielkich ludzi. Reszta mojej rodziny, trzech braci i moja matka, zostali zamordowani przez nazistów, ale dzięki Katarzynie my zaczęliśmy nowe życie i możemy dziękować Bogu, że mamy wspaniałą rodzinę – dwoje dzieci i czterech wnuków. Dwie z moich sióstr także przeżyły obóz Bergen-Belsen, a obecnie żyją w Izraelu.

Tamarac, Floryda, 20 maja 1986 r.



Ewa Witek-Hilfstein w stroju krakowskim, 1943 r.



Ewa Witek-Hilfstein na koniu wśród mieszkańców Sulechowa, 1943 r.



Ewa Witek-Hilfstein, Sulechów, 1943 r.

EVA WITEK-HILFSTEIN
50-02 NINTH TERRACE
TAMARAC, FLORIDA

TO WHOM IT MAY CONCERN:

I, EVA WITEK, BORN HILFSTEIN RESIDING PRESENTLY IN TAMARAC, FLORIDA, STATE OF FLORIDA:

DURING THE GERMAN OCCUPATION OF POLAND IN THE YEARS 1939-45, BECAUSE OF BEING JEWISH I WAS PERSECUTED AND OPPRESSED AND FORCED TO LIVE IN GHETTO KRAKOW. THE OPPRESSION WAS VERY BRUTAL AND INTENSE AND PERMIT TO STAY AND LIVE IN THE GHETTO WAS DENIED TO ME. IN DESPERATION TO LOOK FOR A WAY TO SURVIVE, I HAVE LEFT THE GHETTO UNDER AN ASSUMED ARIAN NAME OF EVA MARIA GUZIKOWSKA IN THE JUNE 1942. HOWEVER IT BECAME SOON CLEAR TO ME THAT I HAVE NO PLACE TO STAY AND LIVE. AT THIS CRITICAL TIME, I HAVE TURNED TO MY FRIENDS KATARZYNA PIECZARA WITH MY HOPELESS SITUATION AND SHE OFFERED TO SHELTER ME, AND TO LET ME LIVE WITH HER IN THE HOME OF HER PARENTS, IN SULECHOW-KRAKOW. SHE DID THIS WITH AN OPEN HEART AND TRUE HUMAN FEELING, KNOWING WELL THAT SHE RISKED HER LIFE AND HER FAMILY BY DOING THIS UNUSUAL DEED.
I HAVE TO MENTION, THAT VERY FEW PEOPLE WERE RENDERING WITH SUCH TREMENDOUS, UNSELFISH HELP TO JEWISH PEOPLE. THE PARENTS LIKE THE REST OF THE HOUSEHOLD TREATED ME LIKE A PART OF THEIR FAMILY.
I HAVE BEEN COACHED BY KATARZYNA



W drodze z kościoła w Raciborowicach. Ewa Witek-Hilfstein w środku, z prawej strony Katarzyna Witek, 1943 r.



Katarzyna Witek (potem Pieczara) z Sulechowa, przyjaciółka Ewy Witek (przybrane nazwisko) z d. Hilfstein, 1943 r., którą zaopiekowała się w czasie Holocaustu.

List II

Nie jest to co prawda „ścisła Nowa Huta", ale może Pana zainteresuje. Zdjęcie przedstawia mojego pradziadka, Józefa Wilczka, w otoczeniu swoich dzieci. Józef Wilczek był zarządcą ziemskim w Książniczkach i mieszkał tam do 1945 r. Dom, przed którym stoją, istnieje do dziś praktycznie niezmieniony, za drzewami za domem jest dworek w Książniczkach. Dwie rysy pochodzą od pęknięcia szklanej kliszy negatywowej. Młodzieniec z założonymi rękoma, stojący po prawej stronie zdjęcia, to mój dziadek, Stanisław Wilczek, późniejszy mistrz introligatorski i uczeń Roberta Jagody.

W załączeniu, oprócz zdjęcia historycznego, współczesne zdjęcie tego domu.

Łukasz Pawlikowski







Widok na Luborzycę, lata 40. lub 50.



Widok na Sulechów, lata okupacji



Widok na czworaki w Prusach, lata okupacji



Stacja kolejowa w Kocmyrzowie, pocz. XX w.



Tor linii kolejowej nr 111 Kraków Główny – Kocmyrzów, potocznie zwanej „Kocmyrzówką" o długości ok. 19 km., która była jednotorowa, niezelektryfikowana, obecnie zlikwidowana, Prusy, lata 40.





Zjazd z gościńca, Sulechów, 1941 r.





Zdzisław Obiorek z Luborzycy, lata 40.

Basia i Jędruś Dudzińscy przed Zakładem w Prusach, grudzień 1939 r.





Zakład św. Józefa dla Osieroconych Chłopców Fundacji Piotra Michałowskiego w Krakowie - Filia Zakładu w Prusach, 1942 r.

Zakład działał do 1950 r. Założył go w 1848 r. Piotr Michałowski, a w 1859 r. został zatwierdzony przez Namiestnictwo we Lwowie. Zadaniem Zakładu było wychowywanie osieroconych i bezdomnych chłopców oraz kształcenie ich w zakresie ogrodnictwa i sadownictwa. Siedziba Zakładu zmieniała się, aż wzniesiono własny budynek przy ul. Karmelickiej 66. Filia Zakładu od 1909 r. działała w podkrakowskich Prusach, skąd pochodzi to zdjęcie. Większość chłopców prawdopodobnie straciła rodziców w czasie wojny (lub wcześniej) i trafiła do tego sierocińca. Jedzą śniadanie przy odświętnie przystrojonym stole, po pierwszej Komunii świętej. Bułki są dla nich nie lada przysmakiem, zapewne nie pojawiały się tam zbyt często. Chłopcy, zajęci spożywaniem posiłku, nie zwracają większej uwagi na fotografa. Ze zdjęć emanuje nostalgiczny nastrój spotęgowany dość mocnym kontrastem i światłocieniem. Kwiaty stojące na stole w owiniętej papierem donicy są młode i mocno pną się w górę. Ten metaforyczny akcent stanowiąc estetyczną dominantę obrazu, kojarzy się z młodym życiem osieroconych chłopców i daje nadzieję, że pomimo traumy jaka ich spotkała i toczącej się wojny, wyrosną na zdrowych, dobrych ludzi. Kto wie, może niektórzy z nich zostali potem junakami z SP i zamieszkali w Nowej Hucie?



Młodzież na drodze w Prusach, w środku idzie Katarzyna Witek, lata okupacji.



Powrót ze ślubu Katarzyny z d. Witek z Franciszkiem Pieczarą, z kościoła w Raciborowicach do Sulechowa przez Zastów i Prusy. Zdjęcia wykonano na wysokości folwarku w Prusach, z lewej strony widoczna „kocmyrzówka" – linia kolejowa do Kocmyrzowa. 25 listopada 1944 r.





Zarządca z Zakładu w Prusach, lata okupacji.



Na drodze w Luborzycy, lata 40.



Dzieci z Prus po Pierwszej Komunii Św. Na wozie w środku Katarzyna Witek i Hanna Polak (z gołąbkiem w dłoniach), powozi Józef Witek z Sulechowa, Raciborowice, 25. 06.1941 r.



Wyjazd do kościoła na chrzest, Luborzyca, lata 30. lub 40.



Prace polowe. Na traktorze siedzą Franciszek Pieczara i Janina Szlachtówna. Prusy-Rędziny, 1942 r.



Katarzyna Witek z d. Nowak (z Sulechowa) i Karol Witek (z Kantorowic), wyk. Zakład Nowoczesnej Fotografii ADELA, Kraków, ok. 1912 r.



W oczekiwaniu na pociąg. Przystanek osobowy Prusy, rok 1941 lub 1942.



Przystanek kolejowy Prusy. Rozmawiają Franciszek Pieczara i ks. Wincenty Turek, lata okupacji



Przed gospodarstwem Witków w Sulechowie, lata okupacji



Młodzież z Luborzycy, lipiec 1938 r.
Pierwsza z prawej Antonina Adamczykówna (Ludwig), w kapeluszu Aniela Adamczykówna.



Fotografia ślubna NN, NN z Luborzycy, lata 20.



Helena Pawłowska z d. Wójcik z dzieckiem, lata 30.



Żałoba po śmierci Józefa Piłsudskiego przed Szkołą Powszechną w Luborzycy, maj 1935 r.



Nierozpoznane panie z Luborzycy wraz z dziećmi, lata 30.



Sypanie kopca na Sowińcu przez uczniów i mieszkańców Luborzycy, ok. 1936 r.



Budowa Domu Ludowego w Luborzycy, lata 30.



Klasa III ze Szkoły Powszechnej w Luborzycy, lata 30.



Marian Wójcik (z lewej) i Antoni Pawłowski z księdzem Pawłowskim (przypadkowa zbieżność nazwisk) podczas I Komunii Św. w Luborzycy, lata 40.



Emilia Pawłowska z Luborzycy, 1944 r.



Helena Dzieża-Senderska, Luborzyca, lata 60.

Jej mąż Jan Senderski wywieziony został w czasie wojny do KL Gross-Rosen, i zginął tam w 1945 r. w marszu śmierci w drodze z obozu na stację kolejową.



Dziewczynki ze Szkoły Podstawowej z Luborzycy (na Baranie), 1942 rok.

Pierwszy rząd od lewej: Michalina Walczak, Wanda Bylica, Aleksandra Pawłowska (córka grabarza). Drugi rząd od lewej: Danuta Brzegowy, Helena Doniec, Kazimiera Grymek, Maria Krzyżanowska. Trzeci rząd od lewej stoją; Kozłowska Zofia, Stanisława Koper, (nauczycielka), Wójcik Halina.



Jan Paciukanis (nauczyciel) wśród uczennic ze Szkoły Podstawowej w Luborzycy (na Baranie), 1945 r.



Stanisława Koper (nauczycielka) wśród uczennic ze Szkoły Podstawowej w Luborzycy (na Baranie), 1945 r.



Dzieci z klasy V b i nauczyciele ze Szkoły Podstawowej w Luborzycy 98 (na Baranie), 1945 r. Pierwszy rząd od lewej; ?, Zefiryna Rodak, Danuta Chmiel, Leokadia Kaukus, Marek Szczurek. W drugim rzędzie od lewej siedzą nauczyciele: Stanisława Koper, p. Sokolnicka, Jan Paciukanis, p. Ciepielewski, p. Drzymalska, p. Jasek. Trzeci rząd od lewej: Maria Krupińska, Stanisława Maroszek, Janina Adamczyk, Halina Wójcik, Maria Zbroja, Bronisława Płaszczak, Michalina Cupiał, Michalina Walczak, NN, NN, NN. Chłopcy w czwartym rzędzie nierozpoznani.



Inscenizacja Panoramy Racławickiej, Luborzyca, 1945 r.



Banderia krakowiaków na drodze podczas uroczystości w Luborzycy, lata 60.



Mieszkańcy Luborzycy, lata 40. lub 50.



Ks. Wincenty Piątkiewicz (1874-1965), który był proboszczem w parafii luborzyckiej w latach 1937-1958, prowadzi dzieci do I Komunii Św., Luborzyca, lata 50.



Przed Domem Ludowym w Luborzycy, ok. 1955 r.
Pierwsza para: Hanna Tochowicz i Jerzy Czernik, druga para: Ewa Jędruska i Jacek Dubiel, trzecia para: Zofia Kwiecień i Janusz Jędruski, czwarta para: Krystyna Świątek i Józef Żywot.

Rozdział IX

Goszyce

ROMAN DOMAŃSKI – Goszyce[1]

Wieś Goszyce była własnością królowej Jadwigi, kanonizowanej 8 czerwca 1997 r. przez Jana Pawła II. W roku 1398, 22 czerwca, król Władysław Jagiełło zatwierdza wolę królowej Jadwigi odstąpienia Goszyc kapitule krakowskiej reprezentowanej wtedy przez podsędka krakowskiego Dobiesława. Oryginał dokumentu, przekazującego kapitule wieś Goszyce, znajduje się w zbiorach książąt Czartoryskich w Krakowie. Po niedługim czasie Goszyce stają się własnością Jadwigi z Tenczyna, żony Piotra Opaleńskiego[2]. W tych czasach kmiecie składali dziesięcinę kanonii krakowskiej, zaś zagrodnicy wraz z karczmarzem oddawali powinności kościołowi w Mysłowicach.

W roku 1820 Goszyce przechodzą na własność prof. Wojciecha Boduszyckiego. W roku 1831 rząd rosyjski konfiskuje ziemie goszyckie za udział w powstaniu syna Feliksa Boduszyckiego. W związku z amnestią ziemie te wracają częściowo do właściciela, częściowo zostają rozdzielone pomiędzy służbę dworską. Po paru latach Boduszycki odsprzedaje ziemie Zawiszom. Po latach córka, Zofia Zawiszanka z mężem Januszem Gąsiorowskim, a następnie z inż. Romualdem Kernem, gospodaruje w Goszycach aż do reformy rolnej.

Reforma rolna w roku 1945 dzieli ziemie dworu goszyckiego pomiędzy służbę dworską. Zabudowania gospodarcze wraz z polem, około 20 ha, stają się własnością Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Przez kilka lat znajdował się tu ośrodek szkolenia studentów AGH. Las, około 30 ha, przechodzi na rzecz Państwa. W związku z nadziałem ziemi powstają nowe osady: od łąk skrzeszowskich do lasu goszyckiego, druga za szkołą w kierunku Wilkowa, trzecia za lasem w kierunku Rawałowic. Osada Legionówka leżąca za lasem od Woli Luborzyckiej powstaje w roku 1914, właścicielami są legioniści obdarowani dziesięciomorgowymi gospodarstwami przez Zofię Zawiszankę-Gąsiorowską-Kernową, porucznika Legionów Polskich.

Goszyce są starą prehistoryczną osadą. Na polach Zachmielnicy, na miejscu dziś zniesionych czworaków, tuż obok szkoły goszyckiej, odkryto wiele prehistorycznych osad z wczesnego okresu wpływów kultury prowincjonalno-rzymskiej. Przedstawiciele Akademii Umiejętności, w osobach dr. Reymana i mgr. Bartysa oraz mgr. Fitzkego przy badaniu pól Zachmielnicy w roku 1936 natrafili na chaty i jamy mieszkalne, a w nich na ślady znajdujących się palenisk i liczny materiał ceramiczny. Na terenie lasu goszyckiego natrafiono na cmentarzysko wczesno-historyczne oraz na grób ciałopalny z okresu lateńskiego oraz wiele innych materiałów. Wynik przeprowadzonych badań został ogłoszony w Przeglądzie Archeologicznym z roku 1936. Rozpoczęte badania nie zostały doprowadzone do końca. Należy przypuszczać, że ziemie „Zachmielnicy" i okolicznych pól kryją wiele nieodkrytych tajemnic.

Niedaleko „Zachmielnicy", poniżej szkoły, tuż przy drodze do Skrzeszowic wznosi się mogiła, usypana poległym powstańcom z roku 1831. Kiedyś, jak opowiadają, była to duża mogiła, dziś mały kopczyk, na wierzchołku którego jest ustawiony krzyż na cokole kamiennym. Ufundowanie krzyża, jak opowiadają, miało nastąpić w roku 1859. Dworek goszycki upamiętnia do dziś dwa wydarzenia. Dworek ten został zbudowany na upamiętnienie zwycięstwa króla Jana Sobieskiego. Miał tu gościć król Jan Sobieski po zwycięstwie wiedeńskim. Zawiszowie zabiegali o utrzymanie tej pamiątki, dokładając wiele starań i kosztów. Stary modrzewiowy pałacyk został sprzedany prywatnemu właścicielowi. Drugim wydarzeniem był przemarsz wojsk polskich przez granicę byłego Królestwa Polskiego i przybycie do Goszyc patrolu strzeleckiego – pierwszej kadrowej – w pierwszych dniach sierpnia 1914 r. Patrol ten prowadził mjr Belina-Prażmowski, a podkomendnym był m.in. mjr Edward Kleszczyński, brat właściciela dworu pobliskich Skrzeszowic. Wydarzenie to upamiętnia tablica wmurowana w ścianę dworku goszyckiego.

Z tymi wydarzeniami, jak również z udziałem Zawiszanki-Gęsiorowskiej i okolicznych chłopów w walkach o niepodległość Polski, wiąże się w późniejszych latach pobyt marszałka Piłsudskiego w Goszycach. Do dziś zachował się modrzewiowy pałacyk z podwójnym łamanym dachem, ozdobiony półksiężycami. Przez Goszyce przepływa mały potoczek, wypływający bujnym źródłem spod lasu goszyckiego. Potok ten zaopatruje dworek w wodę, stąd uchodzi do stawu, a ze stawu przez wieś i skręca przez goszyckie łąki, tuż przed Skrzeszowicami wpływa do rzeczki Goszczanki. W środku wsi zachowało się błonie gromadzkie. Tam też w roku 1920 wzniosła wioska małą kapliczkę. Przez wieś biegnie droga „Szlakiem Kościuszki" na przestrzeni około 3 km. Droga ta została zbudowana w roku 1964, z tym, że została wyprostowana od remizy w kierunku Skrzeszowic. Dawna droga koło Dońca przez błonia służy jedynie rolnikom jako dojazd do pól. Przy drodze ze wsi, wchodzącej na kolonie, stoi remiza strażacka, służąca również za świetlicę wiejską. Od roku 1914 w Goszycach funkcjonuje szkoła podstawowa. W roku 1974 została zbudowana nowa ośmioklasowa szkoła im. Tadeusza Kościuszki. Uczęszczają do niej dzieci z Goszyc i Wilkowa. Elektryfikację przeprowadzono w roku 1946, a w roku 1950 sieć elektryczna została rozbudowana i rozszerzona. W czasach II wojny światowej w goszyckim dworku mieszkała rodzina Turowiczów (m in. zmarły w 1999 r. Jerzy Turowicz, wieloletni redaktor naczelny „Tygodnika Powszechnego"). W czasie

1. Fragment książki Romana Domańskiego *Zarys dziejów Ziemi Luborzyckiej*, Gminny Ośrodek Kultury Kocmyrzów-Luborzyca.
2. J. Długosz, *Liber Beneficjorum dioecensis Cracoviensis 1470-1480*, wyd. A. Przeździcki 1863-1864, t. II.

wojennej zawieruchy znalazł tu gościnę Czesław Miłosz, późniejszy laureat Literackiej Nagrody Nobla.

Z dziejów szkoły w Goszycach[3]

W 1897 r. Antoni Zawisza, właściciel Goszyc, zapisał przed śmiercią 8000 rubli na cele oświatowe goszyckich włościan. Pieniądze te zostały złożone w listach zastawnych w depozycie sądowym w Warszawie. Władze rosyjskie z powodów formalnych nie wydały depozytu, tylko procenty od niego, które z kolei zostały przeznaczone na budowę szkoły elementarnej. Ziemię (1 morgę) pod budowę szkoły ofiarowała właścicielka Goszyc – Maria Zawiszyna. I tak budynek szkoły w stanie surowym stanął w 1905 r. Był on murowany, kryty dachówką, „z frontem ku wschodowi", a stanął przy drodze wiodącej z Goszyc do Luborzycy. Za budynkiem, od zachodu, rozciągało się ofiarowane szkole pole. Szkoła miała dwie izby lekcyjne i mieszkanie dla nauczyciela. Budynek ten był nominalną własnością właścicielek Goszyc, które uzyskawszy zezwolenie władz carskich, założyły w nim szkołę prywatną i utrzymywały ją z procentów od zapisu.

W 1907 r. rozpoczęto naukę w szkole w oparciu o program ówczesnych szkół rządowych – po rosyjsku, jednak potajemnie uczono w niej historii i geografii polskiej w języku ojczystym. Na szkole widniał napis w obu tych językach. W 1914 r. gubernator kielecki zarządził, aby na budynku szkolnym wisiał napis tylko w języku rosyjskim. Z chwilą opuszczenia Królestwa przez Rosjan z budynku szkoły zrzucono orła rosyjskiego i znienawidzony napis, zastępując go napisem polskim. Maria Zawiszanka na oczach włościan paliła portrety carskie.

W roku szkolnym 1914/1915 nauka w budynku szkolnym nie odbywała się. Stacjonowali w nim żołnierze austriaccy, dokonując wiele zniszczeń. Później mieszkali tu pozbawieni dachu nad głową wieśniacy. Powróciła też z „przymusowej ewakuacji" właścicielka, która doprowadziła do odnowienia sal lekcyjnych. Dzięki jej staraniom szkoła w 1915 r. przeszła na etat rządowy i zatrudniona została pierwsza rządowa nauczycielka – Władysława Kałuzińska. W roku szkolnym 1915/1916 nauka odbywała się tylko w języku polskim w oparciu o podręczniki szkolne używane w Galicji. Szkoła w Goszycach, podobnie jak i szkoła w Luborzycy, należały do Inspektoratu w Miechowie. Program nauczania szkoły zmienił się w 1918 r., w związku z wydaniem nowych programów i zarządzeń przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania w Warszawie. W tym roku też nauczycielka rozpoczęła urządzanie ogródków szkolnych na nieużytkach dworskich.

W 1919 r. na miejsce p. Kałuzińskiej przybyła nowa nauczycielka – Paulina Rasińska. Kontynuowała ona program p. Kałuzińskiej, organizowała zabawy, popisy połączone z wystawą robótek, urządzała dla dzieci jasełka, dbała o ogródki szkolne. Z dochodów uzyskanych dzięki występom zakupiła książki do szkolnej biblioteki, zaprenumerowała „Płomyk". W roku szkolnym 1921/1922 nauczycielka zorganizowała naukę dopełniającą dla młodzieży. Dwa lata później Zofia Kernowa oddała budynek szkoły gminie luborzyckiej na własność. Szkoła znajdowała się w opłakanym stanie, wymagała remontu, lecz dopiero w 1925 r. stopniowo odnowiono sale lekcyjne. W szkole otwarto sklepik, w którym można było zakupić przybory szkolne.

W 1927 r. odbyło się zebranie rodziców, na którym ustalono, że w szkole będzie się odbywać nauka religii. W tym celu ksiądz miał być dowożony przez wybranego gospodarza jeden raz w tygodniu. W roku szkolnym 1932/1933 przy szkole działała świetlica, w każdą niedzielę po południu odbywały się lekcje lektury, śpiewu, deklamacji, inscenizowania bajek. W kwietniu tegoż roku w szkole odbyła się rejonowa konferencja nauczycielska.

W związku z wybuchem II wojny światowej, w roku szkolnym 1939/1940 przez jeden miesiąc nie prowadzono zajęć. Z przedmiotów szkolnych została usunięta historia i geografia. Pełny program nauczania przywrócono w roku 1945. Dwudziestolecie powojenne w szkole to czas zmian kadrowych, przyrostu ilości uczniów oraz nauczycieli. Część zajęć lekcyjnych odbywała się w wynajętej sali w budynku remizy strażackiej. W roku szkolnym 1964/1965 działały w szkole: SKO, ZHP, PCK, kółko geograficzne i biblioteka szkolna. Szkoła wzięła udział w konkursie harcerskich zespołów śpiewaczych, zajmując I miejsce w powiecie proszowickim. Niestety budynek szkolny był w coraz gorszym stanie, wymagał remontu, zaczęto mówić o budowie nowej szkoły.

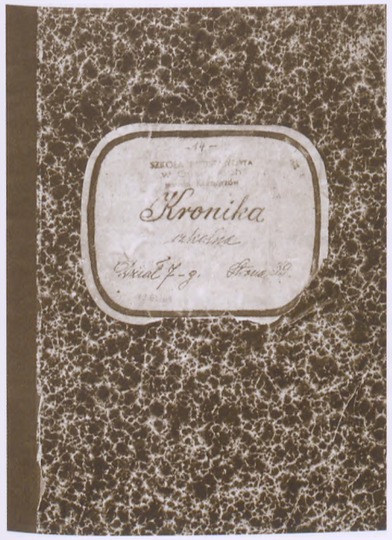
Prace te rozpoczęto w lipcu 1973 r., a nadzorowała je pani dyrektor Elżbieta Łakomy. Budynek stanął w stanie surowym 16 kwietnia 1974 r., a oficjalnie przekazano go do użytku 9 września 1974 r. Posiadał 3 sale lekcyjne, 3 klasopracownie (biologiczną, fizykochemiczną i zajęć praktyczno-technicznych), pomieszczenia na bibliotekę, kancelarię oraz kuchnię. 17 listopada 1974 r. miała miejsce uroczystość nadania szkole imienia Tadeusza Kościuszki. W uroczystości brali udział przedstawiciele władz politycznych i oświatowych, młodzież ze Zbiorczej Szkoły Gminnej w Luborzycy oraz uczniowie i społeczność z Goszyc.

Od roku szkolnego 1975/1976 szkoła podlegała pod nadzór Gminnej Szkoły Zbiorczej w Luborzycy oraz Gminnemu Dyrektorowi, będąc Szkolnym Punktem Filialnym. W Szkołę Podstawową została przekształcona 25 czerwca 1981 r. 1 września 1994 r. funkcję dyrektora szkoły objęła mgr Iwona Tutaj-Niklińska. Dzięki jej staraniom m.in. wykonano remont 20-letnich po-

3. Opracowano na podstawie oryginalnych kronik szkolnych.

mieszczeń, wyasfaltowano boisko do koszykówki, baza wzbogaciła się o środki audiowizualne. Podczas ferii zimowych roku szkolnego 1998/1999, przy pomocy rodziców, dokonano rozbiórki starego budynku szkolnego, który na skutek zniszczenia burzył estetykę otoczenia szkoły i stanowił zagrożenie. W tym samym roku szkolnym, w związku z reformą oświaty, szkoła została przekształcona w 6-letnią szkołę podstawową.

Kronika szkoły w Goszycach[4]



W Imię Boże!

Wypełniając ściśle polecenie Władz szkolnych, rozpoczynam kronikę tutejszej szkoły, a początek jej opieram na opowiadaniu tutejszych ludzi. Wieś Goszyce przed wybuchem wojny światowej leżała w Królestwie Polskim, a więc pod zaborem rosyjskim i tak jak wiele innych nie posiadała ani budynku szkolnego, ani własnej szkoły. Synowie goszyckich włościan uczęszczali w bardzo skromnej liczbie do szkoły parafialnej w Luborzycy, bo tam wstęp był dozwolony tylko synom posiadaczy gruntu – biedacy pozbawieni byli nauki.

W roku 1897 śp. Antoni Zawisza, właściciel Goszyc, zapisał przed śmiercią na cele oświatowe goszyckich włościan 8.000 rubli, które zostały złożone w listach zastawnych w depozycie sądowym w Warszawie. Z powodów formalnych władze rosyjskie nie wydały depozytu, tylko procenty, które włościanie interesowani postanowili użyć na budowę szkoły elementarnej. I z tych to procentów pokryto wydatki budowy. Właścicielka Goszyc, p. Marja Zawiszyna, zajęła się nią, a włościanie dopomogli podwodami. Pani Zawiszyna ofiarowała też morgę ziemi ornej z obszaru dworskiego pod budynek, na ogródek i na pole szkolne. Budynek stanął w roku 1905. Jest on murowany, kryty dachówką, z frontem ku wschodowi, zbudowany przy drodze wiodącej z Goszyc do Luborzycy, na południowym końcu wsi. Za budynkiem od zachodu ciągnie się zaofiarowane pole. W budynku z jednej strony (północnej) o dosyć dużych rozmiarach jedna izba szkolna z dwoma oknami, z podłogą, z piecem kaflowym i pułapem, po drugiej stronie (południowej), oddzielonej sienią, znajduje się mieszkanie dla nauczycielki, a składa się z dwóch pokoi, kuchni i spiżarki. Pod tą jest mała piwnica z zakratowanem okienkiem od północy. Na froncie jest ganek na słupkach i z daszkiem. Do izby szkolnej sprawiono 11 ławek, stół z szufladą i tablicę, w sieni frontowej przybito drewniane wieszadła.

Budynek ten był nominalnie własnością właścicielek Goszyc, które nim się opiekowały i które, uzyskawszy zezwolenie władz rosyjskich politycznych i szkolnych, założyły w tym budynku szkołę prywatną i utrzymywały ją i nauczycieli z procentów zapisu. Nauczycieli same wybierały, starając się, by byli o poczuciu narodowem i zawodowo wykształceni. Naukę rozpoczęto w roku 1907. Odbywać się musiała jawnie według programu ówczesnych szkół rządowych – po rosyjsku, potajemnie uczono historii i geografii polskiej w języku polskim. Napis na szkole był dwujęzyczny, t.j. polski i rosyjski, nad nim figurował namalowany orzeł rosyjski, a w sali wisiały portrety ówczesnego panującego i jego żony: Rosjan.

W przededniu wojny światowej, bo z początkiem lipca 1914 r., zarządził gubernator kielecki, aby na szkole w Goszycach był napis tylko w języku rosyjskim. Zarządzenie to przybyło do Urzędu Gminnego w Luborzycy, który niezwłocznie powiadomił właścicielki Goszyc. Ale gdy wojna wybuchła i władze rosyjskie opuściły Królestwo Polskie, zrzucono ze szkoły tutejszej orła rosyjskiego i napis dwujęzyczny, a zastąpiono go napisem polskim, który do dnia dzisiejszego wisi na frontowym ganku. Zaś p. Zofia Zawiszanka, córka właścicielki, zrzuciła ze ściany w izbie szkolnej portrety carskie, a oblawszy je naftą spaliła publicznie, ku wielkiemu zgorszeniu obałamuconych przez Rosjan tutejszych włościan. Uczyniła to w poczuciu, że więcej moc rosyjska nie zaciąży nad krajem i że w polskiej szkole w Goszycach wisieć będą na ścianach nie portrety obcych panujących, ale podobizny naszych uwielbianych bohaterów i cenionych przez cały świat wodzów.

W roku szkolnym 1914/1915 w budynku szkolnym nauka nie odbywała się, natomiast mieszkali w nim żołnierze austrjaccy przez krótki czas. Nie obeszło się wtedy bez zniszczenia podłóg i drzwi, a i ogrodzenie bardzo ucierpiało. Zaś w czasie bitwy kulki karabinowe odbijały się od muru i wiele śladów na południowej ścianie pozostawiły. Po ustąpieniu wojsk schroniło się

4. Zachowano pisownię oryginalną. Numery wpisów wprowadzono podczas redagowania tekstu, dla zwiększenia jego czytelności.

do budynku szkolnego kilka rodzin wieśniaczych, którzy z powodu rozwalenia szrapnelami lub popalenia chat w czasie bitwy nie mieli na razie gdzie zamieszkać. Tak przeszło kilka miesięcy – wreszcie wieśniacy, znalazłszy przytułek na wsi, wynieśli się ze szkolnej izby i z budynku, a właścicielka, która na wiosnę w roku 1915 powróciła z przymusowej ewakuacji, zatroszczyła się o szkołę. Za jej to staraniem szkoła przeszła na etat rządowy i pierwszą nauczycielką rządową, zamianowaną przez władze okupacyjne austrjackie, była p. Władysława Kałuzińska. I znowu w roku szkolnym 1915/1916 rozpoczęła się nauka, a była prowadzona tylko w języku polskim, na podstawie podręczników szkolnych używanych w byłej Galicji oraz według tamtejszych programów szkolnych. Zarządzenie to, oraz inne tyczące się zakładania szkół, uczęszczania do nich, mianowania sił nauczycielskich i t.p. zostały wydane przez c.k. wojskowego generał-gubernatora, Eryka hr. Dillera w dniu 31 października 1915 roku w (fragm. nieczytelny – dop. red.), a to na podstawie rozporządzeń naczelnego wodza armji austrjackiej, a były one wydane dla austrjacko-węgierskiego obszaru okupowanego w Polsce. Do tego obszaru należał okręg szkolny miechowski z Inspektoratem w Miechowie, a pod nadzorem tegoż były szkoły w gminie Luborzyca, a więc i szkoła w Goszycach. Otrzymała ona wtedy nazwę „jednoklasowej, czterooddziałowej", którą do dnia dzisiejszego posiada.

Gdy w roku 1918 powstało w Warszawie Ministerstwo Oświaty i Wyznań Religijnych, wydało nowe programy i nowe zarządzenia dla szkół. Nauczycielka, p. Kałuzińska, posadziła brzozy i inne drzewa wokoło szkoły, otoczyła krzakami ustępy, a właścicielka Goszyc kazała poprawić ogrodzenie i wystawiła od ściany zachodniej ganek, pokryty dachówką cementową. P. Kałuzińska na wiosnę każdego roku urządzała ogródki szkolne na nieużytkach dworskich za drogą, niedaleko szkoły, urządzała też przedstawienia i popisy. Za pieniądze z jednego przedstawienia kupiła globus dla szkoły – założyła też biblioteczkę dla dzieci. Ludność usposobiła dla szkoły przychylnie, dziatwę zachęciła do nauki. W dniu 1/9 1919 r. wyjechała na kurs jednoroczny do Warszawy, uzyskawszy urlop. Na jej miejsce została zamianowaną nauczycielka stała w Książnicach, w powiecie bocheńskim w b. Galicji, Paulina Rasińska, względnie przeniesioną na własną prośbę i do dnia dzisiejszego posadę tę zajmuje. Poszła ona śladem p. Kałuzińskiej. Każdego roku urządza uroczyste popisy, połączone z wystawą robótek; każdego roku z wiosną urządza ogródki szkolne dla dzieci. Te z wielką ochotą sadzą i sieją jarzynki na wyznaczonych im grządeczkach, zaglądają, pielęgnują roślinki i cieszą się, gdy im one podrosną. Urządzała też jasełka i wieczorki dla dzieci, a nawet ze starszą młodzieżą przedstawienia w sali szkolnej. Z dochodu zakupiła kilka książeczek do bibljoteki szkolnej, prenumerowała też „Płomyk" dla dzieci. A dziatwa chętnie czyta pisemka i książeczki, upomina się ciągle o nowe. W porze zimowej i starsi proszą o pożyczenie książek – ale dla tych niema biblioteki, co się daje bardzo odczuwać.

W roku szkolnym 1921/1922 nauczycielka urządziła naukę dopełniającą dla młodzieży. Zaczęła się ona pięknie. Zapisało się kilkoro młodzieży, uczęszczali dość chętnie w zimie, ale w marcu przychodził tylko jeden uczeń, a w kwietniu nie było ani jednego. Nauczycielka Rasińska, obejmując posadę w Goszycach, otrzymała mieszkanie w opłakanym stanie. Z podłogi w obu pokojach były tylko resztki. Przez zimę w roku 1919 i 1920 zamieszkała we dworze. Na wiosnę 1920 r. kazała właścicielka wywieźć ziemię z jednego pokoju, nawieźć świeżej gliny i ubić. Zanim glina podeschła, zamieszkała nauczycielka w sali szkolnej podczas letnich feryj. Przy końcu sierpnia przeniosła się do tego pokoju i dotąd go zajmuje. W drugim pokoju jest skład rupieci i drzewo na opał. Ponieważ budynek szkolny, ustępy, szopa na drzewo i ogrodzenie wymagają reperacji i znacznych wkładów, na które nie było stać tutejszych włościan, przeto za zgodą i po wspólnem porozumieniu się oddała p. Zofia Kornowa budynek gminie luborzyckiej na własność z zastrzeżeniem, że ta go naprawi. Ale niestety 2 lata minęły już, odkąd jest w posiadaniu gminy, jeszcze nic ani za grosz nie naprawiono. Nauczycielka ciągle mieszka bez podłogi i w zagrzybionym pokoju, a ogrodzenie własnym kosztem poprawia.

w Goszycach, dn. 8 listopada 1925 r.

1.

Po 15 listopada Dozór Szkolny zajął się poważnie naprawą budynku. W tygodniu zwieziono potrzebny materjał, a zawezwany majster ciesielski zaczął stawiać drewutnię – rozebrawszy stare, bezużyteczne chlewiki. Zimno przeszkadza robocie, to też idzie ona powoli.

31 listopada zdarzył się smutny wypadek. Jeden z uczniów wbił drugiemu w rękę dosyć głęboko pióro zamaczane w atramencie. Rana była niebezpieczna. Nauczycielka, zatrzymawszy buchającą krew (tętnica była przebita), odesłała zranionego chłopca do dworu z prośba, by mu ranę opatrzono, gdyż sama nie posiadała żadnych przyborów do tego. We dworze udzielono mu chętnie pierwszej pomocy, a następnie wysłano do Krakowa, do szpitala. Ręka bowiem momentalnie napuchła mocno i można się było spodziewać zakażenia. Wypadek ten uczynił wielkie wrażenie na dziatwie. Starsze dziewczynki doradzały z całą przytomnością, jak należy ratować, a jedna zaofiarowała swą pomoc, odprowadzając chłopca do dworu.

Ponieważ Ministerstwo Oświaty zarządziło, by wszędzie, w każdej szkole, nauczycielstwo przyuczało dziatwę do oszczędności i w tym celu zakładało kasy, przeto nauczycielka zaczęła zbierać grosze od dzieci, jednakże pieniądze te uczyni w ten sposób procentującymi, że

założy sklepik szkolny, w którym pod jej kierunkiem same dzieci będą sprzedawały i zysk stosownie do udziałów dzieci otrzymają. Dzieci do tego zachęciły się, przynoszą po kilka, kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt groszy i dzisiaj jest już zebrane 13 zł.

Goszyce, dn. 6 grudnia 1925 r.

2.

Wreszcie jeden pokój został doprowadzony do porządku. Podłoga wprawiona i futryny nowe. Natomiast drewutnia nie została wykończona – świeci pustemi, t.j. nieobitemi ścianami. Drugi pokój jeszcze nietknięty i ma być dopiero na wiosną sporządzony. Sklepik szkolny już otwarty. Można w nim dostać przybory: zeszyty, papier listowy, pióra, gumy i ołówki. W miarę tego, jak kapitał się powiększy, przybędzie też materjałów do sprzedaży. Sprzedają w nim 2 dziewczynki dyżurne z IV oddziału i dosyć zgrabnie im to idzie. A i zapotrzebowanie jest znaczne – niema dnia, by czegoś nie sprzedały. Dzieci żywo zajmują się sklepikiem – widać, że zadowolone są z niego.

20 stycznia obchodziliśmy 100-letnią rocznicę śmierci gorącego patrjoty, pisarza i działacza z XVIII i XIX wieku, ks. Stanisława Staszica. Nauczycielka miała w tym dniu ze starszemi dziećmi, t.j z III i IV oddziału dłuższą pogadankę, poczem dziatwa odśpiewała szereg pieśni narodowych.

Goszyce, dn. 27 stycznia 1926 r.

3.

Dnia 17 kwietnia mieliśmy Święto sadzenia drzewek. Od p. Kornów otrzymaliśmy 4 drzewka owocowe, t.j. 3 śliweczki a 1 wisienkę, które posadziliśmy w ogródku przy szkole. Dzieci z oddziału trzeciego i czwartego były w tym dniu w kościele w Luborzycy, gdzie wysłuchały Mszy św. Ksiądz kanonik, proboszcz tamtejszy, poświęcił drzewka i przemówił do dziatwy, uzasadniając doniosłość i korzyść sadzenia drzewek i zachęcając do poszanowania wszystkich drzew i na każdym miejscu. Następnie dzieci powróciły do budynku szkolnego w Goszycach i po krótkim odpoczynku zabrały się do sadzenia drzewek. Przy sadzeniu asystowały inne dzieci, byli też gospodarze, a także p. Kern, który przemówił do dzieci, wyjaśniając znaczenie i tradycję sadzenia. Każde ze sadzących wyryło sobie litery początkowe swego imienia i nazwiska na paliku i otrzymało polecenie opiekowania się drzewkiem. Dzieci były przejęte tą uroczystością, a gospodarze zadowoleni rozeszli się do domów. Dzień ten pozostanie pamiątką dla dzieci szkolnych.

Goszyce, dn. 17 kwietnia 1926 r.

4.

Dnia 28 czerwca zakończyliśmy rok szkolny. Dzieci były w kościele na nabożeństwie. Po powrocie był popis i rozdanie: świadectw, zeszytów i robótek. Ponieważ Ministerstwo kasuje wszystkie jednoklasówki, a więc i nasza szkoła zostanie zwinięta, a dzieci tutejsze mają uczęszczać do szkoły trzyklasowej w Skrzeszowicach. Gospodarze tutejsi dokładają wszelkich starań, ażeby szkołę utrzymać ale zdaje się, że nic nie wykołatają.

Goszyce, dn. 28 czerwca 1926 r.

5.

Przez cały rok szkolny 1926/1927 w Goszycach były tylko 3 oddziały, t.j. I-szy, II-gi i III-ci, jako równorzędne oddziały szkoły 2 kl. w Skrzeszowicach, dzieci z IV-tego oddziału uczęszczały do Skrzeszowic. Od początku roku szkolnego 1927/1928 szkoła tutejsza tworzy znowu osobny obwód, jako szkoła 1 kl., a tylko dzieci w wieku szkolnym po ukończeniu IV-tego oddziału mają być odsyłane do V-tego oddziału w Skrzeszowicach.

Goszyce, dn. 5 października 1927 r.

6.

Dnia 27 listopada odbyło się w tutejszym budynku szkolnym Zebranie Rodzicielskie, na które zaproszono gospodarzy z Goszyc i z Wilkowa, a którego celem było uchwalenia stałej podwody po księdza, przybywającego na naukę religii. Do licznie zebranych rodziców przybyłych z Goszyc i z Wilkowa (skąd do naszej szkoły uczęszcza 29 dzieci) przemówiła tutejsza nauczycielka, wyjaśniając cel zebrania oraz podała swój projekt załatwienia tej sprawy. Zebrani zgodzili się na to prawie jednogłośnie. Postanowiono więc ugodzić jednego gospodarza, który za stosownym wynagrodzeniem zobowiązał się jeździć regularnie w każdym tygodniu po księdza. Co do zebrania potrzebnej kwoty zgodzili się rodzice od każdego dziecka zapłacić wyznaczoną kwotę, zaś Opiekun gł. w osobie p. Wincentego Bubaka zebrał od rodziców potrzebną kwotę, spisano umowę z p. Jakubem Dańcem, który za 100 zł zobowiązał się do końca roku szkolnego przywozić księdza.

Drugą sprawą rozpatrywaną na tem zgromadzeniu było zachowanie się dzieci. Nauczycielka prosiła, ażeby w razie potrzeby wezwani rodzice przybyli do szkoły i wobec innych dzieci ukarali publicznie dziecko – na co również wszyscy się zgodzili – na tem posiedzenie zakończono. Muszę tu jeszcze zaznaczyć, że od października na naukę religji, t.j. dla jej udzielania, jeździ z Luborzycy tamtejszy wikariusz, ks. Wojciech Krzyżak.

Goszyce, dn. 4 grudnia 1927 r.

7.

Chociaż już późno, to jednak muszę zanotować tu o tem, że na wiosnę w tym roku przed Zielonemi Świątkami spadł w Goszycach i w najbliższych wioskach olbrzymi grad, który doszczętnie wybił: pszenicę i żyto. W tutejszym budynku szkolnym wybił aż 7 szyb w oknach. Notuję także i to, że z dobrowolnych składek przy zapi-

sie urządzonych, zakupiono tu mapę ścienną Polski na płótnie z wałkami, a z rabatu otrzymanego przy zakupie książek dla dzieci nauczycielka zapłaciła „Płomyk" na cały rok szkolny 1927/1928. Że zebrane przez nauczycielkę obrazki z widokami kraju rodzinnego dzieci z IV-tego oddziału podlepiły, zawieszono je w klasie na ścianach. Obecnie nauczycielka zbiera obrazki historyczne, przysyłane przez administrację „Płomyka".

Goszyce, dn. 4 grudnia 1927 r.

8.

W dniu 10 lutego odbył się w tutejszym budynku szkolnym odczyt z przeźroczami. P. Inspektor Fr. Bursztyn przysłał latarnię z przeźroczami oraz mechanika w osobie akademika, p. Jana Urbana, który latarnię obsłużył, zaś tutejsza nauczycielka wygłosiła odczyty na temat: „Dziwne przygody Kazia i Broni", „Krzyżacy w Polsce". Dziatwa bardzo zaciekawiona przybyła licznie. Odczyt powtórzono po raz drugi dla starszych, którzy także zgromadzili się licznie, ale odeszli z miną niezadowoloną, rozczarowani, gdyż spodziewali się wesołych komedyj, a przy tym odczycie latarnia się psuła i obrazy były niejasne.

Goszyce, dn. 19 lutego 1928 r.

9.

W dniach 29 lutego, 30-stego i 31-szego marca dziatwa szkolna tutejsza wzięła udział w rekolekcjach, jakie ks. Wojciech Krzyżak, katecheta szkolny, urządził dla dzieci z całej parafji.

Goszyce, dn. 31 marca 1928 r.

10.

W dniu 21-szego kwietnia o godzinie 10-tej po nauce posadziły dzieci z oddziałów: III-ciego i IV-tego 2 jabłonki szczepione (darowizna nauczycielki) 1 śliwkę (darowizna p. Andrzeja Raka, rolnika), jedną dziką gruszkę przesadziły. Sadzenie odbyło się w ogródku szkolnym.

Goszyce, dn. 28 kwietnia 1928 r.

11.

W dniu 28 czerwca odbyło się zakończenie roku szkolnego. Dziatwa rano udała się do kościoła parafialnego w Luborzycy na nabożeństwo, a po południu odbył się popis, na który złożyły się: śpiew, deklamacje, gimnastyka, tańce i 2 sztuczki, poczem rozdane zostały świadectwa i roboty wykonane przez dzieci.

Goszyce, dn. 5 lipca 1928 r.

12.

Dnia 15 lipca odbyła się w tutejszej szkole pogadanka dla starszych i młodszych mieszkańców Goszyc. Prelegentka, p. Zofia Kernowa, w przystępnej i zrozumiałej formie wyłożyła i uzasadniła, że dobre powietrze jest nieodzownie potrzebne dla zdrowia. Zachęciła też do otwierania okien w każdej porze roku i podczas spania. W dalszym ciągu pouczyła o dobrym wpływie słońca: jak niszczenie zarazków chorób i leczeniu się przez wystawienie odsłoniętej, a chorej części ciała na działanie promieni słonecznych. Następnie zaznaczyła, że lepiej leczyć dzieci i starszych domowemi środkami, np. ziołami, niż lekarstwami sporządzonemi w aptekach i wtedy pokazała kilka gatunków ziół, jakie rosną w tej okolicy; objaśniła, jakie leczą choroby, zachęciła do ich zbierania, a nawet podsunęła projekt utworzenia wspólnej apteczki. Sama zaofiarowała się: do suszenia dostarczonych ziół, przechowywania ich i udzielania w stosownej chwili z objaśnieniem. Na pogadankę przybyła gromadka kobiet, które z uwagą wysłuchały wywodów Prelegentki i zgodziły się współdziałać w założeniu apteczki, poczem podziękowawszy serdecznie p. Prelegentce rozeszły się domów zadowolone.

Goszyce, dn. 28 sierpnia 1928 r.

13.

Dnia 28 października odbyła się w tutejszej szkole pogadanka dla starszych i młodszych mieszkańców Goszyc. Prelegentka, p. Zofia Kernowa, w przystępnej formie pouczyła, jak należy żywić: niemowlęta, chorych i zdrowych. Po pogadance opowiedziała o „Wystawie wyrobów kobiecych", jaka ma się odbyć w połowie grudnia w Krakowie, przytem objaśniła, jakie to mają być roboty. Wreszcie zaoferowała dziewczętom, by przychodziła do niej na roboty podczas wieczorów zimowych, zapewniając, że nauczy je haftowania i mereżkowania, a wyroby ich prześle na wystawę i postara się o ich zbyt. Dziewczęta chętnie zgodziły się przychodzić na te kursy wieczorne, które mają się zacząć dnia 30 bm.

Goszyce, dnia 28 października 1928 r.

14.

W dniu 10 listopada obchodziła tutejsza dziatwa szkolna dziesięciolecie odzyskania niepodległości Polski. Na ten dzień był ułożony obfity program, który jednak wskutek niepogody został skrócony i przeniesiony na inne dni. W przede dzień uroczystości dziatwa przysposobiła chorągiewki z Orłami i datą oswobodzenia. Rano 10-tego miała się udać na uroczyste nabożeństwo do kościoła w Luborzycy w pochodzie z chorągiewkami. Miała też wstąpić na cmentarz luborzycki, by ułożyć koronę z choiny na grobie poległych żołnierzy w wojnie światowej, ale rzęsisty deszcz, jaki od wczesnego ranka padał przez dzień cały, temu przeszkodził. Dziatwa zebrała się w budynku szkolnym po południu, gdzie odbyła się wieczornica. Podczas niej były: 1) Przemówienie nauczycielki, 2) Przemówienie jednej uczennicy z IV-tego oddziału, deklamacje, śpiewy chóralne i żywy obraz. Z powodu niepogody sadzenie drzewka pamiątkowego odbyło się 14-stego. Posadzony został dąbek młody

(dar p. Kernów) przy drewutni na podwórku. Podczas uroczystości postanowiono nauczyć się oszczędności i już została założona kasa (system arkuszowy).

Goszyce, dn. 14 listopada 1928 r.

15.

W dniu 3 grudnia odbył się w tutejszej szkole odczyt z przeźroczami. Wydział Oświaty Pozaszkolnej w Kielcach przysłał latarnię z przeźroczami i mechanika, który latarnię obsłużył, zaś tutejsza nauczycielka wygłosiła odczyty: „Stara Warszawa" i „Sabałowa bajka". Dzieciom podobały się obrazy. Odczyt powtórzono dla starszych, których zebrała się gromadka. Największą atrakcją było małe kino, jakie przywiózł mechanik z sobą i zademonstrował: „Walkę Dawida i Sąd Salomona".

Goszyce, dn. 7 grudnia 1928 r.

16.

Odczytów z wyświetlaniem obrazów odbyło się jeszcze 3. Dziatwa chętnie przychodziła na nie, starsi upominali się o ruchome kino. Zakończenie roku szkolnego 1928/1929, rozpoczęte uroczystem nabożeństwem w kościele parafialnym w Luborzycy, a zakończone popisem, odbyło się w dniu 28 czerwca. Z inicjatywy tutej. ziemiaństwa została zorganizowana Ochotnicza Straż Pożarna. Zakupiono piękny sztandar, którego poświęcenie odbyło się dnia 25 sierpnia w kościele parafialnym w Luborzycy. Ojcami chrzestnymi byli: Pani Zofia Kernowa i p. Starosta z Miechowa.

w Goszycach, dn. 2 września 1929 r.

17.

Dnia 10 listopada odbył się odczyt z pokazem obrazów świetlnych p. t. „Raj bolszewicki". Temat był bardzo dobrze objaśniony, a obrazy wyraźne. Osób było 56.

w Goszycach, dn. 11 listopada 1929 r.

18.

Dnia 15 czerwca odbyło się w Słomnikach „Święto Sportowe i Święto Pieśni", w których brała czynny udział dziatwa z tutejszej szkoły (4-ty oddział)

w Goszycach, dn. 16 czerwca 1930 r.

19.

Dnia 29 czerwca odbył się popis tutejszej dziatwy szkolnej, który ściągnął znaczną ilość tutejszej ludności. Na podwórku szkolnem dziatwa pokazała: zabawy, pląsy, ćwiczenia gimnastyczne oraz odegrała sztuczkę: „Wiejscy pastuszkowie". Poczem otrzymała świadectwa i rozeszła się do domów.

w Goszycach, dnia 4 lipca 1930 r.

20.

W dniu 8-mego września 1930 odbyło się w tutejszej izbie szkolnej Zebranie Rodzicielskie, na którem uchwalono, że na furmankę po księdza Katechetę mają dzieci poznosić do nauczycielki po 2 zł.

w Goszycach, dn. 8 września 1930 r.

21.

Od dzieci zebrano 104 zł. Z tego 100 zł gotówką otrzymali: p. Wincenty Bubak i p. Jakub Doniec, którzy zobowiązali się przywozić księdza przez 30 razy. Z nimi została zawarta pisemna umowa, na której się własnoręcznie podpisali i przy świadkach otrzymali pieniądze.

w Goszycach, dn. 15 października 1930 r.

22.

W czasie wakacyj dokonano remontu budynku i obejścia. Mianowicie poprawiono gruntownie ustępy i nakryto je papą. Nakryto też papą drewutnię. Oba ganki wzmocniono (waliły się) nowemi belkami. Całe ogrodzenie poprawiono – z frontu są nowe sztachety, z boków i od tyłu stare, ale umocnione nowemi słupkami i regulcami. Materjał częściowo z 3 akacyj (przemarzły i uschły) i brzózek, jakie wycięto. Ganek od frontu pomalowany kosztem tutej. nauczycielki. Szyld przemalowany i z Orłem polskim.

w Goszycach, dn. 31 października 1930 r.

23.

W dniu 4 listopada 1930 r. odbyła się w tutejszej sali szkolnej pogadanka dla starszych, celem której było zachęcenie do głosowania na listę wyborczą nr 1. Do zebranych przemawiali: p. Franciszek Kułaga, tutejszy włościanin i p. Mieczysław Żywot, absolwent medycyny.

w Goszycach. dn. 9 listopada 1930 r.

24.

W dniu 27 czerwca 1931 r. odbyło się zakończenie roku szkolnego. Dziatwa szkolna po powrocie z Luborzycy, gdzie w kościele parafialnym wzięła udział w uroczystem nabożeństwie, popisywała się: deklamacjami, śpiewem i gimnastyką, poczem otrzymawszy: świadectwa szkolne, zeszyty, robótki rozeszła się do domów, oglądając z zadowoleniem świadectwa. W dniu 20 czerwca spadł tu grad wielkości kurzego jaja. Spadał z deszczem, bez wiatru i kilka tylko minut, więc nie uczynił wielkich szkód. Owoce postrącał, jarzyny połamał i zboże częściowo połamał. Wiele kłosów stoi z wybitemi dziurami i te kłosy już zżółkniejąa w porze okwitu (pszenica).

Niedaleko od szkoły, przy drodze wiodącej do Luborzycy, odkopano z czasów wczesno-historycznych grób, w którym znaleziono cały szkielet ludzki, przy nim znajdowała się monetka srebrna. W wielu miejscach były kabłączki skroniowe z czasów wczesno-historycznych i przęślik. Badania kustosza Muzeum, dr. P. Reymana i członków Akad. Koła Prehistoryków okazały, że na tem polu są groby wczesno-historyczne z ozdobami

skroniowemi. W lasku wilkowskim, przy kopaniu pniaków natrafiono na popielnice, które przytem zostały częściowo zniszczone. Wszystko to zostało złożone w Zakładzie Antropologji Uniw. Jagiell. dla opracowania naukowego, a teren badań zaorano i obsiano.

w Goszycach, dnia 4 lipca 1931 r.



Stary budynek szkoły w Goszycach, ok. 1974 r.

25.

W ciągu roku szkolnego 1931/1932 odbyły się w szkole 3 wykłady historyczne p. Zofji Kernowej i 2 wykłady z sadownictwa p. Stefana Kozubskiego, wychowanka Zakładu ks. Józefitów w Krakowie. Wieczorem zaś przez miesiące zimowe odbywały się wieczornice dla dziewcząt (roboty ręczne kobiece i lektura). Przychodziło osób 12.

Przy końcu grudnia 1931 r. umarł prezes Dozoru Szkolnego, ks. Antoni Wojciechowski. W połowie marca 1932 r. odjechał na inną posadę ks. Wojciech Krzyżak, katecheta bardzo żałowany przez dzieci szkolne. Przybył zaś ks. Franciszek Kwiecień, który uczył religji do końca roku szkolnego. Jest on obecnie prezesem Dozoru Szkolnego w Luborzycy. Obecnie jeździ na naukę religji nowy wikarjusz, ks. Stefan Tarnawski. Z nowym rokiem szkolnym zaszły zmiany w organizacji i programach szkolnych. Tutejsza szkoła jest szkołą I-szego stopnia i w I-szym oddziale jest już prowadzona nauka według nowego programu. Obecnie na stronę wychowawczą bardzo się uważa.

Muszę także i o tem wspomnieć, że w tym roku kalendarzowym rolnicy ponieśli klęskę. Pszenice, które zapowiadały zbiór śliczny, zostały nawiedzione śniecią i wskutek tego wydały plon nędzny.

w Goszycach, dnia 9 października 1932 r.

26.

W ciągu roku szkolnego 1932/1933 była prowadzona świetlica dla dzieci szkolnych. Dziatwa, a nawet młodzież schodziła się w każdą niedzielę po południu w izbie szkolnej, gdzie odbywała się lektura, śpiew, deklamacja, a nawet inscenizowanie bajek. Z początkiem dziatwa chętnie przychodziła, przy końcu roku znudzili się i nikt nie przychodził. Na jednem takiem posiedzeniu, dn. 6 grudnia, został odegrany obrazek sceniczny: „Święty Mikołaj", przyczem dzieci zostały obdarowane słodyczami. W dniu zaś 19 marca 1933 r. odegrano sztuczkę zastosowaną do uroczystości.

W kwietniu była w tutejszej szkole rejonowa konferencja nauczycielska. P. Z. Skalski, nauczyciel z Luborzycy, miał lekcje z języka polskiego w oddziale III-cim, a p. Z. Rzeźnikówna referat pedagogiczny. Przy końcu roku szkolnego odbył się popis gimnastyczny w Kocmyrzowie. Tutejsze dzieci brały w nim czynny udział i śpiewały także i tańczyły krakowiaka. Przy końcu maja i początku czerwca mieliśmy w Luborzycy na wizytacji ks. metropolitę A. Sapiehę. Dzieci goszyckie, jak i inne z całej parafii, zostały egzaminowane z nauki religji i przystępowały do Św. Sakramentów. Rok szkolny skończył się 15 czerwca, a wakacje letnie trwały do 20 sierpnia według nowego podziału roku szkolnego.

W roku szkolnym 1933/1934 prowadzi się naukę w oddziałach I-szym i II-gim według nowych programów i nowych podręczników, zaś w oddziałach: III-cim i IV -tym według projektów programów i starych podręczników. Naukę religji prowadzi ks. Proboszcz Fr. Kwiecień, bo ks. Tarnawski został przeniesiony. Po księdza posyła się podwodę, na którą rodzice składają się od dziecka, ale z wielkim narzekaniem.

W dniu 11 listopada obchodziliśmy Święto Niepodległości bardzo uroczyście w kościele i w szkole, a nawet odbyła się kwesta po domach na wsi, która przyniosła 11 zł 50 gr., jakie zostały wysłane na fundusz Towarzystwa Popierania Budowy Szkół Powszechnych.

w Goszycach, dnia 26 listopada 1933 r.

27.

Przed zakończeniem feryj zimowych dzieci szkolne odegrały: „jasełka", które udały się dobrze i bardzo się podobały. Dochód cały posłany został do Komitetu Okręgowego Towarzystwa Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych.

w Goszycach, dnia 5 lutego 1934 r.

28.

Podczas wakacji letnich przystąpiono do przebudowy tutejszego budynku szkolnego. Sala szkolna powiększona przez wyjęcie ścianki oddzielającej salę od sionki, która została skasowaną i przyłączoną do sali. Drzwi sionki zostały skasowane i zamienione na okno, a ślepe okno wybito w ścianie północnej i zamieniono na drzwi do sionki, którą ze starej cegły przybudowano. Ganek od strony wschodniej został także skasowany. Robota została rozpoczęta w końcu lipca b.r. i wlokła się w nieskończoność – już zimna nadchodziły, a szyb w oknie nowem ani daszku nad sionką nie było i kto wie, czy dzisiaj byłaby ukończona robota, gdyby nie to, że na usilne

prośby tutejszej nauczycielki, Pauliny Rasińskiej, tutejszy obywatel ziemski p. R. Kern w porozumieniu z Zarządem Gminy w Luborzycy zajął się wykańczaniem roboty i „dzięki temu" budynek został doprowadzony do porządku, ale jeszcze wiele pozostaje tu do zrobienia, jednak to będzie można dopiero uczynić w przyszłych latach. Sala jest duża, powierzchnia jej wynosi 52 m^2 – jest więc w niej dużo powietrza, miejsca i światła.

W obecnym roku szkolnym uczęszcza 82 dzieci. Naukę prowadzi się już w 3 oddziałach według nowych programów. Naukę religji nadal prowadzi ks. Fr. Kwiecień i rodzice dzieci nadal posyłają furmankę po księdza. Święto Niepodległości obchodziliśmy w tutejszej sali. Odbył się wieczorek z mową, śpiewem, deklamacjami i odegraniem sztuczki. 8-go grudnia zaś odbyła się uroczystość szkolna: Święty Mikołaj. Dzieci z oddziałów: III-go i IV-tego odegrały piękną sztuczkę p.t.: „Święty Mikołaj", poczem dzieci zostały obdarowane słodyczami, przyborami szkolnemi i kilkoma częściami ubrań. Obecnie robi się przygotowania do przedstawień świątecznych. Nauczycielce udało się zorganizować zespół teatralny z młodzieży żeńskiej. Zebrania odbywają się kilka razy w tygodniu wieczorem.

w Goszycach, dnia 10 grudnia 1934 r.

29.

Dnia 30 grudnia odbyło się przedstawienie w sali szkolnej. Odegrano 2 sztuczki ludowe: „Łobzowianie" i „Werbel domowy". Scena została zrobiona z gnojnic, wypożyczonych ze dworu. Dziewczęta przedstawiały chłopców i udało im się to doskonale. Przebrane były bardzo dobrze i same potrafiły się ucharakteryzować. Przedstawienie udało się, dziewczęta zachęcone są do dalszej pracy, a nawet chłopcy mają już ochotę do nauki. Dochodu z przedstawienia mamy przeszło 10 zł – za co kupimy trochę książek dla starszych, a przede wszystkiem kilka sztuczek do grania.

Dnia 12 maja 1935 r.

30.

3go marca w Niedzielą Zapustną odegrał tutejszy zespół sztukę ludową: „Zmory". Grało 19 osób. Tym razem grali także i chłopcy. Przedstawienie udało się w zupełności. Publiczność była zadowolona. Z dochodu [zakupiono] dzieło H. Sienkiewicza: „Ogniem i mieczem".

Dnia 12 maja 1935 r.

31.

18 czerwca 20-ro dzieci starszych pojechało z nauczycielką na wycieczkę do Krakowa. Dziatwa złożyła hołd zwłokom Pana Marszałka Józefa Piłsudskiego na Wawelu. Zwiedziła katedrę, dzwon Zygmunta, pokoje królewskie, smoczą jamę, muzeum etnograficzne, następnie inne pamiątki i osobliwości Krakowa. Dwoje dzieci pozostało do drugiego dnia w Krakowie i te następnego dnia zaniosły w plecaku kilkanaście garści ziemi goszyckiej na Sowiniec, którą pomieszały z tamtejszą ziemią oraz wywiozły na kopiec kilka taczek ziemi. W dniu 3-go września rozpoczęła się nauka szkolna, dzieci jest 88-ro, nauczycielka udziela także lekcji religji.

Dnia 22 września 1935 r.

32.

Po świętach Bożego Narodzenia oraz w marcu 1936 r. odbyły się dwa przedstawienia, w których brali udział dziewczęta i chłopcy. Oba przedstawienia wypadły dobrze. Publiczność była zadowolona. Dochód przeznaczono na kupienie kurtyny. W roku szkolnym 1936/1937 jest nowy ksiądz Katecheta, który uczy religii i po którego wysyła się furmankę, chociaż tutejsza ludność narzeka na ten obowiązek.

Przy końcu czerwca 20-ro dzieci pojechało z nauczycielką na wycieczkę do Krakowa. Dziatwa była najpierw na nabożeństwie w kościele Panny Marii, potem była na poranku w kinie na filmie p.t. „Barbara Radziwiłłówna". Następnie pojechała autobusem do Lasku Wolskiego. Tam zwiedziła szczegółowo Zwierzyniec. Stamtąd udała się na Sowiniec. Po powrocie do miasta zobaczyły dzieci Wisłę pod Wawelem, ujrzały Wawel, rynek z Sukiennicami, ulicę Floriańską z bramą i z Barbakanem, płytę Nieznanego Żołnierza, pomnik króla Jagiełły, planty. Dziatwa wieczornym pociągiem powróciła do Kocmyrzowa, a następnie furmankami do domów. Była bardzo zmęczona ale szczęśliwa, że tak dużo widziała.

Dnia 18 stycznia 1938 r.

33.

Podczas ferii letnich na prośbę nauczycielki p. Kern kazał postawić piec kaflowy w sali szkolnej – mamy więc obecnie równomierne ciepło przez cały dzień. W październiku 1937 otrzymała szkoła szafkę z narzędziami do robót z drzewa. Za szafkę zapłaciła nauczycielka częścią z wpisowego i częścią z dochodów sklepikowych 20 zł Towarzystwu Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych. Przed kilku dniami nadszedł dokument stwierdzający, że szkoła tutejsza otrzymała nazwę inną i jest obecnie Publiczną Szkołą Powszechną I-szego Stopnia. W święto Trzech Króli odbyło się w tutejszej sali przedstawienie amatorskie, jakie odegrał tutejszy zespół teatralny pod kierunkiem nauczycielki.

Dnia 23 września 1938 r.

34.

Przy końcu maja 1938 r. odbyło się w Luborzycy na boisku przy szkole (na Baranie) „Święto pieśni i sportu". 16 dziewczynek z tutejszej szkoły wzięło czynny udział w tej uroczystości. Dziewczynki według programu po wspólnym nabożeństwie w kościele parafialnym w Luborzycy odśpiewały w ogólnym chórze kilka pieśni i popisywały się ćwiczeniami gimnastycznymi i tańcem.

Ćwiczenia gimnastyczne – to były ćwiczenia rytmiczne z chorągiewkami, połączone z pląsami, następnie zabawa: rzut i chwytanie na laseczki kółeczek z wikliny, wykonanych i ozdobionych przez same dzieci. Na końcu odbył się taniec cygański wokoło rozpalonego ogniska. Cyganki barwnie ubrane otrzymały za swój taniec z tamborinami, ładnie wykonany, liczne oklaski. Tak podczas ćwiczeń i pląsów, jak podczas tańca przyśpiewywały dziewczynki ćwiczące stosowne piosenki.

Z początkiem roku szkolnego nastąpiły zmiany. Mianowicie jest nowy ksiądz Katecheta, który zabrał się bardzo energicznie do pracy i nie żałuje trudu, bo nawet jeśli podwody nie ma, przychodzi pieszo na lekcje. Od pierwszego października przychodzi do tutejszej szkoły nowa pani kierowniczka i nauczycielka w jednej osobie, p. Anna Dobrzańska, na miejsce idącej na spoczynek nauczycielki, p. Pauliny Rasińskiej, która po 19-letniej pracy w bardzo ciężkich warunkach w tutejszej szkole sterała zdrowie.

Goszyce 10 października 1938 r.

35.

Z dniem 1 października p. Paulina Rasińska została przeniesiona w stan spoczynku, miejsce jej zajęła Anna Dobrzańska. Budynek szkolny i otoczenie wymagają koniecznego remontu. Konieczne jest nowe ogrodzenie, ławki w izbie lekcyjnej oraz remont mieszkania dla nauczyciela. Dnia 7 b. m. wizytował tutejszą szkołę p. inspektor szkolny, Stefan Pierzchała.

Goszyce 10 grudnia 1938 r.

36.

Gmina przeprowadziła remont w tutejszej szkole. Dano nowe rynny, pomalowano okna, drzwi i podłogi. Za pieniądze uzyskane ze sprzedaży brzózek mają być ławki szkolne, ogrodzenie i kilka drzewek owocowych. Sprawa ta jednak się przewleka.

Goszyce 12 stycznia 1939 r.

37.

Dnia 8 stycznia młodzież pozaszkolna urządziła przedstawienie, które podobało się zebranej publiczności. Po przedstawieniu (p.t. „Stryj przyjeżdża") były jeszcze 3 inscenizacje, tańce i śpiewy. Z przedstawienia zebrano netto 16 złotych. Dochód przeznaczono na zbudowanie składanej sceny.

Goszyce 6 listopada 1940 r.

38.

Dnia 1 września 39 r. wybuchła wojna niemiecko-polska. Obecnie pod okupacją niemiecką są ziemie po Bug. Szkoła po miesięcznej przerwie została uruchomiona. Od dnia 4 października do 15 listopada uczyła w tutejszej szkole p. Walczakówna Anna. Dnia 27 października powróciła p. Dobrzańska i również rozpoczęła pracę. Przez kilka miesięcy powiatowym inspektorem szkolnym był p. J. Wieczorek, obecnie jest p. Falke. Pisma urzędowe przychodzą w dwu językach. Z przedmiotów nauczania usunięta jest historia i geografia. Nauka odbywa się normalnie, według dawnych programów.

Dnia 25 kwietnia 1941 r.

39.

W marcu przybyła do tutejszej szkoły pani Karolina Kraciukowa jako druga siła. Szkoła przekształciła się w dwuklasówkę.

Dnia 1 października 1941 r.

40.

W dalszym ciągu pracują dawne nauczycielki. Program nauki ten sam co w poprzednim roku. Zamiast podręczników do nauki języka polskiego stosuje się pisemko tygodniowe dla młodzieży p. t. „Ster". Innych podręczników w ogóle nie ma.

Dnia 17 stycznia 1945 r.

41.

Okupant niemiecki został przegnany przez armię Z.S.R.R. W szkole przywrócono pełny program nauczania. W czasie frontu budynek szkolny trochę ucierpiał od odprysków dział artylerii (dachówka, okna, szczerby w ścianach). W dalszym ciągu pracują w tutejszej szkole dawne nauczycielki. Po paru latach ob. Dobrzańska Anna przeniosła się do Krakowa, a na miejscu została tylko jedna siła, ob. Kraciukowa Karolina, która umarła w grudniu 1950 r. na żółtaczkę. W lutym 1951 r. zamianowana została jedna siła, ob. Bucka Izabela.

W r. 51/52 pracowały w tutejszej szkole dwie siły nauczycielskie: ob. Bucka Izabela i ob. Pycia Bronisław. Drugą sale wynajęto w budynku remizy strażackiej. Od 1. września 1952 r. w miejsce ob. Buckiej-Chałat Izabeli został mianowany ob. Głuc Jakub, który jednak przeniósł się do Krakowa od 1 grudnia 1952 r. i od tego czasu została kierowniczką szkoły ob. Buczkowska Jadwiga, przeniesiona z Winiar pow. Miechów.

42.

W r. szk. 1952/1953 jest w tutejszej szkole 74 dzieci uczęszczających do pięciu oddziałów. W kwietniu założono głośnik radiowy w klasie głównego budynku. Z Wydziału Oświaty w Miechowie dzieci dostały piłkę do gry w siatkówkę i bardzo chętnie bawią się nią. Wskutek znacznej rozbudowy szkół w Polsce Ludowej w r. szk. 1953/1954 ma być podniesiony i u nas stopień organizacyjny szkoły.

W związku z tym w dniu 19 lutego 1953 r. przybył na wizytację Kierownik Wydziału oświaty w Miechowie, ob. Towarek Stanisław i ob. Stachura Włodzimierz, podinspektor i w nowym planie organizacyjnym ma być uwzględniona trzecia siła naucz. Dlatego Komitet Rodzicielski, w którego skład wchodzą tutejsi najczynniejsi obywatele (Przewodniczącym jest ob. Nocuń Tadeusz) poczynił starania o rozbudowę naszej szkoły. Gdy Ośrodek szkoleniowy Akademii Górniczo-Hutniczej sprzedawał stary budynek na licytacji, zakupiono go za cenę 3000 zł. (dobrowolne składki z Goszyc i z Wilkowa 480 zł). Wystawiono z tego materiału budynek gospodarczy i założono fundament pod rozszerzenie budynku szk. Oprócz tego wykopano studnię na podwórzu szkolnym.

Dnia 17. czerwca kier. szk., ob. Buczkowska Jadwiga i naucz., Pycia Bronisława, przy współpracy ob. Nocunia T. zorganizowała wycieczkę szkolną do Wieliczki i Krakowa. Wzięło w niej udział trzydzieścioro dzieci. Z końcem sierpnia 1953 r. Rektor A.G.H., ob. Kowalczyk, odwiedził tutejszą szkołę celem opracowania planu rozbudowy szkoły, o czym wyżej wspomniano.

43.

Rok szkolny 1953/1954 rozpoczęto już według planu na trzy siły nauczycielskie. Na salę szkolną trzecią kierowniczka szkoły, ob. Buczkowska Jadwiga, odstąpiła swoją kuchnię na przeciąg jednego roku. W miejsce nauczycielki ob. Pyci Bronisławy, która zwolniła się na własną prośbę, przyszły dwie siostry Lesiówny, Emilia i Julia; zamieszkały w małej kuchence. W tym roku szkolnym uczy się 94 dzieci – w klasie szóstej jest dziewięcioro.

Tak więc podniesiono stopień organizacyjny szkoły. Komitet Rodzicielski prawie w tym samym składzie, co poprzedniego roku i z tym samym przewodniczącym, obywatelem Nocuniem Tadeuszem, jest bardzo czynny i wraz z Nauczycielstwem organizuje imprezy, zabawy, loterie i stara się o dalszą rozbudowę szkoły. W wielu wypadkach i członkowie Koła Rodzic. nie szczędzą sił dla dobra szkoły. I w ten sposób postępuje dalsza rozbudowa szkoły. Wydział Oświaty w Miechowie przydzielił nam materiał budowlany: 20000 cegieł, 1500 sztuk dachówki, drzewo, cement, dokupiło się wapna, piasku itp. i tak powoli w październiku 1953 r. rozszerzono budynek od strony północnej i położono fundament pod dwie sale szkolne, a w czerwcu i lipcu 1954 r. wyciągnięto mury. W marcu posadzono 10 drzewek owocowych.

44.

Rok szkolny 1954/1955

Znowu stopień organizacyjny szkoły podniesiono. Przybyła jedna siła naucz., koleżanka Władyka Barbara. Realizuje się program pełnej szkoły podst. 7-dmio-klasowej o 4rech siłach naucz. Klas nie łączy się, lekcje są 45-minutowe. Czasowo jeszcze, nim zostaną wykończone klasy w dobudówce, kierowniczka szkoły ob. Buczkowska Jadwiga odstępuje swoją kuchnię. Do szkoły uczęszcza 114 dzieci z Goszyc, z Wilkowa i Legionówki, a nawet jest jedno dziecko z Woli Luborzyckiej. W październiku 20-cioro dzieci wraz z nauczycielkami wzięło udział w wycieczce na „Wystawę Rolniczą" w Lublinie.

Podczas wakacyj zamieniono budynek gospodarczy na mieszkalny dla dwu nauczycielek, kol. Leś Emilii i Leś Julii, w kuchence zaś szkolnej zamieszkała czwarta siła, kol. Władyka Barbara.

W październiku wybuchł pożar w sąsiednich Skrzeszowicach i zniszczył doszczętnie 7 gospodarstw. Dnia 14 listopada 1954 r. odbyło się walne zebranie rodzicielskie, na które przybył przedstawiciel Wydziały Oświaty, insp. Krzyżak Ludwik i kierownik szkoły z Łososkowic, ob. Jeleń Władysław. Obecność tych osób podniosła znaczenie wyborów do Komitetu Rodz., zwłaszcza, że za pracę społeczną i około szkoły Wydział Oświaty w Miechowie przyznał ob. Nocuniowi dyplom. W grudniu 1954 r. wykończono jedną salę szkolną i już w r. 1955, 6. stycznia, nastąpiło otwarcie tej sali, którą to uroczystość połączono z „Choinką Noworoczną" i z zabawą ogólną. W kwietniu 1955 r. wykończono drugą salę szkolną od strony zachodniej i wzięto do użytku od 1 maja.

W tym roku szkolnym powiat miechowski został pomniejszony o kilkadziesiąt wsi, które tworzą obecnie powiat Proszowice. Do powiatu miechowskiego przybyło parę wsi z sąsiedniego powiatu. Goszyce zostały w powiecie Miechów. Równocześnie i liczba szkół w naszym powiecie zmniejszyła się do 96. Nie należą już Goszyce do gminy „Luborzyca", tylko do Gromadzkiej Rady narodowej w Skrzeszowicach. Należą tu również Szczepanowice i Łososkowice. Przewodniczącym G.R.N. został ob. Wolski Stanisław z Goszyc. Kierownikiem Wydziału Oświaty w Miechowie jest ob. Dziedzic Teofil. Dnia 30. marca wizytował szkołę podinsp. Krzyżak Ludwik z Miechowa.

45.

Rok szkolny 1955/1956

Skład Grona naucz. ten sam co w poprzednim roku. Uczęszcza 118 dzieci. Uczą się w trzech salach budynku głównego i w jednej sali wynajętej w Remizie Strażackiej.

Kronika szkoły w Goszycach – załącznik



Nowy budynek szkolny, Goszyce, lata 70.

Miejscowość Goszyce leży w powiecie proszowickim, województwo krakowskie. Wioska ta leży w dolinie. Zabudowania są przede wszystkim z cegły. Coraz więcej jest nowych domów. Znajduje się tu jeszcze kilka domów krytych strzechą. Komunikacja nie jest tu dobra. Będzie tędy wiodła szosa szlakiem kościuszkowskim, której budowa jest już rozpoczęta. Do najbliższego autobusu w Zielonej jest stąd 3 km, zaś do pociągu w Kocmyrzowie – 7 km. W tej miejscowości jest około 500 mieszkańców. Ludność tutejsza przede wszystkim zajmuje się rolnictwem. Głównym źródłem zarobku ludności jest uprawa tytoniu, buraków cukrowych, cebuli, truskawek. Tylko nieznaczna ilość mieszkańców pracuje w Nowej Hucie, zajmując się pracą fizyczną. W tej miejscowości jest świetlica młodzieżowa, biblioteka. Nie ma tu kina. Młodzież uczęszcza do kina znajdującego się w sąsiedniej miejscowości, oddalonej o 1 km. Istnieje tu organizacja młodzieżowa ZMW. Z jej inicjatywy organizowane są przedstawienia, tylko rzadko, bo raz na rok. Młodzież urządza takie zabawy, które są dla niej rozrywką.

Dzieci nie mają specjalnych rozrywek. Znajduje się tu boisko, na którym dzieci spędzają wolny czas. Nie ma świetlicy dla dzieci szkolnych. Dzieci nie mają żadnych organizowanych spotkań z poetami, artystami, zespołami artystycznymi. W tej miejscowości budynek szkolny jest mały, mieszczą się w nim tylko trzy klasy i kancelaria. Jedna klasa znajduje się jeszcze przy świetlicy młodzieżowej. Starsze dzieci uczą się rano, zaś młodsze po południu na skutek braku klas. Brak jest pracowni fizycznej, chemicznej, biologicznej. Nie ma specjalnej szatni. W każdej klasie są wieszaki na ubrania. Nie ma tu ustępów wewnętrznych, lecz znajdują się one w odległości przeszło 30 m od budynku szkolnego. Do ustępu prowadzi chodnik od szkoły. Koło szkoły znajduje się boisko szkolne, gdzie odbywają się lekcje wychowania fizycznego latem. Równocześnie bawią się tu dzieci na przerwach. Wokół szkoły jest ogród szkolny, w którym dzieci pracują na niektórych lekcjach geografii i biologii.

Szkoła jest otoczona siatą. Klasy szkolne są duże, wielkość ich odpowiada wymogom higieny. W klasie nie uczy się więcej niż 20 uczniów. Oświetlenie dobre. Ogrzewanie klasy piecem kaflowym. W czasie przerw dzieci wychodzą z klas i wtedy odbywa się wietrzenie klasy. W klasie jest dostateczna ilość ławek, 2 tablice, kącik czystości. Pracowni żadnych nie ma, lecz są pewne pomoce do nauki fizyki, chemii, biologii itp. Szkoła nie posiada sali gimnastycznej. Lekcje wychowania fizycznego zimą i w razie brzydkiej pogody odbywają się w klasach. Biblioteka jest tu dobrze wyposażona w książki, lektury podstawowe i uzupełniające. Estetykę wyrabia szkoła przez wychowanie fizyczne. Dzieci ćwiczą w strojach gimnastycznych. Szkoła ma wygląd nie za bardzo czysty. Nie wszystkie dzieci chodzą w fartuszkach do szkoły. Młodsze dzieci raczej to przestrzegają zaś starsze chodzą jak im się podoba. Na lekcji śpiewu dzieci wszystkie śpiewają stojąc. Starają się nie krzyczeć lecz śpiewać wyraźnie, chociaż niektóre dzieci tego nie chcą przestrzegać.

Samorząd szkolny zajmuje się urządzaniem przerw międzylekcyjnych, dopilnowaniem pełnienia dyżurów w klasach, na korytarzach, kieruje zajęciami dzieci podczas przerw. Bierze udział w przygotowaniu różnych imprez szkolnych. Istnieje tu organizacja harcerska, zuchowa. Drużyna harcerska zajęła I miejsce w eliminacjach powiatowych. 60 uczniów składa swe oszczędności w S.K.O. Do PCK należy 65 uczniów. Ciekawą imprezą szkolną była noworoczna choinka. Program tej imprezy został opracowany przez dzieci. Szczególnie swą samodzielność wykazali harcerze i zuchy. Inne ciekawe imprezy to akademia z okazji 48 Rocznicy Rewolucji Październikowej, Rocznica Wojska Polskiego, Wyzwolenie naszych Ziem, Krakowa i Warszawy.

Harcerstwo tutejszej szkoły współpracuje z tą samą organizacją z sąsiedniej szkoły. Urządzili wzajemny pączek i wieczorek taneczny. Na przerwach dzieci zachowują się na ogół możliwie. Nauczyciele nie mają specjalnych trudności z uczniami. Nie było jeszcze wypadku wydalenia ze szkoły uczniów za złe zachowanie się. Za dobre zachowanie dzieci otrzymują pochwały, zaś na końcu roku nagrody książkowe. W razie złego sprawowania udzielane są nagany. Nauczyciele współpracują z rodzicami uczniów organizując zebrania rodzicielskie, na których odbywa się pedagogizacja rodziców. Dąży się teraz do budowy nowej szkoły, której plan jest już opracowany. W tej szkole będą wszystkie pracownie, sala gimnastyczna i wszelkie potrzebne urządzenia.

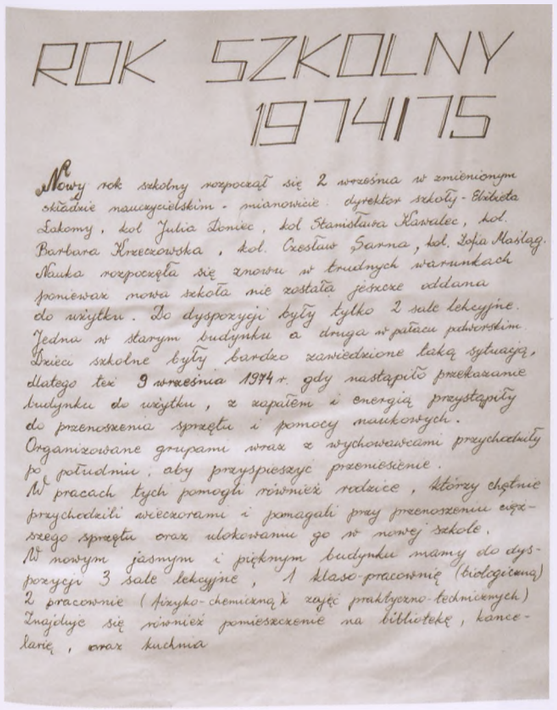
Notatka

Warunki domowe uczennicy II klasy, Bożeny Kułagi, lat 9.

Rodzina zajmuje dwa mieszkania. Rodzice zajmują się tylko rolnictwem. W zimie praca im zajmuje mniej czasu. Natomiast w lecie praca rodziców trwa nieraz od świtu do nocy. Główne źródło zarobku rodziców to uprawa tytoniu. Rodzice mają na utrzymaniu dziesięcioro dzieci. Ojciec i matka traktują wszystkich jednakowo. Nie robią różnic. Rodzice ukończyli tylko szkołę podstawową. Interesuje ich tylko rolnictwo. Dziecku nie zawsze dopisuje zdrowie. Jest wątłe, często choruje. Nie ma specjalnych warunków do odrabiania lekcji, a więc własnego kącika do nauki. Lubi się bawić. Szczególnie interesuje się lalkami. Zabawom poświęca znaczną część czasu. Nie ma jeszcze specjalnych zainteresowań i przyszłych planów na przyszłość. Uczy się dobrze. Na lekcji nie jest zbyt aktywne, ale nie jest też bierne. bardziej lubi matematykę niż język polski. Należy do organizacji zuchowej. Nie jest jeszcze uspołecznione. Zachowuje się dobrze.

Teresa Kułaga

Goszyce, dn. 29 marca 1966 r.



ROK SZKOLNY
1974/75

Nowy rok szkolny rozpoczął się 2 września w zmienionym składzie nauczycielskim - mianowicie: dyrektor szkoły - Elżbieta Łakomy, kol. Julia Łonicz, kol. Stanisława Kuśnierz, kol. Barbara Kreczkowska, kol. Czesław Żarna, kol. Zofia Hasiag. Nauka rozpoczęła się znowu w trudnych warunkach ponieważ nowa szkoła nie została jeszcze oddana do użytku. Do dyspozycji były tylko 2 sale lekcyjne. Jedna w starym budynku a druga w pałacu państwowym. Dzieci szkolne były bardzo zawiedzione taką sytuacją, dlatego też 9 września 1974 r. gdy nastąpiło przekazanie budynku do użytku, z zapałem i energią przystąpiły do przeniesienia sprzętu i pomocy naukowych. Organizowane grupami wraz z wychowawcami przychodziły po południu, aby przyspieszyć przeniesienie. W pracach tych pomogli również rodzice, którzy chętnie przychodzili wieczorami i pomagali przy przenoszeniu ciężkiego sprzętu oraz ulokowaniu go w nowej szkole. W nowym jasnym i pięknym budynku mamy do dyspozycji 3 sale lekcyjne, 1 klasę pracownię (biologiczną) 2 pracownie (fizyko-chemiczną i zajęć praktyczno-technicznych) Znajduje się również pomieszczenie na bibliotekę, kancelarię, oraz kuchnia

Fragment kroniki szkolnej

PIOTR KOWALEC – Życiorys



5020103556

Własnoręczny podpis posiadacza książeczki

Kowalec Piotr

Nazwisko, imię i imię ojca

R.K. Miechów

Wiarogodność podpisu stwierdzam

Przestrzegaj przepisów i chroń książeczkę wojskową.

Strona z książeczki wojskowej Piotra Kowalca

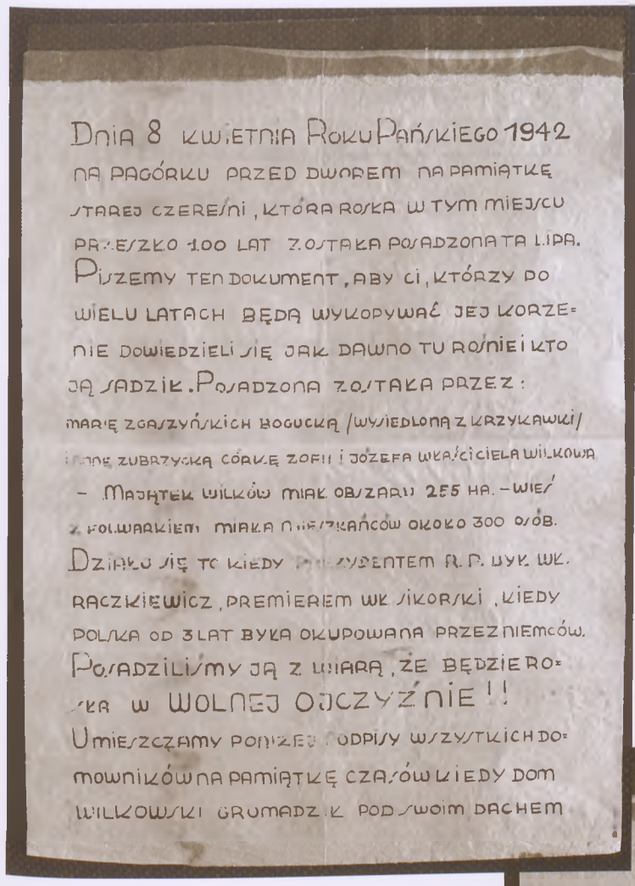
Urodziłem się 1 lutego 1915 r. we wsi Goszyce, gminy Luborzyca, powiatu miechowskiego. Ojciec mój był kowalem i prowadził warsztat kowalski w tej samej wsi, z którego czerpał dochody na utrzymanie swej rodziny, składającej się z pięciorga dzieci.

Po dojściu do lat szkolnych poszedłem do szkoły powszechnej w Goszycach, gdzie ukończyłem cztery klasy i z uwagi na krytyczny stan finansowy rodziny poszedłem do pracy do Krakowa, gdzie ukończyłem praktykę stolarską i jako młodociany musiałem zarabiać na swoje utrzymanie. W marcu 1939 r. zostałem powołany do czynnej służby wojskowej i wcielony do 20 p.p. w Krakowie. W chwili wybuchu wojny nasz pułk został skierowany na front pierwszej linii koło Pszczyny i tam stoczyliśmy pierwsze boje. 5 września 1939 r. w okolicy Oświęcimia dostałem się do niewoli i Niemcy wywieźli mnie do Stalagu III/A w Luckenwaldzie, gdzie przebywałem do 1941 r. na pracach przymusowych przy budowie szpitala, następnie zostałem skierowany do robót u Niemców w miejscowości Martumark. Tam przystąpiłem do działalności przeciw Niemcom hitlerowskim, a kiedy zostałem podejrzany i śledzony, zdołałem uciec do domu rodzinnego do Goszyc i tu byłem ścigany przez żandarmerię niemiecką i dlatego ukrywałem się u kuzyna Juliusza Pałetki – sekretarza gminy

Luborzyca, potem u Franciszka Kułagi w Legionówce Goszyckiej i dlatego przetrwałem dzięki ludziom okupację. Dla zatarcia śladów często zmieniałem miejsce zamieszkania – pobytu. Zarazem w 1942 r. wstąpiłem do oddziałów partyzanckich i tam działałem. Dostałem się pod dowództwo Romana Kułagi, pseudonim „Sikora", który mnie zaprzysiężył i rozpocząłem pracę, biorąc udział w kilku akcjach m.in. w rozbrojeniu posterunku niemieckiego w Kocmyrzowie (26 lipca), napadzie na pociąg w Łuczycach (29 lipca), gdzie zdobyliśmy amunicję i broń. 1 sierpnia 1944 r. nastąpiło ustalenie władz polskich w Proszowicach, gdzie przez kilkanaście dni okupowaliśmy miasto i ustaliliśmy władze polskie. Następnie brałem udział w rozbrojeniu-likwidacji transportu niemieckiego w miejscowości Zielona – kolumny samochodowej i w wielu różnych miejscowych akcjach, nie sypiając w domu przy rodzinie przez cały okres okupacji.

Po wyzwoleniu ujawniłem się i powróciłem do rodziny, gdzie z przydziału dostaję działkę ziemi, którą po dzień dzisiejszy uprawiam i z niej się utrzymuję.

Oprócz pracy w gospodarstwie pracuję również społecznie, należąc do miejscowego kółka rolniczego, Ochotniczej Straży Pożarnej, biorę udział w życiu wsi i gminy uczestnicząc w miejscowych czynach społecznych jak; budowa drogi do szkoły podstawowej w Goszycach, budowa innych dróg i w innych pracach, za co otrzymałem kilka dyplomów uznania. W dalszym ciągu pracuję w gospodarstwie, rozwijam szczególnie hodowlę bydła i trzody oraz produkcję roślin przemysłowych, biorę aktywny udział w życiu wsi i gromady.



Dnia 8 kwietnia Roku Pańskiego 1942
na pagórku przed dworem na pamiątkę
starej czereśni, która rosła w tym miejscu
przeszło 100 lat zostaka posadzona ta lipa.
Piszemy ten dokument, aby ci, którzy po
wielu latach będą wykopywać jej korzenie
nie dowiedzieli się jak dawno tu rośnie i kto
ją sadził. Posadzona zostaka przez:
Marię Zgaszyńskich Bogucką /wysiedloną z Krzykawki/
i Annę Zubrzycką córkę Zofii i Józefa Wikaricielą Wilkowa
– Majątek Wilków miał obszaru 255 ha. – wieś
z folwarkiem miała mieszkańców około 300 osób.
Działo się to kiedy prezydentem R.P. był Wł.
Raczkiewicz, premierem Wł. Sikorski, kiedy
Polska od 3 lat była okupowana przez niemców.
Posadziliśmy ją z wiarą, że będzie ro-
sła w Wolnej Ojczyźnie!!
Umieszczamy poniżej podpisy wszystkich do-
mowników na pamiątkę czasów kiedy dom
wilkowski grumadził pod swoim dachem

Kilkanaście osób pozbawionych przez wojnę swego domu

Wilków 8.IV.1942.

Józef Zubrzycki ur. 1894r — Maria Bogucka z Krzykawki ur. 1886r
Zofia z Grzebyckich — Antoni Krzycki z Krzykawki
Halina ur. 1926r — ur. 1918r.
Syn Jak. Jerzy ur. 1920, w Wojsku Polskim w Anglii — Maria Szczuk ur. 1889r
Anna Zubrzycka ur. 1921 — Stanisława Zubrzycka ur. 1895 z Wilkowa
Stanisław Zubrzycki ur. 1925
Krystyna z Czapińskich Madejska ur. 1913r. z Krakowa
TERESA Jej Córka i Mężowie Madejski — pochodzenia WP Obóz Nr II
ur. 1937.
Wojciech Madejski ur. 1932 z Krakowa
Maciej Madejski ur. 1934 — Synowie Zbigniewa Stanisława
Sabina Czerniecka ur. 1918r — zginęli w walkach niemiecko-
Szachacza — z Krystyną z Zubrzyckich
Jan Szymański ur. 1911 z Pierzchnicy
Krzysztof Wolski ur. 1926 z Przysietnicy
Rena Maria Wolska ur. 1924 r. z Przysietnicy
Stanisława Pinczewska ur. 1911 z Jakowic
Karol Kowalski ur. 1946 ze Starego Berezia

Zapiski te pan Józef Kleszcz, gospodarz we wsi Wilków, gmina Kocmyrzów-Luborzyca, przyniósł i podarował do kroniki szkolnej w Goszycach. Wykopał je w kwietniu 1985 r. podczas prac porządkowych prowadzonych na terenie dawnego dworu Zubrzyckich w Wilkowie, potem świetlicy wiejskiej.

Rozdział X

Nowa Huta – Szkoła Podstawowa nr 88

ANNA MROCZKOWSKA – Ludzie zawsze uczą się od siebie...[1]

Jubileusz szkoły jest okazją do wspomnień, które choć odległe, zawsze pozostają w pamięci. Czas dodaje im blasku. My staramy się je zebrać i uporządkować, przywołać ponownie. Trudno jest być obojętnym wobec miejsca, w którym zostawiło się część życia...

Jubileusz 50-lecia to bardzo ważna chwila dla nas wszystkich, możliwa dzięki tym, którzy pracowali i pracują w tej szkole, jak i tym, którzy ją ukończyli. To prawdziwy zaszczyt pracować i uczyć się w szkole o niebagatelnym dorobku, cieszącej się dobrą opinią i szacunkiem mieszkańców. Szkoła Podstawowa nr 88 została powołana do życia w 1957 r., ale obecny budynek przejęła w lutym 1958 r. Pierwszym dyrektorem szkoły był mgr Franciszek Parlak, który już po roku objął stanowisko zastępcy inspektora w Wydziale Oświaty, a kierownictwo placówki przekazał p. Stanisławowi Paterowi, który prowadził szkołę przez następne 14 lat. Szkoła rozpoczęła pracę z 750 uczniami zgromadzonymi w 18 oddziałach (średnio 42 uczniów w klasie). Z grona nauczycielskiego, które podjęło pracę w naszej szkole przed pięćdziesięcioma laty, do dzisiaj utrzymujemy kontakty z paniami: Zdzisławą Romaniuk, Jadwigą Zabłocką i Marią Zielińską. W czasie obchodów dziesięciolecia, w 1967 r., szkoła otrzymała sztandar i zostało nadane jej imię Stefana Żeromskiego. W 1972 r. stanowisko dyrektora szkoły powierzono p. Józefie Jacaszek.

Nie sposób opisać wszystkich działań, jakie podejmowano w tym okresie. Rzetelna praca nauczycieli i zaangażowanie wszystkich pracowników szkoły przynoszą wymierne efekty: sukcesy uczniów, nowatorskie metody nauczania i wspieranie dzieci wymagających pomocy. To właśnie p. dyrektor Józefa Jacaszek zatrudniła mnie w 1988 r. w naszej szkole. To osoba dyskretna, spokojna, konsekwentnie realizująca plany. To właśnie dzięki niej i jej zastępczyniom, p. Irenie Leśniewskiej i p. Ewie Bubak, poznawałam zasady funkcjonowania placówki. Prawdziwą opieką otoczyły mnie starsze, niedoścignione koleżanki, uczące w kl. I-III: p. Janina Krzywda, p. Maria Książek, p. Teresa Kozłowska, p. Urszula Jastrzębiec-Siemiątkowska oraz p. Dorota Wójcik-Słonina, pedagog szkolny, potem zastępca dyrektora szkoły, a dzisiaj współpracująca z nami terapeutka z PPP nr 4.

W 1991 r. dyrektorem szkoły zostaje p. Urszula Podobińska, a jej zastępcą jest p. Alicja Mięsowicz. To czas przemian ustrojowych w naszym państwie, czas zmian, ale i wielkich nadziei. Pani dyrektor Urszula Podobińska – humanistka, potrafi oswoić ten trudny czas. Rozmawia z nami, poświęca dużo czasu na planowanie i realizowanie zmian zachodzących w oświacie. Reforma oświaty kolejny raz zmienia oblicze szkoły. Byliśmy szkołą siedmio- i ośmioklasową, wprowadzaliśmy elementy „dziesięciolatki". Dzisiaj jesteśmy sześcioklasową podstawową szkołą publiczna, liczącą 400 uczniów, w której pracuje 36 nauczycieli i 16 pracowników obsługi i administracji. Od wielu lat organizujemy w naszej szkole wiele uroczystości, konkursów i imprez z udziałem nauczycieli, uczniów i ich rodziców. Prezentujemy przygotowane przez nas inscenizacje, piosenki i tańce podczas przeglądów teatralnych, na festynach rodzinnych. W ramach Międzynarodowego Programu „Socrates Comenius" współpracujemy ze szkołami z Anglii, Szkocji, Danii, Estonii i Niemiec. Nasi uczniowie realizują projekt „Multimedialny przewodnik po naszej metropolii". Od trzech lat, wspólnie z trenerami Tower Hamlets Schools z Londynu, sześćdziesięciu uczniów naszej szkoły przygotowuje taneczne występy na scenie w NCK. W szkole działają koła zainteresowań, Związek Harcerstwa Polskiego, prowadzone są zajęcia sportowe. Nasze dzieci osiągają sukcesy na miarę swoich możliwości. Już sześciolatki rozpoczynają u nas naukę języka angielskiego, a uczniowie od pierwszej klasy mają zajęcia z informatyki. Nauczyciele realizują programy własne, pracują z dziećmi o szczególnych potrzebach edukacyjnych.

To właśnie nauczyciele w codziennej pracy starają się o pełny rozwój dziecka, rozumiany nie tylko jako możliwość kształcenia na najwyższym poziomie, ale rozwijanie wrażliwości, troskliwości, szacunku, wartości bycia dobrym człowiekiem, na którego zawsze można liczyć. Nasi nauczyciele to bardzo dobrze wykształcona i stale doskonaląca swoje umiejętności grupa młodych ludzi, która w doskonałej atmosferze realizuje coraz śmielsze i trudniejsze zadania. Codzienne funkcjonowanie szkoły nie byłoby możliwe bez pracy osób zatrudnionych w administracji i obsłudze placówki. Tym osobom należą się szczególne podziękowania. Duży wkład w osiągnięcia i sukcesy mają nasi przyjaciele i sojusznicy. Rada Rodziców stara się w niełatwych społecznie i ekonomicznie czasach wspierać nasze działania. To dzięki Rodzicom nasza szkoła pięknieje, jest jasna i kolorowa, a współdziałanie nauczycieli z rodzicami decyduje o harmonijnym rozwoju naszych dzieci. Dla mnie ważne jest to, żebyśmy nie ustawali w wysiłku kształtowania charakteru, wymagania od siebie i mierzenia jak najwyżej, pamiętając, że to dzieciństwo kształtuje człowieka. Historia naszej szkoły tworzy różnobarwną mozaikę, w której obok szarych kolorów jaśnieją żywe i słoneczne barwy.

Wzruszają mnie rzeczy małe, uśmiech dziecka... czuję wtedy fragment całości. Jestem przekonana, że to, co najlepsze i najpiękniejsze jest jeszcze przed nami.

1. Tekst pochodzi z monografii *Sięgnij do wspomnień...*, wydanej w 2007 r. z okazji jubileuszu 50-lecia Szkoły Podstawowej nr 88 im. S. Żeromskiego w Krakowie (1957-2007).

o. NORBERT PACIORA (OCist) – Skąd się tutaj wziąłem i po co?[2]

Z małego miasteczka podkarpackiego do najpiękniejszej polskiej metropolii u stóp kopca Kraka przywiodły mnie opatrznościowe drogi Boże. Jedenastowieczna własność mnichów tynieckich – Pilzno – o wiekowych tradycjach dawała mi wiele do myślenia i okazję do pokochania historii mojej małej ojczyzny podkarpackiej. Nasza mała mieścina, przepięknie położona wśród wzgórz i lasów, nawet z naszego najpiękniejszego Krakowa wyrywa mnie co jakiś czas na świeże powietrze i na groby rodzinne. Proponuję trasę wycieczki szkolnej z Krakowa przez Tarnów, Pilzno, Jasło, Krosno, Miejsce Piastowe, Przełęcz Dukielską, Biecz, Tuchów, Szczyrzyc, Kraków, ale to tylko na marginesie dzisiejszego listu.

Jeszcze na egzaminie do liceum w Pilźnie w 1948 r. posłużyłem się poważną monografią ks. dr Jana Szczeklika, naszego pilzneńskiego rodaka, pt. „Pilzno i pilźnianie", zwiększając moją pazerność historyczną. Stara kazimierzowska „Fara" i przy niej stojąca szkoła podstawowa dały mi bardzo dużo przez katechetę, ks. Piotra Wareckiego, panią Marię Jakiel z nauczania początkowego i, przede wszystkim, panią Władysławę Horodyską – oni uczyli moje starsze rodzeństwo i mnie wzięli w swoje pedagogiczne karby. Nigdy nie żałowałem, że przeszedłem przez ich ręce. Zaraz po wojnie w 1945 r. z całą bandą kolesiów, którzy ciągle zabawiali się w wojnę, dostałem się do 8 Drużyny Harcerzy im. Kaszubskiego Legionisty, a drużynowym był starszy o dwa lata Stasiu Brudny, którego znacie jako aktora z telewizji, grającego obecnie różnych starszych panów, np. w „Klanie". Kościół pilźnieński zwany „Farą" nauczył mnie służby Bożej od lat wojennych aż do matury w liceum naszym w 1952 r. Miałem tam wspaniałą klasę. Tak się zżyliśmy, że przez 55 lat od matury spotykamy się co 5 lat. O każdym z tych wydarzeń mógłbym napisać zeszyt, ale nie w tym liście[3].

Wracajmy do tematu. Tacy ludzie, jak ks. Stanisław Kolebok czy o. Piotr Żuk, karmelita, mieli wpływ na moje ukształtowanie w czasie liceum. Ale co to była za matura. Zwariować można – w jednym dniu trzeba było zdawać aż 5 przedmiotów, no naprawdę wariactwo pod względem metodologicznym i pedagogicznym. Od 8.00 do 16.00 zdawaliśmy maturę ustną – 8 godzin, 5 przedmiotów. Dzięki chrześcijańskiemu wychowaniu nie daliśmy się złamać najgłupszej pod słońcem propagandzie stalinowskiej. Kilku moich kolegów z drużyny przypłaciło to więzieniem, torturami na zamku rzeszowskim, a jeden nawet zmarł z obitych nerek. Nie wracajmy do tych czasów. W 1952 r. po maturze rozpocząłem studia filozoficzno-teologiczne gdzieś między Pilznem a Krakowem (zgadnijcie gdzie). Po dwóch latach chciałem zakosztować drogi studiującego mnicha w Tyńcu, ale mój śp. ojciec duchowny i spowiednik – ks. dr Józef Pasterski zalecił mi Mogiłę koło Krakowa a nie Tyniec.

Ja mam jechać do Nowej Huty? Nowa Huta – to brzmi jak najgorsze miejsce. Przecież tam jest draństwo, pijaństwo na potęgę i życie bez Boga. Wnet zaczęło mi świtać pod czaszką. Przecież czytałem w ogłoszeniach naszej „Fary" w Pilźnie, że cystersi przyjmują kandydatów po maturze na studia teologiczne i życie według reguły św. Benedykta i też uprawiają umiłowany przeze mnie śpiew gregoriański. No to manele w walizkę i już jadę do Nowej Huty, nucąc sobie znaną mi z liceum piosenkę: *O Nowej to Hucie piosenka, o Nowej to Hucie melodia...* 5 lipca 1954 r. w upalny dzień przemierzyłem drogę z placu Centralnego do Mogiły wśród nowych bloków z czerwonej cegły do miejsca, gdzie miało się rozpocząć nowe życie dla 20-latka z Pilzna. Godzina 14.00, upał lipcowej pogody wnet skontrastował się z przemiłym chłodem długiej bazyliki. Wszedłem boczną prawą nawą i idę, i idę, idę, idę, idę ku witrażowi przedstawiającemu w łagodnych jasnych kolorach rodzinę św. Bernarda z Clairvaux. Czy będę od dziś w tej rodzinie mnichów? Odpowie mi Ten, który pod witrażem JEST w tabernakulum okrytym białym haftowanym konopeum... Jezu! Odpowiedz mi! Odpowiedział mi przez usta przełożonych ośmiowiekowego opactwa mogilskiego. Od tej chwili Nowa Huta przestawała być dla mnie czymś strasznym, bo oto przy Nowej Hucie będę żył w matce wszystkich kościołów nowohuckich, jak się wyraził o Mogile ks. bp Kazimierz Nycz po wizytacji Szklanych Domów przed kilkoma laty.

I oto jestem! Nowicjat, potem dalsze studia teologiczne, złożenie ślubów zakonnych, gdy oto pewnego dnia w 1956 r. powraca religia do szkół; natychmiast potrzeba wielu katechetów, skąd ich wziąć? Oprócz kapłanów aktualnie pracujących na parafii trzeba, w ramach praktyk duszpasterskich, zatrudnić studentów teologii z IV i V roku studiów. I tak zadebiutowałem w szkole nr 86 na osiedlu Zgody (później był tu MDK, a teraz gimnazjum) do pomocy w przygotowaniu dzieci przed I Komunią św. Wymyśliłem swoją metodę rozradowania dzieci zbliżającą się uroczystością, wplatając różne myśli i treści wiążące się z tym, co ich czeka. Te myśli i opowiadania sprawiały, że można było nauczyć 3 lub nawet 4 pieśni nie męcząc dzieci, ale coraz bardziej pragnących spotkania i przyjęcia Jezusa Eucharystycznego. Na wiosnę 1957 r. podjąłem większą ilość godzin katechezy w tejże szkole, ale oto już w maju tegoż 1957 r. zlecono mi zorganizować katechezę w nowo powstałej szkole nr 88. Zacząłem od powieszenia krzyży w salach uczniowskich, a były to białe korpusy Chrystusa na pięknym drzewie w takim samym kolorze, jaki miały nowe klepki parkietowe w salach. Historia krzyży w szkole nr 88 ma swój dramatyczny przebieg, ale nie teraz czas mówić o tym. Obecne krzyże to już przynajmniej trzecie w tej historii.

Po wakacjach dowiedzieliśmy się, że zakonnicy już nie będą uczyć religii, więc znowu zostaliśmy usunięci. Uczyła czasowo pewna pani katechetka świecka, ale nie miała jakoś łączności z parafią naszą w Mogile. I tutaj zdali egzamin rodzice dzieci ze szkoły nr 88. Zebrali się i przyszli do naszej parafii w Mogile, aby z o. proboszczem ustalić: kto ma przygotować pierwszą w historii tej szkoły grupę pięciu klas do I Komunii świętej? Znowu los padł na mnie. W ciągu siedmiu tygodni – od 1 maja do 15 czerwca w małym kościele św. Bartłomieja w Mogile przygotowałem je do tego ważnego wydarzenia.

Od roku 1959 do 1990 uczyliśmy systematycznie w Mogile. Dzieci wszystkich szkół naszej parafii uczęszczały na religię do Mogiły. Szkoły nr 88 i 91 uczyliśmy we czterech: o. mgr Tomasz Morawiec, o. mgr Pius Filipek, o. mgr Bolesław Kozyra i ja. Największy rocznik urodzony w Nowej Hucie to 1955, a do I Komunii świętej przystąpił w 1964 r. Ja sam wtedy miałem 400 dzieci do I Komunii świętej – 200 ze szkoły nr 88, 200 ze szkoły nr 91. W sumie wtedy w Mogile katechizowaliśmy w tygodniu 9600 dzieci i młodzieży w liczbie 7 katechetów i 3 siostry katechetki. Uczyliśmy przez cały tydzień na dwie zmiany; przeciętnie od 25 do 30 godzin w tygodniu na osobę, także w soboty i niedziele (w soboty rano i po południu, a w niedzielę przed i po mszy świętej).

Nasza działalność dydaktyczno-wychowawcza nie ograniczała się tylko do katechezy, prowadziliśmy teatr amatorski, wystawiając w jednym sezonie 3 premiery i graliśmy od grudnia do ciepłej wiosny takie sztuki jak: Calderona „Misterium Missae", „Jasełka Mogilskie" czy „Golgotę", w każdą sobotę i niedzielę po dwa seanse – takie było zapotrzebowanie. Pewien pokaźny fragment mojej działalności – przez 30 lat poświęciłem młodzieży w Ruchu Światło-Życie, a w stanie wojennym założyłem Nowohuckie Duszpasterstwo Harcerek i Harcerzy, będąc tez przez szereg lat duszpasterzem harcerstwa dla całej archidiecezji krakowskiej. Jako założyciel Nowohuckiego Duszpasterstwa Harcerek i Harcerzy pierwszy sztandar harcerski w Nowej Hucie poświęciłem dla Żółtego Szczepu szkoły nr 88 na mszy świętej harcerskiej w kościele św. Bartłomieja w Mogile i byłem na uroczystości sztandarowej w tejże szkole. Teraz na emeryturze prowadzę dni skupienia czy rekolekcje dla sióstr zakonnych, a ostatnio nawet rekolekcje dla najbiedniejszej młodzieży z domów dziecka.

Jeśli chcecie – Drodzy Moi – bym jeszcze popracował dla sprawy Bożej i zbawienia dusz, to módlcie się o moje zdrowie przez przyczynę dwóch sług bożych i wielkich przyjaciół dzieci i młodzieży – sługi bożego Jana Pawła II i ks. Franciszka Blachnickiego, założyciela Oaz Żywego Kościoła, dziś Ruchu Światło-Życie. Jestem z najstarszego rocznika, który wyświęcił młody, 38-letni biskup Karol Wojtyła w styczniu po 1959 r.

Szkole Podstawowej nr 88 życzę na 50-lecie jak najlepszych nauczycieli, pojętnej młodzieży i dobrego wykorzystania bliskości kościoła na naszym osiedlu Szklane Domy, domu naszej Matki Królowej Polski.

os. Szklane Domy, 14 marca 2007 r.

LUCYNA OLEJNICZAK (HENZELMANN) – Moje wspomnienie[4]

Istnieje przekonanie, że najwięcej wspomnień wiąże się nam ze szkołą średnią i ze studiami. To wtedy właśnie człowiek zawiera przyjaźnie i znajomości, trwające nieraz aż do końca życia. O szkole podstawowej z reguły zapomina się dość szybko, traktując ten okres jako część dzieciństwa, a więc niezbyt poważnie. Wszystko co ważne miałoby zaczynać się dopiero później, po ukończeniu „podstawówki". A przecież ta szkoła jako pierwsza zaczyna nas kształtować, nie ostatecznie, ale jednak. Od pierwszych nauczycieli zależy, czy znienawidzimy dany przedmiot, czy wręcz przeciwnie, stanie się on naszym ulubionym już do końca edukacji. I czy będziemy tę szkołę wspominać z sentymentem, czy też z niechęcią.

Ja swoją Szkołę Podstawową nr 88 w Nowej Hucie wspominam z ogromnym sentymentem i duża w tym zasługa mojej wychowawczyni i pierwszej nauczycielki, pani Zdzisławy Romaniuk. Przez pierwsze trzy lub cztery lata uczyła nas wszystkich przedmiotów, była więc dla większości ogromnym autorytetem. Pamiętam zabawy na podwórku i straszną wtedy groźbę w przypadku jakiegoś przewinienia: „Poczekaj wszystko powiem PANI!". To było gorsze niż powiedzenie „tego wszystkiego" rodzicom. Pani była druga osoba po Matce, która uczyła nas otaczającego świata. Odkrywała i oswajała tajemnicze znaki, które stawały się literami i cyframi. Wtedy panowało jeszcze przekonanie, że dzieci nie powinny uczyć się czytać przed pójściem do pierwszej klasy. Pamiętam więc miłe podniecenie, z którym wchodziłam do klasy i patrzyłam na tablicę z napisaną na niej kolejną literą alfabetu. *Dzisiaj, kochane dzieci, poznamy literkę...* – mówiła Pani, kiedy już usiedliśmy grzecznie w ławkach. Jeśli miała to być lekcja matematyki, patrzyliśmy na ścianę, gdzie na kartce z bloku do rysowania pojawiał się kolejny grzybek lub kwiatuszek z tajemniczą cyferką, którą właśnie mieliśmy odkrywać.

2. Tekst pochodzi z monografii *Sięgnij do wspomnień...*, wydanej w 2007 r. z okazji jubileuszu 50-lecia Szkoły Podstawowej nr 88 im. S. Żeromskiego w Krakowie (1957-2007).
3. Zob. np. Łysy Pingwin, *Dziecko wojny*, t.1.
4. Tekst pochodzi z monografii *Sięgnij do wspomnień...*, wydanej w 2007 r. z okazji jubileuszu 50-lecia Szkoły Podstawowej nr 88 im. S. Żeromskiego w Krakowie (1957-2007).

Siedzieliśmy w ławkach grzecznie, w granatowych fartuszkach z błyszczącego materiału, z białymi, przypinanymi na guziczki kołnierzykami. Dziewczęta i chłopcy nosili takie same fartuszki, ale dla chłopców były krótsze, sięgające do pasa. Ławki były drewniane z otworami na kałamarze i zagłębieniami na pióra z obsadką, do której trzeba było często kupować stalówki. Zbytnie dociskanie pióra do kartki kończyło się z reguły złamaniem kolejnej stalówki i kleksem z atramentu, osuszanym natychmiast bibułą, ale plama zostawała. Chłopcy nie przywiązywali może takiej wagi do kleksów, dla dziewczynek była to jednak plama na honorze. Trzeba było wyrywać kartkę i przepisywać wszystko na nowo, z odbudowaniem pięknych szlaczków złożonych z kolorowych kwiatuszków czy też brązowych grzybków rosnących w zielonej trawie włącznie. Tym oto sposobem mój szesnastokartkowy zeszyt stawał się często zeszytem kilkukartkowym... Zeszyt (najlepiej, jeśli był bezdrzewny, z wyraźnie zarysowanymi liniami i białymi, błyszczącymi kartkami, na których atrament nie rozlewał się wokół liter) i tarcza szkolna były przedmiotem dumy każdego szanującego się ucznia.

Należę do osób, które jako pierwsze zaczynały naukę w szkole nr 88. Przez jeden miesiąc chodziliśmy do szkoły na osiedlu Willowym, ponieważ nasza nie była jeszcze gotowa. Pamiętam zazdrość, z jaką patrzyłam na szczęśliwców, którzy zostawali w tym budynku i od razu rozdano im piękne, niebieskie tarcze. My na swoje musieliśmy czekać cały miesiąc! Ale ile potem było radości: nowa, pachnąca jeszcze farbą szkoła i tarcza, przyszyta do rękawa „na amen", symbol naszej „dorosłości". Moje młodsze rodzeństwo mogło jej dotknąć tylko po uprzednim umyciu rąk. W następnych latach dochodzili nowi nauczyciele, z których najmilej wspominam polonistkę, panią Marię Zielińską. To od niej dostałam pierwszą i jedyną (zasłużoną zresztą) dwóję z „polskiego" za to, że nie nauczyłam się na pamięć wiersza „Śmierć pułkownika" o Emilii Plater. Szybko poprawiłam tę ocenę, a wiersz pamiętam do dzisiaj... I do dzisiaj pamiętam minę pani Zielińskiej, stawiającej mi tę dwóję. Wstyd się przyznać, ale innych nauczycieli pamiętam słabo. Fizyki uczył nas pan Cisło, bałam się go okrutnie, więc pewnie był ostry. Pana Dercza, starszego już nauczyciela chemii zapamiętałam tylko dlatego, że mówił „łopiłki ołowiu", co nas bardzo śmieszyło. Musiał chyba jednak dobrze uczyć tego przedmiotu, ponieważ chemia była później moim ulubionym przedmiotem w szkole średniej.

Dziwne, dla mnie samej są te wspomnienia. Jeszcze czuję zapach farby w nowej szkole, gładkość parkietów, na których ślizgaliśmy się w kapciach szkolnych na korytarzach, a tu minęło już pięćdziesiąt lat... Czy dzieci bawią się jeszcze na przerwach, robiąc kółko i śpiewając „Mam chusteczkę haftowaną..."? Wątpię... To już niemal prehistoria. Dla niektórych to zamierzchła przeszłość i o tym choćby, że nasz rocznik zaczynał naukę w innej szkole, bo nasza jeszcze się budowała, dowiadują się z archiwum szkoły. A mnie wydaje się, że to było tak niedawno... Trudno dziś sobie wyobrazić, że w czasach mojego dzieciństwa nie było jeszcze obok szkoły skwerku z rzadkimi okazami drzew i dziwną rzeźbą w kształcie ryby. Że były tam wertepy, po których biegaliśmy po szkole. „Blok Szwedzki" na osiedlu Szklane Domy dopiero powstawał, a w miejscu, gdzie dziś stoi kościół były „małe łąki" (w odróżnieniu od „dużych łąk", tych Na Skarpie). A czy ktoś pamięta jeszcze, że w miejscu dzisiejszego zalewu była zielona dolina, na dnie której płynęły strumyczki o brzegach porośniętych kaczeńcami na wiosnę? Tam chodziliśmy z Panią na pierwsze „wycieczki" szkolne. Ludzie z mojego pokolenia należą więc do tych nielicznych, którzy chodzili po dnie dzisiejszego zalewu i to suchą nogą. Chyba, że ktoś wpadł do strumyka przy zrywaniu kaczeńców.

Cieszę się, że mogłam napisać to wspomnienie. Z przyjemnością wróciłam do tamtych lat, kiedy to największym nieszczęściem zdawała się być dwója w dzienniku i strach przed powrotem Mamy z wywiadówki. Życzę mojej szkole, żeby wszyscy jej wychowankowie wspominali ją kiedyś z taką samą przyjemnością i sentymentem.

Nowa Huta, 29 marca 2007 r.

BARBARA ANDRZEJEWSKA – A oto jak wspominam Szkołę Podstawową nr 88[5]

W tym roku moja szkoła obchodzi 50-lecie swojego istnienia. Jaki związek ma ta informacja ze mną? Otóż właśnie w roku 2007 żegnam się ze szkołą ostatecznie. Zawsze, kiedy myślę i mówię o Szkole Podstawowej nr 88, mówię – Moja Szkoła. Tak, to prawda, bo choć trudno uwierzyć, przepracowałam w niej 23 lata.

Bardzo dobrze pamiętam dzień, gdy po raz pierwszy przekroczyłam jej progi. Był koniec sierpnia 1984 r., upalny, pełen stresu dzień. Dopiero osoba pani dyrektor Józefy Jacaszek, człowieka taktu i ciepła, trochę mnie uspokoiła. Właśnie ona, mój pierwszy przełożony w tej szkole, uświadomiła mi, jak bardzo wymagającym, przede wszystkim od siebie i pracującym nad własną osobowością, powinien być dobry nauczyciel. Miałam dużo szczęścia, bo ze strony następnych dyrektorów: p. U. Podobińskiej, p. I. Leśniewskiej, p. K. Budnika, p. A. Mroczkowskiej, zawsze odczuwałam życzliwość i zrozumienie.

5. Tekst pochodzi z monografii *Sięgnij do wspomnień...*, wydanej w 2007 r. z okazji jubileuszu 50-lecia Szkoły Podstawowej nr 88 im. S. Żeromskiego w Krakowie (1957-2007). Autorka, nauczycielka przyrody, dziękuje Beatce Chwastek za doping przy pisaniu wspomnień.

Doskonale pamiętam atmosferę, jaka panowała w szkole na początku mojej pracy. Była miła, prawdziwie rodzinna. Nauczyciele znali się dobrze, nie ograniczali wzajemnych kontaktów do zajęć lekcyjnych. Pamiętam wspólnie spędzone uroczystości szkolne (szczególnie Dzień Nauczyciela), wspólne wyjazdy i długie rozmowy w pokoju nauczycielskim (oczywiście na różne tematy). Kawały Andrzeja Nowińskego (a było ich dużo) pamiętam do dziś. Często wspominam wyjazd do Stróży – na włości Małgosi Grzegórzko. Małgosiu, tak wspaniałych i dobrze zorganizowanych wyjazdów nigdy się nie zapomina. Do dziś pamiętam przepiękne góry, leniwie płynącą rzekę, swojsko urządzony ogród i przepyszne jedzenie. Ze szczególnym wzruszeniem wspominam Krystynę Woźniak, biologa i chemika uczącego w klasach 4-8, bardzo życzliwą wobec mnie, młodego nauczyciela. Krysia przekazała mi swoje „królestwo biologiczne", piękną salę nr 25 z zapleczem, dużo pomocy naukowych (wykonanych przez dzieci i ich rodziców, a także przez jej syna). W mojej pamięci są ciągle: Jasia Krzywda, Marysia Skrzeczyńska, Ula Jastrzębiec-Siemiątkowska, Ula Płachta, Marysia Książek, Ewa Szady-Wadowska, zawsze uśmiechnięte, chętnie dzielące się cennymi życiowymi uwagami. Niezwykłe dla mnie było spotkanie z Grażyną Słaby, koleżanką z Liceum Pedagogicznego w Krzeszowicach. Trudno mi było uwierzyć w to, że ta wysoka, elegancka kobieta, z którą rozmawiam w pokoju nauczycielskim, to przed laty cicha, szczupła dziewczynka z dwoma warkoczykami. Tu w szkole uczyła historii. Wspaniały człowiek i niezawodna przyjaciółka. Grażyna była dla mnie ostoją spokoju i wyciszenia. To te jej cechy łagodziły we mnie stresy i napięcia dnia codziennego. To właśnie w sali nr 25 i jej zapleczu, gdzie często się spotykałyśmy, proza dnia codziennego przeplatała się z chwilami wielkich wzruszeń. W mojej pamięci zapisane pozostaną wzruszające apele szkolne organizowane przez nią z okazji 3 maja, 11 listopada i inne. Nie zapomnę pięknej oprawy muzycznej tych apeli, którą zawsze starannie przygotowywała Barbara Brzezińska. Wspomnę, że uczyłam jej córkę, Glorię, dziecko bardzo delikatne i wrażliwe na piękno otaczającej przyrody. Wiele przygód przyrodniczych zawarła w tomiku, który dostałam od niej na pamiątkę. W mojej biblioteczce zajmuje on ważne miejsce.

Z korytarzem III piętra, gdzie często przebywałam, kojarzę Zuzię Grabowską, a szczególnie teatrzyk „Gaudium", którego była twórcą, reżyserem i opiekunem. Tu po lekcjach ćwiczyła z dziećmi przedstawienia i wychwytywała talenty do swojego teatrzyku. Zuzię znam jako zdolnego, pomysłowego i bardzo wymagającego nauczyciela. Przekonałam się o tym, gdy przygotowywała moją córkę do matury. Z III piętrem kojarzę również salę nr 27, której opiekunem była moja koleżanka, Ala Mazur. Nie odnalazła w sobie raczej powołania do ogrodnictwa, dlatego często zaglądałam do niej aby przypomnieć o miłym obowiązku podlewania kwiatów. Jednak nie miała sobie równych jeśli chodzi o zasady ortografii i gramatyki. Słynęła też z dokładności przy wypełnianiu rubryk dziennika. Stanowiła dla nas wszystkich niedoścignionego wzór. W trzydziestce zawsze mogłam spotkać Barbarę Popławską-Darecką, bezwzględnego, wymagającego i do bólu konsekwentnego matematyka. Wiecznie zasypana sprawdzianami i łamigłówkami matematycznymi, którymi musztrowała swoich uczniów, wyznając zasadę, że tylko trening czyni mistrza. Często swoje myśli kieruję do zaplecza „wuefistów". Z Frankiem Gurgulem, Marysią Domagałą i resztą zwariowanej ekipy spędziłam tam dużo niezapomnianych chwil. Tu czas płynął nam miło i wesoło, nie tylko na ploteczkach. W chwilach szaleństwa zawsze jeden nauczyciel stał na czatach i nasłuchiwał, czy aby p. dyrektor Podobińska nie zbliża się do nas... Bo kantorek to przecież nasza kryjówka.

Wspomnę też o szczególnym miejscu w szkole – bibliotece, gdzie w ciszy i spokoju mogłam przygotować materiały do lekcji. To miejsce jest szczególne ze względu na bibliotekarza szkolnego – Teresę Kałużę, osobę szlachetną, otwartą na drugiego człowieka. Z jej strony spotykałam się zawsze z życzliwością i chęcią pomocy w trudnych chwilach. W bibliotece często spotykałam Teresę Stolarczyk-Michałowską. To skarbnica dobroci i mądrości życiowej. Często doradzała mi jak postąpić w trudnych sytuacjach wychowawczych i rodzinnych. Rozmowa z nią zawsze mnie uskrzydlała.

Początkowy okres mojej pracy w szkole wspominam z nutką nostalgii. Życie w niej toczyło się spokojnie. W związku z reformą oświaty dużo się zmieniło. Przed nauczycielami stawiane były coraz to nowe wyzwania, aby im podołać, musieliśmy podjąć wspólne działania. Energiczny pan dyrektor K. Budnik rzucił hasło – przystępujemy do akcji „Szkoła z klasą". Wraz z Basią Koczają podjęłyśmy się opracowania zadania „Nasz szkolny kodeks". Współpraca z Basią przebiegała wyśmienicie i zakończyła się sukcesem. Częste spotkania pozwoliły nam się bliżej poznać. Teraz wiem, że jest to bardzo stanowcza, energiczna osoba, świetny informatyk. Z sentymentem wspominam organizowane wspólnie z Małgosią Kamińską-Nowak wyjazdy klas na wycieczki i zieloną szkołę, wspólne wyjścia do kina i teatru. Pamiętam wędrówki po szlakach, mozolne wspinanie się na niejedna górę. Cieszył nas widok naszych dzieci, wspólnie bawiących się i dyskutujących. Wspominając szkołę nie sposób nie napisać o p. Krystynie Zarębie, p. Zosi Kukli-Woźniak, które dbały o szkołę i jej mienie jak o własne. Panie z administracji, Lola Siejka i Krysia Rąpała, to przesympatyczne osoby, których uśmiech i uprzejmość przyciągają do naszej szkoły rodziców i ich dzieci nawet z najdalszych stron Krakowa.

Nie jestem w stanie wymienić wszystkich nauczycieli, z którymi się spotkałam, ale każdy zajmuje szczególne miejsce w mojej pamięci. Każdy kojarzy mi się z jakimś wydarzeniem. Pod koniec mojej pracy szkoła, której dyrektorem jest obecnie p. Anna Mroczkowska, wypiękniała, powstały nowe pracownie, zmienił się wystrój większości sal, a sama szkoła stała się otwarta na wszelkie nowości. Stawia na młodych nauczycieli. Jednym z nich jest Bożenka Stachowska, której z kolei ja przekazałam „królestwo przyrodnicze". Jestem przekonana, że ten człowiek wielkiego serca sprawi, że każda lekcja przyrody będzie dla jej podopiecznych niezapomnianą przygodą.

W ciągu tych lat nie tylko szkoła zmieniła swoje oblicze, ja również jestem starsza. Na twarzy przybyło mi zmarszczek, ale niczego nie żałuję. Gdyby dziś kazano mi podejmować decyzję o wyborze szkoły, wybrałabym właśnie tę. Praca z wyjątkowymi nauczycielami, jakich dane mi było spotkać w naszej szkole, dawała mi dużo satysfakcji. Mam nadzieję, że moje koleżanki i koledzy będą wspominali mnie równie dobrze jak ja ich. Wszystkim moim uczniom, gdziekolwiek są i cokolwiek robią i jakkolwiek mnie pamiętają, chcę powiedzieć, że czuję z nimi solidarność i zawsze będę ich mile wspominać.

por. Jadwiga Woś, ps. „Jagoda"[6]

Odeszła na wieczną wartę, żegnana przez rodzinę i kombatantów, zabierając ze sobą kawał niezmiernie ciekawej historii XX w. Miała osiemnaście lat, gdy w kwietniu 1942 r. składała przysięgę w AKowskiej organizacji w Warszawie, przyjmując pseudonim „Jagoda". Na początku rozklejała afisze, kolportowała prasę podziemną, roznosiła ulotki, a z czasem przenosiła broń, rozwieszała flagi państwowe, malowała antyhitlerowskie hasła na murach Śródmieścia, Starego Miasta, placu Bankowego. Działała w grupie sabotażowej o kryptonimie „Wawer". Jednocześnie zaliczała wojskowe kursy, uczyła się obchodzenia z bronią i sztuki prowadzenia małego sabotażu oraz była przygotowywana do udzielania pierwszej pomocy rannym jako sanitariuszka.

Kiedy wybuchło powstanie, „Jagoda" dostała przydział do 171 plutonu IV kompanii „Warta" w batalionie im. Kilińskiego. Walkę w powstaniu rozpoczęła na Woli, na cmentarzu ewangelickim. Następne szlaki bojowe prowadziły przez ulicę Żelazną, Grzybową. Potem była walka o utrzymanie Szpitala Maltańskiego, z którego nocami przenoszono rannych do podziemi PKO na Marszałkowskiej. „Jagoda" brała udział w zaciekłych walkach o Pocztę Główną. Potem trwały boje na ulicy Marszałkowskiej. Tam w czasie bombardowania budynków „Jagoda" została przysypana gruzami. Po jej odkopaniu bardzo długo pozostawała nieprzytomna. Po podleczeniu jej dalsza droga to cała epopeja walk o Pastę. I wreszcie powstańcy musieli ulec hitlerowskiej przewadze. Był 5 października 1944 r., ostatnie dni wygasającego powstania, kiedy to „Jagoda" wraz z kolegami niedoli została przewieziona do obozu jenieckiego IV B w Lamsdorfie. „Jagoda" opuszczała Warszawę, opuszczała Polskę. W czasie powstania zginął jej ojciec Zygmunt, matka Helena i jej siostra Zofia. Potem grupa warszawskich powstańców zaliczyła jeszcze trzy kolejne obozy.

W czasie pobytu w tych obozach „Jagoda" ciężko zachorowała. W ostatnim obozie w Alteburgu doczekała się wreszcie wyzwolenia przez Amerykanów. Jednak „Jagoda" postanowiła wyjechać do Włoch, gdzie wstąpiła do II Korpusu. Tam pełniła służbę w PSK, tzn. Pomocniczej Służbie Kobiet. Udało jej się dostać do Liceum i zdać egzamin dojrzałości. Kończyła się wojna i kończył się pobyt we Włoszech II Korpusu, który został w 1947 r. przeniesiony do Anglii na czas jego likwidacji, „Jagoda" nie chciała jednak pozostać na obczyźnie. Powróciła do kraju, sądząc, że jest oczekiwana i potrzebna. W 1947 r. „Jagoda" dotarła do Jędrzejowa w kieleckim i tam otrzymała pracę w jednym z przedsiębiorstw budowlanych. W dziesięć lat później przeniosła się do Nowej Huty, gdzie podjęła pracę sekretarki w Szkole Podstawowej nr 88. W 1980 r. „Jagoda" przeszła na emeryturę.

W ostatnich dniach rodzina pani Jadwigi przekazała do Muzeum Czynu Zbrojnego mundur i odznaczenia, które zostały wyeksponowane, aby pamięć o dzielnej warszawiance, uczestniczce powstania warszawskiego, pozostała na długo.

JÓZEFA JACASZEK – Stanisław Pater – dyrektor Szkoły Podstawowej nr 88 w Krakowie-Nowej Hucie w latach 1957-1972[7]



Stanisław Pater

6. Wspomnienie zamieszczone pierwotnie w „Głosie – Tygodniku Nowohuckim" 13 kwietnia 2007 r.

7. Księga pamiątkowa 1957-1967 Szkoły Podstawowej im. Stefana Żeromskiego

Stanisław Pater urodził się 4 lutego 1907 r. w Starym Korczynie, woj. kieleckie, przepracował w zawodzie nauczycielskim 45 lat. Miał wykształcenie wyższe – ukończony Instytut Pedagogiczny w Warszawie. Pracę zawodową rozpoczął w 1927 r. w powiecie miechowskim. W miejscowościach Wilkowice i Podlesie budował szkoły i organizował proces wychowawczy oraz dydaktyczny. Pracował społecznie na rzecz rozwoju oświaty i kultury wśród mieszkańców. W Janowicach założył spółdzielnię spożywców „Dobrobyt". W okresie okupacji hitlerowskiej (1939-1945) walczył w obronie Ojczyzny z bronią w ręku, wykazując się męstwem i odwagą. Należał do Batalionów Chłopskich i do organizacji „Młody Orzeł" – Miechowskie. Za udział w walce zbrojnej był wyznaczony od 10 do 23 marca 1941 r. na zakładnika na terenie gminy Nieszków. Z narażeniem życia uczył polskości, kolportował prasę podziemną, organizował i prowadził tajne nauczanie. Był wielkim humanistą i patriotą. Zawsze uczył miłości do Ojczyzny i ludzi.

Po wyzwoleniu w 1945 r., w odpowiedzi na apel Kuratorium Okręgu Szkolnego Krakowskiego, zgłosił się do grupy kulturalno-oświatowej, celem organizowania szkolnictwa na Ziemiach Odzyskanych Północnych. W Kartuzach pełnił funkcję podinspektora Wydziału Oświaty, a w Wejherowie był nauczycielem w Liceum Pedagogicznym. Tam też organizował Stronnictwo Ludowe i Polski Związek Zachodni.

Od 1953 r. zamieszkał w Nowej Hucie. W latach 1953-1956 pracował w Dziale Przygotowania i Szkolenia Kadr dla Huty im. Lenina. Był opiekunem praktyk uczniowskich. Pełnił też funkcję przewodniczącego Rady Oddziałowej przy Prezydium Dzielnicowej Rady Narodowej w Nowej Hucie. Od 1957 do 1972 r. był dyrektorem Szkoły Podstawowej nr 88. Organizował tę szkołę od podstaw, a potem modernizował bazę dydaktyczną, unowocześniał metody pracy, wprowadzał eksperymenty pedagogiczne. Budował salę gimnastyczną i boiska do gier sportowych. Stwarzał doskonałą atmosferę pracy. Organizował i doceniał współpracę z rodzicami, z Komitetem Rodzicielskim, ze Związkiem Harcerstwa Polskiego, Towarzystwem Przyjaciół Dzieci, Polskim Czerwonym Krzyżem i Ligą Obrony Kraju. Szkoła pod jego kierownictwem została zaliczona przez Kuratorium Oświaty i Wychowania do szkół wiodących.

Przez cały okres pracy zawodowej w Nowej Hucie pracował też społecznie. Pełnił funkcję kierownika Ogniska Metodycznego dla szkolenia kadry kierowniczej szkół. Był prezesem Ogniska nr 7 Związku Nauczycielstwa Polskiego. Należał do ZBOWiD-u, gdzie pełnił funkcję wiceprezesa Koła Nauczycieli, członka komisji ds. współpracy z młodzieżą, przewodniczącego Komisji Historycznej Zarządu Dzielnicowego. W ramach tej działalności, upamiętniając walkę i męczeństwo narodu polskiego z okupantem na terenie powiatu krakowskiego, napisał książkę pt. „U ujścia Dłubni do Wisły". Pracował też w Związku Harcerstwa Polskiego. Od 1953 r. był członkiem Polskiego Związku Pszczelarskiego. Pełnił funkcję wiceprezesa Koła w Krakowie-Nowej Hucie. Był wykładowcą i pisał artykuły do czasopisma „Pszczelarstwo". Za tę działalność otrzymał Dyplom Honorowego Członka Wojewódzkiego Związku Pszczelarzy oraz dyplom uznania za wybitne zasługi dla rozwoju pszczelarstwa w dzielnicy Nowa Huta i regionie krakowskim.

Był człowiekiem bardzo skromnym, mądrym i pracowitym. W środowisku nauczycielskim wyróżniał się wiedzą, doświadczeniem pedagogicznym i umiejętnościami organizacyjnymi. Dla młodej kadry nauczycielskiej był wzorem i autorytetem. Z ogromnym szacunkiem wspominają go dziś byli nauczyciele, jego wychowankowie i ich rodzice. Nigdy nie oczekiwał na wynagrodzenie, żył skromnie. Rodzinę utrzymywał z bardzo niskiej pensji nauczycielskiej. Za wzorową i pełną poświęcenia pracę otrzymywał tylko dyplomy, listy uznania, medale i oznaczenia:

- Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski
- Złoty Krzyż Zasługi,
- Krzyż Partyzancki,
- Medal Komisji Edukacji Narodowej,
- Medal Zwycięstwa i Wolności,
- Złota Odznaka Związku Nauczycielstwa Polskiego (ZNP),
- Złota Odznaka za pracę społeczną dla miasta Krakowa,
- Odznaka ZNP za Tajne Nauczanie,
- Odznaka Budowniczy Nowej Huty,
- Odznaka Zasłużonego Działacza Frontu Jedności Narodu,
- Odznaka Tysiąclecia za działalność społeczną,
- Odznaka Przyjaciela Dziecka,
- Honorowa Odznaka Ruchu „Przyjaciel Harcerstwa",
- Odznaka „Młody Orzeł – Miechowskie" – za walkę zbrojną w tej organizacji,
- Dyplom za długoletni wkład pracy na polu kształcenia dzieci i młodzieży oraz umiejętność kierowania pracą dydaktyczno-wychowawczą szkoły.

W dowód uznania za wybitne osiągnięcia i zasługi dla socjalistycznej Ojczyzny, twórczy wkład w rozwój Nowej Huty został zaliczony w poczet Zasłużonych Ludzi Nowej Huty.

Uzupełnienie notki biograficznej Stanisława Patera

Stanisław Pater posiadał ukończone Seminarium Nauczycielskie, Wyższy Kurs Nauczycielski i Instytut Pedagogiczny. W ciągu swojej 40 letniej pracy zajmował

stanowiska: nauczyciela, kierownika szkoły, podinspektora szkolnego, nauczyciela liceum pedagogicznego. Pracę nauczycielską w Nowej Hucie rozpoczął 1 września 1957 r. Od 1 marca 1958 r. został przeniesiemy na zastępcę kierownika nowo powstałej Szkoły Podstawowej nr 88, a od 1 stycznia 1959 r. został kierownikiem tej szkoły. W okresie swej pracy w tutejszej szkole wykazał dużo inicjatywy, zmysłu organizacyjnego i umiejętności właściwego prowadzenia zespołu nauczycielskiego i należytego oddziaływania na młodzież szkolną. Był on doradcą, „ojcem" i opiekunem powierzonej mu młodzieży i nauczycieli. To, że szkoła należała do czołówki najlepszych szkół podstawowych na terenie Nowej Huty, było przede wszystkim Jego zasługą.

STANISŁAW PATER – Ośrodki tajnej oświaty[8]

Po opanowaniu Polski Hitler natychmiast zastosował terror w stosunku do oświaty i kultury polskiej. W listopadzie 1939 r. rozpoczęła się akcja, mająca na celu wyniszczenie polskiej inteligencji. Na terenie Krakowa akcję tę oznaczono kryptonimem „Sonderaktion Krakau" (Akcja nadzwyczajna Kraków). Wówczas zebrano na odczyt w gmachu Collegium Novum Uniwersytetu Jagiellońskiego wszystkich wykładowców UJ (nawet emerytów) i podstępnie zaaresztowano łącznie 183 osoby. Aresztowanych przewieziono do obozu koncentracyjnego Sachsenhausen, gdzie 13 z nich zmarło. 8 lutego 1940 r. zwolniono z obozu 101 profesorów, głównie starszych wiekiem, resztę z 4 na 5 marca 1940 r. przewieziono do obozu koncentracyjnego w Dachau, skąd zwalniano ich etapami. Dra Wiktora Ormickiego wywieziono do obozu koncentracyjnego w Mathausen, gdzie został zamordowany, a dra Joachima Metallmanna do obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie i też zamordowano.

30 maja 1940 r. na Wawelu odbyła się narada z udziałem gubernatora Hansa Franka i szefów dystryktów w sprawie nadzwyczajnej akcji pacyfikacyjnej (Akcja A-B, Ausserordentliche Befriedigungsaktion), mającej na celu wyniszczenie polskiej inteligencji, na której Frank oświadczył m.in.: *Przyznaję otwarcie, że w rezultacie kilka tysięcy Polaków i to przede wszystkim z warstwy ideowych przywódców polskich przypłaci życiem. Wykrytych dotąd osobników z kręgu przywódców polskich należy zlikwidować, nowy narybek mieć na oku i w odpowiednim czasie również usunąć.* 2 października 1940 r. Hitler w rozmowie z M. Bormannem, B. von Schirachem, E. Kochem i H. Frankiem wyłożył swój punkt widzenia na charakter GG i traktowanie Polaków, stwierdzając m.in.: (...) *Dla Polaka może istnieć tylko jeden pan, a tym jest Niemiec, dwóch panów obok siebie nie może być i nie może istnieć, dlatego wszyscy przedstawiciele polskiej inteligencji muszą być wytępieni. Brzmi to okrutnie, ale jest to prawo życia.*

Już 31 października 1939 r. rozporządzeniem H. Franka o szkolnictwie w GG pozwolono podjąć naukę tylko w szkołach powszechnych i zawodowych, nie pozwolono natomiast na otwarcie gimnazjów i liceów. Zakazano też otwarcia istniejących i tworzenia nowych szkół prywatnych bez zezwolenia szefa dystryktu. Wszystkie szkoły wyższe zostały zamknięte. Z programów legalnie pracujących szkół podstawowych usunięto: historię, geografię Polski i literaturę polską, a nawet śpiew. Odebrano dawne podręczniki, księgozbiory, mapy, obrazy itp. pomoce naukowe. Natomiast zobowiązano szkoły powszechne do zaprenumerowania czasopisma „Ster", które miało zastąpić czytanki polskie dla dzieci z klas V-VII oraz pisma „Mały Ster", przeznaczonego dla dzieci z klas I-IV. Oba pisma pozbawione były wiadomości w duchu polskim zawartych w dawnych podręcznikach do języka polskiego. Zabroniono wszelkich publikacji, wydawania i sprzedawania książek. W miejsce dawnej prasy np. w Krakowie wychodził pod redakcją niemiecką dziennik „Goniec Krakowski" zwany popularnie „Podogońcem". Władze niemieckie w roku szkolnym 1940/1941 i w latach następnych zabroniły kupowania przez gminy opału dla szkół ze względu na potrzeby wojskowe i gospodarcze, a wszystkich kierowników i nauczycieli posłały do biurowej pracy w gminach w okresie od 1 listopada do 31 marca, tak, że nauka odbywała się tylko przez pięć miesięcy. Zmniejszono także ilość godzin przedmiotów ogólnokształcących, a zwiększono natomiast ilość godzin zajęć praktycznych, które były wykorzystywane obok godzin nauki przyrody do prac w polu przy uprawie koksagizu (roślina kauczukodajna), do zbiórki ziół, żołędzi, kasztanów itp. Liczbę uczniów w każdej określano na 80. Nauczyciele żyli w nędzy, gdyż pensje były głodowe. Np. za całą pensję można było kupić jeden kilogram mięsa, tzw. rąbanki. Gminy ustosunkowywały się przeważnie negatywnie do potrzeb szkoły.

Dla pełniejszego obrazu tragedii polskiej oświaty i kultury trzeba dodać, że na terenie Generalnego Gubernatorstwa zamknięto wszystkie polskie instytucje jak teatry, biblioteki (niszczono księgozbiory) i inne, zakazano słuchać radia (odebrano radioodbiorniki), budynki po zamkniętych szkołach i instytucjach zajęto na inne cele, a 16 maja 1940 r. Bibliotekę Jagiellońską w Krakowie przejął Ostinstitut (Instytut Wschodni).

20 czerwca 1940 r. reichsführer Heinrich Himmler przedstawił Hitlerowi swój memoriał z 15 maja 1940 r. zatytułowany „Kilka myśli o traktowaniu obcoplemieńców na Wschodzie". Hitler uznał go za „bardzo dobry i słuszny" oraz zatwierdził do praktycznej realizacji. W memoriale tym Himmler postulował m.in.: *Dla nie*

8. Zob. także: S. Pater, *Nad ujściem Dłubni do Wisły. Walka i męczeństwo podczas okupacji niemieckiej na terenie obecnej Nowej Huty w latach 1939 do 1945. Ofiarom terroru hitlerowskiego w 40 rocznicę rozpoczęcia budowy Nowej Huty,* Kraków – Nowa Huta 1989.

niemieckiej ludności Wschodu nie mogą istnieć wyższe szkoły niż 4-klasowa szkoła ludowa. Ma ona zapewnić wyłącznie: umiejętność liczenia najwyżej do 500, napisanie nazwiska, przyswojenia nauki, że nakazem Bożym jest posłuszeństwo wobec Niemców, uczciwość, pilność i grzeczność... Ta ludność będzie do dyspozycji jako pozbawiony przywództwa lud roboczy i będzie corocznie dostarczać Niemcom robotników sezonowych i robotników do specjalnych przedsięwzięć (drogi, kamieniołomy, budowle). 1 marca 1940 r. zwolniono z pracy te nauczycielki, których mężowie pracowali zarobkowo, a 15 kwietnia 1940 r. zarządzono zwolnienie nauczycieli „niepewnych" i „podejrzanych politycznie". Był to pretekst do stopniowej likwidacji szkolnictwa. W szkołach postulowanych przez H. Himmlera w przyszłości mieli uczyć wysłużeni „granatowi policjanci". Wszystko to miało ułatwić germanizację narodu polskiego.

W tej sytuacji nauczycielstwo polskie już jesienią 1939 r. rozpoczęło tajne nauczanie, organizowane samorzutnie w obronie oświaty, kultury i polskości. Tajne nauczanie objęło wszystkie środowiska, a szczególnie środowisko wiejskie, gdzie szczególną rolę odegrało Stronnictwo Ludowe, które w lecie 1942 r. podjęło ważną decyzję powołania przy szkołach podstawowych we wsiach pierwszych i drugich klas gimnazjalnych. Przeprowadzenie tej akcji, zwanej „Akcją gminną" Tajnej Organizacji Nauczycielskiej (TON), umożliwiło nauczycielstwo wysiedlone z terenów polskich włączonych do Rzeszy, w dużej ilości z miast ze szkół średnich, a nawet i wyższych, które osiadło na wszystkich terenach wiejskich Generalnej Guberni. Nauczyciele ci prowadzili w ciężkich warunkach konspiracji nauczanie zakazanych przedmiotów (historia, geografia Polski, literatura polska i śpiew) w budynkach szkół powszechnych, co jednak połączone było z dużym zagrożeniem. Musiano więc tajne komplety zbierać w prywatnych mieszkaniach, w stodołach, na wieżach kościelnych, w piwnicach, na polanach leśnych, aby tylko ukryć się przed żandarmami niemieckimi i donosicielami, tym bardziej że zarządzeniem generalnego gubernatora zabroniono od 1 maja 1940 r. udzielania nauki poza szkołami, a 11 listopada 1941 r. na terenie Krakowa i innych miejscowości Gestapo przeprowadziło w szkołach rewizję książek i rzeczy uczniów.

Mimo że tajne nauczanie było organizowane przez nauczycieli samorzutnie, posiadało ono swoją komórkę organizacyjną pod nazwą Tajna Organizacja Nauczycielska (TON), która od października 1939 r. prowadziła szeroką działalność organizacyjną, kulturalno-oświatową, samopomocową i niepodległościową o programie socjalistycznym. TON była kontynuatorką działalności Związku Nauczycielstwa Polskiego. We wrześniu 1940 r. rozpoczął działalność konspiracyjny Departament Oświaty i Kultury, na czele którego stanął Czesław Wycech. Na szczeblu wojewódzkim tajne nauczanie prowadziła Okręgowa Komisja Oświaty i Kultury, zwana też Okręgowym Biurem Szkolnym, w powiecie – Powiatowa Komisja Oświaty i Kultury, a na terenie gminy – Gminna Komisja Oświaty i Kultury.

Sekretarz generalny TON, Marcin Wasyluk, w lecie 1942 r. opracował program tej organizacji pod nazwą „Postulaty Związku Nauczycielstwa Polskiego". W programie tym uwidocznił się wpływ ideologiczny Polskiej Partii Robotniczej, która bardzo żywo interesowała się problemami szkoły walczącej. W postulatach ZNP czytamy: *Wszystkie szkoły publiczne i publiczne instytucje oświaty dorosłych posiadają charakter świecki i są bezpłatne... Młodzież chłopska i robotnicza zajmuje w szkolnictwie średnim, zawodowym i wyższym najmniej tyle miejsc, ile odpowiada liczebności tych grup społecznych... Kształtowanie psychiki dziecka odbywa się na podstawie nauk przyrodniczych i społecznych oraz na światopoglądzie materialistycznym.* Postulaty ZNP, powitane z dużym zadowoleniem przez większość nauczycielstwa, stały się celem zajadłych ataków ze strony prawicy podziemia. Prasa Stronnictwa Narodowego rozpętała w związku z nimi wielką kampanię przeciwko TON, domagając się nawet zahamowania działalności szkoły podziemnej. W roku 1944 oddział Narodowych Sił Zbrojnych (NSZ) Huberta Jury „Toma" rozpoczął na Kielecczyźnie akcję terroryzowania i mordowania nauczycieli, członków TON, prowadzących komplety tajnego nauczania. Pod koniec 1944 r. bojówka NSZ z Brygady Świętokrzyskiej „Bohuna" w Giebułtowie koło Miechowa nachodziła dwukrotnie we wsi Ilkowice w godzinach nocnych dom Stanisława Patera, prezesa Tajnej Organizacji Nauczycielskiej i przewodniczącego Gminnej Komisji Oświaty i Kultury, organizatora tajnego nauczania w gminie Nieszków i okolicy.

Mimo prześladowań ze strony okupanta szkolnictwo podziemne wszystkich typów rozwijało się intensywnie przez cały okres okupacji. Ogółem można stwierdzić, że ilość uczniów korzystających z tajnego nauczania w GG w zakresie szkoły średniej nie była mniejsza, aniżeli w gimnazjach i liceach ogólnokształcących przed wojną, a ilość studentów w tajnym szkolnictwie wyższym wynosiła około 9 tysięcy. Na poziomie szkoły podstawowej uczyło się tajnie lub uzupełniało naukę około miliona uczniów w 7 tysiącach szkół przy 19 tysiącach nauczycieli.

W takich samych warunkach, jak w całym Generalnym Gubernatorstwie, znalazła się oświata w czasie okupacji we wsiach na terenie dzisiejszej Nowej Huty. Wsie te pozostawały zawsze pod bezpośrednim wpływem Krakowa. Już w okresie międzywojennym ugruntowały się tu wpływy postępowej myśli politycznej Stronnictwa Ludowego, które dały podstawę do powstania w czasie okupacji silnej organizacji wojskowej – Batalionów Chłopskich. Tutaj w czasie okupacji zgromadził się zespół ludzi, którzy chętnie podjęli się pracy w tajnej

oświacie. Byli to głównie nauczyciele szkół powszechnych i średnich, zarówno miejscowi, jak i dojeżdżający z Krakowa. Byli także wśród nich studenci uczelni krakowskich, uchodźcy z ziem wschodnich lub z terenów włączonych do Rzeszy i wygnańcy z Warszawy.

Na tym terenie istniały w roku 1939 następujące szkoły powszechne: w Czyżynach, Bieńczycach, Branicach, Luboczy, Krzesławicach, Mogile, Pleszowie i Ruszczy. Kierownikami szkół byli: w Czyżynach – Franciszek Marszałek, w Bieńczycach – Józef Celiński, w Branicach – Andrzej Rozowski, w Luboczy – Franciszek Twaróg, w Krzesławicach – Tadeusz Krzywda, w Mogile – Franciszek Romański, w Pleszowie – Jan Twaróg i w Ruszczy – Jadwiga Hausner. Głównym organizatorem tajnego nauczania na tym terenie był kierownik szkoły powszechnej w Bieńczycach – Józef Celiński, prezes Oddziału Powiatowego ZNP do roku 1939, a w czasie okupacji członek Komisji Oświaty i Kultury powiatu krakowskiego i chrzanowskiego, członek Powiatowej Tajnej Organizacji Nauczycielskiej (TON). Objął on także opiekę z ramienia Powiatowej Komisji Oświaty i Kultury nad tajnym nauczaniem w gminach: Mogiła, Ruszcza, Węgrzce i Zabierzów. Jako zdolny organizator był także zaangażowany w pracach Stronnictwa Ludowego i Batalionów Chłopskich. Dzięki jego inicjatywie powstały w Bieńczycach pierwsze komplety tajnego nauczania w zakresie gimnazjum 4-letniego, liceum ogólnokształcącego i liceum pedagogicznego, jedne z największych, obok Wieliczki i Skawiny – Radziszowa, ośrodków tajnego nauczania na terenie powiatu krakowskiego.

Trudno dziś ustalić datę powstania pierwszego tajnego kompletu. Sprawa ta dojrzewała stopniowo. Praca w tajnym ośrodku w Bieńczycach trwała od 1942 do 1945, a w ostatnim roku okupacji ośrodek liczył 47 uczniów, pracujących w siedmiu zespołach, w tym dwa komplety liceum ogólnokształcącego (9 uczniów), jeden liceum pedagogicznego (8 uczniów) oraz cztery komplety gimnazjum ogólnokształcącego (30 uczniów). Uczniowie w ogromnej większości byli pochodzenia chłopskiego. W Bieńczycach było siedem punktów (miejsc) tajnego nauczania: dwa w budynku szkolnym (mieszkanie służbowe kierownika i klasy szkolne na piętrze), u Englisza w Mistrzejowicach, u Ciepieli przy kaplicy (tam mieszkał Wincenty Choma), u Marii Kotyzowej – nauczycielki, u Osiadłego na tzw. Popielowie, tuż u wejścia do Klubu Sportowego „Wanda" i we dworze w Bieńczycach. Skład uczących w kompletach w Bieńczycach: ks. Adam Biela z Krakowa, Józef Celiński z Bieńczyc, Wincenty Choma z Bieńczyc, Maria Dziedzic z Bieńczyc, Ignacy Jakubiec z Krakowa, który był jednym z zastępców i sekretarzem Okręgowego Biura Szkolnego w Krakowie, Jan Kotyza i Maria Kotyzowa z Bieńczyc, Jan Rassak – łącznik Okręgowego Biura Szkolnego w Krakowie z Centralą w Warszawie oraz Adam Tęcza.

Drugi pod względem liczby uczniów był zespół tajnego nauczania w Ruszczy. Pracowały tam dwa komplety. Jeden, zorganizowany przez ks. Stanisława Sikorę, tzw. plebańsko-dworski, którego nauczanie odbywało się na plebani i w budynku dworskim w Ruszczy, a drugi w szkole w Ruszczy, prowadzony przez kierowniczkę szkoły, Jadwigę Hausner. Oba te komplety nic o sobie nie wiedziały. Komplet plebańsko-dworski liczył w 1941 r. trzech uczniów, a w ostatnim roku okupacji – 36. W 1944 r. trzech uczniów zdawało egzamin dojrzałości przed Tajną Komisją Okręgowego Biura Szkolnego pod kierownictwem wizytatora Wrzoska i rozpoczęło studia wyższe na architekturze, medycynie i rolnictwie. Trzecią klasę kompletu ukończyło w lutym 1945 r. 19 uczniów. Komplet ten był filią ośrodka tajnego nauczania nr 13 w Krakowie przy Gimnazjum św. Jacka i nie podlegał bezpośrednio Komisji Oświaty i Kultury. Do punktu tego uczęszczała młodzież z Ruszczy, Wyciąży, Cła, Wadowa i Branic. Po ukończeniu danej klasy uczniowie składali egzamin pisemny i ustny przed profesorami wyżej wspomnianego gimnazjum pod kierownictwem wizytatora Wrzoska. Skład uczących w tym komplecie: nauczycielka Czesława Chojnacka, wysiedlona z Siemianowic Śląskich, ucząca w publicznej szkole w Wyciąży, studentka UJ Wanda Jabłońska, proboszcz z Ruszczy Leon Katana, ks. Stanisław Sikora i dr Józef Staśko. Komplet tajnego nauczania w szkole w Ruszczy liczył 12 uczniów, przerabiał najpierw program szkoły podstawowej trzeciego stopnia, a później gimnazjalny (bez łaciny).

W Pleszowie komplet tajnego nauczania powstał w roku 1942 i mieścił się w mieszkaniu służbowym kierownika szkoły, Jana Twaroga. Liczył 9 uczniów na różnym poziomie gimnazjalnym: jeden uczeń zdał maturę, dwaj po dwie klasy gimnazjalne i sześciu po jednej klasie gimnazjalnej. Prócz kierownika szkoły uczyła jego żona, Genowefa Twaróg. Jeździli oni z uczniami systematycznie do Krakowa na egzaminy do prof. Niemca, Jana Mazanka i prof. Michalskiego, które odbywały się pod kierownictwem b. inspektora szkolnego, Michała Witka z Krakowa.

W Luboczy uczył poza budynkiem szkolnym nowo przybyły nauczyciel, Maciej Nawara, uzupełniając materiał programowy szkoły powszechnej oraz prowadząc w latach 1943-1945 zespół gimnazjalny. Był to komplet kilku uczniów, z którego dwie uczennice składały egzamin u profesora Niemca w obecności inspektora Witka. W kronice szkoły podstawowej w Mogile ówczesny kierownik szkoły, Franciszek Romański, zanotował, że w jego mieszkaniu uczyły w zakresie szkół średnich ogólnokształcących dwie nauczycielki: Anna Magierska i Aleksandra Stebnicka, obie ze Lwowa. W tajnym nauczaniu w Mogile i w Czyżynach pracował również zmarły tragicznie w Chicago prof. Marian Wnuk. Trzeba wspomnieć, że na terenie gminy Mogiła

w czasie okupacji powstała 1 września 1941 r. legalna szkoła rolnicza dla gospodarzy i gospodyń wiejskich, początkowo jednoroczna, a później dwuletnia. Do jesieni 1944 r. mieściła się ona w budynku szkoły powszechnej w Mogile, później została przeniesiona do Bieńczyc, a po wyzwoleniu do Pleszowa. Szkoła ta obejmowała swym zasięgiem gminę Mogiła i część gminy Węgrzce. Kierownikiem jej był Franciszek Kośmider, a uczyły dwie nauczycielki: Helena Sołtys i Maria Jarosz. Ilość młodzieży około 120. Szkoła ta spełniała swoje zadanie tak pod względem fachowym, jak wychowawczym i politycznym, chroniła bowiem młodzież przed wywozem na roboty do Niemiec.

W styczniu 1942 r. powstał w Krakowie Ludowy Związek Kobiet, konspiracyjna organizacja podporządkowana dowództwu VI Okręgu BCh. W jej ramach utworzony został „Zielony Krzyż". Z inicjatywy Kazimiery Gajochówny-Witaszkowej z Pleszowa, członkini Wojewódzkiego Kierownictwa LZK w Krakowie oraz przewodniczącej Sekcji Kobiet przy Powiatowym Zarządzie Stronnictwa Ludowego, został powołany w roku 1943 na terenie gminy Mogiła „Zielony Krzyż", który skupiał w swych szeregach żony, córki i siostry żołnierzy BCh z tutejszego terenu. „Zielony Krzyż" urządzał kursy, na których wykładano historię ruchu ludowego, spółdzielczości oraz służbę samarytańską. Zorganizowano trzy kursy: 7-dniowy w szkole w Bieńczycach, prowadzony przez Zofię Legan, 3-dniowy w Mogile, w domu Antoniego Baranika oraz dla starszych gospodarzy ze Stronnictwa Ludowego, prowadzony przez dr Tarkównę w domu Józefa Gajocha na Kujawach. Na tym kursie prowadził także odczyty Józef Celiński na temat ustroju szkolnictwa w Polsce oraz z zagadnień ustrojowych Polski. Czwarty kurs organizacyjno-ideowy dla młodzieży z tajnej organizacji wiciowej „Młody Las" odbył się w domu przewodniczącego tej organizacji, Kazimierza Zamojskiego w Krzesławicach. Przez trzy dni 25 uczestników kursu rozważało temat przyszłego ustroju, opartego na spółdzielczości, na gospodarstwach chłopskich wspólnie uprawiających ziemię, mających tworzyć spółki maszynowe, co znacznie obniżałoby koszty produkcji.

W szkołach podstawowych na terenie objętym Nową Hutą, jak w innych szkołach GG, rozkład materiału nauczania musiał się opierać na programie wydanym przez Niemców. W rzeczywistości szkoły te realizowały program pełnej szkoły siedmioklasowej przedwojennej, posługując się książkami i pomocami naukowymi dostępnymi ze źródeł prywatnych. Np. w szkole w Bieńczycach nie oddano książek szkolnych, biblioteki oraz map i obrazów, lecz posługiwano się nimi w nauce. Przy szkole działał Komitet Rodzicielski, który po opodatkowaniu rodziców zaopatrywał szkołę w opał, aby nie było przerw w nauce w okresie zimy. *Uczyliśmy tak, jakby nie było okupacji* – oświadczył kierownik szkoły, Józef Celiński. Bardzo ofiarnie działano także na terenie Pleszowa. Kierownik Jan Twaróg ze swym gronem w ciężkich warunkach, bez opału, bez obsługi, gdy tylko nie wołano do pracy w gminie, prowadził obowiązkową naukę, a po zajęciu całego budynku szkolnego przez wojsko uczył na boisku w stodole, w suszarni tytoniu, którą sam z dziećmi oczyścił i opatrzył. Douczał poza tym kilkoro młodzieży z myślą o szkole średniej. Twaróg spełniał także rolę łącznika między szkołami na trasie wzdłuż drogi na Cło (Branice, Ruszcza, Wyciąże). Za jego pośrednictwem docierały do tajnych kompletów podręczniki, pomoce naukowe i lektury. Także w Ruszczy kierowniczka szkoły, Jadwiga Hausner, wraz ze swym gronem zorganizowała i prowadziła komplet w zakresie pełnej szkoły siedmioklasowej. Kilka słów należy też napisać na temat dworu w Bieńczycach, którego dzierżawczynią była Helena Cieślewicz. Tu gromadzili się uciekinierzy – Polacy, Żydzi, pełno było młodzieży szukającej schronienia. Cieślewicz udzielała gościny każdemu potrzebującemu. Przyjęła do domu wysiedloną ze Śląska nauczycielkę, Marię Dziedzic, przechowywała radio dla użytku BCh. Przydziały materiałów czy obuwia otrzymane za odstawione Niemcom zboże i mięso rozdzielała między służbę folwarczną według potrzeb. Zasłużyła sobie na pełny szacunek tutejszego społeczeństwa.



Tableau pracowników SP Nr 88.



Tableau Komitetu Rodzicielskiego przy SP nr 88.





Występ szkolnej orkiestry i chóru podczas jubileuszu 10-lecia SP nr 88, 20 czerwca 1967 r.



Gromadka świetlicowa wraz z kierowniczką Władysławą Pasierbek i wychowawczyniami: M. Szepsel i S.Huma



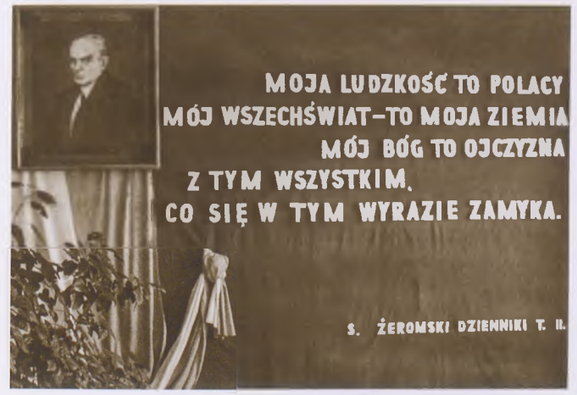
Klasa VII b, rok szkolny 1973/74, SP Nr 88.



Wycieczka szkolna do Wieliczki, 4.10.1986 r.



Telegram od Moniki Żeromskiej, malarki i pisarki, córki Stefana Żeromskiego i Anny Zawadzkiej, 20.06.1967 r.



Stefan Żeromski - patron i kącik pamięci w SP nr 88.



Budynek Szkoły Podstawowej Nr 88. im. Stefana Żeromskiego na os. Szklane Domy 2 w Krakowie.

Rozdział XI

Dąbie

Kronika Szkoły im. Bartosza Głowackiego w Krakowie[1]



Kronikę niniejszą, prowadzoną od roku 1891 w starej księdze oprawiono i powiększono do formy obecnej dnia 1 maja 1935 r., pozostawiając pierwotne oryginalne pismo pierwszego Nauczyciela i dyrektora p. Stanisława Szarka. Na koszta odnowienia księgi przeznaczył Komitet Rodzicielski kwotę 40 zł., a artystycznej oprawy dokonał zakład introligatorski Dra Roberta Jagody w Krakowie. Działo się to za rządów Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Profesora Ignacego Mościckiego przy współudziale Marszałka Józefa Piłsudskiego. Premierem Rządu był Pułkownik Walery Sławek, Ministrem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Wacław Jędrzejewicz. Kuratorem Okręgu Szkolnego Krakowskiego był M. B. Godecki, Inspektorem szkolnym Dr Marian Cichocki, a kierownikiem szkoły Jan Dziedzic. (...)

Kalendarium najważniejszych wydarzeń z historii szkoły i Dąbia

1886 r.

Refundowano grunt szkolny, który nadany gminie Dąbie w 1813 r. przez Senat UJ, pozostawał w dzierżawie przez ponad 50 lat z braku funduszy na budowę szkoły. (red.)

1891 r.

Krajowa Rada Szkolna orzeka o „wystawieniu wraz z mieszkaniem dla nauczyciela ludowej, jednoklasowej, mieszanej szkoły na Dąbiu" oraz finansowaniu jej przez gminę. (red.)

1. Fragmenty kroniki zaprezentowano w formie kalendarium. W części cytowanej dosłownie zachowano pisownię oryginalną, wpisy zredagowane oznaczono skrótem „(red.)".

1892 r.

Stanisław Szarek – pierwszy nauczyciel, zakłada ogród szkolny. W maju przystąpiono do budowy szkoły. (red.)

1895 r.

Budynek szkolny poddano remontowi z powodu zagrzybienia oraz założono bibliotekę. (red.)

1896 r.

Do miejscowej Rady Szkolnej przyjęto proboszcza parafii św. Mikołaja, szkołę przekształcono w dwuklasową, Stanisław Szarek zostaje dyrektorem. (red.)

1898 r.

Stanisław Szarek otrzymuje pochwałę za osiągnięcia w dziedzinie sadownictwa i warzywnictwa; początek jego szerokiej, wieloletniej działalności dla upowszechnienia wiedzy na ten temat (kursy ogrodnictwa i warzywnictwa wśród nauczycieli i miejscowej ludności). (red.)

1901 r.

W szkole zatrudniono Franciszka Cieślika, stałego, młodego nauczyciela, dokupiono gruntu aby powiększyć ogród szkolny. W czasie wakacji dyrektor Szarek podróżuje po Morawach, Czechach i Saksonii celem poszerzenia wiedzy o utrzymaniu ogrodów szkolnych. (red.)

1902 r.

Wieś została zalana przez powódź, zniszczeniu ulega szkolny ogród. (red.)

1903 r.

Ponowna powódź na Dąbiu. (red.)

12 lipca wylała Wisła, zalewając całą wieś wraz z ogrodami i polami. Również i ogród szkolny był cały zalany. Do szkoły dojeżdżało się na łodziach, gdyż woda sięgała do samego progu w sieni i prawie się do niej wlewała. Przez kilka dni stała woda. Ludności dowożono chleb i inne wiktuały z miasta. Wiele pieców, kominów i studzien a nawet domów woda zniszczyła. W piwnicach szkolnych była woda przeszło 2 miesiące. Zwaliło się sklepienie nad piwnicą pod środkowym pokojem – musiano takowe rozebrać i dać nowe opierając je na żelaznych szynach. Tynk na ścianach w klasach i mieszkaniu dyrektora odbito na jeden metr wysoko celem obsuszenia mieszkania; w piwnicach palono koksem. Ściany otynkowano dopiero w 1904 r. w miesiącu sierpniu.

1904 r.

Dyrektor Szarek otrzymuje krzyż zasługi za działalność w czasie powodzi, odrestaurowano budynek szkoły. (red.)

1907 r.

Groźna epidemia szkarlatyny powoduje dłuższą przerwę w zajęciach szkolnych. (red.)

1908 r.

Szkołę wizytują posłowie do Rady Państwa; Antoni Maślanka i p. Fidler, wyrażając się z najwyższym uznaniem o pracy tutejszych nauczycieli: *W dniu 6 stycznia 1908 r. zwiedzaliśmy szkołę i jej urządzenia w Dąbiu pod Krakowem. Aczkolwiek w zimie – kultura sadu i krzewów potrzebnych dla ludu włościańskiego w zadumę nas wprawia. Sale szkolne w zestawieniu owem zmuszają nas do uznania, gabinet rozmaitych a przerozmaitych rzeczy, modeli, narzędzi gospodarskich dla włościanina we wszystkich kierunkach potrzebnych, dalej modeli postępowej gospodarki w celu hodowli pszczół i drobiu umieszczony w kilkunastu sążni kwadratowych przestrzeni, który powinien być wystawą całego kraju, dały nam pobudkę do pracy parlamentarnej w kierunku podniesienia szkolnictwa dla ludu włościańskiego i wskazały nam najwyraźniej, że najgłówniejszym doradcą w tym kierunku może nam (być) twórca tej szkoły Pan Dyrektor Stanisław Szarek.* CK. Rada Szkolna Krajowa we Lwowie reskryptem z dnia 15 czerwca 1908 r. zezwoliła na otwarcie klasy nadetatowej w szkole II kl. z dopełniającym kursem ogrodniczym w Dąbiu od dnia 1 września 1908/9 r.

1911 r.

Gminę Dąbie z Beszczem i Głębinowem przyłączono do Krakowa. Dyrektor Stanisław Szarek zostaje radcą miejskim, lekarz szkolny regularnie sprawuje opiekę nad dziećmi. (red.)

1913 r.

Jesienią rozpoczęto budowę nowej szkoły o 5 salach, łaźnię dla dzieci, kancelarię, poczekalnię oraz czteropokojowego mieszkania z kuchnią dla dyrektora. (red.)

1914 r.

Skład grona nauczycielskiego w styczniu 1914 r.: Stanisław Szarek, stały nauczyciel kierujący z tytułem dyrektora, Anna Wanda Cieślikowa, stała nauczycielka, Teofil Mleczko, stały nauczyciel, Józef Gałuszka, zastępca nauczyciela, Stefan Pastor, zastępca nauczyciela.

Przy uzupełniających wyborach do Rady miejskiej w Krakowie z okręgu wyborczego Dąbie, został wybrany ponownie na radcę miejskiego w dniu 18 maja 1914 r. jednogłośnie P. Stanisław Szarek, dyrektor szkoły. Dnia 2 sierpnia wybuchła wojna pomiędzy Austrią i Serbią a później z Rosją i Włochami oraz Francją i Anglią. Panowie Mleczko Teofil i Mazur Stanisław zostali powołani pod broń. W dniu 8 sierpnia 1914 r. żegnała dziatwa szkolna wspólnie z mieszkańcami dzielnicy XX odchodzącą na plac boju 4 baterię artylerii polnej 3. pułku, pod komendą kapitana Obruczaja. Do 8 sierpnia była stara szkoła zajęta przez tę baterię. Nowy budynek szkolny został ukończony w końcu lipca i został zaraz zajęty na szpital epidemiczny i był zajęty do końca grudnia

1915 r.

Naukę rozpoczęto w dniu 1. września lecz tylko z 3-ma siłami nauczycielskimi, wskutek czego nie otwierano pierwszej klasy lecz tylko II, III i IV. Dzieci było stosunkowo niewiele z powodu ewakuacji.(...) W szkole tutejszej zaprzestano nauki w dniu 19 września 1914 r., rozpuszczono dziatwę z zaleceniem, by szła pomagać w robotach polowych przy sprzęcie ziemniaków, buraków itd. Nauka rozpoczęła się ponownie w dniu 7 stycznia 1915 r.

1916 r.

Ukończony został nowy budynek szkoły, przy obu budynkach zrobiono podwórka i drogi dojazdowe, wzdłuż których dyrektor Stanisław Szarek na własny koszt posadził drzewa owocowe. (red.)

1917 r.

18 grudnia sprowadziły się do Dąbia SS. Służebniczki.

1918 r.

W roku 1918 oddał Zarząd miasta, jako właściciel budynku, tymczasowo starą szkołę o 2 salach z kawałkiem ogrodu na cele miejscowej ochronki SS. Służebniczek, które zajęły także i dawne mieszkanie kierownika szkoły, a młodzież szkolną pomieszczono w nowej szkole. SS. Służebniczki odgrodziły się od szkoły parkanem, umieściły przy pomocy Komitetu Ochronkowego zupełnie wygodnie, urządzając także w starej szkole Kaplicę, gdzie odbywały się Msze św. i nabożeństwa dla dzieci szkolnych i miejscowej ludności.

1919 r.

Dwukrotnie przerywano zajęcia z powodu braku opału; wybuchła epidemia tyfusu plamistego. (red.)

1920 r.

Zapoczątkowano coroczne, uroczyste obchody rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja. (red.)

1923 r.

Szkołę przekształcono w czteroklasową. (red.)

1924 r.

Dyrektor Stanisław Szarek, pierwszy nauczyciel tutejszej szkoły, obchodzi jubileusz 50-lecia pracy i przechodzi w stan spoczynku, kierownikiem szkoły zostaje pan Jan Dziedzic. (red.)

Odpis pisma Rady Szkolnej Miejskiej w Krakowie z dnia 3 września 1924 r.: *Do Pana Stanisława Szarka, dyrektora szkoły powszechnej XXXIX im. Bartosza Głowackiego w Krakowie. Rada Szkolna Miejska zwalnia Pana z obowiązków służbowych z dniem 1 września 1924 r., i wyraża gorące podziękowanie i uznanie za sumienną, gorliwą i skuteczną pięćdziesięcioletnią pracę na niwie oświaty zarówno nad powierzoną sobie dziatwą szkolną, jak i nad krzewieniem wśród szerokich sfer ludności i nauczycielstwa zamiłowania do ogrodnictwa i sadownictwa. Z Rady szkolnej miejskiej Dr Michał Janicki, inspektor szkolny w Krakowie.*

1925 r.

Szkołę przekształcono w siedmioklasową. (red.)

1928 r.

W dniu 28 marca 1928 r. przybył lekarz Dr. Michalski do szkoły, celem zbadania uzębienia dzieci szkolnych. Okazało się, że próchnica zębów szerzy straszne spustoszenie w tej dziedzinie i lekarz polecił plombowanie zębów całemu szeregowi dzieci. Ambulatorium miejskie wydało gratis 50 zł dla najbiedniejszych, aby im zaplombowano zęby. Dzieciom robotników ma plombować Kasa Chorych, zamożniejsi dokonają tego na swój koszt. Jest to wielki krok naprzód, celem ratowania zębów, a zatem całego organizmu i zdrowia. (...)

Szkoła tutejsza 7 klasowa rozwija się bardzo szybko i liczy już w tym roku 10 oddziałów.

1929 r.

Od 15 maja do końca września 1929 r. była Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu, celem pokazania obcym i swoim 10 letniego dorobku państwa polskiego. Kosztem Magistratu zwiedziła wystawę najpilniejsza a biedna uczennica VII oddziału tutejszej szkoły, Janina Warmusówna. Kierownik szkoły i Grono nauczycielskie zwiedzili wystawę za własne pieniądze w czasie wakacji.

Zima z roku 1928/29 była tak groźna i mrozy tak wielkie, że wszystkie drzewa w sadzie wymarzły przy -48 st. C. Szkoła tutejsza została nagle pozbawiona drzew owocowych i szlachetnych odmian oraz pasieki, którą pielęgnowano od szeregu lat. (...)

Skład grona nauczycielskiego: Jan Dziedzic, kierownik szkoły, Rudolf Bania, Zbigniew Błażewicz, Józef Długosz, Maria Długoszowa, Roman Gaik, Edward Karetta, Wład. Kucelman, Jan Kunz, Maria Lubaczewska, Stanisław Święch. Obowiązki katechetów pełnili wikariusze parafii Św. Mikołaja w Krakowie, ks. Ludwik Bombol i ks. Dr Władysław Kulczycki. Ponieważ szkoła posiada 5 sal naukowych, a 11 oddziałów, połowa dzieci pobiera naukę po południu przy świetle sztucznym. Magistrat zaprowadził w tym roku oświetlenie elektryczne, czem uchronił wiele dzieci od kalectwa oczu, a sobie wystawił pomnik chwalebny.

1930 r.

Szkoła tutejsza jako siedmioklasowa ma stałą opiekę lekarską, którą zaszczytnie i sumiennie spełnia Dr Adam Kramaczyński. Odwiedza on bowiem czasem i kilka razy w miesiącu tutejszą szkołę i posyła pielęgniarki, które zajmują się higieniczną stroną dzieci. Szczęśliwie w tym roku p. Stanisława Romerowa okazała wiele serca i poświęcenia dla tutejszej dzielnicy jako pielęgniarka, a przez stałe odwiedzanie dzieci we wszystkich klasach co sobotę podniosła w wysokim stopniu czystość ciała, włosów, ubrania i bielizny.

Lata 1931-1932

Za urzędowania prezydenta miasta p. Rollego nastrój i życzliwość urzędników gminy dla szkolnictwa były bardzo niekorzystne. Kierownikom szkół mieszkających w budynkach szkolnych, a nie pobierających dodatków na mieszkanie, wyznaczono czynsz i egzekwowano sądownie, narażając niektórych na grube straty materialne. Odebrano również kierownikom opał i światło, a piwnice z węglem szkolnym pozamykano i klucze oddano tercjanom. W lipcu 1931 r. ustąpił z konieczności p. prez. Rolle, więc nastanie może pewne odprężenie. Od roku 1914 do 1931 nie zbudowano ani jednej szkoły, a starsze stoją nie odświeżone, nie obielone, zaniedbane. O przedmioty potrzebne do utrzymania porządku i czystości w szkole musieli kierownicy upominać się po kilka razy. Administratorami budynków szkolnych porobiono funkcjonarjuszów magistrackich, których opłacono dość hojnie, a kierownicy szkół muszą załatwiać wszelkie formalności zupełnie bezinteresownie.

W trosce o fizyczne wychowanie młodzieży zakupił ks. Jan Matyasik, wspólnie z Komitetem Rodzicielskim, przybory gimnastyczne do „Siatkówki" i „Koszykówki", jako najczęściej używanych gier zabawowych dzieci. W celu rozbudzenia zamiłowania do rzeczy swojskich i wzmożenia zainteresowania dziatwy w różnych kierunkach urządzano różne wycieczki, z których najważniejsze były do: 1. introligatorni Dra Jagody, 2. drukarni Anczyca, 3. Muzeum Etnograficznego, 4. Muzeum Narodowego, 5. Muzeum im. Czartoryskich 6. na Wawel do zamku i katedry, 7. na Wawel do Smoczej Jamy, 8. do Ojcowa, 9. do Kalwarii (Zebrzydowskiej) i Lanckorony, 10. do Instytutu badań środków spożywczych.

Aby dać możność hodowli kwiatów i warzyw młodzieży uczęszczającej do szkoły, a nie mającej nawet piędzi ziemi, rozdzielił kierownik szkoły mały ogród przed szkołą na działki i przeznaczył po kilku uczniów z każdej klasy, aby uprawiali i pielęgnowali różne rośliny. Kontrolę nad robotami i porządkiem objął Józef Długosz, nauczyciel tutejszej szkoły. Wypielęgnowane kwiaty i warzywa brała sobie młodzież na własność, co cieszyło ją najbardziej.

Aby przyjść z pomocą niektórym rodzicom, a ratować nadwątlone zdrowie dzieci, postanowiono kosztem szkoły i komitetu (rodzicielskiego) wysłać 5 dzieci na kolonie. 2 dziewczynki pojechały do Olszówki, 2 chłopców do Kochanowa, a 1 do Rabki.

Z powodu przesilenia gospodarczego i budżetowego państwa władze zaprowadzają pewne oszczędności. Z tych więc względów zarządzono, aby liczba dzieci na jednego nauczyciela przypadła 60, a każdy nauczyciel musi uczyć po 30 godzin tygodniowo, również pod-

wyższono liczbę godzin nauki dla kierowników szkół. Ze względów oszczędnościowych zredukowano także siły kontraktowe. Dnia 5 września przystąpiono do rozbudowy szkoły i podwyższenia jej na 1 piętro w części środkowej, przez co zyska się 5 sal naukowych i jedną salę na roboty ręczne. (...)

Wobec kryzysu gospodarczego i wynikłego stąd bezrobocia, potworzyły się Komitety dla niesienia pomocy i dożywiania. Dla szkoły tutejszej przyznano kilkanaście par obuwia, a 5 baon saperów przysyłał codziennie 75 porcji obiadów od 1 XI 1931 r. do końca roku szkolnego, tj. 20 czerwca 1932. Przez cztery miesiące dożywiał także 50 dzieci Monopol Spirytusowy, dając młodzieży dobre, zdrowe i smaczne obiady z 2 dań zupełnie bezinteresownie. Koło Rodzicielskie sprawiło najuboższej młodzieży kilka ubrań i około 30 par bucików, a na wakacje wysłano 20 dzieci za ogólną opłatą 180 zł. Wydatną pomocą służył tutejszej szkole Komitet Społ. Dla spraw bezrobocia, Liga Katolicka i Zakład SS. Urszulanek.

1935 r.

5 maja nastąpiło uroczyste poświęcenie sztandaru szkolnego (red.).

Sztandar ma z jednej strony na czerwonym polu białego orła, wyszywanego jedwabiem i srebrem, o złotym dziobie i złotych szponach. Z drugiej strony jest haftowany obraz Matki Boskiej Częstochowskiej z napisem „Pod Twoją Obronę uciekamy się". Po stronie orła jest napis: Szkoła im. B. Głowackiego. Kraków 1935. (...)

Na podwórku szkolnym świeżo wyrównanym ustawiono piękny ołtarz, przed którym miejscowy ksiądz prefekt Jan Matyasik odprawił uroczystą Mszę św. i wygłosił okolicznościowe kazanie w stylu i duchu podniosłym, którego zgromadzeni wysłuchali w wielkim skupieniu i nastroju. Po Mszy św. odbyło się poświęcenie sztandaru i wbijanie gwoździ. Zaraz po poświęceniu powitał wszystkich gości prezes Koła Rodzicielskiego, p. Stanisław Żuwała, a po objaśnieniu celu tej uroczystości wręczył sztandar kierownikowi szkoły, Janowi Dziedzicowi, który scharakteryzował w krótkich słowach rozwój szkoły tak za poprzednika, jak i za siebie i wykazał znaczenie i potrzeby sztandaru jako znaku widomego zjednoczenia szkoły. Kierownik szkoły zaznaczył, że *Sztandar, to przewodnik myśli i ducha, który wlewa nadzieję zwycięstwa, nawet w słabe serca. Sztandar, to tarcza przed pociskami złego, a pobudka i zachęta do dobrego, do rzeczy pięknych i szlachetnych*. Potem zwrócił się do młodzieży, aby strzegła i szanowała ten sztandar jako najdroższy skarb, a zarazem pielęgnowała podawane jej w szkole ideały i cnoty. Następnie wręczył sztandar chorążemu, uczniowi kl. VII, E. Pamule, który złożył uroczystą przysięgę na obraz Matki Boskiej i Białego Orła, że uczniowie tej szkoły będą starali się być godnymi tego niepokalanego sztandaru i zachowają go takim po wszystkie czasy przez pracę, pilność, czystość serca, miłość Boga i miłość Ojczyzny. Potem nastąpiło wbijanie gwoździ i składanie życzeń, wśród których popłynęły wolne datki na cele szkoły. Po uroczystości odbyło się skromne drugie śniadanie dla Chrzestnych rodziców i zaproszonych gości, w czasie którego wznoszono toasty na cześć kierownika szkoły i Koła Rodziców. (...)

Dnia 12 maja 1935 r. smutna wiadomość rozeszła się lotem błyskawicy po całym kraju o zgonie Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego. Pogrzeb odbył się najpierw w Warszawie, gdzie pozostawiono także i mózg dla celów naukowych, a potem sprowadzono zabalsamowane zwłoki Marszałka do Krakowa, gdzie odbył się uroczysty pogrzeb w dniu 18 maja. Całe miasto przybrało poważny wyraz i w podniosłym nastroju oddało hołd zasłużonemu i wielkiemu Polakowi. Takiej manifestacji uczuć, tyle chorągwi, proporców i sztandarów z pewnością do tej pory w Krakowie naraz nie widziano. W iście królewskim żałobnym orszaku, do królewskich grobów na Wawel, towarzyszyli Marszałkowi nie tylko Członkowie Rządu z Panem Prezydentem i innymi dostojnikami krajowymi, ale także delegacje państw zagranicznych, a szczególnie Francji, Belgii, Czechosłowacji, Niemiec, Anglii, Węgier, Austrii itd. Tu w Krakowie spoczęło Jego ciało i tu na Sowińcu sypie Mu cały naród kopiec ku wiecznej pamięci i chwale. I dziatwa tutejszej szkoły wzięła udział w sypaniu kopca w dniu 11 czerwca br., a tak Grono nauczycielskie jak i dzieci od kl. I do VII woziły ziemię lub nosiły w koszykach na kopiec dla ukochanego „Dziadka". (...)

Dnia 26 maja 1935 r. odbyła się w tutejszej szkole uroczystość nadania pierwszej gwiazdki Zuchom gromady „Młode Dęby". Po uroczystym nabożeństwie odprawionym przez ks. Jana Matyasika przemówił najpierw wódz gromady, Józef Długosz, który zaznaczył, że praca musi postępować naprzód, bo budujemy Rzeczypospolitą od podstaw, a nawet śmierć Wodza Narodu nie może nas zatrzymać w pochodzie. Przemówienie swe zakończył okrzykiem na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Następnie przemówił druh Barański przedstawiając Zuchom cel Związku i znaczenie nazwy „Młode Dęby". Wyraził przy tym zadowolenie z dzielnej postawy chłopców i zainteresowania się rodziców sprawami harcerskimi.

1935 r.

Dyrektor Jan Dziedzic przechodzi w stan spoczynku. (red.)

1936 r.

W dniach 16 i 17 czerwca urządzono z klasą VII-mą wycieczkę do Zakopanego i Morskiego Oka. Dzięki inicjatywie Zarządu Koła Rodzicielskiego, które zgodziło się dopomóc finansowo, doszła do skutku ta wspaniała nad wyraz wycieczka górska, będąca dla młodzieży opuszczającej mury szkolne miłym wspomnieniem na długie lata. W tym samym czasie młodzież klas V-VI zwiedziła saliny wielickie. Pod jesień rozszerzono i opalikowano ogród szkolny, który będzie służył nie tylko tutejszej dziatwie, ale ma być ogrodem reprezentacyjnym na całe Kuratorium Krakowskie. Dnia 15 XI 1936 r. odbyła się podniosła uroczystość „Sadzenia drzewek" w obecności Inspektora Frączka Eugeniusza, przedstawicieli Magistratu, nauczycielstwa i miejscowych obywateli. Dzięki pięknej pogodzie uroczystość w ogrodzie szkolnym udała się. Dzień „Sadzenia drzewek" zakończono zabawą szkolną dla dzieci.

Lata 1937-1944

Brak zapisów w kronice szkolnej. (red.)

1945 r.

15 stycznia Niemcy w bestialski sposób zamordowali 79 obywateli Dąbia. (red.)

(...) Wszystkie grupy zostały rozstrzelane w identyczny sposób. Po doprowadzeniu pod wał wiślany padała krótka komenda w języku polskim: „legnij, kurwa mać!" Do każdego leżącego twarzą do ziemi strzelano z pistoletu maszynowego – oddzielnie do każdej osoby. Rozstrzeliwani głośno wzywali ratunku, krzycząc, pytali za co giną. Zanim przyprowadzono kolejną grupę Niemiec pilnujący zwłok dobijał strzałem w głowę osoby dające znaki życia. W czasie przeprowadzania egzekucji Niemcy zakazali mieszkańcom przebywania na ulicy. Jednak wiele osób obserwowało przebieg akcji z domu, z ukrycia. Widzieli swoich ojców, matki, siostry, kolegów, sąsiadów, prowadzonych na miejsce egzekucji. Najbliżej miejsca egzekucji była Adelajda Trynkowa, której dwaj synowie byli aresztowani i znaleźli się w grupie przywiezionej z więzienia. Z odległości 20-30 metrów, z domu przy ul. Wyszogrodzkiej, obserwowała egzekucję. Pierwsze grupy szły spokojnie – osoby nie były w pełni świadome losu, jaki miał ich spotkać, prawdopodobnie przypuszczały, że zostaną wywiezione do obozu. Po pierwszych odgłosach strzałów niektórzy zdali sobie sprawę, jaki los ich czeka. Inni łudzili się, że Niemcy zaprowadzą ich pod wał, gdzie pokażą im ciała rozstrzelanych jako ostrzeżenie. Po przywiezieniu więźniów z Montelupich szybko rozeszła się pogłoska, że przywieziono Żydów, których będą rozstrzeliwać. Jednak gdy więźniowie wyszli z autobusu, wielu obserwujących rozpoznało wśród nich swoich krewnych lub sąsiadów. (...)[2].

1946 r.

Następuje organizacja harcerstwa i przywrócenie działalności biblioteki. (red.)

1948 r.

Gmina Samorządu Szkolnego zajęła się oczyszczeniem miejsca stracenia obywateli Dąbia. Zakupiono nasiona trawy i posiano, a Monopol Spirytusowy ofiarował kwiaty do posadzenia i wykończył resztę pracy. Dzieci nadal opiekują się tym miejscem.

Radiofonizacja szkoły (ufundowano radio i 14 głośników). (red.)

1951 r.

Otwarcie Wystawy Książki i Prasy w dniu 4 maja 1951 r. Wpisy do kroniki szkoły: *W dniu 8 maja 1951 r. zwiedziła wystawę szkoła podstawowa z Nowej Huty-Pleszów. Byliśmy wystawą zachwyceni*. Podpis: Pamuła K., *Dnia 10 V 1951 r. zwiedzili wystawę ucz. kl. V i VI ze szkoły w Pleszowie w liczbie 23. Wystawa podobała się bardzo, zwłaszcza stoisko z książkami z okresu starożytności. Dzieci skorzystały bardzo wiele. Informacje podawane w inteligentny i ujmujący sposób*. Podpis: J. Koleśnik. (red.)

1962 r.

Szkoła obejmuje patronat nad pomnikiem 79 bohaterów rozstrzelanych przez Niemców 15 stycznia 1945 r. w Dąbiu. (red.)

Nasza młodzież, zachowując pamięć po zamordowanych obywatelach Dąbia, dba o estetyczny wygląd pomnika. W rocznicę wyzwolenia Krakowa na uroczystej akademii złożyła przyrzeczenie, że sumienna pracą w szkole czcić będzie poległych za Ojczyznę.

Lata 1968-1971

Trwa rozbudowa i modernizacja szkoły. (red.)

Stanisław Szarek

Urodził się w 1848 r. we wsi Kwaczała pod Krakowem, w rodzinie chłopskiej. Uczęszczał do Gimnazjum św. Jacka w Krakowie. Po ośmiu latach zdał dużą maturę i rozpoczął pracę jako nauczyciel w Raciborowicach. 1 sierpnia 1892 r., decyzją cesarsko-królewskiej Rady szkolnej został zatrudniony w nowopowstałej szkole w Dąbiu. Jako pierwszy nauczyciel i jednocześnie kierownik szkoły swą działalność dydaktyczno-wychowawczą rozpoczął od założenia szkolnego ogrodu. Do swoich obowiązków podchodził niezwykle solidnie. W 1901 r. odbył podróż naukową po Morawach, Czechach i Saksonii. Interesowały go zagraniczne szkoły przygotowujące do zawodu ogrodnika, sadownika i pszczelarza. Podróż okazała się owocna. Stanisław Szarek zorganizował wystawę skonstruowanych przez siebie maszyn rolniczych i pomocy naukowych, wykorzystywanych później w szkole. Prezentowano również warzywa i owoce wyhodowane przez uczniów. W 1901 r., podczas wystawy rolniczej we Lwowie, Sta-

2. Fragment dotyczący rozstrzeliwań z 1945 r. pochodzi z: G. Jeżowski, *Dlaczego Niemcy rozstrzelali 79 Polaków?* [w:] „Dzielnica II", nr 40, marzec 2009.

nisław Szarek otrzymał 6 medali – 2 złote, 2 srebrne i 2 brązowe. W 1906 r. założony przez niego ogród pszczelarski uznano za najlepszy ogród szkolny w całej Galicji i przyznano mu 4 medale, w tym 1 złoty. W kursach ogrodniczych Stanisława Szarka uczestniczyli nie tylko jego uczniowie, ale także nauczyciele z terenów Galicji. W 1911 r., dzięki pracy dyrektora, dwuklasowa szkoła realizowała program nauczania szkoły czteroklasowej typu niższego, a więc znacznie przewyższała poziomem podobne sobie placówki.



Stanisław Szarek

Gmina nie podzielała jednak entuzjazmu Stanisława Szarka dla krzewienia wiedzy ogrodniczej i od 1909 r. podjęła starania likwidacji prowadzonych przez niego kursów. Konsekwentnie odmawiano udzielania szkole pomocy materialnej. 20 maja 1894 r. gmina dała odpowiedź odmowną na prośbę dyrektora o dofinansowanie wyjazdu z młodzieżą na wystawę krajową do Lwowa. Dyrektor Szarek wkrótce nauczył się sam organizować fundusze i już w 1896 r. rozpoczął zbiórki odzieży dla ubogich dzieci, umożliwiając im w ten sposób uczęszczanie do szkoły. Stanisław Szarek pełnił funkcję kierownika szkoły przez trzydzieści lat. W 1922 r. jego funkcję objął Jan Dziedzic. Mimo to Szarek uczył jeszcze przez dwa lata i w 1924 r. przeszedł na emeryturę. Opuścił służbowe mieszkanie w budynku szkoły i zamieszkał najpierw w domu swego syna, Bolesława Szarka, inżyniera i rajcy miejskiego, a potem u córki Emilii. Zmarł w 1938 r. w wieku dziewięćdziesięciu lat. Jest pochowany na Cmentarzu Rakowickim.

ks. kanonik Jan Matyasik

Urodził się 4 maja 1901 r. w Osielcu. Rodzina Matyasików pochodziła z Węgier. W Polsce po Wiośnie Ludów osiedli dwaj bracia, od których wywodzi się ród Matyasików i Matyjasów. Ksiądz Jan Matyasik przez wiele lat pełnił w Dąbiu funkcję katechety, opiekował się również Katolickim Stowarzyszeniem Młodzieży Męskiej. Zapisał się w historii Dąbia jako oddany duszpasterz i organizator miejscowego życia religijnego, szanowany przez swoich parafian. Ponadto ks. Jan Matyasik pełnił również funkcję rektora kościoła pw. św. Marka. Pod koniec życia zamieszkał w Domu Księży Emerytów w Krakowie. Zmarł 6 listopada 1980 r. w pięćdziesiątym piątym roku kapłaństwa. Pochowany został trzy dni później na cmentarzu w Modlnicy.

JAN WYDRO – Wspomnienia[3]

Przetrwanie w tak burzliwym XX wieku i spełnianie swej roli zgodnej z przeznaczeniem w sposób nie budzący najmniejszych wątpliwości czy zastrzeżeń mówi o nadzwyczajnym charakterze Jubilata i chlubnej jego działalności. O szkole w Dąbiu bez żadnej przesady trzeba myśleć i mówić jak o bohaterze. Szkoła została zlokalizowana pod koniec ubiegłego wieku na działce dostatecznie dużej, by zapewnić jej możliwość rozbudowy i dostosowanie do aktualnych wymogów i potrzeb. W latach trzydziestych był to budynek murowany, jednopiętrowy o trzech kondygnacjach, z parterem i suterenami wykończonymi w niektórych partiach do wykorzystania jako pracownie zajęć praktycznych dla uczniów. Od wschodu i północnego zachodu do ścian bez otworów okiennych były dobudowane parterowe budynki. Od wschodu mieściło się jedno pomieszczenie klasowe oraz węzeł sanitarny. W północno-zachodniej części były mieszkania służbowe dla dyrektora szkoły i woźnego. Główne wejście znajdowało się w narożniku południowo-wschodnim, dziś już nie istnieje. Od strony południowej były zawsze dobrze utrzymane rabaty kwiatowe, odgrodzone od ulicy niewysokim płotem. Od zachodniej i północnej strony były dwa dobrze zagospodarowane ogrody owocowo-warzywne. Jeden w dyspozycji dyrektora, drugi woźnego. Część ogrodu woźnego, jako większa, była wykorzystywana przez nauczycieli do nauki przyrody i zajęć praktycznych. Sali gimnastycznej w tym okresie nie było. Lekcje gimnastyki oraz gry w siatkówkę i koszykówkę odbywały się na placu od wschodniej strony budynku.

Generalnie budynek szkolny prezentował się okazale; z daleka widoczny nad otaczającą go, przeważnie parterową, zabudową mieszkaniową dzielnicy. Szkoła miała 7 klas podwójnych, tj. „A" i „B". Budynek wyposażony był w lokalne ogrzewanie mieszane, tj. częściowo za

3. Autor wspomnień był uczniem szkoły w latach 1933-1939.

pomocą pieca na węgiel, a częściowo poprzez instalację centralnego ogrzewania z lokalną małą kotłownią. Węzły sanitarne rozbudowane w zbiorowe łazienki z natryskami z ciepłą i zimną wodą. Wszystkie dzieci obowiązkowo raz w tygodniu pod nadzorem swych wychowawców musiały brać kąpiel. Miało to wtedy bardzo duże znaczenie w dzielnicy, w której nie było centralnego zaopatrzenia w wodę. Cała dzielnica zaopatrywała się w wodę ze studni, zlokalizowanych przy każdym domu. Obok głównego wejścia do szkoły była kancelaria dyrektora, która równocześnie służyła za pokój nauczycielski. W latach 1933-1935 podłogi w całym budynku były z desek sosnowych, zapuszczanych oliwą. Uczniowie w szkole chodzili w tym samym obuwiu, w którym przyszli z domu. Dopiero po wakacjach, bodaj w roku 1936, wprowadzono parkiet, co wymusiło noszenie do szkoły pantofli. W tych latach nie było też specjalnych sal z wyposażeniem laboratoryjnym, drobne pomoce znajdowały się w szafkach i gablotach gabinetu składowego, skąd na każdą lekcję były przynoszone do klas przez dyżurnych klasowych. Na każdej kondygnacji, w wydzielonej części korytarza, ustawiono zestawy wieszaków na ubrania.

W okresie, który wspominam, dyrektorem był pan Jan Dziedzic. Był to pedagog już wtedy w wieku zaawansowanym i wkrótce odszedł na emeryturę. Po nim obowiązki dyrektora przejął i pełnił je ponad rok jeden z nauczycieli, pan Adolf Kozieł. Był to człowiek bardzo lubiany przez młodzież. Po stosunkowo krótkim okresie pracy na stanowisku dyrektora szkoły, na jego miejsce przyszedł pan Thomas, który kierował szkołą do wybuchu II wojny światowej. Dyrektorzy szkoły, z wyjątkiem pana Kozieła, mieszkali na terenie szkoły w mieszkaniach służbowych. Grono pedagogiczne składało się z kilkunastu osób, wyraźnie podzielonych na dwie grupy: nauczycieli pełnoetatowych, z reguły pełniących funkcje wychowawców klasowych i nauczycieli pracujących w niepełnym wymiarze, przychodzących w różnych porach dnia na swoje lekcje. Do nauczycieli, których zapamiętałem, należeli: Maria Butrymowicz – uczyła polskiego, historii, przyrody; Józef Długosz – prowadził zajęcia praktyczne dla chłopców, gimnastykę, śpiew; Maria Długosz – zajęcia praktyczne; pan Grzybek – uczył polskiego i historii; Stanisław Święch – nauczyciel fizyki, chemii, przyrody; ks. Jan Matyasik, katecheta, był świetnym nauczycielem i organizatorem urozmaiconych, niezapomnianych form oprawy religijnej różnych uroczystości na terenie szkoły, łagodnością i niespotykaną cierpliwością potrafił zjednywać sympatię otoczenia; Edward Karetta – uczył polskiego, historii, geografii, przyrody, rysunków, był pedagogiem „z urodzenia", jego słowa zapadały w świadomość słuchacza na długo, a często na zawsze, w ocenach uczniów, ich postępów w nauce był obiektywny i sprawiedliwy, wspaniale rysował, stąd w jego klasie było zawsze dużo rysunków na ścianach, związanych z tematem lekcji, był głównym dyrektorem szkoły z okazji uroczystości państwowych i szkolnych; Jan Kunz – matematyk, nauczał we wszystkich klasach, z wyjątkiem klas pierwszych i drugich, wspaniały pedagog, starający się, by uczniowie zrozumieli i nauczyli się przerabianych lekcji.

Dzięki tym wszystkim wspaniałym nauczycielom uczniowie wychodzący ze szkoły w Dąbiu nie mieli żadnych problemów ze zdaniem egzaminów do szkoły średniej. Dzięki mądrej postawie dyrekcji i grona pedagogicznego uczniowie tej szkoły otrzymali rzetelną wiedzę i wartości wychowawcze, o czym najlepiej wiedzą jej wychowankowie. Ze szkoły tej wyszło wielu ludzi pracujących później na poważnych i odpowiedzialnych stanowiskach: inżynierów, lekarzy, adwokatów itd., co świadczy o wysokim poziomie nauczania w Szkole im. Bartosza Głowackiego.

EUGENIUSZ TORA – Wspomnienia o szkole[4]

Szkoła Podstawowa nr 39 im. Bartosza Głowackiego w Krakowie-Dąbiu przy ul. Jachowicza 5 była w latach 1935-1939 szkołą 7-klasową, obejmując nauczaniem podstawowym dzieci i młodzież zamieszkującą ówczesną XX dzielnicę Dąbie, osiedle Wieczysta i Beszcze. Budynek szkoły był obiektem jednopiętrowym w kształcie otwartego prostokąta z długą zabudową główną i dwoma krótkimi przybudówkami bocznymi. Od strony południowej budynek główny posiadał dobudowane na wysokości I piętra rozległe dwa balkony, wsparte na okrągłych filarach, na balkonach tych odbywały się w pogodne dni wiosenne i letnie zajęcia lekcyjne. Obszerne klasy szkolne usytuowane były na parterze i I piętrze po obu stronach długich korytarzy. W części krótszej tzw. wschodniej – usytuowana była jedna sala szkolna, szatnia i pomieszczenia sanitarne, a w krótszej części, zachodniej, znajdowały się pomieszczenia mieszkalne dyrektora szkoły. Kancelaria szkoły mieściła się przy istniejącym dawniej wejściu od strony wschodniej budynku. Szkoła posiadała rozległy ogród, w którym rosły drzewa owocowe, sadzono tam również jarzyny, a część prac ogrodowych wykonywali uczniowie szkoły w ramach zajęć praktycznych. Cały teren szkolny wraz z ogrodem otoczony był solidnym, drewnianym parkanem. Duża umywalnia z wieloma kranami wodociągowymi znajdowała się na parterze, pośrodku korytarza. Szkoła posiadała oświetlenie elektryczne.

4. W Kronice Szkoły nr 39 w latach 1937-1945 są luki – puste, białe karty. Opierając się na wspomnieniach Eugeniusza Tory, ucznia z lat 1935-1941, uzupełniamy tę część historii szkoły z lat przedwojennych i okupacji hitlerowskiej (dop. red).

Zajęcia szkolne odbywały się na 2 zmiany. W latach 1935-1939 szkoła miała około 700 uczniów. Opracowany przez władze program nauczania był logiczny i wszechstronny, gwarantował uczniom zasób wiedzy ogólnej, niezbędnej w przyszłym życiu. W latach tych posiadaliśmy bardzo dobre podręczniki szkolne i wspaniałych, oddanych wychowawców – nauczycieli, którzy nie tylko nas uczyli, ale również wychowywali na uczciwych i prawych obywateli naszej ojczyzny. Na szczególne uznanie zasługują: Stanisław Święch, Edward Karetta, ks. Jan Matyasik, Józef Długosz. W 1937 r. nasza szkoła została zradiofonizowana, głośniki radiowe zawieszono na wschodniej ścianie korytarza parterowego, a aparat radiowy dużej mocy znajdował się w pomieszczeniu dyrektorskim. Codziennie rano o godzinie 8 rozpoczynaliśmy naukę porannym apelem na korytarzu parterowym, wysłuchiwaliśmy 10-minutowej porannej audycji szkolnej, potem śpiewano hymn „Wszystko, co nasze", apel kończono modlitwą i śpiewem. Zajęcia szkolne trwały z reguły, dla klas starszych, od godziny 8 do 14 (6 lekcji 45-minutowych), dla klas niższych odpowiednio krócej. W latach 1935-1939 obowiązywała następująca skala ocen: 1 – bardzo dobrze, 2 – dobrze, 3 – dostatecznie,4 – niedostatecznie. Najlepszą oceną było 1, najgorszą tzw. „czwóra". Szczególny nacisk kładziono na wychowanie patriotyczne młodzieży, jej umiłowanie odzyskanej po 123 latach niewoli ojczyzny.

Nadszedł pamiętny tragiczny rok 1939. Nasi wychowawcy intuicyjnie wyczuwali zbliżającą się katastrofę i przygotowywali nas do tej chwili. Zarządzono podstawowe szkolenie wojskowo-obronne. Nauczyciel Józef Długosz uczył nas musztry wojskowej, organizował szkolenie przeciwlotnicze i przeciwgazowe, szkolenie sanitarne w zakresie niesienia pierwszej pomocy osobom rannym i poszkodowanym. Wszędzie widać było oznaki zbliżającej się wojny, panowała wojenna atmosfera. W okresie wakacyjnym w naszej szkole stacjonowała mobilizująca się jednostka wojskowa, po krótkim pobycie wyjechała na front. W tym czasie kopaliśmy w ogrodzie rowy przeciwlotnicze, a szyby w oknach szkoły oklejaliśmy paskami papieru, które miały chronić szyby od wybuchów eksplodujących bomb. Nasza zasłużona kadra pedagogiczna podjęła się od razu niezwykle trudnego zadania kontynuowania edukacji młodzieży w nowych, dramatycznych warunkach terroru i bezprawia. Postanowiono, że wbrew barbarzyńskim intencjom okupanta, młodzi Polacy będą nie tylko umieli czytać i pisać oraz liczyć do stu, ale też będą umieć i wiedzieć dużo, dużo więcej i jeszcze bardziej kochać Ojczyznę, by stanąć do walki o jej wolność i oddać za nią wartość najwyższą – swoje życie. Organizowano tajne, pozaprogramowe nauczanie. Była to bardzo niebezpieczna działalność konspiracyjna; wokół grasowali zakonspirowani konfidenci Gestapo, którzy węszyli i donosili swym mocodawcom i w każdej chwili mogli spowodować najgorsze nieszczęście; więzienie, obóz i śmierć.

W 1940 r. powrócili byli uczniowie naszej szkoły, którzy rok wcześniej ją opuścili i rozpoczęli naukę w szkołach średnich. Niestety tylko ją rozpoczęli, bo nauka ta została im brutalnie przerwana, musieli na rozkaz policji bezpieczeństwa w ciągu 5 minut opuścić swe nowe szkoły. Wrócili, by kontynuować edukację i ukończyć brakującą 7 klasę. Przybyli jak owa „powracająca fala" – była to bolesna, dramatyczna sprawa. Nie wszyscy wojenni absolwenci naszej szkoły doczekali wolnej Polski. Wielu oddało swe młode życie na naszą Ojczyznę, zginęli za to, że byli Polakami, że walczyli o wolną Polskę. Polegli rażeni pociskami hitlerowskich oprawców w styczniu 1945 r., u stóp nadwiślańskiego wału, na 2 dni przed wyzwoleniem Krakowa. Swe młode kwitnące życie za naszą Ojczyznę oddali między innymi wychowankowie naszej szkoły: Maria Czinczarug – 17 lat, Mieczysława Kondas – 17 lat, Danuta Baran – 18 lat, Zbigniew Wlazło – 16 lat, Bronisław Trynka – 17 lat, Maria Trynka – 19 lat, Waleria Trynka – 17 lat, Michalina Jakubik – 18 lat, Marian Czepiec – 18 lat, Alicja Podkanowicz – 17 lat, Karol Tarnopolski – 19 lat. To tragiczna lista Bohaterów i Męczenników naszej szkoły, którzy zginęli po to, abyśmy mogli żyć. Niech pamięć o nich pozostanie na zawsze w naszych sercach i naszej pamięci, niech ich imiona i nazwiska zostaną wpisane złotymi zgłoskami w historię naszej szkoły. Cześć Ich pamięci! Ofiara ich życia nie poszła na marne, dzisiaj możemy powtórzyć znowu pamiętne, wielkie i święte słowa: „Z naszej krwi, trudu i znoju – Polska powstała, by żyć". Od wielu lat zadaję sobie nieustannie pytania: czy musieliśmy to wszystko przeżyć? Czy byliśmy na to skazani? I jedna tylko odpowiedź ciśnie się na usta: „Sic Astra Volunt!"

KAZIMIERZ TRATKIEWICZ – Wspomnienia z Dąbia

Urodziłem się w Krakowie w 1935 r. Z rodzicami i rodzeństwem mieszkałem w Dąbiu do 1959 r., cały czas przy ulicy Miedzianej 42. Ojciec zmarł w 1942 r., mama z rodzeństwem mieszkała tu do lat 60. Ale kiedy przyszła budowa wielkiego nowoczesnego osiedla Dąbie, z nowymi ulicami, tramwajem itd., musiała się wyprowadzić do Nowej Huty. Wspomnienia mogą być wyłącznie subiektywne, upłynęło bowiem wiele lat. Niektóre fakty były na tyle znaczące, że nie zapomni się ich do końca życia.

Ochronka

Była budynkiem parterowym przy „ślepej" ulicy Jachowicza, sąsiadując na jej końcu ze szkołą. Niewiele z tego okresu pamiętam, żadnego imienia sióstr zakonnych, które maluchami się opiekowały. Utkwiły mi natomiast w pamięci spacery, wizyta św. Mikołaja i smak kawy, którą mi mama przed wyjściem do ochronki dawała w butelce, a która składana była w koszu z butelkami innych dzieci, wydawanymi później na śniadanie po odgrzaniu.

Szkoła

Nazywana wówczas szkołą powszechną, to oczywiście Szkoła nr 39 im. Bartosza Głowackiego przy ulicy Jachowicza. Naukę w niej rozpocząłem w 1942 r., ale radość uczęszczania do niej przerwana została śmiercią ojca oraz koniecznością pomocy mamie w wychowywaniu trójki dzieci. Pod koniec 1942 r., pod opieką ciotki, zostałem zawieziony do dalszej rodziny w Tomaszowie Lubelskim. Niemcy zamykali szkoły, toteż moją nauką zajęły się kuzynki. Ich nauka też została przerwana, ale w klasach gimnazjalnych. Czas mego pobytu w Tomaszowie upływał w dostatku, nie brakowało jedzenia, zawsze miałem skórzane a nie drewniane buty, ubranie miałem szyte dość często, bo rosłem. Byłoby pięknie, ale tęsknota za mamą i rodzeństwem doskwierała bardzo. W lecie 1944 r. front nacierających wojsk sowieckich dotarł do Wisły. Od września 1944 r. rozpoczęła się więc nauka w szkołach tomaszowskich. Wszystkie dzieciaki były kwalifikowane do odpowiednich klas. Pamiętam, że komisja, przed którą stanąłem, oceniła: „Taki duży będzie pasował do klasy czwartej". I tak w klasie czwartej musiałem nadrobić zaległości z drugiej i trzeciej. Nie było łatwo, więc do najlepszych uczniów się nie zaliczałem.

W kwietniu 1945 r. ukazał się jeden z pierwszych numerów tygodnika „Przekrój". Miałem wtedy niespełna 10 lat, ale szok, jaki wówczas przeżyłem, pamiętam do dziś. Na jednej ze stron tygodnika umieszczono zdjęcie z krótką informacją z uroczystości religijnej ku czci mieszkańców Dąbia pomordowanych przez zbrodniarzy hitlerowskich, może była to uroczystość ekshumacji? Od wielu miesięcy nie miałem żadnej wiadomości o moich najbliższych. Czy oni nie byli także uczestnikami pogromu? Ciotki bardzo zaniepokoiły się moim stanem, wciąż popłakiwałem. Dopiero list od mamy, przynaglający mój powrót do domu, uspokoił mnie. Gdy czytałem listę osób rozstrzelanych uzmysłowiłem sobie, że wiele nazwisk jest mi dobrze znanych. Dąbie było dzielnicą niezbyt rozległą i, jak to na wsi, „wszyscy się znali".

Do mojego powrotu do Krakowa przyczyniła się głównie moja Mama, która chciała mieć wszystkie swoje dzieci przy sobie, chociaż było jej ciężko. Z tego powodu mój brat w wieku lat 13 musiał podjąć pracę w prywatnym zakładzie wujka przy naprawie maszyn biurowych, równocześnie ucząc się w szkole zawodowej. Nie wiem w jakim stopniu moje kiepskie wyniki nauki również przyczyniły się do szybszego powrotu do domu. Mając jednak dokument ukończenia klasy czwartej, od września 1945 r. zostałem przyjęty do klasy piątej, w szkole w Dąbiu, przechodząc następnie do szóstej i siódmej. Wtedy postanowiono, że mam ją powtarzać. Myślę, że była to mądra decyzja nauczycieli i dyrekcji szkoły w trosce o moją przyszłość. Bo od tej chwili z nauką nie miałem już większych kłopotów, tak w szkole podstawowej, jak i w dalszej edukacji. Muszę tu wspomnieć o przykrościach, jakie w początkowym okresie po powrocie z Tomaszowa Lubelskiego doznałem ze strony mych rówieśników w szkole i na podwórku. Ten 2,5-letni pobyt w Tomaszowie wystarczył, bym przyjął charakterystyczny sposób mówienia – jak kresowiacy. Tak więc przy każdej okazji dokuczano mi przezywając „ta joj", co wyzwalało we mnie taką złość, że nie raz polały się łzy a nawet krew (z nosa).

Nauczyciele

Ci, których pamiętam, to przede wszystkim pan Józef Długosz, mój wychowawca w klasie, który miał autentyczny autorytet. W klasie baliśmy się go, choć absolutnie nikogo nie skrzywdził, wprost przeciwnie, troszczył się o przyszłość młodych ludzi których wychowywał. Uczył wielu przedmiotów, przede wszystkim chyba śpiewu.

Bardzo mile wspominam panią Marię Butrymowicz, z charakterystycznie krótko przyciętymi, bielutkimi włosami, której cierpliwość była „anielska", mając do czynienia z uczniami, z których niejeden miał w swoim życiorysie działalność partyzancką i życie w lesie. Przerastali innych „o głowę", byli bardzo ważni, budzili respekt, skutecznie edukowali innych soczystym „językiem". Pani Butrymowicz kazała nam na lekcjach polskiego czytać „Pana Tadeusza" tak długo, aż wszyscy robili to w miarę płynne.

Wspominam także pana Stanisława Święcha, uczącego matematyki oraz fizyki. W szkole nie było wówczas gabinetu czy pracowni fizycznej. Na pokazy oraz zajęcia z chemii i fizyki chodziliśmy do pracowni mieszczącej się w kamienicy przy ulicy Stradomskiej, w pobliżu kina „Atlantic" lub „Warszawa". Lekcje religii księdza Jana Matyasika były właściwie ciągłą opowieścią, snutą przez kochanego przez wszystkich księdza, ilustrującego te opowieści obrazkami naklejonymi na karton i wieszanymi na tablicy. Do prowadzenia zeszytów nie przywiązywał chyba wagi, a przepytywanie było takie, żeby delikwent nie musiał się zbyt męczyć. Dostąpiłem zaszczytu mogąc służyć Mu do mszy świętej w kaplicy.

Szkołę pamiętam jako duże sale klasowe i bardzo obszerny korytarz, którego podłoga, chyba parkiet, była nasączona jakimś ciemnym specyfikiem. Korytarz, po którym w czasie przerw musieliśmy chodzić karnie dwójkami wkoło, pełnił także rolę sali teatralno-kinowej. Na dłuższą przerwę wszyscy wychodzili na podwórko, sale w tym czasie były wietrzone. Dużym

wydarzeniem było (w moim mniemaniu) utworzenie sklepiku uczniowskiego. Przykry incydent, który zdarzył się w mojej klasie, to było uderzenie „za karę" w głowę jednego z kolegów z klasy. Nauczyciel „wyszedł z nerwów" po stwierdzeniu zniszczenia wiszącej na tablicy mapy przez uderzenie i przedziurawienie jej nogą od krzesła. Po zainstalowaniu głośników, w grudniu 1948 r., musieliśmy wysłuchać „doniosłego" wydarzenia, jakim było powstanie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, w wyniku połączeniu dwóch komunistycznych partii – PPR i PPS. Poza tym na korytarzu wyświetlano czasem filmy przyrodnicze. Sale uczniowskie zapełnione były drewnianymi ławkami, niemiłosiernie podrapanymi i poplamionymi, które miały lekko nachylone pulpity z otworami na kałamarze z atramentem, jako że pisało się wówczas stalówkami w obsadkach. W klasach dla starszych były już stoliki i krzesła. Stoliki także miały otwory na kałamarze, ale miały ogromną zaletę: pulpity były poziome i gładkie, w związku z czym nadawały się doskonale do gry w „cymbergaja".

W pobliżu głównego wejścia znajdowało się pomieszczenie pana tercjana, który zawsze surowo zwracał się do rozrabiaczy. Wykonywał też czynność dzwonienia, co przynosiło wielką ulgę i radość na koniec lekcji. Szkoła otoczona była rozległym ogrodem, pamiętam, że „pracowałem" w nim, ale bardzo mało. Podwórko także było rozległe. Odbywały się na nim zajęcia na świeżym powietrzu, gry w piłkę. Od strony południowej przylegał budynek, początkowo jako kaplica, później jako „milicyjna izba zatrzymań dla nieletnich", w oknach której często widziałem chłopców ubranych chyba w piżamy, wyglądających przez kraty na szkolne podwórko.

Myślę, że to co napiszę teraz, mieści się w granicach wspomnień, choć z perspektywy czasu wydaje się niezwykle śmieszne, dziecinne, żeby nie powiedzieć – głupie. Nie pamiętam w której klasie byłem, gdy przez pewien czas za budynkiem szkolnym stał wrak auta osobowego bez kół, bez drzwi i wielu innych rzeczy ale miał kierownicę, którą można było obracać! Dzięki temu wrakowi, po kryjomu, przymierzałem się do umiejętności prowadzenia samochodu. Wydarzeniem w klasie piątej była wycieczka do Ojcowa. Jechała wtedy dość duża grupa uczniów. Spotkanie było przy bramie głównej Monopolu Spirytusowego przy ul. Fabrycznej. Niepokoili się wszyscy; ile i jakie samochody nas zabiorą. Była jedna ciężarówka, ale z tak długą skrzynią ładunkową, że wszyscy się zmieścili. Brak było plandeki, tylko drewniane ławki przy burtach – to był cały „komfort" podróżowania. Ale radość była ogólna, bo jechaliśmy na wycieczkę. Dzień był pogodny, ale przy większej prędkości było trochę zimno. Wycieczka była bardzo udana, cały dzień spędzony na świeżym powietrzu, zwiedzanie groty Łokietka itp. Ktoś zrobił zdjęcie całej grupy, miałem to zdjęcie długi czas. Może św. Antoni pomoże go odnaleźć, byłaby świetna ilustracja.

Dom rodzinny

Moi rodzice mieszkali początkowo w kamienicy pp. Łachetów przy ulicy Grzegórzeckiej. Nie znam powodu, dla którego przenieśli się do kamienicy pp. Gondków przy ulicy Miedzianej 42. Moje wspomnienia z dzieciństwa związane są właśnie tylko z tym domem. Kamienica wyposażona była jedynie w prąd i wodę na korytarzu, bez kanalizacji i bez gazu. Mieszkańcy tej kamienicy żyli w wielkiej zgodzie i bez konfliktów. Wejście do domu było od podwórka, na którym latem wieczorami kwitło życie towarzyskie, dzieciaki grały w piłkę. Były komórki gospodarcze, które stanowiły uzupełnienie piwnic, jakie posiadali lokatorzy. Był dół na odpadki, wokół którego unosił się charakterystyczny zapach. Zimą nieczystości płynne wylewało się z wiaderek wprost na teren ogrodu gospodarzy, który wiosną był zaorywany. Warunki higieniczne były bardzo prymitywne. W mieszkaniach porozwieszane były lepy, które w krótkim czasie były czarne od much. Oprócz wymienionych gospodarzy kamienicę zamieszkiwała na parterze bardzo kulturalna rodzina pp. Lossów. Na pierwszym piętrze, oprócz mojej rodziny, w sąsiedztwie mieszkała p. Gałatkowa z dziećmi oraz pp. Rosiakowie z córkami. Na poddaszu skromny pokój zajmowała p. Krawcowa z córką. Wspominam szczególnie p. Rosiakową, która zajmowała się krawiectwem i często przesiadywała w naszej kuchni, gdzie moja mama krzątała się, słuchając opowieści sąsiadki. Wszystkich z kamienicy wspominam bardzo serdecznie. Wszyscy mieli podobny, niełatwy los, tak w czasie okupacji, jak i w pierwszych latach po wojnie.

Znajomi z ul. Miedzianej

Ludzie, których pamiętam z sąsiedztwa, to rodzina pp. Wielgoszów, z której wyrósł ksiądz Stanisław Wielgosz, z którym kolegowałem i zdarzało mi się pasać z nim krowy, bo posiadali gospodarstwo. W tym domu mieszkali również pp. Cholewowie z synem Zymkiem i córką Basią (ta to mi dokuczała, nie lubiliśmy się wzajemnie, choć później się to zmieniło). Dalej było gospodarstwo pp. Tomasików (u których można było zaopatrzyć się w świeże mleko), a za nim kamienica, w której mieszkali pp. Hajdugowie, Wrona Gienek, kolega z klasy który prawdopodobnie zrobił karierę kucharza. Dalej był czerwony, chyba drewniany dom, gdzie mieszkali pp. Nowakowie z synami Józkiem i Marianem (był świetny w kopaniu piłki). Następnie dom, właściwie chata pp. Matogów z córką Stefcią, koleżanką mojej siostry z klasy. Dalej już tylko wyrywkowo: pp. Trynkowie, Bolesław który miał amputowane nogi i poruszał się na wózku. Pp. Cukierowie, (szewc), syn Staszek, z którym bardzo chętnie kolegowałem. Dalej, już blisko nasypu kolejowego, w obszernym ogrodzie willa pp. Szarków, obecnie chyba siedziba jakiegoś banku. Już prawie przy samym nasypie i wiadukcie kolejowym dom pp. Owsianków, ich Krzysiek, z którym kolegowałem, zginął tragicznie po zderzeniu z ciężarówką na Górze Borkowskiej, jadąc z dużą szybkością na motocyklu.

To był kierunek wzdłuż ulicy Miedzianej na zachód. W kierunku przeciwnym w pobliżu był dom, w którym mieszkali pp. Kudasowie, Gierasińscy, Nalepowie z córką Haliną i synem Jerzym, z którym się przez jakiś czas przyjaźniłem, ale gdy wrócił po szkole oficerskiej, przyjaźń się skończyła. Patrząc z okien naszego domu w kierunku wałów wiślanych widać rozległy teren, na którym prowadzone były uprawy rolne (pp. Żyłowskich?), a tuż przed wałami schludny domek pp. Pudełków. Idąc dalej ulicą Miedzianą mijaliśmy dom parterowy pp. Gronusiów, który wyróżniał się wypielęgnowanym ogródkiem i porządnym ogrodzeniem. Najmilsze dla mnie wspomnienie tego domu i p. Gronusiowej wiąże się z wypożyczalnią książek. W pomieszczeniu biblioteki unosił się niepowtarzalny zapach, zapach książek. Tu dopiero zapoznałem się z wieloma książkami, które młody człowiek powinien znać. Zawdzięczam p. Gronusiowej zestaw lektur, które czytałem przykryty kołdrą w świetle latarki, bo mama kazała oszczędzać prąd. Po lewej stronie, już u wylotu ul. Grzegórzeckiej, była posesja pp. Żyłowskich.

Od tego miejsca zaczynało się jak gdyby „centrum Dąbia". Przede wszystkim po lewej stronie był sklep spożywczy, w którym wszyscy zaopatrywali się w podstawowe produkty. Mówiło się: „idę do Jamroza", jak mama wysyłała po drobne zakupy. Po przeciwnej stronie, za przysadzistą konstrukcją metalową stacji transformatorowej, znajdował się sklepik – cukiernia, do którego chodziło się najchętniej, jeżeli tylko mama zgodziła się finansować lody czy też lemoniadę w butelkach, tzw. krachlę. Ze sklepiku słychać było charakterystyczny odgłos maszyny, która mieszała składniki lodów. Na zewnątrz często leżały bryły lodu, który służył do chłodzenia mieszaniny. Idąc dalej można było powiedzieć, że idzie się ulicą, ponieważ wzdłuż drogi był rów ściekowy, pod koniec ulicy nawet dość głęboki. Po lewej stronie odchodziły ulice Krucza i Rzeczysko, którymi w ogóle nie chodziłem, nie miałem tam kolegów, za wyjątkiem Romka z ul. Rzeczysko, u którego byłem chyba tylko raz. Po lewej stronie było kilka domków, w jednym z nich mieszkał Zenek Baran, dobry piłkarz KS Dąbski, a później KS Hutnik Kraków. Z Zenkiem spotkałem się jeszcze w latach 80. w ówczesnej Hucie im. Lenina, ja jako autor jakiegoś projektu dla huty, on jako inspektor inwestycji huty. Za tymi domkami, przy ulicy stała figura św. Jana Nepomucena. Przypuszczam, że figura ta, w związku z budową nowego osiedla, w latach 60. została przeniesiona na teren prywatny posesji po drugiej stronie ulicy. Po prawej stronie było duże pole, częściowo zajęte pod uprawy sięgające prawie do wałów wiślanych. Jest to już teren między Wisłą a Białuchą, rzeczką w głębokim korycie, która ma ujście do Wisły. Pamiętam jej dość silny nurt, zimną wodę, a także raki i pijawki, które czepiały się nóg brodzącego.

Przed Białuchą stał dom pp. Sendorów (?), w miejscu, gdzie w lewo odchodziła ul. Jachowicza, którą się szło do szkoły, kaplicy i ochronki. Na początku ul. Jachowicza, po prawej stronie, stał barak, później rozbudowany, w którym była siedziba KS Dąbski. W klubie tym przez jakiś czas sekretarzował mój ojciec. Był w domu zeszyt, zapisany jego ręką, w którym były sprawozdania z zebrań. Zeszyt niestety zaginął. Boisko klubu znajdowało się po drugiej stronie Białuchy, trzeba było przejść drewnianym mostem. Nie wiem, czy istniejący jest posadowiony w tym samym miejscu. Za mostem była ul. Kosynierów, chyba o nieco odmiennym przebiegu aniżeli dzisiaj. Stał przy niej dom – kamienica, w której mieszkał mój kolega, Bolek Szkaradek. Po prawej stronie był teren wojskowy z koszarami, obecnie zajmowany przez policję.

Ulica Grzegórzecka

Była to ulica, którą szło się do miasta, a więc codziennie. Do wiaduktu kolejowego stały domy w zwartej zabudowie. Charakterystyczna była kamienica, w której na parterze w narożniku był sklep mięsny. Mówiło się „u Blaka". Po lewej stronie ładny ceglany dom, w którym mieszkał pan Józef Długosz. Byłem tu wraz z mamą, pewnie z powodu debaty na temat „mojej przyszłości". Dalej było domostwo pp. Karcz. Pamiętam, że dom ten miał bardzo niskie drzwi, bardzo wysoki próg i sień, przez którą wchodziło się bezpośrednio do ogrodu. Tam mama zaopatrywała się w jarzyny i kwiaty przed wyjściem np. na imieniny.

Przed wiaduktem kolejowym, jak wspominałem, był dom pp. Owsianków. Za wiaduktem po prawej stronie mieszkał kolega, Stefan Wójcik, który miał robić karierę marynarza. Jeszcze dalej po prawej stronie były tereny zakładów maszyn drogowych i chyba dalej są. Tuż przed torami kolejowymi (biegnącymi ze stacji Grzegórzki przez Dąbie, Wieczystą, Czyżyny do Kocmyrzowa) stała tzw. „sztreka", był to mały domek, w którym pracował fryzjer. Po drugiej stronie ulicy stała kamienica, a przed nią uliczny wodociąg. Charakterystyczne dla tej kamienicy było to, że zamieszkiwał w niej człowiek umysłowo niepełnosprawny, przez co dzieciaki dokuczały mu, a on się im odgrażał. Ja się go bałem. Za „sztreką", po lewej stronie znajdowały się duże magazyny, po prawej duże budynki, tzw. „magistrackie". Za nimi wybudowano tuż przed wojną kościół pod wezwaniem św. Kazimierza.

Mam wspomnienie z 1939 r. (miałem wówczas cztery lata), kiedy mieszkańcy Dąbia zebrali się w kaplicy, bo kościół nie był jeszcze gotowy, by modlić się w związku z wybuchem wojny. Była modlitwa i płacz. Z kościołem pw. św. Kazimierza, gdzie proboszczem długie lata był ks. Jan Mac a wikarym ks. Stożek, mam szczególne

wspomnienia jako ministrant – byłem nim przez kilka lat. Ks. Stożek zorganizował nam np. wycieczkę rowerową do Przegorzał, gdzie rozegraliśmy mecz piłkarski z drużyną, ale nie ministrantów, tylko biorącą udział w rozgrywkach jakiejś klasy. Wynik tego meczu sprowadził naszą „drużynę" i sympatycznego wikarego na ziemię i więcej nie wybieraliśmy się już nigdzie w poszukiwaniu sukcesów.

Przed terenami zajmowanymi przez firmę „Zieleniewski", był zakład, tzw. „gwoździarnia", a dalej już Zakłady Budowy Maszyn i Aparatury, gdzie, uczęszczając do Technikum Mechanicznego przy ul. Wąskiej, miałem zajęcia warsztatowe. Ulica Grzegórzecka dopiero od tego miejsca miała nawierzchnię z kostki brukowej, nieco później doprowadzono tu linię tramwajową nr 7 z której korzystałem w późniejszych latach kształcenia się i pracy.

Zakończenie

Wspomnień z okresu mieszkania w Dąbiu na pewno znalazłoby się więcej, ale chciałem opisać tylko to, co wiązało się z najbliższymi i szkołą. Odejście z Dąbia i dalsze kształcenie oraz praca nie pozwoliły utrzymać z nim bliższych więzi. Zresztą cała dzielnica wkrótce zmieniła się radykalnie przez powstanie wielkiego osiedla bloków, wybudowanie nowych ulic, linii tramwajowej, różnych zakładów, wreszcie kościoła. Ale szkoła pozostała i niech nadal kształci ludzi, którzy na zawsze tę dzielnicę zachowają w serdecznej pamięci – bo na to zasługuje.

ks. prof. JÓZEF TISCHNER – „Dobry, ale..."

Gdy po wielu latach wspominam szkołę podstawową w Dąbiu, mam przed oczyma pola zbóż i wyrastające z nich co kilka kroków drzewka owocowe. Wszystko to tonie w promieniach słońca. Chodziłem do tej szkoły również zimą, ale zimy nie pamiętam. Widać była to zawsze słoneczna szkoła. Tak się składało, że uczyłem w niższych klasach. Lekcje odbywały się po południu. Przed południem uczyłem w Technikum Górnictwa Odkrywkowego przy ul. Rzeźniczej. Dzieliłem czas między młodzież a dzieci. Do tego dochodził jeszcze czas na Uniwersytecie, gdzie robiłem doktorat. Tak to wtedy było: musiałem udawać mądrego na Uniwersytecie, musiałem udawać mądrego w Technikum, ale w Dąbiu!... W Dąbiu musiałem być mądrym.

Zresztą nie tylko mądrym. Pamiętam, raz przybiegłem na lekcję do III klasy niezbyt przygotowany. Wypadało, żeby opowiedzieć historię Tobiasza. Tobiasz był znakomity, bo grzebał zmarłych wbrew zakazowi króla. Temat akurat na ówczesne czasy: czynić dobrze, choć władza nakazuje inaczej. Opowiadam więc dzieciom, jaki to był ten Tobiasz: nie tylko dobry, ale i odważny. Nie wystarczy być dobrym, ale trzeba też być odważnym, bo gdy ktoś jest dobry, ale tchórzliwy, to co z takiej dobroci, jak on się boi pokazać ją innym!? Mówię to, ale czuję, że mówię zbyt abstrakcyjnie, trzeba konkretniej, sięgając po przykład. Szukam w głowie jakiegoś świętego, który by był nie tylko dobry, ale i odważny i... nie znajduję. Wtedy nieopatrznie pakuję własny życiorys.

– Bo, widzicie dzieci – mówię – *gdy byłem w liceum...*

– Ooo! To ksiądz też chodził do liceum?

– No pewnie! Czy to nie widać? Po inteligencji?

– I co? I co?

– To ja przez rok byłem w najgorszej klasie.

Rzeczywiście przydarzyło mi się trafić do „karnej" klasy, coś na kształt „karnej kompanii". Już nawet nie wiem za co. Nagle wszystkie ręce w klasie wskazały na mnie i odezwał się głos ogromnej radości:

– Ooo! Ksiądz tyz! Ksiądz tyz!

Widząc, że ten przykład życiorysu „świętego" nie chwyta, wołam przekrzykując wybuch uciechy:

– Ale, co sobie myślicie!? Ja byłem grzeczny!!!

I wtedy wstaje jedna dziewczynka i uśmiechając się błogo mówi:

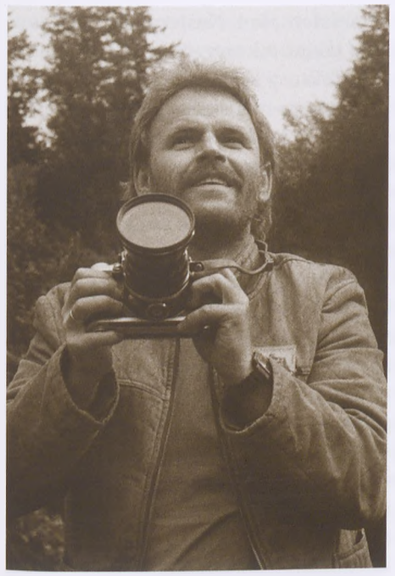
– Prose księdza, ksiądz to jest moze dobry, ale tchórzliwy, bo się boi przyznać!

Radość z dokonanego odkrycia była już nie do opanowania. A zresztą, skoro już wszyscy zrozumieliśmy, co to znaczy być dobrym naprawdę, można było wcześniej zakończyć lekcję. Potem przyszły czasy pełne napięć. Niepokoje marcowe studentów. Kontakty z opozycją. Narodziny „Solidarności". Udział w Kongresie „Solidarności" w Gdańsku-Oliwie. Stan wojenny. Podziemie. Krótko mówiąc: sytuacje dużych napięć. I zawsze wtedy – wtedy, gdy trzeba było dokonywać wyboru za lub przeciw wolności – słyszałem, jak w duszy mojej odzywa się głos: *Józek! Nietchórzliwie, nietchórzliwie... Dobrze, ale byle nietchórzliwie.*

A głos ten pochodził ze szkoły podstawowej z Dąbia. I jedno tylko mnie martwi: zapomniałem imię i zapomniałem nazwisko tej dziewczynki... Ale ja nigdy nie miałem dobrej głowy do dziewczęcych imion...

ADAM GRYCZYŃSKI – Wspomnienia dygresyjne

Cudze chwalicie, Swego nie znacie,
Sami nie wiecie, Co posiadacie.
Stanisław Jachowicz (1796-1857)



Adam Gryczyński, 1992 r.

Okruszki dzieciństwa

Najwcześniejsze lata swojego życia spędziłem w samym centrum Krakowa, mieszkałem bowiem wraz z rodziną; rodzicami, babcią i ciocią w Pałacu Spiskim w Rynku Głównym, pod nr 34. Śmieję się dziś żartobliwie mówiąc, że jestem „wysoko urodzony", bo faktycznie, nasze lokum znajdowało się na poddaszu czwartego piętra, w drugiej oficynie. Tamte „cztery kąty" posiadały pewien niezaprzeczalny argument w postaci ogromnego pokoju liczącego 10 m długości, gdzie uczyłem się jeździć na rowerze z podpórkami. Rower był używany, ciągle spadał z niego łańcuch, ale za to posiadał finezyjną nazwę „Żabka" i początkowo miał sprawny, błyszczący dzwonek, którego z dziką pasją używałem, zapewne o wiele częściej niż pedałów, budząc tym – dopóki nie pękła w nim sprężynka – coraz groźniejsze oznaki zniecierpliwienia domowników, a co gorsza – sąsiadów. Wieczory były zwykle urozmaicone muzyką „dancingową" dobiegającą z dołu, z sali konsumpcyjno-tanecznej „Hawełki", której okna akurat wychodziły na nasze podwórko, co przeplatało się z próbami głosu sąsiadki, pani Pichurowej, ponoć solistki zespołu cygańskiego „Roma" oraz dźwiękami wydobywającymi się z adaptera „Bambino" pana Pluteckiego z mieszkania naprzeciwko. Faktem jest, że dzięki jego siostrze mieszkającej gdzieś za granicą, która przysyłała mu stamtąd płyty – „czarne krążki", dość wcześnie poznałem niektóre utwory Paula Anki, Elvisa Presleya, The Beatles, choć wtedy nie zdawałem sobie sprawy z tego kto zacz.

Widoki z naszych okien były raczej nieciekawe. Po obu stronach mieszkania zobaczyć można było zaledwie fragmenty elewacji sąsiednich budynków ze zniszczonym, odpadającym tynkiem, mały podworczyk zamknięty wysokim murem, należący do restauracji „Hawełka" i podworzec Pałacu „Pod Krzysztofory". Po tym mniejszym placyku harcowały szczury w poszukiwaniu resztek pokarmów, a z kolei zadzierając wzrok ku górze widać było skrawek nieba z niezliczonymi stadami gołębi a od czasu do czasu wróbli, jerzyków i jaskółek. Ptaki te gnieździły się prawie w zasięgu ręki, pod okapami pobliskich dachów, we wszelkich dziurach murów i na strychach. Szczególnie wiosną niemal przez cały dzień dobiegały zewsząd wydawane przez nie odgłosy; gruchanie, ćwierkanie, znoszenie materiałów na gniazda, popiskiwanie piskląt, skrobanie, itp. Czasem można było dostrzec sylwetkę krążącego wysoko drapieżnego ptaka i wtedy to ptasie bractwo solidarnie gdzieś znikało i milkło jak na komendę. Pewnego razu byłem świadkiem napowietrznej walki jakichś ptaków, podczas której sypały się pióra niczym pierze z rozdartej poduszki – oręża jakiego zwykle używaliśmy w tamtych latach z moim kuzynem, Bogusiem, na równi z łokciami, pięściami, a bywało – o zgrozo – że i... młotkiem! Nawiasem mówiąc to Boguś pochodził z Nowej Huty, gdzie dość często bywałem u niego na „Szklanych Domach", oczywiście z opiekunami, więc moje kontakty z tą dzielnicą sięgają niemal kołyski. Jak widać z mlekiem matek prawdopodobnie wyssaliśmy anty-coś-tam, bo bywało między nami „ostro", po czym do dziś nie zostało ani śladu; Nowa Hutę polubiłem (posiadam nawet zaszczytny tytuł Nowohucianina Roku), a z Bogdanem łączą mnie sympatyczne, rodzinne więzi.



Zakończenie roku szkolnego w SP nr 39 w Krakowie-Dąbiu. Od lewej: Krzysztof Wolak, Piotr Malik, Adam Gryczyński, 23 czerwca 1972 r.

Powracając do zwierząt, to na mieszkaniu w Rynku zaglądały do nas jeszcze koty, które wędrując po gzymsach i dachach – jak wiadomo – własnymi, tylko sobie

znanymi ścieżkami, trafiały bezbłędnie na nasz okienny parapet, gdzie karmiłem je mlekiem. Kiedy latem 1966 r. zapadłem na szkarlatynę, nie pojechałem jak w poprzednim roku na kolonię do Moszczenicy k. Starego Sącza i przez dłuższy czas musiałem pozostawać w domu. Wówczas do jednego z kotów przywiązałem się wyjątkowo, ponieważ odwiedzał nas codziennie z przyczepioną do szyi czerwoną wstążeczką, ale po jakimś czasie gdzieś przepadł na zawsze, co wywołało u mnie uczucie żalu – jak po stracie kogoś bliskiego, jakie przerodziło się do końca choroby, trwającej prawie dwa miesiące, w symptomy melancholii. Nie chciałem początkowo zdradzić, jak miał na imię, ponieważ wywołuje to u niektórych członków mojej najbliższej rodziny szyderczy rechot, ale niech mi tam, niech stracę, nazywał się... „Pimpuś". Pewną rekompensatę stanowił mały, plastikowy miś, którego wszędzie ze sobą zabierałem, gubiłem z dziesięć razy i tyleż razy go odnajdywałem, a w soboty zażywaliśmy w metalowej balii wspólnej kąpieli. Ablucje widać mu jednak zaszkodziły, bo w końcu rozkleił się i rozpadł na kawałki, jednak w tym przypadku jego imienia za nic nikomu nie zdradzę. Taki sam los spotkał też inną moją zabawkę – piękny, drewniany wóz strażacki, będący wymarzonym prezentem spod choinki, ale przynajmniej miałem tę nauczkę, aby używać przedmiotów zgodnie z ich funkcją i przeznaczeniem, co jednak w praktyce okazywało się rzeczą arcytrudną, ponieważ:

a) pogrzebacz od piecyka stawał się w moich dłoniach bronią zaczepną – halabardą lub piką torreadora (czy tam matadora, wszystko jedno), może i Don Kichota, o którym słyszałem z opowiadań taty;
b) tekturowe pudełko z wyciętymi nożyczkami otworkami na oczy – rycerskim hełmem;
c) emaliowana pokrywka od największego garnka w kredensie – solidną tarczą;
d) trzonek od dużej miotły – ułańską lancą;
e) koń na biegunach – dzielnym rumakiem (z którego po rozbujaniu poza granice wszelkiego umiaru i rozsądku nieraz spadałem na łeb, na szyję i o ile sobie dobrze przypominam, to najczęściej na plecy).

O próbie traktowania trzydrzwiowej szafy jako pełnomorskiej tratwy „Kon-Tiki", na którą gramoliłem się z największym wysiłkiem i co z tego potem wynikało już nie będę wspominał, bo i po co, w końcu każdy w życiu miał jakieś tam swoje wizje i przy tym się potłukł, nieprawdaż? Prawdaż. Ale za to powrócę na chwilę do ptaków i opowiem jak to było z indykiem. Otóż w okresie przedszkolnym, bawiąc na wsi w Trzcianie u drugiej babci – Katarzyny (piekła wyśmienite podpłomyki i chleb, których smak czuję do dziś) zaobserwowałem zazdrośnie, że niektóre ptaki domowe potrafią całkiem nieźle fruwać, a do nich zaliczał się pewien wyrośnięty indyk, który przesiadywał godzinami na drewnianym drągu, opartym z obu stron o niewielkie jabłonie na wysokości ok. 1,5 m, skąd dobrowolnie lub wypłoszony przeze mnie odlatywał na dużą odległość, bo dalej teren się obniżał. Czynność ta spodobała mi się do tego stopnia, że nie dawała już potem spokojnie zasnąć, bo wciąż obmyślałem pewien plan. Następnego dnia wyszukałem na strychu jakieś tektury, dopasowując je do rozmiaru moich rąk. Tektury były dość grube i służyły wcześniej do nawijania na nie materiału na ubrania. Po znalezieniu odpowiednich zrobiłem z nich „skrzydła", a po zaopatrzeniu ich w dodatkowo wzmacniające sznurki i listewki udałem się na znajome miejsce, skąd po wspięciu się na drąg za pomocą desek i wiadra – bo drabina była dla mnie zbyt ciężka – i po założeniu „skrzydeł" odfrunąłem wprost na matkę-ziemię, która przytuliła mnie niezbyt czule do swego łona, bo spadając jak Ikar walnąłem z impetem ręką o wystający z niej, choć niewidoczny w wysokiej trawie, kamień. Przy upadku doznałem otwartego złamania promienistej kości prawego przedramienia w taki sposób, że ta wystawała na zewnątrz. Masakra. Prócz strachu, bólu i gipsu (po przewiezieniu do Krakowa rękę składał dr Opoczyński na pogotowiu przy ul. H. Siemiradzkiego) pozostał silny uraz i niechęć do wszelkiego latania. Pomimo odbycia 4 podróży aeroplanem już mnie ten środek lokomocji jakoś nie pociąga. Wprost przeciwnie, już na samą myśl o tym dostaję odruchu wymiotnego, czyli zbiera mnie na „pawia" – ale o ptakach już miałem skończyć. No może poza tym, że z tamtego niegdysiejszego indyka, co to go naśladowałem w locie, po jakimś czasie zrobiono rosół i pieczeń, a ja w kolejnym wcieleniu (tym razem w jakiegoś indiańskiego wodza, zapewne „Siedzącego Byka"), wychodząc ze słusznego skądinąd założenia, iż nieboszczykowi pióra nie są już do niczego potrzebne, z dzikim ukontentowaniem użyłem jego piór do wykonania potężnego, lecz skręcającego się jak siedem nieszczęść do wewnątrz pióropusza. Prawdopodobnie była to zemsta indyka zza grobu, czyli garnka.

Nabuzowany opowieściami taty z towarzyszeniem dźwięków gitary – której strojenie nie wiem czemu ale nieodparcie kojarzyło mi się ze „smokiem wychodzącym z jamy" – i jego pieśnią o „rycerstwie spod kresowych stanic", które z kolei kojarzyłem raczej z elementem damskiej bielizny niż dawnymi, obwarowanymi budowlami obronnymi – już jako czterolatek lubiłem robić samodzielne „wyprawy". Uwielbiałem mianowicie zapuszczać się na pobliskie korytarze i klatkę schodową (liczyła 104 stopnie), dla odmiany – z tępym nożykiem udającym sztylet. Nie zrażając się tym, iż ów przedmiot kuchenny zdradza moją obecność co chwilę wypadając z łoskotem pod nogi zza paska wyciągniętego wcześniej z nieużywanych spodni taty, robiłem obchód „mojego"

terytorium w poszukiwaniu wyimaginowanego wroga, gotów w razie potrzeby go odpędzić i bronić terenu do ostatniej kropli krwi. Zwykle odbywało się to co wieczór – przed myciem, kolacją, paciorkiem i spaniem Pewnego razu, robiąc taki wypad, zagalopowałem się aż na nieco dalszą „stanicę", czyli pod Sukiennice, co po namierzeniu mnie i powrocie do domu sprowadziło na mój tyłek tęgie lanie od ojca paskiem, który akurat był pod ręką, bo spoczywał na moich biodrach. Zdenerwowanie ojca było w pełni uzasadnione, ponieważ w obrębie Starego Miasta istniał wówczas całkiem spory ruch drogowy i na wąskich ulicach bywało czasami niebezpiecznie. Był to okres, kiedy zaprzęg koński z dostawą towaru, np. węgla czy beczek z piwem, ujrzeć można było codziennie. Samochodów było stosunkowo niewiele, ale ciężarowy „star" wyprzedzając taki wóz mógł narobić sporego rabanu, wjeżdżając na przeciwległy chodnik, co nieraz się zdarzało. W późniejszych latach opowiadano historię krążącą po mieście, jak pewien zwalisty góral, któremu „trabant", wyjeżdżając z podporządkowanej ulicy złamał dyszel od wozu lekko konia raniąc, zeskoczył z wozu i jednym zamaszystym kopnięciem roztrzaskał drzwi plastikowego auta, łamiąc jednocześnie nogę kierowcy. Ale nie wiem, czy wydarzyło się to naprawdę.



Ewelina Gryczyńska w dniu rozpoczęcia roku szkolnego 1990/1991 w SP nr 39, 3 września 1990 r.

Nie zrażony do końca przygodą z lataniem, zjeżdżałem na parterze po wysokiej, drewnianej poręczy schodowej, co zwykle kończyło się potężnym guzem lub siniakiem. Miejsce to posiadało jednak wiele innych zalet i osobliwości, które w miarę dorastania poznawałem coraz lepiej (niekoniecznie szukając już guza), a one odwzajemniały się tym, co można określić jako „Genius loci". Było tam coś, co sprawiało, że ta moja niewielka w sumie przestrzeń, ograniczona prócz mieszkania do kilku korytarzy, klatki schodowej, głębokich piwnic i podwórka, była jedyna w swoim rodzaju; intymna i niezapomniana, w której niemal każdy detal tętnił tradycją i historią. W tamtej starej i dużej kamienicy krakowskiej na parterze znajdowały się „Delikatesy" i wzmiankowana już restauracja „Hawełka". Dawniej, u schyłku XVIII w., była tam siedziba Teatru Starego i wystawiano m.in. sztukę Wojciecha Bogusławskiego „Cud mniemany, czyli Krakowiacy i Górale", a od 1907 r. Józef Kuczyński miał zakład fotografii artystycznej, w którym zbierała się młodopolska bohema. Wczesna wersja pałacu powstała na początku XVII stulecia jako wynik przebudowy, wykonanej z inicjatywy Stanisława Lubomirskiego. Połączono wtedy dwa domy, tworząc okazałą fasadę z dwoma wejściami, poprzedzonymi kolumnami, które podtrzymywały balkony. Pierwotny wygląd pałacu nie zachował się do naszych czasów – w czasie odbudowy po pożarze z 1809 r. przerobiono fasadę, usuwając balkony i portalowe kolumny. Na pierwszym piętrze znajduje się piękna sala z malowidłami opowiadającymi dzieje Jana Twardowskiego, stworzonymi przez Włodzimierza Tetmajera[5].



Ewelina Gryczyńska (w drugim rzędzie, obok wychowawczyni, mgr Zofii Pieniążek) podczas zakończenia roku szkolnego 1990/1991, 21 czerwca 1991 r.

W czasach mojego dzieciństwa, tuż przed wielką bramą wejściową pałacu, na chodniku stał „kiosk-okrąglak", w którym niemal codziennie u starszej, sympatycznej, lecz wiecznie palącej przez długa lufkę papierosy pani, kupowałem dla taty „fajki" marki „Sport" lub „Giewont", zaś dla wszystkich domowników dziennik „Echo", w soboty „Przekrój", a dla siebie „Misia". Tuż obok znajdowała się księgarnia z olbrzymim stołem pośrodku, zastawionym książkami, gdzie był kącik dla dzieci, z którego często korzystałem, najczęściej tylko przeglądając książeczki. Czasem kupowała mi je mama, najczęściej te z serii „Poczytaj mi mamo" za 1,50 zł. Spędziłem tam pierwszą dekadę swojego życia. Znałem do-

5. M. Rożek, *Przewodnik po zabytkach i kulturze Krakowa*, Warszawa-Kraków 2004, s. 184-185

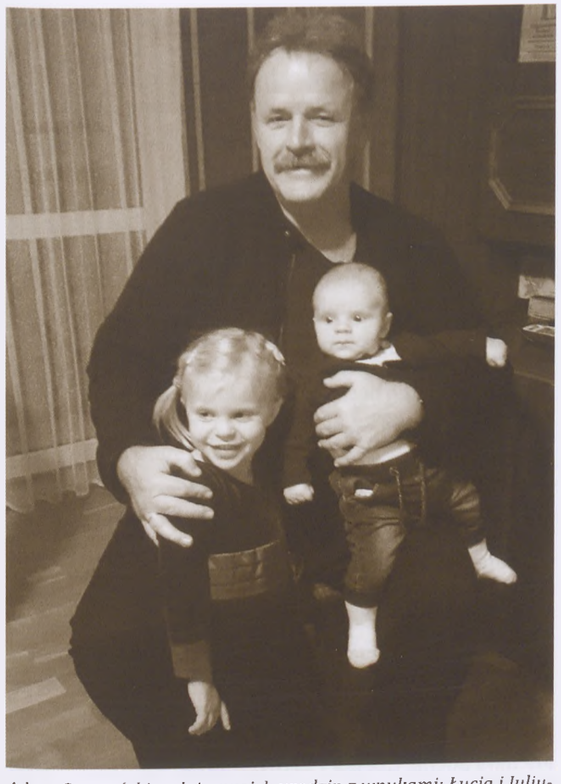


Adam Gryczyński z synem Kamilem w dniu otwarcia plenerowej wystawy fotograficznej „Nowa Huta – najmłodsza siostra Krakowa" na Placu Centralnym w Nowej Hucie z okazji 750-lecia lokacji Krakowa, 5.07.2007 r.

skonale „topografię" tego budynku od strychu, na którym zwykle suszyło się wyprane ubrania i pościel lub bawiło w „chowanego", aż po murowane, prawdopodobnie jeszcze gotyckie piwnice, dokąd wiodły kamienne, kręte schody z zardzewiałymi poręczami. Pośród mrocznego labiryntu korytarzy znajdowały się tam liczne drzwi, prowadzące do piwnic oświetlanych jedynie płomieniem świec, gdzie składowano węgiel, drewno, ziemniaki, przetwory i różne stare graty. Znałem na pamięć wszystkie zakamarki mojego podwórka, łącznie z dachem parterowej przybudówki, na którą wchodziło się po metalowych schodkach, ale nie obce mi były i dalsze „rewiry", czyli podwórka sąsiednich kamienic.

W latach 1962-1964, kiedy wymieniano starą, kamienną nawierzchnię Rynku Głównego (nie wiem po co?!), miałem wraz z kolegami sporo uciechy, ponieważ przypominał on wtedy jedną wielką piaskownicę o bokach 200x200 m, z Sukiennicami pośrodku. Przyjemność zabawy mąciły znajdywane tam ludzkie kości, a nawet w całości zachowane czaszki, którymi – poza gapiami – raczej nikt się nie interesował i całymi dniami leżały odkryte, roztaczając niemiłosierny smród, co także dotyczyło rozkopanego w połowie lat 60. placu Szczepańskiego. W tamtym okresie zaliczyłem z ojcem chyba wszystkie muzea krakowskie, w których zresztą bywałem kilka razy do roku, a najbardziej utkwiły mi w pamięci, oprócz Wawelu i Smoczej Jamy, zbiory Muzeum Narodowego w Sukiennicach (z rzeźbą „Słowianin zrzucający pęta", dziś już niestety bez obrazów Jana Matejki „Bitwa pod Grunwaldem" i „Hołd Pruski"), eksponaty Muzeum Historycznego zgromadzone w Rynku i przy ul. św. Jana („Militaria i zegary"), Domu Jana Matejki czy Muzeum Przyrodniczego. Pamiętam też „Fotoplastykon" i strzelnicę sportową przy ul. Szczepańskiej. Prócz tego zabierano mnie często na poranki do kina („Apollo", „Wanda", „Uciecha", „Maskotka", „Warszawa", „Wrzos", „Młoda Gwardia"). Chodziłem także na spektakle dla dzieci do teatru „Groteska" i „Teatru Młodego Widza" (potem „Rozmaitości", obecnie „Bagatela"), gdzie w 1961 r. obejrzałem pierwsze w swym życiu przedstawienie zrealizowane na podstawie książki Henryka Sienkiewicza „W pustyni i w puszczy" z Andrzejem Kozakiem w roli Stasia. Przypominam sobie, że gdy na scenę wkroczył „lew", to wrzeszczałem: „Bo go zje!". Uczęszczając potem do SP nr 2, kolegowałem się z Piotrkiem Słomczyńskim, u którego bywałem dość często w domu na Kleparzu, gdzie m.in. odbywaliśmy próby szkolnego teatrzyku pod okiem jego mamy – Lidii Zamkow, reżyserki teatralnej oraz Leszka Herdegena, znanego aktora. Latem jeździliśmy też na wycieczki do Ojcowa i Pieskowej Skały.

W rodzinnym gronie urządzaliśmy ponadto eskapady na Krzemionki (na „Rękawkę"), do Lasu Wolskiego, do ZOO, na Bielany (dokąd jeździła „ciuchcia" lub można było popłynąć statkiem „Wanda" lub „Nimfa"), na Bagry (stawy), na Błonia Krakowskie, do Parku Jordana, nad Rudawę (czasem docieraliśmy, idąc wałami, nawet do Mydlnik i Skały Kmity), a zwłaszcza nad Wisłę, gdzie pod klasztorem ss. Norbertanek na Zwierzyńcu, pod Wawelem lub w Tyńcu przeprawialiśmy się na drugi brzeg, korzystając z usług przewoźnika bodaj za 2 zł od osoby. Pomiędzy Wawelem a mostem Dębnickim znajdowały się dość szerokie bulwary wiślane, gdzie zwykle uganiałem się z kolegami; Jerzykiem i Tośkiem Podleśnymi (mieszkali przy ul. Podzamcze), za piłką, która wpadała nam raz po raz do rzeki, ale udawało się ją wyciągnąć za pomocą kija lub wędki. Tuż obok, przy kamiennych stolikach, oddawały się swojej pasji całe zastępy szachistów, a wśród nich mój ojciec, który grał świetnie, a i dziś ogrywa komputer. Naprzeciwko Wawelu rozciągała się łukiem piaszczysta plaża, z której latem, pod okiem rodziców, wskakiwałem, a raczej wbiegałem na oślep do wody (wtedy jeszcze dość czystej), by zażyć przyjemnej kąpieli. Bywałem też na Kazimierzu, gdzie najczęściej wraz z mamą przychodziłem na ulicę Szeroką do mieszkających pod „14" na II piętrze wujostwa Koptów. Dzielnica ta była wtedy mocno zniszczona i zaniedbana, lecz mimo to chętnie urządzałem tam wędrówki, a zaglądanie ukradkiem na małe



Adam Gryczyński w dniu swoich urodzin z wnukami: Łucją i Juliuszem, Kraków, 24.11.2018 r.

podwórka, w różne zaułki i zakamarki sprawiało mi nawet pewnego rodzaju przyjemność.

Pomimo trwających prac konserwatorskich w synagodze Remuh i przyległym cmentarzu, udawało mi się tam czasem wejść i popatrzeć na macewy. Większość z nich była wyraźnie nadszarpnięta zębem czasu. Przyglądając się uważnie, odkrywałem w nich wiele tajemniczych motywów i liter, których znaczenia nie rozumiałem, ale wraz z atmosferą tego miejsca i najbliższej okolicy pobudzały one moją wyobraźnię. Wcześniej nie uświadamiałem sobie tego tak wyraźnie jak dzisiaj, lecz prawdopodobnie zostałem tam jakoś „uczulony" na historię, na zabytki przeszłości i odnajdywanie w różnych starych przedmiotach okruchów wspomnień o ludziach, których już nie ma. W późniejszych latach, kiedy dowiadywałem się i czytałem o pobycie Żydów na ziemiach Rzeczpospolitej, ich dramatycznej historii, kulturze jidysz i skomplikowanych stosunkach polsko-żydowskich, tamte obrazy sprzed lat wciąż przewijają się w mej pamięci i nadal w niej pozostają. Tak samo jak szereg innych zabytków krakowskich, w tym kościół oo. Franciszkanów przy ul. Reformackiej, gdzie po święceniu pokarmów w którąś Wielką Sobotę, pochyłą uliczką staczały się wysypane niechcący z mojego koszyczka jajka wielkanocne, co stanowi jedno z moich najodleglejszych wspomnień dzieciństwa. Kilka lat potem, kiedy w 1966 r. obchodzono Millenium – tysiąclecie chrztu Polski, przyjąłem I Komunię św. w kościele oo. Pijarów przy ul. św. Jana, gdzie wcześniej chodziłem na religię. Po tych lekcjach bawiliśmy się „w chowanego", w „podchody" i ganialiśmy z kolegami po Plantach, gdzie moją uwagę przykuwały pomniki Grażyny i Lilii Wenedy, ufundowane przez Henryka Jordana dla uczczenia pamięci Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego.

Nic zatem dziwnego, że kiedy na przełomie 1966/1967 r. nadeszła chwila nieubłaganego rozstania z tyloma ciekawymi miejscami, z rodziną; babcią Polą i ciocią Basią, z sąsiadami (Kantor, Hosaja, Cichoń, Gawlik, Potaczek, Pichur, Plutecki i in.), ogarniało mnie uczucie niepewności i strach, jak zniosę nadchodzące dni i tygodnie. Tych obaw wcale nie rozwiały słowa pocieszenia moich rodziców, że na dawnym mieszkaniu wciąż pozostanie babcia Pola, którą nadal będę odwiedzał. W pamięci wciąż tkwiły radosne wspomnienia, w tym ostatnich spędzonych tam świąt Bożego Narodzenia, nic więc dziwnego, że z uczuciem żalu rozstawałem się z ukochanym miejscem i ludźmi. W styczniu 1967 r. nastrój przygnębienia spotęgowała śmierć przy porodzie mojej siostrzyczki Ewy, co było ciosem trudnym do zniesienia. Pewnego rodzaju ukojenie przynosiła mi, oprócz modlitwy, codzienna lektura nowelek Sienkiewicza, Reymonta, Konopnickiej, Prusa, Orzeszkowej oraz książek Szklarskiego z serii „Przygody Tomka", które dawniej bardzo chętnie czytał mi tato, ale potem je „połykałem" nawet nocą w świetle latarki, schowany z głową pod kołdrą. Kto wie, może tamte dziecięce nawyki spowodowały moje aktualne przyzwyczajenie do nocnej pracy przy komputerze?



Aleksandra i Adam Gryczyńscy z wnukiem Juliuszem, Warszawa, 9.02.2019 r.

Koleżanki i koledzy

Do Szkoły Podstawowej nr 39 w Dąbiu przy ul. Stanisława Jachowicza przeniosłem się ze Szkoły Podstawowej nr 2 przy ul. Łobzowskiej w Krakowie wiosną 1967 r., kiedy miałem niespełna dziesięć lat. Budynek szkolny był dość duży i stary (z 1916 r.), ale w porównaniu z moją dawną szkołą, która była ogromna i jak na tamte lata nowoczesna, ten wydawał się jakiś taki... zaściankowy. Kiedy po raz pierwszy przyszedłem do niego, osobą, którą najpierw ujrzałem, była starsza, siwiejąca już pani z wielkim kokiem na głowie – dyrektor mgr Jadwiga Kwiecień. Wkrótce potem wraz z Arturem Frejkiem, moim nowym kolegą z klasy (a zarazem z tej samej klatki w bloku), zaskarbiliśmy sobie jej wdzięczność, bo będąc kiedyś w szkolnym ogrodzie uratowaliśmy małe kurczęta przed atakiem srok, usiłujących je porwać. Ogród był zapuszczony, ale ścieżki, klomby kwiatowe, uprawy, krzewy i drzewa owocowe świadczyły o jego dawnej świetności. Tam, gdzie obecnie jest plac i boisko sportowe, rosły wysokie topole, z których odrywaliśmy z Artkiem kawałki kory, aby scyzorykiem wystrugać potem łódeczki, dla których akwenem stawały się kałuże, jakich po ulewach pełno było w pobliżu. Podczas jednej z pierwszych lekcji gładko przeszedłem indywidualny test, polegający na przeczytaniu fragmentu jakiejś czytanki, wskazanej przez p. Kindykiewicza, młodego, sympatycznego nauczyciela od j. polskiego, który w charakterystyczny sposób wymawiał spółgłoskę „r". Zaskoczeniem dla mnie było to, że moja nowa klasa była koedukacyjna, tzn. uczyli się w niej wspólnie dziewczęta i chłopcy, w przeciwieństwie do dawnej klasy, gdzie byli tylko sami chłopcy. Obecna sytuacja była o tyle stresująca, że nie posiadając wcześniej kontaktów z dziewczynami, czerwieniłem się jak burak już na samą myśl, że mam się do nich zwrócić z czymkolwiek. Na szczęście moja nieśmiałość szybko odeszła w zapomnienie, bo dziewczęta z klasy okazały się bardzo fajne, a na dodatek ładne.

Pamiętam, że przede mną w ławce siedziała Lidka Mikoś, urocza, drobna blondyneczka. Miała starszą siostrę, lekko utykającą na jedną nogę i o ile sobie przypominam mieszkała w Dąbiu w starej, lecz solidnej chałupie krytej strzechą (podobnie jak nowy kolega, Woźniak z Beszcza, gdzie urządziliśmy szkolną wycieczkę po to, aby opisać wiejskie gospodarstwo jego rodziców, a on z satysfakcją pokazywał nam domowy inwentarz. Tamten dom stał tuż za wałem przy moście na Wiśle). Wracając do Lidki, to siedząc w rzędzie tuż za nią, miałem nieustannie przed oczyma jej piękne, długie włosy, które korciły by je pociągnąć lub chociaż rozwiązać dla hecy jej niebieską kokardę, ale jakoś nie odważyłem się na to. Pamiętam też inne koleżanki; Romę Koprowską, Małgosię Kalczyńską (biegała najszybciej z całej klasy), Krystynę Drelewską, Ewę Solecką (śpiewała piosenki z repertuaru Kasi Sobczyk, np. „Trzynastego"), Małgosię Abrahamowicz (miała starszego o rok brata Janka, który niedawno został proboszczem w kościele na os. Na Wzgórzach, a wcześniej był w parafii pw. św. Krzyża w Krakowie). Wszystkie tamte koleżanki mieszkały po drugiej stronie al. Pokoju w blokach pod numerami 17 i 21, gdzie się spotykaliśmy dla zabawy. Pamiętam też: Dorotę Worytko (miała przepiękne rude włosy), Mirosławę Gałązkę (przez jakiś czas siedziałem z nią w jednej ławce), Lidkę Andruszkiewicz, Anię Łaszkiewicz (miała b. dobre oceny), Lucynę Płaszewską (przyjechała ze Słomnik, pisała świetne wypracowania z j. polskiego), Mirkę Banaś (często siedziała z żółtym szalikiem na lekcjach), Henię Rubiś, Ewę Ciosek, Elę Kapustę, Dankę Karpecką oraz te, których imiona niestety uleciały mi już z pamięci; Łachetę, Kuborek, Uznańską, Musiałek, Dziedzic... Natomiast spośród kolegów, oprócz wymienionego Artka Frejka, zapamiętałem; Ryśka Zdziarskiego (mieszkał i nadal mieszka w tej samej klatce w bloku), Tadka Trybusa (już w III klasie potrafił pięknie grać na akordeonie, m.in. „Wróć do Sorrento"), Mirka Dąbrosia, Roberta Budziakowskiego, Janusza Pitalę, Ryśka Weszkę, Wieśka Zakrzewskiego, Jurka Kośnika, Mariana Jurkowskiego (pamiętam też jego siostrę Elżbietę), Mietka Kasprzyka (i on miał starszą siostrę), Wojtka Dziewońskiego, Krzyśka Kruczka, Jacka Chojeckiego, Włodka Fudalika, Krzyśka Polaka, Michała Sochę, Cześka Piwowarczyka, Matusa, Brewkę, Godulę, Andryszczaka, Grzegorczyka, Tekielego... A potem doszli koledzy z nowo powstałych bloków przy ul. Bajecznej; Piotr Malik i Krzysztof Wolak – moi późniejsi serdeczni przyjaciele z podstawówki, ale także z liceum nr VIII, gdzie wspólnie zdawaliśmy maturę. Niestety, potem nasze drogi się rozeszły. Wśród uczniów SP nr 39 spoza naszej klasy znałem też Mirka Orzechowskiego, świetnego perkusistę (w czasach studenckich graliśmy razem w blues-rockowej kapeli „Konglomerat", on na bębnach, ja na gitarze, grali także: Wacek Kozłowski na skrzypcach, Jacek Kumor „Bąbel" na basie i Bogusław Kołodziej, mój kuzyn – na gitarze, współpracował z nami jako akustyk śp. Zbigniew Sułek. W 1978 r. zaliczyliśmy m.in. festiwale: Jazz Juniors w Krakowie i Jazz nad Odrą we Wrocławiu. Sporadycznie grywałem też z kapelą z Koszyc w składzie z Adamem Nowakiem – harmonijka ustna, śpiew, Adam jest od lat dyrektorem Gorlickiego Centrum Kultury, jego bratem Staszkiem – gitara basowa, śpiew i Krzysztofem Chodorowskim – perkusja). W szkole podstawowej poznałem też Henia Karpińskiego, z którym mam przyjemność od lat pracować w NCK, gdzie jest cenionym poligrafem i świetnym kolegą, a także Ryśka Zielonkę (z którym mieszkaliśmy vis a vis), Ryśka Stokłosę, Piotrka Pochronia, Szkolnika, Koprowskiego, „Dudusia" Zakrzewskiego, Miklowskiego (syna nauczycielki), Pawlikowskiego (świetnie grał w piłkę) i in. Ze starszych roczników znałem Jurka Starucha, Wieśka Kurdziela, Krzyśka Banacha, Andrzeja Kłaputa, Augustyna i in.

Grono pedagogiczne

Od momentu rozpoczęcia mojej nauki w szkole w Dąbiu minęły 44 lata, nic więc dziwnego, że jedne okruchy wspomnień zacierają się, inne zaś giną w otchłani niepamięci. Spośród nauczycieli jednych przypominam sobie lepiej, drugich słabiej, a innych wcale. Kiedy przymykam oczy, przywołuję w wyobraźni niektóre postaci, zwykle w klasie na lekcjach. Pamiętam nazwiska, ale nie mogę ich skojarzyć z konkretną postacią. Bywa też na odwrót, kiedy wyraźnie widzę ich postać, ale nie pamiętam już ich imion ani nazwisk, jak np. mojej ulubionej polonistki z VII i VIII klasy, starszej, siwej i utykającej na jedną nogę pani, której tak wiele zawdzięczam, o czym w pełni przekonałem się po latach. Była jeszcze przedwojenną nauczycielką i apologetą wieszczów narodowych, zwłaszcza Juliusza Słowackiego. Była też aniołem dobroci i łagodnej perswazji. Z przyjemnością pisałem obszerne wypracowania, a ona zwracała mi uwagę na zbyt rozwlekły, „barokowy" styl pisemnej wypowiedzi, co jak widać zostało mi do dziś.

Józef Długosz – był najstarszym nauczycielem, pracującym w tej szkole od 1921 r. Znakomity pedagog, wychowawca i społecznik. Chętnie podejmował się pracy z tzw. trudną i zaniedbaną młodzieżą. Cieszył się ogromnym autorytetem i szacunkiem ze strony uczniów i ich rodziców. Nie przypominam sobie, aby kiedykolwiek krzyknął na ucznia, bo wystarczało jego przenikliwe spojrzenie i wymowne milczenie. Zawsze chodził w garniturze, często pod krawatem. Opiekował się miejscem straceń w Dąbiu. Każdego roku w kwietniu – miesiącu pamięci narodowej – odnawialiśmy tam wraz z harcerzami i starszymi chłopakami ze szkoły, w jego obecności, metalowe ogrodzenie. Organizował spotkania i apele. Uczył różnych przedmiotów; fizyki, chemii, a w okresie mojego pobytu w szkole prowadził zajęcia z wychowania muzycznego, chór szkolny, zajęcia praktyczno-techniczne, wygłaszał pogadanki na różne tematy, także dla rodziców. Za długoletnią pracę został odznaczony Krzyżem Kawalerskim II Klasy.

Stanisław Święch – uczył mnie matematyki w kl. V-VII. Był znakomitym, przedwojennym nauczycielem i wychowawcą. Prawdopodobnie dość szybko zorientował się, że raczej nie będę orłem z „matmy", ale jakoś mnie tolerował, a ja starałem się przynajmniej nie zawieść jego minimalnych oczekiwań. We wszystkim co robił był bardzo skrupulatny i pedantyczny. Prowadził spółdzielnię uczniowską, organizował zbiórkę makulatury. Zawsze przychodził do szkoły w garniturze (stalowym, granatowym lub ciemno-brązowym, często pod krawatem). W klasie V i VI, gdy u paru uczniów pojawiły się problemy z nauką matematyki, Stanisław Święch zorganizował tzw. „douczanie" dla kilkuosobowej grupy, w skład której wchodzili uczniowie z innych klas. Pamiętam, jak któregoś dnia tuż przed „douczaniem" pyskata woźna wyprosiła mnie z wrzaskiem ze szkoły za brak obuwia na zmianę. Byłem za to wściekły, tym bardziej, że do reprymendy przyłączył się p. Święch. Poczułem się na nich obrażony, bo buty miałem czyste. Niby to posłusznie poszedłem do domu, ale z zamiarem pozostania, ale później, gdy nieco ochłonąłem, zabrałem z sobą pantofle i wróciłem do klasy. Po zajęciach p. Święch na korytarzu podszedł do mnie i ku mojemu zaskoczeniu, w serdecznych słowach podziękował mi za to, że mimo doznanych przykrości i upokorzenia nie opuściłem zajęć. Nie wiem i nie jest ważne, czy przez te kilka miesięcy Stanisław Święch pracował z nami społecznie czy nie. Liczy się, że nikt z naszej klasy nie repetował i to, że ten znakomity Nauczyciel i Wychowawca znalazł się z nami w tym samym miejscu i czasie. Człowiek niesłychanie skromny i uczciwy, wyrozumiały, ale i wymagający, dla którego najważniejszym celem było dobro ucznia; jego wiedza i rozwój. Wartość jego pracy wychowawczej uświadomiłem sobie w pełni dopiero gdy stałem się dorosły. Był przyjacielem dzieci i młodzieży, co zważywszy na jego dorobek i udział w wychowaniu kilku pokoleń brzmi jak truizm, ale tak właśnie było. Nie należałem do jego ulubieńców, a mimo to łączyła mnie z tym „profesorem" – jak się do niego z honorem zwracano – mocna nić sympatii. Dotąd widzę wyraźnie jego zadumaną, lekko uśmiechniętą twarz i łagodne, siwo-niebieskie oczy, w których odbijała się niekiedy troska, ale i radość z sukcesu, kiedy ujrzał wyraźny postęp w nauce swoich uczniów. Widzę, jak w wypchanej do granic wytrzymałości, ciężkiej, skórzanej torbie niesie do pokoju nauczycielskiego lub do swojego domu zeszyty z zadaniami do oceny, jak chodzi – gdy pełnił dyżur – podczas przerwy korytarzem lub po podwórku szkolnym, czuwając nad bezpieczeństwem dziatwy. Owszem, potrafił się mocno zdenerwować, kiedy przyłapał uczniów na paleniu papierosów, najczęściej gdzieś po kątach czy w toalecie. Nie tolerował (właściwie uważał to za skandal) żucia gumy na lekcjach, zaśmiecania, plucia, przekleństw i bójek, szczególnie wtedy, gdy ofiara pochodziła z młodszej klasy i była bezbronna. Stanisław Święch czuł się odpowiedzialny za każdego ucznia. Nie był co prawda obdarzony jakąś wyjątkową charyzmą, ale miał za to powołanie do zawodu nauczycielskiego, tak rzadko dziś spotykane. Może w dobie nieustannie „reformowanych reform" szkolnictwa niezmiernie trudno jest nauczycielowi osiągnąć ten pożądany stan? A może błąd tkwi w samej strukturze szkolnictwa i programach nauczania? W każdym razie póki system oświatowy nie zostanie zbudowany na zdrowych fundamentach, to trudno będzie spotkać nauczycieli tego formatu co Stanisław Święch.

W kronice szkolnej natrafiłem na dwie notatki prasowe dotyczące jego osoby, pierwsza prawdopodobnie pochodzi z „Dziennika Polskiego": *W październiku 1923 r. Rada Szkolna Miejska skierowała nauczyciela Stanisława Święcha do pracy w szkole podstawowej na Dąbiu,*

wówczas dzielnicy peryferyjnej, po trosze robotniczej, po części chłopskiej. Od tamtej daty minęło już okrągłe 50 lat, przez które Stanisław Święch bez przerwy związany był z tą szkołą, z tutejszą młodzieżą. Minione półwiecze Jego życia wypełniała jedna pasja – praca z młodzieżą. Matematyk z wykształcenia, w razie potrzeby (a chwil takich było wiele) uczył również innych przedmiotów. Swej działalności pedagogicznej nie ograniczał tylko do kształcenia – był twórcą jednej z najstarszych w Krakowie, istniejącej do dziś, spółdzielni uczniowskiej, a przez ostatnie lata przewodniczył Szkolnej Społecznej Komisji Wychowawczej. W czasie okupacji nieprzerwanie brał udział w tajnym nauczaniu. Wczoraj szkoła nr 39, w której Stanisław Święch przepracował 50 lat uczciła zasłużonego nauczyciela uroczystością, z udziałem innych emerytowanych nauczycieli, pedagogów dziś tu pracujących i młodzieży. Dyrektorka szkoły, Stanisława Szopa, życząc jubilatowi dalszych sukcesów w społecznej już pracy pedagogicznej podkreśliła, że Stanisław Święch może być dla wszystkich wychowawców młodzieży wzorem człowieka i nauczyciela.(pł) Druga z notatek, zamieszczona przez „Echo Krakowa", brzmi: *W kronice Szkoły nr 39 im. Bartosza Głowackiego na Dąbiu pod datą 8. X. 1923 zanotowano: Rada Szkolna Miejska w Krakowie przesyła odpis Kuratorium Okręgu Szkolnego Krakowskiego z dn. 22.09.1923 asygnaty dla p. Stanisława Święcha. Uposażenie X stopnia służbowego i dodatek drożyźniany I grupy...Tak przed 50 laty zaczęła się praca pedagogiczna Stanisława Święcha w szkole nr 39. Dziś w dniu jubileuszu tak wspomina tamte dni: „Była to parterowa szkoła pięcioklasowa, na budyneczku znajdowała się wieżyczka z dzwonkiem, dookoła stały małe chałupki. Tramwaj w tym czasie dojeżdżał do Poczty Głównej, a dalej odbywało się pieszą wędrówkę. Było to ani miasto, ani wieś." Z tą właśnie szkołą przy ul. Jachowicza związał się na całe życie matematyk, który w różnych okresach czasu uczył, w zależności od potrzeb, nawet śpiewu. Założył tu jedną z pierwszych szkolnych spółdzielni uczniowskich. Uczył i wychowywał. Były więc w szkole kursy kroju i szycia, szkolny zakład fryzjerski. Przyszła okupacja. Nie przerywając pracy w szkole od października 1944 r. po dzień 16 stycznia Stanisław Święch brał udział w tajnym nauczaniu. Po wyzwoleniu organizował szkołę w nowych warunkach. Jego energii zawdzięczała szkoła to, że... jako pierwsza w naszym mieście została odmalowana w 1945 r. Był kierownikiem szkoły, następnie społecznym zastępcą. Związek Nauczycielstwa Polskiego powołał go na superarbitra w sądzie koleżeńskim. Wychował wiele pokoleń, służył pomocą i doświadczeniem swym młodszym kolegom. Otacza go sympatia wychowanków, dla których szczególnie wiele zdziałał w społecznej komisji wychowawczej, w której pracach, mimo przejścia na emeryturę, bierze nadal czynny udział. W dniu jubileuszu 50-lecia pracy profesora Stanisława Święcha przyłączamy się i my do gratulacji i najlepszych życzeń. (j.r.)*

Ewa Zaremba – uczyła matematyki, a w IV klasie, w ramach zajęć pozalekcyjnych, zacząłem do niej chodzić na kurs gry na gitarze. Kiedyś jednak mocno jej podpadłem, bo podczas wizytacji z kuratorium nie potrafiłem rozwiązać dość prostego zadania na tablicy. Naukę gry na instrumencie jednak kontynuowałem, tak, że wraz z innymi oraz chórem szkolnym wystąpiłem na zakończenie roku szkolnego 1967/1968.

Pozostali, których pamiętam: pan Kindykiewicz – j. polski, mgr Wanda Janda – moja wychowawczyni w IV kl., mgr Mirosława Kieszkowska – j. polski, Zdzisław Krajewski – zajęcia techniczne, mgr Irena Cebulska – uczyła mnie historii od VI kl., mgr Julia Flis – wychowanie plastyczne (na jednej z lekcji prowadzonych przez p. Flis moja koleżanka, Ewa Ciosek, wyraziła nie tylko swoją wątpliwość, że czegoś tam nie narysowałem osobiście i że ktoś mi w tym pomagał, w związku z czym poprosiłem ją o miękki ołówek, kartkę brystolu i w ciągu jednej lekcji przerysowałem z zamieszczonej w podręczniku fotografii gotycką katedrę Notre Dame, gdzie było mnóstwo ornamentów i szczegółów. Widać próba ta wypadła pomyślnie, bo widząc efekt końcowy, Ewa wykrzyknęła: *Już ci teraz wierzymy!*). Kiedy byłem w VIII klasie, dyrektorem szkoły była mgr Stanisława Szopa, a jej zastępcą Cecylia Guśtak, bardzo miła nauczycielka matematyki, zawsze uśmiechnięta i wyrozumiała, była wtedy moją wychowawczynią. Pamiętam też Stefanię Sawicz, nauczycielkę jęz. rosyjskiego, która była nad wyraz surowa i bardzo wymagająca, może aż zanadto, jej sprawdziany zyskały miano najtrudniejszych w szkole. Mgr Władysława Molitor uczyła mnie biologii i chemii, Teresa Dubis – fizyki, Zofia Bajorek (po wyjściu za mąż zmieniła nazwisko na Zapart) – geografii, mgr Stanisława Miklowska – wychowania fizycznego i historii, a mgr Władysław Kaniewski wychowania fizycznego, mgr Ewa Węgrzyn – wychowania muzycznego, wspaniale grała na fortepianie, posiadała wyższe wykształcenie muzyczne.

A oto nazwiska innych nauczycieli: Fryderyka Kantyka, Maria Zajączyska, Maria Rokita, Barbara Babecka, Tadeusz Boroń, Maria Burek, Danuta Chytła, mgr Stefania Duma, Małgorzata Kapturkiewicz, Stanisława Kurzydym, Władysława Machnik, Władysław Michałek, mgr Teresa Miśków, Krystyna Pająk, Barbara Pintscher, Krystyna Plata, Maria Poteć, Marta Sidzina, Danuta Skorecka, mgr Władyslawa Stasiowska, Helena Stożek, Alina Szewczyk, Wiesława Urbaniec, Marta Myszak, mgr Julia Kret, Barbara Gąsior, Zofia Zelek. We wrześniu 1968 r. powstała świetlica „środowiskowa", której kierownictwo objął Ryszard Kunc. Mimo trudności lokalowych chodziło do niej sporo młodzieży. Można tam było uczestniczyć w różnych zajęciach w ramach „Ogniska Prac Pozalekcyjnych". Było kółko krajoznawczo-turystyczne, choreograficzne, rytmiki, tańca oraz techniczne. Organizowano też zbiórki harcerskie w ramach pracy

Komendy Szczepu „Dąbie" im. hm. Janka Bytnara, gdzie drużynowymi byli druhowie: Wiatr i Orzechowski.

Zajęcia muzyczne

Wychowania muzycznego uczyła mnie najpierw pani Ewa Zaręba, a od klasy V do VIII mgr Ewa Węgrzyn. W najstarszej klasie występowaliśmy na akademiach szkolnych wraz z Piotrem Malikiem, który świetnie grał na pianinie, zaś jego starszy brat, Andrzej, na gitarze, od którego się wtedy wiele nauczyłem. Instrumentalnie ćwiczyliśmy z Piotrkiem u niego w domu przy ul. Bajecznej różne kawałki np. Skaldów, a także bluesa. To u niego właśnie po raz pierwszy słuchałem z dobrych płyt Jimmiego Hendrixa, Mike'a Oldfielda, Eltona Johna, Procol Harum czy Pink Floyd. Podczas szkolnych uroczystości grywaliśmy takie utwory jak „Love Story", „Zabawa w śnieżki", „Błękitna miłość" czy, Michelle", ten ostatni z repertuaru The Beatles. Grając na 12-strunowej gitarze akompaniowałem pewnej koleżance z młodszej o rok klasy (jej imienia ani nazwiska nie pamiętam, była uroczą, blondynką), która soczystym, łagodnym altem śpiewała popularną wtedy piosenkę „Butterfly". Nie przypominam sobie aby nam robiono szkolne dyskoteki, ale wcześniej w latach 60. grała na zabawach 3-4 osobowa „orkiestra" z niezłym skrzypkiem, już nieco starszym panem. Grywali stojąc na niewielkim podeście, bez jakichkolwiek wzmacniaczy i mikrofonów, a mimo to doskonale było ich słychać w całym korytarzu, gdzie urządzano potańcówki. To były lata, gdy królowały przeboje takie jak: „Cała sala" – walczyk z repertuaru Jerzego Połomskiego, co zresztą niezbyt nam pasowało do tańca, ponieważ już wtedy słuchaliśmy raczej Czerwonych Gitar, Trubadurów, Kasi Sobczyk, Czerwono-Czarnych, No To Co, Marka Grechuty i Anawy, no i oczywiście Skaldów. Kolega Jurek Staruch, mieszkający w pobliżu szkoły przy ul. Zwycięstwa, czasami przynosił do klasy adapter „Bambino", a potem magnetofon ZK 120 i po lekcjach sporadycznie zostawaliśmy w VII-VIII klasie, by trochę potańczyć z dziewczynami, na co przymykała oko nasza zawsze pogodna i uśmiechnięta wychowawczyni, Cecylia Guśtak.

Wychowanie fizyczne, gry i zabawy

Z początkiem mojej edukacji w tutejszej szkole sala gimnastyczna znajdowała się w budynku dawnej stacyjki kolejowej „Dąbie", po której pozostał teraz tylko mały placyk. Z uwagi na jego niewielkie rozmiary, dopóki nie wybudowano nowej, dużej sali, zajęcia odbywały się również w starym skrzydle szkoły w korytarzu na parterze. Zimą wychodziliśmy na podwórko szkolne, zamienione od czasu do czasu na małe lodowisko lub jeździliśmy z mgr. Władysławem Kaniewskim, nauczycielem wf, na lodowisko pod Halę Targową. Udawaliśmy się czasem na pobliskie szańce i okopy, leżące w widłach Wisły i Białuchy, aby pojeździć na sankach i nartach. Zimą w klasie V przydarzył mi się podczas takich zajęć przykry wypadek; zjeżdżając w pojedynkę na sankach ze stromego, oblodzonego stoku szańca (obok miejsca gdzie dziś stoi kościół), spadłem z nich mocno uderzając tyłem głowy w twarde podłoże, tracąc na dłuższą chwilę przytomność. Nauczyciel zachował się wtedy dość lekkomyślnie (tu będzie mała łyżeczka dziegciu do beczki miodu na temat moich nauczycieli) i zamiast zadzwonić z budki telefonicznej lub ze szkoły na pogotowie, ewentualnie zawieźć poszkodowanego do szpitala, wsadził mnie na wpół przytomnego na sanki i przyciągnął do mieszkania, skąd przerażona mama zawiozła mnie na pogotowie, a nauczyciel jak gdyby nic – prędko się oddalił. Skończyło się krwiakiem na głowie, wstrząsem mózgu, krwotokiem z nosa i blisko dwumiesięcznym zwolnieniem z zajęć szkolnych oraz zwolnieniem z zajęć wf do końca roku.

Szkolnym Kółkiem Sportowym opiekowała się mgr Stanisława Miklowska. Wiosną 1972 r., będąc w VIII klasie, w zastępstwie kolegi wziąłem udział w biegu na 800 m w międzyszkolnych zawodach sportowych, rozgrywanych na bocznym stadionie KS „Wisła", gdzie zająłem jedno z ostatnich miejsc. Opiekunka Koła miała potem do mnie pretensje. Szło jej nie tyle o słaby wynik, lecz o to, że na ostatniej prostej, dobiegając do mety, odwróciłem się w stronę widowni na trybunach i dopingującym mnie „dla jaj" kolegom posłałem obraźliwy „gest Kozakiewicza", znany wówczas pod określeniem „wał". Wystartowałem wtedy bez wcześniejszego przygotowania i jakichkolwiek treningów (nie licząc kilku rund wieczornych wokół bloku podczas deszczowej pogody), choć w młodszych klasach wprost uwielbiałem biegać z kolegami „na wytrzymałość". Pamiętam, że moimi towarzyszami podczas tych podwórkowych zawodów był Wiesiek Zakrzewski, Jurek Kośnik, Mietek Kasprzyk i in. Wykonywaliśmy w porywach do 35 okrążeń, czyli ok. 6 km, co stanowiło dla nas niezły wynik. Czasu raczej poza krótszymi dystansami nie mierzyliśmy, liczyło się tylko kto zajmie pierwsze 3 miejsca. Czasami startowało nas dziesięciu, a bieg kończyło 2-3 chłopców. Grało się wtedy jeszcze w „zośkę", chociaż jej popularność znacznie spadła w porównaniu z okresem, kiedy mieszkałem w Rynku. W „zośkę" grało się pęczkiem równo przyciętej i rozprowadzonej koliście, zwykle kolorowej włóczki, przymocowanym do ołowianego krążka z dwoma dziurkami. Wyśmienicie nadawały się do tego większe ciężarki, stosowane podczas połowu ryb na tzw. grunt. Podbierałem te ołowiane ciężarki za wiedzą taty z pudełka jego akcesoriów wędkarskich, za co chłopaki byli mi bardzo wdzięczni, bo „zośki" co rusz gdzieś się zapodziewały. Na szkolnym boisku, ale też na korytarzach lub nawet w klasie, jako 10-13 letni chłopcy chętnie braliśmy udział w walkach, tzw. „wywracankach", co trochę przypominało zapasy w stylu wolnym. W VI-VII klasie byłem jak na swój wiek dobrze wyrośnięty i choć nie miałem usposobienia spor-

towego, zaliczałem się do ścisłej czołówki klasowej, może nawet szkolnej. Bardzo często graliśmy w piłkę na „Łąkach", jak nazywaliśmy trawiasty obszar pomiędzy szkołą, blokami nr 22 i 24 przy al. Pokoju a nasypem kolejowym, popularnie zwanym „wałem". Teren ów był porośnięty wysoką trawą i różnym zielskiem, ale w jego środkowej części znajdowało się obszerne, wydeptane „boisko" z palikami zamiast bramek, na którym, po skompletowaniu drużyn, grywaliśmy „w piłę", czasem do zmroku. Wybór drużyn najczęściej odbywał się w ten sposób, że dwóch najlepszych graczy wybierało na przemian swoich zawodników. W piłkę nożną nie grałem zbyt dobrze, stawałem z reguły na bramce lub grałem w obronie. Byłem dumny, kiedy podczas naszych osiedlowych rozgrywek obroniłem niejeden rzut karny. Kiedy wybudowano tam garaże, nową drogę i przedszkole, po naszych „Łąkach" pozostał tylko niewielki trawnik. Wkrótce otrzymaliśmy jednak do dyspozycji nową salę gimnastyczną, duże podwórko szkolne, a obok niego boisko i kawałek trawiastego terenu, gdzie na lekcjach wf uprawialiśmy takie dyscypliny jak bieg na 60 m., skok w dal, skok wzwyż. Wiosną i jesienią podczas ładnej pogody robiliśmy tam gimnastykę, która kończyła się zwykle „przeciąganiem liny" przez dwie drużyny utworzone z jednej klasy.

Zabawa w klocki...

Ze swoich dawnych zainteresowań wymienię jeszcze grę na mandolinie i gitarze (tę biorę jeszcze czasami do rąk), grę w domino (mam je po dziadku do dziś, jest zrobione z kości słoniowej), zabawy w wojnę z udziałem małych figurek żołnierzyków oraz „puszczanie" kolejki PIKO z napędem elektrycznym. Pamiętam sklep „Ruchu" na rogu ul. Widok, gdzie wiosną 1967 r. po raz pierwszy trafiłem. Mama kupiła mi tam „Świat Młodych" (akurat zabrakło tam „Świerszczyka", a „Misia" nie czytywałem już od dawna) oraz kolorową szyszkę do kąpieli o zapachu żywicznego lasu, którą należało wrzucić wcześniej do wanny z gorącą wodą. Innym zaś razem doprosiłem się u mamy o plastikowe klocki, z których można było układać różne domki i mosty (wtedy marzyłem, że zostanę budowniczym mostów), a które kosztowały 50 zł. Było tuż przed wypłatą i mama z pewnością potrzebowała za te pieniądze kupić coś zupełnie innego, a jednak po chwili wahania, widząc, że mi się oczy do tych klocków „świecą", dała mi potem w domu „kasę", abym jednak sprawił sobie ten prezent. W późniejszych latach dostawałem rozmaite, znacznie wartościowsze rzeczy, jak np. rower („Traper"), adapter („Mister Hit") magnetofon („ZK 120"), zegarki, radia, książki, albumy i płyty. W nagrodę za stopnie jeździłem też na wycieczki, a jednak szczególnie zapamiętałem tamte białe, zwyczajne klocki z malutkimi daszkami, drzwiami i oknami. Widać miałem wtedy mocną wewnętrzną potrzebę „konstruowania" czegoś w przestrzeni, której spełnienie dostarczało pewnej dozy satysfakcji.

Rozbudowa osiedla i szkoły

Na przełomie lat 60. i 70. Dąbie gwałtownie zmieniało swój wygląd. Małe, niekiedy kryte strzechą niebieskawe domki zostały wyburzone, a na ich miejscu powstawały nowe bloki i wieżowce, do których sprowadzały się rodziny z różnych dzielnic Krakowa i spoza miasta, najczęściej już z dziećmi w wieku szkolnym. W zależności od indywidualnych zdolności i poziomu szkół, do których wcześniej chodziły, posiadały one zróżnicowany zasób wiedzy, co jak sobie dziś uświadamiam, przysparzało naszym nauczycielom dodatkowych trudności. Aby sprostać nowym wyzwaniom, rozrastające się klasy wciąż dzielono, przenoszono uczniów i nauczycieli, dochodzili nowi uczniowie. Pamiętam, że trwały przepychanki i nieporozumienia wynikłe z rozrywania przyjaźni i znajomości, co znajdowało swój wyraz na dodatkowych spotkaniach z rodzicami i tzw. „wywiadówkach", które organizowano początkowo raz na kwartał, a potem na półrocze. Efekty tego rodzaju dawnego zamieszania widoczne były choćby na portalu internetowym „Nasza Klasa", gdzie znającym nazwiska wychowawców i uczniów w przedziale lat 1968-1972, daje się łatwo zauważyć ten galimatias, na który dodatkowo nałożyła się fala wyżu demograficznego. Powiększenie szkoły stało się palącym problemem. W rok po moim przyjściu rozpoczęto (sierpień 1968 r.) jej rozbudowę. Jeszcze przed wakacjami 1969 r. stanęło nowe skrzydło w stanie surowym, rok później rozbudowa została ukończona. Oddano 13 nowych sal lekcyjnych z pracowniami; do zajęć technicznych, fizyko-chemiczną, biologiczną, języka rosyjskiego oraz dużą salę gimnastyczną, gdzie odtąd odbywały się nie tylko zajęcia z wychowania fizycznego, ale i wszelkie uroczystości szkolne. Do użytku oddano także szatnie, prysznice, gabinet dentystyczny i lekarski, bibliotekę i świetlicę. Od września 1971 r. w szkole odbywała się nauka jednozmianowa. Szkoła liczyła wówczas 17 oddziałów o łącznej liczbie 530 uczniów. Na terenie szkolnym wykonano asfaltowe boiska do piłki ręcznej, kosza i siatkówki[6].

Książki

W szkole na piętrze funkcjonowała biblioteka z pokaźnym księgozbiorem. Począwszy od III klasy byłem tam dość częstym gościem, a pierwszą wypożyczoną książeczką był „Król Jęczmionek" Henryka Spaczila. W tym samym okresie czytałem ze łzą w oku „Baśnie" Hansa Christiana Andersena i „Serce" Amicisa. A te – pewno dla jednych sentymentalne, nie do przebrnięcia lektury – urzekały mnie swym pięknem a zarazem smutną, romantyczną tematyką. Czytałem je zachłannie po kilka razy, a niektóre fragmenty znałem prawie na pamięć. W czasie wakacji po ukończeniu V klasy (spędzonych w 1968 r. na wsi u babci Kasi w Trzcianie), przeczytałem kilka książek, zapamiętałem z nich tylko trzy

6. Opis rozbudowy na podstawie zapisków z Kroniki Szkoły nr 39.

tytuły: „Stary człowiek i morze" Ernesta Hemingwaya oraz „Przygody Meliklesa Greka" i „Diossos" Witolda Makowieckiego, które otrzymałem od swoich rodziców w nagrodę za dobre świadectwo. Porywające ale i pełne dramatycznych przeżyć historie moich rówieśników, napisane w czasie wojny przez Makowieckiego z myślą o swoich dzieciach, dostarczyły mi sporej dawki wiedzy o historii i kulturze antycznej Grecji. Są to mądre i piękne opowieści o wartościach uniwersalnych: honorze, wierności, odwadze i o prawdziwej przyjaźni, która potrafi wiele przezwyciężyć, jeśli się tylko tego bardzo pragnie. Zadaję sobie w tym miejscu pytanie; czy współczesne dzieciaki wychowane na Harrym Potterze, Cartoon Network i MTV znają tamtą klasykę? Oprócz wspomnianych lektur czytałem też inne książki jak „Robin Hooda", czy „Winnetou", a potem przyszła kolej na „Trylogię", „Krzyżaków" i „Quo vadis" Henryka Sienkiewicza, którego bardzo lubiłem za to, że dawał radość i łzy wzruszenia, za dumę i narodowy etos – co zresztą w pełni uświadomiłem sobie znacznie później. Poznałem też jego biografię i zwiedziłem muzea w Oblęgorku i w Poznaniu. A dzisiaj, kiedy w dyskursie społecznym w pejoratywnym znaczeniu pojawia się pojęcie „nacjonalizm", warto przypomnieć, że tuż przed I wojną światową Henryk Sienkiewicz, nasz wielki pisarz, laureat Nagrody Nobla, ogłosił „List otwarty Polaka do ministra rosyjskiego" w którym napisał: *Tylko nikczemne i złośliwe indywidua lub absolutni głupcy mogą porównywać nacjonalizm polski z charakterystycznym nacjonalizmem niemieckim lub czarnosecinnym rosyjskim. Nacjonalizm polski nie tuczył się nigdy cudzą krwią i łzami, nie smagał dzieci w szkołach, nie stawiał pomników katom. Zrodził się z bólu, największej tragedii dziejowej. Przelewał krew na rodzinnych i na wszystkich innych polach bitew, gdzie tylko chodziło o wolność. (...) Wypisał na swych chorągwiach najszczytniejsze hasła miłości, tolerancji, oswobodzenia ludu, oświaty, postępu.*

Filmy

Po zaciemnieniu okien storami czasami wyświetlano nam w korytarzu filmy przygodowe lub dydaktyczne na popularnym projektorze AP-14, 16 mm. Seanse często były przerywane z uwagi na wyeksploatowaną taśmę, która dość często pękała. Pamiętam, że będąc w klasie IV, po otrzymaniu darmowych biletów do kina znajdującego się w „Pałacu Młodzieży" przy ul. Krowoderskiej, po raz pierwszy w życiu wybrałem się (nie mówiąc o tym rodzicom) samodzielnie do miasta z którymś kolegą, chyba Godulą. Pojechaliśmy tramwajem linii 17, drzwi były zamykane ręcznie, a my, udając dorosłych, staliśmy w jedną stronę na tzw. pomoście przy drzwiach otwartych, które zresztą ciężko było takim małym „smykom" zamknąć. Mimo spóźnienia seans kreskówek z serii „Bolek i Lolek" i „Zaczarowany ołówek" zaliczyliśmy, a ich treść musiałem potem opowiedzieć swemu tacie, bo widać nie bardzo mi wierzył, że mówię prawdę. O ile sobie przypominam była to wczesna jesień i miałem pozwolenie na przebywanie poza domem tylko do godziny siedemnastej, a wróciłem wtedy ok. dwie godziny później. Co do innych filmów obejrzanych w kinie w tamtych i nieco późniejszych latach, szczególnie utkwił mi w pamięci „Żółty" oraz „Biały kieł" W. Disneya. Z filmów zagranicznych oglądało się niezwykle popularne serie westernów produkcji niemiecko-jugosłowiańskiej z Pierrem Brice jako Winnetou i Lexem Barkerem w roli Old Shatterhanda. Wyświetlano też „Flipa i Flapa". Z filmów polskich, oglądanych w ciągu młodszych i starszych lat „podstawówki", mogę chronologicznie jednym tchem wymienić takie tytuły jak: „Zakazane piosenki", „Kanał", „Eroica", „Ewa chce spać", „Popiół i Diament", „Krzyż Walecznych", „Krzyżacy", „Zezowate szczęście", „Faraon" „Sami swoi", „Czterej pancerni i pies", „Szatan z siódmej klasy", „Godzina pąsowej róży", „Westerplatte", „Rejs". Skoro mowa o polskich filmach, to w już liceum będąc zobaczyłem: „Wesele", „Potop", „Hubala", „Ziemię obiecaną" czy „Noce i dnie", na które to filmy chodziło się całymi klasami, a na zadanie domowe z j. polskiego lub historii należało czasem napisać recenzję lub na lekcji omówić jakieś zagadnienie związane z obejrzanym filmem. Na filmy chodziło się do kina „Związkowiec" przy ul. Grzegórzeckiej, gdzie z Dąbia było najbliżej i zasuwało się tam najczęściej na piechotę lub jeśli kto woli – „na nogach", jak mówią krakusy. Były też czynne kina takie jak „Maskotka", „Wanda", „Uciecha", „Apollo", „Warszawa", „Wrzos", „Wisła", a potem zbudowano nowoczesne i największe: „Kijów", którego nazwa budziła wtedy we mnie zdziwienie.

Telewizja

Oglądaliśmy też programy szkolne w TV, a kiedy przed ich rozpoczęciem pojawiała się plansza (nieraz przez kilka minut) z zapowiedzią cyklu z fortepianowym podkładem muzycznym, opartym na jakimś motywie z klasyki, gdy akurat nie było w pobliżu nauczycieli, ku zgorszeniu dziewcząt chłopcy nucili niekoniecznie pod nosem pewien wyjątkowo debilny tekst, rozpoczynający się od słów: *Szedł chłop drogą i mruczał i jajami podrzucał...* Innym razem prześcignęliśmy szympansa z porażeniem mózgowym, mocno zawiązując koledze wystające spod marynarki rękawy koszuli, a to w nawiązaniu do lecącej w TV równie głupawej „Wieczorynki" czy „Dobranocki" pt. „Supełki-węzełki", o „Jacku i Agatce" już nie wspominając, przy których czeskie kreskówki z cyklu „Krecik", „Sąsiedzi", „Przygody rozbójnika Rumcajs" czy „Bajki z mchu i paproci" – to o Żwirku i Muchomorku – były przejawem dowcipu i poczucia dobrego smaku. W tamtych, późnych latach 60. dość często w domu u kolegi, Artka Frejka, razem bawiliśmy się i odrabialiśmy lekcje, a póki nie pojawił się u nas w domu telewizor, chodziłem do niego w poniedziałki, by obejrzeć jeden z najdłużej ukazujących się programów dziecięcych „Zwierzyniec" z Michałem Sumiń-

skim, który gawędził coś o zwierzętach, a zwłaszcza z animowanymi kreskówkami o przygodach dzielnego Psa Huckleberry jako szeryfa oraz misia Jogi lub goryla Magilli w roli uciekinierów-przestępców. Kiedy indziej leciały w TV seriale: „Wojna domowa", „Czterej pancerni i pies" z Januszem Gajosem czy „Pan Wołodyjowski" z Tadeuszem Łomnickim. Oglądaliśmy też szpiegowskie historie ze Stanisławem Mikulskim w roli Hansa Klossa, czyli „Stawkę większą niż życie" oraz emisje filmów animowanych Walta Disneya, które nie były wtedy dobrze traktowane przez władze i wyświetlano je o całkowicie przypadkowej porze, nie były też ujęte w programie TV. W latach 70. powstał „Teleranek", składający się z części: „Klubu śmiałych", „Niewidzialnych" i serialu telewizyjnego oraz amerykańskich kreskówek. Powstawały też programy „Telewizji Dziewcząt i Chłopców", które oczywiście lansowały określone wzorce i bohaterów, ale wtedy nikogo z nas to nie obchodziło, prawdopodobnie nawet nie zdawaliśmy sobie z tego sprawy.

Kościół

Na msze św. i na lekcje religii chodziłem do kościoła pw. św. Kazimierza. Po Soborze Watykańskim II pojawił się tam, jak wszędzie, nowy porządek mszy św., odprawianej w języku ojczystym. Narastał kult bł. o. Maksymiliana Kolbe, którego sporych rozmiarów obraz zawisnął po prawej stronie od ołtarza. Przypominam sobie kazania o nim i poświęcone mu tematy na lekcjach religii. Proboszczem był wtedy ks. Zbigniew Bubak, a katechetą m.in. ks. Tadeusz Szarek i ks. Jan Czyrek. Sakramentu bierzmowania udzielił mi w 1971 r. bp Julian Groblicki.

Okolica i ludzie

Początkowo, w latach 1967-1969 najczęściej szło się na własnych nogach do pawilonu „Merkury". Droga prowadziła pod wiaduktem skonstruowanym z drewnianych bali, które później zastąpiła nowa, betonowa konstrukcja i dalej szło się skręcając lekko w lewo albo ul. Grzegórzecką w kierunku kościoła pw. świętego Kazimierza, albo na wprost aleją Pokoju. Potem przez Dąbie wiodła arteria komunikacyjna łącząca Kraków z Nową Hutą przez Czyżyny. Jeździły tam tramwaje „przegubowce" linii 22 i 22 bis. Uwielbiałem sam lub z kolegami chodzić ścieżką prowadzącą bulwarem wiślanym w kierunku Beszcza i Łęgu, a czasami zapuszczaliśmy się nawet daleko poza granicę wyznaczoną przez most na Wiśle. Bywało, że jesienią chodziliśmy w pobliżu do sadów na tzw. „grandę", w wyniku czego stawaliśmy się zwykle nielegalnymi posiadaczami paru jabłek lub gruszek. Nie pamiętam, aby z tego powodu wynikły jakieś problemy, inna sprawa, że takie „wypady" były dla mnie rzadkością i wynikały raczej ze swoiście rozumianej solidarności z grupą rówieśników niż z potrzeb. Czasem zbierałem tam do papierowej torebki szczaw, z którego mama przyrządzała pyszną zupę z dodatkiem ryżu. Obok pętli tramwajowej w Dąbiu, gdzie nawracały tramwaje linii 7 i 17, tuż przy wąskiej ulicy stał dość duży kiosk z długą „ladą", a wcześniej była tam nieco mniejsza budka pani Sierantowej, która przeniosła się potem na ul. Widok. Jej budka pomalowana była na zielono i zarówno u niej, jak i u tej drugiej można było kupić głównie warzywa i owoce. Pamiętam, że po lekcjach w upalne dni kupowaliśmy tam z kolegami oranżadę „na miejscu". Sierantowa gniewała się i nie pozwalała nam zabierać butelek oranżady na lekcje i trzeba było wtedy zapłacić za nie kaucję. Sprzedawała nam najczęściej po 10 dkg pysznych żółtawo-przezroczystych cukierków ślazowych, które po zważeniu były sprawnie przez nią pakowane do rożków zrobionych z gazety.

Późnym latem i jesienią kupowaliśmy tam kolby kukurydzy przeznaczonej do gotowania oraz jabłka, gruszki, pestki z dyni i słonecznika, a do domu zanosiło się papierowe zawiniątko z „jarzyną". Naprzeciwko była mała piekarnia, gdzie przez ogródek wchodziło się po stopniach do sklepu po świeże, pachnące, a przede wszystkim smakowite pieczywo. Bardzo lubiłem tamtejsze bułki, tzw. „ślimaki" z makiem i strucle, po które w Wigilię stało się czasem przez pół godziny od rana. Latem zaś chodziliśmy nad pobliskie stawy, nieopodal stadionu KS Dąbski, gdzie zwykle urzędował p. Żuwała, znajomy mojego taty z połowów wędkarskich na rzece Stradomce, gdzie w latach 60. nieraz go widywałem. Mieszkał w małym ceglanym domku nad rzeką Białuchą, tuż przy wiadukcie na ul. Mogilskiej, gdzie zamiast iść naokoło ul. Kosynierów, chodziliśmy do domu na skrót przez nasyp lub, co gorsza, nie zważając na niebezpieczeństwo nadjeżdżającego z tyłu pociągu – wzdłuż niego. Kiepskim usprawiedliwieniem może być to, że ścieżki po deszczu stawały się błotniste i znacznie wygodniej szło się stąpając po podkładach kolejowych. Nieraz zbieraliśmy tam (nie wiadomo po co) kawałki siarki, które spadały z wagonów. Czasem braliśmy z sobą różne metalowe przedmioty jak widelce, łyżki a nawet drobne monety np. 50 gr., które kładliśmy na torze bezpośrednio przed nadjeżdżającym pociągiem. Sporo było potem uciechy, gdy zamiast wcześniejszego kształtu pojawiał się zupełnie nowy, taki „plaskaty", jak go zabawnie nazywano.

Na osiedlu pełno było wykopów. Jedne, głębokie na jakieś 2,5 m i niebezpieczne robiono pod centralne ogrzewanie, inne, płytsze – pod drogi i chodniki. U schyłku lat 60. w Dąbiu były też wykopy robione pod powstające bloki i garaże. Przez niektóre z nich przerzucone były niewielkie, drewniane mostki o metalowej konstrukcji z drewnianym podestem. Jako 11-, 12-letni chłopcy bardzo lubiliśmy się tam bawić, zapewne zdając sobie sprawę, że ten stan jest tylko przejściowy i minie bezpowrotnie wraz z zakończeniem prac budowlanych. Jedną z ulubionych była wówczas zabawa „w chowanego" lub – gdy było nas nieco więcej – „w podchody". Pewnego razu, gdy tak beztrosko oddawaliśmy się gonitwie

wokół nieogrodzonych, płytkich wykopów pod fundamenty garaży obok pawilonu „1001 drobiazgów" (byli wtedy ze mną koledzy: Grzegorczyk i Andryszczak), spostrzegliśmy przechodzącego nieopodal z czarną teczką pod pachą umundurowanego milicjanta. Pamiętam, że wszyscy mówili na niego Bolek, lecz nie wiem, czy było to jego imię czy nazwisko. Wiem natomiast, że był to „nasz" dzielnicowy. Miał ok. 40 lat, był dość wysoki, „przystojny"(cokolwiek to oznacza), miał śniadą cerę, krzaczaste, ciemne brwi i charakterystyczny, wydłużony, nieco przyciężkawy krok. Kiedy milicjant nagle zboczył ze swojej drogi w naszym kierunku, moi koledzy rozpierzchli się na jego widok i udało im się uciec, ja natomiast, będąc w naiwnym przekonaniu, że skoro niczego złego nie uczyniłem to nic mi nie grozi, powoli – jak gdyby nic – oddalałem się, lecz kiedy potknąłem się o grudy wystającej ziemi, milicjant przyspieszył kroku, dogonił mnie, a będąc tuż za mną syknął pod nosem: *wypierdalać stąd* i z całej siły kopnął mnie w tyłek – raz czy dwa (już tego nie pamiętam), ale za to tak mocno, że aż podskoczyłem i w szoku pobiegłem do domu, łkając i zwijając się z bólu, ponieważ jego ciężki but właściwie wylądował od tyłu na moim dziecięcym kroczu, przyprawiając o chwilowa utratę wzroku i niemiłosierny ból, którego mężczyznom wyjaśniać nie trzeba. Takiego to mieliśmy w Dąbiu dzielnicowego… sadystę!

Miejsce straceń

Co najmniej dwa razy w roku chodziliśmy na grób 79 mieszkańców Dąbia pomordowanych przez hitlerowców 15 stycznia 1945 r., który zwykle sprzątaliśmy pod opieką Józefa Długosza, a następnie czyściliśmy granitowy nagrobek, malowaliśmy na czarno metalowe pręty ogrodzenia i paliliśmy znicze. Odbywały się tam także apele i zbiórki z fanfarami i dźwiękiem werbli. Były przemówienia, patriotyczne pieśni i deklamacje. Pamięć tamtego traumatycznego wydarzenia była przez ówczesną Szkołę nr 39 dobrze pielęgnowana. Pan Długosz, ale i inni nauczyciele także mówili nam, abyśmy potrafili docenić to, że żyjemy w czasie pokoju, że tamte niewinne osoby poniosły najwyższą ofiarę – zginęli za naszą Ojczyznę, tylko za to, że byli Polakami, ale ich zbiorowa egzekucja i śmierć nie będzie daremną, jeżeli pamiętając o ich straszliwej kaźni, my młodzi, będziemy się pilnie i dobrze uczyć po to, aby w przyszłości móc jak najlepiej służyć Ojczyźnie, zwłaszcza wtedy, kiedy będzie w potrzebie. Żadną miarą nie mogłem pojąć swoim młodzieńczym umysłem dlaczego to wszystko się wydarzyło i w dodatku zaledwie na 3 dni przed wkroczeniem Armii Czerwonej i „wyzwoleniem" Krakowa, dlaczego dokonano tak straszliwego mordu na niewinnych, bezbronnych ludziach, w dodatku na oczach ich własnych rodzin? Dzisiaj można zobaczyć tę zbrodnię przeciwko ludzkości w znacznie głębszej perspektywie; w świetle wiedzy o „lobotomii tkanki narodowej", o setkach i tysiącach takich miejsc rozsianych po całym kraju i poza jego granicami, o rzeziach, czystkach etnicznych, kradzieży ziemi i lekceważeniu międzynarodowego prawa, o nieoszacowanych stratach, wreszcie o przyczynach i mechanizmach lucyferycznego okrucieństwa, którego dokonywano z premedytacją od pierwszych do ostatnich dni wojny, ale także wcześniej i potem. Nie, tego ot tak sobie zapomnieć nie można, szczególnie dziś, kiedy pisząc na nowo historię usiłuje się zrobić z Polaków gorliwych współpracowników Hitlera. Nie jest to zresztą niczym nowym w podejściu pewnych gremiów do zagadnień historycznych, bowiem już u schyłku XIX w. w wierszu „Historyczna nowa szkoła" (przytaczam tylko 2 zwrotki; pierwszą i ostatnią) Adam Asnyk tak pisał:

Historyczna nowa szkoła
Swą metodę badań ścisłą,
Sprowadzoną hurtem z Niemiec,
Rozpowszechnia ponad Wisłą
I, nabywszy pogląd świeży,
Nowym łokciem dzieje mierzy.
(…)
I tak dalej… i tak dalej…
Coraz śmielsze wnioski przędzie
I, nicując dawne sądy,
Nie powstrzyma się w zapędzie,
Aż dowiedzie, że król Herod
Dobroczyńcą był dla sierot.

Na zakończenie

Przygotowując materiały o szkole na terenach dzisiejszej Nowej Huty i jej okolicach, w lutym 2010 r. trafiłem do Zespołu Szkół w Raciborowicach, gdzie dyrektor, mgr Joanna Karyś-Róg, udostępniła mi tamtejszą kronikę szkolną, w której można przeczytać:

1876 r.

W tym roku Rada Szkolna Okręgowa mianowała Stanisława Szarka zastępcą nauczyciela szkoły pospolitej w Raciborowicach. Ten przybywszy rozpoczął rok szkolny z dniem 1 września. Grunt został zupełnie wyniszczony i wyjałowiony (…).

1892 r.

Reskryptem Rady szkolnej krajowej został przeniesiony z posady w Raciborowicach tutejszy nauczyciel Stanisław Szarek (na marginesie widnieje data 29/6.) na posadę kierującego nauczyciela przy 2 kl. Szkole w Dąbiu pod Krakowem.

Kiedy rok później przeglądałem stronę internetową Aldony Widłak „Dąbie – historia i teraźniejszość", dotyczącą także miejscowej szkoły, spostrzegłem tam nazwisko jej wieloletniego kierownika – Stanisława Szarka, który pracował wcześniej w Raciborowicach. Dzięki uprzejmości dyrektora, mgr inż. Iwony Janek z Gimnazjum nr 7 w Krakowie, mogłem zapoznać się z bogatą kroniką szkolną (dawnej Szkoły Podstawowej

nr 39 w Dąbiu) i wkrótce doszedłem do przekonania, że powinienem tej szkole poświęcić cały rozdział, zawierający choćby urywki kroniki, wspomnienia innych, ale i własne, ponieważ będąc absolwentem tej szkoły miałem niezwykłe wprost szczęście poznać tam wspaniałych Nauczycieli-Wychowawców. Nie ulega wątpliwości, że ich praca, a w kilku przypadkach autentyczne powołanie do służby nauczycielskiej, zwłaszcza kadry przedwojennej, oparte było na solidnych fundamentach: na odpowiedzialności i szacunku do Człowieka, Rodziny i Ojczyzny. Opierało się też na wiedzy i talencie pedagogicznym, na intuicji, cierpliwości i rozwijaniu charakteru i osobowości podopiecznych, które razem wzięte budowały mozolnie podwaliny ich późniejszych postaw, wynikłych z przyjęcia określonych idei i wartości lub odrzucenia innych, tych niepożądanych. Oni uczyli i mnie – młodego człowieka, starającego się niezdarnie znaleźć cel swojego życia – zamiast dreptać w kółko zawężając świadomość, szukać odpowiedzi w konstrukcji własnego losu w harmonii ze światem: przyrodą i społeczeństwem, w pracy na rzecz dobra wspólnego i walki z własnymi słabościami.

Dziś wiem, że zawdzięczam im wiele, ale muszę to wyznać, że właściwie nigdy wcześniej, zwłaszcza kiedy Oni jeszcze żyli, nie umiałem im tego powiedzieć, ani okazać, może poza średnimi zresztą wynikami w nauce czy sprawowaniem. Wiem też, że choć jestem z wykształcenia pedagogiem, nie potrafię im dorównać na polu edukacji i wychowania. Posiadając jednak pewną wiedzę, doświadczenie i intuicję, mogę próbować iść o własnych siłach i podążać wskazaną przez nich wąską ścieżką pośród dżungli pseudo-wartości. Mogę także zaświadczyć, że Oni, zmuszając nasz młody rozum do wysiłku poznawczego, uczyli tego, by samemu odważyć się myśleć. Wpajając, że „człowiek jest kowalem swego losu", a „prawdziwa radość jest rzeczą poważną", zasiewali w naszych młodych umysłach ziarno. Przy dalszej, odpowiedniej uprawie, czyli kulturze ujmowanej jako całość jej wpływów i oddziaływań, wyrastał potem przed nami (co zależało od pułapu indywidualnych chęci i możliwości) wymóg uznania rzeczywistego dobra człowieka w oparciu o kryteria rozpoznania triady: prawdy, dobra i piękna.

Tego rodzaju kształcenie i wychowanie rozpoczyna się już od najmłodszych lat w rodzinie, w szkole zaś tylko pogłębia, ale trwa i doskonali się przez całe życie, co tak klarownie wyraził o. prof. Mieczysław A. Krąpiec słowami: *Musimy się rozwijać, aby dochodzić do możliwej pełni własnego człowieczeństwa, które nam Bóg przeznaczył wraz z naszym istnieniem.* Nic dodać, nic ująć. Może tą książką choć w małej części spłacę zaciągnięty dług? Miarą satysfakcji będzie i to, jeśli zechcą sięgnąć po nią młodsze pokolenia, a wśród nich moje dzieci: Ewelina i Kamil oraz wnuki: Łucja i Juliusz. Niech się dowiedzą, że dawniej żyli nauczyciele-wychowawcy o szczerozłotych sercach, czystych duszach i jasnych umysłach, oraz ci, którzy – jak ich ojciec i dziadek – przynajmniej starali się to dostrzec, utrwalić i przekazać dalej. Niech przeczytają o cichych ludziach wielkiego formatu i honoru, dla których nie liczyły się zaszczyty, sława i zysk materialny, lecz najważniejszą rzeczą pod słońcem była pewna misja – chęć służenia innym i czynienia świata nieco lepszym. Może kiedyś znajdzie się ktoś, kto sprawi, że wraz z gasnącą o nich pamięcią przesłanie to pozostanie wciąż żywe, na przekór relatywistycznym „projektom inżynierii kulturowej samozwańczej elity, obdarzonej mentalnością totalitarną" i temu wszystkiemu, co ukazuje oblicze człowieka w krzywym zwierciadle, sprowadzając je do bóstwa lub do zwierzęcia, pana lub niewolnika, elit lub motłochu.



Wieczór w rodzinnym gronie, Warszawa, 9.02.2019 r. Od lewej: Julia, Michał, Aleksandra, Juliusz (na kolanach u babci), Ewelina, Kamil i Łucja (na rękach u wujka).

Na koniec tej sentymentalnej podróży, a w konkluzji nieco głębszych refleksji, zamieszczam fotografie, które w moim zamyśle dopełnią intymną sferę fascynacji światem przeszłości, stanowiącym mocną „odskocznię" od realiów codzienności.

Kwiecień 2011 r.



Stanisław Szarek (ur. 12 maja 1849 r., zm. 1938 r.), pierwszy nauczyciel a potem dyrektor Szkoły Powszechnej im. Bartosza Głowackiego w Krakowie, gdzie pracował w latach 1892-1924. Wcześniej pracownik szkoły w Raciborowicach. Fotografia z 1912 r.



Okazały budynek Szkoły Powszechnej nr 39 im. Bartosza Głowackiego w Krakowie, ok. 1935 r.



Uczniowie i grono nauczycielskie przed szkołą w Dąbiu – widoczna nadbudowa na fragmencie z 1916 r. Fotografia wykonana w 1932 r.



Grono nauczycielskie SP nr 39 wraz z dziećmi, Dąbie, 6.05.1930 r.

Stoją od lewej: Edward Karetta, Stanisław Święch, Władysław Kutzelman, Roman Gaik, ks. Bombol, Zbigniew Błażewicz (za księdzem), Rudolf Bania, Józef Długosz, Jan Kunz

Siedzą: Maria Długoszowa, Stanisław Szarek (były dyrektor szkoły), Wanda Dziedzicowa (żona dyrektora szkoły), Jan Dziedzic (dyrektor szkoły), Maria Lubaczewska, pani Zygmuntowa (żona kierownika SP Nr 33). Dzieci od lewej: Janina Dziedzic, Adam Dziedzic (dzieci dyrektora), Zofia Zygmuntówna, Janusz Zygmunt i Wanda (Dusia) Długoszówna (córka Józefa i Marii Długoszów).



Uczniowie klasy IV z nauczycielami (w środku od lewej): Tadeuszem Zygmuntem, Stanisławem Szarkiem (dyrektorem szkoły) i panem Hanulą, Dąbie, 1924 r.



Grono nauczycielskie SP nr 39, Dąbie, 6.05.1932 r.

Od lewej: Władysław Kutzelman, Jan Szkwirtniański, Maria Długoszowi, Jan Kunz, Jan Dziedzic, Rudolf Bania, Wanda Dziedzicowa, ks. Jan Matyasik, Józef Długosz, Edward Karetta, Stanisław Święch, dzieci: Janina Dziedzic i Adam Dziedzic



Jan Dziedzic (dyrektor szkoły, stoi szósty od prawej) w towarzystwie rodziny i grona nauczycielskiego, 6.05.1930 r.

Rozdział XII

Suplement

MONIKA WOŁEK – Rola edukacji regionalnej we współczesnej szkole

W lipcu 2004 r. Ojciec Święty Jan Paweł II, podczas europejskiego sympozjum na temat: Wyzwania edukacji, powiedział: *Edukacja ma pomagać uczącym się, aby tam, gdzie żyją, z każdym dniem doskonalili się jako ludzie, by coraz bardziej „byli", a nie tylko „mieli"*[1]. Wydaje się, iż w dużej mierze to edukacja regionalna realizuje cele, jakie stawia przed nauczaniem młodych ludzi Ojciec Święty. Dotyka ona bowiem przestrzeni tak bliskiej sercu każdego człowieka – miejsca, w którym żyjemy, gdzie mamy się doskonalić – naszej „małej ojczyzny".

To, jakie jest nasze „być", ukształtowane zostało właśnie przez „małą ojczyznę". Na naszą osobowość, świadomość, kulturę bycia i zasady moralne wpływały: dom, rodzina, środowisko przyrodniczo-geograficzne, w którym dorastaliśmy i wychowywaliśmy się, dziedzictwo historii i świadomość historyczna ludzi, którzy nas otaczali i na nas oddziaływali, ich kultura, język, dziedzictwo religii, a także to, co otacza nas dziś – współczesność naszego regionu.

Pojęcie „edukacja regionalna" pojawiło się w polskiej szkole już w II połowie XIX w., mimo zakazu władz zaborczych, które w idei regionalizmu widziały niebezpieczeństwo odradzania się ducha narodowego Polaków. Natomiast w dwudziestoleciu międzywojennym, w programach nauczania z lat 1918-1920, podkreślano to, co uczeń powinien dostrzegać wokół siebie. Wychowanie obywatelskie zwracało uwagę na pielęgnację wartości etycznych; priorytetem był nacisk na czynnik moralny w życiu osobistym i społecznym. W roku 1923 program szkolny uczulał na budzenie zainteresowania historią powiatu, zaś historię Polski miano uzupełniać przykładami z własnej okolicy. Dlatego w programach szkolnych ówczesnej Polski uwzględniano nauczanie o środowisku danej miejscowości, a nauczyciel mógł opracować bardzo szczegółowy plan edukacji regionalnej. Musiał on obejmować zagadnienia środowiska przyrodniczo-geograficznego, wydarzenia historyczne związane z okolicą, poznanie zwyczajów ludowych, społecznych i kulturalnych[2].

Dydaktycy historii wyróżnili wówczas pojęcia: regionalizm i lokalizm. Karol Buczek w swoim wystąpieniu na VI Zjeździe Historyków Polskich w Wilnie sugerował potrzebę wyróżnienia, obok treści lokalnych (lokalizm), treści regionalne (regionalizm)[3]. Już w 1937 r. Hanna Poholska w „Dydaktyce historii" przytoczyła pojęcia regionalizmu i lokalizmu. Regionalizmem w nauczaniu historii będzie uwzględnienie materiału dotyczącego przeszłości danego regionu, lokalizmem zaś uwzględnienie materiału dotyczącego środowiska lokalnego (miejscowości, w której szkoła się znajduje)[4].

Jako ciekawostkę należy podać fakt, iż początkowo termin „regionalizm" miał – ze względu na niepolską etymologię – wielu przeciwników. Próbowano bezskutecznie zastąpić go pojęciem „krainizm"[5].

Z powyższego wynika, iż zarówno władze oświatowe, jak i teoretycy historycznej edukacji regionalnej poświęcali zagadnieniom wychowania obywatelskiego – realizowanego jako edukacja regionalna – wiele uwagi. Transformacja ustrojowa, która nastąpiła po 1989 r. przyczyniła się do „renesansu" edukacji regionalnej[6]. Uchwalona na V Kongresie Regionalnych Towarzystw Kultury (wrzesień 1994) „Karta regionalizmu polskiego" zawiera zapis, iż *Szczególna rola w podtrzymywaniu i kształtowaniu świadomości lokalnej i regionalnej przypada systemowi edukacji. Programy nauczania szkół wszystkich szczebli powinny szeroko uwzględniać problematykę regionalną*[7].

Zapoczątkowana w 1999 r. reforma systemu edukacji wyszła naprzeciw tym zadaniom wprowadzając – po raz pierwszy w polskiej szkole – obok przedmiotów i bloków programowych, ścieżki edukacyjne, a wśród nich „Edukację regionalną – dziedzictwo kulturowe w regionie". Jej cele oraz stawiane przed szkołą zadania znalazły stosowny zapis w „Podstawie programowej kształcenia ogólnego". Należą do nich:

1. Wyposażenie ucznia w zasób podstawowej wiedzy o własnym regionie;
2. Wydobycie w całym procesie edukacji wielorakich wartości, tkwiących we własnym regionie;
3. Przygotowanie ucznia do identyfikacji z tymi wartościami;
4. Kształtowanie tzw. tożsamości pluralistycznej, której istota polega na tym, że młody człowiek, poznając siebie i własne zakorzenienie w bliskiej sobie społeczności, kulturze i terytorium, uczy się również szanować odmienność innych.[8]

Zatem lokalizm/regionalizm w pracy szkolnej to ukierunkowanie procesu edukacyjnego na **poznanie** przez uczniów otaczającej ich rzeczywistości historycznej, kulturowej, przyrodniczej i społecznej, **zrozumienie**

1. www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/jan_pawel_ii/przemowienia/edukacja_03072004.html (dostęp 2 kwietnia 2011 r.)
2. Por., S. Tabol, *Renesans edukacji regionalnej* www.eid.edu.pl/archiwum/2006,104/ kwiecien,218/renesans_edukacji_regionalnej, 1934.html. (dostęp 2 kwietnia 2011 r.)
3. K. Buczek, *Zagadnienia regionalności w nauczaniu historii w szkole* średniej, [w:] *Pamiętnik VI Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Wilnie 17-20 września 1935 roku*, T.1, Lwów 1935, s.541.
4. Por. M. Chen-Wincławska, *Regionalizm jako postulat dydaktyczno-wychowawczy w nauczaniu historii*, „Wiadomości Historyczne" nr 3 z 1980, s. 156.
5. Por. S. Zając, *Konferencja regionalistów*, „Wiadomości Historyczne" nr 1 z 2001, s.58.
6. Por. S. Tabol, *op.cit.*
7. *Karta regionalizmu polskiego*, Wrocław 1995
8. Por. E. Repach, H. Skowroński [red.], *Ministerstwo Edukacji Narodowej o edukacji regionalnej – dziedzictwie kulturowym w regionie*, Warszawa 2000, s. 17.

jej, **akceptowanie, opisywanie**, to również **przygotowanie uczniów do uczestniczenia w życiu lokalnego społeczeństwa**, które wiąże wspólna tradycja, wspólna pamięć przeszłości[9].

W kontekście nowej podstawy programowej[10], która nie zawiera na żadnym z etapów edukacyjnych dotychczasowych ścieżek edukacyjnych (treści ścieżki edukacja regionalna – dziedzictwo kulturowe w regionie oraz moduł wychowanie patriotyczne i obywatelskie mają być realizowane w ramach przedmiotów historia i społeczeństwo, język polski, plastyka i muzyka), trudno nie postawić pytania o miejsce i rolę regionalizmu we współczesnej szkole.

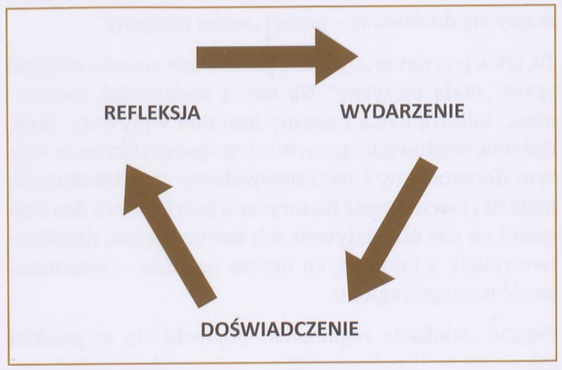
Być może szansą dla edukacji lokalnej/regionalnej będą projekty edukacyjne, które zostały wprowadzone w gimnazjum. Projekt edukacyjny to jedna z aktywizujących metod nauczania, która stawia na wspólne działanie nauczycieli i uczniów i może być zastosowana do realizacji każdego przedmiotu. Zdaniem resortu zespołowe, planowe działanie uczniów, mające na celu rozwiązanie konkretnego problemu, z zastosowaniem różnorodnych metod, sprzyja osiąganiu wysokich efektów uczenia się, rozwija samodzielność w podejmowaniu decyzji, zwiększa motywację uczniów, a także uczy dobrej organizacji pracy.

Uczniowie będą realizować projekt pod opieką nauczyciela, przechodząc kolejno przez następujące etapy:

1. wybór temat projektu – zakres tematyczny może dotyczyć realizowanych w danej klasie treści nauczania lub też wykraczać poza wymagania zawarte w podstawie programowej kształcenia ogólnego w gimnazjum,
2. określenie celów projektu i zaplanowanie etapów jego realizacji,
3. wykonanie zaplanowanych działań,
4. publiczne przedstawienie rezultatów projektu[11].

9. Por. A. Zielecki, *Regionalizm w reformowanej szkole polskiej* „Wiadomości Historyczne" nr 2 z 2001, s.84.
10. Z dniem 30 stycznia 2009 roku weszło w życie rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej z dnia 23 grudnia 2008 roku w sprawie podstawy programowej wychowania przedszkolnego oraz kształcenia ogólnego w poszczególnych typach szkół. Nowy akt prawny określający nową podstawę programową wychowania przedszkolnego oraz kształcenia ogólnego w poszczególnych typach szkół został opublikowany w Dzienniku Ustaw z 2009 roku Nr 4, poz. 17. Nowe rozporządzenie w sprawie podstawy programowej zastępuje dotychczas obowiązujące rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej i Sportu z dnia 26 lutego 2002 roku w sprawie podstawy programowej wychowania przedszkolnego oraz kształcenia ogólnego w poszczególnych typach szkół (Dz. U. Nr 51, poz. 458 z późn. zm.).
11. Obowiązek realizacji projektu edukacyjnego wskazano w **§** 21a dodanym do rozp. MEN z dnia 30 kwietnia 2007 r. w sprawie warunków i sposobu oceniania, klasyfikowania i promowania uczniów i słuchaczy oraz przeprowadzania sprawdzianów i egzaminów w szkołach publicznych (Dz.U. z 2007 r. Nr 83 poz. 562, z późn. zm.) na mocy nowelizacji z dn. 20 sierpnia 2010 r. (Dz.U. Nr 156, poz. 1046).

Opisane wyżej działania mają kształtować zmiany w mentalności ucznia, jego postawie. Jeżeli przyjmiemy, że jednym ze źródeł tych zmian jest zdobyte doświadczenie, to warto podkreślić rolę nauczyciela, jako tego, który umiejętnie organizuje wydarzenia mogące stać się źródłem doświadczenia, oraz prowadzi refleksję interpretującą fakty, które stały się udziałem wychowanka[12]. Ważnym jest fakt, iż refleksja może zaowocować kolejnym wydarzeniem i wówczas mamy do czynienia z cyklem edukacyjnym (co obrazuje diagram poniżej), w którym uczestniczy zarówno uczeń, jak i nauczyciel.



Realizacja edukacji regionalnej we współczesnej szkole – propozycje

Sposobów zapoznania uczniów z dziedzictwem naturalnym i kulturowym „małej ojczyzny" jest wiele. Należy podkreślić, iż edukacja regionalna nie będzie mieściła się w granicach wytyczonych przez jednostkę lekcyjną i mury szkoły Zgodnie z zasadami współczesnej dydaktyki formy poznawcze winny aktywizować nauczyciela i ucznia w procesie poznania. Mogą to być:

- wycieczki szkolne po turystycznych szlakach regionu, realizowane w ramach zajęć lekcyjnych bądź pozalekcyjnych;
- organizowanie spotkań z ludźmi prowadzącymi działalność badawczą nad dziejami regionu, zasobami naturalnymi, z przedstawicielami samorządu, twórcami ludowymi;
- praca z lokalnymi czasopismami regionalnymi. Wybrane materiały z czasopism służą do krótkich analiz; pozwalają one nie tylko na zebranie niezbędnych informacji, ale umożliwiają również bezpośrednie zetknięcie się młodzieży z treściami dotyczącymi dziedzictwa kulturowego w regionie;
- wykonanie albumów tematycznych, krótkiej monografii parafii, kapliczek czy sanktuarium

12. Por. A. W. Biderman, *Rola doświadczenia w nauczaniu szkolnym*, [w:] Biderman A, Łuszczek M, *Szkoły dla ekorozwoju: studia przypadku*, Kraków 2003, s. A-3.

znajdujących się na danym terenie. Jednak ze względu na ich dużą pracochłonność powinny ograniczać się one do wąskiej tematyki i małej objętości, być dostosowane do realnych możliwości uczniów. Ważne, aby najlepsze prace nagrodzić, przedstawić na forum szkoły, w lokalnej prasie. Takie działanie będzie nie tylko formą nagrody, ale również pokaże uczniom, że mogą być nie tylko odbiorcami dziedzictwa kulturowego, ale również kreatywnie je odkrywać;

- konkursy popularyzujące wiedzę o regionie o zasięgu szkolnym, lokalnym, regionalnym;
- katalogowanie zbiorów biblioteki szkolnej, publicznej, parafialnej pod kątem tematyki regionalnej;
- organizowanie izb regionalnych;

Szczególną uwagę należy zwrócić na przedsięwzięcia, które mogą rozbudzić wśród uczniów pasję badawczą. Są to:

- gromadzenie i digitalizacja zdjęć archiwalnych – działania te, kierowane w głównej mierze do uczniów szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych, pokazują w jaki sposób można „czytać" stare fotografie. „Czytanie" zdjęcia jest tworzeniem pewnej narracji. Na podstawie wnikliwego oglądania fotografii można wiele wnioskować o życiu ludzi, miasta, dzielnicy, ulicy, domu. Fotografia dostarcza nam nie tylko wiedzy ikonograficznej, ale ma również głębszą warstwę dotyczącą historii i faktografii. Jest komunikatem z ukrytą warstwą symboliczną. Jako dokument może mieć ogromną rolę w ocalaniu pamięci, ponieważ stanowi przyczynek do zadawania pytań o historię miejsca, jest okazją do odkrywania historii rodzinnej[13]. Digitalizacja natomiast pokazuje, w jaki sposób można wykorzystać technologię informacyjną do utrwalenia i ochrony dziedzictwa kulturowego, czyniąc tym samym edukację regionalną bliższą zainteresowaniom młodych ludzi.
- zapisywanie relacji ustnych dziadków, rodziców, mieszkańców danej miejscowości, świadków ważnych wydarzeń o charakterze lokalnym, narodowym. Wiele informacji o minionych wydarzeniach, przekazywanych jest za przyczyną tradycji ustnej, podawanych z pokolenia na pokolenie legend i podań, których nikt nie zapisuje, a mimo wszystko funkcjonują w świadomości społecznej długie lata tworząc dziedzictwo kulturowe danej społeczności. Być może warto byłoby także zapoznać uczniów pasjonatów z metodologią *oral history*, która bazuje na pamięci człowieka[14].

Należy podkreślić, iż tak realizowana edukacja regionalna nie będzie mieściła się w sztucznych granicach wytyczonych przez jednostkę lekcyjną i mury szkoły. Warto w tym miejscu wskazać szczególną rolę nauczyciela, który powinien, nie tylko przekazać swoim uczniom wiedzę na temat krytyki źródła, ale także prowadzić refleksję na temat wydarzeń, które stały się udziałem wychowanka, poprzez formułowanie pytań, wzbudzanie dyskusji. Nauczyciel – mentor staje się również partnerem twórczego dialogu naukowego.

Ważne jest, aby wyniki badań i analiz prowadzonych przez uczniów zostały zaprezentowane społeczności lokalnej. Formami takiej prezentacji są m.in.:[15]

- opis
- wykład
- monografia
- artykuł prasowy
- prezentacja multimedialna
- film
- reportaż
- inscenizacja historyczna
- strona internetowa, blog

Inspiracją dla uczniów i nauczycieli w zakresie edukacji lokalnej mogą być także programy edukacyjne realizowane przez Centrum Edukacji Obywatelskiej[16]. Wymienić tutaj można:

- program „Ślady przeszłości – uczniowie adoptują zabytki", który zachęca uczniów do wyruszenia w teren w poszukiwaniu zapomnianych zabytków, ciekawych przedmiotów codziennego użytku, fascynujących historii. Odkryte obiekty, miejsca i relacje uczniowie biorą pod swoją opiekę i dbają, by pamięć o nich nie zaginęła.
- „Literacki atlas Polski. Reportaże" to program edukacyjny, w którym uczniowie pod opieką nauczycieli tworzą reportaże o lokalnych historiach, osobach, wydarzeniach. Tajniki sztuki reporterskiej poznają dzięki warsztatom prowadzonym przez reporterów oraz materiałom pomocniczym dostępnym na stronie internetowej.
- „EtnoLog-zaloguj się na ludowo!" – uczniowie pod opieką nauczyciela badają kulturę ludową swojej miejscowości, przyglądają się zanikającym już

13. Por. J. Zetar, *Jak „czytać" stare fotografie?* [w:] M. Kubiszyn, G. Żuk, M. Adamczyk-Garbowska, S. J. Żurek [red.] *Dziedzictwo kulturowe Żydów na Lubelszczyźnie*, Lublin 2003, s.43.
14. Zob. szerzej na ten temat w: M.Kurowska-Budzan, *Historia zwykłych ludzi. Współczesna angielska historiografia dziejów społecznych*, Kraków 2003.
15. Zob. wskazówki bibliograficzne dotyczące nauczania regionalnego [w:] I. Lewandowska, *Nauczanie regionalne w szkole. Wskazówki bibliograficzne* [w:] „Wiadomości Historyczne", nr 2 z 2001, s. 97-104.
16. www.ceo.org.pl (dostęp: 7 kwietnia 2011)

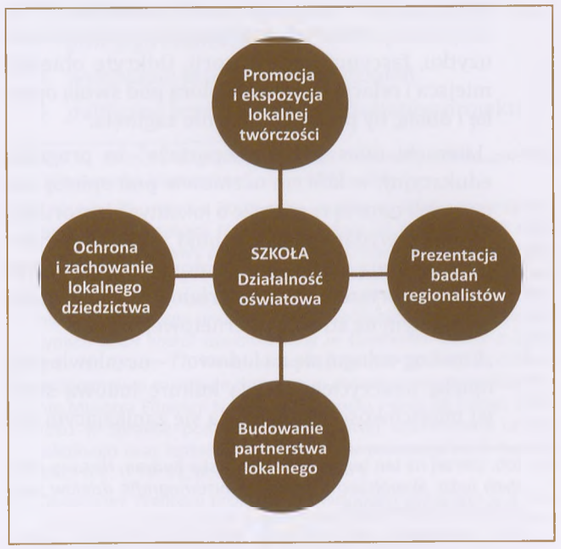
obrzędom i tradycjom. Jednocześnie uczą się, jak poprzez Internet podzielić się swoimi spostrzeżeniami z uczniami z innych regionów Polski.

- portal *www.mapakultury.pl* to interaktywna mapa Polski, tworzona z wizytówek ciekawych miejsc, interesujących opowieści i ludzi, o których warto pamiętać. Mapa kultury jest tworzona przez jej użytkowników.

Ważne jest, aby wszelkie działania podejmowane w zakresie edukacji lokalnej/regionalnej służyły:

- rozbudzaniu pasji badawczych wśród uczniów;
- aktywizowaniu do twórczego podejścia do dziedzictwa kulturowego;
- inspirowaniu nauczycieli do wzbogacania własnego warsztatu pracy;
- integrowaniu społeczności lokalnej wokół problemu dziedzictwa naturalnego i kulturowego.

Jaką zatem rolę w tak pojętej edukacji odgrywa współczesna szkoła? O edukacji regionalnej mówi się zazwyczaj w kontekście szkolnego procesu dydaktyczno-wychowawczego. Biorąc jednak pod uwagę zmieniająca się strukturę demograficzną np. podkrakowskich gmin, gdzie coraz większy odsetek stanowią mieszkańcy Krakowa, którzy przenoszą się na wieś, ważne jest integrowanie społeczności lokalnej, budowanie społeczeństwa obywatelskiego. Temu służy edukacja lokalna/regionalna, która kształci poczucie tożsamości – więzi z małą ojczyzną – także dorosłych jej mieszkańców. Angażować się w nią może samorząd terytorialny, organizacje pozarządowe, ośrodki naukowe. Szkoła może stać się ośrodkiem wielofunkcyjnym, co obrazuje diagram poniżej.



Tak więc szkoła, nie tracąc swoich podstawowych funkcji oświatowych, może służyć nam na wiele innych sposobów, przyczyniając się do integracji lokalnej społeczności, wspierając jej tożsamość oraz rozwój. Wokół szkoły mogą się spotkać ludzie aktywni. Dodatkowe funkcje szkoły nie tylko nie zagrażają jej roli edukacyjnej, ale ją dodatkowo wzmacniają. Taka wielość podejmowanych zagadnień, wspólne rozwiązywanie realnych problemów, stwarza lepsze warunki do rozwoju młodzieży, poszerzając dostępną jej „rzeczywistość wychowawczą"[17].

Współczesna szkoła naturalnie staje się zatem miejscem integracji społeczności lokalnej, ważnym ośrodkiem kultury, gdzie tworzy się, gromadzi i eksponuje dorobek, wreszcie swoistym inkubatorem innowacyjnych działań oddolnych na rzecz małej ojczyzny.

Podsumowaniem powyższych rozważań na temat edukacji regionalnej we współczesnej szkole niech będą słowa Jana Pawła II, który wielokrotnie w swym nauczaniu wskazywał wagę dziedzictwa kulturowego: *Proszę Was: pozostańcie wierni swemu dziedzictwu! Uczyńcie je podstawą swojego wychowania! Uczyńcie je przedmiotem szlachetnej dumy! Przechowajcie to dziedzictwo! Pomnóżcie to dziedzictwo! Przekażcie je następnym pokoleniom (...)*[18]*.Wierność korzeniom nie oznacza mechanicznego kopiowania wzorów z przeszłości. Wierność korzeniom jest zawsze twórcza, gotowa pójść w głąb, otwarta na nowe wyznania, wrażliwa na znaki czasu (...)*[19]*. Pragnę Was zachęcić, abyście nadal strzegli swojej tożsamości, pielęgnując więzi rodzinne, pogłębiając znajomość swojego języka i starając się przekazać swą bogatą tradycję młodemu pokoleniu (...)*[20]. Słowa te stają się dziś najważniejszym przesłaniem edukacji regionalnej jako nauki.

17. Por. A. W. Biderman, *Szkoła wielofunkcyjny Ośrodek Zrównoważonego Rozwoju*, [w:] A. Biderman, M. Łuszczek, *Szkoły dla ekorozwoju: studia przypadku*, Kraków 2003, s. A-3.
18. www.mogila.cystersi.pl (dostęp 2 kwietnia 2011)
19. Jan Paweł II, przemówienie pożegnalne na lotnisku w Balicach, Kraków, 10 czerwca 1997 r.; „L'Osservatore Romano", wyd. polskie, n. 7/1997, s. 71.
20. www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/jan_pawel_ii/homilie/gdansk_05061999.html (dostęp 21 marca 2011)

LESZEK GRABOWSKI – Raport dla Urzędu Miasta Krakowa. Przegląd chałup z terenu Krakowa i jego obrzeży pod kątem możliwości ich zakupu i przeniesienia do skansenu.

Niniejszy raport powstał z inicjatywy pani Małgorzaty Jantos, Przewodniczącej Komisji Kultury i Ochrony Zabytków Rady Miasta Krakowa oraz Przewodniczącej OKRK, stosownie do ustaleń ze spotkania z 11 września 2018 r., kiedy podsumowaliśmy wyniki dotychczasowych działań w tym zakresie. Opracowanie ma być przydatne i przy podejmowaniu decyzji w strukturach UMK w kwestii utworzenia na terenie Krakowa skansenu etnograficznego i pomóc w wyborze tych najcenniejszych chałup do ich ewentualnego zakupu oraz przeniesienia. Wg uzyskanych informacji terenem pod skansen ma szanse stać się grunt miejski na terenie Pleszowa-Kujaw, splantowany z odpadowej hałdy po dawnej HiL i wstępnie już zadrzewiony, którym aktualnie zarządza ZZM.

Temat skansenu etnograficznego stał się od kilku miesięcy publicznie nagłaśniany za sprawą intensywnej kampanii medialnej, w której i ja biorę aktywny udział, a której celem jest uświadomienie w obiegu społecznym konieczności stworzenia w Krakowie takiej placówki muzealnej z prawdziwego zdarzenia, gdyż stare chałupy z obrzeży miasta giną bezpowrotnie na naszych oczach i do zachowania dla przyszłych pokoleń pozostało już niewiele takich reliktów, głównie na terenach obecnej Nowej Huty i na zachodnich obrzeżach Krakowa. Ja o jego stworzenie w Krakowie – bo teren na Woli Justowskiej, przeznaczony po II wojnie światowej na ten cel, praktycznie przejęła lokalna parafia – upominam się od dekady zarówno w licznych publikacjach, dostępnych w Małopolskiej Bibliotece Cyfrowej, jak i w apelach oraz wpisach na portalu społecznościowym FB.

Zwłaszcza w ostatnim roku temat ten natrafił na podatny grunt, bo sprawą na poważnie zainteresowała się Małgorzata Jantos, znana krakowska radna i nowo wybrana przewodnicząca OKRK. Temat zaczął się regularnie pojawiać w lokalnych publikacjach i można tu szczególnie podziękować dziennikarzom: Małgorzacie Mrowiec z „Dziennika Polskiego", Magdalenie Zbylut z Radia Kraków i Monice Dziurze z TVP Kraków za rzetelne, konsekwentne i fachowe podejmowanie tego tematu, który uświadomił skalę problemu, gdzie i ja starałem się ją zobrazować, m.in. udostępniając do wykorzystania wykonane przeze mnie na przestrzeni ostatniej dekady zdjęcia tych najwartościowszych obiektów i przekazując istotne wskazówki merytoryczne.

Przestrzeń publiczną Krakowa, m.in. odchodzący świat jego przedmieść i zmieniające się krajobrazy, fotografuje od roku 2008, a albumy i inne opracowania dotyczące naszego miasta, również związane z dokumentowaniem detali kamienic i innych obiektów miejskich, które szybko znikają, regularnie publikuję w ogólnodostępnej i bezpłatnej Małopolskiej Bibliotece Cyfrowej (www.mbc.malopolska.pl). W swym dorobku mam już ponad 200 pozycji, w tym 78 części z cyklu: „Dawne przedmieścia Krakowa – ulatująca przeszłość", bezpośrednio dokumentującym stare chałupy oraz domy i ich



Po naradzie w UMK 19 lipca 2018 r. Pośrodku siedzą Panie: Małgorzata Jantos i Katarzyna Olesiak, Dyr. Wydziału Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

degradację w czasie, i nie jest to koniec mojej aktywności w tym temacie, bo nowe części są już w przygotowaniu.

Ten raport, którego istotną częścią są wykonane głównie przeze mnie zdjęcia istniejących jeszcze w granicach Krakowa starych chałup oraz innych obiektów gospodarczych, jak np.: stodoły, stajnie czy studnie, których datowanie można określić na okres od nawet I połowy XIX w. po początek wieku XX, ale też sporadycznie domów z okresu międzywojennego, jest wynikiem działań podejmowanych od lipca 2018 r., których początkiem było spotkanie w gabinecie wiceprezydenta Krakowa, Andrzeja Kuliga 16 lipca 2018 r.; jego inicjatorką była Małgorzata Jantos. Oprócz jej samej i Pana Prezydenta, jego uczestnikami byli: Katarzyna Olesiak – Dyr. Wydziału Kultury i Dziedzictwa Narodowego UMK, Paweł Jagło – specjalista z w/w Wydziału, Jarosław Tabor – przedstawiciel ZZM, Katarzyna Góralczyk – przedstawicielka OKRK, delegacja NCK z dyr. Zbigniewem Grzybem, jego zastępcą Konradem Muzykiem oraz Adamem Gryczyńskim – fotografem i dokumentalistą, Mateusz Budzianowski – architekt, znawca problemów rewaloryzacji zabytkowych chałup oraz ja, jako znawca lokalizacji tych najcenniejszych obiektów. Na spotkaniu został wyznaczony zespół do podjęcia dalszych działań w tym zakresie.

19 lipca 2018 r. z inicjatywy Pani Małgorzaty Jantos odbyło się spotkanie robocze, już bez obecności wiceprezydenta, w którym obok wyżej wymienionych osób wzięli też udział wysokiej rangi przedstawiciele UMK: Katarzyną Gądek – Z-ca Dyr. Wydziału Promocji i Turystyki oraz Magdalena Doksa-Tverberg – Z-ca Dyrektora Wydziału Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Aby uniknąć straty czasu wraz z Adamem Gryczyńskim, pracownikiem NCK, fotografem i znanym propagatorem kultury ludowej z obszaru wsi, wchodzących dziś w obręb Nowej Huty, zobowiązaliśmy się w trybie pilnym dostarczyć dokumentację fotograficzną tych wsi oraz zasugerować lokalizację najcenniejszych moim zdaniem i znajdujących się jeszcze w przyzwoitym stanie obiektów z zachodniego obrzeża Krakowa, które mogłyby zostać zakupione i w konsekwencji przeniesione, póki nie popadną w całkowitą ruinę.

21 lipca 2018 r., pospołu z Adamem Gryczyńskim, który świetnie zna wsie wchodzące w skład Nowej Huty, bo od kilku dekad je fotografuje i opisuje ich historie w serii wydawniczej „Czas zatrzymany" oraz Jerzym Kujawskim „Szpinakiem", kolekcjonerem eksponatów etnograficznych i twórcą „Chałupy u Szpinaka", która znajduje się w NCK, dokonaliśmy wybiórczego przeglądu na terenie dawnych nowohuckich wsi: Pleszowa, Branic i Mogiły, a także na obszarze podgórskiego Przewozu. Cennych wskazówek lokalizacyjnych udzielił nam też Antoni Łapajerski, hobbysta, autor strony z FB – „Nowa Huta mniej znana", który również od kilku dekad konsekwentnie dokumentuje i opisuje obiekty z tego rejonu. Po uzgodnieniach z Adamem Gryczyńskim wytypowałem dwie trasy do komisyjnego rekonesansu: po przedpolu Nowej Huty i po zachodnich obrzeżach Krakowa.



Z Adamem Gryczyńskim z NCK (z lewej) oraz Jerzym Kujawskim „Szpinakiem" podczas rekonesansu po dawnych nowohuckich wsiach 21 lipca 2018 r. – tu przed chałupą przy ulicy Powiatowej 12 w Mogile.

Pierwszy wybiórczy rekonesans po terenie wsi wchodzących w skład Nowej Huty został zorganizowany przez UMK 30 lipca 2018 r. Przegląd objął co ciekawsze chałupy i domy z terenów: Grębałowa, Luboczy, Wadowa, Bieńczyc, Krzesławic, Mogiły, a udział w nim wzięli: Małgorzata Jantos, Katarzyna Gądek, Magdalena Doksa -Tverberg, Paweł Jagło, a dalej przedstawiciele NCK z Zastępcą Dyrektora tej placówki, Konradem Muzykiem, dr Katarzyna Góralczyk oraz Mateusz Budzianowski, ja i Adam Gryczyński jako przewodnicy. Pani Katarzyna Góralczyk skrupulatnie zbierała dane osobowe dotyczące właścicieli obiektów, bo w większości są już one niezamieszkałe, a Mateusz Budzianowski na miejscu wstępnie oceniał ich stan techniczny. Kolejnym etapem komisyjnego rekonesansu, ponownie zorganizowanego przez UMK, który odbył się w 6 września 2018 r., były zachodnie rubieże Krakowa. Zaproponowana przeze mnie trasa obejmowała: Skotniki, Kleszczów, Chełm, Mydlniki i Bronowice Wielkie. Na zakończenie uczestnicy tego wybiórczego przeglądu pojechali do Pleszowa -Kujaw, gdzie Paweł Jagło pokazał teren potencjalnego, przyszłego skansenu.

Przy opisie obiektów, które znajdują się bezpośrednio pod zdjęciami w raporcie, korzystałem też z Gminnej Ewidencji Zabytków. Niestety z pokazanych w poniższym katalogu obiektów do rejestru zabytków wpisany jest tylko jeden z nich – dom przy młynie przy ulicy Klasztornej 11a, większość figuruje jedynie w ewidencji zabytków, a kilka w ogóle nie jest tam odnotowanych. Przy opisie starałem się więc zaznaczyć ich status prawny, podać bądź jedynie w przybliżeniu określić

ich wiek, określić stan ogólny, a także zasygnalizować, czy są one zamieszkałe czy opuszczone. Dane odnośnie właścicieli obiektów i kontaktów do negocjacji zbierała Katarzyna Góralczyk i zostaną one przekazane odrębnie. Wspomniany zbiór obejmuje obiekty z podkrakowskich wsi, których stan i wartości etnograficzne moim i Adama Gryczyńskiego zdaniem zasługują na szczególną uwagę. W większości są już one opuszczone i czas nagli, by je ratować, by nie podzieliły losu pięknej chałupy z ulicy Skotnickiej 208, która obecnie jest już totalną ruiną, a jeszcze kilka lat temu była pięknym obiektem, możliwym do uratowania.



Z Antonim Łapajerskim (z lewej) i Adamem Gryczyńskim (z prawej) przed wyjazdem na rekonesans po zachodnich obrzeżach Krakowa, 6 września 2018 r.

Opracowanie zawiera 20 rozdziałów, których tytuły określają ich terytorialne usytuowanie i noszą nazwy dawnych podkrakowskich wsi, które włączano w obręb miasta w ramach kolejnych poszerzeń jego granic w latach: 1910-1915, 1941, 1951 i 1973. W kolejności rozdziałów mamy więc poniżej chałupy i domy z terenów: Grębałowa, Bieńczyc, Mogiły, Pleszowa, Branic, Wadowa, Luboczy, Czyżyn, Bronowic Małych, Bronowic Wielkich, Mydlnik, Chełma, Zwierzyńca, Jugowic, Ludwinowa, Łagiewnik, Kosocic oraz podkrakowskiego Kleszczowa, który należy do gminy Zabierzów. Są oczywiście jeszcze inne chałupy, ale póki co należy się skupić na tych wyselekcjonowanych trzydziestu kilku obiektach. Poniżej prezentuję krótki szkic o historii krakowskich skansenów i lokalizacji tych najcenniejszych chałup na terenie Krakowa, który 21 stycznia 2018 r. napisałem na potrzeby tworzonych właśnie publikacji i programów RTV.

Skanseny w Krakowie – rys historyczny

Lubię powroty pod dawny skansen etnograficzny na Woli Justowskiej, choć od końca lat 50. praktycznie nic twórczego tu się nie dzieje. Został on formalnie utworzony niedługo po zakończeniu II wojny światowej, w latach 1948-1949, na gruntach należących do Skarbu Państwa, ale idea jego powstania sięga czasów przedwojennych, konkretnie 1927 r. W tym czasie inicjatorem jego powstania był Seweryn Udziela, znany etnograf, popularyzator kultury ludowej Małopolski. Osobą wielce zasłużoną dla jego stworzenia w powojennej Polsce był Józef Dutkiewicz, wojewódzki konserwator zabytków w ówczesnym Krakowie. Pierwszym muzealnym obiektem stał się kościółek drewniany z XVI w. pw. Matki Boskiej Królowej Polski, przeniesiony tu ze wsi Komorowice koło Bielska-Białej. Oprócz kościółka na terenie skansenu znalazły się jeszcze cztery inne, cenne, drewniane obiekty: karczma z Pasieki koło Czernichowa, pochodząca z przełomu XVIII i XIX w., w której urządzona została plebania powstałej tu wkrótce parafii, spichlerz dworski z 1764 r., przeniesiony na Wolę z Trzyciąża koło Wolbromia, dom z Grybowa koło Nowego Sącza, pochodzący z przełomu XIX i XX w. oraz XIX-wieczny spichlerz z podkrakowskich Soboniowic. Po początkowo panującym entuzjazmie sprawa rozbudowy tej placówki muzealnej wkrótce zamarła na całe dziesięciolecia, ale ciągle był to niezwykle urokliwy zakątek Woli, idealnie wpisujący się w scenerię Lasu Wolskiego, z pobliską Wesołą Polaną i Panieńskimi Skałami, do którego ściągały tłumy krakowian. I dla mnie było to od dziecka ulubione miejsce niedzielnych wypadów, gdzie bywałem kilkanaście razy w roku. Ten fragment Woli miał swoją niepowtarzalną aurę, której współczesne młode pokolenie jakby już nie wyczuwało. Dlatego szkoda, że nie udały się próby przywrócenia tego miejsca do jego dawnego przeznaczenia, aby można tu było ulokować następne obiekty kultury ludowej, których wiele ginie bezpowrotnie w okolicach Krakowa, jak choćby ostatnio na terenie starej Mogiły, gdzie powstała droga S7.

Wkrótce, w 1951 r., na terenie skansenu zagościła parafia, która dla swych celów użytkowała zarówno kościółek, jak i karczmę. Świątynia ta, uwielbiana przez mieszkańców Krakowa i stanowiąca symbol Woli Justowskiej, niespodziewanie spłonęła, podpalona przez nieznanych sprawców w nocy z 13 na 14 lipca 1978 r. Wkrótce została w miarę wiernie zrekonstruowana, jednak i ona została zniszczona przez pożar, co stało się w nocy z 5 na 6 kwietnia 2002 r. Obecnie jedyną pa-

miątką po pierwotnym, drewnianym kościele z Komorowic pozostał witraż, wykonany w „Krakowskim Zakładzie Witrażów S.G. Żeleński" wg projektu Franciszka Mączyńskiego, który znajduje się w nowym kościele w Komorowicach.

Planowana była jego kolejna rekonstrukcja, a dwaj poprzednicy obecnego proboszcza tutejszej parafii konsekwentnie zbierali na ten cel pieniądze. Niestety obecny proboszcz, ks. Roman Łędzki, od początku miał inne plany związane z tym miejscem i od razu porzucił ideę sprowadzenia tu drewnianego kościółka, choć drewniany oryginał z Jasiennej koło Rożnowa czekał już tylko na transport oraz złożenie, a wkrótce podjął starania o wybudowanie na terenie skansenu, którym formalnie administruje, nowej murowanej świątyni, plebanii i parkingu, bo w jego opinii w obecnych pomieszczeniach, w tym prowizorycznej świątyni utworzonej w przyziemiu spalonego kościółka, parafia się już dusiła. Proboszczowi nie pasował też obecny budynek parafii, zajmujący przepiękną, zabytkową karczmę, więc chciał wybudować obiekt murowany i w tym celu czynił przeróżne fortele, również na drodze sądowej, by ten teren, obejmujący kościół i plebanię wyłączyć z obszaru skansenu. Doprawdy trudno to było komentować.

Jego decyzje i nieprzejednana postawa wywołały ostry sprzeciw społeczny, m.in. OKRK i ostateczny kształt oraz przyszłość tego miejsca długo pozostawały niewiadomą, bo w tej sprawie toczyły się kolejne postępowania sądowe, wszak nie pomogły żadne mediacje, nawet te na najwyższym szczeblu, z udziałem: kardynała Dziwisza, prezydenta Majchrowskiego czy byłego wojewody Kracika; proboszcz pozostawał w swych planach nieugięty i w końcu dopiął swego. Dziś stoi tu nowa, murowana świątynia o znacznie większych gabarytach, która w górnej części ma przypominać obiekt drewniany o kształcie zbliżonym do poprzedniczek.

A trzeba przecież pamiętać, że teren skansenu, jako całość, za sprawą decyzji miejskiego konserwatora zabytków w Krakowie został wpisany w 1970 r. na listę zabytków i na wykreślenie z rejestru zabytków jego fragmentu, zawierającego spalony kościół i plebanię, o co wnosił proboszcz, nie zgodził się ani ówczesny Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego Bogdan Zdrojewski, ani Wojewódzki Konserwator Zabytków. To właśnie brak drewnianego kościółka stopniowo obniżał rangę i atrakcyjność turystyczną tego magicznego kiedyś miejsca. Tyle w kilku zdaniach o nie tak dawnej jeszcze sytuacji formalno-prawnej tego potencjalnego skansenu.

Zamiast kościoła z Jasiennej koło Rożnowa aktualnie powstał tu konglomerat betonowo-drewniany: w dolnej części betonowy kościół, a jego górna część została obudowana drewnem i ma przypominać drewniany oryginał spalony w roku 2002. Skansen został wyraźnie zdominowany przez zabudowania parafii i można śmiało rzec – wyparty z tego terenu, choć historia jego powstania sięga już ponad 90 lat i od zarania nie była związana z żadną działalnością religijną. Kościołów w Krakowie mamy setki, a skansenu z prawdziwego zdarzenia praktycznie ani jednego. Chyba pora coś w tej kwestii zmienić, by zachować właściwe proporcje. Kresem skansenu stała się decyzja wojewody Jerzego Adamika z roku 2002, który formalnie przekazał ten historyczny teren miejscowej parafii i w ten sposób otworzył jej drogę do budowy tu innych obiektów.

Inny krakowski skansen, w Krzesławicach, miał być usytuowany w pobliżu dworu Jana Matejki. Kościół św. Jana Chrzciciela i Matki Boskiej Szkaplerznej znajduje się w Krakowie-Krzesławicach przy ulicy Melchiora Wańkowicza 19. Jest kościołem filialnym parafii św. Wincentego w Krakowie-Pleszowie. Zbudowany w latach 1633-1648 znajdował się w Jaworniku koło Myślenic i nosił tam wezwanie Znalezienia i Podwyższenia Krzyża Świętego. W roku 1983 został uszkodzony i zdewastowany, a w latach 1983-1986 przeniesiony do Krzesławic i obok dworku Jana Matejki miał stanowić zaczątek planowanego w tym miejscu skansenu. Jest to budowla drewniana, jednonawowa o konstrukcji zrębowej, kryta gontem z wieżą nad wejściem. Wewnątrz zachowała się częściowo polichromia z 1 poł. XVII w. z przedstawieniem Sądu Ostatecznego i św. Krzysztofa oraz barokowa ambona. W późnobarokowym ołtarzu głównym pochodzącym z końca XVII w. umieszczony został krucyfiks z końca XVI w., pochodzący z kościoła św. Wincentego z Pleszowa. Dziś kościółek stoi, ale skansenu nie ma, bo w międzyczasie zmienił się ustrój państwa, a wraz z nimi wartość gruntów.

Idea powstania skansenu etnograficznego od dawna dorasta pośród mieszkańców Krakowa, szczególnie zaś Nowej Huty, o czym dowiedziałem się niedawno ze strony FB „Nowohucianie", gdzie zamieszczałem swoje fotografie z tego terenu, za czym wielokrotnie optował już w przeszłości Adam Gryczyński, wybitny badacz kultury tej części Krakowa i kolekcjoner archiwalnych fotografii, pracownik Nowohuckiego Centrum Kultury. Za taką lokalizacją przemawia mnogość zabytków etnograficznych zachowanych na tym obszarze, który w roku 1951 wchłonął wiele wsi podkrakowskich, m.in.: Bieńczyce, Mogiłę, Krzesławice, Pleszów, Wadów czy Luboczę. Potrzeba powstania na terenie Krakowa, a raczej gdzieś na jego obrzeżach skansenu staje się sprawą bardzo pilną, o co sam dopominam się od wielu, bo szybko i bezpowrotnie giną piękne chałupy, dla których obecnie nie ma ratunku.

Poniżej wymienię istniejące jeszcze obecnie bądź w nieodległej przeszłości chałupy, które są w różnym stadium degradacji, a czas ich powstania można w sposób przybliżony określić na okres od II ćwierci XIX w.

po początek wieku XX. Z tych, które zniknęły wymienię tu tylko z obiekty z ulic:

- Kopaniec 15, którą to przepiękną chałupę z roku 1832 r., chyba najcenniejszą z okolic Krakowa, bezskutecznie usiłował ratować Adam Gryczyński z ekipą TVP Kraków,
- Kopaniec 11,
- Jezierskiego 14,
- Wańkowicza 160,
- Fatimskiej 4 i 198,
- Królowej Jadwigi: 6, 31, 51, 64, 96 i 120,
- Czarodziejskiej 2,
- Bieżanowskiej 9 i 11,
- Księcia Józefa 263a,
- Starowolskiej 23 (?),
- Twardowskiego 91,
- Oboźnej 3,
- Mazowieckiej 78,
- Białoprądnickiej 23
- Łużyckiej 93.

Wiele chałup da się jeszcze uratować, ale z czasem wiele z nich, z reguły opuszczonych, szybko staje się nieodwracalnymi ruinami. Z tych cenniejszych i znajdujących się jeszcze w miarę dobrym stanie, przynajmniej we fragmentach, trzeba wymienić obiekty z ulic:

- Powiatowej 12,
- Bardosa 7 (Nowa Huta 39), 25 i 50,
- Na Niwach 1,
- Ptaszyckiego 21,
- Klasztornej 3 i 11A,
- Stare Wiślisko 67,
- Wańkowicza 51 (81), 80 i 163,
- Łempickiego 11,
- Kaczeńcowej 3,
- Fatimskiej 202,
- Podrzecze 16,
- Jezierskiego 3 i 10,
- Nadbrzezie 38 i 47,
- Plastusia 2,
- Lubockiej 17,
- Wadowskiej 17,
- Łutnia 21,
- Centralnej 43,
- Budrysów 4 i 15,
- Na Błonie 27,
- Tetmajera 25,
- Zakliki z Mydlnik 4,
- Chełmskiej 17,
- Pod Sikornikiem 31,
- Królowej Jadwigi 100 i 127,
- Emaus 39,
- Księcia Józefa 255 (stara karczma Langmana),
- Koziarnia 2 w Przegorzałach,
- Skotnickiej 208,
- Osterwy 24,
- Cechowej 67,
- Łężce 12,
- Kosocickiej 44,
- Jugowickiej 31,
- Millana 11,
- Chochołowskiej 8 (?),
- Rozdroże 10A,
- Tureckiej 19 i 21,
- Białoprądnickiej 40,
- Dożynkowej 9,
- Głogowej 22
- Dobrego Pasterza 201.

W Kleszczowie w dobrym stanie są chałupy pod nr: 38, 30 i 57.

Zdjęcia wszystkich w/w obiektów, a także setek innych, również stylowych domów i willi murowanych z obrzeży Krakowa, których czas powstania sięga do początkowego okresu powojennego, zamieściłem w 78 częściach z cyklu: „Dawne przedmieścia Krakowa – ulatująca przeszłość", które można bezpłatnie oglądać w zasobach Małopolskiej Biblioteki Cyfrowej – www.mbc.malopolska.pl. Jest tam też w sumie ponad 200 różnych tematycznie moich publikacji, w tym wspomnienia i sagi rodzinne, poświęconych Krakowowi, jego przedmieściom i okolicom.

Ostatnio temat konieczności utworzenia skansenu znów powraca do sfery decyzyjnej UMK, ale trzeba mieć świadomość, że jest to już trzecie i zapewne ostatnie podejście do tego zagadnienia, bo za kilka lat nie będzie już czego ratować. Stare chałupy znikają, bo wymierają dawni ich mieszkańcy, swoje robi czas i brak bieżących napraw oraz niszczące działanie warunków atmosferycznych, a ponadto bezwzględne są w ich przypadku zapędy deweloperskie. Trzeba też wspomnieć o pozytywach, wprawdzie nielicznych, ale jednak i tu warto wymienić przykłady udanego odrestaurowania kilku chałup oraz domów, jak np. z ulic:

- Benedyktyńskiej w Tyńcu 21, 38 i 42,
- Jesionowej 12 (na Woli Justowskiej),
- Racławickiej 19 (tzw. „Langmanówka),
- Kuźnicy Kołłątajowskiej 58,
- Dobrego Pasterza 27

Wspomnieć należy o dobrze przeprowadzonej rewitalizacji starej karczmy przegorzalskiej, zwanej „Nową", przy ul. Księcia Józefa 199. Kilka pięknych chałup nadal trwa np. w podkrakowskim Kleszczowie, a dwie z nich też zostały udanie odnowione. Wkład włożony w adaptacje takiego domu do warunków życia codziennego, z zachowaniem jednak podstawowych elementów i detali dawnej zabudowy, na pewno się opłaca. Warto to zobaczyć, by zmienić zdanie na temat nic nie wartych „ruder", którym to mianem 150 lat temu, a więc przed restauracją, określano też np. Sukiennice i niewiele brakowało, by zniknęły one z powierzchni Rynku, a ich miejscu powstała remiza strażacka, czego chciał choćby radny Antoni Woyczyński z krakowskiego Piasku. Na Zachodzie, np. w Wielkiej Brytanii, o czym sygnalizuje mój znajomy od lat tam mieszkający, taki trend od dawna jest modny, ale do Polski, choć ludzi zamożnych u nas stale przybywa, dociera z wielkimi oporami. Pora na zmianę sposobu myślenia, w czym skansen może odegrać znaczącą, bo edukacyjną rolę.

Kraków, 14 września 2018 r.



Chałupa w Mogile

MOGIŁA PIĘTNAŚCIE

Przyszła w ciszy, jak zawsze, niezapowiedziana,
na studziennych kamieniach zziębniętych od lat
wsparła duszę, której przecież tak naprawdę nie miała
Czarną suknią okryła swe zmęczone ramiona,
w blasku kosy ujrzała to,
czego nawet ona zabrać nie chciała.
Zobaczyła, jak upałem
żęto żyto ospałe.
Zobaczyła, jak w podcieniu,
w sierpowym rozdzwonieniu,
śpiewie świerszczy, szeptów szumie
chabry modre, w omdleniu
całowały dziewcząt skronie.
Zobaczyła, jak nad ranem,
w zachwyceniu rozespanym
skowronkami, jak dzwonkami
budził tatarak z uśpienia,
rosę, co tulił w ramionach.
Zobaczyła, jak jesienią
poszarpana czerwienią,
miedzią świateł pokryta,
rozmodlonym skowytem
chata błagała o życie.
Jak ze stajni, jak na wojnę
końskie duchy szły spokojnie.
Szły posępne w rozżaleniu,
grzyw rozwianych zapomnieniem
grały dzwony w żałobie.
Bez łopotu proporców,
bez historii tętniącej,
w niebieskości powały,
bez oczu, bez pochwały,
z imieniem i numerem,
runęła na ziemię,
chata,
której śmierć skosić nie chciała.
Skosił człowiek.
I w zadumie, zamyśleniu
zostajemy z tym imieniem,
co w pamięci ludzkiej zaśnie.
Mogiła piętnaście.

Maria Wanda Wolak (1944-2015)

ADAM GRYCZYŃSKI – „Chałupa u Szpinaka"

W oczekiwaniu na przeniesienie do skansenu setek zgromadzonych przez Jurka Kujawskiego „Szpinaka" sprzętów, pochodzących z wiejskich gospodarstw, przedstawiam w skrócie informacje o jego działalności i zbiorach. Integralną część „Chałupy u Szpinaka", zlokalizowanej obecnie w Nowohuckim Centrum Kultury, stanowi ekspozycja starych sprzętów i narzędzi gospodarstwa domowego, pochodzących z różnych regionów Polski. Niektóre z nich ofiarowali np. mieszkańcy Kacwina: Maria Molitoris „Rejusiowa", Rozalia Radecka „Ruzo Guzy", Maria i Stefan Wojeńscy, Maria i Jan Pacyga „Korcocki", Małgorzata i Franciszek Molitoris „Rejusie", Józef Pastuszek „Zuska", Maria Szpernoga „Stasiowa", Franciszka Jurasowa „Kredkowa" i in. Zebranie wytworów rękodzieła ludowego stanowi heroiczną próbę ich ocalenia przed zniszczeniem – z myślą o zachowaniu tych materiałów dla potomności. Służy też ukazaniu nieuchronności zachodzących zmian społeczno-cywilizacyjnych.

Specjalnie dobrane i odpowiednio zaaranżowane drewniane i metalowe przedmioty codziennego użytku dopełniają się z elementami strojów, z oleodrukami, obrazami i zdjęciami, tworząc magiczno-baśniową scenerię. „Tubylcza egzotyka", symbolizując bezpowrotnie odwróconą stronicę księgi żywota, przywołuje mgliste wspomnienia z czasów dzieciństwa. Dla przedstawicieli starszego pokolenia pozostaje wciąż realnym, emocjonalnym fragmentem przeżyć i doświadczeń. Bez trudu odnajdą tu „swojskie klimaty" i potrafią nazwać większość sprzętów takich jak: koromysła (nosidła do wody), beczki na kiszoną kapustę, gliniane i ceramiczne garnki, koła od wozu, „makatki-kucharki", przetaki, stępy, pucoki, kołowrotki, jarzma, maselnice, mątewki (rogalki), sierpy, kosy, łopaty do chleba i kosiory.

Na co dzień przedmioty te pokazywane są właśnie w „Chałupie u Szpinaka", gdzie w specyficznym, wiejskim klimacie, pośród stołów, zydelków, półek, regałów, szuflad i szaf pełnych narzędzi służących ludziom przez całe dziesięciolecia, Jurek Kujawski „Szpinak", Kawaler Orderu Uśmiechu, prowadzi swoje nietuzinkowe warsztaty. Na ścieżce edukacyjno-folklorystycznej pielęgnuje dziedzictwo kulturowe, zainteresowania i przywiązanie do ojczystej tradycji. Jego spotkania adresowane są przede wszystkim do młodego pokolenia czyli do użytkowników komputerów, Internetu, telefonów komórkowych, wielokanałowej TV, konsoli, tabletów i PlayStation, którym zabytkowe rekwizyty i realia przybliżane podczas zajęć kojarzą się z odległą epoką. Uczestniczy w nich także młodzież, a nawet dorośli, uzyskując elementarną wiedzę o folklorze. Program warsztatów prowadzonych metodą zabawową dostosowany jest do każdego wieku uczestników i obejmuje następujące propozycje programowe:



„Chałupa u Szpinaka" w Nowohuckim Centrum Kultury, 17.06.2016 r.

- ścieżka chlebowa (tradycje i zwyczaje związane z chlebem, narzędzia chlebowe),
- poznawanie narzędzi używanych w gospodarstwie (historia garnka, maglownic, ostrzenie siekiery, mielenie na żarnach),
- praca w starej kuchni (moździerze, młynki, makutry, przyprawy),
- poznawanie smaków wiejskiej kuchni (degustacja chleba wiejskiego, smalcu, powideł, oscypka, kwasu chlebowego, podpiwku, piszingera)

W „Chałupie" znajdują się kolekcje: narzędzi, kamionki bocheńskiej, mlekowników, naczyń stołowych oraz ponad 300 (!) kuchennych, świetnie zachowanych makatek, będących nie lada atrakcją. U początków Nowej Huty przywożono je niemal ze wszystkich zakątków Polski, ale najwięcej zdobiło wcześniej domostwa podkrakowskie. W latach 60. ubiegłego wieku wisiały niemal w każdej kuchni w mieście i na wsi, będąc charakterystyczną wizytówką gospodyń. Makatki kucharki drukowano i haftowano, a ich niezliczone wzory były przekazywane z pokolenia na pokolenie. Haftowano je zwykle w kolorze niebieskim lub czerwonym, różnymi ściegami – płaskim, sznureczkowym lub krzyżykowym. Umieszczano na nich wzory i napisy o treści religijnej, miłosnej, obyczajowej, higienicznej lub dziecięcej. Makatki zachwycają dzisiaj swoistą stylistyką; prostotą i humorem. W „Chałupie" istnieje także możliwość skorzystania z biblioteki tematycznej, dotyczącej kulinariów, historii Nowej Huty, krajoznawstwa, folklorystyki i tradycji ludowych.

Jurek Kujawski „Szpinak" stały dyżur programowy ma w każdy poniedziałek w godz. 15.00-21.00, w „Chałupie u Szpinaka" na parterze Nowohuckiego Centrum Kultury.

ANTONI ŁAPAJERSKI – Nowohuckie kapliczki, figury i krzyże przydrożne



Kapliczki z terenu Nowej Huty. U góry od lewej: figura Chrystusa „Salvador Mundi" z 1780 r. w Branicach, ul. Rzepakowa (maj 2014 r.), ten sam obiekt (marzec 2010 r.), kapliczka św. Jana Nepomucena z 1 poł. XIX w. w Mogile, ul. Kopaniec (maj 2017 r.). U dołu od lewej: figura św. Jana Nepomucena z 1 poł. XIX w. w Mogile, ul. Odmętowa (maj 2019 r.), kapliczka Matki Boskiej z XVIII/XIX w. w Bieńczycach, ul. Fatimska (marzec 2018 r.), ten sam obiekt (październik 2016 r.).

W założeniach ówczesnej władzy Nowa Huta miała być miastem bez Boga. Mimo powstających nowych osiedli mieszkaniowych przez wiele lat nie było pozwoleń na budowanie kościołów. Może właśnie dlatego w społeczeństwie była potrzeba podtrzymania tradycji i utrwalenia kultu religijnego, choćby przez pielęgnowanie kapliczek. Taka postawa mieszkańców, mimo budowy Kombinatu i nowego miasta, przyczyniła się do przetrwania licznych, rozsianych na tym terenie kapliczek, figur świętych i przydrożnych krzyży, charakterystycznych dla polskiego krajobrazu. Tych powstałych przed rokiem 1949 zachowało się łącznie ponad 80. Na terenach, gdzie rozpoczęto budowę Kombinatu i pierwszych bloków nie było ich wiele. Te, które kolidowały z szybko postępującą zabudową, musiały być usunięte. Jest kilka przykładów kapliczek, które mieszkańcy sami rozebrali i przewieźli w inne miejsce, by uchronić je przed działaniem „stalińców" (jak nazywano popularne wtedy spychacze).

Chyba pierwszą poddaną takiemu zabiegowi była kamienna kapliczka piętrowa, stojąca na niewielkim wzniesieniu przy drodze wiodącej z Luboczy do Pleszowa. W zbiorach nowohuckiego oddziału Muzeum Krakowa zachowało się jej zdjęcie, na którym stoi jakby na placu budowy, jeszcze wśród dwóch starych lip, a w tle

widać powstającą aglomerownię. Ostatecznie, dzięki pomocy kilku mieszkańców Wadowa i Luboczy, została rozebrana przez Stanisława Nowaka (syna fundatora) i przetransportowana na działkę koło domu. Pan Stanisław przez kilka lat starał się o pozwolenie na postawienie jej przy murze pleszowskiego cmentarza. Gdy zgody nie uzyskał, ostatecznie postawił ją na podwórku rodzinnego domu w Luboczy.

Inną kapliczką, której losy związane są z budową kombinatu, jest stalowy krzyż na kamiennym cokole z płaskorzeźbionymi narzędziami Męki Pańskiej. Kiedyś stał w Mogile, przy drodze do Igołomii, ufundowany przez rodzinę Kardasów. Gdy na początku lat 60. rozbudowywano Hutę im. Lenina, kapliczka znalazła się w miejscu, gdzie powstawał nowy wydział walcowni blach – slabing. Nie było więc szans na jej zachowanie w tym miejscu. Którejś nocy Mateusz Kardas podjechał wozem konnym pod kapliczkę, ostrożnie ją wykopał i w częściach przewiózł bezpiecznie na wozie wyścielonym słomą. Ta też ostatecznie stanęła na działce koło rodzinnego domu przy ul. Zakarnie, na Kępie koło Lasku Mogilskiego.

Na przełomie lat 50. i 60. rozbudowywana była przez junaków ważna dla huty stacja kolejowa w Ruszczy. Gdy powstawały kolejne tory i stacja rozrządowa dla potrzeb Kombinatu, stojąca na trasie torowisk kapliczka przy drodze łączącej dawniej Ruszczę z Wróżenicami została poważnie zagrożona. Ta nie miała tyle szczęścia co poprzednie. Przeniesiono ją wprawdzie na teren ogrodu przy plebani sądząc, że tam będzie bezpieczna, ale wkrótce przewróciła się i leżała tam niezauważona w ziemi do roku 2009. Wtedy, wraz z panem Leszkiem Gołyźniakiem, jego synem i jeszcze jednym mieszkańcem Ruszczy, podnieśliśmy ją i z grubsza odczyścili. Krzyż żeliwny był złamany, ale napisy na kamiennym postumencie były wciąż wyraźne. Odczytaliśmy, że była ufundowana przez Franciszka i Wiktorię Warchołów w 1890 r. Z czasem ksiądz proboszcz zlecił jej konserwację i od 2014 r. stoi przy ulicy Jeziorko prowadzącej do kościoła.

Rozbudowująca się Nowa Huta zmieniła znacząco lokalizację jeszcze jednej kapliczki. W 1969 r. ul. Kocmyrzowska poszerzana była o drugi pas jezdni. Niestety, spowodowało to konieczność wywłaszczenia wielu gospodarstw i rozebrania starych zabudowań, znajdujących się wzdłuż drogi. Wtedy właśnie utracił swój dom Norbert Rojek, bieńczycki kowal. Przy domu stała kapliczka św. Floriana, patrona zawodów, które mają do czynienia z ogniem, a więc i kowali. Pan Norbert długo walczył o pozostanie w tym miejscu, ale gdy już musiał opuścić swój dobytek, kapliczkę rozebrał i przekazał do budującego się właśnie kościoła Arka Pana. Po rekonstrukcji w nowym miejscu w kapliczce znalazł swoje miejsce i św. Florian.

Nowa Huta to, oprócz starej części w tzw. wachlarzu i osiedli powstałych po roku 1960, również osiedla wiejskie, czyli te, gdzie nie dotarła jeszcze zabudowa blokowa. Tu zachowało się najwięcej starych kapliczek i krzyży przydrożnych. Najstarsze, w formie figur, pochodzą z XVIII w. Są to: figura św. Stanisława Kostki w Wadowie (1780 r.), figura Chrystusa Salwatora na granicy Branic i Wyciąży (1781 r.) i figura św. Floriana w Mogile (koniec XVIII w.). Wadowski święty, Stanisław Kostka, pierwszy Polak, który wstąpił do zakonu jezuitów, do czasu ostatniej konserwacji wykonanej w 2004 r. uchodził wśród mieszkańców za świętego Antoniego. Rzeczywiście, obie postacie przedstawiane są często bardzo podobnie, z Dzieciątkiem na ręce. Jednak konserwatorzy dostrzegli drobne szczegóły stroju zakonnego, które różnią tych świętych. Franciszkanie noszą habit obwiązany w pasie sznurem z trzema węzłami symbolizującymi składane przez nich śluby zakonne. Jezuici zrezygnowali z habitu, zastępując go sutanną z wysokim kołnierzem. I ten strój jest widoczny na rzeźbie w Wadowie. Figura ufundowana została przez ówczesnego właściciela wsi, Stanisława Gostkowskiego, co było zgodne ze zwyczajem wybierania przez fundatorów swojego patrona na obiekt kultu w stawianych kapliczkach. Stoi prawdopodobnie w miejscu zbiorowej mogiły sześciu kobiet i ośmiu mężczyzn (tak konserwatorzy zinterpretowali napis na cokole), zmarłych w czasie zarazy lub wojny.

Kamienna figura Chrystusa „Salvator Mundi", trzymającego w lewej ręce kulę świata z krzyżem, z prawą ręką uniesioną w geście błogosławieństwa należy do wybitnych dzieł sztuki barokowej. Jest jedynym przykładem na terenie Krakowa takiego ujęcia ikonograficznego. Niestety, źle wykonana konserwacja w latach 80. ubiegłego wieku spowodowała przykrycie kamieniarskich detali na cokole i uniemożliwiła odtworzenie w czasie ostatniej konserwacji (2008 r.) zatartych inskrypcji. Na szczęście w karcie ewidencyjnej tego obiektu, opracowanej w 1975 r., zacytowane są łacińskie napisy widoczne jeszcze wtedy na prostokątnych płycinach postumentu. W tłumaczeniu ks. Piotra Maroszka brzmią one następująco: najpierw cytat z Pisma świętego, z Księgi Przysłów *Nie przesuwaj pradawnej miedzy ustalonej przez twoich ojców* (Prz, 22,28) – na froncie, strona północna; *Wy zatem Panie, w latach twoich* (lepiej – w czasie twego życia – dop. red.) *nie sprzeniewierzajcie się* (w domyśle – temu – dop. red.) – strona zachodnia; *skoro widzicie statuę najnowszą Roku Pańskiego 1781 ustawioną* – strona tylna, południowa; i drugi cytat z Biblii: *Jezus Chrystus wczoraj i dziś, ten sam i na wieki. AD ... hebere 138* (ostatni fragment trudny do przetłumaczenia – dop. red.). Część dokumentów wskazuje, iż intencją postawienia figury w granicy wsi Branice i Wyciąże było rozgraniczenie własności dóbr nabytych przez Badenich od Augusty Poniatowskiej,

siostry króla, zwanej Panią Krakowską. Jednak w księgach parafialnych odnotowano dzierżawę wieczystą w 1790 r., a akt sprzedaży klucza branickiego dopiero z 1801 r. (gdy właścicielami dóbr byli spadkobiercy – Potoccy). Tak więc być może w 1781 r. Izabela Branicka wydzierżawiła Badenim dobra na okres 10 lat i to było powodem ufundowania figury Chrystusa.

Warto też zwrócić uwagę na piękną figurę św. Floriana, stojącą tuż przy ekranie akustycznym nowo wybudowanej trasy S7. Jeszcze niedawno stała w otoczeniu starych mogilskich drewnianych chałup, które jednak nie zachowały się w związku z tą inwestycją drogową. W czasie renowacji w 1957 r. odwrócono ją w kierunku zachodnim (wcześniej była zwrócona w kierunku północnym). Na cokole widać płaskorzeźbiony hagiogram maryjny i dwie skrzyżowane piły. Atrybuty Floriana to: strój żołnierza rzymskiego, wiadro lejące wodę na płonący budynek, sztandar, kamień młyński. Jest jednym z najpopularniejszych świętych przedstawianych w kapliczkach. Tradycyjnie wokół kapliczki stały kiedyś 4 lipy, lecz dziś są tylko 3, a kolejna usycha i ma być wycięta.

W Bieńczycach, przy ul. Fatimskiej, stoi ukryta wśród dziko rosnących krzewów murowana kapliczka, datowana na przełom XVIII i XIX w. Jest przykładem przetworzenia form architektonicznych podpatrzonych w kościele. W górnej części wstawiona jest drewniana gablota z ozdobnymi detalami na ścianie frontowej, skromnie imitującymi pilastry z bazą i głowicą oraz tympanon wypełniony hagiogramem maryjnym. Znalazły się tu też motywy kwiatowe nawiązujące do stylistyki ludowej. Wewnątrz, za szybką, jest figurka Matki Boskiej z Dzieciątkiem. W dolnej części postumentu jest drewniana tabliczka, upamiętniająca konserwację, zapewne pierwszą, wykonaną w 1892 r. Kapliczka odnowiona była ostatnio w 2014 r.

Z każdą kapliczką wiąże się jakaś historia, często opowiadana przez lokalnych mieszkańców. Z kapliczką św. Jana Nepomucena w Mogile przy ul. Odmętowej wiąże się opowieść przekazywana od kilku pokoleń. Ponoć w czasie jednej z większych powodzi w Krakowie, może tej w 1836 r. a może późniejszej, porwany został przez nurt Wisły drewniany dom pewnego Mikołaja, mieszkańca sąsiedniego Łęgu. Gdy ten dryfował na dachu domu w pewnym momencie, gdy westchnął do orędownika powodzian, św. Jana Nepomucena, dom zatrzymał się i stał aż do opadnięcia wód. Na pamiątkę tego uratowania Mikołaj postanowił postawić w tym miejscu kapliczkę świętemu Janowi. Jeżeli ta opowieść miałaby być prawdą, to wspomniany Mikołaj figurę św. Jana Nepomucena musiał pozyskać z jakiegoś kościoła lub innej starszej kapliczki, bo na podstawie rzeźby są dwie daty: ufundowania – 1823 i odnowienia – 1935. Pierwotnie miała charakter brogowy – figura posadowiona była na pniu drzewa i osłonięta daszkiem wspartym na czterech drewnianych słupach. Prawdopodobnie w 1935 r., bo było to za czasów probostwa ks. Zastawniaka, sąsiad wybudował kapliczkę murowaną, w której Nepomucen do dziś znajduje schronienie.



Kapliczka z poł. XIX w. w Pleszowie, ul. Igołomska, maj 2015 r.

Dawna wieś Mogiła, rozlokowana na łagodnym stoku terasy wiślanej, była miejscem, gdzie wody Wisły często musiały dochodzić. To tłumaczy obecność jeszcze jednej kapliczki poświęconej św. Janowi Nepomucenowi, orędownikowi w czasie powodzi. Stoi ona przy ul. Kopaniec i ma ciekawą formę. Na słupie umieszczona jest gablota, w której są dwie postacie. Z jednej strony jest figurka św. Jana, a z drugiej Matki Boskiej. Obie postacie rozdzielone są płytą w formie owalnego zaplecka. W szczycie słupa są 4 rzeźby główek aniołów, motywu obecnego w kilku innych kapliczkach tego regionu.

W pobliżu zabudowań dworskich w Łuczanowicach stoi drewniany krzyż z figurami Matki Boskiej i św. Jana Ewangelisty, stojących u stóp Ukrzyżowanego Jezusa. Pochodzi on z XIX w. i jest jedynym na terenie Nowej Huty przykładem tzw. Grupy Ukrzyżowania. Inne krzyże drewniane, tzw. Boże Męki, znajdują się w Luboczy, Pleszowie, Zesławicach i Kościelnikach. Na trzech pierwszych, podobnie jak na krzyżu w Łuczanowicach, zachowały się płaskorzeźbione na belce pionowej symbole Męki Pańskiej.

Razem z kapliczkami przetrwały też związane z nimi zwyczaje. Do dziś w wielu takich miejscach, gdzie są figury lub obrazy Matki Bożej, w maju spotykają się mieszkańcy na tradycyjnych „majówkach". Tak się dzieje np. w Mogile (przy ul. Kopaniec i w Lasku Mogilskim), w Grębałowie, Wolicy, Wyciążach i zapewne w wielu innych miejscach. Jest też kultywowany stary zwyczaj święcenia pokarmów w Wielką Sobotę przy kapliczkach. Można przytoczyć wiele takich przykładów na terenie Nowej Huty: Beszcz, Łęg, Branice, Chałupki, Wyciąże, Przylasek Wyciąski, Przylasek Rusiecki.

PS.

Określenie „kapliczka przydrożna" często stosuje się do nazwania różnych form obiektów kultu religijnego. Są to więc zarówno małe kaplice tzw. domkowe z ołtarzem, przy którym mogą być odprawiane msze święte (Lasek Mogilski, Lubocza, dwie w Wolicy) jak i kapliczki słupowe z wieloma świętymi postaciami, figury pojedynczych świętych a nawet małe kapliczki szafkowe zawieszone na drzewie. Czasami kapliczkami nazywane są również krzyże przydrożne.

TOMASZ MACHOWSKI – Jeszcze o kolei do Kocmyrzowa i Mogiły: „kocmyrzówka" w dawnych artykułach prasowych



Stacja kolejowa w Bieńczycach, lata 30.

Dzięki wielu publikacjom, na czele z cennym opracowaniem Romana Garbacika[21], historia powstania, funkcjonowania i likwidacji popularnej „kocmyrzówki", czyli trasy kolejowej łączącej Kraków z Kocmyrzowem przez Dąbie, Czyżyny i Bieńczyce jest dość dobrze udokumentowana. Tym, co może uzupełnić powstałe teksty, są ciągle jeszcze nieznane wspomnienia i relacje, okraszone fotografiami pozyskanymi z domowych archiwów. Wiele istotnych informacji dostarczają nadal nie do końca odkryte zasoby prasy, wydawanej w galicyjskim oraz międzywojennym Krakowie. Źródła te są tym cenniejsze, że dość dobrze oddają realia codziennego funkcjonowania „kocmyrzówki", czego zwykle brak w suchych danych technicznych i statystycznych. Bowiem jeszcze w latach 30. i 40. minionego stulecia nitka torów wijąca się wśród podkrakowskich pól była niezastąpiona w transporcie płodów rolnych, dowozie handlarzy na targ czy – co szczególnie istotne w kontekście niniejszej publikacji – młodzieży do szkół.

Paradoksalnie, przewozy pasażerskie na opisywanej linii z założenia miały mieć znaczenie drugorzędne. Dla Jakuba Judkiewicza, inicjatora jej budowy, połączenie Krakowa z Kocmyrzowem torami posiadało przede wszystkim wymiar finansowy. Uruchomiona 11 grudnia 1899 r. trasa powstała, aby zarabiać na transporcie towarów, głównie płodów rolnych. Oto jak w „Sprawozdaniu o potrzebie poparcia przedsiębiorstwa budowy kolei lokalnej Kraków – Kocmyrzów" charakteryzowano przestrzeń, którą miała przeciąć kolej, oraz jej potencjał gospodarczy: *Cały (...) obszar należy do najurodzajniejszych i najlepiej uprawionych części w Galicyi, czego dowodem gęste zaludnienie, wynoszące 6800 mieszkańców na milę kwadratową, jakoteż wszędzie objawiający się dobrobyt, poparty pilnością i zapobiegliwością ludności. Na obszarze (...) istnieją następujące zakłady przemysłowe: 1) młyn w Bieńczycach z rocznem mlewem 1200 wagonów; 2) młyn w Krzesławicach, również z mlewem 1200 wagonów; 3) dwa młyny wodne i jeden parowy w Mogile, produkujące razem około 500 wagonów mlewa; 4) gorzelnie w Branicach, Kościelnikach i Pleszowie, ostatnia połączona z rafineryą; (...)*[22]. Do dwóch pierwszych zakładów równolegle z budową trasy doprowadzono bocznice odchodzące od stacji w Bieńczycach. Swoje odnogi otrzymały też zakłady położone bliżej Krakowa, w Dąbiu i, przede wszystkim, na terenie silnie uprzemysłowionych wówczas Grzegórzek.



Stacja Czyżyny, ok. 1938 r. Na zdjęciu wagon spalinowy serii SBCi nr 90029 firmy Ganz, eksploatowany wraz z doczepą na kolei kocmyrzowskiej od 1928 r. Wagony te w czasie okupacji Niemcy wywieźli i już nie wróciły.

Dla twórców kolei nie bez znaczenia był też fakt istnienia pod Kocmyrzowem komory celnej na granicy austriacko-rosyjskiej: *(...) jeżeli się zważy, że frekwencya do naszego miasta wynosi według ewidencyi paszportowej na komorze Baran, po nad 40 000 podróżnych rocznie, to łatwo przewidzieć, że istnienie kolei zdwoi niezawodnie liczbę przybywających z pogranicza do Krakowa i znacznie ożywi ruch obcych w mieście*[23]. Już zresztą w sierpniu 1899 r., donosząc o postępach na budowie, pisano:

21. R. Garbacik, *Dzieje kolei kocmyrzowskiej 1899-2010*, Rybnik 2015.

22. „Czasopismo Towarzystwa Technicznego Krakowskiego", nr 3 z 1898 r.

23. Tamże.



Józefa i Apolonia Klęczanki przed stacją kolejową w Mogile, ok. 1940 r.



Przystanek kolejowy Wieczysta, lata okupacji.



Przystanek kolejowy „Czyzyny" przed Monopolem Tytoniowym, lata okupacji.

W bieżącym tygodniu dokonano złączenia toru nowo budującej się kolei Kraków – Kocmyrzów ze szlakiem kolei państwowych. Pierwszy pociąg, t. zw. „szutrówka", zajechał na pierwszy przystanek Grzegórzki pod Krakowem, witany przez parę tysięcy ciekawej publiczności. Nowa kolej budzi wielkie zainteresowanie wśród nadgranicznych mieszkańców Królestwa Polskiego, zwłaszcza iż poczyniono tam starania o przedłużenie linji do Miechowa, a stamtąd do stacji kolei dąbrowsko-dęblińskiej[24]. Połączenie takie istotnie zrealizowano, tyle że kilkanaście lat później, po torach wąskotorowych i już w zupełnie innej rzeczywistości geopolitycznej. Jednak nawet likwidacja granicy po 1918 r. nie podkopała znaczenia Kocmyrzowa, który jeszcze przez kilka kolejnych dekad miał pełnić rolę stacji przeładunkowej dla towarów, zwożonych i rozwożonych po całym Płaskowyżu Proszowickim i sporym kawale Ponidzia dzięki wspomnianej sieci kolei wąskotorowych. W ramach ciekawostki warto jeszcze dodać, że na krótko przed wybuchem I wojny światowej pojawiły się informacje o udzieleniu Jakubowi Judkiewiczowi pozwolenia na podjęcie prac przedwstępnych przy budowie normalnotorowej linii kolejowej z Bieńczyc lub Mogiły aż do granicy koło Cła (czyli okolic, w których ulica Igołomska sięga krańców współczesnego Krakowa). Inwestycja nie została jednak zrealizowana, przypuszczalnie z przyczyn finansowych.

Mogiła pojawia się w tej opowieści z racji zaliczenia w poczet „kocmyrzówki", nieco wbrew nazwie, krótkiej, bo przeszło dwukilometrowej odnogi, prowadzącej z Czyżyn, podniesionych dzięki temu do rangi lokalnego węzła kolejowego. Charakter tej trasy, zbliżony raczej do bocznicy niż do linii kolejowej o regularnym ruchu, podkreślała chociażby notka prasowa z 1900 r.: *Odnoga Czyżyny – Mogiła (...) oddaną została dnia 16 czerwca b.r. dla ograniczonego ruchu towarowego, dnia 22 lipca b.r. zaś dla ograniczonego ruchu osobowego. Ograniczenie ruchu towarowego polega na tem, że w stacyi w Mogile przyjmowane będą jedynie przesyłki całowozowe, o ile dla towarów do przesyłki przeznaczonych nie będzie żądanem przyjęcie tychże na skład. Pociągi towarowe kursować będą przeto na tej linii jedynie w tym wypadku, jeżeli w stacyi Czyżynach lub Mogile czekać będzie przesyłka całowozowa. Pociągi osobowe pomiędzy Czyżynami względnie Krakowem a Mogiłą kursować będą jedynie w niedziele i święta, i to tylko przy pięknej pogodzie. W stacyi odgałęzienia w Czyżynach pełnią służbę organa c. k. kolei państwowych, w stacyi w Mogile zaś ustanowiony jest jedynie upoważniony agent handlowy*[25]. Wkrótce, bo w dwa lata po uruchomieniu, rozszerzono nieco zakres działania mogilskiej stacji, *(...) do przyjmowania przesyłek mniejszych. Przyjmowanie towarów odbywa się jednak tylko w przedpołudniowych godzinach,*

24. „Kurjer Lwowski", 13.08.1899 r.
25. „Naprzód", nr 156 z 1900 r.

a mianowicie od godziny 9 do 12 rano[26]. 15 czerwca tego samego roku wprowadzono także regularny ruch pasażerski. Ten, jeśli przyjrzeć się rozkładom jazdy oraz szczątkowym doniesieniom o frekwencji, stanowił raczej skromny dodatek do przewozów towarowych.

Mogilska odnoga „kocmyrzówki" spektakularnie odżywała za sprawą wrześniowych odpustów w tamtejszym klasztorze, przyciągających prawdziwe tłumy. Opracowanie zawierające dane dla odpustu z 1935 r. podaje: *(...) największa ilość przybyła z obszaru położonego na północ od Mogiły – około 1500 osób, okolice Krakowa dostarczyły około 1300 os., natomiast regiony południowe okolic Kalwarii (ok. 400 os.) i Limanowej (300 os.) dostarczyły osób znacznie mniej. Najwięcej pielgrzymów przybyło poza Krakowem (ok. 900 os.) z Luborzycy (ok. 300 os.), Kościelca (ok. 200 os.) i Iwanowic (ok. 150 os.)*[27]. To samo źródło wskazuje, że najczęstsza forma pielgrzymowania obejmowała wędrówkę pieszą lub zaprzęgiem konnym, nie oznacza to jednak, że pociągi do Mogiły kursowały w tych dniach puste. Już na początku XX stulecia w dni odpustowe uruchamiano dodatkowe składy, które i tak nie mieściły wszystkich chętnych. Dość subiektywną w przekazie relację zamieściły w 1913 r. „Nowości Illustrowane": *(...) postanowiłem wybrać się na odpust do Mogiły. Jest to, jak wiadomo, ostatnia wycieczka Krakowian przed zimą. W niedziele było zakończenie odpustu, pogoda, choć niepewna, przecież z biedą dotrzymała do wieczora, pobożnych pątników więc, którzy chcieli napić się piwa na świeżem powietrzu, nie brakło. Gromady całe podążyły koleją, końmi lub piechotą. Ja, jako stateczny obywatel, zacząłem się zastanawiać nad tem, jaki wybrać rodzaj podróży. Najwygodniej byłoby koleją, lecz nasza Dyrekcya, hołdując tradycyjnemu szparsystemowi* (system oszczędności – dop. aut.), *z reguły daje mniej wozów, niżby ich dać należało i nic sobie z tego nie robi, że, za swe własne pieniądze, gniotą się pasażerowie, jak śledzie w beczce. Gdym pewnemu kolejarzowi (...) robił z tego powodu wyrzuty, odpowiedział mi – Co się pan znasz na tem! Im większy ścisk w wagonie, tem cieplej, a teraz przecież jesień!*[28]

Anonimowy autor w swej krytyce stosunków panujących na kolei nie był podówczas odosobniony. Wbrew panującej obecnie stereotypowej opinii o niezawodności i solidności, wyrażanej najczęściej porzekadłem o regulowaniu zegarka w oparciu o kursowanie pociągów, zarówno kolei z okresu galicyjskiego, jak i międzywojennego można było wiele zarzucić i to nie tylko w kwestii punktualności. „Kocmyrzówka" nie była na tym polu wyjątkiem. Przykładem chociażby notka prasowa połowy lat 20., zawierająca skargę na funkcjonowanie połączenia: *W niedzielę, dnia 10-go sierpnia br. wybrałem się z rodziną na wycieczkę do Mogiły. Na dworcu kolejowym kupiłem 3 bilety całe i 1 ulgowy (urzędniczy) II klasy, za co zapłaciłem 3 x 99 gr i 50 gr. W Czyżynach wypadało się przesiąść. Jakieś atoli spotkało nas tutaj rozczarowanie! Pociąg z Czyżyn do Mogiły, składający się z lokomotywy i z dwóch starych, wstrętnie brudnych wagonów III klasy, nie posiadał ani jednego coupe II klasy. Interweniowany przezemnie konduktor oświadczył, że na tej przestrzeni wogóle nie chodzi nigdy II klasa, bo się nie opłaca. Zapytuję więc, na jakiej zasadzie pobiera Dyrekcja Kolei Państw. opłaty II klasy, mimo, że nie ma najmniejszego zamiaru dać takiego wagonu?*[29]. Zwraca uwagę zwłaszcza nienajlepsza opinia wydana stanowi technicznemu i czystości taboru. I jeszcze jedno warte wzmianki doniesienie zamieszczone przez prasę 5 lat później: *Kolejka prowadząca z Krakowa do Kocmyrzowa znajduje się w rękach prywatnych właścicieli (...). Głównie kolejką tą jeżdżą okoliczni chłopi i ich dzieci do szkół w Krakowie. Trudno nawet opisać co się na tej koleji dzieje. Brak wagonów powoduje wypadanie podróżnych i ciężkie wypadki, pociągi nie są opalone, niema poczekalni i setki ludzi marznie na polu. Wobec tego, że dotyczy to ludności wiejskiej, nikt w Dyrekcji Kolejowej w Krakowie nie raczy się tym zajmować*[30].

Weryfikacja stopnia prawdziwości tych doniesień jest, przy ograniczonej liczbie innych źródeł, utrudniona. Po liczbie „marznących pasażerów" można wnosić, że zostały one wyolbrzymione dla wzmocnienia siły przekazu, co nie było rzadką praktyką w prasie tamtego okresu. Z drugiej strony należy pamiętać, że linie do Kocmyrzowa i Mogiły powstawały na mocy ustawy o kolejach lokalnych, z założenia budowanych tanim kosztem i nierzadko opartych o rozwiązania prowizoryczne. Brak należytego doinwestowania faktycznie mógł być widoczny na każdym kroku, zwłaszcza w zderzeniu z powiewem nowoczesności zauważalnym na wychodzących z Krakowa liniach magistralnych. Zresztą o tym, że czas na „kocmyrzówce" biegł jakby nieco wolniej może świadczyć chociażby notka opublikowana w trzy lata po odzyskaniu przez Polskę niepodległości: *Na dawnej granicy austryackiej koło Kocmyrzowa istnieją po dziś dzień >zabytki< austriackie. Budka graniczna pomalowana na czarno-żółto, żelazny słup czarno-żółty, z napisami i godłem austryackiem, wszystko to uderza niemile w oczy przyjezdnych; również wzdłuż linii kolejowej do Krakowa wszystko przypomina minione czasy: stare napisy w języku niemieckim, godła, orły, barwy i. t. d. Czas już najwyższy, aby władze wojewódzkie uprzątnęły te przeżytki*[31]. Coś, co na liniach magistralnych zaliczałoby się raczej do zjawisk kuriozalnych, na trasie lokalnej z reguły nie dziwiło – i tę prawidłowość, można

26. „Gazeta Lwowska", nr 168 z 1902 r.
27. „Turyzm Polski", nr 2 z 1939 r.
28. „Nowości Illustrowane", nr 14 z 1913 r.
29. „Kurjer Wieczorny", nr 184 z 1924 r.
30. „Chłopska Sprawa", nr 6 z 1929 r.
31. „Czas", nr 246 z 1921 r.

było zaobserwować jeszcze nie tak dawno na niejednej trasie, charakterem zbliżonej do „kocmyrzówki".

Kolejarzom pracującym podówczas na trasie do Kocmyrzowa należy jednak oddać sprawiedliwość, że przerwy w funkcjonowaniu kolei przytrafiały się zwykle niezależnie od ich pracy, a nawet wbrew ich usilnym staraniom. Pociągi najczęściej przegrywały z pogodą. Zawieje i zamiecie śnieżne potrafiły na kilka dni całkowicie wyłączyć z ruchu trudny, niemalże podgórski odcinek z Bieńczyc do Kocmyrzowa, co zdarzało się już w czasach austriackich, a o czym wspominają także dawni mieszkańcy tych okolic: *Na drodze do Kocmyrzowa pociąg miał do pokonania kilka wzniesień o dość dużych różnicach poziomów, lokomotywy były często stare, dochodziło do tego, że nieraz zwłaszcza w zimie pociąg wyjeżdżający z Grębałowa pod górę musiał zawracać do stacji, by nabrać rozpędu*[32]. Z kolei przeciwległy biegun trasy, w rejonie stacji Grzegórzki, narażony był na podtopienia kapryśnej Wisły. Pierwszej powodzi niewykończona jeszcze trasa doznała latem 1899 r.: *Wisła pod Krakowem i w okolicy przybiera w sposób zastraszający. Dziś (...) przypływ był tak silny, że rzeka wystąpiła z brzegów i zalała Grzegórzki do połowy dawnego koryta. (...) Pola św. Katarzyny przy Skałce, obsiane żytem, owsem i kartoflami, tak samo gęsiarnia żydowska na Grzegórzkach, niemniej nowy tor kolejowy. Na linji Kocmyrzów – Kraków szyny częścią zerwane, a zupełnie zalane*[33]. W takich sytuacjach ruch prowadzono jedynie na fragmentach trasy lub zawieszano go zupełnie.

Codzienność kolei łączącej Kraków z Kocmyrzowem i Mogiłą, zarówno ta w czasach galicyjskich, jak i w międzywojniu, to jednak przede wszystkim transport towarów oraz pasażerów: *Ruch osobowy na linii był dość duży. Dojeżdżali robotnicy do pracy w fabrykach, dojeżdżała młodzież szkolna do szkół krakowskich, dojeżdżało wiele kobiet – pachciarek dowożących do Krakowa mleko i inne towary. Mieszkało w okolicy wielu kolejarzy, którzy też dojeżdżali do pracy w Krakowie (...) W okresie między -wojennym, kiedy w Bieńczycach i okolicy chłopi masowo uprawiali truskawki, w sezonie zbiorów truskawki wagonami wysyłano na Śląsk i do Zakopanego a do Bieńczyc przyjeżdżały w niedziele pociągi popularne załadowane amatorami tych smacznych owoców*[34]. Nie brakowało także gospodarzy i handlarzy, próbujących sprzedawać w Krakowie to, co urodziła ziemia. W przewozie rozmaitych ładunków kolej miała o tyle istotne zadanie, że konkurencja ze strony transportu samochodowego wówczas praktycznie nie istniała, a podróży furmankami nie ułatwiał fatalny stan dróg. Trakt Kraków – Mogiła – Cło doczekał się nawet wzmianki w „Czasie", w której ksiądz Franciszek Korzonkiewicz, ówczesny proboszcz pleszowski, apelował o jego rychłą naprawę,



W Czyżynach, lata 60.

argumentując: *(...) Jadąc tą drogą na przestrzeni 11 km., spotkałem na drodze do Krakowa 2 wozy, a z powrotem tego samego dnia aż 5 wozów, które na wskutek licznych i głębokich wyboi połamały koła i musiały przerwać dalszą jazdę. Nadmienić należy, że Związek automobilistów ogłosił już protest przeciwko zaniedbaniu dróg naszych w którym wymienia i powyższą drogę*[35]. Z dużym prawdopodobieństwem można założyć, że w podobnym stanie znajdowała się wówczas większość dróg prowadzących na wschód od Krakowa, a deszcze czy roztopy tylko potęgowały trudności.

Jak potwierdzała cytowana już wcześniej notka prasowa, duży udział w strukturze pasażerów stanowiła młodzież z podkrakowskich wsi, dojeżdżająca do krakowskich szkół. Dzięki spisanym wspomnieniom jednego z dawnych mieszkańców Bieńczyc można wyobrazić sobie, jak w międzywojniu wyglądały takie podróże: *Bliskie sąsiedztwo i łatwa komunikacja z Krakowem wpłynęła na to, że miejscowa młodzież zaczęła kształcić się w szkołach średnich i wyższych. (...) Dlatego z takich wsi jak Bieńczyce, Czyżyny, Mogiła, Kocmyrzów najwcześniej zaczęła się młodzież kształcić. Ze wsi położonych dalej od linii kolejowej było to możliwe tylko wtedy, gdy rodzice byli na tyle zamożni, że mogli syna lub córkę umieścić na stancji w mieście, lub jeśli chłopaka stać było na bohaterski wysiłek wstawania wcześnie rano i wędrowania codziennie po kilka kilometrów w jedną i drugą stronę do stacji kolejowej. Kiedyśmy zaczynali jeździć pociągiem, wtedy dojeżdżało już do szkoły tyle młodzieży (...), że dyrekcja kolei dała już osobny wagon dla młodzieży szkolnej. Jeden przedział przewidziany był dla dziewcząt, drugi dla chłopców. Młodzieży jeździło już tyle, że my z Bieńczyc i z Czyżyn musieliśmy już stać, gdyż jadący od Kocmyrzowa zwykle już siedzące miejsca zajęli. Tercjan w szkole w zimie miał polecenie, aby nas przyjezdnych wpuszczać do szkoły wcześniej*[36]. W kontekście roli kolei w zdobywaniu wykształcenia przez mieszkańców bliższych i dalszych okolic Krakowa warto dodać, że w cytowanych tu wspomnieniach

32. Wspomnienia Jana Kotyzy, 1981 r.
33. „Kurjer Lwowski", 11.07.1899 r.
34. Wspomnienia Jana Kotyzy, 1981 r.
35. „Czas", nr 157 z 1926 r.
36. Wspomnienia Jana Kotyzy, 1980 r.

Jana Kotyzy pojawiają się także nazwy miejscowości, z których dojeżdżali uczniowie spotykani przez niego w szkole. Wymienione tam Skawinę, Wieliczkę, Bieżanów, Kłaj, Niepołomice, Krzeszowice czy Rudawę łączyło położenie przy szlakach kolejowych – zapewne bez niego regularny dojazd do szkół Krakowa stanowiłby dla tamtejszej młodzieży barierę nie do pokonania.

Być może w Krakowie i okolicach żyje jeszcze kilka osób, które mają w pamięci codzienne podróże „kocmyrzówką". Sama kolej po II wojnie światowej, wskutek wielu czynników, zaczęła systematycznie znikać z krajobrazu Krakowa. Na początku XXI w., a więc w nieco ponad sto lat po powstaniu, fizycznie zlikwidowano ostatni istniejący odcinek ze stacji Kraków Lubocza do Kocmyrzowa. Rok po roku giną także relikty tej trasy w terenie – przed paroma laty zburzono budynek dworca w Kocmyrzowie, w miejscu równi stacyjnej przebiega obwodnica tej miejscowości. Modernizacja odcinka Kraków Główny – Kraków Płaszów pochłonęła czytelne do niedawna ślady nasypu, po którym „kocmyrzówka" tuż przed mostem na Wiśle odbijała w lewo, w kierunku Grzegórzek. W przeciwieństwie jednak do kurczącego się katalogu namacalnych pozostałości po trasie, liczba odnalezionych archiwalnych fotografii, tekstów i pamiątek sięgających początków XX stulecia rośnie. Wydaje się, że nadzieje miłośników historii na jeszcze niejedno odkrycie związane z koleją do Kocmyrzowa nie są pozbawione podstaw.

TADEUSZ MAROSZEK – Zaginiona Atlantyda: „Nowa Huta 1949-2009"

Lecz aby drogę mierzyć przyszłą,
trzeba nam pomnieć, skąd się wyszło

C. K. Norwid



Tadeusz Maroszek wraz z córką Justyną, 14.09.2010 r.

Jest takie miejsce, gdzie wszystko jest już inne. Jest takie miejsce, które znaleźć można tylko w sercach, pamięci i tęsknotach ostatnich żyjących rdzennych mieszkańców Nowej Huty. Tutaj, sześćdziesiąt lat temu, pod sklepieniem błękitnego nieba, falowały na wietrze łany dojrzewających zbóż, tu powietrze napełniało się śpiewem różnorodnego ptactwa, tu wśród bogactwa kwiatów na łąkach toczyła swe wody rzeka Dłubnia. Tutaj mieszkali ludzie przywiązani do tradycji narodowych, religijnych i ludowych. Gdyby nie książka „Czas zatrzymany" Adama Gryczyńskiego, utrzymana w nostalgicznym odcieniu sepii, ten świat poszedłby w zapomnienie wraz z naturalną śmiercią ostatnich mieszkańców Mogiły, Bieńczyc, Czyżyn, Łęgu, Krzesławic, Grębałowa, Luboczy, Pleszowa, Ruszczy, Wadowa, Branic czy Kościelnik. Tego świata już nie ma, na miejscu „zaginionej Atlantydy" wznoszą się obecnie bloki Nowej Huty i wyciągają do nieba swe dymiące szyje kominy kombinatu metalurgicznego, noszącego kiedyś imię Lenina, wodza Wielkiej Rewolucji.

Jak do tego doszło?

Tę sielankową scenerię zakłócili nieodwracalnie w czerwcu 1949 r. „koryfeusze postępu" spod znaku sierpa i młota, wjeżdżając koparkami w łany zboża, z którego wkrótce miał powstać chleb. Stało się to na terenie podkrakowskiej Mogiły, wsi z ogromnymi tradycjami i legendarnym opactwem cystersów w tle.

Miejsce nie było przypadkowe, komuniści chcieli w ten sposób ukarać prastary, konserwatywny i reakcyjny Kraków, który w wyborach nie poparł władzy ludowej. Arogancja władzy przekroczyła wszelkie granice przyzwoitości. Niszczono chleb, który przez wieki stał się nie tylko symbolem pożywienia, ale i symbolem życia. Traktowany jako dar Boży chleb darzony był zawsze szczególną czcią, nie tylko na tej ziemi. Ten spektakularny gest był zapowiedzią budowy nowego ładu i porządku. Nowa Huta miała być wzorcowym ateistycznym miastem. Bez Boga i bez kościołów. Rdzennych mieszkańców, będących niewygodną zaporą dla systemu wywłaszczano przymusowo za bezcen, burzono dorobek wielu pokoleń, dewastowano pola uprawne, sady i łąki, a władza ludowa, by uzasadnić to bezprawie, rozpowszechniała famę o kiepskiej jakości tamtejszej ziemi, o biedzie i oporze zacofanych kułaków wobec jedynie słusznej władzy. Niektórzy gospodarze, utraciwszy dobytek życia, siwieli w ciągu nocy, inni się wieszali, jeszcze inni rzucali się w geście desperacji pod nadjeżdżające buldożery.

Tymi opowieściami, które jeżyły mi włosy na głowie, nasiąkałem jak gąbka od wczesnego dzieciństwa. Opowiadali mi o tym nieżyjący już rodzice oraz dziadek, Józef Kowalski, człowiek z „akowską" przeszłością, zamieszkujący pobliski Dojazdów. Ta urokliwa miejscowość miała szczęście znajdować się 4 km poza zasięgiem apetytów ludowej władzy. Tutaj również mieszkali ludzie przesiąknięci miłością do rodzinnej ziemi, do Boga i Ojczyzny.

Dzieciństwo w cieniu kominów

Tam, u podnóża pnących się już do nieba kominów, mających symbolizować postęp naukowo-techniczny, przyszedłem na świat, w styczniu 1953 r. Po okresie beztroskiego dzieciństwa trzeba było iść do szkoły podstawowej, która podlegała komunistycznej indoktrynacji. Władza ludowa w perspektywicznych planach widziała już w dzieciach sąsiadującej z Hutą wioski przyszłą tanią siłę roboczą dla zachłannego kombinatu, wszak codziennie dziesiątki autobusów robotniczych dowoziły do huty zaspanych chłoporobotników z bardziej odległych miejscowości. Już w dzieciństwie byłem rozdarty między domem, w którym panował przeciwny teraźniejszości duch, a szkołą, która prowadziła prymitywną kampanię propagandową, skierowaną przeciwko Kościołowi i przedstawiała nam wierzących rodziców jako zacofanych, a szkołę jako postępową siłę ludu pracującego. Na apelach i akademiach chciano nam wpoić miłość do marksizmu i leninizmu, ale tylko zakodowano w umysłach dzieci z mojego pokolenia strach przed Związkiem Radzieckim, nieufność wobec Kościoła i religii oraz przedstawicieli wszelkiego rodzaju władzy. Na swoje nieszczęście urodziłem się pod znakiem Koziorożca i patrzyłem na świat jakby przez szkło powiększające, zachwycając się lub zadręczając rzeczami, których inni nawet nie dostrzegali.

Mój tato i dziadek byli zbrojarzami i pracowali w krakowskiej Naftobudowie, która również uczestniczyła w wielkiej budowie. Dziadkowi powierzono nawet tak odpowiedzialne zadanie, jak zbrojenie fundamentów pod wielkie piece. Chcąc nie chcąc musieli w tym uczestniczyć, by zapewnić byt rodzinie. Chociaż czynili to bez ideologicznego entuzjazmu, dziadka odznaczono trzykrotnie odznaką przodownika pracy socjalistycznej.

XI Liceum Ogólnokształcące w Nowej Hucie

Ponieważ nieźle się uczyłem i byłem chłopcem drobnej postury, rodzice pragnęli dla mnie innej przyszłości niż praca w kombinacie. Po ukończeniu szkoły podstawowej kontynuowałem w latach 1968-1972 naukę w XI Liceum Ogólnokształcącym w Nowej Hucie. Mój starszy brat torował mi drogę, która jednak nie była łatwa. Byłem jedynym uczniem w swojej klasie, który nie mieszkał w „nowoczesnym" bloku z wielkiej płyty, tylko dojeżdżał spoza miasta, z jakiegoś podejrzanego ideologicznie Dojazdowa. Kiedyś jedna z koleżanek podarowała mi na Mikołaja książkę pt. „Jaśnie oświeceni i ciemniacy", która miała mi uświadomić, jak jestem w szkole postrzegany. Czułem się gorszy od innych. Dziewczyny nie chciały się ze mną umawiać, chociaż korzenie wielu z nich pochodziły ze środowiska wiejskiego. Miasto nadawało im jednak korzystniejszy status.

Z okresu liceum z sentymentem wspominam nieżyjących już profesorów: historyka Józefa Paradowskiego, byłego AKowca, który przemycał nam historię Polski różniącą się w „drobnych szczegółach" od oficjalnie obowiązującej, z prawdą o Katyniu włącznie, polonistkę, Jadwigę Gregorską, chemiczkę Aleksandrę Bendo, matematyka Mieczysława Mamro oraz dyrektora Józefa Buzałę. Była też profesorka, przezywana „Pumą", której zajęcia fakultatywne z języka polskiego przypominały partyjną egzekutywę. Niczego nie rozumiałem z tej „nowomowy". Moja edukacja w liceum dobiegłaby spokojnie do końca, gdyby w maturalnej klasie nie ujawnił się fakt, że mój starszy brat, absolwent tegoż liceum, wstąpił do Krakowskiego Seminarium Duchownego. Byłem bratem twórcy największego skandalu w dziejach XI Liceum. Co się wtedy działo... *Socjalistyczna szkoła, w ateistycznym mieście, nie jest powołana do kształcenia przyszłych księży* – wrzeszczał wojujący ateista, matematyk i mój wychowawca „Pingwin", bo tak go nazywaliśmy. To wszystko nie mieściło się w jego logicznej głowie i nie dało się rozwiązać za pomocą żadnego równania, nawet tego najprostszego z jedną niewiadomą. Stałem się ofiarą jego represji: posadził mnie w ławce z atrakcyjną dziewczyną, aby mi wybijała z głowy podobne zamiary, a w pierwszym półroczu postawił mi sześć

ocen niedostatecznych z matematyki. Tylko dzięki interwencji wyżej wymienionych profesorów, zostałem dopuszczony do matury. W drugim półroczu zmieniono nam matematyka, a „Pingwin", który tyle razy na lekcjach wychowawczych udowadniał nam, że Boga nie ma, chyba się załamał. Zajął się prowadzeniem sklepiku uczniowskiego.

Odejścia i powroty

Po maturze przez długie lata Nowa Huta istniała w mej podświadomości jak zły sen, którego nie udawało się wymazać z pamięci. Wszystkie traumatyczne doświadczenia musiały wycisnąć piętno na mojej psychice, a tkwiąca jak drzazga w głowie myśl, że Nowa Huta powstała na ludzkiej krzywdzie, kazała mi przez długie lata patrzeć z dystansem na zachodzące później pozytywne przemiany. Mieszkam w Krakowie, ale odwiedzając rodzinne strony musiałem jednak zawsze przejeżdżać przez Nową Hutę, patrząc z nostalgią na ocalałe gdzieniegdzie relikty przeszłości, współistniejące z blokami. Taki stan rzeczy trwał do marca 2006 r., kiedy to w księgarni kupiłem album „Czas zatrzymany" pod red. Adama Gryczyńskiego, który był dla mnie objawieniem. Zobaczyłem w nim zaginiony świat, który znałem z opowieści dziadków i rodziców, na którego zanikanie patrzyłem jako dziecko z okien słynnej „kocmyrzówki", pociągu łączącego kiedyś podmiejskie wioski z Krakowem. Zobaczyłem pożółkłe fotografie ludzi nazywanych pogardliwie „Nowohuckimi Indianami", z którymi przecież się identyfikowałem, tym bardziej, że wśród nich znalazłem zdjęcia moich przodków. Wielu z nich mieszkało na terenach wchłoniętych przez Nową Hutę. W następnym roku te same fotografie, tylko w dużym powiększeniu, zobaczyłem na placu Centralnym w Nowej Hucie na plenerowej wystawie „Nowa Huta, najmłodsza siostra Krakowa". To wszystko było niesamowite. Dostąpiłem jakiegoś oczyszczenia pamięci, tego wręcz antycznego „katharsis". Widziałem, że nie byłem odosobniony w odczuciach. Ta wystawa zaspokoiła nie tylko moje Norwidowe tęsknoty: *do kraju tego, gdzie kruszynę chleba podnoszą z ziemi, przez uszanowanie dla darów nieba* i Mickiewiczowskie *do tych pól malowanych zbożem rozmaitem*... „Nowohuccy Indianie" pokochali Pana Adama Gryczyńskiego, pomysłodawcę wystawy, za reaktywowanie minionego świata, za odkłamanie zafałszowanej historii, za falę wzruszeń i za przeniesienie ich utęsknionej duszy do kraju lat dziecinnych. Wszyscy potrzebowaliśmy choćby takiego symbolicznego zadośćuczynienia w postaci tej wystawy. Nikt do tej pory nie zdobył się na podobny gest.

Od czasów wystawy plenerowej poruszam się po Nowej Hucie wolny od dawnych kompleksów, ale nadal identyfikuję się tylko z rdzennymi mieszkańcami tych terenów. Ta stara ocalała część staje mi się z wiekiem coraz bliższa, tym bardziej, że u podnóża kominów, na cmentarzu w Ruszczy, spoczywają już prawie wszyscy moi krewni. Wśród nich są również moi rodzice.

Nowa Huta w „gorzkiej pigułce"

Wydawałoby się, że w tym kontekście mógłbym pozbyć się już wszelkich uprzedzeń do Nowej Huty, gdyby nie jedno „ale"... Od trzech lat w pracy dzielę pokój z osobą osiągającą wiek emerytalny, która dojeżdża z centrum Nowej Huty. Jest uosobieniem wszystkich tych cech, które „Nowohuckim Indianom" nie pozwalają wybaczyć i zapomnieć doznanych krzywd, głównie arogancji i zarozumiałości połączonej z lekceważeniem innych. Zastanawiam się ciągle, w czym ona jest lepsza od tych, których wysiedlono, aby ona mogła zająć ich miejsce? Dzień w dzień mam koło siebie Nową Hutę w najgorszym wydaniu, skondensowaną, skonkretyzowaną w jednej osobie i tak sobie myślę, czy z okazji 60 rocznicy powstania Nowej Huty nie powinien paść pewien historyczny zwrot: „Przepraszamy i prosimy o wybaczenie"? Może te magiczne słowa spowodowałoby zagojenie się wszystkich niezabliźnionych ran na sercach i na ziemi? Nie neguję faktu, że Nowa Huta zmieniła swe oblicze, że mieszka w niej wielu zacnych ludzi, ale wielu jeszcze tęskni za czasami PRL, nie chcąc dostrzec ogromu zła, które ta epoka przyniosła. Nie da się cofnąć historii, ale myślę, że wato by pojednać się wreszcie dla ostatecznego oczyszczenia atmosfery.

Potrzeba pojednania się z przeszłością stała się dla mnie ważna od 1 lutego 2008 r. Wtedy na terenie Nowej Huty, w szpitalu im. Ludwika Rydygiera, przyszła na świat moja upragniona córeczka Justynka, będąca dla mnie osobiście najpiękniejszym owocem, jaki wydała Nowa Huta i najlepszym lekiem na całe zło tego świata! Bardzo pragnę, aby Justynka była wolna od wszelkich destrukcyjnych kompleksów i uprzedzeń wobec Nowej Huty, które mnie obciążają.

dr WOJCIECH WIERZEWSKI – Cała prawda o Nowej Hucie[37]



Wojciech i Ellen Wierzewski, USA, 10.05.2017 r.

Zaczęło się od wizyty w redakcji, jaką złożyła mi w grudniu ub. r. Halina S. z domu Gajoch, wywodząca się z Pleszowa pod Krakowem, która przyniosła ze sobą niedawno wydany w kraju album „Czas zatrzymany", zawierający zdjęcia i wspomnienie także o jej rodzinie. Powierzyła mi sprawę, o której mówiła tak emocjonalnie, że nie trzeba było wiele czasu, by zrozumieć, jaką ma ona wagę nie tylko dla niej, ale dla pokoleń mieszkańców podkrakowskich wiosek, na których w powojennych latach zwaliła się niespodziewana tragedia, zmieniająca całkowicie ich życie. Był to kataklizm dający się porównać z nagłym zatopieniem antycznej Atlantydy, czy z zagładą Pompejów w efekcie wybuchu Wezuwiusza. A przecież rzecz wydarzyła się współcześnie, pół wieku temu, na przedpolach miasta, w którym się urodziłem i żyłem w młodości. Nie miałem tej, co moja rozmówczyni, świadomości skali wstrząsu, bowiem jak wiele spraw w tamtych latach, spowiła je polityczna, peerelowska zmowa milczenia, jaka dopiero teraz definitywnie pęka.

Początek wydawał się niewinny: w styczniu 2006 r. szef galerii fotograficznej Nowohuckiego Centrum Kultury zwrócił się z publicznym apelem o pomoc w zgromadzeniu archiwalnych zdjęć, wspomnień i materiałów na temat podkrakowskich wsi, które po wojnie postanowiono zniwelować, aby przygotować plac pod budowę głównej inwestycji Planu 6-letniego czyli Nową Hutę. Adam Gryczyński, sam pasjonujący się sztuką fotografii od lat, uzmysłowił sobie sekret podkrakowskiej Atlantydy przy okazji jubileuszu 750-lecia osady Grębałów, kiedy odkrył urokliwe i burzące wszelkie wcześniejsze wyobrażenia stare zdjęcia z życia mieszkańców tego regionu. Jedne przedstawiały procesje chłopów ze sztandarami, tłumnie kroczących wśród pól, inne – okolicznościowe zdjęcia zbiorowe z tamtejszych wsi, sylwetki przemawiające do wyobraźni charakterem utrwalonych na kliszach ludzi. Zdjęcia pochodziły głównie sprzed I i II wojny światowej, ale były i takie, które odnotowały początek nadchodzącego potopu. Zaświtała mu wówczas intrygująca myśl: *Przecież na tych terenach żyli chłopi z własną kulturą, tradycjami sięgającymi daleko w przeszłość. Co się z tym wszystkim teraz stało? Czy są gdzieś po nich pamiątki?*

Wyrzut sumienia PRL

Reakcja na apel rzucony przez Adama Gryczyńskiego przeszła natychmiast wszelkie oczekiwania. W ciągu paru miesięcy 2006 r. napłynęło ponad tysiąc fotografii, z których połowa, w pierwszym rzucie, posłużyła do przygotowania pilotażowej wystawy w Nowej Hucie. Obejrzały ją dziesiątki tysięcy osób, a komentarze nie pozostawiły cienia wątpliwości, że wydobyto zza kulis sprawę dużego kalibru. Nadal płynęła prawdziwa rzeka materiałów, świadcząca o tym, jak społecznie potrzebny i jak nabrzmiały gorzkimi sentymentami okazał się ten temat. W konsekwencji odkrycia, czym jest wciąż dla dziesiątków tysięcy ludzi z podkrakowskich wsi – mieszkańców Mogiły, Pleszowa, Ruszczy, Czyżyn, Bieńczyc i Grębałowa, Luboczy, Wadowa, Wolicy, Chałupek, Luborzycy i Kocmyrzowa – ich niezabliźniona rana pamięci, czyli skutki wyrządzonej im wtedy krzywdy, spowodowanej czysto politycznymi decyzjami władców PRL, rugujących ludzi z ich ojcowizny, rozwinęła się seria dalszych inicjatyw. W ślad za poszerzoną wystawą w Nowohuckim Centrum Kulturalnym, otwartą w lecie 2006 r., powstał rewelacyjny album „Czas zatrzymany" (Fotografie z lat 1883-1963 z terenów Nowej Huty i okolic), opracowany przez Adama Gryczyńskiego, entuzjastę projektu. Wydawnictwo ma walor prawdziwego wydarzenia, którego trudno teraz nie skomentować. Przypomina ono, że żyjemy obecnie w innych czasach niż te, kiedy temat był politycznym tabu. Wydobycie z otchłani zapomnienia losów Małopolan spod Nowej Huty dokonuje się teraz, co warto odnotować, z niemałą pomocą i zrozumieniem dzisiejszych władz Krakowa, radnych i działaczy Nowej Huty, środowiska tamtejszych mediów, przede wszystkim zaś dzięki ogromnemu, spontanicznemu wsparciu i udziałowi setek osób najżywiej, emocjonalnie z tą inicjatywą związanych, potomków mieszkańców wsi wyrugowanych. Rodzin tych wszystkich, których przed półwieczem dotknęła katastrofa. Polityczna decyzja o zniwelowaniu całych wsi i osad pod budowę przyszłego kombinatu i nowego miasta oznaczała dla tych rodzin nie tylko nagłą, materialną ruinę i wywłaszczenie, ale przede wszystkim bolesne usunięcie z ojcowizny, oznaczające w praktyce realny koniec dawnego, własnego świata. Tego nie zapomina się w jednym pokoleniu, ponieważ losy potomków radykalnie odmieniły się przez odcięcie od własnych, często głęboko zapuszczonych w tę ziemię korzeni.

37. Artykuł pierwotnie ukazał się w USA w „Dzienniku Związkowym" i „Gwieździe Polarnej"

Wielkie kłamstwo

Jak rozpędzająca się wciąż i nabierająca masy kula śniegowa, inicjatywa zatacza obecnie coraz szersze kręgi. Nie tylko powstaje już następna wystawa i wyjdzie kolejna książka „Czas zatrzymany II", ale (czego należało się spodziewać) rozbudzone emocje sięgnęły dziś daleko wyższego pułapu, wkraczając na płaszczyznę dyskusji o potrzebie wskrzeszenia na nowo rodzimego patriotyzmu i krzewienia świadomości własnej dumy, historii, barw lokalnej przeszłości. Przyświeca jej umieszczone na początku albumu Adama Gryczyńskiego motto zaczerpnięte ze strof Zbigniewa Herberta: *Naród, który traci pamięć, traci sumienie*. Ludzie pochodzący z Mogiły, Grębałowa, Bieńczyc, Czyżyn, Luboczy i Wadowa, tak jak potomkowie rodzin z pozostałych wsi, doskonale zdają sobie dziś sprawę z tego, o jaką stawkę toczy się podjęta inicjatywa i dlatego demonstrują zaskakującą wielu solidarność a zarazem ofiarność w rekonstruowaniu wizerunku zatopionego regionu.

Wzburzenie Adama Gryczyńskiego, które legło u podstaw opisywanej akcji, wiązało się z faktem, że przez dziesięciolecia, dla usankcjonowania popełnionej na ludności podkrakowskich wsi swoistej zbrodni, propaganda PRL używała kłamliwych argumentów, powtarzanych nieustannie w kronikach filmowych, książkach i artykułach, że budowa Nowej Huty oznaczała zagospodarowanie piaszczystych ugorów i nieużytków, ostateczne wyeliminowanie galicyjskiej nędzy oraz zastąpienie starych, zrujnowanych chłopskich chat wygodami nowoczesnego miasta. W rzeczywistości było dokładnie odwrotnie: ziemia w Mogile, Grębałowie czy Pleszowie należała do urodzajnych, a chłopskie gospodarstwa prowadzono tam często w sposób eksperymentalny i wzorcowy. Słusznie uzmysławia nam dzisiaj autor albumu, że w międzywojennej Polsce tam właśnie znajdowało się zagłębie warzywnicze dla Krakowa i okolic, podobnie jak w Bieńczycach usytuowano plantacje wczesnych truskawek, które podbijały rynek Śląska swą wyjątkową jakością. W Czyżynach stworzono z kolei nowoczesny zakład uprawy i fermentacji tytoniu, podobnie jak hodowlę jedwabnika morwowego, dostarczającego surowca dla krajowej produkcji jedwabiu. Z drugiej strony, okolice legendarnej Mogiły, gdzie w VII w. wzniesiono kopiec Wandy (tej, co nie chciała Niemca), a już w XIII stuleciu powstał klasztor Cystersów, słynęły z najpiękniejszych uroczysk, które przy budowie Nowej Huty zasypano. Naturalne wodopoje o krystalicznej wodzie i kwitnące łąki przestały wtedy istnieć, a stare, wiekowe drzewa wycięto.

To tutaj rozegrały się latem 1949 r. sceny barbarzyńskiego niszczenia łanów dojrzewających dopiero zbóż i innych płodów rolnych – przypomina Adam Gryczyński. *Tutaj przybysze z czterech stron świata wraz z narzuconą im obcą ideologią zdominowali jej pierwotnych mieszkańców, tworząc od podstaw samodzielne miasto. Nadejście nowego unicestwiło nie tylko dawne sady, pola uprawne i chaty. Spowodowało zagładę ojcowizn, które choć skromne, były przecież czyimś dziedzictwem, żywo odzwierciedlającym ciągłość i harmonię trwania pokoleń. Wioski spotkała zagłada, a rachunek krzywd, choćby symbolicznie, nie został nigdy spłacony* – grzmi w swoim wydawnictwie Gryczyński. *Ludzi, którym za ojcowiznę i urodzajną ziemię płacono jak za garnitur czy zegarek na rękę, skrzywdzono nieprawdopodobnie. Bezlitosne decyzje Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie w sprawach wywłaszczeń były ostateczne, zaś odwołania od orzeczeń o odszkodowaniach rozpatrywano negatywnie*. Poczucie bezsilności wobec administracyjnych gwałtów prowadziło tę społeczność przez kolejne kręgi niczym nie zasłużonego piekła. Rozpacz wiodła niejednego do samobójstwa, desperackich czynów, długotrwałych chorób i alkoholizmu. Rodziny i ich młodsze pokolenia stanęły wobec nowego ładu praktycznie bez alternatywy na inne życie.

Pozbawieni ojcowizny musieli rozpoczynać życie od nowa jako pariasi, fizyczna siła najemna w powstającym kombinacie, bądź jako ludzie od łopaty przy jego budowie. Dano im w najlepszym razie ciasne i obce ich mentalności mieszkania w bloku. Brzydota i monotonia betonowej pustyni Nowej Huty, bez jednego choćby kościoła, miała stać się scenerią ich dalszego życia, bez dostępu do wszystkiego, z czym byli od dziecka związani. Natury, swobody, piękna przyrody – którymi cieszyli się jeszcze do niedawna ich ojcowie. Rzekomym awansem cywilizacyjnym całego regionu i jego mieszkańców komunistyczne władze przesłaniały w rzeczywistości daleko głębsze powody swoich kroków, obliczonych na wzięcie odwetu wobec krnąbrnych i nieprzyjaznych ich władzy ludziom. Jak akcentuje w wielu miejscach album Adama Gryczyńskiego, małopolska społeczność żyła zawsze silnymi tradycjami patriotycznymi i powstańczymi, związana była nie tylko z powojenną partyzantką AKowską, wspierała także usilnie opozycyjne Polskie Stronnictwo Ludowe, które po 1945 r. próbowało stać się jedyną dopuszczalną alternatywą wobec sił politycznych na usługach Moskwy. Była to ludność przesiąknięta miłością do Boga i ojczyzny, kultywująca tradycje narodowe, obywatelskie, ludowe, religijne i rodzinne. Stanowili w efekcie kłopotliwą zaporę dla systemu i dlatego system ich niszczył. Dokonano na nich zamachu, ale nikt dotąd nie oddał im należnej sprawiedliwości. Gryczyński kwituje to wielkoduszną pointą. Powiada, że *przypominanie tych faktów nie ma na celu rozdrapywania ran, a jedynie pokazanie, że nie padliśmy ofiarą powszechnej amnezji. Sowietyzacja pociągnęła za sobą w skali kraju tysiące ofiar, zwłaszcza wśród żołnierzy armii podziemnej i patriotycznie nastawionej inteligencji. Nowa Huta to miejsce, gdzie na stosunkowo niewielkim terenie w sposób symboliczny, a jednocześnie bardzo realny, odbiła się powojenna historia naszego kraju.*

Odzyskiwanie przeszłości

Stara fotografia reprezentowała zawsze magiczny ślad przeszłości i otwierała przed nami cały labirynt nierzadko ukrytych znaczeń. „Czas zatrzymany" taktownie unika otwartego kontrastowaniu majestatycznego rytmu życia podkrakowskich wsi przed budową Nowej Huty z tym, co stało się po wkroczeniu tam buldożerów i junackich pól namiotowych. Oczywiście, wszystkie te zdjęcia znalazły się w wydawnictwie i bystre oko zdoła je wypatrzyć, natomiast wywód prowadzony jest tak, aby oddać hołd chłopskiej tradycji podkrakowskiej Atlantydy, objąć jak najszersze kręgi jej ludzkiego żywiołu we wszystkich odmianach i przedziałach życia, eksponując swoistą naturalność i mądrość utraconego ładu.

Autor albumu stara się więc otworzyć przede wszystkim jak najszerzej wrota fotograficznej pamięci, dotrzeć w głąb dziejów regionu, sięgając wstecz – jak tylko się da, a znaleziony materiał pozwala – w czasy zaboru austriackiego, jeszcze przed I wojną światową. Stąd nieco myląca tytułowa cezura lat 1883-1963, skoro w istocie album przynosi głównie materiał z życia okolic Krakowa i jego wschodnich wiosek z lat międzywojennych i tuż powojennych, wzbogaconych w drugiej części o wspomnieniowe teksty, których będzie jeszcze więcej w „Czasie zatrzymanym II".

Jakby dla podkreślenia towarzyszących mu intencji nostalgicznego opisu nieistniejącego dziś podkrakowskiego świata wiosek, autor prezentuje kilkanaście serii odnalezionych materiałów fotograficznych z kolejnych osad (od Mogiły poczynając, na Kocmyrzowie -Luborzycy kończąc). Mamy więc jakby albumy pamiątek z poszczególnych miejsc, które nie noszą cech dobitnej egzemplifikacji publicystycznej tezy, jakiej moglibyśmy się spodziewać. Oczywiście, zachowane zdjęcia z różnych prywatnych kolekcji często bywają same w sobie frapujące i stanowią czystą przyjemność dla bacznego oka obserwatora. Podobnie jak historie ludzi, które trafiły do tego wydawnictwa, są tylko małą cząstką tego, co wydarzyło się na tych ziemiach. Teczka wsi Mogiła przypomina misje istniejącego tam zakonu cystersów, pokazuje dawne pielgrzymki i odpusty. Oferuje rodzinne portrety rodzin Żabińskich, Dyniów i Skibów, Klęków i Żelichowskich, a więc zarówno gospodarzy, chłopów, jak i ziemskich posiadaczy, mających prywatne samochody. Chociaż trafiamy też na sceny wkraczania nowego w stary świat: baraki zbijane w środku pól, na których wciąż stoi zboże, namioty obozu junaków, konie ciągnące jeepa, który utknął na błotnistej drodze.

Z kolei kolekcja Bieńczyc przypomina barwne postacie z galicyjskiej przeszłości, choćby wąsatego Franciszka Ptaka, posła sejmu lwowskiego, właściciela karczmy, miejscowych popleczników PSL w ludowych sukmanach, sfotografowanych pod organizacyjnym sztandarem, czy zdjęcia Jana Jędrszczyka w austriackim mundurze wojskowym, z żoną w stroju ludowym z małym synkiem. Żniwa w tamtejszym majątku dają posmak uroku przedwojennych czasów, podobnie jak kolekcja zdjęć z miejscowymi dorożkami i ich obsadą, bowiem zawód fiakra w królewskim Krakowie cieszył się sporą popularnością wśród mieszkańców tamtych okolic. Chyba najciekawsze i zaskakujące są fotosy licznych zespołów muzycznych i grup teatralnych, bowiem pasje kulturalne na podkrakowskich wsiach nie ograniczały się wcale do ludowego folkloru. To poszerzanie naszej wiedzy o ludziach wschodnich przedmieść Krakowa dzięki magii fotograficznego zapisu jest chyba największym atutem albumu „Czas zatrzymany", niezależnie od patronującego mu ważnego tonu politycznych obrachunków z dziedzictwem epoki PRL. Przykuwająca zagadkowym smutkiem spojrzenia twarz wiejskiej dziewczyny z okładki, Franciszki z Ptaków Halikowej, sfotografowanej w 1910 r. przez Józefa Sebalda, ubranej w charakterystyczny strój regionalny, nadaje ton lekturze albumu. Ileż tu magnetyzujących twarzy mężczyzn i kobiet we wszystkich niemal przedziałach wieku, demonstrujących znamienny, krakowski dziarski upór i twardy charakter, determinację i swoistą dumę płynącą ze świadomości tego, kim są i co reprezentują.

Autor wspomina w swoim komentarzu o pewnym kompleksie wsi wschodnich w stosunku do podkrakowskich wsi zachodnich, jak legendarne Bronowice, które rozsławił Stanisław Wyspiański, umieszczając tam akcję (zgodnie z rzeczywistością) swojego głośnego „Wesela". Adam Gryczyński, zapewne nie bez inspiracji ze strony osób, które wniosły pisemny bądź obrazowy wkład do jego projektu, mnoży przykłady nieprzeciętnych postaci, właśnie z Bieńczyc czy Czyżyn, którym poświęcone są cenne wspomnienia włączone do wydawnictwa.

Oddać moralną sprawiedliwość

Z Nową Hutą wiąże się także pamięć heroicznych wypowiedzi i zachowań, zarówno Prymasa Tysiąclecia, Stefana kardynała Wyszyńskiego, jak też arcybiskupa Krakowa Karola Wojtyły, zanim został papieżem Janem Pawłem II. Ten ostatni odwiedzał domy i rodziny bohaterów tego wydawnictwa, dlatego znalazły się w nim niepublikowane dotąd serie fotografii. Nie bez racji autor przypomina usilne apele i nawoływania obu postaci polskiego Kościoła o zachowanie własnej tradycji i tożsamości narodowej, gdyż tłumaczą one także podłoże podjętej teraz przez niego misji. *Nasza miłość należy się przede wszystkim naszej ojczyźnie, mowie, dziejom i kulturze, z której wyrastamy na polskiej ziemi* – głosił ks. prymas w 1974 r. – *i chociażby obwieszczono na transparentach najrozmaitsze wezwania do miłowania wszystkich ludów i narodów, nie będziemy temu przeciwni, ale będziemy żądali, abyśmy mogli żyć przede wszystkim duchem, dziejami, kulturą i mową naszej polskiej ziemi, wypracowanej przez wieki życiem naszych praojców. Stąd istnieje obowiązek obrony kultury rodzimej.* Jakże dobitnie brzmi przypomnienie tamtego apelu w kontekście dramatycznych losów podkrakowskiej Atlantydy.

Można postawić pytanie, czy szacunek i troska o pomyślność ojczyzny są nam jeszcze potrzebne, skoro w zmienionych warunkach nie odczuwamy już takich zagrożeń jak wówczas, kiedy wypowiedziano te słowa – komentuje autor projektu. *Nie mamy również takich doświadczeń, jakie mieli wywłaszczeni chłopi z Mogiły i innych podkrakowskich wsi w latach 50. ubiegłego stulecia. Tradycyjny patriotyzm stanowił dla ówczesnej doktryny systemu pewien rodzaj zagrożenia, ponieważ Boga nie uznawano, a zamiast o narodzie i ojczyźnie mówiło się raczej o społeczeństwie i kraju. Wolno było propagować folklor, jednak ten autentyczny już zamierał z powodu słabnącego zainteresowania wśród młodzieży. Dla dawnych mieszkańców był on jednak widocznym symbolem narodowej tradycji, chłopskiej dumy i odrębności. Strój ludowy przekazywano w rodzinach z pokolenia na pokolenie, o ile nie złożono w nim zmarłych do grobu. Obecny niechętny stosunek niektórych gremiów do pojęcia patriotyzmu wyraża przed nim obawy, ale on wynika z wewnętrznej, indywidualnej potrzeby człowieka i należy do uniwersalnych wartości, takich jak miłość, sprawiedliwość, szacunek czy lojalność. Wydaje się, że przemiany w obecnej sytuacji Polski wynikające z integracji europejskiej mocno relatywizują te pojęcia. Wobec nowych szans, a zarazem wyzwań z nimi związanych potrzebne jest budowanie patriotyzmu aktywnego, odpowiedzialnego i bardziej rozumnego niż emocjonalnego, czerpiącego z dobrych wzorców przeszłości, ale również i uważnie spoglądającego w przyszłość.*

Polecając Państwu własne przeżycie tego doświadczenia, jakim jest obcowanie z wydobytymi ostatnio na światło dzienne okruchami pamięci z przeszłości podkrakowskiej Atlantydy, pragnę zacytować słowa, jakimi w krakowskim radio podsumowano konkluzję wystawy Adama Gryczyńskiego: *Nie da się już nigdy przywrócić tamtego świata, można co najwyżej ocalić jego pamięć. To jest marzenie Gryczyńskiego, a przede wszystkim ludzi, którzy jeszcze żyją, a którzy na tej ziemi wyrośli. Znają się dobrze, jeszcze sprzed wojny, lub teraz próbują zadzierzgnąć więzi: Wincenty Cieślewicz, Mieczysław Marzec, Wiesław Pyczek. I wielu, wielu innych, często nieznanych już z imienia i nazwiska. Zostały zdjęcia, które tak długo były nieme, a teraz na nowo mogły przemówić.*

RECENZJE

„Prezentowany tom daje obraz polskiej szkoły w podkrakowskich wsiach II Rzeczpospolitej – w czasie pokoju i wojny, a następnie w latach kształtowania w Polsce komunizmu, którego świadectwem miała być Nowa Huta. Obraz ten jest hołdem złożonym ówczesnym nauczycielom, którzy w szkole służyli Polsce, a także miejscowej ludności, która ich w tej służbie wspierała. To również hołd złożony wartościom, których od wieków uczyła polska szkoła, ukazując piękno życia ludzkiego w świetle prawdy, wolności i poszanowania każdego człowieka, ucząc obywatelskiej postawy i miłości Ojczyzny.

Autorowi książki, Adamowi Gryczyńskiemu, należą się wyrazy wdzięczności nie tylko za to, że przypomniał dzieło polskich nauczycieli z podkrakowskich wsi, ale również za to, że ukazał sens wierności wskazywanym przez nich wartościom. One bowiem są ponad ideologiami, systemami politycznymi i wszelką władzą. Dzięki nim możemy zachować godność człowieka i Polaka w każdej epoce i każdym pokoleniu."

Prof. dr hab. Anna Raźny

Kierownik Katedry Rosyjskiej Kultury Nowożytnej

Uniwersytetu Jagiellońskiego

Członek Rady Naukowej Wyższej Szkoły Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu

* * *

„Nauczycielowi, który prowadził nas ścieżkami dobra i prawdy, winni jesteśmy wdzięczność do końca życia. Wdzięczność ta jest tym większa, im trudniejsze są warunki nauczania, takie jak bieda, wojna, totalitaryzm. Wówczas nauczyciel, który nie zaprzepaści swojego powołania, staje się wręcz bohaterem. Ten piękny album to próba oddania hołdu wspaniałym i bohaterskim nauczycielom ziemi podkrakowskiej, o których Autor pamięta, by swą wdzięcznością dzielić się z innymi. To ważny i piękny gest"

Prof. dr hab. Piotr Jaroszyński

Kierownik Katedry Filozofii Kultury

Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II

Rozdział XIII

Adam Gryczyński FOTOGRAFOWIE NOWEJ HUTY

Siedemdziesiąta rocznica rozpoczęcia budowy Nowej Huty daje okazję, aby przybliżyć postacie fotografów czerpiących inspiracje oraz związanych z nią poprzez uprawianą twórczość, miejsce pracy lub zamieszkania. Kładąc akcent na przełomowe znaczenie dla jej spopularyzowania za pośrednictwem fotografii dokumentalnej, przypomnijmy, że w 1999 r., kiedy obchodzono wcześniejszy jubileusz, głośnym echem odbiła się wystawa „50 lat Nowej Huty" w Nowohuckim Centrum Kultury, złożona z ponad tysiąca fotografii kilkudziesięciu autorów, z których niektórych przypomina niniejszy tekst. Lapidarne notki biograficzne ilustrują życiorysy artystów wpisanych w nieodległą historię naszego miasta, lecz nie wyczerpują ich listy.

WITOLD MICHALIK
(1905-1985)



Urodzony 19 listopada 1905 r. w Rudkach, w województwie lwowskim. I wojna światowa opóźniła jego edukację. Mimo trudnych warunków odrobił zaległości, zostając w 1939 r. absolwentem Państwowej Szkoły Budownictwa we Lwowie. Podczas okupacji działał w konspiracji, miał ciężkie przeżycia spowodowane utratą najbliższych z rąk Gestapo. W 1950 r. uzyskał dyplom inżyniera komunikacji na Politechnice Krakowskiej. Działalność fotograficzną rozpoczął w 1955 r. jako członek Polskiego Towarzystwa Fotograficznego oddział w Nowej Hucie, które miało siedzibę w Dzielnicowej Radzie Narodowej, a potem jako organizator Ośrodka Amatorskiego Szkolenia Fotograficznego Domu Kultury im. Lenina.

W 1956 r. został wybrany Prezesem PTF (po Jerzym Superlaku), które przekształciło się w Klub Fotograficzny Zakładowego Domu Kultury HiL, a później w Klub Fotografików Amatorów (obecnie Krakowski Klub Fotograficzny), działający od 1983 r. przy Nowohuckim Centrum Kultury.

W 1957 r. ukończył Wyższy Kurs Fotografiki, prowadzony przez Delegaturę Krakowską Związku Polskich Artystów Fotografików, gdzie wykładowcą był m.in. Henryk Hermanowicz, klasyk polskiej fotografii. Witold Michalik funkcję prezesa Klubu pełnił nieprzerwanie przez 29 lat aż do końca swoich dni, będąc jednocześnie w latach 70. i 80. prezesem honorowym Klubu Instruktora Fotografii i Filmu przy Krakowskim Domu Kultury „Pałac pod Baranami". Oto fragment Jego wspomnień z okazji 25-lecia Klubu Fotografików Amatorów: *Byliśmy w Nowej Hucie pionierami w propagowaniu fotografii, a także w dziedzinie szkolenia i wymiany doświadczeń. Spotykałem się tu zawsze z ogromną życzliwością i zaufaniem naszego środowiska, starszych i młodszych pasjonatów fotografii. Odczuwam to jako wielką osobistą satysfakcję, że mogłem tak długo prowadzić Klub, inicjując w nim wiele posunięć i działań. Ze wzruszeniem myślę o świetnej atmosferze, jaka panowała zawsze w naszym KFA. Koledzy okazywali sobie wzajemną pomoc, rugując ze swego kręgu zawiść i egoistyczne ambicje. Wspólnie wypracowaliśmy sukcesy, wspólnie się nimi cieszyliśmy, a wzajemne konsultacje, wymiana doświadczeń, wiadomości, nowinek, oraz rzetelne, czasem nawet bardzo krytyczne koleżeńskie oceny – wszystko to zapewniało stały wzrost poziomu technicznego i artystycznego prac. Za tę piękną i rozumną postawę, za życzliwą współpracę i pomoc pragnę wszystkim Koleżankom i Kolegom serdecznie podziękować, dodając, że szmat życia poświęcony temu hobby stał się nie tylko dla mnie, lecz także dla większości z nas czasem bogatym w radości i osobiste satysfakcje. Klub Fotografików Amatorów w Nowej Hucie miał jednak wyjątkowego opiekuna. To właśnie Zakładowy Dom Kultury HiL stworzył możliwości wszechstronnego rozwoju Klubu. Dzięki tej placówce pod kolejnym kierownictwem Władysława Wolaka, Jana Babickiego, Mieczysława Jedynaka, Władysława Koniecznego i Danuty Szymońskiej, odnosiliśmy sukcesy pomnażając dorobek twórczy.*

Witold Michalik swoje prace prezentował na 124 wystawach i konkursach zagranicznych, na których uzyskał ogółem 45 nagród i wyróżnień, w tym trzy nagrody Grand Prix oraz siedem złotych medali (Japonia, Nowa Zelandia, USA, Francja, Brazylia, Niemcy). W 1978 r. otrzymał tytuł członka korespondenta Photographica de Arte Camera Club of America – Springfield Ohio. W kraju przedstawił ogółem 175 ekspozycji swoich wystaw indywidualnych, spośród których najważniejsze to: „Akt od klasycznego do nowoczesnego", „Studium aktu", „Człowiek rodzi się nagi", „Akt psychologiczny" i „Wielki finał". Za całokształt swojej twórczości uzyskał w 1980 r. zaszczytny tytuł Artysty Międzynarodowej Federacji Sztuki Fotograficznej (Artiste FIAP). Jego prace znajdują się m.in. w zbiorach Muzeum Narodo-

wego we Wrocławiu, Ministerstwa Edukacji w Bangkoku (Tajlandia), Fox Talbot Museum Lacock (Anglia), dawnej Polskiej Federacji Stowarzyszeń Fotograficznych, archiwum Krakowskiego Klubu Fotograficznego i w zbiorach prywatnych.

Witold Michalik był twórcą nieprzeciętnym (chociaż przez wielu nie rozumianym), uparcie dążącym do celu, co rodziło czasem poważne konflikty nawet na forum ogólnopolskim. Jego osiągnięcia krajowe i zagraniczne były jednak niepodważalne, podobnie jak tytaniczna praca edukacyjna i wychowawcza a także działalność w dziedzinie popularyzowania sztuki fotograficznej. Zbigniew Kot tak o nim napisał: *A trzeba wiedzieć, że przez cały okres największej aktywności twórczej Michalik był człowiekiem chorym, bez przerwy pod opieką kardiologów. I tylko niezwykłej sile woli należy przypisać to, że był w stanie przetrzymać cztery zawały serca. Siłę tę czerpał, jak sam zawsze twierdził, z umiłowania fotografii, z chęci tworzenia, a także z satysfakcji, jaką dawała Mu praca instruktora, dzięki której wzbogacał także swój własny warsztat. Do ostatniej bowiem chwili, będąc Honorowym Przewodniczącym Wojewódzkiego Klubu Instruktora Fotografii i Filmu przy WDK „Pałac pod Baranami" w Krakowie brał aktywny udział w organizowaniu imprez i spotkań instruktorskich. Z początkiem 1985 r. obchodziliśmy 80 rocznicę Jego urodzin i 25-lecie pracy twórczej. I wówczas Michalik zaskoczył wszystkich nowym zestawem przygotowanym na tę jubileuszową wystawę. Był to „Wielki Finał" – zestaw tematycznie całkowicie inny od dotychczasowych. Michalik odszedł w nim od aktu jako przedstawienia piękna ciała człowieka, a pokazał inny akt. Ostatni akt życia ludzkiego.*

W recenzji do tej samej wystawy Czesław Odo-Mostowski napisał: *...jest ta wystawa w zasadzie poświęcona granicy pomiędzy życiem a śmiercią, ale też sprawom żywych oraz wspomnieniem o tych, którzy odeszli. Odnoszę wrażenie, że w tym wielowątkowym przemówieniu do współczesnych może i do potomnych wykazuje autor wystawy pewien pośpiech...* Owszem, wciąż się spieszył. Prawdopodobnie czuł jak wiele ma jeszcze do powiedzenia i jak mało mu czasu pozostało, chętnie mówił o tym, dzielił się swoimi pomysłami i planami na przyszłość, a o swojej twórczości mówił tak: *Tworzę intuicyjnie, choć nie bezplanowo. Nie sądzę, abym podobnie jak ci szczęśliwi twórcy, którzy umieją do swych dzieł dorobić olśniewające teorie, zobowiązany był uzasadniać teoretycznie to, czego próbować mogę tylko w fotografii i tylko przez nią poszukuję. Początkowo fotografowałem w sposób konwencjonalny, bez świadomego wyboru i dopiero w 1968 r., po przemyśleniu zdobytych doświadczeń, zdecydowałem się fotografować akty. Rozpocząłem od zestawu „Akt od klasycznego do nowoczesnego", gdzie penetrowałem możliwości tkwiące w tej tematyce. Obecna rewolucja obyczajowa dopiero się rozpoczynała. Granice tego, co dopuszczalne w zasadzie wykluczały fotografowanie aktu podwójnego, ukazującego jednocześnie kobietę i mężczyznę, jaki stał się celem artystycznym mojego zestawu „Studium aktu" z 1970 r. Świadomie wyjałowiłem owe fotogramy z jakichkolwiek pierwiastków seksu i erotyzmu, a znany krytyk Juliusz Garztecki zauważył, że rezultatem tej ascezy były manekiny i marionetki odgrywające spektakl własną nagością niby rekwizytem. Zestaw „Człowiek rodzi się nagi" powstał natomiast w roku 1974, kiedy zrozumiano już, że nasycenie aktu grupowego erotyzmem, drastyczne układy postaci i gesty, nie obrażają moralności widza. Przeżycia erotyczne są przecież zjawiskiem naturalnym, zaś ich piękno jest takim samym jak inne, celem działalności artystycznej. W fotogramach z tego okresu starałem się przedstawić erotyzm jako zwyczajny komponent ludzkiego życia. Zrozumienie tych intencji dało najcenniejszą nagrodę w moim dorobku – Grand Prix „Venus 74". Następny zestaw, „Akt psychologiczny", powstał we współpracy ze Studenckim Teatrem Pantomimy „Gest" z Wrocławia. Aktorzy tego teatru pomogli mi w sformułowaniu wypowiedzi natury ogólnej. Tym razem akt grupowy ukazać miał odwieczną walkę człowieka z przemijaniem tkwiącym w każdym z nas, strach przed nicością. Dzięki pomocy mojego syna, który wykonał ogrom prac*



Witold Michalik uzyskał Grand Prix „Venus 74" na V Międzynarodowym Salonie Fotografii Artystycznej w Krakowie za cykl „Macierzyństwo", 1974 r.

laboratoryjnych, możliwym było zrealizowanie tak ambitnego przedsięwzięcia. Publiczność i krytycy ocenią, w jakim stopniu udało mi się przekazać treści zawarte w akcie psychologicznym.

Oko ludzkie widzi przesuwający się kształt, wraz ze smugą powidoków. Identycznie rejestruje zjawisko aparat fotograficzny nastawiony na długi czas naświetlania. Wychodząc z takich przesłanek skonstruowałem urządzenie pozwalające utrwalić pełny cykl ruchu, wieńcząc tym samym dociekania nad możliwościami, jakie „wemigrafia" otwiera przed fotografowaniem aktu. Umożliwia ona rejestrację piękna powstającego w ruchu ludzkiego ciała, syntetyzuje abstrakcyjne niemal skojarzenia. Dla „wemigrafii", o której z czystym sumieniem powiedzieć mogę, że jest moim wynalazkiem, zmodernizowałem również system oświetleniowy. Skonstruowane przeze mnie reflektory jarzeniowe, po których modele poruszają się swobodnie jak po podłodze – pozwalają wykorzystać źródło światła oraz nadać kierunek snopowi światła w sposób dotychczas niepraktykowany. Każdy twórca mający na koncie sukcesy artystyczne popada w zadłużenie moralne wobec tych, którzy mu w tym dopomogli. Nie będzie więc zdawkowym gestem, jeżeli podziękuję modelkom i modelom, których wrażliwość i inteligencja pomogły mi przełamać opór martwego przedmiotu, jakim jest przecież aparat fotograficzny... Wymieniony tu przez Michalika krytyk, Juliusz Garztecki, pisał o nim: *Sztuką Michalika jest to, że potrafi ukazać humanistyczną wartość erotyzmu jako sprawy ludzkiej, ważnej i pięknej. (...). Używa serii fotograficznych aktu grupowego do wyrażania treści egzystencjalnych, metafor o losie człowieka. A to jest zupełnie inny stopień trudności. (...) Autorstwo reżyserskie nie jest podważane współpracą najlepszych nawet modeli, bo jeśli nawet od nich płyną bogate inspiracje, cenne propozycje, ostateczna decyzja należy do tego, kto wybiera to, co wchodzi w skład skończonego dzieła. A fotografia jest w najwyższej mierze sztuką wyboru.*

Witold Michalik był nie tylko świetnym artystą i instruktorem fotografii, ale również wychowawcą młodzieży, co pragnę podkreślić, gdyż zaliczałem się do Jego uczniów. Nie zapomnę pracy na przełomie lat 70. i 80. w ciemni, urządzonej z kuchni w jego mieszkaniu na os. Szkolnym, w której wraz z innymi kolegami pomagałem mu wykonywać odbitki, gdyż cierpiał już wtedy na jaskrę. Zwykle przychodziłem do niego o godzinie 9 rano i pracowałem do południa. Potem było suszenie zdjęć i wyjście do pobliskiej restauracji „Wisła", gdzie serwowano nam niezrównaną cielęcinę w sosie chrzanowym, którą każdorazowo, w podziękowaniu za pracę fundował pan Witold. Ale nie to było istotne, ani to, że niektórzy koledzy ze studiów uważali mnie za „boya do obróbki bromów" – jak się wyraził kiedyś Zbyszek W., lecz to, że mogłem z Prezesem – bo tak właśnie się do niego zwykle zwracaliśmy – porozmawiać, pokazać mu swoje zdjęcia, wysłuchać Jego sugestii, pochwał, ale i cierpkich uwag, których zresztą nie szczędził pod adresem moich wczesnych zdjęć. Nie zrażałem się tym. Dziś wiem, że to było pomocne w rozwoju technicznym oraz mojej świadomości twórczej. Nie zapomnę też chwil, kiedy przeglądałem z nim dziesiątki katalogów światowej fotografii, których miał w domu całe mnóstwo na półkach, bo oprócz czasopism „Foto", „Fotografii" i nielicznych książek z branży, obejrzenie tych materiałów było dla mnie jedną z niewielu okazji do zapoznawania się ze sztuką fotograficzną.

Wspominam też plener w 1979 r. z Jego udziałem w ramach Akademickich Konfrontacji Twórczych w Gorlicach, kiedy mimo podeszłego wieku przejawiał aktywność od rana do wieczora. Udawał się z uczestnikami na sesje albo wycieczki, a potem wspólnie wywoływano na miejscu filmy, zaś odbitki robiono w odległym domu kultury, skąd powracano na kwaterę późnym wieczorem. Cenne były w Jego wykonaniu analizy i oceny zdjęć, które łączył z dłuższymi pogadankami. Powtarzał, że istotnym jest „co" i „jak" się fotografuje, ale najważniejsza w tym wszystkim jest odpowiedź na pytanie „dlaczego?". Chodziło o pretekst do zdjęcia, który sprawiał czasem trudności, ale za to nie zwalniał od myślenia.

Przypominam sobie także zabawną sytuację z października 1983 r., kiedy zbliżało się huczne otwarcie Nowohuckiego Centrum Kultury z udziałem premiera. Na poświęconej temu wydarzeniu operatywce zlecono wykonanie błyskawicznego serwisu fotograficznego, to Michalik, który był wtedy instruktorem, autorytatywnie stwierdził, że „Bez spirytusu – nie da rady!", co wprowadziło na sali ogólną konsternację. On tymczasem miał na myśli spirytus CzDA (Czysty Do Analiz), dzięki któremu, po zmieszaniu go z wodą, zanurzony w nim, a wcześniej oczywiście naświetlony, wywołany, utrwalony i wypłukany film ze zdjęciami, schnął znacznie szybciej, co umożliwiało sprawne wykonanie tego zadania, po którym do dziś pozostało kilka odbitek.

W 1984 r. wielką radość Witoldowi Michalikowi sprawiało urządzanie zbiorowej wystawy w nowohuckim Salonie Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych z okazji jubileuszu 25-lecia Klubu Fotografików Amatorów, fety mocno spóźnionej (z uwagi na stan wojenny), a w kolejnym roku własnej wystawy „Wielki Finał". Finał jego życia nadszedł zaledwie 4 miesiące później, kiedy 3 lipca 1985 r. pokonał go piąty zawał... Został pochowany na Cmentarzu Rakowickim.

ROMAN WESOŁOWSKI
(1907-2000)



Urodził się 31 maja 1907 r. we Lwowie. Po ukończeniu gimnazjum w 1928 r. rozpoczął pracę w Izbie Skarbowej, studiując jednocześnie na Uniwersytecie Jana Kazimierza, który ukończył w roku 1934, uzyskując dyplom magistra prawa. Fotografią, podobnie jak muzyką (grał na wielu instrumentach) zainteresował się już we wczesnym wieku i pozostał im wierny przez całe życie. W latach 30. XX w. brał udział w konkursach, zdobywając liczne laury, a w 1938 r. jego prace przyjęło Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych we Lwowie na wystawę fotografii artystycznej w salonach Muzeum Lwowskiego. W czasie okupacji niemieckiej nadal wykonywał zdjęcia, pomimo trudności spowodowanych brakiem pracy. Od 1944 r. robił dokumentację fotograficzną dla wydziału urbanistyki magistratu lwowskiego. Roman Wesołowski w czerwcu 1945 r. wyjechał ze Lwowa jako repatriant wraz z żoną, dwójką dzieci i rodzicami. Zamieszkał w Krakowie, gdzie znalazł na 7 lat pracę w przemyśle naftowym. W latach 1952-1968 był zatrudniony w Biurze Studiów i Projektów Hutnictwa „BIPROSTAL", dla którego wykonywał liczne prace fotograficzne na terenie Nowej Huty i tamtejszego kombinatu metalurgicznego, za co otrzymał m.in. odznakę Budowniczego Nowej Huty. Dokumentował ponadto: Hutę Warszawa, zakłady przemysłowe w Oświęcimiu, Kędzierzynie i Alwerni. Wspominał, że była to ciężka i niebezpieczna praca, w której podczas fotografowania wielokrotnie unikał upadku z wysokości i obrażeń od spadających żelaznych odłamków.

W jego bogatej twórczości artystycznej, którą uprawiał równolegle do pracy zawodowej fotografa-projektanta, szczególne miejsce zajmowała architektura, krajobraz i portrety. Od 1957 r. należał do Związku Polskich Artystów Fotografików. Był także członkiem rzeczywistym Polskiego Towarzystwa Fotograficznego i członkiem honorowym Krakowskiego Towarzystwa Fotograficznego, w których wykazał się aktywnością. W 1967 r. otrzymał tytuł Artiste FIAP, w 1987 r. medal 40-lecia ZPAF, a w 1988 r., na 50-lecie swej pracy twórczej – medal honorowy ZPAF. W latach 1957-1974 brał udział w 20 międzynarodowych salonach fotograficznych oraz w wielu wystawach krajowych.

Roman Wesołowski był także zapalonym turystą, a zwiedzając różne zakątki kraju – od Bałtyku po Tatry – nigdy nie rozstawał się z aparatem fotograficznym. Oprócz krajobrazu w jego twórczości dominowała nastrojowa tematyka lwowska i krakowska. Jako wytrawny artysta potrafił wspaniale oddać ducha i specyfikę miejsc nawet w detalach architektonicznych. W swych pracach często wykorzystywał mocny kontrast lub światłocień. Lubił też wykonywać zdjęcia pod światło, przez co osiągał pożądane formy i kształty, a dla uchwycenia odpowiedniego nastroju umiejętnie rejestrował wszelkie zjawiska atmosferyczne. *Urzekały mnie zawsze* – mówił – *takie motywy, z których można było wydobyć strukturę, fakturę czy trójwymiarowość, by odkryć ich wewnętrzne życie... Jestem za takim kierunkiem w sztuce, który skupia uwagę na środku wyrazu jakim jest forma*. Stosował różne techniki fotograficzne: izohelię, relief, wtórnik i heliobrom, tworzył też interesujące fotomontaże, powracając nawet po latach do starych negatywów.



Arkady placu Centralnego, Nowa Huta, lata 50.

Jego zdjęcia ilustrują liczne albumy, były także wydawane w formie „widokówek". Roman Wesołowski był autorem kilku wystaw, m.in. pokazywanej w 1966 r. w Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie oraz w 1989 r. w krakowskiej galerii Związku Polskich Artystów Fotografików przy ul. św. Anny. Przyjaciele i współpracownicy wspominają szlachetne cechy jego bogatej osobowości oraz liczne zalety charakteru, a pośród nich – życzliwość i skromność. Oderwany od swych korzeni i ukochanego Lwowa nigdy potem nie użalał się nad swym losem i nie narzekał. Na długie lata znalazł przystań życiową i ukojenie w Krakowie, który także pokochał, poświęcając mu sporo miejsca w twórczości i gdzie zmarł 25 listopada 2000 r.

Wystawa w Foto-Galerii Nowohuckiego Centrum Kultury pt. „Lwów – Kraków – Nowa Huta" w lutym 2007 r. została przygotowana w oparciu o zbiory rodzinne artysty, archiwum Krakowskiego Towarzystwa Fotograficznego, Krakowskiego Klubu Fotograficznego i Biprostalu SA. Pokazano na niej zaledwie fragment twórczości odzwierciedlającej pasję fotograficzną artysty, którego życie poprzez miejsce urodzenia i młodość związane było ze Lwowem, a po wojnie – z Krakowem i Nową Hutą. Roman Wesołowski był obdarzony nieprzeciętną wrażliwością na piękno krajobrazu i architektury, które starał się w nich odnajdywać nie tylko dla siebie.



Widok w kierunku placu Centralnego od strony Centrum Administracyjnego HiL, Nowa Huta, lata 50.

HENRYK HERMANOWICZ
(1912-1992)



Był jednym z najwybitniejszych twórców fotografii krajobrazowej. Od 1930 r. pracował w zakładzie fotograficznym Jana Bułhaka w Wilnie, który był określanym mianem „ojca polskiej fotografii". Hermanowicz utrwalał wówczas – niewątpliwie pod wpływem swojego mistrza – w malowniczej i nastrojowej stylistyce architekturę oraz pejzaż tego miasta i okolic. W 1937 r. został zatrudniony jako instruktor fotografii w Liceum Krzemienieckim. Po wojnie przybył na stałe do Krakowa, pracował dla Polskiej Kroniki Filmowej i łódzkiej Wytwórni Filmów Oświatowych, dokumentując jednocześnie za pośrednictwem fotografii krakowskie zabytki i krajobraz, co zaowocowało szeregiem udanych realizacji wydawniczych z „Czterema porami roku", wspaniałym albumem o Krakowie na czele. Fotografował także inne regiony kraju, m.in. Ziemie Odzyskane, Mazury, Mazowsze, Pondzie czy Tatry, przywiązując wagę do ich popularyzacji.

W latach 50. utrwalał nowo powstające miasto, czyli Nową Hutę, ujawniając wraz z mistrzostwem pejzażysty refleks i ciekawość fotoreportera. Wiele jego prac z tamtego okresu stanowi modelowy przykład wpisujący się w trendy ówczesnej propagandy, polegający na budowaniu pozytywnego w odbiorze obrazu socjalistycznej rzeczywistości, co przekładało się na „ładne widoczki" z ludźmi na tle architektury mieszkalnej lub przemysłowej, z mocno wydobytą fakturą chmur bądź dymów, skontrastowanych z ciemnym, „dopalonym" pod powiększalnikiem niebem. Pisząc to mam na myśli autorsko opracowane przez niego fotogramy, gdzie widać hutniczy kombinat zbudowany na doskonałej ziemi ornej, co stanowi, przy wykorzystaniu estetyki piktorialnej, nastawionej głównie na stworzenie za pomocą światła wizualnego piękna, swoisty dokument zmian następujących w otaczającym krajobrazie, ale także w zatroskanym podejściu do środowiska naturalnego. Powojenna twórczość Hermanowicza, również ta, której tematem jest Nowa Huta, wskazuje na ewolucję i rozwój, bowiem autor zachowując wierność tradycji realistycznej a zarazem wyniesioną z młodości wrażliwość na piękno otaczającego świata, pokazuje w niej większą wyrazistość i ekspresję wyrażającą się dynamiczną lub asymetryczną kompozycją, ostrością form i przenikliwością spojrzenia, bardziej charakterystyczną dla fotoreporterów niż klasycznego, a na dodatek sentymentalnego pejzażysty i portrecisty, za którego dotąd uchodził Hermanowicz.

Z pewnością widział i doceniał znakomite zdjęcia prasowe polskich fotoreporterów tygodnika „Świat" z lat 50., wykonywane w stylu porównywanym do zdjęć ojca fotoreportażu, Henri'ego Cartier-Bressona, lecz niech wolno będzie wyrazić przypuszczenie, że Nowa Huta z jej wczesnych lat, z tempem budowy i całą drapieżnością, w obszarze której znikał w procesie przemian urbanizacyjnych dawny świat podkrakowskich wsi, także wpłynęła na zmianę w postawie artystycznej i podejściu Henryka Hermanowicza do jego własnych zainteresowań i uprawianej dziedziny sztuki. Jego aktywność zaznaczyła się w polskim życiu fotograficznym od 1947 r. uczestnictwem w pracach Związku Polskich Artystów Fotografików (posiadał legitymację nr 13), a od 1958 r. przewodniczył Komisji Artystycznej ZPAF. Był zapraszany jako juror konkursów, zasiadał także w komisjach kwalifikacyjnych wystaw. Posiadał zaszczytne tytuły Honorowego Fotografa Krajoznawcy Polski oraz Excellence FIAP (Fédération Internationale de l'Art Photographique), a także wiele nagród i wyróżnień.



Widok na Hutę im. Lenina od strony pól uprawnych, Nowa Huta. lata 50.

STANISŁAW SENISSON
(1917-1996)



Urodził się 13 kwietnia 1917 r. w Krakowie. Po ukończeniu Gimnazjum Jana III Sobieskiego w Krakowie przebywał w Chełmie, w Korpusie Kadetów nr 2, który ukończył w 1935 r., kontynuując później naukę w Szkole Podchorążych Wojsk Łączności w Zegrzu. Dwa lata później zaliczył kurs instruktorów sportu spadochronowego w Legionowie. 1 października 1937 r. został mianowany podporucznikiem służby stałej w 7 Wielkopolskim Batalionie Telegraficznym, a w maju 1939 r. został przeniesiony do kompanii łączności 6 Dywizji Piechoty w Krakowie. Wyruszył na wojnę z Armią Kraków, biorąc udział w bitwie pod Pszczyną, Aleksandrowem i Narolem, a 29 września 1939 r. dostał się do niewoli niemieckiej. Przeniesiony do Oflagu XI B w Brunszwiku już w październiku 1939 r., wspólnie z por. inż. Tadeuszem Ptaszyckim (późniejszym generalnym projektantem Nowej Huty) i jeszcze innymi więźniami, zorganizował teatr obozowy, udzielając się w nim oraz w bibliotece. Zajęcia te kontynuował także po przeniesieniu do obozu II C w Woldenbergu. Negatywy jego zdjęć wykonane w czasie kampanii wrześniowej zostały przemycone z obozu jeńców do Krakowa i zostały po wojnie wykorzystane do zilustrowania książki Józefa Kuropieski „Wspomnienia oficera sztabu" oraz publikacji płk. Władysława Steblika.

Za kampanię wrześniową został odznaczony Krzyżem Walecznych. Po przeniesieniu do obozu w Murnau i po uwolnieniu przez wojska amerykańskie wstąpił do II Korpusu Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie z przydziałem do plutonu łączności 3 Brygady Strzelców Karpackich. W czasie tej służby ukończył z wynikiem bardzo dobrym kurs oficerów łączności w Materze. Po przeniesieniu oddziałów II Korpusu do Anglii został mianowany dowódcą 3 kompanii w batalionie łączności 3 Dywizji



Prace na osiedlu Wandy (do roku 1958 osiedle A-1 Południe), Nowa Huta, 1949 r.

Strzelców Karpackich, a po przeniesieniu do 98 P.R.C. Cumnock w Szkocji – dowódcą kompanii repatriacyjnej.

Do Polski powrócił 9 czerwca 1947 r., gdzie pierwsze miesiące pracował w Krakowie w warsztacie swego ojca jako fotomechanik – długo nie mogąc znaleźć innej pracy – a od stycznia 1948 r. został zaangażowany do Instytutu Filmowego w Krakowie na stanowisko asystenta operatora w ekipie Włodzimierza Puchalskiego i brał udział przy kręceniu wielu jego słynnych filmów przyrodniczych. 1 sierpnia 1948 r. został zatrudniony jako starszy referent d/s dokumentacji i organizacji w Społecznym Przedsiębiorstwie Budowlanym, będąc równocześnie korespondentem i współpracownikiem „Echa Krakowa" i „Gazety Krakowskiej", pisząc reportaże i wykonując zdjęcia dokumentujące początki budowy Nowej Huty. Jednocześnie studiował filologię polską na UJ, którą ukończył w 1952 r. W latach 1950-1956 był asystentem w Instytucie Badań Literackich w Warszawie, prowadząc w Krakowie pracownię mikrofilmową. Był także stałym współpracownikiem Wydawnictwa Ossolineum, gdzie opracowywał szereg tomów Biblioteki Pisarzy Polskich oraz starodruki. W 1956 r. został starszym asystentem w Instytucie Ekspertyz Sądowych w dziale kryminalistyki, prowadząc równocześnie pracownię fotograficzną.

W latach 1960-1967 pracował w Muzeum Narodowym oraz na Politechnice Krakowskiej w pracowni reprograficznej i offsetowej, a później także na Akademii Medycznej. Wykonywał również fotografie do wielu książek Wydawnictwa Literackiego. Był członkiem Polskiego Towarzystwa Fotograficznego i Krakowskiego Towarzystwa Fotograficznego. Stanisław Senisson wraz z żoną Ireną i synem Pawłem przez całe lata aktywnie uprawiał turystykę pieszą, nie rozstając się przy tym z aparatem fotograficznym. Szczególnie lubił wędrówki tatrzańskie i spływy kajakowe po Mazurach i Dunajcu. Był powszechnie lubianym i pogodnym człowiekiem. Zmarł w Krakowie 23 października 1996 r.

Zdjęcia Stanisława Senissona pochodzą ze zbiorów MHF Krakowskiego Towarzystwa Fotograficznego. Zostały wykonane latem 1949 r. w podkrakowskiej wsi Mogiła, gdzie rozpoczęto budowę pierwszych osiedli mieszkaniowych Nowej Huty. Na uwagę zasługują rozległe panoramy z tamtego okresu – współcześnie opracowane przy pomocy techniki komputerowej, co pozwoliło wydobyć dodatkowe walory dokumentalne i estetyczne tych zdjęć. Są także wyraziste portrety pierwszych budowniczych Nowej Huty (przyjezdnych i miejscowych), ukazujące Stanisława Senissona nie tylko jako świetnego dokumentalistę, ale również jako fotoreportera żywo zainteresowanego losem zwykłych ludzi, którzy najczęściej przybyli wówczas z rozmaitych stron kraju, i spoza jego granic szukać swego miejsca w nowej rzeczywistości.



Junacy z młodzieżowej 60. Brygady Służby Polsce. Drugi od lewej mistrz murarski – Władysław Wadowski, os. A-1 Południe, Nowa Huta, 1949 r.

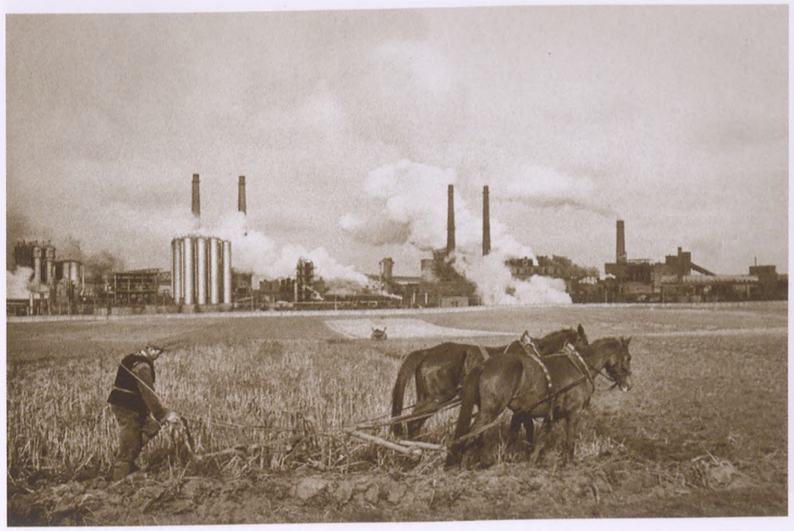
HENRYK MAKAREWICZ
(1917-1984)



Fotografik, operator filmowy, współtwórca wielu filmów dokumentalnych. Studiował na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Henryk Makarewicz był jednym z pierwszych członków Lubelskiego Towarzystwa Fotograficznego. W 1938 r. wziął udział w XVIII Doroczne Wystawie Fotografiki Polskiej we Lwowie, jednej z najważniejszych ogólnopolskich wystaw fotograficznych. Po wojnie związany był z Krakowem, przez kilkadziesiąt lat filmował wydarzenia z tamtych terenów dla Polskiej Kroniki Filmowej, jako jeden z jej założycieli i pierwszych redaktorów. Od 1950 r. był członkiem Związku Polskich Artystów Fotografików. Utrwalał na zdjęciach początki budowy Nowej Huty i kombinatu metalurgicznego. Pozostawił po sobie bogate archiwum fotograficzne, a oprócz odcinków PKF także filmowe materiały robocze realizowane w latach 50. i 60. dla Wytwórni Filmów Dokumentalnych.

Był również operatorem wielu filmów krótkometrażowych reżyserowanych przez Jana Łomnickiego: „Ten trzeci" z 1958 r. (film opowiadający o budowie III wielkiego pieca w Hucie im. Lenina), „Stal" z 1958 r. (filmowa impresja o Nowej Hucie i kombinacie), „Huta 1959" (film o kombinacie), „Narodziny miasta" z 1959 r. (film o budowie miasta i kombinatu, zrealizowany z okazji 10-lecia Nowej Huty). Ponadto: „Junacy" z 1967 r. w reż. Danuty Halladin, „Slabing" z 1968 r. w reż. Edwarda Skórzewskiego, „W szponach seksu" z 1969 r. w realizacji Juliana Antoniszczaka.

Fotografie Henryka Makarewicza pochodzące z archiwum Krakowskiego Klubu Fotograficznego przy NCK (dawniej Klubu Fotografików Amatorów przy Zakładowym Domu Kultury Huty im. Lenina) zostały po latach zapomnienia pokazane społeczeństwu na dużej wystawie zbiorowej, zorganizowanej w 1999 r. w Foto-Galerii Nowohuckiego Centrum Kultury z okazji 50-lecia Nowej Huty. W 2004 r. kilkadziesiąt jego innych zdjęć zostało pokazanych również w Foto-Galerii NCK na wystawie zbiorowej „Pejzaż miasta" oraz opublikowanych w katalogu do tej wystawy. Zdjęcia te przedstawiały scenki uliczne, ludzi, architekturę oraz panoramy lotnicze i naziemne Nowej Huty, powstały dla widzów niejako na nowo, po zeskanowaniu, opracowaniu komputerowym i wykonaniu powiększeń z zachowanych, oryginalnych negatywów, udostępnionych przez jego syna Stanisława, fotoreportera. Henryk Makarewicz jest autorem dokumentacji fotograficznej Nowej Huty, która została pokazana po raz pierwszy na wystawie „802 procent normy" w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie w 2007 r., razem z fotografiami Wiktora Pentala. Fotografie Henryka Makarewicza były pokazywane na prestiżowych targach Paris Photo 2012.



Widok na Hutę im. Lenina od strony pól uprawnych, Nowa Huta. lata 50.

DANIEL ZAWADZKI
(1918-1981)



Urodzony 29 września 1918 r. we Lwowie. Szkołę średnią ukończył w Warszawie. W latach 1937-1938 studiował w Szkole Sztuk Pięknych im Gersona w Warszawie. Pasję fotograficzną rozpoczął jako fotoamator, biorąc udział w konkursach fotograficznych. W 1938 r. otrzymał pierwszą nagrodę w konkursie „Wystawa Architektury", organizowanym przez Politechnikę Warszawską. W czasie okupacji pracował w laboratorium fotograficznym. W latach 1946-1947 prowadził zakład fotograficzny na podstawie świadectwa czeladniczego. W latach 1946-1951 studiował w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Krakowie, gdzie uzyskał stopień magistra nauk ekonomicznych w zakresie towaroznawstwa.

W 1949 r. wstąpił jako członek rzeczywisty do krakowskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Fotograficznego, w którym, jako członek zarządu, był przez dwa lata skarbnikiem. Od 10 września 1953 r. członek rzeczywisty Związku Polskich Artystów Fotografików w Krakowie (nr leg. 175). Piastował stanowisko prezesa Okręgu Krakowskiego ZPAF. Autor wielu ilustracji fotograficznych w Wydawnictwie Literackim, np.: „Legendy i podania polskie", „Bajka i baśń ludowa polska", „Legendy i opowieści o Krakowie". Zmarł w 1981 r. po ciężkiej chorobie.



Pochód z okazji Dni Nowej Huty, lata 60.

CZESŁAW ODO MOSTOWSKI
(1919-1997)



Był to artysta kilku epok. Pierwsza ekspozycja jego prac miała miejsce w 1934 r., w zbiorowej wystawie uczniów VIII Gimnazjum im. A. Witkowskiego (dziś V Liceum), przy ul. Studenckiej w Krakowie. W latach młodzieńczych fotografował pudełkowym Kodakiem (uwieczniał nim m.in. zabytki Sztokholmu w 1934 r.). Po Tatrach zaś chodził z Voigtlanderem formatu 9x12 cm, z podwójnym wyciągiem, Packfilmami i drewnianym statywem, fotografując Morskie Oko, Kościelec, Świnicę czy „Murowańca", w którym obchodził w 1926 r. swe pierwsze Boże Narodzenie w górach, ucząc się przy okazji od ojca sztuki fotografowania i jazdy na nartach. Czułość filmów mierzyło się wówczas w stopniach Scheinera...

We wczesnej młodości pomagał swojemu ojcu, dr. Włodzimierzowi Mostowskiemu, wywoływać i suszyć na specjalnych krzyżakowych suszarkach szklane klisze fotograficzne. Robił wówczas pierwsze stykowe odbitki z dość dużych negatywów na tzw. „papierze dziennym", naświetlanym światłem słonecznym. Od matury w 1937 r., kiedy otrzymał z tej okazji od matki Leicę – Standard, stał się Mostowski zamiłowanym fotografem, prawie nigdy nie rozstającym się z aparatem. Przechowywał z pietyzmem Leicę III – zamienioną w czasie okupacji za tę maturalną („trójka" miała tę dodatkową zaletę, że posiadała wbudowany odległościomierz). Po wojnie przeszedł etap posługiwania się radzieckim Zenitem, bo pojął, że jednak prawdziwy fotograf musi widzieć obraz na matówce albo w celowniku. Potem przyszło kilkanaście lat z kilkoma kolejnymi Practicami, a kolorowe prace z negatywów Orwo na papierze Foton Color, często przyjmowane na konkursach międzynarodowych, stały się podstawą przyznania Mostowskiemu



Chałupa z Krzesławic, lata 80.

w 1980 r. tytułu AFIAP (Artiste de la Federation Internationale de l'Art Photographique).

Głównym, ale przecież nie jedynym tematem jego fotografii, był krajobraz; ten bardzo ogólny, a czasem świetny detal, dostrzeżony przez tego niezwykle bystrego, czujnego i wrażliwego obserwatora. Osiągnął on także bardzo dobre wyniki w artystycznym portrecie, czasem mocno przetworzonym, na konkursach fotografii w technikach specjalnych też zdobywał laury...

Od 1993 r. – jak mówił żartobliwie Mostowski – „kanonizował się", tzn. zaczął fotografować Canonem EOS z dwoma zoomami. To znacznie powiększyło liczbę jego prac barwnych, nie zrezygnował jednak z monochromatycznej fotografii i stale podkreślał – co warto przypomnieć współczesnym, „cyfrowym" fotoamatorom, że *czarno-białej fotografii nic nie zastąpi, a dobra fotografia barwna jest niezwykle trudna!* Warto podkreślić, że Mostowski swych fotogramach czarno-białych wykazywał doskonały warsztat, zwłaszcza w low-key, jak i w silnych kontrastach i niezwykle ostrym ziarnie, uzyskiwanym metodą naświetlania punktowego pod powiększalnikiem. Bardzo dobrze sobie radził w pełnych artystycznych emocji, pięknie komponowanych obrazach barwnych.



Widok w kierunku Elektrociepłowni Kraków w Łęgu od strony Mogiły, Nowa Huta, 1986 r.

Czesław Odo Mostowski twierdził, że są to po prostu dwa różne rodzaje twórczości plastycznej. Ta wybitna wrażliwość artysty na barwy i ich zestawienia, a także na wychwytywaną prze niego romantykę pejzażu, była z pewnością związana z jego studiami malarskimi na ASP w Krakowie (w latach 1947-1952), gdy bliski stał mu się postimpresjonizm. Mostowski miał ponad 20 wystaw indywidualnych, w tym trzy wystawy fotografii były połączone z równoczesną ekspozycją jego malarstwa. Fotogramy artystyczne wystawiał na wszystkich kontynentach, na blisko 150 różnych wystawach międzynarodowych. Uczestniczył też w ok. 180 konkursach i wystawach w kraju, ilustrował fotografiami kilka książek. Bywał fotoreporterem krakowskich dzienników i przez pewien czas pracował w Centralnej Agencji Fotograficznej. Przez całe życie pozostał wierny tematyce krajobrazowej, w której osiągnął liczące się wyniki na prestiżowych konkursach, np.: Biennale Krajobrazu Polskiego w Kielcach, Biennale „Zabytki" w Zamościu czy Biennale Fotografii Górskiej w Jeleniej Górze. Na tych wszystkich i innych konkursach i wystawach zdobył liczne medale, nagrody, dyplomy, wyróżnienia...

Wysiedlenie przez władze PRL w 1951 r. całej rodziny Czesława Odo Mostowskiego z Krakowa w ramach oczyszczania miasta z przedwojennej i patriotycznie nastawionej inteligencji, choć było wielkim wstrząsem, tylko na krótko ograniczyło jego działalność fotograficzną. Jednak po latach tamte – jakże dramatyczne wspomnienia – znalazły odbicie w niektórych jego fraszkach:

Ten cały socjalizm, komunizm i inne „izmy",
ta trwająca przez dziesięciolecia nieszczęsna rewolucja,
to wszystko, to nic innego jak tylko zdewastowane,
rozdeptane butami intelektualne, ludzkie, życiowe środowisko...

Jak zawładnąć jakimś społecznym bytem?
Zabrać mu, zniszczyć, wykupić,
Stłamsić lub ukatrupić intelektualną elitę

Poczynania podprawione zbrodnią
nigdy zdrowo nie zapłodnią

Z Olsztyna, gdzie zamieszkał po wysiedleniu, a następnie po uzyskaniu absolutorium na Wydziale Malarstwa krakowskiej ASP, wysyłał wciąż zdjęcia na konkursy i zdobywał laury. Po powrocie „do domu" w 1959 r. Czesław Odo Mostowski równolegle malował i fotografował. W 1964 r. nawiązał współpracę z Krakowskim Towarzystwem Fotograficznym, intensywnie obsyłając pracami międzynarodowe konkursy fotograficzne, co zaowocowało jego członkostwem w Photographic

Society of America. Prowadził niezwykle intensywną działalność szkoleniową i popularyzatorską w zakresie fotografii, szkolił młodzież KTF-u wspólnie z innymi seniorami Towarzystwa, a w latach 70. wygłaszał dziesiątki wspaniałych prelekcji i pogadanek z pogranicza plastyki, fotografii i poezji (!), które szczególnie mocno zapisały się w mojej pamięci. W latach 80. był wykładowcą i egzaminatorem z dziedziny fotografii barwnej studentów pedagogiki Uniwersytetu Jagiellońskiego i blisko współpracował z Klubem Fotografików Amatorów (KFA) w Nowej Hucie, prowadzonym wówczas przez długoletniego prezesa, Witolda Michalika.

W tym okresie Czesław Odo Mostowski uczestniczył w licznych plenerach organizowanych przez Polską Federację Stowarzyszeń Fotograficznych (Uniejów, Krasiczyn, Beskid Niski, Bieszczady), a także KFA (kilkakrotnie w Tatrach, Pieninach, Nowej Hucie), nawiązując coraz bliższą współpracę z naszym Klubem. Nie zapomnę jego wypraw w góry, zwykle w towarzystwie swego przyjaciela, Jurka Baranowskiego, kiedy potrafił wraz z nim oczekiwać nieraz przez kilkadziesiąt minut w jednym upatrzonym miejscu tylko po to, aby uchwycić pożądaną konfigurację chmur, skupiony na jakimś elemencie krajobrazu promień słońca lub inne zjawisko atmosferyczne. Często bywał też w Gródku nad Dunajcem, gdzie fotografował okolicę we wszystkich możliwych porach dnia i roku i gdzie powstało tak wiele jego ulubionych prac – zwłaszcza jesienią, kiedy kolory są zróżnicowane i najżywsze.

W roku 1991 oraz 1996 zorganizowaliśmy w Foto-Galerii Nowohuckiego Centrum Kultury duże retrospektywne wystawy Czesława Odona Mostowskiego, na których prosił, by jego goście i zwiedzający oglądając prace pozwolili każdemu fotogramowi się wypowiedzieć. By podeszli do zdjęcia, odeszli i spojrzeli jeszcze raz... i bardzo liczył na to, że każdy dostrzeże coś, co go zainteresuje, może poruszy albo sprawi odrobinę przyjemności. Było bowiem cechą niezwykłą Czesława Odona Mostowskiego, że miał on w swym dorobku znaczną ilość bardzo dobrych, liczących się fotogramów, że nie zdobył sławy jednym czy paroma świetnymi zdjęciami, posyłanymi na wiele konkursów i wystaw, lecz że za każdym razem niejako od nowa podchodził do tematu i tworzył fascynujące prace. Jeżeli tematowi dał się porwać – powstawały fotogramy nadające się do ekspozycji wszędzie.

Podziwiać też należało „pilność" pana Czesława w poszukiwaniu motywów. Na plenerach fotograficznych był zawsze jednym z pierwszych „na nogach", by nie przegapić gry porannej mgły (którą uwielbiał wprost fotografować), pierwszych promieni słońca, kropli rosy na trawie i pajęczynach... Nocą też często można było zobaczyć go ze statywem, aparatem, a czasem z lampą błyskową, łowiącego ciekawe ujęcia gry cieni i świateł np. na zamku w Niedzicy czy pałacu w Krasiczynie. Robił też zdjęcia spod parasola podczas ulewnego deszczu np. w Gorlicach, czym wprawiał przypadkowych przechodniów w osłupienie, podobnie jak uczestników sympozjów i spotkań fotograficznych np. w Uniejowie, kiedy jeszcze w latach 70., dla zilustrowania swojej fizycznej kondycji, potrafił wskoczyć z podłogi wprost na stół. Dodam, że w młodości, z uwagi na Jego nieprzeciętną, muskulaturę i posturę, otrzymał przydomek „Szafa".

Od 1972 r. był sekretarzem Krakowskiego Towarzystwa Fotograficznego, był także Członkiem Honorowym Krakowskiego Klubu Fotograficznego a od 1992 r. (nr leg. 2/92) Artystą Fotografem PFSF (Polskiej Federacji Stowarzyszeń Fotograficznych). W 1979 r. został instruktorem „I" kategorii w dziedzinie fotografii. Był dobrym, życzliwym kolegą wszystkich fotografujących, pogodnym człowiekiem łatwo nawiązującym kontakt, a w czasie pokazów swoich zdjęć z autoironią mawiał: *To odbitki moje własne: raz za ciemne, raz za jasne* albo: *Widziałem zdjęcie, zdjęcie-zadęcie, na którym Mostowski, niezwykle skupiony, odczytuje swe androny...* czy też *Poznasz fotografa talent i gust po tym, kiedy naciska spust.* W czasie rozmowy nieoczekiwanie zadawał też trudne pytania, a zarazem na nie odpowiadał rymowanką:

Dlaczego ten polski światek tak słabo się kręci?
Bo kiepski się zdeprawował, a dobry – zniechęcił.

Cóż zrobić!? Fraszkami mymi nie zmienię człowieka,
lecz staram się pełnić rolę małego pyłku pod powieką...

Pisał przeważnie żartobliwe i dowcipne fraszki o tematyce damsko-męskiej, nawiązując niekiedy do twórczości Jana Izydora Sztaudyngera, którego fraszkom i wierszom Mariana Załuckiego zawdzięczał, że „próbował swych sił na tej niwie". Dobitnie kpił z bulgotania przemówień peerelowskich notabli i degrengolady naszego ojczystego języka. Niektóre wypowiedzi budował na przenośniach, obrazujących ludzkie słabostki i przywary, pisał też aforyzmy. Opublikował 3 wydania ciętych fraszek o gorzkiej refleksji nad światem oraz społecznych i filozoficzno-politycznych podtekstach. Jesienią 1996 r., kiedy usłyszał zaproszenie do urządzenia jego wystawy w Foto-Galerii Nowohuckiego Centrum Kultury, odpowiedział z błyskiem w oku (mimo trwającej choroby), że dzięki tej propozycji *poczuł się jak ułan, który dosiada swego rumaka na dźwięk trąbki*. Czesław Odo Mostowski wziął jeszcze udział w wernisażu, na który przybyło mnóstwo gości. Odszedł od nas na zawsze w lutym 1997 r.

WIKTOR PENTAL
(1920- 2013)



Urodził się 18 stycznia 1920 r. na Ziemi Nowogrodzkiej we wsi Woroniszki, w pobliżu rzeki Niemen. W latach 1935-1939 uczęszczał do gimnazjum w Szczuczynie Nowogródzkim, gdzie zainteresował się fotografowaniem, korzystając początkowo z aparatów swoich kolegów szkolnych. Utrwalał na kliszach fragmenty z życia szkolnego, wycieczek harcerskich nad Niemnem lub ćwiczeń wojskowych, objętych programem nauczania przysposobienia wojskowego. Pozytywy wykonywał początkowo zakład fotograficzny, komponując zamówione powiększenia, nie zawsze po myśli autora. To zmusiło wykonawcę zdjęć do opanowania pełnej obróbki materiałów fotograficznych we własnym zakresie, a dochody z tej działalności umożliwiły wkrótce nabycie własnego sprzętu, bowiem wykonywane fotografie cieszyły się popytem. Fotografowanie – zarówno w czasie wojny jak i po jej zakończeniu – wspomagało często skromny budżet domowy.

Od pierwszego dnia zawieruchy wojennej uczestniczył w samoobronie miasteczka, gdzie mieszkał i uczył się, a potem, 17 września, zgłosił się jako ochotnik do Wojska Polskiego, z którym po walkach z Armią Czerwoną w Grodnie udał się na Litwę do obozu internowanych żołnierzy polskich. Po powrocie do kraju uczęszczał do średniej szkoły rosyjskiej, którą ukończył na kilka dni przed wybuchem wojny Niemiec z ZSRR.

Podczas okupacji, najpierw radzieckiej a potem niemieckiej, aparat fotograficzny towarzyszył mu w działalności podziemnej, którą Armia Krajowa prowadziła w szerokim zakresie na Ziemi Nowogrodzkiej. Tu, od sierpnia 1941 r. do końca czerwca 1944 r. pracował oficjalnie w miasteczku Żołudek jako tłumacz i kierowca w Powiatowym Urzędzie Gospodarczym (Kreislandwirtschaft). Równocześnie, po złożeniu przysięgi żołnierza Armii Krajowej, prowadził działalność wywiadowczą na rzecz rozbudowującej się na tym terenie konspiracji. Po rozbrojeniu niemieckich pracodawców w końcu czerwca 1944 r. uczestniczył w akcji „Ostra Brama". Rozbrojony przez Sowietów pod Wilnem uciekł z obozu w Miednikach, a w kilka tygodni później wstąpił do Wojska Polskiego. Po krótkim przeszkoleniu na kursie oficerskim awansował do stopnia ppor. artylerii i jako dowódca plutonu został skierowany do 13 Pułku Piechoty, który w składzie V Dywizji Piechoty wyruszył na front. Z powodu braku filmu, mimo że posiadał małoobrazkowy aparat fotograficzny, nie mógł utrwalić okropności wojny.

Po zakończeniu działań wojennych służył nadal w wojsku jako oficer liniowy artylerii. Dużo fotografował. Za zdobycie I miejsca w zawodach strzeleckich dla oficerów okręgu krakowskiego dostał jako nagrodę aparat fotograficzny Kodak 6x9. W wojsku pozostał do maja 1950 r., kiedy to, jako dowódca Szkoły Podoficerów Artylerii 9 Dywizji Piechoty w stopniu kapitana, został aresztowany. W czasie przesłuchań przez oficerów Informacji Wojskowej padały najczęściej pytania dlaczego nie rozstawał się z aparatem fotograficznym, co fotografował i komu przekazywał zdjęcia. Wszechwładna Informacja Wojskowa podejrzewała go, byłego AK-owca, o współpracę z wrogami Polski Ludowej. Skazano go na rok pozbawienia wolności i osadzono w więzieniu w Krakowie przy Montelupich. Po siedmiu miesiącach zwolniono. W kilka lat później zrehabilitowano. Uzyskał od prokuratury dokument uniewinniający go całkowicie od postawionych zarzutów, ponieważ, jak stwierdzono, nie nosiły one cech przestępstwa.

W styczniu 1951 r. został przeniesiony do rezerwy i zamieszkał w Krakowie – Nowej Hucie. Zawodowo pracował kolejno w Zjednoczeniu Budownictwa Miejskiego, Lidze Obrony Kraju i Zespole Szkół Mechanicznych. Równocześnie wrócił do działalności fotograficznej, choć była ona początkowo mocno utrudniona „tajemnicą państwową". Uzyskanie zaświadczenia korespondenta Centralnej Agencji Fotograficznej ułatwiło nieco jego poruszanie się z aparatem po budowie. Uczestniczył w pracach Polskiego Towarzystwa Fotograficznego, brał udział w pierwszych wystawach, zdobywając nagrody, dyplomy, wyróżnienia. Poznał fotoreportera Polskiej Kroniki Filmowej – Henryka Makarewicza, z którym wykonywał wiele zdjęć portretowych przodowników pracy. Zdjęcia te – w celach propagandowych – były często rozwieszane w różnych częściach budującego się miasta.

W styczniu 1957 r. uczęszczał na 102-godzinny wyższy kurs fotografiki, zorganizowany przez Delegaturę Krakowską Polskiego Związku Artystów Fotografików, gdzie jednym z wykładowców był klasyk fotografii polskiej, Henryk Hermanowicz. Tam poznał Witolda

Michalika, który stawiał dopiero pierwsze kroki w tej dziedzinie, a wkrótce potem, ogarnięty pasją fotografowania, stał się znanym, zarówno w Polsce jak i za granicą, artystą – fotografem. Wiktor Pental wstąpił wówczas do Polskiego Towarzystwa Fotograficznego Oddział w Nowej Hucie, przemianowanego później na Klub Fotografików Amatorów Zakładowego Domu Kultury Huty im. Lenina, a w 1997 r. na Krakowski Klub Fotograficzny, którego jest Członkiem Honorowym.

Jego fotografie, oprócz wielkiej budowy, przedstawiają także życie codzienne mieszkańców Nowej Huty: ich przeprowadzki, miejsca pracy, różne sposoby spędzania czasu wolnego, urokliwe scenki uliczne, a także żłobki, przedszkola, szkoły, kino, domy kultury, wesołe miasteczka, spektakle i koncerty. Ewenementem są jego zdjęcia kolorowe Nowej Huty, wykonane na filmach Agfa w 1958 r., które teraz są niezwykle cennym dokumentem tamtych czasów, pokazując rzadko wówczas ukazywane – może oprócz kolorowanych pocztówek – barwne oblicze miasta.

W końcu lat pięćdziesiątych poświęcił więcej czasu motoryzacji. Zorganizował klub motorowy, a potem Ośrodek Szkolenia Motorowego LOK, którego przez dziesięć lat był kierownikiem, mając coraz mniej czasu na fotografowanie. Od roku 1970 aż do przejścia na emeryturę w 1980 r., pracował jako nauczyciel zawodu w Technikum Samochodowym przy Zespole Szkół Mechanicznych nr III w Krakowie.

Jako emeryt współpracował ze środowiskiem absolwentów byłych szkół w Szczuczynie Nowogrodzkim, których obecna siedziba mieści się w Warszawie. Wspólnym wysiłkiem tego środowiska została wydana i rozpowszechniona książka „Nad Niemnem i Lebiodą", poświęcona historii byłych szkół w Szczuczynie, wspomnieniom ich absolwentów oraz walce na tym terenie Armii Krajowej. Jest to wyraz pamięci i hołdu dla Ziemi Nowogródzkiej i jej mieszkańców. Środowisko to roztacza również opiekę nad mogiłami poległych na tamtym terenie żołnierzy.

Wiktor Pental w latach 1993-2003 pracował w redakcji kwartalnika „Okruchy wspomnień z lat walki i martyrologii AK", w których zawarł swoje wojenne reminiscencje. Żywo zainteresowany życiem naszego społeczeństwa i przemianami politycznymi opisywał swoje spostrzeżenia na ten temat w drobnej „twórczości" poetyckiej, w której w sposób niezwykle dowcipny odzwierciedlał polską rzeczywistość. Od 1951 r. mieszkał w tym samym miejscu na osiedlu Wandy, zmarł 20 sierpnia 2013 r. w Krakowie.



Zima w Nowej Hucie, os. Ogrodowe, lata 50.

WITOLD GAJDZIŃSKI
(1925-1983)



Fotografia interesowała i fascynowała go od dzieciństwa. Zawodu uczył się w Krakowie w czasie II wojny światowej. Był uczniem w zakładzie fotograficznym, który mieścił się na Rynku Głównym. Po wojnie otworzył zakład w fotograficzny w Czyżynach, ale krótko cieszył się nim cieszył. Ustrój komunistyczny nie lubił rzemieślników. Krótko pracował w tzw. DZBM, ale cały czas marzył o powrocie do zawodu. W latach pięćdziesiątych prowadził zakład fotograficzny w Nowej Hucie na os. B1 (obecnie os. Stalowe). W 1958 r. otworzył własny zakład fotograficzny na os. Szkolnym bl. 14. Wiele lat pracował dla kurii biskupiej w Krakowie, co musiał ukrywać, bo nie była mile widziana przez ówczesne władze.

Prowadził zakład 25 lat aż choroba i śmierć nie przerwały tego zajęcia. Pracował w zakładzie nad zdjęciami legitymacyjnymi, ślubnymi, okolicznościowymi z taką samą pasją jak fotografował plenery, ciekawe miejsca i zdarzenia. Wielokrotnie był nagradzany na konkursach fotografii.

Wiedział, że kiedyś nastąpi era fotografii cyfrowej, ale wiem jedno – że z fascynacją i niedowierzaniem patrzyłby na zdjęcia drukowane z komputera tuż po zrobieniu. Kiedy wychodził o trzeciej w nocy z ciemni fotograficznej zwykł mawiać *mam szczęście, że kocham swój zawód.*



Widok w kierunku Centrum Administracyjnego HiL, z lewej strony w głębi os. Szkolne, z prawej os. Hutnicze i dalej os. Stalowe, lata 50.

JERZY SUBERLAK
(1926-1977)



Studiował socjologię na Uniwersytecie Wrocławskim, którą ukończył w 1950 r. Od 1954 r. pracował jako dziennikarz i fotoreporter w „Gazecie Opolskiej", będąc jednocześnie kierownikiem literackim Teatru Opolskiego. Po powrocie do Krakowa podjął pracę jako dziennikarz w zakładowej gazecie kombinatu „Budujemy socjalizm", która później przekształciła się w „Głos Nowej Huty". W latach 50. był aktywnym działaczem należącym do Związku Zawodowego Pracowników Kultury. Pisał opowiadania, które były w latach 60. drukowane w kilku czasopismach, oraz prezentowane w audycjach radiowych. W 1979 r. ukazała się w Wydawnictwie Literackim w Krakowie jego powieść pt. „Matura", której akcja toczy się w Gdańsku i obrazuje osobiste przeżycia autora związane z ukończeniem w tym mieście szkoły średniej. Równocześnie z działalnością dziennikarską i literacką uprawiał fotografię, która z czasem stała się jego główną pasją życiową. Po powrocie z Opola w 1955 r. zawiązał w Nowej Hucie Oddział Polskiego Towarzystwa Fotograficznego i został jego pierwszym przewodniczącym, skupiając w nim grono pasjonatów fotografii. Na swoich zdjęciach ukazywał ludzi w czasie pracy, zabawy i wypoczynku. Tworzył serie portretów osób związanych z kulturą i sztuką, z którymi spotkania i wieczory autorskie odbywały się w ówczesnym Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki przy placu Centralnym w Nowej Hucie. Jego zdjęcia zamieszczane były w krakowskiej prasie, wydawnictwach o Krakowie i Nowej Hucie oraz prezentowane na wielu wystawach fotograficznych w Polsce.

Jesienią 1975 r., w folderze wydanym do wystawy Jerzego Suberlaka „ Portrety fotograficzne", pokazywanej w salonie TPSP (salon wystawowy w Nowej Hucie, Al. Róż 3), napisano: *(...) Suberlak pozostaje artystą wszechstronnym, podejmuje szeroki wachlarz tematów, których dostarcza mu codzienne życie. Posiada szczególny dar dostrzegania i utrwalania tego, co rzeczywiście warte jest utrwalenia na kliszy i w sposób trafny wybiera z mnóstwa motywów; przede wszystkim człowieka, ludzi, ich twarze w różnych sytuacjach życiowych najdobitniej rysujące uczucia i myśli. Tworzy w ten sposób jakby psychologiczny reportaż o ulotnych doznaniach, sprawach i problemach, które są powszechne, będąc w taki czy inny sposób udziałem wszystkich. (...) Osadzone w bieżącej współczesności fotografie Suberlaka nie starają się zmieniać, udziwniać, przekształcać rzeczywistości. Wybrany motyw rejestrują rzetelnie z dociekliwością właściwą ostrości widzenia soczewki. Taka umiejętność wydać się może nieco tradycyjna wobec nieustającego eksperymentowania, nie należy jednak wyciągać z tego wniosku, że Suberlakowi obce są dociekania warsztatowe i próby znalezienia środków osobistego wyrazu. Doświadczenia w tym zakresie nie stanowią jednak celu samego w sobie; doświadczenia te Suberlak wykorzystuje przy nadawaniu ostatecznego kształtu swoim fotografiom. Ten „czas zatrzymany" – jak Suberlak nazywa swoje fotografie – na niniejszej wystawie ograniczają się do portretów i aktów. Tak pomyślana wystawa pozwala głębiej wniknąć w dorobek Suberlaka i ocenić go.* Ignacy Trybowski we wrześniu 1976 r. w katalogu do jego wystawy w Galerii Klubu MPiK pt. „Z podróży po Austrii", pokazywanej niedługo przed śmiercią Jerzego Suberlaka tak m.in. o nim napisał: *(...) Jest też ta wystawa dowodem konsekwentnych zainteresowań jej Autora, jako artysty, który dał się poznać jako realista. (...) W fotografii, nazywanej trafnie „czasem zatrzymanym", Suberlak utrwala momenty i motywy z życia. W ich subiektywnym wyborze i kompozycji zdjęć tkwi kształt jego artystycznej wypowiedzi. Cechuje*



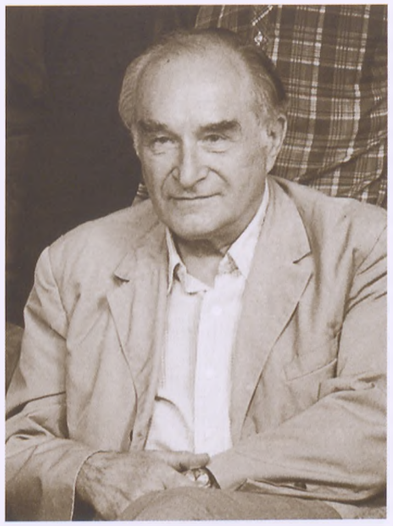
Os. Wandy 14. lata 60.

go przy tym szczególny zmysł reporterski, objawiający się w szerokim wachlarzu tematów czerpanych wprost ze zwykłej codzienności. Jako takie fotografie Suberlaka posiadają znaczenia dokumentu czasu i miejsca. Równocześnie mają w sobie ekspresję zdolną wywołać głębszą refleksję i przeżycie. W listopadzie 1976 r., w notce pośmiertnej zamieszczonej w „Głosie Nowej Huty", zespół redakcyjny lokalnego tygodnika donosił: *Odszedł od nas niespodziewanie, w pełni sił twórczych i licznych – jak zawsze – zamierzeń. Widzieliśmy Go jeszcze kilka dni temu na otwarciu kolejnej wystawy plastycznej. Z aparatem fotograficznym w ręku pełnił swą fotoreporterską powinność. Dziś pożegnać musimy kolegę Jerzego Suberlaka na zawsze – fotoreportera, dziennikarza, działacza kulturalnego z terenu dzielnicy Nowa Huta. Jerzy Suberlak pracował w latach 50. w naszej redakcji. Robił zdjęcia, pisał, redagował kilka rubryk w pierwszym nowohuckim piśmie „Budujemy Socjalizm". Lubiliśmy Go jako aktywnego, żarliwego dziennikarza i dobrego kolegę. Miał zawsze dziesiątki reporterskich pomysłów. Brał udział, do ostatnich zresztą dni swego życia, w wystawach fotograficznego dorobku. M.in. w Klubie MPiK w Nowej Hucie wystawiał swój ciekawy zestaw prac z pobytu w Austrii a w świetlicy Drukarni Prasowej przy ul. Wielopole 1 przygotowywał wystawę fotogramów ze Szwecji, gdzie ostatnio bawił. Nieubłagana śmierć przerwała te Jego plany.*



Stara chałupa, Nowa Huta, lata 60.

ZBIGNIEW KOT
(1927-2011)



Po ukończeniu w 1954 r. studiów na Wydziale Budownictwa Lądowego Politechniki Krakowskiej pracował jako projektant konstrukcji budowlanych w Biurze Projektów Przemysłu Cementowego, Wapienniczego i Gipsowego w Krakowie. Równolegle z pracą zawodową zajmował się fotografią, którą uprawiał od 1958 r. w Polskim Towarzystwie Fotograficznym Oddział w Nowej Hucie. W latach 1985-1997 piastował godność prezesa Klubu Fotografików Amatorów, który obecnie nosi nazwę Krakowski Klub Fotograficzny przy Nowohuckim Centrum Kultury i jest kontynuatorem dawnego nowohuckiego oddziału PTF. Dokonania Zbigniewa Kota mają wymiar indywidualny i zarazem społeczny, dał się bowiem poznać nie tylko jako utalentowany twórca, ale i świetny organizator życia fotograficznego. Był instruktorem fotografii kat. I Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz instruktorem Komisji Fotografii Krajoznawczej Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. W 1989 r. otrzymał Medal 150-lecia Fotografii 1839-1989 w uznaniu zasług dla fotografii polskiej, a w 1992 r. tytuł Honorowego Artysty Fotografa Polskiej Federacji Stowarzyszeń Fotograficznych. Od 1997 r. był członkiem Fotoklubu Rzeczypospolitej Polskiej, którego kapituła przyznała mu tytuł Artysty Fotografa Rzeczypospolitej Polskiej Fotoklubu RP, zaś w 2010 r. otrzymał prestiżowy tytuł Artysty Międzynarodowej Federacji Sztuki Fotograficznej (AFIAP). Brał udział w około 200 wystawach krajowych i zagranicznych, zdobywając ogółem ponad 70 nagród: medali, dyplomów i wyróżnień, w tym: srebrny medal Krakowskiego Towarzystwa Fotograficznego, nagrodę honorową „Echa Krakowa" w konkursie „Kazimierz – zapomniana dzielnica Krakowa" (1970), brązowy medal na XII Międzynarodowym Biennale Fo-



Na placu Centralnym, lata 60.

tografii Przyrodniczej w Poznaniu (1978) oraz dyplom Związku Polskich Artystów Fotografików na X Biennale Krajobrazu Polskiego w Kielcach (1987).

Zbigniew Kot był autorem 22 wystaw indywidualnych, m.in. „Twarze" (1972), „Psychologiczne studium ludzkiej twarzy" (1982), „Cerkwie Polski Południowej" (1985), „Aby nie ginęli po raz wtóry" (1999 r.), „Moje 35 lat z fotografią" (1993), „Czeski Krumlov – ślady przeszłości" (1993), oraz „Widzenie przez pryzmat" (1999). Jego twórczość cechowała różnorodność w doborze tematów. Zwykle pokazywał swoje prace w krótkich zestawach i dłuższych cyklach: „Ludzie wielkich pieców", „Ratujcie Kościelniki", „Ginące Krzesławice", „Jesienne dymy", „Relikty", „Stara Szczawnica", „Pokłon górom", „Morze mgieł" i in. W poszukiwaniu indywidualnej drogi twórczej próbował rozmaitych dziedzin i stylistyk fotograficznych, wyrażając w nich własną osobowość. Dominowała w niej autorsko opracowana fotografia czarno-biała, ale w ostatnich latach życia pojawiła się u niego także fotografia kolorowa. Z perspektywy czasu widać, że jego zainteresowania koncentrowały się wokół portretu, zabytków i pejzażu. Tworzył fotografię na wskroś realistyczną: bezpośrednią i jednoznaczną podaną w estetycznej formie. Jego zdjęcia odznaczały się staranną kompozycją i perfekcją warsztatową. Używając środków najprostszych osiągał doskonałe efekty, nie wprowadzając żadnych „udziwnień" dbał o klarowność wypowiedzi. Przejawiał w niej własną intuicję, wiedzę, doświadczenia a także inwencję – zwykle w odniesieniu do krajobrazu i człowieka. W zdjęciach Zbigniewa Kota wyczuwa się autentyczne przeżycie i fascynacje, chociaż niektóre motywy zaczerpnięte wprost z życia bywały przez niego pokazane w sposób smutny i refleksyjny, jak niszczejące zabytki architektury czy relikty ginącej przyrody. Na plenerach poświęcał im wiele uwagi, co można było zaobserwować i dużo się przy tej okazji nauczyć. Jako instruktor, autor wystaw i prezentacji uczestniczył w Akademickich Konfrontacji Twórczych w Gorlicach (1979) a także w wielu plenerach, które w latach 80. i 90. były wielokrotnie organizowane z ramienia Nowohuckiego Centrum Kultury i Krakowskiego Klubu Fotograficznego w Nowej Hucie, Tatrach, Bieszczadach, Pieninach i na Spiszu. Pozostawiły one wiele pięknych wspomnień i niezapomnianych wrażeń, do których możemy teraz powracać pamięcią dzięki jego pracom, zachowanym w klubowym archiwum. Widać w nich wysiłek twórczy i szereg zalet, jak w serii portretów z wystawy „Moi znajomi", gdzie jest widoczny kontakt psychiczny z modelami oraz podjęta niełatwa próba przedstawienia ich wnętrza i charakteru, w zastanym, naturalnym oświetleniu, co dobrze oddawało radość spotkania z drugim człowiekiem i nastrój chwili.

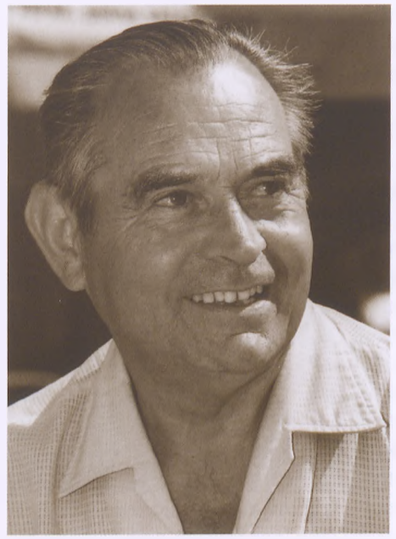


Torowisko, lata 60.

Z kolei zdjęcia wykonane w cyklach krajoznawczych pokazują, że wybrana konwencja odpowiada zainteresowaniom autora doskonale współbrzmiąc z jego wrażliwością i postawą dokumentalisty. W pejzażu można doszukać się bowiem estetycznych oddziaływań szkoły kieleckiej, lecz autor, korzystając ze swobody wypowiedzi, skupiał się na takim sposobie ukazywania rzeczywistości, w którym modelunek brył, form i kształtów tworzył czasami abstrakcyjne wizje. Zbigniewa Kota interesowało bogactwo relacji plastyczno-przestrzennych występujących w naturze, a dzięki ascetycznym środkom wyrazu przejawiających się w graficznym zestawieniu tonów czerni i bieli, budował harmonijne, klasyczne kompozycje. Jednym razem tworzył subtelne, spowite mgłami krajobrazy, a innym ostre i przejmujące dramatyzmem wizualne syntezy, zawsze adekwatne do tematu.

Cykl pejzaży i zdjęć dokumentalnych, oprócz zdjęć opisowych, obejmował także świetne zdjęcia o charakterze czysto symbolicznym („Aby nie ginęli po raz wtóry") oraz takie, gdzie osobista wypowiedź autora zawierała gorzki ładunek prawdy i zatroskany stosunek do świata („Pejzaż pesymistyczny"). Niektóre fotografie dobrze oddając sens autorskiego przesłania poza atrakcyjną plastycznie formą posiadają także głęboki wymiar metaforyczny, który każdy może odczytać na miarę własnej kliszy mentalnej i wrażliwości.

WŁADYSŁAW ROSPONDEK
(ur. 1930)



Członek rzeczywisty i Artysta Fotoklubu Rzeczypospolitej Polskiej (AFRP). Członek honorowy Krakowskiego Klubu Fotograficznego. Urodził się w Pleszowie, mieszka w Krakowie, fotografuje od 1950 r. Po raz pierwszy został nagrodzony w 1960 r., kiedy to wziął udział w konkursie fotograficznym „Piękno Polski Południowej". W 1961 r. został członkiem Krakowskiego Klubu Fotograficznego (obecnie jest członkiem honorowym KKF). Jest także współtwórcą Komisji Fotografii Krajoznawczej przy Zarządzie Głównym Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Od 1979 r. jest Instruktorem Fotografii PTTK (obecnie zasłużonym). Jest laureatem Nagrody Honorowej im. Fryderyka Kremera.

Autor i współautor wielu wystaw fotograficznych; krajowych i międzynarodowych; indywidualnych, zbiorowych, poplenerowych, pokonkursowych. Prezentował swoje fotografie w krajach takich jak: Anglia, Austria, Czechy, Francja, Hongkong, Łotwa, Niemcy, Polska, Rosja, Rumunia, Słowacja, Włochy, USA i in. Brał udział w Międzynarodowych Salonach Fotograficznych, organizowanych pod patronatem FIAP, zdobywając wiele medali, nagród, wyróżnień, dyplomów, listów gratulacyjnych i akceptacji. W 2004 r. został przyjęty w poczet członków Fotoklubu Rzeczypospolitej Polskiej Stowarzyszenia Twórców. Decyzją Komisji Kwalifikacji Zawodowych Fotoklubu RP otrzymał dyplom potwierdzający kwalifikacje do wykonywania zawodu artysty fotografa (legitymacja nr 186). Pokłosiem udziału w Międzynarodowych Salonach Fotograficznych (pod patronatem FIAP) było przyznanie Władysławowi Rospondkowi w 2010 r. tytułu honorowego Artiste FIAP (AFIAP), nadanego przez Międzynarodową Federację Sztuki Fotograficznej FIAP, z siedzibą w Paryżu.



Dom rodziny Rospondków, Pleszów, 1964 r.

LESZEK DZIEDZIC
(1931-2010)



Urodził się w Krakowie 28 maja 1931 r. Był absolwentem Gimnazjum im. św. Jacka i Państwowej Szkoły Przemysłowej w Krakowie. Swój pierwszy aparat fotograficzny zbudował samodzielnie już w 1943 r., a systematycznie robił zdjęcia od 1948 r. Dyplom mistrza fotografii uzyskał w 1968 r., zaś od 1978 r. był członkiem Związku Polskich Artystów Fotografików (najpierw w Okręgu Krakowskim, a później w Świętokrzyskim). Przez wiele lat swej pracy twórczej i popularyzatorskiej dał się poznać jako wielki miłośnik historii i zabytków Krakowa, któremu poświęcił 11 wystaw indywidualnych, a ponadto zainicjował i prowadził w latach 1977-1992 znany w szerokich kręgach konkurs fotograficzny „Ocalić od zapomnienia". Dzieciom poświęcił 2 wystawy, pejzażowi 6 wystaw, w tym 5 pod hasłem „Czucz".

Otrzymał Złotą Odznakę za Opiekę nad Zabytkami, Złotą Odznakę za Pracę Społeczną dla Miasta Krakowa, był również laureatem „Nagrody miasta Krakowa" w dziedzinie kultury za całokształt pracy twórczej, a w 2010 r. od Prezydenta Miasta Krakowa dostał także odznakę Honoris Gratia. O sobie mawiał, że cały jego dorobek życiowy, oprócz 2 córek i 6 wnucząt, to trochę sprzętu fotograficznego, raczej zabytkowego, oraz wystawy indywidualne. Z wyróżnień, jakie otrzymał, najwyżej sobie cenił dowody sympatii tych, którzy odnaleźli dla siebie „coś" w jego poczynaniach twórczych. W każdym z podjętych tematów przejawiał zarówno zaangażowanie emocjonalne, jak i refleksyjność. Fotografię uważał za medium doznań uczuciowych twierdząc, że o ile fotografowanie jest przygodą dostarczającą ogromu wrażeń i próbą ich utrwalania w obrazach, to wystawy robi po to, aby dzielić się z innymi, spłacając niejako dług wdzięczności za to, czego sam doznał. Najlepszym przykładem Jego sposobu traktowania sztuki była wystawa „Ukrzyżowany", która jako jego wotum dziękczynne zawierała rozważania nad Modlitwą Pańską i stosunkiem człowieka do Boga.

Zdjęcia Leszka Dziedzica znajdują się w zbiorach instytucji i osób prywatnych wielu krajów europejskich oraz w Meksyku, gdzie był członkiem „International Foto Foro", a także w Stanach Zjednoczonych i Australii. 6 maja 2010 r. Leszek Dziedzic, będąc już bardzo chorym, wziął udział w otwarciu w Foto-Galerii NCK swoich wystaw: „Pejzaż polski", „Czucz – fotografie do albumu" oraz „Beztroskie lata dzieciństwa", przy udziale licznie zgromadzonej publiczności, co sprawiło mu wielką radość. Zmarł w Krakowie 17 sierpnia 2010 r. i został pochowany na Cmentarzu Rakowickim.



Osiedle przy Arce, Nowa Huta, lata 80.

STANISŁAW GAWLIŃSKI



Od 1959 r. związany był z tygodnikiem „Głos Nowej Huty". To on towarzyszył budowie kombinatu metalurgicznego i zrobił niepowtarzalne zdjęcia z jego rozwoju. Jego domowe archiwum zawiera kilkadziesiąt kilogramów negatywów i tysiące klatek, z których można odtworzyć historię Nowej Huty i jej największego zakładu pracy, czyli kombinatu metalurgicznego (obecnie Arcelor Mittal, dawniej Huta im. Lenina).

Urodził się we Lwowie, gdzie rozpoczął naukę w szkole podstawowej, do gimnazjum uczęszczał w Tymbarku, zaś po wojnie kontynuował naukę w krakowskim „Nowodworku". Potem podjął studia na Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu, które ukończył w 1953 r., a następnie był zatrudniony w zrzeszeniach sportowych. Po raz pierwszy do Nowej Huty przyjechał w 1956 r., gdzie początkowo był współpracownikiem „Głosu", a w 1965 r. otrzymał tam stały etat fotoreportera, na którym pracował do przejścia na emeryturę w 1990 r. Jego zdjęcia utrwalały zachodzące przemiany ustrojowe, np. przyjazd papieża Jana Pawła II, wieszanie krzyży i msze święte w halach produkcyjnych huty.

W latach 60., pokazując na zdjęciach Nową Hutę, współpracował z CAF, potem z „Interpresem" oraz z gazetami krajowymi i zagranicznymi. Po przejściu na emeryturę w roku 1990 podejmuje, jako kamerzysta, współpracę z TV Wisła i TV DAMI – lokalnym programem nowohuckim, TVN oraz z „Kroniką Krakowską" TVP. Z inicjatywy Stowarzyszenia Dziennikarzy RP został uhonorowany przez prezydenta Jacka Majchrowskiego za pracę na rzecz Krakowa medalem Honoris Gratia.

Pielgrzymka Jana Pawła II do Mogiły, 9 czerwca 1979 r.

ROBERT KOSIERADZKI
(1937-1990)



Urodził się 7 czerwca 1937 r. w Częstochowie-Blachowni, gdzie mieszkał podczas wojny wraz z matką i babcią. Jego ojciec – kapitan Wojska Polskiego, przebywał w tym okresie z I Samodzielną Brygadą Spadochronową w Anglii. Po wojnie Robert Kosieradzki wyjechał z matką do Opola, gdzie rozpoczął naukę. Po powrocie ojca z Anglii w 1946 r., rodzina przeprowadziła się do Łodzi, a w 1951 r. wróciła do Częstochowy, gdzie Robert ukończył Technikum Górnictwa Rud. Jako młody chłopak interesował się lekkoatletyką; uprawiał biegi na różnych dystansach i skoki, odnosząc sukcesy w międzyszkolnych zawodach sportowych. Zafascynowany opowiadaniami ojca o wyczynach polskich lotników w Anglii, o desancie i walkach pod Arnhem, koniecznie chciał zostać lotnikiem. Swoich marzeń o lotnictwie i sporcie nie mógł jednak zrealizować ze względu na wrodzoną wadę wzroku. Od 1955 r. wraz z rodzicami zamieszkał w Nowej Hucie, zaś jego ojciec – inżynier mechanik, objął stanowisko kierownika Wydziału W-5 w Hucie im. Lenina.

W tym czasie Robert rozpoczął studia na Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie i zaczął się pasjonować fotografią. Za pierwsze uskładane pieniądze kupił aparat fotograficzny, podręcznik-samouczek i w domu urządził własną ciemnię. W 1958 r. wstąpił do Klubu Fotograficznego przy Zakładowym Domu Kultury HiL, a w grudniu1960 r. ukończył 120-godzinny wyższy kurs fotograficzny, zorganizowany przez Polskie Towarzystwo Fotograficzne Oddział w Nowej Hucie, gdzie wykładowcami byli członkowie Związku Polskich Artystów Fotografików (ZPAF), m.in. Henryk Hermanowicz, klasyk polskiej fotografii. Po ukończeniu studiów pracował w latach 1961-1972 na Wydziale Automatyzacji Huty im. Lenina jako inżynier elektryk, a w latach 1973-1977, zgodnie ze swoimi zainteresowaniami, w charakterze fotografa w Miejskim Biurze Projektów w Krakowie. Wysyłał swoje zdjęcia na różne konkursy i wystawy, krajowe i zagraniczne (NRD, Czechosłowacja, Bułgaria), gdzie w ponad trzydziestu konkursach otrzymał medale: złoty, srebrny i dwa brązowe, oraz 12 pierwszych nagród, 3 drugie, 1 trzecią i 1 czwartą, a także nagrody pieniężne i wyróżnienia, co tylko potwierdzało jego umiejętności i osiągnięcia artystyczne.

30 lipca 1974 r. Robert Kosieradzki został przyjęty do ZPAF Okręg Krakowski, a jednocześnie wciąż był aktywnym członkiem Klubu Fotografików Amatorów Domu Kultury HiL, gdzie za prezesury Witolda Michalika prowadził wykłady z techniki i technologii fotografii oraz stałe konsultacje z zakresu fotografii artystycznej. W czerwcu 1981 r. został rzeczoznawcą w specjalności „ocena dzieł sztuki współczesnej w zakresie fotografiki". Posiadał również uprawnienia instruktora fotografii kategorii „I". W 1985 r. otrzymał stypendium miasta Krakowa za „walory artystyczne i poznawcze zdjęć oraz nowe ujęcie spraw codziennych, a przez to trudnych do pokazania w sposób oryginalny" – jak uzasadniono decyzję. W latach 1985-1990 był instruktorem fotografii w Nowohuckim Centrum Kultury, gdzie oprócz zajęć i konsultacji artystycznych, współtworzył Foto-Galerię w pierwszych latach jej istnienia.

Jego dojrzałą twórczość cechuje wyjątkowa wrażliwość na różnorodne fenomeny egzystencjalne i zjawiska urbanistyczne. Rejestrował specyficzny krajobraz Nowej Huty, gdzie wielowiekowa przeszłość terenów, na których powstawała, gwałtownie splatała się z współczesnością. Uwzględniał następujące po sobie zmiany w krajobrazie, powracając po latach do tych samych, lecz już nie takich samych miejsc. Dokumentował kontrast „nowego ze starym" i dramat ludzi, których wygnano z ojcowizn, by na ich ziemiach wybudować „pierwsze socjalistyczne miasto". Miał specyficzny sposób pokazywania swych najbliższych okolic: Bieńczyc, Czyżyn, Mistrzejowic, Wzgórz Krzesławickich, Grębałowa czy osiedla Kolorowego. Fotografując miejsca, rzeczy i sprawy codzienne potrafił uzyskać niezwykłą atmosferę, pozornie pozbawioną humanizmu, niekiedy z porcją gorzkiej ironii. Z drugiej strony zawsze interesował go człowiek, którego ukazywał przy pracy, w scenkach rodzajowych, rodzinnych, podczas rozrywki, uprawiania sportu i wypoczynku. Zwykle kontekstem dla przedstawienia ludzi były nowohuckie blokowiska.

Robert uwielbiał tworzyć podteksty i charakterystyczne metafory. Czasami dla ich wydobycia i zwiększenia siły ekspresji, dopracowywał odbitki B&W, przeczerniając lub rozjaśniając ich pewne obszary w procesie

naświetlania pod powiększalnikiem, gdzie wykazywał się niebywałą wprost inwencją, używając do tego celu, oprócz zestawu rozmaitych masek, także własnych dłoni. W jego pracach można odnaleźć „drugie dno", przesłania i ukryte sensy, których właściwy odbiór jest zależny od wiedzy, intuicji, wrażliwości i osobistego doświadczenia odbiorcy. Niektóre z jego obrazów bywały odczytywane jako kpina z ówczesnego systemu, co stanowiło w okresie gierkowskiej „propagandy sukcesu" zaporę nie do przebycia dla jego własnej kariery. Nigdy nie chciał jej zresztą robić za wszelką cenę, lecz pozostał wierny swoim zasadom przedstawiania świata. Dzisiaj, po upływie kilku dekad, jakie dzielą nas od powstania fotografii Roberta Kosieradzkiego, wykreowany przez niego zapis urósł do rangi wartościowego świadectwa społecznego; owego niebanalnego dokumentu, będącego dla starszej generacji źródłem wspomnień, a dla młodszych, porcją niezafałszowanej wiedzy, tak pomocnej w odkrywaniu wszelkich prawd o życiu. Ukazywał bowiem nowohucian na tle swojego miasta bez pretensjonalności, koloryzowania i propagandowych przekłamań, na co stać wówczas było niewielu. W fotografii używał środków najprostszych, przez co uzyskiwał zwięzłą i klarowną w formie wypowiedź, nie rezygnując przy tym z atrakcyjnej warstwy wizualnej, gdzie wykorzystywał zarówno klasyczne jak i nowatorskie środki wyrazu. Posiadał znakomite wyczucie kompozycji, co widać nawet w zamrożonych w ruchu „decydujących momentach", gdzie nie ma czasu na cyzelowanie form. Czerpał inspiracje z ducha epoki i codzienności: z ludzkich radości i smutków. Zapis dokonany przez Roberta Kosieradzkiego jest czymś w rodzaju intymnego sprawozdania z dekady lat 60. i 70., a sposób w jaki fotografował wciąż pozostaje nowoczesny. Rejestracja nowohuckich realiów jest w jego wydaniu propozycją na wskroś autentyczną i aktualną, zachęcającą nas współczesnych, do jej pogłębionego odbioru i odkrywania na nowo. Na zdjęciach widać ludzi pracy i zanikające zawody: rolników, młynarzy, piekarzy, wozaków, ulicznych grajków, sprzedawców wody sodowej, przechodniów... Możemy zobaczyć zdjęcia robione dzieciom z „żyłką reporterską", w czasie zabawy na placach budowy i podwórkach, gdzie istniało niebezpieczeństwo zawalenia się rowów lub upadku z drzewa czy rusztowania. Nowej Hucie, miejscu gdzie spędził ponad 30 lat, poświęcił ogrom twórczej dociekliwości, pozostawiając cenne archiwum pełne negatywów i własnoręcznie wykonanych powiększeń.



W głębi os. Wysokie, Nowa Huta, lata 70.

Był człowiekiem otwartym na innych, zwłaszcza na młodszych, którym w lekkiej, a czasem żartobliwej formie służył mądrą radą i dobrym słowem. Jego przyjazny stosunek do ludzi i świata, pochwała rodziny i życiowy optymizm zjednywały mu oddanych przyjaciół. W rozmowie operował błyskotliwym skrótem myślowym. Miewał dość specyficzne poczucie humoru, o którym krążą anegdoty; myląc imiona dobrze znanych mu osób lub używając zaskakujących słów i zwrotów doprowadzał do zabawnych nieporozumień towarzyskich i wielu niepowtarzalnych sytuacji. Bardzo lubił podróżować. Robił wypady zagraniczne na Bliski Wschód, jak i wycieczki w rodzime rejony. Znał świetnie nie tylko Tatry i bardzo ubolewał, kiedy stan jego zdrowia nie pozwalał mu uczestniczyć w dorocznych plenerach klubowych; tatrzańskich, pienińskich czy nowohuckich. Mimo to, z dużym zapałem udzielał się jako konsultant artystyczny, poddając wnikliwej analizie i ocenie przywiezione z plenerów zdjęcia. Współpracował z „Tygodnikiem Powszechnym", „Polityką", „Panoramą" i „Głosem Nowej Huty", gdzie publikowano jego zdjęcia.

Robert Kosieradzki nie wydał albumu, nigdy też nie miał za życia indywidualnej wystawy. Zmarł nagle na atak serca 6 lipca 1990 r. w Krakowie. Miał 53 lata. W pierwszą rocznicę śmierci Foto-Galeria NCK przygotowała, w oparciu o jego dorobek, „Wystawę retrospektywną", zaś w 2006 r. wystawę „Nowa Huta – lata 60. i 70." Jego kolejna wystawa: „Nowa Huta – lata 60." powstała w ramach cyklu ekspozycji „Nowa Huta – najmłodsza siostra Krakowa", zrealizowanych pod patronatem Prezydenta Miasta Krakowa z okazji 750-lecia lokacji Krakowa. W 2017 r. negatywy fotograficzne wykonane przez Roberta Kosieradzkiego zostały zakupione przez Muzeum PRL-u w Nowej Hucie.

MIECZYSŁAW LIBRONT



Z wykształcenia inżynier metalurg, z zamiłowania fotograf. Od 1960 r. fotografuje i czynnie działa w różnych organizacjach fotograficznych jak Licealne Kółko Fotograficzne, Młodzieżowa Agencja Fotograficzna, Klub Fotografików Amatorów (zastępca przewodniczącego zarządu), Krakowski Klub Fotograficzny (przewodniczący zarządu w latach 1997-2005). Od 1982 r. uczestniczy i współorganizuje działalność organizacji fotograficznych w Nowej Hucie, prowadzi kursy fotografii i zajęcia pozalekcyjne w szkołach średnich w Nowej Hucie. W KKF organizuje czwartkowe spotkania klubowe, plenery fotograficzne, konkursy fotograficzne, dyskusje tematyczne i oceny fotografii.

Mieczysław Libront jest Członkiem Rzeczywistym Fotoklubu Rzeczypospolitej Polskiej z tytułem Artysta Fotograf RP. Był wielokrotnie odznaczany, m.in. otrzymał Srebrny Krzyż Zasługi w 1984 r., Medal 150-lecia Fotografii przyznany w 1989 r. przez Ogólnopolski Komitet Obchodów 150-lecia Fotografii, Srebrną Odznakę Polskiej Federacji Stowarzyszeń Fotograficznych w 1993 r. oraz Srebrną Odznakę Fotografa Krajoznawcy Zarządu Głównego PTTK w roku 1999.

Mieczysław Libront brał udział w wielu wystawach fotografii w kraju i za granicą, m.in. w Niemczech i we Włoszech. Jego prace znajdują się w centralnej fototece Polskiej Federacji Stowarzyszeń Fotograficznych, zostały także opublikowane w książce R. Kreysera pt. „Zaczynam fotografować". Dla celów szkoleniowych wydał opracowanie pt. „Fotografia – Materiały – Technika – Kompozycja". Współautor i kontynuator opracowania „Historia Krakowskiego Klubu Fotograficznego" oraz informatora klubowego. Członek Komisji Artystycznej Krakowskiego Klubu Fotograficznego. Posiada odznaczenie Honoris Gratia, przyznane przez Prezydenta Miasta Krakowa za wybitne zasługi dla Krakowa. W prywatnym archiwum posiada duży zbiór fotografii rodzinnej i artystycznej w postaci slajdów, powiększeń monochromatycznych i barwnych oraz plików cyfrowych.



Widok na kombinat HiL od strony cmentarza komunalnego w Grębałowie, lata 70.

JAN ZYCH
(ur. 1949)



Zaczął fotografować aparatem Druh we wsi Grądy na Powiślu Dąbrowskim. Ukończył liceum ogólnokształcące w Dąbrowie Tarnowskiej, a w 1967 r. rozpoczął studia na Wydziale Mechanicznym Politechniki Krakowskiej. Na drugim roku studiów, mieszkając w akademikach przy ul. Bydgoskiej, działał w Studenckiej Agencji Fotograficznej, działającej przy Radzie Uczelnianej ZSP PK. Na przełomie lat 60. i 70. SAF była kuźnią wielu uznanych później fotografów, z których część zasiliła szeregi Krakowskiego Towarzystwa Fotograficznego. Przez dekadę lat 70. Jan Zych był związany z prasą studencką.

Od 1975 r., za namową mistrza Daniela Mroza, rozpoczął współpracę z „Przekrojem", która trwała do ostatniego numeru wydanego w Krakowie. W różnego rodzaju wydawnictwach i prasie opublikował tysiące zdjęć. Jest członkiem Związku Polskich Artystów Fotografików, posiada tytuł AFIAP. Honorowy członek Krakowskiego Towarzystwa Fotograficznego i członek Krakowskiego Klubu Fotograficznego przy Nowohuckim Centrum Kultury. Absolwent Wydziału Mechanicznego Politechniki Krakowskiej. Od połowy lat siedemdziesiątych do chwili obecnej pracownik uczelni. W latach 1975-2002 fotoreporter tygodnika „Przekrój". Laureat odznaki Honoris Gratia, przyznawanej osobom oraz instytucjom, które w sposób szczególny zasłużyły się dla Krakowa.

Przez ponad 40 lat pracy artystycznej zdobył około dwustu nagród i wyróżnień. Do najważniejszych z nich należą: Grand Prix „Venus ,79" (Kraków), Złoty Medal „Photographic Society of America" w Midland (Anglia), Puchar „Willy Hengl-Preis", „Mukuba Cross" (Zambia), Medal 140-lecia Kieleckiej Fotografii, Złoty Medal Warmińsko-Mazurskiego Towarzystwa Fotograficznego (Olsztyn), Srebrny Medal w San Sebastian (Hiszpania), Srebrne Medale FIAP i KTF, Srebrny Medal Sao Paulo (Brazylia), Medal Fotografii Górskiej (Nowy Targ), Pierwsza Nagroda i Złoty Medal na XXI Międzynarodowym Konkursie Fotografii Górskiej im. Jana Sunderlanda.

Odbył podróże do wielu krajów świata: USA, Japonii, Indii, Nepalu, Singapuru, Malezji, Uzbekistanu, Kazachstanu, Turcji, Armenii, Gruzji, na wyspy Morza Śródziemnego oraz do prawie wszystkich krajów europejskich. Fotograf wszechstronny, preferowana tematyka jego prac to portret, pejzaż i architektura. Jego prace znalazły się w almanachu Mistrzowie Polskiego Pejzażu, Encyklopedii Krakowa PWN i Księdze Dziesięciolecia Polski Niepodległej. Zajmuje się także grafiką komputerową i zgłębia tajniki fraktali. Współpracuje z miesięcznikiem społeczno-kulturalnym „Kraków". Posiada zbiór negatywów liczący ponad milion klatek oraz kilka milionów plików cyfrowych.



Pielgrzymka Jana Pawła II do Mogiły, wjazd do opactwa oo. Cystersów, 9 czerwca 1979 r.

ADAM GRYCZYŃSKI
(ur. 1957)



Ukończył w 1981 r. pedagogikę i wyższy kurs fotograficzny na Uniwersytecie Jagiellońskim. Posiada członkostwo Związku Polskich Artystów Fotografików – Okręg Świętokrzyski nr 842 (od 2002 r.) i Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa. W latach 1981-1983 pracował jako przewodnik miejski w Pałacu Młodzieży im. H. Jordana w Krakowie. Fotografią zainteresował się dość wcześnie, robiąc zdjęcia aparatem Druh Synchro, otrzymanym od rodziców, ale poważniej zajmuje się nią od 1976 r., kiedy wstąpił do Klubu Fotografików Amatorów przy ZDK Huty im. Lenina (obecnie Krakowski Klub Fotograficzny), prowadzonego wtedy przez Witolda Michalika. Od 1 czerwca 1983 r. jest kierownikiem Działu Fotograficzno-Filmowego w Nowohuckim Centrum Kultury. W Foto-Galerii NCK i poza nią zorganizował około 400 wystaw, w których łącznie uczestniczyło ponad 500 autorów. Miał wiele własnych wystaw indywidualnych, pokazywanych w Polsce i za granicą, m.in. w USA, Niemczech, Brazylii, Rosji, Norwegii, Chorwacji, we Włoszech, na Litwie i Węgrzech. Brał udział w przeszło 100 wystawach zbiorowych i ok. 50 plenerach fotograficznych, z których wiele zorganizował w Nowej Hucie, Tatrach i Pieninach. Jest autorem czterech wielokrotnie nagradzanych filmów dokumentalnych powstałych w Amatorskim Klubie Filmowym „Nowa Huta", a pokazywanych na festiwalach filmowych i w telewizji: „Remuh", „Exodus", „Apage Satana!", „Nostalgia tatrzańska" oraz współrealizatorem filmu „Pamiętnik Leo" (reż. Marek Norek).

Pod jego redakcją w Nowohuckim Centrum Kultury ukazały się następujące wydawnictwa:

1. broszura „Franciszek Twaróg – nauczyciel z Luboczy" (2006 r.)
2. „Czas zatrzymany" (2006 r.) – publikacja, która otrzymała w marcu 2007 r. tytuł „Krakowskiej Książki Miesiąca"
3. album „Nowa Huta – najmłodsza siostra Krakowa" (2007 r.)
4. trzytomowe opracowanie „Czas zatrzymany 2" (2008 r.)
5. album „Nowa Huta – nowa ewangelizacja" (2009 r.), wydany przez oo. Cystersów w Mogile.
6. album „Aniołów krakowskich pieśń dla Jana Pawła II", wydany przez Stowarzyszenie Sacro-Art
7. album „Okolice Nowej Huty",
8. „Czas zatrzymany 3. Nie tylko o szkole"
9. „Czas zatrzymany 4. Z kart historii Pleszowa".

Napisał kilkadziesiąt artykułów i wstępów do katalogów wystaw. Współpracuje ze stowarzyszeniami i ośrodkami wystawienniczymi w kraju i za granicą, m.in. z Gemeinschaftshaus Langwasser w Norymberdze w Niemczech oraz z Circolo Fotografico L'Obiettivo w Dolo we Włoszech. Nowohucianin Roku 2008, posiada odznakę Zasłużony Działacz Kultury i Honoris Gratia. W 2013 r. otrzymał Nagrodę Województwa Małopolskiego im. Romana Reinfussa za wybitne i szczególne osiągnięcia w dziedzinie zachowania lokalnej tożsamości kulturowej w Małopolsce w kategorii: wydarzenia upowszechniające wiedzę o wartości i znaczeniu lokalnego dziedzictwa kulturowego za podjętą inicjatywę i realizację cyklu wydawniczego pn. „Czas zatrzymany", popularyzującego wiedzę o rdzennych mieszkańcach terenów dzisiejszej Nowej Huty.

Fotografie Adama Gryczyńskiego znajdują się m.in. w Almanachu Fotograficznym „Mistrzowie polskiego pejzażu", a ponadto w setkach innych publikacji; książek, czasopism, kalendarzy, katalogów i wydawnictw reklamowych. W obszarze jego szczególnych zainteresowań znajduje się człowiek, krajobraz, ginąca architektura oraz fotografia kreacyjna – w tym również opracowania komputerowe. Do jego najbardziej znanych wystaw należą: „Krajobrazy z Nowej Huty", „Pejzaż miasta", „Poranek w Krakowie", „Remuh", „Migawki z Turcji", „Wenecja od rana do wieczora", „Obrazki na koniec wieku", „Już nie idą w cerkiew gromady", „Powroty do przeszłości", „W duchu św. Franciszka", „Wileńska Rossa", „Fantasmagorie", „Jesień na Spiszu", „Przystanek Kacwin", „Okolice Nowej Huty".

Adam Gryczyński dawniej chętnie uprawiał tradycyjną technikę, pozwalającą otrzymywać obrazy pozytywowe z połączonych ze sobą i jednocześnie skopiowanych

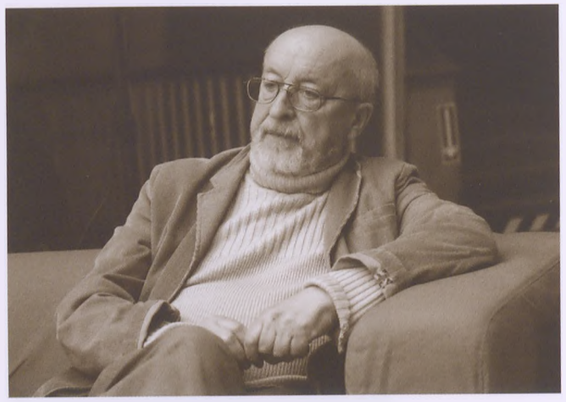
negatywów czarno-białych i kolorowych, lecz obecnie sporo czasu spędza przy komputerze, opracowując archiwalne fotografie pozyskiwane w ramach akcji „Czas zatrzymany", ogłoszonej w styczniu 2006 r., której głównym celem jest utrwalenie w postaci cyfrowej zdjęć sprzed 1949 r., a pochodzących z terenów, na których powstała Nowa Huta. W wolnych chwilach, dla przeciwwagi tematów dokumentalnych – tworzy intymny cykl montaży komputerowych pn. „Fantasmagorie", ukazujących poprzez metaforę fenomeny współczesnej egzystencji. Jego fotograficzna osobowość kształtowała się pod twórczym wpływem Witolda Michalika, Czesława Odo Mostowskiego, Roberta Kosieradzkiego i Pawła Pierścińskiego. W ramach działalności zawodowej wykonuje reportaże z koncertów, spotkań, spektakli i wernisaży wystaw. Robi portrety, reprodukcje dzieł sztuki, bierze udział w sesjach studyjnych, prowadzi kursy i warsztaty fotograficzne dla dorosłych, dzieci i młodzieży. Współpracuje w tym zakresie z Fundacją Buma, Fundacją Uniwersytetu Ekonomicznego, Stowarzyszeniem Korona Północnego Krakowa oraz Stowarzyszeniem na rzecz wspierania rozwoju Szczawy. Prowadzi także prelekcje na temat dziedzictwa i przeszłości terenów, które weszły w skład Nowej Huty, spotkania takie odbywają się w domach kultury, szkołach, przedszkolach, klubach i bibliotekach. Za szczególne osiągnięcia uważa przygotowanie (wybór zdjęć, praca w laboratorium, skanowanie, obróbka komputerowa etc.) wystaw dotyczących Nowej Huty, w czym także mieli swój udział współpracownicy z NCK: Anna Bubula i Grzegorz Boniowski: „50 lat Nowej Huty" (1999), „Pejzaż miasta" (2004), „Narodziny Nowej Huty – fotografie Stanisława Senissona" (2005), „Nowa Huta w latach 50. – fotografie Wiktora Pentala" (2005), „Nowa Huta w latach 60. – fotografie Roberta Kosieradzkiego" (2006).

W 2007 r. zorganizował pod patronatem Prezydenta Miasta Krakowa – prof. Jacka Majchrowskiego i NCK w ramach obchodów 750-lecia lokacji Krakowa wystawę plenerową pn.: „Nowa Huta – najmłodsza siostra Krakowa" na placu Centralnym w Nowej Hucie.



Widok od strony Łąk Nowohuckich w kierunku Elektrociepłowni Kraków, 25 marca 2017 r.

Jerzy Ridan
(1949-2016)



Moja filmowa Nowa Huta. Notatnik osobisty Jerzego Ridana

Urodziłem się w Bydgoszczy. Spędziłem w tym mieście pierwsze lata swego życia oraz młodość. Planując przyszłość, doszedłem do wniosku, że Bydgoszcz jest dla mnie za mała i że się w niej duszę. Postanowiłem więc wyjechać. Pierwszym miejscem o jakim pomyślałem był Kraków, o którym dobre wspomnienia pozostały po szkolnej wycieczce.

Rodzice przystali na mój wyjazd, po cichu licząc, że wkrótce wrócę. Ojciec dał mi 100 złotych na drogę. Tylko tyle, gdyż w mojej rodzinie żyło się raczej biednie. To były lata sześćdziesiąte i te pieniądze wystarczyły jedynie na trzy noclegi w krakowskim Domu Turysty. Co było robić? W dodatku – chodząc po Krakowie – rosło we mnie przekonanie, że ten wymarzony, piękny Kraków wcale nie jest dla mnie. Gdy na jakiejś tablicy przeczytałem, że w Nowej Hucie jest pokój do wynajęcia, wsiadłem do tramwaju i pojechałem. Pomimo, że był wtedy zimny listopad i wiatr utrudniał drogę nowego miejsca zamieszkania, poczułem się wspaniale. Fascynowały olbrzymie przestrzenie, wielkie bloki mieszkalne i tysiące rozświetlonych okien.

Dotarłem na osiedle Krakowiaków 5/34. Drzwi otworzyła kobieta z dwojgiem małych dzieci. Pokazała mi pokój. Pomyślałem – rewelacja! Po prostu nie było w nim nic! Tylko białe ściany i płytki PVC na podłodze. Przez kolejne dwa tygodnie spałem na prześcieradle. Gdy opowiedziałem gospodyni o swoim wyjeździe z domu rodzinnego, aby się usamodzielnić, kobieta okazała się wyrozumiałą. Pożyczyła mi trochę grosza, a o zwrot pieniędzy i zapłatę za wynajęcie pokoju upomniała się później. Na szczęście miałem przy sobie aparat fotograficzny Zorka, produkcji radzieckiej. To był mój ratunek! Wpadałem na pomysł, aby na krakowskim Rynku robić zdjęcia wycieczkom szkolnym. Proponowałem darmowe zdjęcia. Grupy reagowały z lekką nieufnością. Dodawałem więc zaraz, że za darmo wykonam fotografie do kroniki szkolnej i dla nauczycielki, a jeżeli dzieciom te zdjęcia się spodobają, będą mogły je kupić za 5 złotych za sztukę. Pomysł wypalił i interes zaczął się rozkręcać. Nie spałem chyba dwa tygodnie, cały czas pracując. Zarobione pieniądze wystarczyły na wynajem pokoju i zakup łóżka polowego. Z czasem udało mi się zdobyć jakąś skrzynię, która zaczęła pełnić rolę stołu i schowka na rzeczy. W ten sposób zadomowiłem się w Nowej Hucie.

Życzliwość gospodyni, a potem innych ludzi, dodawały mi otuchy i potwierdzały dobry wybór. Nowa Huta zaczęła być miastem, o którym marzyłem. Przytoczę jeszcze taki przykład. Negatywy z aparatu fotograficznego trzeba było wywołać i potem zrobić odbitki, a do tego potrzebny był sprzęt, którego nie miałem. Pamiętam... Przechodziłem obok bloku przy Alei Róż i przez okno w jakiejś kuchni zauważyłem, że na kredensie stoi powiększalnik. Zapukałem. Drzwi otworzył starszy mężczyzna. Przedstawiłem się i opowiedziałem o swoim problemie. Po kilku minutach trzymałem w rękach powiększalnik i kuwety. Mężczyzna nawet nie zapytał gdzie mieszkam ani jak się nazywam.

Dowiedziałem się, że gdzieś na osiedlu Młodości mieści się Amatorski Klub Filmowy Nowa Huta. Tam swego czasu działał Krzysztof Zanussi, Andrzej Trzos Rastawiecki i Ryszard Zawidowski... Nie mogłem tam trafić. W Alei Róż spotkałem dziewczynę, która znała ten klub i zaproponowała, że mnie zaprowadzi. Poszedłem, opowiedziałem o sobie, a także o filmach, jakie chciałbym robić i... zostałem. Na prawie sześć lat! Z czasem w tym klubie dostałem pracę w charakterze instruktora. Właściwie byłem „od wszystkiego". Pomagałem kolegom przy opracowywaniu scenariuszy, wywoływałem i montowałem taśmy, organizowałem imprezy. Wówczas to był jeden z najlepszych amatorskich klubów filmowych w Polsce. Zdobywaliśmy nagrody na festiwalach. Realizowaliśmy filmy nie tylko o Nowej Hucie, także o ludziach i miejscach, z których się oni wywodzili. Mecenasem była huta, więc działaliśmy w strukturach Zakładowego Domu Kultury Huty im. Lenina. Pieniądze dostawaliśmy z zarządu kombinatu, ale co jest ważne, nikt nas nie zmuszał do tego, żeby robić filmy produkcyjne czy relacje z zebrań partyjnych.

O pierwszych filmach zrealizowanych w AKF Nowa Huta niewiele wiedziałem. Gdy w 1964 r. pojawiłem się w klubie, Krzysztof Zanussi i Andrzej Trzos (później Trzos-Rastawiecki) przebywali już w Warszawie. Inni członkowie klubu jak Martyna Kłos, Jerzy Kaszycki czy Krzysztof Konarzewski zajęci byli pracami związanymi z uruchomieniem przyszłej telewizji w Krakowie. Pomyślałem wówczas, że i ja powinienem zrobić swój film. Zaplanowałem, że będzie nosić tytuł Spacer, że nie będzie długi, jakieś sześć, siedem minut. Chciałem w nim opowiedzieć historię dziewczyny, która spaceruje ulicami miasta, w którym tętni życie, ludzie są szczęśliwi, a ona samotna, nie ma nawet z kim porozmawiać. Taka banalna historia. Znalazłem odpowiednią osobę, która miała zagrać w filmie. Załatwiłem kamerę Pentaflex 16mm produkcji NRD, do której akumulator wzięliśmy z... traktora. Był bardzo ciężki. Dwie osoby go przenosiły. Lało się z niego. Spodnie mieliśmy wypalone od kwasu. Pojawił się jednak problem, gdyż dziewczyna, która miała grać rolę bohaterki... uciekła z planu. Dlaczego to zrobiła, nie mam pojęcia. Może wystraszyła się amatorskiej ekipy? A może mnie, bo byłem bardzo chudy i przypominałem Woody Allena, którego wówczas jeszcze nikt z ekranu nie znał. Wszystko jednak skończyło się dobrze. Znaleźliśmy dziewczynę ładniejszą. Całość nakręciliśmy zgodnie ze scenariuszem zapisanym na dwóch kartkach zeszytu w kratkę. Nie mieliśmy jednak muzyki. Zebrałem się na odwagę i poszedłem do Polskiego Radia przy ulicy Szlak. Trafiłem na redaktor Teresę Siedlarową, której wytłumaczyłem, że chciałbym nagrać na fortepianie muzykę do swojego filmu. Na pytanie, kto ma zagrać, odpowiedziałem, że ja. Zdziwiła się, ale wyraziła zgodę. Dostałem najlepszy fortepian, jaki był w studio i wspominając obrazy z filmu, zagrałem kompozycję, która przyszła mi wtedy do głowy. Spacer pokazywany był na Festiwalu Młodych w Krakowie. W jury był prof. Antoni Bohdziewicz ze Szkoły Filmowej w Łodzi. Dostałem drugą nagrodę za „dziełko", które – przyznam się – powstało według wskazówek z podręcznika „Jak kręcić film". Natomiast dziewczyna, która w tym filmie zagrała, została moją żoną.

Gdy po latach wspominam amatorski klub filmowy, to przede wszystkim myślę o ludziach, którzy tam działali. Pochodzili z różnych środowisk. Studenci, robotnicy, młodzież szkolna, a także ludzie z wyższym wykształceniem, wśród nich wykładowcy UJ i malarze z dyplomem Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Z perspektywy czasu, to może i dziwne... Ale dla nas – wówczas bardzo młodych – ważne były spotkania z ludźmi starszymi, a więc z różnymi doświadczeniami. Dyskutowaliśmy o pomysłach filmowych, scenariuszach, no i oczywiście o sprzęcie filmowym. Czasami całe noce spędzaliśmy razem, montując filmy na prymitywnych przeglądarkach. Była to ciągła walka z czasem. Zdarzało się, że jadąc na jakiś festiwal, kończyliśmy montować filmy w pociągu. Nigdy nie mogliśmy zdążyć.

Duże problemy występowały z udźwiękowieniem filmów. Trudno było uzyskać synchron obrazu z fonią. Dźwięk – najczęściej muzykę – „puszczało" się z prostego magnetofonu, a obraz ze stojącego obok projektora. O synchronie obrazu z dźwiękiem można było tylko marzyć. Natomiast zawsze dobrze było słychać terkot głośnego projektora! Poza tym wszyscy autorzy filmów modlili się na festiwalach, aby sklejka nie „poszła", to znaczy, aby film się nie zerwał. Najczęściej się rwał.

Czasami pokazy naszych filmów organizowaliśmy dla mieszkańców Nowej Huty. Niekiedy w sali imprezowej Ogniska Młodych (zwanego popularnie Jedynką, częściej w kinie Sfinks przy dawnej ul. Majakowskiego, a obecnie Obrońców Krzyża). W innych nowohuckich kinach projekcje trudno było organizować, bo wyświetlane w nich filmy cieszyły się zbyt dużą frekwencją (kłopoty z wynajęciem sali). Dodam, że zdobycie biletu na atrakcyjny film fabularny było tak trudne, że trzeba było korzystać z „koników", którzy bilety sprzedawali po zawyżonej cenie. Dobrze więc się stało, że w jednym z robotniczych hoteli powstał Dyskusyjny Klub Filmowy, kierowany przez Zbigniewa Wyszyńskiego. Niestety, niewiele ludzi o klubie wiedziało. Z czasem projekcje DKFu odbywały się w Ognisku Młodych. Prelekcje wygłaszał Krzysztof Kwinta z AKF Nowa Huta, a później Marysia Malatyńska.

Mieszkając na os. Krakowiaków często przechodziłem obok krzyża, przy którym gromadzili się ludzie. Później dowiedziałem się o historii tego krzyża. 27 kwietnia 1960 r. doszło do tragicznych wydarzeń. Mieszkańcy Nowej Huty nie chcieli dopuścić do usunięcia krzyża, który stał na miejscu budowy przyszłego kościoła. Interweniowała milicja, a później ZOMO. Użyto armatek wodnych, petard, a także ostrej amunicji. Byli poturbowani i ranni. Pięćset osób aresztowano. Nowa Huta miała być miastem socjalistycznym, a więc bez Boga. W 1956 r. I Sekretarzem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej został Władysław Gomułka. Ludzie mieli nadzieję na zmiany. Do Warszawy udała się delegacja mieszkańców Nowej Huty z petycją o zezwolenie na budowę świątyni. Gomułka wyraził zgodę. W 1957 r., podczas uroczystości – w której udział wzięły tłumy mieszkańców Nowej Huty – ustawiono i poświęcono krzyż. Powołano Komitet Budowy Kościoła, zaczęto zbierać pieniądze i rozpoczęto prace przy wykopach pod fundamenty. Jednak w 1960 r. władza zmieniła zdanie. Ludzie nie mogli zrozumieć, że w mieście – które budowali – nie może stanąć kościół. Nowa Huta miała wówczas ponad... 100 tysięcy mieszkańców.

O wydarzeniach tych chciałem zrobić film. Szybko jednak zrozumiałem, że jest to niemożliwe. Cenzura nie dopuściłaby do tej realizacji, a klub miałby duże kłopoty. Problemy były też z kapusiami, którzy interesowali się działalnością klubu (szczególnie na początku lat sześćdziesiątych). Instruktorem był wówczas Rysiek Zawidowski. Podczas jednej z „wizyt" z archiwum klubowego zarekwirowano kilka filmów, które do dnia dzisiejszego nie zostały zwrócone. Filmu o krzyżu nie mogłem zrealizować również wtedy, gdy studiowałem w Szkole Filmowej w Łodzi, a także w latach następnych. Dopiero w 1996 r. Andrzej Fidyk – realizując w telewizji publicznej cykl „Czas na dokument" – podpisał przedstawiony przeze mnie scenariusz filmu Róg Marksa i Obrońców Krzyża, który zrealizowałem.

Czas Zatrzymany 3 – Fotografowie Nowej Huty

Na przełomie lat 60. i 70. dyrektorem Zakładowego Domu Kultury Huty im. Lenina był pan Jan Żabicki, który interesował się działalnością AKF Nowa Huta i przychodził oglądać nasze nowe projekty. Miał wielką nadzieję, że film realizowany wspólnie z Maciejem Korusem, wówczas pracownikiem walcowni gorącej blach, będzie wydarzeniem artystycznym. Obraz, który powstawał na wielu wydziałach huty, został zatytułowany „Współczesna symfonia". Po zmontowaniu materiału doszliśmy do wniosku, że nakręciliśmy nieprawdziwy, bo zbyt ładny obraz kombinatu – taki kolorowy cukiereczek. Zapewne przyczyniła się do tego taśma Orwo Color, która zarejestrowała nienaturalne kolory. Byliśmy zrozpaczeni. Rzeczywisty kombinat to przecież brud, huk i spocone twarze hutników! Wtedy postanowiłem zrobić rzecz karkołomną. Ubrałem grubą rękawicę i szmatą nasączoną kwasem siarkowym przetarłem całą taśmę. Po prostu – zniszczyłem film. Efekt wyszedł jednak niezły. Do tych plam, które powstały na taśmie, dopasowałem dźwięki. Żabicki film obejrzał no i zarzucił, że źle wywołałem taśmę. Oburzony wyszedł bez słowa. Nie mogłem mu przecież powiedzieć, że zrobiłem to specjalnie. Film wysłaliśmy na Ogólnopolski Konkurs Filmów Amatorskich w Oświęcimiu. Dostaliśmy pierwszą nagrodę.

Na początku lat siedemdziesiątych przeprowadziłem się do nowego mieszkania na os. Tysiąclecia. Wtedy właśnie, podczas rozmowy z ks. kard. Karolem Wojtyłą dowiedziałem się, że niedaleko mojego domu – na „polach mistrzejowickich" – ustawiona została altana, w której jakiś ksiądz prowadzi punkt katechetyczny. Poszedłem zobaczyć. Przede mną wyłoniła się sceneria jak z filmów neorealizmu włoskiego. Pomiędzy łanami zbóż zobaczyłem niewielką, pomalowaną na zielono budkę, a przed nią siedzące na ławkach dzieci ze szkolnymi tornistrami. Ksiądz wymachiwał ręką, dzieciaki głośno śpiewały, a gdzieś w oddali widać było nowe bloki mieszkalne z balkonami, na których suszyło się pranie. Zadzwoniłem do znajomego fotografika, Teodora Chrząszcza. W kilka dni później zaczął on robić zdjęcia, a ja filmy. Przed „zieloną budką" pojawiało się coraz więcej ludzi. Ksiądz Józef Kurzeja – bo takie miał ten ksiądz nazwisko – zaczął odprawiać msze święte, spowiadać i udzielać ślubów. A gdy na ważniejsze uroczystości przyjeżdżał czarną „Wołgą" ks. kard. Karol Wojtyła, wtedy zbierały się tłumy wiernych. Było więc co filmować, ale łatwo nie było. Kamerę brałem z klubu filmowego – najmniej widoczną – czeską Admirę 16 mm. Ujęcia robiłem z ukrycia. Z czasem zacząłem poznawać „ubeków". Chodzili za mną. Najczęściej chowałem się w gęstym tłumie. Niekiedy kamerę przekazywałem Teodorowi lub zostawiałem w „zielonej budce" i uciekałem.

Na początku 1974 r. fragment zrealizowanego materiału dałem do skopiowania w laboratorium TVP w Warszawie. To był błąd. Trzeba było przewidzieć, że ktoś doniesie. Następnego dnia miałem rewizję w domu. Nic nie znaleźli. Materiały miałem ukryte w krakowskiej kurii. Czułem jednak, że jestem śledzony. W końcu podjąłem decyzję. Zrezygnowałem z pracy i w czerwcu 1974 r. przystąpiłem do egzaminów wstępnych na Wydział Reżyserii Szkoły Filmowej w Łodzi. Zdałem. W październiku zostałem studentem. W 1976 r. ksiądz z „zielonej budki" zmarł. Przez lata był inwigilowany, nękany i zatrzymywany przez SB, a także aresztowany. Mieszkańcy Nowej Huty chcą doprowadzić do beatyfikacji swojego kapłana. Teodor Chrząszcz też już nie żyje. Pozostały fotografie i filmy z udziałem ks. Józefa Kurzei. Pieczołowicie je przechowuję.

W 1978 r. zacząłem przygotowywać się do realizacji filmu absolutoryjnego. Postanowiłem zrobić film o ludziach, którzy w latach 1951-1952 przybywali do Nowej Huty, aby podjąć pracę w kombinacie. Scenariusz przedstawiłem mojemu opiekunowi od fabuły – prof. Wojciechowi Jerzemu Hasowi, który go zaakceptował. Przystąpiłem do zdjęć. Za kamerą stanął student Wydziału Operatorskiego Szkoły Filmowej w Łodzi, Andrzej Jeziorek, z którym robiłem filmy w AKF Nowa Huta. Po zrealizowaniu scen zgodnych ze scenariuszem postanowiłem dodatkowo nakręcić współczesne sekwencje ujęć w Hucie im. Lenina. Miały one sugerować, że kombinat nie pracuje, a więc że jest strajk. Filmowi dałem tytuł przewrotny – „Jutro", który miał prowokować i dawać ludziom nadzieję.

W trakcie montażu połączyłem ujęcia ludzi, którzy pragną zatrudnić się w kombinacie (lata 1951-1952) ze współczesnymi ujęciami strajku w Hucie im. Lenina (w 1978 r. był pełną fikcją). Oczywiście, w nakręconym filmie nie było flag z napisami „Solidarność", ponieważ nie sądziłem, że do takich strajków – jakie miały miejsce w 1980 r. – kiedykolwiek dojdzie. No i doczekałem się. Rektor Stanisław Kuszewski wezwał mnie do gabinetu i zaczął krzyczeć. Trwało to dość długo. Potem, bez słowa wyjaśnienia z mojej strony, kazał mnie wyrzucić z uczelni. Kilku profesorów wstawiło się za mną. W końcu dałem się namówić do wyrzucenia sekwencji ze strajkiem. I tak zostałem konformistą, a z filmu pozostały strzępy, czego żałuję.

Pierwszy film w profesji zrealizowałem w 1981 r. Nosił tytuł „Dane do życiorysu", a bohaterem był Witold Michalik, który założył Klub Fotograficzny i Amatorski Kub Filmowy „Nowa Huta". Pan Witold pracował na stanowisku kierowniczym w jednym z wydziałów Huty im. Lenina. Widząc marnotrawstwo na składowisku sprzętu, sprowadził do kombinatu ekipę Polskiej Kroniki Filmowej, aby zrealizowała materiał interwencyjny. Po ukazaniu się Kroniki na ekranach kin w Polsce, pan Witold został wyrzucony za bramę huty. Potem pracował w drogówce. Wygrał batalię walki ze śniegiem podczas „zimy stulecia", gdyż z czołgów wojskowych wydobywał łożyska, które montował do pługów śnieżnych. Będąc na emeryturze całkowicie poświęcił się fotografii. Specjalizował się w aktach. Zorganizował ponad 100 wystaw swoich fotografii. Zdobył wiele nagród. Za zdjęcie „Macierzyństwo" – które prezentowane było na wystawach niemal całego świata – uzyskał Grand Prix w konkursie Venus w Krakowie. W finale filmu Witold Michalik pyta: Kto o mnie jutro będzie pamiętał? Może fotografia ma dłuższy żywot?". Pan Witold zmarł w 1985 r. Jego fotografie nadal pokazywane są na wystawach, a film „Dane do życiorysu" co jakiś czas można zobaczyć w telewizji.

Film o Witoldzie Michaliku kończy pewien etap w moim życiu. Następny rozpocząłem intensywniej, realizując kolejny film dokumentalny w Łodzi, pracując w Zespołach Filmowych w Warszawie – w charakterze asystenta i II reżysera filmów fabularnych, aby w 1987 r. zadebiutować pełnometrażowym filmem fabularnym „Sonata marymoncka" na motywach opowiadania Marka Hłaski. Po premierze filmu w Warszawie wróciłem do Krakowa, do Nowej Huty, aby pozostać w niej na stałe.

ADAM GRYCZYŃSKI – Wspomnienie o Jerzym Ridanie

Odejście Jerzego Ridana, z którym moja znajomość przetrwała niemal cztery dekady, wywołało wspomnienia wzmocnione tym, że o Jego śmierci dowiedziałem się akurat przy bloku na os. Młodości 1 w Klubie Młodych w Nowej Hucie, gdzie w 1978 r. spotkaliśmy się po raz pierwszy. Był tam wówczas zorganizowany wyższy kurs instruktorski w dziedzinie filmu i fotografii dla studentów pedagogiki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zajęcia prowadzili: Witold i Wojciech Michalik, Jerzy Ridan, Czesław Odo Mostowski i Jerzy Salwiński. Na spotkaniach Jerzy Ridan opowiadał o inscenizacji, estetyce, obrazie, roli słowa, muzyki, koloru i efektach specjalnych. Jego zajęcia poświęcone były omówieniu filmu jako zjawisku kultury. Była tam mowa o adaptacjach filmowych, uczestniczyliśmy także w pokazach organizowanych w Dyskusyjnym Klubie Filmowym „Kropka" w Ośrodku Kultury im. Norwida. Jerzy Ridan podkreślał, że „artysta zawsze staje po stronie życia" (tak!), że niebanalne są kwestie ukazywania prawdy, moralności, problemy rodziny, alienacji, problemy władzy i zwykłych ludzi.

Jerzy Ridan na swoich wykładach popularyzował film polski. Pamiętam przeprowadzaną przez Niego wnikliwą analizę filmów Wincentego Ronisza, jak również nazwiska niektórych reżyserów, których Jerzy Ridan znał osobiście i ze znawstwem omawiał ich twórczość: Jerzy Passendorfer, Wojciech Jerzy Has, Henryk Kluba, Janusz Morgenstern, Grzegorz Królikiewicz, Piotr Szulkin i in.

Jerzy Ridan omawiał ze studentami scenariusz, adaptację, montaż i realizację. Na zajęciach przeprowadzał ćwiczenia ze scenariusza i scenopisu. Jako zadanie domowe trzeba było nieraz przystosować utwór literacki pod względem treści i formy do realizacji filmowej lub wystawienia na scenie. Na warsztatach uczestnicy układali po swojemu sekwencje z przypadkowo wybranych zdjęć do słów jakiegoś wiersza lub prozy, zaś Jerzy potem krytykował tę pracę, podając rzeczowe argumenty, rzadziej chwalił. Analizował grę aktorską, scenografię, dekoracje, makiety, ruch sceniczny, środki techniczne np. tylną projekcję na matówce i wiele innych rzeczy. Zdjęcia robiliśmy kamerą Pentaflex i Krasnogorskiem, poznając w trakcie realizacji filmowych ich wady i zalety. Ćwiczyliśmy to wszystko pod okiem Jerzego Ridana, a na naszych zajęciach często pojawiał się także Andrzej Jeziorek, znakomity operator filmowy, ale on poza lakonicznymi, lecz celnymi uwagami raczej nie włączał się w rozmowę i tok zajęć. (...)

Jerzy Ridan wyreżyserował film fabularny „Sonata marymoncka" na motywach prozy Marka Hłaski oraz kilkadziesiąt filmów dokumentalnych. Prowadził także zajęcia z zakresu teatru i filmu w Ośrodku Kultury im. Norwida w Nowej Hucie i Młodzieżowym Domu Kultury im. Bursy w Krakowie-Mistrzejowicach. Był właścicielem firmy produkcyjnej „ER Film Studio", a także dyrektorem programowym Nowohuckich Maratonów Filmowych i Międzynarodowego Nowohuckiego Festiwalu Filmowego. W 1999 r. był komisarzem Przeglądu „Etap: Nowa Huta", a także jednym z pomysłodawców Nowohuckiej Kroniki Filmowej. Napisał książkę „Krzyż Nowohucki – Dzieje Walk o Wolność".

22 marca 2014 r. w Klubie Kuźnia Ośrodka Kultury im. Norwida na os. Złotego Wieku 14 w Krakowie odbył się benefis Jerzego Ridana z udziałem gości specjalnych: Doroty Rudy-Rudkowskiej, Jana Oberbeka, Jerzego Kowyni, Krzysztofa Kwinty, Teatru ABC (po latach), ks. prałata Jana Bielańskiego, Romy Krzemień, Barbary Brzezińskiej, Rafała Marchewczyka, Krzysztofa Góreckiego, Jerzego Kujawskiego i in. Obecna była także rodzina beneficjenta: żona Halina, syn Krzysztof i wnukowie. Gospodarzem wieczoru była Wiesława Wykurz. Wydarzeniem tym zainaugurowano cykl spotkań „Jestem stąd – mistrzejowickie portrety ludzi kultury". Tamten pamiętny wieczór pełen był wystąpień, filmów, fotografii oraz muzyki gitarowej. Beneficjentowi składano gratulacje oraz wyrazy podziękowania za Jego wspaniałą, niestrudzoną pracę na rzecz Nowej Huty (i nie tylko), a także życzenia zdrowia, siły, cierpliwości i sukcesów w realizacji wszelkich życiowych pomysłów i zamierzeń twórczych. Miał ich sporo, lecz Jego nagłe odejście 2 października 2016 r., przekreśliło te plany...

Kraków – Nowa Huta, 5 października 2016

BIBLIOTEKA KRAKÓW 13 FILIA 48

PODZIĘKOWANIA

Oddając w ręce czytelników tę publikację, pragnę wyrazić serdeczne podziękowania dla wszystkich osób, które udostępniły do niej zbiory swoich fotografii i wspomnienia, dla autorów zawartych w niej artykułów oraz moich współpracowników i sympatyków podjętej w 2006 roku inicjatywy „Czas zatrzymany". Dziękuję za to, że kolejne edycje książek z tej serii mogły w ogóle zaistnieć, ponieważ bez Waszej pomocy i zbiorowego zaangażowania nie byłoby to możliwe. Ciepłe przyjęcie przez odbiorców wcześniejszych wystaw i wydawnictw Nowohuckiego Centrum Kultury o tutejszej tematyce regionalnej dowiodło, że te propozycje były komuś potrzebne. W okresie największego natężenia kontaktów i badań terenowych, czyli od stycznia 2006 r. do lipca 2008 r., pozyskane uwagi, opinie i komentarze stanowiły dla mnie wskazówki w dotarciu do rdzennych mieszkańców i materiałów źródłowych, bez których książka byłaby o wiele uboższa. Praca nad tym przedsięwzięciem była dla mnie ciekawą lekcją życia, a zdobyte wówczas doświadczenie uważam za bezcenne. Zdołano bowiem ocalić pamięć o ludziach, ich losach, o dziełach, wydarzeniach i miejscach sprzed okresu budowy Nowej Huty i kombinatu metalurgicznego. Mam cichą nadzieję, że to świadectwo uzupełni naszą wiedzę o minionej epoce i tutejszym regionie, że pogłębi uniwersalną refleksję na temat naszej Ojczyzny, a być może każdemu pozwoli odnaleźć część samego siebie.

Pragnę zatem gorąco podziękować wszystkim, którzy przyczynili się do realizacji projektu „Czas zatrzymany" i powstania tej książki, a w szczególności:

Prezydentowi Krakowa prof. Jackowi Majchrowskiemu, Sławomirowi Pietrzykowi – wiceprzewodniczącemu Rady Miasta, Katarzynie Olesiak – Dyrektorowi Wydziału Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Magdalenie Doksie-Tverberg – Zastępcy Dyrektora Wydziału Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Zbigniewowi Grzybowi – Dyrektorowi Nowohuckiego Centrum Kultury

oraz:

Annie Adamczyk
Renacie Adamczyk
Annie Adamskiej
Barbarze Andrzejewskiej
Annie Arciszewskiej
Glorii Bach-Koch
rodzinie Leo Bacha (Leona Silberbacha) w USA i Australii
red. Magdalenie Bajer
Marii Bajołek
Justynie Balawender
prof. Marii Bała
red. Marcinowi Baniakowi
rodzinie Bańdurów
Barbarze Barbackiej
Kazimierzowi Bartelowi
Tomaszowi Bartosikowi
Eugeniuszowi Bartoszkowi
Annie Bartys
Henrykowi Bątkiewiczowi
dr Maciejowi Beiersdorfowi
Aleksandrze Bętkowskiej
Marii Bętkowskiej
ks. prałatowi Janowi Bielańskiemu
Wandzie Biernacik
Bronisławowi Biernacikowi
Władysławowi Bochenkowi
Grzegorzowi Boniowskiemu
Irenie Borowiec
rodzinie Brosiów
Jadwidze Broszkiewicz
Emilii Brożek
Annie Bubuli
Robertowi Buchcie
Adamowi Bujakowi
Henrykowi Bugajskiemu
Czesławie Cabaj
Zofii Cecudze
Wiesławowi Celińskiemu
dr Piotrowi Chojnackiemu OCist.
Alfredowi Chromniakowi
Marii, Andrzejowi i Piotrowi Cichocińskim
Marcinowi Cichońskiemu
dr. med. Janowi Ciećkiewiczowi
Irenie i Zbigniewowi Ciepielom
rodzinie Ciepielów
Barbarze Ciesielskiej
Alicji i Wincentemu Cieślewiczom
Emilii Cuber
red. Magdalenie Curzydło
Eugenii Cygan
Stanisławowi Cyganowi
rodzinie Michała Cygana
Antoniemu Cyganikowi
Waldemarowi Cyganikowi
rodzinie Czernków
Marii Czyż
Elżbiecie i Władysławowi Ćmikiewiczom

Danucie Damian
Andrzejowi Dawidowiczowi
ks. Stanisławowi Dolasińskiemu
Katarzynie Domalik-Łukaszczyk
Janowi Domańskiemu
Katarzynie Dominik
Romanowi Dończowi
Stefanii Drewnowskiej
Nusi Drożdż
Ewie Dróżdż
Grażynie Dubiel
Renacie Dudek
Jadwidze Dudzie
Pawłowi Dysowi
Franciszkowi Dziadoniowi
Leszkowi Dziedzicowi
Stanisławowi Dziedzicowi
Elżbiecie i Marianowi Dzikowskim oraz ich dzieciom: Marcie i Jankowi
Bronisławowi Dżule
Aleksandrze Erbert
Jerzemu Fedorowiczowi
dr. med. Jackowi Feretowi
Stefanowi Figlarowiczowi
prof. dr hab Alinie Fitowej
prof. Halinie Florkowskiej-Franćić
red. Marzenie Florkowskiej
dr. Janowi Franczykowi
Marii Frankiewicz
red. Monice Frenkiel
rodzinie Witolda Gajdzińskiego
Łucji Gajoch
dzieciom Stanisława Gajocha: Tadeuszowi, Bolesławowi, Halinie i Joannie
Romanowi Garbacikowi
Halinie Gawin
Stanisławowi Gawędzie
Wiesławowi Gawlikowi
Stanisławowi Gawlińskiemu
Anecie Gąsiorek
Zofii Gerhardt
rodzinie Gębalów
Jolancie Gębickiej
Kornelii Gnat
dr hab. Monice Golonce-Czajkowskiej
Ewie Goras
Tadeuszowi Góralikowi
dr. Jackowi Górskiemu
Sławomirowi Górze
Leszkowi Grabowskiemu
Katarzynie Grażewicz
Zofii i Józefowi Grymkom
Alicji Grzesiak
Ludwice Hacuś
Józefowi Hajto
Marii Herzog-Majewskiej
ks. Józefowi Hojnowskiemu
red. Aleksandrze Hudymie
ks. Janowi Hycowi
Stanisławie i Małgorzacie Hyli
Władysławowi Ideć
Józefie Jacaszek
o. Korneliuszowi Jackiewiczowi OCist.
Grażynie Janawie
o. Krzysztofowi Jankoszowi OCist
dr. Mieczysławowi Jarosławskiemu
Jerzemu Jaroszowi
prof. hab. Piotrowi Jaroszyńskiemu
Marii Jarząbek
Lidii Jazgar
Małgorzacie Jezutek
Januszowi Jędruskiemu
Dariuszowi Jucha
Anecie Jungiewicz
Aleksandrze Kaczmarczyk
Dorocie Kaduli
Józefie Kalembie
Agacie Kamińskiej
Renacie Kamodzie
Czesławie Kapeli
Dorocie Karyś
Joannie Karyś-Róg
dr. Remigiuszowi Kasprzyckiemu
red. Stefanowi Kasprzyckiemu
red. Annie Kaszewskiej
Joannie Kasznik
rodzinie Kaszników
Stefanowi Kaszy
Zenonie Katarzyńskiej
Barbarze Kawie
Antoniemu Kawałko
Anieli Kawuli
rodzinie Kawulów
Henrykowi Kazimierskiemu
Grażynie Kęsce-Kasprzak
dr. Zygmuntowi Kiszce
Jarosławowi Klasiowi
Władysławowi Klimczakowi
red. Katarzynie Kobylarczyk
Katarzynie Kofin
rodzinie Kołodziejczyków
Jolancie Koper
Zofii Kopras
Marii Kornas
Ryszardowi Kosibie
Marii i Weronice Kosieradzkiej
Marii Kościelniak
Teresie Kot
Helenie Kotarskiej
Andrzejowi Kotyzie i rodzinie Jana Kotyzy
Piotrowi Kowalcowi
red. Beacie Kowalik
red. Ewie Kozakiewicz
red. Ryszardowi Kozikowi
red. Andrzejowi Koziołowi
Miłoszowi Koziołowi
Annie Kozłowskiej
Monice Kozub
Marii Kozuli
Joannie Krajewskiej
Piotrowi Krasnowolskiemu
Henrykowi Krawczykowi
Witoldowi Krawczykowi
rodzinie Krawczyków
Stanisławowi Królowi
Agnieszce Krupnik
Romie Krzemień
Justynie Krzywickiej
Julianowi Kubali
Annie i Stanisławowi Kubarkom
Piotrowi Kowalcowi
Jerzemu St. Kozikowi
rodzinie Kucharczyków
Jurkowi Kujawskiemu „Szpinakowi"
Teresie Kuładze
Marii Kurek
Janinie Kurzeji
Marianowi Kwaterowi
Helenie Lasek
Annie i Kazimierzowi Lassakom
Marii Lempart
red. Krystynie Lenczowskiej
Małgorzacie Lewczuk-Kot

Mieczysławowi Librontowi
Januszowi Lirskiemu
Antoninie Ludwig
rodzinie Zdzisława Łabędzia
Barbarze Łach
Antoniemu Łapajerskiemu
red. Monice Łąckiej
Marii i Józefowi Łobodom
red. Agnieszce Łoś
Tomaszowi Machowskiemu
Magdalenie Maciejewskiej
Annie Maciąg
Kazimierze Maćkowskiej
Stanisławowi Madejowi
o. Maciejowi Majdakowi OCist
Annie Majewskiej
Katarzynie Majzerowicz
Stanisławowi Makarewiczowi
Kazimierzowi Malcowi
Stanisławowi Malikowi
Zofii Malinie
Aleksandrze Malinowskiej
rodzinie Malinowskich
Katarzynie Maniak
Mieczysławowi Marcowi
Stanisławie Marczak
Stanisławowi Markowskiemu
ks. Piotrowi Maroszkowi
Tadeuszowi Maroszkowi
Annie Mars
Janowi Marsowi
Aleksandrze Marszałek
Magdalenie Marzoch
red. Stanisławowi Matule
Janinie Matusik
Barbarze Matuszczyk
Jackowi Mierzwie
Maciejowi Miezianowi
ks. Stanisławowi Migasowi
Marcinowi J. Mikulskiemu
Halinie Miłek
Barbarze i Stanisławowi Misiakom
rodzinie Molów
Barbarze Morawskiej-Nowak
Annie Moryc
Stanisławowi Morycowi
Tadeuszowi Moskale
Czesławowi Odo Mostowskiemu
Jadwidze Jurczyk-Motyl i Bogdanowi Motylowi
Annie Mroczkowskiej
Aleksandrze Mroczkowskiej
red. Robertowi Musiałkowi
prof. Elżbiecie Mycielskiej-Dowgiałło
rodzinie Natkańców
rodzinie Nawarów
Ferdynandowi Nawratilowi
Zofii i dr Kazimierzowi Niemierkom
dr. Michałowi Niezabitowskiemu
Markowi Norkowi
Aleksandrze i Mieczysławowi Nowakom
Elżbiecie Nowak
Izabeli Nowak
Marii i Ewie Nowak
Franciszkowi Nowakowi
Janowi Oberbekowi
Teresie Obrzut
Lucynie Olejniczak
Ewie Osuchowicz
o. Norbertowi Paciora OCist.
Marii Paluchniak
Januszowi Paluchowi
rodzinie Partyłów
Łukaszowi Pawlikowskiemu
Wiktorowi Pentalowi
Edwardowi Petrosky
Justynie i Andrzejowi Pieczarom
Pawłowi Pierścińskiemu
red. Janowi Pieszczachowiczowi
Władysławowi Pietrzakowi
Grażynie Piotrowicz
Janinie Pilch
Paulinie Pitek
Antoniemu Pituchowi
Marii Płatek
Annie i prof. Józefowi Pociechom
Izabeli Podgórskiej
Zbigniewowi Podsiadło
Elżbiecie Polak
red. Paulinie Polak
Władysławowi Polesińskiemu
Jerzemu Połomskiemu
Dorocie Prążyskiej
Janinie i Andrzejowi Ptakom
Wiesławowi Pyczkowi
rodzinie Pyrlików
red. Renacie Radłowskiej
Marii Radoszek
Zbigniewowi Rajskiemu
prof. dr hab. Annie Raźny
Jadwidze Raźny
Janinie Raźny
Krystynie Raźny
Marii Raźny
Zofii Rączce
Krystynie Reinfuss-Janusz
Jerzemu Ridanowi
Krzysztofowi Ridanowi
Zofii Rojek
Hannie Romańskiej-Tusiewicz
Janowi Rosiewiczowi
Halinie Rosołek
Antoniemu Rosołkowi
Krzysztofowi Rosołkowi
Władysławowi Rospondkowi
Michałowi Rozmarynowiczowi
prof. Michałowi Rożkowi
rodzinie Stanisławy i Józefa Rzepeckich
red. Andrzejowi Ruchałowskiemu
Władysławowi Rudzkiemu
Kazimierze Rumian
Wojciechowi Ruśniakowi
Mieczysławowi Rutce
rodzinie Rybkowskich
Jarosławowi Sadowskiemu
dr med. Barbarze Salwińskiej-Ciećkiewicz
Marii Salwińskiej
Jackowi Salwińskiemu
Władysławie i Janowi Salwińskim
Jolancie Samek
Janinie Satale
prof. Teresie Sawickiej
Stanisławowi Sawickiemu
Anecie Sendor
Julianowi Sendorowi
Marii Sendorek
Irenie Senisson
Władysławie Sewerynek
Hieronimowi Sieńskiemu
Piotrowi Sieprawskiemu

Konradowi i Aleksandrowi Siermontowskim
red. Marcie Sinior
Maciejowi Siudmakowi
Jadwidze Skibie
Andrzejowi Skibińskiemu
Januszowi Skórskiemu
Piotrowi Strzetelskiemu z małżonką
Helenie Słabońskiej
Stanisławie Słowik
Zofii Sołtys
Andrzejowi i Dawidowi Sośnickim
Danucie Spaczyńskiej
Markowi Stalmachowskiemu
Józefie Stankiewicz
red. Matyldzie Stanowskiej
Wacławowi Stańczykowskiemu
Elżbiecie Stefańskiej
Krzysztofowi Stefańskiemu
rodzinie Stefańskich
Zofii Stelmachowskiej
Piotrowi Stelmachowskiemu
Janinie Stępniowskiej
Teresie Stochel
Grażynie Stokłosie
Krystynie Suberlak
Marii Suder
ks. infułatowi Kazimierzowi Suderowi
Zofii Suśniak-Skoczek
Ryszardowi Style
Leszkowi Sybilli
pani Synowskiej
Halinie Szarkowskiej
Annie Szeląg
Katarzynie Szeląg z d. Gajoch
red. Ewie Szkurłat
red. Annie Szmuc
Marii Szopie
Leszkowi Szotowi
Mirosławowi Szponarowi
Józefowi Szubie
Marcinowi Szycowi
Janinie Szydłowskiej
Dorocie Ślęczek
Adamowi Śliwie
Andrzejowi Świerczewskiemu
o. Cyprianowi Świerszczyńskiemu OCist.
Teresie i Stefanowi Tejkowskim
Zbigniewowi Terleckiemu
ks. prof. Józefowi Tischnerowi
Eugeniuszowi Tora
Tadeuszowi Traczowi
Kazimierzowi Tratkiewiczowi
ks. Adamowi Trzasce
Tomaszowi Turajowi
Józefowi, Jerzemu i Dorocie Turbasom
Iwonie Tutaj-Niklińskiej
Urszuli Twardowskiej
Annie Twaróg
Maciejowi Twarogowi
Stanisławowi Twarogowi
Krzysztofowi Tynorowi
Zofii Tyrce
ks. Stanisławowi Wajdziakowi
Elżbiecie Waktor
Beacie Walczak
Genowefie Walczak
Marcie Walczak
rodzinie Władysława Walerjana
Stanisławowi Walczakowi
Edwardowi Wąsikowskiemu
Jolancie Wcisło
Aldonie Widłak
dr. Wojciechowi A. Wierzewskiemu
Barbarze Wikierze
Markowi Wilkowi
Marii Wandzie Wolak
Monice Wołek
red. Krzysztofowi Wołodźko
Jerzemu Woźniakiewiczowi
Henrykowi Woźniakowi
Annie i Wojciechowi Wójcikom
Marianowi Wójcikowi
Halinie Wójcik-Kaczmarczyk
Andrzejowi Wróblowi
Janowi Wydro
Wiesławie Wykurz
dr. Mateuszowi Wyżdze
Jadwidze Zabłockiej
Ewie Zajączkowskiej
Andrzejowi Zakrzewskiemu
o. Wincentemu Zakrzewskiemu OCist.
Jerzemu Zatońskiemu
Grażynie Zawiszy
Wiesławie Zboroch
prof. Jerzemu Zderkowskiemu
Marii Zderkowskiej
Aleksandrowi Zdziebko
red. Tomaszowi Zieji
Adamowi Ziemianinowi
Magdalenie Ziomek
Marianowi Ziomkowi
Stanisławowi Ziębie
Eugenii Zięciak
Zofii Zyburze
Janowi Zychowi
Dorocie Żabie
Karolinie Żabie
Stefanowi Żabie
Lidii Żak
Stefanowi Żelichowskiemu
Justynie Żurek
Zofii Żurek i in.

Pragnę także gorąco podziękować mojej żonie Aleksandrze i dzieciom – Ewelinie i Kamilowi za to, że dzieląc się ze mną swoimi uwagami na temat wystaw i książek z serii „Czas zatrzymany", byli pierwszymi, wdzięcznymi obserwatorami mojej pracy nad tym projektem zwłaszcza, że tak często odbywała się ona w miejscu i czasie przeznaczonym właśnie dla nich.

Dziękuję im również za to, że uczestniczyli w spotkaniach, wernisażach i prelekcjach, że tak cierpliwie znosili moje nieobecności w domu podczas niezliczonych zmagań (sukcesów i porażek) z podjętym tematem, i że byli przy mnie wówczas, kiedy ich potrzebowałem, co miało ogromny wpływ na realizację projektu „Czas zatrzymany" i ostateczny kształt albumu.

Adam Gryczyński
Kraków, 4 października 2019 r.

Nowohuckie Centrum Kultury
Czas zatrzymany 3, tom II „Nie tylko o szkole…”

redakcja:
Adam Gryczyński

przepisywanie rękopisów:
Anna Adamska
Anna Bubula
Grzegorz Boniowski
Elżbieta Dzikowska
Adam Gryczyński
Jadwiga Jurczyk-Motyl
Karolina Żaba

korekta:
Tomasz Machowski

projekt okładki:
Katarzyna Manecka

skład:
Piotr Sieprawski

druk:
Drukarnia Legra

wydawca:
Nowohuckie Centrum Kultury
al. Jana Pawła II 232, Kraków
www.nck.krakow.pl

ISBN:
978-83-955663-1-8

Kraków 2019

Fotografia na okładce:
Genowefa Twarogowa z Wojnarowskich, nauczycielka z Pleszowa, 1920 r.

Wykorzystywanie tekstów oraz fotografii zamieszczonych w książce możliwe jedynie za zgodą wydawcy.

Publikację wydano w ramach obchodów 70. rocznicy powstania Nowej Huty, dzięki wsparciu finansowemu Urzędu Miasta Krakowa.

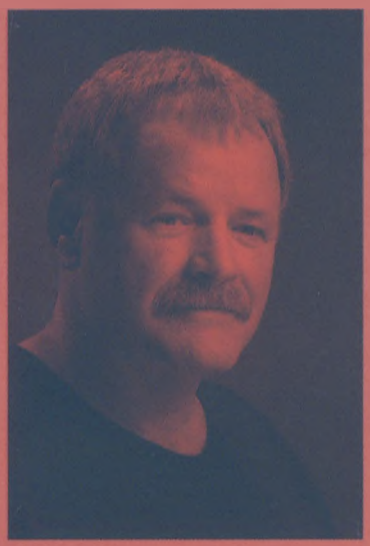
Kraków

nowohuckie centrum kultury

Foto-Galeria

70 lat NOWEJ HUTY

Biblioteka Kraków
6000767066



ADAM GRYCZYŃSKI

Pedagog, fotograf,
redaktor, animator kultury
i dokumentalista.

W 1981 r. ukończył pedagogikę i wyższy
na Uniwersytecie Jagiellońskim. Członek
Fotografików (Okręg Świętokrzyski), Kra
Fotograficznego i Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa.

Od 1983 r. jest kierownikiem działu fotograficzno-filmowego w Nowohuckim Centrum Kultury. Pod jego redakcją ukazały się wydawnictwa: „Franciszek Twaróg – nauczyciel z Luboczy" (2006), „Czas zatrzymany" (2006), „Nowa Huta – najmłodsza siostra Krakowa" (2007), „Czas zatrzymany 2" III tomy (2008), „Nowa Huta – nowa ewangelizacja" (2009), „Okolice Nowej Huty" (2018), „Czas zatrzymany 3. Nie tylko o szkole" (2019), „Czas zatrzymany 4. Z kart historii Pleszowa" (2019) oraz katalogi.

W dorobku ma kilkadziesiąt wystaw indywidualnych w kraju i za granicą oraz udział w wystawach zbiorowych i plenerach fotograficznych.

Ważniejsze wystawy: „Remuh" (1986), „Krajobrazy z Nowej Huty" (1993), „Migawki z Turcji" (1993), „Poranek w Krakowie" (1994), „W duchu świętego Franciszka" (1996), „Foto-grafizacje" (1997), „Obrazki na koniec wieku" (1999), „Wenecja od rana do wieczora" (2000), „Już nie idą w cerkiew gromady" (2002), „Powroty do przeszłości" (2002), „Okolice Nowej Huty" (2018).

Jest autorem etiud dokumentalnych powstałych w Amatorskim Klubie Filmowym „Nowa Huta": „Remuh", „Exodus", „Apage Satana!", „Nostalgia tatrzańska" i współrealizatorem paradokumentalnego filmu „Pamiętnik Leo".

Posiada: Medal 150-lecia Fotografii, Nagrodę Honorową im. Fryderyka Kremsera, tytuł Nowohucianina Roku 2008, Medal 70 lat Nowej Huty, odznaki; Zasłużony Działacz Kultury i Honoris Gratia oraz Nagrodę Polonia Minor.

W 2013 roku otrzymał Nagrodę Województwa Małopolskiego im. Romana Reinfussa za wybitne i szczególne osiągnięcia w dziedzinie zachowania lokalnej tożsamości kulturowej w Małopolsce w kategorii: wydarzenia upowszechniające wiedzę o wartości i znaczeniu lokalnego dziedzictwa kulturowego za podjętą inicjatywę i realizację cyklu wydawniczego pn. „Czas zatrzymany", popularyzującego wiedzę o rdzennych mieszkańcach terenów dzisiejszej Nowej Huty.

ISBN 978-83-955663-1-8
9 788395 566318